

# KRONIKA BYDGOSKA

KRONIKA BYDGOSKA  
XXXVI



tom  
XXXVI

# Kronika Bydgoska

ISSN 0454-5451

Kronika  
Bydgoska

XXXVI

2015

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA BYDGOSZCZY



# Kronika Bydgoska

XXXVI

2015



BYDGOSZCZ 2015

*Kolegium Redakcyjne*

Włodzimierz Jastrzębski – przewodniczący

Marek Romaniuk – sekretarz

Joanna Matyasik – członek

*Recenzenci tomu*

dr Melania Dereszyńska-Romaniuk

dr Katarzyna Grysińska-Jarmuła, dr Tomasz Kawski,

prof. dr hab. Włodzimierz Jastrzębski, dr Joanna Matyasik,

dr hab. Barbara Gogol-Droźniakiewicz – prof. KUL,

dr Marek Romaniuk, prof. dr hab. Mieczysław Wojciechowski,

dr Agnieszka Wysocka

*Redakcja językowa*

dr Małgorzata Berend

*Tłumaczenie streszczeń, spisu treści i słów kluczowych*

Centrum Języków Obcych „Logos” Bydgoszcz

ul. Gdańska 10, 85-005 Bydgoszcz

mgr Lucyna Tate – jęz. angielski

mgr Zbigniew Klain – jęz. niemiecki

ISSN 0454-5451

*Wydawca*

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy

85-102 Bydgoszcz, ul. Jezuicka 4, tel./fax 52 322 51 96, 345 44 34

gród Kazimierza Wielkiego

Adres do korespondencji

85-169 Bydgoszcz 37, skrytka pocztowa 17

e-mail: [biuro@tmmb.pl](mailto:biuro@tmmb.pl), [www.tmmb.pl](http://www.tmmb.pl)

*Druk, skład i oprawa*

Drukarnia ABEDIK Bydgoszcz

e-mail: [info@abedik.pl](mailto:info@abedik.pl), [www.abedik.pl](http://www.abedik.pl)



Zadanie współfinansowane z budżetu miasta Bydgoszczy.

## Spis treści

<b>Od Redakcji</b> .....	13
<b>STUDIA I SZKICE</b>	
<i>Radosław Michna</i> , Gimnazjum Katolickie w Bydgoszczy. Z kart historii szkolnictwa miasta nad Brdą w latach 1772-1806. ....	17
<i>Grzegorz Piotrowski</i> , Bydgoszcz. Jak z kolei wyrosło nowoczesne miasto....	43
<i>Agnieszka Wysocka</i> , Kazimierz Ulatowski w Bydgoszczy (1920-1925).....	69
<i>Gizela Chmielewska</i> , Ludwik Regamey (1877-1967) radca budowlany z duszą artysty .....	83
<i>Stefan Pastuszewski</i> , Dachterowie – typowa inteligencka rodzina okresu międzywojennego .....	107
<i>Krzysztof Błazejewski</i> , Spotkanie z Adolfem Hitlerem. Nieznany epizod z życia prezydenta Bydgoszczy Leona Barciszewskiego.....	125
<i>Włodzimierz Jastrzębski</i> , Aktywność Polaków z Bydgoszczy i z Pomorza Gdańskiego w strukturach niemieckiego sportu w latach 1939-1945 .....	135
<i>Krzysztof Rataj</i> , Zmiany w nazewnictwie bydgoskich ulic i placów w okresie działalności samorządu miejskiego w latach 1945-1950 .....	145
<i>Monika Nowakowska</i> , Kara śmierci w procesach o przestępstwa gospodarcze przed bydgoskim Wojskowym Sądem Rejonowym w świetle prasy lokalnej.....	165
<i>Krzysztof Oleszczyk</i> , Z historii bydgoskich rozrywek umysłowych .....	197
<i>Jacek Lindner</i> , Od pierwszoklasisty do profesora. Bydgoska prasa szkolna ..	213
<i>Janusz Umiński</i> , Bydgoski Klub Narciarzy (BKN) .....	227
<i>Katarzyna Maniewska</i> , W naszym mieście jest brudno... Z badań nad wypoczynkiem codziennym, stanem sanitarnym i ochroną środowiska w Bydgoszczy w latach siedemdziesiątych XX w. ...	239
<i>Piotr Duchalski</i> , Koncerty Maryjne z Różą w kulturze Kościoła bydgoskiego ..	261
<i>Remigiusz Ławniczak</i> , Muzyka rozrywkowa w Bydgoszczy w latach osiemdziesiątych. Próba charakterystyki .....	273
<i>Daniel B. Rudnicki</i> , Nekrolog – ogłoszenie o śmierci .....	293
<b>ŹRÓDŁA I MATERIAŁY</b>	
<i>Teresa Trawińska</i> , <i>Zbigniew Zyglewski</i> , Kanał Bydgoski w bydgoskich przewodnikach turystycznych .....	313

<i>Joanna Matyasik</i> , Pozostałości księgozbiorów ziemiańskich w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bydgoszczy – przyczynek do badań nad proveniencją polskich starych druków .....	343
<i>Alina Walukiewicz</i> , Zbiory regionalne Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. dr. Witolda Belzy w Bydgoszczy i ich upowszechnianie na tle rozwoju bydgoskiej historiografii ...	371
<i>Anna Dymarek</i> , Konserwacja trzech map uwłaszczeniowo-regulacyjnych 1774-1910 ze zbioru Archiwum Państwowego w Bydgoszczy....	383
<i>Henryk Skrzypiński</i> , Sekrety ulicy Kącik.....	389
<i>Agnieszka Szumilas</i> , Możliwości rozwiązania problemów parkingowych osiedli z wielkiej płyty w świetle istniejących dokumentów planistycznych, na przykładzie północnej części dzielnicy Fordon w Bydgoszczy .....	399

#### SYLWETKI, BIOGRAFIE, WSPOMNIENIA, ROCZNICE

<i>Janusz Esman</i> , Wspomnienia. Część I.....	413
<i>Andrzej Bogucki</i> , Kazimierz Michał Styp-Rekowski (1898-1983). Zasłużony bydgoski internista i kardiolog.....	445
<i>Maria Czarnecka-Dąbek</i> , Dr Henryk Antoni Filipowicz-Dubowik (1930-2015) .....	455
<i>Hanna Strychalska</i> , Nadzieja poranka (Jerzy Puciata 1933-2014).....	461
<i>Antoni Oleksicki</i> , Maciej Obremski (1953-2015).....	489
<i>Justyna Eis</i> , Jolanta Ociepa (1953-2015) .....	495
<i>Bogdan Chmielewski</i> , Andrzej Maziec (1948-2015) .....	501
<i>Zdzisław Pruss</i> , Andrzej Galantowicz (1938-2015) .....	505

#### PRZEGLĄDY, RECENZJE, OMÓWIENIA

<i>Georg D. Falk</i> , Orzecznictwo Sądu Specjalnego w Bydgoszczy (tłum. Halina Piechocka-Lipka) .....	511
<i>Marek Romaniuk</i> , (rec.): Andrzej Bogucki, „Weteranus bydgoski 1939-1947” ....	535
<i>Lech Łbik</i> , (rec.): Adam Szefer, „Mieszczanstwo bydgoskie w świetle testamentów i inwentarzy mienia z lat 1581-1620” .....	539
<i>Katarzyna Grysińska-Jarmuła</i> , <i>Teresa Maresz</i> , „Dobre i złe sąsiedztwa. Historia kluczem do zrozumienia współczesnych relacji międzysąsiedzkich” – sprawozdanie z konferencji .....	543

#### KRONIKA

<i>Kazimierz Kowalski</i> , Sprawozdanie z działalności TMMB 2015.....	553
--	-----

## List of contents

<b>From the editorial staff</b> .....	13
<b>STUDIES AND SKETCHES</b>	
<i>Radosław Michna</i> , Catholic Grammar School in Bydgoszcz – from the history of education of the city on the Brda River in 1772-1806. .	17
<i>Grzegorz Piotrowski</i> , Bydgoszcz. How railroads contributed to growth of a modern city .....	43
<i>Agnieszka Wysocka</i> , Kazimierz Ulatowski in Bydgoszcz (1920-1925).....	69
<i>Gizela Chmielewska</i> , Ludwik Regamey (1877-1967) construction adviser with the soul of the artist .....	83
<i>Stefan Pastuszewski</i> , Dachtera – a typical intelligentsia family from the interwar period .....	107
<i>Krzysztof Błażejowski</i> , Meeting with Adolf Hitler. An unknown episode from the life of Mayor of Bydgoszcz Leon Barciszewski. ....	125
<i>Włodzimierz Jastrzębski</i> , Activity of the Poles from Bydgoszcz and Gdańsk Pomerania in the structures of German sports in 1939-1945 .....	135
<i>Krzysztof Rataj</i> , Changes in the names of Bydgoszcz streets and squares during the period of activity of municipal self-government in 1945-1950.....	145
<i>Monika Nowakowska</i> , Death penalty in economic crime lawsuits filed in the Bydgoszcz Military District Court described by the local newspapers .....	165
<i>Krzysztof Oleszczyk</i> , From the history of the Bydgoszcz mind games .....	197
<i>Jacek Lindner</i> , From a first grade student to professor. Bydgoszcz school press .....	213
<i>Janusz Umiński</i> , Bydgoszcz Ski Club (BKN).....	227
<i>Katarzyna Maniewska</i> , <i>Our city is significantly polluted...</i> Studies on daily recreation, sanitary condition and environmental protection in Bydgoszcz during the 1970s .....	239

<i>Piotr Duchalski</i> , Marian Concerts with the Rose in the Bydgoszcz church culture .....	261
<i>Remigiusz Ławniczak</i> , The attempt to characterize entertainment music in Bydgoszcz during the 1980s .....	273
<i>Daniel B. Rudnicki</i> , An obituary or death notice .....	293

## SOURCES AND MATERIALS

<i>Teresa Trawińska, Zbigniew Zyglewski</i> , Bydgoszcz Canal in tourist guides to Bydgoszcz .....	313
<i>Joanna Matyasik</i> , Remains of landed gentry book collections in the Regional and Municipal Public Library in Bydgoszcz – contribution to the research on provenance of Polish old prints.....	343
<i>Alina Walukiewicz</i> , Regional collections of the Dr. Witold Belza Regional and Municipal Public Library in Bydgoszcz and their popularization in the light of development of the Bydgoszcz historiography .....	371
<i>Anna Dymarek</i> , Conservation of three enfranchisement-regulatory maps dating from 1774-1910 from the collection of the National Archive in Bydgoszcz.....	383
<i>Henryk Skrzypiński</i> , Secrets of Kącik Street.....	389
<i>Agnieszka Szumilas</i> , Possibilities of solving parking problems in large-panel housing estates in the light of existing planning documents, based on the example of the northern part of the Fordon District in Bydgoszcz.....	399

## PEOPLE, BIOGRAPHIES, MEMORIES, ANNIVERSARIES

<i>Janusz Esman</i> , Memoirs. Part I.....	413
<i>Andrzej Bogucki</i> , Kazimierz Michał Styp-Rekowski (1898-1983). Distinguished internist and cardiologist of Bydgoszcz .....	445
<i>Maria Czarnecka-Dąbek</i> , Dr Henryk Antoni Filipowicz-Dubowik (1930-2015) .....	455
<i>Hanna Strychalska</i> , Hope of Morning (Jerzy Puciata 1933-2014).....	461
<i>Antoni Oleksicki</i> , Maciej Obremski (1953-2015) .....	489
<i>Justyna Eis</i> , Jolanta Ociepa (1953-2015) .....	495
<i>Bogdan Chmielewski</i> , Andrzej Maziec (1948-2015) .....	501
<i>Zdzisław Pruss</i> , Andrzej Galantowicz (1938-2015).....	505

## REVIEWS, CRITIQUES, ELABORATIONS

<i>Georg D. Falk</i> , Jurisprudence of the Special Court, translated by Halina Piechocka-Lipka .....	511
<i>Marek Romaniuk</i> , A. Bogucki, „Bydgoszcz Veteran 1939-1947”.....	535
<i>Lech Łbik</i> , Adam Szefer, “Bydgoszcz townsmen in the light of testaments and property inventories in 1581-1620” .....	539
<i>Katarzyna Grysińska-Jarmuła, Teresa Maresz</i> , “Good and bad neighborhoods. History as the key to understand contemporary neighborly relations“ – report of the conference .....	543

## CHRONICLE

<i>Kazimierz Kowalski</i> , Report on the activity of TMMB 2015 .....	553
---	-----

## Inhaltsverzeichnis

<b>Vorwort der Redaktion</b> .....	13
------------------------------------	----

### STUDIEN UND SKIZZE

<i>Radosław Michna</i> , Katholisches Gymnasium in Bydgoszcz – aus der Geschichte des Bildungswesens der Stadt an der Brda in den Jahren 1772-1806 .....	17
<i>Grzegorz Piotrowski</i> , Bydgoszcz. Wie hat die Eisenbahn zur Modernisierung der Stadt beigetragen .....	43
<i>Agnieszka Wysocka</i> , Kazimierz Ulatowski in Bydgoszcz (1920-1925).....	69
<i>Gizela Chmielewska</i> , Ludwik Regamey (1877-1967) Baurat mit der Seele eines Künstlers .....	83
<i>Stefan Pastuszewski</i> , Dachtera – eine typische Intelligenzfamilie der Zwischenkriegszeit .....	107
<i>Krzysztof Blazejewski</i> , Treffen mit Adolf Hitler. Eine unbekannte Episode aus dem Leben von Leon Barciszewski dem Präsidenten von Bydgoszcz .....	125
<i>Włodzimierz Jastrzębski</i> , Aktivitäten der Polen aus Bydgoszcz und aus Pommerellen in den Strukturen des deutschen Sports in den Jahren 1939-1945 .....	135
<i>Krzysztof Rataj</i> , Änderungen von Bydgoszczer Straßen- und Platznamen in den Zeiten der Aktivitäten der Stadtverwaltung in den Jahren 1945-1950.....	145
<i>Monika Nowakowska</i> , Todesstrafe bei Prozessen in Wirtschaftsstrafsachen vor dem Militärischen Rayonsgericht im Lichte der lokalen Presse .....	165
<i>Krzysztof Oleszczyk</i> , Von der Geschichte der Bydgoszczer Denksportaufgaben .....	197

<i>Jacek Lindner</i> , Vom Erstklässler bis zum Professor. Bydgoszczer Schulpresse .....	213
<i>Janusz Umiński</i> , Bydgoszczer Skiläuferklub (BKN).....	227
<i>Katarzyna Maniewska</i> , <i>In unserer Stadt ist es schmutzig...</i> Aus den Forschungen nach der alltäglichen Erholung, dem Umweltzustand und Umweltschutz in Bydgoszcz in den siebziger Jahren des 20. Jh. ....	239
<i>Piotr Duchalski</i> , Marienkonzerte mit der Rose in der Kultur der Bydgoszczer .....	261
<i>Kirche Remigiusz Ławniczak</i> , Unterhaltungsmusik in Bydgoszcz in den achtziger Jahren. Versuch der Charakteristik .....	273
<i>Daniel B. Rudnicki</i> , Nachruf – Todesanzeige .....	293

### QUELLEN UND MATERIALIEN

<i>Teresa Trawińska</i> , <i>Zbigniew Zygiewski</i> , Bydgoszczer Kanal in den Bydgoszczer Reiseführern .....	313
<i>Joanna Matyasik</i> , Überreste von Sammlungen der ehemaligen Gutsbesitzer in der Öffentlichen Woiwodschafts- und Stadtbibliothek in Bydgoszcz – ein Beitrag zu den Forschungen über die Provenienz polnischer alter Drucke .....	343
<i>Alina Walukiewicz</i> , Regionalsammlungen der Öffentlichen Dr.-Witold-Belza-Woiwodschaft-und-Stadtbibliothek in Bydgoszcz und deren Veröffentlichungen vor dem Hintergrund der Entwicklung der Bydgoszczer Historiografie ....	371
<i>Anna Dymarek</i> , Restaurierung von drei Eigentumsregulierungslandkarten aus den Jahren 1774-1910 aus den Beständen des Staatsarchivs in Bydgoszcz.....	383
<i>Henryk Skrzypiński</i> , Geheimnisse der Kaçik-Straße .....	389
<i>Agnieszka Szumilas</i> , Möglichkeiten der Lösung von Parkplatzproblemen in den Plattenbau-Siedlungen anhand vorhandener Planungsunterlagen am Beispiel des nördlichen Teils des Stadtviertels Fordon in Bydgoszcz .....	399

### PERSÖNLICHKEITEN, BIOGRAPHIEN, ERINNERUNGEN, AHRESTAGE

<i>Janusz Esman</i> , Memoiren. I. Teil .....	413
---	-----

<i>Andrzej Bogucki, Kazimierz Michał Styp-Rekowski (1898-1983). Verdienter Bydgoszcher Internist und Kardiologe</i> .....	445
<i>Maria Czarnecka-Dąbek, Dr Henryk Antoni Filipowicz-Dubowik (1930-2015)</i> .....	455
<i>Hanna Strychalska, Die Hoffnung des Morgens (Jerzy Puciata 1933-2014)</i> ..	461
<i>Antoni Oleksicki, Maciej Obremski (1953-2015)</i> .....	489
<i>Justyna Eis, Jolanta Ociepa (1953-2015)</i> .....	495
<i>Bogdan Chmielewski, Andrzej Maziec (1948-2015)</i> .....	501
<i>Zdzisław Pruss, Andrzej Galantowicz (1938-2015)</i> .....	505

### ÜBERBLICKE, REZENSIONEN, BESPRECHUNGEN

<i>Georg D. Falk, Die Rechtsprechung des Sondergerichts Bromberg (Übersetzung von Halina Piechocka-Lipka)</i> .....	511
<i>Marek Romaniuk, A. Bogucki. „Bydgoszcher Veteran 1939-1947”</i> .....	535
<i>Lech Łbik, Adam Szefer, „Bürger von Bydgoszcz im Lichte der Testamente und Vermögensverzeichnisse aus den Jahren 1581-1620”</i> .....	539
<i>K. Grysińska-Jarmuła, Teresa Maresz, „Gute und schlechte Nachbarschaften. Geschichte als Schlüssel zum Verständnis zeitgenössischer Beziehungen zwischen den Nachbarn” – Bericht von der Konferenz</i> .....	543

### CHRONIK

<i>Kazimierz Kowalski, Bericht von den Aktivitäten des Bydgoszcher Liebhabervereins (TMMB) 2015</i> .....	553
---	-----

## Od Redakcji

Do Czytelników trafił 36 tom *Kroniki Bydgoskiej*. Na jego zawartość złożyły się jak zwykle artykuły ułożone w następujących działach rzeczowych: Studia i Szkice, Źródła i Materiały, Sylwetki – Biografie – Wspomnienia oraz Przeglądy – Omówienia – Recenzje. Tom zwyczajowo zamyka Kronika działalności TMMB. Jak już wielokrotnie wspomniano, czasopismo jest systematycznie oceniane przez Index Copernicus International, firmę zajmującą się ewaluacją czasopism naukowych z listy Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Przyjęty profil *Kroniki Bydgoskiej* wymaga utrzymania właściwego poziomu naukowego czasopisma. Oznacza to konieczność spełnienia różnorodnych wymogów stanowiących kryteria jego oceny, które składają się na pewien standard edycyjny czasopism naukowych. Zatem konieczne jest przestrzeganie przez autorów instrukcji wydawniczej *Kroniki*. Została ona zamieszczona w zakładce Kronika Bydgoska na stronie internetowej Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Celem szerszego upowszechnienia wspomnianą instrukcję wraz z wymogami edycyjnymi zamieszczamy tym razem na stronach nowo wydanego tomu. Spełnienie oczekiwań edytorskich będzie warunkiem przyjęcia tekstu do publikacji. Autorów zainteresowanych problematyką prezentowaną na łamach *Kroniki Bydgoskiej* zapraszamy do współpracy.

W tym roku do kolegium redakcyjnego dołączyła dr Joanna Matyasik, historyk i bibliotekoznawca, kierująca Działem Zbiorów Specjalnych Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Witolda Belzy w Bydgoszczy.

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci dr. Henryka Dubowika. Zmarły był przez wiele lat członkiem kolegium redakcyjnego *Kroniki Bydgoskiej*. Redakcję wspierał ogromną wiedzą fachową i doświadczeniem zawodowym.

*prof. dr hab. Włodzimierz Jastrzębski  
dr Joanna Matyasik  
dr Marek Romaniuk*



## Wymogi edytorskie dla artykułów do druku w Kronice Bydgoskiej

Zasadą jest, że do publikacji przyjmowane są artykuły oryginalne, nieogłaszane wcześniej ani drukiem, ani też w wersji elektronicznej. Zwracamy uwagę, że „ghostwriting”, „guest authorship” są przejawem nierzetelności naukowej, a wszelkie wykryte przypadki będą demaskowane, z powiadomieniem odpowiednich podmiotów właściwych.

Redakcja zastrzega sobie prawo wyboru tekstów. Wszyscy autorzy materiałów zamieszczonych w danym numerze rocznika otrzymają 1 egzemplarz autorski.

- tekst – ok. **1-1,5 arkusza wydawniczego**, do działu „Przeglądy – Omówienia – Recenzje” ok. 5-7 stron tekstu (maszynopis, fotografie, rysunki, wykresy, należy przesłać pocztą elektroniczną na adres sekretarza redakcji: [mromaniuk@poczta.onet.pl](mailto:mromaniuk@poczta.onet.pl) lub redakcji: [biuro@tmmb.pl](mailto:biuro@tmmb.pl))
- edytor tekstu: **WORD min. 6.0.** • krój czcionki i rozmiar czcionki – **Times New Roman 12 pkt.** • format strony: **A 4** • numeracja stron – **bez** • odstęp między wierszami: **interlinia 1,5** • marginesy: **2,5 cm** • opcja dzielenia wyrazów: **wylączona** • tytuły artykułów, rozdziałów: **bold** • tytuły tabel i rysunków: **bold, 12 pkt.** • teksty w tabelach, przypisach, rysunkach – **10 pkt., interlinia 1,0** • numeracja tabel ciągła, numery i tytuły nad tabelą od jej lewego brzegu; źródła pod tabelą od jej lewego brzegu – **8 pkt.** • fotografie, rysunki i wykresy w oddzielnych plikach (Microsoft Windows) • przypisy dolne: **rozmiar czcionki 10 pkt., interlinia 1,0** wg schematu: inicjał imienia i nazwisko autora (autorów), tytuł publikacji (kursywą), miejsce i rok wydania, strona (y). • skróty z użyciem pisowni łacińskiej **op. cit., idem, eadem, ibidem, etc.** • bibliografia na końcu artykułu (alfabetycznie wg nazwisk autorów – **10 pkt.**) wyjustowana • streszczenia w języku polskim (max 0,5 strony) – **10 pkt., interlinia 1,0** • słowa kluczowe w języku polskim, pod tytułem, od lewego brzegu • dane kontaktowe autora: adres, e-mail, tel. (na końcu tekstu) • termin składania tekstów: koniec czerwca każdego roku.

## Procedura recenzowania

Do oceny publikacji Redakcja powołuje recenzentów kompetentnych w danej dziedzinie. Nadesłane artykuły i wydawnictwa źródłowe są poddawane ocenie przez jednego z członków redakcji oraz redaktorów tematycznych, a następnie recenzowane przez kompetentnych recenzentów niebędących członkami redakcji czasopisma, niezatrudnionych w jednostce wydającej czasopismo.

Redakcja nadzoruje, aby między żadnym z recenzentów i autorem (autorami) nie zachodził konflikt interesów.

Wszystkie publikowane artykuły są recenzowane w trybie anonimowym.

W przypadkach spornych redakcja powołuje dodatkowych recenzentów.

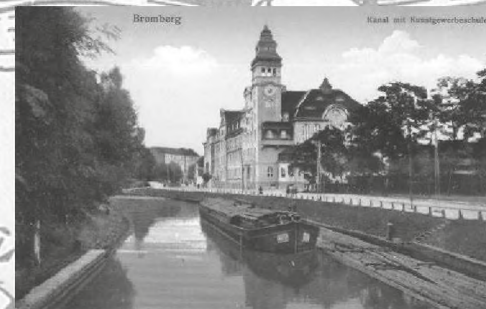
Każda recenzja posiada formę pisemną i kończy się jednoznacznym wnioskiem, co do dopuszczenia artykułu do publikacji lub jego odrzucenia. Po zakończeniu recenzowania Autor jest informowany wynikach oceny oraz może otrzymać ją do wglądu, celem dokonania korekty tekstu według wskazań recenzentów.

Gwarancją rzetelności i terminowości przygotowania recenzji są umowy z recenzentami. Recenzje niezgodne z warunkami umowy nie są przyjmowane.

Lista recenzentów jest publikowana w każdym z numerów czasopisma. Powyższe procedury są zgodne z wytycznymi Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego (zob. Dobre praktyki w procedurach recenzyjnych w nauce, Warszawa 2011).

Wersją pierwotną (referencyjną) czasopisma jest wydanie papierowe.

# STUDIA I SZKICE



STARANIE  
PIĘKNY

TY·SZTU  
GOSZCZY  
W·ARCE·NOEGO

Radosław Michna

## Gimnazjum Katolickie w Bydgoszczy. Z kart historii szkolnictwa miasta nad Brdą w latach 1772-1806

**słowa kluczowe:** gimnazjum katolickie, szkolnictwo średnie, zabór pruski, Bydgoszcz

Znaczne zmiany w lokalnym szkolnictwie spowodował pierwszy rozbiór Polski i włączenie Bydgoszczy w 1772 r. w granice monarchii Prus. Na kształt i organizację bydgoskiego ośrodka oświatowego po objęciu miasta przez pruską administrację zasadniczy wpływ miały panujące wówczas stosunki wyznaniowe i zachodzące na tym tle przeobrażenia.

Działający do tej pory na polu edukacyjnym zakon jezuitów został rozwiązany przez papieża Klemensa XIV na mocy brewe z 21 lipca 1773 r. Otrzymał jednak od nowych władz rządowych zezwolenie na dalsze prowadzenie swego kolegium<sup>1</sup>.

Kolegium Jezuickie w pierwszym roku zaboru liczyło 24 jezuitów, podczas gdy w 1777 r. ich liczba uległa redukcji o połowę<sup>2</sup>. Placówka borykała się z coraz większymi problemami finansowymi, które próbował rozwiązać jej ostatni rektor o. Antoni Gordon. Jego zabiegi i prośby podejmowane w 1777 r. o podwyższenie rocznej dotacji na utrzymanie kolegium, wynoszącej 635 talarów, kierowane korespondencyjnie do króla Fryderyka II, zakończyły się ostatecznie niepowodzeniem. Odpowiedzią monarchy na wniosek rektora było jedynie zalecenie lepszej ekonomii dysponowanych środków, ponieważ nie przewidziano żadnej dodatkowej subwencji na poprawę sytuacji ekonomicznej kolegium<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> E. Alabrudzińska, *Kolegium jezuickie w Bydgoszczy w XVII-XVIII w.*, „Kronika Bydgoska”, t. 11, 1989-1991, s. 190; zob. też M. Pawlak, *Kolegium Jezuickie w Bydgoszczy (1619-1780)*, „Kronika Bydgoska”, t. 30, 2008, s. 51-71.

<sup>2</sup> M. Chamot, *Pod pruskim zaborem 1772-1919*, [w:] *Kościół katolicki w Bydgoszczy, kalendarium*, pod red. J. Kutty, Bydgoszcz 1997, s. 154.

<sup>3</sup> Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz in Berlin-Dahlem (dalej cyt. GStA PK), II. HA

Narastające problemy finansowe i coraz trudniejsza sytuacja grona pedagogicznego, które w roku szkolnym 1777/1778 oprócz rektora Gordona stanowiło trzech nauczycieli (Michał Czechowicz, Wojciech Grabski, Walenty Zdrojewski), a także przyszłe wydarzenia stopniowo przyczyniły się do upadku szkoły<sup>4</sup>.

W 1780 r. biskup kujawsko-pomorski Józef Ignacy Rybiński (1777-1806) ogłosił brewe kasacyjne bydgoskiego zakonu jezuitów, czego istotnym następstwem było rozwiązanie prowadzonego przez nich kolegium. Szkoły pojezuickie przeszły pod administrację utworzonego Królewskiego Instytutu Naukowego, którego statut 1 marca 1781 r. zatwierdził król Fryderyk II<sup>5</sup>. Ich dalsze funkcjonowanie związane z działalnością oświatową określał specjalnie zaprojektowany przez biskupa chełmińskiego, Jana Karola von Hohenzollerna, powszechny Regulamin dla Prus Zachodnich (Allgemeines Reglement für die in Westpreussen statt der ehemaligen Jesuiter-Collegien etablierten katholischen Gymnasien). Został on zatwierdzony najwyższym rozkazem gabinetowym z dnia 5 marca tego samego roku przez pruskiego monarchę. Głównym założeniem było przekształcenie dotychczasowych szkół jezuickich Prus Zachodnich i Warmii w królewskie gimnazja katolickie. W praktyce zaprojektowany reglement przewidywał utworzenie ze szkół pojezuickich dwóch gimnazjów akademickich w Braniewie i Starych Szkotach koło Gdańska (z prowadzonymi wykładami filozofii i teologii) oraz gimnazjów w Bydgoszczy, Grudziądzu, Chojnicach, Malborku, Reszlu i Walczu<sup>6</sup>.

Do realizacji powyższego rozporządzenia doszło 1 czerwca 1781 r., pod rozporządzeniem swój podpis złożyli: biskup chełmiński Jan Karol von Hohenzollern, prezydent regencji von Finckenstein i dyrektor kwidzyńskiej kamery von Korckwitz. Zapoczątkowało to istnienie Królewskiego Gimnazjum Katolickiego

Generaldirektorium, Abt. 9 Westpreussen-Netzedistrikt, Städte-Sachen, Bromberg, Sect. I, Nr. 21, k. 1-5. Odrzuconemu wnioskowi rektora Gordona towarzyszyło uzasadnienie: (...) *dass kein Fond zu ihrer Verbesserung vorhanden und sie sich durch gute Ökonomie mit der ihnen einmal bewilligten Kompetenz zu helfen suchen müssen*; zob. też Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej cyt. APB), Klasztor Jezuitów w Bydgoszczy, sygn. 2, k. 33-38.

<sup>4</sup> W. Volkmann, *Die Katholische Kirche*, [w:] *Aus Brombergs Vergangenheit. Ein Heimatbuch für den Stadt- und Landkreis* (dalej cyt. ABV), red. G. Meinhardt, Wilhelmshaven 1973, s. 218; M. Chamot, op. cit., s. 154.

<sup>5</sup> Ibidem; S. Zalewski, *Jezuici w Polsce, t. 5: Jezuici w Polsce porzobiorowej, cz. 1, 1772-1820*, Kraków 1906, s. 123; M. Pawlak, *Bydgoskie szkoły średnie w latach 1619-1815*, [w:] *Z dziejów I Liceum Ogólnokształcącego. IV wieki kształcenia w Bydgoszczy*, red. M. Pawlak, Bydgoszcz 2007, s. 31.

<sup>6</sup> GSStA PK, II. HA Generaldirektorium., Abt. 9, Westpreußen u. Netzedistrikt, Materien, Titel LXXXII, Sect. 1, Nr. 3a, k. 6-18; M. Lehmann, *Preussen und die Katholische Kirche seit 1640. Nach den Acten des Geheimen Staatsarchives, t. 5 (1775-1786)*, Leipzig 1878, s. 433-438; C.L.H. Rabe, *Sammlung preußischer Gesetze und Verordnungen, t. 1*, Halle 1822, s. 425-426, 514-526; L. Ledebur, *Neues allgemeines Archiv für die Geschichtskunde des preußischen Staates, t. 1*, Berlin, Posen, Bromberg 1836, s. 53-54.

w Bydgoszczy, które otworzyło nową kartę w historii lokalnego szkolnictwa z okresu pierwszego zajęcia miasta przez władze pruskie<sup>7</sup>.

Działalność i organizacja Gimnazjum Katolickiego w Bydgoszczy była w szerszym zakresie dotychczas niewiele znana. Zazwyczaj odnotowywano jedynie jego utworzenie, podając przy tym fragmentaryczne informacje<sup>8</sup>. Temat tej szkoły podejmowano także w pracach przyczynkarskich<sup>9</sup> oraz w poszczególnych opracowaniach dotyczących oświaty w Prusach Zachodnich<sup>10</sup>. Zagadnienie jego istnienia i funkcjonowania zostało ponadto nieco obszerniej ujęte w pracy traktującej o szkolnictwie w Obwodzie Nadnoteckim za czasów panowania Fryderyka II<sup>11</sup>. Z kolei niektórzy dziewiętnastowieczni autorzy niemieccy zajmujący się problematyką szkolnictwa utrzymywali nawet, że w ogóle nie doszło do powstania tego gimnazjum<sup>12</sup>.

<sup>7</sup> Ibidem; APB, Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 1509; W. Volkmann, op. cit., s. 218; M. Chamot, op. cit., s. 154.

<sup>8</sup> F. Mincer, *Dzieje polityczne i kulturalne Bydgoszczy w latach 1772-1806*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 1, pod red. M. Biskupa, Warszawa-Poznań 1991, s. 405-406; Idem, *Dzieje Bydgoszczy do roku 1806*, Zielona Góra 1992, s. 373-374; G. Meinhardt, *Die höheren Schulen. Das Gymnasium*, [w:] ABV, s. 189-190, 218; M. Pawlak, *Bydgoskie szkoły średnie...*, op. cit., s. 32.

<sup>9</sup> W. Guttman, *Zur Vorgeschichte des Königlichen Gymnasiums zu Bromberg*, [w:] *Schulprogramm des Königlichen Gymnasiums zu Bromberg*, Bromberg 1889, s. 14-16.

<sup>10</sup> P. Schwartz, *Die Schulen der Provinz Westpreußen unter dem Oberschulkollegium 1787-1806*, „Zeitschrift für Geschichte der Erziehung und des Unterrichts”, t. 16, 1926, Berlin 1928, s. 51-123.

<sup>11</sup> J. Grüner, *Das Schulwesen des Netzedistrikts zur Zeit Friedrichs des Großen (1772-86). Ein Beitrag zur Schul- und Kulturgeschichte des 18. Jahrhunderts*, Breslau 1904, s. 118-135.

<sup>12</sup> L. Wiese, *Das höhere Schulwesen in Preussen: Historisch-statistische Darstellung, im Auftrage des Ministers der Geistlichen, Unterrichts- und Medicinal-Angelegenheiten*, t. 1, Berlin 1864, s. 219; zob. też J. Grüner, op. cit., s. 124-125, gdzie odniesiono się dużej mierze za: W. Guttman, op. cit., s. 16, do prezentowanych ustaleń poszczególnych autorów opracowań zajmujących się historią szkolnictwa w XIX w., wskazujących na to jakoby Gimnazjum Katolickie w Bydgoszczy w ogóle nie powstało: *Über die weiteren Schicksale der Jesuitenkollegien zu Bromberg und Deutsch Krone nach ihrer Umwandlung in katholische Gymnasien herrscht tiefes Dunkel; ja, von dem Bromberger Gymnasium galt das ganze 19. Jahrhundert hindurch und gilt noch heute allgemein die Ansicht, dass es überhaupt nicht zustande gekommen sei, so Gerlach, Braunsberger Programm 1837, Lilienthal, Rössel, Programm 1847, Braun, Braunsberger Programm 1865, Thomaszewski, Geschichte des Königlichen Gymnasiums zu Konitz, Programm 1886; auch Wiese, das höhere Schulwesen I. 219 erklärt, „das nach dem Reglement vom 1. Juni 1781 projektierte katholische Gymnasium zu Bromberg kam nicht zu Stande”. Wie diese durchaus irrierte Meinung sich hat bilden und so lange behaupten können, erscheint rätselhaft. Vielleicht ist die Ursache hiervon in dem Verluste der einschlägigen Akten der Königlichen Regierung zu suchen. (...) Wenn auch die über diese Frage uns Aufklärung bringenden Quellen nur sparsam fließen, so geben sie doch zweifelloso Gewißheit darüber, daß entsprechend dem Reglement vom 1. Juni 1781 nicht nur das Dt.-Kroner*

Odtworzenie i przybliżenie najdawniejszych dziejów bydgoskiego gimnazjum jest w znacznej mierze utrudnione ze względu na relatywnie niewielką liczbę zachowanych źródeł odnoszących się bezpośrednio do organizacji oraz działalności szkoły w pierwszych latach jej istnienia<sup>13</sup>. Jak wynika z dostępnych akt, po wejściu w życie rozporządzenia z 1 czerwca 1781 r., stanowiącego o utworzeniu gimnazjum, jeszcze tego samego dnia Fryderyk II zażądał od pruskiej administracji w Bydgoszczy przygotowania raportu o stanie szkoły i rezultatach związanych z jej organizacją. Miejscowy magistrat pismem z 21 czerwca adresowanym do rektora szkoły, Antoniego Gordona, polecił z kolei sporządzenie dokładnej specyfikacji dotyczącej frekwencji uczniów. W przesłanym sprawozdaniu rektora z 30 sierpnia 1781 r. podano, że do szkoły uczęszczało 30 uczniów<sup>14</sup>.

Według zaprojektowanego rozporządzenia z 1 czerwca 1781 r. Gimnazjum Katolickie w Bydgoszczy, podobnie jak gimnazja w Grudziądzu, Chojnicach i Reszlu, miało na celu kształcenie w zakresie nauk należących do filologii oraz

*Gymnasium, sondern auch dasjenige zu Bromberg tatsächlich im Jahre 1781 eingerichtet worden ist (...).*

<sup>13</sup> C. Breda, *Geschichte des Königlichen Gymnasiums zu Bromberg während seines fünfzigjährigen Bestehens*, [w:] *Programm des Königlichen Gymnasiums zu Bromberg womit zur Feier des 50. jährigen Jubiläums der Anstalt*, Bromberg 1867, s. 5, gdzie m.in. wspomniano o rzekomym użyciu akt szkolnych przez Francuzów (okres Księstwa Warszawskiego) jako materiału opałowego, co doprowadziło do ich utraty; J. Grüner, op. cit., s. 127; Główną bazę źródłową niniejszego opracowania stanowią akta pochodzące z Tajnego Archiwum Państwowego w Berlinie-Dahlem (Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz in Berlin-Dahlem) oraz Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. Najwięcej informacji o gimnazjum zaczerpnięto z archiwaliów Naczelnego (Wyższego) Kolegium Szkolnego (*Oberschulkollegium*), przechowywanych w GStA PK, opatrzonych sygnaturami – I. HA Rep. 76 alt, *Ältere Oberbehörden für Wissenschaft, Kunst, Kirchen-u. Schulsachen, I* – wraz z poszczególnymi numerami jednostek aktowych, z których najistotniejsze znaczenie mają: Nr. 204 – *Acta generalia des Königl. Ober-Schul-Collegii, betr. den Zustand der Stadtschulen in Westpreußen, von 1792-1793*; Nr. 206 – *Acta des Königl. Ober-Schul-Collegi, betr. den Etat zur Rechnung über den Fonds des Westpreußischen Jesuiter-oder katholischen Schul-Instituts, vol. 1, von 1800-1803*; Nr. 207 – *Acta des Königl. Ober-Schul-Collegi, betr. den Etat zur Rechnung über den Fonds des Westpreußischen Jesuiter-oder katholischen Schul-Instituts, vol. 2, von 1803-1806*; Nr. 210 – *Zustand der Jesuiter – oder katholischen Schul-Institute zu Schottland, Bromberg, Deutsch Crone, Graudenz und Conitz in Westpreußen, und der zu Braunsberg und Roessel in Ermland 1803-1806*; Nr. 223 – *Acta betr. das Katholische Schul-Institut zu Bromberg, die dortigen protestantischen Stadt und kleinen Schulen 1789-1806*. Wspomniane Oberschulkollegium powstało w 1787 r. (instrukcja określająca zakres działalności i kompetencji utworzonego Oberschulkollegium zob. m.in. *Acten, Urkunden und Nachrichten zur neuesten Kirchengeschichte*, t. 1, wyd. C.L. Hoffmann, Weimar 1788, s. 174-181) i objęło swym nadzorem szkolnictwo państwa pruskiego. Wymienione powyżej jednostki aktowe zawiera się w latach 1789-1806, stąd wiadomości o szkole z czasu pierwszej dekady jej istnienia wobec nielicznych dostępnych źródeł traktujących o tym okresie są głównie fragmentaryczne.

<sup>14</sup> APB, Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 1509; J. Grüner, op. cit., s. 127; W. Guttmann, op. cit., s. 15-16.

poznanie i opanowanie związanych z nimi struktur gramatycznych. Uczęszczającej na zajęcia lokalnej i zamiejscowej młodzieży, głównie wyznania katolickiego, szkoła dawała możliwość zdobycia wykształcenia elementarnego i średniego. Z kolei wyżej zorganizowane akademickie gimnazja w Braniewie oraz Starych Szkotach koło Gdańska dawały uczniom i kandydatom do stanu duchownego możliwość podjęcia nauki z dziedziny filozofii i teologii. Liczba pedagogów w bydgoskim gimnazjum została określona na trzy osoby. W klasie filologicznej zajęcia lekcyjnie miał prowadzić jeden nauczyciel, w klasie gramatycznej dwóch nauczycieli, a oprócz tego istniała jeszcze klasa elementarna, gdzie również potrzebny był pedagog, stąd w latach 90. XVIII w. kolegium nauczycielskie stanowiły cztery osoby<sup>15</sup>. W najwyższych klasach kładziano głównie nacisk na naukę języka klasycznego – łaciny oraz języka niemieckiego, a także udzielano lekcji w zróżnicowanym wymiarze z zakresu przedmiotów matematyczno-przyrodniczych, historii, geografii, logiki, początków prawa i religii.

Nowo powstałe gimnazjum od początku swego istnienia zmagало się z dużymi problemami finansowymi. Po konfiskacie dóbr jezuickich przez rząd pruski w 1780 r., do dyspozycji szkoły pozostawał wyznaczony tytułem rekompensaty skromny roczny ryczałt w wysokości 635 talarów<sup>16</sup>. Jedną z ważniejszych kwestii bytowo-ekonomicznych było zatem zapewnienie źródeł dochodu w celu pokrycia bieżących i przyszłych wydatków utworzonej placówki oświatowej. W 1782 r. wynajęto za sumę rocznego czynszu 112 tal. część dawnego gmachu jezuickiego nowo utworzonemu Królewskiemu Sądowi Nadwornemu oraz oddano w dzierżawę aptekę jezuicką<sup>17</sup>. Pomimo wpływów pochodzących z dzierżaw budżet szkoły był nadal bardzo niewielki. Profesorowie gimnazjum nie byli zadowoleni ze swych niskich wynagrodzeń, skarżyli się także na wstrzymywanie należnych im wyplat<sup>18</sup>. Do tego dochodziły z czasem pewne utrudnienia lokalowe szkoły. W sporządzonym 11 czerwca 1789 r. piśmie, adresowanym do króla Prus, prefekt bydgoskiego gimnazjum, Dunin, podawał do wiadomości, że niektóre pomieszczenia budynku szkolnego służyły na potrzeby magazynu i przechowywania tam zboża oraz o wynikających z tego niedogodnościach dla szkoły. Według

<sup>15</sup> M. Lehmann, op. cit.; C.L.H. Rabe, op. cit., s. 516-517.

<sup>16</sup> GStA PK, I. HA Rep. 76 alt *Ältere Oberbehörden für Wissenschaft, Kunst, Kirchen-u. Schulsachen, I* Nr. 206, vol. 1, k. 194; J. Grüner, op. cit., s. 79, 132-133; M. Pawlak, *Bydgoskie szkoły średnie...*, op. cit., s. 15; W. Volkmann, op. cit., s. 218.

<sup>17</sup> GStA PK, II. HA Generaldirektorium, Abt. 9 Westpreussen-Netzedistrikt, Städte-Sachen, Bromberg, Sect. I, Nr. 10; J. Grüner, op. cit., s. 133; W. Volkmann, op. cit., s. 218; F. Mincer, op. cit., s. 406.

<sup>18</sup> GStA PK, II. HA Generaldirektorium, Abt. 9 Westpreussen-Netzedistrikt, Städte-Sachen, Bromberg, Sect. I, Nr. 163, k. 6; zob. też S. Załęski, op. cit., s. 123; M. Pawlak, *Bydgoskie szkoły średnie...*, op. cit., s. 31.

zawartej informacji, w gimnazjum wynajmowano w marcu 1789 r. trzy pokoje mieszkalne za sumę 5 talarów miesięcznie z przeznaczeniem ich na gromadzenie zboża. Następnie wynajmowano także korytarz na drugim piętrze. Za pierwszy miesiąc użytkowania trzech udostępnionych pokoi zapłacono, a za korytarz nie. Prefekt był zdania, że 3 zajmowane izby mogłyby być lepiej wykorzystane, jeśli można byłoby je przeznaczyć do przyjęcia zamiejscowych uczniów. Na koniec nadmienił też, że oprócz wspomnianych pomieszczeń na potrzeby magazynu, został wzięty także prowadzący do kościoła i szkoły korytarz, a także jedna izba mieszkalna już przed początkiem zimy ubiegłego roku, za co jednak nie zapłacono. Prefekt Dunin kierował z tego powodu pisma do króla przeciw Polowo-Wojennemu Komisarjatu, aby pomieszczenia i korytarze były wolne oraz dostępne do pełnego użytku szkoły. Ostatecznie po wspólnej ocenie sprawy przez Wyższy Polowy Urząd Aprowizacyjny i miejscowy magistrat zajęto stanowisko, że gimnazjum musiało udostępniać publicznie puste pomieszczenia na potrzeby magazynu dla ulokowania tam naturaliów<sup>19</sup>.

Jeden z pierwszych, obszerniejszych opisów Katolickiego Gimnazjum w Bydgoszczy pochodzi z wizytacji wyższego rady szkolnego Meierotto, który na zlecenie Wyższego Kolegium Szkolnego w Berlinie (Oberschulkollegium) odwiedził szereg szkół Prus Zachodnich, w tym placówkę edukacyjną w mieście nad Brdą. Przeprowadzona 25 lipca 1792 r. wizytacja przybliżyła bardziej ówczesny stan szkoły. Podano, że gimnazjum posiadało czterech profesorów, z których jeden był prepozytem. Wizytator odnotował, że profesor retoryki Gludowski i profesor gramatyki Sudalowski dobrze posługiwali się językiem łacińskim. Podczas wizytacji były okres ferii, dlatego spośród łącznie kształcących się 80-90 miejscowych i zamiejscowych uczniów tylko jeden stół był zajęty w konwiktorium przez czternaście osób. Konwiktorium i niektóre pokoje mieszkalne profesorów były w dobrym stanie, uprzednio je zreperowano, po części dzięki darowi biskupa Jana Karola von Hohenzollerna na sumę 100 tal. W istocie jednak bardzo przestronne dawne kolegium jezuickie znajdowało się w bardzo trudnym położeniu. Profesorowie skarżyli się na swe warunki utrzymania i pozostawienie ich samym sobie. Ich niezadowoleniu towarzyszyły opinie, że nie zamierzali długo pozostać w gimnazjum, lecz szukać beneficjów w postaci probostw. W budynku szkolnym mieszkało tylko trzech uczniów w jednej izbie, a pozostali w mieście, stąd dozór i zarządzanie prywatnymi pokojami mógł być jedynie ograniczony. Dobór książek, które mogły być czytane prywatnie, był dokonywany przez nauczycieli. Ze względu na trwający wówczas czas ferii wizytator nie miał możliwości

<sup>19</sup> GSTa PK, I. HA Rep. 76 alt, Ältere Oberbehörden für Wissenschaft, Kunst, Kirchen-u. Schul-sachen, I Nr.223, k. 1-18.

bezpośredniego ocenienia toku prowadzonych zajęć, pracy nauczycieli, wyników uczniów i ogólnych osiągnięć szkoły w zakresie edukacyjnym<sup>20</sup>. Zbiorczy raport Meierotta z wizytacji szkół Prus Zachodnich przyniósł jednak w dużej mierze niekorzystny obraz szkolnictwa na tym obszarze. Ponadto podawano, że Oberschulkollegium nie dysponowało odpowiednimi środkami finansowymi niezbędnymi do poprawy stanu bytności istniejących na tych ziemiach szkół, więc i bydgoska placówka zmuszona była przez kolejne lata borykać się z trudnościami finansowymi<sup>21</sup>. W styczniu 1795 r. źródła archiwalne wymieniają prefekta Goskowskiego. Sygnalizowano potrzebę przeprowadzenia koniecznych prac naprawczych budynku gimnazjalnego<sup>22</sup>.

W drugiej połowie lat 90. XVIII w. gimnazjum bydgoskie zawarło kilka umów najmu, a pochodzące z dzierżaw pomieszczeń budynku środki tylko w nieznanym stopniu mogły wpłynąć na poprawę sytuacji ekonomicznej i budżetu szkoły. Dnia 3 września 1795 r. ówczesny prefekt gimnazjum Radawski oraz kupiec Michael Linser zawarli kontrakt o odstąpieniu posiadanych dotychczas przez garnizon na potrzeby lazaretu czterech pokoi, kuchni i dziedzińca w gimnazjum. Linser zobowiązany był płacić za to roczny czynsz w wysokości 30 tal.<sup>23</sup> Z kolei garnizon już w 1788 r. zawarł z gimnazjum kontrakt na wynajem pięciu pokoi, które użytkowano jako magazyn wyposażenia wojskowego za roczną opłatę 32 tal. Wówczas także część izb dawnego kolegium jezuickiego przeznaczono na lazaret wojskowy. W grudniu 1795 r. podczas zmiany garnizonu i dowództwa regimentu, które w 1796 r. przejął generał Hermann Johann Ernst von Manstein (1796-1806), wyżej nadmienione dzierżawione pomieszczenia okazały się niewystarczające. Wynajęto zatem jeszcze trzy izby i wozownię, ustalając za to z prefektem Radawskim roczny czynsz w wysokości 32 tal.<sup>24</sup> Do następnej umowy najmu doszło 10 lipca 1797 r., którą z prefektem gimnazjum, profesorem Lamprechtem, zawarł miejski chirurg Rudolph. Wynajął on stojące puste od 2 lat mieszkanie apteki jezuickiej wraz z należącą do niego piwnicą, kuchnią i dziedzińcem. Lokum wynajęto na okres 3 lat, tj. od Michaelis 1797 do Michaelis 1800 r., a należność wynosiła rocznie 20 tal.<sup>25</sup> Tego samego roku, dnia 3 grudnia, miejski zegarmistrz Samuel Gottlieb Logan uzgodnił z bydgoskim gimnazjum

<sup>20</sup> GSTa PK, I. HA Rep. 76 alt, Ältere Oberbehörden für Wissenschaft, Kunst, Kirchen-u. Schul-sachen, I Nr. 204, k. 30v-31; J. Grüner, op. cit., s. 130-131; P. Schwartz, op. cit., s. 65-67, 69.

<sup>21</sup> GSTa PK, I. HA Rep. 76 alt, Ältere Oberbehörden für Wissenschaft, Kunst, Kirchen-u. Schul-sachen, I Nr. 204, k. 38; P. Schwartz, op. cit., s. 72-73.

<sup>22</sup> APB, Klasztor Jezuitów w Bydgoszczy, sygn. 3, k. 2-19.

<sup>23</sup> GSTa PK, I. HA Rep. 76 alt Ältere Oberbehörden für Wissenschaft, Kunst, Kirchen-u. Schul-sachen, I Nr. 206, vol. 1, k. 155-157.

<sup>24</sup> Ibidem, k. 158.

<sup>25</sup> Ibidem, k. 153.

warunki użytkowania izby przy wejściu do szkoły przez okres 6 lat, tj. od Wielkanocy 1798 do Wielkanocy 1804 r., za co miał uiszczać roczną opłatę 20 tal. Zobowiązany był ponadto dozorować gimnazjalny zegar oraz utrzymać wynajmowany pokój w dobrym stanie, a w razie potrzeby dokonać napraw<sup>26</sup>. Poza wymienionymi kontraktami najmu została także zawarta 7 grudnia 1797 r. umowa dzierżawy wieczystej budynku szkolnego między gimnazjum, które reprezentował prefekt Lamprecht, a introligatorem Sądu Nadwornego Carlem Gerlachem, za roczną sumę 30 tal.<sup>27</sup>

W grudniu 1799 r. rozważano obsadzenie wakującego beneficjum w Fordonie. Biskup kujawsko-pomorski Józef Ignacy Rybiński szukał odpowiedniego podmiotu na to stanowisko kościelne. Jan Karol von Hohenzollern, będący wówczas biskupem warmińskim, zaproponował, aby Gimnazjum Katolickie w Bydgoszczy, które zyskałoby na poprawie trudnej sytuacji bytowej profesorów, wcieliło to beneficjum. Swój rekomendacji względem tego nie wyrażał jednak oficjalnie pomorski i gdański Jan Kazimierz Bastkowski (1792-1804). Twierdził, że kandydatura któregoś z profesorów miejscowego gimnazjum nie była właściwa, gdyż m.in. przez zaszłe przed kilkoma laty kłótnie i spory został nadszarpięty ich wizerunek. Ponadto nadmieniał, iż beneficjum znajdowało się w dość trudnym położeniu, ponieważ kościół i budynki wymagały remontu, a ciężar napraw spadłby na nich. W jego opinii do zarządzania tym beneficjum potrzebna była osoba duchowna. Ostatecznie w piśmie z dnia 3 lutego 1800 r. adresowanym do biskupa Jana Karola von Hohenzollerna stwierdzono, że to zbyt poważna funkcja, stąd zamierzano wyszukać odpowiedniego na to stanowisko księdza, który mieszkałby w Fordonie, i nim obsadzić to beneficjum. Podano ponadto, że właściwe urządzenie i poprawa w istocie źle sytuowanego Gimnazjum Katolickiego w Bydgoszczy były zależne od wykonania znajdującego się w opracowaniu powszechnego planu polepszenia tego typu szkół<sup>28</sup>. Pod koniec XVIII w. liczba uczniów uczęszczających do bydgoskiego gimnazjum w 1799 r. wyniosła 100 osób<sup>29</sup>.

W sporządzonym dokumencie z dnia 14 sierpnia 1801 r. przez Zachodnio-Pruską Regencję w Kwidzynie (Die Westpreußische Regierung zu Marienwerder) podano informacje o ogólnym stanie gimnazjów katolickich na administrowanym obszarze. Wyrażono szereg spostrzeżeń odnośnie potrzebnych reparatur budynków szkolnych. Niegdysiejsze kolegia jezuickie, które przekształcono w gimnazja, były obszernymi obiektami, których utrzymanie pociągało za sobą znaczne

<sup>26</sup> Ibidem, k. 154.

<sup>27</sup> Ibidem, k. 152.

<sup>28</sup> GStA PK, I. HA Rep. 76 alt, Ältere Oberbehörden für Wissenschaft, Kunst, Kirchen-u. Schulsachen, I Nr. 223, k. 19-27.

<sup>29</sup> J. Grüner, op. cit., s. 127; P. Schwartz, op. cit., s. 123.

nakłady finansowe. Ponoszone wydatki związane były głównie z koniecznością ich renowacji, ponieważ – jak stwierdzono – gdy rozwiązywano zakony jezuitów, budynki w większości były już w znacznie uszkodzonym stopniu i znajdowały się w groźącym zawaleniu. Jednak wobec niewielkiego, ograniczonego budżetu budowlanego z siedmiu wówczas gimnazjów jedynie jedno mogło być wyremontowane i zabezpieczone przed upadkiem. Kolejną sprawą było zwrócenie uwagi na niskie pensje zatrudnionych nauczycieli gimnazjalnych. Wyznaczone dla nich sumy wynagrodzeń przy ówczesnych wysokich cenach wszystkich środków spożywczych nie starczały na spokojne funkcjonowanie. Pilny temat stanowiła konieczność podniesienia ich pensji, aby można było utrzymać przydatnych nauczycieli na stanowiskach, aby nie byli zmuszeni odchodzić przez wzgląd na niskie płace. Z kolei w dalszej części dokumentu rząd pruski odnotował, że gimnazjum w Bydgoszczy było bliskie zawalenia się. Jego budowlany stan techniczny był do tego stopnia niebezpieczny, że latem 1801 r. Deputacja Kameralna przy zastosowaniu wsporników i belek musiała umocnić zapadający się budynek szkolny, aby nie popadł w całkowitą ruinę. Wówczas na polecenie Zachodnio-Pruskiej Regencji, Deputacja Kameralna w Bydgoszczy miała sporządzić kosztorys dla koniecznych prac naprawczych budynku gimnazjum. Pozostałe gimnazja jezuickie również wymagały mniejszych, większych lub też całkowitych napraw. We względnie dobrym stanie znajdowało się gimnazjum w Grudziądzu, jednak przed laty na remont dachu musiano przeznaczyć sumę kilkuset talarów. Siedem szkół miało być utrzymywanych z rocznych przychodów w wysokości około 10 000 tal.<sup>30</sup>

W dużej mierze podupadły stan architektoniczny budynku Gimnazjum Katolickiego stanowił od wielu lat dominującą kwestię dyskusji, poruszaną przez lokalne władze administracyjne. Sygnalizowano potrzebę szybkiej reparatury, m.in. dwóch zniszczonych wież kościoła jezuickiego oraz poszczególnych sal lekcyjnych budynku szkolnego. Jednocześnie zastanawiano się nad przyszłością szkoły i odpowiedzią na pytanie, czy dalej ma znajdować się tam gimnazjum katolickie. Pod rozwagę brano przy tym jeszcze możliwość utworzenia w dotychczasowym budynku gimnazjum protestanckiej szkoły uczonej (eine protestantische gelehrte Schule), aby mogli się w niej kształcić uczniowie wyznania ewangelickiego. W związku z wieloma kwestiami dotyczącymi przyszłego kształtu lokalnej oświaty, wymagającymi podjęcia możliwie szybkich działań, polecono przeprowadzić rewizję stanu szkolnictwa w Bydgoszczy, której dokonał wyższy radca szkolny Johann Friedrich Zöllner<sup>31</sup>.

<sup>30</sup> GStA PK, I. HA Rep. 76 alt, Ältere Oberbehörden für Wissenschaft, Kunst, Kirchen-u. Schulsachen, I Nr. 206, vol. 1, k. 45-51; zob też P. Schwartz, op. cit., s. 80.

<sup>31</sup> APB, Klasztor Jezuitów w Bydgoszczy, sygn. 3, k. 29-39; GStA PK, I. HA Rep. 76 alt, Ältere Oberbehörden für Wissenschaft, Kunst, Kirchen-u. Schulsachen, I Nr. 223, k. 33-47;

Wizytacja szkoły przeprowadzona przez Zöllnera dnia 21 października 1802 r. i powstały na jej podstawie protokół sprawozdawczy dostarcza informacji o stanie Gimnazjum Katolickiego w pierwszych latach XIX w. Radca szkolny odnotował, że szkoła mieściła się w bardzo dużym, obszernym budynku, jednak ze względu na to, że od długiego czasu nie uczyniono nic odpowiedniego, aby utrzymać go w dobrym stanie technicznym, w większości groził on zawaleniem. Gdzieś tam ściany były popękane w swych dolnych partiach. Dach był uszkodzony do tego stopnia, że przeciekały przezeń deszcz i śnieg, a w konsekwencji tego upadek budynku był jeszcze bardziej przyspieszany. Zöllner sygnalizował konieczność podjęcia szybkiej reparatury placówki szkolnej, która przez zły stan techniczny obiektu znacząco traciła na swej użyteczności. Większa część budynku stała wówczas pusta. Na jednym jego skrzydle znajdowały się izby, gdzie przechowywano zaopatrzenie dla wojska, a inne dostępne pomieszczenia użytkowano jako klasy i mieszkania dla nauczycieli. Gimnazjum składało się z trzech klas oraz jednej przygotowawczej, w których naukę pobierało łącznie 23 uczniów. W klasie pierwszej (Prima) było wówczas 7 uczniów, w drugiej (Sekunda) i trzeciej (Tertia) po 6 wychowanków, a do klasy elementarnej (Elementarklasse) uczęszczało 4 uczniów<sup>32</sup>. Grono pedagogiczne tworzyło trzech nauczycieli. Kierownikiem szkoły był 27-letni prefekt Franz Dietrich, urodzony na Warmii, który powierzoną mu funkcję pełnił od 2 lat. Swoje wykształcenie zdobył w seminarium w Starych Szkotach koło Gdańska. Jako kapłan cieszył się szacunkiem wśród społeczeństwa. Wizytator szkolny wyróżnił go za dobre metody nauczania i biegłość w posługiwaniu się językiem niemieckim. Odnotował jednocześnie, że profesor Dietrich podczas swych zajęć zamiast uczenia wyłącznie pamięciowego starał się wzbudzić w uczniach proces myślowy, skłaniający przy tym do refleksji, oraz zainteresować ich naukami, które wykładał. Efektem tego był godny pochwały postęp, jaki wychowankowie poczynili w swych umiejętnościach, proporcjonalnie do posiadanego przygotowania w poszczególnych klasach. Prowadzeniem lekcji w drugiej i trzeciej klasie zajmował się 25-letni profesor Hass. Był on klerykiem, sprawującym swe obowiązki w gimnazjum od 3 lat. Trzeci nauczyciel, 32-letni profesor Siebert, był stanu świeckiego, żonaty. Prowadził zajęcia w zakresie nauczania elementarnego. Radca szkolny Zöllner stwierdził, że z uwagi na niekorzystny stan, w jakim znajdowało się gimnazjum, zakład nauczania systematycznie tracił na znaczeniu i swej funkcji edukacyjnej, stąd było bardzo wskazane, żeby czym prędzej otrzymał całkowite wsparcie.

P. Schwartz, op. cit., s. 99.

<sup>32</sup> GStA PK, I. HA Rep. 76 alt, Ältere Oberbehörden für Wissenschaft, Kunst, Kirchen-u. Schul-sachen, I Nr. 223, k. 48; P. Schwartz, op. cit., s. 104.

Zaznaczył ponadto, że w Bydgoszczy istniała duża grupa młodzieży wyznania protestanckiego, dlatego należało rozpatrzyć połączenie szkoły ewangelickiej z katolickim gimnazjum i w ten sposób mogłaby powstać jeśli nie wyższa szkoła uczona (höhere gelehrte Schule), to szkoła średnia niższego stopnia (Mittelschule). Wzmiankowaną w raporcie Zöllnera pierwszą pilną potrzebą było zatem odbudowanie podupadającego gimnazjum w takim stopniu, aby utrzymać potrzebne klasy i mieszkania dla nauczycieli. Należało także uregulować kwestie finansowe względem pedagogów poprzez wypłacenie im zaległych pensji<sup>33</sup>.

Poznanie struktury nauczanych przedmiotów szkolnych, planu lekcyjnego, a także listy uczniów uczęszczających do poszczególnych klas, umożliwi kolejną wizytację gimnazjum w Bydgoszczy, której rezultaty zawarto w piśmie Zachodnio-Pruskiej Regencji w Kwidzynie z dnia 14 września 1803 r. Została ona przeprowadzona przez prefekta grudziądzkiego gimnazjum Malewskiego, który na zlecenie biskupa warmińskiego Jana Karola von Hohenzollerna przedstawił roczne sprawozdanie o stanie bydgoskiej szkoły za okres od września 1802 r. do września 1803 r.<sup>34</sup> Na temat złej kondycji budynku gimnazjum wyrażano analogiczne spostrzeżenia, jakie zamieszczono w raporcie radcy szkolnego Zöllnera. Koszty reparacji zniszczonego obiektu przewyższały możliwości i zasób budżetu szkolnego. Wizytator wyraził opinię, że ze względu na to, iż budynek dawnego kolegium jezuickiego był dla gimnazjum o wiele za duży, należało wziąć pod uwagę, aby jego skrzydło za rynkiem urządzić odpowiednio na potrzeby szkoły, a pozostałą część wraz z magazynem sprzedać. W ten sposób za uzyskane środki finansowe można byłoby rozważyć perspektywę wzniesienia nowego budynku szkolnego i być może także zreperować pobliski kościół. W dalszej części raportu Malewskiego podano, że dowódcy kompanii garnizonu przyznali sobie w budynku szkolnym bez żadnego wyższego zezwolenia najlepsze pomieszczenia na potrzeby magazynu wojskowego, a najgorsze pokoje zostawili nauczycielom. Ponadto garnizon kazał ćwiczyć swym rekrutom w korytarzu budynku, w obrębie przestrzeni nieopodal izb pedagogów i klas szkolnych, podczas gdy rzekomo obiekt przeznaczony do ćwiczeń wojskowych był używany jako wozownia. Wskutek tego prowadzone musztry, ciągle hałasy dochodzące z magazynu wojskowego powodowały, że praca nauczycieli, tok oraz efekty ich zajęć dydaktycznych były wystawiane na szwank z powodu tak wielu dokuczliwych utrudnień. Wizytator wyraził zdanie, że należało żądać, aby garnizon zabronił wykonywania ćwiczeń na szkolnym korytarzu, a magazyn wojskowy ulokować należy w tych

<sup>33</sup> Ibidem.

<sup>34</sup> GStA PK, I. HA Rep. 76 alt, Ältere Oberbehörden für Wissenschaft, Kunst, Kirchen-u. Schul-sachen, I Nr. 210, k. 9-10.

pomieszczeniach, które nie będą zakłócać funkcjonowania gimnazjum<sup>35</sup>. Liczba uczniów w podanym okresie sprawozdawczym wyniosła zaledwie 30 osób. Jak zaznaczył prefekt Malewski, gimnazjum bydgoskie było dawniej bardzo licznie uczęszczaną placówką edukacyjną, jednak uszczerbek frekwencji spowodowany był wewnętrznymi problemami organizacyjnymi szkoły i nauczycieli, a także wskutek niedawno powstałej podówczas szkoły mniszej w Keyni. Mnisi wsparci pomocą wpływowych dobroczyńców, utworzyli szkołę uczoną, której bardzo dobry plan lekcji oraz organizacja przyciągały nowych uczniów, wśród których rekrutami byli szczególnie uczniowie z Bydgoszczy. Powodowało to konsekwentny spadek frekwencji Katolickiego Gimnazjum w mieście nad Brdą<sup>36</sup>. Wizytator Malewski przeprowadził także dla analogicznego okresu sprawozdawczego wizytacje gimnazjów w Starych Szkotach, Walczu, Grudziądzu i Chojnicach. Akademiczkie gimnazjum w Starych Szkotach koło Gdańska było wówczas bardzo licznie uczęszczane przez 219 uczniów, spośród których było 8 protestantów i 3 żydów. Gimnazjum w Walczu cieszyło się także znaczącą frekwencją, na którą składało się 148 uczniów, a wśród nich 16 wyznania ewangelickiego. Szkoła w Grudziądzu dawała z kolei wykształcenie 97 uczniom, z których 14 stanowili protestanci, a gimnazjum w Chojnicach liczyło 89 uczniów, z których 5 było ewangelikami<sup>37</sup>. Bydgoskie gimnazjum, które jeszcze w 1799 r. liczyło 100 uczniów, w zestawieniu i porównaniu z wyżej wymienionymi szkołami posiadało w roku szkolnym 1802/03 najniższą frekwencję, wynoszącą według wykazu jedynie 30 uczniów. Tak wyraźny spadek liczebności osób, które decydowały się pobierać tam naukę, powodował niestety, że gimnazjum stopniowo traciło na swym znaczeniu, co odnotował już Zöllner w swym sprawozdaniu powizytacyjnym.

Grono pedagogiczne stanowiło trzech nauczycieli wymienionych w raporcie Zöllnera. Cechowali się oni znajomością kilku języków. Nauczający filologii prefekt Dietrich władał językiem niemieckim, łacińskim oraz w pewnym stopniu polskim i francuskim. Tymi samymi językami posługiwał się pracujący od 9 lat w gimnazjum nauczyciel Siebert. Z kolei nauczyciel Hass posiadał umiejętność mówienia w języku niemieckim, łacińskim i polskim<sup>38</sup>.

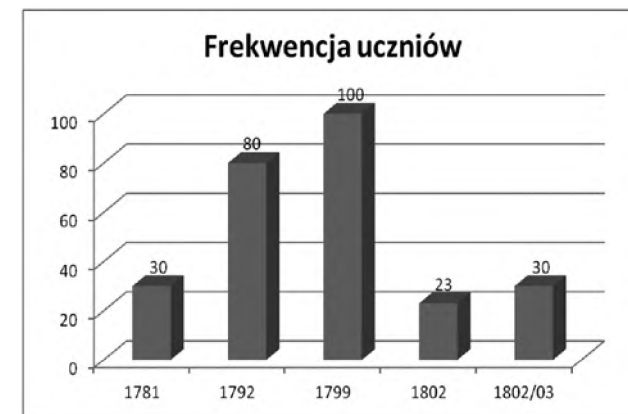
<sup>35</sup> Ibidem.

<sup>36</sup> Ibidem; P. Schwartz, op. cit., s. 112.

<sup>37</sup> GStA PK, I. HA Rep. 76 alt. Ältere Oberbehörden für Wissenschaft, Kunst, Kirchen-u. Schul-sachen, I Nr. 210, k. 6-8, 11-12, 16v-17.

<sup>38</sup> GStA PK, I. HA Rep. 76 alt. Ältere Oberbehörden für Wissenschaft, Kunst, Kirchen-u. Schul-sachen, I Nr. 210, k. 17v-18; P. Schwartz, *Die Gelehrtenschulen Preußens unter dem Oberschulkollegium (1787-1806) und das Abiturientenexamen*, t. 1, [w:] *Monumenta Germaniae Paedagogica*, t. 46, Berlin 1910, s. 367.

Frekwencja uczniów Gimnazjum Katolickiego w Bydgoszczy na przestrzeni lat.



Lista uczniów wyższej klasy filologicznej w roku szkolnym 1802/0339.

Imię i nazwisko	Miejsce urodzenia	Wiek	Stan/zawód ojca
Joseph Suffczyński	Bydgoszcz	19	mieszczański
Johan Fagiewicz	Bydgoszcz	17	mieszczański
Jacob Kantak	Falmierowo	18	nauczyciel
Johan Wolowski	Bydgoszcz	16	mieszczański
Andreas Tudziński	Bydgoszcz	17	mieszczański
Jacob v. Karłowski	Jastrzębie	18	szlachecki
Franz v. Karłowski	Jastrzębie	16	szlachecki
Raphael v. Chrzanowski	Mieczewnica	19	szlachecki

W adnotacji dokumentu aktowego podano, że kilku uczniów tej klasy przeszło do utworzonej szkoły mniszej w Keyni.

Lista uczniów klasy gramatycznej w roku szkolnym 1802/0340.

Imię i nazwisko	Miejsce urodzenia	Wiek	Stan/zawód ojca
Carl Reyda	Bydgoszcz	17	mieszczański
Johan Fridrychowicz	Wilcze k. Koronowa	18	rolnik
Johan Zink	Friedland	16	mieszczański
Johan Lehmański	Wtelno	22	rolnik
Adalbert Adamski	Łobżenica	17	mieszczański
Martin Tomaszewski	Sadki	16	rolnik
Franz Marquart	Bydgoszcz	16	mieszczański
Johan Preis	Bydgoszcz	17	mieszczański
Vitus v. Czaykowski	Samokłęski k. Szubina	14	szlachecki
Stanislaus v. Czaykowski	Samokłęski k. Szubina	16	szlachecki
Andreas Smoczyński	Nakło	14	mieszczański

<sup>39</sup> GStA PK, I. HA Rep. 76 alt. Ältere Oberbehörden für Wissenschaft, Kunst, Kirchen-u. Schul-sachen, I Nr. 210, k. 27v-28.

<sup>40</sup> Ibidem, k. 28v-29.



Z zamieszczonych informacji wynika, że paru uczniów tej klasy przeszło również do powstałej szkoły mniszej w Kcyni.

Lista uczniów klasy elementarno-przygotowawczej w roku szkolnym 1802/0341.

Imię i nazwisko	Miejsce urodzenia	Wiek	Stan/zawód ojca
Franz Plottkowski	Salno	18	rolnik
Michael Ciwinski	Nakło	13	mieszczański
Franz Binder	Bydgoszcz	11	mieszczański
Johan v. Lembinski	Łaszewo	12	szlachecki
Joseph v. Czaykowski	Samokłęski k. Szubina	10	szlachecki
Johan Pulcian	Wtelno	14	rolnik
Michael Lubiewski	Wtelno	13	rolnik
Paul Zabczynski	Krusinek	11	rolnik
Anton Piotrkowski	Bydgoszcz	11	mieszczański
Stanislauss Herr	Bydgoszcz	9	mieszczański
Paul Martinowski	Jastrzębie	13	rolnik

Powyższe imiona i nazwiska uczniów zostały podane tak, jak w oryginale źródłowym. Jednoznaczne stwierdzenie narodowości wymienionych uczniów na podstawie kryterium brzmienia nazwisk nie jest do końca możliwe. Biorąc jednak pod uwagę w dużej liczbie występujące ich wyraźnie polskie odpowiedniki, domniemywać można, że znaczącą liczbę w podanym roku szkolnym stanowili uczniowie polskiego pochodzenia<sup>42</sup>. Jedna trzecia, tj. 10 uczniów, pochodziło z Bydgoszczy, a pozostałą liczbę 20 stanowili uczniowie zamiejscowi. Wśród znanych polskich uczniów, którzy na przestrzeni lat kształcili się w bydgoskim gimnazjum, był m.in. Marcin Dunin Sulgostowski, późniejszy Arcybiskup Metropolita poznański i gnieźnieński oraz Prymas Polski w latach 1831-1842. Do Bydgoszczy trafił za pośrednictwem swego stryja i w drugiej połowie lat 80. XVIII w. pobierał nauki w miejscowym gimnazjum przez 2 lata<sup>43</sup>.

Sprawozdanie prefekta Malewskiego za rok szkolny 1802/03 wymienia w bydgoskim Gimnazjum Katolickim następujące przedmioty nauczania oraz plan lekcji dla wyższej klasy filologicznej, który sporządził i realizował prefekt Dietrich<sup>44</sup>.

<sup>41</sup> Ibidem, k. 29v-30.

<sup>42</sup> Zob. też P. Schwartz, *Die Gelehrtenschulen...*, op. cit., s. 350, 353.

<sup>43</sup> F. Pohl, *Martin von Dunin, Erzbischof von Gnesen und Posen: eine biographische und kirchenhistorische Skizze*, Marienburg 1843, s. 5-6.

<sup>44</sup> GStA PK, I. HA Rep. 76 alt, Ältere Oberbehörden für Wissenschaft, Kunst, Kirchen- u. Schulsachen, I Nr. 210, k. 31-32.

Przedmioty nauczania	Podręczniki szkolne i skrypty
Logika popularna	Pölitz, Versuch einer Grammatik des Verstandes mit einem Anhang von logischen Sätzen.
Język niemiecki	Heinsius, Neue deutsche Sprachlehre, besonders zum Gebrauch in Schulen, 1802.
Retoryka	a. Helfrecht, Kurze Anleitung zur Redekunst für Anfänger, 1802. b. Fulda, Hallischer Briefsteller zum Schul- und Privatgebrauche, 1801.
Ćwiczenia w mowie i deklamacji	a. Wiedemann, Übungen im Deklamieren für Knaben und Jünglinge. b. Fulda, Oratorisches Magazin. Zunächst zum Behufe der Redeübungen in den oberen Klassen der Schulen.
Język łaciński (tłumaczenia i ćwiczenia stylistyczne)	a. Cornelius Nepos, Quintus Curtius Rufus b. Ciceronis Orationes Selectae c. Ovidiusz: Epistulae ex Ponto d. Schelleri, Praecepta styli bene latini in primis Ciceroniani
Geografia a. matematyczna b. polityczna c. kraju ojczystego	a. Rombach, Anleitung zur mathematischen Erdbeschreibung für Schulen. b. Gaspari, Lehrbuch der Erdbeschreibung. c. Geographisch-statistische Beschreibung aller Königl. Preußischen Staaten für Schulen.
Historia	Galletti, Lehrbuch für den ersten Schulunterricht in der Geschichtskunde, 1800.
Algebra	Prändel, Algebra ins Kurze gefaßt und mit möglichster Deutlichkeit zum Selbstunterrichte vorgetragen.
Matematyka	Ebert, Anfangsgründe der notwendigsten Teile der reinen Mathematik, 1796.
Religia i etyka	a. Köhler, Praktische Anleitung zum moralischen Unterricht der Jugend, 1800. b. Schollmeyer, Moralische Aufgaben für die Jugend zur Übung und Schärfung der sittlichen Urteilskraft, 1802.
Znajomość praw i ustroju państwa	Heinsius, Anleitung zur richtigen Kenntnis der Gesetze und Verfassung des Preußischen Staats, 1800.
Nauki przyrodnicze i historia naturalna	Fröbing, Die Bürgerschule. Ein Lesebuch für die Bürger- und Landjugend, 1792.

## Plan lekcji dla klasy filologicznej w roku szkolnym 1802/0345.

Godziny lekcyjne	Przedmioty nauczania w poszczególne dni tygodnia
	<u>poniedziałek, środa, piątek (do południa)</u>
8.30-10	język łaciński (tłumaczenia i ćwiczenia stylistyczne) a. Cornelius Nepos zamiennie z Curtiusem w pierwszej połowie roku szkolnego b. Ciceronis Orationes Selectae w drugiej połowie roku szkolnego
10-11	retoryka i łacińskie ćwiczenia stylistyczne wg książki Schelleri, Praecepta styli bene latini
	<u>poniedziałek, środa, piątek (po południu)</u>
1.30-2	język niemiecki (gramatyka i ćwiczenia stylistyczne)
2-3	retoryka
3-4	geografia matematyczna i polityczna, na przemian z historią
	<u>wtorek i czwartek (do południa)</u>
8.30-9	logika popularna
9-10	algebra i wyższa arytmetyka
10-11	geometria praktyczna i teoretyczna
	We wtorki i czwartki po południu nie prowadzono zajęć lekcyjnych. Uczniom zadawano jednak temat pracy domowej, który mieli przygotować, a następnie przedłożyć nauczycielowi do sprawdzenia i korekty.
	<u>sobota (do południa)</u>
8.30-9	język łaciński (tłumaczenia i ćwiczenia stylistyczne) a. Owidiusz w pierwszej połowie roku szkolnego b. Horacy wraz z wprowadzeniem do łacińskiej budowy wiersza w drugiej połowie roku szkolnego
10-11	geometria teoretyczna i praktyczna
	<u>sobota (po południu)</u>
1.30-2	ćwiczenia w mowie i deklamacji
2-3	religia i etyka
3-4	geografia kraju ojczystego wraz ze znajomością jego praw i ustroju

<sup>45</sup> Ibidem, k. 32v-33.

Przedmioty nauczania wraz z planem lekcji w klasie gramatykalnej, który w roku szkolnym 1802/03 realizował profesor Hass<sup>46</sup>.

Przedmioty nauczania	Podręczniki szkolne i skrypty
Język niemiecki	a. Deutsche Sprachlehre für Polen-Warschau b. Mrongovius, Polnisches Lesebuch, Lexikon und Sprachlehre für die ersten Anfänger mit grammatisch erläuternden Anmerkungen. c. Wilmsen, Anleitung zu zweckmäßigen deutschen Sprachübungen in Beispielen und Aufgaben, Berlin.
Język łaciński (tłumaczenia i ćwiczenia stylistyczne)	a. Meidinger, Praktische lateinische Grammatik, wodurch man die lateinische Sprache auf eine neue und sehr leichte Art in kurzer Zeit gründlich erlernen kann, Leipzig. b. Gedike, Lateinisches Lesebuch für die ersten Anfänger, nebst den Anfangsgründen der Grammatik, Berlin.
Ćwiczenia rozumu	Möller, Materialien zu unmittelbaren Verstandesübungen in Volksschulen, Hamburg.
Geografia, historia, nauki przyrodnicze i historia naturalna	a. Sulzer, Kurzer Inbegriff aller Wissenschaften, 1799. b. Wilmsen, Lehrbuch der Geographie für Anfänger in dieser Wissenschaft, Berlin.
Arytmetyka	Michaelis, Berlinisches Rechenbuch oder deutliche Anweisung zum Rechnen, Berlin.
Religia i etyka	Suton, Anleitung zum Moral und Religionsunterricht in Bürgerschulen, Berlin.

## Plan lekcji dla klasy gramatykalnej w roku szkolnym 1802/0347.

Godziny lekcyjne	Przedmioty nauczania w poszczególne dni tygodnia
	<u>poniedziałek, środa, piątek (do południa)</u>
8.30-10	język łaciński (gramatyka)
10-11	język łaciński (czytanie, gramatyka) wg Gedike, Lateinisches Lesebuch für die ersten Anfänger
	<u>poniedziałek, środa, piątek (po południu)</u>
1.30-3	język niemiecki (gramatyka i ćwiczenia stylistyczno-językowe w przykładach i zadaniach na przemian z użyciem podręcznika Mrongoviusa)
3-4	geografia na przemian z historią
	<u>wtorek, czwartek, sobota (do południa)</u>
8.30-10	ćwiczenia rozumu i intelektu

<sup>46</sup> Ibidem, k. 34v-35.

<sup>47</sup> Ibidem, k. 35v-36.

10-11	Arytmetyka
	Tak jak w wyższej klasie filologicznej, we wtorki i czwartki po południu nie prowadzono zajęć lekcyjnych. Uczniom zadawano temat pracy domowej, który mieli przygotować, a następnie przedłożyć nauczycielowi do sprawdzenia i korekty.
	sobota (po południu)
1.30-3	nauki przyrodnicze na przemian z historią naturalną
3-4	religia i etyka

Poznanie struktury przedmiotów nauczania oraz planu lekcji dla klas elementarno-przygotowawczych katolickich gimnazjów umożliwiła z kolei ogólny plan na rok szkolny 1804/05 sporządzony przez prefekta Malewskiego, późniejszego dyrektora Instytutu Naukowego<sup>48</sup>.

Godziny lekcyjne	Przedmioty nauczania w poszczególne dni tygodnia
	poniedziałek, środa, piątek (do południa)
7-8	godzina przygotowawcza
8-9	język niemiecki i polski
9-10	ćwiczenia pamięciowe i ze zrozumienia w obydwu językach
10-11	język łaciński
	poniedziałek, środa, piątek (po południu)
1-2	godzina przygotowawcza
2-3	geografia kraju ojczystego wraz z historią
3-4	nauka elementarna w zakresie historii naturalnej i nauk przyrodniczych
	wtorek, czwartek (do południa)
7-8	godzina przygotowawcza
8-9	liczenie pamięciowe oraz na tablicy
9-10	historia biblijna
10-11	historia powszechna
	wtorek, czwartek (po południu)
1-2	kaligrafia
2-3	rysunki Po godzinie lekcyjnej rysunków zadawano uczniom zadania sporządzenia niewielkich pisemnych wypracowań w postaci opowiadań, opisów oraz listów, tworzonych naprzemiennie w języku polskim i niemieckim, które mieli przygotować w domu, a następnie przedłożyć nauczycielowi do sprawdzenia i korekty.
	sobota (przed południem)
7-8	godzina przygotowawcza

<sup>48</sup> Ibidem, k. 124-126.

8-9	liczenie pamięciowe oraz na tablicy
9-10	podstawy antropologii
10-11	wprowadzenie do znajomości praw i ustroju kraju ojczystego
	sobota (po południu)
1-2	ćwiczenia w mowie i deklamacji w języku niemieckim i polskim
2-3	powtórzenie najtrudniejszych zagadnień lekcyjnych, które były przerabiane w ciągu tygodnia
3-4	moralność
	niedziela (do południa)
7	wspólne nabożeństwo adnotacja: uczniowie protestanci mieli udać się na mszę do kościoła ewangelickiego, a będący wśród nich i odpowiedzialny za opiekę nadzorca powinien później zdać relację nauczycielowi
9	religia dla uczniów wyznania katolickiego w dwóch grupach
	niedziela (po południu)
1	wspólne zajęcia religii dla 3 klas

Prefekt Malewski na bazie przeprowadzonych wizytacji szkolnych, poczynionych obserwacji i ocenie stanu poszczególnych gimnazjów, dostrzegając potrzeby dokonania pewnych zmian, mających na celu odpowiednią i korespondującą z bieżącymi potrzebami czasu organizację gimnazjów katolickich. Wyrazem tego były m.in. sformułowane przez niego we wrześniu 1803 r. spostrzeżenia i propozycje właściwego urządzania istniejących lub mogących powstać tzw. katolickich instytutów szkolnych w Prusach Zachodnich<sup>49</sup>. Jedną z kluczowych kwestii było wyszukanie i zatrudnienie kompetentnej kadry pedagogicznej. Zwrócono przy tym uwagę, że spośród uczących się gimnazjalistów można było wybrać najlepszych, których potencjał po odpowiednim przygotowaniu predestynowałby ich do pełnienia w przyszłości funkcji nauczyciela. Przedmioty nauczania musiały z kolei pokrywać się z wymogami czasu i być projektowane możliwie jednolicie dla wszystkich gimnazjów. Istotną kwestię stanowił dobór i wprowadzenie do użytku właściwych podręczników szkolnych i materiałów pomocniczych dla samokształcenia nauczycieli. Powinni oni być zaznajamiani z fachową literaturą, aby dzięki temu zdobywana wiedza znajdowała odzwierciedlenie w dobrych i praktycznych metodach nauczania. Będące w posiadaniu i pozyskiwane przez gimnazja książki miały zawierać dokładną specyfikację i podlegać ewidencjonowaniu, aby podczas wizytacji szkolnej był dostępny ich kompletny wykaz, co do tej pory nie miało miejsca. W sprawie planu lekcji i metod nauczania nadmieniono, że dotychczas pedagodzy prowadzili zajęcia w znacznym stopniu

<sup>49</sup> Ibidem, k. 22-26; P. Schwartz, *Die Gelehrtschulen...*, op. cit., s. 364-366.

w nieuporządkowany sposób. Przekładało się to niekorzystnie na systematyczny tok zajęć i realizację założeń programowych, w konsekwencji czego uczniowie otrzymywali często wiedzę fragmentaryczną. Prefekt Malewski był zdania, że należało ograniczyć lub odejść od praktykowanego w dużej mierze kształcenia mechanicznego, bazującego głównie na nauczaniu pamięciowym i udzielaniu odpowiedzi na szablonowe pytania. Stosowanie zamiast tego bardziej złożonych pytań podczas weryfikacji wiedzy uczniów mogło w jego ocenie bardziej stymulować proces ich twórczego myślenia<sup>50</sup>. Istotnym czynnikiem w osiąganiu celów dydaktycznych miała być realizacja odpowiednio zaprojektowanych planów lekcji i nauczania, których wzorce można było czerpać z katolickich gimnazjów na Śląsku lub też szkół gimnazjalnych w Hamburgu i Berlinie. Odnośnie sprawdzania utrwalonego stanu wiedzy uczniów Malewski proponował możliwość przeprowadzania w gimnazjach egzaminów na końcu każdego kwartału szkolnego, mianowicie przed świętami Bożego Narodzenia, Wielkanocą i bezpośrednio przed dużymi feriami. Miało to następować publicznie i odbywać się w podniosłej atmosferze przy zaproszeniu komisarzy egzaminujących i dostojników miasta. W sprawach ekonomicznych gimnazjów polecono prowadzić inwentarz szkoły, gdzie zawarte będą informacje o stanie posiadania i kwestiach finansowych danej placówki oświatowej. Zwrócono także uwagę na kwestię wynagrodzeń nauczycieli, którzy za swą pracę powinni otrzymywać przyzwoite i regularne pensje. W większości zwizytowanych gimnazjów nie prowadzono archiwizacji ważnych dokumentów, reskryptów, które albo znajdowały się w zaniedbanym stanie, albo całkowicie ginęły. Poradzono zatem utworzenie pomieszczenia w rodzaju archiwum, które przechowywałoby wszystkie dokumenty i rozporządzenia dotyczące szkoły, będące następnie w uporządkowanym stanie do użytku dyrektora i jego następców. Należało także prowadzić dokładne obliczenia przychodów i wydatków, które miały być skontrolowane i podpisane przez dyrektora podczas inspekcji szkoły. Odnośnie kwestii religijnych życzone sobie, aby nauczyciele brali udział w sprawach duchowych kościołów gimnazjalnych. Pedagodzy powinni byli także dbać o tolerancję wyznaniową oraz o to, żeby żaden uczeń nie był prześladowany ze względu na swoją religię<sup>51</sup>.

Po dokonaniu rewizji stanu miejscowego szkolnictwa przez radcę szkolnego Zöllnera i prefekta Malewskiego w kolejnych latach pozostawało nadal otwarte pytanie, o możliwość utworzenia w Bydgoszczy wyższej szkoły uczonej poprzez połączenie szkoły ewangelickiej z katolickim gimnazjum, co sygnalizowano już wcześniej. Podtrzymywano też zdanie, że budynek dawnego kolegium jezuickiego

<sup>50</sup> Ibidem.

<sup>51</sup> Ibidem.

był za duży jak na ówczesne potrzeby mieszczącej się w nim szkoły, przez co nie był w pełni wykorzystany. Odstąpienie natomiast całego gmachu pojezuickiego na rzecz wysuwanych wniosków, m.in. bydgoskiego Sądu Nadwornego, mogło nastąpić pod warunkiem, że przyszłe koszty utworzenia potrzebnego budynku dla miejscowej wyższej szkoły uczonej w żaden sposób nie będą ciężarem dla funduszu szkolnego. Ponadto poza kwestiami renowacji, zagospodarowania i utrzymania samego obiektu gimnazjalnego pilnych napraw wymagał także kościół pojezuicki. W sierpniu 1804 r. ponownie informowano, że wznoszące się nad budynkiem wieże są bardzo zniszczone, a ich rozbiórka byłaby bardzo kosztowna<sup>52</sup>. Jak wynika z dokumentu sporządzonego w maju 1805 r., szacunkowe zburzenie wież pociągnęłoby za sobą wydatki rządu ponad 2000 tal. Odstąpiono zatem od tego i polecono ich reparaturę, na co władze rządowe przyznały 2 sierpnia tego roku 447 tal., a prace naprawcze wykonano za sumę 445 tal.<sup>53</sup>

Obok niskiego budżetu szkolnego, pogarszała się także sytuacja ekonomiczna gimnazjum, co widać na przykładzie obniżenia szkole deputatu drewna opałowego. W zaaprobowanym etacie z 1790 r. przydzielono gimnazjum 81 sążni drzewa jako materiał opałowy. Jednak na okres zimy 1803/4 r. gimnazjum otrzymało już tylko 40 sążni. Z tego powodu szkoła złożyła w 1805 r. zażalenie do Zachodnio-Pruskiej Regencji o zmniejszony przydział tego surowca w rocznym etacie<sup>54</sup>. Jak podano, było to spowodowane obniżeniem zapotrzebowania na drewno opałowe do 45 klastrów, co zawarł w projekcie nadleśniczy Lust w styczniu 1804 r. Zweryfikowanie zaistniałej sytuacji polecono dyrektorowi Instytutu Naukowego Malewskiemu, pełniącemu tę funkcję od 1804 r., który na miejscu miał ocenić sprawę. W sporządzonym przez niego w 1805 r. projekcie na zapotrzebowanie drewna opałowego ujęto, że gimnazjum powinno rocznie otrzymywać 52 sążnie tego materiału. Ostatecznie jednak w grudniu 1805 r. Pruski Departament Finansów ustanowił dla Katolickiego Gimnazjum w Bydgoszczy roczny przydział drzewa opałowego, którego zapotrzebowanie określono na 50 sążni na lata 1804-1810. Zatwierdzony przydział drewna opałowego wyglądał zatem następująco:

- a. dla trzech profesorów, na każdy zamieszkały przez nich pokój – 5 sążni drewna (łącznie 15),
- b. dla trzech klas – po 5 sążni na każdą z nich (łącznie 15),
- c. na ogrzanie jadalni – 5 sążni drewna,

<sup>52</sup> GStA PK, I. HA Rep. 76 alt, Ältere Oberbehörden für Wissenschaft, Kunst, Kirchen-u. Schul-sachen, I Nr. 223, k. 63-68; APB, Klasztor Jezuitów w Bydgoszczy, sygn. 3, k. 50-60.

<sup>53</sup> GStA PK, I. HA Rep. 76 alt, Ältere Oberbehörden für Wissenschaft, Kunst, Kirchen-u. Schul-sachen, I Nr. 223, k. 69-70; APB, Klasztor Jezuitów w Bydgoszczy, sygn. 3, k. 82, 102-107.

<sup>54</sup> GStA PK, I. HA Rep. 76 alt, Ältere Oberbehörden für Wissenschaft, Kunst, Kirchen-u. Schul-sachen, I Nr. 223, k. 71-73, 83-86, 90-92; zob. też J. Grüner, op. cit., s. 132.

- d. do ogrzania pokoju dla służby – 5 sążni drewna,
- e. opał potrzebny do gotowania i prania – 10 sążni drewna<sup>55</sup>.

W dokumencie o przydziale drewna opałowego dla gimnazjum w 1805 r. zawarto także krótki opis wnętrza samego budynku. Pomieszczenia, które zamieszkiwali nauczyciele były długie na 18, szerokie na 17 i wysokie na 14 stóp. Okna o stosunkowo dużych rozmiarach znajdowały się w złym stanie, a w korytarzu gdzieś były zabite starymi deskami. Piece grzewcze były niezwykle duże. Dach na budynku był przeważnie niepokryty. W całym budynku panował silny przeciąg, który zimą zabierał wiele ciepła pochodzącego z materiału opałowego<sup>56</sup>.

Trwające przez lata trudności finansowe, spowodowane skromnym i ograniczonym budżetem szkolnym, przekładającym się na niskie płace nauczycieli oraz stan całej placówki oświatowej, a także postępujące drożenie wszystkich potrzeb i produktów, to jedne z czynników wpływających na ciężką sytuację gimnazjum i jego stagnację. Wykaz budżetu i funduszy Zachodnio-Pruskiego Instytutu Szkolnego na rok 1801/02 podaje, że na sumę przychodów gimnazjum w Bydgoszczy oprócz tych w postaci dzierżaw części swych pomieszczeń, szkoła otrzymywała z bydgoskiej kasy domonialnej kwotę 705 tal. (tzw. Competenzgelder, jako rekompensata za skonfiskowane dobra jezuickie), przekazywaną w ratach kwartalnych, którą w budżecie 1803/04 zredukowano do 699 tal.<sup>57</sup> Pomimo wszystkich dysponowanych środków sytuacja gimnazjum nie poprawiła się, co obrazują kolejno uprzednio odbyte wizytacje szkolne. Wydatki zawarte w poszczególnych dostępnych budżetach szkolnych z pierwszych lat XIX w. stanowiły m.in. wynagrodzenia nauczycieli. W bydgoskim gimnazjum pensje pedagogów od roku szkolnego 1801/02 do zaprojektowanego etatu na 1806/07 r. utrzymywały się na tym samym poziomie. Dla prefekta gimnazjum przewidziano sumę 170 tal. Nauczyciel klasy gramatykalnej otrzymywał 130 tal., a trzeci nauczyciel 100 tal. Poza tym do wydatków zaliczały się także środki przeznaczone na wyżywienie – 260 tal. oraz fundusze na utrzymanie kościoła jezuickiego – 100 tal.<sup>58</sup>

Jak wynika tymczasem z ekstraktu aktowego Zachodnio-Pruskiej Regencji w Kwidzynie z dnia 26 sierpnia 1806 r., zamierzano przekazać roczną subwencję w wysokości 91 tal. dla utworzonej w 1785 r. ewangelickiej szkoły ludowej w Bydgoszczy. Miało to na celu polepszenie jej stanu, a według wówczas

<sup>55</sup> GStA PK, I. HA Rep. 76 alt, Ältere Oberbehörden für Wissenschaft, Kunst, Kirchen-u. Schulsachen, I Nr. 223, k. 83-86, 90-92.

<sup>56</sup> Ibidem, k. 84-85.

<sup>57</sup> Ibidem, k. 96-101; GStA PK, I. HA Rep. 76 alt Ältere Oberbehörden für Wissenschaft, Kunst, Kirchen-u. Schulsachen, I Nr. 206, vol. 1, k. 61-69, 85-95.

<sup>58</sup> Ibidem: GStA PK, I. HA Rep. 76 alt Ältere Oberbehörden für Wissenschaft, Kunst, Kirchen-u. Schulsachen, I Nr. 207, vol. 2, k. 21-29, 49-57, 69-75.

istniejących planów brano także pod uwagę podniesienie tego zakładu nauczania do rangi szkoły uczonej. Koncepcja ta wymagała jednak jeszcze dalszego rozpatrzenia i zatwierdzenia przez Wyższy Departament Szkolny. Minister Julius Eberhard von Massow, zaangażowany od 1800 r. w przygotowywanie pruskich reform szkolnictwa i oświaty, w swym piśmie z 16 września 1806 r. adresowanym do Zachodnio-Pruskiej Regencji polecił, aby władze rządowe uwzględniły jednocześnie, czy możliwe byłoby odpowiednie połączenie Katolickiego Gimnazjum w Bydgoszczy z mającą tu powstać wyższą szkołą uczoną<sup>59</sup>. Ponadto Wyższe Kolegium Szkolne na początku nowego XIX stulecia rozważało szereg reform dotyczących katolickich gimnazjów, w tym odpowiednią organizację egzaminów maturalnych dla uczęszczających do nich uczniów<sup>60</sup>. Niebawem jednak, po serii dwóch zwycięstw wojsk napoleońskich nad Prusami pod Jeną i Auerstedt 14 października 1806 r., nastąpił kres panowania pruskiego w mieście nad Brdą, które na mocy traktatu pokojowego w Tylży z 1807 r. znalazło się w granicach utworzonego Księstwa Warszawskiego. Schyłek działalności miejscowego Katolickiego Gimnazjum nastąpił zapewne w ostatnich miesiącach 1806 r. Powołana dnia 26 stycznia 1807 r. do organizacji i administrowania spraw oświaty Izba Edukacji Publicznej, zwana Izba Edukacyjną, nie stwierdziła już jego obecności<sup>61</sup>. Gmach dawnego kolegium pojezuickiego, gdzie dotąd prowadzono lekcje, nie był dłużej zdalny do celów szkolnych ze względu na zły stan techniczny budynku i częściowe zajmowanie go przez Francuzów z przeznaczeniem na szpital wojskowy. W celu kontynuowania toku nauki ksiądz Kahlor, proboszcz bydgoski i jednocześnie ostatni prefekt dotychczasowego Gimnazjum Katolickiego, udostępnił pomieszczenia plebanii przy kościele farnym, które zaadaptowano do udzielania zajęć lekcyjnych. Nowe warunki lokalowe były w znacznym stopniu ograniczone, gdyż spośród dostępnych dwóch niewielkich izb, jedna stanowiła mieszkanie dla profesora, a druga służyła za klasę lekcyjną, mogącą pomieścić zaledwie 25-30 uczniów. Ze względu na tą sytuację część nauczycieli i uczniów zdecydowała o opuszczeniu Bydgoszczy. Dalsze informacje o funkcjonowaniu miejscowej szkoły w początkach istnienia Księstwa Warszawskiego przekazuje sporządzony schemat organizacyjny z 21 grudnia 1807 r. oraz jego późniejszy odpowiednik z 1808 r. Do grona pedagogicznego szkoły wymienionej pod nazwą Gimnazjum Bydgoskie należały wówczas trzy osoby: ks. Andrzej Kahlor, pełniący rolę prefekta i profesora klasy filologicznej, profesor klasy gramatykalnej Schulz oraz

<sup>59</sup> GStA PK, I. HA Rep. 76 alt, Ältere Oberbehörden für Wissenschaft, Kunst, Kirchen-u. Schulsachen, I Nr. 223, k. 102.

<sup>60</sup> P. Schwartz, *Die Gelehrtenschulen...*, op. cit., s. 360-364.

<sup>61</sup> A. Karbowski, *Bydgoszcz a Pakość. Karta z dziejów wychowania i szkół Księstwa Warszawskiego*, Lwów 1897s. 4; M. Pawlak, *Bydgoskie szkoły średnie...*, op. cit., s. 32-33.

profesor klasy elementarnej Wilczewski. Schemat organizacyjny szkoły przedstawia 3 klasy, których prowadzeniem miał zajmować się osobno każdy z pedagogów. Według wykazu z grudnia 1807 r. prefektowi przypisano tygodniowo 16 godzin lekcyjnych, z czego na poszczególne przedmioty przypadała określona liczba godzin: logika – 2, język niemiecki – 2, historia – 2, geografia – 1, retoryka – 2, moralność – 2, tłumaczenie autorów łacińskich na język niemiecki – 3 oraz religia rzymskokatolicka – 2. Pozostałym dwóm pedagogom, profesorowi klasy gramatykalnej i klasy elementarnej przydzielono tygodniowo 27 godzin, które obejmowały: język polski, niemiecki, francuski i łaciński – 9, geografia, historia powszechna i ojczysta – 6, historia naturalna i początki fizyki – 2, arytmetyka – 2, deklamacja – 1, kaligrafia – 1, rysunki – 1, ćwiczenie rozumu – 2, powszechna moralność – 1, antropologia – 1 oraz początki prawa – 1. Będące w użyciu podręczniki szkolne stanowiły głównie książki autorów niemieckich, wprowadzonych i stosowanych uprzednio w Gimnazjum Katolickim. W sporządzonym pod koniec grudnia 1807 r. sprawozdaniu odnotowano w szkole obecność jedynie 21 uczniów. Powodował to brak miejsca dla ich większej liczby, ze względu na wspomniane tymczasowe trudności lokalowe szkoły, uniemożliwiające urządzenie wszystkich trzech klas, gdyż zniszczony gmach kolegium jezuickiego nie był jeszcze wyremontowany. Z tego względu szkoła w 1807 r. i w pierwszej połowie 1808 r. mieściła się nadal w pomieszczeniach plebanii kościoła farnego. Uczniowie nie uiszczali opłat za pobierane lekcje, poza sumą 8 polskich złotych rocznie na materiał opalowy. Fundusze na szkołę pochodziły z lokalnej administracji publicznej. Środki finansowe, które przeznaczała Regencja Kwidzińska, asygnowane co kwartał z nadzwyczajnej kasy szkolnej w wysokości 33 talarów 47 groszy i 8 denarów, zostały wstrzymane od września 1806 r. Roczna pensja prefekta gimnazjum oraz profesora klasy gramatykalnej wynosiła 780 polskich złotych i 390 złotych na stół. Natomiast profesor klasy elementarnej otrzymywał o 60 złotych polskich mniejsze wynagrodzenie zasadnicze<sup>62</sup>.

W wyniku prowadzonych prac nad nową organizacją lokalnej oświaty, w które zaangażowani byli m.in. ksiądz Jan Ignacy Bocheński oraz prefekt Departamentu Bydgoskiego Antoni Gliszczyński, utworzono w Bydgoszczy Szkołę Departamentową. Jej uroczysty akt otwarcia w wyremontowanym gmachu jezuickim nastąpił dnia 1 września 1808 r.<sup>63</sup> Zapoczątkowało to nowy rozdział w dziejach

<sup>62</sup> Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy, *Dokumenty i korespondencja dotyczące szkolnictwa bydgoskiego, duchowieństwa bydgoskiego z lat 1788-1914*, Zb. Spec., Rkps 1207/II, k. 29, 32-35.

<sup>63</sup> M. Chamot, op. cit., s. 156; *Dzieje Bydgoszczy. Calendarium*, praca zbiorowa pod red. Z. Guldoni, BTN – Prace Popularnonaukowe nr 3, Bydgoszcz 1968, s. 62; B. Pleśniarski, *Szkolnictwo Departamentu Bydgoskiego w okresie Księstwa Warszawskiego*, Toruń 1965, s. 87-88.

bydgoskiego szkolnictwa średniego okresu Księstwa Warszawskiego. Utworzone zaś w 1781 r. Królewskie Gimnazjum Katolickie, które powstało na bazie Kolegium Jezuickiego, sięgające tradycjami oświatowymi pierwszej połowy XVII w., poprzez swą działalność edukacyjną pełniło istotną rolę, stanowiąc o ciągłości szkolnictwa średniego w Bydgoszczy pod koniec XVIII i na początku XIX w. oraz dając asumpt do jego przyszłych reform i dalszego rozwoju.

### **Catholic Grammar School in Bydgoszcz – from the history of education of the city on the Brda River in 1772-1806**

**keywords:** Catholic Grammar School, secondary education, Prussian partition, Bydgoszcz

#### **Summary**

A difficult period, during which Bydgoszcz as a result of the first partition of Poland in 1772 became part of the Prussian monarchy, had its impact on the local education system. The order of the Jesuits, who settled down in the city on the Brda River in the first half of the 17<sup>th</sup> century, responsible for secondary education, was disbanded based on the papal brief issued by Pope Clement XIV. The Bydgoszcz Jesuits – with the approval from the new Prussian authorities – continued educational activity in their college until 1780, when it was closed down. The point of gravity, which was previously in the Society of Jesus, was moved from the Jesuit College to the Royal Catholic Grammar School, founded on June 1, 1781. The main assumption of this work was presentation of the history of the school, describing previously unexplored aspects such as organizational structure, subjects taught in the school, students' attendance and the role it played in the education system in the 18<sup>th</sup> century and the first years of the 19<sup>th</sup> century.

## Katholisches Gymnasium in Bydgoszcz – aus der Geschichte des Bildungswesens der Stadt an der Brda in den Jahren 1772-1806

**Schlüsselwörter:** Katholisches Gymnasium, Bildungswesen der Gymnasialstufe, preußisches Teilungsgebiet, Bydgoszcz

### Zusammenfassung

Die schwierigen Zeiten, als Bydgoszcz infolge der I. Teilung Polens im Jahre 1772 durch die preußische Monarchie übernommen wurde, haben sich auch auf die Form des hiesigen Bildungswesens ausgewirkt. Der in der Stadt an der Brda in der I. Hälfte des XVII. Jahrhunderts sesshafte Jesuitenorden, der für das Bildungswesen der Gymnasialstufe zuständig war, wurde kraft des Breves des Papstes Klemens XIV. aus dem Jahre 1773 aufgelöst. Die Bydgoszczer Jesuiten haben jedoch mit Zustimmung der neuen preußischen Behörde die Aktivitäten im Bereich des Bildungswesens in ihrem Kollegium bis zu seiner Auflösung im Jahre 1780 fortgesetzt. Der Schwerpunkt der Bildung, die bisher in der Zuständigkeit der Gesellschaft Jesu lag, wurde von dem Jesuitenkollegium auf das daraus am 1. Juni 1781 gegründete Königliche Katholische Gymnasium übertragen. Das Hauptziel dieser Arbeit ist die Darstellung der Geschichte dieser Schule im Hinblick auf deren bisher wenig bekannte Organisationsstruktur, Unterrichtsfächer, Anwesenheitsraten der Schüler und die Funktion, die sie im lokalen System des Bildungswesens im XVIII. und in den ersten Jahren des XIX. Jh. erfüllte.

Grzegorz Piotrowski

## Bydgoszcz. Jak z kolei wyrosło nowoczesne miasto

**słowa kluczowe:** Bydgoszcz, kolej

Kolej już w XIX wieku stała się ważną instytucją społeczną. Szybko okazało się, że ściśle uporządkowane procedury, jednoznaczne regulaminy i biurokratyczna hierarchia wskazują nową jakość, tzw. społeczne zdyscyplinowanie. Uniwersalne zasady postępowania obowiązywały odtąd na wszystkich liniach kolejowych, niejako wyrывая kolejarzy i podróżnych z kręgu kultury lokalnej: na dworcu należało mówić po niemiecku, stosować identyczne oznaczenia i system miar, wykonywać tę samą pracę na określonym stanowisku, zachowywać się według regulaminowych nakazów i zakazów.

Od strony centrum wyraźnie widoczne były również dworcowe zegary, których wskazówki poruszały się z minutową dokładnością. Ta właśnie jednostka czasu zaważadnęła wyobraźnię nowoczesnego społeczeństwa i zdyscyplinowała tempo życia nie tylko zatrudnionych przy obsłudze ruchu pociągów kolejarzy, ale też milionów pasażerów, gorączkowo obliczających czas przejazdu i przesiadek na stacjach węzłowych.

Dźwięk stacyjnych dzwoneków, odzywających się na pięć minut i następnie na dwie minuty przed odjazdem, mógł kojarzyć się również z fabryczną syreną, wymuszającą posłuszeństwo wszystkich obecnych w budynkach dworca wobec rozkładu jazdy. Człowiek, poruszając się wśród spieszącego się tłumu, zauważał, że stał się trybikiem gigantycznej maszyny<sup>1</sup>. Był to już przedsmak epoki totalitaryzmów, ponieważ decydując się na podróż koleją, człowiek zdawał sobie sprawę, że na stacji zostanie odarty ze swej godności, zrównany z rzeczą, którą należy monitorować, sterować i przemieszczać jak najmniejszym kosztem. Zaczęło rodzić się społeczeństwo zmodernizowane.

Dworzec kolejowy stał się na krótko najważniejszym punktem miasta. *Kolej,*

<sup>1</sup> *Dzieje kolei w Polsce*, pod red. D. Kellera, Rybnik 2012, s. 28-29.

*tam gdzie dochodziła, przejmowała od poczty, ratusza i kościoła rolę dyktatora obowiązującego czasu*<sup>2</sup>.

Jest to jednak znak minionej już epoki. Współczesny styl życia, oparty na konsumpcji, wyrugował podróżowanie ze świadomości przeciętnego człowieka. Świat stworzony przez specjalistów od marketingu jest systemem złożonym ze sztucznie wykreowanych potrzeb i obietnic (bez pokrycia) ich łatwego zaspokojenia. Wzorowy obywatel nowoczesnego państwa to homo consumens, żyjący w czasie cyklicznym, mierzonym przez kolejne, zazwyczaj weekendowe, odwiedziny w hipermarketach i galeriach handlowych.

Rolę zegara dworcowego przejął bowiem czasomierz na supermarkecie, co można zaobserwować np. w zapowiedziach autorów koncepcji przebudowy budynku dworcowego w Bydgoszczy. W samej galerii handlowej nie znajdziemy zegarów, aby kupujący nie martwili się jego marnotrawieniem. Projektowana jest ona jako samowystarczalny świat, rzeczywistość za oknami nie może przesłaniać swoją atrakcyjnością tego, co znajduje się na półkach, fontanny, starannie aranżowana zielen, kawiarnie i place zabaw mają zatrzymać klientów jak najdłużej w tym baśniowym sesamie. Nie wiadomo więc, co jest ważniejsze: dworzec, zachęcający do podróży w nieznaną, czy też bezpieczna, niezmienna przestrzeń sklepowa.

Wydaje się, że wielkie centra handlowe, ostatni krzyk mody na kolei, zasłoniły dworce, choć to one miały być reprezentacyjnymi budowlami miasta. Przed wejściem do budynku stacyjnego brakuje przestrzeni, ponieważ kilkudziesięci-hektarowe supermarkety zdominowały obiekty kolejowe. Do budowy dworców używa się też podobno nie najlepszych materiałów, architekci już dziś są pełni obaw o przyszły ich wygląd.

Galeria przy dworcu ma stać się nowym centrum miasta, ale zamiast otwartej przestrzeni publicznej kreuje dziś zamknięty obiekt. W efekcie obumierają ulice w pobliżu dworca, likwidowane są małe sklepy, kawiarnie, restauracje, kina, zajmujące ich miejsce banki, dyskonty z tanim alkoholem i lumpeksy po południu zamykają swe podwoje, a zamiast nowoczesnego społeczeństwa obywatelskiego powstaje zbiorowość konsumentów, ponieważ ciąg handlowych pasażerów nie stanie się nigdy miejscem spotkań, co zapowiadają konstruktorzy wielkich przydworcowych galerii<sup>3</sup>.

Jeśli spojrzymy na społeczny wymiar funkcjonowania kolei z perspektywy historycznej, może się wydawać, że często inwestycje związane – choćby pośrednio

<sup>2</sup> Ibidem, s. 29.

<sup>3</sup> P. Jedlecki, S. Lipoński, *Galeria handlowa z dworcem w tle*, „Gazeta Wyborcza”, 25 października 2013, s. 18-19.

– z koleją okazują się kontrowersyjne. W pierwszym okresie rozwoju sieci kolejowej debatowano przede wszystkim nad przebiegiem poszczególnych linii, źródłami finansowania przedsięwzięć, wyceną odszkodowań, ale problemem okazywała się także mentalność robotników, zatrudnianych do tych pionierskich prac, o czym świadczą artykuły prasowe z pobliskich Prus Wschodnich (z zachowaniem oryginalnej pisowni): *Jansbork*, 26. listop. *Jak świadomo, to idzie o to i toczą się rozprawy według tego, aby żelazną koleją z Jansborka na Szczytno do Olsztyna pobudowano. Ale ta kolej ma być wężysza, niż inne. A z tej przyczyny nazywają taką koleją, koleją drugiego porządku. Ale rząd żąda, jak to zwyczajnie bywa, żeby kreys dał darmo grunt do budowy kolei żelaznej, a z swojej krejzowej kassy tych wynagrodził, co przez tę budowę są uszkodzeni. Przed kilkoma dniami obradował nad tą rzeczą seymik krejzowy (Kreistag), i przystał na to i zezwolił, że kreys ma złożyć 6000 grzywien. Ale to tylko wtedy ma się stać, kiedy rząd za grunt w puszczy królewskiej, kolei żelaznej odstąpił, nic nie weźmie*<sup>4</sup>.

Problemem okazywał się także styl życia robotników zatrudnianych do tych pionierskich prac. Żyjąc w rytmie pór roku i prac polowych, sezonowo dezorganizowali budowę, o czym może świadczyć jeszcze jeden cytat z przywoływanego źródła: *Elk* 7. paźdz. *Na żelaznej kolei z Elku do Jansborka pracuje jeszcze więcej, niż 2 tysiące ludzi. Ale wielu popochodziło do domu do kopania kartofel a tak nie ma dosyć robotników. Ten, co się na budowę podjął, pojechał był z tej przyczyny w sobotę d. 4 paźdz. do Olecka, do Goldapi i do Darkieym, aby robotników poszukał, ale tylko 40 mężów zebrał. Słuchać więc, że kolej aż 16 listopada otworzona będzie*<sup>5</sup>.

Na opisywanym zaś terenie, tj. w Prusach Zachodnich, mało zapotrzebowanie na przewozy osobowe realizowane przez dyliżanse pocztowe i statki rzeczne. Obydwie instytucje zaczęły przeżywać swój zmierzch, a było to skutkiem określonych procesów społecznych. Wzrost demograficzny przy jednoczesnej industrializacji i urbanizacji regionu wymusiły większą migrację i przemieszczanie się ludności, a pasażerowie coraz częściej wybierali kolej z powodu atrakcyjniejszej oferty cenowej, większej częstotliwości połączeń oraz szybkości i komfortu podróży<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> „Gazeta Lecka”, 3 grudnia 1880 r. Cyt. za: M. Przegiętka, *Gazeta Lecka o kolejach w Prusach Wschodnich i nie tylko. Notatki prasowe*; <http://www.wmtmk.pl/forum/viewtopic.php?t=518> (dostęp: 6.10.2015).

<sup>5</sup> „Gazeta Lecka”, 16 października 1885. Cyt. za: M. Przegiętka, *Gazeta Lecka o kolejach w Prusach Wschodnich i nie tylko. Notatki prasowe*; <http://www.wmtmk.pl/forum/viewtopic.php?t=518> (dostęp: 6.10.2015).

<sup>6</sup> A. Piątkowski, *Kolej Wschodnia w latach 1842-1880. Z dziejów transportu kolejowego na Pomorzu Wschodnim*, Olsztyn 1996, s. 120.



Według Andrzeja Piątkowskiego, ówczesne przejazdy osobowe można było podzielić na kilka kategorii<sup>7</sup>.

Koleją coraz częściej podróżowali urzędnicy, zmierzający do ośrodków administracyjnych, wojskowych, sądowniczych lub finansowych, ale byli to przede wszystkim inspektorzy czy kontrolerzy, albowiem pracownicy urzędów niższego szczebla zazwyczaj osiedlali się w mieszkaniach służbowych w tychże ośrodkach.

Drugą grupę podróżnych, liczniejszą, stanowili robotnicy budowlani, kolejowi i przemysłowi, pochodzący z terenów wiejskich, a przemieszczający się do miast, zwłaszcza tych, w których budowano fortyfikacje (jak np. w Toruniu czy Królewcu), do prac przy melioracji (np. na Żuławach). Były to zazwyczaj przejazdy jednorazowe lub cotygodniowe.

Trzecią falę przejazdów stanowiła migracja zarobkowa w trzech ostatnich dekadach XIX wieku („Ostflucht”). Doprowadziła do znacznego wyludnienia całego regionu Prus, ponieważ ułatwiona komunikacja z zachodnimi prowincjami cesarstwa umożliwiła rzeszom wychodźców tanią podróż do morskich portów w Niemczech, Francji, Belgii czy Holandii i zamorską emigrację.

Czwartą grupą podróżujących koleją byli rolnicy, udający się do pobliskich miast na targowiska i na zakupy, do lekarza, apteki czy warsztatu. Często jeździli oni wraz ze swoimi towarami albo zwierzętami w przedziałach czwartej klasy, pozbawionych siedzeń. Cytowany autor nadmienia, iż wagony takie po raz pierwszy zastosowano na podmiejskiej trasie z Tczewa do Gdańska w roku 1856.

Kolejne grupy podróżowały do miast, w których funkcjonowały instytucje kulturalne (teatry, muzea, sale koncertowe) albo w celach rozrywkowych i towarzyskich (restauracje, kawiarnie, sale taneczne, strzelnice, cyrki). Tego typu przejazdy były raczej jednokierunkowe (z mniejszych ośrodków do większych) i krótkodystansowe.

Dłuższe podróże odbywała siódma grupa: kuracjusze i letnicy. Przejazdy turystyczne i wypoczynkowe były dla ówczesnej kolei bardzo opłacalne, ponieważ odbywały się w luksusowych warunkach pierwszej klasy, a snobistyczna moda na odwiedzanie słynnych kąpielisk i kurortów na wybrzeżach Morza Północnego gwarantowała trwale i duże zainteresowanie tego typu ofertą przewozową mimo wysokich cen biletów i obsługi.

Regularnie koleją podróżowały także oddziały wojskowe, przetrucane wagonami trzeciej klasy pomiędzy garnizonami, przewożone do twierdz czy na manewry.

Przedziały kolejowe odzwierciedlały ówczesną hierarchię społeczną. Pierwsza klasa, w której normą były tapety, boazeria, ozdobne żyrandole, kinkiety,

<sup>7</sup> Ibidem, s. 120-122.

przeznaczona była dla arystokracji. W klasie drugiej podróżowali mieszczenie, przedsiębiorcy, przedstawiciele wolnych zawodów. W klasie trzeciej spotkać można było przede wszystkim drobnomieszczan, rzemieślników i bogatszych rolników. Czwarta klasa, jak wspomniano już wcześniej, stanowiła domenę najbiedniejszych grup społecznych. Wszyscy spotkać się mogli jedynie w dworcowym holu głównym albo na peronie, bowiem poczekalnie również podzielone były na klasy. Trzeba dodać w tym miejscu, iż podział ten nie wynikał z pochodzenia społecznego, ale zależał wyłącznie od statusu finansowego podróżującego<sup>8</sup>.

Ta struktura społeczna znajdowała swoje odzwierciedlenie w kategoriach wybieranych przez pasażerów pociągów. Kurierskie, zatrzymujące się tylko na dużych stacjach węzłowych, i pospieszne, obsługujące tylko większe miejscowości, przewoziły początkowo ok. 10% podróżujących, ale generowały ponad jedną trzecią zysków spółek kolejowych. W latach 70. XIX wieku już 93% pasażerów stanowili ci, którzy przemieszczali się pociągami osobowymi, ich średnia prędkość wynosiła wówczas 39 km/h (kurierskich i pospiesznych odpowiednio 55 km/h). Zdecydowaną większość wśród nich stanowili klienci szukający miejsc w wagonach trzeciej klasy (ponad 80%). Dlatego na wszystkich liniach Kolei Wschodniej zauważyć można charakterystyczne zjawisko sezonowe: otóż szczyt przewozowy występował w miesiącach letnich, a duży spadek liczby podróżnych – w okresie później jesieni, zimy i wczesnej wiosny<sup>9</sup>.

W latach 1852-1858 czterokrotnie wzrosła liczba osób podróżujących Koleją Wschodnią (do ponad miliona rocznie). W kolejnych okresach (do 1879 roku) dynamika tego przyrostu wynosiła aż 2660%, co dawało tej sieci kolejowej drugie miejsce w Rzeszy po kolei Zagłębia Saary (6800%). Liniami kolejowymi na interesującym nas obszarze przewożono pod koniec XIX wieku ok. 15% podróżujących pociągami w Niemczech. Natomiast dystans 62 przejechanych kilometrów, przypadających na statystycznego pasażera, lokował Kolej Wschodnią na miejscu pierwszym spośród ośmiu działających w państwie pruskim towarzystw kolejowych<sup>10</sup>.

Andrzej Piątkowski pisze, że najważniejszymi czynnikami pobudzającymi wzrost przewozów pasażerskich w latach 1852-1879, kiedy to kolej dopiero szukała swego miejsca w życiu społecznym, były: demokratyzacja tegoż, rosnąca liczba ludności i wciąż powiększana sieć kolejowa, poprawiająca się sytuacja materialna obywateli Prus Zachodnich, relatywnie malejące ceny biletów oraz zwiększona mobilność społeczeństwa przemysłowego.

<sup>8</sup> *Dzieje kolei w Polsce*, op. cit., s. 26-29.

<sup>9</sup> A. Piątkowski, op. cit., s. 142-149.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 123-127.

Według danych statystycznych, gromadzonych przez urzędników Dyrekcji Kolei Wschodniej, zdecydowana większość (ok. 97%) pasażerów podróżowała w obrębie tej sieci kolejowej, a więc na tzw. połączenia bezpośrednie (realizowane we współpracy z innymi podmiotami gospodarczymi) i tranzytowe (głównie między Niemcami a cesarstwem rosyjskim) zostawało zaledwie ok. 3% przewozów osobowych. Pośrednio wnioskować można na tej podstawie, iż wzrastała rola linii drugorzędnych i lokalnych.

Jednak kierunki przewozów wyraźnie wskazują na to, że mieszkańcy Pomorza Gdańskiego – oraz Prus Wschodnich – w XIX wieku i na początku następnego stulecia masowo emigrowali za chlebem do USA i Kanady, według szacunków historyków przez Berlin i Hamburg lub Bremę czy Lubekę wyjechało około pół miliona osób, wielu z nich udawało się także za pracą na Górny Śląsk i do wysoko uprzemysłowionych rejonów Niemiec, odpowiednio 200-300 tysięcy osób<sup>11</sup>.

Można zatem stwierdzić, że w pierwszym okresie rozwoju sieci kolejowej na obszarze pomiędzy Bydgoszczą a Gdańskiem miała ona oprócz pozytywnego wpływu na życie społeczne (otwarcie zachodniemieckich rynków zbytu na tutejsze produkty rolne, dowóz maszyn i nawozów sztucznych, a w konsekwencji postęp w rolnictwie i uprzemysłowienie, urbanizacja, aktywizacja gospodarza regionu, zwiększona mobilność społeczna) także negatywne konsekwencje, do których zaliczyć trzeba nasilającą się migrację wysoko wykwalifikowanej siły roboczej i emigrację zarobkową oraz upadek niektórych gałęzi lokalnego rzemiosła, niemającego konkurować z napływem towarów z prowincji bardziej rozwiniętych pod względem gospodarczym. Podobnie niejednoznacznie ocenić można integrację gospodarczą Pomorza Gdańskiego z centralnymi i zachodnimi terenami Niemiec. Była ona oczywiście zamierzonym krokiem w germanizacyjnej polityce władz pruskich, ale jednocześnie, zwłaszcza w latach 1881-1890, tj. w drugim okresie rozwoju sieci kolejowej, kiedy to powstawały przede wszystkim tzw. linie drugorzędne, pozwoliła Polakom na nawiązanie bliższych kontaktów z rodakami, również ponad granicami zaborczy<sup>12</sup>.

Po pierwszej wojnie światowej funkcjonowanie kolei stało się kwestią natury politycznej. Szerzej problem ten zostanie opisany dalej, w tym miejscu wypada nadmienić, że układ linii, jaki zastało odrodzone w 1918 roku państwo polskie, wymagał na opisywanym obszarze znaczących zmian i międzynarodowych porozumień. Należało między innymi ustalić warunki niemieckiego tranzytu przez Chojnice i Tczew, a dla omińnięcia terytorium Wolnego Miasta Gdańska wybudować magistralę węglową.

<sup>11</sup> A. Piątkowski, op. cit., s. 135-139.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 152-159.

Transformacja ustrojowa po 1989 roku przyniosła znaczącą zmianę, PKP zdecydowało, że linie lokalne jako nie dochodowe należy zawieszać, a potem likwidować, cały ruch osobowy kierując na przewozy między mającymi powstać polskimi metropoliami. W latach 90. regionalne potoki zaczęły wysychać, rzeka podróży znacząco zmalała. W odbiorze społecznym kolej przestała być środkiem komunikacji wysokiej jakości.

W tym miejscu zaś należałoby wspomnieć, że rozbudowa sieci kolejowej w drugiej połowie XIX wieku w niewielkim stopniu związana była również z rewolucją technologiczną. Budowę torów prowadzono na ogół ręcznie, materiały budowlane i urobek transportowano ręcznymi wózkami szynowymi, a na większe odległości wozami konnymi, tylko mosty wznoszono przy użyciu potężnych maszyn parowych. Robotników lokowano w prymitywnych szałasach i ziemiankach, które stawiano od nowa na każdym odcinku. Posiłki mogli nabywać w kantynach albo sklepach spożywczych, tworzonych na trasie budowy. Ich zarobki były niewielkie, ok. 1,40 marki na dziesięciogodzinną dniówkę, a ceny żywności i posiłków stosunkowo wysokie, za porcję zupy z wkładką mięsną trzeba było zapłacić jedną szóstą dniówki<sup>13</sup>, dlatego budowniczy kolei musieli liczyć na tanią siłę roboczą w postaci jeńców wojennych, a wcześniej więźniów (polskich spiskowców i niemieckich rewolucjonistów z okresu Wiosny Ludów).

Ludność okoliczna skarżyła się na demoralizujące sąsiedztwo robotników kolejowych, ale budowa linii była dla lokalnych mieszkańców także szansą godziwego zarobku i to na miejscu, bez konieczności migrowania. Urzędnicy, projektanci, architekci w znakomitej większości byli Niemcami, jednak wytuczanie szlaków kolejowych dawało pracę wielu miejscowym murarzem, cieślom, stolarzom, krawcom, szewcom, siodlarzom, rzeźnikom, kowalom, kołodziejom, cukiernikom, koszykarzom, ślusarzom, kamieniarzom, brukarzom, dekarzom, kominiarzom, cukiernikom, fotografom, wreszcie rolnikom, wozakom czy drwalom. Trwające wiele miesięcy budowy stanowiły również rynek zbytu dla okolicznego przemysłu, tzn. piekarni, browarów, młeczarni, cegielni, tartaków, młynów, gorzelni czy kaflarni.

Procesy urbanizacyjne pod wpływem funkcjonowania linii kolejowych w przypadku Bydgoszczy są łatwe do zauważenia. Iwona Jastrzębska-Puzowska rozwój demograficzny grodu nad Brdą metaforycznie streszcza już w samym tytule swojej książki – *od miasteczka do metropolii*<sup>14</sup>. Autorka ta przytacza dane statystyczne dotyczące liczby mieszkańców większych miast polskich w połowie

<sup>13</sup> R. Hardt, *Przy żelaznym szlaku*, „Kocięski Magazyn Regionalny”, 1987, nr 3, s. 20-21.

<sup>14</sup> I. Jastrzębska-Puzowska, *Od miasteczka do metropolii. Rozwój architektoniczny i urbanistyczny Bydgoszczy w latach 1850-1920*, Toruń 2006.

oraz na koniec XIX w. Okazuje się, że Bydgoszcz w roku 1852 licząca zaledwie 22 tysiące tychże, w roku 1900 miała już 79 tysięcy mieszkańców, co oznacza dynamikę przyrostu demograficznego rzędu 359%! Na ziemiach polskich tylko Łódź zaludniała się szybciej (przyrost o 951%)<sup>15</sup>. Pamiętając, że właśnie na początku lat 50. XIX stulecia przez Bydgoszcz zaczęły kursować pociągi, możemy postawić tezę, że to właśnie rozwój kolei (obok industrializacji) był ważnym impulsem do rozwoju miasta, zarówno pod względem demograficznym, jak i przestrzennym. Historycy z Bydgoszczy wymieniają trzy przyczyny, dla których rosła liczba mieszkańców miasta: przyłączanie osiedli podmiejskich, wysoki przyrost naturalny i przede wszystkim napływ nowych pracowników, szukających tu zatrudnienia.

Druga połowa XIX wieku była okresem, w którym miasta europejskie zaczęły się modernizować. Nawiązywano w tym procesie do różnych koncepcji: paryskiej (szerokie centralne arterie, przecinające metropolię wzdłuż i wszerz), wiedeńskiej (centralnie umieszczone tereny zielone), wreszcie najbardziej wpływowej teorii „miasta ogrodu” Ebenezera Howarda. Według niej miasto miało składać się z autonomicznych kręgów, a modelowym rozwiązaniem potrzeb mieszkaniowych był willowy dom, ulokowany pośród ogrodu i umożliwiający zarówno zachowanie prywatności, jak i sąsiedzkie kontakty<sup>16</sup>.

Wyróżnikami nowoczesnego miasta stały się wówczas takie elementy, jak: dostęp do sieci kolejowej, transport publiczny (tramwaj lub metro), ulice z oświetleniem gazowym, a później elektrycznym, miejski gaz, wodociągi, kanalizacja, sieć szkół o różnych profilach kształcenia, placówki kulturalne (teatry, kina, opery), sieć telegraficzna i telefoniczna, charakterystyczne budowle komunalne: kamienice czynszowe, domy towarowe, szkoły, szpitale, dworce kolejowe<sup>17</sup>.

Dzięki włączeniu w sieć Królewskiej Kolei Wschodniej w latach 1848-1851, Bydgoszcz w drugiej połowie XIX w. zaczęła spełniać wszystkie wymienione wyżej warunki i z prowincjonalnego miasta średniej wielkości urosła do rangi metropolii, a pod względem gospodarczym stała się (po Gdańsku i Elblągu) trzecim ośrodkiem Prus Zachodnich.

Na początku 1888 roku rada miejska postanowiła połączyć dworzec kolejowy z centrum miasta. Pierwsza linia konnego tramwaju prowadziła na Zbożowy Rynek przez ul. Gdańską i most Staromiejski. Każdy z czterech kursujących wówczas wagonów mógł przewieźć dwudziestu pasażerów. W kwietniu 1894 roku w mieście pojawiły się już tramwaje elektryczne. Wcześniej w Niemczech miał je

<sup>15</sup> Ibidem, s. 12.

<sup>16</sup> I. Jastrzębska-Puzowska, op. cit., s. 9-10.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 12-13.

tylko Berlin, choć o palmę pierwszeństwa w tym względzie na ziemiach polskich rywalizują z Bydgoszczą dwa miasta – Wrocław i Gdańsk<sup>18</sup>.

Wprowadzenie tramwajów do miast nie było oczywiście tylko elementem prestiżowego wyścigu pomiędzy ośrodkami miejskimi. W Bydgoszczy rozwiązanie takie wymusił przestrzenny rozwój miasta.

Od roku 1346, tj. od wystawienia przez króla Kazimierza Wielkiego przywileju lokacyjnego, aż do końca XVIII wieku kształtowała się struktura miasta nad Brdą. Osada składała się z trzech części: starówki (miasta lokacyjnego) z rynkiem, otoczonej murami miejskimi, zamku nad rzeką i trzech przedmieść (Gdańskiego od strony północnej, Kujawskiego od wschodu i Poznańskiego od zachodu). Gdy Bydgoszcz na mocy pierwszego rozbioru znalazła się w granicach Prus, nowe władze postanowiły ulokować tu ośrodek administracyjny i garnizonowy, choć w mieście doliczono się wtedy zaledwie tysiąca mieszkańców.

Przez całą pierwszą połowę XIX wieku stopniowo rozbiegano mury miejskie, co pozwoliło na rozszerzenie ścisłego centrum na przedmieścia, poza dotychczasowy obszar zwartej zabudowy, sięgającego rejonu obecnych ulic: Mostowej, Gdańskiej (początkowego odcinka) i placu Teatralnego, Poznańskiej, Welnianego i Nowego Rynku oraz Zbożowego Rynku, Bernardyńskiej i Inowrocławskiej. Zachowany plan miasta z roku 1800 pokazuje, że pozostałe części osady miały charakter wiejski (rozproszone gospodarstwa, pola, łąki, pastwiska, ogrody, sady, nieużytki) albo stanowiły zaplecze gospodarcze (magazyny, składy).

Największego znaczenia zaczęło nabierać Przedmieście Gdańskie, ponieważ na jego obszarze wybudowano siedzibę władz regencji bydgoskiej. Reprezentacyjny, neoklasycystyczny gmach symbolizował początek procesu przesuwania się centrum miejskiego. Bydgoszcz rozrastała się w stronę północną, ponieważ w tamtym rejonie, na terenie folwarku Bocianowo, w 1853 roku ukończono budowę dworca i związanych z nimi kolejowych zakładów naprawczych. Była to największa firma tego typu w Prusach, dlatego oferowała dużą liczbę miejsc pracy. Ściągający do Bydgoszczy pracownicy starali się osiedlać w pobliżu zakładu. Władze miejskie zaplanowały więc na terenie Bocianowa, na północ od ulicy Dworcowej, utworzenie dwóch nowych dzielnic, nazwanych imionami pary królewskiej (Friedrich – Wilhelm – Stadt i Elisabeth – Stadt, w rejonie placu Piastowskiego) i projektowanych według klasycznych, rzymskich reguł jako siatka placów i prostopadłych ulic. Miała to być baza mieszkaniowa dla pracowników kolejowych, zatrudnionych w Dyrekcji Kolei Wschodniej (funkcjonującej wtedy w budynku dworcowym), na dworcu i w Głównych Warsztatach Naprawczych

<sup>18</sup> Baz, *I II 1888 – tramwaj w zaprzęgu*, „Gazeta Wyborcza Bydgoszcz”, 23 lutego 2007, s. 4; bk, *28 IV 1894 – pierwsze po Berlinie*, „Gazeta Wyborcza Bydgoszcz”, 30 maja 2003, s. 4.

Kolei Wschodniej. Ulice Dworcowa i Gdańska stały się więc po 1851 roku głównymi osiami rozwoju miasta<sup>19</sup>.

Znajdujące się w pobliżu dworca przedmieście Okole zachowało wiejski charakter. Pracujący na stacji robotnicy, zamieszkujący tę dzielnicę, przechodząc codziennie przez mosty nad Brdą, „wydeptali”, jak już wspomniano wcześniej, nową ulicę, której nadano najpierw nieoficjalne, a potem urzędowe miano Czarnej Drogi.

Na Dworcowej (Bahnhofstrasse, nazywanej tak od 1852 roku) wybudowano jeden z najpiękniejszych obiektów architektonicznych w Bydgoszczy. Siedzibę władz Kolei Wschodniej umiejscowiono w mieście nad Brdą w roku 1849. Zaczęła ona tutaj swoją działalność jesienią 1852 r. Początkowo funkcjonowała na Nowym Rynku, następnie w budynku dworcowym, a od 1889 roku przeniesiono ją do nowo wybudowanego budynku na dzisiejszej ulicy Dworcowej 63. Projektanci, Martin Philipp Groupius i Heino Schmieden z Berlina, wzorowali się na niderlandzkim manieryzmie, wznosząc z czerwonej cegły trzykondygnacyjny, podpiwniczony i wyposażony w funkcjonalne poddasze gmach na planie prostokąta, w swoim obrysie mieszczący również trzy wewnętrzne dziedzińce. Dachy pokryte zostały angielską dachówką, dzisiaj zastępują ją arkusze blachy ocynkowanej. Wewnątrz umieszczono liczne biura, kasy, kancelarie, a na pierwszym piętrze niezwykle reprezentacyjną salę posiedzeń<sup>20</sup>.

Koncepcja stylistyczna budynku była o tyle niezwykła, że manieryzm nie był „oficjalną” formą odwołań historycznych o charakterze propagandowym: *Budynki użyteczności publicznej we wszystkich prowincjach Prus, zarówno ratusze, dworce, poczty jak i budynki najróżniejszych urzędów, zwłaszcza w drugiej połowie XIX wieku, niejako z urzędu podporządkowane były narzuconej, ministerialnej z reguły koncepcji estetycznej, odzwierciedlającej tzw. „narodowego” ducha w architekturze. Konsekwencją takich poczynań były stylistyczne wytyczne do projektów nowo powstałych budynków (...) z koniecznością nawiązywania do stylu historycznego: północnego gotyku, romanizmu czy renesansu*<sup>21</sup>.

W okresie międzywojennym budynek nie zmienił swej funkcji. Wprawdzie już w latach 30. dyrekcję okręgową kolei przeniesiono do Gdańska, a potem do Torunia, jednak na Dworcowej nadal funkcjonowały centralne biura kontroli finansowej, rozrachunków zagranicznych, przychodnia kolejowa, a także siedziba

<sup>19</sup> I. Jastrzębska-Puzowska, op. cit., s. 27-39.

<sup>20</sup> I. Jastrzębska-Puzowska, P. Winter, *Budynek dawnej Królewskiej Dyrekcji Kolei Wschodniej w Bydgoszczy*, [w:] *Materiały do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu*, t. 1, 1996, s. 29-32.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 33.

dyrekcji Francusko-Polskiego Towarzystwa Kolejowego, budującego magistralę węglową<sup>22</sup>.

Po drugiej wojnie światowej wciąż zarządzała budynkiem dyrekcja PKP, stopniowo jednak likwidująca kolejne biura. Przez dłuższy czas brakowało koncepcji zagospodarowania tego zabytku. Dopiero jesienią 2013 r. gmach nabył od miasta UMK w Toruniu, lokując w nim Collegium Medicum.

Drugą kolejową instytucją w Bydgoszczy, będącą jej wizytówką, jest dziś PESA. Założone w 1851 roku Główne Zakłady Naprawcze Kolei Wschodniej szybko stawały się największym zakładem w mieście. W pierwszym roku zatrudniono tu zaledwie 20 pracowników, w pod koniec lat 70. XIX wieku było ich już 555, dekadę później – 874, w roku 1889 – ponad tysiąc (1008), na początku XX wieku – 1470, a w roku 1938 aż 2,5 tysiąca. W ostatniej dekadzie XIX wieku zakłady te dysponowały 57 krytymi stanowiskami naprawczymi dla lokomotyw, 16 dla tendrów i 104 dla wagonów. Były nie tylko największą firmą w Bydgoszczy, ale także w całym okręgu bydgoskiej dyrekcji kolejowej, obejmującym ogromne tereny między Berlinem a Kłajpedą<sup>23</sup>.

Zwiedzający warsztaty dziennikarze byli zafascynowani nowoczesną organizacją pracy (porządek i czystość w hali produkcyjnej, bieżące wykresy wielkości produkcji nad biurkami inżynierów i brygadzystów, comiesięczne odprawy w zespołach roboczych, precyzyjne przydzielanie zadań), a w opisach używali wielu hiperbol i mitycznych metafor. W relacjach dominowały sceny iście tytaniczne, rodem z królestwa Wulkana: *królestwo Hefajstosa, piekło hałasów*<sup>24</sup>. Zakład ten jako pierwszy został podłączony do miejskiej elektrowni.

Powstające w tym samym czasie budynki dworca i warsztaty kolejowe symbolizowały początek rewolucji przemysłowej w Bydgoszczy. Gdy 27 lipca 1851 roku ruszyły pociągi na trasie do Krzyża, symbolicznie otworzyły się przed bydgoskimi przedsiębiorcami rynki niemieckie. Dekadę później, w 1862 roku, linia kolejowa do Warszawy połączyła zabór pruski z ziemiami Królestwa Polskiego i Rosji.

Nad Brdą zaowocowało to w drugiej połowie XIX wieku dynamicznym rozwojem przemysłu opartego na pracy maszynowej o napędzie parowym. W początkach tego stulecia powstały w Bydgoszczy młyny, papiernie, cukrownie, manufaktury sukienicze. W 1860 r. działa w mieście 25 fabryk i dużych warsztatów,

<sup>22</sup> I. Jastrzębska-Puzowska, P. Winter, op. cit., s. 33-34.

<sup>23</sup> A. Lewińska, *Fabryki, których już nie ma. Co zostało z naszego przemysłu?*, „Gazeta Wyborcza Bydgoszcz”, 13 maja 2013, s. 4; J. Wojciak, *V. Pod pruskim zaborem 1815-1920*, [w:] R. Kabaciński, W. Kotowski, J. Wojciak, *Bydgoszcz. Zarys dziejów*, pod red. R. Kabacińskiego, Bydgoszcz 1980, s. 130.

<sup>24</sup> A. Lewińska, op. cit., s. 4.

pod koniec stulecia już 147<sup>25</sup>. Bardzo szybko rosła liczba zakładów produkujących cegły, płyty chodnikowe, rury kanalizacyjne, materiały murarskie, ponieważ liczba koncesji budowlanych od połowy XIX wieku do 1914 roku nieustannie się zwiększała. U progu pierwszej wojny światowej w branży tej pracowało około 3 tysięcy robotników. Oznaczało to również powolny upadek warsztatów rzemieślniczych, niemogących nadążyć za procesem coraz szybszej mechanizacji pracy.

Dzięki możliwości transportowania gotowych wyrobów koleją, w Bydgoszczy rozwinął się również przemysł drzewny (kilkadziesiąt tartaków, stolarni, meblarni), produkujący na rynek lokalny i krajowy i zatrudniający około 2,5 tysiąca robotników.

Podobna liczba pracowników znalazła zajęcie w fabrykach i warsztatach budowy maszyn. Czwartą gałąź bydgoskiego przemysłu, spożywczy, reprezentowały młyny, browary oraz fabryki papierosów i cygar, ze znacznie skromniejszą liczbą zatrudnionych.

Na początku XX wieku (w roku 1907) wszystkie zakłady przemysłowe w Bydgoszczy dawały pracę 11 670 pracownikom. W mieście działało ponad pół tysiąca fabryk i warsztatów rzemieślniczych. Ich właścicielami byli na ogół kupcy i przedsiębiorcy niemieccy pochodzący ze Szczecina czy Berlina.

Przemysł maszynowy, produkujący m.in. urządzenia kolejowe, kotły parowe, narzędzia rolnicze, maszyny do młynów, gorzelnie i cukrownie, po roku 1920 zachował swe znaczenie w mieście. Razem z zakładami produkującymi materiały fotograficzne, kable, rowery, proszki do prania, wyroby gumowe, pianina i fortepiany, pozwolił Bydgoszczy na zajęcie czołowego miejsca na liście najbardziej uprzemysłowionych miast polskich<sup>26</sup>.

Coraz ludniejsze miasto mogło się w krótkim czasie pochwalić nowoczesną gazownią (1860 rok), zakładem oczyszczania ulic (1868 r.), zawodową strażą pożarną (od 1872 r.), miejską rzeźnią (1890 r.), zakładem energetycznym (1895-1896 r.), siecią wodociągów i kanalizacji (1899 r.), oczyszczalnią ścieków na Kapuściskach (początek XX wieku)<sup>27</sup>.

W okolicach dworca kolejowego powstało prawdziwe zagłębienie hotelowe. Tuż przy stacji, na samym końcu ulicy Dworcowej funkcjonowały aż trzy: „Victoria” (pod numerem 85), „Heise’s Hotel” (Dworcowa nr 87) oraz „Hotel du Nord” (sąsiednia posesja, numer 89). Dodać do tego trzeba najbardziej prestiżowy obiekt, zamykający ciąg ulicy Dworcowej po przeciwnej stronie dworca, czyli hotel „Pod Orłem”. We wszystkich oprócz miejsc noclegowych mieściły się restauracje,

<sup>25</sup> Ibidem.

<sup>26</sup> Ibidem.

<sup>27</sup> I. Jastrzębska-Puzowska, op. cit., s. 14-22.

salony, sale bilardowe. Na przełomie XIX i XX wieku, to jest w czasach, gdy Bydgoszcz miała kilkakrotnie mniej mieszkańców niż dziś, w mieście działało 26 hoteli i gościńców. Goście przybywali do miasta bardzo licznie, przede wszystkim w interesach handlowych, ale także turystycznie i to już od chwili, gdy powstało pierwsze połączenie Bydgoszczy z Berlinem<sup>28</sup>.

Andrzej S. Majewicz, spadkobierca (w trzecim pokoleniu) właścicieli hotelu „Pod Orłem”, wspomina, że była to architektoniczna perła – najnowocześniejszy obiekt tego typu w całych Prusach Zachodnich, o ozdobnej fasadzie, dekorowany według wzorców berlińskich, z majestatycznym, złożonym orłem na szczycie budynku. Wśród pozostałych hoteli w mieście wyróżniały go także: piwiarnia w stylu monachijskim, pełna złotych klatka schodowa, luksusowe sklepy, także apartamenty, elektryczne oświetlenie, ogrzewanie parowe i hydrauliczna winda. Zapytany przez dziennikarza o aspiracje budowniczych, stwierdza: *Wraz z rozwojem kolei i garnizonu wojskowego miasto rosło w siłę. Mieszkali tu bogaci fabrykanci, kupcy, twórcy kultury, kadra oficerska. Kolej otworzyła miasto na świat, budowa luksusowego hotelu była naturalną potrzebą*<sup>29</sup>.

Rosnącą rangę Bydgoszczy potwierdzały także kolejne inwestycje. Dzięki węzłowi kolejowemu miasto dorobiło się nowoczesnej poczty. Działała ona już w czasach przedrozbiorowych, ale dopiero pod koniec XIX wieku władze pruskie dofinansowały zakup parceli na lewym brzegu Brdy i budowę zespołu neogotyckich budowli, a także stajnie i kuźnie pocztowe na bydgoskiej starówce, przy dzisiejszej ulicy Grodzkiej 32. Ograniczenie trakcji konnej nastąpiło w okresie dwudziestolecia międzywojennego, kiedy to wybudowano urząd pocztowy tuż obok dworca kolejowego na ulicy Zygmunta Augusta<sup>30</sup>.

Gdy w Bydgoszczy połączono kilka linii kolejowych, miasto stało się ważnym ośrodkiem administracyjnym, ale wciąż brakowało tu uczelni. Kaiser-Wilhelms-Institut für Landwirtschaft miał być pierwszą szkołą wyższą w mieście. Niemiecki patrycjat zabiegał o nią przez dwie dekady, pragnąc uczynić z cesarskiego instytutu oręż w walce o zachowanie germańskich Kresów Wschodnich. Uczelnia miała nie tylko kształcić miejscowe kadry agrotechniczne, umożliwić im zdobycie dyplomu i robienie kariery, ale także powstrzymać „Ostflucht” i być przeciwwagą dla masowego napływu do miast polskich robotników z prowincji poznańskiej.

<sup>28</sup> W. Lewandowski, *Hotelowe zagłębienie przy dworcu*, „Gazeta Wyborcza Bydgoszcz”, 18 czerwca 2003, s. 3.

<sup>29</sup> M. Kowalski, *Spójrz, synu, to jest nasz hotel. Kiedyś go odzyskamy*, „Gazeta Wyborcza Bydgoszcz”, 20 grudnia 2013, s. 6.

<sup>30</sup> WAL, *Z trąbką w herbie*, „Gazeta Wyborcza Bydgoszcz”, 15 kwietnia 2005, s. 5.

Cesarski Instytut Rolniczy (działalność czterech wydziałów: chemii rolnej, bakteriologii i hodowli nasion; melioracji; higieny zwierząt; chorób roślin zainaugurowano uroczystie w 1906 roku) był co prawda tylko namiastką placówki uniwersyteckiej, o którą zaczęli ubiegać się rajcy miejscy w Sejmie Pruskim już w 1872 roku (miała być nad Brdą „strażnicą niemieckiego ducha”), ale stanowił jednocześnie ważną część tzw. Hebungspolitik (podnoszenia poziomu gospodarczo-kulturalnego miast pruskich), mając nie tylko zapobiec odpływowi ludności niemieckiej ze Wschodu, ale również szerzeniu wiedzy rolniczej w prowincji, a także propagowaniu kultury niemieckiej wśród Polaków, co miało skutkować przyspieszoną integracją ziemi bydgoskiej z resztą państwa pruskiego<sup>31</sup>.

W ostatnich dwóch dekadach XIX wieku, doceniając strategiczne położenie bydgoskiego węzła kolejowego, rząd pruski umieścił w tutejszym garnizonie liczne jednostki wojskowe. Były to: 14. Pułk Piechoty im. Hrabiego Schwerin, 3. Pułk Grenadierów, 17. Pułk Artylerii Polowej, 53. Pułk Artylerii Polowej, 15. Pułk Artylerii Pieszej oraz 13. Pułk Lotniczy. Rosnąca liczebność wojska w Bydgoszcy (pod koniec XIX stulecia wynosiła około 5 tysięcy żołnierzy) była jednym z czynników wzrostu demograficznego i ważnym elementem polityki germanizacyjnej<sup>32</sup>.

Rozwój bydgoskiego węzła kolejowego przyczynił się do zainicjowania rewolucji przemysłowej, a w konsekwencji zmienił strukturę narodowościową w mieście. Oznaczało to odwrócenie trendu, wyraźnego w pierwszej połowie XIX wieku. W roku 1815 Bydgoszcz liczyła około 6 tysięcy mieszkańców, rozwój rzemiosła i przemysłu manufakturowego zaowocował nad Brdą niemal podwojeniem tej liczby w 1849 roku (nieco ponad 10 tysięcy). Źródła statystyczne pozwalają sformułować tezę, iż wśród osiedlających się w Bydgoszcy zdecydowanie wzrosła liczba ewangelików, czyli Niemców, a odsetek katolików, w większości Polaków, pomiędzy rokiem 1816 a 1852 spadł do zaledwie 26%, czyli o 15%. Dodając do tego informację, iż około 7-10% ludności katolickiej stanowili Niemcy, otrzymamy zaledwie kilkunastoprocentowy odsetek Polaków w mieście liczącym wówczas około 60 tysięcy mieszkańców, potencjalni czytelnicy dziennika stanowili 10-15%.

Władze pruskie zaraz po ponownym przejęciu Bydgoszcy w 1815 roku zgermanizowały administrację publiczną (urzędników ściągano z głębi Niemiec, a miejscowych Polaków dyskryminowano w tym względzie za rzekomo słabą znajomość języka niemieckiego), szkolnictwo (zatrudniano wyłącznie niemieckich nauczycieli, ograniczano i likwidowano lekcje języka polskiego), niemieckim

<sup>31</sup> J. Wojciak, op. cit., s. 165, 142.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 117-118.

rzemieślnikom udzielano bezzwrotnych zapomóg i niskoprocentowanych pożyczek, by zachęcić ich do osiedlania się w mieście, ograniczono i utrudniano katolikom praktyki religijne (skasowano klasztory Karmelitów, Bernardynów, Klarysek, a ich majątki przekazano gminom ewangelickim lub upaństwowiono), rozebrano zabytki z czasów przedrozbiorowych (zamek, ratusz na rynku, kościoły Karmelitów, Świętej Trójcy, św. Idziego, szpitale Świętego Ducha i św. Stanisława), zamiast nich wznoszą budowle w pruskim „stylu narodowym”, jak opisany wyżej gmach Dyrekcji Kolei Wschodniej.

Jednak druga połowa stulecia wykazała bezowocność tej polityki. W powstających fabrykach zatrudniano przede wszystkim robotników narodowości polskiej. W konsekwencji można mówić o postępującej na przełomie XIX i XX wieku repolonizacji Bydgoszcy. U progu niepodległości ludność polska stanowiła w mieście już około 20% ogółu mieszkańców, chociaż dane trudno jednoznacznie interpretować. W roku 1905 uwzględniano w spisie język, jakim respondenci posługiwali się na co dzień, jednak na Polaków naciskano, by podawali język niemiecki jako główny, same statystyki fałszowano ze względów propagandowych, a statystyka wyznaniowa z 1910 roku nie podaje z kolei składu narodowościowego katolików, stanowiących mniejszość religijną w Bydgoszcy. Spis uczniów szkół ludowych w roku następnym zawyża natomiast proporcje na korzyść Polaków, ponieważ liczba 33,6% dzieci mówiących wyłącznie po polsku nie uwzględnia wysokiej stopy przyrostu naturalnego tej grupy narodowościowej. Polacy stanowili prawie 40% mieszkańców na podmiejskich osiedlach, a ponad połowę na robotniczym Szwederowie<sup>33</sup>.

Ludność polska przeciwstawiała się dominującemu w mieście nacjonalizmowi niemieckiemu głównie poprzez działalność na niwie gospodarczej, kulturalno-oświatowej oraz politycznej, chociaż na tej ostatniej Polacy nie odnotowali znaczących sukcesów, bowiem wszystkie niemieckie stronnictwa polityczne współpracowały przeciwko nim.

Walka ekonomiczna była nierówna, gdyż kupcy i rzemieślnicy niemieccy mogli liczyć na wsparcie państwa pruskiego. Mimo niesprawiedliwej konkurencji Polacy w Bydgoszcy mogli się pochwalić wieloma udanymi przedsięwzięciami o charakterze spółek kredytowych. Były to m.in. Bank – Spółka (późniejszy Bank Przemysłowy), utworzony w 1895 roku, Bank Ludowy z 1902 roku, założony siedem lat później Bank Bydgoski, towarzystwo akcyjne pod nazwą Bank Dyskontowy, założony w roku wybuchu pierwszej wojny światowej.

Spółka Budowlana, założona w 1903 roku, rozprowadzała pięćdziesięciomarkowe akcje wśród mieszkańców miasta, ale także wśród działaczy polskich

<sup>33</sup> J. Wojciak, op. cit., s. 95-101, 119-121.

w całym zaborze pruskim, w celu zgromadzenia funduszy niezbędnych do zakupu lokalu dla polskich stowarzyszeń społeczno-kulturalnych. Dom Polski powstał ostatecznie w roku 1906 przy dzisiejszej ulicy dr. Emila Warmińskiego.

Polską świadomość narodową podtrzymywały również Towarzystwa Przemysłowe i Kupieckie, prowadzące także kursy i wykłady, podnoszące kwalifikacje zawodowe swoich członków. Wśród nich dominowały wpływy endecji, która również w Bydgoszczy w kontrze do działań Hakaty prowadziła akcję „swój do swego”, nakłaniającą do kupowania wyłącznie polskich towarów w sklepach Polaków.

Otwarte wystąpienia przeciwko polityce władz pruskich w zgermanizowanym mieście nie miały wielkich szans powodzenia, czego dowiódł strajk szkolny u schyłku roku 1906. Nie miał on w Bydgoszczy masowego charakteru i trwał krótko.

Znacznie skuteczniejsze miały się okazać domowe lekcje języka i literatury polskiej z użyciem potajemnie kolportowanych podręczników, masowe manifestacje patriotyczne, amatorskie inscenizacje historyczne, rozwijanie czytelnictwa ludowego, bezpłatne rozdawanie polskich elementarzy, katechizmów, śpiewników, fundowanie stypendiów dla polskiej młodzieży, otwarte kursy języka, literatury i historii Polski, zbiorowe wycieczki do cieszącej się swobodami autonomicznymi Galicji. Oprócz wymienionych już towarzystw akcje te organizowały bydgoskie gniazda „Sokoła”, kółka śpiewacze, Towarzystwo Robotników Polsko-Katolickich (najlicniejsza organizacja polska w mieście), Towarzystwo Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego, Towarzystwo Samopomocy Naukowej, spółka akcyjna Księgarnia Polska czy też Towarzystwo Czytelnia Ludowych.

Aktywnie w obronie polskości występowały również miejscowe emancypantki, działające w ramach Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Dziewcząt, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Towarzystwa Kobiet Pracujących i w Czytelnia dla Kobiet.

Ważną rolę w podtrzymywaniu polskiej świadomości narodowej odgrywała prasa codzienna. Pierwsze, nieudane, próby wydawania polskiego organu prasowego odnotowano w latach 1891-1894. Większym powodzeniem wśród czytelników cieszył się dziennik „Gazeta Bydgoska”, jednak szykany administracyjne spowodowały jego upadek finansowy w marcu 1902 roku, po czterech latach działalności. Pierwsza edycja „Dziennika Bydgoskiego” miała podobną historię, jednak gazeta odrodziła się w styczniu 1908 roku, by u progu wielkiej wojny mieć sześciotysięczny nakład, przypomnijmy, że w samym mieście, liczącym wówczas około 60 tysięcy mieszkańców, potencjalni czytelnicy dziennika stanowili 10-15%.

Nie udało się jednak Polakom stworzyć własnej reprezentacji politycznej ani w radzie miejskiej, ani też w sejmie pruskim. Przeszkadzało w tym przede wszystkim prawo wyborcze, wymagające jawnego głosowania. Niemieccy przedsiębiorcy mogli więc szykanować osoby głosujące na kandydata polskiego, toteż Polacy w zdecydowanej większości nie uczestniczyli w wyborach. Funkcjonował co prawda w mieście narodowy Bydgoski Komitet Wyborczy, organizujący wiece protestacyjne przeciwko politycznej dyskryminacji polskiej mniejszości narodowej, nieustannie rosła liczba głosów oddawanych na polskiego reprezentanta, jednak tylko raz (w roku 1893) wobec rozdzźwięków wśród stronnictw niemieckich i przy poparciu niektórych z nich, Socjaldemokratycznej Partii Niemiec i Zjednoczenia Wolnomysłnego, udało się wyborcom przeforsować kandydaturę Polaka do Reichstagu<sup>34</sup>.

Stefan Hartmann, analizując strukturę etniczną Pomorza Gdańskiego na przełomie XIX i XX wieku, stwierdza, że polskie stowarzyszenia kulturalne, ekonomiczne i polityczne, banki i gazety, działalność społeczników i duchowieństwa w ówczesnej sytuacji nie mogły odnieść większych sukcesów, ponieważ dominującą liczebnie Niemcy mieli zdecydowaną przewagę gospodarczą nad żywiołem polskim<sup>35</sup>.

Wybuch pierwszej wojny światowej radykalizował działania niemieckich nacjonalistów. Oddalona o 50 kilometrów od granicy rosyjskiej Bydgoszcz stała się miastem niemal frontowym. Na mocy stanu wojennego, wprowadzonego już 2 sierpnia 1914 roku, dokonywano rewizji w domach polskich działaczy, zastrzeżono nadzór administracyjny nad „Dziennikiem Bydgoskim”, zakazano organizowania zebrań publicznych, ograniczono możliwość korzystania z komunikacji kolejowej.

Większość polskich organizacji zawiesiła swoją działalność. Ich przywódcy zachowywali zresztą postawę lojalistyczną, powszechne było także wśród bydgoszczan przekonanie, że to państwa centralne wygrają wojnę. Dopiero kolejne klęski Niemiec i Austro-Węgier rozbudziły na nowo polskiego ducha narodowego. W połowie listopada 1918 roku powstała Polska Rada Ludowa na miasto Bydgoszcz i okolice, podporządkowana Naczelnej Radzie Ludowej w Poznaniu i otwarcie mówiąca o odrodzeniu niepodległej Polski, obejmującej także ziemie zaboru pruskiego. Jednak gdy wybuchło powstanie wielkopolskie, Bydgoszcz stała się głównym niemieckim ośrodkiem polityczno-administracyjnym na północnych Kujawach. Szowiniści demolowali polskie sklepy, napadano siedziby

<sup>34</sup> J. Wojciak, op. cit., s. 146-153.

<sup>35</sup> S. Hartmann, *Stosunki etniczne na Pomorzu Gdańskim około 1900 roku*, [w:] *Bydgoszcz. Miasto wielu kultur i narodowości*, pod red. K. Grysińskiej, W. Jastrzębskiego, A.S. Kotowskiego, Bydgoszcz 2009, s. 335.

polских instytucji, na dworcu kolejowym dokonywano aresztowań podróźnych o polskich nazwiskach. Wielu kolejarzy ochotniczo wstąpiło do batalionów Grenzschtzu, walczących z powstańcami. Niechlubnie wyróżnili się w starciu pod Szubinem: *Podczas bitwy stoczonej pod Szubinem dopuszczali się żołnierze niemieccy okrucieństw na Polakach. Naoczny świadek opowiada, że Niemcy o rannych żołnierzy polskich nie troszczyli się zupełnie. Z poległych zdzierano mundury i buty, pozostawiając ich tylko w koszuli. Ponieważ nie było opieki lekarskiej, ranni odwiezieni przez obywateli i gospodarzy do miasta padali na ulicy. Pomocy i żywności Niemcy zakazywali udzielać rannym. Jeńców polskich bito kolbami. Odnaczyli się przy tym uzbrojeni urzędnicy kolejowi z Bydgoszczy i żołnierze, którzy odgrazali się, że wszystkich pozabijają*<sup>36</sup>.

Gdy 7 maja 1919 roku Niemcy poznali postanowienia traktatu wersalskiego, w mieście doszło do licznych demonstracji i protestów przeciwko włączeniu Bydgoszczy w granice Polski. Do ostatnich starć z Niemcami opuszczającymi miasto doszło jeszcze w styczniu 1920 roku. Jednak władzę Bydgoszczy przejmował stopniowo Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej, przygotowujący kadry polskiej administracji (werbunek kandydatów, kursy poprawnej polszczyzny, polscy delegaci w niemieckich urzędach)<sup>37</sup>.

Jeszcze przed formalnym objęciem władzy w mieście przez Polaków zaczął się exodus ludności niemieckiej, w związku z czym w Bydgoszczy doszło do znaczących zmian w strukturze narodowościowej. Pierwsza fala emigrantów ruszyła z dworca kolejowego na Zachód zaraz po ogłoszeniu postanowień traktatu wersalskiego. Do końca roku 1919 z miasta wyjechało około 20 tysięcy Niemców, w następnym ponad 15 tysięcy, wreszcie w 1921 r. nieco ponad 9 tysięcy. W ten sposób Bydgoszcz zupełnie zmieniła swe oblicze. Jeszcze w 1919 roku Polacy stanowili w mieście niespełna 20% mieszkańców, ale w okresie II Rzeczypospolitej już ponad 80%, a liczebność mniejszości niemieckiej spadła do kilku (około dziewięciu) tysięcy, co stanowiło zaledwie 6,5% bydgoszczan. Jednak aż do lat 30. XX wieku w ręku niemieckich właścicieli znajdowało się około 30% nieruchomości w mieście, około 40% gospodarstw rolnych na przedmieściach, większość dużych zakładów<sup>38</sup>.

Na miejsce Niemców do Bydgoszczy napłynęli nowi mieszkańcy. Byli to zarówno swojacy z Wielkopolski i Kujaw, ale także przybysze z Polski centralnej

<sup>36</sup> *Powstanie Wielkopolskie 1918-1919. Wybór źródeł*, wyb. i oprac. A. Czubiński i B. Polak, Poznań 1983, s. 255.

<sup>37</sup> J. Wojciak, op. cit., s. 172-179.

<sup>38</sup> Z. Biegański, *Mniejszości narodowe w Bydgoszczy w okresie Drugiej Rzeczypospolitej – zarys problemu koegzystencji społeczności wielonarodowościowej*, [w:] *Bydgoszcz. Miasto wielu kultur i narodowości*, op. cit., s. 11-13.

i Galicji oraz niewielkie grupy reemigrantów z Westfalii i Stanów Zjednoczonych. Wielu rdzennych bydgoszczan z niepokojem obserwowało te potoki imigrantów na dworcu kolejowym. Masowy ich napływ spowodował z jednej strony zacieśnienie więzi towarzyskich i gospodarczych z miejscowymi Niemcami, którzy zdecydowali się pozostać w Bydgoszczy, a także zanik antagonizmów narodowych między sąsiadami, a z drugiej strony powstanie nowych stereotypów.

Już w latach 20. zmniejszyło się poczucie obcości wobec niemieckich mieszkańców miasta, a z biegiem czasu wzrastała świadomość wspólnoty kulturowej: *Mieszkańcy jednego domu, a nawet jednej dzielnicy znali się zwykle bardzo dobrze i długie lata żyli w zgodzie. (...) Sprzyjały temu zarówno pewne cechy obu grup, jak i pamięć wspólnej przeszłości; ta zbliżała w każdym razie do siebie mieszkańców zasiedziały. Bez względu na narodowość mieli oni sobie wiele do powiedzenia – i o wspólnie przeżytych kataklizmach, i o stosunkach, które panowały za ich dzieciństwa i za ich młodości. Nierzadko spotykało się obywateli, którzy brali udział w wojnie prusko-francuskiej w 1870 roku. Byli wśród nich i Niemcy, i Polacy... Na tysiące liczyli się wśród obu narodowości weterani I wojny światowej. Ponadto żyła jeszcze wspólna pamięć dobrobytu, który panował w Rzeszy po 1870 roku, urzędzeń socjalnych zaprowadzonych przez Bismarcka, praworządności pruskiej*<sup>39</sup>.

W latach 1918-1923 Bydgoszcz opuściło łącznie około 27 tysięcy Niemców. Liczba ludności w mieście jednak nieustannie rosła, a przybysze w zdecydowanej większości byli Polakami. W okresie międzywojennym przyrost ludności w Bydgoszczy wyniósł aż 54 tysiące osób (w 1920 roku było to 84 054 osób, a w 1939 r. – 143 237 osób<sup>40</sup>). Przyjeżdżali tu urzędnicy państwowi i komunalni, prawnicy, nauczyciele, wojskowi i kolejarze, zapelniając lukę, jaka powstała po wyjeździe niemieckich pracowników. Miejsce Niemców zajęli przybysze z wielkopolskich oraz pomorskich wsi i miasteczek, a także imigranci z ziem dawnego Królestwa Polskiego i Galicji. Tych ostatnich postrzegano w Bydgoszczy jako „innych” Polaków. W pierwszych latach niepodległości w liczbie około 10 tysięcy stanowili aż 10% mieszkańców miasta. W oczach „tutejszych” Polaków byli oni rodzajem szarańczy, pogardliwie nazywanej „bosymi antkami”, „galileją”, „chadziajami” czy też „Ruskami”. Zajmowali rzekomo najlepsze posady, zabierali miejscowym pracę i zarobki, wykupywali sklepy i zakłady. Skróty myślowe, przytoczone wyżej, to świadectwo negatywnej kategoryzacji społecznej i podziału „my” kontra „oni”. Stereotypy te miały się utrzymywać aż do lat 30. XX wieku i przyczyniły

<sup>39</sup> Z. Raszewski, *Pamiętnik gapia. Bydgoszcz, jaką pamiętam z lat 1930-1945*, Bydgoszcz 1994, s. 181-182. Cyt. za: Z. Biegański, op. cit., s. 13.

<sup>40</sup> W. Kotowski, *VI. W latach Drugiej Rzeczypospolitej 1920-1939*, [w:] *Bydgoszcz. Zarys dziejów...*, op. cit., s. 180.



się do zamykania się w obrębie własnych grup społecznych, zarówno wśród miejscowych, jak i przybyszów.

Jednak funkcjonowanie w Bydgoszczy dużego węzła kolejowego umożliwiło szerszy kontakt pomiędzy Polakami z różnych zaborów i przyspieszyło proces dyfuzji kulturowej, czyli przenikania się elementów z jednej kultury do drugiej, a tym samym zacierania się różnic psychospołecznych, kulturowych i obyczajowych. Inteligencka imigracja z Galicji przyczyniała się do rozpowszechnienia wśród ludności miasta wzorowej, literackiej polszczyzny, urzędnicy i artyści przelamywali też stereotyp Bydgoszczy jako miasta będącego pustynią kulturalną. Proces integracji między Polakami z różnych dzielnic miało też przyspieszyć w mieście rosnące zagrożenie niemieckie, nakazujące przededefiniować relację „my” i „oni”<sup>41</sup>.

Jednym z pretekstów rozpętania wojny miała być dla Hitlera sprawa eksterytorialnej linii kolejowej, przecinającej „polski korytarz”. Jednak dworzec kolejowy już wcześniej przyciągał uwagę wielu mieszkańców, stanowiąc symboliczne odzwierciedlenie stosunków narodowościowych w mieście. W okresie powstania wielkopolskiego represjonowano tu Polaków, o czym wspomniano wcześniej, stąd wyruszały na Zachód tysiące Niemców po przegranej wojnie, tu wreszcie zogniskowały się antysemickie uprzedzenia polskich endeków, dominujących na bydgoskiej scenie politycznej w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

Chociaż Żydzi po 1918 roku stanowili w mieście zaledwie około 1,5% ogółu ludności<sup>42</sup>, zjadliwy „Szabes – Kurier” poświęcał im wiele uwagi, pod każdym pretekstem piętnując odmienność tej mniejszości narodowej. Już w pierwszym numerze pisma niemal całą szpaltę zajmował rysunek, na którym niechlujne postacie o wybitnie semickich rysach maszerują od ulicy Dworcowej w stronę ulicy Długiej. Ów „satyryczny”, zgodnie z linią pisma, rysunek opatrzono podpisem: *Widok przyszłego dworca w Bydgoszczy specjalnie wybudowanego dla wygody tutejszych Srułów przez Judeo-Polski Związek Tandeciarzy*<sup>43</sup>. Często była wobec Żydów niechęć, spowodowana ich konkurencją w handlu. Akcje świąteczne, polegające na bojkotowaniu żydowskiego handlu, typu „Bydgoszcz bez Żydów”, „tygodnie antyżydowskie”, nasiliły się pod koniec lat 30. Nie można jednak uznać, że bydgoszczanie w swej masie byli antysemitami, chociaż pamiętano, czemu często dawano wyraz, o proniemieckiej, a więc antypolskiej postawie mniejszości żydowskiej w czasach zaborów<sup>44</sup>.

<sup>41</sup> J. Kutta, „Inni” Polacy w międzywojennej Bydgoszczy, [w:] *Bydgoszcz. Miasto wielu kultur i narodowości*, op. cit., s. 48-56.

<sup>42</sup> Z. Biegański, op. cit., s. 15.

<sup>43</sup> „Szabes – Kurier. Pismo humorystyczno-satyryczne, ukazujące się co drugi szabes”, nr 1, Bydgoszcz, 6 września 1924, s. 1.

<sup>44</sup> Z. Biegański, op. cit., s. 15-18.

Powstający w Bydgoszczy węzeł kolejowy przyczynił się do zmiany także w zakresie struktury zawodowej w mieście. Na początku lat 80. XIX wieku robotnicy najemni w przemyśle, rzemiośle i budownictwie stanowili 38,1% ludności czynnej zawodowo, wojsko, administracja, wolne zawody 23,1%, zatrudnieni w handlu i gastronomii 10,0%, a służba domowa aż 11,4%. Polaków nie spotykało się wówczas wśród urzędników państwowych i komunalnych oraz wśród oficerów i podoficerów, a także wśród funkcjonariuszy i robotników kolejowych, co było efektem germanizacyjnej polityki państwa pruskiego, po raz drugi wprowadzanej w życie w latach okupacji 1939-1945. Polacy dominowali natomiast wśród pracowników najemnych w przemyśle, rzemiośle i budownictwie. U schyłku pierwszej wojny światowej i w czasie powstania wielkopolskiego bydgoscy kolejarze byli na ogół niemieckimi szowinistami, ale już we wrześniu 1939 roku pracownicy stacji Bydgoszcz Główna z bronią w ręku będą zwalczać dywersantów na ulicach miasta i na terenie dworca<sup>45</sup>.

W środowisku bydgoskich kolejarzy w warsztatach Kolei Wschodniej w roku 1853 doszło do pierwszego strajku robotniczego w mieście. Powodem protestu było znaczne obniżenie płac w zakładzie. Strajk został jednak złamany, a przywódców wystąpienia aresztowano.

Pod koniec XIX wieku największe wpływy wśród robotników miała Socjaldemokratyczna Partia Niemiec (SPD), której związki zawodowe na przełomie lat 1890/1891 skupiały około 200 członków, a w 1907 roku już 1576. W 1901 roku powstał w Bydgoszczy Socjaldemokratyczny Związek Wyborczy, prowadzący kampanie wyborcze do władz samorządowych i państwowych<sup>46</sup>.

Polityczny podział Pomorza po traktacie wersalskim wymusił nie tylko utworzenie posterunku kontroli granicznej w Tczewie, ale także uregulowanie kwestii tranzytu kolejowego pomiędzy Rzeszą a Prusami Wschodnimi. Początkowo trzy pary niemieckich pociągów kursowały przez most w Opaleniu, ale od 1921 r. jego rolę przejęła przeprawa tczewska. Miały tędy przejeżdżać zamknięte niemieckie pociągi niepodlegające kontroli paszportowo-celnej (paszport nie był potrzebny, ale na dworcach początkowo nie wolno było nawet otwierać okien, a policja pilnowała, by nikt nie wsiadał do wagonów, cała obsługa była zaś polska), pociągi te wjeżdżały na terytorium Polski od stacji Wierzchowo Człuchowskie (od granicy z Niemcami) albo od Bożegopola Wielkiego (od strony Wolnego Miasta Gdańska) i zmierzały do Malborka. Inna trasa tranzytowa prowadziła z Piły przez Bydgoszcz i Toruń do Hławy. Ponieważ za tranzyt osobowy i towarowy Niemcy zobowiązani byli płacić we frankach szwajcarskich lub dolarach i stale zalegali

<sup>45</sup> J. Wojciak, op. cit., s. 121-123; W. Kotowski, op. cit., s. 206.

<sup>46</sup> J. Wojciak, op. cit., s. 153; 154-156.

z opłatami, w 1936 r. Polska czasowo (od 7 lutego do 15 maja) wypowiedziała umowę paryską z 1921 roku i całkowicie wstrzymała ruch niemieckich pociągów przez terytorium państwa. Powodem były względy ekonomiczne – opłaty tranzytowe (w kwocie ok. 250-280 milionów złotych) stanowiły ok. 15% wpływów do budżetu narodowego. Po ugodzie (zmniejszono stawki opłat, a III Rzesza zobowiązała się do spłaty zadłużenia, przysyłając do Polski maszyny dla centralnego Okręgu Przemysłowego i urzędzenia do sterowania ruchem kolejowym) ograniczono liczbę pociągów i wyznaczono tylko jedną trasę przejazdu – przez Tczew. Upokarzająca dla Niemiec konieczność płacenia za tranzyt wielkich sum w deficytowych dewizach mogła znacząco przyspieszyć decyzję Hitlera o zaatakowaniu Polski<sup>47</sup>.

Polityka zaważyła również na polskim transycie z Warszawy do Gdyni przez terytorium Prus Wschodnich i Wolnego Miasta. Trasa miała przebiegać przez Gardęję i Malbork albo Iławę i Malbork, ale w praktyce (podstawę prawną stanowiły: artykuł 98. Traktatu Wersalskiego z 28 czerwca 1919 r., a za nim konwencja tranzytowa z 21 kwietnia 1921 r.) większość polskich podróżnych wybierała podróż nad morze w relacji Warszawa – Działdowo – Brodnica – Grudziądz – Laskowice – Gdańsk – Gdynia (o długości 407 km) lub Warszawa – Toruń – Bydgoszcz – Tczew – Gdańsk – Gdynia (o długości 467 km). To ostatnie było najdłuższe, ale najszybsze (podróż trwała około 7 godzin). Okrężna trasa pozwalała na uniknięcie wysokich opłat w ramach niemieckich taryf kolejowych oraz przesiadki w Gdańsku, a przedtem czasochłonnej zmiany czola pociągu w Laskowicach na linii z Brodnicy i Działdowa<sup>48</sup>.

Funkcjonowanie niemieckiego tranzytu kolejowego przez polskie Pomorze miało jeszcze jeden aspekt. Wywiad wojskowy wykorzystał fakt, że pomiędzy Chojnicami a Tczewem pociągi prowadziły polskie załogi. Tajne biuro ekspozytury II Oddziału Sztabu Generalnego w nadgranicznej Bydgoszczy, którego szefem był major Jan Żychoń, w latach 1934-1939 zorganizowało na tym odcinku akcję wykradania i kopiowania niemieckiej poczty dyplomatycznej, prototypów broni, dokumentów. Do współpracy zwerbowano wielu maszynistów, konduktorów, robotników kolejowych, pocztowców, ale także przestępców (złodziei, włamywaczy i fałszerzy dokumentów). Zazwyczaj kolejarze na trasie przejazdu wyrzucali z wagonów pocztowych w umówionych miejscach worki z pocztą i przesyłki. Ich

<sup>47</sup> Lyck, *Tranzyt przez Pomorze i WMG (1920-1939)*, Forum dyskusyjne Warmińsko-Mazurskiego Towarzystwa Miłośników Kolei Olsztyn, <http://www.wmtmk.pl/forum/printview.php?t=509&start=0> (dostęp: 30.12.2013).

<sup>48</sup> M. Przegiętka, *Tranzyt przez Pomorze i WMG (1920-1939)*, Forum dyskusyjne Warmińsko-Mazurskiego Towarzystwa Miłośników Kolei Olsztyn, <http://www.wmtmk.pl/forum/viewtopic.php?p=9098> (dostęp: 30.12.2013).

zawartość była przeglądana, kopiowana i starannie zamykana. Worki ponownie plombowano i przy pomocy zaufanych ludzi ładowano do wagonów pocztowych, które miały lada chwila opuścić polskie terytorium<sup>49</sup>.

Państwo polskie doceniało polityczną rolę kolei. Józef Piłsudski stwierdził jednoznacznie: *Kolej jest czynnikiem siły armii tak wielkim, że bez opanowania ruchu nie ma mowy o wojnie. Kolej w ręku – kraj w ręku*<sup>50</sup>. Także w czasach pokojowych wojskowi mieli dużo do powiedzenia na kolei. Budowę magistrali węglowej w Bydgoszczy rozpoczęto od położenia torowiska, które dużym łukiem od wschodu i północy miało ominąć miasto. Powstał nowy most przez Brdę, postawiono nowe stacje (Bielawy i Bydgoszcz Wschód), rozbudowano węzeł w Maksymilianowie i liczne bocznice na północ od miasta. Jednak zaczął się ogólnoświatowy kryzys gospodarczy i trzeba było poszukać prywatnego inwestora, aby zrealizować ten ważny ekonomicznie i politycznie (trwała wojna celna z Niemcami, grożąca ekonomiczną zapaścią Polski) projekt. Znalaziono dwie francuskie firmy, Banque de Payc du Nord i Schneider & Co, które wraz ze Skarbem Państwa utworzyły Spółkę Akcyjną Francusko-Polskie Towarzystwo Kolejowe. W zamian za zainwestowane pieniądze firma przejmowała trasę na własność w okresie 1931-1975 r. Dzięki tej spółce (jej kolejarze nosili na czapkach logo FPTK) dokończono obwodnicę Bydgoszczy, zbudowano odcinek z Nowej Wsi Wielkiej przez Bydgoszcz, Kościerzynę i Kartusy do Gdyni. Jego długość wynosiła 205 kilometrów, a miała na to wpływ opinia Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, który to odrzucił projekt budowy linii po zachodniej stronie Brdy, czego bardzo domagały się władze samorządowe powiatu koronowskiego. Zdecydowały względy strategiczne i Koronowo pozostało na uboczu głównych szlaków kolejowych<sup>51</sup>.

Sieć kolejowa na opisywanym obszarze odegrała ważną rolę w początkowym okresie II wojny światowej. Przechwycenie przez korpus generała Guderiana nieuszkodzonego mostu nad Brdą w okolicach miejscowości Sokole Kuźnica odcięło trzon Armii „Pomorze” od Bydgoszczy i przyczyniło się do klęski polskiego ugrupowania w Borach Tucholskich.

Pod koniec wojny i tuż po niej pociągi odegrały dużą rolę w zmianie struktury narodowościowej na ziemiach polskich. Pod koniec stycznia 1945 roku ewakuowali

<sup>49</sup> W. Jastrzębski, *Major Żychoń i bydgoska ekspozytura wywiadu*, Bydgoszcz 1994; A. Jendrzejewski, *Polski wywiad wojskowy w Wolnym Mieście Gdańsku w latach 1920-1930*, Gdańsk 2013; W. Skóra, *Działalność gdańskiej ekspozytury polskiego wywiadu wojskowego w latach 1920-1930 (Pomorze Zachodnie, Prusy Wschodnie i Wolne Miasto Gdańsk)*, Poznań 2011.

<sup>50</sup> *Dzieje kolei w Polsce*, op. cit., s. 41.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 272-273.

się nimi niemieccy cywile, w panice uciekający przed nacierającą Armią Czerwoną. Mimo masowego exodusu, na ziemiach polskich pozostało w chwili zakończenia II wojny światowej około 10 milionów Niemców. Ich wysiedlanie rozpoczęło decyzją plenum KC PPR z dnia 25 marca 1945 roku. Wysiedlanych umieszczano w wagonach towarowych, ograniczono ilość rzeczy, żywności i gotówki, jaką mogli zabrać, wiele transportów było po drodze atakowanych i okradanych przez rabusiów. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego akcja była bezprawna, ponieważ rozpoczęto ją przed formalnym zarządzeniem przesiedleń ludności przez przywódców wielkich mocarstw i umów międzynarodowych. W transportach, kierowanych do punktu zbornego w Szczecinie Gumieńcach, wysiedlono także nielicznych już wówczas Niemców z Pomorza, Kujaw i Bydgoszczy<sup>52</sup>.

Kolej upolityczniona była również w latach powojennych, gdy nowe władze już umocniły swoją pozycję. W roku 1947 sejm uchwalił trzyletni plan rozbudowy gospodarki, którego najważniejszym elementem był rozwój transportu publicznego, ze szczególnym uwzględnieniem kolei. Rzucone wówczas hasło „wyścigu pracy”, kolejarze realizowali na różne sposoby: oszczędzając węgiel, używając gorszych jego gatunków, wydłużając czas pomiędzy okresowymi naprawami parowozów, doczepiając do składu większą liczbę wagonów, skracając czas przeglądów i napraw. Ilustracją tych działań może być np. film pt. „Człowiek na torze”, ukazujący propagandowy charakter „współzawodnictwa pracy” i niejednoznaczny motywację kolejarzów „stachanowców”.

Jedna z załóg parowozowni Bydgoszcz Główna wymyśliła jeszcze jeden sposób bicia rekordów wydajności. W marcu 1950 r. zobowiązała się ona do osiągnięcia na swym parowozie przebiegu 90 tys. kilometrów bez płukania kotła i napraw oraz przejechania w ciągu doby 500 kilometrów (do tego motywu odwołuje się film dokumentalny Polskiej Kroniki Filmowej pt. „Kolejarskie słowo”). Rękawicę podjęło wiele bydgoskich drużyn parowozowych i remontowych, ponieważ właśnie na przebiegającej przez miasto magistralę węglową skierowana była uwaga propagandzistów, gloryfikujących dokonania „bohaterów pracy socjalistycznej”<sup>53</sup>.

Kolejarze, pragnący odbudowania swojego poczucia wartości w społeczeństwie według standardów przedwojennych, w latach 70. widzieli już spadek prestiżu swego zawodu, wyrażający się m.in. postępującą jego feminizacją<sup>54</sup>. Mało

<sup>52</sup> L. Adamczewski, *Burza nad Prowinz Pommern. Upadek prowincji pomorskiej Trzeciej Rzeczy*, Gdańsk 2012, s. 306-319.

<sup>53</sup> G. Kotlarz, *Dzieje kolei normalnotorowych na Kujawach*, [w:] *Dzieje kolei w Polsce...*, op. cit., s. 275-276.

<sup>54</sup> M. Jarząbek, D. Keller, *Rozdział wprowadzający*, [w:] *Dzieje kolei w Polsce...*, op. cit., s. 54-55.

kto w Polsce pamięta, że strajki w 1980 roku zaczęli nie stoczniowcy, a kolejarze właśnie. W lipcu tego roku zaprotestowali pracownicy węzła lubelskiego. Powodami były złe warunki pracy, nadużycia finansowe dyrekcji, oszukiwanie pracowników, błędne decyzje ekonomiczne przedsiębiorstwa. Oliwy do ognia doły także notoryczne braki w sklepach, zwłaszcza mięsa oraz artykułów codziennego użytku. W dodatku 1 lipca 1980 roku władze wprowadziły podwyżki cen mięsa i wędlin. Już na przełomie 1979 i 1980 lubelscy kolejarze w porozumieniu z KOR-em zamierzali założyć wolne związki zawodowe na wzór tych z Wybrzeża. Po lipcowej podwyżce założyli komitet strajkowy.

Ich żądania odzwierciedlały nastroje w całej grupie zawodowej. Szczegółowe zarzuty dotyczyły niedoinwestowania kolei, zwłaszcza w zakresie taboru (brakowało zarówno wagonów osobowych, jak i towarowych), trudnych warunków pracy, braku odpowiedniej odzieży roboczej, złych warunków w kolejowych mieszkaniach, a także obniżenia prestiżu zawodu kolejarza, zwłaszcza w porównaniu z okresem przedwojennym i uprzywilejowanymi grupami zawodowymi (milicjantami, żołnierzami, górnikami). W strajku lubelskiego węzła PKP, rozpoczętym 17 lipca, wzięła udział cała załoga (ponad 2 tysiące osób), ale nie udało się jej namówić do akcji solidarnościowych kolejarzy z innych stacji. Zbyt silny był jeszcze etos zawodu: *Np. kolejarze z Chelma odpowiedzieli, że nigdy tak nie było, i przed wojną, i teraz, żeby kolej strajkowała, my jesteśmy jak lekarze – nie możemy strajkować. W odpowiedzi usłyszeli, że są lamistrajkami*<sup>55</sup>.

Protesty jednak ogarnęły cały kraj. W Bydgoszczy jako pierwsi 18 sierpnia 1980 roku pracę przerwali pracownicy Przedsiębiorstwa Robót Kolejowych.

### How railroads contributed to growth of a modern city?

**keywords:** Bydgoszcz, railroads

#### Summary

In this article, the author presents modernization of social life under the influence of railroads. He focuses his attention on the city on the Brda River, its immediate and further surroundings. In every analyzed case, the described changes had taken place at a varied pace and scale, although in all of them, their uniform, innovative character was visible. They included time optimization, technical progress, economization of life, growing egalitarianism, women's emancipation, processes of self-organization of society and democratization of social life, industrialization, urbanization, and expansion of transport network.

<sup>55</sup> Ibidem, s. 24.

## Wie hat die Eisenbahn zur Modernisierung der Stadt beigetragen

**Schlüsselwörter:** Bydgoszcz, Eisenbahn

### Zusammenfassung

In seinem Artikel stellt der Autor den Prozess der Modernisierung des gesellschaftlichen Lebens unter dem Einfluss der Eisenbahn dar. Er konzentriert sich dabei auf die Stadt an der Brda selbst sowie auf deren nächste und fernere Umgebung. In jedem von ihm analysierten Fall verlief die Wandlung mit unterschiedlicher Schnelligkeit und in unterschiedlichem Ausmaß. Der Charakter dieser Modernisierung war jedoch überall merklich und einheitlich. Dazu gehörten unter anderem Rationalisierung der Zeit, technischer Fortschritt, Ökonomisierung des Lebens, steigender Egalitarismus, Frauenemanzipation, Prozesse der Selbstorganisation der Gesellschaft, Demokratisierung des sozialen Lebens, Industrialisierung, Urbanisation, Ausbau des Verkehrsnetzes, usw.

**Agnieszka Wysocka**

## Kazimierz Ulatowski w Bydgoszczy (1920-1925)

**słowa kluczowe:** Kazimierz Ulatowski, Bydgoszcz, Szkoła Przemysłu Artystycznego

W książce adresowej miasta Bydgoszczy wydanej na rok 1925 w dziale *Kolonja Intelktualna* czytamy: *Ma Bydgoszcz też swą kolonje intelektualną pierwszorzędných sił, jak znani zaszczytnie: A. Grzymala Siedlecki, Józef Weysenhoff, poza tem artyści malarze Bartel, Dołżycki, Giecewicz (rzeźbiarz), Lewański, Malewski, Procajłowicz, Taljański, Mondral (grafik), Ulatowski (architekt)*<sup>1</sup>. Kiedy książka docierała do rąk abonentów, wymieniony w niej Kazimierz Ulatowski wyjeżdżał w lipcu 1925 roku do Torunia, by tam objąć stanowisko radcy budowlanego<sup>2</sup>.

Przez pięć lat pobytu w Bydgoszczy działał na wielu frontach z poczuciem misji przywracania polskiej kultury na terenach tak dotkliwie doświadczonych przez lata zaboru pruskiego. Historia miasta zapamiętała go jako dyrektora Państwowej Szkoły Przemysłu Artystycznego, ale jego wkład w życie artystyczne Bydgoszczy, która w 1920 roku wróciła w granice państwa polskiego, jest ogromny i warto go przypomnieć.

Kazimierz Ulatowski przyjechał do Bydgoszczy w końcu 1920 lub na początku 1921 roku w związku z powołaniem go na stanowisko dyrektora Szkoły Przemysłu Artystycznego. Miał wszelkie ku temu zdolności. Był w latach 1903-1906 studentem wydziału architektury w Wyższej Szkole Technicznej w Berlinie-Charlottenburgu (Königliche Technische Hochschule w Charlottenburgu). Naukę kontynuował w Stuttgarcie, gdzie w 1908 roku otrzymał dyplom inżyniera architekta. Praktykę odbył u znanego krakowskiego architekta Franciszka Mączyńskiego, a w lipcu w 1910 roku przeniósł się do Poznania. Tu, oprócz pracy zawodowej,

<sup>1</sup> *Adresy miasta Bydgoszczy na rok 1925*, s. 13.

<sup>2</sup> hasło: *Kazimierz Ulatowski*, oprac. Kazimierz Przybyszewski, [w:] *Ludzie Torunia Odrodzonej Rzeczypospolitej (1920-1939)*, Toruń 2001, s. 398-402.

angażował się w działalność patriotyczną, a w latach 1919-1920 został Naczelnikiem Wydziału Szkolnictwa w Ministerstwie byłej Dzielnicy Pruskiej<sup>3</sup>.

### Szkola Przemysłu Artystycznego

Bydgoska placówka, w której dyrekcję objął Kazimierz Ulatowski, miała statut szkoły wyższej. Monumentalny gmach wzniesiony został przy ówczesnej Berlinerstrasse 11 (obecnie ul. Świętej Trójcy 37) jako siedziba Królewsko-Pruskiej Szkoły Rzemiosła i Przemysłu Artystycznego (Königliche Preussische Handwerker-und Kunstgerwebeschule). Działała od 1911 roku, kierowana przez architekta Arno Koerniga, wykształconego w Berlinie<sup>4</sup>. Jeszcze w styczniu 1921 roku jako dyrektor wymieniany jest Narcyz Weimann<sup>5</sup>. Przed Ulatowskim szkołą



Szkola Przemysłu Artystycznego, pocztówka archiwalna z początku XX wieku, ze zbiorów Marka Ogrodowicza

kierował malarz Bolesław Lewański<sup>6</sup>. Prawdopodobnie przekazanie stanowiska nastąpiło z końcem zimowego semestru nauki w szkole, co mogło się wydarzyć pod koniec lutego 1921 roku. W marcu tego roku Kazimierz Ulatowski jest już dyrektorem<sup>7</sup>. W artykule w „Dzienniku Bydgoskim” tak pisał o planach placówki: *Otóż szkoła przemysłu artystycznego powinna przede wszystkim przekreślić ubiegłych lat kilkadziesiąt martwoty i застоju, a nawiązać do świetnej tradycji, kiedy rzemiosło traktowano u nas jako sztukę, postawić to rzemiosło na odpowiednim poziomie artystycznym*<sup>8</sup>. Jest w tym stwierdzeniu nieco przesady. Szkoła w okresie pruskim działała bardzo dobrze. Kazimierz Ulatowski chciał prawdopodobnie przenieść na grunt bydgoski doświadczenia Warsztatów Krakowskich. Powstałe w 1913 roku stowarzyszenie artystyczne postulowało odnowę rzemiosła na terenie ziem polskich. Jego działalność wpisywała się w ogólnoeuropejski trend.

<sup>3</sup> hasło: *Kazimierz Ulatowski*, oprac. Janusz Kutta, [w:] *Bydgoski słownik biograficzny* pod red. J. Kutty, t. 4, Bydgoszcz 1997, s. 112-114.

<sup>4</sup> *Bydgoszcz. Studium historyczno-konserwatorskie 22. Śródmieście. Aneks. Wypisy archiwalne*, t. 5, cz. 16 [kwerenda archiwalna Lech Łbik], Bydgoszcz 2008, s. 31-32.

<sup>5</sup> *Szlachetny czyn*, „Dziennik Bydgoski” z 17 stycznia 1921, nr 13, s. 2.

<sup>6</sup> B. Chojnacka, *Sztuki plastyczne w międzywojennej Bydgoszczy*, „Spotkania z Zabytkami”, nr 4, 2005, s. 16-17.

<sup>7</sup> K. Ulatowski, *Państwowa Szkoła Przemysłu Artystycznego w Bydgoszczy*, „Dziennik Bydgoski” z 1 marca 1921, nr 48, dodatek: *Jednodniówka*, s. 12-13.

<sup>8</sup> *Ibidem*.

W Niemczech działał Deutsche Werkstätte für Vereinigte Handwerkkunst, w Austrii – Warsztaty Wiedeńskie. Dla tych organizacji bardzo ważna była działalność edukacyjna. W całej Europie powstawały szkoły kształcące przyszłych artystów rzemieślników<sup>9</sup>.

Kiedy Ulatowski przejmował stery szkoły, kształcono w niej w warsztatach: stolarskim, kowalskim i ślusarskim, odlewniczym w brązie i cyzelatorskim oraz w koszykarskim. Od II semestru, który rozpoczął się 1 marca 1920 roku, stworzono wydział malarstwa dekoracyjnego oraz otwarto kurs architektury wewnętrznej, prowadzony przez Kazimierza Ulatowskiego. Chętnych, czyli chłopców w wieku 15 lat, było wielu, zgłaszali się z różnych stron odrodzonej Rzeczypospolitej (z b. Królestwa, z b. Galicji, b. zab. pruskiego i z Górnego Śląska)<sup>10</sup>. Pałącym problemem i wielkim zmartwieniem dla dyrektora stał się brak odpowiedniego internatu dla uczniów. W budynku szkoły mieściła się bursa dla 24 chłopców. *Prosimy bardzo o oddanie do użytku szkoły na cele internatu jakiegoś mieszkania lub domu w możliwej bliskości szkoły* – pisał dyrektor Ulatowski do Świątecznego Magistratu miasta Bydgoszczy<sup>11</sup>. Sam też miał problemy lokalowe. Rodzina Ulatowskich zamieszkała początkowo w pomieszczeniach szkoły. Nie było to lokum komfortowe. Dyrektor kilkakrotnie zwracał się do Magistratu o zezwolenie na przebudowę mieszkania w zachodnim skrzydle budynku, zobowiązując się, że na własny koszt przygotowuje plany architektoniczne, zapłaci za prace malarskie i stolarskie<sup>12</sup>. Dom Ulatowskich tak wspominała Camilla Mondral, córka grafika Karola Mondrala, jednego z wykładowców szkoły: *Tato naucza w Państwowej Szkole Przemysłu Artystycznego na ulicy Świętej Trójcy, w pięknym gmachu z wieżą zegarową. Za budynkiem ciągnie się rozległy ogród, z kilkoma klombami i gęstymi zaroślami doskonałymi do bawienia się i chowania. Trójka dzieci dyrektora szkoły Kazimierza Ulatowskiego: Jaroś w moim wieku i młodsza parka, Ziemek i Ula – zapewnią mi towarzystwo*<sup>13</sup>. W 1922 roku rodzina Ulatowskich zamieszkała w kamienicy znajdującej się w niedalekim sąsiedztwie szkoły, przy ul. Świętej Trójcy 17 (obecnie ul. Grunwaldzka 14)<sup>14</sup>. Tu Ulatowscy mieszkali do końca pobytu w Bydgoszczy, do 1925 roku.

Szkola nie była jedynie placówką edukacyjną. Stała się ośrodkiem kulturalnym i to bardzo prężnie działającym. Organizowano bale charytatywne,

<sup>9</sup> I. Huml, *Warsztaty Krakowskie*, [w:] *Warsztaty Krakowskie (1913-1926)*, praca zbiorowa pod red. Marii Dziedzic, Kraków 2009, s. 32.

<sup>10</sup> K. Ulatowski, *Państwowa Szkoła...*, op. cit., s. 12-13.

<sup>11</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (APB), Akta miasta Bydgoszczy (AmB), sygn. 4163.

<sup>12</sup> APB, AmB, sygn. 4300.

<sup>13</sup> C. Mondral, *Bieg przez stulecie*, Warszawa 1998, s. 51.

<sup>14</sup> *Adresy miasta Bydgoszczy na rok 1922*.



Kamienica przy ul. Grunwaldzkiej 14  
(dawniej ul. Świętej Trójcy 11),  
fot. Bogna Derkowska-Kostkowska

tam kursów. Między innymi w grudniu 1921 roku: *W Szkole Przemysłowo-Artystycznej, zawdzięczając inicjatywie jej dyrektora profesora Ulatowskiego oraz Profesora Procajłowicza zostały zorganizowane kursy zabawkarstwa (...) Obecnie dziatwa [uczestnicy kursów mieli 8-12 lat] zrobiła już całą moc zabawek na choinkę w stylu ludowym prawdziwej artystycznej wartości. Są tam lalki, zwierzęta i ptaki, bogate ornamenty, itd., itd... Zabawki te będą sprzedawane na wencie-wystawie, a zysk ze sprzedaży oddany Komitetowi, który urządza gwiazdkę dla dzieci ubogich*<sup>15</sup>. Pokaz prac połączony ze sprzedażą odbył się w restauracji „Wielkopolanka” na placu Teatralnym<sup>17</sup>. Podsumowaniem dwuletniej działalności szkoły była zorganizowana latem 1922 roku wystawa osiągnięć uczniów. Tak o niej pisał Zygmunt Malewski: *Głównym zadaniem tej szkoły jest kształcenie młodzieńców drogą systematycznego rozwoju ich przyrodzonych zdolności na samoistnych rzemieślników – artystów, wyrabianie w nich poczucia piękna (...) Zaczyna się więc od rysowania z natury najzwyczajszego jednoplátowego liścia,*

<sup>15</sup> Wystawa „Sztuki” Krakowskiej w gmachu Państwowej Szkoły Przemysłu Artystycznego, „Dziennik Bydgoski” z 6 lutego 1922, nr 29, s. 5.

<sup>16</sup> Wystawa zabawek gwiazdkowych, „Dziennik Bydgoski” z 8 grudnia 1921, nr 282, s. 5.

<sup>17</sup> Otwarcie kiermaszu-wystawy zabawek, „Dziennik Bydgoski” z 17 grudnia 1921, nr 289, s. 4.

wyklady otwarte i wystawy prac uczniów, profesorów szkoły i zapraszanych artystów. Najprawdopodobniej wcześniejsze kontakty artystyczne Ulatowskiego umożliwiły zorganizowanie w lutym 1922 roku wystawy krakowskiej „Sztuki”. W gmachu szkoły pokazano prace T. Axentowicza, X. Dunikowskiego, S. Filipkiewicza, S. Kamockiego, J. Mehoffera, B. Pelczarskiego, I. Pieńkowskiego, L. Pugeta, K. Sichulskiego, E. Trojanowskiego, W. Weissa i L. Wyczółkowskiego. Na wernisazu było około 100 osób<sup>15</sup>. Cyklicznie w salach szkoły odbywały się też pokazy prac uczniów lub uczestników organizowanych

*układania w mniejsze wzory, rozety i gwiazdy, z których potem drogą do uproszczenia i kombinowania powstaje ornament. (...) Kształty rzucone na papier starają się uczniowie wykonać równocześnie w odmiennym zastosowaniu w różnych materiałach. (...) Wogóle cała ta wystawa Państwowej Szkoły Przemysłu Artystycznego, prowadzonej z fachowym kierownictwem i wybitnym zmysłem organizacyjnym dyr. Ulatowskiego i grona profesorów*<sup>18</sup>.

Ciągła walka o byt szkoły musiała przygnębiać Kazimierza Ulatowskiego. Podczas inauguracji roku szkolnego 1922/1923 żalił się, że *społeczeństwo bydgoskie wcale nie interesuje się szkołą, że na kilkudziesięciu stałych uczniów niema prawie żadnego z Bydgoszczy, a natomiast bardzo wielu z dalszych stron Rzeczypospolitej*<sup>19</sup>.

Chwile radości przynosiły bale karnawałowe organizowane w szkole. W lutym 1922 roku odbył się *raut na rzecz Tow. Zachęty Sztuk Pięknych* w szkolnej auli i w salach wykładowych *przystrojonych ze smakiem tańczono, śmiano się, oglądając występy kabaretowe. Zabawa trwała do rana*<sup>20</sup>. Jedną z hucznych zabaw z początku 1923 roku wspomina w swojej książce Camilla Mondral: *Bal sylwestrowy w Arce Noego! Aula szkoły przeistoczyła się w arkę, uczniowie i profesorowie zaprojektowali i namalowali wnętrza arki, odmęty potopu i wszelkie zwierzęta w sposób komiczny. Dochód z balu zasilil konto Bratniej Pomocy, na zapomogi dla niezamożnych uczniów*<sup>21</sup>. Na tym balu bawilo się 200 osób<sup>22</sup>, a tak opisywała go prasa: *Prawdziwą niespodzianką było dla publiczności wejście do Arki Noego – zakłętę ogrodu zoologicznego, w którym każde ze zwierząt miało swego przedstawiciela od Łagodnego hipopotama do złośliwych małp. (...) Niemalą niespodzianką był wjazd na rzymskim rydwanie złotowłosej syreny p. [Zdeńki] Topolskiej. (...) Znana aktorka wygłosiła swoim przemitym głosem bardzo dowcipny wiersz napisany na cześć gości „Zachęty” przez dyrektora Ulatowskiego*<sup>23</sup>. Na wzór Krakowa w karnawale 1922 roku zorganizowano w Bydgoszczy w hotelu „Pod Orłem” noworoczną szopkę. Cieszyła się sporym zainteresowaniem: *bajeczne wykonanie samego gmachu z prześlizgniętymi wieżami Klarysek i sygnaturkami Fary, z płaskorzeźbą nad sceną, witrażami w oknach – co jest autorstwa Ulatowskiego (architektura), Procajłowicza (malarstwo), Giecewicza (rzeźba). Uczniowie pod okiem wykładowców wykonali kukielki*<sup>24</sup>.

<sup>18</sup> Z. Malewski, *Wystawa prac uczniów Państw. Szkoły Przemysłu Artystycznego*, „Gazeta Bydgoska” z 5 lipca 1922, nr 3, s. 3.

<sup>19</sup> *Inauguracja roku szkolnego w Szkole Przemysłu Artystycznego*, „Gazeta Bydgoska” z 7 października 1922, nr 83, s. 4.

<sup>20</sup> *Raut na rzecz Tow. Sztuk Pięknych*, „Dziennik Bydgoski” z 20 lutego 1922, nr 41, s. 8.

<sup>21</sup> C. Mondral, op. cit, s. 58-59.

<sup>22</sup> Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy, *Zbiory Specjalne, Lista obecnych na balu Zachęty Sztuk Pięknych w Bydgoszczy 3.II.1923*, sygn. Z 32.

<sup>23</sup> *Bal Zachęty*, „Gazeta Bydgoska” z 6 lutego 1923, nr 28, s. 4.

<sup>24</sup> *Szopka bydgoska w hotelu pod Orłem*, „Dziennik Bydgoski” z 21 lutego 1922, nr 42, s. 3.

Decyzje o likwidacji szkoły zaczęły zapadać już w kwietniu 1923 roku, kiedy to Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego pisało w liście do Prezydenta Bydgoszczy Bernarda Śliwińskiego: *Widoczna jest nieprzydatność dotychczasowej szkoły przemysłu artystycznego. Chcemy utworzyć dla Wielkopolski i Poznania szkoły potrzebnej dla rozwoju rzemiosł i przemysłu w tych dzielnicach*. Mimo prób zachowania statutu szkoły, utrzymania jej rangi 1 sierpnia 1923 roku przemianowano ją na Państwową Szkołę Przemysłową średniego szczebla. Kazimierz Ulatowski przestał być dyrektorem<sup>25</sup>.

### Prace konserwatorskie, projekty architektoniczne

W 1921 roku właściciel firmy „Delecta i spółka” Władysław Deleka i założenia teatralno-ogródkowego „Trocadero” (wcześniej „Concordia”) zwrócił się do Kazimierza Ulatowskiego z prośbą o wykonanie planów przebudowy obiektu. Établissement znajdował się przy dzisiejszej ul. Jagiellońskiej 11 (obecnie nie istnieje). Projekty zakładały urządzenie w parterze kawiarni i cukierni. Z braku funduszy pomysły architekta wykonano tylko częściowo<sup>26</sup>. Kazimierzowi Ulatowskiemu powierzono prestiżowe zadanie prowadzenia prac konserwatorskich przy kościele Klarysek (ul. Gdańska 2). Świątynia w czasie zaboru pruskiego pełniła rolę magazynu, straży pożarnej, a nawet mieściły się tam mieszkania. W 1920 roku kościół miał służyć katolikom. Rysunki planowanej renowacji K. Ulatowski pokazał publiczności na wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Bydgoszczy<sup>27</sup>. Zamierzał zamurować otwory wjazdowe, wyburzyć wtórne ściany i sufity oraz przybudówki. Zachowany miał zostać polichromowany strop. Pod jego kierunkiem prace wykonywać mieli uczniowie Szkoły Przemysłu Artystycznego. Zakładając, że należy podkreślić czas powstania kościoła, Ulatowski zaprojektował w elewacji zachodniej portal z piaskowca w stylu zygmuntońskiego renesansu. Komisje konserwatorskie, które czuwały nad przebiegiem prac, nie były zadowolone<sup>28</sup>. Prace przy renowacji kościoła Klarysek budziły ogromne kontrowersje: zabierali głos specjaliści, dziennikarze i mieszkańcy. Do Bydgoszczy przyjechał profesor architektury, związany z Uniwersytetem Wileńskim, wybitny autorytet – Juliusz Kłos. Zwrócił on uwagę na niewłaściwie prowadzone prace przy elewacji południowej kościoła: *Przed wszystkim t.zw. „łóża profesorska” od strony ul. Jagiellońskiej ze swą ceną dla charakteru renesansu polskiego atakują padłą ofiarą niedbaleści wykonania. (...) Po rzeczy wprost horrendalnych*

<sup>25</sup> APB, AmB, sygn. 4165.

<sup>26</sup> APB, AmB, Akta budowlane miasta Bydgoszczy, sygn. 2377.

<sup>27</sup> *W sprawie kościoła Klarysek*, „Gazeta Bydgoska” z 12 lipca 1922, nr 9, s. 3.

<sup>28</sup> K. Zimna-Kawecka, *Działalność konserwatorska na terenie Bydgoszczy w latach 1920-1939*, „Kronika Bydgoska” 2006 (2007), t. 28, s. 155-164.



Rysunek Kazimierza Ulatowskiego za: „Księga Pamiątkowa Powstańców i Wojaków”, Bydgoszcz 1925, s. 134

należy zaliczyć zapoczątkowane (jako eksperyment?) w jednym miejscu ściany południowej kościoła malowanie cegieł na czerwono (!!)<sup>29</sup>. Sprawa była tak gorąca, że Kazimierz Ulatowski odpowiedział na zarzuty w liście do redakcji „Gazety Bydgoskiej”. List powstał w sierpniu 1922 roku, kiedy Ulatowski odpoczywał z rodziną na wakacjach we Wdzydzach. Stanowczo odpierał zarzuty dotyczące zbytej ingerencji w kształt attyki, rzekomego planu usunięcia belkowego stropu czy wybicia okna nad portalem wejścia, kończąc list słowami: *z ludźmi których rażą promienie słoneczne poprzez okno północne, a choćby północno-wschodnie, dyskutować niepodobna*<sup>30</sup>. Ostatecznie kierownictwo nad pracami konserwatorskimi w kościele przejął Stefan Cybichowski, poznański architekt<sup>31</sup>.

Oryginalną pamiątką po działalności Szkoły Przemysłu Artystycznego jest wystrój kaplicy pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w kościele pw. Świętej Trójcy. Warto zauważyć, że to w tej świątyni odbywały się msze inauguracyjne kolejnych semestrów nauki<sup>32</sup>. Wykładowcy i uczniowie pod kierunkiem K. Ulatowskiego wykonali ołtarz, w polu środkowym, którego znalazł się obraz Matki Boskiej

<sup>29</sup> J. Kłos, *W sprawie restauracji kościoła Klarysek*, „Gazeta Bydgoska” z 5 sierpnia 1922, nr 30, s. 5.

<sup>30</sup> *List do Redakcji*, „Gazeta Bydgoska” z 15 sierpnia 1922, nr 38, s. 6.

<sup>31</sup> K. Zimna-Kawecka, op. cit., s. 160.

<sup>32</sup> *Inauguracja roku szkolnego w Szkole Przemysłu Artystycznego*, „Gazeta Bydgoska” z 7 października 1922, nr 83, s. 4.



Anons pracowni projektowej Kazimierza Ulatowskiego, za: „Adresy miasta Bydgoszczy na rok 1925”

i A. Procajłowicza uczniowie wykonali polichromię wnętrza oraz żelazną kratę<sup>34</sup>.

Od 1920 roku toczyła się dyskusja na temat tego, co zrobić z górującą nad miastem od 1913 roku wieżą Bismarcka. Proponowano rozbiórkę, wysadzenie, przeznaczenie obiektu na inny cel, zmianę nazwy – na Wieżę Wolności. Sprawa wieży wzbudzała w Bydgoszczy emocje, dyskutowano na łamach prasy, ale też rozpisano konkurs na zagospodarowanie 25-metrowej budowli<sup>35</sup>. W 1924 roku konkurs rozstrzygnięto. Pomysł K. Ulatowskiego otrzymał wyróżnienie.

Prawdopodobnie ostatnią realizacją architektoniczną autorstwa Ulatowskiego w Bydgoszczy był budynek fabryczny należący do firmy „Towarzystwo Akcyjne Polon”, produkującej lampy elektryczne i żarowe. W 1925 roku stanął on w zespole zabudowań przy ul. Warmińskiego 15. Od strony ulicy projektant zaproponował elewację nawiązującą do stylu klasycyzmu, popularnego w polskiej architekturze z lat 20. XX wieku<sup>36</sup>.

Niezrealizowanym projektem pozostaje dom towarowy, który według skąpej wzmianki w prasie miał stanąć przy ul. Dworcowej. Zleceniodawcą była firma Lewandowski i Janiak i jak pisano: *Projekt piękny, skomponowany w monumentalnych, szlachetnych liniach architektonicznych jest najnowszą pracą inżyniera-architekta Kazimierza Ulatowskiego. Po wykonaniu, budowla będzie z pewnością prawdziwą ozdobą ul. Dworcowej*<sup>37</sup>.

### Działalność w stowarzyszeniach i towarzystwach

Niedługo po przybyciu do Bydgoszczy Kazimierz Ulatowski włączył się w życie kulturalne miasta. W marcu 1921 roku w ramach działalności Towarzystwa

<sup>33</sup> A. Wysocka, *Budowa i wystrój architektoniczny świątyni i zabudowań parafialnych 1902-1912/13*, [w:] *Kościół pw. Świętej Trójcy w Bydgoszczy 2013/13*, pod redakcją Marka Romaniuka, Bydgoszcz 2013, s. 21-54.

<sup>34</sup> K. Zimna-Kawecka, op. cit., s. 176.

<sup>35</sup> M. Romaniuk, *Wieża Bismarcka w Bydgoszczy*, „Materiały do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu”, z. 6, 2001, s. 78-86. Wieżę ostatecznie zburzono w maju 1928 roku.

<sup>36</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Akta budowlane miasta Bydgoszczy, sygn. 7432.

<sup>37</sup> *Początek ruchu budowlanego*, „Gazeta Bydgoska” z 25 marca 1924, nr 71, s. 4.

Nauczycieli Szkół Wyższych<sup>38</sup> wygłosił referat o Krakowie, uzupełniony przez zrozumi, *ci co przybyli mieli ucztę prawdziwą bo przede wszystkim zapoznali się dzięki obrazom świetlnym z zabytkami Aten polskich, a następnie w wykładzie dyr. Ulatowskiego znaleźli wyjaśnienie prądów kulturalnych i artystycznych, które przez Kraków w ciągu szeregu wieków przepływały*<sup>39</sup>.

W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości zaczęły powstawać organizacje, które stawiały sobie za cel przywrócenie polskości szczególnie na tak zwanych terenach kresowych, jak zauważano: *Kresy Wschodnie* potrzebowały elit intelektualnych, *Kresy Zachodnie* były silnie wynarodowione. W 1918 roku na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Stanisław Jasiński zapoczątkował działalność Polskiego Instytutu Narodowego. Na jego czele stanął Antoni Choleńkowski. Kolejno powstawały oddziały PIN w całym kraju. Stanisław Jasiński na przełomie 1920/1921 roku przeprowadził się z Warszawy do Wąbrzeźna i tu w październiku 1921 roku założył koło PIN<sup>40</sup>. Oddział PIN działał też w Bydgoszczy, a w grudniu 1922 roku główny zarząd PIN z Wąbrzeźna przeniesiono do Bydgoszczy<sup>41</sup>.

Ulatowski był od początku jednym z jego członków i wykładowcą na organizowanych przez instytut kursach i wykładach. PIN przygotowywał kursy (literatury i historii ojczystej, handlowy, wyższy kurs języka polskiego, kursy włościactwa dla kierowników kółek rolniczych, czytelnicy i spółdzielni)<sup>42</sup>. Kursy odbywały się w hotelu „Pod Orłem”, a wykłady dla mieszkańców początkowo w Szkole Przemysłu Artystycznego, później w Gimnazjum im. Mikołaja Reja przy pl. Jana Kochanowskiego (obecnie ul. Kopernika 1)<sup>43</sup>. W ramach PIN K. Ulatowski przygotował cykl odczytów dotyczących historii sztuki, wszystkie ilustrowane przez zrozumi. W grudniu 1922 roku wygłosił wykład *Kultura starożytnego Egiptu*<sup>44</sup>,

<sup>38</sup> Do Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych w Bydgoszczy należeli wykładowcy Akademii Rolniczej, Szkoły Przemysłu Artystycznego i miejscowych gimnazjów. Towarzystwo działało od 1920 roku, wykłady otwarte odbywały się w auli gimnazjum przy ul. Grodzkiej i w Teatrze Miejskim, zob. *Wykłady oświatowe*, „Dziennik Bydgoski” z 15 października 1920, nr 231, s. 2.

<sup>39</sup> *Publiczne wykłady niedzielne*, „Dziennik Bydgoski” z 23 marca 1921, nr 67, s. 3.

<sup>40</sup> J. Malinowski, *Polski Instytut Narodów*, cz. 1, „Kronika Bydgoska” 1979/1980-1981, t. 8, s. 11-37. Polski Instytut Narodowy miał 37 oddziałów w całej Polsce, należało do niego 7900 członków, działał do 1924 roku.

<sup>41</sup> *Po przeniesieniu Polskiego Instytutu Narodowego do Bydgoszczy*, „Dziennik Bydgoski” z 20 grudnia 1922, nr 286, s. 3; zob. też: *Inauguracja P.I.N. w Bydgoszczy*, „Dziennik Bydgoski” z 13 grudnia 1922, nr 278, s. 2.

<sup>42</sup> *Najbliższa działalność kulturalno-oświatowa bydgoskiego koła Polskiego Instytutu Narodowego*, „Gazeta Bydgoska” z 21 września 1922, nr 69, s. 4.

<sup>43</sup> *Polski Instytut Narodowy*, „Dziennik Bydgoski” z 22 października 1922, nr 96, s. 5.

<sup>44</sup> *Wykłady Polskiego Instytutu Narodowego*, „Dziennik Bydgoski” z 2 grudnia 1922, nr 270, s. 4.



w styczniu 1923 roku – *Kultura starożytnej Grecji*<sup>45</sup>, miesiąc później, w lutym, *Kultura starożytnego Rzymu*<sup>46</sup>.

O wykłady prosiło Kazimierza Ulatowskiego także Towarzystwo Wiedzy Wojskowej. W kasynie przy ul. Jagiellońskiej w październiku 1923 roku zaprezentowano *Sztukę stanisławowską*, również ilustrowaną przezrocami<sup>47</sup>.

Swoją aktywność na niwie życia kulturalnego w regionie Kazimierz Ulatowski zaznaczył, włączając się w prace Pomorskiej Rady Sztuki ukonstytuowanej w 1922 roku w Wąbrzeźnie. Działała ona w ramach wspomnianego już Polskiego Instytutu Narodowego i powstała z inicjatywy Sekcji Artystycznej PIN<sup>48</sup>. Podczas inauguracyjnego posiedzenia Pomorskiej Rady Sztuki to K. Ulatowski przedstawił plan działania, podkreślając szczególne znaczenie *w zakresie opieki nad zabytkami przeszłości oraz (...) popieranie dążeń artystycznych dzisiejszego pokolenia*. Obiecał współpracę z istniejącymi już Radami Sztuki: *warszawską, lwowską, zakopiańską i poznańską*. K. Ulatowski pełnił funkcję wiceprezesa Pomorskiej Rady Sztuki<sup>49</sup>.

Pierwszego dnia września 1921 roku powołano do życia Towarzystwo „Zachęty” Sztuk Pięknych, na wzór tych działających między innymi w Krakowie, Poznaniu czy w Warszawie. W jego organizację włączył się też Kazimierz Ulatowski. Biuro Towarzystwa mieściło się w Szkole Przemysłu Artystycznego. Wystawy odbywały się w budynku dawnego Kasyna Cywilnego (ul. Gdańska 20) oraz w salach szkoły przy ul. Świętej Trójcy. Towarzystwo skończyło swoją działalność mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zamknięto Szkołę Przemysłu Artystycznego<sup>50</sup>.

W ramach Sekcji Kulturalnej Organizacji Inteligencji Polskiej w auli Szkoły Przemysłu Artystycznego przygotowano w styczniu 1922 roku wieczornicę wileńską. Podczas uroczystości K. Ulatowski recytował poematy Adama Mickiewicza – fragmenty z „Konrada Wallenroda” i z „Pana Tadeusza”<sup>51</sup>.

W grudniu 1922 roku miejscowe Towarzystwo Kupców, Związku Fabrykantów i Towarzystwo Przemysłowców postanowiło przygotować w Bydgoszczy Wystawę Przemysłu i Rzemiosła. Uznano urządzenie wystawy za

<sup>45</sup> Wykład Kazimierza Ulatowskiego, „Dziennik Bydgoski” z 12 stycznia 1923, nr 8, s. 4.

<sup>46</sup> *Kultura starożytnego Rzymu*, „Dziennik Bydgoski” z 18 lutego 1923, nr 39, s. 5.

<sup>47</sup> Wykład z obrazami świetlnymi, „Gazeta Bydgoska” z 10 października 1923, nr 232, s. 4.

<sup>48</sup> *Pomorska Rada Sztuki w Wąbrzeźnie na Pomorzu*, „Gazeta Bydgoska” z 19 września 1922, nr 67, s. 4.

<sup>49</sup> *Pomorska Rada Sztuki. Inauguracyjne posiedzenie w Wąbrzeźnie*, „Gazeta Bydgoska” z 1 października 1922, nr 78, s. 3.

<sup>50</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Rozwój plastyki bydgoskiej w latach 1920-1950*, [w:] *Kultura bydgoska 1945-1984*, Bydgoszcz 1984, s. 117.

<sup>51</sup> *Wieczornica wileńska*, „Dziennik Bydgoski” z 17 stycznia 1922, nr 13, s. 4.



Zaproszenie na bal Towarzystwa „Zachęty” Sztuk Pięknych, 1923 r., ze Zbiorów Specjalnych WIMBP w Bydgoszczy

Przemysłu Artystycznego, podczas której *Naczelnik dłuższą chwilę rozmawiał z dyrektorem [K. Ulatowskim] wypytując go o jego projekt przebudowy wieży Bismarcka*<sup>54</sup>.

Na początku grudnia 1921 roku miasto odwiedził ówczesny Prezes Rady Ministrów Antoni Ponikowski. Dostojnego gościa zaproszono między innymi na uroczystą galę w Teatrze Miejskim, w *przedśionku Teatru powitali Go w imieniu Organizacji Inteligencji Polskiej, urządzającej obchód pp. dyr. Ulatowski, i red. Fiedler, a imieniem dyrekcji Teatru p. Siemaszko*<sup>55</sup>.

<sup>52</sup> *Wystawa Przemysłu i Rzemiosła w Bydgoszczy*, „Dziennik Bydgoski” z 4 stycznia 1923, nr 2, s. 3.

<sup>53</sup> *I-wsza Wielkopolska Wystawa Przemysłowa w Bydgoszczy*, „Gazeta Bydgoska” z 7 lutego 1923, nr 29, s. 4.

<sup>54</sup> *Echa pobytu Naczelnika Państwa w Bydgoszczy*, „Dziennik Bydgoski” z 9 czerwca 1921, nr 282, s. 2.

<sup>55</sup> *Pobyty Prezydenta Ministrów w Bydgoszczy*, „Dziennik Bydgoski” z 3 grudnia 1921, nr 278, s. 1.

*wskazane, korzystne i konieczne*. W skład komitetu organizacyjnego wszedł Kazimierz Ulatowski, a ekspozycja miała odbywać się w budynku dawnej Strzelnicy (ul. Toruńska), w ogrodzie Patzera (ul. Świętej Trójcy) i w gmachu Szkoły Przemysłu Artystycznego (ul. Świętej Trójcy)<sup>52</sup>. Wystawę zaplanowano między 8 a 29 lipca 1923 roku<sup>53</sup>.

Podczas oficjalnych wizyt przedstawiciele władz Rzeczypospolitej środowisko intelektualne Bydgoszczy reprezentowane było między innymi przez Kazimierza Ulatowskiego. W czerwcu 1921 roku Bydgoszcz odwiedził marszałek Józef Piłsudski. Napięty plan wizyty obejmował również zwiedzanie Szkoły

### Recenzje prasowe

Kazimierz Ulatowski współpracował z „Gazetą Bydgoską”. Przygotowywał recenzje z wystaw, ze spektakli teatralnych oraz eseje o sztuce. Między innymi w maju 1923 roku ukazał się tekst *Wielkopolski Salon Sztuki w Bydgoszczy*, w którym autor poleca uwadze widzów prace Stanisława Noakowskiego i tkaniny pochodzące z bydgoskiej wytwórni „Nasze Kilimy”. Martwi autora niewielkie zainteresowanie sztuką, a na koniec dodaje smutno: *Nie dziw, są rośliny które na zimny grunt przesadzone więdną, jeżeli nie są otoczone atmosferą cieplarni*<sup>56</sup>. W marcu 1924 roku ukazała się recenzja z wystawy dobrego znajomego – grafika Karola Mondrala. Panowie dobrze się znali, pracując razem w Szkole Przemysłu Artystycznego. Pierwsza część recenzji stała się okazją do wykładu na temat historii grafiki i jej znaczenia dla sztuki<sup>57</sup>, druga – to już analiza prac Karola Mondrala pokazywanych w Muzeum Miejskim: *Jako technik Mondral prezentuje się doskonale. Akwaforty i suchoryty najwięcej zdaje się odpowiadają usposobieniu artysty i one też wykonane są najlepiej i najprecyzyjniej*<sup>58</sup>. Od grudnia 1923 roku ukazywał się na łamach „Gazety Bydgoskiej” cykl esejów zatytułowanych *Co jest prawdą w sztuce?*<sup>59</sup> W kolejnych odsłonach omawiał style w sztuce, starał się wyjaśnić czytelnikom sens ukryty w dziełach sztuki współczesnej, zestawiając ją ze sztuką dawną, pokazując różnice i punkty stykowe<sup>60</sup>. Ze spektakli teatralnych zachowała się w „Gazecie Bydgoskiej” jego recenzja z „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego. Ulatowski znał sztukę z krakowskich przedstawień i jak napisał: *Balem się, że wystawienie „Wesela” w teatrze bydgoskim to eksperyment niebezpieczny*. Bardzo dokładnie przeanalizował grę aktorów, ale nie byłby artystą, gdyby nie zwrócił uwagi na scenografię: *Dekoracja nie była we wszystkim taką, jakiej chce Wyspiański*<sup>61</sup>.

Wyobrażam sobie, że ciągle się spieszył. Ale i tak nic nie umknęło jego uwadze, jak wydawałoby się drobiazgi: *Szyld z napisem „Muzeum Miejskie” bardzo brzydki i niesmaczny wciąż jeszcze szpeci front gmachu – i bez tego niepiękny, a prócz tego psuje ogólny obraz rynku*<sup>62</sup>.

<sup>56</sup> *Wielkopolski Salon Sztuki I*, „Gazeta Bydgoska” z 27 maja 1923, nr 119, s. 9.

<sup>57</sup> K. Ulatowski, *Z powodu wystawy graficznej Karola Mondrala I*, „Gazeta Bydgoska” z 23 marca 1924, nr 70, s. 9.

<sup>58</sup> K. Ulatowski, *Z powodu wystawy graficznej Karola Mondrala II*, „Gazeta Bydgoska” z 28 marca 1924, nr 74, s. 4.

<sup>59</sup> K. Ulatowski, *Co jest prawdą w sztuce. I?*, „Gazeta Bydgoska” z 25 grudnia 1923, nr 295, s. 3.

<sup>60</sup> Eseje ukazywały się w kolejnych numerach „Gazety Bydgoskiej”, zob.: K. Ulatowski, *Co jest prawdą w sztuce. II?*, „Gazeta Bydgoska” z 30 grudnia 1923, nr 98, s. 3; K. Ulatowski, *Co jest prawdą w sztuce. III?*, „Gazeta Bydgoska” z 1 stycznia 1924, nr 1, s. 3; K. Ulatowski, *Impresjonizm a ekspresjonizm*, „Gazeta Bydgoska” z 8 stycznia 1924, nr 6, s. 3.

<sup>61</sup> K. Ulatowski, „*Wesele*” w teatrze bydgoskim, „Dziennik Bydgoski” z 2 grudnia 1923, nr 277, s. 3.

<sup>62</sup> K. Ulatowski, *Z powodu wystawy graficznej Karola Mondrala II*, „Gazeta Bydgoska” z 28

Warto pamiętać, że w tych pierwszych porozbiorowych latach w Bydgoszczy mieszkał Kazimierz Ulatowski. Miasto naprawdę wiele mu zawdzięcza. I aktywności, i uwagi, i troski.

### Kazimierz Ulatowski in Bydgoszcz (1920-1925)

**keywords:** Kazimierz Ulatowski, Bydgoszcz, School of the Art Industry

### Summary

Kazimierz Ulatowski arrived in Bydgoszcz in the end of 1920 or early 1921 due to his appointment as director of the School of the Art Industry. He had all skills necessary for the job. In 1903-1906, he studied at the Faculty of Architecture in the Higher Technical School of Berlin-Charlottenburg (Königliche Technische Hochschule in Charlottenburg). He continued his education in Stuttgart, where in 1908 he received diploma in architectural engineering. He served as an intern at well-known Cracow architect Franciszek Mączyński. He moved to Poznań in July 1910. During five years of his stay in Bydgoszcz he worked in many fields, on a mission to restore Polish culture in areas so severely affected for many years of Prussian rule. The history of the city remembers him as director of the School of the Art Industry, but his contribution to the artistic life of Bydgoszcz, which returned to Poland in 1920, was invaluable. He was involved in establishing societies for local intelligentsia, preparing lectures to local residents and exhibitions, and founding the local “Zachęta” Society for the Encouragement of Fine Arts. He designed buildings, restored historic sites and participated in the competition to utilize Bismarcktower. He was also writing exhibition and theater play reviews. It is worth noting that he played an important role in the culture of Bydgoszcz in the early 1920s.

### Kazimierz Ulatowski in Bydgoszcz (1920-1925)

**Schlüsselwörter:** Kazimierz Ulatowski, Bydgoszcz, Kunstgewerbeschule

### Zusammenfassung

Kazimierz Ulatowski ist im Zusammenhang mit seiner Berufung zur Funktion des Direktors der Kunstgewerbeschule gegen Ende 1920 oder am Anfang 1921 nach Bydgoszcz gekommen. Es besaß jegliche Fähigkeiten dazu. In den Jahren 1903-1906 hat er an der Fakultät für Architektur der Königlichen Technischen

marca 1924, nr 74, s. 4.

Hochschule in Berlin-Charlottenburg studiert. Sein Studium hat er Stuttgart fortgesetzt, wo er im Jahre 1908 sein Diplom als Ingenieur-Architekt erhalten hat. Sein Praktikum hat er bei dem bekannten Architekten Franciszek Mączyński in Kraków abgehalten und im Juli 1910 ist er nach Poznań umgezogen. Während der fünf Jahre seines Aufenthalts in Bydgoszcz war er an vielen Fronten mit dem Gefühl der Mission der Wiederherstellung polnischer Kultur auf den Gebieten aktiv, die während der Periode den preußischen Annexion sehr stark davon betroffen wurden. In die Geschichte der Stadt hat er sich als Direktor der Staatlichen Kunstgewerbeschule eingetragen, aber sein Beitrag zur Entwicklung der Kunst in der Bydgoszcz, die im Jahre 1920 wieder dem polnischen Staat angehörte, war überaus groß. Er organisierte Gesellschaften für die hiesigen Intelligenzkreise, bereitete offene Vorträge für die Einwohner und Ausstellungen vor. Er hat sich auch in die Gründung der lokalen Gesellschaft der Schönen Künste „Zachęta” engagiert. Er entwarf Gebäude, führte Denkmalpflegearbeiten aus, nahm an dem Wettbewerb für die Bewirtschaftung des Bismarckturms teil. Er fand auch Zeit für die Abfassung von Rezensionen von Ausstellungen und Theatervorstellungen. Seine Rolle im Kulturleben von Bydgoszcz am Anfang der 20er Jahre des 20. Jahrhunderts ist sehr wesentlich und erwähnenswert.

**Gizela Chmielewska**

## **Ludwik Regamey (1877-1967) radca budowlany z duszą artysty**

**słowa kluczowe:** Ludwik Regamey, Bydgoszcz, inżynier, radca budowlany, muzyk, działacz kulturalny, Paryż, Polonia francuska

W dokumentach Ludwika Regameya, przechowywanych w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy, znajdują się m.in. koperty z wycinkami artykułów z gazet wydawanych w latach 30. XX w. we Francji. Te wycinki to efekt umowy między bydgoskim magistratem a panem radcą, który po przejściu na emeryturę wyjechał z Bydgoszczy do Paryża, gdzie działał na rzecz tamtejszej Polonii.

Kim był Ludwik Regamey? Z zawodu – inżynier budownictwa, z zamiłowania – muzyk, a do tego wielki propagator kultury francuskiej w Polsce. I polskiej we Francji. Prywatnie – stryj sławnego kompozytora, kuzyn światowej sławy matematyka i zięć profesora Sorbony. Międzywojenna Bydgoszcz wiele mu zawdzięcza.

Urodził się 20 maja 1877 r. w Kijowie. Był synem Rudolfa i Marianny z domu Zeleney. Nie miał polskich korzeni. Matka, w której płynęła węgierska krew, była wielką polską patriotką. Rodzina ze strony ojca pochodziła ze Szwajcarii, z kantonu Vaud. Dziadek Ludwika na początku XIX w. przyjechał do Wilna, gdzie uczył języka francuskiego.

Znakiem rozpoznawczym domu Regameyów był jednak nie tyle język francuski, ile muzyka. Tak działo się i w Wilnie, i następnie w Kijowie, gdzie Rudolf Regamey zamieszkał z małżonką. Tu urodziła się czwórka ich dzieci: synowie Ludwik, Leon, Konstanty i córka Helena, w przyszłości pani Dobrowolska. Wszyscy otrzymali gruntowne wykształcenie muzyczne. Młodszy brat Ludwika, Konstanty, ukończył konserwatorium w Petersburgu. I wraz z żoną, Lidią Sławicz, artystką sztuk wyzwolonych, założył pierwszą w Kijowie szkołę muzyczną. Reklamy tej placówki często pojawiały się na pierwszej stronie „Dziennika Kijowskiego”.

Bracia Konstantego wybrali studia techniczne. Ludwik ukończył wydział budownictwa na Politechnice Lwowskiej, fachową wiedzę uzupełniał też w Zurychu. Razem z żoną Kazimierą ze Splawa-Neymanów oraz dziećmi – urodzonym w 1905 r. synem Rudolfem i w 1914 r. córką Reginą – mieszkał w Woroneżu<sup>1</sup>.

Revolucja zniszczyła uporządkowany, wypełniony muzyką świat Regameyów. Tylko Konstanty zdecydował się zostać w Kijowie. Żał mu było zostawić szkołę, którą tworzył od podstaw. Zapłacił za to najwyższą cenę – placówka została upaństwowiona, a jego w 1938 r. rozstrzelali funkcjonariusze NKWD. Żona Konstantego nie wierzyła, że w Kijowie będzie można spokojnie żyć. Jeszcze podczas rewolucji rozstała się z mężem i wraz z synem, który w przyszłości zostanie światowej sławy pianistą, a także kompozytorem, udało się jej przez Sewastopol, Rumunię, Bułgarię oraz Lwów dotrzeć do Warszawy<sup>2</sup>. Z kolei Leon zamieszkał w Tarnopolu, gdzie w III Gimnazjum Męskim uczył matematyki i fizyki. Sporadycznie kontaktował się z rodziną rozsianą po Polsce. A i ona raczej nie oczekiwała ani listów, ani tym bardziej odwiedzin. Bliscy mieli mu za złe, że ożenił się z Rosjanką. W tamtym czasie takie związki w polskich rodzinach bardzo rzadko były akceptowane.

Ludwik, gdy tylko zaistniała taka możliwość, zgłosił się do polskiego wojska. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Po demobilizacji zachęcony informacjami od krewnych z Kijowa, którzy już zatrzymali się w Bydgoszczy, dołączył do nich z żoną oraz sześciolletnią córeczką. W tym czasie syn Regameyów już nie żył. Zmarł w 1915 r. na tyfus. Zaraził się nim od jeńców niemieckich, przewożonych przez Woroneż, którym razem z innymi dziećmi do wagonów przynosił papirosy i jedzenie. Pan Ludwik obwinił żonę, że pozwoliła chłopcu na wyprawy w tak niebezpieczne miejsca. Ta tragedia odcisnęła silne piętno na małżeństwie Regameyów. Przyjazd do Bydgoszczy atmosfery w ich domu wcale nie poprawił<sup>3</sup>.

Jak odnotowano w Kartotece Mieszkańców Bydgoszczy, Ludwik Regamey, legitymujący się polskim obywatelstwem, przyjechał ze Lwowa. Zameldował się

<sup>1</sup> *Prace Zjazdu Techników Polskich w Moskwie 23-28 IX (6-11X) 1917 r.*, nakładem Stowarzyszenia Techników Polskich w Rosji, Moskwa 1918 r., s. 43.

<sup>2</sup> Konstanty Regamey – (28 I 1907-27 XII 1982), kompozytor, krytyk muzyczny, indolog, poliglota. Urodzony w Kijowie, syn Konstantego i Lidii z d. Sławicz. Absolwent Uniwersytetu Muzycznego. Po powstaniu warszawskim trafił do obozu pod Hamburgiem. Od listopada 1944 r. mieszkał w Lozannie, gdzie wykładał na tamtejszym uniwersytecie. Był też wykładowcą na uczelni we Fryburgu. Przez wiele lat prezes Association des Musiciens Suisses. Autor wielu utworów muzycznych na fortepian i inne instrumenty. Powołał Radę Muzyczną Szwajcarii. To on pomógł zostać na Zachodzie sławnemu kompozytorowi Andrzejowi Panufnikowi. Zmarł w Lozannie i tam został pochowany.

<sup>3</sup> Informacja od Tomasza Falkowskiego, wnuka Kazimiera i Ludwika Regamey, z 10 kwietnia 2015 r.



Kamienica przy ul. A. Cieszkowskiego 3 – tu mieszkał Ludwik Regamey z drugą żoną.

Fot. Gizela Chmielewska

w 15 grudnia 1920 r.<sup>4</sup> Trzy dni później „Dziennik Bydgoski” donosił: „*Nowi radcy miejscy*”. Na wczorajszym posiedzeniu rady miejskiej przedstawił Pan Prezydent zebranych nowych kandydatów, którzy wejść mają do naszej administracji w miejsce odprawionych Niemców. Są to panowie: Regamey z Charkowa (z Rosji) – jako następca budowniczego miejskiego Metzgera i Podoski, b. obywatel ziemski z kresów – jako następca radcy Hippego w dziale personalnym<sup>5</sup>. Regamey zamieszkał z rodziną w kamienicy przy ul. J. Zamoyskiego 6, w lokalu nr 3<sup>6</sup>. Sąsiadami z tego samego piętra byli jego krewni – doktorostwo Anna oraz Antoni Nowińscy z Kijowa<sup>7</sup>. Kilka miesięcy później, już w 1921 r.

– po traktacie ryskim – w bliskim sąsiedztwie, bo przy ul. I. Paderewskiego oraz przy placu J. Weyssenhoffa<sup>8</sup>, zamieszkała rodzina Kazimiera Regamey: jej ciotka Kazimiera z Lutosławskich Splawa-Neyman i kuzyni – Karol oraz Jerzy, krewni ci pociągami ewakuacyjnym wydostali się z Ukrainy. Jerzy, który w Bydgoszczy znalazł pracę w Instytucie Rolniczym, w niedalekiej przyszłości zostanie światowej sławy matematykiem<sup>9</sup>.

<sup>4</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (APB), Akta miasta Bydgoszczy, *Kartoteka mieszkańców Bydgoszczy*, Ludwik Regamey.

<sup>5</sup> *Wiadomości potoczne*, „Dziennik Bydgoski” z 18 grudnia 1920 r., nr 283, s. 2. (Od autorki: inaczej niż w Karcie Mieszkańców Bydgoszczy – gazeta podała, że Regamey przyjechał z Charkowa).

<sup>6</sup> Do 1931 r., a więc do czasu uporządkowania numeracji domów miejskich, adres kamienicy to Zamoyskiego 22.

<sup>7</sup> G. Chmielewska, *O Antonim Nowińskim, który troszczył się o niechciane dzieci*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 27 XI 2014 r.

<sup>8</sup> Wówczas była to jeszcze ul. Zacisze, zmiana nazwy na plac Weyssenhoffa nastąpiła w 1933 r.

<sup>9</sup> Jerzy Splawa-Neyman (16 IV 1894-5 VIII 1981), profesor, matematyk i statystyk, twórca

W grudniu 1920 r. Regamey mający za sobą wiele lat pracy na terenie Rosji rozpoczął kolejny etap zawodowej kariery. Teraz już w Polsce. Przez kolejne dwa lata był radcą budowlanym. Od 8 maja do 15 października 1922 r. zajmował stanowisko komisarycznego płatnego członka bydgoskiego magistratu. Od 16 października 1921 r. do 31 marca 1934 r., a więc do emerytury, zajmował stanowisko płatnego radcy magistratu<sup>10</sup>. Był decernentem Gazowni Miejskiej, Kasy Gazowni Miejskiej oraz Urzędu Budowli Podziemnych. Szybko zdobył sobie opinię doskonałego fachowca. Uważano go za najlepszego organizatora prac budowlanych w mieście<sup>11</sup>.

Równie wysoko ceniono go na niwie działalności społecznej, w którą włączył się prosto z marszu – zaraz po przyjeździe do Bydgoszczy. Zaczął tak jak chyba wszyscy Polacy, którzy trafili tu z Kresów Wschodnich – wraz z liczną grupą byłych mieszkańców ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej doprowadził do powstania organizacji reprezentującej ich interesy na gruncie bydgoskim, czyli – Związku Polaków z Kresów Wschodnich. Na zebraniu założycielskim w marcu 1921 r. wszedł w skład zarządu tej organizacji<sup>12</sup>. Z kolei w sierpniu 1921 r. został członkiem Organizacji Inteligencji Polskiej (zasiadał w komisji kulturalnej<sup>13</sup>), a osiem miesięcy później – członkiem Klubu Polskiego<sup>14</sup>. Należał do grona organizatorów jubileuszu 30-lecia pracy Stanisława Przybyszewskiego, podczas którego zbierano pieniądze na gimnazjum w Gdańsku. Miesiąc przed uroczystościami – 8 maja 1922 r. – Przybyszewski pisał do pana radcy: *Gorąco i jak najserdeczniej dziękuję Drogiemu Panu za jego zabiegi. (...) śmiesznym byłoby Pana zapewnić o mej wdzięczności – i bez tego jest mi Pan drogi i bliski. A jeżeli o uczczenie me chodzi, to niczym dostojniej jak Pańską muzyką, zagra mi Pan to preludium Szopena, o którym tyle bredziłem: cis-de, cis-fis, fis-f, a-gis; w nim tkwi*

pojęcia przedziału nieufności. Syn Czesława i Kazimiery z d. Lutosławskiej. Ukończył uniwersytet w Charkowie. W latach 1917-1921 wykładał matematykę na politechnice charkowskiej. Po traktacie ryskim w 1921 r. przyjechał do Bydgoszczy, gdzie podjął pracę jako asystent Wydziału Chemii Rolnej w Państwowym Instytucie Rolniczym. W 1923 r. przeniósł się do Warszawy, pracował w SGGW, następnie na Uniwersytecie Warszawskim. Wykładał też na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Od 1934 r. w Londynie. W 1938 r. wyjechał do USA, został wykładowcą na Kalifornijskim Uniwersytecie w Berkeley. Autor 160 prac naukowych, laureat pięciu doktoratów naukowych. Zmarł w Berkeley. Zob. Zygmunt Jaśkowski, *Bydgoski Instytut Rolniczy w Niepodległej Polsce*, Bydgoszcz 2001 r., s. 209-211.

<sup>10</sup> APB, Akta Miasta Bydgoszczy, sygn. 189/3190, k. 26,teczka personalna Ludwika Regameya.

<sup>11</sup> *Bydgoski Leksykon Muzyczny*, oprac. Zdzisław Pruss, Alicja Weber, Rajmund Kuczma, Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne, 2004 r., s. 492.

<sup>12</sup> *Kronika*, „Dziennik Bydgoski” z 12 III 1921 r., nr 58, s. 2.

<sup>13</sup> *Kronika*, „Dziennik Bydgoski” z 13 VIII 1921 r., nr 183, s. 3.

<sup>14</sup> *Kronika*, „Dziennik Bydgoski” z 4 IV 1922 r., nr 70, s. 5.



Kazimiera i Ludwik Regamey z córeczką Reginą  
Fot. z archiwum rodziny L. Regameya

*cały czar mej kujawskiej ziemi. Ukłony i pozdrowienia od mej żony, gorący i serdeczny uścisk dłoni dla Drogiego Pana, ucałowanie główki jego córeczki*<sup>15</sup>. To ostatnie zdanie odnosiło się jeszcze do pani Kazimiery Regamey i Reginki. Ale w tym czasie małżeństwo pana radcy już wisiało na włosku.

Wiosną 1923 r. do Bydgoszczy przyjechała Maria Strowska, która z ramienia rządu Francji miała zorganizować kursy francuskie – w ramach akcji prowadzonej na Pomorzu i w Wielkopolsce. Elegancka, energiczna, z dużym wdziękiem szybko zauroczyła bydgoszczan. Najbardziej zaś – pana Regameya<sup>16</sup>. Radca zaczął uczestniczyć w imprezach organizowanych w ramach rządowych kursów, z uwagą przysłuchiwał się prowadzonym przez Marię w auli gimnazjum im. Kopernika wykładom, poświęconym kulturze francuskiej<sup>17</sup>. Z wielką przyjemnością słuchał pochwał na temat urody młodej Francuzki. Był pod wielkim wrażeniem jej wiedzy i kompetencji, tak jak np. miało to miejsce w grudniu 1923 r. podczas zakończenia pierwszego kursu języka francuskiego. W relacji z tej uroczystości „Gazeta Bydgoska” o panie Strowskiej pisała: *lubiana przez wszystkich, wykwiłtna, energiczna, dobra i niezmordowanie czynna tworzy i w tej chwili ośrodek, dokąd ciągną oczy wszystkich. Uczestniczący w tej uroczystości Henri Buzenac, kanclerz konsulatu francuskiego w Poznaniu, chwalił pannę Strowską: a oto między nami ta, która jest prawdziwym tej spójni symbolem, kierowniczką kursów, których liczba uczestników coraz bardziej rośnie, do której wszyscy mają zaufanie, której energia wspomagana przez dzielnych współpracowników reszty grona profesorów umożliwiła piękne dzisiejsze święto, bo oto ona, powtarzam – Francuzka, której ojciec jest Polakiem. Gorąca miłość do Francji, gorące przywiązanie do ziemi swego ojca, połączenie spójni obu państw, oto cel dla którego pracuje w mieście tak niedawno mianowanym polskim Brombergiem, a teraz kwitnącym jako piękna Bydgoszcz*<sup>18</sup>. Jak podkreślono

<sup>15</sup> Stanisław Przybyszewski, *Listy*, Biblioteka Narodowa, Warszawa 1954 r., t. 3, s. 245-246.

<sup>16</sup> Informacja od Tomasza Falkowskiego – wnuka Kazimiery i Ludwika Regameyów – 10 IV 2015 r.

<sup>17</sup> *Wiadomości bieżące*, „Gazeta Bydgoska” z 13 V 1923 r., nr 105, s. 4.

<sup>18</sup> *Uroczystość rozdania nagród*, „Gazeta Bydgoska” z 8 XII 1923 r., nr 283, s. 3.

w artykule, publiczność przyjmowała przemówienie kanclerza owacyjnie, przy czym największy entuzjazm wywołały słowa dotyczące nie przyjaźni polsko-francuskiej, lecz poświęcone właśnie pannie Strowskiej. Regamey wystąpił o rozwód. Pani Kazimiera została z córką w kamienicy przy ul. J. Zamoyskiego. Natomiast 9 października 1924 r. radca wraz z drugą żoną, Marią ze Strowskich, wprowadził się do mieszkania nr 6 przy ul. A. Cieszkowskiego 3<sup>19</sup>. Pod tym adresem została też zameldowana córka Marii, Maria Janina, zwana przez bliskich Muszką, którą radca adoptował<sup>20</sup>. Dla swojego dziecka z pierwszego małżeństwa Regamey już nie miał zbyt wiele czasu. Regina częściej widziała go w eleganckiej limuzynie na bydgoskich ulicach niż podczas wspólnych spotkań. Być może też i matka specjalnie tych spotkań nie ułatwiała. Panienska uczyła się znakomicie. Maturę zdała w wieku szesnastu lat w bydgoskim Miejskim Gimnazjum Żeńskim, czyli popularnej „Rolbieskiej”<sup>21</sup>.

Małżeństwo Marii Strowskiej z Ludwikiem Regameyem jemu na pewno nie zaszkodziło. Ale bez wątpienia skomplikowało życie i pierwszej żonie, i tej drugiej. Pierwsza pani Regamey, Kazimiera, była cichą, delikatną, raczej niezaradną kobietą, całkowicie wpatrzoną w męża. Wraz z odejściem małżonka zawałił się jej cały świat. Nie miała wyjścia, musiała się nauczyć żyć od nowa. Druga pani Regamey, Maria, w powszechnej opinii rozbiła małżeństwo, zabrała córce ojca. I straciła zaufanie wielu współpracowników oraz znajomych – głównie ze środowiska kresowego, z którego wywodził się jej mąż. Dlatego musiała zrezygnować ze stanowiska szefowej rządowych kursów – zastąpiła ją Jadwiga Kalm-Podoska<sup>22</sup>. Ale że była bardzo przebojową młodą damą, nie przejmowała się złośliwymi uwagami i drobnymi szykanami. Już 4 listopada 1924 r. w swoim mieszkaniu przy ul. Cieszkowskiego uruchomiła prywatne kursy przygotowawcze języka francuskiego.

„*Institut D’etudes Francaises*”. (...) *Te kursa, prowadzone pod dyktando p. prof. Marii Regamey, bylej delegatki Rządu Francuskiego w Polsce są pod dyktando p. Fortunata Strowskiego (uniwersytetu Paryskiego, członka Akademii Nauk Moralnych i Politycznych i pod protektoratem Komitetu Literackiego „Selection Sekwana” (...). W końcu roku szkolnego absolwenci średniego i wyższego kursu*

<sup>19</sup> APB, Akta miasta Bydgoszczy, *Kartoteka Mieszkańców Bydgoszczy*, Ludwik Regamey (do 1931 r. adres kamienicy to Cieszkowskiego 12-13).

<sup>20</sup> Według informacji rodzinnych Maria Janina przez pierwszych siedem lat życia mieszkała w Szwajcarii. Dopiero potem przyjechała do matki do Bydgoszczy.

<sup>21</sup> *Kronika*, „Gazeta Bydgoska” z 10 VI 1931 r., nr 131, s. 7.

<sup>22</sup> Jadwiga Kalm-Podoska była żoną Tytusa Podoskiego, radcy bydgoskiego magistratu, znajomego Ludwika Regamey’a jeszcze z kijowskich czasów. Zob. G. Chmielewska, *Adres śródmiejski – ulica Pomorska 5*, „Gazeta Bydgoska – Album Bydgoski” z 2 I 2014 r.

## Une Visite à l’Elektrownia de Bydgoszcz



M<sup>me</sup> et M. REGAMEY

Ludwik Regamey z żoną Marią. Fot. z pisma „Les Amis de la Pologne” – marzec 1929 r.

oraz handlowego otrzymają dyplomy d’Etudes Francaises (...). Powyższe kursa są prowadzone przez rodowitą Francuzkę, dają dyplomy podpisane przez profesorów Uniwersytetu Paryskiego<sup>23</sup>. Pani Maria na samych kursach jednak nie poprzedzała. Szybko dołożyła

do nich najpierw czteroklasową, później sześcioklasową szkołę przygotowawczą. W kamienicy przy ul. Cieszkowskiego nie było dostatecznie dużej sali, aby mogły się tam odbywać szkolne uroczystości, często urozmaicane koncertami albo przedstawieniami teatralnymi. Dlatego pani Regamey współpracowała z Państwową Szkołą Przemysłową, w auli tej placówki przy ul. Świętej Trójcy uczniom kursów i szkoły francuskiej wręczano świadectwa oraz nagrody. W tym wypadku nie bez znaczenia pozostawał fakt, że dyrektor szkoły inż. Franciszek Siemiradzki był dobrym znajomym jej małżonka. Pracę Marii Regamey docenił rząd Francji, w maju 1927 r. odznaczył ją orderem z „palmami oficera akademii”<sup>24</sup>. Radca był bardzo dumny ze swojej małżonki.

Ludwik Regamey szybko dał się bydgoszczanom poznać jako kompetentny, rzetelny fachowiec. We wrześniu 1924 r. jego nazwisko, w związku obradami Związku Miast Polskich, poznano też w całym kraju. Podczas tego spotkania przedstawiony został plan budowy kanału łączącego Śląsk z Gdynią, opracowany przez inż. Tomasza Tillingera. Regamey skrytykował projekt, udowadniając, że grozi on m.in. zniszczeniem przemysłu drzewnego w Bydgoszczy, a do tego koniecznością poniesienia zbyt wielkich nakładów finansowych, niewspółmiernych do korzyści, które ten kanał mógłby przynieść. Protest inżyniera z Bydgoszczy poskutkował. Powołano krajową komisję do zbadania planu budowy, Regamey wszedł w jej skład. O szczegółach bydgoszczanie mieli okazję dowiedzieć z „pierwszej ręki”. We wrześniu 1924 r. na łamach „Dziennika Bydgoskiego” ukazał się wywiad z inż. Regameyem, w którym przedstawił on całą sprawę<sup>25</sup>. Niestety, autor tego wywiadu nie dochował szczególnej staranności, włączył w tekst sło-

<sup>23</sup> *Kronika*, „Gazeta Bydgoska” z 19 VIII 1926 r., nr 189, s. 6.

<sup>24</sup> *Kronika*, „Dziennik Bydgoski” z 25 V 1927 r. nr 119, s. 8.

<sup>25</sup> *Na marginesie zjazdu kanałowego w Bydgoszczy i na Gople*, „Dziennik Bydgoski” z 14 IX 1924 r., nr 214, s. 7.

wa, których inżynier nie powiedział: *Z chwilą, gdy pobudujemy kanał via Toruń, wówczas Gopło osuszy się i nasz kanał pozostanie bez wody*. Kilka dni później na posiedzeniu w magistracie inż. Regamey odniósł się do tej sprawy, „Gazeta Bydgoska” pisała: *zdanie to w wywiadzie w śmiesznym po prostu świetle postawiło go wobec przybyłych na zjazd rzeczoznawców. Ogłaszanie takich bezpodstawnych twierdzeń (...) mogło tylko ośmieszyć pierwszego obrońcę przeprowadzenia kanału Śląsk-Gdynia przez Bydgoszcz. Tego rodzaju niesumienna i niedokładna robota szkodzi miastu i jego sprawie*<sup>26</sup>. Do budowy kanału nie doszło. I chociaż stało się to z powodu innej inwestycji – łączącej Gdynię ze Śląskiem magistrali kolejowej – Regamey mógł mieć satysfakcję, że jest w tym również jego skromny udział. Z racji służbowych obowiązków radca często reprezentował magistrat podczas ważnych uroczystości, także podczas pogrzebów. 29 listopada 1927 r. był członkiem bydgoskiej delegacji, razem z dyrektorem Miejskiej Biblioteki Witoldem Belzą i redaktorem „Dziennika Bydgoskiego” Janem Teską oraz uczniami Gimnazjum Humanistycznego, która na cmentarzu w Górze pod Inowrocławiem żegnała śp. Stanisława Przybyszewskiego<sup>27</sup>. Dla Regameya były to szczególnie przygnębiające chwile, żegnał nie tylko wielkiego pisarza, ale też swojego przyjaciela. Rok później dzięki niemu zbiory Biblioteki Miejskiej wzbogaciły się o list Przybyszewskiego, który ten napisał do pana radcy<sup>28</sup>. 17 września 1928 r. Regamey wchodził w skład delegacji, która uczestniczyła w odsłonięciu pomnika Rosjan poległych w walkach z Niemcami podczas I wojny światowej, wówczas na cmentarzu wojennym przy ul. Szubińskiej w Bydgoszczy<sup>29</sup>, dziś to cmentarz komunalny przy ul. Kcyńskiej. W tłumie uczestników tej uroczystości nie brakowało sąsiadów pana radcy z ul. Cieszkowskiego. Był tam m.in. generał Aleksander Karnicki z małżonką Zofią, Polak, który przez wiele lat należał do ważnych dowódców wojska carskiego<sup>30</sup>. Rok później Regamey brał udział w uroczystościach

<sup>26</sup> *Wiadomości Bieżące*, „Gazeta Bydgoska” z 22 września 1924 r., nr 220, s. 5.

<sup>27</sup> *Pogrzeb św. pamięci Stanisława Przybyszewskiego*, „Dziennik Bydgoski” z 30 listopada 1927 r., nr 275, s. 4.

<sup>28</sup> S. Wasylewski, *Bydgoszcz daje dobry przykład*, „Gazeta Bydgoska” z 28 września 1928 r. nr 224, s. 3.

<sup>29</sup> *Poświęcenie pomnika poległych Rosjan w Bydgoszczy*, „Dziennik Bydgoski” z 18 września 1928 r., nr 215, s. 4.

<sup>30</sup> Aleksander Karnicki (30 I 1869-12 XI 1943), generał lejtnant armii rosyjskiej, gen. dywizji Wojska Polskiego. Urodzony w Łowiczu, syn Stanisława i Leontyny z d. Skrudzińskiej. Absolwent Szkoły Kawalerii w Twerze. Dowódca 2. Zaamurskiego Pułku Kawalerii. Dowódca Kaukaskiej Dywizji Kawalerii. Odznaczony orderem Św. Jerzego III klasy. W 1917 r. wystąpił z carskiej armii. Szef Polskiej Misji Wojskowej w Taganrogu przy Armii gen. Antona Denikna. Od lutego do czerwca 1918 r. zastępca dowódcy I Korpusu Polskiego na Wschodzie gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. W czasie wojny polsko-bolszewickiej dowódca frontu wołyńskiego. Dowódca 1. Brygady Kawalerii podczas wyprawy kijowskiej w 1920 r.



Jeden z prasowych wycinków przysłanych przez radcę Regameya z Paryża do bydgoskiego magistratu

o wiele wyższej rangi, było to chyba najważniejsze wydarzenie w jego zawodowym życiu w Bydgoszczy: otwarcie nowo wybudowanej elektrowni miejskiej na Jachcicach. Radca z ramienia magistratu – wspólnie z inżynierami Wincentym Markowiczem oraz Bogdanem Missirem – nadzorował całą inwestycję, którą rozpoczęto w styczniu 1927 r. Pamiątką z tamtych czasów jest złoty zegarek, na którym wyryto napis: *Inżynierowi Ludwikowi Regamey, Decernentowi Budowy Nowej Elektrowni w Jachcicach w dowód pamięci Chęciński, Frankowski, Głowacki, Markowicz, Missir, Pieczonka, Radwański. Bydgoszcz 29 VI 1929 r.* Ani dla Regameya, ani dla całej ekipy zaangażowanej w budowę elektrowni nie był to łatwy czas, co chyba najlepiej ujęto na łamach lokalnej prasy: *Jeżeli ktoś zechce zabrać się do napisania dziejów budowy elektrowni bydgoskiej, a będzie chciał być zupełnie szczerzy, to niewątpliwie bardzo wiele miejsca poświęci temu niesłychanie skomplikowanemu splotowi intryg i złej woli, niechęci i nienawiści, jaki dookoła sprawy budowy elektrowni się wytworzył. A także należyte zobrazowanie nastroju, w jakim budowano elektrownię, może być jednym z najważniejszych przyczynków do zrozumienia tych wszystkich trudności i przykrości, na jakie narażony jest w naszym mieście każdy człowiek twórczej pracy i energii*<sup>31</sup>. 21 grudnia 1929 r. Ludwik Regamey wraz z grupą bydgoszczan, w tym z wiceprezydentem Tadeuszem Chmielarskim i gen. Wiktorem Tommée, przyjmował dostojnych gości, m.in. Jędrzeja Moraczewskiego, ministra robót publicznych, i przedstawicieli Ministerstwa Przemysłu oraz Handlu, a także wojewodę poznańskiego Rogera Raczyńskiego, profesorów polskich politechnik i wielu innych. To on przybliżył uczestnikom uroczystości historię powstania elektrowni, uzupełniając przemówienie wiceprezydenta miasta. To on wspólnie z inż. Markowiczem służył gościom za przewodnika po inwestycji. To on też tego dnia odbierał mnóstwo gratulacji. Wraz z innymi osobami zaangażowanymi w prace przy budowie elektrowni radca Regamey nasłuchiwał się wówczas wielu komplementów, tak podczas zwiedzania elektrowni, jak i na bankiecie w hotelu „Pod Orłem”. A „Gazeta Bydgoska” w relacji z uroczystości napisała: *dumni mogą być ze swego dzieła ci, którzy budowę prowadzili. Nazwiska ich zapisane będą zaszczytnie na kartach dziejów Bydgoszczy*<sup>32</sup>. Regamey na pewno był dumny, patrząc na efekt swoich

kilkuletnich starań i zabiegów o to, aby tak ważna inwestycja dobrze służyła miastu. Jego pracę doceniały też bydgoskie zakłady i organizacje, które prosiły o wykłady na temat nowej inwestycji. A on chętnie przyjmował zaproszenia. Po jednym z takich wykładów na łamach „Gazety Bydgoskiej” napisano: *Zrzeszenie Administracji Technicznej Warsztatów Kolejowych i Parowozowni, Okręg Bydgoski składa serdeczne podziękowanie radcy Regameyowi za treściwy i nader poruszający wykład pod tytułem „Nowa elektrownia w Bydgoszczy i korzyści z jej uruchomienia dla naszego grodu”. Po wykładzie nastąpiło zwiedzanie elektrowni. Z dumą zaznaczyć trzeba, że nowa elektrownia to dzieło nowoczesnej techniki, przynosi chlubę nie tylko naszemu miastu, lecz i całej Polsce. Należy oddać cześć twórcom i wykonawcom, którzy fachową ręką stworzyli to wiekopomne dzieło, którego doniosłość ocenią przyszłe pokolenia*<sup>33</sup>. Regamey na pewno nie przypuszczał wówczas, że niebawem właśnie w związku z elektrownią będzie musiał swojego dobrego imienia bronić w sądzie.

W lutym 1924 r. w Bydgoszczy powstało Towarzystwo Alliance Francaise, radca Regamey został pierwszym prezesem<sup>34</sup>. Maria Regamey, która też początkowo tam działała, najprawdopodobniej z powodu nieprzyjemności, jakich doświadczała w związku z jej małżeństwem, wycofała się ze stowarzyszenia. Ale i w tym wypadku nie dała za wygraną, powołała w Bydgoszczy Towarzystwo Przyjaciół Francji – została jego wiceprezesem. Zarówno pani Maria, jak i jej małżonek, ściśle współdziałali z „Les Amis de Pologne” – Towarzystwem działającym we Francji – i z jej szefową Rosą Bailly. I właśnie to stowarzyszenie objęło patronat nad bydgoskim Towarzystwem Przyjaciół Francji. Pani Rosa, wielka miłośniczka Polski, przyjechała do Bydgoszczy we wrześniu 1926 r. Na dworcu w Bydgoszczy witało ją wówczas wiele osób: przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy i uczniowie bydgoskich szkół, w tym słuchacze kursów „Sekwana”. Ale przede wszystkim witali ją jej przyjaciele – Regameyowie. To głównie do nich przyjechała, zachęcona tym, co na temat Bydgoszczy mówił jej współpracownik Fortunat Strowski. Nie zatrzymała się w hotelu. Wolała gościnnie dom państwa Regameyów. Ale hotel też miała okazję odwiedzić. I to ten najlepszy w mieście – hotel „Pod Orłem”. To właśnie tam na jej cześć odbył się koncert, podczas którego wystąpiła śpiewaczka Aurelia Klein-Mierzyńska, na fortepianie akompaniował jej oczywiście Ludwik Regamey. Regameyowie pokazali swojemu gościowi wiele zakątków Bydgoszczy, w tym na cmentarzu Starofarnym kwatery żołnierzy francuskich z czasów wojny niemiecko-francuskiej. Rosa Bailly była zachwycona tym, co zobaczyła. Obiecała, że Bydgoszcz

W maju 1922 r. po przejściu w stan spoczynku zamieszkał w Bydgoszczy przy ul. Cieszkowskiego 11 (do 1931 r. nr 17). Był prezesem bydgoskiego oddziału Stowarzyszenia Oficerów w stanie spoczynku. W listopadzie 1939 r. wysiedlony przez Niemców z Bydgoszczy. Zmarł w 1943 r. Kutnie. W marcu 1964 r. jego prochy przeniesiono do Bydgoszczy do grobu rodzinnego na cmentarzu przy ul. Kcyńskiej. Zob. G. Chmielewska, *Adres: ulica Cieszkowskiego 11*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 21 X 2010 r. oraz *Fotografie od wnuka generała*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 30 XII 2010 r.

<sup>31</sup> *Nowa bydgoska elektrownia miejska*, „Gazeta Bydgoska” z 22 XII 1929 r., nr 296, s. 4.

<sup>32</sup> Op. cit., s. 5.

<sup>33</sup> *Podziękowanie*, „Gazeta Bydgoska” z 4 IV 1930 r., nr 79, s. 5.

<sup>34</sup> *Alliance Francaise*, „Gazeta Bydgoska” z 9 II 1924 r., nr 33, s. 4-5.



trafi na karty jednej z monografii polskich miast, które miała zamiar przygotować. Rok później we Francji ukazała się jej broszura pt. „Une ville Bydgoszcz”. A dwa lata później na łamach miesięcznika „Les Amis de Pologne”, po kolejnej wizycie w Bydgoszczy, opisała nowo wybudowaną bydgoską elektrownię, wiele ciepłych słów poświęcając Regameyom. Tam też znalazło się zdjęcie pana radcy z małżonką<sup>35</sup>. To właśnie z tego artykułu, a nie z bydgoskiej prasy, można było się dowiedzieć, jak bardzo pracownicy powstającej elektrowni cenili inżyniera. Podobno, kiedy latem 1928 r. wrócił z Francji po urlopie i wraz z żoną przyjechał sprawdzić, jak postępują prace, na ich powitanie budowę przyozdobiono kwiatami. Pani Bailly napisała, że tego dnia *elektrownia szalała z radości*.

Życie służbowe Ludwika Regameya toczyło się wokół spraw związanych z rozwojem budownictwa miejskiego. Życie prywatne wypełniała mu nowa rodzina. A odskocznią od prozy codzienności była muzyka. Radca grał na fortepianie. Sięgał również po skrzypce, gitarę oraz wiolonczelę. W gronie jego ulubionych kompozytorów byli: Chopin, Bach, Brahms, Mozart. Bydgoszczanie po raz pierwszy mogli posłuchać muzyki w jego wykonaniu w lutym 1921 r. Artystyczny debiut radcy odbył się w miejscu szczególnym i miał szczególny cel. Wystąpił on bowiem w Internacie Kresowym<sup>36</sup> podczas rautu na rzecz podopiecznych tej placówki. Jak zapowiadali organizatorzy: *Akompaniament spocznie w niezawodnych rękach p. Regameya*<sup>37</sup>. Już w Kijowie Regamey przyzwyczaił się do spotkań w gronie osób dzielących jego muzyczne pasje. W Bydgoszczy takiego towarzystwa bardzo mu brakowało. Dlatego wspólnie z lekarzem stomatologiem Idzim Świtają zaczął zabiegać o utworzenie Towarzystwa Muzycznego, do czego doszło 30 maja 1922 r. *Tymczasowo – do walnego zebrania – zarząd stanowią znani w mieście naszym miłośnicy muzyki: dr Idzi Świtają, przewodniczący, inż. Regamey – zastępca, dyr. Rucgraber, skarbnik, mecenas Baumann, sekretarz, ks. prob. Cyraski, dr Król, p. Lewandowski – prezes konfederacji prezesów. Z powstaniem Towarzystwa Muzycznego zapełnia się luka kulturalno-artystyczna jednego z najpiękniejszych miast Polski. I dlatego żywimy nadzieję, iż Bydgoszcz tak chętnie witająca każde poczynanie w dziedzinie narodowej, powita radośnie*

<sup>35</sup> R. Bailly, *Une visite à l'Elektrownia de Bydgoszcz*, Les Amis de la Pologne, marzec 1929 r., nr 3, s. 86.

<sup>36</sup> Internat Kresowy – placówka opiekuńcza dla chłopców z ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, utworzona w Bydgoszczy jesienią 1920 r. z inicjatywy Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży z Kresów Wschodnich. Początkowo mieściła się w dwóch budynkach: przy ul. Gdańskiej 20 oraz Sienkiewicza 11. W marcu 1921 r. została przeniesiona do poniemieckiego sierocinca, wówczas przy ul. Senatorskiej 80, obecnie – Chodkiewicza 32. Internat funkcjonował do września 1936 r. Zob. G. Chmielewska, *Internat Kresowy*, „Kronika Bydgoska”, t. 34, 2013, s. 129-163.

<sup>37</sup> *Teatr i sztuka*, „Dziennik Bydgoski” z 26 II 1921 r., nr 46, s. 2.

*nowo powstałą placówkę artystyczną*<sup>38</sup>. Miesiąc później odbyło się pierwsze walne zebranie Towarzystwa. *W środę 28-go bm. o godz. 8 wieczorem sala posiedzeń Rady Miejskiej zaroila się od miłośników muzyki, pragnących postawić Bydgoszcz w rządzie – jak na to w zupełności zasługuje pierwszych miast Polski, jeśli chodzi o kult piękna i estetykę życia zbiorowego*<sup>39</sup>. Radca Regamey był gospodarzem tego spotkania. To on witał gości, to on wygłosił przemówienie, w którym zaznaczył, jak wielkie nadzieje z działalnością Towarzystwa wiąże bydgoski magistrat. Dwa dni później bydgoszczanie mogli przeczytać w lokalnej gazecie, że Towarzystwo Muzyczne tworzy kilka sekcji, w tym sekcję kameralistyki, którą poprowadzi Ludwik Regamey, *co należy z wielką radością powitać, jako krok do wyżyn artystyki*<sup>40</sup>.

W tym czasie w Bydgoszczy mieszkała matka Karola Szymanowskiego oraz jego rodzeństwo. Regamey znał ich z kijowskich czasów. Cenił dokonania muzyczne kompozytora. Być może to m.in. z jego inicjatywy członkowie dopiero co powołanego Towarzystwa Muzycznego postanowili uhonorować rodzinę z Tymoszwki. 12 sierpnia 1922 r. w Klubie Polskim zorganizowano uroczyste spotkanie, na które *przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich, i cywilnych, duchowieństwa, prasy, inteligencji miejscowej oraz grono kresowców, związanych niemi pokrewieństwa czy przyjaźni ze sławną dziś na cały świat rodziną Szymanowskich*<sup>41</sup>. W sprawozdaniu z uroczystości, które ukazało się 15 sierpnia 1922 r., „Gazeta Bydgoska” pisała: *radca Regamey przedstawił w krótkim zarysie twórczość dotychczasową Karola Szymanowskiego, mówił o sukcesach scenicznych i estradowych Stanisławy Szymanowskiej, jak również o sztuce wirtuozowskiej Feliksa*. Piętnaście lat później, niespełna dwa tygodnie po śmierci kompozytora, w specjalnym wydaniu tygodnika „Prosto z Mostu”<sup>42</sup> Konstancy Regamey, bratanek pana Ludwika, będzie wspominał Szymanowskiego i jego muzykę.

Pierwszy koncert, inaugurujący artystyczną działalność Towarzystwa, odbył się 5 grudnia 1922 r. Wśród muzyków występujących tego wieczoru w sali

<sup>38</sup> „Dziennik Bydgoski” z 4 VI 1922 r., nr 260, s. 8.

<sup>39</sup> *Muzyka na nowych torach*, „Dziennik Bydgoski” z 5 VII 1922 r.

<sup>40</sup> *Kronika*, „Dziennik Bydgoski” z 7 VII 1922 r., nr 145, s. 4.

<sup>41</sup> Piękna uroczystość, „Gazeta Bydgoska” z 15 sierpnia 1922 r., nr 38, s. 5.

<sup>42</sup> Czasopismo „Prosto z Mostu” opublikowało wspomnienia poświęcone Karolowi Szymanowskiemu w nr. 17 z 1937 r. Wtedy też błędnie podano, że przemówienie kompozytora na uroczystości w bydgoskim Klubie Polskim, wygłoszone po raz pierwszy w Polsce, miało miejsce w 1921 r. Od tego czasu błędna informacja jest powielana w kolejnych publikacjach poświęconych kompozytorowi, również napisanych przez autorów z Bydgoszczy. Dzieje się tak, mimo że Maria Micińska, która w 1937 r. przekazała redakcji swoje wspomnienie o Szymanowskim oraz tekst przemówienia wyraźnie zaznaczyła, że spotkanie w Klubie Polskim odbyło się przed piętnastoma laty.

Kasyna Cywilnego był też Regamey. Recenzent „Dziennika Bydgoskiego” w swojej relacji z tej pierwszej „uczty muzycznej” nie krył, że nie wszystko grało, jak należy: *Najsłabiej stosunkowo przedstawia się altówka, lecz ten deficyt pomimowolny nagradza temperament żywiołowy p. Regamey, który swym fortepianem nadzwyczajnie dawał tło produkcji*<sup>43</sup>. Radca prowadził w Towarzystwie sekcję kameralną. A działania z tym związane często przenosił na grunt domowy. Członkowie sekcji bywali u niego w mieszkaniu, najpierw przy ul. Zamoyskiego, potem przy ul. Cieszkowskiego, gdzie Regamey organizował zebrania, ale też próby zespołu<sup>44</sup>. Chętnie brał na siebie rolę akompaniatora. Nie miał tremy nawet wówczas, gdy towarzyszył muzycznym sławom. Tak było m.in. przy okazji koncertu skrzypka Wacława Kochańskiego. „Gazeta Bydgoska” w relacji z tego koncertu napisała: *Ofiarny jak zawsze inż. Regamey, gdy idzie o dobro Tow. Muzycznego akompaniował skończenie artystycznie*<sup>45</sup>.

Działalność w Towarzystwie Muzycznym zaowocowała serdecznymi przyjaźniami, w tym ze Stanisławem Szmajem – lekarzem okulistą. Pamiątką tej przyjaźni był portret Ludwika Regameya namalowany przez pana doktora<sup>46</sup>. Do kręgu bliskich znajomych zarówno pana radcy, jak i jego małżonki, należał Witold Belza, dyrektor Biblioteki Miejskiej, tak jak oni rozmilowany w muzyce i kulturze francuskiej<sup>47</sup>. Panowie często uczestniczyli, i to nie tylko w Bydgoszczy, w muzycznych spotkaniach. Belza z odczytem, radca w roli wykonawcy omawianych utworów. Tak było m.in. w marcu 1923 r. w Bydgoszczy, co odnotowała lokalna prasa: *Znany w naszym mieście pianista Regamey ilustrował wykłady dr Belzy znakomitą grą fortepianową.(...) P. Regamey wlał w grę tyle uczucia, tak wybornie wydobywał z romantycznej muzyki Szopenowskiej jej wartości serdeczne, a przytem olśniewał niepokalaną techniką, operując materiałem muzycznym z tym smakiem artystycznym, który cechuje naprawdę szczególnych artystów, za co mu gromki poklask składamy w tym miejscu*<sup>48</sup>. Tak też było w styczniu 1925 r. w Toruniu na koncercie poświęconym wczesnym dziełom Chopina<sup>49</sup>. Regamey chętnie przyjmował zaproszenia na spotkania, podczas których mógł zasiąść do

<sup>43</sup> *Be-dur, Wieczór Inauguracyjny Tow. Muzycznego w Bydgoszczy*, „Dziennik Bydgoski” z 10 XII 1922 r., nr 276, s. 3.

<sup>44</sup> B. Gogol-Drożniakiewicz, *Życie muzyczne Bydgoszczy w latach 1920-1939*, Akademia Muzyczna im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy i Bydgoskie Towarzystwo Naukowe, Bydgoszcz 2005, s. 73.

<sup>45</sup> *Koncert Wacława Kochańskiego*, „Gazeta Bydgoska” z 10 XI 1923 r., nr 258, s. 7.

<sup>46</sup> *Bydgoski leksykon muzyczny*, pod red. Z. Prussa, A. Weber i R. Kuczmy, Bydgoszcz 1996 r., s. 571.

<sup>47</sup> A. Chlewicka, *Władysław Belza 1886-1955*, „Kronika Bydgoska”, t. 23, 2001 r., s. 296.

<sup>48</sup> *Wiadomości Bieżące*, „Gazeta Bydgoska” z 17 III 1923 r., nr 62, s. 3.

<sup>49</sup> „Słowo Pomorskie” z 3 I 1925 r., nr 2, s. 6.

fortepianu, zagrać na wiolonczeli, gitarze czy skrzypcach. Bydgoszczanie mieli okazję słuchać muzyki w jego wykonaniu w domach prywatnych i w salach koncertowych. Z jego talentu chętnie korzystali członkowie Związku Polaków z Kresów Wschodnich, organizujący różne spotkania i akcje charytatywne. Był jednym z nich. Miał przecież kresową przeszłość. Swoją obecność na takich spotkaniach uważał wręcz za obowiązek. Tak też było, gdy zaproszono go, aby swoją grą uświetnił podwieczorek przygotowany dla dzieci kresowców – w dniu św. Mikołaja. *Akompaniamentu do popisów estradowych podjął się p. radca Regamey, znany z tego, że nigdy nie uchyla się od tego rodzaju pracy, gdy tylko cel jest szlachetny*<sup>50</sup>. Regamey przyjmował również zaproszenia od kolegów urzędników. Nie zabrakło go więc w grupie muzyków, występujących podczas wieczornicy wileńskiej, zorganizowanej w Szkole Przemysłu Artystycznego. A zadedykowanej wilnianom, którzy w głosowaniu opowiedzieli się za przyłączeniem ich miasta do Polski<sup>51</sup>. Miejscem, gdzie bardzo często występował, tak w roli akompaniatora, jak i solisty, była aula Męskiego Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego – w okresie międzywojennym główna sala koncertowa miasta. I tak np. w listopadzie 1923 r. młodzież tej szkoły na łamach „Gazety Bydgoskiej” dziękowała panu radcy za bezinteresowny akompaniament podczas Wieczoru Mickiewiczowskiego<sup>52</sup>. Wydarzeniem muzycznym w Bydgoszczy był koncert muzyki i pieśni starofrancuskiej, który odbył się 14 marca 1924 r. Pani Regamey, z ramienia Towarzystwa Alliance Fransaice zadbała o stronę organizacyjną, jej małżonek akompaniował śpiewaczkę Julii Gorzechowskiej na fortepianie, ale też występował w roli solisty<sup>53</sup>. Dwa miesiące później to samo Towarzystwo ponownie zaprosiło bydgoszczan na koncert muzyki francuskiej, tym razem – nowoczesnej: *Akompaniament spoczywał w niezawodnych rękach p. inż. Regameya. Grał jak zawsze subtelnie i z wielkim wyczuciem stylu. Dlatego też podziękowania, jakie od solistów odbierał, były aż nadto zasłużone i zrozumiałe*<sup>54</sup>.

Regamey nie ograniczał swoich muzycznych możliwości do zespołów kameralnych. Grał również w dużych orkiestrach, tak jak np. w Teatrze Miejskim w Toruniu: *pierwszy wielki popularny koncert symfoniczny, urządzony połączonymi siłami Opery Pomorskiej i Orkiestrą Instytutu Muzycznego w Bydgoszczy, w łącznej obsadzie 58 srt. muzyków, nad którymi dyрекcję objęli: doskonały symfonista Jerzy Bojanowski, p. W. Winterfeld i p. Ludwik Regamey*<sup>55</sup>. Był organizatorem

<sup>50</sup> *Z wieczoru Kresowców*, „Dziennik Bydgoski” z 11 XII 1921 r., nr 284, s. 5.

<sup>51</sup> *Wieczornica wileńska*, „Dziennik Bydgoski” z 17 I 1921 r., nr 13, s. 3.

<sup>52</sup> *Wiadomości Bieżące*, „Gazeta Bydgoska” z 15 XI 1923 r., nr 262, s. 4.

<sup>53</sup> *Wiadomości Bieżące*, „Gazeta Bydgoska” z 13 III 1924 r., nr 61, s. 4.

<sup>54</sup> *Z estrady*, „Gazeta Bydgoska” z 20 V 1924 r., nr 117, s. 3.

<sup>55</sup> *Kronika*, „Słowo Pomorskie” z 26 III 1927 r., nr 70, s. 8.

podwieczorków muzycznych, które odbywały się m.in. w hotelu „Pod Orłem”, w kinie „Kryształ” czy na Strzelnicy przy ul. Toruńskiej<sup>56</sup>. Jego muzyczny kunszt cenili melomani, słowa uznania przekazywali muzyczni krytycy, w tym m.in. Zdzisław Gabriel Urbanyi, czego wyraz można było znaleźć na łamach lokalnej prasy: *Jeżeli ma być tu mowa o artystach, to do tej kategorii zaliczyłbym w pierwszym rzędzie p. Hecht-Heufeldową (...) Obok niej ma poniekąd prawo do tego tytułu inż. Regamey, który swój pianistyczny fach, szczególnie jako akompaniator doprowadził również do wyżyn zawod. artyzmu*<sup>57</sup>. Na gruncie muzycznym radca dał się bydgoszczanom poznać również jako sprawny organizator, w listopadzie 1927 r. przygotował koncert z okazji 20. rocznicy śmierci kompozytora Edwarda Griega. Z kolei siedem dni później w Teatrze Miejskim odbył się koncert z okazji 5-lecia bydgoskiego Towarzystwa Muzycznego. Regamey nie tylko był jednym z muzyków, ale to właśnie on, jako przedstawiciel zarządu, wygłosił przemówienie, w którym przypomniał historię powstania stowarzyszenia i jego osiągnięcia<sup>58</sup>.

Równoległe z pracą w Towarzystwie Muzycznym Regamey zajmował się też działalnością bliższą swojemu zawodowi. Tak jak jeszcze w Rosji, należał do Stowarzyszenia Techników Polskich. We wrześniu 1926 r. był jednym z organizatorów Czwartego Wszechpolskiego Zjazdu Delegatów Związku Polskich Zrzeszeń Technicznych. I jednym z trzech bydgoszczan, obok inż. Franciszka Siemiradzkiego i inż. Leona Polanowskiego, reprezentujących Bydgoszcz podczas tego spotkania. To on witał gości w imieniu prezydenta miasta<sup>59</sup>. W latach 1932-1934 był prezesem bydgoskiego oddziału<sup>60</sup>.

Wielkim urozmaiceniem, zawsze bardzo wyczekiwany w kamienicy przy ul. Cieszkowskiego były wizyty bliskich z Francji. Tu gościł mieszkający w Paryżu ojciec pani Marii – Fortunat Strowski, wykładowca paryskiej Sorbony, wybitny historyk literatury francuskiej, eseista i krytyk. Jak pisał „Dziennik Bydgoski”: *Prof. Fortunat Strowski uchodzi we francuskim świecie uczonym za jednego z najsubtelniejszych znawców bogatej literatury francuskiej, zarazem zdobył sobie w ostatnich latach opinię gruntownego znawcy współczesnego teatru francuskiego*<sup>61</sup>.

Przy okazji rodzinnych wizyt w Bydgoszczy Fortunat Strowski dawał się namówić na prowadzenie wykładów dla wszystkich bydgoszczan rozmiłowanych

<sup>56</sup> *Bydgoski leksykon muzyczny*, op. cit., s. 571.

<sup>57</sup> *Z sali koncertowej*, „Dziennik Bydgoski” z 27 I 1927 r., nr 21, s. 9.

<sup>58</sup> B. Gogol-Drożniakiewicz, op. cit., s. 173.

<sup>59</sup> *Zjazd Techników w Bydgoszczy*, „Gazeta Bydgoska” z 28 IX 1926 r., nr 223, s. 2.

<sup>60</sup> A. Perlińska, *Stowarzyszenie Techników Polskich*, „Kronika Bydgoska” z 1996 r., s. 222.

<sup>61</sup> *Z wykładu profesora Fortunata Strowskiego*, „Dziennik Bydgoski” z 24 V 1927 r., nr 118, s. 9.

w kulturze francuskiej. „Dziennik Bydgoski” zaznaczał, że na wykłady, które z reguły odbywały się w auli Męskiego Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego ścigała bydgoska elita, która gromkimi oklaskami dziękowała *za tak treściwą i wykwinną literacko-naukową ucztę*<sup>62</sup>. W domu Regameyów gościły siostry Marii, równie utalentowane jak ona, w tym Zuzanna Strowska – lektorka Uniwersytetu Warszawskiego, która była również nauczycielką we francuskim liceum w stolicy i tłumaczką polskiej literatury dziecięcej<sup>63</sup>.

Na niwie artystycznej i społecznej Regamey zbierał same pochwały. Ale przykrych sytuacji w jego bydgoskim życiu też nie zabrakło i to właściwie u schyłku kariery zawodowej. W maju 1933 r. na łamach tygodnika „Prawda w oczy” ukazał się artykuł, w którym napisano, że z powodu opieszałości urzędników przy budowie elektrowni miasto poniosło wielkie straty finansowe. Taka informacja nie mogła pozostać bez echa – zaczęło się dochodzenie. Szybko się okazało, że gazeta zupełnie minęła się z prawdą. A jej redaktorom chodziło nie o dobro społeczne, lecz o pospolity szantaż. Sprawa trafiła do sądu. Od 9 sierpnia żyła nią cała Bydgoszcz. Regamey był wówczas jednym z licznych świadków, którzy składali zeznania. Sam też z prywatnego powództwa wytoczył redakcji proces o oszczerstwo. W sierpniu 1933 r. sprawa zakończyła się ugodą<sup>64</sup>.

Kolejne miesiące przyniosły kilka ważnych zmian w jego życiu. Pod koniec września 1933 r. „Dziennik Bydgoski” donosił: *W Kościele św. Michała w Warszawie odbył się ślub panny Reginy Regamey, córki radcy magistratu w Bydgoszczy z dr Jerzym Morzyckim, lekarzem z instytutu higieny w Warszawie. P. Morzycki jest znanym bakteriologiem, autorem kilku poważnych dzieł z dziedziny bakteriologii. Panna Regina Regamey była słuchaczką przyrody na uniwersytecie warszawskim. Młodej parze Szczęść Boże*<sup>65</sup>.

31 marca 1934 r. był ostatnim dniem pracy Regameya w magistracie. Pięć dni później bydgoska prasa pisała: *Rzesza emerytów z pośród członków magistratu powiększa się stale. Poza b. prezydentem miasta dr Śliwińskim, który przebywa stale w Poznaniu, mamy na miejscu w Bydgoszczy kilku już emerytów dawnego składu magistratu. Jest wieloletni wiceprezydent dr Chmielarski, jest radca Tabeau i radca Hanczewski. Od 1 czerwca przeszedł na emeryturę inż. Regamey, a 12 kwietnia idzie w jego ślady inż. Raczkowski. Przeciętne wynagrodzenie miesięczne każdego z emerytowanych wynosi 1000 do 12000 zł. Należć więc, oni będą do*

<sup>62</sup> Ibidem.

<sup>63</sup> *Polski słownik biograficzny*, t. 44, s. 394.

<sup>64</sup> Na łamach „Dziennika Bydgoskiego” relacje z procesu publikowano 9, 10, 11 VIII 1933 r. Ostatnią notatkę, dotyczącą bezpośrednio radcy Regameya, zamieszczono 17 VIII 1933 r. (nr 187, s. 8).

<sup>65</sup> *Ślub*, „Dziennik Bydgoski” z 29 IX 1933 r., s. 9.

lepiej sytuowanych obywateli naszego miasta, jako mający dużo wolnego czasu powinni dać z siebie wiele pracy na polu społecznym<sup>66</sup>.

Dla Regameya sugestie prasy nie były żadną wskazówką – on już bowiem miał przygotowany plan na nową drogę życia. Cztery miesiące później z rodziną wyjechał do Francji. Bydgoską kamienicę przy ul. Cieszkowskiego zamienił na dom w Paryżu: 16, rue Clapeyron, Paris VIII e. I szybko włączył się w nurt życia społecznego organizacji polonijnych. Jeszcze przed wyjazdem do Francji Maria Regamey przekazała szkołę Zofii Bielawskiej, swojej wieloletniej współpracownicy. Fundusze z odprawy emerytalnej i ze sprzedaży szkoły pozwoliły Regameyom kupić dwa domy we Francji: jeden w miejscowości Locmiquel-en-Baden w Bretonii nad Atlantykiem, drugi w Pirenejach. Zgodnie z umową, jaką Regamey przed wyjazdem zawarł z bydgoskim magistratem, zaczął przysyłać sprawozdania ze swojej pracy. Co istotne, swoją działalność prowadził bezinteresownie, tylko w oparciu o środki, które miał z emerytury. Już w grudniu 1934 r. „Kurier Bydgoski” donosił<sup>67</sup>: *Mieszkańcy naszego miasta pamiętają zapewne p. radcę Ludwika Regamey'a. Zawsze biorąc udział w pracy nad zbliżeniem polsko-francuskim i po opuszczeniu kraju nie ustął w swej działalności. Jest bowiem stałym współpracownikiem Towarzystwa Przyjaciół Polaków w Paryżu. Wśród Polonii paryskiej wygłasza liczne odczyty, jak również wśród Francuzów szerzy żywo propagandę Polski i wszystkiego tego, co polskie. (...) Oby Polska miała wielu takich „ambasadorów polskości” we Francji bezinteresownie służących naszej Ojczyźnie.* Dwa lata później na prośbę ministerstwa spraw zagranicznych bydgoski magistrat przekazał opinię podpisaną przez prezydenta Leona Barciszewskiego: *Pan inżynier Regamey w czasie swej służby nie tylko poświęcał się służbie miejskiej, lecz pracował także w organizacjach zawodowych i społecznych, będąc przewodniczącym Komitetu Dni Chopinowskich oraz przewodniczącym Stowarzyszenia Techników<sup>68</sup>.*

Regamey, podobnie jak w Bydgoszczy, prowadził w Paryżu bardzo aktywne życie. Tyle że tutaj wypełnione ono było głównie obowiązkami reprezentacyjnymi. Powierzano mu kolejne ważne stanowiska. W styczniu 1936 r. podczas Walnego zebrania Komitetu Towarzystw Polskich w Paryżu *Prezesem wybrano p. Ludwika Regamey, znanego działacza „Les Amis de la Pologne”.* (...) *Wybór p. Regameya na stanowisko prezesa należy uważać za bardzo trafny. Stojąc ponad wszystkimi towarzystwami na pewno poprowadzi doskonale prace Komitetu i dążyć będzie, ażeby złączyć polskie towarzystwa w Paryżu w Komitecie*

<sup>66</sup> *Nowi emeryci miejscy*, „Słowo Pomorskie” z 5 IV 1934 r., nr 77, s. 7.

<sup>67</sup> *Mało lecz wiele mówiąca notatka*, „Kurier Bydgoski” z 14 XII 1934 r., nr 286, s. 5.

<sup>68</sup> APB, Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 189/3190 – teczką Ludwika Regameya.

*miejscowym, co dotychczas nie zostało dokonane<sup>69</sup>.* Był wiceprzewodniczącym Zarządu Głównego Związku Polaków we Francji, prezesem Paryskiego Okręgu Związku Polaków, prezesem Domu Polskiego w Paryżu, stałym delegatem Towarzystwa Les Amis de la Pologne oraz przewodniczącym Sądu Honorowego w Towarzystwie b. Wojskowych i Rezerwistów Koła Paryż i Argenteuil. Organizował spotkania i koncerty. Na tych ostatnich często występował w roli pianisty czy skrzypka. Przyjmował dostojnych gości z Polski. W sierpniu 1936 r. to on witał ówczesnego naczelnego wodza generała Edwarda Śmigłego-Rydza. Ścisłe współpracował z ambasadorem Alfredem Chłapowskim i jego następcą Juliuszem Łukasiewiczem. W czerwcu 1937 r. został „ojcem chrzestnym” sztandaru Kombatantów Polskich w Troyes. A w grudniu 1938 r. – sztandaru Kulturalno-Oświatowego Towarzystwa im. Józefa Piłsudskiego w Ambervillier. Tylko w ciągu jednego roku wygłosił ponad czterdzieści wykładów, wziął udział w kilkudziesięciu spotkaniach. Jego artykuły poświęcone Polsce często znajdowały się na łamach polonijnej, ale też francuskiej prasy. Chętnie przyjmował zaproszenia do francuskiego radia, gdzie starał się przekazać słuchaczom informacje na temat historii Polski i jej związków z Francją. Bydgoszczy, poza sprawozdaniami z tej działalności, starał się przekazać maksymalnie dużo materiałów dokumentujących jego pracę we Francji. Do bydgoskiego magistratu docierały setki artykułów z polonijnej i francuskiej prasy, staranie naklejone na czyste kartki papieru i opisane. Najważniejsze w nich treści pan radca podkreślał. Były też zaproszenia na ważne uroczystości, ich programy, karty wizytowe – m.in. ambasadorów. W społecznej działalności Regameya bardzo wspierała żona, o czym też nie zapominał informować bydgoskich urzędników: *Współpraca moja z żoną polega na opracowywaniu tematów do artykułów i tłumaczeń umieszczanych w pismach francuskich „Illustration”, „Benjamin, Benamine”, „Les Amis de la Pologne”. Również moja żona, stale co miesiąc, przez radio Tour Eiffel to równie umyślnie opisuje<sup>70</sup>.* Pani Regamey miała na swoim koncie również i tłumaczenia książek, w tym m.in. Gustawa Morcinka pt. „Sześć dni”.

W myśl umowy zawartej z Regameyem bydgoski magistrat miał zadbać o systematyczne przysyłanie do Francji emerytury. Ale nie zawsze urzędnicy o tym pamiętali. Zdarzało się więc, że poza sprawozdaniami ze swojej pracy radca przysyłał listy z informacjami, że pieniądze do niego nie dotarły. Podkreślał w nich, że stanowiły one podstawę jego egzystencji w Paryżu. Tyle że, jak pisał w jednym z listów, zaspokajającą ledwie 60 procent potrzeb jego rodziny. Regamey był

<sup>69</sup> Pismo „Narodowiec” z 27 I 1936 r.

<sup>70</sup> APB, Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 189/3190 – teczką Ludwika Regameya, *Sprawozdanie* z 3 I 1937 r., k. 31.

w Paryżu osobą publiczną. Musiał godnie reprezentować Polskę i Polaków. Musiał też utrzymać dom na przyzwoitym poziomie. Bywał w ambasadach, na rautach, w salach koncertowych, przyjmował dostojnych gości. Frak i smoking to w jego przypadku były nie fanaberie, ale podstawowe „narzędzia pracy”. A to kosztowało. Zdarzało się, że z powodu opieszałości bydgoskich urzędników w kraju, pan radca musiał korzystać z pomocy finansowej teścia<sup>71</sup>. Nie była to dla niego komfortowa sytuacja. Tak jak na pewno nie była nią konieczność ubiegania się co dwa lata o pozwolenie na pozostawanie we Francji. Z tym zaś łączyła się konieczność występowania do bankowej komisji dewizowej o pozwolenie na przekazywanie do Francji emerytury. Ostatni raz Regamey wniosek, tym razem o stały pobyt za granicą, przesłał do bydgoskiego magistratu 6 czerwca 1939 r. Szybko otrzymał odpowiedź, ale na pewno nie taką, na jaką liczył: *Magistrat uchwałą z dnia 17 czerwca 1939 r. postanowił przedłużyć Panu Radcy pobyt we Francji o dalsze 2 lata, t.j. do dnia 30 czerwca 1941 r. z tym, że Zarządowi Miejskiemu winien Pan radca przedkładać sprawozdania ze swej działalności*<sup>72</sup>.

Regamey nie ograniczał się tylko do kontaktu listownego z Bydgoszczą. Kilkakrotnie przyjeżdżał do miasta, z którym łączyły go lata pracy i wiele wspomnień. Po raz pierwszy – już w rok po przeprowadzce do Francji – w grudniu 1935 r. Na prośbę kolegów ze Stowarzyszenia Techników Polskich wygłosił wtedy wykład poświęcony „Normandii” – największemu parowcowi świata<sup>73</sup>. O jego wizytach informowała lokalna prasa. *Przybył do Bydgoszczy na miesięczny pobyt w naszym mieście b. długoletni radca miejski prezes stowarzyszenia Techników Polskich radca Ludwik Regamey. Inż. Regamey od wielu lat mieszka w Paryżu, gdzie bierze czynny udział w pracach kolonii polskiej i Towarzystwa Przyjaciół Polski*<sup>74</sup>. W Bydgoszczy Regamey zatrzymywał się w hotelu „Pod Orłem”. Zachodził do kamienicy przy ul. Cieszkowskiego, aby przywitać się z dobrą znajomą i zobaczyć, jak funkcjonuje szkoła założona przez jego małżonkę. Regameyowie cały czas utrzymywali serdeczny kontakt z panią Bielawską. Dostarczali materiały edukacyjne, przysyłali nauczycielki języka francuskiego. Równie serdeczny kontakt utrzymywali z bydgoskim oddziałem Towarzystwa Przyjaciół Francji. *Towarzystwo zostaje w stałym kontakcie z Francją, prowadzi bibliotekę zasiloną w tych dniach nowym transportem książek z Francji, подарowanych przez p. Regamey*<sup>75</sup>. Ostatnie sprawozdanie ze swojej działalności we Francji emerytowany

<sup>71</sup> Ibidem, k. 69.

<sup>72</sup> Ibidem, k. 79.

<sup>73</sup> *Kronika*, „Dziennik Bydgoski” z 20 XII 1935 r., nr 294, s. 8.

<sup>74</sup> *Osobiste*, „Słowo Pomorskie” z 18 XII 1937 r., nr 290, s. 7.

<sup>75</sup> *Towarzystwo przyjaciół Francji na nowych torach*, „Kurier Bydgoski” z 16 X 1935 r., nr 240, s. 8.

radca przekazał bydgoskiemu magistratowi w czerwcu 1939 r. Dwa miesiące później zaczęła się II wojna światowa. Regameyowi poza wielką tragedią narodową przyniosła kłopoty materialne – przestał otrzymywać z Polski emeryturę.

Regameyowie opuścili Paryż w czerwcu 1940 r., gdy Niemcy zajęli północną część Francji. Teraz swój czas dzieli między Locmiquel a Tuluzę. W tej drugiej miejscowości zatrzymała się również ich przyjaciółka Rosa Bailly, przenosząc tutaj centrum Les Amis de la Pologne. Pani Rosa zorganizowała w Tuluzie wielką akcję pomocy dla Polaków, którzy uciekli z okupowanego kraju<sup>76</sup>. Po wojnie Regameyowie nie wrócili już do Paryża. Przyjeżdżali tu tylko okazjonalnie. Być może nie zdecydowali się na powrót do stolicy ze względu na to, że koszty utrzymania były tam o wiele wyższe niż w Tuluzie, a oni znajdowali się w bardzo trudnej sytuacji materialnej.

Od początku wojny pan Ludwik nie otrzymywał emerytury. A jego stan zdrowia nie pozwalał na pracę zarobkową. Obowiązek utrzymania domu wzięła na siebie Maria Regamey. Dawała lekcje muzyki. W domu sprzątała i gotowała, bo nie było już ich stać na służącą. Sytuacja minimalnie się polepszyła, kiedy na początku lat 50. XX w. dzięki interwencji córki pana Ludwika znowu z Polski zaczęła przychodzić emerytura. Tyle że w porównaniu z pieniędzmi, jakie radca otrzymywał przed 1940 r., były to marne grosze. O powrocie do poziomu życia sprzed wojny nie było więc mowy. Tylko pod jednym względem dom Regameyów się nie zmienił. Ten w Tuluzie, tak jak ich wszystkie poprzednie, wypełniała muzyka. Tu mieli przyjaciół, wśród których jednym z najbliższych był Roman hrabia Wodzicki, konsul polski w Tuluzie. Fundament tej przyjaźni stanowiła muzyka. W tym czasie Ludwikowi Regameyowi chyba przestała wystarczać sama gra na fortepianie. Zaczął komponować muzykę. A fundamentem, na którym powstały utwory, była twórczość jego muzycznych mistrzów<sup>77</sup>. Dzielami, które stworzył zainteresował się jego sławny bratanek Konstanty Regamey. Nie tylko był ich wykonawcą, ale też nagrał je na płytę. Dziś ta płyta jest cenną pamiątką rodziną. Podobnie jak jest nią specjalna księga, zawierająca nuty z wszystkimi utworami, skomponowanymi przez Ludwika Regameya.

Po 1945 r. Ludwika Regameya z Bydgoszczą już nic nie łączyło. Władzom miasta, reprezentującym linię polityczną wykluczającą kontakt „ze zgniłym Zachodem” ani do głowy nie przyszło, aby przez sanacyjnego urzędnika nawiązać kontakt z francuską Polonią. Na szczęście jednocześnie nikt nie wpadł na to,

<sup>76</sup> M. Nossowska, *O Francuzce, która pokochała Polskę. Rosa Bailly i jej stowarzyszenie Les Amis de la Pologne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej, Lublin 2012, s. 280-281.

<sup>77</sup> W opinii rodziny, w tym m.in. Tadeusza Falkowskiego, jego muzyka była bardziej klasyczna niż ta, którą komponował bratanek Konstanty Regamey.

aby zniszczyć dokumenty, które przed wojną Regamey systematycznie przysyłał z Paryża. Dzięki temu ocalały w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy.

Od dawna też nikt z rodziny już w Bydgoszczy nie mieszkał. Pierwsza żona Regameya i córka wyprowadziły się stąd jeszcze w latach 30. XX w. O tym, co słycać u Reginy, jej ojciec mógł się dowiadywać tylko z listów. O podróży do Francji bardzo długo, ze względów politycznych, przecież nie było mowy. Dopiero w 1957 r., po śmierci matki, Regina odwiedziła ojca<sup>78</sup>. Dwa lata później podczas swojej pierwszej powojennej wizyty w Polsce z córką pana Ludwika spotkała się Rosa Bailly. W 1960 r. swojego dziadka miał okazję poznać w Tuluzie syn Reginy z drugiego małżeństwa z Edwardem Falkowskim – Tomasz. Pojechał tam tylko z ojcem, bo ówczesna władza zadbała, aby o paszporcie dla pani Reginy nie było mowy. Ludwik Regamey był już wówczas bardzo schorowany.

Tak jak w XIX w. dziadek Ludwika wyjechał ze Szwajcarii do Wilna, po wojnie wielu jego potomków przeniosło się z powrotem do zachodniej Europy. W 1944 r. w Lozannie zamieszkał utalentowany bratanek Ludwika, teraz już sławny kompozytor – Konstanty Regamey. Do Szwajcarii przeniosły się dzieci Heleny Dobrowolskiej. Rodzina Regameyów znów więc była w komplecie. Jednak pan Ludwik niedługo cieszył się jej obecnością. Po śmierci drugiej żony zamieszkał w domu opieki. Zmarł 8 lutego 1967 r. w tuluskim szpitalu Purpan na placu Doktora Baylaca. Został pochowany na cmentarzu w Tuluzie obok Marii, która odeszła dwa lata wcześniej<sup>79</sup>. Córka Ludwika Regameya zadbała o to, aby wiadomość o jego śmierci trafiła na łamy warszawskiej prasy. W Bydgoszczy, gdzie przed wojną nazwisko radcy bardzo często wymieniano w lokalnych gazetach, na temat jego odejścia nie pojawiła się najmniejsza wzmianka.

Wkład Ludwika Regameya w rozwój muzyczny Bydgoszczy znalazł odzwierciedlenie w wielu publikacjach lokalnej międzywojennej prasy. Plon jego pracy we Francji, czyli maszynopisy i wycinki prasowe, przechowywane w bydgoskim Archiwum Państwowym – imponujący dowód wielkiej pracowitości pana radcy – ciągle czeka na uwagę historyków.

<sup>78</sup> Informacja od Tomasza Falkowskiego.

<sup>79</sup> Ibidem.

### **Ludwik Regamey (1877-1967) construction adviser with the soul of the artist**

**keywords:** Ludwik Regamey, Bydgoszcz, engineer, construction adviser, musician, cultural activist, Paris, Polish community in France

#### **Summary**

He was born in Kiev on May 20, 1877 as a son of Rudolf and Marianna nee Zeleny. He graduated from the Faculty of Construction of the Lvov Technical University, broadening his professional knowledge in Zurich. Along with his wife Kazimiera nee Splawa Neyman, their son Rudolf and daughter Regina he lived in Voronezh. After the revolution, Ludwik Regamey enrolled in the Polish Army. He was fighting in the Polish-Soviet War. After demilitarization he settled down with his family in Bydgoszcz. In December 1920, he became the city's construction adviser. He supervised construction of the municipal power plant. In Bydgoszcz, he was one of the founders of the Association of Poles from the Eastern Borderlands. He was an active member of the Polish Intelligentsia Organization and the Polish Club. In 1922, he contributed to establishing of the Music Society. In 1924, he became the first chairman of the Alliance Française. After that, he cooperated with the Society of the Friends of France, led by his second wife Maria nee Strowski. When he retired, he moved to Paris. He worked in the Society of the Polish Friends in France. Since 1936, he was the chairman of the Committee of this association. He also worked as deputy chairman of the Main Board of the Association of Poles in France, chairman of the Paris District of the Polish Association, and chairman of the Polish House in Paris. After the war, he moved to Toulouse, where he was mainly involved in composing music. He died on February 8, 1967.

### **Ludwik Regamey (1877-1967) Baurat mit der Seele eines Künstlers**

**Schlüsselwörter:** Ludwik Regamey, Bydgoszcz, Ingenieur, Baurat, Musiker, Kulturaktivist, Paris, Polen in Frankreich

#### **Zusammenfassung**

Ludwik Regamey ist am 20. Mai 1877 in Kiew geboren. Er war Sohn von Rudolf und Marianna geborene Zeleny. Er hat das Studium an der Fakultät für Bauwesen der Technischen Hochschule in Lemberg absolviert. Sein Fachwissen hat er auch in Zürich erweitert. Zusammen mit seiner Frau Kazimiera geb. Splawa-Neyman, seinem Sohn Rudolf und seiner Tochter Regina hat er in Woronesch

gelebt. Nach der Revolution hat sich Ludwik Regamey bei der polnischen Armee freiwillig gemeldet. Er hat an den Kämpfen des polnisch-bolschewistischen Krieges teilgenommen. Nach der Demobilisation ist er nach Bydgoszcz umgezogen. Im Dezember 1920 ist er städtischer Baurat geworden. Er hat den Bau des städtischen Kraftwerkes beaufsichtigt. In Bydgoszcz war er Mitglied des Vereins der Polen der Ostgebiete. Er war auch in der Organisation der Polnischen Intelligenz und im Polnischen Klub tätig. Im Jahre 1922 wurde u.a. dank seinen Bemühungen der Musikverein gegründet. Im Jahre 1924 war er der erste Präsident der Vereinigung Alliance Française. Danach hat er mit der Gesellschaft der Freunde Frankreichs zusammengearbeitet, die von seiner zweiten Frau Maria geb. Strowska geleitet wurde. Nach seiner Pensionierung ist er nach Paris umgezogen. Dort war er in der Gesellschaft der Freunde Polens in Frankreich tätig. Seit 1936 war er Präsident des Komitees dieser Gesellschaft. Er hat auch u.a. die Funktionen des Vizepräsidenten im Hauptvorstand des Polenvereins in Frankreich, des Präsidenten im Pariser Bezirk des Polenvereins und des Präsidenten des Polnischen Hauses in Paris ausgeübt. Nach dem Krieg hat er sich in Toulouse niederlassen, wo er sich vorwiegend dem Komponieren von Musik gewidmet hat. Er ist am 8. Februar 1967 gestorben.

## Stefan Pastuszewski

# Dachterowie – typowa inteligencka rodzina okresu międzywojennego

**słowa kluczowe:** Dachtera, rodzina, inteligencja, międzywojnie, Bydgoszcz

Rodzina Dachterów może być klasycznym przykładem rodziny bydgoskiej inteligencji okresu międzywojennego, kiedy to miasto jakby od nowa budowało swoją tkankę społeczną, z warstwami stratyfikacyjnymi, środowiskami i grupami pełniącymi różne w niej funkcje.

Bydgoszcz w okresie międzywojennym doświadczyła istnej rewolucji ludnościowej. Od 1920 do 1939 roku liczba mieszkańców zwiększyła się z 89 000 do 141 000, a równocześnie silnemu przetasowaniu uległ skład narodowościowy. Odsetek Niemców z 83% w 1919 roku spadł do 8%. Przy ustabilizowanej liczbie Żydów na poziomie 0,8% pojawiły się nowe mniejszości narodowe, w tym przede wszystkim białoruska, ukraińska i rosyjska. Dominowała jednak imigracja z Kujaw, Wielopolski i Pomorza (około 45%). Emigracja z Kresów i Galicji sięgała 10%. W Bydgoszczy, podobnie zresztą jak i w pozostałych miastach Wielkopolski i Pomorza, większość stanowiły osoby z domowym i elementarnym wykształceniem. Osoby te stanowiły dotąd prawie  $\frac{3}{4}$  ogółu ludności w wieku powyżej dziesięciu lat<sup>1</sup>. Inteligencja była więc głównie napływowa. *Dla Bydgoszczy szczególne znaczenie miał napływ tzw. wyższej lub właściwej inteligencji, tzn. osób z wyższym wykształceniem, której brak Bydgoszcz odczuwała szczególnie dotkliwie. Inteligencję tę, nolens volens, trzeba było sprowadzić z innych dzielnic, przede wszystkim z b. Galicji. Warto tu zwrócić uwagę na fakt zamieszkiwania w Bydgoszczy ponad dwutysięcznej grupy osób urodzonych w dużych miastach b. Królestwa Polskiego (m. st. Warszawa, Łódź, Częstochowa, Radom, Lublin, Białystok) i b. Galicji (Kraków, Lwów). Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, iż w tej grupie imigrantów było właśnie sporo osób z wyższym i średnim*

<sup>1</sup> J. Kutta, *Spoleczeństwo Bydgoszczy w latach 1920-1939*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 2, cz. 1, red. M. Biskup, Bydgoszcz 1999, BTN, s. 190.

wykształceniem. Objęli oni wiele odpowiedzialnych stanowisk w administracji samorządowej, szkolnictwie średnim, sądownictwie, a także w niektórych działach administracji gospodarczej. Liczyło się także i to, że ci imigranci wnosili do Bydgoszczy, której mieszkańcy w niemal całej części pochodzili ze wsi, kulturę i obyczajowość miejską, by nie powiedzieć – wielkomiejską<sup>2</sup>.

Do grupy inteligencji, która pojawiła się po 1920 roku należeli też Dachterowie, choć nie przybyli jak większość bydgoskiej napływowej inteligencji z południa kraju i Kresów, tylko z północnych Kujaw. Nie byli nową inteligencją czy inteligencją z awansu. Przybyli w 1922 roku z Koronowa senior rodu, Leon Dachtera (1885-1961), syn Michała, urzędnika kolejowego w powiecie Swarzędz i Marianny z domu Kaleta, był w tej miejscowości nauczycielem; poprzednio nauczając w szkole podstawowej w Salsku (1905-1913) oraz Wierzchucinie Królewskim (1913-1920), gdzie był kierownikiem placówki. Kierowana od 1922 roku przez L. Dachterę Publiczna Szkoła Powszechna im. Świętej Trójcy nr 10, przy ul. ks. Kordeckiego 20-22 w Bydgoszczy, w 1925 roku uznana została za wzorcową. Dachterowie mieli czterech synów i jedną córkę. Przez prawie cały okres międzywojenny mieszkali przy ul. Zduny 15/6.

W Bydgoszczy wytworzyła się swoista *federacja narodowości, wyznań, kultur i mentalności*. Owa bydgoska *federacja kultur* wymuszała tolerancję, rozumianą jako życie obok czegoś, co nam się nie podoba, z czym się nie zgadzamy, ale czego nie zwalczamy. Wielkopolski racjonalizm i praktycyzm zderzał się i mieszał z idealizmem i emocjonalnością stosunkowo niezbyt licznych, ale bardzo dynamicznych przybyszów z Kresów wschodnich, wśród których proporcjonalnie więcej było inteligencji. Tendencje izolacjonistyczne tych dwóch formacji po pewnym czasie słabły, tym bardziej, że do głosu dochodziły już nowe pokolenia, poddane państwowemu, ale z akceptacją większości społeczeństwa, systemowi formacyjno-wychowawczemu, którego strażnikiem, ale też i nosicielem była właśnie inteligencja. Miało miejsce niezwykle współdziałanie rodziny, szkoły, parafii, drużyny harcerskiej, zespołu sportowego, stowarzyszenia kulturalno-oświatowego. Nikt nie był narażony tak jak pokolenia PRL-u czy późniejsze na sprzeczne poglądy wciskane siłą bądź podstępnie<sup>3</sup>.

Losy członków rodziny Dachterów są ewidentnym dowodem skuteczności owego systemu formacyjno-wychowawczego, a zarazem wierności etosowi ówczesnej inteligencji polskiej. Nie znaczy to wcale, że w warstwie tej nie było nieraz drastycznych odstępstw od preferowanego modelu, że nie istniała hipokryzja

<sup>2</sup> J. Kutta, „Inni” Polacy w międzywojennej Bydgoszczy, [w:] *Bydgoszcz miasto wielu kultur i narodowości*, red. K. Grysińska, W. Jastrzębski i A. Kotowski, Bydgoszcz 2009, Wydawnictwo Logo, s. 52.

<sup>3</sup> P. Zaremba, *Pęknięty życiorys*, „W Sieci”, 2015, nr 18, s. 69.

kryjąca *mroczne wnętrza*. Jednak przeważająca większość starała się być wierna idealom, chociażby dlatego, że gwarantowało to i akceptację społeczną, i stabilizację życia.

### Fundamentalna rola domu i rodziny

Nowe pokolenia międzywojnia wychowywał przede wszystkim dom, odwołujący się do patriotyczno-moralnej relacji jednostki ze społeczeństwem: *Bóg – Honor – Ojczyzna*. Dawało to poczucie bezpieczeństwa i stabilności, mocno osadzało w rzeczywistości narodowo-państwowej, budowało fundament jednoznacznych zachowań w różnych sytuacjach. Ideologiczny entuzjazm zachęcał do wzmożonego wysiłku. Dbano o życie rodzinne. *W domu Dachterów panował zwyczaj, że rodzice i pięcioro dzieci siadali razem przy stole i długo rozmawiali*<sup>4</sup>. Syn Leona i Hilarii z domu Karnowskiej (1889-1980), błogosławiony Franciszek Dachtera (1910-1946), umierając w obozie koncentracyjnym w Dachau, prosił odwiedzającego go ks. Antoniego Majchrzaka (1907-1983): – *Pozdrów moją rodzinę. Niech nie płaczą. Bóg tak chce. Zgadzam się z Jego wolą, choć serce rwie się do swoich*<sup>5</sup>.

*Listy z obozów, które się zachowały, wskazują, że swoją niedolę starał się przeżywać dzielnie i jednocześnie pozostawać myślami ze swoimi. Wielokrotnie pytał o ich zdrowie, ojcu dziękował kilka razy, że poświęca mu tyle czasu na pisanie listów, że wzruszającą prostotą dziękował za wszelkie dowody pamięci i pomocy, za paczki żywnościowe i pieniądze. Pytany zaś, jakie miałby życzenie specjalne, od-*



Pierwszy dom Magdańskich przy ul. Magdzińskiego 13. Fot. Stefan Pastuszewski

*powiadał z zażenowaniem, że nie śmie o nic prosić, bo nie zna warunków, w jakich rodzina żyje w domu. Prosił co najwyżej o odrobinę chleba i tłuszczu. Dziękował też za nadesłaną chininę, gdy chorował na malarię*<sup>6</sup>, którą mu wstrzykiwano w ramach doświadczeń pseudomedycznych. Pracując w latach 1946-1954 w seminarium gnieźnieńskim, ks. dr Leon Dachtera (1913-1954) co

<sup>4</sup> A. Tyczyno, *Męczennik o twarzy anioła*, [w:] *Bydgoszczanie XX wieku*, red. Józef Herold, Bydgoszcz 2000, Instytut Wydawniczy Świadectwo, s. 35.

<sup>5</sup> L. Gładyszewski, *Sługa Boży ks. Franciszek Dachtera (1910-1944)*, red. Andrzej Datko i Waldemar M. Moroz, Warszawa 1996, Wydawnictwo Michalineum, s. 51.

<sup>6</sup> Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie, mps 464, s. 50.



2 tygodnie a najdalej co miesiąc odwiedzał swoich rodziców, znajdując tam po trudnych godzinach nauczycielskiej pracy chwilę wytchnienia w rodzinnym gronie. Dlatego też rodzice kochający wszystkie swe dzieci, jego jednak zawsze najlepszym nazywali. Najlepszym – przez tę właśnie czulość synowską i dobroć<sup>7</sup>. O sile więzi w rodzinie Dachterów świadczy też fakt, że Adolf Adam<sup>8</sup> Dachtera (1915-1983), syn Leona seniora, który ze względu na rozwój kariery artystycznej (był znanym tenorem operowym, głos *lirico spinto*) pracował i mieszkał w Poznaniu i Wrocławiu, kiedy tylko mógł przyjeżdżał do swej rodziny w Bydgoszczy, a syna Mirosława sprowadził do Wrocławia, aby tam studiował zarządzanie w Wyższej Szkole Ekonomicznej. Wcześniej ściągnął 5-letniego Mirka do stolicy Śląska, aby grał jako dziecko towarzyszące *Pinkertonowi* w operze *Madame Butterfly*. Chłopiec dostał wtedy 50 zł honorarium<sup>9</sup>. Córka Krystyna studiowała pedagogikę też na Dolnym Śląsku, w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Rodzina żyła więc na *dwa domy*. Żona Adolfa Adama, Maria z domu Magdańska, mieszkająca przy pl. J. Weysenhoffa 2/4, poświęciła się bowiem opiece nad pozostałymi w grodzie nad Brdą dziećmi, swoimi sędziwymi rodzicami oraz teściami: Leonem (1885-1961) i Hilarią z Karnowskich, mieszkającymi przy ul. A. Cieszkowskiego 14/3. *Ta dbałość o więzi rodzinne przetrwała po dziś dzień. Korzystamy nie tylko ze współczesnych środków komunikacji międzyludzkiej, ale też wielką wagę przywiązujemy do bezpośrednich spotkań, często się odwiedzając; co roku wakacje spędzamy z wnukami* – mówi Mirosław Dachtera (ur. 1946)<sup>10</sup>.

### Kształcenie i wychowanie

Leon Dachtera, choć poprzednio posiadał dobrze płatne i satysfakcjonujące, cieszące się znacznym prestiżem społecznym stanowisko rektora szkoły powszechnej w Koronowie, to jednak ubiegał się o przeniesienie do większego miasta, by zapewnić dorastającym dzieciom łatwiejszy dostęp do szkół średnich<sup>11</sup>. Inteligencja bydgoska wielką wagę przykładala bowiem do kształcenia. Oprócz nauki dbano o wychowanie fizyczne. Ks. Franciszek Dachtera w *młodości dużo grał w ping-ponga, szachy, pochłaniał książki. Ojciec o to dbał*<sup>12</sup>. Uczyl się dobrze, miał zdolności pisarskie i skłonności naukowe. Jako prefekt napisał

<sup>7</sup> Pamięci ks. prof. dr. Leona Dachtery (album pamiątkowy), Gniezno 1954, Klerycka Samopomoc Wydawnicza, maszynopis powielany, s. 20.

<sup>8</sup> Imię używane podczas kariery scenicznej.

<sup>9</sup> Relacja Mirosława Dachtery z dnia 30 maja 2015 roku.

<sup>10</sup> Ibidem.

<sup>11</sup> J. Kutta, *Dachtera Leon (1885-1961)*, [w:] *Bydgoski słownik biograficzny* (BSB), red. J. Kutta, Bydgoszcz 2000, t. 6, s. 29.

<sup>12</sup> A. Tyczyno, op. cit., s. 35.

podręcznik „Nauka wiary” dla szkół średnich. Studia z historii Kościoła na Uniwersytecie Kazimierza we Lwowie zakończył egzaminem magisterskim w czerwcu 1939 roku. Opracował „*Historię parafii bydgoskiej do r. 1772*”, pozostającą w rękopisie w zbiorach *Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy*<sup>13</sup>.

Ks. Leon Dachtera kształcił się z kolei na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, gdzie otrzymał złoty medal papieski dla najlepszego absolwenta, a po wojnie obronił pracę doktorską na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Był profesorem Seminarium Duchownego w Gnieźnie. Adolf Adam Dachtera po ukończeniu w 1935 roku Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy<sup>14</sup> studiował w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, uzyskując w 1939 roku absolutorium. W latach 1945-1948, pracując zawodowo, kształcił się zaocznie w bydgoskiej Szkole Muzycznej w klasie śpiewu solowego profesora Stanisława Stałonowskiego. Albin Dachtera (1918-1953) też ukończył Szkołę Główną Handlową w Warszawie, a po II wojnie światowej pracował w Związku Branżowym Spółdzielni Metalowych w Bydgoszczy. Wykształcenie średnie posiadała jedynie najmłodsza córka Leona, Maria (1919-2000), ale i ona osiągnęła wysokie kwalifikacje zawodowe, była księgową w PSS „Społem”. Kolejne pokolenie też dbało o wysokie kwalifikacje swoich dzieci. Córka Adolfa, Krystyna (ur. 1944), jest doktorem nauk humanistycznych w dziedzinie teatrologii na Uniwersytecie Wrocławskim<sup>15</sup>, a syn Mirosław (ur. 1946) magistrem ekonomii, wybitnym specjalistą w dziedzinie zarządzania. Był wieloletnim dyrektorem ekonomicznym Zakładów Ceramiki Budowlanej w Bydgoszczy Fordonie, a potem wicedyrektorem do spraw ekonomicznych Kombinat Budowlanego Bydgoszcz Wschód oraz przedsiębiorstwa *Ibis* (do 1975 roku). Jego pierwsza córka, Magdalena Dachtera-Frąckiewicz (ur. 1973), jest lekarzem rodzinnym, a druga, Anna Buczyńska (ur. 1989), magistrem hotelarstwa. Kształceniu towarzyszył proces wychowania na dobrego obywatela i rzetelnego człowieka. Mirosław Dachtera wspomina, że największe wrażenie zrobiła na nim rzetelność dziadka Leona. Pewnego popołudnia wnuczka Krystyna zaniósła mu trudne zadanie matematyczne do rozwiązania. Dziadek rozwiązał natychmiast, ale w nocy doszedł do wniosku, że za trudną metodą i rano o 6 przyszedł z rozwiązaniem na miarę czwartoklasistki<sup>16</sup>.

<sup>13</sup> J. Kutta, *Dachtera Franciszek (1910-1944)*, [w:] *Bydgoski słownik biograficzny*, red. J. Kutta, Bydgoszcz 1996, t. 3, s. 53.

<sup>14</sup> Wszyscy synowie L. Dachtery kończyli Państwowe Gimnazjum Klasyczne przy placu Wolności 9.

<sup>15</sup> K. Dachtera wykladała w Państwowym Pomaturalnym Studium Kształcenia Animatorów Kultury i Bibliotekarzy we Wrocławiu, Dolnośląskiej Szkole Wyższej, Akademii Muzycznej i Uniwersytecie Wrocławskim. Zrealizowała ze studentami ponad 200 imprez i działań animatorskich. Autorka książek: *Opera Wroclawska 1945-1995* oraz *Opera Wroclawska 1995-2001*.

<sup>16</sup> Relacja Mirosława Dachtery z dnia 30 maja 2015 roku.

W rodzinie Dachterów preferowano *wychowanie realne*, polegające na wiązaniu dzieci ze wszystkimi sprawami rodzinnymi, nawet tymi trudnymi i bolesnymi. W domu każdy ma swoje miejsce i swój obowiązek. Zasadę tę – jak zapewnia Mirosław Dachtera – stosuje się po dziś dzień. Rzetelność, gospodarczość, oszczędność – te wielkopolskie cechy kultywowane były zarówno w rodzinie Dachterów, jak i w spowinowaconej z nią rzemieślniczej rodzinie Magdańskich. Piotr, pochodzący z Przygodzic koło Ostrowa Wielkopolskiego, po ukończeniu szkoły zawodowej w Berlinie pracował jako kominiarz w Rogowie, a potem w Żninie. Po przybyciu do grodu nad Brdą zamieszkiwał przy ul. Piotra Skargi 5 (po zmianie numeracji w 1932 roku ul. Piotra Skargi 2). Był szefem I obwodu kominiarskiego, a potem prezesem Towarzystwa Kominiarskiego. Zgromadził kapitał na zakup domu w Bydgoszczy przy ul. Podwale 11 (obecnie ul. Magdzińskiego 13). Władze miejskie, chcąc zwiększyć obroty Hali Targowej, wymusiły na nim sprzedaż należącego do tej posesji ogrodu, na którym urządziły plac targowy. W rezultacie w latach 1926-1929 wybudował kamienicę przy placu Weysenhoffa 2, która po wielu perypetiach, po 1989 roku w ramach reprivatyzacji, znowu stała się własnością Dachterów. Do tego czasu opiekowała się nią Maria, żona Adolfa Adama Dachtery, bardzo dbająca o spójność rodziny, a szczególnie o pamięć po dwóch stryjach księżach. Podobną rolę w spowinowaconej rodzinie Magdańskich odgrywała żona Piotra, Franciszka z domu Stybniewicz. Słowność i pracowitość jako praktyczna realizacja *honoru* z owej patriotycznej triady skłaniała Dachterów do rzetelnej pracy pojmowanej jako służba społeczna, a nie tylko jako aktywność zarobkowa. Działalność L. Dachtery na polu bydgoskiej oświaty była nie do przecenienia. Kierował on jedną z trzydziestu na terenie miasta 7-klasową Publiczną Szkołą Powszechną im. Świętej Trójcy nr 10. Placówka ta *jako wzorcowa, posiadała pracownię slajdową, gabinet fizyczny i pomocy naukowej oraz salę rysunkową. Kierownikowi (...) przysługiwało prawo wolnego doboru nauczycieli. Mógł więc zatrudniać specjalistów określonych przedmiotów*<sup>17</sup>. Rzeczywiście miał wpływ na dobór kadry uczącej i rzeczywiście skupił w szkole grono dobrych nauczycieli, poszukujących nowych metod nauczania. Ze „szkoły Dachtery” wyszli między innymi: Leon Kowalski (1906-1996), Franciszek Piotrowski, Florian Wichłacz (1908-1984), którzy uczyli później w polskich szkołach w Rzeszy Niemieckiej<sup>18</sup>, co w ówczesnej sytuacji było znacznym poświęceniem.

<sup>17</sup> A. Perlińska, *Międzywojenna Bydgoszcz w aktach bydgoskiego Archiwum Państwowego*: „Kronika Bydgoska” 1994, t. 16, s. 169.

<sup>18</sup> J. Kutta, *Dachtera Leon*, BSB, t. 6, op. cit., s. 29.

### Obywatelskość i patriotyzm

Istotny dla formacji duchowo-ideowej międzywojennej inteligencji polskiej był czynnik obywatelskości i patriotyzmu. Inteligencja z racji wyższej świadomości i korzystniejszego usytuowania na drabinie stratyfikacji społecznej poczuwała się do odpowiedzialności za innych, a w szczególności za państwo. Dlatego też działała na rzecz obywatelskiego uspołecznienia swoich dzieci. F. Dachtera, ucząc się w latach 1922-1928 w Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Bydgoszczy, należał do harcerstwa, kółka abstynentów oraz organizacji *Filomaci*. Jako wikariusz w Inowrocławiu (1933-1935), a potem jako prefekt Męskiego Koedukacyjnego Gimnazjum Kupieckiego przy ul. Jagiellońskiej 11 w Bydgoszczy opiekował się dziećmi i młodzieżą, wyjeżdżając z nią na obozy harcerskie, organizując półkolonie, na których z zapalem uprawiano sport. Nie uniknął powołania do wojska. Jako kapelan w stopniu kapitana w 62. Pułku Piechoty Wielkopolskiej 17 września 1939 roku podczas bitwy nad Bzurą dostał się do niewoli, która rozpoczęła jego gehenną zakończoną męczeńską śmiercią. Jego dziadek ze strony matki, Piotr Magdański, był *zaciekłym Polakiem*, jednym z tych wielu bydgoszczan, którzy posłużyli Jerzemu Sulimie-Kamińskiemu (1928-2002) do wykreowania literackiej postaci *Dziadka Polomusa* w trylogii *Most Królowej Jadwigi*. Taka jednoznaczna postawa patriotyczna osób dorosłych, a w owym czasie starszych się szanowało, nie mogła nie mieć wpływu na młode pokolenie. Podczas okupacji Dachterowie nie przyjęli III grupy narodowościowej, mimo że z racji dobrej znajomości języka niemieckiego przez seniora rodziny, nie było to trudne. Inna rzecz, że wbrew utartym mitom zarówno w Bydgoszczy, jak i w całym Okręgu Rzeszy Gdańsk - Prusy Zachodnie (Danzig – Westpreußen), nie było zbyt silnych nacisków w tym zakresie, a wpisanie się na Narodową Listę Niemiecką było dobrowolne, niemniej jednak ci, którzy się na tę listę nie wpisali byli szka-



Fotografia ślubna z lat okupacji Adolfa (Adama) Dachtery i Marii z domu Magdańskiej

nowani; najczęściej to ich wykwaterowywano z mieszkań, które potem zajmowali Niemcy. Leon Dachtera pracował wraz ze swoim synem Adolfem Adamem w Zarządzie Nieruchomościami. Syn przeżył tak zwane *odliczanie*, które mogło zakończyć się śmiercią. 5 listopada 1939 roku w ramach represji wobec ludności polskiej został

zatrzymany podczas ulicznej łapanki w piwnicach dzisiejszego gmachu rozgłośni Polskiego Radia przy ul. Gdańskiej 50. Co piąty podczas *odliczania* pozostawał w areszcie jako zakładnik, co zazwyczaj kończyło się rozstrzelaniem. A. Dachtera po zwolnieniu z zatrzymania od 1941 roku brał czynny udział w konspiracji bydgoskiej i pomorskiej. *Wszedł do Okręgowej Delegatury Rządu RP na Pomorzu ODR „Zatoka” i działał w Wydziale Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego. Zbierał informacje o przemyśle zbrojeniowym i o lotnisku. Sporządzał plany lotniska i jego magazynów w Smukale i w kościele p.w. św. Wincentego à Paulo na Bielawkach. Współpracował również z Armią Krajową. W swoim mieszkaniu przy Placu Piastowskim 5 spotykał się m.in. z por. Zygmuntem Szatkowskim ps. „Wiesław”, komendantem inspektoratu bydgoskiego AK i Józefem Eichstaedtem ps. „Jacek”, „Mikrus”, szefem wywiadu w inspektoracie i jednocześnie komendzie garnizonu AK Bydgoszcz<sup>19</sup>. Kandydat do służby w Wydziale »B« („Bezpieczeństwa” – przyp. A. P. H.) musiał być narodowo czysty, czyli nie mógł być zapisany na »Narodową Listę Niemiecką« tzw. Volkslistę i żadnej z tych grup. Była to zasada uniwersalna gwarantująca posiadanie w wydziale »B« ludzi twardych i odważnych, stawiających honor Polaka wyżej ceny własnego życia. Wiadomym był i jest łatwo sprawdzalnym, że oparcie się przyjęciu proponowanej przez Niemców grupy uprzywilejowanej w bardzo wielu przypadków groziło represjami, obozem i więzieniem. Drugim walorem, który musiał spełnić kandydat, tzw. »wodzostwo«, czyli umiejętność przewodzenia, autorytatywnego oddziaływania na pewne dostępne kandydatowi środowiska i wśród mas szarych. Trzecim warunkiem to spryt i umiejętność organizowania, skromność, prostota życia, dyskrecja bezwzględna, wnikliwość i trafność osądzeń nagłych sytuacji – szybka orientacja. Odnośnie sprawy politycznej wymagano, by kandydat nie był działaczem, a szczególnie aktywistą b. BBWR, względnie OZON-u lub pokrewnych organizacji sanacyjnych działających przed wybuchem wojny. Najbardziej pożądanymi byli bezpartyjni, PPS-SL-SP i SN. (...) Jak wynika z powyższego, Wydział „B” w ramach Państwowej Służby Cywilnej grupował w swych szeregach zasadniczo element najbardziej inteligentny, szczególnie patriotyczny i zrównoważony pod względem charakteru – jednym słowem najlepszych z najlepszych, jakich zdołano doszukać się w warunkach okupacyjnych, szczególnie ciężkich na ziemi województwa Bydgoszcz i Gdańsk. Wysiłek werbunkowy nie był nastawiony na masowość, lecz na jakość zwerbowanych, co dawało gwarancję odpowiedniego rozwoju w konspiracji i zabezpieczało samą organizację przed wysypą<sup>20</sup>.*

<sup>19</sup> J. Kutta, Dachtera Franciszek, BSB, t. 3, op. cit., s. 52.

<sup>20</sup> A. Paczoska-Hauke, *Działania represyjne aparatu bezpieczeństwa wobec pracowników Wydziału Bezpieczeństwa Okręgowej Delegatury Rządu (ODR) na Pomorzu*, „Kronika Bydgoska” 2005, t. 27, s. 334-335.



Uroczystość rodzinna prawdopodobnie po prymicji ks. Franciszka Dachtery. W środku prymicjant w otoczeniu rodziców Leona i Hilarii

A. Dachtera podczas okupacji udzielał się także na *froncie duchowo-kulturalnym*, wzmacniając morale Polaków swoim śpiewem. Z racji talentu muzycznego i wyjątkowego głosu śpiewał solo w kościołach w Bydgoszczy, Toruniu, Brodnicy, a także po polsku w domach prywatnych<sup>21</sup>. A. Dachtera wysłany do pracy na lotnisku w Jenie (po zwolnieniu z Zarządu Nieruchomości pracował na

lotnisku bydgoskim), gdzie nadal prowadził działalność wywiadowczą, w styczniu 1945 roku przyjechał do grodu nad Brdą na 3-dniowy urlop okolicznościowy z okazji urodzin córki. Nie wrócił do pracy, zaryzykował i udało się, bo 23 stycznia do Bydgoszczy wkroczyła Armia Czerwona. Przynależność do prawicowej konspiracji zablokowała Adolfowi Adamowi stanowisko dyrektora Państwowej Opery i Operetki, o co zabiegała Felicja Krysiwiczowa (1897-1970). Z racji tego, że przebywał poza Bydgoszczą, a komunistyczny aparat bezpieczeństwa był niezbyt sprawny, uniknął represji władz komunistycznych, które dotknęły innych pracowników Wydziału „B” ODR. Niemniej aż do 1956 roku czuł się w budynku mieszkalnym Opery Wrocławskiej jak na becze prochu. A. Dachtera rozpoczął działalność artystyczną z Pomorską Orkiestrą Symfoniczną w Bydgoszczy. W 1947 roku staraniem Zygmunta Latoszewskiego (1902-1995) został zaangażowany przez Teatr Wielki w Poznaniu, zaś w 1949 roku za sprawą Jerzego Gardy (1903-1951) przez Państwową Operę we Wrocławiu, w której śpiewał na stałym etacie do 1973 roku, zaś w sezonach 1973/1974–1974/1975 współpracował, dojeżdżając z Bydgoszczy. Na scenie wystąpił 1713 razy w pierwszoplanowych partiach tenorowych, wziął udział w 3127 koncertach symfonicznych, recitalach, półrecitalach, a także koncertach dla szkół. W repertuarze miał 38 pierwszoplanowych partii<sup>22</sup>. Mimo znacznego obciążenia zawodowego udzielał się społecznie. W operze wrocławskiej prowadził kasę zapomogowo-pożyczkową i przewodniczył dolnośląskiemu oddziałowi Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu. Po przejściu na emeryturę w 1973 roku powrócił do Bydgoszczy,

<sup>21</sup> Relacja Krystyny Dachtery z 6 czerwca 2015 roku.

<sup>22</sup> Relacja Krystyny Dachtery z 6 czerwca 2015 roku.

aby w całości poświęcić się rodzinie. Odnowił znajomości z żyjącymi jeszcze byłymi konspiratorami z Okręgowej Delegatury Rządu, utrzymywał towarzyskie kontakty z miejscowymi środowiskami artystycznymi.

### Religijność

Przeważającą część inteligencji bydgoskiej cechowała głęboka religijność i ścisły związek z Kościołem rzymskokatolickim. Dowodem na to są aż dwa powołania kapłańskie w rodzinie Dachterów: Franciszka (1910-1944) i Leona juniora (1913-1954). Można nawet powiedzieć, że rodzina ta stanowiła swoiste zaplecze lokalnego Kościoła. W pamięci Marii Dachtery z domu Magdańskiej utrwalił się taki oto obrazek: *W dużej jadalni stał długi stół, za którym siedziało... kilkunastu księży. W pierwszej chwili pomyślałam, że trafiłam pod zły adres, że to nie prywatne mieszkanie, lecz izba zakonna. Młodzi księża, koledzy ks. Franciszka, zaraz jednak z uśmiechem poderwali się z krzeseł, zaczęli się witać, przedstawiać. Lody przysły. To była wspaniała rodzina. Sądzę, że dzięki niej udało mi się przetrwać koszmar okupacji*<sup>23</sup>. W Państwowym Gimnazjum Klasycznym, w którym kształcili się młodzi Dachterowie, funkcję prefekta, wychowawcy i katechety (ponad 20 godzin lekcyjnych tygodniowo) pełnił w latach 1932-1938 wytrawny duszpasterz ks. Klemens Średziński (1902-1973). *Był odpowiedzialny za organizowanie okolicznościowych akademii o charakterze religijnym, rekolekcji sakralnych, kwartalnych nabożeństw, podczas których młodzież przystępowała do spowiedzi i komunii św. W szkole młodzież odbywała także przygotowania do sakramentu bierzmowania*<sup>24</sup>. Podobnie postępowali inni prefekci w innych bydgoskich szkołach średnich. Tak intensywne nasycenie treściami religijnymi procesu wychowania i kształcenia na poziomie średnim, gdy formuje się osobowość młodego człowieka, przynosiło określone efekty. Przynależność do inteligencji wiązała się więc w przeważającej części bydgoskiej inteligencji z przynależnością do Kościoła. Leon Dachtera był członkiem zarządu Sodalicji Mariańskiej nauczycieli bydgoskich. 2 września 1931 roku podczas zebrania konstytucyjnego Akcji Katolickiej przy parafii pw. Świętej Trójcy został natomiast wybrany do Zarządu. Nic też dziwnego, że rodzina Leona i Hilarii Dachterów, wysiedlona przez Niemców z mieszkania przy ul. Cieszkowskiego 14/3 za nieprzyjęcie grupy narodowościowej<sup>25</sup>, po tułaczce od ludzi do ludzi znalazła ostatecznie przytulisko w budynku parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa przy placu Piastowskim 5. Było

<sup>23</sup> J. Reszka, *Bydgoscy męczennicy*, „Express Bydgoski” 1999.

<sup>24</sup> J. Wąsowicz, *Sprawozdanie ks. Klemensa Średzińskiego, prefekta Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy z pracy duszpasterskiej wśród wychodźstwa polskiego w Rumunii w okresie wakacji w 1936 r.*, „Studia Bydgoskie” 2014, t. 8, s. 248.

<sup>25</sup> Dziadkowie, też wykwaterowani z tego samego lokalu, znaleźli azyl przy ul. Floriana.

to miejsce spotkań duchowieństwa i aktywnego laikatu. *Władze niemieckie uważając Polaków za obywateli drugiej kategorii, na swój sposób rozwiązywały problem braku mieszkań w mieście, zwłaszcza dla Niemców przybywających z Rzeszy, ze Wschodu oraz dla szybko awansujących w hierarchii społecznej Volksdeut-schów. Niemiecki plan nie zakładał budowania nowych budynków, po prostu wyrzucano Polaków z ich lokali, zwłaszcza tych umiejscowionych w centrum i w ładniejszych dzielnicach miasta, następnie stłaczano ich po kilka rodzin na peryferiach miasta, a na ich miejsce lokowano Niemców*<sup>26</sup>. Szczególny kult kapłaństwa udzielił się kolejnemu pokoleniu. Mirosław Dachtera wraz z kuzynem Rogerem Gregorowiczem (syn Zofii z domu Magdańskiej, siostry Marii Dachtery) wykonywali z papieru szaty liturgiczne i celebrowali nabożeństwa. Młody Mirosław podczas przyjazdów stryja Leona z Gniezna lubił siadać mu na kolana i liczyć 33 guziki na jego sutannie. Zapytany w szkole, kim będzie, odpowiedział poważnym głosem: – *Ja będę kapłanem*. Nauczycielka wezwwała wówczas matkę do szkoły, przestrzegając przed takimi wypowiedziami. Maria, żona Adolfa, sama też pochodziła z rodziny związanej z Kościołem. Jej ojciec, Piotr Magdański (1882-1978), mistrz kominiarski, radny miejski, zaprzyjaźniony z prezydentem miasta Leonem Barciszewskim, był szczodrym donatorem parafii pw. św. Wincentego à Paulo. W zamian za to miejsce jego pochówku na cmentarzu na Bielawach zwolnione jest po dziś dzień z opłat. Leon Dachtera junior wstąpił do Seminarium Duchownego w Gnieźnie w 1931 roku. W świadectwie moralności z 1 lipca 1931 roku ks. Tadeusz Zieliński (1909-1963), prefekt z Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy, napisał, że *L. Dachtera jest pod względem moralnym bez zarzutu, skromny, spokojny, pilnie wykonujący wszystkie praktyki religijne*<sup>27</sup>. Drugi prefekt ks. Wiktor Szyłkiewicz dodał, że kandydat *zdradzał zawsze wielkie zainteresowanie zagadnieniami religijnymi*<sup>28</sup>. Na jego zdolności zwrócił uwagę ówczesny rektor ks. Michał Kozal (1893-1943) i po wstępnym kursie skierował go na studia od 1 października 1932 roku do Rzymu na Uniwersytecie Gregoriańskim (Pontifica Universitas Gregorianum) w Kolegium Polskim (Collegio Polonorum) przy Placu Renuria 2A. Utrzymywał z nim kontakt, dowodem czego są listy słane z Gniezna do Rzymu. W jednym z nich 5 kwietnia 1939 roku, tuż przed święceniami, bł. M. Kozal pisał: *Z daleka od swoich będzie Ksiądz przeżywał te chwile piękne i nabrzmiałe ważnością aktu, ale ta rozłąka stokrotnie jest zrównoważona tym, że na ziemi przesiąkniętej krwią męczenników dostąpi Ksiądz*

<sup>26</sup> D. Wróbel-Sawosz, *Życie codzienne Polaków i Niemców w Bydgoszczy w latach 1939-1945*, [w:] *Bydgoszcz miasto wielu kultur i narodowości*, red. Krystyna Grysińska, Włodzimierz Jastrzębski i Albert S. Kotowski, Bydgoszcz 2009, Wydawnictwo Logo, s. 136.

<sup>27</sup> Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie (AAG), AKM III, sygn. 86, s. 4.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 7.

zaszczytu Kapłaństwa Chrystusowego i w samo Zmartwychwstanie Pańskie na grobie św. Stanisława Kostki będzie mógł odprawić Swoją pierwszą Mszę Św. Kochany Ksiądz może być pewny, że towarzyszyć Mu będą moje serdeczne i gorące modlitwy, poproszę też kleryków naszych o modlitwę na intencję księdza, by Matka Boża zapewniła Mu świętobliwość życia i gorliwość w pracy. Sam zaś serdecznie proszę o memento na intencję naszego Seminarium i moją osobistą. Łączę mile pozdrowienia i dziękuję za życzenia świąteczne<sup>29</sup>. Alumn L. Dachtera nie tylko przysyłał swemu byłemu rektorowi życzenia świąteczne, ale informował go o różnych sprawach watykańskich. Treść tych listów świadczy o szczerym powołaniu i nieklamanej woli oddania się Kościołowi<sup>30</sup>. Ks. Leon Dachtera po ukończeniu *Gregorianum* ze złotym medalem papieskim i z tytułem licencjata filozofii przyjął święcenia kapłańskie w Wielką Sobotę 8 kwietnia 1939 roku w kaplicy Kolegium Południowo-Amerykańskiego w Rzymie. Mszę prymicyjną odprawił w Niedzielę Wielkanocną 9 kwietnia w kościele pw. św. Stanisława Kostki przy Via Botteghe Oscure 15. Uczestniczył w niej starszy brat ks. Franciszek. Pamiątką tego wydarzenia jest przechowywana w rodzinie fotografia Papieża Piusa XI z jego błogosławieństwem za pośrednictwem arcybiskupa Josepha Migiorie, tytułującego się *Magister Sacrum Largitionum Pontifex Maximus*. Błogosławieństwo poprzedza wypisana ręcznie 3 kwietnia 1939 roku prośba: *Ojczy Świąty, ks. Leon Dachtera, upadając pokornie do stóp Waszej Świątobliwości, błaga z okazji święceń kapłańskich i pierwszej ofiary Mszy Świętej o Błogosławieństwo Apostolskie*. Wojnę neoprezbiter spędził w Bydgoszczy, będąc w parafii pw. NSPJ kapłanem Zgromadzenia Sióstr Świętej Elżbiety. W 1940 roku uczestniczył w zespole kierowanym przez rektora kościoła pw. Wniebowzięcia NMP ks. Zbigniewa Wierchowskiego, mającym na celu przygotowanie łacińskiego śpiewnika polskich pieśni, gdyż okupant zakazał używania języka polskiego podczas nabożeństw. Od 1 lipca 1942 roku ks. L. Dachtera był wikariuszem w kościele pw. św. Antoniego. 15 sierpnia 1945 roku przejął w zarząd parafię w Wysokiej i w Będczu. Był też prefektem gimnazjum dla dorosłych w Bydgoszczy (1945-1946). Kardynał August Hlond (1881-1948) powołał go 1 października 1946 roku na katedrę filozofii w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Gnieźnie. Wykładał tam filozofię wieczystą i historię filozofii. Mając rzymski licencjat z filozofii wieczystej, 23 lutego 1949 roku obronił na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim dysertację pt. „Nauka ks. Tomasza Młodzianowskiego o Łasce skutecznej”<sup>31</sup>, uzyskując stopień doktora Świętej Teologii. Od sierpnia 1949 roku

<sup>29</sup> Archiwum rodziny Dachterów, List bł. M. Kozala do ks. L. Dachtery z 5 kwietnia 1939 roku.

<sup>30</sup> Wraz z postępowaniem studiów pod względem rozwoju kształcenia cały czas podlegał rektorowi Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu – ks. Kazimierzowi Józefowi Kowalskiemu (1896-1972), późniejszemu biskupowi chełmińskiemu.

<sup>31</sup> AAG, AKM III, sygn. 86, s. 101.

był prefektem studiów w Arcybiskupim Wyższym Seminarium Duchownym i Niższym Seminarium Duchownym w Gnieźnie, od 12 września rektorem Instytutu Wyższej Kultury Religijnej w Gnieźnie. Decyzją arcybiskupa metropolity gnieźnieńskiego i warszawskiego Stefana Wyszyńskiego (1901-1981) z 21 listopada 1950 roku Instytut ten zakończył działalność, gdyż takie było życzenie władz świeckich. Arcybiskup napisał wówczas: *Wypadło Księżom Profesorom Instytutu ucierpieć nawet z powodu tej szlachetnej pracy, ale doznane przykrości dla Imienia Chrystusowego, w oczach naszych są zaszczytem i nagrodą*<sup>32</sup>. Ks. L. Dachtera 10 grudnia 1953 roku złożył prośbę o zwolnienie z egzaminu proboszczowskiego, motywując, że *Władza Duchowna powierzyła mu urzędy, które zakładają wiedzę wymaganą przy egzaminie proboszczowskim*<sup>33</sup>. Wniosek zaakceptowano. W 1953 roku ks. L. Dachtera objął katedrę dogmatyki i apologetyki. Równocześnie pełnił funkcje sędziego i egzaminatora prosynodalnego w Kurii Metropolitarnej. *Będąc profesorem nie zapominał o tym, że jest przede wszystkim kapłanem. Dlatego Bydgoszcz, która była miejscem zamieszkania jego rodziców i bliskich w parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa była terenem jego duszpasterskiej pracy. (...) Zdobytej raz wiedzy nie traktował jak biblioteczną księgę, którą odstawia się na półki i rzadko się do niej zagląda. Zdobyte wykształcenie było dla Niego materiałem ciągłych rozważań, szukaniem nowych dróg, przedmiotem nieustannej refleksji. (...) Był bowiem profesorem, którego nie zapominało się szybko. I to nie tyle ze względu na przedmiot wykładowy, ale ze względu na jego osobowość*<sup>34</sup>. W nekrologu napisanym przez ks. Franciszka Kłonieckiego tak scharakteryzowano sylwetkę zmarłego: *Jest umysłem jasnym, umie najgłębsze prawdy przedstawić w sposób prosty i zrozumiały. Jest głęboko pobożny i w prawdzie Bożej rozmiłowany, umie jej piękno barwnie odmalować. Jest cichy, pokorny, nie szukający siebie, pociąga słuchaczy nie ku sobie, lecz ku prawdzie. Jako wychowawca jest zawsze pogodny, delikatny, lecz stanowczy. Dla kolegów jest uprzejmy, uczynny, serdeczny; nigdy jednak nie mówi o sobie. Oddany wyłącznie sprawie Bożej poza przechadzką nie zna żadnych rozrywek. Pracuje w Trybunale Metropolitarnej, bierze udział w konferencjach duszpasterskich, wygłasza referaty, wszędzie wprowadzając jasny sąd i wytrawne zdania. Kocha duszpasterstwo, z zamiłowaniem długie godziny poświęcając spowiadaniu*<sup>35</sup>. *Przywiązany silnie do parafii NSPJ w Bydgoszczy, parafii swego dzieciństwa i pierwszych lat kapłańskich, służy jej ofiarnie i wiernie w wszystkie święta i pierwsze*

<sup>32</sup> Ibidem, s. 93.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 101.

<sup>34</sup> Pamięci ks. prof. dr. Leona Dachtery (album pamiątkowy), op. cit., s. 10-11.

<sup>35</sup> Ks. L. Dachtera jako profesor dwukrotnie prosił zwierzchników o przedłużenie misji penitencjariusza.

piątki miesiąca. Jest czule przywiązany do swych staruszków rodziców, czią i odaniem odplacając im za świętą drogę, na którą go wprowadzili modlitwami i cierpieniem wspierali<sup>36</sup>. Wielką nadzieją wiązał z nim Stefan Kardynał Wyszyński i kto wie, jak by potoczyły się jego losy, gdyby nie przedwczesna w zaskakujących okoliczności śmierć 26 marca 1954 roku. Wracając od gnieźnieńskich krewnych do seminarium, został bowiem o godz. 17.40 zabity przez ciężarówkę (przygnieciony do muru u zbiegu ulic Dąbrówki i Grzybowej). Załogę ciężarówki należącej do PKS Wałbrzych stanowili: Mieczysław Strzyżewski, zam. Wałbrzych ul. Parkowa 5/5, Romuald Rutkowski, zam. Szczawno. Zdrój ul. Różana 2 oraz Barbara Wesołowska, zam. Wałbrzych ul. Lenina 103 (obecnie Władysława Andresa 103). Wina kierowcy była ewidentna<sup>37</sup>. Wierni potraktowali ten wypadek jako zamach. Pogrzeb kapłana 29 marca w Bydgoszczy miał charakter manifestacji antykomunistycznej. Uczestniczyło w nim około 15 000 wiernych i prawie 100 kapłanów z wikariuszem generalnym archidiecezji ks. infułatem Stanisławem Brossem (1895-1982). Około godziny 12 po mszy świętej kondukt ruszył z kościoła pw. NSPJ na cmentarz. Wstrzymano ruch uliczny. Wzdłuż trasy przejścia konduktu stały na chodnikach tłumy ludzi. Jak odnotowały władze bezpieczeństwa, część wiernych opuściła miejsca pracy, by wziąć udział w pogrzebie<sup>38</sup>. 8 kwietnia 1954 roku ks. Sławomir Sobczak (1920-1999) w imieniu Zarządu Seminarium Duchownego w Gnieźnie wystosował do Państwowej Komunikacji Samochodowej w Wałbrzychu w imieniu swoim i rodziny następujące roszczenia: 1. Żądanie pokrycia kosztów pogrzebu w łącznej sumie 5 tys. złotych. Suma ta przynależy się Seminarium Duchownemu, które kosztą owe podjęło. 2. Wypłatę renty co miesiąc aż do końca życia rodzicom zabitego w sumie 1000 zł miesięcznie. 3. Wyplatę sumy 51 tys. złotych miesięcznie za zabitą osobę z Pow.(szehnego) Zakładu Ubezpieczeń Społecznych dla pokrycia rodzicom kosztów związanych z wykształceniem zmarłego ponoszonych przez 18 lat oraz Kurii Metropolitarnej przez lat 6<sup>39</sup>. Nie wiadomo, jak sprawa ta się zakończyła, w każdym razie w aktach Archiwum Archidiecezjalnego w Gnieźnie znajduje się wydane w celu uzyskania odszkodowania za koszty pogrzebu zaświadczenie z 4 października 1955 roku o stroju, w którym pochowano zmarłego<sup>40</sup>. Ostatecznie rodzicom przyznano około 200 zł renty miesięcznie.

<sup>36</sup> AAG, AKM III, sygn. 86, s. 110-111.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 108.

<sup>38</sup> *Kościół katolicki w Bydgoszczy. Kalendarium*, red. Janusz Kutta, Bydgoszcz 1997, Urząd Miasta, s. 300.

<sup>39</sup> AAG, AKM III, sygn. 86, s. 108.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 120.

### Męczeństwo za wiarę

Obóz w Dachau (Konzentrations Lager Dachau) powstał niedługo po przejściu 30 stycznia 1933 r. władzy w Niemczech przez partię narodowosocjalistyczną (NSDAP) z Adolfem Hitlerem na czele. W opuszczonej fabryce amunicji na północnych peryferiach Monachium zorganizował go w marcu 1933 r. Heinrich Himmler (1900-1945), wówczas szef miejscowej policji, z biegiem czasu jeden z największych zbrodniarzy wojennych. Miał służyć, jak to określał jego twórca, do koncentracji wrogów wewnętrznych. Osoby uznane za wrogie dla reżimu nazistowskiego miały być tam kierowane bez sądu i przetrzymywane przez nieokreślony czas. Na początku byli to aktywiści opozycyjnych partii (chadecy, socjaliści, komuniści), także niemieccy Żydzi. Z biegiem czasu lista ta rosła, aoczesne miejsce zaczęli na niej zajmować duchowni. Organizacja obozu oraz sposób, w jaki funkcjonował i był zarządzany stanowiły wzorzec dla innych obozów powstających na terytorium III Rzeszy i podbijanych w toku II wojny światowej krajów. Oblicza się, że w ciągu dwunastu lat istnienia obozu w Dachau i związanych z nim 130 podobozach więziono ok. 250 tysięcy więźniów: obywateli niemieckich i czterdziestu okupowanych przez III Rzeszę krajów. W ciągu tych lat, wedle statystyk obozowych, straciło życie 148 802 więźniów (w tym ok. 28 tys. Polaków). Dziesiątkował ich głód, katorżnicza praca, nieludzkie traktowanie, eutanazja, masowe egzekucje (m.in. 6 tysięcy jeńców radzieckich), epidemie (szczególnie tyfusu), eksperymenty pseudomedyczne. W chwili wyzwolenia obozu znajdowało się w nim 31 tysięcy więźniów.

W pierwszych latach wojny w Dachau skoncentrowano duchownych więzionych dotychczas w innych obozach (Auschwitz, Bergen-Belsen, Gross-Rosen, Mauthausen-Gusen, Sachsenhausen-Oranienburg, Stuthoff). Według szacunków opublikowanych w „Encyklopedii katolickiej” (t. 3, Lublin 1985) do Dachau zostało zesłanych 2794 duchownych różnych wyznań i narodowości; dominującą grupę (94,7%) stanowili duchowni rzymskokatolicki, pozostali to duchowni wyznań ewangelickich (3,8%) i innych (1,5%), m.in. prawosławni. Najliczniejszą grupę wśród duchownych – 1807 osób – stanowili Polacy. Wśród nich dominowali duchowni rzymskokatolicki: jeden biskup, 1413 księży diecezjalnych i 360 zakonnych. Śmierć poniosło ogółem 1034 duchownych 37 narodowości, w tym 866 Polaków (jeden biskup, 746 kapłanów diecezjalnych, 110 zakonnych duchownych rzymskokatolickich i dziewięciu duchownych innych wyznań).

Ks. F. Dachera po bitwie nad Bzurą znalazł się w grupie kapłanów, jeńców obozu Rothenburg koło Fuldy, a następnie w ramach akcji eksterminacyjnej polskiej inteligencji i duchowieństwa został w latach 1940-1942 osadzony w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie, aby 7 lipca 1940 roku znaleźć się w KL

Dachau (numer obozowy 31 199). Był jednym z tych, na których wykonywano doświadczenia pseudomedyczne. *Wstrzykiwano mu malarię. Spowodowało to ogromne wyniszczenie organizmu. Wszystkie swoje niezmiernie dokuczliwe cierpienia znośił z zastanawiającą pogodą ducha. Był zresztą z natury cierpliwy i pogodny, a koledzy nazywali go „cherubinkiem”. Z odwiedzającym go współbratem modlił się potajemnie, spowiadał się u niego i przyjmował Komunię. Strasznie cierpiąc, zmarł 23 sierpnia 1944 roku<sup>41</sup>. 13 czerwca 1999 roku papież Jan Paweł II beatyfikował na placu Zwycięstwa w Warszawie ks. Franciszka Dachterę w gronie 108 męczenników II wojny światowej. 12 marca 1992 roku w ścianę kościoła pw. Wniebowzięcia NMP (dawniej *klarysek*, przed wojną *szkolny*) wmurowano tablicę pamięci katechetów zamordowanych przez Niemców: ks. F. Dachetry, ks. Lucjana Kukułki (1893-1939) i ks. Aleksandra Rożka (1898-1939). 30 września 2007 roku w miejscowości narodzin błogosławionego, w Salnie, staraniem mieszkańców wsi odsłonięto kamień pamięci na gruncie użyczonym przez Macieja Ściesińskiego. Odsłonięcia dokonał bratanek kapłana, Mirosław<sup>42</sup>. W 2015 roku Rada Miasta Bydgoszczy imieniem bł. Franciszka Dachtery nazwała jedną z ulic.*

### Podsumowanie

Większość bydgoskiej inteligencji okresu międzywojennego wyznawała te same zasady i kultywowała te same obyczaje. Duchowość swą i ideowość zakorzeniła w katolicyzmie oraz obywatelskości, rozumianej jako służba społeczeństwu, narodowi, państwu. Zadecydowało to o losach tej grupy społecznej w czasie II wojny światowej. Triada wartości: rodzina – Kościół – praca (służba), choć przysparzała poważnych kłopotów w zderzeniu z systemami totalitarnymi, to jednak na dłuższą metę gwarantowała stabilność psychiczną i dawała poczucie satysfakcji z dobrze spełnionego obowiązku wobec najbliższych i ojczyzny.

Negatywne cechy pewnej części ówczesnej inteligencji, szczególnie o proveniencji kresowej, to pycha, poczucie wyższości, przekonanie o nadrzędności towarzyskich więzów nad innymi kryteriami życia publicznego. Inteligenci trzymali się razem, unikając mariaży z przedstawicielami innych klas. Pod koniec okresu międzywojennego ta wyniosła obcość, głównie inteligencji napływowej, uległa pewnemu stępieniu. Istotnym czynnikiem zespalającym miejscowych i napływowych mieszkańców Bydgoszczy było poczucie zagrożenia ze strony Niemiec. W latach dwudziestych ubiegłego wieku było ono często jedyną

<sup>41</sup> L. Gładyszewski, *Beati martyres. Błogosławieni męczennicy za wiarę Archidiecezji Gnieźnieńskiej 1939-1945*, Prymasowskie Wydawnictwo *Gaudetinum*, Gniezno 1999, s. 13-14.

<sup>42</sup> K. Karwat, *Pamięć o księdzu wykuta w kamieniu*, „Express Bydgoski” 2007, nr 230, s. 2.

plaszczyną autentycznego współdziałania tej ludności. O postępie, jaki dokonał się w procesie konsolidacji polskich mieszkańców Bydgoszczy, najlepiej świadczy ich postawa w okresie bezpośrednio poprzedzającym agresję niemiecką i w toku samej wojny 1939 r., a także podczas okupacji niemieckiej. W procesie przecięcia podziału na „my” i „oni” szczególne miejsce zajmowała szkoła. Wspólne treści nauczania i wychowania opracowane dla szkół powszechnych i średnich stały się podstawą jednolicie ukierunkowanej pracy wychowawczej z młodzieżą<sup>43</sup>. Różnice nie zacierały się, ale budowały porozumienie, choćby przez związki małżeńskie. Unikano jednak zdecydowanych mezaliansów i małżeństwa raczej kojarzyły się w jednym kręgu kulturowym. Wprawdzie nauczycielscy Dachterowie skojarzyli się z rzemieślniczymi Magdańskimi, to jednak płaszczyzną tego porozumienia była wielkopolska obyczajowość i wielkopolski system wartości, wzmocniony przez ogólnopolską narodową formację obywatelską.

### Dachter – a typical intelligentsia family from the interwar period

**keywords:** Dachtera, family, intelligentsia, interwar period, Bydgoszcz

### Summary

The history of the Dachtera family is characterized by single ideological and ideological formation which prevailed in the interwar period in Bydgoszcz. It was based on family formed in the Christian spirit, but also on diligence and reliability ascribed to the region of Wielkopolska. An important role was played by patriotism. This family has continued to cherish these values to this day, commemorating its notable descendants, especially Bl. Francis Dachtera. It is still distinguished by focus on family life, clinging to traditional values and a high level of education.

### Dachter – eine typische Intelligenzfamilie der Zwischenkriegszeit

**Schlüsselwörter:** Dachtera, Familie, Intelligenz, Zwischenkriegszeit, Bydgoszcz

### Zusammenfassung

Die Geschichte der Familie Dachtera gilt als das Zeugnis einer relativ einheitlichen geistigen und weltanschaulichen Formation, die in Bydgoszcz der Zwischenkriegszeit allgemein vorherrschte. Ihre Achse bildete die im christlichen

<sup>43</sup> Janusz Kutta, „Imi” *Polacy...*, op. cit., s. 56.

Geiste, aber auch im Sinne der großpolnischen Arbeitsamkeit und Ehrlichkeit wohlgestaltete Familie. Eine bedeutende Rolle spielte dabei auch die Vaterlandsliebe. Diese Familie kultiviert die oben erwähnten Werte bis zum heutigen Tage, sie pflegt die Erinnerung an deren hervorragende Vertreter mit dem sel. Franciszek Dachtera an erster Stelle. Sie zeichnet sich durch die Hochschätzung für das Familienleben, für die Treue den Traditionswerten und das hohe Niveau der Ausbildung aus.

**Krzysztof Błażejowski**

## **Spotkanie z Adolfem Hitlerem. Nieznany epizod z życia prezydenta Bydgoszczy Leona Barciszewskiego**

**słowa kluczowe:** Leon Barciszewski, Adolf Hitler, prezydent, Bydgoszcz

W opublikowanych dotąd biografiach Leona Barciszewskiego, także licznych publikacjach włącznie ze stronami internetowymi oraz filmach dokumentalnych jego postaci poświęconych, brak było choćby wzmianki o udziale ostatniego przedwojennego prezydenta Bydgoszczy w kongresie komunalnym, który odbył się w hitlerowskich już Niemczech w przededniu igrzysk olimpijskich w Berlinie w czerwcu 1936 roku.



Leon Barciszewski. Fot. ze zbiorów Archiwum Państwowego w Bydgoszczy

Uzupełnienie tego braku wydaje się bardzo istotne dla posiadania możliwie pełnej wiedzy o tym człowieku, także dla wszelkich ocen i prób charakterystyki tej postaci, uważanej do dziś za najwybitniejszego prezydenta w polskich dziejach Bydgoszczy, osoby posiadającej swój pomnik i poświęconą jego imieniu ulicę. Można uznać, że to, co działo się podczas wspomnianego wyżej kongresu, pozwala znacząco wzbogacić wiedzę o Leonie Barciszewskim, w istotny sposób go dodatkowo charakteryzuje.

Zanim jednak przejdziemy do omówienia zdarzeń, do których doszło podczas wzmiankowanego kongresu w Niemczech w czerwcu 1936 roku, aby nadać im właściwe tło, należy przytoczyć to, co już wiemy o Barciszewskim w kontekście jego działalności nie tyle jako prezydenta Gniezna i Bydgoszczy, ale jako najpierw działacza społecznego, a później konsula polskiego na terenie Niemiec, w Berlinie i w Essen, jak również w okresie



międzywojennym niezwykle aktywnego działacza licznych polskich stowarzyszeń, a szczególnie samorządowych i komunalnych ze Związkiem Miast Polskich na czele.

Leon Barciszewski urodził się 10 maja 1883 roku we wsi Tulce w pow. średzkiem w Wielkopolsce jako syn Eustachiusza, mistrza kowalskiego<sup>1</sup>. Wcześniej usunięty został wraz z młodszym bratem ze szkoły w wyniku nieprzejednanego stanowiska jego ojca, który bronił polskości. Tak twierdził w swoim życiorysie, napisanym 8 listopada 1924 roku w Essen, jeszcze przed objęciem posady prezydenta Gniezna<sup>2</sup>.

W wyniku ruiny majątkowej młody Barciszewski zdecydował się wyjechać do Berlina, gdzie, jak pisał, polityka antypolska nie była tak ostra, jak na ziemiach polskich. W stolicy Niemiec utrzymywał się z pracy jako ślusarz, jednocześnie kształcąc się, albowiem chciał zostać *technikiem, względnie inżynierem*. Z biegiem czasu zmienił jednak swoje plany życiowe, angażując się i wciągając coraz bardziej w działalność społeczną. *Powoli zanikała we mnie dążność do techniki, a potężniało z każdym dniem pragnienie oddania się sprawom społecznym i społeczno-gospodarczym. Studjowałem przeto gruntownie i z prawdziwym zamiłowaniem ustawodawstwo socjalne krajów europejskich i pisywałem na ten temat szereg artykułów do gazet i czasopism*<sup>3</sup>.

W 1910 roku w Poznaniu powzięto myśl powołania stowarzyszenia, które organizowałoby sezonowe wyjazdy do pracy w Niemczech Polaków z Kongresówki i Galicji. Powołane zostało w tym celu Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami Sezonowymi. Barciszewski został poproszony o zaangażowanie się w jego działalność. Powierzono mu stworzenie generalnego sekretariatu towarzystwa w Berlinie i kilku biur okręgowych w różnych miastach Niemiec. Oddał się temu zajęciu w latach 1911-12<sup>4</sup> z pełnym zapalem, osiągając dobre rezultaty. Działalność biur stowarzyszenia kierowanych przez Barciszewskiego zdobyła rozgłos.

W lipcu 1914 roku, a zatem tuż przed wybuchem I wojny światowej, do Berlina przybył przedstawiciel ówczesnego Galicyjskiego Wydziału Krajowego, czyli tamtejszego Sejmu, Małukowicz. Po rozmowie z Barciszewskim, Małukowicz

<sup>1</sup> *Bydgoski słownik biograficzny*, t. 1, praca zbiorowa pod red. J. Kutty, Bydgoszcz 1994, hasło *Leon Barciszewski*, s. 24.

<sup>2</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej APB), zespół akt Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu (dalej UWP), Wydział III, sygn. 1059a, akta osobowe dotyczące Leona Barciszewskiego, karta 4, życiorys.

<sup>3</sup> *Ibidem*.

<sup>4</sup> Tak podaje Barciszewski w swoim życiorysie, powtarza to za nim Janusz Kutta (*Prezydenci*, Bydgoszcz 1991), dodając odnośnik do *Wspomnień berlińskich* (Karol Rose, Warszawa 1932); z kolei Antoni Gołąbek w książce *Polacy w Berlinie* (Inowrocław 1937) na s. 134 wskazuje datę powstania Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami Sezonowymi na 1913 rok.

podpisał umowę, na mocy której Leon Barciszewski został etatowym pracownikiem wydziału i zajął się organizacją banku przekazowego dla emigracji galicyjskiej w Niemczech<sup>5</sup>. Wojna jednak szybko plany tej działalności rozwiązała. W związku z tym Barciszewski zorganizował z kolei komitet dla bezdomnych, który opiekował się rosyjskimi jeńcami wojennymi narodowości polskiej, osobami internowanymi i wszystkimi rodakami, którzy znaleźli się w Niemczech w trudnej sytuacji. Barciszewski pozostał kierownikiem sekretariatu stowarzyszenia w Berlinie do kwietnia 1915 roku, kiedy to został powołany na front jako żołnierz armii cesarskiej. Wcześniej, 5 sierpnia 1914 roku, na zebraniu zarządu Związku Towarzystw Polskich, to właśnie Barciszewski wysunął myśl, aby berlińska polska kolonia, licząca wówczas około 100 tysięcy osób, przystąpiła do zorganizowania pomocy dla ofiar tej wojny, czyli rodaków zamieszkałych w Berlinie. Myśl została powszechnie zaakceptowana i już po kilku tygodniach powstał Komitet dla Bezdomnych<sup>6</sup>.

Z wojska zwolniono go po roku na skutek reklamacji składanych przez bank „Skarbona” (Polacy zamieszkali w Berlinie i okolicach składali tam swoje oszczędności), w którego działalność Barciszewski również się zaangażował. Z czasem Barciszewski został członkiem rady nadzorczej „Skarbony” (1916-18), a następnie współwłaścicielem wydawanego przez tę radę „Dziennika Berlińskiego”. Był też prezesem Zarządu Towarzystw Polskich, członkiem Towarzystwa Metalowców Polskich w Berlinie, Towarzystwa Wyborczego Berlin-Wedding. Działał aktywnie w Polskim Komitecie Politycznym w Berlinie, czynny był w Towarzystwie Polskim Przytulisko w Berlinie, organizacji charytatywnej opiekującej się robotnikami polskimi przejeżdżającymi przez stolicę Niemiec<sup>7</sup>. Do końca działań wojennych pracował tam, będąc jednym z najbardziej cenionych działaczy polskiej emigracji w Berlinie. Współorganizował również Towarzystwo Pomocy Naukowej dla młodzieży mieszkającej w Berlinie i okolicach, mające ułatwić kształcenie zamieszkałych tam Polaków<sup>8</sup>. Nic dziwnego, że z chwilą powstania państwa polskiego, w listopadzie 1918 roku, Barciszewski został przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych powołany na stanowisko sekretarza konsularnego, a 18 marca 1919 r. został pierwszym sekretarzem Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Berlinie. We wrześniu tego samego roku otrzymał z ministerstwa zadanie zorganizowania polskiej placówki konsularnej w Essen i od dnia 25 tego miesiąca pełnił funkcję agenta konsularnego w Agencji Konsularnej w Essen, przekształconej

<sup>5</sup> *Ibidem*.

<sup>6</sup> Gołąbek, op. cit., s. 139, s. 283.

<sup>7</sup> *Bydgoski słownik biograficzny*, op. cit.

<sup>8</sup> *Ibidem*.

1 grudnia w Wicekonsulat, w którym Barciszewski objął kierownictwo<sup>9</sup>. Aktywnie tam pracował, stopniowo awansując. Nominację na konsula II klasy otrzymał w październiku 1920 roku, a na konsula I klasy w lipcu 1922 roku. Głównym jego zadaniem była opieka nad miejscowymi Polakami, sprowadzała się ona do nadawania im obywatelstwa polskiego i umożliwienia chętnym wyjazdu do Polski<sup>10</sup>.

Podczas swojej pracy w Essen Leon Barciszewski stał się także specjalistą od spraw komunalnych. Tak pisał: *Jednym ze specjalnych zadań na tutejszej placówce było i jest studjowanie rozwoju i życia w komunach i samorządach wogóle oraz raportowanie na ten temat. Sprawy te powierzono głównie mnie dlatego, ponieważ na terenie mego okręgu konsularnego mam szereg miast, w których polskie kluby radzieckie odgrywały wielką rolę, gdyż były zwykle języczkiem uwagi, a niekiedy stanowiły absolutną większość. To też wpływ mój tutaj był nieraz decydującym. Tem się tłumaczy, że zagadnienia polityki komunalnej czy samorządowej tak natury społecznej jak i prawnej oraz finansowej dla mnie trudnymi nie są, tem więcej, że ustawodawstwo na b. ziemiach niemieckich w Polsce uległo za czasów polskich malej, bardzo nieznacznej zmianie<sup>11</sup>.*

Już w 1922 roku Barciszewski usiłował opuścić Niemcy i wrócić do Polski. Wziął m.in. udział w ogłoszonym w styczniu tego roku konkursie na stanowisko prezydenta Bydgoszczy, jednak przegrał rywalizację jednym głosem z mjr. Bernardem Śliwińskim<sup>12</sup>. Wiosną 1923 roku Leon Barciszewski zwrócił się do swoich zwierzchników o przeniesienie go do służby w Okręgowym Urzędzie Ziemiańskim w Poznaniu, gdzie oferowano mu posadę prezesa. Odpowiedź była negatywna, ministerstwo twierdziło, iż Barciszewski doskonale sprawdza się



Ogólny widok sali podczas obrad kongresu komunalnego w 1936 roku w Berlinie. Fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

<sup>9</sup> APB, UWP, sygn. 1059a, karta 12, Świadcstwo prezesa Banku Skarbona Kazimierza Ziętowskiego z 20 lutego 1918 roku.

<sup>10</sup> L. Barciszewski, *Z życia emigracji*, [w:] *Czwierć wieku pracy dla narodu i robotnika*, Poznań 1927, ss. 517-533.

<sup>11</sup> APB, UWP, sygn. 1059a, karta 4, życiorys.

<sup>12</sup> J. Kutta, *Prezydenci miasta Bydgoszczy 1920-1939*, Bydgoszcz 1991, s. 61.

w dotychczasowej roli i jest w Essen szczególnie potrzebny jako przedstawiciel Polski w warunkach okupacji francuskiej, która rozpoczęła się w Zagłębiu Ruhry w styczniu 1923 roku. Czas pokazał, że Barciszewski przydał się nie tylko tamtejszym Polakom. Francuzom na terenie Zagłębia Ruhry zasłużył się tak, że w czerwcu 1924 roku otrzymał wysoki francuski order – Legię Honorową<sup>13</sup>. W tej sytuacji nie można się dziwić, że po wycofaniu się Francji z Zagłębia Ruhry wiosną 1924 roku Barciszewski stał się persona non grata w Niemczech. Pozostał tam jednak jeszcze przez kilka miesięcy, wypełniając powierzone mu zadania i przez cały czas ciesząc się zaufaniem miejscowych Polaków, ponieważ występował w roli jednego z nich z uwagi na swoją robotniczą przeszłość w Niemczech<sup>14</sup>. W liście z 6 października 1924 tak pisał do Antoniego Śmieleckiego, przewodniczącego Rady Miasta Gniezna: *Dla Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Warszawie oraz dla Ministerstwa Handlu w Warszawie pisuję obszernie raporty o rozwoju budownictwa powojennego w Niemczech i finansowaniu tego przez komuny, samorządy i Państwo<sup>15</sup>.*

W międzyczasie Barciszewski oczekiwał jednak już na powrót do Polski. Po wyborze na urząd prezydenta Gniezna 20 października 1924 roku złożył prośbę o zwolnienie ze służby w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Nastąpiło ono z opóźnieniem, dopiero po zatwierdzeniu wyboru przez wojewodę poznańskiego i ministra spraw wewnętrznych. Wówczas Leon Barciszewski został zwolniony ze służby dyplomatycznej<sup>16</sup>.

W czasie pełnienia obowiązków prezydentury wielokrotnie opuszczał Gniezno, wyjeżdżając najczęściej do dobrze sobie znanego Berlina, gdzie z ramienia pełnomocnika rządu RP brał udział m.in. w rokowaniach polsko-niemieckich<sup>17</sup>. W 1932 roku opuścił Gniezno, by objąć urząd prezydenta Bydgoszczy.

W okresie „polskim” w życiu Leona Barciszewskiego był tak samo aktywny, jak i wcześniej. W latach 1924-39 czynnie uczestniczył w pracach Koła Miast Wielkopolskich (wybrany został jego prezesem 2 maja 1930 roku<sup>18</sup>) i Związku Miast Polskich (pełnił tam funkcje członka zarządu i szeregu komisji). Barciszewski w swojej dziedzinie był wybitnym fachowcem na skalę ogólnopolską,

<sup>13</sup> APB, UWP, sygn. 1059a, karta 7, pismo do Leona Barciszewskiego z Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

<sup>14</sup> A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfów*, Warszawa 1974, s. 58.

<sup>15</sup> APB, UWP, sygn. 1059a, karta 15, List do Antoniego Śmieleckiego z dnia 6 października 1924 roku.

<sup>16</sup> *Ibidem*, karta 16, pismo z Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

<sup>17</sup> *Ibidem*, karta 36, pismo Leona Barciszewskiego do wojewody poznańskiego z 29 marca 1925 roku.

<sup>18</sup> *Ibidem*, karta 67, Pismo Leona Barciszewskiego do wojewody poznańskiego z 11 maja 1930 roku.

powszechnie znanym i cenionym. Nie dziwi więc, że dość często wyjeżdżał w sprawach służbowych za granicę. Prawie zawsze w tym celu wykorzystywał należny mu urlop wypoczynkowy. Jako wiceprezes Związku Związków Komunalnych Kas Oszczędności w maju 1931 roku był w Bratysławie na posiedzeniu Komitetu Polsko-Czechosłowackiego Komunalnych Kas Oszczędności. Miesiąc później udał się do Berlina, aby zwiedzić wystawę budowlaną, a następnie to, co zobaczył, zreferować podczas spotkań w Kole Miast Wielkopolski i Związku Miast Polskich w Warszawie<sup>19</sup>. Będąc wytrawnym znawcą zagadnień samorządowych, uczestniczył z ramienia Związku Miast Polskich w V Międzynarodowym Kongresie Miast w Londynie (maj 1932) i Międzysłowiańskim Kongresie Kas Oszczędności w Zagrzebiu (wrzesień 1937)<sup>20</sup>. Po kongresie w Zagrzebiu zwiedził rozbudowujące się miasta we Włoszech oraz poznał sposoby zwalczania bezrobocia poprzez budowę dróg publicznych<sup>21</sup>.

W okresie międzywojennym sprawy komunalne, problemy związane z rozwojem miast były bardzo poważnie traktowane w gwałtownie industrializujących i urbanizujących się krajach europejskich. Jeszcze w czasie wojny, w 1917 roku, powołano Międzynarodowy Związek Miast, którego pracami kierował jego zarząd wyłoniony z międzynarodowego gremium. Jako forum wymiany doświadczeń związkowcom służyły międzynarodowe kongresy, które odbywały się co cztery lata. W 1936 roku gospodarzem VI Międzynarodowego Kongresu Miast były Niemcy. Odbył się on w Berlinie w dniach 7-13 czerwca i był w całości poświęcony zagadnieniu zwalczania bezrobocia. Uczestniczyły w nim delegacje kilkunastu krajów europejskich, a także ze Stanów Zjednoczonych i Indii. Delegacja polska na kongres berliński liczyła 26 osób. Jej przewodniczącym był członek zarządu Międzynarodowego Związku Miast Józef Włodek (prezydent Grudziądza), a w jej skład wchodziło głównie samorządowcy i członkowie zarządów miast. Oprócz prezydenta Bydgoszczy, Leona Barciszewskiego, znaleźli się w niej prezydenci: Łodzi – Waclaw Głazek, Chorzowa – Karol Grzesik, Inowrocławia – Apolinary Jankowski, Katowic – Adam Kocur, Włocławka – Witold Mystkowski, wiceprezydent Krakowa – Rudolf Radzyński, prezes Rady Miejskiej Katowic – Jan Piechulek, burmistrzowie paru mniejszych miast oraz przedstawiciele różnych ministerstw w randze dyrektorów departamentu<sup>22</sup>. Jeszcze przed otwarciem obrad, w dniach 2-7 czerwca, część delegatów uczestniczyła w szeregu

<sup>19</sup> APB, UWP, sygn. 1059a, karta 81, Pismo Leona Barciszewskiego do wojewody poznańskiego z 1 czerwca 1931 roku.

<sup>20</sup> *Bydgoski słownik biograficzny*, op. cit., s. 26.

<sup>21</sup> APB, UWP, sygn. 1059a, karta 144, Pismo Leona Barciszewskiego do wojewody poznańskiego z 22 sierpnia 1937 roku.

<sup>22</sup> Samorząd Miejski, nr 13, rok 1936, s. 925.

wycieczek do różnych miast niemieckich. Pierwszy dzień kongresu rozpoczął się od otwarcia specjalnie przygotowanej wystawy dorobku miast niemieckich. Prezentowano na niej osiągnięcia samorządów we wszystkich dziedzinach ich działalności, ze szczególnym uwzględnieniem sukcesów w likwidacji poziomu bezrobocia. Jak ocenili to delegaci zagraniczni, dużo było w tym propagandy sukcesów rządów narodowych socjalistów. Po zapoznaniu się z wystawą uczestnicy kongresu zwiedzili nowo wybudowaną wioskę olimpijską, stadion przygotowany do rozpoczęcia igrzysk oraz ciekawsze obiekty rozbudowywanego pod okiem Alberta Speera Berlina. Następnego dnia właściwe już obrady Kongresu otworzył przewodniczący Międzynarodowego Związku Miast, Anglik Montague Harris. Potem w imieniu kanclerza Rzeszy Adolfa Hitlera kongres powitał minister spraw wewnętrznych Wilhelm Frick, notabene sądzony później przez Trybunał Norymberski i stracony. Po nim po kolei zabierali głos prezydenci Berlina i Monachium, a następnie przewodniczący poszczególnych delegacji państwowych. Przewodniczący delegacji Polski, prezydent Grudziądza Józef Włodek, kurtuazyjnie podziękował organizatorom za przyjęcie oraz podkreślił potrzebę zwalczania bezrobocia. Zapowiedział też, że *w dyskusji kongresowej jeden z delegatów polskich przedstawi w streszczeniu rolę miast polskich w akcji walki z bezrobociem i w pomocy bezrobotnym*<sup>23</sup>. Wieczorem 8 czerwca uczestnicy kongresu zaproszeni zostali na operę Ludwiga van Beethovena „Fidelio” do gmachu opery berlińskiej. Kolejny dzień poświęcony został sprawom czysto merytorycznym. Referat wprowadzający do dyskusji nt. „Walka gmin z bezrobociem” przedstawił Karl Strölin, długoletni (do 1945 roku)<sup>24</sup> nadburmistrz Stuttgartu. Główną tezę referatu była myśl, że walka z bezrobociem jest zagadnieniem o randze państwowej, że jej ciężaru nie mogą ponosić gminy, gdyż groziłoby to ich załamaniem finansowym. Gminy mogą i powinny jednak brać na siebie rolę wykonawcy, zwłaszcza w zakresie udzielania pomocy bezrobotnym i ich zatrudniania – twierdził Strölin. Referent okazał się zwolennikiem i głosicielem idei wprowadzenia specjalnego ustawodawstwa, szczególnych norm oraz prowadzenia robót publicznych. Koreferentem był prof. John Hilton z uniwersytetu w Cambridge, były minister pracy w Wielkiej Brytanii, w czasie II wojny minister informacji (zmarł w 1943 roku)<sup>25</sup>, który stanął na stanowisku zgoła odmiennym. Twierdził on, że zagadnienia bezrobocia należy zwalczać wyłącznie metodami gospodarczymi, a nie administracyjnymi. Uznał, że bardziej demoralizujące bezrobotnych jest prowadzenie nieuzasadnionych ekonomicznie robót i gorsze wynagradzanie zatrudnionych niż wypłacanie zapomóg. Jego zdaniem, powinny wyłącznie być podejmowane takie

<sup>23</sup> Samorząd Miejski, ibidem, s. 926.

<sup>24</sup> [https://de.wikipedia.org/wiki/Karl\\_Str%C3%B6lin](https://de.wikipedia.org/wiki/Karl_Str%C3%B6lin) (dostęp: 25.06.2015).

<sup>25</sup> [https://en.wikipedia.org/wiki/John\\_Hilton\\_\(industrial\\_relations\)](https://en.wikipedia.org/wiki/John_Hilton_(industrial_relations)) (dostęp: 25.06.2015).

roboty publiczne, które są gospodarczo uzasadnione, a wynagrodzenie za nie nie powinno odbiegać od płacy rynkowej, gdyż tylko wówczas można wymagać normalnej wydajności pracy i właściwego stosunku robotników do prowadzonych robót. Liczni dyskutanci, którzy zabierali w dalszej kolejności głos, zgodni byli tylko w jednym: walka z bezrobociem nie może należeć wyłącznie do gmin, powinna być prowadzona przez państwo i na jego rachunek. W innych kwestiach podzielili się na dwa obozy: przedstawiciele państw o autorytarnym sposobie rządzenia, wśród nich Niemcy, popierali tezę Strölina, z kolei reprezentanci państw o rozwiniętej demokracji, wśród nich Anglicy i Francuzi, opowiadali się za hasłami głoszonymi przez prof. Hiltona. Z ramienia delegacji polskiej głos w tej debacie zabrał Leon Barciszewski. Niestety, nie znamy treści tego wystąpienia, nie zostało ono nigdy opublikowane<sup>26</sup>. Dyskusja nad referatami wprowadzającymi trwała również przez dzień następny. Tego dnia niektórzy uczestnicy międzynarodowego spotkania zostali przyjęci osobiście przez kanclerza Adolfa Hitlera w Kancelarii Rzeszy. Z ramienia delegacji polskiej w spotkaniu uczestniczyli: przewodniczący delegacji prezydent Włodek i Leon Barciszewski<sup>27</sup>. Ten drugi zapewne z racji znakomitej znajomości spraw niemieckich. O szczegółach tego spotkania nie zachowała się jednak żadna wzmianka. Dnia 11 czerwca 1936 roku delegaci zwiedzili Poczdam, a następnie udali się nocnym pociągiem do Monachium, gdzie kontynuowano obrady kongresu. Tam dyskutowano już o sprawach polityki kulturalnej prowadzonej przez samorządy. W imieniu delegacji polskiej wypowiadał się prezydent Inowrocławia Apolinary Jankowski. Kongres zakończył się wieczorem 12 czerwca 1936 roku<sup>28</sup>.

Kulisy pobytu na kongresie delegacji polskiej odsłonił niepodpisany korespondent jednej z najpopularniejszych gazet codziennych II Rzeczypospolitej – „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”. W niedzielę 21 czerwca 1936 roku na łamach dziennika ukazał się obszerny materiał „Pokłosie Międzynar. Kongresu Miast w Berlinie i Monachjum. Bez przygotowania i bez opieki”. Rzuca on sporo światła na sylwetkę Leona Barciszewskiego. Śmiało można przyjąć, że jest to opinia w miarę obiektywna, publikowana bowiem przez gazetę w żaden sposób niezwiązana z ówczesnym prezydentem Bydgoszczy. Być może w swoim krytycyzmie co do oceny delegacji polskiej autor publikacji przesadził, niemniej jego ocena zdaje się dość wiarygodna. Oto obszernie fragmenty tego artykułu: *Po stronie polskiej (...) można było zauważyć brak organizacji i zupełny brak przygotowania, co musiało uderzyć każdego uczestnika Kongresu. Referat o bezrobociu wygłoszony został w Berlinie i jak referent podkreślił, dlatego w Berlinie, że on jest*

<sup>26</sup> Samorząd Miejski, op. cit., s. 927.

<sup>27</sup> „Kurier Bydgoski” nr 136 z 13 czerwca 1936, *Prezydent Barciszewski u kanclerza Hitlera*, s. 7.

<sup>28</sup> Samorząd Miejski, op. cit., s. 927.

*olbrzymim ośrodkiem bezrobocia. Szereg delegacji miał już przygotowane tematy dyskusji głęboko ujęte i obmyślane. Delegacja polska w ostatniej chwili wysunęła na swego mówcę prezydenta m. Bydgoszczy p. Leona Barciszewskiego, który miał za zadanie streścić w języku polskim odnośne ustawodawstwo polskie, a w języku niemieckim zareagować na wygłoszone referaty. I tylko szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że p. Barciszewski jest bywalcem na terenie pracy międzynarodowej, że jest zawołanym mówcą, zna doskonale język niemiecki i przedmiot, co do którego zabierał głos. Tylko dzięki tym wyjątkowym walorom osobistym, to posunięcie delegacji polskiej było bodajże jedyną dodatnią pozycją w bilansie pracy delegacji polskiej. Zupełnie odwrotnie stało się w dziedzinie kulturalnej. Odnośny referat wygłosił w Monachjum burmistrz tego miasta. (...) Tutaj delegacja polska wysunęła mówcę „ad hoc”, który dorywczo zadania swego spełnić nie mógł, a na przygotowanie czasu nie miał. (...) Na Kongresie było widocznym, że członkowie delegacji różnych krajów byli doskonale przygotowani do przemówień, z czego wynikało, że musieli już przedtem znać poszczególne tematy. Członkowie delegacji polskiej otrzymali odnośne materiały dopiero po wygłoszeniu danych referatów. Ta okoliczność nie wydaje się przypadkową, jeżeli się zważy, że wykonawcą programu Kongresu był Związek niemiecki. Zresztą jeszcze wiele innych drobnych „niespodzianek” spotkało delegację polską, ale tem już powinny się zająć bądźto władze rządowe bądź też Związek Miast Polskich. Nie szukamy winnego, bo toby już niczego nie naprawiło, wyrażamy jednak przekonanie, że udział Polski w Kongresach Międzynarodowych tylko wtenczas może być pożyteczny, jeżeli odnośne delegacje polskie wniosą do obrad odpowiednie walory. W przeciwnym razie udział taki może być dla sprawy polskiej raczej szkodliwy<sup>29</sup>.*

Można uznać za paradoks fakt, że tak wybitny fachowiec i znawca spraw niemieckich, jakim niewątpliwie był Leon Barciszewski, właśnie z rąk Niemców zginął mniej więcej dwa miesiące po wybuchu wojny. Dokładna data i miejsce jego śmierci nie są znane, ale jest wielce prawdopodobne, że stało się to 11 listopada 1939 roku w Bydgoszczy lub okolicach<sup>30</sup>.

Wyjątkowy tragizm tej śmierci polegał na tym, że po opuszczeniu Bydgoszczy 3 września 1939 roku i dotarciu do Małopolski Wschodniej, wiedziony poczuciem odpowiedzialności i wiarą w sprawiedliwość ze strony władz okupacyjnych, wrócił do Bydgoszczy 9 października tego roku. Do końca wierzył w praworządność niemiecką, którą doskonale poznał, jak mało kto z Polaków, w okresie swojej działalności właśnie w Niemczech. Jak się okazało, wiara w ową praworządność okazała się w końcowym rozrachunku błędem, który kosztował go życie.

<sup>29</sup> „Ilustrowany Kuryer Codzienny”, nr 171 z 21 czerwca 1936 roku, s. 8.

<sup>30</sup> J. Kutta, op. cit., s. 74.

### **Meeting with Adolf Hitler. An unknown episode from the life of Mayor of Bydgoszcz, Leon Barciszewski**

**keywords:** Leon Barciszewski, Adolf Hitler, mayor, Bydgoszcz

#### **Summary**

Biographies of Leon Barciszewski and numerous publications dedicated to him, released to date, did not mention participation of this last prewar mayor of Bydgoszcz in the communal congress that took place in Nazi Germany on the eve of the Berlin Olympic Games, in June 1936. During the congress, some of its members were invited by chancellor Adolf Hitler. During that meeting, the Polish delegation was represented by Mayors of Bydgoszcz and Grudziądz - Barciszewski and Józef Włodek. The official report on the congress, featured in the newspaper "Samorząd Miejski," includes a mention that Leon Barciszewski spoke on behalf of Poland during the congress. Several days later, a journalist of the popular daily "Ilustrowany Kuryer Codzienny" revealed in his article the inside story of the stay of the Polish delegation at the congress. He claimed that the delegation was not at all prepared to give a speech, but it was saved by Barciszewski, who gave a good and reasonable speech, since he appeared to be an excellent expert on German affairs and communal issues.

### **Treffen mit Adolf Hitler. Eine unbekannte Episode aus dem Leben von Leon Barciszewski, dem Präsidenten von Bydgoszcz**

**Schlüsselwörter:** Leon Barciszewski, Adolf Hitler, Präsident, Bydgoszcz

#### **Zusammenfassung**

In den bisher veröffentlichten Biografien von Leon Barciszewski, auch in zahlreichen Publikationen, die ihm gewidmet sind, fehlte bisher jegliche Erwähnung über die Teilnahme des Vorkriegspräsidenten von Bydgoszcz an dem Kommunalkongress, der in Nazideutschland am Vortag der olympischen Spiele in Berlin, im Juni 1936 stattgefunden hat. Während dieses Kongresses wurde ein Teil dessen Teilnehmer von dem Reichskanzler Adolf Hitler empfangen. Bei diesem Treffen wurde die polnische Delegation durch die Präsidenten von Bydgoszcz und Grudziądz – Leon Barciszewski und Józef Włodek vertreten. In dem offiziellen Bericht von dem Kongress, der in der Zeitschrift „Samorząd Miejski“ [Städtische Selbstverwaltung] erschienen ist, befindet sich eine Notiz darüber, dass Leon Barciszewski bei diesem Kongress im Namen von Polen das Wort ergriffen hat. Einige Tage später hat ein Journalist der populären Tageszeitung „Ilustrowany Kuryer Codzienny“ in seiner Veröffentlichung die Hintergründe des Aufenthalts der polnischen Delegation verraten. Laut seiner Behauptung waren deren Mitglieder gar nicht darauf vorbereitet, das Wort zu ergreifen und Barciszewski hat die Situation gerettet, weil er eine gute und sinnvolle Rede gehalten hat, denn er hat sich in den deutschen und kommunalen Fragen sehr gut auskennt.

**Włodzimierz Jastrzębski**

## **Aktywność Polaków z Bydgoszczy i z Pomorza Gdańskiego w strukturach niemieckiego sportu w latach 1939-1945**

**słowa kluczowe:** sport, II wojna światowa, Bydgoszcz, Pomorze Gdańskie

Natychmiast po włączeniu zachodnich terenów przedwojennego państwa polskiego w skład Rzeszy Niemieckiej tutejsze władze przystąpiły do tworzenia nowych struktur sportowych. Powstawały one na bazie już istniejących klubów i towarzystw mniejszości niemieckiej w Polsce oraz niemieckich organizacji sportowych działających w międzywojniu na terenie Wolnego Miasta Gdańska i w pięciu przyłączonych do okupacyjnego okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie powiatach z Prus Wschodnich (Elbląg, Malbork, Kwidzyn, Sztum i Susz). Z dniem 1 grudnia 1939 r. wyżej wymieniony okręg został przyłączony do struktur Narodowosocjalistycznego Związku Rzeszy dla Ćwiczeń Cieleśnych (Nationalsozialistischer Reichsbund für Leibesübungen) i opatrzony numerem XIX. Na czele sztabu zarządzającego tą organizacją z Gdańska stanął SS-Obersturmbannführer Oscar Barthoff. W poszczególnych trzech rejencjach: bydgoskiej, gdańskiej i kwidzyńskiej, powołano przywódców obwodowych (Bezirksführer). W Bydgoszczy funkcję tę przejął przedwojenny nauczyciel wychowania fizycznego w mniejszościowej szkole średniej im. Dregera – Friedrich Mielke. Poszczególne konkurencje sportowe otrzymały na szczeblu okręgowym swoich fachowych nadzorców (Gaufachwärter). W okręgu pomorskim dopuszczono do legalnego działania następujące dyscypliny sportowe: gimnastykę, piłkę nożną, lekkoatletykę, piłkę ręczną, pływanie, ciężkoatletykę, boks, szermierkę, hokej na lodzie, tenis (ziemny i stolowy), wioślarstwo, kajakarstwo, narciarstwo, łyżwiarstwo (szybkie i figurowe) oraz kolarstwo. Konkurencje te poza wymienionymi już klubami uprawiali Niemcy znajdujący się w służbach mundurowych, a więc żołnierze Wehrmachtu, funkcjonariusze różnych formacji policyjnych, pracownicy kolejowi i pocztowi. W latach 1939-1941 do legalnego uprawiania sportu na

ziemiach wcielonych do Rzeszy dopuszczeni zostali wyłącznie obywatele niemieccy. Za takowych uważać można także mieszkańców Wolnego Miasta Gdańska, którzy po włączeniu tego terytorium do Rzeszy stali się częścią społeczności niemieckiej. Wśród nich było około 15 tys. Polaków na ogólną liczbę 405 tys. gdańszczan. Tych pierwszych na samym początku zmuszano do postawienia deklaracji o przynależności do narodu niemieckiego. Kto tego nie uczynił, był kierowany do obozu koncentracyjnego. Pozostali przedstawiciele ludności polskiej z byłego Wolnego Miasta Gdańska mogli działać na płaszczyźnie sportowej. W związku z tym już na wiosnę 1940 r. ukazały się w prasie niemieckiej notatki o udziale byłych polskich gdańszczan w zawodach sportowych, m.in. dotyczyły one bokserów: Sowińskiego, Wyszeckiego, Chomy, Literskiego, Nowaka, Zielińskiego oraz futbolistów: Białasa, Borkowskiego, Kurowskiego, Pionczewskiego, Serwackiego i braci Kozłowskich<sup>1</sup>. Z czasem w klubach niemieckich na Wybrzeżu zaczęło się pojawiać coraz więcej polskich nazwisk. Wśród nich znalazł się w 1942 r. zaledwie 16-letni Zygmunt Chychła (Niemcy w prasie pisali Chichła), późniejszy reprezentant Polski i mistrz olimpijski z Helsinek z 1952 r.<sup>2</sup>

W dniu 4 marca 1941 r. ukazało się rozporządzenie Hitlera o wprowadzeniu na ziemie wcielone do Rzeszy instytucji niemieckiej listy narodowościowej. Oprócz volksdeutscheów kwalifikowanych do I, II i IV grupy osobno o przydział do III grupy DVL mogli wystąpić Polacy o mieszanym polsko-niemieckim pochodzeniu, którym przysługiwała z tego tytułu jedna z kategorii niemieckiej przynależności państwowej. Przez cały 1941 r. władze hitlerowskie bardzo wstrzeźliwie prowadziły werbunek w tym zakresie<sup>3</sup>. Dopiero na początku listopada 1941 r. w gazecie „Der Danziger Vorposten” ukazała się notatka zawiadamiająca, iż w turnieju bokserskim organizowanym w Gdańsku pojawili się w charakterze zawodników przedstawiciele Sportowego Klubu Kolejowego (Reichsbahn Sportgemeinschaft) z Torunia w osobach przedwojennych polskich pięściarzy: Igielskiego i Lelewskiego<sup>4</sup>. Prawdziwy wysyp Polaków w pomorskich klubach sportowych nastąpił po słynnej Odezwie (Aufruf) gauleitera A. Forstera opublikowanej w dniu 22 lutego 1942 r., na kartach której hitlerowski bonza groźbą i prośbą zachęcał ludność do stawiania wniosków o wpis do III grupy DVL. Masowy nabór zaowocował jednocześnie przyznawaniem eingedeutschowanym jednej z form niemieckiego obywatelstwa, czyli niemieckiej przynależności państwowej do odwołania (za

<sup>1</sup> „Der Danziger Vorposten”, nr 68 z 9 marca 1940 r. oraz nr 70 z 11 marca 1940 r.

<sup>2</sup> Ibidem nr 15 z 16 stycznia 1942 r.

<sup>3</sup> W. Jastrzębski, *Ogólne założenia polityki narodowościowej na ziemiach wcielonych do Rzeszy*, [w:] *Polityka germanizacyjna Trzeciej Rzeszy na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*, pod red. K. Minczykowskiej i J. Szilinga, Toruń 2007, s. 13-22.

<sup>4</sup> „Der Danziger Vorposten”, nr 313 z 11 listopada 1941 r.

dobre sprawowanie władze hitlerowskie mogły przyspieszyć jeszcze przed upływem 10 lat uzyskanie pełnej przynależności do niemieckiego państwa). Na przykład dziennik „Deutsche Rundschau”, zawiadamiając w numerze 26 z 1 lutego 1943 r. o zbliżających się mistrzostwach miasta i powiatu Bydgoszcz w tenisie stołowym dodał: *Pozwala się na wzięcie udziału tylko posiadaczom niemieckiej przynależności państwowej*. W całym okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie z udziałem Polaków, którzy najczęściej kontynuowali swoje kariery sportowe sprzed wybuchu II wojny światowej, rozwijały się cztery dyscypliny sportowe: boks, tenis stołowy, piłka nożna i ciężkoatletyka. Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego działo się tak tylko w tych konkurencjach, a w innych spośród wcześniej wymienionych dominowali wyłącznie Niemcy. Wydaje się, że po to, aby uprawiać sport, trzeba było zachęty tak z jednej, niemieckiej, jak i z drugiej, polskiej, strony. Przy obecnym stanie źródeł można pokusić się to wyjaśnić na przykładach boksu i tenisa stołowego.

Ostatnim przedwojennym wiceprezesem Pomorskiego Okręgowego Związku Bokserskiego był Ludwik Krupa. Ten działacz sportowy, z zawodu kupiec, urodził się 26 czerwca 1904 r. w Hamburgu, a od 21 maja 1928 r. zamieszkiwał w Bydgoszczy, dokąd sprowadził się z niemieckiej miejscowości Reklingshausen. Jego nazwisko jako współorganizatora imprez bokserskich w czasie wojny kilkakrotnie pojawiło się w hitlerowskiej prasie pomorskiej<sup>5</sup>. Tu więc chyba należy szukać klucza do zrozumienia tego, dlaczego polscy bokserzy z Bydgoszczy, Torunia, Grudziądza, Gdyni, Gdańska, Tczewa itp. licznie obsadzali w latach 1942-1944 turnieje i mecze międzyklubowe oraz międzymiastowe, a nawet uczestniczyli w mistrzostwach III Rzeszy. Z wybitniejszych byli to przedwojenni mistrzowie Bydgoszczy: Józef Borowicz (był także w latach 1935 i 1937 mistrzem Pomorza; w 1939 r. II na pomorskiej liście najlepszych „Tygodnika Sportowego” w wadze muszej i koguciej), Alojzy Łukowski (waga półciężka i ciężka, w 1939 r. był mistrzem Pomorza, ale wówczas reprezentował Toruń), W. Karpiński (w 1939 r. IV na pomorskiej liście najlepszych „Tygodnika Sportowego” w wadze muszej), Alfons Richter (w 1939 r. III na pomorskiej liście „Tygodnika Sportowego” w wadze lekkiej), Edmund Sowiński (waga piórkowa i lekka), Wandzlewicz (waga średnia) oraz inni: M. Wypijewski, Pablowski (ew. Pawłowski?), Jarmuszewski, Wierzbanowski, Sternicki, Sałatowski, Jabłkowski, Trzebiński, Szczepański, Chmielewski, Wasikowski<sup>6</sup>. W latach okupacji niemieckiej z udziałem

<sup>5</sup> AP-B, „Kartoteka mieszkańców Bydgoszczy” oraz „Deutsche Rundschau”, nr 295 z 14 grudnia 1942 r. oraz nr 15 z 19 stycznia 1943 r.

<sup>6</sup> O. Buchwald, *Boks pomorski w latach 1920-1939*, praca magisterska napisana pod kier. prof. W. Jastrzębskiego, Wyższa Szkoła Pedagogiczna Bydgoszcz 1997 r.; *Rozmowa z bokserem Edmundem Sowińskim*, „Kurier Sportowy”, nr 57 z 13 listopada 1946 r.

zniemczonych Polaków odbyły się trzykrotnie mistrzostwa okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie. W 1942 r. bydgoszczanie nie odnieśli sukcesu. W rok później mistrzami okręgu zostali: W. Karpiński, E. Sowiński i A. Richter. Cała ta trójka plus Wandzlewicz, Sternicki i Richter walczyła w maju 1943 r. w turnieju o indywidualne mistrzostwo Rzeszy, nie zdobywając żadnych laurów. W 1944 r. turniej finałowy odbył się w Bydgoszczy. Indywidualne sukcesy odnieśli w nim: J. Borowicz – mistrz okręgu, Wandzlewicz – wicemistrz okręgu oraz nieznaną dotąd Lewiński w wadze lekkiej. Znany już wcześniej bydgoszczanin W. Karpiński przeniósł się do Gdyni i także uzyskał tytuł mistrza okręgu. Wówczas był on już także członkiem młodzieżowej kadry pięściarskiej Trzeciej Rzeszy<sup>7</sup>.

Niewątpliwie najsilniejszymi ze względu na osiągnięte wyniki drużynami pomorskimi w okresie schyłkowym międzywojnia były te, które rekrutowały się z Torunia. Tutaj mieszkali mistrzowie Rzeczypospolitej i reprezentanci kraju: Bronisław Krzemiński – waga kogucia i piórkowa oraz Paweł Lelewski – waga półśrednia. Obaj byli oczywiście także kilkakrotnymi mistrzami Pomorza. Tymi ostatnimi byli ponadto m.in.: Jarmuszewski (waga musza), Igielski (waga piórkowa), Jabłonowski (waga lekka) oraz B. Wezner (waga półciężka)<sup>8</sup>. Oprócz nich w czasie II wojny światowej w klubach niemieckich występowali m.in.: Aleksander i Bohdan Grabowscy, Plege, Ernst, Choma, Pietsch, Zieliński, Hauke, Falkowski, Lesiński, Kowalski, Szurkowski. W mistrzostwa okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie przeprowadzonych w 1942 r. tytuły najlepszych uzyskali: A. Grabowski, B. Krzemiński i P. Lelewski, w finałach natomiast walczyli następujący torunianie: Igielski, Plege, Jarmuszewski i Ernst. P. Lelewski wziął także udział w mistrzostwach Rzeszy, które rozgrywane były w Magdeburgu, ale odpadł w ćwierćfinale. W 1943 r. został on ponownie mistrzem okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie<sup>9</sup>.

Grudziądzanie odnosili w boksie na Pomorzu w okresie 1928-1935 wiele sukcesów, potem jednakże przyszły lata chude i tylko sporadycznie znajdowali się w czołówce tamtejszych pięściarzy. Sport bokserski odrodził się w Grudziądzu w 1942 r. Do reaktywowanego wówczas Sport-Clubu zgłosili się następujący Polacy: bracia Leczkowscy, Szymański, Storch, Wicki, Wrosz, Rogowski, Nowak, Rakowski, Radzicki, Trzebiński, Chasiński, Skiczewski, Grzemuszewski, Radański, Bogulecki, Kopernik, Rekowski, Dulka I, Dalecki, Rehnke, Boguszewski,

<sup>7</sup> „Der Danziger Vorposten”, nr 13 z 13 stycznia 1941 r.; „Thorner Freiheit”, nr 221 z 19/20 września 1942 r.; „Deutsche Rundschau”, nr 32 z 8 lutego 1943 r. oraz „Thorner Freiheit”, nr 81 z 5 kwietnia 1944 r.

<sup>8</sup> *Historia boks na Pomorzu. Zarys historyczny za okres 1926-1976*, Bydgoszcz 1976, s. 142-143.

<sup>9</sup> Por. przypis 7.

Nowacki, Szaszyński, Szczepański, Dulka II, Rhode, Grzebieniowski i Fielher i in.<sup>10</sup> B. Wrosz był mistrzem Pomorza w wadze średniej w latach 1933 i 1934, pozostali w tym czasie specjalnie się nie liczyli. W 1942 r. w finałach mistrzostw okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie wystąpili następujący zawodnicy z Grudziądza: Chasiński, Skiczewski, Grzemuszewski, Leczkowski, Radański, Wicki, Bogalecki, Nowak i Kopernik. W rozegranych w lutym 1943 r. mistrzostwach okręgu pierwsze miejsca w swoich kategoriach zajęli bracia Leczkowscy<sup>11</sup>. W ostatniej turze tych rozgrywek w kwietniu 1944 r. nie było już żadnego grudziądzanina.

Po zakończeniu II wojny światowej osoby wpisane na DVL, które jednocześnie otrzymały jedną z form niemieckiej przynależności państwowej powinny były poddać się procedurze rehabilitacyjnej. Tzw. trzecia grupa uzyskiwała polskie obywatelstwo w drodze administracyjnej, podczas gdy wpisani do II grupy musieli zabiegać o to na drodze sądowej. Jednocześnie w niektórych środowiskach sportowych pojawiły się głosy o przeprowadzenie osobnej rehabilitacji tych osób za uchybienie godności i honoru polskiego sportowca. Powojenny boks pomorski przeszedł wobec tych żądań w sposób obojętny. Tak się stało, bowiem wspomniany wcześniej działacz L. Krupa został mianowany komisarycznym prezesem odradzającego się Pomorskiego Okręgowego Związku Bokserskiego, a następnie do 1949 r. piastował tę funkcję z wyboru. Wielu bokserów znalazło się w ostatniej fazie wojny w Wehrmachcie, a następnie po dostaniu się do alianckiej niewoli powracało do kraju i na nowo podjęło karierę sportową (np. A. Łukowski, A. Richter). Dość powiedzieć, że spośród wymienionych wcześniej pięściarzy dwaj, J. Borowicz i E. Sowiński, zdobyli tytuły mistrzów okręgu pomorskiego podczas pierwszych mistrzostw w 1946 r. Ten ostatni został także w plebiscycie przeprowadzonym przez dziennik „Ziemia Pomorska” wybrany najlepszym sportowcem Pomorza, a na tejże samej liście na piątym miejscu znalazł się Stanisław Leczkowski. Z najbardziej znanych polskich pięściarzy czasu wojny co najmniej dwóch nie wróciło do sportu. Jak doniósł powojenny bydgoski „Kurier Sportowy”, P. Lelewski miał stracić życie w 1944 r. w czasie zesłania na roboty przymusowe na Ukrainie<sup>12</sup>, natomiast o W. Karpińskim wszelki śluch zaginął.

Mniej więcej podobna sytuacja jak w pomorskim boksie zdarzyła się także w Związku Tenisa Stołowego. Alfą i omegą w tej dyscyplinie tak przed wojną, w trakcie wojny, jak i po wojnie był tutaj toruński sportowiec Kazimierz Osmański (ur. 1913 r.). Był to w międzywojniu bardzo wszechstronny zawodnik.

<sup>10</sup> Kwerendy w „Deutsche Rundschau“ i „Thorner Freiheit“ za lata 1940-1944.

<sup>11</sup> „Der Danziger Vorposten“, nr 108 z 20 kwietnia 1942 r.

<sup>12</sup> Kwerenda w „Kurierze Sportowym” za lata 1945-1947.

Uprawiał łyżwiarstwo szybkie, hokej na lodzie, pływanie, lekką atletykę (biegi krótkie i skoki), piłkę nożną oraz tenis stołowy. W tej dziedzinie należał do czołowych polskich pingpongistów. W latach 1936-1938 grał w reprezentacji Polski w meczach z Rumunią, Wielką Brytanią, Łotwą, Niemcami, Austrią, Egiptem, Litwą, Irlandią i Wolnym Miastem Gdańskiem<sup>13</sup>. W marcu 1942 r. „Der Danziger Vorposten” zapowiedział rychłe rozegranie mistrzostw okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie. Mieli w nich także wziąć udział sportowcy z Torunia i Bydgoszczy. Z komunikatu opublikowanego po zawodach wynikało, że K. Osmański z Kolejjarza (Reichsbahngemeinschaft) w Toruniu zdobył pierwsze miejsca w grze indywidualnej mężczyzn i w parze z Borkowskim w grze podwójnej oraz tytuł wicemistrzowski w parze miksta z partnerką Leokadią Suplicką<sup>14</sup>. Ta sama gazeta w lutym 1943 r. zamieściła listę rankingową najlepszych pingpongistów Rzeszy. Wynikało z niej, że Osmański i Suplicka znaleźli się w pierwszych piątkach najlepszych zawodników. W marcu 1944 r. toruński tenisista stołowy reprezentował okręg Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie w rozgrywkach regionalnych odbywających się w miejscowości Kauen na Łotwie. Równolegle K. Osmański uczestniczył w zespole piłki nożnej niemieckiego „Kolejarza” Toruń o drużynowe mistrzostwo okręgu. Pomorski ping-pong w okręgu Rzeszy miał także swoją ligę oraz prowadził rozgrywki regionalne. W drużynie toruńskiego Kolejjarza oprócz wyżej wymienionych występowali jeszcze Józef Orłowski oraz Czarniecki<sup>15</sup>. Bydgoski tenis stołowy w latach okupacji reprezentowali następujący związani z koleją zawodnicy: Skutecki, Zakrzewski, Kurzawski, Runowski, Bartkowski, Kulik i Romanowski<sup>16</sup>. Po zakończeniu II wojny światowej K. Osmański piastował funkcję sekretarza generalnego Pomorskiego Okręgowego Związku Tenisa Stołowego oraz był członkiem zarządu Kolejowego Klubu Sportowego Pomorzanie. Grał jednocześnie w drużynie piłkarskiej toruńskiego Pomorzanie. Po sezonie rozgrywkowym 1946 r. został sklasyfikowany jako jeden z najlepszych piłkarzy nożnych ówczesnej A klasy.

W grudniu 1939 r. w okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie ustanowiono ligę okręgową piłki nożnej, najpierw sześcioklubową: Prusy Gdańsk (Preussen Danzig), Viktoria Elbląg (Victoria Elbing), Związek Sportowy Lotnictwa Wojskowego w Gdańsku (Luftwaffe Sport Verein Danzig), Policja Gdańsk (Polizei Danzig), 1919 Nowy Tor Wodny Gdańsk (1919 Neufahrwasser Danzig) oraz Hanza Elbląg (Hansa Elbing), potem ośmioklubową – doszły: Poczta Wspólnota

<sup>13</sup> *Życiorys wzorowego sportowca. Rozmowa z Kazimierzem Osmańskim z Torunia*, „Kurier Sportowy”, nr 3 z 6-12 sierpnia 1945 r.

<sup>14</sup> „Der Danziger Vorposten”, nr 69 z 10 marca 1942 r.

<sup>15</sup> Kwerenda w „Der Danziger Vorposten” za lata 1942-1944.

<sup>16</sup> „Deutsche Rundschau”, nr 82 z 8 kwietnia 1942 r.

Sportowa Gdynia (Post Sport-Gemeinschaft Gotenhafen) i Wojskowa Szkoła Podoficerska Kwidzyn (Heeres-Unteroffizierschule Marienwerder), a w końcu 1942 r. doszły jeszcze: Wspólnota Sportowa Bydgoszcz (Sport-Gemeinschaft Bromberg) i Związek Sportowy (Sportverein Thorn). W latach 1940-1941 była tylko jedna klasa powiatowa z siedzibą w Gdańsku skupiająca osiem drużyn z miasta i okolic, natomiast od 1942 r. prawie w każdym powiecie okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie znajdowała się już odpowiednia struktura, np. w klasie powiatowej bydgoskiej grało pięć drużyn z miasta oraz jedna z Nakła. Mistrzami okręgu były następujące kluby: w sezonie 1940/1941 – Prusy Gdańsk, 1941/1942 – Wojskowa Szkoła Podoficerska w Kwidzynie, 1942/1943 i 1943/1944 – Związek Sportowy Lotnictwa Wojskowego w Gdańsku. Od 1 września 1944 r. – jak się można domyślać – ze względów oszczędnościowych i z uwagi na uciążliwość zbliżającego się do granic Pomorza Gdańskiego frontu przeprowadzono w okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie reorganizację zawodów futbolowych. Zamiast gauligi powstały cztery grupy rozgrywkowe: gdańska (6 drużyn), gdyńska (4 drużyny), elbląska (4 drużyny) i bydgoska (5 drużyn). Z polskiej części Pomorza w grupie elbląskiej znalazła się drużyna Sport-Club Grudziądz, a w grupie bydgoskiej: Sportverein Toruń, Sport-Gemeinschaft Bydgoszcz, Reichsbahn-Sportgemeinschaft Bydgoszcz, Post-Sportgemeinschaft Toruń oraz Verein für Leibesübungen Chełmno. W drużynach piłki nożnej gauligi występowali, ale niezbyt licznie, zniemczeni Polacy, w Bydgoszczy byli to: Grajewski, Stefan Skopowski, Józef Przybylski, Henryk Mikulski, Bruno Lubawy, Światłowski, Świątkowski i Wiechnowski. Z zawodników tych do bardziej znanych należał B. Lubawy z przedwojennej Polonii. W toruńskiej drużynie kolejowej grali: znany już wcześniej K. Osmański, Konrad Kamiński – późniejszy powojenny zawodnik i trener Zawiszy Bydgoszcz, Józef Kowalski z gdańskiej Gedanii, Domański, Wierzelewski i Walendowski<sup>17</sup>. Pomorski Okręgowy Związek Piłki Nożnej odrodził się po wojnie w niezmiennym sprzed wojny kształcie z inż. Zygmuntem Kochańskim na czele. Organizacja ta domagała się najgłośniej ze wszystkich rozliczenia Polaków, którzy grali w czasie okupacji w klubach niemieckich. Sprawozdanie z obrad tego gremium odbytych na przełomie sierpnia i września 1945 r. „Kurier Sportowy” zaopatrzył w charakterystyczny tytuł: *Dla hitlerowskich pacholców zamknięte boiska piłkarskie*. W tym tonie utrzymanych było jeszcze kilka innych artykułów zamieszczonych na łamach gazety. Liczono bardzo na weryfikację, którą planował przeprowadzić centralnie Związek Związków Sportowych,

<sup>17</sup> W. Jastrzębski, *Działalność sportowa – oficjalna i nielegalna na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy w latach 1939-1945*, [w:] *Świat-Niemcy-Polska. Szkice politologiczne i historyczne ofiarowane prof. dr. hab. Zbigniewowi Leszczyńskiemu w 70. Rocznice urodzin*, Bydgoszcz 2014, s. 275-286.



odrodzony w Warszawie<sup>18</sup>. Ostatecznie sprawa rozeszła się po kościach, przede wszystkim ze względu na opór stawiany przez działaczy sportowych i polityków z Górnego Śląska oraz fakt, iż za podobne przewinienia należałoby także rozliczyć sportowców, którzy aktywnie współpracowali z drugim okupantem, czyli z ZSRR.

Na ziemiach polskich do 1948 r. ci sami zawodnicy uprawiali równolegle podnoszenie ciężarów i zapasy, dlatego konkurencję tę nazywano ogólnie ciężkoatletyką albo atletyką. Bydgoszczanie mieli na tej płaszczyźnie przed wojną kilka sukcesów, m.in. mistrzem Polski został Jan Wesolowski. Ten sam zawodnik w latach okupacji uczestniczył w turniejach o mistrzostwo okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie. Towarzyszyli mu ponadto inni eingedeutschowani: Malinowski i Lewandowski z Reichsbann Sportgemeinschaft Bromberg<sup>19</sup>. W lecie 1946 r. ujrzała światło dzienne jeszcze jedna sprawa z gatunku niezrehabilitowanych. Dotyczyła ona doskonałego w przed- i powojniu pomorskiego pływaka Franciszka Marchlewskiego. Uczestnicząc w zawodach rozgrywanych na krytym basenie w Poznaniu, został on rozpoznany przez pracujących tam ratowników jako zawodnik, który w czasie okupacji brał udział w zawodach międzyokręgowych: Kraj Warty – Gdańsk – Prusy Zachodnie. Stosowny donos został skierowany do centrali Polskiego Związku Pływackiego w Warszawie. Ten ostatni nakazał, aby Pomorski Okręgowy Związek Pływacki przykładowo ukarał zawodnika. Indagowany w tej sprawie F. Marchlewski kategorycznie zaprzeczył tym insynuacjom, a co więcej, podał się za ofiarę prześladowań doznanych z ręki niemieckiego okupanta, m.in. jako wcielony pod przymusem do Wehrmachtu żołnierz. Rzecz została puszczone mimo uszu, o czym świadczył tytuł artykułu zamieszczonego w „Kurierze Sportowym”: *Polski Związek Pływacki nie zezwala, Pomorski Okręgowy Związek Pływacki zezwala na kontynuowanie kariery przez F. Marchlewskiego*<sup>20</sup>.

Badacze powojenni nie mają wątpliwości co do tego, iż Polacy na Górnym Śląsku i na Pomorzu Gdańskim byli pod przymusem wpisywani do kategorii quasi-Niemca. Ci ostatni, nie mając innej możliwości uprawiania sportu, decydowali się na udział w przedsięwzięciach organizowanych przez hitlerowców. Nie można ich za to ganić ani winić w sytuacji, kiedy wiemy, co znaczy dla sportowca przyzwyczajonego do uprawiania ćwiczeń cielesnych bezruch i marazm. Zatem brak jest dowodów, poza wyjątkami np. w Lipnie czy Nakle, na konspiracyjne organizowanie zawodów sportowych na terenie okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie.

<sup>18</sup> „Kurier Sportowy”, nr 6 z 24-30 września 1945 r. i in.

<sup>19</sup> „Der Danziger Vorposten”, nr 164 z 15 czerwca 1942 r. i in.

<sup>20</sup> „Kurier Sportowy”, nr 29 z 29 lipca – 4 sierpnia 1946 r.

### Activity of the Poles from Bydgoszcz and Gdańsk Pomerania in the structures of German sports in 1939-1945

**keywords:** sports, World War II, Bydgoszcz, Gdańsk Pomerania

#### Summary

Postwar researchers have no doubts that Poles who lived in Upper Silesia and Gdańsk Pomerania were forcefully enrolled to quasi German category. The latter ones, having no other possibility to get involved in sports, decided to participate in activities organized by the Nazis. They cannot be criticized or blamed for that in the situation, when we know what lack of exercise and physical movement means to an athlete accustomed to training. In this case, it cannot be confirmed – with the exception of Lipno and Nakło – that clandestine sporting events were organized in the Gdańsk-Western Prussia region of the Third Reich.

### Aktivitäten der Polen aus Bydgoszcz und aus Pommerellen in den Strukturen des deutschen Sports in den Jahren 1939-1945

**Schlüsselwörter:** Sport, II. Weltkrieg, Bydgoszcz, Danziger Pommern

#### Zusammenfassung

Die Forscher der Nachkriegszeit haben keinen Zweifel daran, dass die Polen in Oberschlesien und in Pomerellen unter Zwang als Quasi-Deutschen eingetragen waren. Die letztgenannten entschieden sich für die Teilnahme an den von den Nazis organisierten Sportveranstaltungen, weil sie keine andere Möglichkeit hatten, Sport zu treiben. Man darf sie deswegen nicht tadeln oder ihnen dafür Schuld geben. Man kann sich ja vorstellen, was für einen Sportler, der an körperliche Anstrengungen gewohnt ist, Bewegungslosigkeit und Marasmus bedeuten. In diesem Zusammenhang fehlen bis auf einige Ausnahmen z.B. in Lipno oder Nakło die Beweise dafür, dass in dem Reichbezirk Danzig-Westpreußen konspirative Sportveranstaltungen organisiert waren.

Krzysztof Rataj

## Zmiany w nazewnictwie bydgoskich ulic i placów w okresie działalności samorządu miejskiego w latach 1945-1950

**słowa kluczowe:** Bydgoszcz, nazewnictwo miejskie, szata ideologiczna miasta, ulice i place, toponimy, urbanonimy

Nazewnictwo miejskie swymi korzeniami sięga okresu średniowiecza, kiedy zaczęły się formować organizmy miejskie na ziemiach polskich. Część najstarszych toponimów, w tym odnoszące się do ulic i placów położonych w obrębie obszarów wyznaczanych pod lokacje, przetrwała do czasów nam współczesnych. Stanowią one dla historyków cenne źródła pozwalające pogłębiać wiedzę na temat stosunków społecznych i dziejów danego ośrodka<sup>1</sup>.

Ulice i place tworzą przestrzeń o charakterze społecznym, dlatego ich nazwy własne stają się nośnikami wartości i określonych treści. Zależności te są dostrzegane przez badaczy z perspektywy różnych dyscyplin, m.in. geografii, socjologii, kulturoznawstwa, etnologii, politologii, historii, językoznawstwa. W ostatnim z wymienionych obszarów szczególne miejsce zajmują ustalenia Kwiryny Handke. Badaczka ta wskazała podstawowe motywacje, które legły u podstaw kształtowania się nazewnictwa miejskiego na przestrzeni wieków. Początkowo jego tworzenie opierało się na motywacji realnoznaczeniowej, wiążącej nazwę z jakimś obiektem, osobą lub grupą, na przykład ulice *Kościelna* lub *Szpitalna* w tym przypadku prowadziły do lub przebiegały przy tego rodzaju budynkach, a przy ulicy *Szewskiej* skupione były warsztaty przedstawicieli cechu szewców. Nieco później zaczęto stosować także nazwy pozbawione motywacji realnoznaczeniowej, ale opierające się zasadniczo na wcześniej wykształconych wzorach. Ten system rozwijał się w średniowieczu i epoce nowożytnej do końca XVIII wieku. Kolejne stulecie charakteryzowało się intensywnym rozwojem przestrzennym

<sup>1</sup> A. Wyrobisz, *Nazwy ulic, placów i dzielnic w miastach polskich: nośniki informacji – źródła historyczne – zabytki kultury*, „Przegląd Historyczny”, z. 4, t. 90 (1999), s. 522-523.

miast. W tym czasie wprowadzono również nazwy pamiątkowe, odnoszące się do osób, wydarzeń, dat oraz wytworów życia społecznego, jak instytucje i organizacje<sup>2</sup>. Ich pojawienie się miało wymiar praktyczny, pozwoliło znacząco poszerzyć zasób nazw, a jednocześnie także kreacyjny, postrzegany często jako ideologiczno-propagandowy. Stały się one ważnym narzędziem w rękach władz administracyjnych, służącym do przekazywania treści ideowych, przyjętych za odpowiednie przez ich twórców. W Polsce tego rodzaju działania nabierały opresyjnego charakteru w okresie zaborów, a zwłaszcza w czasie okupacji niemieckiej podczas II wojny światowej oraz po jej zakończeniu, aż do 1989 roku. Kwiryna Handke ostatni z okresów postrzegala jako czas politycznego i ideologicznego koniunkturalizmu, charakteryzującego się agresywnym pragmatyzmem, co przejawiało się we wprowadzaniu do nazewnictwa licznych obcych patronów, zazwyczaj kosztem rodzimych lub innych tradycyjnych nazw. Z drugiej strony znaczna część nowych miała charakter neutralny, zazwyczaj całkowicie nieodnoszący się do przestrzeni, z którą były wiązane. W tym okresie poważnemu ograniczeniu uległa możliwość partycypowania społeczeństwa w działaniach związanych z tworzeniem nazewnictwa<sup>3</sup>.

Przemiany zachodzące w przestrzeni miejskiej i nazewnictwie z nią związanym są również przedmiotem zainteresowania socjologów, którzy dostrzegają, że ich wytwarzanie nie jest zjawiskiem przypadkowym. Wpływają na nie liczne determinanty, takie jak stopień rozwoju cywilizacyjnego danego społeczeństwa, obowiązujące w nim stosunki władzy i panowania oraz występujące i często ściągające się ideologie, doktryny<sup>4</sup>. Florian Zieliński, rozwijając koncepcję Aleksandra Wallisa, zaproponował, by nazwy ulic, placów, patronów zakładów pracy, szkół i uczelni oraz klubów sportowych, a także pomniki, plakaty i afisze traktować jako szatę ideologiczną miasta. Przyjął on założenie, że każda informacja zawiera także aspekt ideologiczny, poprzez odwołanie do wartości, ról, oczekiwań oraz wyobrażeń<sup>5</sup>. Za czas silnej, momentami brutalnej ideologizacji przestrzeni w polskich miastach uważał, podobnie jak Kwiryna Handke, okres komunizmu, w szczególności przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku.

<sup>2</sup> K. Handke, *Konstrukcja i dekonstrukcja systemu nazewnictwa miejskiego w polskich miastach*, [w:] *Miasto w perspektywie onomastyki i historii*, red. I. Sarnowska-Gieffing, M. Graf, Poznań 2010, s. 357-359.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 361-363.

<sup>4</sup> M.S. Szczepański, *Przestrzeń miejska w realnym socjalizmie. Impresje socjologiczne*, [w:] *Miasta polskie w dwusetlecie prawa o miastach*, red. E. Kaltemberg-Kwiatkowska, Warszawa 1994, s. 181-182.

<sup>5</sup> F. Zieliński, *Szata ideologiczna miasta. O przemianowywaniu ulic i placów*, [w:] *Miasta polskie w dwusetlecie prawa o miastach*, red. E. Kaltemberg-Kwiatkowska, Warszawa 1994, s. 190.

Uwidaczniało się to już w koncepcjach twórców tej doktryny. W państwach, w których stała się ona oficjalnie obowiązującą, zmieniano nazewnictwo nie tylko ulic i placów, ale także samych miast, czego ofiarą stały się w Polsce Katowice, przemianowane na Stalinogród po śmierci radzieckiego przywódcy w 1953 roku. Tego rodzaju działania znajdują analogię z praktykami stosowanymi przez III Rzeszę<sup>6</sup>. Wówczas starano się w znacznym stopniu odrzucić nazwy pamiątkowe związane z ideologią liberalną, której uosobieniem miały być osoby wybitne, utalentowane, twórcze i przedsiębiorcze. Ich miejsce zajęli wodzowie rewolucji i wydarzenia z nią powiązane oraz bohaterowie kolektywni<sup>7</sup>.

W podobnym kierunku podążała refleksja Ryszarda Kantora, dla którego przestrzeń społeczna, określana także jako obszar kulturowy, jest miejscem stałego sporu i rywalizacji o niego różnych grup społecznych, wyznających odmienne systemy wartości<sup>8</sup>. Sytuacją niepożądaną jest, gdy poprzez zabiegi manipulacyjne staje się ona silnie zindoktrynowana przez grupę, która osiągnęła przewagę przy użyciu siły. Autor wysunął tezę, że w latach 1939-1989 tego rodzaju zjawisko występowało w polskich miastach, gdzie władza starała się poprzez kształtowanie zgodnie ze swoją wizją przestrzeni kulturowej osiągnąć pożądane oceny rzeczywistości społecznej i wymusić określone postawy obywateli<sup>9</sup>.

Problematyka zmian nazewnictwa ulic i placów w polskich miastach w latach 1944/45-1989/90 była podejmowana także przez historyków, którzy często analizowali również kwestie związane z wpływem ideologii na dokonane w tym okresie przekształcenia. Przykładem są prace poświęcone Łodzi, Wrocławowi i Szczecinowi<sup>10</sup>. Jerzy Grzelak rozpatrujący te zagadnienia w odniesieniu do stolicy Pomorza Zachodniego zaproponował wyróżnienie kilku odrębnych okresów, mając na uwadze główne czynniki determinujące przeobrażenia w szacie ideologicznej. Rok 1945 został wyodrębniony w kontekście Szczecina, gdyż podobnie jak w innych miejscowościach na ziemiach zachodnich i północnych polskie

<sup>6</sup> Ibidem, s. 193-194.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 194.

<sup>8</sup> R. Kantor, *Kulturowe aspekty sporu o przestrzeń ideową*, „Studia Etnologiczne i Antropologiczne”, t. 4 (2000), s. 38-39.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 39.

<sup>10</sup> M. Jaskulski, *Nazewnictwo ulic Łodzi*, „Kronika Miasta Łodzi”, z. 2 (1993), s. 17-31; K. Kędziora, *Nazewnictwo wrocławskich ulic w latach 1947-1957*, „Rocznik Wrocławski”, t. 12 (2011), s. 93-108; J. Grzelak, *Nazewnictwo ulic Szczecina w okresie 1945-1990 jako narzędzie formowania nowej postępowej świadomości społecznej*, [w:] *Miasto w perspektywie onomastyki i historii*, red. I. Sarnowska-Gieffing, M. Graf, Poznań 2010, s. 337-356; J. Grzelak, *Wizja szaty ideologicznej miasta w koncepcji urbanistyki socjalistycznej na przykładzie nazw ulic i placów Szczecina w latach 1945-1990*, [w:] *Pod dyktando ideologii. Studia z dziejów architektury i urbanistyki w Polsce Ludowej*, red. P. Knap, Szczecin 2013, s. 371-397.

nazewnictwo trzeba było stworzyć całkowicie od podstaw. Lata 1946-1948 stanowiły czas względnego pluralizmu politycznego, co pozwoliło na rozwój szaty, w której odzwierciedlenie znajdowały występujące różnicowania. Umocnienie pozycji komunistów i sięgnięcie przez nich po pełnię władzy doprowadziły do radykalnego ograniczenia swobód obywatelskich. Stalinizacja kraju w latach 1949-1955 była w opinii autora okresem upadku szaty ideologicznej, przejawiającym się w niezwykle silnej propagandzie, wszechobecnej w przestrzeni publicznej. Ostatni przedział, cechujący się stabilizacją i do pewnego stopnia spadkiem ideologizacji, obejmował lata 1956-1990, z wyróżnieniem lat osiemdziesiątych XX wieku jako momentu, w którym społeczeństwo zaczęło odzyskiwać podmiotowość<sup>11</sup>.

Ustalenia Jerzego Grzelaka stały się inspiracją do przeanalizowania zmian zachodzących w nazewnictwie ulic i placów w Bydgoszczy w okresie funkcjonowania samorządu miejskiego w latach 1945-1950. Choć był to stosunkowo krótki przedział czasowy, cechował się on niezwykle dynamiką w życiu społeczno-politycznym w całej Polsce. Był to moment przejściowy pomiędzy zakończeniem wojny a nowym, ustabilizowanym ustrojem politycznym opartym na wzorcach radzieckich, pomiędzy *Polską lubelską* a Polską będącą pod rządami PZPR<sup>12</sup>. Należy mieć na uwadze, że sytuacja wyjściowa dla Szczecina i Bydgoszczy była odmienna, gdyż w 1945 roku nie trzeba było w nowej stolicy województwa pomorskiego tworzyć od podstaw polskiego nazewnictwa, w momencie przejęcia administracji od Niemców przywrócono zasadniczo stan z 1939 roku. Natomiast kolejne etapy związane z rozwojem i upadkiem szaty ideologicznej były charakterystyczne dla miejscowości w całej Polsce. Istotne są pytania o ich specyfikę, podmioty inicjujące zmiany oraz momenty przełomowe dające się zaobserwować w Bydgoszczy.

Podstawę źródłową dla poruszanej w artykule problematyki stanowią materiały archiwalne z zespołów: Miejska Rada Narodowa w Bydgoszczy 1945-1950; Zarząd Miejski w Bydgoszczy 1945-1950 oraz Pomorska Wojewódzka Rada Narodowa w Bydgoszczy 1945-1950 i Urząd Wojewódzki Pomorski w Bydgoszczy 1945-1950, z zasobu Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. Uzupełniają je mapy, przewodniki i artykuły prasowe pochodzące z lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku oraz kopie różnorodnych źródeł i informacje zebrane przez Zenona Jarkiewicza w materiale *Bydgoszcz. Miasto – osiedla – ulice i place* znajdującym się w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy oraz publikacje naukowe związane z tematyką<sup>13</sup>.

<sup>11</sup> J. Grzelak, *Wizja szaty ideologicznej miasta...*, op. cit., s. 371.

<sup>12</sup> A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939-1989*, Warszawa 1998, s. 161-163.

<sup>13</sup> Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy (dalej WiMBP Bdg), sygn. Fby 151.4; Z. Jarkiewicz, *Bydgoszcz. Miasto – osiedla – ulice i place*, t. 4, Bydgoszcz 1995. (Maszynopis).

Pod koniec stycznia 1945 roku Bydgoszcz została oswobodzona spod niemieckiej okupacji przez oddziały Armii Czerwonej i I Armii Wojska Polskiego. Natychmiast przystąpiono do tworzenia cywilnych władz i administracji miasta, zawiązano Tymczasowy Komitet Obywatelski (dalej TKO), przekształcony w lutym w Tymczasową Radę Narodową, i powołano Zarząd Miejski (dalej ZM). Na posiedzeniu 17 marca rozpoczęła funkcjonowanie jako Miejska Rada Narodowa (dalej MRN)<sup>14</sup>. Ramy dla działalności samorządu i miejskiej administracji wyznaczały: *Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 21 sierpnia 1944 roku o trybie powoływania administracji ogólnej I i II instancji*; *Ustawa z dnia 11 września 1944 roku o organizacji i zakresie działania rad narodowych* oraz *Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 23 listopada 1944 roku o organizacji i zakresie działania samorządu terytorialnego*<sup>15</sup>. W przepisach zachowano zasadniczo wprowadzony w 1933 roku dualizm w podziale administracji terenowej na rządową i samorządową<sup>16</sup>. Do zakresu zadań samorządu terytorialnego włączono wszystkie sprawy publiczne o znaczeniu lokalnym, które nie były zastrzeżone do kompetencji władz państwowych. Organem uchwałodawczym były rady narodowe, w przypadku miast organami wykonawczymi były zarządy miejskie, na czele których stał prezydent lub burmistrz wybierany przez radę. Kluczowe uchwały rad niższego szczebla wymagały zatwierdzenia przez prezydium rad wyższego szczebla<sup>17</sup>. Dotyczyło to także nazewnictwa miejskiego, w przypadku bydgoskiej MRN podmiotem nadzorującym było Prezydium Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej (dalej PPWRN).

Od samego początku działalności bydgoskiego samorządu ważną rolę odgrywali w nim przedstawiciele PPR. Jej reprezentanci sprawowali funkcję prezydenta, z czasem także zdominowali MRN, jednak do 1948 roku nigdy nie uzyskali bezwzględnej większości. Liczną reprezentację posiadali w niej również członkowie pozostałych partii bloku demokratycznego, przede wszystkim PPS, a także radni niezależni i reprezentujący SP<sup>18</sup>.

W pierwszych tygodniach po oswobodzeniu Bydgoszczy mieszkańcy podjęli szereg działań mających na celu repolonizację nazewnictwa miejskiego, do czego

<sup>14</sup> W. Kotowski, *Władze administracyjne*, [w:] *Bydgoszcz wczoraj i dziś 1945-1980*, red. S. Michalski, Warszawa-Poznań 1988, s. 46-47.

<sup>15</sup> Dz. U. 1944 nr 2 poz. 8; Dz. U. 1944 nr 5 poz. 22; Dz. U. 1944 nr 14 poz. 74.

<sup>16</sup> Ibidem.

<sup>17</sup> Art. 1; Art. 2; Art. 5; Art. 24; Art. 26 *Dekretu PKWN z dnia 23 listopada 1944 r.* Dz. U. 1944 nr 14 poz. 74.

<sup>18</sup> Szerzej o tej problematyce W. Jastrzębski, *Życie polityczne w Bydgoszczy w latach 1945-1956*, cz. I, „Kronika Bydgoska”, t. 9 (1982-1985), s. 58-69; R. Kozłowski, *Niektóre problemy życia politycznego Bydgoszczy po zakończeniu okupacji niemieckiej*, „Kronika Bydgoska”, t. 17 (1995), s. 61-75.

za pośrednictwem prasy wzywał TKO. Rozpoczęto usuwanie niemieckojęzycznych szyldów, napisów i emblematów. Sugerowano, aby ludność nie czekała na polecenia władz oraz urzędników i od razu przystępowała do realizacji zadania. Pracownikom Miejskiego Zarządu Drogowego udało się ukryć i przechować przez całą okupację znaczną liczbę emaliowanych tablic z polskimi nazwami, które zaczęto montować na narożnikach budynków. Apelowano również o przekazywanie ponemieckich szyldów do miejskich zakładów w celu ich przemalowania. W tym czasie obalono także stojący na Starym Rynku pomnik Fryderyka II Wielkiego, sprowadzony ponownie do Bydgoszczy w 1941 roku<sup>19</sup>.

W połowie lutego 1945 magistrat przystąpił do przygotowania pierwszych zmian w nazewnictwie ulic względem stanu z 1 września 1939 roku. Wydział Budownictwa Naziemnego zlecił Oddziałowi Pomiarów Miasta wytypowanie ulic, które można połączyć pod jedną nazwą, z zachowaniem spójnej numeracji domów nadanej w czasie okupacji. Drugim zadaniem było przygotowanie zestawienia ulic z nazwiskami niemieckich obywateli Bydgoszczy, którzy wnieśli znaczący wkład w rozwój miasta w XIX wieku oraz na początku XX wieku i z tego względu zachowanych po 1920 roku<sup>20</sup>. Najpierw zrealizowano częściowo drugi cel, już miesiąc później ulice Henryka Dietza, Hermana Frankiego, Peterona oraz plac Petersona otrzymały odpowiednio nowe nazwy: Romualda Traugutta, Wyzwolenia, Trzeciego Września oraz plac Chelmiński<sup>21</sup>. Przyjęte nazwy

<sup>19</sup> WiMBP Bdg, sygn. Fby 151.4, Z. Jarkiewicz, op. cit., s. 5-8.

<sup>20</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej APB), Zarząd Miejski w Bydgoszczy 1945-1950 (dalej ZM), sygn. 37, Pismo Wydz. Bud. Naziemnego do Oddz. Pomiarów ws. uporządkowania nazw i numeracji ulic z dnia 14.02.1945 r., k. 1.

<sup>21</sup> PB, Miejska Rada Narodowa w Bydgoszczy 1945-1950 (dalej MRN), sygn. 1, Protokół 2 posiedzenia MRN z dnia 17.03.1945 r., s. 70. Ulica H. Dietza stanowiła przedłużenie ulicy Nowodworskiej i była położona przy budynku ufundowanego przez niego domu sierot. Trasa H. Frankiego upamiętniająca zasłużonego przedsiębiorcę biegła przy lewobrzeżnym bulwarze nad Brdą między mostami Staromiejskim a Bernardyńskim. W 1956 przemianowano ją na Juliana Marchlewskiego, od 1990 roku nosi nazwę Stary Port. W przypadku nazw ulicy Petersona (dziś Obronców Bydgoszczy) oraz placu położonego na Okołu należy przyjąć, że upamiętniono w ten sposób pod jednym mianem kilku przedstawicieli tej rodziny, osiadłej w Bydgoszczy od końca XVIII wieku: Ernsta Konrada Petersona budowniczego Kanału Bydgoskiego; Ernsta Emila Petersona burmistrza miasta w latach czterdziestych XIX wieku oraz Juliusa Petersona II burmistrza Bydgoszczy z okresu jej intensywnego rozwoju w drugiej połowie XIX wieku. Należy odnotować, że ulice Carla Blumwego (złączona z ul. Stawową), Adolfa Kolwita (złączona z ul. Lelewela), Gamma (ul. E. Warmińskiego) nie zostały zmienione na drodze uchwały MRN, w praktyce zaczęto jednak stosować nowe lub wcześniejsze nazwy. Podobna sytuacja miała miejsce m.in. w przypadku Starego Rynku, noszącego od 1929 roku imię marsz. Józefa Piłsudskiego, czy ul. Sportowej, w 1939 roku noszącej nazwę Al. Mościckiego. APB, ZM, sygn. 37, Roboczy spis ulic z nazwami polskimi i niemieckimi z lutego 1945 r., k. 2; M. Romaniuk, *Niemcy – patroni ulic międzywojennej Bydgoszczy*,

upamiętniały bohatera narodowego, miasto położone w regionie oraz dwa wydarzenia związane z najnowszą historią Bydgoszczy. W dniach 3 i 4 września 1939 roku polskie wojsko i ludność cywilna przystąpili do tłumienia niemieckiej dywersji, co poskutkowało łącznie kilkuset ofiarami obu stron konfliktu. Przedstawiciele ZM uważali jednak, że ulica ta upamiętnia także *pomordowanych przez gestapo obywateli całego miasta*<sup>22</sup>. Stanowiło to jeden z najważniejszych argumentów za odrzuceniem późniejszego wniosku Komitetu Dzielnicowego Bydgoszcz Jachcie, w którym domagano się przemianowania ul. Średniej na 11 Września, by uczcić pamięć pierwszych straconych mieszkańców. Dodatkowo wskazano, że istnienie dwóch ulic o podobnych nazwach będzie prowadzić do dezorientacji i zasugerowano, aby wnioskodawca wskazał alternatywne miano<sup>23</sup>.

Na wniosek ZM w dniu 20 lipca 1945 roku MRN podjęła uchwałę nadającą wspólne nazwy ulicom *łączącym się w terenie bezpośrednio w jedną całość i posiadającym jednolity charakter pod względem urbanistycznym*. Przy ich typowaniu uznano, że względy historyczne nie tworzą żadnych przeszkód, a przyjęte rozwiązania pozwolą uprościć miejską toponimię<sup>24</sup>. Dokonane zmiany przedstawia tabela nr 1.

Nazwy z 1939 roku	Wspólna nazwa – lipiec 1945 r.
ul. Nowodworska, ul. Wiatrakowa	ul. Nowodworska
ul. Lenartowicza, ul. Niegolewskiego	ul. Lenartowicza
ul. Czerwonego Krzyża, ul. Jary	ul. Czerwonego Krzyża
ul. Dolina, ul. Malborska	ul. Dolina
ul. Pomorska, ul. Szczecińska	ul. Pomorska
ul. Nad Portem, ul. Marcinkowskiego	ul. Marcinkowskiego
ul. Czarna Droga, ul. Ścieżka	ul. Czarna Droga
ul. Tamka, ul. Mennica	ul. Mennica
ul. Chodkiewicza, ul. Br. Pierackiego	ul. Chodkiewicza
ul. Jagiellońska, ul. Focha, ul. Promenada	ul. Jagiellońska, ul. Focha (od placu Teatralnego na zachód)

Tab. 1. Wspólne nazwy ulic przyjęte przez MRN w lipcu 1945 roku. Opracowanie własne na podstawie materiałów źródłowych

„Kronika Bydgoska”, t. 14 (1992), s. 266-271; M. Czachorowska i in., *Stary Rynek im. Marszałka Józefa Piłsudskiego*, [w:] *Słownik toponimów miejskich Bydgoszczy*, Bydgoszcz 2008, s. 282.

<sup>22</sup> M. Czachorowska i in., *3 Września*, [w:] *Słownik toponimów miejskich Bydgoszczy*, Bydgoszcz 2008, s. 25.

<sup>23</sup> PB, ZM, sygn. 37, Pismo Wydziału Techniczno-Budowlanego ZM (dalej WT-B ZM) do Prezydenta Miasta ws. przemianowania ul. Średniej na 11 Września z dnia 25.10.1945 r., k. 28.

<sup>24</sup> PB, ZM, sygn. 37, Pismo WT-B ZM do MRN ws. nadania ulicom wspólnych nazw z dnia 06.06.1945 r., k. 23; APB, MRN, sygn. 1, Protokół 8 posiedzenia MRN w dniu 20.07.1945 r., s. 125-126.

Przekształcenia spowodowały m.in. usunięcie nazwy ul. Bronisława Pierackiego, upamiętniającej zamordowanego przez członka Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów ministra spraw wewnętrznych w rządzie sanacyjnym w 1934 roku. Przed wojną wprowadzono ją w wielu polskich miastach, w nowej rzeczywistości społeczno-politycznej w większości z nich została zamieniona na inne<sup>25</sup>. Ponadto część nazw posiadała znaczenie historyczne, choć nieuwarunkowane wielowiekową tradycją. Przykładem może być ul. Jary, prowadząca od ul. Nakielskiej do folwarku o tej samej nazwie, przyłączonego w 1920 roku do miasta<sup>26</sup>. W tej samej uchwale MRN dokonano jeszcze jednej, ale fundamentalnej zmiany. Reprezentatywna ul. Gdańska, prowadząca z centrum Bydgoszczy ku jej północnym granicom została przemianowana na Aleje 1 Maja. Była to pierwsza decyzja mająca wyraźnie ideologiczny charakter i dotyczyła jednej z najważniejszych miejskich ulic, której nazwa musiała być głęboko osadzona w świadomości mieszkańców<sup>27</sup>.

Kwestia ul. Gdańskiej została podjęta jeszcze przed skierowaniem oficjalnych wytycznych do podmiotów decydujących o kształcie nazewnictwa w miejscowościach. W okólniku Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego (dalej UWP) z września 1945 informowano o konieczności zatwierdzenia wprowadzonych zmian przez organ wyższego szczebla. Dodatkowo podkreślono, że *zasadniczo nie należy zmieniać nazw ulic i placów związanych z charakterem zabytkowym miast lub dzielnic miejskich, względnie mających znaczenie geograficzno-historyczne*. W razie trudności należało uzyskać opinię Wydziału Kultury i Sztuki UWP przed głosowaniem w MRN<sup>28</sup>. Rosnąca liczba uchwał z terenu województwa niezatwierdzonych przez PPWRN ze względu na nieprzestrzeganie tych zasad spowodowała, że rok później władze wojewódzkie ponownie wystąpiły z pismem w tej sprawie. Dodatkowo wskazano, że należy szanować także nazwy ulic położonych w dzielnicach zewnętrznych, mające znaczenie geograficzno-kierunkowe. Przestrzegano ponadto przed pochopnymi zmianami, zatwierdzanymi na podstawie nagłych wniosków bez ich wcześniejszego omówienia przez ZM lub Prezydium MRN<sup>29</sup>.

W przywołanym piśmie wojewody z 1946 roku zwrócono uwagę na konieczność uzyskania zgody od osoby żyjącej w przypadku chęci nazwania ulicy lub

<sup>25</sup> F. Zieliński, op. cit., s. 195.

<sup>26</sup> M. Czaplicka-Jedlikowska, *Nazewnictwo obiektów topograficznych Bydgoszczy i okolic jako dziedzictwo kultury i języka bydgoszczan*, [w:] *Polszczyzna bydgoszczan 2. Historia i współczesność*, red. M. Świąćicka, Bydgoszcz 2005, s. 111.

<sup>27</sup> APB, MRN, sygn. 1, Protokół 8 posiedzenia..., op. cit., s. 125-126.

<sup>28</sup> APB, ZM, sygn. 36, Okólnik nr 15/45 Wydz. Samorządowego UWP do Starostów Powiatowych i Prezydentów Miast w Woj. Pom. z dnia 03.09.1945 r., bp.

<sup>29</sup> APB, ZM, sygn. 36, Pismo Woj. Pomorskiego do Starostów Powiatowych i Prezydentów Miast ws. zasad zmieniania nazw ulic z dnia 08.07.1946 r., bp.

placu jej imieniem<sup>30</sup>. Prawdopodobnie był to wynik działań podjętych przez bydgoski samorząd jesienią 1945 roku. MRN na skutek nagłego wniosku ZM nadała marszałkowi Michałowi Roli-Żymierskiemu tytuł honorowego obywatela miasta i jednocześnie postanowiła nazwać jego imieniem dotychczasowy Nowy Rynek<sup>31</sup>. Inicjatywę tę uzasadniono zasługami marszałka w tworzeniu polskiej armii i odbudowy państwa<sup>32</sup>. PPWRN przez długi czas nie udzieliło żadnej odpowiedzi w sprawie uchwały, dopiero w marcu 1946 roku ZM uzyskał informację, że w wyniku wątpliwości, czy osoby żyjące mogą być patronami ulic kwestię tę skonsultowano z Krajową Radą Narodową. Ostatecznie zobowiązano władze miasta do skierowania prośby o akceptację przez marszałka<sup>33</sup>. Sprawę zakończyła odmowna decyzja samego zainteresowanego, w ten sposób zachowaniu uległa tradycyjna nazwa<sup>34</sup>.

W tym samym okresie realizowano inicjatywę upamiętnienia 1 Armii Wojska Polskiego, która uczestniczyła w walkach o miasto w styczniu 1945 roku. Została ona zainspirowana depeszą z Dowództwa 1 AWP. Prezydium MRN uznało, że położona w ścisłym centrum miasta ul. Bernardyńska wraz z mostem przez Brdę będzie odpowiednia, aby nosić to miano<sup>35</sup>. ZM postanowił skonsultować projekt z Wydziałem Kultury i Sztuki UWP, który go zaaprobował<sup>36</sup>. Z tą propozycją nie zgodził się jednak MRN. Na posiedzeniu 28 listopada wiceprezydent Wojciech Styczeń oraz ksiądz Mieczysław Skonieczny wraz z gronem innych radnych argumentowali, że ul. Bernardyńska jest ściśle związana z dziejami miasta. W tej sytuacji postanowiono odroczyć rozpatrzenie tego wniosku. Wiążąca decyzja zapadła w styczniu 1946 roku, po uwzględnieniu przedstawionych wcześniej postulatów postanowiono przemianować inną historyczną ulicę – Mostową, łączącą Stary Rynek z placem Teatralnym, na ul. 1 Armii Wojska Polskiego<sup>37</sup>.

Rok 1946 przebiegał w Bydgoszczy pod znakiem jubileuszu 600-lecia lokacji miasta. Z tej okazji zorganizowano kilkumiesięczne obchody z licznymi

<sup>30</sup> Ibidem.

<sup>31</sup> APB, MRN, sygn. 1, Protokół 12 posiedzenia MRN w dniu 24.10.1945 r., s. 173-175.

<sup>32</sup> APB, ZM, sygn. 36, Pismo Prezydenta Bydgoszczy do MRN ws. nagłego wniosku ZM o przemianowanie Nowego Rynku na plac marsz. Roli-Żymierskiego z dnia 23.10.1945 r., bp.

<sup>33</sup> APB, ZM, sygn. 36, Notatka służbowa z dnia 18.03.1946 r., bp.

<sup>34</sup> APB, ZM, sygn. 36, Pismo Szefa Gabinetu Naczelnego Dowódcy ws. przemianowania Nowego Rynku w Bydgoszczy na plac im. Michała Żymierskiego z dnia 07.08.1946 r., bp.

<sup>35</sup> APB, ZM, sygn. 36, Pismo Przew. MRN do Prezydenta Bydgoszczy ws. opracowania przez ZM wniosku dot. nadania ul. Bernardyńskiej imienia 1 AWP z dnia 17.09.1945 r., bp.

<sup>36</sup> APB, ZM, sygn. 36, Pismo Wydz. Kultury i Sztuki UWP do Prez. Bydgoszczy ws. nadania ul. Bernardyńskiej imienia 1 AWP z dnia 04.10.1945 r., bp.

<sup>37</sup> APB, MRN, sygn. 1, Protokół 14 posiedzenia MRN w dniu 28 listopada 1945 r., s. 206; Protokół 17 posiedzenia MRN w dniu 28 stycznia 1946 r., s. 261.

wydarzeniami, które zaangażowały mieszkańców do społecznej aktywności. Sprzyjała temu także ogólna sytuacja społeczno-polityczna w kraju, pomimo ograniczeń warunki pozwoliły jeszcze na realizację wielu inicjatyw obywatelskich<sup>38</sup>. W tym czasie wysunięto w Bydgoszczy kilka wniosków z propozycjami zmian w nazewnictwie ulic przez osoby prywatne, organizacje społeczne i instytucje. Jan Kowalski zamieszkały na Bielawach zaproponował MRN aby przemianowała ul. Jastrzębią na Ludwika Solskiego. Sprawę przekazano do ZM, gdzie została przyjęta ze zrozumieniem, przy jej rozpatrzeniu wskazano na zasługi i artystyczne dokonania wybitnego aktora, jednakże zdecydowano się ostatecznie odrzucić wniosek, gdyż dotyczył osoby żyjącej<sup>39</sup>. Sukcesem zakończyła się natomiast inicjatywa upamiętnienia Leona Wyczółkowskiego, który w okresie dwudziestolecia międzywojennego przekazał Bydgoszczy imponującą kolekcję swoich dzieł. Kustoszu Muzeum Miejskiego Kazimierz Borucki wystąpił z prośbą do Witolda Belzy, kierującego Wydziałem Kultury i Sztuki w magistracie, o poparcie i złożenie formalnego wniosku na posiedzenie ZM w tej kwestii. W uzasadnieniu wskazał, że już przed wojną planowano uhonorować w ten sposób malarza, chcąc przemianować fragment ul. 20 Stycznia 1920 r. Otwarcie nowej siedziby muzeum powiązane ze zbliżającymi się rocznicami urodzin artysty i nadania praw miejskich Bydgoszczy<sup>40</sup>. Analogiczny wniosek złożyli doktor Jan Piechocki i prezydent miasta Józef Twardzicki w imieniu Kuratorium nad pracami i zbiorami po profesorze Leonie Wyczółkowskim. Zasugerowali w nim ul. Sportową, przed wybuchem wojny noszącą nazwę Aleje Mościckiego, jako tę, którą należy przemianować<sup>41</sup>. Podczas debaty w MRN część radnych nie zgodziła się na zmianę dotychczasowej nazwy ze względu na położenie ulicy przy Stadionie Miejskim. W zamian postanowiono zmienić nazwę ul. Wesołej, stanowiącej przedłużenie ul. Sportowej<sup>42</sup>.

Na początku lipca 1946 roku zmarł w Bydgoszczy Zygmunt Felczak, czołowy działacz Stronnictwa Pracy, jeden z liderów frakcji *Zryw*, opowiadającej

<sup>38</sup> K. Rataj, *Bydgoszcz wpatrzona w przeszłość. Obchody jubileuszu 600-lecia miasta w 1946 roku*, „Kronika Bydgoska” t. 35 (2014), s. 150-151.

<sup>39</sup> APB, ZM, sygn. 37, Pismo J. Kowalskiego do MRN ws. przemianowania ul. Jastrzębiej na ul. Solskiego z dnia 28.01.1946 r., k. 36; Uchwała ZM z dnia 27.09.1946 r. ws. wniosku J. Kowalskiego, k. 38.

<sup>40</sup> APB, ZM, sygn. 37, Pismo Kustosza Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy do Naczelnika WKiSz ZM ws. nazwania jednej z ulic w Bydgoszczy imienia L. Wyczółkowskiego z dnia 15.02.1945 r., k. 47.

<sup>41</sup> APB, ZM, sygn. 37, Pismo Kuratorium nad pracami i zbiorami po prof. L. Wyczółkowskim do ZM ws. przemianowania ul. Sportowej na Al. Wyczółkowskiego z dnia 15.03.1945 r., k. 49.

<sup>42</sup> APB, MRN, sygn. 1, Protokół 20 posiedzenia MRN w dniu 29.04.1946 r., s. 324.

się za współpracą z PPR. Od 1945 roku pełnił funkcję wicewojewody pomorskiego i prowadził działania wspierające rozwój bydgoskiej kultury. Przed wojną był publicystą i redaktorem „Dziennika Bydgoskiego”, po jej zakończeniu przy jego współudziale zaczęto wydawać „Ilustrowany Kurier Polski”. Zarząd Wojewódzki SP zwrócił się do MRN o nazwanie jednej z ulic jego imieniem, w celu *trwałego zadokumentowania przywiązania i pamięci*. Zaproponowano, aby przemianowano ul. Sielanka, przy której mieszkał Z. Felczak<sup>43</sup>. Stronnictwo cieszyło się w Bydgoszczy stosunkowo dużą popularnością, posiadało przedstawicieli w MRN, a wielu jego członków pełniło ważne funkcje w magistracie i Urzędzie Wojewódzkim. Sytuacja ta powinna była sprzyjać pomyślnemu przeprowadzeniu wniosku. Jednak odpowiedzialny merytorycznie za sprawę Wydział Techniczno-Budowlany ZM (dalej WT-B ZM) nie wyraził poparcia dla tej inicjatywy, słusznie wskazując, że ul. Sielanka jest dobrze znana mieszkańcom miasta i jej nazwa oddaje charakter willowej dzielnicy, w której centrum jest usytuowana. Użyto także argumentu, wcześniej praktycznie niestosowanego, o wysokich kosztach wynikających w wprowadzania zmiany i informowania o niej. Wskazano również na dezorientację wywołaną przemianami. ZM postanowił wstrzymać się od podjęcia decyzji, co w faktycznie oznaczało zaniechanie realizacji sprawy<sup>44</sup>. Nie można wykluczyć, że w grę wchodziły także niewyrażone oficjalnie względy polityczne. SP nie weszło do bloku demokratycznego, choć faktycznie w wyniku działań m.in. Z. Felczaka nie było już w stanie stać się podmiotem odgrywającym ważną rolę polityczną i zagrażającym PPR. Dodatkowo przeszkodą mogły być lokalne stosunki i znaczne poparcie dla SP w Bydgoszczy. W tym samym okresie w Szczecinie analogiczny wniosek stronnictwa został zaakceptowany przez władze miasta<sup>45</sup>.

Półowicznym sukcesem zakończyły się starania Miejskiego Komitetu PPS z listopada 1946 roku. Jego reprezentanci złożyli wniosek do ZM o upamiętnienie czołowych działaczy polskiego ruchu socjaldemokratycznego Ignacego Daszyńskiego i Mieczysława Niedziałkowskiego. Zaproponowano w tym celu przemianowanie Starego Rynku, względnie placu Teatralnego oraz ul. Pomorskiej<sup>46</sup>. WT-B ZM, uznając zasługi *bojowników o socjalizm*, rekomendował zmianę nazwy placu Teatralnego, która po wyburzeniu gmachu teatru miała stracić swoje

<sup>43</sup> APB, ZM, sygn. 37, Pismo Pomorskiego Zarządu Woj. SP w Bydgoszczy do MRN ws. przemianowania ul. Sielanka na ul. Z. Felczaka z dnia 11.09.1946 r., k. 59.

<sup>44</sup> APB, ZM, sygn. 37, Notatka WT-B ZM na posiedzenie ZM ws. przemianowania ul. Sielanka na ul. Z. Felczaka z dnia 15.10.1946 r., k. 61; Odpis uchwały ZM z dnia 21.10.1946 r.

<sup>45</sup> J. Grzelak, *Wizja szaty ideologicznej miasta...*, op. cit., s. 385.

<sup>46</sup> APB, ZM, sygn. 37, Pismo KM PPS do ZM ws. upamiętnienia I. Daszyńskiego i M. Niedziałkowskiego z dnia 08.11.1946 r., k. 84.

uzasadnienie. Zalecił jednak odrzucić wniosek dotyczący ul. Pomorskiej, jako posiadającej znaczenie historyczno-geograficzne<sup>47</sup>. W grudniu MRN przyjęła uchwałę pomimo sprzeciwu części radnych z klubów PPR i Stronnictwa Demokratycznego<sup>48</sup>.

W roku jubileuszowym do MRN wpłynął także wniosek Rady Parafialnej przy kościele pw. św. Stanisława na Siernieczku o przemianowanie ul. Kaplicznej na ul. ks. Antoniego Świadka. Inicjatywę uzasadniono powołaniem nowej parafii, do czego przyczyniła się aktywna posługa kapłana przed wojną, a następnie jego postawa w trakcie okupacji, gdy konsekwentnie używał języka polskiego pomimo zakazu władz. Aresztowany przez gestapo został zesłany do Dachau, gdzie zmarł w styczniu 1945 roku<sup>49</sup>. Sprawa pozostawała przez dłuższy czas bez odpowiedzi.

W omawianym okresie w magistracie trwały prace nad nadaniem nazw nowo powstałym ulicom. Pierwsze trzy zlokalizowane były na Jarach pomiędzy ul. Czerwonego Krzyża a ul. Nakielską w pobliżu torów kolejowych. Zaproponowano nadać im imiona polskich pisarzy i poetów z XIX i XX wieku: Władysława Syrokomli, Bolesława Prusa i Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Zostały one zaakceptowane i przyjęte przez MRN<sup>50</sup>. Kolejne ulice położone były na Rupienicy na zachód od ul. Kujawskiej i południe od ul. Ziemskiej. W pierwotnym planie miały one otrzymać nazwy Głogowska, Kościańska, Kruszwicka, Wągrowiecka i Obornicka<sup>51</sup>. MRN zaaprobowała wniosek ZM w tej sprawie, jednak PPWRN odmówiło zatwierdzenia go, uzasadniając, że nazwy nie mają charakteru kierunkowego<sup>52</sup>. Na problem ten zwrócił uwagę już wcześniej W. Belza podczas prowadzonych z nim konsultacji, uznając za uzasadnioną jedynie ul. Kruszwicką. Dyrektor Biblioteki Miejskiej przy tej okazji przedstawił WT-B ZM szereg alternatywnych rozwiązań do ewentualnego wykorzystania: *Zamiast podanych nazw proponuję do wyboru: Św. Wojciecha, Wita Stwosza, Gen. Wł. Sikorskiego (taka ulica jest w Sopocie), Szymonowica<sup>53</sup> (znany sielankopisarz), ul. 600-lecia (na pamiątkę naszego jubileuszu – w Toruniu jest Al. 700-lecia), Zawiszy Czarnego (słynnego*

<sup>47</sup> APB, ZM, sygn. 37, Notatka WT-B na posiedzenie ZM ws. przemianowania pl. Teatralnego i ul. Pomorskiej z dnia 16.11.1946 r., k. 86.

<sup>48</sup> APB, MRN, sygn. 1, Protokół 25 posiedzenia MRN w dniu 12.12.1946 r., s. 487.

<sup>49</sup> APB, ZM, sygn. 37, Pismo Rady Parafialnej kościoła pw. św. Stanisława w Bydgoszczy do MRN ws. przemianowania ul. Kaplicznej na ul. ks. A. Świadka z dnia 10.12.1946 r., k. 74.

<sup>50</sup> APB, ZM, sygn. 37, Pismo Biura Pomiarów WT-B ZM do Naczelnika WT-B ZM dot. nazw dla nowych ulic z dnia 21.05.1946 r., k. 99; APB, MRN, sygn. 1, Protokół 25 posiedzenia MRN z dnia 12.12.1946 r., s. 487.

<sup>51</sup> APB, ZM, sygn. 37, Pismo Biura Pomiarów..., op. cit., k. 99.

<sup>52</sup> APB, ZM, sygn. 37, Odpis uchwały nr 1 Prezydium PWRN z dnia 13.01.1947 r. ws. nadania nazw nowym ulicom w Bydgoszczy, k. 119.

<sup>53</sup> Szymon Szymonowicz (1558-1626), polski humanista, poeta okresu renesansu.

*rycerza z pod Grunwaldu), Św. Kingi, Anny Jagiellonki, Dąbrówki (żona Mieszka I wniosła do Polski chrześcijaństwo) i byłyby dość oryginalne i osobliwe nazwy, których żadne z miast w Polsce nie posiada: ul. Wołodyjowskiego i Skrzetuskiego [Longimusa Podbipięty, Zagłoby – dodane w przypisie – K.R.]. Wydaje mi się, że lepsze byłyby to nazwy niż, jak na przykład istniejące w Bydgoszczy ul. Ciepła, lub Skwarna, jako boczne ul. Nakielskiej<sup>54</sup>. Zaproponowane nazwy nawiązywały do tożsamości i kultury narodowej, eksponując zasłużone postacie historyczne, literackie oraz twórców wybitnych dzieł artystycznych. Tylko jedna z nich odnosiła się do dziejów miasta.*

Pogląd W. Bezły na nazewnictwo miejskie Bydgoszczy nabral znaczenia ze względu na fakt, że wkrótce został on z ramienia ZM członkiem Komisji regulującej nazwy ulic. Komisja została powołana przez ZM 23 stycznia 1947 roku na wniosek kierownika bydgoskiego Oddziału Archiwum Państwowego w Poznaniu radnego Tadeusza Esmana, który zyskał poparcie MRN<sup>55</sup>. Jej skład początkowo tworzyli obok inicjatora radni: Franciszek Dereziński, Zygmunt Foll, Andrzej Kowalczyk i dr J. Piechocki. Ponadto uzupełnili ją Paweł Niemczyk i Jan Wyrwicki, kierownicy Oddziału Pomiarów oraz Oddziału Rozbudowy i Urbanistyki WT-B ZM, które dotąd prowadziły sprawy związane z nazewnictwem ulic i placów<sup>56</sup>. W czasie wykonywania swojej pracy Komisja opierała się na wytycznych zawartych w wymienionych wcześniej okólnikach UWP oraz nowym dokumencie, przygotowanym w marcu 1947 roku przez Kancelarię Cywilną Prezydenta RP. Podtrzymywał on dotychczasowe zalecenia, wskazując na konieczność szanowania istniejących nazw kierunkowych oraz historycznych, świadczących o przeszłości danej miejscowości. Sugerował również, aby przy nadawaniu nowych sięgać po nazwiska nieżyjących bohaterów narodowych, uczonych, artystów, pisarzy, a także osób szczególnie zasłużonych dla lokalnych społeczności<sup>57</sup>.

Przewodniczącym Komisji został T. Esmann, na jednym z pierwszych zebrań scharakteryzował zadania przed nią stojące: *Ostatnio zdarzały się częste wypadki powzięcia zbyt pochopnie uchwał, dot. zmiany nazw ulic na terenie m. Bydgoszczy. Ulice o nazwach starych, tradycyjnych, uzasadnionych zmieniano na nazwy „okolicznościowe” nie mające jednak głębszego uzasadnienia, co zresztą nie jest zgodne z zaleceniami władz zwierzchnich. Aby temu zapobiec MRN w porozumieniu*

<sup>54</sup> APB, ZM, sygn. 37, Pismo Nacz. WKiSz do WT-B ZM ws. nazw nowych nazw ulic z dnia 02.07.1946 r., k. 101.

<sup>55</sup> APB, MRN, sygn. 1, Protokół 25 posiedzenia MRN..., op. cit., s. 492.

<sup>56</sup> APB, ZM, sygn. 37, Pismo WT-B ZM do Przew. MRN..., op. cit., k. 82; Pismo MRN do ZM z dnia 13.02.1947 r. z informacją o desygnowaniu członków do prac Komisji, k. 83.

<sup>57</sup> APB, ZM, sygn. 37, Odpis okólnika Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP z dnia 17.03.1947 r. ws. nazw ulic i placów publicznych, k. 140.



z Zarząd Miejskim powołała specjalną Komisję, która by te sprawy rozpatrywała i regulowała. Zadaniem Komisji ma być nadawanie nazw nowopowstałym ulicom, przemianowywanie istniejących a nieuzasadnionych, rozpatrywanie wniosków stowarzyszeń, partii, osób prywatnych<sup>58</sup>. Planowano wypracowanie własnych standardów, jednakże nie zostało to nigdy zrealizowane. W okresie funkcjonowania Komisji w latach 1947-1950 robocze spotkania odbywały się nieregularnie, co było skutkiem jej faktycznej marginalizacji, gdyż w przypadku licznych zatwierdzonych w tym czasie nazw przez MRN była całkowicie pomijana.

Pierwszą sprawą, którą zajęła się Komisja, było wytypowanie nowych nazw dla ulic położonych na Rupienicy, wcześniejsze propozycje odrzuciło PPWRN. Początkowo na patronów wskazano: Stanisława Sadowskiego, działacza społecznego i konspiratora w latach 1846-1848, działającego w Bydgoszczy, straconego przez prusaków w 1848 roku; ks. Jana Bocheńskiego, organizatora polskiego szkolnictwa w Bydgoszczy w okresie Księstwa Warszawskiego; Wojciecha Drzymałę<sup>59</sup>, przypominającego opór przeciwko germanizacji w Wielkopolsce na początku XX wieku; św. Wojciecha; Świętopelka<sup>60</sup> – pomorskiego księcia, mającego symbolizować słowiańskość regionu. Na kolejnym posiedzeniu wycofano się częściowo z przyjętych zamierzeń, za Drzymałę wskazano Walentego Stefańskiego, drukarza, księgarza, działacza społecznego z połowy XIX wieku, członka Związku Plebejuszy w Poznaniu i Ligi Polskiej; za Świętopelka – ul. Moabitczyków, osadzonych w berlińskim więzieniu, nazwa miała upamiętniać osoby działające w zaborze pruskim na rzecz sprawy polskiej; za św. Wojciecha – ul. dra Jana Bizuela, lekarza, przewodniczącego pierwszej polskiej Rady Miejskiej Bydgoszczy<sup>61</sup>. Pomysłodawcą rekomendowanych nazw był najprawdopodobniej T. Esmann, gdyż były one powiązane z jego zainteresowaniami badawczymi sprzed wojny<sup>62</sup>. Należy zauważyć, że część z nich odnosiła się do osób związanych z historią miasta. Ponadto przygotowano propozycje przemianowania niektórych ulic. W. Bezła powtórzył postulat uhonorowania św. Wojciecha, co się spotkało z przychylnością pozostałych członków. Zasugerowano ul. Nowogrodzką na Okolu, gdyż przy niej znajdował się kościół pod wezwaniem świętego. Akceptację zyskały także wnioski nowego członka Komisji Romana

<sup>58</sup> PB, MRN, sygn. 17, Protokół nr 2 posiedzenia Komisji w dniu 09.04.1947 r., s. 5-9.

<sup>59</sup> W rzeczywistości nosił on imię Michał.

<sup>60</sup> Chodziło o Świętopelka II Wielkiego (1195-1266).

<sup>61</sup> APB, MRN, sygn. 17, Protokół nr 1 posiedzenia Komisji w dniu 26.03.1947 r., s. 3-4; Protokół nr 2..., op. cit., s. 5-9.

<sup>62</sup> J. Kutta, *Essmann (Esmann) Tadeusz Antoni*, [w:] *Bydgoski słownik biograficzny*, t. 1, red. J. Kutta, Bydgoszcz 1994, s. 43-45.

Różańskiego z SP o przemianowanie ul. Wały Jagiellońskie na ul. Leona Barci-szewskiego, prezydenta miasta zamordowanego przez okupantów w 1939 roku, oraz ul. Hetmańskiej na ul. gen. W. Sikorskiego. Ponowił on także postulat swej partii o upamiętnienie Z. Felczaka, ostatecznie wytypowano do zmiany ul. Lubelską. W związku ze śmiercią gen. Karola Świerczewskiego zalecono zmienić na jego imię nazwę placu Poznańskiego ze względu na istnienie ul. Poznańskiej<sup>63</sup>. MRN zajęła się tymi sprawami dopiero jesienią 1947 roku, uchwaliła przyjąć wszystkie propozycje dla nowych ulic na Rupienicy, natomiast odmówiła zajęcia się pozostałymi rekomendacjami Komisji, gdyż nie przyjął ich ZM, argumentując, że są sprzeczne z obowiązującymi wytycznymi<sup>64</sup>. Należy także podkreślić, że Komisja na pierwszym posiedzeniu odrzuciła wniosek o przemianowanie ul. Kaplicznej na ul. ks. A. Świadka oraz o nazwanie niezabudowanego placu przed bazyliką<sup>65</sup>.

Po posiedzeniach odbytych wiosną 1947 roku Komisja zaprzestała aktywności na długi czas<sup>66</sup>. Nie rozpatrzyła skierowanej do niej sprawy placu przy ul. Warszawskiej, mającego nosić imię Zbawiciela, przekazanej przez ZM. Dotyczyła ona terenu przed kościołem Chrystusa Zbawiciela parafii ewangelicko-augsburskiej, na którym ustawiono wówczas kopię rzeźby Bertela Thorvaldsena „Błogosławiący Chrystus”, przeniesioną ze zlikwidowanego cmentarza ewangelickiego przy ul. Jagiellońskiej. We wniosku podkreślono, że *odpowiadałoby to nie tylko poczuciu religijnemu mieszkańców naszego miasta ale stanowiłoby równocześnie logiczną w nazwie konsekwencję charakteru tego placu*<sup>67</sup>. ZM podjął uchwałę aprobującą go, następnie MRN zdecydowała o przekazaniu sprawy do Komisji. Na tym została ona wstrzymana i nie przeszła kolejnych etapów, pozwalających na jej zatwierdzenie. Faktycznie jednak nazwa się przyjęła i jest stosowana do dnia dzisiejszego<sup>68</sup>.

W 1948 roku odbyły się dwa posiedzenia Komisji, podczas których ponownie rozpatrzono wniosek dotyczący ul. Kaplicznej, który po dłuższej dyskusji został odrzucony jako sprzeczny z wytycznymi. Wyrażono natomiast zgodę na skorygowanie nazwy ul. Moabitczyków przez dodanie określenia „Polskich”, o co

<sup>63</sup> APB, MRN, sygn. 17, Protokół nr 2..., op. cit., s. 5-9.

<sup>64</sup> APB, MRN, sygn. 6, Protokół 31 posiedzenia MRN w dniu 21.10.1947 r., bp.

<sup>65</sup> APB, MRN, sygn. 17, Protokół nr 1..., op. cit., s. 3-4.

<sup>66</sup> W tej sprawie interpelował ZM na sesji MRN jej członek R. Różański. APB, MRN, sygn. 2, Protokół 29 posiedzenia MRN w dniu 18.07.1947 r., s. 492.

<sup>67</sup> APB, ZM, sygn. 37, Pismo Polskiej Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Bydgoszczy do MRN i ZM ws. nadania nazwy dla placu przy ul. Warszawskiej z dnia 05.05.1947 r., k. 141.

<sup>68</sup> APB, ZM, sygn. 37, Brulion pisma WT-B ZM do Biura Prezydium ZM ws. nadania nazwy dla placu przy ul. Warszawskiej z dnia 22.05.1947 r., k. 142; M. Czachorowska i in., *Plac Zbawiciela*, [w:] *Słownik toponimów miejskich Bydgoszczy*, Bydgoszcz 2008, s. 224.

postulowało PPWRN przed ostateczną akceptacją<sup>69</sup>. W tym czasie doszło do przełomowego wydarzenia w kontekście zmian zachodzących w szacie ideologicznej Bydgoszczy, przy całkowitym pominięciu Komisji. Na sesji MRN w związku z 31. rocznicą rewolucji październikowej postanowiono *zamanifestować serdeczną i gorącą przyjaźń społeczeństwa bydgoskiego dla Związku Radzieckiego*. Jej skutkiem było przemianowanie dwóch głównych ulic położonych w centrum miasta – Jagiellońskiej i marsz. Focha – na ul. Generalissimusa Stalina i ul. Czerwonej Armii, natomiast plac Kościeleckich otrzymał nazwę Rewolucji Październikowej<sup>70</sup>. Była to pierwsza tak radykalna zmiana, która pociągnęła za sobą kolejne. Budowany system umacniał się politycznie, jednym z wyrazów tego procesu stał się kongres zjednoczeniowy PPR i PPS z 15-21 grudnia 1948 roku, w jego wyniku powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza<sup>71</sup>. Przemianie uległa także narracja prowadzona na posiedzeniach MRN, podczas coraz częstszych debat i wystąpień o charakterze politycznym zaczęto wygłaszać długie, propagandowe referaty. Wkrótce utworzenie nowego, całkowicie dominującego podmiotu politycznego doczekało się upamiętnienia, ul. 3 Maja otrzymała nazwę ul. 15 Grudnia, zaś symbolicznej pamiętce po PPS – placowi Daszyńskiego – nadano miano placu Zjednoczenia<sup>72</sup>.

Na początku 1949 roku Komisja wznowiła swoją działalność. Rozpatrzyła wniosek Komitetu Żydów Polskich w Bydgoszczy o przemianowanie ul. Długiej na ul. Bohaterów Getta, który uzyskał poparcie Prezydium MRN. Przyjęto, że nie jest on zgodny z wytycznymi Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP, gdyż w rezultacie oznaczałby likwidację wielowiekowej nazwy, silnie związanej z historią miasta. W zamian zaproponowano, aby to miano otrzymał skwer, w miejscu którego mieściła się zniszczona przez Niemców synagoga. Decyzja została zatwierdzona uchwałą MRN<sup>73</sup>. Na kolejnym posiedzeniu doszło do istotnej zmiany personalnej, z członkostwa w Komisji zrezygnował W. Belza, na jego miejsce przyjęto K. Boruckiego. Kolejne spotkanie było poświęcone ul. św. Floriana, którą ZM chciał przemianować z inicjatywy Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego na ul. Wioślarską. W wyniku dyskusji zdecydowano, że ewentualnie można nadać jej nazwę ul. Szpitalna, ze względu na znajdującą się przy niej lecznicę oraz występowanie

<sup>69</sup> APB, MRN, sygn. 17, Protokół nr 3 posiedzenia Komisji w dniu 26.03.1948 r., s. 9; Protokół nr 4 posiedzenia Komisji w dniu 12.10.1948 r., s. 10-11.

<sup>70</sup> APB, MRN, sygn. 3, Protokół 43 posiedzenia MRN w dniu 29.10.1948 r., s. 246-247.

<sup>71</sup> J. Eisler, *Zarys dziejów politycznych Polski 1944-1989*, Warszawa 1992, s. 39.

<sup>72</sup> APB, MRN, sygn. 3, Protokół 45 posiedzenia MRN w dniu 13.12.1948 r., s. 317.

<sup>73</sup> APB, MRN, sygn. 8, Pismo bydgoskiego Oddziału Komitetu Żydów Polskich do Prez. MRN ws. nadania ul. Długiej nazwy Bohaterów Getta z dnia 04.01.1949 r. s., 337; sygn. 17, Protokół nr 5 posiedzenia Komisji w dniu 20.01.1949 r., s. 11-12; sygn. 4, Protokół 48 posiedzenia MRN w dniu 25.03.1949 r., s. 175-176.

tego miana w przeszłości dla drogi stanowiącej przedłużenie ul. Długiej. Na ul. Wioślarską zaproponowano wyznaczenie innej, prowadzącej prostopadłe do Brdy<sup>74</sup>.

Samorząd miejski został zniesiony przepisami *Ustawy z dnia 20 marca 1950 r. o terenowych organach jednolitej władzy państwowej*<sup>75</sup>, w Bydgoszczy swoją działalność zakończył na koniec maja 1950 roku. W końcowej fazie jego funkcjonowania, od 1949 roku, zmianie uległo wiele nazw ulic położonych w centrum miasta. Eksponowały indywidualnych i zbiorowych bohaterów propagowanych przez władze komunistyczne. Zazwyczaj były nadawane przy okazji różnorodnych świąt charakterystycznych dla nowej rzeczywistości, mających za zadanie ideologiczne mobilizowanie i jednoczenie społeczeństwa. Czwartą rocznicą zakończenia niemieckiej okupacji stała się okazją do przemianowania ul. ks. Adama Jerzego Czartoryskiego na ul. Mariana Buczka, działacza Komunistycznej Partii Polski, więźnia politycznego w okresie II RP, który zginął we wrześniu 1939 roku<sup>76</sup>. Rok później wdzięczność dla Armii Czerwonej została wyrażona m.in. poprzez nazwanie Starego Rynku placem Bohaterów Stalingradu. MRN odrzuciła sugestie Komisji, aby ze względów historycznych wybrać plac Poznański, najprawdopodobniej już wcześniej przesądziło o tym poufne polecenie z Urzędu Wojewódzkiego, wskazujące na pierwszą opcję<sup>77</sup>. Na następnym posiedzeniu Komisja przyjęła do wiadomości, że MRN uchwaliło zmiany ulic Marcinkowskiego i Mazowieckiej na ul. Janka Krasickiego i Hanki Sawickiej, stojących w czasie wojny na czele Związku Walki Młodych, zabitych przez Niemców w 1943 roku. Wnioskodawcą był radny Jan Boberski, który otrzymał poparcie Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Polskiej<sup>78</sup>. Przy tej okazji Komisja postanowiła wnioskować do MRN o przestrzeganie jej uprawnień i kompetencji. Jeszcze przed zakończeniem działalności samorządu w dniu 30 maja 1950 roku MRN postanowiła przemianować dwie kolejne ulice: Bernardyńską i o. Kordeckiego.

<sup>74</sup> APB, MRN, sygn. 17, Protokół nr 6 posiedzenia Komisji w dniu 03.03.1949 r., s. 13-15; APB, ZM, sygn. 561, Pismo BTW do MRN ws. zmiany nazwy ul. św. Floriana z dnia 12.04.1949 r., bp.

<sup>75</sup> Dz. U. 1950 nr 14 poz. 130.

<sup>76</sup> APB, MRN, sygn. 4, Protokół 46 posiedzenia MRN w dniu 25.01.1949 r., s. 3.

<sup>77</sup> APB, MRN, sygn. 9, Odpis pisma UWP do Prezydenta Miasta Bydgoszczy ws. przemianowania Starego Rynku z dnia 16.01.1950 r., s. 123; sygn. 17, Protokół 7 posiedzenia Komisji w dniu 19.01.1950 r., s. 15-16; sygn. 5, Protokół 60 posiedzenia MRN w dniu 24.01.1950 r., k. 3.

<sup>78</sup> Na ul. Marcinkowskiego znajdowała się siedziba tej organizacji. Przemianowanie ulic powiązane z Międzynarodowym Dniem Kobiet. APB, MRN, sygn. 9, Wnioski J. Boberskiego z dnia 02.02. i 23.02.1950 r. ws. nazwania ulic im. J. Krasickiego i H. Sawickiej, s. 189 i 193; sygn. 5, Protokół 62 posiedzenia MRN w dniu 28.02.1950 r., s. 95.

Pierwsza, uchroniona przed zmianą w 1946 roku, stała się ul. Juliana Marchlewskiego, działacza ruchu robotniczego, współzałożyciela Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy oraz Międzynarodówki Komunistycznej. Druga otrzymała imię Jana Olszewskiego, czołowego działacza KPP w Bydgoszczy w okresie międzywojennym, więzionego w Berezie Kartuskiej. W tym przypadku odbyło się to przy wcześniejszej akceptacji Komisji<sup>79</sup>.

Na jedno z ostatnich posiedzeń Komisji przybyli przedstawiciele władz miasta, prezydent Kazimierz Maludziński, wiceprezydent Wojciech Styczeń oraz Przewodniczący MRN Stanisław Januszewski, który wygłosił przemówienie na temat dokonywanych zmian *w nawiązaniu do aktualnych wydarzeń społeczno-politycznych, oraz usunięcia nazw dublowanych względnie nieodpowiednich*. W wyniku przeprowadzonej analizy wytypowano kilkadziesiąt ulic, które w przyszłości miały zostać przemianowane<sup>80</sup>.

Zmiany, jakie się dokonały w nazewnictwie bydgoskich ulic w okresie funkcjonowania samorządu miejskiego w latach 1945-1950 przyjęły podobny kierunek do tych, które można zaobserwować w innych ośrodkach. Potwierdzają to ustalenia badaczy w odniesieniu do Warszawy, Łodzi, Wrocławia, Szczecina, Krakowa czy Poznania. W przypadku Bydgoszczy można wskazać trzy kluczowe etapy w przekształcaniach szaty ideologicznej w tym czasie: jej repolonizację po zakończeniu okupacji; okres od 1945 roku do pierwszej połowy 1948 roku charakteryzujący się względnym pluralizmem oraz uczestnictwem społecznych podmiotów w jej kształtowaniu; okres od drugiej połowy 1948 roku do końca

<sup>79</sup> Brano również pod uwagę nadanie imienia J. Marchlewskiego ulicom: Pomorskiej, Dworcowej, Hetmańskiej lub Królowej Jadwigi. Ostatnia była także atrakcyjna dla bydgoskiego oddziału Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, który popierał nazwanie jej imieniem lokalnego działacza KPP. APB, MRN, sygn. 9, Pismo ZBOWiD do Prez. MRN ws. nadania jednej z ulic im. J. Olszewskiego z dnia 06.04.1950 r., s. 365; sygn. 17, Protokół nr 10 posiedzenia Komisji w dniu 12.04.1950 r., s. 22; sygn. 5, Protokół 65 posiedzenia MRN w dniu 14.04.1950 r., s. 159. Zob. J. Kutta, *Życie społeczno-polityczne w Bydgoszczy w latach 1920-1939*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 2, cz. 1, red. M. Biskup, Bydgoszcz 1999, s. 333-337.

<sup>80</sup> Były to ulice położone głównie w dzielnicach otaczających centrum miasta i na przedmieściach: Bałtycka, Barska, Bronikowskiego, Bukowińska, Chelmińska, Chorwacka, Czackiego, Ciepła, Do Rakarni, Dra Potockiego, Glucha, Grodziska, Halicka, Horodelska, Hetmańska, Hoza, Huculska, Huzarska, Inflancka, Jasnogórska, Jastrzębia, Jesionowa, Jodłowa, Inwalidów, Karpacka, Kapielowa, Kijowska, Konfederacka, Kielecka, Kotowicza, Koźmiana, ks. Skorupki, Leona XIII, Lubeckiego, Lubelska, Łowicka, Łomżyńska, Marynarska, Mińska, Modrzewiowa, Na Wzgórzu Dąbrowskiego, Orawska, Orla, Pańska, Pawia, Piękna, Przyjemna, pl. Kościuszki, pl. Poznański, Różana, Ruska, Saperów, Serbska, Siedlecka, Sieradzka, Słupskich, Smoleńska, Szwedzka, Średzka, św. Jerzego, Uroczna, Weteranów, Więcborska, Wilcza, Witebska, Zamknięta, Żmudzka, Żmudzińska oraz Zimna. APB, MRN, Protokół nr 9 posiedzenia Komisji z dnia 30.03.1950 r., s. 19-20.

maja 1950 roku, gdy nastąpiło całkowite przejęcie nad nią kontroli przez władzę i koncesjonowane organizacje, a przestrzeń publiczna stała się medium służącym do przekazywania indoktrynujących treści. Główne miejskie arterie i ulice położone w centrum otrzymywały miana silnie nacechowane ideologicznie, często niepowiązane choćby luźno z lokalną czy narodową tożsamością, zastępujące tradycyjne nazwy. Odpowiadało to sytuacji społeczno-politycznej w Polsce po zakończeniu wojny, w latach 1945-1950 nastąpiła likwidacja zbrojnego podziemia, legalnej opozycji politycznej i społeczeństwa obywatelskiego. Jednym z wyrazów tego procesu było zniesienie samorządu terytorialnego. Ostatni z wymienionych etapów faktycznie znalazł kontynuację w epoce stalinowskiej aż do 1956 roku.

Formalnie za nazewnictwo miejskie odpowiadał ZM wraz z MRN, pod nadzorem PPWRN, a w późniejszym okresie także powołana przez nie Komisja. Jej działalność przypadła głównie na czas radykalnego zwrotu w dotychczasowej polityce nazewniczej, dlatego nie miała ona możliwości należycie wypełnić stojących przed nią zadań i nastąpiła jej marginalizacja, a później uzależnienie. Od momentu całkowitego przejęcia władzy przez PZPR także MRN stała się narzędziem pozwalającym na wprowadzanie w miejską przestrzeń treści ideologicznych, przy całkowitym ignorowaniu obowiązujących wytycznych i braku poszanowania doświadczeń wcześniejszych pokoleń. Przepisy odgrywały do pewnego stopnia swoją rolę w pierwszych latach, gdy pozwalały ochronić tradycyjne nazwy, niekiedy jednak służyły także do odrzucania społecznych wniosków, nawet gdy były uzasadnione. Wówczas przekształcenia systemu nazewnictwa na terenie Bydgoszczy opierały się jeszcze przede wszystkim na nazwach pamiątkowych, nawiązujących do tożsamości narodowej, niekiedy lokalnej.

#### Changes in the names of Bydgoszcz streets and squares during the period of activity of municipal self-government in 1945-1950

**keywords:** Bydgoszcz, names in the city, ideological attire, streets and squares, toponyms, urbanonyms

#### Summary

The topic described in the article focuses on changes in the names of streets and squares in Bydgoszcz, which took place in 1945-1950, in the period of activity of municipal self-government (Municipal National Council and Municipal Board). It was a period of dynamic social and political changes in Poland, finished with gaining full power by the communists. Streets and squares create a space of social character; their names become carriers of certain values and contents. Therefore, they become a subject of interest among representatives of many fields of science. Polish sociology formulated a concept treating names in the city as its

ideological attire, which undergoes continuous changes. In democratic systems they are pluralistic and progressive in character, in opposite to situations when one political force takes over power and full control over public space. In the described period, political conditions left their clear mark on names in the city, leading to their strong ideologization and destruction of traditional names of streets and squares located in downtown areas, frequently of historical importance. These processes had taken place in the majority of cities in Poland, thus the article makes an attempt at indicating their specificity in Bydgoszcz, entities initiating changes and breakthroughs in the history of the city.

#### Änderungen von Bydgoszcher Straßen- und Platznamen in den Zeiten der Aktivitäten der Stadtverwaltung in den Jahren 1945-1950

**Schlüsselwörter:** Bydgoszcz, Straßennamen, ideologisches Layout der Stadt, Straßen und Plätze, Toponyme, Urbanonyme

#### Zusammenfassung

Die in diesem Artikel angeschnittenen Probleme betreffen vorwiegend die Änderungen im Bereich der Namengebung von Straßen und Plätzen in Bydgoszcz, die in den Jahren 1945-1950 zu den Zeiten der städtischen Selbstverwaltung (Stätischer Nationalrat und Stadtverwaltung) eingeführt waren. Es waren die Zeiten eines dynamischen sozial-politischen Wandels in Polen, der mit der Übernahme von absoluter Macht durch die Kommunisten abgeschlossen wurde. Die Straßen und Plätze stellen einen gesellschaftlichen Raum dar, ihre Namen werden somit zu den Trägern bestimmter Werte und Inhalte. Aus diesem Grunde werden sie auch zum Interessengebiet von Vertretern zahlreicher wissenschaftlicher Disziplinen. Auf der Grundlage der polnischen Soziologie wurde die Konzeption formuliert, die die Namengebung von Straßen der Städte als deren ideologisches Layout betrachtet, das ständigen Änderungen unterliegt. In demokratischen Systemen dienen diese Änderungen dem Pluralismus und der Entwicklung, im Gegensatz zu Situationen, wenn eine politische Option die gesamte Macht übernimmt und beginnt, auch den gesellschaftlichen Raum vollständig zu kontrollieren. In der oben erwähnten Zeit haben die politischen Bedingungen ein deutliches Gepräge im Bereich der Namengebung von Straßen und Plätzen der Stadt ausgeübt, was zu deren starker Ideologisierung und Vernichtung von traditionsreichen Namen der Straßen und Plätze in den Stadtzentren geführt hat, die meistens eine große historische Bedeutung haben. Diese Prozesse waren für die meisten Städte in Polen charakteristisch, aus diesem Grunde hat der Autor des Artikels versucht, auf deren Spezifik in Bydgoszcz, sowie auf deren Urheber und auf die entscheidenden Momente dieser Änderungen näher einzugehen.

**Monika Nowakowska**

## Kara śmierci w procesach o przestępstwa gospodarcze przed bydgoskim Wojskowym Sądem Rejonowym w świetle prasy lokalnej

**słowa kluczowe:** kara śmierci, przestępstwa gospodarcze, Wojskowy Sąd Rejonowy, Bydgoszcz, prasa

Najbardziej dramatyczny w kontekście kary śmierci był dla społeczeństwa polskiego okres powojenny. Potwierdzają to dane dotyczące liczby osób skazanych na tę karę. W pierwszej dekadzie po zakończeniu wojny w Polsce zapadło ponad 8000 wyroków śmierci, z czego 5858 wydanych zostało przez sądy wojskowe<sup>1</sup>. Represyjność ustawodawstwa w tym okresie skierowana była przede wszystkim wobec przeciwników politycznych, którzy nie uznawali narzuconej władzy i działali na rzecz rozpowszechniania różnych form oporu społecznego. Prawu wyznaczono nową rolę, która polegała na wspieraniu kształtującego się ustroju oraz walce z opozycją polityczną. Budowanie systemu totalitarnego oparte zostało na wykorzystaniu instrumentów prawa karnego, które miały sprzyjać realizacji wyznaczonych przez nowe władze celów zarówno w sferze politycznej, jak i gospodarczej<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> K. Szwagrzyk, *Prawnicy czasu bezprawia. Sędziowie i prokuratorzy wojskowi w Polsce 1944-1956*, Kraków-Wrocław 2005, s. 85; *Skazani na karę śmierci przez Wojskowe Sądy Rejonowe w Bydgoszczy, Gdańsku i Koszalinie (1946-1955)*, red. D. Burczyk, I. Hałagida, A. Paczoska-Hauke, Gdańsk 2009, s. 9.

<sup>2</sup> A. Rzepliński, *Sądownictwo w PRL*, Warszawa 1989, s. 27; T. Żenczykowski, *Polska Lubelska 1944*, Paryż 1989, s. 83; A. Turska, *Prawo państwa totalitarnego*, [w:] *Prawo okresu stalinowskiego. Zagadnienia wybrane*, red. tomu M. Pietrzak, Studia Iuridica, t. 22, Warszawa 1992, s. 21-34; G. Rejman, *Prawo karne w latach 1944-1956*, [w:] *Prawo okresu stalinowskiego...*, ibidem, s. 41; por. M. Golon, *Polityka radzieckich władz wojskowych i policyjnych na Pomorzu Nadwiślańskim w latach 1945-1947*, Toruń 2001.

Z kierunkiem prowadzonej wówczas polityki społeczno-gospodarczej wiązała się duża liczba procesów o przestępstwa gospodarcze. Przy czym niektórzy spośród oskarżonych stanęli przed sądami powszechnymi. Jak podkreślił w swojej publikacji Z. Biegański: trudno znaleźć klucz do wyjaśnienia, dlaczego wobec sprawców identycznych czynów raz właściwy był sąd wojskowy, a innym razem sąd powszechny<sup>3</sup>. W czasie funkcjonowania Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy stanęło przed nim 120 osób oskarżonych o dokonanie sabotażu<sup>4</sup>. Najwięcej procesów „sabotażystów” odbyło się w latach 1948-1950, ze szczególnym uwzględnieniem roku 1948, kiedy to zapadły trzy wyroki śmierci. Poza straconym Eugeniuszem Smolińskim na najwyższy wymiar kary skazano Mieczysława Derwińskiego oraz Stanisława Krzymina. Pełnili oni funkcje dyrektorów przedsiębiorstw przemysłowych: Eugeniusz Smoliński – Państwowej Wytwórni Prochu w Łęgnowie (późniejszego „Zachemu”), Mieczysław Derwiński – Państwowej Przetwórni Owocowo-Warzywnej Nr 19 w Fordonie, natomiast Stanisław Krzymin – Państwowej Fabryki Central Telefonicznych Nr 3 w Bydgoszczy (późniejszej „Telfy”).

Warto podkreślić, że podobne procesy jak przed bydgoskim WSR odbywały się w tym czasie w całej Polsce. Orzeczone wówczas co najmniej kilkanaście wyroków śmierci za tzw. przestępstwa gospodarcze. Duży rozgłos towarzyszył m.in. skazaniu na śmierć kierowników Banku Handlowego w Łodzi za sabotaż polegający na przekazaniu pieniędzy z banku na konto PSL oraz sprzedaż papieru gatunkowo lepszego niż na zleceniu, co naruszyło plan produkcji Centrali Zbytu Przemysłu Papierniczego<sup>5</sup>.

### Podstawy prawne kary śmierci w Polsce po II wojnie światowej

Formalnie nadal obowiązywał kodeks karny z 1932 roku. Władze jednak szybko rozpoczęły proces przystosowania prawa do własnych potrzeb i powojennej rzeczywistości. Świadczy o tym fakt, że w latach 1944-1950 wydano ponad 100 dekretów i ustaw karnych, które regulowały różne dziedziny życia<sup>6</sup>. Na podstawie nowych przepisów prawnych zwiększono możliwość orzekania kary śmierci jako najwyższego wymiaru kary. Celem było zastraszenie społeczeństwa, przy czym

<sup>3</sup> Z. Biegański, *Sądownictwo i skazani na śmierć z przyczyn politycznych w województwie pomorskim (bydgoskim) w latach 1945-1956*, Bydgoszcz 2003, s. 281.

<sup>4</sup> K. Sidorkiewicz, *Represje organów wymiaru sprawiedliwości w sprawach politycznych w województwie pomorskim (bydgoskim) w latach 1945-1956*, Toruń 2005, s. 258-259.

<sup>5</sup> „Gazeta Zachodnia” z 14 stycznia 1948 roku, nr 13.

<sup>6</sup> A. Lityński, *Ustawodawstwo karne w pierwszych latach Polski Ludowej*, [w:] *Wojna domowa czy nowa okupacja? Polska po roku 1944*, red. nauk. A. Ajnenkiel, Wrocław-Warszawa-Kraków 1998, s. 122; K. Szwagrzyk, *Zbrodnie w majestacie prawa 1944-1955*, Warszawa 2000, s. 22-23.

podkreślić należy, że terror objął znacznie szersze kręgi niż organizacje polskiego państwa podziemnego<sup>7</sup>. Warto w tym miejscu wskazać, że obowiązujące wówczas przepisy przewidywały dwie metody wykonania wyroków śmierci. Osoby skazane przez sądy powszechne były wieszane, natomiast wobec osądzonych przez sądy wojskowe stosowano rozstrzelanie. Nie można jednak jednoznacznie stwierdzić, czy egzekucje odbywały się ściśle według przyjętych przepisów<sup>8</sup>.

Proces konstruowania nowych przepisów prawa karnego w powojennej Polsce został rozpoczęty na mocy dekretów Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Pierwszy z nich ukazał się 31 sierpnia 1944 roku *O wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy*, nazywany jest dekretem sierpniowym. Na jego mocy kara śmierci miała charakter kary bezwzględnie oznaczonej i orzekana była wobec osób, które dopuściły się przestępstw wobec ludności cywilnej, osób wojskowych lub jeńców wojennych, tzn. brały udział w dokonywaniu zabójstw, znęcaniu się bądź prześladowaniu na tle politycznym, narodowościowym, wyznaniowym lub rasowym<sup>9</sup>. Na mocy kolejnego dekretu PKWN, 23 września 1944 roku został wprowadzony do obowiązującego prawa kodeks karny Wojska Polskiego. Poszerzył on katalog przestępstw zagrożonych najwyższym wymiarem kary, głównie o przestępstwa natury politycznej. Nowy akt prawa był kolejnym wyrazem represyjności linii polityki karnej tego okresu, wymierzonej przede wszystkim w kierunku unicestwienia opozycji<sup>10</sup>.

Podstawę do zaostrzenia represji wobec przeciwników politycznych stanowił także dekret z 30 października 1944 roku *O ochronie państwa*, który przewidywał karę śmierci za kilkanaście czynów przestępczych. Dekret wszedł w życie 15 sierpnia 1944 roku, czyli z mocą wsteczną. Oznacza to, że został on wprowadzony z naruszeniem fundamentalnej zasady prawnej *lex retro non agit*, tzn. prawo

<sup>7</sup> A. Lityński, *O prawie i sądach początków Polski Ludowej*, Białystok 1999, s. 129; por. Z. Ziemia, *Prawo przeciwko społeczeństwu. Polskie prawo karne w latach 1944-1956*, Warszawa 1997; A. Bosiacki, *Prawo stalinowskie i jego recepcja w Polsce 1944-1956 – zarys problematyki*, [w:] *Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce lat 1944-1956*, pod red. W. Kuleszy, A. Rzeplińskiego, Warszawa 2000, s. 41; B. Polak, *O karach śmierci w latach 1944-1956*, „Biuletyn IPN” 2002, nr 11, s. 5-6; por. *Księga świadectw. Skazani na karę śmierci w czasach stalinowskich i ich losy*, red. K. Madej, J. Żaryn, J. Żurek, Warszawa 2003; A. Machnikowska, *Wymiar sprawiedliwości w Polsce w latach 1944-1950*, Gdańsk 2008, s. 506.

<sup>8</sup> B. Polak, *O miejscach pochówków ofiar komunizmu w Polsce*, „Biuletyn IPN” 2003, nr 7, s. 5.

<sup>9</sup> A. Lityński, *Podstawy prawa terroru. O niektórych zmianach w prawie karnym pierwszej dekady Polski Ludowej*, [w:] *Z dziejów sądów i prawa*, Katowice 1992, s. 108-136; G. Rejman, op. cit., s. 42.

<sup>10</sup> M. Turlejska, *Te pokolenia żałobami czarne. Skazani na śmierć i ich sędziowie 1944-1954*, Londyn 1989, s. 36-38.

nie działa wstecz<sup>11</sup>. Na mocy wprowadzonego dekretu niemal każdy mógł zostać poddany odpowiedzialności karnej. Przepisy zostały skonstruowane w taki sposób, że nawet najmniejsza próba sprzeciwu wobec istniejącego ustroju podlegała karze, często niewspółmiernej do popełnionego czynu<sup>12</sup>. Zagrożone najwyższym wymiarem kary były działania mające na celu obalenie demokratycznego ustroju Państwa Polskiego (art. 1), utrudnianie wprowadzenia reformy rolnej (art. 2), gwałtowny zamach na organ państwowy lub samorządowy albo na osobę współdziałającą z nim, na jednostkę polskich sił zbrojnych lub sprzymierzonych albo na osobę należącą do nich, na zakłady przemysłowe, urzędnicy lub komunikację powszechną lub wojskową (art. 3), wyrabianie, przechowywanie, nabywanie lub zbywanie w czasie wojny broni, amunicji, materiału wybuchowego bez właściwego zezwolenia, doprowadzenie do katastrofy w komunikacji bądź innego niebezpieczeństwa powszechnego (art. 4), akt sabotażu (art. 5), posiadanie odbiornika radiowego nadawczego lub odbiorczego (art. 6), wywieranie przemocą lub groźbą wpływu na czynności rad narodowych, PKWN, sądów oraz urzędów państwowych i samorządowych (art. 7), zakładanie, kierowanie, działanie w związkach, których istnienie, ustrój lub cel były tajemnicą wobec władzy państwowej bądź dążyły do dokonywania przestępstwa (art. 8), groźbą lub przemocą dokonywanie zaboru cudzego mienia (art. 9), uchylanie się w czasie wojny od obowiązku świadczenia osobistego lub rzeczowego (art. 10), dysponowanie wiarygodnymi informacjami o wyżej wskazanych przestępstwach i niepoinformowanie o tym władzy (art. 11). W przypadku skazania na karę śmierci sąd orzekał jednocześnie o przepadku całego mienia na rzecz Skarbu Państwa<sup>13</sup>.

W okresie od 1 września 1944 do 30 czerwca 1945 roku na podstawie przepisów kodeksu karnego Wojska Polskiego oraz dekretu o ochronie państwa sądy wojskowe orzekły 725 wyroków kary śmierci, z czego wykonanych zostało 357<sup>14</sup>. Wyroki śmierci orzeczone zostały głównie za przestępstwa polityczne, dezercję, samowolne oddalenie się oraz niestawienie się do wojska. Największą represyjnością w tym zakresie wykazały się Wojskowe Sądy Okręgowe w Lublinie, Warszawie, Łodzi oraz Wojskowe Sądy Garnizonowe w Przemyślu, Rzeszowie i Chełmie<sup>15</sup>.

<sup>11</sup> A. Bosiacki, op. cit., s. 42-43; T. Żenczykowski, op. cit., s. 85.

<sup>12</sup> Z. Taranienko, *Nasze Termopile. Dokumenty terroru 1944-1956*, Warszawa 1993, s. 140.

<sup>13</sup> P. Kładoczny, *Kilka uwag na temat dekretu z 30 października 1944 r. o ochronie Państwa*, [w:] *Prawo karne w okresie stalinizmu*, red. nauk. G. Rejman, Studia Iuridica, t. 35, Warszawa 1999, s. 139; A. Lityński *Podstawy prawa terroru...*, op. cit., s. 108-136.

<sup>14</sup> J. Poksiński, „*My, sędziowie, nie od Boga...*”. *Z dziejów Sądownictwa Wojskowego PRL 1944-1956*. Materiały i dokumenty, Warszawa 1996, s. 11-12.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 12.

Znacząca rolę w zwalczaniu podziemia antykomunistycznego wypełniał także dekret z 13 czerwca 1946 roku *O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa*, nazywany małym kodeksem karnym. Akt ten częściowo przejmował treść wcześniej wydanego, tj. 16 listopada 1945 roku, dekretu o tym samym tytule, poszerzając zakres stosowania przepisów prawa karnego zarówno na płaszczyźnie podmiotowej, jak i przedmiotowej<sup>16</sup>. Omawiany akt prawa utrzymał surowe sankcje karne, przy czym kara śmierci występowała zawsze alternatywnie z karą pozbawienia wolności i dożywotniego więzienia. Był to wyraz nowego kierunku w polityce karnej, dążącego do większego zróżnicowania kar. Dekret czerwcowy przewidywał karanie wielu przejawów oporu przeciwko ustrojowi i instytucjom<sup>17</sup>. Możliwość orzeczenia najwyższego wymiaru kary przewidziana została na podstawie kilkunastu artykułów. Przepisy zostały skonstruowane w taki sposób, że istniała swoboda interpretacyjna, która zapewniała sądom szeroką dyspozycję.

Do przestępstw zagrożonych tą sankcją należały: gwałtowny zamach na jednostkę sił zbrojnych polskich lub sprzymierzonych albo na posła do Krajowej Rady Narodowej, członka innej rady narodowej, urzędnika państwowego lub samorządowego, osobę należącą do sił zbrojnych polskich lub sprzymierzonych albo członka związku zawodowego, organizacji politycznej albo organizacji społecznej o znaczeniu ogólnopaństwowym podczas lub z powodu pełnienia przez nich obowiązków albo z powodu ich stanowiska lub przynależności do organizacji lub sił zbrojnych, gdy wynikiem takiego czynu była śmierć lub ciężkie uszkodzenie ciała ofiary bądź gdy sprawca dopuścił się tego czynu z użyciem broni (art. 1), niszczenie lub czynienie niezdatnymi do użytku zakładów lub urzędzeń użyteczności publicznej albo komunikacji publicznej bądź urzędzeń służących obronie Państwa Polskiego lub sprzymierzonego, uniemożliwienie lub utrudnienie prawidłowego działania wymienionych wcześniej zakładów lub urzędzeń, wytwarzanie wbrew warunkom umówionej dostawy dla wojska przedmiotów zupełnie lub w znacznym stopniu niezdatnych do użytku (art. 3), wyrabianie, gromadzenie lub przechowywanie bez zezwolenia broni palnej, amunicji, materiałów lub przyrządów wybuchowych albo innych przedmiotów mogących spowodować niebezpieczeństwo powszechne (art. 4), działanie przez obywatela polskiego na szkodę Państwa Polskiego poprzez przyjmowanie dla siebie albo innej osoby korzyści majątkowej lub osobistej albo jej obietnicę bądź żądanie takiej korzyści od osoby

<sup>16</sup> Z. Taranienko, op. cit., s. 140; Z. Biegański, *W smudze kainowego cienia. Skazani na śmierć przez sądy wojskowe na obszarze województwa pomorskiego (bydgoskiego) w latach 1945-1954*, Bydgoszcz 2000, s. 25-27; P. Kładoczny, *Kara śmierci jako wykładnik polityki karnej państwa w latach 1944-1956*, [w:] *Przestępstwa sędziów i prokuratorów...*, op. cit., s. 73.

<sup>17</sup> A. Machnikowska, op. cit., s. 506.

działającej w interesie obcego rządu lub obcej organizacji (art. 6), działanie na szkodę Państwa Polskiego poprzez gromadzenie lub przekazywanie wiadomości, dokumentów lub innych przedmiotów stanowiących tajemnicę państwową lub wojskową (art. 7), wprowadzanie w błąd władzy polskiej przez udzielenie jej fałszywych wiadomości lub dostarczenie podrobionych albo przerobionych dokumentów lub innych przedmiotów mających znaczenie dla bezpieczeństwa Państwa Polskiego oraz wprowadzenie w błąd władzy polskiej przez osobę oddającą jej usługi, tj. zatajenie okoliczności istotnej z działalności swej w stosunku do rządu państwa obcego (art. 8), podrabianie lub przerabianie pieniądza polskiego albo obcego lub usuwanie oznaki jego umorzenia albo puszczanie takiego pieniądza w obieg (art. 12), wchodzenie w porozumienie z innymi osobami w celu popełnienia przestępstwa określonego w art. 1, 3 lub 7 (art. 13), zakładanie lub pełnienie jakiegokolwiek czynności kierowniczych w związku mającym na celu zbrodnię (art. 14), dopuszczenie się przez posła do Krajowej Rady Narodowej, członka innej rady narodowej, urzędnika państwowego lub samorządowego, osobę należącą do sił zbrojnych, przedstawiciela związku zawodowego, organizacji politycznej lub organizacji społecznej o znaczeniu ogólnopaństwowym czynu określonego w art. 1, 3, 7, 13 lub 14 (art. 15), branie udziału lub udzielanie pomocy związkowi, posiadając wiedzę, że ten gromadzi środki walki orężnej bądź powtarzająca się pomoc jego członkom (art. 16), dopuszczenie się czynu przestępnego skierowanego przeciwko grupie ludności lub poszczególnej osobie z powodu przynależności narodowościowej, wyznaniowej lub rasowej, jeżeli z czynu tego wynika śmierć lub ciężkie uszkodzenie ciała albo nastąpiło zakłócenie normalnego biegu życia publicznego lub zagrożenie bezpieczeństwa publicznego (art. 32).

Surowe kary przewidziano także w innych aktach prawnych, których celem było represyjne oddziaływanie na społeczeństwo, na rzecz zwalczania wszelkich aktywności opozycyjnych i jednoczesnego umacniania komunistycznych przemian ustrojowych. Wśród tej grupy znalazły się m.in. dekret z 25 października 1944 roku o zwalczaniu spekulacji wojennej, dekret z 4 listopada 1944 roku o środkach zabezpieczających w stosunku do zdrajców narodu, dekret z 28 lutego 1945 roku o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów, dekret z 16 listopada 1945 roku o postępowaniu doraźnym oraz z tego samego dnia dekret o utworzeniu i zakresie działania Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem<sup>18</sup>, dekret z 5 sierpnia 1949 roku o ochronie wolności sumienia

<sup>18</sup> A. Rzepliński, *Przystosowanie ustroju sądownictwa do potrzeb państwa totalitarnego w Polsce w latach 1944-1956*, [w:] *Przestępstwa sędziów i prokuratorów*, op. cit., s. 23-24; A. Lityński, *Na drodze ku nowej procedurze karnej: o postępowaniu przygotowawczym w latach 1943-1950*, [w:] *Przestępstwa sędziów i prokuratorów*, op. cit., s. 57-60; P. Fiedorczyk, *Stosowanie aresztu tymczasowego w Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem*

i wyznania, ustawa z 4 lutego 1950 roku o powszechnym obowiązku obrony, ustawa z 28 października 1950 roku o zakazie posiadania walut obcych, monet złotych, złota i platyny oraz zaostreniu kar za niektóre przestępstwa dewizowe, dekret z dnia 4 marca 1953 roku o wzmożeniu ochrony własności społecznej<sup>19</sup>.

### Sądownictwo wojskowe: Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy

W powojennej Polsce nowy system, podporządkowany ówczesnym zadaniom i wymogom walki z przeciwnikami państwa komunistycznego, do realizacji swych celów wykorzystał m.in. sądownictwo wojskowe, które swoją jurysdykcją objęło także osoby cywilne. Wojskowy wymiar sprawiedliwości wkroczył na obszar podporządkowany prawu powszechnemu na mocy dekretu PKWN z 23 września 1944 roku wprowadzającego kodeks karny Wojska Polskiego, natomiast kolejne akty prawne rozwinęły jurysdykcję wojskową wobec ludności cywilnej<sup>20</sup>. Prawną podstawę ustroju instytucji wojskowego wymiaru sprawiedliwości stanowił dekret z 23 listopada 1944 roku *Prawo Ustroju Sądów Wojskowych i Prokuratury*

*Gospodarczym (na przykładzie delegatury w Białymstoku)*, [w:] *Przestępstwa sędziów i prokuratorów*, op. cit., s. 441-459; R. Tomkiewicz, *Personel sędziowski-prokuratorowski Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (na przykładzie delegatury w Olsztynie 1945-1954)*, [w:] *Przestępstwa sędziów i prokuratorów*, op. cit., s. 461-473; M. Fajst, *Przepisy prawne regulujące funkcjonowanie Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955)*, [w:] *Prawo karne w okresie stalinizmu...*, op. cit., s. 67-87; por. T. Wolsza, D. Jarosz, *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym 1945-1954. Wybór dokumentów*, Warszawa 1995; A. Zaćmiński, *Przestępstwa polityczne w orzecznictwie Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym 1950-1954*, [w:] *Pamięć i Sprawiedliwość*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu”, IPN t. 1, Warszawa 2008; A. Zaćmiński, *Bydgoska Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1946-1954)*, [w:] *Związki Kujaw i Pomorza na przestrzeni dziejów*, zbiór studiów pod red. Z. Biegańskiego i W. Jastrzębskiego, Bydgoszcz 2001, s. 323-368; A. Tomporek, *Ustrój i organizacja sądownictwa powszechnego i specjalnego po 1945 roku*, [w:] *Archiwa Instytucji wymiaru sprawiedliwości w służbie państwa i obywateli*, red. J. Baranowski, U. Zarzycka-Sutter, Łódź 2001, s. 34-35; D. Szczepański, *Sprawozdanie z działalności Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym z lat 1946-1949*, Teki archiwalne, t. 3, Warszawa 1998 s. 141-166.

<sup>19</sup> Z. Biegański, *Sądownictwo i skazani na śmierć...*, op. cit., s. 24-25.

<sup>20</sup> M. Zaborski *Ustrój sądów wojskowych w Polsce w latach 1944-1955*, Lublin 2005, s. 41-43; A. Rzepliński, *Przystosowanie ustroju sądownictwa...*, op. cit., s. 18; por. A. Zaborski, *Oni skazywali na śmierć... Szkolenie sędziów wojskowych w Polsce w latach 1944-1956*, [w:] *Skryte oblicze systemu komunistycznego u źródeł zła*, red. nauk. R. Bäckerera, P. Hübnera, Warszawa 1997, s. 121-137; W. Frazik, B. Kopka, G. Majchrzak, *Dzieje aparatu represji w PRL (1944-1989). Stan badań*, Warszawa-Kraków 2004, s. 19-21; R. Ostafiński-Bodler, *Sądy wojskowe w Polskich Siłach Zbrojnych i ich kompetencje w sprawach karnych w latach 1914-2002*, Toruń 2002, s. 330.

*Wojskowej*. Na mocy wprowadzonych przepisów prawa pod właściwością sądów wojskowych znaleźli się żołnierze Wojska Polskiego, jeńcy, zakładnicy, poborowi od chwili powołania, pracownicy Polskich Kolei Państwowych, funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (Milicji Obywatelskiej, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Służby Więziennej), członkowie Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”, żołnierze Wojska Ochrony Pogranicza, ludność cywilna. Wojskowy wymiar sprawiedliwości funkcjonował we wskazanym zakresie aż do momentu wejścia w życie ustawy z 5 kwietnia 1955 roku *O przekazaniu sądom powszechnym dotychczasowej właściwości sądów wojskowych w sprawach karnych osób cywilnych, funkcjonariuszów organów bezpieczeństwa publicznego, Milicji Obywatelskiej i Służby Więziennej*<sup>21</sup>.

W 1946 roku zdecydowano o utworzeniu nowych sądów, związanych z powojennym podziałem administracyjnym kraju. Na podstawie rozkazu ministra obrony narodowej powołano wojskowe sądy rejonowe i wojskowe prokuratury rejonowe w Białymstoku, Bydgoszczy, Gdańsku<sup>22</sup>, Katowicach<sup>23</sup>, Kielcach, Krakowie<sup>24</sup>, Koszalinie, z siedzibą w Szczecinie (następnie przekształcony w WSR w Szczecinie)<sup>25</sup>, Lublinie, Łodzi<sup>26</sup>, Olsztynie<sup>27</sup>, Poznaniu<sup>28</sup>, Rzeszowie<sup>29</sup>, Warszawie

<sup>21</sup> *Skazani na karę śmierci przez Wojskowe Sądy Rejonowe w Bydgoszczy, Gdańsku i Koszalinie*, op. cit., s. 11; A. Tomporek, op. cit., s. 33.

<sup>22</sup> Por. D. Burczyk, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Gdańsku (1946-1955)*, Gdańsk 2012; D. Burczyk, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Gdańsku (1946-1955). Inwentarz idealny*, Gdańsk 2012.

<sup>23</sup> Por. *Skazani na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Katowicach 1944-1955*, red. T. Kurpierz, Katowice 2004.

<sup>24</sup> Por. *Skazani na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie 1946-1955*, red. F. Musiał, Kraków 2005; F. Musiał, *Polityka czy sprawiedliwość? Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie (1946-1955)*, Kraków 2005.

<sup>25</sup> Por. A. Jaracz, *Orzecznictwo i działalność wojskowych sądów rejonowych na Pomorzu Środkowym w latach 1946-1955*, [w:] *Przestępstwa sędziów i prokuratorów*, op. cit., s. 198-217; por. R. Ptaszyński, *Sędziowie Wojskowego Sądu Rejonowego w Szczecinie i ich wyroki. Studia i materiały*, Szczecin 2008.

<sup>26</sup> Por. J. Żelazko, „Ludowa” *sprawiedliwość. Skazani przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi (1946-1955)*, Łódź 2007; por. *Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi*, red. J. Wróbel, J. Żelazko, Warszawa 2004.

<sup>27</sup> Por. B. Łukaszewicz, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie 1946-1955. Szkice do monografii*, Olsztyn 2000.

<sup>28</sup> Por. R. Leśkiewicz, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu (1946-1955). Organizacja, funkcjonowanie, procesy archiwotwórcze*, Warszawa-Poznań 2009.

<sup>29</sup> Por. J. Borowiec, *Aparat bezpieczeństwa a wojskowy wymiar sprawiedliwości. Rzeszowszczyzna 1944-1954*, Warszawa 2004, s. 44-48; por. Z. Wójcik, *Procesy polityczne duchowieństwa diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Rzeszowie (1946-1954)*, [w:] *Przestępstwa sędziów i prokuratorów*, op. cit., s. 169-193; *Skazani na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie 1944-1954*, red. T. Bereza, P. Chmielowiec, Rzeszów 2004.

i Wrocławiu<sup>30</sup>. W związku z reformą administracyjno-terytorialnego podziału kraju, cztery lata później wojskowe sądy i prokuratury utworzono także w Opolu, Zielonej Górze<sup>31</sup> i Koszalinie<sup>32</sup>. Nowo powstałe sądy pierwsze rozprawy przeprowadziły w kwietniu 1946 roku, ich właściwości powierzono sprawy o tzw. przestępstwa polityczne. Wojskowe Sądy Rejonowe stanowiły niejako odciążenie dla funkcjonowania wojskowych sądów garnizonowych oraz okręgowych, które w latach 1944-1946 zajmowały się m.in. orzekaniem w stosunku do osób oskarżonych o przestępczość polityczną<sup>33</sup>.

Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy powstał w marcu 1946 roku, pierwszą rozprawę odbył 30 kwietnia. Początkowo nie miał własnej siedziby, urzędował w gmachu Sądu Grodzkiego przy ulicy Wały Jagiellońskie. W czasie swojej działalności zarejestrował prawie 3800 spraw, którymi objęto 6800 osób. Skazał blisko 5000 osób, w tym głównie na kary więzienia<sup>34</sup>. Najwyższy wymiar kary orzekany był przede wszystkim w stosunku do członków i współpracowników zbrojnego podziemia. Sprawy, które rozpatrywane były przed WSR dotyczyły przede wszystkim przestępstw o charakterze politycznym. Szczególnie surowe wyroki zapadały w pierwszym okresie działalności, co związane było z przyjęciem trybu doraźnego w sądownictwie wojskowym. W orzecznictwie wyraźnie odbijały się ówczesne tendencje polityczne i gospodarcze, wynikające z realizowanego przez państwo komunistyczne programu przeobrażeń, obejmującego represjonowanie ludności. Opór społeczny wobec procesu podporządkowania gospodarki założeniom ustrojowym był natychmiast likwidowany w oparciu o restrykcyjne przepisy prawne.

W pierwszych latach funkcjonowania sądu surowe kary orzeczono głównie wobec uczestników podziemia i przeciwników politycznych. Przeprowadzono procesy młodych ludzi, uczniów szkół średnich, których oskarżano przeważnie o przygotowywanie konspiracyjnych struktur organizacyjnych i akcji propagandowych, które miały na celu obalenie siłą demokratycznego ustroju Polski. W 1946 roku głównymi przyczynami skazania były zarzuty usiłowania zmiany

<sup>30</sup> Por. *Skazani na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu 1944-1955*, red. K. Szwagrzyk, Wrocław 2002; K. Szwagrzyk, *Straceni na Dolnym Śląsku 1945-1956*, Wrocław-Reszów 2002.

<sup>31</sup> Por. B. Biegański, *Działalność Wojskowego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze w latach 1946-1956*, „Studia Zielonogórskie” 1998, nr 4, s. 57-68.

<sup>32</sup> Por. M. Żukowski, „Szeptana propaganda” w orzecznictwie Wojskowego Sądu Rejonowego w Koszalinie w latach 1950-1955, [w:] *Przestępstwa sędziów i prokuratorów...*, op. cit., s. 303-314.

<sup>33</sup> Z. Biegański, *Sądownictwo i skazani na śmierć...*, op. cit., s. 113; J. Borowiec, op. cit., s. 22.

<sup>34</sup> *Skazani na karę śmierci przez Wojskowe Sądy Rejonowe w Bydgoszczy, Gdańsku i Koszalinie*, op. cit., s. 12.



przemocą ustroju politycznego i udział w nielegalnych organizacjach, nielegalne posiadanie broni.

Pod koniec 1947 roku wyraźnie zwiększyła się liczba osób oskarżonych o sabotaż gospodarczy. W 1946 roku WSR w Bydgoszczy nie rozpatrywał w ogóle spraw tego typu, w 1947 roku było ich 9, natomiast w 1948 roku prawie 50<sup>35</sup>. Zmiana polityki karnej w tym zakresie związana była z zaostrzeniem nacisku na przyspieszenie przemian w gospodarce, a szczególnie zwalczanie sektora prywatnego oraz inicjatywy prywatnej w przemyśle i handlu. W tym celu rozpoczęto stosowanie różnorodnych środków dyskryminacji i represji, wykorzystując procesy pokazowe w sprawach o sabotaż gospodarczy, nadając temu pojęciu bardzo szeroką interpretację. Ogólnopolska akcja procesów o tzw. przestępstwa gospodarcze<sup>36</sup>, w których zapadały nawet najwyższe wymiary kary objęła także bydgoski WSR. W 1948 r. skazał on trzech byłych dyrektorów przedsiębiorstw przemysłowych na karę śmierci, a w kilku innych procesach m.in. w sprawie tzw. sabotażystów kolejowych w Toruniu, prokurator domagał się najwyższego wymiaru kary. Ponadto orzeczono wyroki długoletniego więzienia wobec kadry kierowniczej, pracowników administracji i robotników zatrudnionych w zakładach pracy w regionie. Skazano między innymi dyrektora Zjednoczenia Zakładów Rowerowych w Bydgoszczy, dyrektora Toruńskiej Fabryki Wodomierzy, dyrektora Fabryki Opakowań Błaszanych z Bydgoszczy<sup>37</sup>.

Od 1949 roku można zaobserwować szczególne zainteresowanie organów sądownictwa wojskowego klerem. Procesy przeciwko duchownym dotyczyły głównie związków z nielegalną konspiracją antykomunistyczną. Najpierw przeprowadzano z księżmi tzw. rozmowy ostrzegawcze, mające na celu wymuszenie na nich ograniczenia bądź rezygnacji z organizowania uroczystości religijnych. Następnie wykorzystywano metody nacisku bezpośredniego, areszt, prześladowanie, kompromitowanie poprzez organizowanie różnych prowokacji<sup>38</sup>.

<sup>35</sup> Z. Biegański, *Sądownictwo i skazani na śmierć...*, op. cit., s. 152.

<sup>36</sup> Szerzej na temat pojęcia przestępczości gospodarczej zob. O. Gómiok, *Przestępczość gospodarcza i jej zwalczanie*, Warszawa 1994; por. O. Gómiok, *Zagarnięcie mienia społecznego*, Warszawa 1976; por. W. Pawełko, *Zapobieganie przestępstwom gospodarczym*, Warszawa 1971, s. 13-20; por. G. Grabarczyk, *Przestępczość gospodarcza na tle przemian ustrojowych w Polsce*, Toruń 2002.

<sup>37</sup> Z. Biegański, *Sądownictwo i skazani na śmierć...*, op. cit., s. 153.

<sup>38</sup> Por. *Aparat bezpieczeństwa w walce z kościołem katolickim w województwie pomorskim (bydgoskim) w latach 1945-1956*, oprac. A. Paczoska-Hauke, T. Chinciński, Bydgoszcz-Gdańsk 2010; *Aparat bezpieczeństwa w latach 1944-1956. Taktyka, strategia, metody. Część I. Lata 1945-1947*, oprac. A. Paczkowski, Warszawa 1994, s. 126-136; *Aparat bezpieczeństwa w latach 1944-1956. Taktyka, strategia, metody. Część II. Lata 1948-1949*, oprac. A. Paczkowski, Warszawa 1996, s. 113-114 i 139-141; *Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950-1952. Taktyka, strategia, metody*, oprac. A. Dudek, A. Paczkowski, Warszawa

Przed sądem wojskowym stawali również funkcjonariusze UB i MO, gdy okazali się niewystarczająco wierni i dyspozycyjni, a nawet dawni informatorzy aparatu bezpieczeństwa, pomocni w likwidacji podziemia zbrojnego w latach 1945-1947. Przestępstwa, za które skazywani byli funkcjonariusze ówczesnego aparatu bezpieczeństwa, związane były głównie z nadużyciem władzy, samowolnym oddaleniem się oraz przestępstwa przeciwko zdrowiu i życiu<sup>39</sup>.

Po śmierci Stalina liczba spraw o podłożu politycznym rozpatrywanych przez bydgoski WSR wyraźnie spadła. W 1955 roku sprawy związane z przestępstwami typowo kryminalnymi po raz pierwszy przeważały nad tymi o dokonywanie czynów na tle politycznym<sup>40</sup>.

### Procesy o przestępstwa gospodarcze przed WSR w Bydgoszczy

Dnia 16 lutego 1948 r. rozpoczął się przed WSR w Bydgoszczy proces przeciwko dyrektorom i urzędnikom Państwowej Fabryki Marmolady i Przetworów Owocowych w Fordonie. Rozprawa odbywała się w Resurcie Kupieckiej przy ul. Jagiellońskiej. Na ławie oskarżonych zasiadli: Mieczysław Derwiński (były dyrektor naczelny), Oskar Stempel (urzędnik fabryki, pełniący funkcję zastępcy dyrektora naczelnego), Witold Ocetkiewicz (dyrektor administracyjno-handlowy), Miron Wiśniowski (przemysłowiec), Stanisław Jastrzębski (inżynier chemik), Andrzej Kamiński (inżynier technik), Augustyn Tysler (magazynier), Stefan Łukomski (referent personalny), Sabina Krygier (pomocnica magazyniera)<sup>41</sup>.

Ówczesna prasa, w tym szczególnie „Ilustrowany Kurier Polski” oraz „Ziemia Pomorska” pisała o ujawnieniu wielkiej afery złodziejskiej na terenie województwa pomorskiego; nadużycia zostały popełnione w fordońskiej fabryce, a Skarb Państwa poniósł w ich wyniku wielomilionowe straty<sup>42</sup>. W głośniejszej sprawie dyrektora

wa 2000, s. 13-14 i 222-234; J. Żaryn, *Aparat bezpieczeństwa w walce z duchowieństwem katolickim 1945-1949. Zarys problemu*, [w:] *Skryte oblicze systemu komunistycznego*, op. cit., s. 91-120; por. Z. Wójcik, *Procesy polityczne duchowieństwa...*, op. cit., s. 169-193; T. Kostewicz, *Represje karne wobec osób duchownych w latach 1944-1950*, „Niepodległość i Pamięć” 1997, nr 1, s. 51-86; J. Libiszewski, *Księża katolicy skazani przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy w latach 1946-1954*, „Kronika Bydgoska”, t. 18, 1996, s. 47-56; W. Frazik, B. Kopka, G. Majchrzak, op. cit., s. 17-18.

<sup>39</sup> K. Sidorkiewicz, op. cit., s. 130-131; *Aparat bezpieczeństwa w latach 1944-1956. Taktyka, strategia, metody. Część II. Lata 1948-1949*, oprac. A. Paczkowski, Warszawa 1996, s. 86-94; por. *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza, t. 1*, red. K. Szwagrzyk, Warszawa 2005.

<sup>40</sup> K. Sidorkiewicz, op. cit., s. 210.

<sup>41</sup> „Ziemia Pomorska” z 17 lutego 1948 roku, nr 47; AIPN By, WUSW Bydgoszcz, 070/1261, t. 3, Akta sprawy przeciwko Derwińskiemu Mieczysławowi i innym, Wykaz osób podlegających wezwaniu na rozprawę sądową, s. 22.

<sup>42</sup> „Ziemia Pomorska” z 11 lutego 1948 roku, nr 41; „Ilustrowany Kurier Polski” z 13 lutego, nr 42.

Derwińskiego i jego najbliższych współpracowników oskarżonym zarzucano dokonanie sabotażu poprzez prowadzenie szkodliwej gospodarki oraz okradanie fabryki, co w konsekwencji doprowadziło do jej likwidacji. W jednym z artykułów, który ukazał się na łamach „Ziemi Pomorskiej”, zamieszczono informację: *Procesy przeciwko sabotażystom gospodarczym obnażają do naga środowisko, któremu bogiem jest tzw. mamona*<sup>43</sup>. W rozprawie udział wzięła liczna publiczność, zainteresowana niecodziennym procesem o rzekomo świadomy sabotaż gospodarczy. Na sali zamontowano nawet głośniki, aby każdy z przybyłych mógł dokładnie śledzić przebieg procesu<sup>44</sup>.

W akcie oskarżenia przedstawiono, że przestępstw dopuścili się ludzie wykształceni, o wysokiej pozycji społecznej, niektórzy z nich brali udział w walce z okupantem. Wskazano, że oskarżeni zapoczątkowali akcję sabotażową już w 1945 roku<sup>45</sup>. Derwiński został wówczas oskarżony o nielegalny przerób spirytusu na wódkę. Urząd Skarbowy po przeprowadzonej kontroli ksiąg stwierdził, że wyrób wódek odbywał się nie na rachunek Skarbu Państwa, a na rachunek prywatny dyrektora. Prowadzona przez niego przeróbka spirytusu bez zezwolenia Ministerstwa Skarbu, jak wykazała kontrola, była aktem samowoli. Księgowość fabryki prowadzona była w sposób chaotyczny, jednak z uwagi na brak konkretnych dowodów oraz złożonych przez Derwińskiego wyjaśnień uznano, że był to jedynie wynik nieprawidłowości księgowych, dlatego sąd nie wydał wówczas wyroku skazującego<sup>46</sup>.

W procesie z 1948 r. oskarżyciel publiczny wskazał przed sądem, że Derwiński, Stempel, Ocetkiewicz, obejmując kierownictwo w fabryce, wykorzystali swoje stanowiska do uprawiania sabotażu, mającego na celu osiągnięcie osobistych korzyści materialnych i zniszczenie fabryki. Działania rabunkowe prowadzili świadomie i systematycznie<sup>47</sup>. Dla potrzeb tych nadużyć nawiązali kontakty z właścicielami innych przedsiębiorstw na terenie całej Polski. Na podstawie zawartych umów cenne surowce z fordońskiej fabryki trafiały do Warszawy w zamian za produkty o bardzo niskiej wartości. W ten sposób z Fordonu na wolny rynek trafiły 34 tony cukru. Do wytwarzania wina owocowego używano zepsutego przecieru rabarbarowego, który w konsekwencji doprowadził do psucia się napojów. Sfermentowane wino często rozsadało butelki w magazynie,

<sup>43</sup> „Ziemia Pomorska” z 18 lutego 1948 roku, nr 48.

<sup>44</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 13 lutego 1948 roku, nr 42.

<sup>45</sup> AIPN By, WUSW Bydgoszcz, 070/1261, t. 3, Akt oskarżenia o popełnienie przestępstwa z art. 3 dekretu z dnia 13 czerwca 1946 r., s. 6-23.

<sup>46</sup> „Ziemia Pomorska” z 11 lutego 1948 roku, nr 41.

<sup>47</sup> AIPN By, WSR Bydgoszcz, 66/1254, Akta sprawy przeciwko Derwińskiemu Mieczysławowi i innym, Akt oskarżenia z dn. 31 grudnia 1947 r., s. 235-252.

a hurtownicy zwracali je jako niezdatne do picia. Były to skutki „oszczędności” do 50% cukru, który nielegalnie był sprzedawany na wolnym rynku. W celu łatwiejszego dysponowania tym towarem stworzono nawet dodatkową składnicę cukru, która mieściła się przy ul. 1 Maja. W ramach działań „sabotażowych” wyprzedano wartościowe surowce i chemikalia, służące do produkcji przetworów owocowych, a których brak było na wolnym rynku. Wielomilionowymi dochodami z nieuczciwych transakcji dyrektorzy dzielili się ze sobą, określając fabrykę mianem „dojnej krowy”<sup>48</sup>. Aby stworzyć pozory, że fabryka nadal produkuje, oskarżeni prowadzili fałszywą księgowość, wykazując duże obroty, a w rzeczywistości miała ona ujemny bilans, co oznaczało, że była bliska upadkowi. Derwiński po uzyskaniu znaczących zysków zrezygnował z funkcji dyrektora i uruchomił własną fabrykę w Warszawie<sup>49</sup>.

Po odczytaniu aktu oskarżenia obrona, czyli adwokaci: Kaszyński, Śliwowski, Tydelski, Malewicz, Denkow, wystąpiła z wnioskiem o przekazanie sprawy sądowi powszechnemu, dowodząc, że oskarżenie dotyczy jedynie zagadnień gospodarczych, może więc być potraktowane jako zwyczajne szkodnictwo gospodarcze, gdyż działalność na terenie fabryki nie miała podłoża politycznego<sup>50</sup>. Z wnioskiem tym nie zgodził się prokurator, który wyjaśnił, że oskarżeni dostarczali w okresie wojny wojsku i organizacjom zmilitaryzowanym więcej produktów gorszego gatunku, niż byli do tego zobowiązani, a ich działania wynikały z niechęci do nowego ustroju. Sąd odrzucił wnioski obrony i uznał się właściwym do rozpatrzenia sprawy.

Pierwszego dnia procesu zeznania przed sądem złożył oskarżony Derwiński, który nie przyznał się do zarzucanych mu czynów, tj. do rabunkowej gospodarki oraz fałszowania księgowości. Prasa podawała obszernie sprawozdania z przebiegu rozprawy, gdyż jak pisano: społeczeństwo bydgoskie jest specjalnie zainteresowane tym procesem<sup>51</sup>. Zdaniem autora artykułu, Derwiński na wiele pytań prokuratora, które mogłyby mieć znaczący wpływ na wyjaśnienie sprawy, ale jednocześnie mogłyby obciążyć oskarżonych, odpowiadał chaotycznie i wymijająco<sup>52</sup>. Często tłumaczył się brakiem pamięci, m.in. gdy prokurator zapytał, co stało się z dostarczonym do fabryki spirytusem oraz olbrzymimi ilościami cukru. W trakcie przesłuchania opisał proces organizowania fabryki oraz swoją

<sup>48</sup> „Ziemia Pomorska” z 17 lutego 1948 roku, nr 47.

<sup>49</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 18 lutego 1948 roku, nr 47.

<sup>50</sup> „Ziemia Pomorska” z 17 lutego 1948 roku, nr 47; „Ilustrowany Kurier Polski” z 18 lutego 1948 roku, nr 47.

<sup>51</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 19 lutego 1948 roku, nr 48.

<sup>52</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 18 lutego 1948 roku, nr 47; „Ziemia Pomorska” z 18 lutego 1948 roku, nr 48.

współpracę z pozostałymi oskarżonymi<sup>53</sup>. Zdarzało się, że do fabryki dostarczane były zepsute towary, co było przez niego natychmiast zgłaszane i reklamowane. Złożył także wyjaśnienia na temat produkowanej za czasów jego urzędowania marmolady, która zawierała 42% wody. Zeznał, że poznał receptę na produkcję marmolady metodą znacznie ekonomiczniejszą, jednak za jakość towaru w fabryce odpowiadał pracownik Płotka<sup>54</sup>. Prokurator ujawnił, że jest w posiadaniu dokumentów, z których wynika, że oskarżony na każdym kilogramie suszu buraczanego zarabiał 50 groszy. Derwiński przyznał się wówczas, że na sprzedaży suszu i cukru zarobił 500 tysięcy złotych, które wydał na utrzymanie rodziny. Po objęciu kierownictwa sklepu Państwowego Zjednoczenia Przemysłu Sklepu Konserwowego w Warszawie nadal utrzymywał kontakty z dyrektorem Ocetkiewiczem i fabryką fordońską, co przynosiło mu korzyści materialne. Na transakcji, która odbyła się na podstawie sfalszowanych dokumentów przedstawionych Zjednoczeniu, na których podpisał się nazwiskiem nieistniejącego Kowalskiego, zarobił około miliona złotych, z czego – jak wyjaśnił – 100 tysięcy złotych przekazał za pośrednictwem Stemplowi<sup>55</sup>. Jak podawała ówczesna prasa, na próżno było informowanie oskarżonego o stratach kraju i świadomości obywatelskiej, wychodził on bowiem z założenia, że jak podejmować się interesu, to takiego, by zysk był milionowy. Zeznania Derwińskiego wykazały, że w świecie interesów nie istnieje solidarność, że dodatkowe dochody przynosiło też wykorzystywanie wspólników<sup>56</sup>.

W trzecim dniu procesu zeznania złożył drugi z oskarżonych – Stempel. Nie przyznał się przed sądem do zarzucanych mu czynów, a w szczególności do prowadzenia sabotażu na terenie fordońskiej fabryki. Jego wyjaśnienia dotyczyły magazynu cukru, używania do produkcji marmolady wycieków buraczanych w celu ich zagęszczenia oraz produkowania marmolady ze śliwki, „w której nie było śliwki”. Zeznał, że jako podwładny Derwińskiego wykonywał tylko jego polecenia. Na zarzuty, że w Fordonie produkowano marmoladę zakażoną pleśnią, odpowiedział, że był tylko jeden taki przypadek. W trakcie składania zeznań przyznał się natomiast do uzyskania korzyści majątkowych dzięki transakcjom z suszem buraczanym i cukrem<sup>57</sup>. Dalsze zarzuty przedstawione oskarżonemu

<sup>53</sup> AIPN By, WUSW Bydgoszcz, 070/1261, t. 1, Akta śledcze przeciwko Derwińskiemu Mieczysławowi i innym, Protokół przesłuchania podejrzanego Derwińskiego z dn. 17 października 1947 r., s. 456-459.

<sup>54</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 19 lutego 1948 roku, nr 48.

<sup>55</sup> „Ziemia Pomorska” z 18 lutego 1948 roku, nr 48; „Ilustrowany Kurier Polski” z 19 lutego 1948 roku, nr 48.

<sup>56</sup> „Ziemia Pomorska” z 19 lutego 1948 roku, nr 49.

<sup>57</sup> „Ziemia Pomorska” z 19 lutego 1948 roku, nr 49; „Ilustrowany Kurier Polski” z 20 lutego 1948 roku, nr 49.

dotyczyły dostarczania marmolady dla Milicji Obywatelskiej, której pracownicy w protokole napisali, że dostarczony produkt nie był dobry. O tym, że marmolada była złej jakości, świadczył także fakt, że wiele zamówień nie dochodziło do skutku, a nawet zdarzało się, że transport z marmoladą zostawał zwrócony do fabryki<sup>58</sup>. Stempel udzielał inteligentnych i sprytnych odpowiedzi, szczególnie gdy dotyczyły one przedstawionych przez prokuratora dowodów popełniania przestępstwa. Nie umiał on jednoznacznie wyjaśnić, dlaczego po objęciu po Derwińskim kierownictwa nie sporządził inwentury, która uwzględniałaby aktywa i pasywa firmy<sup>59</sup>.

W tym samy dniu zeznania przed WSR złożył oskarżony Ocetkiewicz, pełniący w fordońskiej fabryce funkcję kierownika administracyjno-handlowego. Do zakresu jego obowiązków należał nadzór nad biurem i kontrola produkcji. Zaprzeczył, by kiedykolwiek brał udział w działaniach sabotażowych i uniemożliwiał prawidłowe funkcjonowanie przedsiębiorstwa, prowadząc je do upadku. Nie prowadził też rabunkowej gospodarki z surowcami i materiałami pomocniczymi, stanowiącymi własność państwowej fabryki<sup>60</sup>. Zeznał, że do produkcji marmolady używane były wycieki buraczane, stanowiące pozostałość po wyprodukowaniu suszu buraczanego. Nie słyszał jednak by produkowane towary były złej jakości czy ulegały zepsuciu. Oświadczył, że nigdy nie otrzymał od Derwińskiego żadnych pieniędzy z tytułu przeprowadzonych przez niego milionowych transakcji związanych z zakupem suszu buraczanego. Przyznał się jedynie do sfalszowania rachunku zakupu suszu, ale – jak podkreślił – zrobił to wyłącznie dla ratowania firmy i nie poniósł w związku z tym działaniem żadnych osobistych zysków. Wyjaśnił, że otrzymanie od Stempla pieniędzy w wysokości 20 tysięcy złotych związane było z jego wypowiedzeniem. Ocetkiewicz z uwagi na lepsze warunki finansowe przeniósł się bowiem do firmy Ciszewski w Bydgoszczy<sup>61</sup>. Oskarżony nie umiał wyjaśnić przed sądem, gdzie znajdują się dokumenty i raporty wykazujące liczbę dostaw spirytusu. Udzielił tylko wymijającej odpowiedzi, że to nie on prowadził księgowość. Jednak – jak się okazało w toku dalszych zeznań – to właśnie on prowadził kartotekę, wykazującą obroty spirytusu i suszu, mimo iż należało to do kompetencji magazyniera.

<sup>58</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 20 lutego 1948 roku, nr 49; AIPN By, WUSW Bydgoszcz, 070/1261, t. 1, Protokół z okazji ustalenia remanentów w dn. 31.XII.1946 r. dotyczący marmolady o smaku śliwkowym, s. 308; AIPN By, WUSW Bydgoszcz, 070/1261, t. 1, Dokument z 23 sierpnia 1946 r. dotyczący zwrotu marmolady winogronowej, s. 313.

<sup>59</sup> „Ziemia Pomorska” z 19 lutego 1948 roku, nr 49.

<sup>60</sup> „Ziemia Pomorska” z 20 lutego 1948 roku, nr 50.

<sup>61</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 21 lutego 1948 roku, nr 50.

Następnie przesłuchany został Kamiński, jeden z kolejnych dyrektorów fabryki. Zaprzeczył on, by podejmował z pozostałymi współoskarżonymi w sprawie jakiegokolwiek działania wymierzone w funkcjonowanie państwowego przedsiębiorstwa. Przyznał się jedynie do prowadzenia transakcji sprzedaży barwników pochodzących z remanentów poniemieckich, z których to czerpał zysk. Wyjaśnił, że objął stanowisko dyrektora, gdyż uznał się za jedyną osobę, która była w stanie uratować fabrykę przed upadkiem. W tym celu wprowadził szereg ulepszeń technicznych<sup>62</sup>.

W czwartym dniu procesu zeznania złożył oskarżony Wiśniowski, dyrektor warszawskiej fabryki win „Mieszkowski”. Wyjaśnił on, że na terenie jego przedsiębiorstwa magazynowany był cukier, łącznie 34 tony, stanowiące własność państwowej fabryki w Fordonie. Cukier rzekomo przeznaczony do produkcji wina i wódek, wydawany był osobom, które przedstawiły odpowiednie zaświadczenie sporządzone przez Derwińskiego. W trakcie zeznań oskarżony Wiśniowski nie przyznał się do stawianych mu zarzutów, nie ukrywając jednocześnie, że w porozumieniu z fordońskim dyrektorem brał udział w korzystnych interesach<sup>63</sup>.

Do winy nie przyznał się także oskarżony Tysler, zatrudniony w fordońskiej fabryce jako magazynier. W związku z tym, że był on przedwojennym przemysłowcem oraz właścicielem upaństwowionej fabryki, tzn. jako kapitalista pozbawiony został wszelkich wpływów, zarzucano mu podjęcie działań sabotażowych z niechęci do przemysłu państwowego. Zeznał przed sądem, że w porozumieniu z oskarżonymi Krygerem i Kamińskim uczestniczył w sprzedaży kwasu i barwników. Łącznie na „fordońskich kombinacjach” zarobił 260 tysięcy złotych. Na terenie fabryki nielegalny proceder sprzedawania remanentów poniemieckich był częstym zjawiskiem<sup>64</sup>. Natomiast kwestię beczek, które uległy zniszczeniu, wyjaśnił jeszcze podczas przesłuchań prowadzonych w trakcie śledztwa. Uznał, że winę za pozostawienie bez dozoru 3 tysięcy beczek ponosi Kamiński, gdyż nie podjął jakichkolwiek działań w celu wynajęcia magazynu<sup>65</sup>.

W piątym dniu procesu zeznawał oskarżony Jastrzębski, z zawodu inżynier chemik. Pełnił on funkcję administratora w fabryce przetworów owocowych w Górze Kalwarii, w której właścicielem była jego żona. W trakcie rozprawy nie

<sup>62</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 21 lutego 1948 roku, nr 50; AIPN By, WUSW Bydgoszcz, 070/1261, t. 1, Protokół przesłuchania podejrzanego Kamińskiego z dn. 28 lipca 1947 r., s. 532-535.

<sup>63</sup> „Ziemia Pomorska” z 21 lutego 1948 roku, nr 51; „Ilustrowany Kurier Polski” z 22 lutego 1948 roku, nr 51.

<sup>64</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 22 lutego 1948 roku, nr 51.

<sup>65</sup> AIPN By, WSR Bydgoszcz, 66/1253 Akta sprawy przeciwko Derwińskiemu Mieczysławowi i innym, Protokół przesłuchania podejrzanego Tyslera z dn. 24 lipca 1947 r., s. 98-99.

zgodził się z przedstawionymi mu zarzutami, m.in. czerpania wielkich zysków, niedotrzymywania umowy z fabryką fordońską, paraliżowania jej produkcji, dostarczania przetworów owocowych w złym stanie, narażenia dobrego imienia państwowej fabryki i przyczynienie się do jej upadku. Do Fordonu dostarczał głównie przecier rabarbarowy, dlatego wyjaśnił przed sądem sprawę uzgodnienia warunków dostawy tego produktu<sup>66</sup>. Oskarżony przyznał się do podpisania pokwitowania na 10 ton cukru i 6 ton soli dla fabryki w Fordonie, mimo iż towaru tego nie otrzymał. Wyjaśnił, że dokonał tego na prośbę dyrektorów, którzy dokument ten potrzebowali dla swoich własnych celów<sup>67</sup>.

Zeznania złożył także oskarżony Łukomski, referent personalny, do którego obowiązków należało prowadzenie spraw personalnych oraz nadzór nad sekretariatem. W trakcie zeznań przed WSR przyznał się do zysków ze sprzedaży remanentów poniemieckich na łączną kwotę ok. 200 tysięcy złotych, w tym m.in. 56 tysięcy złotych na transakcjach związanych z kwasem winnym, 50 tysięcy złotych na kaflach ozdobnych do wykładania ścian i 15 tysięcy złotych na barwnikach. W sprzedaży mienia uczestniczyli także dyrektor Kamiński, Tysler i Kryger. Łukomski wyjaśnił, że czasami sam wywoził towary z fabryki. Zmuszał wówczas strażników, którzy zobowiązani byli do kontrolowania wszystkich samochodów poruszających się na terenie fabryki, by wypuszczali jego pojazd bez sprawdzenia. Zeznał poza tym, że dyrektor Kamiński prowadził złą gospodarkę, która doprowadziła fabrykę do wielkich strat<sup>68</sup>.

Prasa w sprawie tzw. afery marmoladowej i cukrowej publikowała szczegółowe sprawozdania nie tylko z zeznań oskarżonych, ale również świadków i biegłych, których w trakcie sześciodniowej rozprawy zostało przesłuchanych ponad dwudziestu<sup>69</sup>. W charakterze biegłego wyjaśnienia przed bydgoskim WSR złożyli m.in. Tilgner, Turczyński, Mazgaj, Kisielewicz. Tilgner, z zawodu technolog, który w fordońskiej fabryce pełnił funkcję doradcy technicznego, wykluczył, by w wyprodukowanej marmoladzie znajdowały się zanieczyszczenia, bowiem produkcja obejmuje szereg procesów filtrowania i oczyszczania. Zeznał przed sądem, że nie posiada on wiedzy, by w fabryce znajdowała się większa ilość przetworów ulegająca gniciu. W jego opinii urządzenia fabryki uniemożliwiały

<sup>66</sup> AIPN By, WUSW Bydgoszcz, 070/1261, t. 2, Akta śledcze przeciwko Derwińskiemu Mieczysławowi i innym, Protokół przesłuchania podejrzanego Jastrzębskiego z dn. 24 września 1947 r., s. 86-87.

<sup>67</sup> „Ziemia Pomorska” z 21 lutego 1948 roku, nr 51.

<sup>68</sup> „Ziemia Pomorska” z 21 lutego 1948 roku, nr 51; „Ilustrowany Kurier Polski” z 22 lutego 1948 roku, nr 51.

<sup>69</sup> AIPN By, WUSW Bydgoszcz, 070/1261, t. 3, Wykaz osób podlegających wezwaniu na rozprawę sądową, s. 22.

prowadzenie na należytym poziomie kilku działów produkcji jednocześnie. Biegły Turczyński zeznał, że w fabryce istniały poważne nadużycia w księgowości, a gospodarka była w niej fatalna<sup>70</sup>. Zeznania obciążające oskarżonych złożył także biegły Mazgaj, który wypowiedział się na temat sposobów produkcji i konserwacji przetworów owocowych i marmolady. Wyjaśnił, że w normalnych warunkach do zagęszczania tych produktów nie używa się pozbawionych wartości odżywczych wycieków buraczanych, lecz cukier, który oskarżeni sprzedawali dla uzyskania osobistych korzyści materialnych. Swoimi działaniami doprowadzili do zepsucia się około 300 tysięcy kilogramów przecierów owocowych, powodując straty na około 4 miliony złotych oraz narazili dobre imię państwowego przemysłu<sup>71</sup>. Kolejnym przesłuchanym był Kisielewski, który wypowiedział się przed sądem na temat gospodarki oskarżonych na terenie fabryki. Wyjaśnił, że decydujące znaczenie w kształtowaniu bilansu fabryki odegrały remanenty poniemieckie. Oskarżeni szacowali ich wartość powyżej rzeczywistego stanu i wykazywali w ten sposób sztuczną rentowność fabryki<sup>72</sup>.

Zeznania w charakterze świadka złożył przed sądem także Grossman, który z ramienia Zjednoczenia Konserwowego w Bydgoszczy odpowiedzialny był za przeprowadzenie inspekcji obejmującej skontrolowanie pozostałych w fabryce remanentów poniemieckich, szczególnie chemikaliów, które były bardzo wartościowe. Ze względu na ich deficyt na polskim rynku fabryka powinna należycie je zużyć do produkcji, a nie wyzbywać się ich w celu uzyskania niekontrolowanych korzyści. Jego zeznania przedstawiły fatalną gospodarkę dyrektorów, oparte zostały na wynikach kontroli przeprowadzonej w fabryce<sup>73</sup>. Wyjaśnił, że znalazł on wówczas w fabryce dużą ilość zamrożonej pulpy rabarbarowej, co negatywnie wpływało na jej dalszą konserwację, powodując gnicie. Poza tym w fabryce zepsuciu ulegały przeciery owocowe na ogólną wartość miliona złotych, co wynikało z nielegalnej sprzedaży olejków i chemikaliów<sup>74</sup>. Według zeznań świadka Niewiarowskiego, który także przeprowadził w przedsiębiorstwie kontrolę, księgowość była nieuporządkowana, a bilanse nierealne, tzn. wykazywały zyski, a w rzeczywistości fabryka borykała się ze stratami. Poruszył on także sprawę

<sup>70</sup> „Ziemia Pomorska” z 24 lutego 1948 roku, nr 54.

<sup>71</sup> „Ziemia Pomorska” z 25 lutego 1948 roku, nr 55.

<sup>72</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 26 lutego 1948 roku, nr 55.

<sup>73</sup> AIPN By, WUSW Bydgoszcz, 070/1261, t. 1, Protokół przesłuchania świadka Grossmana z dn. 29 września 1947 r., s. 507-508; AIPN By, WUSW Bydgoszcz, 070/1261, t. 1, Protokół przesłuchania świadka Grossmana z dn. 1 września 1947 r., s. 518; AIPN By, WUSW Bydgoszcz, 070/1261, t. 1, Protokół przesłuchania świadka Grossmana z dn. 27 września 1947 r., s. 519.

<sup>74</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 25 lutego 1948 roku, nr 54.

fikcyjnego konta „Kowalskiego”, który założył Derwiński w celu wypłaty gotówki z tytułu dostarczanego do fabryki suszu buraczanego<sup>75</sup>.

Jako kolejny zeznawał Jurekiewicz, który w fordońskiej fabryce pełnił funkcję kierownika produkcji. Jego wyjaśnienia dotyczyły głównie sprawy kradzieży remanentów poniemieckich. Z uwagi na fakt, że jego zeznania były w dużym stopniu niejasne i sprzeczne z poprzednimi, tzn. złożonymi w trakcie dochodzenia, sąd zdecydował o aresztowaniu świadka w związku z podejrzeniem krzywoprzysięstwa. W charakterze świadka wypowiedział się przed bydgoskim WSR także Leonard Paluchowski, który objął stanowisko dyrektora fabryki marmolady w Fordonie. Zeznał, że przejął on państwowe przedsiębiorstwo, które było w stanie chaotycznym, również w zakresie księgowości. Na jego polecenie niektóre z poniemieckich remanentów, szczególnie te, co do których istniało duże zagrożenie zepsucia się, zostały sprzedane, a uzyskane w ten sposób środki przeznaczone na potrzeby fabryki. Świadek wyjaśnił, że z czasem okazało się, że jego polecenie zostało wykorzystane przez oskarżonych Tyslera, Kryger i Łukomskiego do uzyskiwania osobistych korzyści. Podkreślił, że dopiero po objęciu przez niego funkcji kierowniczej w fabryce, powróciła ona do normalnej produkcji, tzn. pełnowartościowych produktów, o czym świadczył brak zwrotów z powodu złej jakości<sup>76</sup>. W procesie byłych dyrektorów zeznawał także Belerski, dyrektor Centralnego Zjednoczenia Przemysłu Fermentacyjnego, który opisał przebieg transakcji z fabryką fordońską. Wyjaśnił, że wino dostarczane przez fabrykę było złego gatunku, gdyż zawierało różne ilości alkoholu i często wydawało zapach stęchlizny<sup>77</sup>. Kolejnym świadkiem była Czajkowska, pracująca w charakterze majstra, opisała nielegalne działania przy produkcji marmolady i wina. W trakcie przesłuchania krytyce poddała działania swojego szefa Tauera. Podkreśliła, że jako inżynier chemik powinien on znać przepisy konserwowania<sup>78</sup>. Świadek Meller, główny księgowy w fabryce zeznał, że gdy przejął księgowość była ona w stanie nieuporządkowanym, wiele pozycji było fikcyjnych. Świadek majster Płotka także poddał krytyce działalność dyrektorów. W trakcie przesłuchania zeznał: W czasie mego pobytu i pracy w Fordonie odniosłem wrażenie, że gospodarka jest rabunkowa i że dyrektorzy rządzą się tak, jak gdyby fabryka była ich własnością (...)

<sup>75</sup> „Ziemia Pomorska” z 24 lutego 1948 roku, nr 54; AIPN By, WSR Bydgoszcz, 66/1254, Protokół przesłuchania świadka Niewiarowskiego z dn. 3 grudnia 1947 r., s. 108.

<sup>76</sup> „Ziemia Pomorska” z 25 lutego 1948 roku, nr 55; AIPN By, WUSW Bydgoszcz, 070/1261, t. 1, Protokół przesłuchania świadka Paluchowskiego z dn. 12 września 1947 r., s. 516-517.

<sup>77</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 25 lutego 1948 roku, nr 54; AIPN By, WUSW Bydgoszcz, 070/1261, t. 1, Protokół przesłuchania świadka Belerskiego z dn. 16 września 1947 r., s. 514.

<sup>78</sup> AIPN By, WUSW Bydgoszcz, 070/1261, t. 1, Protokół przesłuchania świadka Czajkowskiej z dn. 27 sierpnia 1947 r., s. 521.

Klienci często marmoladę zwracali, gdyż fermentowała na skutek niedostatecznej ilości cukru. Zwroty marmolady od klientów wskutek jej gwałtownego psucia się znacznie wzrosły po roku 1946, kiedy robiono marmoladę na syropie, jednak te okoliczności nie stwierdziłem sam, tylko słyszałem od innych pracowników fabryki<sup>79</sup>. Świadek Woźniak, portier fabryczny, wyjaśnił sprawę przepustek dla pojazdów wjeżdżających i wyjeżdżających z terenu fabryki. Zeznał, że o ich wydawaniu decydował między innymi oskarżony Derwiński i Ocetkiewicz<sup>80</sup>.

Zainteresowanie społeczeństwa procesem było tak duże, że tłumy zebrane przed salą rozpraw nie były w stanie pomieścić się w dużym pomieszczeniu Re-sursy Kupieckiej, w której odbywała się rozprawa. Przebieg tej głośniejszej sprawy poruszył rzekomo opinię społeczną na terenie całego kraju. 24 lutego zakończone zostały przesłuchania świadków. Po zamknięciu postępowania głos zabrał prokurator Ziemiakowski, który szczegółowo omówił działalność oskarżonych na terenie fabryki. Podkreślił, że wynikała ona z niechęci do ówczesnej rzeczywistości. Polska była bowiem państwem demokracji ludowej, w której kapitaliści zostali pozbawieni wpływów. Według prokuratora przedstawione w procesie dowody w postaci zarówno zeznań świadków, jak i sfalszowanych dokumentów były dostatecznym wskaźnikiem winy. Oskarżeni nie przyznali się do zarzucanych im czynów tzw. bandytyzmu gospodarczego. Prokurator wyraził wątpliwości co do wiarygodności ich zeznań przed sądem oraz podważył rzekome zasługi na rzecz uruchomienia fabryki. Zarzucił im działania zarówno indywidualne, jak i zbiorowe, których celem było wzbogacenie się kosztem fabryki, jednocześnie doprowadzenie jej do ruiny. Podkreślony został aspekt społeczno-polityczny procesu. Oskarżeni wykorzystali bowiem początkowy chaos, w jakim Polska znalazła się po zakończeniu wojny<sup>81</sup>. Prokurator Sikorski w swojej mowie końcowej stwierdził, że wszyscy oskarżeni, to ludzie tego samego pokroju (...). Ludzie Ci nie chcieli zrozumieć, że nie ma odbudowy Polski bez uczciwych rąk<sup>82</sup>. Podkreślił, że główny oskarżony, Derwiński, w swych kombinacjach znalazł wiernych towarzyszy w osobach pozostałych oskarżonych. Zamiast podjąć działania sprzyjające budowaniu kraju, przystąpili oni do zdobywania osobistych korzyści, narażając zaufanie społeczeństwa do wytwórczości państwowej<sup>83</sup>. Prokurator nazwał oskarżonych jednostkami aspołecznymi i zażądał dla Derwińskiego i Stempla kary śmierci, natomiast dla pozostałych kary więzienia w zależności od popełnionych

<sup>79</sup> AIPN By, WSR Bydgoszcz, 66/1254, Protokół przesłuchania świadka Płotka Franciszek z dn. 17 listopada 1947 r., s. 147-149.

<sup>80</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 26 lutego 1948 roku, nr 55.

<sup>81</sup> „Ziemia Pomorska” z 26 lutego 1948 roku, nr 56.

<sup>82</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 28 lutego 1948 roku, nr 56.

<sup>83</sup> „Ziemia Pomorska” z 26 lutego 1948 roku, nr 56.

przez nich przestępstw. obrońcy starali się osłabić akt oskarżenia i odsunąć od oskarżonych zarzut popełnienia sabotażu. Sąd udzielił ostatniego słowa oskarżonym. Derwiński i Stempel prosili o sprawiedliwy wyrok, Ocetkiewicz o uwzględnienie wniosków jego obrony, które wskazywały na mniejszy stopień winy, Wiśniowski i Jastrzębski o niewinność, a Kamiński o to, by sąd dał mu możliwość wstąpienia na uczciwą drogę<sup>84</sup>.

Dnia 28 lutego 1948 roku bydgoski WSR w składzie: przewodniczący – Stanisław Tudruj, sędzia wojskowy – Alfons Banaszak, ławnik – Stanisław Roznowski ogłosił wyrok w procesie przeciwko byłym dyrektorom oraz pracownikom Państwowej Fabryki Marmolady i Przetworów Owocowych w Fordonie oskarżonych o sabotaż, polegający na prowadzeniu szkodliwej gospodarki, która doprowadziła wielomilionowe straty<sup>85</sup>. Sąd uznał wszystkich oskarżonych winnymi zarzucanych im czynów, uzyskania osobistych korzyści materialnych kosztem instytucji państwowej, w tym okradania fabryki i zawierania niekorzystnych umów. Sąd, biorąc pod uwagę stopień winy oraz zajmowane w fabryce stanowisko, skazał ich na następujący wymiar kary: Mieczysław Derwiński – kara śmierci, utrata praw honorowych i obywatelskich, całkowita konfiskata mienia<sup>86</sup>, Oskar Stempel – 15 lat więzienia, utrata praw na 5 lat, konfiskata mienia, Witold Ocetkiewicz – 12 lat więzienia, utrata praw na 5 lat, konfiskata mienia, Miron Wiśniowski – 8 lat więzienia, utrata praw na 5 lat, konfiskata mienia, Stanisław Jastrzębski – 5 lat więzienia, utrata praw na 3 lata, konfiskata mienia, Andrzej Kamiński – 5 lat więzienia, utrata praw na 3 lata, konfiskata mienia, Stefan Łukomski – 5 lat więzienia, utrata praw na 5 lat, konfiskata mienia, Augustyn Tysler – 4 lata więzienia, utrata praw na 3 lata, konfiskata mienia, Sabina Kryger – 3 lata więzienia, utrata praw na 2 lata, konfiskata mienia. Wobec trzech skazanych osób WSR zastosował przepisy ustawy amnestyjnej, na podstawie której Ocetkiewiczowi ograniczono karę więzienia do 8 lat, Wiśniowskiemu tę samą karę obniżono do 4 lat, natomiast Jastrzębskiemu darowano karę w całości<sup>87</sup>.

Prasa uznała ogłoszony wynik za sprawiedliwy. Na łamach „Gazety Zachodniej” ukazał się artykuł, w którym podkreślono ciężar podjętych przez sabotażystów

<sup>84</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 28 lutego 1948 roku, nr 56.

<sup>85</sup> AIPN By, WUSW Bydgoszcz, 070/1261, t. 2, Wyrok z dn. 28 lutego 1948 r., s. 18-34.

<sup>86</sup> Ibidem, Akta śledcze przeciwko Derwińskiemu Mieczysławowi i innym, Wyrok z dn. 28 lutego 1948 r., s. 32: *W czynach osk. Derwińskiego Sąd dopatrzył się winy świadomego i celowego sabotażu, gdyż na taki zamiar wskazują wyrafinowane sposoby i zamiar jego przestępczej działalności zarówno w czasie, gdy był on dyrektorem przetwórni, jak po opuszczeniu tego stanowiska.* Podstawą prawną orzeczenia kary śmierci był art. 3 pkt 1, 2, 3 m.k.k.

<sup>87</sup> „Ziemia Pomorska” z 29 lutego 1948 rok, nr 59.

działań, komentując je następująco: Każda zagrabiona przez nich złotówka, każdy skradziony kilogram cukru, umniejszenie wartości kalorycznej produktów przez nich wytwarzanych uderza mocno i bezpośrednio w odbiorców. A pamiętać przecież musimy, że odbiorcami towarów z fabryki fordońskiej byli robotnicy zakładów przemysłowych i żołnierzy, który bił się wtenczas na froncie<sup>88</sup>.

Na mocy art. 5 ustawy o amnestii z 22 lutego 1947 roku Najwyższy Sąd Wojskowy wydał 21 czerwca 1948 roku postanowienie o zmianie kwalifikacji czynów zarzucanych Derwińskiemu. Orzeczona kara śmierci została zamieniona na 15 lat więzienia<sup>89</sup>. Na podstawie kolejnej ustawy amnestyjnej, tym razem z 1952 roku, nastąpiła ponowna zmiana kwalifikacji czynów. W związku z łagodzeniem wymiaru kary skazany odzyskał wolność 28 października 1954 roku<sup>90</sup>.

Jeden z najgłośniejszych procesów w sprawie o tzw. przestępstwo gospodarcze przeprowadzonych przez WSR w Bydgoszczy dotyczył dyrektora Państwowej Wytwórni Prochu w Bydgoszczy (późniejszy Zachem). Oskarżony Eugeniusz Smoliński był z wykształcenia inżynierem, specjalizował się w produkcji materiałów wybuchowych. Pracował w różnych zakładach zajmujących się przemysłem chemicznym. Od 1945 r. rozpoczął pracę w Bydgoszczy w charakterze administratora wielkiego poniemieckiego przedsiębiorstwa zbrojeniowego – DAG. Początkowo pełnił funkcję pełnomocnika ds. Państwowych Wytwórni Prochu Ministerstwa Przemysłu, a z czasem objął stanowisko dyrektora. Gdy kontrolę nad przedsiębiorstwem przejęli Rosjanie, Smoliński zgłosił do Pełnomocnika Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, że w obliczu postępujących działań rabunkowych nie odpowiada on za straty mienia powstające w fabryce<sup>91</sup>. W momencie oficjalnego przekazania przez Rosjan zarządu nad zakładem był on w znacznym stopniu zniszczony. Błędem Smolińskiego było w tej sytuacji niesporządzenie szczegółowego rejestru stanu majątku przedsiębiorstwa, a co więcej, zobowiązanie się do uruchomienia na jego terenie produkcji trotylu. W obliczu powojennych warunków, w tym przede wszystkim braku wielu kluczowych materiałów, termin realizacji tego zadania nieustannie ulegał opóźnieniom. Z czasem taki stan rzeczy został uznany przez władze za akt celowego działania sabotażowego, a dyrektora

<sup>88</sup> „Gazeta Zachodnia” z 29 lutego 1948 roku, nr 59.

<sup>89</sup> AIPN By, WSR Bydgoszcz, 66/1253, Postanowienie Najwyższego Sądu Wojskowego z dn. 21 czerwca 1948 r., s. 3-9.

<sup>90</sup> Z. Biegański, *W smudze kainowego cienia...*, op. cit., s. 99; AIPN By, WSR Bydgoszcz, 66/1255 Akta sprawy przeciwko Derwińskiemu Mieczysławowi i innym, Wniosek Rewizyjny Prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego z dn. 12 sierpnia 1954 r., s. 387-388; AIPN By, WSR Bydgoszcz, 66/1255, Postanowienie Zgromadzenia Sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego z dn. 8 września 1954 r., s. 389-395; AIPN By, WSR Bydgoszcz, 66/1255, Nakaz zwolnienia z dn. 18 września 1954 r., s. 396.

<sup>91</sup> M. Golon, op. cit., s. 42.

Smolińskiego wraz z jego najbliższymi współpracownikami aresztowano<sup>92</sup>.

Na łamach „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” z dnia 2 października 1948 roku poinformowano, że przed bydgoskim WSR rozpoczął się proces o wielomilionowe nadużycia i sabotaż gospodarczy na terenie państwowego przedsiębiorstwa w Łęgowie, w wyniku których oskarżeni narazili Skarb Państwa na milionowe straty. Na ławie oskarżonych zasiadło pięć osób: były dyrektor naczelny Smoliński, inżynier Bülow, bankowiec Goździewiński, kierownik działu finansowego Trawiński, inżynier Kulesza<sup>93</sup>.

W lokalnej prasie ukazały się komentarze, że dyrektorzy mieli uruchomić fabrykę, dysponując środkami ze Skarbu Państwa, wykorzystali jednak moment i rozpoczęli gospodarkę rabunkową. Zamiast wykorzystać środki na inwestycje, dopuścili się nadużyć finansowych. Dyrektorowi Smolińskiemu zarzucono, że dzięki przeprowadzaniu szkodliwych dla fabryki inwestycji i jej okradaniu zarobił kilka milionów złotych. Prokurator wyjaśnił, że o wysokości nielegalnych dochodów oskarżonego świadczyła ilość posiadanej przezeń gotówki, tj. 600 dolarów amerykańskich, 15 funtów angielskich, 400 dolarów, 250 rubli<sup>94</sup>. Oskarżonemu postawiono również zarzut sporządzania fikcyjnych protokołów zakupów, niewykonanie spisu i inwentarza, działania uniemożliwiające i opóźniające produkcję, fakt zbudowania doświadczalni w nienadających się do tego warunkach, wadliwą budowę kotłowni. W trakcie przeprowadzonej rozprawy sądowej ustalono, że około 5 mln zł na przeprowadzonych transakcjach zarobił Smoliński, natomiast prawie 6 mln zostało wykorzystane na łapówki i nieuczciwe premie dla reszty współpracowników<sup>95</sup>. Bülow zeznał, że jego pensja, jako dyrektora technicznego, wynosiła tysiąc złotych i zarzut wielomilionowych nadużyć go nie dotyczy. Sąd przychylił się do wniosku obrońcy oskarżonego Bülowa i zdecydował o przesłuchaniu biegłego – znawcy w zakresie dozoru kotłów inżyniera Elandta<sup>96</sup>.

Kierownik Wydziału Finansowego Goździewiński w trakcie zeznań przed sądem nie przyznał się do działań sabotażowych<sup>97</sup>. Uznał wykonywane przez niego

<sup>92</sup> Z. Biegański, *Sądownictwo i skazani na śmierć...*, op. cit., s. 282.

<sup>93</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 2 października 1948, nr 270; AIPN By, WSR Bydgoszcz, 66/1483, Akta sprawy przeciwko Smolińskiemu Eugeniuszowi i innym, Akt oskarżenia z dn. 9 września 1948 r., s. 106-123.

<sup>94</sup> „Ziemia Pomorska” z 10 października 1948 roku, nr 280; „Ilustrowany Kurier Polski” z 2 października 1948, nr 270.

<sup>95</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 14 października 1948 roku, nr 282.

<sup>96</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 11 października 1948 roku, nr 279.

<sup>97</sup> AIPN By, WSR Bydgoszcz, 66/1481, Akta sprawy przeciwko Smolińskiemu Eugeniuszowi i innym, Protokół przesłuchania podejrzanego Goździewińskiego z dn. 11 sierpnia 1947 r., s. 12-13; AIPN By, WSR Bydgoszcz, 66/1481, Protokół przesłuchania podejrzanego Goździewińskiego z dn. 14 sierpnia 1947 r., s. 46-47.

czynności jako członka komisji oceniającej wartość sprzedawanych urządzeń i materiałów za dobrze zrealizowane, tzn. w dobrej wierze i zgodnie z sumieniem. Przyznał się jedynie do przyjęcia od Smolińskiego premii w wysokości 48 tysięcy złotych. Kolejny z oskarżonych Trawiński przyznał się przed sądem, że dostał od Smolińskiego około 40 tysięcy złotych, ale była to jedynie pomoc koleżeńska w trudnej sytuacji materialnej. Zeznał jednocześnie, że nie posiadał wiedzy na temat pochodzenia pieniędzy, którymi dysponował Smoliński. Obrońca oskarżonego Kuleszy złożył wniosek o wyłączenie sprawy i przekazanie jej do sądu powszechnego. Sąd jednak odrzucił wniosek. W tej sytuacji oskarżony o udzielenie pomocy „sabotażyście” i uczestniczenie w nielegalnych transakcjach przyznał się częściowo do winy<sup>98</sup>.

W dniu 8 października sąd wojskowy przystąpił do przesłuchiwanie świadków. Jako pierwszy zeznania złożył Janusz Sikorski – pracownik fabryki w Łęgnowie, który pracował na terenie stacji doświadczalnej. Zeznał, że stacja przeznaczona do opracowywania metod produkcji nie była należycie zmontowana. Budynek doświadczalni był nieodpowiedni, uniemożliwiał swobodne poruszanie się i zagrażał bezpieczeństwu. Zbyt ciasne rozmieszczenie urządzeń technicznych powodowało, że obsługa doświadczalni nie miała możliwości należytego wykonywania swojej pracy, co przekładało się na produkcję<sup>99</sup>. W dalszej części zeznań świadek omówił trzy awarie, które miały miejsce w doświadczalni, omówił budowę i działanie kotłów oraz funkcjonowanie skrzynki pomysłów, czyli miejsca, w którym pracownicy fabryki w Łęgnowie składali swoje projekty. Sikorski wypowiedział się pozytywnie na temat stosunków z Bülowem, podkreślając, że dzięki jego poparciu pomysł świadka został wykorzystany przy produkcji<sup>100</sup>. W charakterze drugiego świadka przesłuchany został Tadeusz Siuda, który pełnił w fabryce funkcję magazyniera. Zeznał, że wiedział on o nadużyciach, ale nie przewidywał, że były one przeprowadzane na tak wielką skalę. Większych transakcji dokonywano bowiem z pominięciem magazyniera, a zyski z nich dzielone były między dyrektorów. Siuda był zmuszany do podpisywania protokołów sprzedaży towarów, których nie było w magazynie. Zgodnie z jego zeznaniami na terenie fabryki był bałagan, o czym świadczył między innymi brak kartotek magazynowych. Towary i surowce były wywożone z fabryki w wielkich ilościach<sup>101</sup>.

<sup>98</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 6 października 1948 roku, nr 274.

<sup>99</sup> AIPN By, WSR Bydgoszcz, 66/1481, Protokół przesłuchania świadka Sikorskiego z dn. 10 listopada 1947 r., s. 150-153.

<sup>100</sup> „Ziemia Pomorska” z 8 października 1948 roku, nr 278; „Ilustrowany Kurier Polski” z 9 października 1948 r., nr 277; AIPN By, WSR Bydgoszcz, 66/1481, Protokół przesłuchania świadka Siudy z dn. 9 września 1947 r., s. 82-85.

<sup>101</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 9 października 1948 roku, nr 277.

W dalszej kolejności przesłuchani zostali świadkowie Olkiewicz i Rumke, którzy zeznawali w obecności biegłego w sprawach technicznych. Majster kotłowni Olkiewicz zeznał, że Bülow jako dyrektor techniczny nie sporządził planów fundamentów przy budowie kotłowni, mimo iż nadzór w tym zakresie należał do jego kompetencji<sup>102</sup>. Świadek Rumke, zatrudniony w fabryce jako technik konstruktor, złożył zeznania w sprawie zaginięcia w czasie podróży kolejowej inżyniera Bülowa ważnych planów produkcji, przy czym ustalono, że były to jedynie schematy dotyczące budowy urządzeń kolejowych i nie miały większej wartości. Mimo interwencji u władz kolejowych nie zostały one odnalezione<sup>103</sup>.

W trakcie procesu nie przesłuchano w charakterze świadków bezpośrednich przełożonych Smolińskiego, tj. dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Materiałów Miotających i Kruszących oraz dyrektora Centralnego Zarządu Przemysłu Zbrojeniowego, prawdopodobnie by uniknąć zeznań sugerujących, że odpowiedzialność za zniszczenie fabryki spoczywa przede wszystkim na Rosjanach<sup>104</sup>.

Po wysłuchaniu zeznań świadków, WSR przystąpił do zapoznania się z opiniami biegłych: inżyniera Sawiczewskiego, Guwlewskiego i Elandta. Jako pierwszy głos zajął Sawiczewski, który omówił metody gospodarki w fabryce, sprawę inwentaryzacji i doświadczalności. Opinia dla oskarżonych wypadła niekorzystnie. Uznał on, że pierwszym krokiem po objęciu fabryki powinno być zrobienie inwentaryzacji, przy czym biegły przyznał, że fabryka borykała się z trudnościami finansowymi, ale można było uzyskać na ten cel środki ze specjalnego funduszu państwowego. Następnie biegły stwierdził, że nie należało dokonywać sprzedaży materiałów i urządzeń bez przetargu. Poza tym ich ceny były o wiele niższe niż ceny realne, czyli takie, które można było za nie uzyskać. Na temat budynku doświadczalni zajął stanowisko, że został on wybrany niefortunnie, gdyż w przypadku awarii pracownicy mogliby mieć trudności z wydostaniem się z pomieszczeń<sup>105</sup>. Biegły Guwlewski uzupełnił wypowiedzi swojego przedmówcy, potwierdzając, że zbędne przedmioty mogły być sprzedawane, ale wyłącznie w drodze przetargu. W łęgnowskiej fabryce, zdaniem biegłego, brak było jednolitych i przejrzystych reguł postępowania, za co można było winić dyrekcję. Zdaniem biegłego fabryka nie powinna zostać uruchomiona bez wcześniejszej inwentaryzacji. Zarzucił on kierownictwu, że dysponując 600 pracownikami, inwentaryzacja mogła zostać wykonana w ciągu 2 tygodni. Bülow odparł zarzuty

<sup>102</sup> „Ziemia Pomorska” z 8 października 1948 roku, nr 278; AIPN By, WSR Bydgoszcz, 66/1482, Akta sprawy przeciwko Smolińskiemu Eugeniuszowi i innym, Protokół przesłuchania świadka Olkiewicza z dn. 10 lipca 1948 r., s. 322-328.

<sup>103</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 9 października 1948 r., nr 277.

<sup>104</sup> Z. Biegański, *Sądownictwo i skazani na śmierć...*, op. cit., s. 283.

<sup>105</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 10 października 1948 roku, nr 278.



Guwlewskiego, wyjaśniając, że w tamtym okresie w Łęgnowie przebywało na terenie fabryki jedynie 16 pracowników, a podjęcie jakichkolwiek działań było niemożliwe wobec braku gotówki<sup>106</sup>. Biegły stwierdził, że inwentaryzacja mogła zostać przeprowadzona przez każdego z pracowników. Jednak z takim stanowiskiem nie zgodził się obrońca i oskarżeni, którzy wyjaśnili, że z uwagi na różnorodność materiałów w fabryce niezbędne było zatrudnienie fachowców, co wiązałoby się z dodatkowymi kosztami. Biegły uznał, że na decyzje władz o uruchomieniu fabryki wpływ miał niski 13-milionowy kosztorys, przy czym uznał jednocześnie, że nawet w przypadku większych kosztów decyzja byłaby taka sama<sup>107</sup>.

Kilkudniowa rozprawa sądowa obejmowała zeznania świadków i biegłych, przesłuchania oskarżonych oraz przemówienia obrońców i oskarżyciela publicznego. Prasa codzienna zamieszczała szczegółowe sprawozdania z każdego etapu rozprawy sądowej. Gdy proces o wielomilionowe nadużycia dobiegł końca prokurator uznał, że zeznania świadków i biegłych w tzw. procesie łęgowym dostarczyły wiele istotnych dowodów winy przeciwko oskarżonym, którzy dopuścili się szkodnictwa gospodarczego<sup>108</sup>. Podkreślając, że działania Smolińskiego były świadome i dokładnie zaplanowane, oskarżyciel publiczny domagał się dla głównego oskarżonego w sprawie najwyższego wymiaru kary. Dla Bülowa, jako byłego dyrektora technicznego, kary dożywotniego więzienia, natomiast dla pozostałych oskarżonych, tj. Trawińskiego, Goździewińskiego i Kuleszy kary w granicach ustawy. Oskarżeni częściowo przyznali się do winy i poprosili sąd o sprawiedliwy wyrok<sup>109</sup>.

Dnia 13 października ogłoszony został wyrok w procesie dyrektorów, którzy dopuścili się aktu sabotażu i nadużyć finansowych<sup>110</sup>. Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy uznał wszystkich oskarżonych winnymi popełnionych przestępstw. W trakcie przeprowadzonego procesu na podstawie zeznań świadków, biegłych i oskarżonych sąd uznał, że Smoliński dopuścił się aktu sabotażu, utrudniając i uniemożliwiając prawidłowe działanie fabryki. Doprowadził do przeniesienia planowanej budowy fabryki z Radomia do Łęgnowa, a następnie świadomie opóźniał produkcję, by uzyskać korzyści finansowe. Przedstawił fikcyjny i o wiele zaniżony w stosunku do realnych kosztów kosztorys oraz podał nierealny termin uruchomienia produkcji. Sąd uznał go także winnym za

<sup>106</sup> Ibidem.

<sup>107</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 11 października 1948 roku, nr 279.

<sup>108</sup> AIPN By, WSR Bydgoszcz, 66/1483, Wykaz osób i dowodów, s. 124-126.

<sup>109</sup> „Ziemia Pomorska” z 10 października 1948 roku, nr 280.

<sup>110</sup> AIPN By, WSR Bydgoszcz, 66/1484, Akta sprawy przeciwko Smolińskiemu Eugeniuszowi i innym, Wyrok z dn. 13 października 1948 r., s. 156-166.

opóźnienia w uruchomieniu niezbędnej do masowej produkcji stacji doświadczalnej przeznaczonej do opracowywania metod produkcji oraz zatwierdzenia planu jej budowy w nieodpowiednich pomieszczeniach. Poza tym rzekomo celowo wstrzymał rozpoczętą inwentaryzację oraz wykorzystał fakt niespisania inwentarza do sprzedawania na własny rachunek urządzeń i materiałów stanowiących własność fabryki. W wyniku wszystkich transakcji uzyskał prawie 11 milionów, z czego ok. 5 milionów przywłaszczył sobie, a pozostałe środki podzielił pomiędzy wtajemniczonych współpracowników i wypłacił im w formie premii. Drugi oskarżony, były dyrektor techniczny Bülow, został uznany winnym popełnienia przestępstwa poprzez sporządzenie fałszywego kosztorysu budowy stacji doświadczalnej oraz narażenie fabryki na szkody, ponadto wykonanie wadliwej pod względem technicznym budowy kotłów. Kierownik finansowy Goździewiński został uznany winnym w tzw. procesie łęgowym i skazany za udział w sprzedaży remanentów oraz uzyskanie dzięki tym transakcjom 40 tysięcy złotych zysku. Sąd wymierzył kary także pozostałym oskarżonym, tj. Trawińskiemu i Kuleszy, którzy zostali uznani winnymi uczestniczenia w nielegalnych transakcjach handlowych, które przyniosły im wielkie korzyści majątkowe. W uzasadnieniu wyroku WSR podkreślił, że Smoliński dokonał przestępstw z pobudek politycznych. Świadczyć o tym miały słowa wypowiedziane przez niego na jednym z prywatnych przyjęć: *Nie należy spieszyć się z uruchomieniem Łęgnowa, bo może to przynieść jedynie korzyści komunistom*<sup>111</sup>.

Głośny proces o milionowe nadużycia w Łęgnowie zakończył się wyrokami skazującymi. Sąd nie uznał okoliczności łagodzących i skazał Smolińskiego na mocy art. 3 pkt 2 m.k.k na karę śmierci wraz z pozbawieniem praw i konfiskatą majątku. Przy czym – jak podkreślił M. Golon – na wyrok w znacznym stopniu wpływ miały antyradzieckie protesty oskarżonego z 1945 roku, skierowane przeciw radzieckim działaniom rabunkowym, które były wówczas podejmowane na terenie zakładu<sup>112</sup>. Pozostali oskarżeni zostali skazani na łagodniejszy wymiar kary: Bülow na 8 lat więzienia i pozbawienie praw na 3 lata, Goździewiński – 2 lata więzienia, 2 lata pozbawienia praw, Trawiński – rok pozbawienia wolności i rok pozbawienia praw, Kulesza – 4 lata więzienia i 2 lata pozbawienia praw<sup>113</sup>.

O łaskę dla skazanego apelowała kilkakrotnie żona, ojciec oraz dziekan wydziału chemicznego Politechniki Warszawskiej, profesor Tadeusz Urbański<sup>114</sup>.

<sup>111</sup> „Ziemia Pomorska” z 14 października 1948 roku, nr 284.

<sup>112</sup> M. Golon, op. cit., s. 245.

<sup>113</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 14 października 1948 roku, nr 282.

<sup>114</sup> AIPN By, WSR Bydgoszcz, 66/1484, Postanowienie Najwyższego Sądu Wojskowego w sprawie pozostawienia bez uwzględnienia wniosku o wznowienie postępowania w sprawie Smolińskiego z dn. 14 marca 1949 r., s. 215-216.

Wpływu na ostateczny kształt wyroku nie wywarł także fakt, że rodzina wpłaciła dużą kwotę na pokrycie strat Skarbu Państwa, poniesionych na skutek rzekomych działań oskarżonego. Bolesław Bierut zdecydował, że Smoliński nie zasługuje na skorzystanie z prawa łaski, wyrok śmierci został wykonany 9 kwietnia 1949 roku<sup>115</sup>. Jak napisał S. Sidorkiewicz: Stracenie Eugeniusza Smolińskiego było niczym nie usprawiedliwionym morderstwem sądowym, znamionem dla tzw. wymiaru sprawiedliwości terrorystycznych reżimów totalitarnych<sup>116</sup>. Ówczesna prasa pomorska wykonanie wyroku przyjęła jednak entuzjastycznie. O straceniu skazanego poinformowała lokalną opinię publiczną „Ziemia Pomorska”. Artykuł zatytułowany „Sprawiedliwości stało się zadość! Dyrektor-sabotażysta zawisł na szubienicy” opatrzone został komentarzem redakcyjnym, w którym wyjaśniono, że Smoliński dopuścił się sabotażu, ponieważ był wrogiem ustroju demokratycznego – wrogiem Polski Ludowej i działał na jej szkodę<sup>117</sup>.

Dnia 11 października 1948 roku przed WSR w Bydgoszczy rozpoczął się nowy proces o rzekomy sabotaż gospodarczy z przyczyn politycznych. Na ławie oskarżonych zasiadło siedem osób zajmujących ważne stanowiska w Państwowej Fabryce Central Telefonicznych nr 3 w Bydgoszczy (dawniej Krzymin i Paszke), tj. dyrektor naczelny Sławomir Krzymin, dyrektor techniczny inż. Kazimierz Stefko, dyrektor administracyjno-handlowy Jan Piątkowski, kierownik zaopatrzenia Brunon Wagner, teletechnik Józef Maliszewski, księgowa Marta Malinowska oraz Jerzy Jurys – współwłaściciel warszawskiej firmy „Wytwórnia Urządzeń Słaboprądowych”<sup>118</sup>. Wymienione osoby oskarżone zostały o uruchomienie własnego przedsiębiorstwa na terenie fabryki oraz popelnienie nadużyć i aktów sabotażu, które przyniosły wielomilionowe szkody dla Skarbu Państwa. Jeszcze przed rozpoczęciem rozprawy sądowej na łamach „Gazety Zachodniej” ukazał się artykuł potępiający oskarżonych, w tym głównie Krzymina, zapowiedziano w nim, że szkodnik gospodarczy nie znajdzie pobłażania<sup>119</sup>.

Rozprawa odbyła się w świetlicy zakładów T-3 w obecności licznej publiczności. W trakcie kilkudniowego procesu sąd przesłuchał oskarżonych, prawie 30 świadków, powołanych zostało 7 biegłych z dziedziny technicznej i finansowej<sup>120</sup>.

<sup>115</sup> Z. Biegański, *W smudze kainowego cienia...*, op. cit., s. 97.

<sup>116</sup> K. Sidorkiewicz, op. cit., s. 159.

<sup>117</sup> „Ziemia Pomorska” z 26 maja 1949 roku, nr 143.

<sup>118</sup> AIPN By, WUSW Bydgoszcz, 070/1881, t. 1, Akta śledcze przeciwko Krzyminowi Stanisławowi i innym, Opis sprawy „Krzymin i Paszke”, s. 41-42; AIPN By, WUSW Bydgoszcz, 070/1881, t. 2, Akta śledcze przeciwko Krzyminowi Stanisławowi i innym, Postanowienia z dn. 28 sierpnia 1948 r. o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej, s. 471-478.

<sup>119</sup> „Gazeta Zachodnia” z 1 października 1948 roku, nr 270.

<sup>120</sup> „Ziemia Pomorska” z 12 października 1948 roku, nr 282; AIPN By, WSR Bydgoszcz, 66/1490, Akta sprawy przeciwko Krzyminowi Stanisławowi i innym, Protokoły

Akt oskarżenia wskazał, że członkowie dyrekcji od początku 1945 r. zaniedbywali fabrykę oraz na jej terenie podejmowali szkodliwe i rabunkowe działania w celu uzyskania osobistych korzyści materialnych<sup>121</sup>. Przed wojną Krzymin był właścicielem fabryki. Po jej upaństwowieniu pełnił funkcję naczelnego dyrektora, jednak jakoby nie wykonywał swoich zadań należycie, tzn. nie dążył do wzrostu produkcji i ogólnego rozwoju fabryki, gdyż zamierzał doprowadzić ją do upadku, by następnie móc odzyskać do niej prawo własności. Świadczył o tym fakt niejednokrotnego składania wniosku o reprivatyzację<sup>122</sup>.

Prasa poinformowała społeczeństwo, że w związku z tym, że na terenie fabryki znajdowało się mnóstwo niezbędnego do produkcji sprzętu i materiału, poszukiwanego jednocześnie na wolnym rynku, pracownicy rozpoczęli rabunkową gospodarkę, sprzedając materiały oraz wypożyczając sprzęt pod warunkiem uzyskania odpowiedniego zysku. Po sprzedaży określonych materiałów następowała konieczność ich nabycia dla fabryki, co było kolejną okazją do oszustw. Sporządzano fikcyjne protokoły zakupu, wskazując w nich znacznie wyższe ceny. Jurys, zawierając umowy z Krzyminem i Stefką, wręczył im łapówki w wysokości około 30 tysięcy złotych. Niezależnie od tego wspólnicy zarobili na tych transakcjach kolejne 80 tysięcy złotych. Zdaniem śledczych, oskarżonych łączyła chęć osiągania zysku oraz świadomość działania na szkodę państwa. Krzymin zlecił realizację zamówienia fikcyjnemu warsztatowi, którego sam był właścicielem. Zostało ono wykonane w godzinach pracy oraz przy użyciu materiałów stanowiących własność fabryki państwowej. Księgowa Malinowska zaniedbywała sporządzanie spisu inwentarza i dokonywała fikcyjnych księgowania, za co ogółem uzyskała 31 tysięcy złotych<sup>123</sup>. W ślady zwierzchników poszli pozostali pracownicy, którzy także uzależniali zamówienia na wykonywanie części pomocniczych od otrzymania osobistych korzyści finansowych<sup>124</sup>. Jurys wręczył Maliszewskiemu łapówkę w wysokości 30 tysięcy złotych, by zapewnić sobie w ten sposób

przesłuchania świadków z dn. 20 maja 1948 r. i późniejsze, s. 62-106; AIPN By, WSR Bydgoszcz, 66/1492, Akta sprawy przeciwko Krzyminowi Stanisławowi i innym, Protokół rozprawy głównej z dn. 11 października 1948 r., s. 93-131.

<sup>121</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 13 października 1948 roku, nr 281; „Ziemia Pomorska” z 17 października 1948 roku, nr 287; Z. Biegański, *W smudze kainowego cienia...*, op. cit., s. 286; AIPN By, WUSW Bydgoszcz, 070/1881, t. 1, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu z dn. 10 maja 1948 r., s. 21-23; AIPN By, WUSW Bydgoszcz, 070/1881, t. 1, Doniesienie kapturowe z dn. 12 sierpnia 1947 r., s. 39.

<sup>122</sup> „Ziemia Pomorska” z 12 października 1948 roku, nr 282.

<sup>123</sup> AIPN By, WUSW Bydgoszcz, 070/1881, t. 1, Protokół przesłuchania podejrzanego z dn. 18 czerwca 1948 r. dotyczący Malinowskiej Marty, s. 279.

<sup>124</sup> AIPN By, WUSW Bydgoszcz, 070/1881, t. 1, Protokół przesłuchania podejrzanego z dn. 8 lipca 1948 r. dotyczący Wagnera Brunona, s. 337.

pewność otrzymania oferty na wykonanie 10 tysięcy rozet telefonicznych<sup>125</sup>.

Zeznania świadków i biegłych potwierdziły zarzuty przedstawione w akcie oskarżenia. Biegły Jarzębski po zbadaniu dokumentacji księgowej fabryki z 1945 r. oświadczył, że była ona prowadzona w niezwykle nieudolny sposób, o czym świadczyła chociażby różnica między rzeczywistym inwentarzem, znajdującym się w magazynie, a wykazywanym na podstawie kart inwentarzowych. Takie działania sprzyjały nadużyciom gospodarczym. Biegły Fabiszewski po skontrolovaniu ksiąg z 1946 i 1947 r. stwierdził, że Krzymin starał się z transakcji prowadzonych przez fabrykę uzyskać jak najwięcej korzyści osobistych<sup>126</sup>. Nieuwzględnienie jego wniosku o reprivatyzację fabryki spowodowało, że postanowił on środki na uruchomienie własnego przedsiębiorstwa zdobyć przez popełnienie szeregu oszustw finansowych. Zarzut nielegalnych transakcji, prowadzonych ze szkodą dla przedsiębiorstwa państwowego, chociaż w mniejszym stopniu, dotyczył także oskarżonego Stefki i Maliszewskiego. Buchalterka Malinowska, prowadząc księgowość w sposób wysoce nieuporządkowany, stanowiła ważną siłę pomocniczą dla prowadzenia działań sabotażowych<sup>127</sup>. Korzyści materialne z popełnionych oszustw osiągnęli także pozostali oskarżeni. Jak donosiła prasa, w końcowym przemówieniu prokurator domagał się najwyższego wymiaru kary dla Krzymina, dla oskarżonych Stefko i Maliszewskiego surowego wymiaru kary, a dla pozostałych współoskarżonych – przykładowej kary<sup>128</sup>.

Wyrok w procesie dyrektorów i pracowników Państwowej Fabryki Central Telefonicznych zapadł 18 października 1948 r. Sąd uznał oskarżonych winnymi popełnienia szeregu nadużyć i aktów sabotażu, czyli podejmowania działań na szkodę przedsiębiorstwa państwowego. Sąd nie znalazł dla oskarżonego Krzymina żadnych okoliczności łagodzących. Za celowe działania sabotażowe, mające doprowadzić fabrykę do upadku, deprawowanie robotników, sprzedawanie i wypożyczanie surowców i materiałów potrzebnych do produkcji, przyjmowanie łapówek, zmuszanie księgowej do prowadzenia fałszywej księgowości, sąd skazał go na mocy art. 3 pkt 2 m.k.k. na karę śmierci, konfiskatę majątku i utratę praw. Sąd podkreślił, że na wyrok wpływ miał wrogi stosunek do Polski Ludowej. Na podstawie przeprowadzonej rozprawy sąd skazał także pozostałych oskarżonych, Stefkę i Maliszewskiego, na 10 lat więzienia i 3 lata pozbawienia praw, Malinowską

<sup>125</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 13 października 1948 roku, nr 281.

<sup>126</sup> AIPN By, WSR Bydgoszcz, 66/1491, Akta sprawy przeciwko Krzyminowi Stanisławowi i innym, Protokół Komisji Administracyjno-Buchalteryjnej z dn. 16 sierpnia 1948 r., s. 302-304.

<sup>127</sup> AIPN By, WUSW Bydgoszcz, 070/1881, t. 1, Protokół przesłuchania podejrzanego z dn. 13 lipca 1948 r. dotyczący Malinowskiej Marty, s. 288.

<sup>128</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 17 października 1948 roku, nr 285.

na 5 lat więzienia i 2 lata pozbawienia praw, Piątkowskiego i Wagnera na 4 lata więzienia i rok pozbawienia praw oraz Jurysa na 3 lata więzienia i rok pozbawienia praw. Oskarżonym przysługiwało prawo wniesienia skargi rewizyjnej do Sądu Najwyższego, a Krzyminowi prawo odwołania się i skorzystania z łaski Prezydenta RP<sup>129</sup>.

Najwyższy Sąd Wojskowy dnia 5 stycznia 1949 roku zmienił orzeczoną karę śmierci na 12 lat więzienia<sup>130</sup>, natomiast na mocy decyzji Rady Państwa z dnia 10 sierpnia 1955 roku kara uległa złagodzeniu do 9 lat<sup>131</sup>.

### Death penalty in economic crime lawsuits filed in the Bydgoszcz Military District Court described by the local newspapers

**keywords:** death penalty, economic crimes, newspapers, Military District Court, Bydgoszcz

#### Summary

During the initial postwar years, in the period of fight with the opposition and building of totalitarian system in Poland, criminal law instruments were widely used in order to fulfil the goals outlined by the new authorities, in both political and economic areas. Many drastic penalties were applied and military courts were involved in sentencing of civilians. The direction of the policy conducted in that time involved a high number of economic crime lawsuits, which were frequently described as “sabotage”, ascribed to representatives of management bodies of state-run enterprises. During functioning of the Military District Court in Bydgoszcz (1946-1955), more than a hundred “saboteurs” were sentenced and similar cases were handled by courts across Poland.

The article presents three cases that were finalized in 1948, in which the Military District Court in Bydgoszcz passed the death sentence. Based on local newspapers and archival documents, cases described in detail involved Eugeniusz Smoliński, Director of the State Gunpowder Factory in Łęgowo (later “Zachem”), Mieczysław Derwiński, Director of the State Fruit and Vegetable Processing Plant No. 19 in Fordon, and Stanisław Krzymin, Director of the State Telephone Exchange Factory No. 3 in Bydgoszcz (later “Telfa”). In the case of Eugeniusz Smoliński the sentence was executed, whereas in the remaining two cases the court commuted the sentence.

<sup>129</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” z 20 października 1948 roku, nr 288.

<sup>130</sup> Z. Biegański, *W smudze kainowego cienia...*, op. cit., s. 99.

<sup>131</sup> AIPN By, WSR Bydgoszcz, 66/1493, Akta sprawy przeciwko Krzyminowi Stanisławowi i innym, Zawiadomienie prokuratora wojewódzkiego z dn. 18 sierpnia 1955 o skorzystaniu przez Radę Państwa z prawa łaski, s. 61.

## Todesstrafe bei Prozessen in Wirtschaftsstrafsachen vor dem Militärischen Rayonsgericht im Lichte der lokalen Presse

**Schlüsselwörter:** Todesstrafe, Wirtschaftsstraftaten, Presse, Militärisches Rayonsgericht, Bydgoszcz

### Zusammenfassung

In den ersten Nachkriegsjahren, in den Zeiten der Kämpfe gegen die Opposition und des Aufbaus des totalitären Systems in Polen hat die neue Macht zur Durchsetzung der von ihr ausgesteckten Zielen, sowohl im politischen als auch im wirtschaftlichen Bereich, sehr oft Strafrechtsinstrumente angewandt. Man hat nach drastischen Strafen gegriffen und die Militärgerichte fällten Urteile in Prozessen der Zivilpersonen. Nach den Richtlinien der damaligen Politik waren sehr viele Prozesse in Wirtschaftsstraftaten anhängig, die oft als „Sabotageakten“ bezeichnet waren, in denen Vertreter des Führungspersonals staatlicher Unternehmen angeklagt waren. In den Zeiten der Urteilsfindung durch das Militärische Rayonsgericht in Bydgoszcz (1946-1955) wurden über einhundert „Saboteure“ verurteilt, ähnliche Prozesse waren im ganzen Polen anhängig.

In diesem Artikel wurden drei Prozesse beschrieben, die vor dem Militärischen Rayonsgericht (WSR) in Bydgoszcz im Jahre 1948 mit Todesurteilen abgeschlossen wurden. Auf der Grundlage von Artikeln in der lokalen Presse und Archivmaterial wurden die Strafsachen von Eugeniusz Smoliński – dem Direktor der Staatlichen Pulverfabrik in Łęgowo (später „Zachem“), von Mieczysław Derwiński – dem Direktor des Staatlichen Verarbeitungsbetriebs für Obst und Gemüse Nr. 19 in Fordon und von Stanisław Krzymin – dem Direktor der Staatlichen Fabrik für Telefonzentralen Nr. 3 in Bydgoszcz (später „Telfa“) detailliert beschrieben. Im Fall von Eugeniusz Smoliński wurde das Todesurteil vollstreckt, im Falle der zwei anderen Verurteilten hat man über Strafmilderung entschieden.

Krzysztof Oleszczyk

## Z historii bydgoskich rozrywek umysłowych

**słowa kluczowe:** rozrywki umysłowe, Bydgoski Klub Szaradzystów

Omawianie historii zabaw literackich i rozrywek umysłowych tworzonych na określonym obszarze kraju wymaga już na wstępie wyjaśnienia dwóch podstawowych kwestii.

Pierwsza to zasięg terytorialny opisywanego zjawiska. Tradycyjne określenia w rodzaju ziemia bydgoska, północne Kujawy czy województwo bydgoskie nie są precyzyjne, ponieważ zasięg oddziaływania Bydgoszczy jako ośrodka kulturalnego, naukowego, szkolnego i prasowego zmieniał się na przestrzeni wieków. Stąd w niniejszym opracowaniu obok pozostającej w centrum zainteresowania Bydgoszczy znajdują się odniesienia do sąsiednich znaczących ośrodków kultury i nauki: Chełmna, Grudziądz, Torunia, w pewnym stopniu również Chełmży, Inowrocławia oraz mniejszych miast i miejscowości. Przyjęcie takiego założenia jest uzasadnione także tym, że inne duże ośrodki życia umysłowego (Gdańsk, Poznań, Płock, Olsztyn) znajdują się zdecydowanie dalej od wymienionej grupy miast, skupionych zresztą blisko siebie.

Druga kwestia, która wymaga wyraźnego rozróżnienia, to rozdzielenie pojęć dawnych zabaw literackich oraz rozrywek umysłowych. Należy odróżnić rozrywki

prasowe – przeznaczone dla licznego grona rozwiązujących je czytelników – od późnośredniowiecznych zabaw literackich i renesansowej oraz barokowej poesis artificiosa, czyli poezji kunsztownej<sup>1</sup>, charakteryzującej się użyciem

### Gazeta Bydgoska. Bromberger Zeitung

Nr. 1.

Res, actus, usus semper apportant aliquid novi. Terentia.

#### Charada

Pierwsza oznacz w każdej istocie rzecz  
Drugi dwie ochraniają towar gdy przy-  
chodzą.  
Z dala: Cete zdołilo kiedyś Pizodków  
głowy.  
Co znaczy to Szarada powiedz swemi słowy.

\*Grodź znaczy wszelkie gatunki go-  
dzenia.

#### Charade aus vier Silben.

Die beyden ersten Silben neben Vier und  
Wier.  
Ergänzen dazus Ich und Vier.  
Die beyden letzten hieheren sonst zu Egerien.  
So man das Pulver noch resaub.  
Das Ganze ist des Himmels schönste Pranie  
Wilt helte Samenschein durch heuchle Welten  
Frucht.

<sup>1</sup> Poezję tego rodzaju określano także terminami poesis curiosa i ludus poeticus.

**Biedaczek**  
czyli  
**Pisemko czasowe dla biednego Ludu.**

Biedaczek wychodzi co Sobotę i zawiera kwartalnie z pastorem groszy srebrnych 10.  
Każda poczta musi to pisemko za cenę dopiero co wymienioną zapisać i sprawdzić. Za ogłoszenie bierze się  
po 6 groszy polskich od wiersza. Listy powinny być z góry opłacone. Drżańskich rzeczy się nie przyjmuje.

**Nr. 19.**  
Rok III.      Chełmża, w Środę dnia 6. Marea 1850.      Kwartał I.  
Wydawca: Sjerp-Polaczek.

pewnych chwytów formalnych (opartych na zamiśle merytorycznym, gramatycznym czy figuralno-geometrycznym), zmuszających odbiorcę do poszukiwania w utworze znaczeń także odmiennych od tych najprostszych, narzucających się samoistnie przy lekturze. Przykładami takiej poezji są wiersze obrazkowe, aliteracje, akrostychy, anagramy, palindromy, raki, rebusy, tautogramy<sup>2</sup> i inne utwory tego typu. Tworzono je w Bydgoszczy i w sąsiednich miastach, w klasztorach, kolegiach i szkołach religijnych w końcu średniowiecza. Brak systematycznych badań i opracowań naukowych nie pozwala jednak na ich dokładniejsze przedstawienie, o popularności takich zabaw słowami i literami świadczą pojedyncze przykłady.

Można przypuszczać, że aliteracje, abecedariusze, akrostychy, a później anagramy i chronogramy tworzono w klasztorze i szkole jezuickiej w Bydgoszczy (XV-XVI wiek) oraz w szkole miejskiej i trzech szkołach klasztornych w Chełmnie (XV wiek)<sup>3</sup>, a później w istniejącym od 1617 roku bydgoskim kolegium jezuickim, w utworzonym w 1622 roku podobnym kolegium w Grudziądzu oraz chełmińskim Studium Particulare<sup>4</sup>.

Najstarszym zachowanym przykładem poezji kunsztownej stworzonym na opisywanym terenie jest znajdujący się w wierszu *De septem gaudia beate virginis* akrostych WICBOLDUS<sup>5</sup>, odnoszący się najprawdopodobniej do Wikbolda Dobilsteina – biskupa chełmińskiego w latach 1363 – ok.1385.

Niemal sto lat później akrostychy pisał Piotr z Grudziądza (ok. 1400 – ok. 1480), kompozytor<sup>6</sup> i poeta, bakałarz Uniwersytetu Krakowskiego. W latach

<sup>2</sup> Abecedariusz – utwór ułożony w ten sposób, że kolejne litery alfabetu rozpoczynają kolejne wiersze lub strofy. Akrostych – wiersz, w którym pierwsze litery wersów lub zwrotek tworzą dodatkowe rozwiązanie. Aliteracja – nadreprezentatywne powtórzenie jednakowych głosek w sąsiadujących wyrazach tekstu. Anagram – gra słów polegająca na takim doborze wyrazów lub zdań, że jedno z nich są zbudowane ze wszystkich liter drugich. Chronogram – tekst lub dwuwiersz, w którym wszystkie litery mające wartość liczbową (M=1000, D=500, C=100, L=50, X=10, V=5, I=1) tworzą po zsumowaniu datę powstania utworu lub budowli. Palindrom – słowo lub zdanie, które przy czytaniu wprost i wspak daje ten sam odczyt. Tautogram – tekst, w którym pierwsze litery wszystkich słów są jednakowe.

<sup>3</sup> Szkoła ta była powszechnie uznawana za najlepszy zakład szkolny Prus Królewskich.

<sup>4</sup> Określenie szkoły prowincjonalnej zwykle o charakterze wyższego gimnazjum.

<sup>5</sup> Piętnastowieczny rękopis Biblioteki Gdańskiej PAN.

<sup>6</sup> Istnienie takiej postaci odkrył w 1975 roku (!) czeski muzykolog Jaromir Černý, odnalazł on grupę zbieżnych pod względem stylu kompozycji, których teksty zawierały akrostych PETRUS.

czterdziestych XV wieku pełnił on funkcję capellanusa na wiedeńskim dworze Fryderyka III. W 1442 roku kancelaria cesarza wydała Piotrowi, określone jako „ksiądz diecezji chełmińskiej”, list żelazny<sup>7</sup>. Większość jego kompozycji to kilkutekstowe motety łacińskie, podpisane akrostychem PETRUS, tworzonym, co było wówczas rzadkie<sup>8</sup>, z pierwszych liter kolejnych słów tekstu. W jednym z takich czterogłosowych i czterotekstowych motetów znajduje się taki oto fragment<sup>9</sup> z akrostychowym rozwiązaniem: PETRUS WILHELMI DE GRUDENCZ.

Pneuma gucaristiarum  
t<sup>er</sup>ram r<sup>ig</sup>ans veniarum  
supernorum lumine,  
(Petrus)

Veni, vere i<sup>ll</sup>ustrator  
lux h<sup>on</sup>oris, g<sup>ro</sup>gator  
l<sup>um</sup>inis m<sup>un</sup>iminis,  
jugum leve et amenum  
(Wilhelmi)

Dator gia g<sup>ra</sup>ciarum  
rex v<sup>ir</sup>tutis, d<sup>ux</sup> e<sup>or</sup>um  
n<sup>um</sup>inum c<sup>ele</sup>stium  
zeli igne inflammare  
(de Grudencz)

Obok najpopularniejszych aliteracji i akrostychów tworzono w XV i XVI wieku także inne rodzaje poezji kunsztownej: chronogramy, anagramy i bardziej skomplikowane odmiany akrostychów. Jeden z dwóch chronogramów z początku drugiej połowy XV wieku, utworzony dla uczczenia rocznicy bitwy pod Grunwaldem<sup>10</sup>, przytacza proboszcz toruński Hieronim Waldau (1427–1495):

BeLLa feClIt VLrICh MagIster Ipse PoLonIs  
(wojnę przeciwko Polsce wywołał wódz Ulrich)

Wyróżnione litery chronogramu MCCLLLLVIII tworzą liczbę 1410.

Niezwykle ciekawym, wręcz wyjątkowym przykładem poezji kunsztownej jest najstarszy polski wiersz obrazkowy *Epitaphium Stephani I (...) Poloniae regis...*, napisany w 1586 roku przez Ulricha Schobera zwanego Schoberusem (1559-1598), polsko-łacińsko-niemieckiego poetę, prorektora i pierwszego

<sup>7</sup> Item littera familiaritatis pro Petro Wilhelmi de Grudencz, magistro in artibus, clerico Culmensis diocesis, cum salvo conductu.

<sup>8</sup> Ówczesne akrostychy ukrywały dodatkowy tekst w pierwszych literach wersów lub zwrotek.

<sup>9</sup> A. Mądry, *Piotr z Grudziądza*, „Kalendarz Grudziądzki”, t. 8 na 2004 r., Grudziądz 2003, s. 73-80.

<sup>10</sup> J.S. Kopczeński, M. Siuchniński, *Grunwald: 550 lat chwaly*, Warszawa 1961, s. 431.

## KATOLIK.

„Szukajcież tedy najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydadno.” Mat. 6. 33.

„Kościół” pismo religijne i obywatelskie, wychodzi trzy razy na miesiąc w Chełmie nad Wisłą. Przedstawia całe powstanie-kościoła w naszym kraju. Wychodzi 6 Kóp. 79 Kóp.

Nr. 3. Chełmno, dnia 29 Lipca 1868. Rok I.

bibliotekarza gimnazjum toruńskiego. Jest to mezostych<sup>11</sup> połączony z akrostychami ukosnymi, w którym wszystkie linijki tekstu są chronogramami. Na początku lat dwudziestych XVII wieku w Chełmży, a także w latach 1643-1654 w Chełmnie, pisarzem miejskim był Jan Karol Dachnowski (ok.1590-1654), autor wielu zabaw literowych o charakterze poezji kunsztownej (labirynt literowy, akrostychy, zagadki, wiersze kunsztowne). Niektóre książki, wydawane pod pseudonimem Perypetasmatowicz, podpisywał on zagadką podobną do rebusu: Wierzch na budynku, początek xiężyca,/ kto nie zna Perypetasmatowicza./ Ski przyłóż alić obok autor stoi? Nie żołnierz, szpetnie bo staremu w zbroi.

Rozwiązanie to: dach + now + ski.

Wiele zabaw słownych i literowych tworzono w czasach toruńskiego złotego wieku, czyli za panowania Stefana Batorego i Zygmunta III, kiedy to powstały Toruńskie Gimnazjum Akademickie oraz biblioteka i drukarnia miejska. Akrostychy, anagramy, zagadki, chronogramy i wiersze obrazkowe tworzyli m.in.

### Dodatek do Nadgoplanina.

## Nasza gazetka.

### PRZYJACIEL, Nauczyciel i Przewodnik dzieci.

No. 1. Strzelno dnia 31 Stycznia 1888. Rok 2.

Piotr Artomiusz (1552-1609), teolog i polemista luteranski, autor akrostychów i chronogramów, a także Jacobus Curiken, Daniel Strumph i wielu innych pisarzy i poetów<sup>12</sup>. Nieco później i nieco inne formy zabaw literackich tworzył Piotr Skennecht (1657-1721), pisarz, poeta i panegirysta; luteranin, sekretarz królewski, od 1703 (?) w Toruniu, gdzie pisał niezliczone panegiryki weselne i utwory funeralne, często posługując się grą słów. Był autorem licznych frywolnych (dosłownych lub zwodniczych) zagadek<sup>13</sup>, takich jak ta o pierścieniu:

Małam rzecz iest, lecz konsztowna,  
Końca nie mam, a kosztowna

<sup>11</sup> Akrostych, w którym dodatkowo rozwiązanie tworzą nie pierwsze, lecz środkowe litery wierszy.

<sup>12</sup> Więcej (podobnie jak przy wielu innych informacjach) K. Oleszczyk, *Encyklopedia rozrywek umysłowych*, Konstancin-Jeziorna 2009.

<sup>13</sup> S. Salmonowicz, *Gadki toruńskie, czyli zagadki weselne*, Toruń 1980; Idem, *Szkice toruńskie z XVII-XVIII w.*, Toruń 1992.

U kochanków, który członek  
Włoży we mnie, ten Małzonek,  
Postrzeżesz mię choć w ciemności,  
Pobudzę Cię do miłości,  
Gdy inszemu się dostaie,  
Jego serce Tobie daię,  
Oraz affekt iego wiąże,  
Jednak Cię tym nie obciążę,  
Kiedy spoinie się złączemy,  
W ten czas się uweselemy.  
Powierz tey rzeczy jeżeliś nie żonka,  
A przed adwentem będziesz mieć małzonka.

Wiele twórców poezji kunsztownej nauczało w osiemnastowiecznym Chełmnie. W latach 1692-1755 przewinęło się przez szkołę w tym mieście, zwaną w latach jej świetności Akademią Chełmińską, a od 1752 roku podporządkowaną organizacyjnie Uniwersytetowi Krakowskiemu, kilkunastu profesorów tej znamienitej krakowskiej uczelni. Byli to (także w latach następnych) twórcy anagramów, akrostychów, zagadek, chronogramów, a nawet, jak Jacek Idzi Przybylski, wielce rzadkich w końcu XVIII wieku szarad i rebusów. I podobnie jak Przybylski byli to profesorowie, a także rektorzy krakowskiej Alma Mater: Paweł Ignacy Mańka, Franciszek Bruno Maśiorski, Franciszek Stęplowski, Józef Tomasz Szabel i Jan Nepomucen Trąbski<sup>14</sup>.

Wielce ciekawą postacią, związaną m.in. z Chełmnem, był Jan Kanty Grodzki (1744-1820), wykładowca poetyki i retoryki w Akademii Chełmińskiej, autor artykułów i wierszy poświęconych ważnym wydarzeniom w tym mieście. Gdy w 1804 roku wprowadzono tam oświetlające ulice latarnie oliwne, Grodzki uczył to wydarzenie cyklem sześciu (1804) i trzynastu (1805) zagadek literackich.

Zabawy literowe (w tym wypadku literowo-liczbowe) pojawiały się w prasie Torunia i Bydgoszczy w drugiej połowie XVIII wieku. Chronogramy zamieszczane w toruńskich gazetach w 1764 roku wiązały się z osobą króla Stanisława

## МНЪ ПОСЪАНИЕ

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego” Wychodzi co 2 tygodnie

Nr. 10. Bydgoszcz, niedziela 9 sierpnia 1908. Rok I.

Augusta Poniatowskiego<sup>15</sup>. Co ciekawe i wielce rzadkie, występowały one łącznie z innymi – pisanymi w obcych językach. Ewenementem w skali

<sup>14</sup> Zob. K. Oleszczyk, *Z historii chełmińskich i chełmżyńskich rozrywek umysłowych*, „Głos Chełmżyński”, 3 (169) 2015, s. 8-10.

<sup>15</sup> Przez pierwsze dwa lata panowania (1764-1766) króla przedstawiano go na Kujawach i Pomorzu jako idealnego władcę oświeceniowego.



ogólnopolskiej są chronogramy zamieszczone w *Thornische Wochentliche Nachrichten und Anzeigen* (19 X 1764, s. 336; 30 XI 1764, s. 384-385). Obok tekstów w paru językach obcych gazeta zamieściła układane dość rzadko w języku polskim chronogramy:

StanIsŁaVV AVgVst hrabia PonlatoVVski tego rokV leDnoMyśLnle za kró-La polSkiego obrany. VIVat. VIVat.

StanIsŁaVV AVgVst kroL Polski V.V.V.X.L koronoVVany Dnla 25 NoVeMbrIs.

Podobne, acz mniej udane, chronogramy zamieściła gazeta *Thornische Nachrichten von Gelehrten Sachen* (15 XII 1764, s. 183-184):

KazaŁoC szCęŚCie zasŁużyC koronę? Nie śLepeC byŁo, Dobrze bo VVI-DzlaŁo,? Żeś IVż zasŁVżyŁ, ztaD też teraz one? Toble, Coś ley goDzlen DaŁo (3528 : 2 + 1764).

Rozrywki umysłowe przeznaczone do rozwiązywania pojawiły się na Pomorzu i Kujawach w początkach XIX wieku. Szarada, która przybyła do Polski z Francji i Niemiec, najpierw pojawiła się na Dolnym Śląsku, potem w Gdańsku i Elblągu, a nieco później we Lwowie, w Poznaniu, Warszawie i Bydgoszczy<sup>16</sup>. Już w pierwszym numerze wydawanej w 1810 roku „Gazety Bydgoskiej” ukazała się szarada o rozwiązaniu Kolpak.

W połowie XIX wieku ośrodkiem drukarskim i prasowym o znaczeniu ponadregionalnym stało się Chelmo. Rozwój prasy i pojawienie się w niej licznych przeznaczonych do rozwiązywania łamigłówek wiąże się z nazwiskami Ignacego Danielewicza, Józefa Prejsa, Józefa Chociszewskiego i Walentego Fialka. Ci poeci, działacze ludowi, dziennikarze i drukarze byli wydawcami i redaktorami wielu czasopism zamieszczających różnorodne

ogólnopolskiej są chronogramy zamieszczone w *Thornische Wochentliche Nachrichten und Anzeigen* (19 X 1764, s. 336; 30 XI 1764, s. 384-385). Obok tekstów w paru językach obcych gazeta zamieściła układane dość rzadko w języku polskim chronogramy:



Winieta działu rozrywek w „Dzienniku Bydgoskim” (1935)

<sup>16</sup> Gdański Danzinger Mancherki (1786-1787), oleśnicki Journal plaisant historique, politique et litteraire (1793-1795), elbląski Paulinis vom barmherzigen Bruderorden gesammelte Gedichte (1796), bolesławiecki Bunzlausche Monatsschrift zum Nutzen und Vergnügen (1797).

## DZIEWCZĘTA W MUNDURKACH

Czasopismo Miejsk. Kat. Liceum i Gimn. Żeńskiego w Bydgoszczy

łamigłówek, częstokroć ich własnego autorstwa. Szarady, zagadki, łamigłówki matematyczne i rebusy literowe drukowały: w 1848 roku „Biedaczek, czyli mały i tani Tygodnik dla biednego Ludu” i „Szkółka Narodowa”. W latach pięćdziesiątych „Nadwiślanin”, a w latach sześćdziesiątych: „Katolik”, „Niańka”, „Polski Kalendarz Katolicki dla Kochanych Wiarusów”, „Przyjaciół Ludu” i „Przyjaciół Dzieci i Młodzieży”.

Miłośnikami rozrywek umysłowych związanymi z Bydgoszczą i sąsiednimi miastami byli: Władysław Belza (1847-1913), poeta, znany jako autor „Katechizmu Polskiego Dziecka” (Kto ty jesteś? Polak mały...), autor szarad i zagadek; Jan Kasprowicz (1860-1926), wybitny poeta, autor zabaw literowych, m.in. akrostychów i aliteracji. Pierwsze

dwadzieścia lat życia spędził w Inowrocławiu, gdzie w 1879 roku napisał akrostych OLIMPIJA, poświęcony młodszej miłości do Olimpii Drwęskiej<sup>17</sup>; Antoni Pluta (1862-1935), działacz społeczny, poeta, pedagog, autor mów, powinszowań, wierszy, pieśni, szarad i zagadek<sup>18</sup>.

Przykłady zagadek, szarad i tzw. podchwytliwych pytań, są zapisane w zbieranych wśród ludu materiałach wybitnego etnografa i folklorysty Oskara Kolberga (1814-1890). W jego fundamentalnym dziele *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia...*, w serii III Kujawy, znajdują się m.in. takie łamigłówki:

Pierwsze z trzecim choroba, a drugie pytanie,  
Wszystko, choć boleść zada,  
Jednak każda temu rada.  
Kolczyki

Matusi się gęba rozdziawiła, tatusiowi ręka wisi.  
Studnia z kubłem

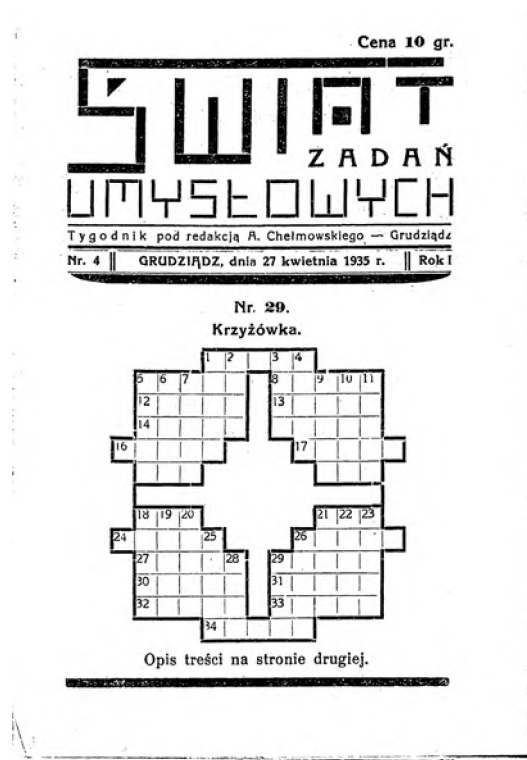
Trzy lata płot; trzy płoty kot;

<sup>17</sup> J. Kasprowicz, *Pisma zebrane*, t. 1, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973.

<sup>18</sup> *Polski Słownik Biograficzny*, t. 26, Kraków–Wrocław 1981.

Trzy koty koń; trzy konie człek,  
– Najlepszy wiek.

Kot – lat dziewięć, koń – dwadzieścia siedem,  
Człowiek – lat osiemdziesiąt jeden



Rozrywki umysłowe były stałym elementem końcowych stron bydgoskich gazet schyłku XIX wieku. W latach osiemdziesiątych drukowały je: „Gazeta Toruńska”, „Gazeta dla Dzieci” (dodatek do „Przyjaciela”), „Nasza Gazetka” (dodatek do wychodzącego w Strzelnie „Nadgoplanina”), a w latach dziewięćdziesiątych: „Pochodnia” (dodatek do bydgoskiej „Gazety Narodowej”), „Szkółka Domowa” (dodatek do „Gazety Bydgoskiej”) i „Polskie Abecadło” (dodatek do „Straży Polskiej”). W tymże okresie dwa zbiorki zawierające rozrywki umysłowe wydał drukarz, wydawca i bibliofil – Walenty Fiałek<sup>19</sup>.

Przed pierwszą wojną światową najciekawsze działy rozrywek umysłowych ukazywały się w dodatkach do „Dziennika Bydgoskiego”: „Małym Posłańcu”, „Na Niedzielę” i „Nauce i Rozrywce”, oraz w grudziądzkich dodatkach do „Gazety Grudziądzkiej”: „Gość Świąteczny” i „Przyjaciel Działwy”.

W latach międzywojennych najwyższy poziom rozrywek umysłowych prezentowały działy rozrywek umysłowych w bydgoskich gazetach: „Dziennik Bydgoski”, „Gazeta Bydgoska” i „Kurier Bydgoski”. Za szczególnie ciekawy należy uznać dział łamigłówek „Kuriera”. Do 1934 roku ukazywało się w nim (raz

<sup>19</sup> W. Fiałek, *Zbieranka ciekawych opowiadań i powieści, dowcipów, żartów i zagadek*, 1892; Idem, *Gadu-gadu. Zbiór najciekawszych powiastek, anegdot, żartów, kalamburów, łamigłówek itd.*, 1909.



Aleksander Wachowski

w tygodniu) około dziesięciu łamigłówek (krzyżówki, zagadki, szarady, uzupełnianki) autorów bydgoskich i, częściej, najlepszych szaradzystów z całego kraju<sup>20</sup>. W drugiej połowie lat trzydziestych dział noszący nazwy „Punktacyjny konkurs o nagrody” i „Konkurs o nagrody” drukował głównie szarady, krzyżówki, zagadki i kwadraty magiczne.

Rozrywki umysłowe zamieszczały też czasopisma poświęcone sztuce („Teatr, Sztuka i Ekran” – lata dwudzieste), kalendarze („Kalendarz Astrologiczny”, „Polski Kalendarz Katolicki” i wydawany w Górnej Grupie „Kalendarz Słowa Bożego” – lata trzydzieste) oraz czasopisma szkolne, takie jak „Dziewczęta w mundurkach” czy „Junacy”<sup>21</sup>.

W Toruniu łamigłówki drukowały: „Słowo Pomorskie”, „Pochodnia” – dodatek do „Głosu Robotnika” i satyryczny „Bicz Pomorski”, w Żninie – „Orędownik Urzędowy powiatu żnińskiego” (lata dwudzieste), w Szubinie „Orędownik Urzędowy Powiatu Szubińskiego” (także lata dwudzieste).

Wiele rozrywek umysłowych drukowała prasa grudziądzka. W latach dwudziestych były to „Mównica Publiczna” i „Goniec Nadwiślański” (w ilustrowanym dodatku), a w latach trzydziestych: „Dziecko Pomorza”, „Echo Świata”, „Gazeta Grudziądzka” i dodatki do niej: „Przyjaciel Młodzieży” i „Przegląd Młodzieży” czy miesięcznik Gimnazjum Żeńskiego „Nasza Gazetka”. W Grudziądzu ukazywało się krótko specjalistyczne piśmiennictwo szaradziarskie „Świat Zadań Umysłowych”<sup>22</sup>.

Czołowymi szaradzystami lat międzywojennych byli: Stanisław Szmoń (ur. 1918), bydgoszczanin, powojenny komandor podporucznik, redaktor

<sup>20</sup> Cyprian Jabłonowski (były prezes Klubu Szaradzystów), Edmund Miłowski (czołowy poznański autor krzyżówek), Helena Mokrzycka i Stanisława Millerowa (uznane autorki szarad).

<sup>21</sup> „Dziewczęta w mundurkach” – czasopismo Miejskiego Katolickiego Liceum i Gimnazjum Żeńskiego, 1939; „Junacy” – miesięcznik Szkoły Powszechnej im. H. Dąbrowskiego, 1932.

<sup>22</sup> Jedyne egzemplarze są w posiadaniu Książnicy Kopernikańskiej w Toruniu.





Czesław Zaborowski

cukrowni w Chelmży, autor i czołowy rozwiązywacz, aktywny jeszcze wiele lat po wojnie; a także bydgoszczanie: Franciszek Elmanowski (prezes Towarzystwa Ludowego „Jedność”), Ludwik Kielpiński (1890-1956) i Józef Mucha; toruniańskie: Józef Menzel (1890-?), Jerzy Neuman (porucznik, zm. 1945), Aleksander Rotter (ur. 1900, artylerzysta) i Stanisław Leśniowski z Szubina.

Wspominając aktywnych miłośników rozrywek umysłowych, nie można zapomnieć o dwóch (jednym mieszkającym na skraju regionu i drugim emigrującym z niego w pewnym okresie życia) miłośnikach rozrywek umysłowych – chodzi o Bolesława Kobrzyńskiego i Ariusza Droskiego. Bolesław Kobrzyński (1914-1986) to żołnierz, poeta, dziennikarz, pisarz i szaradzysta pochodzący z Trzemeszna, położonego na granicy Wielkopolski. Był żołnierzem Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, walczył pod Tobrukiem i Ankoną, a za waleczność w czasie bitwy pod Monte Cassino został awansowany do stopnia porucznika. Autor słów *Oddali dusze Bogu, ciała ziemi włoskiej, a serce Polsce* – wrytych na pomniku Brygady pod Monte Cassino. Współpracownik czasopism emigracyjnych, m.in. paryskiej „Kultury”. W latach trzydziestych autor szarad i innych łamigłówek drukowanych w prasie specjalistycznej i w działach poczytnych gazet i czasopism pod pseudonimem Junior Szaradzysta i Junior. Ariusz Droski to wciąż nierozszyfrowany<sup>23</sup> pseudonim mistrza szarad, czołowego autora międzywojennej

<sup>23</sup> Moje wieloletnie poszukiwania w miejscach zamieszkania (Grudziądz, później Otwock), w prasie i opracowaniach dotyczących kultury i historii tych miast, wywiady z rodzinami

naczelny gazet marynarki wojennej „Na Straży Wybrzeża” (1954-1957) i „Bandery” (1957-1974), autor łamigłówek zamieszczanych głównie w „Dzienniku Bydgoskim” i „Kurierze Bydgoskim”; Aleksander Wachowski (1913-1996), księgowy, ekonomista mieszkający w m.in. w Nowym Mieście nad Drwęcą i w Toruniu, a po wojnie w Inowrocławiu, żołnierz spod Monte Cassino, czołowy autor szarad i krzyżówek, drukujący przed wojną w najlepszych ówczesnych działach rozrywek umysłowych; członek zarządu powstałego po wojnie w Bydgoszczy Stowarzyszenia Szaradzystów Polskich; Czesław Zaborowski (1919-2000), główny księgowy

„Rozrywki” (w latach 1935-1938), członka Klubu Szaradzystów mieszkającego w Grudziądzu i Otwocku, twórcy szarady zwanej od jego pseudonimu ariadą i



wielu pomysłów, wręcz brawurowych wierszy-zagadek, cieszących się w swoich czasie niezwykłą popularnością.

Pierwszym powojennym pismem, które zamieszczało rozrywki umysłowe, były „Iskierki Bydgoskie”, pierwsze

po wojnie pismo dla dzieci. Najciekawszy dział łamigłówek prowadziła kilka lat po wojnie „Ziemia Pomorska”, a później dziesiątki gazet, czasopism, kalendarzy i pism zakładowych. W latach sześćdziesiątych była to „Gazeta Pomorska”, później „Fakty”, „Kujawy”, „Pomorze”, „Tygodnik Obywatelski Solidarność”, „Ilustrowany Kurier Polski”, a w bliższych nam czasach: „Express Bydgoski”, „Gazeta Pomorska” i toruńskie „Nowości”. Ta ostatnia gazeta wydawała w latach dziewięćdziesiątych dodatek w formie szaradziarskiego czasopisma poświęconego wyłącznie rozrywkom umysłowym. Rozrywki umysłowe w prasie regionu to także wiele czasopism zakładowych, głównie bydgoskich (m.in. „Spółdzielca Pomorski”, „Biuletyn Bydgoskiej Fabryki Mebli”, „Głos Zachemu”) i grudziądzkich („Gazeta Stomilu”, „Gazeta Zakładów Agromet-Unia”, „Nasz Głos” – Pomorskiej Odlewni i Emalierni) i innych okolicznych miast.

Wielką popularność krzyżówek panoramicznych, mającą swoje apogeum w latach dziewięćdziesiątych, zapoczątkował Marian Chylewski (ur. 1953), działacz kulturalny, dyrektor domów kultury w Golubiu-Dobrzyniu, Rogóźnie i Łasinie, pomysłodawca Biesiad Szaradziarskich<sup>24</sup>, organizator pierwszej Biesiady w Golubiu-Dobrzyniu



w Golubiu-Dobrzyniu (1979). Jego Agencja Wydawnicza HIT, a następnie Wydawnictwo SUPER wydawały jako pierwsze w Polsce (od 1989) czasopisma wypełnione w całości krzyżówkami panoramicznymi. Popularność

przedwojennych szaradzystów, a także próby rozszyfrowania anagramowego, akronimowego itp. nie przyniosły żadnego rezultatu.

<sup>24</sup> Biesiady to ogólnopolskie spotkania miłośników rozrywek umysłowych, w których biorą udział głównie członkowie klubów szaradzystów i autorzy łamigłówek, wzbogacone turniejami, zabawami i merytorycznymi dyskusjami.



wydawnictw tego typu zaowocowała wielu dziesiątkami, a nawet setkami tytułów, także wydawanymi w Bydgoszczy, Grudziądzu, Inowrocławiu, Świeciu i Żninie („Bonus”, „Kalejdoskop Krzyżówek”, Krzyżówka dla Was z Sercem”, „Krzyżówka Feniks”, „Krzyżówka Malolata”, „Krzyżówka Sponsor”, „Krzyżówki i Zagadki dla Jacka i Agatki”, „Krzyżówki Panoramiczne z Samochodem”, „Magazynek”, „Szansa dla Każdego”, „Twój Turysta”, „Wiza” oraz grudziądzka seria czasopism „Gwar”).

Czołowym szaradziwą lat powojennych – obok wspomnianych tu, a nadal aktywnych Aleksandra Wachowskiego i Czesława Zaborowskiego – był Bolesław Czajkowski (1922-1983) z Piechocina koło Szubina, dziennikarz, historyk regionu, pracownik przemysłu wapienniczego, autor krzyżówek i rebusów, podpisujący swoje prace pseudonimami Czab oraz Brocz.

Obecnie autorami prac szaradziarskich zamieszczanych w prasie regionu i czasopismach ogólnopolskich są: Tadeusz Babiński, historyk i nauczyciel z Sikorza k. Sępólna Krajeńskiego, autor pomysłów krzyżówek drukowanych od 1989 roku; Stefania (matka) i Grażyna (córka) Redman z Bydgoszczy, autorki układanych wspólnie (od 1987) krzyżówek i zadań diagramowych; Tomasz Wiśniewski (ur. 1958), nauczyciel z Chelmży, autor krzyżówek, rebusów i zadań szyfrowych, czołowy zawodnik turniejów szaradziarskich, autor portalu internetowego „Szaradziarstwo”, organizator internetowych turniejów szaradziarskich.

Pisząc o rozrywkach umysłowych Bydgoszczy i sąsiednich miast, nie sposób nie przedstawić działalności klubów szaradziarskich – grup miłośników rozrywek umysłowych zajmujących się wspólnym układaniem, rozwiązywaniem i popularyzacją tej zabawy. Największe zasługi w dziedzinie organizacji ruchu szaradziarskiego i popularyzacji łamigłówek ma Bydgoski Klub Szaradziarski, obchodzący właśnie jubileusz sześćdziesięciolecia. Ten najstarszy, działający nieprzerwanie klub szaradziarski powstał w lutym 1956 roku. Inicjatorem powstania klubu, działającego początkowo przy Wojewódzkim Domu Kultury, był Zbigniew Derfert (1921-2006), inżynier rolnictwa, redaktor gazet i czasopism racjonalizatorskich,

autor ponad 1500 tekstów popularnonaukowych na temat wynalazczości i postępu technicznego. Jako szaradziwa zadebiutował w 1938 roku. Był pierwszym prezesem bydgoskiego klubu, autorem krzyżówek, zadań diagramowych, problemów figurowo-kombinacyjnych i naukowo-anegdotycznych, pisanych pod pseudonimami Mand i Zbider.

Współtwórcami klubu byli: Bolesław Klamana (1911-?), pseudonim Klambo, drugi prezes klubu; Janusz Patalong (1916-1962?), przedwojenny działacz Stronnictwa Narodowego; Henryk Pawlak (1929-1975), inżynier budownictwa; symbolem jego życiowej pasji jest znajdująca się na nagrobku krzyżówka mozaikowa (cmentarz parafialny Świętej Trójcy w Bydgoszczy); Franciszek Wyrobek (Zefir); Tadeusz Vogel, redaktor; Anna Rafińska (1909-2000), absolwentka Akademii Sztuk Pięknych, czołowa polska autorka rysowanych własnoręcznie rebusów, sekretarz i przez dziesięciolecia opoka klubu.

W późniejszych latach najaktywniejszymi członkami klubu byli, obok wspomnianych Bronisława Czajkowskiego i Aleksandra Wachowskiego, Jerzy Grębocki (Grębuś), Roman Grębocki, Teodor Nyka (Komputerek), Marek Rutkowski, Kazimierz Szczepański (Szczepko) i Kazimiera Skrzypczak (Skrzyp). Obecnie czołowymi działaczami klubu są: Leszek Dąbrowski (ur. 1935), prezes klubu od 1985 roku, z wykształcenia energetyk, autor krzyżówek; Marek Zmysłowski (ur. 1951), inżynier mechanik, autor ponad 1000 opublikowanych łamigłówek, w tym popularnych krzyżówek z przymrużeniem oka, miłośnik i uczestnik wielu teleturniejów. Klub zainicjował powstanie Stowarzyszenia Szaradziarskich (1960), kierowanego przez jego członków<sup>25</sup>, był organizatorem kongresów Stowarzyszenia (1962, 1965) oraz współzałożycielem Federacji Klubów Szaradziarskich, organizacji skupiającej około 30 polskich klubów szaradziarskich.



Prowadził i zasilal łamigłówkami działy rozrywek umysłowych w prasie bydgoskiej i ogólnopolskiej, wydawał własne pisma i jednodniówki („Głos Bydgoskich Szaradziarskich”, „Konkurs Rozrywek Umysłowych”, „Wiosenny Konkurs”), wydawnictwo książkowe Kalejdoskop Rozrywek Umysłowych, organizował imprezy lokalne i ogólnopolskie. Siedzibą klubu był początkowo

<sup>25</sup> Kronika Stowarzyszenia Szaradziarskich jest obecnie w posiadaniu autora tego artykułu.

Wojewódzki Dom Kultury, a potem (od 1975) Dom Kultury Spółdzielni Mieszkaniowej na Błoniu. Obecnie bydgoscy szaradziści spotykają się w piątkowe popołudnia przy ulicy 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich 1.

Współtwórcami wspomnianej Federacji byli działacze klubów z Torunia i Bydgoszczy. Właśnie w tych miastach od początku lat osiemdziesiątych działało wielu autorów i miłośników łamigłówek. W Toruniu istniało kilka klubów szaradzystów, dwa z nich są aktywne do dziś: powstały w 1978 roku klub Sfinks i istniejący od 1981 roku klub Labirynt. Kluby organizowały imprezy ogólnopolskie (Turnieje Kompozycji Krzyżówki, Korespondencyjną Ligę Szaradziarską, przeznaczone dla młodzieży Turnieje Szkół Średnich), międzynarodowe (Maratony Krzyżówek) i regionalne. Czołowymi ich działaczami byli (i są nadal): Jerzy Marchewka (ur. 1940), doktor nauk ekonomicznych, założyciel toruńskich klubów Sfinks, Olimp 80 i Labirynt, pierwszy prezes Federacji Klubów Szaradzystów, i Stanisław Bruszkowski (ur. 1948), inżynier mechanik, współorganizator pierwszej Biesiady Szaradzystów, prezes Federacji od 1985 roku.

Grudziądzki Klub Szaradzystów Enigma powstał (z inicjatywy Mariana Chylewskiego i Jerzego Marchewki) w 1981 roku i działał aktywnie ponad dziesięć lat. Był organizatorem Biesiady Szaradzystów (1986), Ogólnopolskiego Turnieju Kompozycji Krzyżówki (1991) i łączących aktywność fizyczną i umysłową Rajdów Szaradziarskich w Rogóźnie (1984, 1985). Czołowymi działaczami klubu byli (obok Mariana Chylewskiego): major Piotr Fandrey (1950-2002) i Irena Preiss (1936-1988), szef produkcji grudziądzkich Zakładów Graficznych.

Wspomniani szaradziści (a także wielu innych, niewymienionych tutaj) tworzyli i tworzą ciekawe łamigłówki, drukowane w prasie regionalnej i ogólnopolskiej, działają na rzecz ruchu miłośników rozrywek umysłowych, organizują imprezy, zarówno ogólnopolskie, jak i te przeznaczone dla zwykłych miłośników rozrywek umysłowych, zapewniając członkom klubów i mieszkańcom regionu stałą mądrą rozrywkę.

## From the history of the Bydgoszcz mind games

**keywords:** mind games, Bydgoszcz Charade Enthusiasts' Club

### Summary

This study shows the history of Bydgoszcz word plays and mind games, focusing in particular on literary works, newspaper publishing companies, activity of charade enthusiasts' clubs and presentation of authors involved in this activity in Bydgoszcz and to a lesser extent in nearby cities (Chelmża, Grudziądz, Inowrocław, Toruń). It applies to late medieval word plays (abecedariuses, acrostics), elaborate Baroque poetry (acrostics, anagrams, chronograms, tautograms, word puzzles), and those interested in solving newspaper puzzles (logogriphs, mathematical puzzles, rebuses, charades, and puzzles). An inspiration to write this publication is the sixtieth anniversary of the Bydgoszcz Charade Enthusiasts' Club, the oldest continuously operating club involved in popularization of mind games in Bydgoszcz and across the country. Equally important topic is reminding about the frequently forgotten and once important role of the mentioned cities as centers of culture, education and media of national range. The article also mentions the role played by charade enthusiasts' clubs from Bydgoszcz, Toruń and Grudziądz in the contemporary movement of mind game aficionados. Most of information quoted in the article was based on more than forty years of source studies, my own collections and information presented in my earlier publications, primarily in "The Encyclopedia of Mind Games".

## Von der Geschichte der Bydgoszcher Denksportaufgaben

**Schlüsselwörter:** Denksportaufgaben, Bydgoszcher Klub der Liebhaber von Silbenrätseln

### Zusammenfassung

Dieser Artikel stellt die Geschichte der Bydgoszcher literarischen Spiele und Denksportaufgaben dar. Der Autor konzentriert sich darin vor allem auf die literarischen Werke, Veröffentlichungen in der Presse, Aktivitäten von Klubs der Liebhaber von Silbenrätseln und auf die Darstellung von Autoren, die derartige Werke in Bydgoszcz und auch in den benachbarten Städten (Chelmża, Grudziądz, Inowrocław, Toruń) schufen. Er betrifft sowohl die spätmittelalterlichen literarischen Spiele (Abecedarien, Akrosticha), die barocke kunstvolle Dichtung (Akrosticha, Anagramme, Chronogramme, Tautogramme, literarische Rätsel),

sowie die zum Auflösen bestimmten Denksportaufgaben in der Presse (Logogriphen, mathematische Denkspiele, Rebusse, Silbenrätsel, Rätsel). Inspiration für die Entstehung dieser Bearbeitung war das 60-jährige Jubiläum des Bydgoszcher Klubs der Liebhaber von Silbenrätseln. Es ist der älteste und ohne Unterbrechung aktive Klub, der sich mit der Popularisierung der Denksportaufgaben sowohl in Bydgoszcz, als auch auf dem Gebiet des ganzen Landes beschäftigt. Eine große Bedeutung spielte dabei die Idee der Erinnerung an die ehemals bedeutende, auch überregionale Rolle der oben erwähnten Städte als Zentren der Kultur, des Schulwesens und der Presse. Er erinnert auch auf die Rolle, die die Klubs der Liebhaber von Silbenrätseln aus Bydgoszcz, Toruń und Grudziądz in der zeitgenössischen Bewegung der Liebhaber der Denksportaufgaben spielen. Die meisten dargestellten Informationen fußen auf den über vierzigjährigen Quellenforschungen, eignen Sammlungen und Informationen, die zum Teil in den früheren Veröffentlichungen des Autors, vor allem in der „Enzyklopädie der Denksportaufgaben“ erschienen sind.

**Jacek Lindner**

## Od pierwszoklasisty do profesora. Bydgoska prasa szkolna

**słowa kluczowe:** prasa, szkolnictwo, Bydgoszcz

Powszechnie są utyskiwania, że młode pokolenie nie czyta prasy, że w perspektywie lat oznaczać to musi obniżenie poziomu intelektualnego społeczeństwa. Owe opinie potwierdzają najprostsze nawet badania<sup>1</sup>. Problem nabiera jednak innych barw, kiedy medioznawca przyjrzy się mediom, które funkcjonowały bądź funkcjonują w placówkach oświatowych wszelkich szczebli. Można tu zauważyć znaczną aktywność młodych dziennikarzy.

Prasa szkolna spełniała i spełnia pięć podstawowych funkcji. Są to: 1. integracja, 2. informowanie o życiu placówki, 3. forum dyskusyjne, 4. autopromocja, 5. prezentacja dorobku naukowego. Cztery pierwsze funkcje dotyczą wszystkich szczebli, chodzi o konkretne placówki. Piąta zaś funkcja występuje tylko w szkołach wyższych i dotyczy tych periodyków, które są pismami naukowymi, na ich łamach swe osiągnięcia badawcze prezentują pracownicy i zaproszeni przez nich goście.

### Najniżej

Analizę szkolnej prasy zaczniemy od gazetek szkolnych, które już dość dawno zeszyły z tablic, pogubiły pinezki i przybrały kształt czasopism, jakie można kupić w kiosku. Wszystkie tytuły można podzielić na dwie kategorie. Pierwszą

<sup>1</sup> Od jesieni 2010 roku autor uczestniczy w programie Aktywny Uczeń. W tym czasie miał 16 wykładów dla uczniów II klas liceów ogólnokształcących w miastach powiatowych województw: kujawsko-pomorskiego, pomorskiego i warmińsko-mazurskiego. Zawsze pyta słuchaczy o lektury czasopism. Największy procent czytelników odnotował w Tucholi (12 proc. w przypadku tygodników i 7 proc. w przypadku dzienników), a najmniejszy w Chojnicach. Prawie wszędzie są to jednak dane jednocyfrowe i to niezależnie od typu pisma. Zainteresowaniem ankietowanych nie cieszyły się nawet tytuły wywołujące sporo emocji u dorosłych, np. „Bravo” lub „Bravo Girl”.

stanowią te, które redagowane były przez jeden, najwyżej dwa roczniki uczniów i po zakończeniu przez nich edukacji odchodziły w zapomnienie. Druga grupa to periodyki, które wpisały się – głównie dzięki entuzjazmowi nauczycieli – na dłużej w dzieje szkoły.

Trudno jednak zbadać prawdziwy zakres tego zjawiska. Po pierwsze, niektóre tytuły mają krótki żywot, bowiem jest on zależny od woli nauczyciela i talentu uczniów. Po drugie, szkoły nie mają, co podkreśliły pracownice Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej, obowiązku wysyłania okazowych numerów do bibliotek.

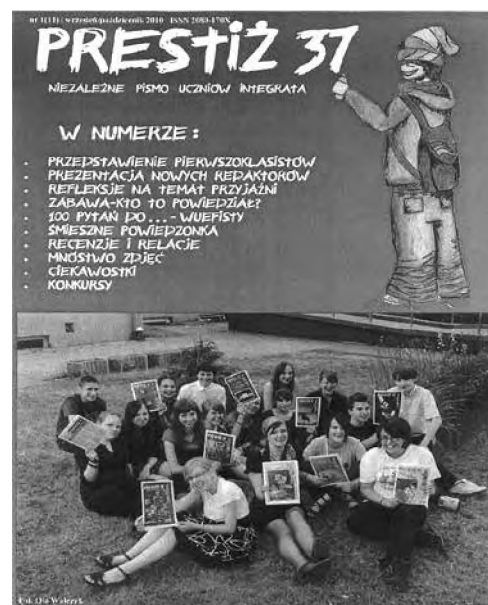
Organizuje się wprawdzie konkursy gazetek szkolnych, ale uczestnictwo w zmaganiach jest dobrowolne. Podobnie jak ujawnianie się.

O tym, że media drukowane są potrzebne uczniom, mogą świadczyć coroczne konkursy, które organizuje Kujawsko-Pomorskie Centrum Edukacji Nauczycieli. W ramach Centrum gazetkami szkolnymi opiekuje się Anna Rupińska: *Na ogłaszane konkursy corocznie od 1992 r. zawsze wpływa po 30-40 tytułów z Bydgoszczy i najbliższych okolic. Na przełomie wieków bywało więcej, ale wtedy sieć internetowa nie była jeszcze tak popularna. Widać natomiast wyraźną zwyżkę poziomu merytorycznego oraz technicznego. W tej chwili gazetki szkolne to kolorowe, bardzo dobrze lamane pisma. Mają, oczywiście, swoje wady. Jedną z nich jest mała liczba wykorzystywanych gatunków dziennikarskich<sup>2</sup>.*

Ciekawym przedsięwzięciem okazał się „Prestiż”, pismo wydawane od 2009 r. przez gimnazjum integracyjne w Bydgoszczy.

Jedną z najmocniejszych kadrowo i przez to najciekawszych gazetek szkolnych na przełomie pierwszej i drugiej dekady XXI w. był „Flesz Czwórki”, wydawany przez uczniów z Gimnazjum nr 4 w Bydgoszczy. Autorzy otrzymali już kilka nagród. Dopracowali się ciekawej szaty graficznej i podziału pisma na kilka wyraźnych działów. Młodzi dziennikarze wraz z opiekunami potrafią zachować równowagę między młodzieńczą emocją a wymogami racjonalnego opisu rzeczywistości szkolnej.

Jedną z najmocniejszych kadrowo i przez to najciekawszych gazetek szkolnych na przełomie pierwszej i drugiej dekady XXI w. był „Flesz Czwórki”, wydawany przez uczniów z Gimnazjum nr 4 w Bydgoszczy. Autorzy otrzymali już kilka nagród. Dopracowali się ciekawej szaty graficznej i podziału pisma na kilka wyraźnych działów. Młodzi dziennikarze wraz z opiekunami potrafią zachować równowagę między młodzieńczą emocją a wymogami racjonalnego opisu rzeczywistości szkolnej.



Młodzieżowy profesjonalizm

Jedną z najmocniejszych kadrowo i przez to najciekawszych gazetek szkolnych na przełomie pierwszej i drugiej dekady XXI w. był „Flesz Czwórki”, wydawany przez uczniów z Gimnazjum nr 4 w Bydgoszczy. Autorzy otrzymali już kilka nagród. Dopracowali się ciekawej szaty graficznej i podziału pisma na kilka wyraźnych działów. Młodzi dziennikarze wraz z opiekunami potrafią zachować równowagę między młodzieńczą emocją a wymogami racjonalnego opisu rzeczywistości szkolnej.

<sup>2</sup> Rozmowa z A. Rupińską z dn. 16.11.2011. W posiadaniu autora.

Signum temporis jest dział „Świat Małego Misjonarza”, zajmujący dwie kolumny. Nie wybiega on, niestety, poza religijną poprawność. Trudno bowiem uznać za sukces np. przygotowanie kalendarium życia Jana Pawła II.

Nadesłane czasopisma podzielone są na cztery kategorie wiekowe (klasy I-III i klasy IV-VI szkół podstawowych, gimnazja, licea). Wszystkie oceniane są na podstawie następujących kryteriów: strona tytułowa, trafność doboru tematów, stopień odbicia życia szkoły, promowanie utalentowanych uczniów, różnorodność form dziennikarskich, język i szata graficzna. Są to kryteria w pełni profesjonalne. Mimo tak wysokich progów konkurs cieszy się dużym zainteresowaniem.

Sukces tych przedsięwzięć dowodzi jednego, że najmłodszy odbiorcy chcą czytać i pisać, ale musi być spełniony jeden warunek: w mediach muszą być poruszane interesujące ich problemy.

Kiedy podchodzi się do zjawiska szkolnej prasy statystycznie, to przodują gimnazja. Powodów jest kilka. Po pierwsze, to nowe zjawisko na naszej mapie edukacyjnej i redagowanie gazetek jest jednym ze sposobów opanowania młodzieńczej energii. Po drugie, na tym poziomie edukacji można wygospodarować najwięcej wolnego czasu. I po trzecie, podobnie jak w innych środowiskach gazet-



Kolejny przykład fachowości młodzieżowych redaktorów

ka może być sposobem na szybszą integrację młodych ludzi w nowym środowisku. Pisma te podlegają jednak częstym zmianom, począwszy od szaty graficznej, poprzez skład redakcji, po poruszaną na łamach problematykę.

Sukcesywnie zmienia się szata graficzna wydawnictw szkolnych. Na początku obecnego ustroju prasa ta nie różniła się od czasopism dorosłych. Były wydawane na powielaczach lub prymitywnych kserokopiarkach. W tych warunkach nie można było marzyć o kolorze czy wyraźnym druku. Obecnie większość prasy szkolnej drukowana jest w profesjonalnych drukarniach, imponując szatą graficzną. Doskonałym przykładem na współczesną jakość techniczną szkolnych przedsięwzięć

prasowych są pozycje konkursowe. Oba pisma tak atrakcyjną miały nie tylko formę okładki, ale i całość numerów.

Można przyjąć (z przyczyn technicznych trudno podać dokładną liczbę), że na terenie województwa kujawsko-pomorskiego ukazuje się kilkadziesiąt tytułów prasy szkolnej. To spora liczba. Dobrze, że najlepsi są nagradzani.

W tym miejscu trzeba też zaznaczyć obecność na rynku pism wydawanych przez młodzieżowe domy kultury i inne placówki oświatowe. Jednym z najwcześniejszych tytułów była „International Palace Tribune” wydawana przez Pałac Młodzieży w Bydgoszczy. Pierwszy numer ukazał się w kwietniu 1991 r. Dystans od typowych spraw szkolnych bądź domowych powodował, że autorzy zajmowali się tematami, które rzadko gościły na łamach nastoletniej prasy. Były refleksje o kulturze amerykańskiej, o przewadze szwedzkiej szkoły nad polską, o powikłanych stosunkach polsko-niemieckich, ze szczególnym uwzględnieniem migracji, lub o poszukiwaniach idealnej partnerki.

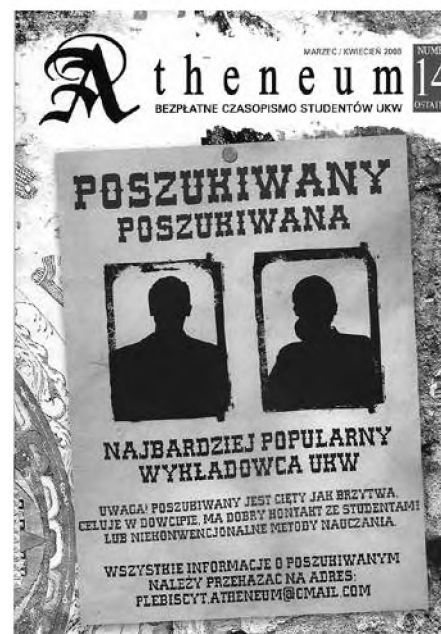
### Alma Mater i prasa

Aktywność prasową uczelni można podzielić na dwie grupy. Są to zeszyty naukowe, które przysparzają szkołom prestiżu, oraz pisma, których głównym celem jest przedstawienie życia uczelni i tym samym uzyskanie pewnych korzyści marketingowych. Nie zdarza się więc, aby tego typu pisma były forum wymiany myśli i dyskusji o przyszłości placówki. Prawie wszystkie szkoły w regionie wydają takie periodyki, nawet te najmniejsze.

W omawianym okresie jedna z bydgoskich uczelni miała aż trzy wcielenia. Na początku była to Wyższa Szkoła Pedagogiczna, potem (2000-2005) Akademia Bydgoska im. Kazimierza Wielkiego, a od 13 maja 2005 r. Uniwersytet Kazimierza Wielkiego. Pisma uczelniane i studenckie dostosowywały się do tych zmian. Na początku zacy wydawali „Wysypisko”, które tytułem nawiązywało do skrótu nazwy uczelni. Paradoksem tego wydawnictwa był fakt, iż jego pomysłodawczynią była prof. dr hab. Barbara Kaja, do czego przyznała się w wywiadzie z pierwszego numeru: *Chcę mieć studentów „żywych” nie „martwych”. [...] Sądziłam, że dobra gazeta może nam pomóc w ożywieniu ruchu studenckiego, w tym także naukowego*<sup>3</sup>.

Periodyk nie przetrwał długo. Dwa lata później studenci sami zapragnęli wydawać „Pismo Akademickie WSP”. Jednocześnie na poszczególnych wydziałach ukazywały się (raczej efemeryczne) pisma, których autorów łączyły wspólne zainteresowania. Można tu wymienić „Atheneum” i „Homo Politicus”.

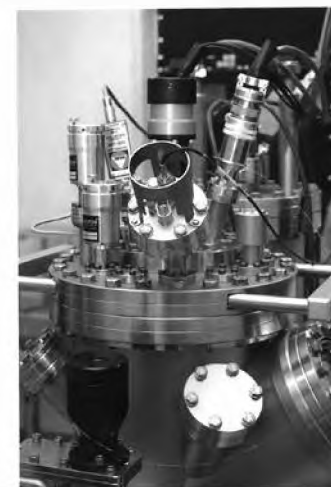
<sup>3</sup> I. Ruś, *Droga do uniwersytetu w Bydgoszczy prowadzi także przez studentów*, „Wysypisko”, nr 1997/1, s. 1.



Stracona szansa  
na dialog wewnątrzuczelniany

**format utp**

Kwartalnik Uniwersytetu Technicznego w Bydgoszczy  
2 (57) 2007 450j 001 0148



WYDANIE JUBILEUSZOWE

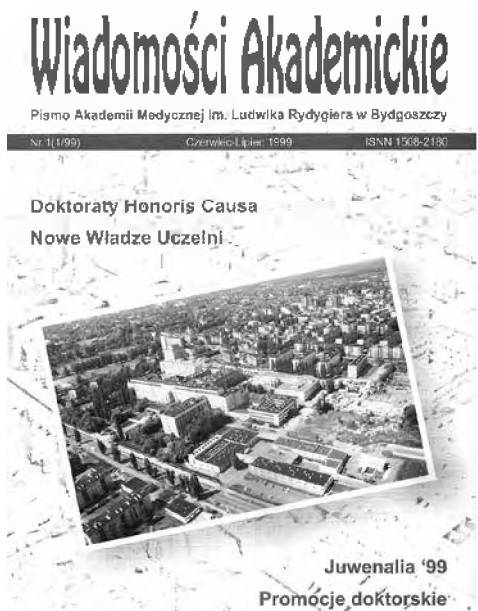
Najnowsze dziecko UTP

Pierwsze z wymienionych ukazywało się od 1997 do 2008 r. Autorzy chcieli integracji środowiska. Miały temu służyć różne akcje, a wśród nich wybory najpopularniejszych wykładowców uczelni.

„Salis – Niezależne Pismo Studenckie” ukazywało się nieregularnie od 1998 r. do 2003 r., miało ciekawą szatę graficzną, nietypową dla wydawnictw studenckich. Wydawcą było, co też jest rzadkością, Bractwo Studenckie „Od Nowa”, działające na Akademii Bydgoskiej. Pismo miało wyraźną orientację pravicową. W każdym numerze migawki z życia studentów i uczelni, porady, kącik poetycki, komentarze polityczne. W rubryczce humoru „program tv publicznej”. Mało reklam.

Również drugi bydgoski uniwersytet zmieniał w tym czasie nazwę. W III RP wkroczył jako Akademia Techniczno-Rolnicza. Od 2001 r. uczelnia wydawała „Biuletyn Informacyjny ATR”. Od 2006 r. szkoła ma obecną nazwę, czyli Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy, i od 2007 r. periodyk przekształcił się w „Format UTP”. Zmienił layout, drukowany jest na lepszym papierze i spełnia rolę wizytówki uniwersytetu. Stanowi też forum wymiany myśli. Jednym z problemów szkolnictwa wyższego w Bydgoszczy są niskie lokaty miejscowych uczelni w ogólnopolskich rankingach.

Jednym ze sposobów podniesienia lokat ma być połączenie szkół. Przewidywano takiej możliwości stanowczo



Nazwa uczelni już inna – pismo takie samo

Pierwszy numer ukazał się w czerwcu 1999 r., a ówczesny prorektor Zbigniew Wolski pisał: *Z wielką przyjemnością przekazujemy w Wasze ręce pierwszy numer pisma Naszej Uczelni. [...] Łamy naszego pisma są otwarte dla Wszystkich i od Nas tylko zależy na ile będzie ono interesujące, warte czytania i kolekcjonowania*<sup>4</sup>. Na 40 kolumnach, drukowanych na papierze kredowanym, mieści się sporo informacji o życiu uczelni, jest miejsce na przedstawienie sylwetek zasłużonych pracowników i relacje z działalności studentów. Często też goszczą informacje o naukowym życiu uczelni. Nie brakuje wspomnień o zmarłych lekarzach. W odróżnieniu od innych pism uczelnianych w „Wiadomościach” drukuje się teksty popularnonaukowe<sup>5</sup>.

Ale nie tylko kadra uczelni medycznej miała i ma okazję prezentacji swoich poglądów. Samorząd studencki od 2001 r. nieregularnie wydawał „Niecodziennik Akademicki”. Wśród tekstów przeważały te o tematyce studenckiej. Kiedy zaś pojawiały się teksty polityczne, w większości przypadków prezentowały prawicowy punkt widzenia.

<sup>4</sup> A. Bukaluk, *Rektorskie dywagacje*, „Format UTP”, nr 2011/5, s. 7.

<sup>5</sup> Z. Wolski, *Drodzy Czytelnicy! Szanowne Koleżanki i Koledzy!*, „Wiadomości Akademickie”, nr 1999/1, s. 1.

<sup>6</sup> W październikowym numerze z 2006 r. znalazły się trzy teksty o krwi pępowinowej, w tym dyskusja o jej bankowaniu.

wypowiada się rektor UTP Antoni Bukaluk: *Nikt nie zdaje sobie jednak sprawy ze specyficznych różnic pomiędzy uniwersytetem klasycznym, jakim jest Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, uczelnią politechniczną, jaką jest Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy, a uniwersytetem artystycznym, jakim jest Akademia Muzyczna. Polskie przykłady łączenia takich uczelni nie są budujące [...] borykają się z olbrzymim, 30-40 proc. deficytem*<sup>6</sup>.

Trzecia bydgoska placówka – Collegium Medicum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika zlokalizowane w grodzie nad Brdą – wydaje „Wiadomości Akademickie”, które odziedziczyła po Akademii Medycznej.

Najwyżej notowana i najstarsza uczelnia z regionu – Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu – dwa razy startowała z „Głosem Uczelni”. Pierwszy raz w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, a po raz drugi w kwietniu 1992 r. Od tego czasu ukazuje się już bez przeszkód. Obecnie periodyk osiągnął klasyczny format A4 i objętość 32 kolumn. Redaktorzy stosują dużą zmienność tekstów i to zarówno pod względem tematyki, jak i wielkości. Zdarzają się teksty dwu- lub nawet trzykolumnowe i jednocześnie nawet ważne wydarzenia z życia uczelni kwituje się kilkoma zdaniem. Trudno byłoby znaleźć wydarzenie istotne dla uczelni bądź jednego z jej kilkunastu wydziałów, którego by nie odnotowali redaktorzy z „Głosu”. Ciekawym pomysłem redakcji były ukazujące się w połowie lat dziewięćdziesiątych dodatki poświęcone poszczególnym wydziałom. Wyprzedziły one późniejsze działania marketingowe pozostałych szkół wyższych. Od współczesnych pism reklamowych różniły się tym, że stawały głównie na tradycje i prestiż danego wydziału, a nie na możliwości podjęcia pracy po jego ukończeniu.

Prywatna Bydgoska Szkoła Wyższa istnieje od 2004 r., pierwsze pismo wydała w 2009 r. – „Gazetę Akademicką”. Na 12 kolumnach formatu A4 znajdują się informacje o uczelni, jej pracownikach, imprezach integracyjnych oraz o organizacjach działających na uczelni. Pojawiają się też gratulacje dla pracowników, którzy odnieśli sukcesy zawodowe.

Największa prywatna bydgoska uczelnia to Wyższa Szkoła Gospodarki. Od 2002 r. bardzo regularnie ukazuje się w niej kwartalnik „Kurier Uczelniany”. Na kilkudziesięciu kolumnach autorzy efektywnie łączą informacje z życia uczelni, prezentują sylwetki pracowników i studentów, opisują wydarzenia artystyczne czasami dość luźno powiązane z uczelnią. W związku z zainteresowaniami turystycznymi władz uczelni w wielu numerach umieszczone są reportaże z odległych krajów. „Kurier” towarzyszy też imprezom, którym uczelnia patronuje. Stwarza to pełniejszy ich ogląd i ocenę.



Kilkadziesiąt stron wiedzy o WSG i świecie



Małe uczelnie też chcą zaistnieć medialnie

między innymi, o to, aby nasi studenci mieli pełnię informacji o naszej małej szkole<sup>7</sup> – tłumaczył kanclerz WSNoZ Marek Krzysztof Szarata.

Prawie wszystkie pisma uczelniane (nie licząc tych wydawanych na poszczególnych wydziałach) pełnią jednocześnie trzy funkcje: informacyjną, integracyjną i promocyjną. Nie drukuje się materiałów, które byłyby kontrowersyjne. Różnice w redagowaniu są minimalne i w większości zależą od środków przeznaczanych na dany periodyk oraz od wielkości uczelni.

Atrakcyjność formuły gazety powoduje, że podobną formę przybierają wydawnictwa okazjonalne. Dotyczy to szczególnie okresów rekrutacji.

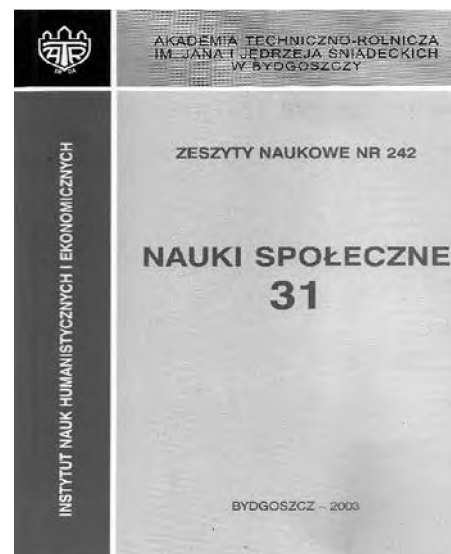
### Pozycje naukowe

Publikacja periodyków naukowych to dla większości uczelni w regionie nie tylko prestiż, ale i obowiązek. Stwarza bowiem pracownikom i gościom prezentację badań naukowych. W uznaniu terminowości i poziomu prezentowanych prac Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przyznaje pismom punkty, które autorzy mogą zaliczać do swych osiągnięć, potrzebnych do zdobycia kolejnych szczebli w karierze naukowej.

Na terenie województwa kujawsko-pomorskiego funkcjonuje ponad 20 uczelni i większość z nich wydaje własne pisma naukowe. Potentatami są Uniwersytet

Bydgoska Wyższa Szkoła Nauk o Zdrowiu, istniejąca od 2005 r., zaczęła wydawać „Merkuriusza Akademickiego” na początku 2010 r. Czasopismo ma skromną objętość 8 kolumn, ale w całości jest kolorowe i w każdym numerze oprócz informacji służących propagowaniu placówki redaktorzy zamieszczają sylwetki pracowników, nie tylko naukowców. W 3. numerze była to kierowniczka sekretariatu. *Może wystartowaliśmy późno, ale cały czas liczyłem, że profesjonalne media są bardziej obiektywne, że dostrzegają też maluchów. Kiedy okazało się, że jest inaczej, zdecydowaliśmy się na redagowanie własnego półrocznika. Chodziło nam,*

<sup>7</sup> Rozmowa z Markiem Szarata z 18.04.2010. W posiadaniu autora.



Tutaj dzieło UTP jeszcze jako ATR

dawaniem 11 zeszytów naukowych: „Zeszyty Naukowe UTP – „Budownictwo”, „Budownictwo i Inżynieria Środowiska”, „Chemia i Technologia Chemiczna”, „Elektrotechnika”, „Fizyka”, „Mechanika”, „Nauki Społeczne”, „Ochrona Środowiska”, „Rolnictwo”, „Telekomunikacja i Elektronika”, „Zootechnika”. Do tego trzeba dodać „Acta Scientorum Polonorum – Agricultura” i „Ars Separatoria Acta”.

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego<sup>8</sup> po 1989 r. wydawał 25 tytułów. Władze uczelni i wydawnictwa prowadziły odważną politykę wydawniczą, gdyż wraz ze zbliżaniem się do przekształcenia uczelni w uniwersytet rezygnowano z pism, które swój początek wywiodły z Wyższej Szkoły Pedagogicznej, dlatego w 2002 r. zamknięto aż 15 tytułów<sup>9</sup>. W zamian systematycznie powstają nowe, lepiej dopasowane do obecnego profilu bydgoskiej Alma Mater oraz prac badawczych uczonych zatrudnionych na tej uczelni.

<sup>8</sup> Przywołana nazwa Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy obejmuje również wcześniejszą Wyższą Szkołę Pedagogiczną i Akademię Bydgoską im. Kazimierza Wielkiego. Przyjęto takie rozwiązanie, gdyż uczelnia nie łączyła się z żadną inną, zwiększała natomiast liczbę wydziałów, zmieniała status i nazwę. Również dla Wydawnictwa UKW przyjęto jedną nazwę i ostatni adres.

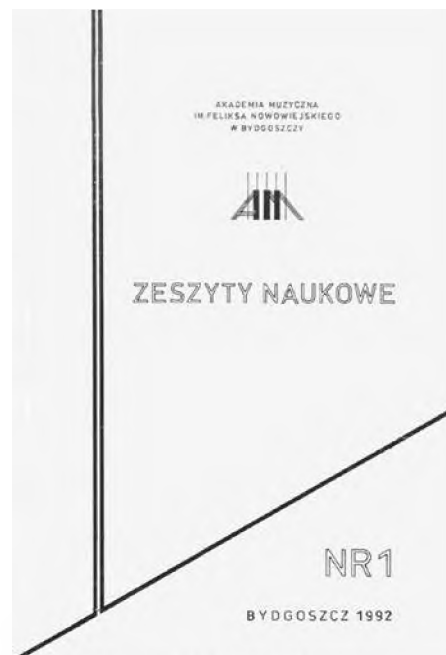
<sup>9</sup> Zamknięte tytuły to: „Administracja Publiczna”, „Biuletyn Studenckich Kół Naukowych”, „Forum Psychologiczne”, „Konfiguracje”, „Problemy Matematyczne”, „Studia Bibliologiczne”, „Studia Filologiczne. Filologia Polska”, „Studia Filologiczne. Filologia Rosyjska”, „Studia Historyczne”, „Studia Pedagogiczne”, „Studia Pedagogiczne. Pedagogika Przedszkolna i Wczesnoszkolna”, „Studia Przyrodnicze”, „Studia Psychologiczne”, „Studia z Nauk Społecznych”.

Mikołaja Kopernika, Uniwersytet Kazimierza Wielkiego i Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy. Pozostałe uczelnie (zarówno państwowe, jak i prywatne) odstają od liderów liczbą wydawanych publikacji.

Najwyższą punktację ma wspólne dzieło Wydawnictwa Adam Marszałek i Wyższej Szkoły Gospodarki „Kultura i Edukacja”. Za publikację w tym kwartalniku autor może otrzymać 10 punktów. Pismo ukazuje się również w chińskiej wersji językowej, co jest ewenementem nie tylko w regionie.

Największa technologiczna uczelnia w regionie może się pochwalić wy-





Muzyka to również nauka



Uczelnia przyjęła wspólną numerację dla wszystkich serii

Swoje pismo ma Collegium Medicum, dziś część zamiejscowa UMK, a przez blisko 30 lat samodzielna Akademia Medyczna w Bydgoszczy, jest to anglojęzyczny<sup>10</sup> kwartalnik „Medical and Biological Sciences”, za publikację w nim autor może otrzymać 6 punktów. Poprzednikiem tytułu były „Annales Academiae Medicae Bydgostiensis”. Roczniki nie były jednak klasycznym piśmem naukowym, gdyż zawierały również streszczenia doktoratów, wykłady inauguracyjne i informacje o stopniach naukowych pracowników uczelni.

Jedyną artystyczną uczelnią w grodzie – Akademia Muzyczna – od 1992 r. wydaje „Zeszyty Naukowe”. Nie miejsce tu na analizę naukowych rozpraw o sztuce, ale szkoła wpisuje się w akademickie obowiązki upowszechniania wiedzy.

Swoje pisma naukowe mają też i mniejsze uczelnie. Wyższa Szkoła Gospodarki Wydaje „Zeszyty Naukowe” kilku serii: „Ekonomia”, „Informatyka Stosowana”, „Turystyka i Rekreacja” oraz od 2011 r. „Heteroglossię” poświęconą sprawom językowym i kulturoznawczym.

Jedną z najmniejszych uczelni w regionie – Wyższa Szkoła Nauk o Zdrowiu – od 2010 r. wydaje rocznik naukowy „Salubritas”, w którym przeważają rozprawy naukowe nauczycieli akademickich z tej placówki.

<sup>10</sup> Początkowo pismo było dwujęzyczne, w sposób ewolucyjny dochodziło do obecnego kształtu, dziś (od 2009 r.) w całości publikowane jest po angielsku.



### E-szkoły

Chociaż następni wydawcy nie mają statusu szkół, nie ma jednak powodu, aby nie wspomnieć o ich cyklicznych publikacjach naukowych.

Jest rzeczą naturalną, że w drugiej dekadzie XXI wieku prawie wszystkie placówki edukacyjno-naukowe są solidnie umocowane w sieci. Prezentację

zaczniemy od największej uczelni w mieście – Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. Strona [ukw.edu.pl](http://ukw.edu.pl) ma kilka wyróżnionych linków: uniwersytet, nauka, kandydaci, studenci, doktoranci, absolwenci, pracownicy, biznes, sklep. Ta ostatnia pozycja kieruje nie do uczelnianego wydawnictwa, ale do pamiątek z logo uczelni.

Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy dysponuje stroną [utp.edu.pl](http://utp.edu.pl) z linkami: uczelnia, kandydaci, studenci, współpraca, nauka i badania, kontakt. Collegium Medicum UMK [cm.umk.pl](http://cm.umk.pl) ma również standardową stronę jak pozostałe uczelnie: O Collegium Medicum, wydziały, rekrutacja (zaznaczona na czerwono), studia, studenci, kształcenie podyplomowe, Biuro Karier, nauka, kontakt, logowanie. Ostatnią państwową uczelnią nad Brdą – Akademią Muzyczną – zachęca na stronie [amuz.bydgoszcz.pl](http://amuz.bydgoszcz.pl) linkami: o Akademii, władze uczelni, doktorzy honoris causa AM w Bydgoszczy, nauczyciele akademicy, struktura uczelni, rekrutacja, studia po angielsku, biblioteka, wydawnictwo, działalność naukowa, stopnie i tytuły, działalność artystyczna, koncerty, Operowe Forum Młodych, laureaci konkursów, programy międzynarodowe, ECTS, informacje dla pracowników, informacje dla studentów, dom studenta, kwesura/rachunki bankowe, zamówienia publiczne, wybory, samorząd studencki, oferty pracy, Biuro Karier, partnerzy Akademii, projekty unijne, zadania finansowane przez MKiDN, galeria, galeria 2<sup>11</sup> BIP, logowanie.

Podobny kształt stron internetowych prezentują niepubliczne szkoły wyższe w mieście. Wyższa Szkoła Gospodarki na swojej stronie [wsg.byd.pl](http://wsg.byd.pl) oferuje linki: rekrutacja, wydziały, wortale, e-sklep, ISAPS, ONTE, galeria, poczta, plan zajęć. Kujawsko-Pomorska Szkoła Wyższa [kpsw.edu.pl](http://kpsw.edu.pl) odsyła do podstron: aktualności, uczelnia, oferta edukacyjna, kandydat, student, absolwent, nauka i rozwój,

<sup>11</sup> Galeria i galeria 2 to informacje o życiu artystycznym szkoły. Są słabo redagowane. Bywa, że przez kilka miesięcy nie pojawia się żadna informacja. W maju 2015 r. najnowszy wpis pochodził z października 2014 r.

sport i rekreacja, inicjatywy, kontakt. Kolejna prywatna uczelnia Bydgoska Szkoła Wyższa [bsw.edu.pl](http://bsw.edu.pl) zaproponowała linki: o uczelni, oferta edukacyjna, kursy, projekty unijne, student, szkoła policealna, wynajem sal, kontakt. Wyższa Szkoła Bankowa [wsb.pl/bydgoszcz](http://wsb.pl/bydgoszcz) zachęca linkami: kandydaci, studenci, absolwenci, firmy, środowiska akademickie, o uczelni, dla prasy, kontakt. Z kolei Wyższa Szkoła Nauk o Zdrowiu [wsnoz.pl](http://wsnoz.pl) proponuje podstrony: aktualności, uczelnia, oferta edukacyjna, dla kandydata, dla studenta, kontakt.

Wygląd i zawartość stron internetowych bydgoskich uczelni wyraźnie wskazuje, że Internet stanowi głównie kolejną możliwość zaprezentowania swoich zalet i zachęcenia młodych ludzi ze skorzystania z oferty danej uczelni. Żadna ze swojskich Alma Mater nie wykorzystała tego najbardziej demokratycznego medium do dyskusji. Na żadnej ze stron nie zaznaczono problemów danej społeczności. Nie prowadzono dyskusji o kierunkach rozwoju.

Podobna sytuacja występowała i występuje w placówkach niższego rzędu. Ponieważ jest ich znacznie więcej, a zdobywający wiedzę bez pełni praw, autor zrezygnował z omawiania stron liceów, gimnazjów czy szkół podstawowych. Opisy i wnioski byłyby zbyt oczywiste.

### Podsumowanie

Szeroko rozumiana prasa szkolna i naukowa jest na pewno jednym z największych beneficjentów nowego systemu. Podziw budzi jej różnorodność i rosnący poziom edytorski. Wadą jest nierytmiczność oraz – dość często – przewaga pudrowania rzeczywistości nad jej realnym opisem. Kolejną wadą jest fakt, iż wszystkie media związane z edukacją nie wykorzystują okazji do przeprowadzenia na łamach bądź w sieci dialogu wewnętrznego o problemach, zamiarach, planach czy kontrowersjach. Dominuje chwamba i cele merkantylne. Tylko czasopisma naukowe starają się utrzymać poziom, czyli zdobyć lub utrzymać uprawnienia do zdobywania punktów niezbędnych do rozwoju kariery naukowej pracowników uczelni. Są więc swoistym rodzajem dialogu wewnątrz uczelni i uczelni ze światem. Ale to chyba trochę za mało. Jak na ambicje.

### From a first grade student to professor. Bydgoszcz school press

**keywords:** press, education, Bydgoszcz

#### Summary

Political system, legal and financial changes contributed to an increase of publishing houses involved in widely understood school press. This process has spread across Poland, including Bydgoszcz. The range of this activity can be confirmed by the fact that there are competitions for the best school newsletter. The academic community has also made its contribution. In this case, we deal with community and scientific bulletins. Both types of publications are released not only by the main local universities, Kazimierz Wielki University and University of Science and Technology, but also by smaller colleges such as Higher Education School of Health Sciences. When there are more positive over negative opinions about the level of education, then community newsletters usually do not fulfill their basic goal, which is serving as a place for interfaculty discussion. Dominating topics include praising of accomplishments of academic authorities, personnel and students.

### Vom Erstklässler bis zum Professor. Bydgoszcher Schulpresse

**Schlüsselwörter:** Presse, Schulwesen, Bydgoszcz

#### Zusammenfassung

Der politische, gesetzliche und finanzielle Wandel hat dazu beigetragen, dass die Anzahl der Veröffentlichungen der Schulpresse im weitesten Sinne bedeutend gestiegen ist. Diese Erscheinung betrifft sowohl das gesamte Polen als auch Bydgoszcz. Von der Reichweite dieses Phänomens zeugt die Tatsache, dass für die beste Schulzeitung Wettbewerbe organisiert werden. Auch die Hochschulkreise haben ihren Beitrag dazu geleistet. In diesem Falle haben wir mit Milieu- und wissenschaftlichen Zeitschriften zu tun. Diese beiden Arten von Veröffentlichungen erscheinen nicht nur in den größten Hochschulen: in der Kazimierz-Wielki-Universität und Technologisch-Naturwissenschaftlichen-Universität, sondern auch in kleineren Hochschulen, z.B. in der Hochschule für Gesundheitswissenschaften. Von dem Niveau der wissenschaftlichen Veröffentlichungen kann man viel mehr Gutes als Schlechtes berichten. Die Milieuzeitschriften erfüllen dagegen ihren Hauptzweck nicht: sie sind leider zu keinem internen Diskussionsforum der Hochschulen geworden. Überwiegend werden dort Leistungen der Hochschulleitungen, Lehrkräfte und Studenten angepriesen.

**Janusz Umiński**

## **Bydgoski Klub Narciarzy (BKN)**

**słowa kluczowe:** turystyka, narciarstwo, PTK, BKN, dwudziestolecie międzywojenne, Bydgoszcz

W okresie międzywojennym narciarstwo uprawiano przede wszystkim na obszarach górskich i podgórszych. Na terenach nizinnych na zachodzie kraju, w Bydgoszczy i jej okolicach, z uwagi na niesprzyjające warunki terenowe i klimatyczne, uprawianie narciarstwa natrafiało na duże trudności.

W następstwie zapoczątkowanej w końcu 1928 r. współpracy Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Polskiego Touring Klubu, który preferował w swej działalności turystykę czynną, w PTK zaczęły powstawać specjalistyczne koła lub sekcje turystyczne. W związku z trendem turystycznym oraz formalnym po-



łączeniem PTK z PTKlubem<sup>1</sup> prowadzono też prace mające na celu usytuowanie turystyki, w większym niż dotąd stopniu, w strukturze organizacyjnej Towarzystwa. Z inicjatywy Komisji Wycieczkowej powołano komitet organizacyjny sekcji turystyki narciarskiej, którego zadaniem było opracowanie regulaminu i przygotowanie zjazdu organizacyjnego sekcji<sup>2</sup>. Uwieńczeniem tych prac było przyjęcie na

<sup>1</sup> Zjazd połączeniowy odbył się w Warszawie w dniach 6-7 kwietnia 1929 r.

<sup>2</sup> „Gazeta Bydgoska”, VIII: 1929, nr 253 z 1 XI. W informacji o organizacji sekcji turystyki narciarskiej zawarto także propozycję deklaracji zapisu do mającej powstać sekcji przy Oddziale Bydgoskim PTK-TK.

posiedzeniu Rady Głównej PTK-TK w dniu 4 listopada 1929 r. ramowego regulaminu działania sekcji, na którego podstawie Rada przystąpiła do organizacji sekcji turystyki narciarskiej w Towarzystwie<sup>3</sup>.

Do zapalonych adeptów narciarstwa w Bydgoszczy należał m.in. inż. Stanisław Tychoniewicz<sup>4</sup>, który wspólnie z Stanisławem Myślakiem<sup>5</sup>, lekarzami medycyny Stefanem Prus-Kowalewskim i Eugeniuszem Sielużyckim oraz mecenasem Marcinem F. Śpikowskim<sup>6</sup> w niedzielę 20 stycznia 1929 r.<sup>7</sup> odbył dziewięć wycieczkę narciarską ze stacji PKP w Rynkowie do Smukały<sup>8</sup>. W następną niedzielę entuzjaści narciarstwa zorganizowali wyprawę wzdłuż skarpy nad Wisłą, skupiając wokół siebie krąg zainteresowanych tą formą uprawiania turystyki czy sportu.

<sup>3</sup> „Ziemia”, 14: 1929, nr 23, s. 428.

<sup>4</sup> Stanisław Tychoniewicz (1878-1964), inżynier dyplomowany budownictwa wodnego i lądowego. Objął w 1923 r. służbę w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu jako kierownik Oddziału Dróg Wodnych, a w 1926 r., po śmierci inż. Józefa Bronikowskiego (1851-1926) – pierwszego polskiego zarządcy, kierownictwo Inspekcji Dróg Wodnych w Bydgoszczy. Z początkiem 1937 r. Ministerstwo Komunikacji z racji przekroczenia wieku przeniosło inż. S. Tychoniewicza na emeryturę. Po II wojnie światowej w latach 1945-1949 był kierownikiem Państwowego Zarządu Wodnego w Bydgoszczy, a w latach 1950-1953 adiunktem na Politechnice Gdańskiej. W okresie międzywojennym był we władzach wielu organizacji społecznych, m.in. Polskiego Tow. Tatrzańskiego, Bydgoskiego Klubu Żeglarskiego i Bydgoskiego Tow. Wioślarskiego, pełniąc w nich okresowo funkcje kierownicze, był także członkiem Stowarzyszenia Techników Polskich, którego Zarząd Główny mieścił się w Bydgoszczy (w 1938 współredagował miesięcznik „Pomorskie Wiadomości Techniczne”, w którym zamieścił artykuł pt. *Rys historyczny dróg wodnych wężła bydgoskiego*). Por. J. Kutta, *Bydgoski Słownik Biograficzny*, t. 4, Bydgoszcz 1997, s. 110-112.; zob. też E.F. Kozłowski, *Żyli i działali wśród nas*, t. 2, Gdańsk 1992, s. 43-44 oraz J. Umiński, *W góry, w góry miły bracie...*, „Kalendarz Bydgoski” 1997, s. 255-256.

<sup>5</sup> Stanisław Myślak, urzędnik skarbowy, był współzałożycielem sekcji narciarskiej powołanej 3 grudnia 1910 r. przy Akademickim Klubie Turystycznym we Lwowie, która w 1914 r. przystąpiła do Austriackiego Związku Narciarskiego jako samodzielne towarzystwo, niezależne od AKT. W 1914 r. uzyskało schronisko w Sławsku, gdzie wybudowało też skocznię narciarską.

<sup>6</sup> Marcin Feliks Śpikowski (1894-1963), prawnik, adwokat, w l. 1936-1939 wiceprezydent miasta Bydgoszczy, działacz harcerski i Zw. Oficerów Rezerwy. Pochowany na cmentarzu Nowofarnym. Por. J. Kutta, *Bydgoski Słownik Biograficzny*, t. 1. Bydgoszcz 1994, s. 104-105.

<sup>7</sup> 19 stycznia 1920 r. miało miejsce oficjalne przejście przez Polaków władzy w mieście, a następnego dnia do Bydgoszczy wkroczyły pierwsze oddziały wojsk polskich. Czy wyprawa narciarska zorganizowana została gwoli uczczenia 9 rocznicy tego ważnego dla miasta faktu historycznego?

<sup>8</sup> *Pierwsza wycieczka narciarska nad Brdą* (Inż. T.), „Gazeta Bydgoska”, VIII: 1929, nr 23 z 27 I. Uczestnicy wycieczki zamierzali powrócić ze Smukały do Bydgoszczy wąskotorową Bydgoską Koleją Dojazdową. Ta jednak z powodu zasp nie funkcjonowała i dlatego następną 12 km do Bydgoszczy przebyli na nartach. Łącznie na deskach ok. 18 km!

Grono uczestników wycieczek zwiększało się. Kolejne odbyto m.in. do Kartuz (3 lutego)<sup>9</sup> oraz wzdłuż krawędzi Zbocza Fordońskiego (od 1999 r. w granicach Parku Krajobrazowego Doliny Dolnej Wisły)<sup>10</sup> na trasie Miedzyń – Czarnówko – Góra Zamkowa (95,6 m n.p.m.) – Myślęcinek (17 lutego) i Rynkowo – Myślęcinek (24 lutego)<sup>11</sup>.

Wraz z rozrostem grupy wędrujących narciarzy, reprezentujących głównie wolne zawody, urzędników, kupców i wojskowych, zaistniała konieczność ujęcia jej działalności w ramy organizacyjne. W godzinach popołudniowych 6 lutego 1931 r. u inżyniera S. Tychoniewicza w budynku Inspekcji Dróg Wodnych przy ul. Nad Portem 2 (obecnie Karola Marcinkowskiego) odbyło się zebranie Koła Narciarzy w sprawie najbliższej wycieczki do Kartuz i na Pojezierze Kaszubskie<sup>12</sup>, a kilka godzin później zagadnienie skupienia miejscowych narciarzy przy PTK jako specjalnej sekcji było m.in. przedmiotem dyskusji (S. Tychoniewicz) podczas rocznego Walnego Zebrania Oddziału Bydgoskiego PTK-TK<sup>13</sup>.

Zebranie organizacyjne Sekcji PTK-TK – Bydgoskiego Klubu Narciarzy – odbyło się 24 lutego 1931 r. w Inspekcji Dróg Wodnych, na którym zebrani powierzyli zapewne formalnie (brak jednoznacznej informacji!) prowadzenie nowej sekcji Oddziału Bydgoskiego PTK inż. Stanisławowi Tychoniewiczowi.

<sup>9</sup> „Gazeta Bydgoska”, VIII: 1929, nr 26 z 31 I.

<sup>10</sup> W obrębie strefy zboczowej (o przeciętnej szerokości 600-800 m, w rejonie Mariampola, Czarnówczyna, Myślęcinka 1,5 km) występują wąskie (do 100 m) listwy teras erozyjnych Wisły. Wysokości względne sięgają 35-40 m (max 44 m). Nachylenia dochodzą do 40-50°. Mikrorregion należy do najbardziej zróżnicowanych ekologicznie nie tylko w rejonie Bydgoszczy, ale w całej strefie niżowej, a ze względu na różnorodne cechy środowiska przyrodniczego jest wartościowym obszarem rekreacyjnym. Por. R. Dysarz, *Położenie miasta na tle regionów fizyczno-geograficznych*, [w:] *Środowisko przyrodnicze Bydgoszczy. Środowisko – Przyroda – Zdrowie*, praca zbiorowa pod red. J. Banaszaka, Bydgoszcz 1996, s. 17-19. Zachodnia część Zbocza Fordońskiego, zwana potocznie wzgórzami myślęcinskimi, o zróżnicowanej rzeźbie terenu (od 55 do 95 m n.p.m.) pocięta jarami i dolinami bocznymi z przepływającymi przez nie strugami Zacisze i Myślęcinską wchodzi w skład zagospodarowywanego od 1973 r. obejmującego obszar 830 ha Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku. W jego obrębie, podzielonym na sektory funkcjonalno-przestrzenne, znajdują się m.in. Ogród Botaniczny, Ogród Fauny Polskiej (od 1978 r.), Ośrodek Rekreacji Konnej (od 1982 r.), Park Rozrywki, zespół obiektów wystawowo-dydaktycznych oraz tereny i urządzenia do uprawiania rekreacji letniej (kolarski tor przeszkód) i zimowej (zaczepowy wyciąg narciarski i tor saneczkarski). Lasy w obrębie parku i tereny przyległe, na których dłużej niż w mieście utrzymuje się pokrywa śnieżna, zachęcają do narciarstwa biegowego i śladowego. Por. J. Umiński, *W parku* [LPKiW], dodatki „Bydgoskiego Przeglądu Turystycznego BYDGOSZCZ”, lato, jesień i zima 1994, s. IV.

<sup>11</sup> „Gazeta Bydgoska”, VIII: 1929, nr 39 z 16 II i nr 46 z 24 II.

<sup>12</sup> „Dziennik Bydgoski”, XXV: 1931, nr 29 z 6 II.

<sup>13</sup> „Gazeta Bydgoska”, X: 1931, nr 31 z 8 II.

Omówiono też program organizowanej na przełomie lutego i marca pięciodniowej wycieczki narciarskiej w Beskid Żywiecki, której ukoronowaniem było wejście na Pilsko (1557 m n.p.m.), drugi pod względem wysokości po Babiej Górze szczyt Beskidów Zachodnich<sup>14</sup>. Uczestnicy wyprawy spotkali się na stacji w Jelesni, skąd przez Korbielów udali się do zbudowanego w latach 1927-1930 schroniska PTT na Hali Miziowej. Zjazdy narciarskie podczas wyprawy dochodziły do 20 km.

W styczniu 1932 r. sekcja zorganizowała kurs narciarski na wzniesieniach myślecińskich, a w ciągu lutego 1932 r. dla zaawansowanych w Krynicy. Komunikaty o organizowanych imprezach ogłaszano w oknie wystawowym największej i najnowocześniejszej w mieście „Księgarni Bydgoskiej” Narcyza Gieryna mieszczącej się przy pl. Teatralnym 6, prowadzącej także działalność wydawniczą związaną z regionem bydgoskim<sup>15</sup>.

W tym samym roku sekcja usamodzielniała się, przekształcając się w Bydgoski Klub Narciarzy. Znajdujący się w posiadaniu sekcji sprzęt narciarski Zarząd Oddziału Bydgoskiego PTK zarezerwował dla potrzeb organizowanych dalej przez Towarzystwo kursów narciarskich w Kołach Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej.

Funkcję prezesa sprawował nadal inż. Stanisław Tychoniewicz, a wiceprezów płk dypl. Henryk Pomazański (I)<sup>16</sup> i inż. Jerzy Łącki (II). W skład zarządu Klubu wchodził też: kpt. pilot Alojzy Władysław Błażyński<sup>17</sup>, Włodzimierz

<sup>14</sup> „Dziennik Bydgoski”, XXV: 1931, nr 44 z 24 II; „Gazeta Bydgoska”, X: 1931, nr 44 z 24 II.

<sup>15</sup> Narcyz Gieryn (1882-1959), księgarz i bibliofil, przeniósł się do Bydgoszczy w 1920 r. po zlikwidowaniu księgarni oraz wypożyczalni książek i prasy polskiej w Kijowie (prowadzonej od 1913 r.). W latach 1915-1919 prowadził także działalność wydawniczą. Udzielał się również w Związku Księgarzy Polskich, pełniąc funkcję prezesa Koła Pomorskiego z siedzibą w Bydgoszczy. Po II wojnie światowej prowadził księgarnię do 1950 r. przy ul. Jagiellońskiej 2. Był sympatykiem PTTK. Zarządowi Okręgu PTTK w Bydgoszczy ofiarował zbiór książek, które zapoczątkowały księgozbiór biblioteki obecnej Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Regionalnego Oddziału PTTK „Szlak Brdy”. Por. M. Romaniuk, *Bydgoski Słownik Biograficzny*, t. 2, Bydgoszcz 1995, s. 65-67. Por. także: S. Dippel, *O księgarzach, którzy przeminęli*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1976, s. 24, 96-97, 209.

<sup>16</sup> Henryk Pomazański (1889-1978), płk dypl. piechoty, uczestnik walk o niepodległość Polski w I wojnie światowej, wojnie z bolszewikami i II wojnie światowej, od lipca 1927 r. do grudnia 1934 r. dowódca Piechoty Dywizyjnej 15. Dywizji Piechoty w Bydgoszczy. Przeniesiony do Dowództwa Okręgu Korpusu I w Warszawie na stanowisko pomocnika dowódcy Okręgu ds. uzupełnień.

<sup>17</sup> Alojzy Władysław Błażyński (ur. 31.08.1898 r.), kpt. lotnictwa, zamieszkały w Bydgoszczy od 1903 r., w latach 1923-1928 był instruktorem i wykładowcą w Szkole Mechaników Lotniczych w Bydgoszczy, a od 1930 r. wykładowcą w Centrum Wyszkożenia Podoficerów Lotnictwa w Bydgoszczy. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych i Odznaką Polową Pilota. Zginął w wypadku lotniczym 3.09.1934 r. Por. M. Hojka, „*Wierni Macierzy*” *bydgoszczanie w Powstaniu Wielkopolskim 1918/19*, Bydgoszcz 1999, s. 15.

Krzysztofowicz, inż. Rudolf Mysłakowski, Krystyna Pankówna<sup>18</sup>, córka taternika i narciarza, lekarza medycyny i weterynarii prof. dra Kazimierza Panka<sup>19</sup>, Maria Poznańska, lek. med. Eugeniusz Sieluzycy. Zastępcami członków zarządu byli: lek. med. Józef Krzemiński i lek. med. Stefan Siemiątkowski. Kierownikiem wycieczek i instruktorem narciarskim – por. Roderyk Wiedman<sup>20</sup>.

Członkowie dzielili się na wspierających, zwyczajnych i uczestników. Członkowie wspierający płacili dobrowolne składki do wysokości 15 zł rocznie. Uczestnicy byli członkami towarzystw sportowych posiadających sekcje sportów zimowych, względnie stanowili młodzież szkół średnich zgrupowaną za zezwoleniem władz szkolnych w kołach narciarskich i mieli prawo do udziału we wszystkich imprezach, wycieczkach i kursach narciarskich. Składka zwyczajna wynosiła 8 zł rocznie. Rodziny członków oraz uczestnicy płacili odpowiednio niższe składki (od 3 do 7 zł)<sup>21</sup>.

<sup>18</sup> Krystyna Panek ur. w 1912 r. we Lwowie.

<sup>19</sup> Kazimierz Panek (1873-1935), bakteriolog, dr medycyny i lekarz weterynarii, profesor Akademii Weterynarii, a w latach 1919-1920 rektor Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie. W 1920 r. przeniósł się do Bydgoszczy, przejmując kierownictwo Instytutu Naukowo-Rolnego (b. *Kaiser Wilhelm Instytut*). Zorganizował m.in. Wydział Higieny Zwierząt, Pracownię Tępienia Gruźlicy itp. Po wchłonięciu w 1927 r. Instytutu Naukowo-Rolnego przez PINGW w Puławach kierował nadal – do śmierci – Wydziałem Higieny Zwierząt. Był autorem prac naukowych, prowadził pionierskie badania nad chorobami zakaźnymi zwierząt, a także – pod koniec życia – studia nad gruźlicą kostną u ludzi. Od początku XX w. był członkiem „Sokola” we Lwowie, potem odegrał ważną rolę w rozwoju polskiego skautingu. Od 1906 r. był jednym z pionierów harcerstwa, w 1912 r. wykladał na kursie we Lwowie (Sokół – Macierz), a w 1913 r. był członkiem Komendy kursu skautowego w Skolem (14 VII - 2 VIII), w 1914 r. został Naczelnym Komendantem Skautowym, wznowił działalność od sierpnia 1915 r. po ustąpieniu Rosjan ze Lwowa. Uczestniczył w l. 1911-1914 w organizowaniu skautowych kursów instruktorskich w Skolem i Lwowie. 29 czerwca 1918 r. był organizatorem w Krakowie międzydzielnicowego zjazdu skautowego, stanowiącego ważne ogniwo na drodze do zjednoczenia organizacji skautowych trzech zaborów w Lublinie 1-2 listopada 1918 r. i powstania Związku Harcerstwa Polskiego. W okresie lwowskim był czynnym działaczem Towarzystwa Tatrzańskiego (w latach 1906-1907 wiceprezesem STTT, w latach 1900-1910 uprawiał taternictwo). Przekształcił sekcję turystyczną TT w Klub Wysokogórski. W latach 1907-1909 był jego pierwszym prezesem, był inicjatorem wydawania „Taternika”, a w latach 1907-1909 jego redaktorem. W roku 1907 założył Karpackie Towarzystwo Narciarskie (Karpackie Towarzystwo Narciarzy) we Lwowie, którego został prezesem. Był też kierownikiem Zespołu Taternickiego „Bacówka”. Zmarł 13 listopada 1935 r. na atak serca w Bydgoszczy, pochowano go na cmentarzu parafialnym św. Wincentego à Paulo przy ul. Stefana kardynała Wyszyńskiego. Por. PSB, t. 25, s. 124-125; „Ogniwo”, nr 4, grudzień 1935. Czasopismo międzyszkolne w Bydgoszczy, s. 8; J. Kutta, *Bydgoski Słownik Biograficzny*, t. 2, Bydgoszcz 1995, s. 110-111; także Z. Radwańska, W.H. Paryski, *Wielka Encyklopedia Tatrzańska*, Poronin 1995, s. 872-873.

<sup>20</sup> „Dziennik Bydgoski”, XXVI: 1932, nr 273 z 26 XI.

<sup>21</sup> „Kurier Bydgoski”, XI: 1932, nr 273 z 26 XI. Por. też „Dziennik Bydgoski”, XXVI: 1932, nr 273 z 26 XI.

Członkowie BKN należący równocześnie do Polskiego Związku Narciarskiego płacili łącznie 10 zł. Przynależność do PZN<sup>22</sup> uprawniała do korzystania ze schronisk narciarskich oraz w okresie od 16 listopada do 30 kwietnia ze zniżek indywidualnych w przejazdach na Polskich Kolejach Państwowych z większych ośrodków miejskich i przemysłowych do stacji będących miejscami wyjścia na wycieczki narciarskie. PZN był współorganizatorem szeregu imprez turystycznych, z których najbardziej znane były narciarskie rajdy karpackie. Impreza ta polegała na tym, że zakwaterowani w wagonach narciarze-turyści nocą jechali koleją, a w dzień urządzali wycieczki do miejscowości ciekawszych z punktu widzenia narciarskiego. Biuro BKN mieściło się wówczas przy ul. Nad Portem 2.

W Święta Bożego Narodzenia 1932 r. oraz w dniach 4-6 stycznia 1933 r. Klub zorganizował rajd narciarski na Kaszubach na trasie Wieżyca – Kartuzy<sup>23</sup> – Kościerzyna.

W lutym 1933 r. odbyła się ponownie trzydniowa wycieczka narciarska na Pilsko (zjazdu 23 km), a w dniach 2-10 lutego wyprawa narciarska wzdłuż Karpat na trasie Worochta – Sławsko – Truskawiec – Sianki – Łupków – Piwniczna – Krynica – Rabka – Zakopane – Zwardoń – Wisła, wspólnie z założonym rok wcześniej w Krakowie Towarzystwem Krzewienia Narciarstwa. Z kolei od 26 lutego do 6 marca BKN zorganizował wycieczkę w Beskid Zachodni na trasie Zwardoń – Rajcza – Pilsko. Klub przygotował także dla miłośników białego szaleństwa wycieczki bliskiego zasięgu, np. 19 lutego pt. *Wzdłuż brzegów Prawiśły* od Jasińca do Myśliczyna<sup>24</sup>.

Podczas zebrań odbywających się we wtorki w lokalu Stowarzyszenia Techników, mieszczącego się najpierw przy ul. A. Cieszkowskiego 4, a od roku 1935 przy ul. Gimnazjalnej 11, miały także miejsce zajęcia samokształceniowe. Natomiast w dniu 30 stycznia 1934 r. w lokalu Izby Kontroli Rachunkowej przy

<sup>22</sup> Na spotkaniu w dniu 26 grudnia 1919 r. delegaci istniejących wówczas w Polsce 5 klubów narciarskich (Karpackiego Tow. Narciarzy we Lwowie, Sekcji Narciarskiej TT w Zakopanem, Tatrzańskie Tow. Narciarzy i Sekcji Narciarskiej AZS w Krakowie oraz Wintersportklub Bielitz-Biala des Besikidenvereines w Bielsku-Białej) powołali związek zrzeszający organizacje narciarskie i wyznaczyli termin odbycia I Walnego Zjazdu Delegatów działaczy organizacji turystyczno-narciarskich w Zakopanem w dniach 20-22 lutego 1920 r. Wtedy to założono Polski Związek Narciarski. PZN doprowadził do znacznego wzrostu zainteresowania narciarstwem. Wystarczy zaznaczyć, że gdy w końcu 1919 r. działało tylko 5 klubów, w końcu 1929 r. istniały już 44 kluby narciarskie stanowiące samodzielne jednostki lub sekcje narciarskie PTT, PTK, Polskiego Touring Klubu, Polskiej YMCA czy innych organizacji turystyczno-krajoznawczych wzgl. społeczno-kulturalnych.

<sup>23</sup> W okolicy Kartuz z inicjatywy dowódcy DOK VIII w Toruniu (w latach 1928-1934) gen. Stefana W. Pasławskiego i wojewody pomorskiego (w latach 1932-1936) Stefana Kirtiklisa wznoszono wówczas pierwsze schronisko narciarskie na Pojezierzu Kaszubskim.

<sup>24</sup> „Dziennik Bydgoski”, XXVII: 1933, nr 41 z 19 II.



ul. Jagiellońskiej 5 zorganizowano panelowy wykład o narciarstwie prowadzony przez H. Pomazańskiego, S. Tychoniewicza, R. Wiedmana i E. Sieluzycznego.

W 1934 r. inż. S. Tychoniewicz zrzekł się funkcji prezesa. Podczas Walnego Zebrania w dniu 12 grudnia 1934 r. wybrano nowy zarząd, na jego czele stanął entuzjasta gór i sportu narciarskiego inż. Leopold Stenzel<sup>25</sup>, a wiceprezesami zostali: dr Józef Krzywiński (I) i plk dypl. Henryk Pomazański (II). Funkcje sekretarza powierzono Henrykowi Markertowi, a skarbnika żonie pułkownika H. Pomazańskiego. Wkrótce jednak plk dypl. H. Pomazański opuścił miasto, przenosząc się na wyższe stanowisko do Warszawy.

BKN stanowił nieoficjalną ekspozyturę Polskiego Związku Narciarskiego. Sekretariat Klubu, gdzie mieściła się też czytelnia pism fachowych i poradnia sportowa, uruchomiono przy ul. Gdańskiej 22 w lokalu firmy „Dekora” (H. Markert). Problemem w upowszechnianiu narciarstwa była sprawa zniżek uprawniających do indywidualnych przejazdów koleją. W 1934 r. Ministerstwo Komunikacji cofnęło zniżki indywidualne dla członków towarzystw turystycznych i sportowych. Ale z dniem 1 grudnia 1934 r. zgodziło się na ich stosowanie w przejazdach pociągami dalekobieżnymi<sup>26</sup>. W 1934 r. PKP wprowadziły też do nich bilety turystyczne na 1000 i 2500 km. Do korzystania z nich uprawniały odrębne legitymacje z podpisem władz organizacji turystycznych<sup>27</sup>.

W styczniu 1935 r. Klub przystąpił do organizacji kolejnych kursów narciarskich dla początkujących i zaawansowanych. W dwutygodniowym w Zwardoniu uczestniczyło 30 osób, odbyły się też wycieczki do Zakopanego i Worochty<sup>28</sup>. Zajęcia praktyczne (zaprawa) odbywały się w soboty i niedziele w Myśliczynie

<sup>25</sup> Leopold Stenzel (1891-1939), inżynier, członek Zarządu Bydgoskiej Fabryki Okuć Meblowych i Budowlanych Tow. z o.o. Zasłużył się również w motoryzacji Pomorza, był współzałożycielem, długoletnim członkiem zarządu i wiceprezesem Pomorskiego Automobilklubu. Zmarł 19 I 1939 r. Pochowano go w grobowcu rodzinnym w Pabianicach.

<sup>26</sup> Por. *Bilans rocznej pracy Bydgoskiego Klubu Narciarskiego*, „Dziennik Bydgoski”, XXVIII: 1934, nr 289 z 18 XII.

<sup>27</sup> „Dziennik Bydgoski”, XXVIII: 1934, nr 179 z 8 VIII.

<sup>28</sup> Por. *Narciarze bydgoscy przed sezonem*, „Dziennik Bydgoski”, XXIX: 1935, nr 278 z 1 XII.

i na Pojezierzu Kaszubskim. Zaprawę gimnastyczną prowadził por. pilot Jerzy Goździejewski<sup>29</sup>. W kwietniu 1935 r. wspólnie z delegaturą bydgoską Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, kierowaną przez inż. S. Tychoniewicza, zorganizowano wielodniową wysokogórską wycieczkę w Tatry<sup>30</sup>. Zorganizowano też rajd w Beskidy Zachodnie.

W kwietniu 1935 r. sekretariat Bydgoskiego Klubu Narciarzy przeniesiono do mieszkania prezesa przy pl. J. Weyssenhoffa 1. Pod koniec 1935 r. podczas walnego zebrania 12 grudnia prezesem ponownie wybrano inż. L. Stenzla, natomiast wiceprezesami mec. Wincentego Trzcinińskiego i Edmunda Sokolowskiego. Funkcję sekretarza powierzono Jerzemu Butowskiemu, a skarbnika Gabrieli Pałędzkiej<sup>31</sup>. W końcu roku sekretariat Klubu przeniesiono z kolei do Miejskiego Komitetu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Obronnego<sup>32</sup> przy ul. K. Libelta 5.

20 grudnia 1935 r. na kurs do Zwardonia wyjechały 23 osoby. Natomiast w zorganizowanych przez BKN w dwu turnusach (od 1 do 15 lutego i od 16 do 5 marca 1936 r.) obozach szkoleniowych w Dolinie Chochołowskiej w Tatrach (istniała możliwość przedłużenia pobytu do końca marca) uczestniczyło łącznie ok. 40 osób. W drodze z Bydgoszczy do Zakopanego i z powrotem narciarze skorzystali podczas przejazdu koleją ze zniżki 80%. Z Doliny Chochołowskiej felietony o tematyce tatrzańskiej pt. *Listy z Tatr* słał kilkakrotnie uczestnik obozu, znany dziennikarz bydgoski – Henryk Kuminek<sup>33</sup>. Wzorem poprzednich lat suchą zaprawę przed obozem tatrzańskim prowadzono od końca grudnia, tym razem w sali gimnastycznej Państwowego Gimnazjum Klasycznego przy ul. Z. Krasińskiego<sup>34</sup>. Dnia 1 marca 1936 r. członkowie Klubu specjalną motorówką PKP udali się do Borkowa<sup>35</sup>, gdzie opodal schroniska narciarskiego zorganizowano różne zawody narciarskie<sup>36</sup>.

Działalność Klubu w bezpośredniej okolicy miasta ograniczały niewielkie opady śniegu. Prawidłowy rozwój Klubu utrudniała też w znacznym stopniu opieszalność Zarządu Głównego Polskiego Związku Narciarskiego w sprawie formalnej rejestracji Klubu w PZN jako sekcji specjalistycznej.

<sup>29</sup> „Dziennik Bydgoski”, XXIX: 1935, nr 5 z 6 I.

<sup>30</sup> Por. *Wśród turni tatrzańskich*, „Dziennik Bydgoski”, XXIX: 1935, nr 73 z 28 III.

<sup>31</sup> Członkami Zarządu zostali: dr J. Krzywiński, dr E. Sielużycki, inż. S. Tychoniewicz, Witold Borowski, red. H. Kuminek, Czesław Wystański, por. S. Śledziejowski. Komisji Rewizyjnej przewodniczył mec. E. Rubenau, a Komisji Sportowej E. Sokolowski. Por. „Dziennik Bydgoski”, XXIX: 1935, nr 292 z 18 XII.

<sup>32</sup> Nazywany też Miejskim Ośrodkiem WF.

<sup>33</sup> „Dziennik Bydgoski”, XXIX: 1936, nr 33 z 9 II, nr 48 z 27 II, nr 52 z 3 III.

<sup>34</sup> „Dziennik Bydgoski”, XXIX: 1936, nr 297 z 24 XII.

<sup>35</sup> Wieś Borkowo leży nad Radunią na wys. 150 m n.p.m. na krawędzi wycoczyzny morenowej przy szosie (nr 211) Żukowo – Kartuzy – Sierakowice.

<sup>36</sup> „Dziennik Bydgoski”, XXIX: 1936, nr 51 z 1 III.

W dniu 10 listopada 1936 r. podczas kolejnego dorocznego Walnego Zebrania Klubu nowym prezesem wybrano mec. Michała Śmigielskiego, a wiceprezesami inż. Leopolda Stenzla i lek. med. Józefa Krzywińskiego. W skład zarządu weszli ponadto: mec. Waclaw Świtalski, por. pilot Stanisław Śledziejowski, Gabriela Pałędzka, Stanisław Niewitecki, mec. Maksymilian Zabłoński i dyr. Edmund Sokolowski. Komisję Rewizyjną tworzyli: adw. Edward Rubenau, Józef Pilaczyński i Jerzy Butowski. W tym składzie zarząd Klubu pracował także w następnej kadencji. W 1936 r. zorganizowano 4 kursy w górach, 7 zebrań, podczas których ogłoszono odczyty o tematyce narciarskiej. Siedmiu członków Klubu zdobyło odznaki górskie PZN<sup>37</sup>, m.in. w 1937 r. arch. Józef Grodzki z Bydgoszczy Odznakę Górską Złotą PZN<sup>38</sup>.

Kilku członków BKN uczestniczyło w dniach od 23 grudnia 1936 do 2 stycznia 1937 r. w „Podkarpackim rajdzie kolejowo-narciarskim” zorganizowanym przez Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa przy współpracy Ministerstwa Komunikacji i Ligi Popierania Turystyki<sup>39</sup>. W roku 1937 zorganizowano kurs narciarski w Bukowinie Tatrzańskiej oraz w Borkowie pod Kartuzami. Odbyto też kilka jednodniowych wycieczek w okolicy Bydgoszczy<sup>40</sup>. W sezonie zimowym za Szkołą Podchorążych przy ul. Gdańskiej odbywano biegi leśne, a zaprawy gimnastyczne w sali gimnastycznej Państwowego Gimnazjum Humanistycznego przy ul. Grodzkiej 18, w następnym roku wspólnie z członkami Bydgoskiego Klubu Sportowego „Wodnik” w sali gimnastycznej Gimnazjum Kupieckiego przy ul. S. Konarskiego.

W sezonie 1936/37 Polski Związek Narciarski, mając na uwadze potrzebę jeszcze większego krzewienia narciarstwa nizinnego, wprowadził też Odznakę Nizinną PZN. Jej regulamin promował dalekobieżne przemarsze narciarskie na

<sup>37</sup> „Dziennik Bydgoski”, XXIX: 1936, nr 266 z 14 XI.

<sup>38</sup> „Dziennik Bydgoski”, XXX: 1937, nr 114 z 21 V.

<sup>39</sup> Założeniem organizowanych z inicjatywy TKN, począwszy od zimy 1932 r., Podkarpackich Rajdów Kolejowo-Narciarskich (zwanych też Podkarpackim Rajdem Narciarskim lub Kolejowym Rajdem Narciarskim wzdłuż Karpat) było zwiedzanie w terminach dziesięciodniowych najważniejszych ośrodków sportów zimowych Karpat Polskich specjalnym pociągiem składającym się z wagonów sypialnych, restauracyjnego, dancinowego, kąpielowego oraz wagonu technicznego (mieszczącego przechowalnię nart, warsztat naprawczy i sklep sportowy). W ciągu 10 dni narciarze odbywali wycieczkę wzdłuż Karpat od Worochty po Wisłę, rozpoczynając i kończąc rajd w Krakowie. W czasie postoju w poszczególnych zimowiskach uczestnicy rajdu odbywali wycieczki narciarskie w trzech grupach według stopnia sprawności fizycznej i umiejętności technicznych uprawiania narciarstwa. Prowadzono też kurs jazdy na nartach dla początkujących, a osoby nieuprawiające narciarstwa mogły korzystać z wycieczek krajoznawczych organizowanych sankami lub autokarami. Por. „Turystyka”, luty 1938, s. 7.

<sup>40</sup> „Ilustrowany Kurier Pałucki”, 1936, nr 139 z 19 X.

wzór skandynawski i stanowił doskonałą formę propagandy turystyki narciarskiej na niżu i krajoznawstwa zimowego.

Dnia 5 i 6 stycznia 1938 r. Klub, wraz z Sekcją Narciarską Oddziału PTK w Bydgoszczy, kierowaną przez Zbigniewa Kamińskiego, powołaną ponownie w 1938 r. i zarejestrowaną w PZN<sup>41</sup>, zorganizował kolejną wycieczkę w okolice Wieżycy<sup>42</sup>, a 6 stycznia także na trasie Czarnówko – Myślęcinek<sup>43</sup>. Dnia 6 grudnia 1938 r., podczas ostatniego przed wybuchem II wojny światowej Walnego Zebrania, ponownie kierowanie Klubem powierzono mec. M. Śmigielskiemu. Wiceprezesami wybrano inż. L. Stenzla i red. Henryka Kuminka, sekretarzem mec. Edwarda Rubenau, skarbnikiem Gabriełę Pałędzką, a członkami zarządu mec. Wacława Świtalskiego i inż. Maksymiliana Zabłońskiego. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Jerzy Butowski, Stanisław Niewitecki i Józef Pilaczyński<sup>44</sup>.

W dniach od 26 grudnia 1938 r. do 8 stycznia 1939 r. Klub zorganizował kurs narciarski w Rajczy pod Zwardoniem<sup>45</sup>. Uczestnicy kursu korzystali z 75% ulgi w przejeździe koleją do Rajczy. Także w lutym zorganizowano w Zakopanem kurs narciarski podczas Międzynarodowych Zawodów Narciarskich o Mistrzostwo Świata FIS. (*Fédération Internationale de Ski*) odbywającego się w dniach od 11 do 19 lutego 1939 r.<sup>46</sup> W czasie zawodów członkowie BKN korzystali ze zniżek w imprezach narciarskich oraz na przejazdy Państwowymi Kolejami Linowymi (PKL) na Kasprowy Wierch i na Gubałówkę. Zawody zgromadziły w charakterze widzów licznych turystów zagranicznych (ponad 1000) i krajowych (ponad 15 000). A na podstawie rozporządzenia dewizowego z dnia 20 stycznia 1939 r. członkom BKN przekraczającym granicę czechosłowacką wolno było jednorazowo zabrać 30 zł, natomiast w ciągu miesiąca 100 zł<sup>47</sup>. W przejazdach indywidualnych koleją do ośrodków narciarskich członkowie towarzystw turystycznych i sportowych w okresie od 1 grudnia 1938 r. do 15 maja 1939 r. korzystali ze zniżek 50%.

Wykorzystując opady śniegu, organizowano też jednodniowe wycieczki narciarskie w okolice Bydgoszczy, m.in. 1 i 6 stycznia 1939 r. w Lesie Gdańskim. Zakładano też organizację obozu narciarskiego we wsi letniskowej Sól (530-600 m n.p.m.) pod Zwardoniem.

<sup>41</sup> „Ziemia”, 1938, nr 3, s. 62.

<sup>42</sup> „Dziennik Bydgoski”, XXX: 1937, nr 300 z 31 XII.

<sup>43</sup> „Dziennik Bydgoski”, XXXI: 1938, nr 4 z 6 I.

<sup>44</sup> „Dziennik Bydgoski”, XXXI: 1938, nr 284 z 13 XII.

<sup>45</sup> „Dziennik Bydgoski”, XXXI: 1938, nr 279 z 6 XII; „Kurier Bydgoski”, XVII: 1938, nr 282, z 10 XII; „Ziemia”, 1939, nr 5/6, s. 189.

<sup>46</sup> Także pierwsze zawody Międzynarodowej Federacji Narciarskiej odbyły się w Zakopanem w roku 1929.

<sup>47</sup> „Dziennik Bydgoski”, XXXII: 1939, nr 30 z 7 II.

#### Liczba członków

Rok	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937	1938	1939
	50	*	*	76	70	122	155	*	*

\* brak danych

Wybuch II wojny światowej przerwał owocną działalność Klubu. Kilku jego czołowych działaczy zginęło lub zmarło w czasie działań wojennych (m.in. żołnierz 2. Dywizji Strzelców Pieszych kpt. Roderyk Wiedman (1898-1944) internowany w Szwajcarii, pochowany na cmentarzu w Schassbalden<sup>48</sup>), kilku zamordowali okupanci niemieccy lub sowieccy. W listopadzie 1939 r. w grupie kilkudziesięciu osób Einsatzkommando 16 zamordowało architekta i biegłego sądowego Józefa Grodzkiego (ur. w 1891 r.)<sup>49</sup>, w kwietniu 1940 r. rozstrzelani zostali przez NKWD w Katyniu więźni w obozie jenieckim w Kozielsku porucznicy rezerwy: dziennikarz (od 1931 r. redaktor „Dziennika Bydgoskiego”), krytyk literacki, działacz kulturalny Henryk Kuminek (ur. w 1911 r.)<sup>50</sup> i kupiec, znany w Bydgoszczy działacz gospodarczy i społeczny, Józef Pilaczyński (ur. w 1897 r.)<sup>51</sup>. Ten ostatni poza BKN udzielał się m.in. w Bydgoskim Towarzystwie Wioślarskim i Pomorskim Automobilklubie<sup>52</sup>. Dnia 19 maja 1941 r. w półjawnej egzekucji trzydziestu bydgoszczan Gestapo rozstrzelało m.in. adwokatów Edwarda Rubenau (ur. w 1911 r.) i Wacława Świtalskiego (ur. w 1910 r.)<sup>53</sup>, członków BKN.

<sup>48</sup> *Księga pochowanych Żołnierzy Polskich Poległych na II Wojnie Światowej V*, Pruszków 1996, s. 389.

<sup>49</sup> W. Jastrzębski, *Terror i zbrodnia. Eksterminacja ludności polskiej i żydowskiej w rejencji bydgoskiej 1939-1945*, Warszawa 1974, s. 85.

<sup>50</sup> J. Tucholski, *Mord w Katyniu. Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk. Lista ofiar*, Warszawa 1991, s. 150.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 191.

<sup>52</sup> Po II wojnie światowej wieloletnim działaczem i pracownikiem Pomorskiego Automobilklubu w Bydgoszczy, później prezesem Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Motorowego był jego syn Romuald (ur. w 1928 r.).

<sup>53</sup> W. Jastrzębski, *op. cit.*, s. 305.



### Bydgoszcz Ski Club (BKN)

**keywords:** tourism, skiing, PTK, BKN, twenty-year interwar period, Bydgoszcz

#### Summary

The article presents a brief but effective activity of the Bydgoszcz Ski Club (Polish abbrev. BKN) in 1931-1939. Initially, it was the ski group of the Polish Sightseeing Society – Touring Club in Bydgoszcz, changed to BKN in 1932. The main activity of the Club was popularization of skiing among residents of the city through theoretical courses and physical preparation of beginners and advanced skiers in Bydgoszcz and the Kashubian Lake District (in Borkowo, Kartuzy area). It also involved training camps in the mountains (in Rajcza, Zwardoń, Bukowina Tatrzańska, Dolina Chochołowska, Krynica, and Zakopane during the International Ski Competition for the World Championship F.I.S. on February 11-19, 1939) and ski trips to the Western Beskids and Tatra Mountains, as well as participation in national ski events, including “Podkarpacie Railroad-Ski Rally Alongside the Carpathians” in 1933 and the period between the end of 1936 and the beginning of 1937.

### Bydgoszczer Skiläuferklub (BKN)

**Schlüsselwörter:** Tourismus, Skilauf, PTK, BKN, Zwischenkriegszeit, Bydgoszcz

#### Zusammenfassung

In diesem Artikel wurden die kurzen, aber zugleich effektiven Aktivitäten des Bydgoszczer Skiläuferklubs (BKN) in den Jahren 1931-1939 dargestellt. Ursprünglich war das eine Skiläufersektion des Polnischen Tourismusverbandes – Touring-Klub in Bydgoszcz, die im Jahre 1932 in den Bydgoszczer Skiläuferklub (BKN) umgewandelt wurde. Zweck des Klubs war die Verbreitung des Skisports unter den Einwohner der Stadt durch das Organisieren von theoretischen Kursen für Anfänger und Fortgeschrittene sowie von Trainings in der Umgebung von Bydgoszcz und in der Kaschubischen Seenplatte (in Borkowo bei Kartuzy). Es wurden auch Trainingslager in den Bergen (in Rajcza, Zwardoń, Bukowina Tatrzańska, Dolina Chochołowska, Krynica und sogar in Zakopane während der Internationalen Skiwettkämpfe um die FIS-Weltmeisterschaft vom 11. bis 19. Februar 1939) sowie die Skiexpeditionen in die Westbeskiden und in die Tatra organisiert. Die Klubmitglieder haben auch an gesamt-polnischen Skiveranstaltungen, z.B. im Jahre 1933 und um die Jahreswende 1936/1937 an der „Eisenbahn- und Skitour Karpaten entlang“ teilgenommen.

Katarzyna Maniewska

## *W naszym mieście jest brudno...* **Z badań nad wypoczynkiem codziennym, stanem sanitarnym i ochroną środowiska w Bydgoszczy w latach siedemdziesiątych XX w.**

**słowa kluczowe:** wypoczynek, stan sanitarny, ochrona środowiska, Bydgoszcz, PRL

### 1. Wypoczynek w optyce władz PRL w dobie rządów Edwarda Gierka

Jedną z ważnych funkcji paternalistycznego państwa w dekadzie rządów Edwarda Gierka było zagwarantowanie pracującym szerokiego wachlarza świadczeń socjalnych<sup>1</sup>. Wymiarem, w którym ów paternalizm przejawiał się w sposób szczególnie intensywny, był niewątpliwie obszar wypoczynku<sup>2</sup>. W państwie komunistycznym, w którym społeczeństwo i ludzie pracy byli zwyczajnie przez pracodawcę (państwo) wykorzystywani, pracując częstokroć w warunkach urągających ludzkiej godności, zagadnienie wypoczynku (*pozbywania się zmęczenia po pracy, [...] nabierania sił oraz odpoczynku*)<sup>3</sup> stanowiły dla rządzących kwestię niezmiernie ważną, wręcz ważką.

Obywatelskie prawo do wypoczynku – mające wyrażać się w dekadzie Gierka powszechną dostępnością obywateli do organizowanych przez państwo wczasów, wyjazdów turystycznych oraz imprez sportowych – zagwarantowane zostało Polakom z mocy ustawy zasadniczej z 1952 r., znowelizowanej przez Sejm PRL

<sup>1</sup> Na temat źródeł i podstaw funkcjonowania państwa paternalistycznego dekady Gierka szerzej zob. M. Zaremba, „*Bigosowy socjalizm*”. *Dekada Gierka*, [w:] *Polacy wobec PRL. Strategie przystosowawcze*, red. G. Miernik, Kielce 2003, k. 185.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 199.

<sup>3</sup> Definicja hasła „wypoczynek” za trzyltomowym *Słownikiem języka polskiego* PWN, opr. przez redakcję Słowników Języka Polskiego PWN, wydanego w latach 1978-1981, pod red. naukową prof. Mieczysława Szymczaka wraz z wznowieniami z 1992 i 1995 roku. Korzystano z wersji elektronicznej słownika zamieszczonej na stronie internetowej: <http://sjp.pwn.pl/> (dostęp: 6.10.2015).

w lutym 1976 r.<sup>4</sup> Co istotne, władza gwarantowała nie tylko prawo do wypoczynku i ograniczenie wymiaru pracy, ale także deklarowała odpowiedzialność za organizację czasu wolnego od zajęć i obowiązków zawodowych obywateli.

Zgodnie z intencją ustawodawcy zapewniano *ustawowe skrócenie czasu pracy przez urzeczywistnienie ośmiogodzinnego dnia pracy oraz krótszego czasu pracy w przypadkach przewidzianych ustawami, ustawowo określone dni wolne od pracy, coroczne płatne urlopy oraz [...] organizację wczasów, rozwój turystyki, uzdrowisk, urzędzeń sportowych, domów kultury, klubów, świetlic, parków i innych urzędzeń wypoczynkowych*<sup>5</sup>.

Trzeba jednak podkreślić, że ilość czasu wolnego mimo zapisu konstytucyjnego o 8-godzinnym dniu pracy – zwłaszcza mieszkańców nowych osiedli miast wojewódzkich – była przez całą dekadę mniejsza, niż na ogół przyjmowano w studiach nad budżetem czasu. Z ankiet przeprowadzonych przez Ośrodek Badania Opinii Społecznej wynikało bowiem, że około 36% mężczyzn i 25,5% kobiet podejmuje prace dodatkowe bądź pracuje zawodowo dłużej niż tylko ustawowe 8 godzin<sup>6</sup>. Przyjmując skrajne dane<sup>7</sup>, można oszacować, że w latach siedemdziesiątych poświęcano na różne czynności związane z wysiłkiem fizycznym średnio nawet od 16 do 18 godzin na dobę<sup>8</sup>. Niewątpliwie w całej dekadzie mężczyźni poświęcali więcej czasu i wysiłku na prace związane z wypełnianiem obowiązków zawodowych niż kobiety. Statystycznie bowiem kobieta polska lat siedemdziesiątych poświęcała codziennie 6 godzin 52 minuty na pracę zawodową, podczas gdy mężczyzna 7 godzin 29 minut<sup>9</sup>.

Kobiety dominowały jednak w zdecydowanie w podejmowaniu tzw. obowiązku, czyli wszelkich dodatkowych czynności związanych z codziennym wysiłkiem i pracą. Tak zwany czas obowiązku podejmowany przez pleć piękną oscylował średnio w granicach 4 godzin 40 minut, natomiast u mężczyzn około 2 godzin 20 minut<sup>10</sup>. Obciążenie zajęciami domowymi płci w latach siedemdziesiątych oraz

<sup>4</sup> Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Uchwalona przez Sejm Ustawodawczy w dniu 22 lipca 1952 roku. Jednolity tekst z dnia 16 lutego 1976, rozdział 8 artykuł 69, [w:] Konstytucja Państwa i Społeczeństwa Polskiego, posiedzenie Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, 10 lutego 1976, s. 103.

<sup>5</sup> Ibidem, art. 69, pkt. 2 i 3 (s.103-104).

<sup>6</sup> B. Bartkowska, *Wypoczynek codzienny mieszkańców nowych osiedli na przykładzie Krakowa*, Warszawa 1974, s. 16.

<sup>7</sup> Najwyższe, do jakich dotarłam w czasie kwerendy w Bibliotece Narodowej.

<sup>8</sup> Z. Skórzyński, *Między pracą a wypoczynkiem*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965.

<sup>9</sup> A. Kędzińska, *Organizacja pracy w gospodarstwie domowym. Wybór artykułów z czasopiśmie „Gospodarstwo Domowe”*, Warszawa 1982, s. 16.

<sup>10</sup> Ibidem.

dysponowanie czasem wolnym było zatem bardzo nierównomierne<sup>11</sup>. Udział kobiet w tworzeniu globalnej wartości pracy gospodarstw domowych wynosił około 79% sumy ogólnej wartości tej pracy. Oznacza to, że mężczyźni partycypowali tylko w niewielkim stopniu (21%) w pracach domowych, mimo że dysponowali znacznie większym budżetem czasu wolnego<sup>12</sup>.

W efekcie statystyczna Polka dekady gierkowskiej po przepracowaniu zawodowo około 7 godzin<sup>13</sup>, spędzeniu średnio 1 godziny w środkach komunikacji miejskiej, około 1,5 godziny w sklepowej kolejce<sup>14</sup> poświęcała kolejne 5 godzin 31 minut na przygotowywanie posiłków, zmywanie, sprzątanie, opiekę nad dzieckiem oraz pranie, prasowanie, palenie w piecu oraz naprawę wszelakich urządzeń<sup>15</sup>. Na czynności te statystyczny małżonek poświęcał zaledwie 1 godzinę 19 minut<sup>16</sup>. Warto podkreślić, że około 1/3 czynności podejmowanych przez kobietę w domu stanowiło przygotowywanie posiłków dla członków rodziny<sup>17</sup>. W rezultacie takiej specyfikacji obowiązków w rodzinie, czas wolny, jakim dysponowała statystyczna gospodyni domowa, ale i kobieta stanu wolnego, wynosił w ciągu doby zaledwie 2 godziny 49 minut<sup>18</sup>. Budżet czasu wolnego kobiety był zatem prawie dwukrotnie niższy niż mężczyzny, pracującego statystycznie co prawda o 36 minut dłużej niż kobieta, ale za to wypoczywającego każdego dnia aż 4 godziny 25 minut<sup>19</sup>.

Jak stanowiła w dalszej części konstytucja, naczelną ideą zorganizowanego wypoczynku stawała się troska państwa o *stworzenie możliwości zdrowego i kulturalnego wypoczynku dla coraz szerszych rzesz ludu pracującego miast i wsi*<sup>20</sup>. Idea wypoczynku masowego, zawarta w artykule nr 69 Konstytucji PRL, zaczęła

<sup>11</sup> Wylczenie na podstawie tekstu *Średni czas wykonywania pracy w gospodarstwie domowym w ciągu doby według płci i stanu cywilnego ludności*, [w:] *Wycena gospodarstw domowych*, Główny Urząd Statystyczny, Zakład Badań Statystyczno-Ekonomicznych, Warszawa 1980, s. 63.

<sup>12</sup> Ciekawe studium budżetu czasu wolnego kobiety w PRL przedstawiła I. Kurz w artykule pt. *Czas wolny na ekranie. Bohaterki filmu popularnego w PRL a „budżet czasu wolnego”*, [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego*, zbiór studiów pod red. A. Zarnowskiej i A. Szwarcza, t. 7, Warszawa 2001, s. 495-510.

<sup>13</sup> A. Kędzińska, op. cit., s. 16.

<sup>14</sup> *Ludzie sami ocenią ile jestem wart – Edward Gierek* – film dokumentalny wyemitowany przez TVP 1 dnia 3 sierpnia 2001 r.

<sup>15</sup> *Średni czas wykonywania pracy...*, op. cit., s. 66.

<sup>16</sup> Ibidem.

<sup>17</sup> M. Michalik, *Organizowanie żywienia w gospodarstwie domowym. Opracowania i materiały*, Warszawa 1980, s. 5; zob. też: *Co robimy z czasem?*, GP nr 2 z dnia 4 stycznia 1972 r., s. 4.

<sup>18</sup> A. Kędzińska, op. cit., s. 16.

<sup>19</sup> Ibidem.

<sup>20</sup> *Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, op. cit., art. 69, pkt 3 (104).

nabierać pod rządami Edwarda Gierka ogromnego znaczenia. Jak wiadomo, nowa ekipa od momentu objęcia władzy projektowała duże zmiany demograficzne, jakie miały się stopniowo dokonywać w obrębie społeczeństwa polskiego. Przede wszystkim zakładano duży wzrost liczby mieszkańców miast, powodowany migracją ludności z terenów wiejskich i podmiejskich, związany z powtórna industrializacją kraju, a w mniejszym stopniu osiąganym dzięki przyrostowi naturalnemu. Procesowi temu, co oczywiste, musiała towarzyszyć zmiana struktury wieku ludności oraz gwałtowny przyrost zatrudnienia w ośrodkach miejskich<sup>21</sup>. W wyniku zachodzących procesów miał nastąpić przepływ do miast dużej liczby osób w wieku produkcyjnym, które znalazłyby zatrudnienie w strategicznych gałęziach gospodarki narodowej.

Wzrost siły roboczej i sił wytwórczych pociągał jednakże za sobą konieczność zapewnienia organizacji czasu wolnego oraz dużej bazy wypoczynkowej, niezbędnej do restytucji sił rzeszy zatrudnianych pracowników. Zdawano sobie bowiem doskonale sprawę, że *konsekwencją omawianych przemian demograficznych musi być w zakresie rekreacji rozbudowa istniejącej bazy wypoczynkowej, gdyż jej istnienie i funkcjonowanie stanowi jeden z podstawowych warunków pełnej regeneracji sił ludzkich na terenach o wysokim stopniu urbanizacji*<sup>22</sup>.

Władze Bydgoszczy, spełniającej funkcje centralnego ośrodka administracji państwowej i gospodarczej całego regionu, zakładały do 1980 r. wzrost ludności o około 38 tysięcy, tym samym szacując, że pod koniec dekady liczba mieszkańców wynosić będzie w granicach 360 tysięcy osób<sup>23</sup>. Jakkolwiek statystycy zdawali sobie sprawę, że największy przyrost zatrudnienia w mieście miał już miejsce w pięciolatce 1971-1975, w której w wiek produkcyjny weszły liczebnie silne roczniki wyżu demograficznego, to jednak prognozowano, że do końca dekady bilans siły roboczej wzrośnie o 28 400 osób i osiągnie 170 200 zatrudnionych<sup>24</sup>. Chcąc osiągać ciągły wzrost produkcji, należało zagwarantować rosnącej liczbie osób czynnych zawodowo możliwość wypoczynku oraz restytucję kondycji fizycznej, umożliwiające wydajną i efektywną pracę.

Władze partyjne i administracyjne miasta realizując program rozwoju społeczno-gospodarczego, opracowali regionalny plan rozwoju, zakładając utrzymanie supremacji w zakresie organizacji bazy wypoczynkowej<sup>25</sup>. W ślad za Uchwałą

<sup>21</sup> Szerzej zob. *Program rozwoju bazy wypoczynkowej oraz socjalnej miasta Bydgoszczy do 1990 roku*, [w:] Biuletyn Informacyjny Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy nr 2/75, Bydgoszcz 1975, s. 3-5.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 5.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 4.

<sup>24</sup> Ibidem.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 3.

Plenum KW PZPR z dnia 30 września 1974 r. w sprawie *dalszej poprawy warunków pracy i zakładowej działalności socjalno-bytowej w województwie bydgoskim* władze administracyjne włączyły do planu działania na najbliższe piętnaście lat *problem wypoczynku po pracy*<sup>26</sup>. Dokonując analizy rzeczowej zadań wyznaczonych planem rozwoju społeczno-gospodarczego, a stojących przed władzami regionu i miasta do 1990 r., przyjęto niejako a priori, że *oprócz podstawowych funkcji miastotwórczych, którymi są przemysł i usługi, komunikacja, nieodzowną sprawą jest zapewnienie prawidłowego rozwoju bazy dla wypoczynku po pracy*<sup>27</sup>.

W optyce ekipy gierkowskiej organizacja wypoczynku leżała nie tyle w interesie mas pracujących, co przede wszystkim w interesie jej samej, bowiem wypoczęty obywatel stawał się najlepszym gwarantem jakości i wydajności w pracy<sup>28</sup>. Nowe władze chcące budować nowoczesne, konsumpcyjne, ale i popierające je społeczeństwo, na potrzeby masowej propagandy starały się jednak eksponować socjalny wymiar organizowanego przezeń wypoczynku. Publicznie akcentowano więc nade wszystko konieczność zorganizowania obywatelom nadmiaru wolnego czasu, wypływającego z unowocześnienia systemu produkcji, postępu technicznego oraz podniesienia stopy życiowej obywateli. Regeneracja sił wytwórczych mas pracujących, jakkolwiek stanowiła najistotniejszy motyw wypoczynku – i to zarówno dla robotnika, jak i władzy ludowej – oficjalnie jednak dokonywać się miała niejako przy okazji spędzania czasu wolnego. Przeciwnie nowa strategia gospodarcza PZPR, zmierzająca do modernizacji i technicyzacji, miała gwarantować obywatelowi zmniejszenie zmęczenia i wysiłku fizycznego powodowanego pracą zawodową. Tym samym punkt ciężkości organizacji wypoczynku przesunął się z restytucji sił po wysiłku fizycznym na zapełnienie i uprzyjemnienie czasu wolnego, wspaniałomyślnie ofiarowanego społeczeństwu lat siedemdziesiątych przez partyjnych decydentów. Propagowanie idei wypoczynku, przede wszystkim jako idei organizacji czasu po pracy, miało przyczynić się do wzrostu popularności i prestiżu paternalistycznej władzy w społeczeństwie.

W ślad za deklaracjami władz centralnych także władze Bydgoszczy starali się kreować obraz władzy jako tej siły, która swoimi działaniami ogranicza czas pracy i wysiłek fizyczny mieszkańców miasta oraz sprawnie organizuje czas wolny. Publicznie dowodzono, że *Nieustający postęp społeczny i techniczny, usprawnienia organizacji pracy i systematyczny wzrost efektywności procesów produkcji, powodują ogólnoswiatową tendencję do skracania czasu pracy i narastania*

<sup>26</sup> Ibidem.

<sup>27</sup> Ibidem.

<sup>28</sup> Na podstawie programu publicystycznego pt. *Kulisy PRL*, odcinek poświęcony *Funduszowi Wczasów Pracowniczych* – emisja w TVP 1 dnia 1 września 2003 godz. 16.30.

czasu wolnego po pracy. Wynikiem tego jest między innymi stale zwiększające się zapotrzebowanie na różnego rodzaju formy wypoczynku po pracy<sup>29</sup>.

Założenia poprawy warunków socjalnych w miejscu pracy propagowane z uporem w całej dekadzie przez ekipę Gierka doskonale korespondowały z zapisami ustawy zasadniczej. Uważano, że rozwój bazy wypoczynkowej i turystyki stanowi strategiczny element poprawy warunków socjalnych rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego oraz staje się nieodzownym elementem towarzyszącym wzrostowi gospodarczemu państwa socjalistycznego<sup>30</sup>.

Edward Gierek zdawał sobie doskonale sprawę z wagi codziennego i okresowego wypoczynku w społeczeństwie konsumpcyjnym, a takie przecież zamierzał zbudować. Wspólne „urlopowanie” robotnika i inteligenta – organizowane od 1949 r. przez instytucję Funduszu Wczasów Pracowniczych<sup>31</sup> – miało dawać władzy nie tylko gwarancję regeneracji sił wytwórczych, niezbędnych w trakcie odbudowy kraju oraz industrializacji, ale przede wszystkim rękojmię kontroli czasu wolnego Polaków oraz kreowanie pożądaných przez władze postaw<sup>32</sup>. Szereg akcji i inicjatyw prowadzących do upowszechnienia się i rozwoju akcji wczasowej, turystyki oraz masowego sportu, podczas których prowadzono zdecydowaną indoktrynację światopoglądową przez wyrobionych politycznie działaczy kulturowo-oświatowych, zmierzać miał nie tylko do redukcji zmęczenia, stresu, ale przede wszystkim do podnoszenia świadomości klasowej członków związków zawodowych na wyższy poziom<sup>33</sup>.

Do realizacji idei intensywnego, aczkolwiek kontrolowanego przez komunistów wypoczynku, ekipa Gierka przystąpiła natychmiast po ogłoszeniu nowego programu społeczno-gospodarczego, co nastąpiło podczas VII Zjazdu PZPR w grudniu 1971 r. Jak wiadomo ów program zmierzał przede wszystkim do podniesienia stopy życiowej, poprzez ponowną industrializację kraju, a także wzrost

<sup>29</sup> Program poprawy warunków socjalnych i mieszkaniowych mieszkańców miasta Bydgoszczy, „Biuletyn Informacyjny Prezydium Miejskiej Rady Narodowej”, nr 21/73, Bydgoszcz 1973, s. 13.

<sup>30</sup> Program rozwoju bazy wypoczynkowej oraz socjalnej w mieście Bydgoszczy do 1990 roku, „Biuletyn Informacyjny Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy” nr 2/75, Bydgoszcz 1975, s. 3.

<sup>31</sup> Dalej FWP.

<sup>32</sup> Władze PRL już w latach pięćdziesiątych starały się dowieść społeczeństwu, że przyjemna rozrywka szybciej usuwa zmęczenie. Tyle tylko, że wówczas chodziło głównie o wykorzenie w narodzie polskim zabaw „obcych klasowo”, takich jak np. dancingi. Następnie zastąpienie tych, mających przecież sanacyjne korzenie i elitarny charakter, rozrywek formą wspólnych dla wszystkich klas społecznych wczasów pracowniczych. Cyt. za: *Organizacja i planowanie wczasów pracowniczych*, red. B. Kania, Warszawa 1951, s. 21 oraz D. Jarosz, *Masy pracujące przede wszystkim. Organizacja wypoczynku w Polsce 1946-1956*, Warszawa-Kielce 2003, s. 22. Tamże więcej na temat powstania i organizacji FWP w Polsce Ludowej.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 22.

wydatków na cele konsumpcyjne oraz rozbudowę bazy socjalnej. Jednym z gwarantów jakości życia codziennego rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego miała być właśnie ogólnodostępna, a co najważniejsze tania, bo finansowana z kieszeni państwa oraz funduszy socjalnych zakładów pracy, różnorodna oferta wypoczynku i rekreacji dla mas pracujących i ich rodzin. Władze Bydgoszczy, podobnie jak inne na terenie kraju, miały więc zgodnie z wytycznymi góry, realizować społeczne zapotrzebowanie na różnego rodzaju formy wypoczynku, zapewniając możliwie jak najkorzystniejsze warunki do wypoczynku codziennego, świątecznego i pobyтового<sup>34</sup>. Przykładano przy tym wagę przede wszystkim do organizacji bazy związanej z wypoczynkiem codziennym i świątecznym. Ogniskowanie uwagi państwa na tych dwóch formach wypoczynku było zdeterminowane faktem, iż *wypoczynek pobytowy ma już w pewnym stopniu wypracowane formy organizacyjne, do których należą przede wszystkim wczasy, a problematyka wypoczynku codziennego i świątecznego jest zagadnieniem stosunkowo nowym*<sup>35</sup>.

Nowe formy wypoczynku zaczęły się gwałtownie rozwijać w związku z wprowadzeniem od dnia 26 maja 1974 r. ustawowo wolnych sobót. Wówczas to zaczął upowszechniać się zwyczaj spędzania wolnego czasu, polegający na masowym organizowaniu wypoczynku dwudniowego, weekendowego, niepraktykowanego masowo w społeczeństwie PRL<sup>36</sup>. W rezultacie faktycznego wzrostu ilości czasu

<sup>34</sup> Chcąc zanalizować różnorodne formy wypoczynku bydgoszczan w dekadzie lat siedemdziesiątych, należy dokonać pewnych ustaleń na płaszczyźnie semantycznej. Przede wszystkim wypoczynku, czyli – jak już wspomniano – *pozbywania się zmęczenia po pracy, [...] nabierania sił i odpoczynku* oraz turystyki pojmowanej jako *zorganizowane zbiorowe lub indywidualne wyjazdy poza miejsce stałego zamieszkania, wędrowki po obcym terenie, mające cele krajoznawcze lub będące formą czynnego wypoczynku*. Rozpatrując metody i organizację wypoczynku w dekadzie lat siedemdziesiątych, przyjąłam zasadę podziału według kryterium czasu, zasięgu oraz sposobu (wypoczynek codzienny, świąteczny, pobytowy), poprzez które dokonywały się poszczególne formy wypoczynku. Tym samym turystyka, rozumiana w niniejszej dysertacji jako jeden ze sposobów pozbywania się zmęczenia oraz spędzania czasu wolnego po pracy, zostanie omówiona w węższym ujęciu znaczeniowym. To znaczy jedynie w kontekście *czynnego wypoczynku poza miejscem zamieszkania*. (Definicja hasła „turystyka” za *Słownikiem języka polskiego*, op. cit.; uproszczona wersja definicji turystyki przyjęta została za: D. Jarosz, *Masy pracujące przede wszystkim...*, op. cit., s. 8; jest to oczywiście pojęcie bardzo szerokie, stąd w zależności od kryterium klasyfikacji możemy wyróżnić różne działy turystyki, np.: turystyka piesza (nizinna, górską), motorowa, żeglarska, narciarska, kolarska; turystyka krajowa, zagraniczna; turystyka indywidualna, zbiorowa, masowa etc.). Struktura tego podrozdziału nie wynika jedynie z założeń formalnych, wpływających z przyjętych definicji, co istotne pokrywa się ze schematem organizacyjnym, narzuconym społeczeństwu przez władze kierujące w latach siedemdziesiątych procesem wypoczynku i rekreacji w kraju.

<sup>35</sup> Program poprawy warunków socjalnych..., op. cit., s. 13.

<sup>36</sup> M. Zaremba, op. cit., s. 200.

wolnego bydgoszczanie zaczęli gremialnie spędzać weekendy na podmiejskich kąpieliskach, kompleksach wypoczynkowych i kempingach oraz wśród najbliższej rodziny, zamieszkującej np. podbydgoskie wsie. Zaczęto również masowo odwiedzać atrakcyjne turystycznie sąsiednie miasteczka, takie jak Ciechocinek, Toruń czy Koronowo. Skrócenie tygodnia roboczego do 40 godzin spowodowało również to, że statystyczny bydgoszczanin stosunkowo częściej i chętniej zaczął myśleć o organizacji dla siebie i swojej rodziny codziennego odpoczynku po pracy.

## 2. Wypoczynek codzienny mieszkańców Bydgoszczy. Problem czystości i ochrony środowiska na terenie miasta Bydgoszczy

Organizacja wypoczynku codziennego, odbywającego się przede wszystkim na terenach wypoczynkowych zlokalizowanych w obrębie miasta lub też jego najbliższej okolicy<sup>37</sup>, wymagała od władz miejskich zapewnienia mieszkańcom przyzwoitych warunków sanitarnych oraz wyeliminowania zanieczyszczeń i skażenia środowiska naturalnego. Problem ten w równym stopniu, tyle że w skali województwa i regionu, dotyczył organizacji wypoczynku świątecznego, to znaczy takiego, którego zasięg *określony jest symbolem 1 godziny, promieniem 25 km obejmującym strefę podmiejską*<sup>38</sup>. Skoro miejscem codziennego i po części także świątecznego wypoczynku bydgoszczan miały być wszelkie dostępne tereny zielone oraz ośrodki sportowo-rekreacyjne, często usytuowane na świeżym powietrzu, a najpopularniejszymi formami wypoczynku: spacer, rekreacja, masowy sport amatorski, wędkarstwo czy ogrodnictwo, kwestia czystości środowiska naturalnego nabierała dla władz miasta priorytetowego znaczenia.

Działania władz zmierzające do poprawy stanu sanitarnego miasta oraz ochrony środowiska naturalnego podejmowane w celu zabezpieczenia efektywnego wypoczynku codziennego w latach siedemdziesiątych przebiegały niejako dychotomicznie. Przede wszystkim podejmowano działania bezpośrednio zmierzające do ochrony, niestety bardzo zanieczyszczonego, środowiska naturalnego oraz przyrody<sup>39</sup>. W tym względzie skupiano się przede wszystkim na zniwelowaniu zanieczyszczenia powietrza i zmniejszeniu stopnia zapylenia gazami, skażeniami wód, zwłaszcza mocno zanieczyszczonej Brdy i Wisły, oraz na poprawie czystości

<sup>37</sup> *Program poprawy warunków socjalnych...*, op. cit., s. 14

<sup>38</sup> Ibidem.

<sup>39</sup> Na ten temat szerzej czytaj: R. Paczuski, *Konstytucyjne założenia ochrony środowiska i wynikające z nich zadania dla terenowych organów władzy i administracji państwowej*, [w:] *Problematyka ochrony środowiska naturalnego w województwie bydgoskim, toruńskim, wrocławskim. Wybrane zagadnienia*, „Rocznik Rady Naukowej” redakcja naukowa R. Galon, J.P. Kluczek, R. Paczuski, r. 5, z. 3, Bydgoszcz 1977, s. 9-28.

i stanu higienicznego miasta, w tym wyeliminowaniu nadmiernego hałasu, utrudniającego codzienny wypoczynek bydgoszczan, zwłaszcza z centralnych dzielnic<sup>40</sup>.

Z drugiej strony sukcesywnie dokonywano zmiany przeznaczenia części użytkowej miasta, wydzielając znaczne jego obszary na zagospodarowanie terenami zielonymi (ogrodami osiedlowymi i działkowymi, parkami, skwerami, ciągami spacerowymi oraz zieleńcami). Równocześnie prowadzono inwestycje i rozbudowę ośrodków sportowo-rekreacyjnych, takich jak stadiony, baseny, lodowiska, korty tenisowe czy przystanie wodne, poszerzając tereny rekreacyjne oraz wzbogacając ofertę czynnego wypoczynku. Efektem podejmowanych działań było nie tylko unowocześnianie i rozwój terenów pod wypoczynek, ale również poprawa warunków mikroklimatycznych środowiska oraz estetyki i warunków sanitarnych miasta Bydgoszczy. Co oczywiste, wszystkie podejmowane działania, mające poprawić standard wypoczynku, prowadzono na tyle, na ile pozwalały na to środki, jakimi dysponowało miasto.

Problem ochrony środowiska naturalnego, chociaż pojawił się w polskiej problematyce prawnej już w latach pięćdziesiątych, a zaczął upowszechniać się po opublikowaniu w 1969 r.<sup>41</sup> na forum ONZ słynnego raportu sekretarza generalnego U Thanta, dopiero w latach siedemdziesiątych stał się przedmiotem ogólnonarodowego *programu użytkowania zasobów przyrody*<sup>42</sup>. W planowaniu rozwoju owej dziedziny szczególna rola przypadła przede wszystkim *terenowym organom władzy oraz wszystkim podporządkowanym im organom, które tworzą zwarty i przejrzysty w strukturze układ organizacyjny*<sup>43</sup>. To właśnie władze lokalne zobowiązane zostały do podjęcia szeregu przedsięwzięć, w tym badań naukowych zmierzających do kompleksowej poprawy stanu środowiska naturalnego oraz szerokiej profilaktyki. W związku ze scedowaniem na lokalny aparat problemów ochrony środowiska naturalnego władze województwa podjęły szereg decyzji i opracowały kilka istotnych dokumentów, mających regulować te żywotne kwestie. Przede wszystkim już w latach 1970-1971 przeprowadzono dokładną inwen-

<sup>40</sup> Zob. J. Graczykowski, *Problematyka ochrony środowiska naturalnego w województwie bydgoskim w świetle planów gospodarczych*, [w:] *Problematyka ochrony środowiska...*, op. cit., s. 28-38.

<sup>41</sup> W tym też roku Wojewódzka Rada Narodowa w Bydgoszczy uchwaliła *Plan regionalny województwa bydgoskiego na lata 1966-1985*, w którym postulowano między innymi *ochronę walorów rekreacyjnych terenów wyznaczonych w planie regionalnym na cele turystyczno-wypoczynkowe*. Szerzej J. Graczykowski, *Problematyka ochrony środowiska naturalnego...*, op. cit., s. 30.

<sup>42</sup> Cytat z przemówienia Edwarda Gierka wygłoszonego na VIII Plenum KC PZPR w 1973 roku za: R. Paczuski, *Konstytucyjne założenia...*, op. cit., s. 10.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 11.

taryzację wszystkich wód powierzchniowych, a następnie z mocy zarządzenia Prezydium WRN z czerwca 1971 r. dokonano klasyfikacji ich czystości<sup>44</sup>. W toku badań prowadzonych w roku następnym przez Wydział Gospodarki Wodnej i Ochrony Powietrza PWRN, przygotowano całościowe opracowanie dotyczące ochrony środowiska, które stało się przedmiotem obrad, a następnie uchwały tego gremium. W dniu 15 listopada 1972 r. radni na podstawie przygotowanego wcześniej dokumentu podjęli bowiem decyzje o przyjęciu uchwały w sprawie ochrony środowiska człowieka i kierunków działania dla rekultywacji oraz zachowania jego walorów w województwie bydgoskim<sup>45</sup>. Następnie w związku ze stale wzrastającym problemem zanieczyszczenia środowiska przez odpady przemysłowe i produkcyjne, zwłaszcza w dużych miastach regionu, zaczęto prowadzić prace nad wdrażaniem wcześniej opracowanego Programu zagospodarowania i utylizacji odpadów produkcyjnych.

Przełomem w myśleniu władz regionu o problemie środowiska naturalnego jako zjawisku kompleksowym był niewątpliwie rok 1973. Zaczęto wówczas aktywizować prace nad przygotowaniem długofalowego programu ochrony środowiska i walorów przyrodniczych. Efektem prac zespołów WRN było uchwalenie w dniu 27 września 1974 roku kompleksowego rozwoju planu regionalnego do roku 1990. W planie tym *zagadnienie odpowiedniej ochrony środowiska naturalnego zostało ujęte wśród podstawowych celów rozwoju województwa*<sup>46</sup>. W tym strategicznym dla całego regionu dokumencie przyjęto, że podstawowymi celami gospodarowania zasobami środowiska naturalnego będzie *wykorzystanie zasobów naturalnych; surowców lasów, gleb i wód; zachowanie walorów naturalnych; czystego powietrza i wody oraz ciszy – dla możliwości regeneracji zdrowia w bezpośrednim kontakcie z naturą oraz wypoczynku i rekreacji; ochrona unikalnych wartości naukowych, kulturalnych i poznawczych środowiska*<sup>47</sup>.

Analiza wszystkich przedsięwzięć władz wojewódzkich pozwala wnioskować, że propaganda rekultywacji oraz ochrony środowiska naturalnego odgrywała istotną rolę w programie poprawy jakości i warunków życia rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Lokalny establishment, realizując wytyczne szczebla centralnego, udowadniał bydgoszczanom, że obecne władze poddają krytycznej analizie dawne uprzywilejowanie rozwoju gospodarczego<sup>48</sup>. W nowo budowanym, rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym stawia się bowiem na

<sup>44</sup> Szerzej zob. Zarządzenie Prezydium WRN nr 17/1971, „Dziennik Urzędowy WRN” (1971); J. Graczykowski, *Problematyka ochrony środowiska naturalnego...*, op. cit., s. 30.

<sup>45</sup> Ibidem.

<sup>46</sup> Ibidem, s. 32-33.

<sup>47</sup> Ibidem, s. 33.

<sup>48</sup> Cyt. za: R. Paczuski, *Konstytucyjne założenia...*, op. cit., s. 14.

pierwszym miejscu człowieka, a jego rozwój uznaje się za warunek konieczny w realizacji założeń ustrojowych<sup>49</sup>.

Jak dowodzący w 1977 r., w publikacji Urzędu Wojewódzkiego, czyli „Roczniku Rady Naukowej”, poświęconej w całości problematyce ochrony środowiska: *Nadrzędnym celem ochrony środowiska jest człowiek. W istocie interesujący nas problem sprowadza się do ochrony człowieka przed ujemnymi skutkami sztucznie wytworzonego lub przekształconego środowiska. Chodzi tu o życie, zdrowie i odpowiednie warunki biologiczne dalszej egzystencji i rozwoju człowieka. W związku z tym szczególnego znaczenia nabierają podstawowe prawa obywateli zawarte w Konstytucji PRL*<sup>50</sup>. *Są one zbieżne z celami ochrony środowiska, gdyż na ich treść składa się zabezpieczenie trwałego wzrostu dobrobytu, dbałość o stan zdrowotny społeczeństwa oraz zapewnienie wszechstronnego rozwoju nauki i kultury narodowej*<sup>51</sup>.

Mimo szczytnych deklaracji oraz faktycznie prowadzonych prac nad poprawą stanu ekologicznego oraz ochroną biosfery regionu i miasta Bydgoszczy, tylko w niewielkim stopniu udało się poprawić stan najbliższego otoczenia i środowiska naturalnego. W całej dekadzie największym problemem bydgoszczan pragnących odpocząć po pracy w otoczeniu przyrody najbliższej okolicy było zanieczyszczenie Brdy i Wisły<sup>52</sup>, zanieczyszczenie środowiska naturalnego oraz zapylenie powietrza, nadmierny hałas, a także wszechogarniający bałagan, często zwykły brud.

Mieszkańców martwił przede wszystkim stan przepływającej przez centrum miasta rzeki Brdy. Jak donosiła i alarmowała nieustannie bydgoska prasa, *Brda jest z roku na rok brudniejsza*<sup>53</sup>. Już w 1967 r. aż ponad 14 km tej rzeki zaliczono do IV klasy, więc nienadającej się ani do połowu ryb, ani do wykorzystania w celach przemysłowych i rolniczych. Co najgorsze dla zdrowia mieszkańców miasta, większa część tej rzeki zakwalifikowana została przez ekologów do klasy III, czyli nadającej się tylko do poborów technologicznych. Źródłem największego skażenia ukochanej rzeki bydgoszczan był trujący fenol. W 1973 r. zanieczyszczenie wody fenolem na obszarze 10 km od ujścia rzeki wynosiło już, bagatela,

<sup>49</sup> Ibidem.

<sup>50</sup> Zob. *Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej...*, op. cit., s. 104 (rozdział 9. *Podstawowe prawa i obowiązki obywateli*, art. 71, który stanowił, iż *Obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mają prawo do korzystania z wartości środowiska naturalnego oraz obowiązek jego ochrony*).

<sup>51</sup> R. Paczuski, *Konstytucyjne założenia...*, op. cit., s. 10. Porównaj z zapisami z *Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, op. cit., s. 84 (rozdział 1. *Ustrój polityczny*, art. 5).

<sup>52</sup> Zob. J. Jaśkowiak, *Bydgoszcz leży nad Wisłą*, „Kalendarz Bydgoski”, Bydgoszcz 1979.

<sup>53</sup> IKP nr 8 z dnia 10 stycznia 1973 roku, s. 6.

0,04-0,35 miligramów na liter!<sup>54</sup> O katastrofalnym stanie ekologicznym Brdy świadczy najlepiej fakt, iż w 1978 r. zdechło z powodu zatrucia wody ściekami przemysłowymi ponad 2,5 tony ryb<sup>55</sup>.

Prowadzona w dekadzie Gierka polityka parcia inwestycyjnego, powodująca generowanie i pomnażanie terytoriów objętych procesem urbanizacji oraz uprzemysłowienia, doprowadzała do zachwiania procentowego udziału poszczególnych składników powietrza atmosferycznego oraz do jego skażenia trującymi gazami i pyłami<sup>56</sup>. W Bydgoszczy głównym źródłem emisji szkodliwych substancji było bez wątpienia około 600 zakładów przemysłowych, z których ponad połowa emitowała do atmosfery zanieczyszczenia uznane w toku analizy chemicznej za „uciążliwe”<sup>57</sup>. Szczególnie groźne dla życia, zwłaszcza mieszkańców śródmieścia położonego w dolinie Brdy, były jednak nie wielkie kominy nowoczesnych zakładów przemysłowych, lecz stare fabryczki. Często usytuowane wewnątrz kwartałów, zabytkowych ulic i kamienic, powstałe na przelomie stuleci *plujące ze swych kominów kłębamii czarnego dymu na całą okolicę*<sup>58</sup>. Zmartwieniem mieszkańców były także kominy wielu palenisk domowych, zwłaszcza w centrum, zanieczyszczające powietrze sadzą i czadem. Dodatkowo w mieście rosła gwałtownie liczba pojazdów *przewalających się wąskimi ulicami śródmieścia*<sup>59</sup>. Zanieczyszczenie miasta ołowiem, jak wykazały specjalistyczne badania przeprowadzone w 1977 r., przekraczało ponad czterdzieści razy dopuszczalne normy. Chociaż może to wydawać się niewiarygodne, jednakowoż stan skażenia tym metalem ciężkim plasował Bydgoszcz wśród ośrodków tak rozwiniętych cywilizacyjnie jak Nowy Jork...

Do największych trucicieli w mieście należały: elektrociepłownię, zwłaszcza EC I i EC II<sup>60</sup>, produkująca słynne w kraju słodycze „Jutrzenka”, obuwniczy monopolista „Kobra”, „Modus” produkujący odzież, a także m.in. „Pralchem” i „Zachem”, zatem prawie każdy większy zakład przemysłowy w mieście. Właściwie jedynie mieszkańcy domków jednorodzinnych na peryferyjnie położonych osiedlach,

<sup>54</sup> R. Paczuski, *Konstytucyjne założenia...*, op. cit.

<sup>55</sup> AUMB, BMRN, sygn. 221-222, Protokoły Komisji Wychowania, Oświaty, Kultury i Sportu MRN z lat 1972-1983, Protokół nr 3/78 z dnia 14 czerwca, k. 68.

<sup>56</sup> F. Klimas, R. Gniazdowski, *Zanieczyszczenia powietrza a schorzenia dróg oddechowych*, [w:] *Problematyka ochrony środowiska...*, op. cit., s. 129.

<sup>57</sup> „Ilustrowany Kurier Polski” (dalej IKP), nr 202 z dnia 21 września 1977 roku, s. 6.

<sup>58</sup> K. Bacciarelli, *Mieszanka zwana powietrzem*, „Kalendarz Bydgoski”, Bydgoszcz 1979, s. 31.

<sup>59</sup> Ibidem.

<sup>60</sup> Na temat lokalizacji oraz potencjału produkcyjnego zob. *Sprawozdanie z realizacji Uchwały nr XII/50/67 MRN z dnia 24 II 1967 w sprawie oceny zagadnienia ciepłownictwa na terenie miasta Bydgoszczy*, „Biuletyn Informacyjny MRN”, nr 11/1971, Bydgoszcz 1971.

takich jak Osowa Góra, Piaski czy Jachcice<sup>61</sup>, mogli cieszyć się większą czystością powietrza<sup>62</sup>. Jednakże i te dzielnice miasta nie były pozbawione zanieczyszczeń i skażenia środowiska. Na Jachcicach na przykład ogromnym problemem była kwestia pyłu, emitowanego 1600 ton na 1 km<sup>2</sup> w 1973 r., a ok. 700 ton u schyłku dekady, przy wartości normatywnej nieprzekraczającej 250 ton<sup>63</sup>. Mimo że w mieście normy zapylenia nie były w zasadzie przekraczane, to jednak w Bydgoszczy dochodziło do groźnego zjawiska synergii, czyli sumowania się zanieczyszczeń. Wszystkie te czynniki składały się na *czarny, niestety, obraz atmosfery w Bydgoszczy, jaką są zmuszeni oddychać mieszkańcy tego miasta*<sup>64</sup>.

Problemem rozwijającego się miasta była także rosnąca ilość ścieków komunalnych, z których zaledwie niewielka część ulegała oczyszczeniu (31%)<sup>65</sup>. Co więcej, miastu każdego dnia przybywało około 2 tys. m<sup>3</sup> odpadów miejskich i przemysłowych. W związku z faktem, że w Bydgoszczy notorycznie brakowało powierzchni do składowania odpadów, dyrektorzy dużych zakładów, a także sami bydgoszczanie zdesperowani brakiem możliwości pozbywania się odpadów i śmieci niestandardowych, zaczęli organizować tzw. dzikie wysypiska. W 1976 r. funkcjonowało ich w mieście już 11, o łącznej powierzchni 11 hektarów<sup>66</sup>. Z powodu braku odpowiedniej liczby składowisk odpadów w mieście nagminnie dochodziło do łamania podstawowych zasad ochrony środowiska. Znamiennym przykładem będzie tutaj z pewnością dym unoszący się wielokrotnie nad osiedlem Leśnym, pochodzący ze spalania gumowych odpadów zakładu „Stomil”. Zakład ten mimo specyfiki produkcji nie dysponował w 1971 r. żadnym składowiskiem odpadów poprodukcyjnych<sup>67</sup>. Do tego wielu bydgoszczan, zwłaszcza tych mieszkających w domkach jednorodzinnych, sąsiadujących z użytkami zielonymi, dopuszczało się procederu opisanego w końcu piórem reportera „Gazety Pomorskiej” – organu KW PZPR w Bydgoszczy: *o zmierzchu wywozi się śmieci wózkami ręcznymi, wynosi się wiadrami do pobliskich zagajników*<sup>68</sup>.

Codzienny wypoczynek po pracy utrudniał mieszkańcom dyskomfort psychiczny powodowany dużym natężeniem hałasu. Wynikał on przede wszystkim

<sup>61</sup> Na temat usytuowania budownictwa jednorodzinnego zob. *Program rozwoju budownictwa jednorodzinnego w mieście Bydgoszczy w latach 1976-1980*, „Materiały Informacyjne Urzędu Miejskiego”, nr1/77 Bydgoszcz 1977.

<sup>62</sup> Ibidem.

<sup>63</sup> AUMB, BMRN, sygn. 216, Protokół nr 3/78, op. cit.; IKP nr 8 z 10 stycznia 1973 roku, s. 6.

<sup>64</sup> K. Bacciarelli, op. cit.

<sup>65</sup> Ibidem.

<sup>66</sup> IKP nr 212 z 15 października 1977 roku, s. 6.

<sup>67</sup> Ibidem, nr 139 z 13-14 czerwca 1971 roku, s. 8.

<sup>68</sup> *Trzeba położyć temu kres*, GP nr 26 z 31 stycznia 1974 roku, s. 7.

z rosnącej liczby pojazdów mechanicznych oraz rozwoju sieci komunikacji<sup>69</sup>. Nadmierne natężenie hałasu było szczególnie uciążliwe w obrębie centralnych ulic miasta, gdzie obciążenie ruchem kołowym było przez całą dekadę bardzo wysokie. Do najgłośniejszych ulic Bydgoszczy należały w omawianym okresie te będące wizytówką miasta i chlubą partyjnych władz: Aleje I Maja, Dworcowa, Długa czy Jagiellońska. Natężenie hałasu pomiędzy godzinami największego ruchu w mieście wynosiło od 83 do 92 decybeli, co stanowiło już przekroczenie górnej granicy norm<sup>70</sup>. Już bowiem 50-70 decybeli uważane jest za wyjątkowo uciążliwe dla otoczenia. Niewątpliwie najwięcej hałasu przysparzały w mieście pojazdy rzadko kiedy wyposażone w tłumiki oraz hałaśliwe zakłady pracy, takie jak Zakłady Rowerowe „Romet” czy Zakłady Mięsne<sup>71</sup>. Duży hałas panował jednak nie tylko na ulicach miast, ale i w bydgoskich szkołach oraz na wielu bydgoskich osiedlach, na przykład na Bartodziejach i Bielawach. Problem hałasu stanowił temat wielu posiedzeń komisji MRN w Bydgoszczy. W czasie ich trwania radni niejednokrotnie prześcigali się w pomysłach, jak skutecznie ograniczyć natężenie szkodliwych decybeli w śródmieściu, poszczególnych dzielnicach i szkołach. Proponowano różne rozwiązania: od wyciszenia ulic drzewostanem i krzewami, tzw. parawanami ciszy, poprzez wzmożenie kontroli pojazdów mechanicznych w celu sprawdzenia wyposażenia w urządzenia wyłumiające, aż po wyłączenia najgłośniejszych ulic z ruchu, tak jak to zrobiono po części z ulicą Dworcową<sup>72</sup>. Mimo deklaracji radnych, u schyłku dekady miasto nadal było jednak zagrożone ogromnym natężeniem. Na większość tych bardzo racjonalnych pomysłów zabrakło bowiem funduszy.

Miasto przez całą dekadę trapił wszechobecny bałagan, brak estetyki i porządku na ulicach oraz terenach zielonych. W czasie posiedzenia Komisji Gospodarki Komunalnej, Komunikacji i Łączności MRN w czerwcu 1978 r. padło nawet stwierdzenie, że *społeczeństwo nie zawsze przywiązuje wielką wagę do zagadnienia porządku i czystości*<sup>73</sup>. Stan sanitarny miasta był nieodmiennie słabym punktem miasta aspirującego do stolicy regionu.

<sup>69</sup> Na temat projektowanego przez władze rozwoju układu komunikacyjnego w mieście (w dekadzie), przyczyniającego się w największym stopniu do skażenia powietrza gazami i metalami ciężkimi zob. *Rozwój układu komunikacyjnego w m. Bydgoszczy w kontekście planu zagospodarowania przestrzennego do roku 1990*, „Materiały Informacyjne Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy” nr 77/3, Bydgoszcz 1977.

<sup>70</sup> „IKP” nr 8 z dnia 10 stycznia 1973 roku, s. 6.

<sup>71</sup> *Potrzeba konkretnego działania*, GP nr 70 z 24 marca 1971 roku, s. 6.

<sup>72</sup> AUMB, BMRN, sygn. 221-222, Protokół nr 3/78, op. cit., k. 67-68.

<sup>73</sup> AUMB, BMRN, sygn. 216, Protokoły posiedzeń Komisji Gospodarki Komunalnej, Komunikacji i Łączności MRN, Protokół nr 3/78 z dnia 13 czerwca 1978 roku.

Na brudne ulice, pałętające się naokoło śmieci wszelkiego rodzaju, narzekali wszyscy: mieszkańcy, władza i lokalna prasa. Walcząc z brudem, podejmowano szereg akcji: ogłaszano Rok Czystości czy  *powszechne przeglądy ładu, porządku i czystości*, podejmowano młodzieżowe akcje, by zdemaskować przypadki bałaganu. Jednak mimo wielu inicjatyw miasto do końca dekady nie mogło pozbyć się wstydliviego problemu... brudu. Tradycyjnie zagadnienie czystości miasta było przedmiotem wielu uchwał MRN oraz rozporządzeń. Były one tak samo skuteczne, jak te dotyczące służby zdrowia, nauki czy kultury, za którymi nie stały finanse umożliwiające ich realizację. Jakkolwiek miasto zmieniał swoje oblicze, to jednak istniejący stan daleki był od zadowalającego. Takiej sytuacji winni byli zarówno mieszkańcy nieumiejący utrzymać porządku i ładu, przyzwyczajeni często do beztróskiego wyrzucania niedopalków i papierów wprost na ulice, jak również władze, niemogące z braku środków finansowych zapewnić odpowiedniej liczby sprzętu niezbędnego do oczyszczania ulic, w tym największych kontenerów na odpadki czy nawet ulicznych koszy na śmieci. Jednostce odpowiedzialnej za stan sanitarny miasta, Miejskiemu Przedsiębiorstwu Oczyszczania, notorycznie brakowało podstawowego osprzętu oraz wykształconej kadry pracowniczej, stojącej częstokroć, co tu kryć, na dosyć niskim poziomie kulturalnym, co odbijało się niekorzystnie na podejściu do obowiązku. Przedsiębiorstwu do skutecznego działania niezbędna była wykwalifikowana kadra licząca około 780 pracowników. Jednak cała załoga liczyła zaledwie 550 osób, co równało się deficytowi około 230 pracowników, czyli 1/3 osobowego stanu MPO<sup>74</sup>. Każda załoga MPO odpowiedzialna za bezpośrednie wywożenie śmieci powinna liczyć 4 osoby. Tradycyjnie liczyła tylko ładowacza, którego wspomagał kierowca, zatrudniony przecież do prowadzenia pojazdu, a nie oczyszczania miasta. W 1975 r. przedsiębiorstwu brakowało codziennie około 35 osób, które powinny zająć się w mieście wywozem śmieci. Do braków kadrowych dochodził permanentny brak urządzeń. Na kilkaset kontenerów ze śmieciami, MPO dysponowało zaledwie 7 samochodami do wywozu nieczystości. Mimo że od 1971 r. miasto zaczęło być oczyszczane przez pierwsze *samobieżne zmiatarki mechaniczne*<sup>75</sup>, a na teren osiedli mieszkaniowych wprowadzono pierwsze kontenery na odpady komunalne, to jednak do końca dekady stan usług tego przedsiębiorstwa nie poprawił się jakkolwiek. Nowe przydziały sprzętu, w 1975 r. zaledwie 2 zmiatarki, nie mogły poprawić jakości usług. W efekcie w 1978 r. MPO dysponowało nadal

<sup>74</sup> Ibidem, sygn. AUMB, BMRN, sygn. 224, Informacja w zakresie stanu czystości miasta Bydgoszczy, k. 218.

<sup>75</sup> D. Walczak, *Oczyszczenie miasta*, [w:] *Bydgoska gospodarka komunalna*, praca zbiorowa pod red. S. Pastuszewskiego, Bydgoszcz 1996, s. 177.



przestarzałym sprzętem, który w 60% liczył od 12 do 18 lat, a co gorsze, ulegał wielu ciągłym awariom<sup>76</sup>.

W 1979 r. Komisja Przestrzegania Prawa, Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego oceniała prace MPO jednoznacznie: *Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania Miasta* – pisano – *nie realizuje w pełni zadań określonych umową, mimo że są one ustalone na miarę mocy przerobowej przedsiębiorstwa*<sup>77</sup>. Tylko w pierwszej połowie 1978 roku mieszkańcy miasta i instytucje złożyli 326 skarg na jakość usług przedsiębiorstwa oraz często skandaliczne zachowanie jego pracowników. Zdaniem Urzędu Miasta, jednak liczba skarg stanowiła najlepszy dowód poprawy w zakresie czystości miasta, bowiem jeszcze rok temu skarg takich złożono w mieście 2197<sup>78</sup>. Warto dodać, że jak wynikało z informacji Wojewódzkiego Zjednoczenia Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Bydgoszczy, wiele skarg i wniosków obywateli do MPO dotyczyło właśnie złej jakości usług, przede wszystkim nierytmiczności wywozu odpadów. Jedną ze skarżących się bydgoszczanek zarzucała nawet pracownikom opróżniającym doły fekalne *złośliwość i nieumiejętność posługiwania się wężami, w trakcie pracy, gdyż po każdorazowym wykonaniu usługi w powietrzu unoszą się nieprzyjemne zapachy*<sup>79</sup>.

Zanieczyszczenie miasta było dla władz, kreujących je na centrum życia całego regionu, sprawą bardzo kłopotliwą. Tym bardziej, że owa stolica słynęła wśród pozostałych miast województwa z największego zaśmiecenia i braku czystości. W 1972 r. Miejska Rada Narodowa alarmowała: *Problem zanieczyszczenia miasta występuje najjaskrawiej w stosunku do innych miast województwa bydgoskiego – na terenie Bydgoszczy. [...] Stan czystości i porządku na terenie miasta nie jest zadawalający, w wyniku czego warunki sanitarno porządkowe wykazują w dalszym ciągu szereg braków, zaniedbań i niedociągnięć. Notuje się fakty składowania materiałów remontowych oraz odpadów poremontowych bezpośrednio na jezdniach lub chodnikach co powoduje znaczne zanieczyszczenie miasta oraz zasypywanie wpustów deszczowych i kanalizacji miejskiej. Stwierdzono również gromadzenie śmieci i innych nieczystości na terenach podmiejskich lasów oraz placach i terenach niezabudowanych, częstokroć nawet w śródmieściu. Ponadto właściciele, administratorzy, względnie zarządcy nieruchomości niesystematycznie oczyszczają chodniki i pól jezdni wzdłuż danych posesji. Stan taki wywołuje skargi mieszkańców oraz krytyczne artykuły w miejscowej prasie.*

<sup>76</sup> Ibidem; AUMB, BMRN, sygn. 224, Informacja, op. cit., k. 218; IKP nr 209, z 29 września 1975 roku, s. 4.

<sup>77</sup> Ibidem, k. 226.

<sup>78</sup> Ibidem, k. 218.

<sup>79</sup> Ibidem, Informacja o sposobie załatwiania skarg i wniosków obywateli w MPO w Bydgoszczy (2 lipca 1979), k. 706.

*Dotychczasowy stan dłużej trwać nie może i winien bezwzględnie ulec poprawie*<sup>80</sup>.

Warto przypomnieć, że gród nad Brdą i Wisłą cieszył się niegdyś wśród rodaków opinią miasta będącego *jednym z najczystszych w kraju, pełnego zieleni i kwiatów*<sup>81</sup>. Uprzemysłowienie, a także napływ ludności wiejskiej, mającej odmienne nawyki od przedwojennych bydgoszczan, zwłaszcza mieszkańców zabytkowych kamienic śródmieścia, przyczyniały się do powolnej degradacji estetyki i czystości, pięknego niegdyś miasta. Mimo postępów, będących efektem nasilonej kampanii i wielu akcji porządkowych prowadzonych wspólnie z MO, miasto Bydgoszcz w powszechnym odczuciu społecznym było po prostu brudne. Nawet lokalna prasa, w szczególności organ PZPR, czyli „Gazeta Pomorska”, podnosiła ten problem. Oczywiście informacje takie zazwyczaj pojawiały się w towarzystwie artykułów dotyczących kolejnych przedsięwzięć władz, mających skutecznie przyczynić się do wzrostu ładu, porządku i czystości. W 1972 r. gazeta grzmiała: *Obecnie Bydgoszcz jest miastem brudnym, rzec można zaniedbanym*<sup>82</sup>. Podobnie stan sanitarny miasta oceniali pięć lat później reporterzy „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” w artykule o znamienym tytule *W naszym mieście jest brudno*<sup>83</sup>. Kampania prasowa miała uświadamiać obywatelom, że to właśnie oni są odpowiedzialni za utrzymanie porządku w mieście. Zdaniem radnych MRN, to z powodu ich niedbałości o porządek utarła się powszechna opinia o Bydgoszczy, iż *jest brudnym miastem*<sup>84</sup>. Jak przekonywano *Apele kierowane do miejscowego społeczeństwa o nie zaśmiecanie miasta i terenów podmiejskich oraz dbałość o czystość i porządek na ulicach i posesjach, w trosce o poprawę warunków zdrowotnych i ochronę naturalnego środowiska człowieka, nie odnoszą jak dotąd pożądanego skutku*<sup>85</sup>.

O skali zaniedbań w dziedzinie ładu, porządku i czystości w Bydgoszczy świadczą najlepiej jednostkowe przykłady w tej istotnej dla zdrowia dziedzinie. Ciekawym materiałem obrazującym często wręcz skandaliczne rozmiary bałaganu w mieście są dane Zespołu ds. Kontroli, będącego częścią Miejskiego Sztabu ds. Poprawy Stanu Sanitarnego i Porządkowego, powołanego przez prezydenta miasta w 1978 r. (a przecież sam fakt powołania takiego sztabu świadczy o czymś wymownie). Organ ten, w ramach milicyjnej Akcji „Porządek”, przeprowadził wspólnie z MO, ORMO oraz OKSM szereg różnego rodzaju kontroli stanu

<sup>80</sup> Program zabezpieczenia porządku i czystości na terenie miasta Bydgoszczy w latach 1972-1975, „Biuletyn Informacyjny Miejskiej Rady Narodowej” nr 15/72, Bydgoszcz 1972, s. 2.

<sup>81</sup> Czy Bydgoszcz będzie miastem czystym?, GP nr 81 z 6 kwietnia 1972 roku, s. 5.

<sup>82</sup> Ibidem.

<sup>83</sup> W naszym mieście jest brudno, IKP nr 61 z dnia 17 marca 1977 roku, s. 6.

<sup>84</sup> Program zabezpieczenia..., op. cit., s. 5.

<sup>85</sup> Ibidem, s. 5.

sanitarnego miasta. Jak wynika z materiałów źródłowych, aż w 30 bydgoskich zakładach oraz na terenie 863 posesji stwierdzono naruszenie przepisów sanitarnych, pożarowych, porządkowych i innych. Łącznie mandatami ukarano 70 osób, dalsze 42 natomiast upomnieniami, 162 osoby pouczono oraz wystosowano 16 wniosków do Kolegium ds. Wykroczeń<sup>86</sup>.

Inny organ, Miejska Służba Porządkowa, powołany do życia decyzją prezydenta miasta we wrześniu 1975 r., dokonujący niezależnej kontroli w tym samym czasie co Sztab, wydał około 1100 poleceń natychmiastowego uporządkowania posesji, 624 pouczenia, ukarał mandatami 466 osób na sumę 96 tysięcy złotych, wystosował 430 wezwań do obywateli do stawienia się w MSP, 13 wniosków do Kolegium ds. Wykroczeń, 275 telefonogramów w sprawach porządku, 195 pism do przedsiębiorstw o uporządkowanie terenu<sup>87</sup>. Liczba osób ukaranych i upomnianych, a także masowość łamania prawa sanitarnego w mieście, były najlepszymi dowodami, jak wszechobecnym i społecznym problemem był stan sanitarny w dekadzie gierkowskiej. Codziennym widokiem, jaki towarzyszył wielu bydgoszczanom podczas popołudniowych przechadzek i spacerów, były masy niedopalków, sterty, nieusuniętych, zwłaszcza w dni poświęteczne, śmieci, brud na ulicach, dziury w chodnikach i jezdniach czy nawet zalegające odpady i materiały pozostawione przez pracowników zakładów przemysłowych. Brudne i zaśmiecone były także skwery, parki i trawniki. Największa zgroza panowała jednak na placach wszelkich budow, remontowanych i nowo oddawanych posesji, inwestycji, których zazwyczaj nie uprzątno<sup>88</sup>. We wrześniu 1974 r. IKP alarmował, że przy posesji na ulicy Świerczewskiego wręcz *cuchnie*, bowiem śmieci nie były tam wywożone od miesięcy. Podobny fetor unosił się jeszcze ze śmietników w innych częściach miasta oraz prawdopodobnie z klatek schodowych, które, tak jak i śmietniki, nie były – zdaniem IKP – sprzątnane od miesięcy. Ponadto alarmowano o kilku tonach koksu leżącego na jednej z ulic na osiedlu Wyżyny, stanowiących *poligon zabawowy dla dzieci* oraz *stosach popiołu* wyrzuconych przez elektrociepłownię na peryferyjnym osiedlu Łęgnowo, uniemożliwiających dojście do zakładów chemicznych<sup>89</sup>.

Podobne informacje płynęły przez całą dekadę z „Gazety Pomorskiej”; w marcu 1977 r. dziennik ten informował czytelników, że na terenie wielu posesji w mieście śmieci nie były wywożone od czterech, pięciu miesięcy<sup>90</sup>!

<sup>86</sup> AUMB, BMRN, sygn. 224, Informacja, op. cit., k. 225.

<sup>87</sup> Ibidem.

<sup>88</sup> *Balagan na budowach*, IKP nr 100, z 28 kwietnia 1972 roku, s. 6; zob. też: AUMB, BMRN sygn. 224, Protokół nr 3/78.

<sup>89</sup> IKP nr 220, z 19 września 1974, s. 6.

<sup>90</sup> *W naszym mieście jest brudno*, op. cit.

Jedną z najbardziej zaniedbanych dzielnic miasta było osiedle Marii Konopnickiej. Do typowych bolączek z czystością dochodził jeszcze problem braku oświetlenia i chuliganów, a po zainstalowaniu latarni *nasolatków, którzy zbierają się codziennie o zmroku na klatkach schodowych i tam urzędują do późnych godzin*<sup>91</sup>. W efekcie na osiedlu tym, tak zresztą jak na wielu innych, do codziennych kłopotów z brakiem czystości i porządku doliczyć należy sprawę popsutych lamp, zniszczonych drzwi na klatkach schodowych, potłuczonych szyb, zniszczonych domofonów czy wyrwanych wyłączników elektrycznych<sup>92</sup>.

Jedną z największych plag i udręk mieszkańców było niesystematyczne wywożenie śmieci nietypowych, zazwyczaj starych mebli czy innych rupieci. Mimo że Urząd Miasta wyznaczał termin wywozu tych śmieci i tak zalegały one na osiedlowych śmietniskach przez cały rok. Termin wywozu śmieci nie korespondował często z masowymi porządkami, których dokonywali okresowo bydgoszczanie, np. tradycyjnie w okresie wczesnej wiosny, przed świętami Wielkiej Nocy. Ponadto mało kto miał ochotę przechowywać w domu prującą się kanapę czy starą wannę, oczekując na ogłoszenie wywozu nietypowych śmieci. Sterty rupieci, zwalone najczęściej pod osiedlowymi śmietnikami czy w miejscach do tego wyznaczonych, na których zazwyczaj bawiły się ochoczo dzieci, dopełniały ponurego obrazu miasta. Dla przykładu, od stycznia do kwietnia 1975 r. zaledwie 3 na 25 rejonów przeznaczonych do składowania przez mieszkańców takich śmieci *zostały od rupieci uwolnione*<sup>93</sup>.

Jak już wspomniano, przez całą dekadę władze podejmowały szereg akcji, chcąc skutecznie zapobiegać pogarszającemu się stanowi sanitarnemu miasta. Różnorodność podejmowanych akcji oraz powoływanie nowych organów, które miały wspomagać władze oraz Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania Miasta, świadczą najlepiej o randze problemu, z jakim bezskutecznie walczyła Bydgoszcz. Trzeba jednak podkreślić, że niektóre akcje przynosiły w końcu jakąś poprawę stanu sanitarnego. Przede wszystkim Miejska Rada Narodowa postanowiła zaaktywizować mieszkańców, których uważano za głównych winowajców braku porządku w mieście. Aby skupić bydgoszczan wokół idei czystego miasta oraz uczulić ich na problem estetyki najbliższego otoczenia, ogłoszono rok 1972 „Rokiem Czystości”. Hasłem przewodnim akcji było *Porządek i czystość w mieście troską każdego mieszkańca*<sup>94</sup>. Zapewne dzięki tej akcji „Gazeta Pomorska” mogła poinformować w grudniu tegoż roku, iż *wygląd Bydgoszczy uległ znacznej*

<sup>91</sup> *Podjejrane zabawy*, GP nr 280, z 24 listopada 1972 roku, s. 4.

<sup>92</sup> Ibidem.

<sup>93</sup> *Akcja „Pozbywamy się rupieci”*, IKP nr 85 z 10 kwietnia 1974, s. 6.

<sup>94</sup> IKP nr 79 z 4 kwietnia 1972 roku, s. 4; *Bydgoszcz miasto niezbyt czyste*, IKP nr 10 z 13 stycznia 1972 roku, s. 6.

*poprawie*<sup>95</sup>. Akcja jednak nie przyniosła trwałych efektów i problem czystości znowu stał się naczelnym problemem służb porządkowych i władz miasta. W 1974 r. w bydgoskim ratuszu prezydent miasta Wincenty Domisz zorganizował naradę będącą swoistą *batalią o ład i porządek*. Powołano szereg ciał w poszczególnych jednostkach urzędu miejskiego oraz ogłoszono nieustający konkurs pod hasłem *Dbamy o estetyczny wygląd otoczenia i miasta*<sup>96</sup>. W mieście zaczęto w końcu przygotowywać okresowe plany zmierzające do wyeliminowania najgorszych zjawisk, np. w 1975 r. przyjęto *Program poprawy estetyki miasta na 1976 rok*<sup>97</sup>. Co istotne, powołano dwa organy, które obok MPO miały dotąd być odpowiedzialne za czystość i porządek w mieście. Był to wspomniany już Miejski Sztab ds. Poprawy Stanu Sanitarnego i Porządkowego oraz Miejska Służba Porządkowa, licząca u schyłku dekady 15 pracowników. W mieście prowadzono także wiele innych akcji, często spontanicznych, w które starano się zaangażować także młodzież. W 1972 r. bydgoski ZMS zorganizował nawet w ramach „Roku Czystości” spektakularną akcję *Opis*. W czasie jej trwania patroli młodzieży szkół średnich i zawodowych przemierzały bydgoskie ulice, składając *raporty udokumentowane zdjęciami do sztabu akcji przy Zarządzie Miejskim ZMS*<sup>98</sup>.

Stałą praktyką w mieście było organizowanie patroli porządkowych przez pracowników Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej MRN. Radnym asystowali milicjanci, sprawdzający wspólnie porządek na ulicach, placach budów i nieruchomości, karząc mandatami winowajców nieporządku<sup>99</sup>. Wydział Gospodarki i Komunikacji UM organizował nawet cyklicznie *powszechny przegląd ładu i porządku*, którego II edycja odbyła się w czerwcu 1975 r.<sup>100</sup>

Mimo wielu przedsięwziętych akcji, zarówno władz, jak i społeczeństwa, nie udało się w zasadniczy sposób poprawić stanu środowiska naturalnego oraz czystości ulic i osiedli miasta. Liczne akcje przeprowadzane przez władze pokazywały, że społeczeństwo z chęcią włącza się w oczyszczanie miasta. Brak funduszy na gruntowną modernizację oraz rozbudowę osobową MPO, a także złe nawyki, zwłaszcza proceder zostawiania bałaganu na placach budów i oddanych inwestycji, nie mogły przyczynić się do przywrócenia czystości. W efekcie wieloletnich zaniedbań w tej dziedzinie, komfort tzw. wypoczynku codziennego w obrębie

<sup>95</sup> *Na rzecz miasta i środowiska*, GP nr 304, z 22 grudnia 1972 roku, s. 4.

<sup>96</sup> *Estetyczny wygląd miasta sprawą wszystkich mieszkańców*, GP nr 23 z 28 stycznia 1974 roku, s. 6.

<sup>97</sup> *Program poprawy estetyki miasta na 1976 rok*, „Biuletyn Informacyjny Urzędu Miejskiego”, grudzień 1975, Bydgoszcz.

<sup>98</sup> IKP nr 117 z 18 maja 1972 roku.

<sup>99</sup> *Za bałagan mandat*, GP nr 87 z 13 kwietnia 1972 roku, s. 6.

<sup>100</sup> *Ibidem*, nr 130, z 12 czerwca 1975 roku, s. 6.

najbliższego miejsca zamieszkania, realizowanego zgodnie z doktryną wypoczynku w PRL, był zatrwająco niski. *Obywatelskie prawo do wypoczynku*, wypoczynku codziennego okazało się kolejnym sztucznie napompowanym tworem propagandowym stworzonym na potrzeby kreacji wizji państwa zatroskanego o swojego obywatela, prawda, że tworem może nie w PRL najstraszniejszym, ale wybitnie skracającym długość życia, powodującym szereg chorób cywilizacyjnych, a nadto uprzykrzającym i tak trudne i szare życie codzienne w PRL. Niewątpliwie stan sanitarny miasta, a także zagrożenie środowiska naturalnego były dużymi problemami społecznymi miasta, generującymi szereg groźnych chorób oraz utrudniającymi codzienny wypoczynek po pracy. O powadze sytuacji świadczy niewątpliwie fakt, że w dyskusję nad stanem sanitarnym włączyli się duchowni. *Musimy się rumienić wobec turystów* – mawiali bydgoscy jezuici – *za nieporządną wygląd naszych miast*<sup>101</sup>.

### **Our city is significantly polluted... Studies on daily recreation, sanitary condition and environmental protection in Bydgoszcz during the 1970**

**keywords:** recreation, sanitary condition, environmental protection, Bydgoszcz, PRL (Polish People's Republic)

#### **Summary**

This article describes conditions of daily recreation for residents of Bydgoszcz in the 1970s, in the context of increasing pollution and environmental degradation (which took place in that period as a result of investment pressure and inept policy of the authorities which failed to effectively protect the environment). The article deals with the problem of contamination and pollution of the environment as well as uncleanness of the city, which in the past was known as “one of the cleanest in the country, full of green areas and flowers.” Other topics discussed in the article included excessive noise, dust and gas emissions, contamination of the river, and sanitary condition; in addition, the author described the policy and activities of the local authorities in the scope of improvement of the condition and protection of the natural environment.

<sup>101</sup> IPN BY, sygn. 069/1262, t. 2, Materiały dotyczące parafii pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli OO. Jezuitów za lata 1970-1972, k. 378 (wyciąg).

### In unserer Stadt ist es schmutzig...

#### Aus den Forschungen nach der alltäglichen Erholung, dem Umweltzustand und Umweltschutz in Bydgoszcz in den siebziger Jahren des 20. Jh.

**Schlüsselwörter:** Erholung, Umweltzustand, Umweltschutz, Bydgoszcz, VRP

#### Zusammenfassung

Dieser Artikel gilt als ein Versuch der Darstellung von Bedingungen der alltäglichen Erholung der Einwohner von Bydgoszcz in den siebziger Jahren des 20. Jh. im Hinblick auf die steigende Umweltverunreinigung und -zerstörung (die damals infolge des Investitionsdrucks und einer unbeholfenen Umweltpolitik der Behörden zu einem großen Problem geworden ist). Der Autor dieses Artikels setzte sich mit dem Problem der Verseuchung und Verunreinigung der Umwelt sowie mit der Verschmutzung der Stadt auseinander, die einst den Ruf „einer der saubersten Städte im Lande, voller Grünanlagen und Blumen genoss“. Er stellte u.a. das Problem des übermäßigen Lärms, der Verstaubung, Abgasemissionen, Flussverschmutzung und des Umweltzustands dar. Darüber hinaus sprach er das Problem der Politik und Aktivitäten der lokalen Behörden im Bereich der Verbesserung des Umweltzustands an.

**Piotr Duchalski**

## Koncerty Maryjne z Różą w kulturze Kościoła bydgoskiego

**słowa kluczowe:** muzyka, koncert, kultura kościelna, katedra, Bydgoszcz, Matka Boża Pięknej Miłości, Madonna z Różą

### 1. Wstęp

Od najdawniejszych czasów Kościół otaczał troskliwą opieką muzykę i śpiew liturgiczny. Już święty Paweł Apostoł zachęcał pierwszych chrześcijan do tego, żeby modlili się słowami hymnów i psalmów i w ten sposób wielbili Boga. Kościół chce, aby muzyka i śpiew pomagały ludziom w głębszym udziale w sprawowanej przez kapłana liturgii, a także motywowały do czynnego w niej uczestnictwa. Dlatego też Kościół nieustannie stara się strzec muzykę i śpiew od wszystkiego, co mogłoby ją pozbawić całego piękna i szlachetności przy posłudze Słowa Bożego. W poprzednich wiekach chóry pełniły ważną rolę w liturgii, wypełniając ją śpiewem od początku do końca. Działo się to ze szkodą dla zgromadzonych wiernych, albowiem przysłuchiwali się tylko swoistym koncertom chórzystów. Nie byli zaangażowani do końca w liturgię, gdyż sprawowana była po łacinie. Liturgia w odnowie posoborowej zmierza do czynnego i pełnego udziału w niej Ludu Bożego. Powstał więc problem, czy muzyka polifoniczna ma jeszcze rację bytu. W tej kwestii zajmuje stanowisko Konstytucja o Liturgii Soboru Watykańskiego II: *Z największą troskliwością należy zachowywać i otaczać opieką skarbiec muzyki kościelnej. Należy starannie popierać zespoły śpiewacze. Śpiew gregoriański Kościół uważa za własny śpiew liturgii rzymskiej. Dlatego w czynnościach liturgicznych on powinien zajmować pierwsze miejsce wśród równorzędnych rodzajów śpiewu. Nie wyklucza się innych rodzajów muzyki, zwłaszcza polifonii, byleby odpowiadała duchowi liturgii<sup>1</sup>. Sobór wyraźnie zaznacza, że w odnowionej liturgii jest miejsce dla chóru kościelnego, który spełnia wyznaczoną mu funkcję w zgromadzeniu liturgicznym.*

<sup>1</sup> Konstytucja o Liturgii – Dokumenty Soborowe, Poznań – Warszawa 1970, s. 65-67.

## 2. Tradycje kultu maryjnego

Kult Najświętszej Marii Panny od wieków jest jednym z najbardziej charakterystycznych elementów chrześcijaństwa na ziemiach polskich. Matkę Bożą sławią liczne dzieła muzyczne, plastyczne i literackie. Słowa wypowiedziane przez Maryję: *Odtąd bowiem zwać mnie będą błogosławioną wszystkie narody, gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny*, zapisane w Ewangelii według świętego Łukasza, mają odzwierciedlenie w życiu codziennym katolików i ukazane są w wielu dziedzinach sztuki<sup>2</sup>. O wielkiej skali kultu maryjnego w Polsce świadczą liczne sanktuaria maryjne i ich działalność, specjalne nabożeństwa, np.: Godzinki o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, Litanie Loretańska, nabożeństwa majowe, Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, nabożeństwa różańcowe; teksty liturgiczne, niezliczone prezentacje Madonny z Dzieciątkiem w malarstwie i rzeźbie oraz polska twórczość pieśniowa na przestrzeni wieków.

Podstawą tak rozbudowanego kultu maryjnego jest wiara wielu ludzi w możliwość otrzymania pomocy i łask od Maryi. Jest to wynik wielopokoleniowej refleksji teologicznej nad życiem i powołaniem Matki Bożej. Tradycyjne nastawienie jest podstawą bogactwa kultu Najświętszej Marii Panny w Polsce. Kultura europejska daje również szereg przykładów dzieł muzycznych, plastycznych i literackich poświęconych Matce Bożej, jednak w żadnym innym kraju kult maryjny nie pozostaje przez wieki tak niezmienny jak w Polsce. Szczególne znaczenie tej czci w Polsce jest związane z patriotyzmem, bowiem w wielu trudnych momentach historycznych zwracano się o pomoc do Matki Bożej. Nie bez powodu Polacy od wieków nazywają Maryję Królową Polski. To sama Maryja osobiście poprosiła, żeby ją tak nazywać. Stało się to w Neapolu w 1608 roku. Takie przesłanie otrzymał w czasie objawienia Włoch Giulio Mancinelli, jezuita, który żył na przełomie XVI i XVII wieku. Odznaczał się on wielką czcią do Matki Bożej i nabożeństwem do świętych naszych rodaków – Stanisława Kostki i biskupa Stanisława. W wigilię Wniebowzięcia 14 sierpnia 1608 roku Giulio zobaczył Matkę Bożą. Widział też klęczącego u stóp Maryi współbrata z nowicjatu św. Stanisława Kostkę. Na ten widok Mancinelli zawołał: – *Królowo Wniebowzięta, módl się za nami*, na co Matka Boża odpowiedziała: – *Dlaczego nie nazywasz mnie Królową Polski? Ja to królestwo bardzo umiłowalam i wielkie rzeczy dla niego zamierzam, ponieważ osobliwą miłością do Mnie płoną jego synowie*. Po tych słowach Giulio zakrzyknął: – *Królowo Polski Wniebowzięta, módl się za Polskę!*. Mancinelli o swoim widzeniu powiedział przełożonym zakonu oraz polskim jezuitom. Władze kościelne powołały komisję do zbadania objawienia. Po roku wydała ona

<sup>2</sup> Por. A. Kaczyński, *Ave Maria w polskiej muzyce chóralnej dawnej i współczesnej*, Bydgoszcz 2009, s. 36.

orzeczenie: objawienie jest prawdziwe. Wówczas Giulio rozpoczął pieszą pielgrzymkę do Polski. 8 maja 1610 r. przybył do Krakowa. Sprawując Najświętszą Ofiarę przy grobie św. Stanisława Biskupa, zakonnik miał kolejne objawienie. Maryja stanęła przed nim w wielkim majestacie i po raz kolejny powiedziała: – *Ja jestem Królową Polski. Jestem Matką tego narodu, który jest Mi bardzo drogi, wstawiaj się więc do Mnie za nim, o pomyślność tej ziemi błagaj nieustannie, a Ja ci będę zawsze, tak jak teraz, miłosierną*<sup>3</sup>. Król Jan Kazimierz Waza uznał Maryję za Królową po wieczne czasy i w Jej ręce ofiarował losy Rzeczypospolitej. W trzysta lat po tym wydarzeniu śluby Jana Kazimierza zostały odnowione przez prymasa Polski, Stefana Wyszyńskiego, który stwierdził, że: *Polska jest Narodem Wybranym Najświętszej Maryi Panny*.

Kościół Katolicki w Polsce w roku liturgicznym obchodzi jedenaście świąt maryjnych. Podczas nabożeństw przywoływane są prawdy wiary lub wydarzenia biblijne: 1 stycznia – uroczystość Bożej Rodzicielki Maryi, 25 marca – uroczystość Zwiastowania Pańskiego, 3 maja – uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, 31 maja – święto Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, poniedziałek po Zesłaniu Ducha Świętego – święto Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła, 15 sierpnia – uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, 26 sierpnia – uroczystość Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej, 8 września – święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, 7 października – wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Różańcowej, 21 listopada – święto Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, 8 grudnia – uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny<sup>4</sup>.

## 3. Motywy maryjne w muzyce

W perspektywie dziejów Kościoła i burzliwych dyskusji teologicznych za niepodważalne uznaje się współcześnie, że osoba Matki Bożej była istotnie naczelnym akcentem życia katolickiego, pozostając od wieków nieprzedawnionym symbolem wiary. Na przestrzeni lat utrwalił się kult maryjny w tradycji chrześcijańskiej. Łacińska formuła modlitewna, która utrwalała się stopniowo, stała się inspiracją dla kompozytorów, zwłaszcza twórców muzyki chóralnej. Powszechnie znana krótka modlitwa różańcowa stanowiła podstawę twórczości wokalne kompozytorów, przede wszystkim kompozytorów z kręgu europejskiej kultury muzycznej<sup>5</sup>. Tematyka religijna na przestrzeni dziejów zdominowała pracę kompozytorską przedstawicieli wielu pokoleń. Większość utworów o tematyce

<sup>3</sup> <http://sanctus.pl/index.php?module=aktualnosci&id=2494> (dostęp: 6.10.2015).

<sup>4</sup> ks. T. Loska (opr.), *Mszal z czytaniem*, Katowice 2008, s. 1973-1980.

<sup>5</sup> Por. ks. Z. Janiec, *Kult Maryi w polskiej muzyce sakralnej*, [w:] *Roczniki Teologiczne*, red. Z. Głowacki Zbigniew, t. 61, zeszyt 8, Lublin 2014, s. 35.

religijnej to dzieła przeznaczone do liturgii lub opiewające kult świętych. Tematyka maryjna to w muzyce najbardziej rozpowszechniona strefa twórczości, ustępująca jedynie biblijnej, czerpanej z Psalterza<sup>6</sup>. Dorobek kompozytorski wielu artystów sztuki muzycznej przetrwał do naszych czasów, ponieważ pozostawał w posłudze Kościoła. Większość kompozycji, zwłaszcza chóralnych, sakralnych i religijnych było tworzonych przede wszystkim właśnie na potrzeby Kościoła. Jest to zrozumiałe z racji zakorzenienia się chrześcijaństwa w tradycji Europejczyków, a w szczególności kultu maryjnego.

W muzyce polskiego średniowiecza wątki maryjne przewijały się zarówno w monodii, jak i w polifonii. Pierwszą zachowaną pieśnią jest *Bogurodzica*, nazywana przez Jana Długosza *patrium carmen*. Z wieku XV zachowało się 89 pieśni, wśród nich znaczną grupę stanowią pieśni maryjne, przede wszystkim tłumaczenia antyfon maryjnych: *Salve Regina* i *Ave Maris Stella*. Motywy maryjne zawarte są także w XV-wiecznych pieśniach bożonarodzeniowych: *Zstała się rzecz wielmi dziwna: Panna Syna Porodziła; Panna Pana porodziła*. W zakresie muzyki polifonicznej należy wspomnieć o trygłosowym kantyku maryjnym *Magnificat* Mikołaja z Radomia, stanowiącym szczytowe osiągnięcie muzyki polskiego średniowiecza. Zachowały się również anonimowe utwory z tekstem łacińskim, np. *Salve, thronus Trinitatis*, hymn na Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny. Z końca XV wieku zachowały się trzy anonimowe kompozycje wielogłosowe z polskim tekstem, z których dwie stanowią pieśni maryjne: *O najdroższy kwiatku* oraz *Bądź wiesioła, Panno czysta*. W wieku XVI nastąpił rozwój pieśni maryjnych. Nasiliła się twórczość maryjna na użytek mszy roratnich. Najbardziej popularne pieśni roratnie z tego okresu to: *Zdrowaś bądź Maryja; Jako róża między kołącym głogiem; Archanioł Gabriel*. Szczególne zasługi dla rozwoju pieśni maryjnych miały zakony bernardynów i franciszkanów. Do najbardziej znanych pieśni maryjnych z XVI wieku zaliczyć można takie, jak: *Zawitaj, ranna jutrzeńko; O gospodzie uwielbiona; Zdrowaś, Gwiazdo morska; Dnia każdego Boga mego*<sup>7</sup>.

Do najpopularniejszych twórców muzyki religijnej w XIX wieku należeli: ks. Józef Surzyński, ks. Eugeniusz Gruberski oraz ks. Leon Moczyński. Motyw Matki Bożej Bolesnej odgrywa pierwszoplanową rolę w oratoriach Józefa Elsnera i Zygmunta Noskowskiego. Motyw Maryi Królowej Polski stał się podstawą oratorium Mieczysława Sołtysa. Nowym gatunkiem muzyki maryjnej XIX wieku były *litanie* ku czci Matki Bożej, skomponowane przez Stanisława Moniuszkę i Władysława Żeleńskiego. W Czterech *Litaniach Ostrobramskich* Moniuszko posłużył się tradycyjnym tekstem łacińskim. Żeleński wykorzystał tekst polski,

<sup>6</sup> Por. A. Kaczyński, *Ave Maria w polskiej muzyce ...*, op. cit., s. 8.

<sup>7</sup> Por. ks. Z. Janiec, *Kult Maryi w polskiej muzyce...*, op. cit., s. 36.

odpowiednik *litanii loretańskiej*. Najwybitniejszym autorem pieśni maryjnych był ks. Karol Antoniewicz. Jest autorem między innymi pieśni: *Chwalcie łąki umajone; Nie opuszczaj nas; Zawital dla nas majowy poranek; Biedny, kto Ciebie nie zna od powicia; O Maryjo, na głos służki; O Maryjo, przyjm w ofierze*. Do tekstów Antoniewicza muzykę pisał austriacki kompozytor Joseph Christoph Kessler<sup>8</sup>.

Współcześnie do najpopularniejszych tematów muzycznych opartych na motywach maryjnych należą: *Stabat Mater, Magnificat, Ave Maria* oraz *Vesperae de Beata*. Powstają także liczne antyfony, hymny, ofertoria, litanie, utwory na chór a cappella, utwory chóralne z towarzyszeniem instrumentów oraz pieśni solowe.

#### 4. Hejnał Maryjny w Bydgoszczy

Dnia 3 maja 1925 roku z wieży kościoła Klarysek został odegrany pierwszy bydgoski hejnał – „Hejnał Maryjny”. Działo to się za sprawą Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy.

W ten sposób nawiązano do pięknych tradycji Krakowa, gdzie odgrywany jest po dziś dzień hejnał z wieży kościoła Mariackiego. Tradycja została przerwana w czasach systemów totalitarnych. Po 86 latach, 3 maja 2011 roku, z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy oraz księdza prałata Stanisława Kotowskiego, proboszcza Parafii Katedralnej pw. św. św. Marcina i Mikołaja, i Oddziału Bydgoskiego Polskiego Związku Chórów i Orkiestr, powrócono do tradycji odgrywania „Hejnału Maryjnego” z dzwonnicy katedry. Jest to linia melodyczna pieśni „Po górach, dolinach”, do której zapis nutowy stworzył Marian Wiśniewski, prezes Oddziału Bydgoskiego Polskiego Związku Chórów i Orkiestr, a tekst



Hejnał gra ubrany w galowy mundur wojskowy Roman Biskupski, kapelmistrz Orkiestry Dętej Publicznego Gimnazjum im. Mariana Rejewskiego w Białych Błotach oraz Orkiestry Dętej Zespołu Szkół Mechanicznych nr 1 w Bydgoszczy

w 1873 r. napisał Gaignes z Lucon. Pieśń ma charakter hejnałowy i jest jedną z najbardziej rozpoznawalnych pieśni maryjnych.

Hejnał jest grany w maju codziennie o godzinie 18.25, na krótko przed nabożeństwem Maryjnym. Podobnie jak w 1925 roku, hejnałom towarzyszą koncerty religijne ku czci Matki Bożej, przygotowane przez bydgoskie środowisko muzyczne<sup>9</sup>.

<sup>8</sup> Por. ks. Z. Janiec, *Kult Maryi w polskiej muzyce...*, op. cit., s. 37-39.

<sup>9</sup> por. Archiwalia koncertowe – list kierowany do wykonawców koncertów z dnia 12.05.2011 r.

### 5. Katedra bydgoska – Sanktuarium Matki Bożej Pięknnej Miłości – miejsce Koncertów Maryjnych z Różą

Katedra znajduje się przy północno-zachodnim skraju Starego Rynku. Jest to jeden z najstarszych symboli Bydgoszczy. Dla bydgoszczan czujących się katolikami i Polakami zawsze było to miejsce najświętsze, najważniejsze w mieście. Ten najstarszy zachowany kościół w Bydgoszczy jest jednocześnie sanktuarium maryjnym. Początki szczególnego kultu Matki Bożej w obecnej katedrze odnotowane zostały w końcu XV w. Kult ten związany był z umieszczonym w głównym ołtarzu obrazem podobizny Madonny, Matki Bożej Pięknnej Miłości. Obraz pochodzi z XV w., namalowany wcześniej, ufundowany do ołtarza w 1466 r. w podziękę za zwycięstwo wojsk polskich nad Krzyżakami. Fundatorem obrazu był prawdopodobnie Jan Kościelecki. Wizerunek ten zwany jest również Madonną



z Różą i Madonną Bydgoską. Obraz ukoronowany został w 1966 r. przez ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego i ponownie w 1999 r. przez papieża Jana Pawła II. Malowidło przedstawia Najświętszą Maryję Pannę w pozycji stojącej, z Dzieciątkiem Jezus na lewej ręce i pasową różą w prawej, nieco wzniesionej ku górze, dłoni. Nad Jej głową wznoszą się dwa aniołki, które zdają się zakładać koronę. U stóp Madonny widnieje sierp księżycy, rogami skierowany ku górze. W lewym dolnym narożniku umieszczona została postać klęczącego mężczyzny we wzorzystym płaszczu, z modlitewnie złożonymi rękami. Wokół klęczącej postaci wije się szarfa z napisem: „Mater Dei memento mei” (Matko Boża, pamiętaj o mnie)<sup>10</sup>.

### 6. Koncerty Maryjne z Różą

*Koncerty Maryjne z Różą* w bydgoskiej Katedrze z roku na rok cieszą się coraz większą popularnością zarówno wśród wykonawców, jak i słuchaczy. Do tej pory odbyło się pięć cykli koncertów: w roku 2011 – 10 koncertów, w 2012 – 16 koncertów, w 2013 – 21 koncertów, w 2014 – 20 koncertów i w 2015 roku – 33

<sup>10</sup> Por. K. Błażejowski, *Diecezja Bydgoska. Kościoły*, Bydgoszcz 2011, s. 28.

koncerty. Podczas wszystkich pięciu cykli koncertów udział wzięło 38 chórów z Bydgoszczy i regionu oraz soliści. Wśród osób śpiewających najczęściej występowała Beata Bobińska (sopran) oraz Jolanta Wagner (sopran). Spośród zespołów śpiewaczych każdego roku udział brał Chór Żeński Primo pod dyrekcją dr hab. Moniki Wilkiewicz oraz Chór Fordonia pod dyrekcją Mariana Wiśniewskiego. W roku 2015 aż 10 chórów zaprezentowało się po raz pierwszy w bydgoskiej katedrze. *V Koncerty Maryjne z Różą* rozszerzone były o koncerty towarzyszące, które odbyły się w Markowicach, Ciechocinku, Inowrocławiu, Żniniu oraz Chelmnie. Piąty cykl koncertów ubogacony był również prelekcjami: mgr Aleksandry Drozdeckiej – *Wybrana literatura chóralna a cappella wyrazem kultu Maryjnego* oraz dr Aleksandry Kłaput-Wiśniewskiej – *Bydgoskie tradycje chóralistki*.

*Koncerty Maryjne z Różą* odbywające się w bydgoskiej katedrze:

#### I cykl koncertów 2011 rok:

- 18 maja – Chór mieszany ze Stowarzyszenia Muzycznego FORDONIA pod dyrekcją Mariana Wiśniewskiego,
- 19 maja – Chór mieszany DZWON pod dyrekcją Jolanty Grygielskiej,
- 20 maja – Chór Żeński PRIMO Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr I w Bydgoszczy pod dyrekcją Moniki Wilkiewicz,
- 23 maja – Chór mieszany HARMONIA pod dyrekcją Wiolety Durasiewicz,
- 25 maja – Chór Wydziału Wokalnego Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych im. Artura Rubinsteina w Bydgoszczy pod dyrekcją Agnieszki Sowy,
- 26 maja – Chór męski HASŁO pod dyrekcją Rafała Sójki,
- 27 maja – Magdalena Bathis (śpiew), Marzena Buchwald (organy),
- 29 maja – Beata Bobińska (sopran), Joanna Derenda-Łukasik (organy), Janusz Bobiński (trąbka),
- 30 maja – Zespół Pieśni Dawnej Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy pod dyrekcją Jana Lacha,

- 31 maja – Zespół Pieśni Dawnej Młodzieżowego Domu Kultury nr 5 w Bydgoszczy pod dyrekcją Michaliny Spychalskiej.

#### II cykl koncertów 2012 rok:

- 9 maja – Katarzyna Fraś-Mularczyk (sopran), Joanna Derenda-Łukasik (organy),
- 10 maja – Magdalena Bathis (sopran), Katarzyna Kwiatkowska (organy),
- 13 maja – Beata Bobińska (sopran), Jolanta Wagner (sopran), Joanna Derenda-Łukasik (organy),
- 16 maja – Chór mieszany Stowarzyszenia Muzycznego FORDONIA pod dyrekcją Mariana Wiśniewskiego i Michaliny Spychalskiej,
- 17 maja – Zespół Pieśni Dawnej FRESCA VOCE pod dyrekcją Michaliny Spychalskiej,
- 18 maja – Chór CANTUS CORDIS pod dyrekcją Janusza Sierszulskiego,
- 19 maja – Nakielski Chór Kameralny SOLI DEO pod dyrekcją Michała Gacki,
- 21 maja – Chór mieszany HARMONIA pod dyrekcją Wiolety Kurasiewicz,

- 22 maja – Chór EXSULTATE DEO pod dyрекcyj Romualda Rajsa,
  - 23 maja – Chór VINCENTINUM pod dyrekcyj Dariusza Rynkowskiego,
  - 24 maja – Chór mieszany DZWON pod dyrekcyj Agnieszki Jędrzejewskiej-Stachury,
  - 25 maja – Chór męski MONIUSZKO ze Żnina pod dyrekcyj Beaty Rózańskiej,
  - 26 maja – Violetta Narywska (sopran), Marzena Buchwald (organy),
  - 27 maja – Chór Żeński PRIMO Zespołu Szkół Ogólnokształccych nr I w Bydgoszczy pod dyrekcyj Moniki Wilkiewicz,
  - 28 maja – Zespól Pieśni Dawnej Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy pod dyrekcyj Karoliny Pettke,
  - 30 maja – Koncert finałowy w wykonaniu kilku połączonych chórów.
- III cykl koncertów 2013 rok:**
- 5 maja – Koncert inauguracyjny – chór FORDONIA pod dyrekcyj Mariana Wiśniewskiego, chór CANTUS CORDIS pod dyrekcyj Janusza Sierszulskiego, Zespól Pieśni Dawnej FRESCA VOCE pod dyrekcyj Michaliny Spsychalskiej,
  - 7 maja – Chór Żeński PRIMO Zespołu Szkół Ogólnokształccych nr I w Bydgoszczy pod dyrekcyj Moniki Wilkiewicz,
  - 10 maja – Chór CANTARE z Białych Błot pod dyrekcyj Zbigniewa Rydelskiego,
  - 11 maja – TRIUMPHAL BRASS QUINTET – Janusz Bobiński (trbka), Tomasz Gluska (trbka), Jarosław Klekotko (waltornia), Paweł Kalicki (pu-
  - zon), Robert Bartoszewicz (tuba),
  - 12 maja – Jolanta Wagner (sopran), Beata Boboińska (sopran), Joanna Derenda-Łukasik (organy),
  - 13 maja – Katarzyna Fraś-Mularczyk (sopran), Joanna Derenda-Łukasik (organy),
  - 14 maja – Zespól wokalny Wydziału Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych im. A. Rubinsteina w Bydgoszczy pod dyrekcyj Agnieszki Sowy, Magdalena Bathis (śpiew), Katarzyna Glamowska (śpiew), Marzena Buchwald (organy), Katarzyna Kwiatkowska (organy),
  - 15 maja – Chór mieszany Stowarzyszenia Muzycznego FORDONIA pod dyrekcyj Mariana Wiśniewskiego i Michaliny Spsychalskiej,
  - 16 maja – Chór EXSULTATE DEO pod dyrekcyj Romualda Rajsa, Natalia Kolanowska (śpiew), Beata Gaj (organy),
  - 17 maja – Chór kameralny CANTUMUS z Kcyni pod dyrekcyj Hanny Żółkłoś,
  - 18 maja – Stowarzyszenie Śpiewacze Męski Chór HASŁO pod dyrekcyj Marty Ronek-Koślińskiej,
  - 20 maja – Zespól Pieśni Dawnej Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy pod dyrekcyj Karoliny Pettke,
  - 21 maja – Chór męski MONIUSZKO ze Żnina pod dyrekcyj Beaty Rózańskiej,
  - 22 maja – Chór mieszany DZWON pod dyrekcyj Agnieszki Jędrzejewskiej-Stachury,

- 23 maja – Zespól Pieśni Dawnej FRESCA VOCE pod dyrekcyj Michaliny Spsychalskiej,
  - 24 maja – Chór mieszany HARMONIA pod dyrekcyj Moniki Waluś,
  - 25 maja – Chór JUBILATE DEO pod dyrekcyj Pawła Pawłowicza,
  - 27 maja – Chór COLLEGIUM CANTORUM z Chełmna pod dyrekcyj Michała Rajewskiego,
  - 28 maja – Chór kameralny CAMELATA pod dyrekcyj Hanny Żółkłoś z Miejskiego Centrum Kultury w Bydgoszczy,
  - 29 maja – Męski Zespól Chorałowy pod dyrekcyj prof. Mariusza Kończala,
  - 31 maja – Chór SOLI DEO pod dyrekcyj Michała Gacki, chór NADZIEJA pod dyrekcyj Michała Gacki.
- IV cykl koncertów 2014 rok:**
- 4 maja – Kwartet smyczkowy ARTE CON BRIO: Krystyna Prystasz (I skrzypce), Krzysztof Krymer (II skrzypce), Mirosław Przybył (altówka), Agata Jarecka (wielonczela),
  - 7 maja – Chór Akademicki Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy pod dyrekcyj Benedykta Ody,
  - 8 maja – Chór CANTUS CORDIS pod dyrekcyj Janusza Sierszulskiego,
  - 12 maja – Chór Żeński PRIMO Zespołu Szkół Ogólnokształccych nr I w Bydgoszczy pod dyrekcyj Moniki Wilkiewicz,
  - 13 maja – Chór JUBILATE DEO pod dyrekcyj Piotra Duchalskiego,
  - 14 maja – Maria Swatek (sopran), Adrianna Beer (mezzosopran), Marzena Buchwald (organy),
  - 15 maja – Chór VINCENTINUM pod dyrekcyj Dariusza Rynkowskiego,
  - 16 maja – Chór męski MONIUSZKO ze Żnina pod dyrekcyj Beaty Rózańskiej,
  - 18 maja – Bydgoski Chór Katedralny pod dyrekcyj prof. Mariusza Kończala,
  - 20 maja – Męski Zespól Chorałowy pod dyrekcyj prof. Mariusza Kończala,
  - 21 maja – Chór mieszany DZWON pod dyrekcyj Agnieszki Jędrzejewskiej-Stachury,
  - 22 maja – Chór EXULTATE DEO pod dyrekcyj Romualda Rajsa, Beata Bobińska (sopran), Natalia Kolanowska (sopran), Joanna Derenda-Łukasik (organy), Beata Gaj (organy),
  - 23 maja – Chór Żeński CANTARE z Białych Błot pod dyrekcyj Zbigniewa Rydelskiego,
  - 25 maja – Jolanta Wagner (sopran), Beata Bobińska (sopran), Joanna Derenda-Łukasik (organy),
  - 26 maja – Chór FORDONIA pod dyrekcyj Michaliny Spsychalskiej i Mariana Wiśniewskiego,
  - 27 maja – Chór CHORUS OSENSIS z Osia pod dyrekcyj Michała Rajewskiego,
  - 28 maja – Chór Collegium Medicum UMK w Bydgoszczy pod dyrekcyj prof. Janusza Staneckiego,
  - 29 maja – Schola Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Bydgoskiej, zespól QUADRANS z Centrum Kultury Katolickiej „Wiatrak” w Bydgoszczy pod dyrekcyj dr Katarzyny Szewczyk,
  - 30 maja – Chór SOLI DEO pod dyrekcyj Michała Gacki, chór NADZIEJA pod dyrekcyj Michała Gacki,



- 31 maja – Chór COLLEGIUM CANTORUM z Chelмна pod dyrekcją Michała Rajewskiego.

#### V cykl koncertów 2015 rok:

- 3 maja – TRIUMPHAL BRASS QUINTETT z solistką Beatą Bobińską,

- 4 maja – Chór VINCENTINUM pod dyrekcją Dariusza Rynkowskiego, chór SKONT-TIN-NONT z Unisławia pod dyrekcją Mariusza Bartkowskiego,

- 5 maja – Chór CANTUS CORDIS pod dyrekcją Janusza Sierszulskiego,

- 6 maja – Towarzystwo Śpiewu HALKA Chór Męski pod dyrekcją Kai Potrzebskiej, chór mieszany DZWON pod dyrekcją Agnieszki Jędrzejewskiej-Stachury,

- 7 maja – Chór EXSULTATE DEO pod dyrekcją Romualda Rajsa, Beata Bobińska (sopran), Natalia Kolanowska (sopran), Artur Ptaszyński (psalmista), Beata Gaj (organy),

- 8 maja – Chór THE G SINGERS pod dyrekcją Aleksandry Drozdeckiej,

- 9 maja – Żeński chór CANTARE z Białych Błot pod dyrekcją Zbigniewa Rydelskiego,

- 10 maja – Mariola Rybicka-Miccio (sopran liryczny), Magdalena Koronka (skrzypce), Jerzy Nowicki (organy),

- 11 maja – Chór JUBILATE DEO pod dyrekcją Piotra Duchalskiego,

- 12 maja – Chór FORDONIA pod dyrekcją Mariana Wiśniewskiego, Zespół Pieśni Dawnej FRESCA VOCE pod dyrekcją Michaliny Spychalskiej,

- 13 maja – Zespół Wokalny Katedry w Bydgoszczy pod dyrekcją prof. Mariusza Kończala,

- 14 maja – Chór NADZIEJA pod dyrekcją Michała Gacki, chór SOLI DEO pod dyrekcją Michała Gacki,

- 15 maja – Zespół Muzyki Dawnej CONCENTUS pod dyrekcją Patrycji Cywińskiej-Gacka, Zespół Muzyki Dawnej FLAUTI CANTO pod dyrekcją Patrycji Cywińskiej-Gacka,

- 16 maja – Chór Żeński PRIMO pod dyrekcją dr hab. Moniki Wilkiewicz,

- 17 maja – Jolanta Wagner (sopran), Beata Bobińska (sopran), Małgorzata Bobińska – flet, Joanna Derenda-Lukasik (organy),

- 18 maja – Katarzyna Fraś-Mularczyk (sopran), Joanna Derenda-Lukasik (organy),

- 19 maja – Chór męski MONIUSZKO z Żnina pod dyrekcją Beaty Różańskiej,

- 20 maja – Izabela Miloch (sopran), Maria Swatek (sopran), Ada Ber (mezzosopran), mgr Marzena Buchwald (organy),

- 21 maja – Chór ŚWIĘTA CECYLIA z Solca Kujawskiego pod dyrekcją Macieja Kuligowskiego,

- 22 maja – Schola Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Bydgoskiej pod dyrekcją dr Katarzyny Szewczyk,

- 23 maja – Stowarzyszenie Śpiewacze Męski Chór HASŁO pod dyrekcją Marty Ronek-Koślińskiej, Chór Miejskiego Centrum Kultury w Bydgoszczy pod dyrekcją Marty Ronek-Koślińskiej

- 24 maja – Chór CHORUS OSENSIS z Osia pod dyrekcją Michała Rajewskiego, Warlubski Chór Kameralny pod dyrekcją Michała Rajewskiego, chór COLLEGIUM CANTORUM

z Chelмна pod dyrekcją Michała Rajewskiego,

- 25 maja – Chór Kameralny Akademii Muzycznej w Bydgoszczy pod dyrekcją prof. Janusza Staneckiego oraz dyplomantek Akademii Muzycznej: Katarzyny Pater, Magdaleny Lipińskiej i Marty Szczęsnej,

- 26 maja – Chór Parafii pw. św. Mateusza w Bydgoszczy pod dyrekcją dr hab. Grażyny Wolter-Kaźmierczak, Chór Akademicki Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy pod dyrekcją prof. Bernarda Mendlika,

- 27 maja – Żeński Zespół Wokalny

SIGMA Wydziału Dyrygentury, Jazzu i Edukacji Muzycznej Akademii Muzycznej w Bydgoszczy pod dyrekcją Magdaleny Filipskiej,

- 28 maja – Chór Kameralny AKOLADA Bydgoskiej Szkoły Wyższej pod dyrekcją prof. nadzw. dr hab. Renaty Szeferafin-Wójtowicz,

- 29 maja – Męski Zespół Chorałowy pod dyrekcją prof. Mariusza Kończala,

- 31 maja – kwartet smyczkowy ARTE CON BRIO: Krystyna Prystasz (I skrzypce), Krzysztof Krymer (II skrzypce), Mirosław Przybył (altówka), Agata Jarecka (wiolonczela).

Analiza archiwaliów koncertowych pozwoliła przedstawić wszystkie cykle *Koncertów Maryjnych z Różą*. Wymienione zostały chóry oraz soliści występujący w ciągu pięciu lat trwania przedsięwzięcia. Podczas koncertów była możliwość wysłuchania utworów wielu znanych kompozytorów, takich jak: Bach, Schubert, Mozart, Haendel, Mendelssohn-Bartholdy, Bizet czy Świder, ale również dzieła mało znanych twórców, między innymi utwory bydgoskiego dyrygenta Stanisława Mazy. Do najczęściej wykonywanych utworów należą m.in.

Jan Sebastian Bach, Charles Gounod – *Ave Maria*; Franz Schubert – *Ave Maria*; Camille Saint-Saens – *Ave Maria*; Giulio Caccini – *Ave Maria*; Ramiro Real – *Ave Maria*; Jacob Arcadelt – *Ave Maria*; Feliks Nowowiejski – *Parce Domine*; Wolfgang Amadeus Mozart – *Ave Verum Corpus*; Teofil Klonowski – *Gaude Mater Polonia*; Cesar Franck – *Panis angelicus*; Julio Dominquez – *Ave Maria*; Giuseppe de Marzi – *Signora delle cime*; Adolph Adam – *Głos duszy*; Andrew Lloyd Weber – *Pie Jesu*; Giuseppe Giordani – *Caro mio Ben*; Zoltan Kodaly – *Stabat Mater*; Ola Gjeilo – *Ubi Caritas et Amor*.

*Koncerty Maryjne z Różą* mają ogromne znaczenie w rozwoju kultury muzycznej miasta. Słuchacze każdego dnia przez cały miesiąc mogli spotykać się z żywą muzyką, wykonywaną przez chóry parafialne, chóry akademickie oraz wielu solistów współpracujących z najważniejszymi instytucjami muzycznymi Bydgoszczy. Każdy koncert poprzedzony był odegraniem *Hejnalu Maryjnego* z wieży katedry, nabożeństwem ku czci Najświętszej Maryi Panny, nabożeństwem majowym i mszą świętą. Jak sama nazwa koncertów wskazuje, były one jakoby przedłużeniem misterium Maryjnego, oddawania czci Matce Bożej Pięknemu Miłości, Madonnie z Różą – patronce diecezji bydgoskiej.

### Marian Concerts with the Rose in the Bydgoszcz church culture

**keywords:** music, concert, church culture, cathedral, Bydgoszcz, Our Lady of Beautiful Love, Madonna with the Rose

#### Summary

*The Marian Concerts with the Rose* play a huge role in development of music culture in the city. Music lovers had an opportunity to listen to *live music* every day throughout a month, performed by parish choirs, academic choirs and many soloists cooperating with the most important music institutions of Bydgoszcz. Every concert was preceded with playing of the *Marian Bugle Call* from the tower of the Cathedral, service in honor of the Blessed Virgin Mary – *May devotion to the Blessed Virgin Mary* and Holy Mass. The name of the concerts indicated that they were in some way an extension of Marian mystery, worshipping of Our Lady of Beautiful Love, Madonna with the Rose, patron saint of the Diocese of Bydgoszcz. An analysis of concert archives allowed to present all series of *The Marian Concerts with the Rose*. The article mentions choirs and soloists performing for five years of this event.

### Marienkonzerte mit der Rose in der Kultur der Bydgoszcher Kirche

**Schlüsselwörter:** Musik, Konzert, Kirchenkultur, Dom, Bydgoszcz, Gottesmutter der Schönen Liebe, Madonna mit der Rose

#### Zusammenfassung

*Die Marienkonzerte mit der Rose* haben eine riesige Bedeutung für die Entwicklung der Musikkultur der Stadt. Die Hörer können jeden Tag, den ganzen Monat Mai lang, Kontakt mit *lebendiger Musik* haben, die von den Pfarr-, Hochschulchören sowie von zahlreichen Solisten vorgetragen wird, welche mit den wichtigsten Musikinstitutionen von Bydgoszcz zusammenarbeiten. Vor jedem Konzert wird das *Marien-Trompetensignal* von dem Domturm vorgespielt, darauf folgen die Andacht zu Ehren der Heiligsten Jungfrau Maria – *die Maiandacht* und die heilige Messe. Selbst der Name dieser Konzerte weist darauf hin, dass sie als Verlängerung des Marienmysteriums, zur Verehrung der Gottesmutter der Schönen Liebe, der Madonna mit der Rose – Schirmherrin der Diözese von Bydgoszcz gedacht sind. Die Analyse der Konzertarchivalien hat es ermöglicht, alle Folgen der *Marienkonzerte mit der Rose* vorzustellen. Hier wurden alle Chöre und Solisten erwähnt, die innerhalb der fünf Jahre dieses Vorhabens aufgetreten sind.

Remigiusz Ławniczak

## Muzyka rozrywkowa w Bydgoszczy w latach osiemdziesiątych. Próba charakterystyki

**słowa kluczowe:** muzyka rozrywkowa, Bydgoszcz

#### Wprowadzenie

Na początku lat 80. cieszące się w latach wcześniejszych tak dużą popularnością zespoły z nurtu „Muzyki Młodej Generacji” straciły ją na rzecz zespołów, które powstały na przełomie lat 70. i 80. XX wieku. Nastąpiła eksplozja muzyki rockowej, powstawały liczne festiwale i przeglądy muzyczne. Ogromna liczba wykonawców reprezentowała tak zwany rock środka, jak również rock piosenkarski, czyli formę dającą możliwość trafienia do szerszej publiczności. Utwory tych wykonawców często gościły na listach przebojów. Oprócz zespołów z głównego nurtu, jak Maanam, Lady Pank czy Oddział Zamknięty, istniał bardzo prężnie działający ruch muzyki punkowej i nowofalowej. Zespoły grające punk w tekstach krytykowały m.in. życie w socjalistycznej Polsce, a ze względu na istniejącą cenzurę działały przez jakiś czas w podziemiu. Bywało, że cenzor z czterdziestu dostarczonych mu tekstów połowę odrzucał lub nakazywał wprowadzać zmiany. Na przykład w 1987 roku podczas nagrywania drugiej płyty przez Kult, cenzor po przeanalizowaniu tekstów Kazika Staszewskiego postulował zmianę tytułu jednego z utworów z „Wódka” na „Na całym świecie źle się dzieje koledzy”, by w ten sposób zasygnalizować, że alkoholizm nie jest tylko polskim problemem, lecz zjawiskiem uniwersalnym dotyczącym wszystkie kraje<sup>1</sup>. Z kolei w przypadku punkowego Dezertera, cenzura w 1983 roku nakazała zniszczenie części nakładu wydanej już przez zespół płyty<sup>2</sup>.

Ważnym muzycznym wydarzeniem był festiwal w Jarocinie, który w nowej formie organizowany był od 1980 roku. Festiwal stał się symbolem muzyki

<sup>1</sup> L. Gnoiński, *Kult Kazika*, Poznań 2000, s. 46.

<sup>2</sup> L. Gnoiński, J. Skaradziński, *Encyklopedia Polskiego Rocka*, Konin 1996, s. 126.

niezależnej i niekomercyjnej, która nie istniała w mediach oraz muzyki zbuntowanej, poprzez którą młodzież wyrażała niezadowolenie z faktu życia w socjalistycznym państwie<sup>3</sup>. Publiczność jarocińska właśnie niezależność uczyniła swoim sztandarowym hasłem. W 1985 roku Republika, która obecna była w mediach, została w Jarocinie *agresywnie zaatakowana, jako symbol komercji i zdrady ideałów niezależności*<sup>4</sup>.

Duże znaczenie miało wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku, który trwał do 21 lipca 1983 roku. W okresie tym ograniczono wolności obywatelskie, m.in. rozwiązano organizacje społeczno-polityczne czy zakazano wydawania pism. Do tego doszły sankcje ekonomiczne nałożone przez państwa zachodnie. To wszystko spowodowało stagnację ekonomiczną w Polsce w latach 1982-1989<sup>5</sup>, co odbiło się na jakości przemysłu muzycznego. Fatalne były warunki w studiach nagraniowych, brakowało materiału do tłoczenia płyt, granulatu, i miejsc do ich wytłaczania<sup>6</sup>. *Ponadto nie było (...) papieru na okładki. Jak się pojawił, to albo fatalnej jakości, albo brakowało farby drukarskiej. Pierwszą płytę De Mono sprzedawano więc bez okładki*<sup>7</sup>. Bywało również tak, że okładki płyt produkowane były w kolorze, jakim akurat dysponowało polskie wydawnictwo płytowe „Tonpress”. I tak pierwsze płyty zespołów Aya RL i Siekiery są w kolorze czerwonym, a single Kultu, Armii, Siekiery i TZN Xenny czarno-białe<sup>8</sup>. Do końca lat 80. ukazało się w Polsce niewiele płyt rodzimych wykonawców muzyki punk czy nowej fali. Dopiero pod koniec dekady nastąpiły zmiany na lepsze. Między innymi osłabła siła cenzury i zaczęto wydawać płyty wykonawców tych gatunków.

Do dzisiaj toczy się dyskusja, czy festiwal w Jarocinie był wentylem bezpieczeństwa, który miał skanalizować zainteresowania młodzieży i rozładować negatywne emocje<sup>9</sup>. Chodziło o to, by podobnie jak w latach 60., kontrolować w jakiś sposób emocje młodzieży. Władze zostawiały pewien margines swobody wykonawcom jarocińskim, by w ten sposób ukierunkować odbiorców na „niepoważną” muzykę i odwrócić uwagę od chociażby działalności opozycyjnej. W 1982 roku nie odbyły się festiwale w Sopocie i Opolu, natomiast ten w Jarocinie tak. Jednak artyści, którzy występowali na festiwalu w latach 80., twierdzą, że swoboda wypowiedzi i buntu, którą prezentowano na scenie, były tak duże, że

<sup>3</sup> K. Lesiakowski, P. Perzyna, T. Toborek, *Jarocin w obiektywie bezpieki*, Instytut Pamięci Narodowej, 2004, s. 9.

<sup>4</sup> L. Gnoiński, J. Skaradziński, op. cit., s. 18.

<sup>5</sup> A. Czubiński, W. Olszewski, *Historia Powszechna 1939-1997*, Poznań 2003, s. 483-484.

<sup>6</sup> L. Gnoiński, op. cit., s. 60.

<sup>7</sup> Ibidem.

<sup>8</sup> Ibidem.

<sup>9</sup> K. Lesiakowski, op. cit., s. 55.

wydawać się mogło, iż władze przestały nad tym panować<sup>10</sup>. Istnieje też opinia głosząca, że po wprowadzeniu stanu wojennego PZPR mogła zahamować rozpowszechnianie muzyki rockowej, wołała jednak traktować ją również jako wentyl bezpieczeństwa. Gatunek ten energicznie się rozwijał i *niejednokrotnie przypisywano wzmocnienie (...) rockowej inwencji cynicznym kalkulacjom twórców stanu wojennego. I to nie tylko jeśli chodzi o pośpiesznie lansowane i nieznaczące, szybko zapomniane zespoły wykonujące mdlą i „bezpieczną” muzykę*<sup>11</sup>.

W Bydgoszczy w latach 80. działało wiele zespołów grających różnorodną stylistycznie muzykę. Jednak tylko dwa zdobyły ogólnokrajową popularność. Można zaryzykować stwierdzenie, że były to pierwsze przypadki, kiedy zespoły z Bydgoszczy wykonujące autorską muzykę rockową cieszyły się takim poważaniem zarówno wśród krytyków, jak i publiczności. Były to Abaddon, jeden z najważniejszych polskich zespołów grających punk i hard core, oraz przedstawiciel stylu zimnej fali – Variete.

W tej dekadzie wzmogły się wyjazdy zagraniczne bydgoskich muzyków. Na życiu muzycznym w mieście zaważyła również sytuacja polityczna i stan wojenny. W latach 1981-1983 nie odbyły się „Juwenalia” studenckie, co zapewne spowodowane było sytuacją polityczną w tym okresie. Podobnie było w przypadku „Dni Bydgoszczy” organizowanych w tym czasie. W podsumowaniu z przebiegu czerwcowej imprezy z 1981 roku czytamy, że *ze względu na trudną sytuację społeczno-gospodarczą w kraju „Dni Bydgoszczy” były skromniejsze i maksymalnie skrócone*<sup>12</sup>. Problem dotknął także studentów i pracowników Akademii Muzycznej, gdzie w latach 1980-1985 odbyło się zaledwie od dwóch do jedenastu koncertów w ciągu jednego roku akademickiego<sup>13</sup>, co jest zdecydowanie mniejszą liczbą, niż było to w latach wcześniejszych i późniejszych.

Jednak mimo trudności wynikających z sytuacji politycznej pracę rozpoczęły nowe agencje koncertowe i stowarzyszenia zajmujące się działalnością muzyczną, np. w 1984 roku powstało Stowarzyszenie Muzyków Rozrywkowych „STOMUR”, które zrzeszało zawodowych muzyków i piosenkarzy i zajmowało się organizowaniem programów artystycznych na bale sylwestrowe, bale karnawałowe, imprezy okolicznościowe, wesela oraz proponowało szeroki wybór zespołów muzycznych<sup>14</sup>.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 55-56.

<sup>11</sup> L. Gnoiński, J. Skaradziński, op. cit., s. 17.

<sup>12</sup> „Dni Bydgoszczy – 81” podsumowanie, Anna Wilk, Archiwum TMMB.

<sup>13</sup> V. Przech, *Formy działalności koncertowej Akademii Muzycznej im. F. Nowowiejskiego w 30-letniej historii uczelni*, [w:] *Muzyka w instytucjach i stowarzyszeniach na Pomorzu i Kujawach*, red. B. Mielczarek-Krzyżanowska, Bydgoszcz 2004, s. 41.

<sup>14</sup> „Bydgoski Informator Kulturalny”, 1993, nr 12, s. 41.

W latach 80. w Bydgoszczy działało wielu muzyków jazzowych, np. Piotr Biskupski, Krzysztof Herdzin, Marcin Jahr, Grzegorz Daroń, Jacek Pelc, Sławomir Rosiak, Wojciech Mrozek, Jakub i Marek Marszałek czy Piotr Olszewski. Ten ostatni występował m.in. w zespole Herold Special, z którym zdobył drugą nagrodę na XII Ogólnopolskim Przeglądzie Młodych i Debiutujących Zespołów Jazzowych „Jazz Juniors” w 1987 roku.

W omawianym okresie powstało kilka inicjatyw mających na celu promowanie muzyki wśród mieszkańców miasta. Ruszyła cykliczna impreza „Mistrzowski Kurs Perkusyjny”. Miała ona charakter warsztatów, na które zapraszani byli krajowi wykładowcy, jak również uznani perkusiści z zagranicy. Podobną imprezą były „Międzynarodowe Warsztaty Muzyczne”, na której prowadzone były kursy animacji muzycznej i kurs perkusyjny.

W latach 80. dużą popularnością cieszyły się wyjazdy muzyków, głównie zawodowych, na kontrakty do Europy Zachodniej do lokali gastronomicznych czy cyrków. Szczególnym powodzeniem cieszyła się praca w tych ostatnich<sup>15</sup>. Informacje na ten temat znajdują się m.in. w zasobie archiwalnym Instytutu Pamięi Narodowej (IPN) w Bydgoszczy<sup>16</sup>. Z bydgoskich muzyków kraj opuścił np. Jan Drzewiecki, który w 1981 roku wyjechał z grupą Bronisława Sieradzkiego do Norwegii, by grać w cyrku. W tym samym roku perkusista Józef Eliasz rozpoczął pierwsze tournée brytyjskim statkiem Cuna-Line, a Andrzej Szeliga, dawny muzyk Kosmonautów, udał się w trasę po Skandynawii.

### Muzyka rockowa

Pojęcie rock użyte jest tu w bardzo szerokim rozumieniu, obejmuje poszczególne gatunki muzyki rockowej, jak rock progresywny, nowa fala czy punk. Punk generalnie, poza gronem zwolenników tego gatunku, odbierany był negatywnie przez media czy ludzi działających w branży rozrywkowej. W jednym z wywiadów szef agencji koncertowej „Alma-Art”, opisując problemy z kulturą w Bydgoszczy, stwierdza, że *Toruń także (...) już dawno przestał być miastem intelektualistów. Studenci wolą punk-rocka*<sup>17</sup>.

W źródłach niewiele jest informacji o zespołach punkowych działających w Bydgoszczy, z wyjątkiem Abaddonu. Zespół został utworzony w 1982 roku przez muzyków grających w grupach Stadtguerill, Remont i Azyl i początkowo działał pod nazwą Partyzantka Miejska. Parokrotnie występował na festiwalu w Jarocinie, a w 1986 roku nakładem francuskiej firmy fonograficznej wydał

<sup>15</sup> „Bydgoski Informator Kulturalny”, 1989, nr 9, s. 39.

<sup>16</sup> IPN By 076/173, Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej w Bydgoszczy.

<sup>17</sup> „Bydgoski Informator Kulturalny”, 1989, nr 6, s. 43.

plątę<sup>18</sup>. Abaddon cieszył się sporym uznaniem na zachodzie Europy, miał propozycje występów m.in. w Kolumbii i Francji, jednak nie zezwolono zespołowi na opuszczenie kraju<sup>19</sup>. Ponadto na internetowej stronie bydgoskiego klubu „Mózg” znajdują się informacje o tym, że Tomasz Gwinciński, jeden z czołowych przedstawicieli yassu\*, na przełomie lat 70. i 80. rozpoczął występy z bydgoską punkrockową grupą Szlam. Jednym z założeń muzyki punkowej była negacja zhierarchizowanego modelu społeczeństwa. Ponadto w latach 80. w Polsce wykonawcy punkowi krytykowali socjalistyczny ustrój. Jednak w toku kwerendy (na chwilę obecną) w zasobie IPN nie odnaleziono dokumentów potwierdzających czynności podejmowane przez bydgoskie służby specjalne, które miałyby związek z antysocjalistyczną działalnością punkowej subkultury. Ponadto nie ma informacji o żadnych tego typu grupach działających na terenie miasta, choć wymienia się dość szczegółowo organizacje o charakterze politycznym i organizacje młodzieżowe. Możliwe, że działalność zespołów punkowych w Bydgoszczy nie leżała w kręgu zainteresowań służby bezpieczeństwa. Być może lokalni wykonawcy nie głosili radykalnych treści antyustrojowych albo zespołów tych było niewiele i znane były tylko wąskiemu gronu zainteresowanych. Dodać należy, że jednym z najprężniej działających środowisk nowofalowych, w tym punkowych, w Polsce był klub „Od Nowa” w Toruniu, gdzie organizowano Festiwal Nowej Fali, na którym występowały najważniejsze polskie zespoły prezentujące te gatunki.

W 1983 roku rozpoczął działalność najbardziej znany polski przedstawiciel zimnej fali zespół Variete, który początkowo używał nazw ZyZyZy i Variete Est Morte. Grupa zdobyła spore uznanie, występując na festiwalu w Jarocinie w 1984 i 1985 roku i koncertowała zarówno w kraju, jak i za granicą, np. w Związku Radzieckim<sup>20</sup>.

W roku 1987 w Bydgoszczy powstał zespół Abraxas, który uznawany jest za jeden z najciekawszych polskich zespołów wykonujących rock progresywny. W tym samym roku dał kilka koncertów, występując razem z Ziyó i Rezerwatem. Jednak zawiesił działalność, którą wznowił dopiero w latach 90.

Działało w Bydgoszczy również kilku wykonawców prezentujących cięższe odmiany muzyki rockowej. Klasyczny hard rock grała powstała w 1982 roku grupa Fatum, która zmieniła nazwę na Lord Vader i ewoluowała w stronę heavy

<sup>18</sup> L. Gnoiński, J. Skaradziński, op. cit., s. 21.

<sup>19</sup> „Bydgoski Informator Kulturalny”, 1987, nr 6, s. 38.

\* yass – określenie stylu w muzyce, który w latach 90. cieszył się popularnością w Polsce. Yass łączył elementy różnych gatunków muzycznych, jak jazz, rock, muzyka improwizowana czy folk. Autorem terminu jest muzyk Tymon Tymański. Jednym z głównych ośrodków yassu w Polsce był bydgoski klub „Mózg”.

<sup>20</sup> „Dziennik Wieczorny”, 1989, nr 187, s. 4.

metal. W 1986 roku zespół zakwalifikował się na festiwal w Jarocinie. Natomiast Scarecrow, który założyli muzycy zespołu Lord Vader, wykonywał trash metal.

Podobnie jak w latach wcześniejszych amatorskie zespoły miały szansę pokazać się na organizowanych w tym celu festiwalach i przeglądach. W źródłach pojawiają się jednak informacje tylko na temat jednego takiego konkursu, w 1984 roku w Bydgoszczy odbył się międzywojewódzki przegląd piosenki młodzieżowej, który był ostatnim etapem eliminacyjnym przed ogólnopolskim finałem. Autor artykułu negatywnie ocenił występy startujących w konkursie zespołów i stwierdził, że największą wadą zespołów wykonujących muzykę młodzieżową jest naśladownictwo i słaby warsztat techniczny<sup>21</sup>. W tekście nie ma informacji, czy w konkursie brał udział zespół pochodzący z Bydgoszczy.

### Współpraca zespołów z klubami i domami kultury

Współpraca zespołów z placówkami oświatowo-kulturalnymi w omawianym okresie przebiegała na takich samych zasadach, jak w latach poprzednich. Wyjątkiem może być współpraca ze szkołami, na temat której istnieją jedynie śladowe ilości informacji. Zmieniła się natomiast liczba zespołów wykonujących poszczególne gatunki muzyczne. Zdecydowana większość grup grała muzykę rockową. Spowodowane to było ogólną tendencją i popularnością gatunków punk czy nowej fali. W sprawozdaniu z lat 1978-1984 Alicja Weber podaje: *na terenie województwa bydgoskiego w latach 1980-1984 rozwijał się bardzo prędko amatorski ruch muzyczny. Wśród sześćdziesięciu ośmiu zespołów działających przy różnych placówkach kulturalnych, domach kultury, klubach, trzydzieści to były zespoły młodej generacji uprawiające styl rocka, osiemnaście zespołów wokalnie-instrumentalnych, pięć kameralnych, trzy kapela regionalne, dwa zespoły big bandowe, pięć orkiestr dętych*<sup>22</sup>. Sytuacja w samej Bydgoszczy w 1987 roku przedstawiała się nie gorzej: *jak w każdym mieście, tak i w Bydgoszczy istnieje sporo amatorskich zespołów rockowych, grających w osiedlowych domach kultury, szkołach, garażach*<sup>23</sup>. W 1987 roku w Bydgoszczy działało ponad czterdzieści placówek kulturalnych, klubów czy domów kultury<sup>24</sup>. Działały oraz powstawały kluby studenckie i branżowe (np. na ul. Sielanka działał klub żurnalistów „Sielanka”<sup>25</sup>). Działalność muzyczną prowadziły również inne placówki, jak Towarzystwo

<sup>21</sup> „Gazeta Pomorska”, 1984, nr 65, s. 4.

<sup>22</sup> A. Weber, *Muzyka 1978-1984*, „Rocznik kulturalny Kujaw i Pomorza 1978-1985”, Bydgoszcz-Toruń-Włocławek 1989, t. 11, s. 117.

<sup>23</sup> „Gazeta Pomorska”, 1988, nr 11, s. 5.

<sup>24</sup> „Gazeta Pomorska”, 1987, nr 34, s. 4.

<sup>25</sup> Ibidem.

Przyjaciół Sztuki przy ul. Pomorskiej, które zapraszało na występy instrumentalistów<sup>26</sup>. W latach 80. z usług przyzakładowych domów kultury korzystała m.in. grupa Variete, która współpracowała z „Rometem”, a w klubie „Za Przejazdem” występował bluesowy zespół Quzyn<sup>27</sup>. Ryszard Moczadło, opisując sytuację związaną z klubami i zespołami młodzieżowymi, stwierdził: *poziom zespołów muzycznych jest żenująco niski. A najczęściej dobre zespoły amatorskie nie mają szans przebicia się i rozwoju z tej racji, że nadal zawiadują domami kultury twarogłowi*<sup>28</sup>.

Zdarzało się, że kluby organizowały większe koncerty rockowe z udziałem nie tylko bydgoskich zespołów. W 1988 roku klub „Modraczek” przygotował imprezę „Muzyczne prowokacje, czyli trzydniowy odjazd bydgoskiego undergroundu”<sup>29</sup>. Impreza cieszyła się ogromnym powodzeniem wśród nastoletniej publiczności, natomiast autor cytowanego artykułu krytycznie odniósł się do prezentowanych wykonawców. Uwagę na bydgoski zespół, w którym grali późniejsi założyciele bydgoskiego klubu „Mózg”, zwrócił jedynie Henryk Brodaty. Ponadto w „Modraczku” wystąpili: Abraxas, Chłopcy z Placu Broni, Nekrofil, Raf, Dekadent i Variete.

Dodać należy, że w Bydgoszczy w dalszym ciągu nie istniał klub jazzowy z prawdziwego zdarzenia, o co zabiegał prezes Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego (PSJ) Ryszard Jasiński<sup>30</sup>. Jednak w „Kujawach” Stefan Pastuszewski w 1980 roku opisuje otwarcie przez PSJ kawiarni muzycznej przy ul. Dworcowej. Planowano, by odbywały się w niej koncerty kameralne, koncerty zespołów amatorskich wykonujących muzykę z pogranicza jazzu, oraz jazzowi profesjonaliści<sup>31</sup>.

### „Dni Bydgoszczy”

W latach 80. kontynuowano organizację obchodów święta miasta. Charakter imprezy pozostał taki sam, w dalszym ciągu tworzone programy złożony z plenerowych występów, by miał szansę dotrzeć do jak największej liczby mieszkańców. Z tego powodu większość imprez odbywała się w parku Ludowym. Podobnie jak w latach 70. w dużym stopniu na program składały się występy młodzieżowych zespołów z klubów czy domów kultury. Z jednej strony zespoły miały możliwość zaprezentowania się publiczności, z drugiej – duża liczba tych zespołów gwarantowała liczne występy. Podczas „Dni” w omawianej dekadzie można zaobserwować zwiększającą się liczbę zespołów zawodowych spoza Bydgoszczy.

<sup>26</sup> Ibidem.

<sup>27</sup> „Dziennik Wieczorny”, 1989, nr 187, s. 4.

<sup>28</sup> „Bydgoski Informator Kulturalny”, 1989, nr 6, s. 43.

<sup>29</sup> „Gazeta Pomorska”, 1988, nr 11, s. 5.

<sup>30</sup> „Bydgoski Informator Kulturalny”, 1988, nr 7-8, s. 47.

<sup>31</sup> S. Pastuszewski, *Jak bardzo kochasz jazz...*, „Kujawy”, 1980, nr 9, s. 9.

Na 1980 rok zaplanowane były występy zespołów artystycznych i instrumentalno-wokalnych z bydgoskich zakładów pracy, np. z domu kultury ZNTK. Jednak z powodu ulewnego deszczu imprezy nie odbyły się<sup>32</sup>. W roku następnym w parku Ludowym odbył się występ zespołów amatorskich oraz Czarnych Beretów. Jednak, jak już wspomiano, „Dni Bydgoszczy-81” z powodu trudnej sytuacji społeczno-gospodarczej były skromniejsze i skrócone. W 1983 roku występowały zespoły wokально-instrumentalne z bydgoskich klubów i świetlic. Między innymi zaprezentowały się: punkowy zespół Abaddon, który określony został wykonawcą muzyki nowoczesnej, oraz zespół Kwadrans, wykonujący utwory The Beatles. W tym samym dniu wystąpił również zespół Czarne Berety<sup>33</sup>. W 1985 roku obok bydgoskiego metalowego zespołu Fatum po raz drugi na „Dniach” wystąpił Abaddon. Do akcji w 1986 roku włączył się z programem, jak to już bywało w latach poprzednich, Osiedlowy Komitet Samorządu Mieszkańców nr 13 mieszczący się na Wyżynach. W amfiteatrze osiedlowym przy ul. Ogrody zorganizował koncert zespołów osiedlowych<sup>34</sup>. W połowie lat 80. z programami często występowały zespoły instrumentalno-wokalne ze szkół podstawowych i przedszkoli. Bogaty program przygotowano na obchody w 1988 roku. Odbyły się zarówno występy bydgoskich zespołów młodzieżowych, jak i znanych wykonawców z kraju. Swoją twórczość zaprezentowały zespoły działające w domu kultury „Bartosz”, a na festynie sportowo-rekreacyjnym na stadionie Bydgoskiego Klubu Sportowego „Chemik” z okazji 49-lecia Zakładu „Zachem” zagrały młodzieżowe grupy muzyczne. Ponadto odbył się IV „Piknik Country” z udziałem zespołów Lonstar, Western Standard, Country Road, Little Maggie i Drink Bar. Koncerty towarzyszyły również różnego rodzaju większym imprezom. Oprócz koncertów z okazji wspomnianego 49-lecia „Zachemu” w hali sportowej Astorii, gdzie odbyły się „I Ogólnopolskie Zawody o tytuł króla trzech punktów”, wystąpił zespół Żuki, głównie z repertuarem The Beatles. Estrada Bydgoska, która zaczęła współpracować z organizatorami „Dni” od lat 80., przedstawiła program „Gwiazdy Estrady” w Myślęcinku, zagrały na nim: Krystyna Prońko, Agnieszka Fotyga i Joy Band. Ponadto w klubie „Kosmos” gościł zespół jazzowy z Kuby – Trio Jose White’a<sup>35</sup>.

Dodatkową atrakcją, głównie muzyczną, były zorganizowane w tym samym czasie studenckie „Juwenalia”. W roku 1989 program „Dni Bydgoszczy” był również obfity w występy muzyczne. W zorganizowanym przez Miejski Ośrodek

<sup>32</sup> A. Wilk, Sprawozdanie z przebiegu „Dni Bydgoszczy-80”, Archiwum TMMB.

<sup>33</sup> „Informacje o zespołach, które będą prezentować się w Muszli Koncertowej w Parku Ludowym w dniach 11-12.06.1983 r.”, Archiwum TMMB.

<sup>34</sup> Program obchodów „Dni Bydgoszczy” Osiedlowego Komitetu Samorządu Mieszkańców nr 13, Archiwum TMMB.

<sup>35</sup> Program „Dni Bydgoszczy-88”, Archiwum TMMB.

Kultury koncercie inauguracyjnym w parku Ludowym zagrał Big Warsaw Band pod kierownictwem, związanego z Estradą, Stanisława Fjałkowskiego. Wspólnie z big-bandem wystąpili Ewa Bem, Halina Frąckowiak, Grażyna Łobaczewska i Danuta Błażejczyk<sup>36</sup>. Z kolei Wyższa Szkoła Pedagogiczna (WSP) zorganizowała prezentację wokально-instrumentalnych zespołów artystycznych. W Myślęcinku odbyła się V edycja „Pikniku Country” zorganizowanego przez Stowarzyszenie Muzyków Ludowych, z udziałem m.in. Drink Bar, Little Maggie, T-Band, Coach. Na zakończenie odbył się koncert popularnej grupy Vox, którego organizatorem był Miejski Ośrodek Kultury<sup>37</sup>.

Wydaje się, że w latach 80. do współpracy w przygotowaniach programu obchodów dni miasta włączyło się więcej placówek kulturalnych Bydgoszczy. To spowodowało, że strona muzyczna akcji została uatrakcyjniona występami znanych i cenionych wykonawców. Z kolei „Gazeta Pomorska” objęła patronat medialny nad imprezą. W latach 90. Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy zaprzestało organizacji „Dni Bydgoszczy”.

#### Udział studentów w życiu muzycznym, kluby studenckie

Działalność studentów w latach 80. przebiegała podobnie jak w poprzedniej dekadzie. Współtworzyli program dni miasta czy organizowali coroczne „Juwenalia”, które – jak już wspomiano – nie odbyły się w latach 1981-1983, co najprawdopodobniej wiąże się z sytuacją polityczną i wprowadzeniem stanu wojennego. W dalszym ciągu pod względem organizowania koncertów prężnie działały kluby studenckie, choć – jak podają źródła – w latach 80. ich liczba zmniejszyła się. Przy Akademii Techniczno-Rolniczej w roku 1984 działały cztery kluby: „Loszek”, „Spin”, „Hades” i „Aryl”. Podobnie jak w latach wcześniejszych ze względu na słabą infrastrukturę kilka klubów przestało działać, jak np. „Zgniót” (nieistniejący od 1981 roku m.in. ze względu na złe warunki sanitarne i przeciwpożarowe). W „Gazecie Pomorskiej” z 1987 roku podaje się, że w Bydgoszczy działa pięć klubów studenckich: cztery przy ATR, jeden przy WSP i jeden, który powstawał przy Akademii Medycznej. W dalszym ciągu jednak jednym z najważniejszych problemów klubów było ich wyposażenie i baza lokalowa. Mieściły się one w piwnicach budynków dydaktycznych i były często słabo przystosowane do działalności kulturalnej. Jeszcze w roku 1987 w klubie „Beanus” podczas koncertów korzystano ze sprzętu nagłaśniającego, który został zakupiony w momencie, gdy klub powstawał. To powodowało, że często rezygnowano z organizacji koncertów z braku odpowiedniego nagłośnienia, a wypożyczenie takiego sprzętu

<sup>36</sup> „Gazeta Pomorska”, 1989, nr 120, s. 6.

<sup>37</sup> Kalendarz imprez „Dni Bydgoszczy-89”, Archiwum TMMB.

nie kalkulowało się<sup>38</sup>. W przypadku klubu „Spin”, który powstał przy ATR w Fordonie pod koniec lat 70., sprzęt nagłaśniający oraz instrumenty dla zespołu zakupiła uczelnia<sup>39</sup>.

Mimo działalności studentów nadal nie istniał klub środowiskowy: w *Bydgoszczy od kilkunastu lat władze Rady Okręgowej ZSP walczą o lokalizację dla takiego klubu. Niestety brak środków finansowych oraz małe zainteresowanie ze strony władz miasta, pozostawiają bydgoskich studentów bez takiego klubu*<sup>40</sup>.

W omawianym okresie przy klubach tworzonych przez studentów powstało wiele zespołów. W klubach odbywały się próby, kilka razy w miesiącu odbywały się koncerty. W jednym z klubów szlifował formę np. metalowy zespół Lord Vader, a w „Spinie” próby regularnie odbywały się we wtorki. W „Spinie” koncertowało wielu krajowych wykonawców, jak chociażby Jacek Kaczmarski, a raz w tygodniu klub zapraszał na występy zespoły muzyczne z całej Polski<sup>41</sup>. Ponadto ATR podjął organizację pojedynków poetycko-muzyczno-kabaretowych klubów uczelnianych, które w latach poprzednich były organizowane dla całego środowiska studenckiego<sup>42</sup>.

Studenci przy okazji organizowania „Juwenaliów” zapraszali na występy do Bydgoszczy znane zespoły rockowe. Podczas imprezy organizowanej w 1988 roku w „Spinie” wystąpił zespół Kobranocka, na Starym Rynku m.in. Beer Band, Żuki i Mizemor. Zorganizowano również dwie duże imprezy tematyczne: „Jazz night club” w „Beanusie”, gdzie odbył się koncert zespołów jazzowych, oraz „Student’s Pop Rock Show” w hali Astorii, w której uczestniczyło m.in. kilka znanych zespołów: Sztynwy Pal Azji, Jeden Milion Bułgarów, Ja, Proton, Komplex Nizszości, bydgoski Abraxas.

W 1986 roku powstało akademickie biuro kultury i sztuki „Alma-art”, które wspierało i promowało twórczość studentów (lub twórców związanych ze środowiskiem studenckim)<sup>43</sup>. Dyrektor biura stwierdził, że w *bydgoskim środowisku studenckim są ludzie i zespoły warte inwestowania, choćby w postaci lepszego wyposażenia w sprzęt, reklamę i organizowania koncertów w innych ośrodkach akademickich*<sup>44</sup>.

Przy omawianiu klubów studenckich wspomnieć należy, że swojego klubu nie posiadała Akademia Muzyczna, która również nie odpowiadała na propozycje

<sup>38</sup> G. Dziubich, *Działalność studenckiego klubu pracy twórczej Beanus-70 w latach 1980-1987*, Bydgoszcz 1987, s. 40.

<sup>39</sup> M. Trzeciakowski, *Spin Srebrny*, „Ekspress Bydgoski”, 2004, nr 8, s. 14.

<sup>40</sup> G. Dziubich, op. cit., s. 12.

<sup>41</sup> J.J. Piasecki, *Tango w „Spinie”*, „Kujawy”, 1987, nr 26, s. 6.

<sup>42</sup> „Gazeta Pomorska”, 1987, nr 49, s. 3.

<sup>43</sup> Ibidem.

<sup>44</sup> Ibidem.

współpracy składane przez innego kluby<sup>45</sup>. W „Bydgoskim Informatorze Kulturalnym” podano, że studenci Akademii Muzycznej nie prezentują swojej twórczości i ograniczają się wyłącznie do uczestnictwa w „Juwenaliach”<sup>46</sup>.

Przy okazji opisu życia studenckiego w „Gazecie Pomorskiej” stwierdzono, że *coraz powszedniej spotykaną opinią [jest], nie tylko w Bydgoszczy, że bydgoscy żacy są jednym z najprężniejszych środowisk w kraju*<sup>47</sup>.

### Studencki Klub „Beanus”

Bardzo prężnie działał Klub „Beanus”, przy którym w latach 80. powstało i działało wiele zespołów zakładanych przez studentów bydgoskich uczelni. Dowodem na to może być II miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Klubów Studenckich o nagrodę „Czerwonej Róży” z 1980 roku. Zespoły współpracujące z klubem prezentowały bardzo różne formy muzyczne. Niektóre z nich zdobywały nagrody czy wyróżnienia w ogólnopolskich konkursach. Nadal działała założona pod koniec lat 70. grupa Tygiel. Duet Beanus w 1980 roku brał udział w finałowym koncercie debiutów podczas opolskiego festiwalu, po którym zaproponowano mu współpracę z łódzką Estradą i nagrania dla telewizji i radia<sup>48</sup>. W latach 1983-1985 tworzył popowy zespół Rhodos, który zdobył dwa wyróżnienia w przeglądach piosenki młodzieżowej. W latach 1981-1983 rockowy Arion-Rock brał udział w festiwalu w Jarocinie, był laureatem większości przeglądów i konkursów organizowanych w klubach studenckich w mieście. W 1983 roku powstał Spec Yfik, zespół łączący rock z jazzem. W 1985 grupa nagrała materiał dla „Tonpressu” i w tym czasie była uczestnikiem finału Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki we Wrocławiu. Od 1981 roku z klubem współpracuje zespół Żuki, który wykonuje utwory z repertuaru The Beatles. W województwie bydgoskim grupa zdobyła wiele nagród i wyróżnień na przeglądach i festiwalach oraz z powodzeniem występowała w klubach studenckich na terenie Polski. W 1987 występuje w finale Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki we Wrocławiu oraz otrzymuje wyróżnienie na Festiwalu Artystycznym Młodzieży Akademickiej „FAMA’87”, a z okazji koncertów zatytułowanych „Dinozaury Polskiego Rocka” występuje obok Czesława Niemena, Ady Rusowicz czy Karin Stanek. W latach 1983-1986 działa zespół JCP wykonujący piosenkę turystyczną. W 1985 powstaje Trio Lovellas wykonujące a cappella przedwojenne piosenki. Zespół otrzymuje wyróżnienie na Środowiskowej Gieldzie Piosenki Studenckiej, a rok później zdobywa Grand Prix oraz nagrodę Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. W 1986 roku

<sup>45</sup> „Gazeta Pomorska”, 1984, nr 31, s. 4.

<sup>46</sup> „Bydgoski Informator Kulturalny”, 1987, nr 6, s. 37.

<sup>47</sup> „Gazeta Pomorska”, 1987, nr 49, s. 3.

<sup>48</sup> „Dziennik Wieczorny”, 1980, nr 164, s. 4.

dotatkowo na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Opole'86 zdobywa wyróżnienie. W klubach studenckich całej Polski koncertował Barock Rock działający w połowie lat 80., który wykonywał rock symfoniczny.

Zespoły działały stosunkowo krótko, co w dużej mierze spowodowane było tym, że członkowie zespołów przynajmniej w połowie pochodzili spoza Bydgoszczy, po ukończeniu studiów powodowało to ich wyjazdy. W grę wchodzi również rozpoczęcie pracy zawodowej lub bardzo korzystne kontrakty zagraniczne<sup>49</sup>.

W połowie i pod koniec lat 80. liczba zespołów nie maleje. W 1986 powstaje Beer Band, bluesowy zespół koncertujący na „FAMIE'87” oraz w Jarocinie. W tym samym roku rozpoczyna działalność grupa Grace, grająca rock symfoniczny, która zdobywała wyróżnienia na Środowiskowych Przeglądach Muzyki Rockowej. W 1987 roku zrodził się The Emission Vois Of Stars, który grał m.in. muzykę funk.

Klub „Beanus” wspierał czynnie również działalność jazzową. W latach 80. przy klubie działało Trio For Sale, wykonujące muzykę swingową. W 1985 roku na festiwalu „Old Jazz Meeting” muzycy zdobyli trzy nagrody indywidualne, m.in. „Złota Tarkę” dla Piotra Biskupskiego. Zespół nagrał materiał dla Polskiego Radia, a ponadto współpracował ze znakomitym polskim gitarzystą jazzowym Markiem Blizińskim (występował m.in. z Ewą Bem)<sup>50</sup>. W latach 80. kontynuował pracę powstały pod koniec lat 70. Kwartet Kostyły. W 1985 powstał Jazz Kwartet, który zdobył wyróżnienia i nagrodę indywidualną na festiwalu „Jazz Juniors”. Natomiast Kwartet Szalek wykorzystujący w kompozycjach m.in. muzykę Wschodu uzyskał wyróżnienia na Środowiskowych Geldach Piosenki Studenckiej. W późniejszych latach zespół przemianował się na Mizemor, który został zaproszony m.in. na koncert do warszawskiego klubu jazzowego „Akwarium”. Zespół koncertował również w Bydgoszczy, np. w Wojewódzkim Ośrodku Kultury (bilety rozprowadzała „Alma-Art”) czy przy okazji „Bydgoskich Impresji Muzycznych”<sup>51</sup>. Choć w drugiej połowie lat 80., jak twierdzi Jarosław Piasecki w tygodniku „Kujawy” z 1987 roku, *obecny „Beanus” to głównie zespół jazzowy Bumerang*<sup>52</sup>.

Klub – jak już wspomniano – był placówką samofinansującą się, a głównym źródłem dochodów były dyskoteki<sup>53</sup>. Z kolei kondycja finansowa wpływała na układanie programu artystycznego, w tym zapraszanie na koncerty znanych wykonawców. Ponadto działał klub bluesowy i „Jazz Club”, w których raz w miesiącu

<sup>49</sup> G. Dziubich, op. cit., s. 27.

<sup>50</sup> Ibidem, s. 28.

<sup>51</sup> „Dziennik Wieczorny”, 1988, nr 288, s. 4.

<sup>52</sup> J.J. Piasecki, *Tango w „Spinie”*, Kujawy, 1987, nr 26, s. 6.

<sup>53</sup> G. Dziubich, op. cit., s. 35.

występowali artyści związani z tymi gatunkami. W latach 1980-1987 w klubie z recitalami wystąpili m.in.: Elżbieta Wojnowska, Maciej Zembaty, John Porter, Krystyna Prońko, Ewa Bem, Ryszard Skubikowski. W klubie bluesowym grały zespoły Lonstar, Recydywa Blues Band, Bezdomne Psy, After Blues, Nocna Zmiana Bluesa, Tadeusza Nalepa, Easy Rider, Tortilla Flat czy Joy Band. Przed wymienionymi wykonawcami, w ramach promocji, występował jeden z bydgoskich zespołów bluesowych<sup>54</sup>. Natomiast w ramach „Jazz Clubu” wystąpili m.in. Stanisław Sojka, Trio: Wolański, Strobel, Biskupski, Adam Makowicz, Janusz Muniak, Włodzimierz Nahorny, Sun Ship, Gold Washbord, Old Timers, Jazz Night Orchestra, Bumerang. Dodatkową atrakcją były jam session po koncercie. W listopadzie odbywały się „Zaduszki jazzowe”, na które uczęszczało *całe środowisko jazzowe w Bydgoszczy*<sup>55</sup>.

„Beanus” organizował imprezę „Debiuty”, jako działalność promocyjną. Odbywały się one raz do roku z udziałem jury, którego członkami byli przedstawiciel PSJ, Polskiego Radia, agencji koncertowej, zawodowy muzyk, aktor i kierownik klubu<sup>56</sup>. Oprócz zespołów muzycznych dopuszczone do konkursu były m.in. formy teatralne, fotografia, plastyka, kabaret. Impreza cieszyła się dużym zainteresowaniem zarówno ze strony wykonawców, jak i odbiorców. W 1987 roku na „Debiutach” wystąpiło siedemnastu wykonawców. Z czasem imprezę rozszerzono o udział młodzieży szkół średnich. Zwycięzcy mieli możliwość współpracy z klubem, który organizował laureatowi koncerty, oraz akcję promocyjną. Ponadto klub prowadził tzw. „Scenę młodych”, dzięki której mieli szansę zaprezentować się wykonawcy niezwiązani ze środowiskiem studenckim.

Jednak pojawiały się również głosy krytyczne, jak chociażby ten z „Faktów”, którego autor stwierdza, że coraz mniej studentów jest odbiorcami programów realizowanych przez „Beanus” oraz że w mniejszym stopniu na nich opiera się praca twórcza klubu, ponadto uważa, że starzy działacze blokują podjęcie pracy młodym, którzy dodatkowo mogą być zniechęceni półprofesjonalnym charakterem grup<sup>57</sup>.

#### Koncerty krajowych i zagranicznych zespołów rockowych w Bydgoszczy

Poza omówionymi wyżej występami wykonawców spoza Bydgoszczy odbyło się mnóstwo koncertów organizowanych przez różnego rodzaju agencje artystyczne. Możliwe, że występy organizowane przez kluby studenckie nie cieszyły się dużą popularnością poza tym środowiskiem i nie wzbudzały zainteresowania

<sup>54</sup> Ibidem.

<sup>55</sup> Ibidem.

<sup>56</sup> Ibidem, s. 37.

<sup>57</sup> P. Cieleś, *Studencinada*, „Fakty”, 1987, nr 13, s. 7.



mediów, ponieważ mimo ogromnej liczby koncertów, również zespołów rockowych, w „Bydgoskim Informatorze Kulturalnym” z 1988 roku czytamy, że *nie miała dotychczas szczęścia Bydgoszcz do koncertów rockowych*<sup>58</sup>. Autor domniema, że jednym z powodów takiego stanu rzeczy może być fakt, że w mieście jest niewiele miejsc, gdzie można by takie koncerty organizować, a ponadto to, że przy okazji koncertów rockowych bardzo często wszczynano awantury. O tym, że brak odpowiedniej hali widowiskowej był poważnym problemem, świadczyć mogą starania o nią m.in. Jadwigi Witkowskiej, która była dyrektorem artystycznym Estrady Bydgoskiej<sup>59</sup>. W artykule „A z rozrywką nadal kiepsko” zamieszczonym w „Bydgoskim Informatorze Kulturalnym” stwierdza nawet, że w związku z brakiem hali Bydgoszcz *pozbawiona jest od wielu, wielu lat kontaktu z najwybitniejszymi indywidualnościami świata estrady*<sup>60</sup>. Sytuację opisuje szef agencji koncertowej „Alma-Art” Ryszard Moczadło: *hala „Astorii” – wiadomo – pod każdym względem nie spełnia wymogów. Kinoteatr jest nieekonomiczny, Teatr Polski drogi w wynajmie i obsłudze, podobnie Filharmonia Pomorska, która ponadto nie zgadza się na realizowanie każdej imprezy. Niebotycznie zdrożał amfiteatr „Zawisza”*<sup>61</sup>. To powodowało, że ze względu na wysokie koszty organizacji wynajmowano nieprzygotowane do tego hale, jak np. halę sportową Bydgoskiego Klubu Sportowego „Chemik”, lub rezygnowano z organizacji imprezy<sup>62</sup>. Ponadto Ryszard Moczadło stwierdza, że *Bydgoszcz to najtrudniejsze miasto w Polsce do zorganizowania czegokolwiek w zakresie popularyzowania wartościowych przejawów kultury i sztuki*<sup>63</sup>.

Z kolei w BIK-u z 1988 roku w artykule opisującym działalność muzyczną podaje się, że *bydgoskie środowisko muzyczne należy do jednych z prężniejszych w kraju, zarówno w sensie ilościowym, jak i w sensie zakresu działania i oddziaływania na społeczeństwo*<sup>64</sup>. Wymienia się jednak przede wszystkim działalność Filharmonii Pomorskiej i Opery, choć zaznacza się, że domy kultury i kluby organizują również programy artystyczne na przyzwoitym poziomie.

Podobnie jak w poprzednich latach organizowaniem imprez muzycznych zajmowały się Estrada Bydgoska i PSJ. W prasie zarzucano jednak, że programy prezentowane przez Estradę stały na niskim poziomie. Zdarzało się, że koncerty organizowane przez agencję odbywały się z parogodzinny opóźnieniem lub były odwołane.

<sup>58</sup> „Bydgoski Informator Kulturalny”, 1988, nr 10, s. 48.

<sup>59</sup> „Bydgoski Informator Kulturalny”, 1985, nr 10, s. 46.

<sup>60</sup> Ibidem.

<sup>61</sup> „Bydgoski Informator Kulturalny”, 1989, nr 6, s. 42.

<sup>62</sup> Ibidem.

<sup>63</sup> „Bydgoski Informator Kulturalny”, 1989, nr 6, s. 42.

<sup>64</sup> „Bydgoski Informator Kulturalny”, 1988, nr 7-8, s. 45.

Estrada w programie na sezon 1985/86 przewidziała koncerty artystów, którzy kilkakrotnie już występowali w Bydgoszczy, byli to: Maryla Rodowicz, Krystyna Prońko, Hanna Banaszak, Edyta Geppert, zespoły Madame, Lombard, Gang Marcela, Shaking’ Dudi oraz angielskiego Classix Nouveaux. Ponadto zorganizowano dwa koncerty Ireny Jarockiej wraz z zespołem Perfect, trzy koncerty grupy Vox, w tym dwa z udziałem czarnoskórej wokalistki Betty Dorsey, koncert zespołu Wawele, Rezerwat i Marka Grechuty z zespołem Anawa.

Polskie Stowarzyszenie Jazzowe w latach 80. organizowało mniejszą liczbę koncertów jazzowych niż w latach poprzednich. Jednak w programie PSJ znalazł się m.in. koncert „Jazz Top” zorganizowany przy współpracy magazynu jazzowego „Jazz Forum”. W dalszym ciągu PSJ organizowało „Pomorską Jesień Jazzową”. W ramach festiwalu w Bydgoszczy w latach 80. wystąpili m.in.: Wojciech Karolak (który podczas „Jesieni” w 1983 obchodził dwudziestopięciolecie pracy zawodowej), Stanisław Sojka, Ewa Bem z grupą Jana Ptaszyna Wróblewskiego. Ponadto występowali wykonawcy z zagranicy oraz zespoły, których członkami byli bydgoscy muzycy, np. Zbigniew Kaute czy Piotr Biskupski. Ewa Bem, Wróblewski i Sojka wraz ze Zbigniewem Namysłowskim wystąpili również w Teatrze Polskim w 1988 roku.

W omawianej dekadzie pojawiły się dwie nowe agencje: „Młodzieżowa Agencja Kultury” i Agencja Artystyczna „Puls” Macieja Dyakowskiego. „Młodzieżowa Agencja Kultury” zorganizowała imprezę, na której zagrały m.in. cieszące się dużą popularnością w kraju: Formacja Nieżywych Schabów, Sztynny Pal Azji, Kobranocka oraz Wańka Wstańka i Pancerne Rowery. Miały okazję wystąpić również bydgoskie zespoły: Abraxas, Abaddon i Przyjaciele Ediego. Agencja „Puls” Macieja Dyakowskiego, istniejąca od marca 1989 roku, pośredniczyła w wymianie orkiestr symfonicznych i kameralnych, solistów i dyrygentów, zespołów rockowych, popowych, jazzowych oraz solistów, wokalistów i instrumentalistów z dziedziny muzyki rozrywkowej<sup>65</sup>. „Puls” przy współpracy z Wojewódzkim Ośrodkiem Kultury zorganizował między innymi w 1989 roku Międzynarodowe Targi Muzyczne, na których wystąpiło dwadzieścia jeden zespołów wykonujących muzykę rozrywkową i jazzową oraz Krystyna Prońko i Laura Szafran. Obie wokalistki wystąpiły również w innym koncercie organizowanym przez „Puls” wraz z Andrzejem Zauchą i bydgoską jazzrockową grupą West.

Dyakowski umożliwił kilku zespołom wyjazd na kontrakty zagraniczne, objął opieką również dwa bydgoskie zespoły: wspomniany West i popowy Edward’s Quartet<sup>66</sup>. Do Polski natomiast sprowadzał zagraniczne zespoły, np. z Austrii.

<sup>65</sup> „Bydgoski Informator Kulturalny”, 1989, nr 9, s. 39.

<sup>66</sup> Ibidem.

Warto wspomnieć o koncercie zespołu SBB w składzie z amerykańskim pianistą Bobem Lenoxem i gitarzystą Sławomirem Piwowarem, który w 1987 roku wystąpił w Amfiteatrze „Zawiszy”. Koncert został zarejestrowany i – jak podaje „Kronika Bydgoska” – na rynku miała pojawić się kasetka z zapisem tego koncertu<sup>67</sup>.

### Podsumowanie

W Bydgoszczy w latach 1960-1989 istniało prężnie działające środowisko muzyczne. Tworzyli je zarówno amatorzy, jak i zawodowcy z ministerialnymi uprawnieniami. Istniało wiele instytucji, które miały na celu koordynowanie działań muzyków i organizowanie imprez artystycznych z ich udziałem. Od lat 60. funkcjonowała na terenie Bydgoszczy agencja koncertowa Estrada Bydgoska, która zajmowała się sprowadzaniem wykonawców. Ponadto podpisywała z muzykami kontrakty na występy, działalnością obejmowała cały kraj. Agencją o podobnym charakterze był utworzony w 1973 roku Północny Oddział Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego, z tym wyjątkiem, że głównym jego założeniem było propagowanie muzyki jazzowej. Przy organizacji koncertów zespołów zagranicznych oba przedsiębiorstwa zmuszone były jednak korzystać z pośrednictwa Państwowej Agencji Artystycznej „PAGART”. Dzięki działalności agencji występowały w Bydgoszczy niemal wszystkie znaczące zespoły wpisujące się w nurt muzyki rozrywkowej i jazzowej. Estrada i PSJ czynnie współdziałały m.in. z bydgoskimi zrzeszeniami muzyków czy organizatorami „Dni Bydgoszczy”, dając szansę występu współpracującym wykonawcom. W latach 80. działalność rozpoczęły kolejne agencje, które pośredniczyły w organizowaniu muzykom kontraktów, głównie do zachodnich lokali gastronomicznych i cyrków. Wyjazdy muzyków odbywały się w całym omawianym okresie, a głównym ich powodem była możliwość wysokich zarobków. Imprezy muzyczne wpisane były w program kulturalny Urzędu Miasta Bydgoszczy, co było wynikiem ogólnej tendencji dążącej do angażowania w działalność kulturalną jak największej liczby mieszkańców. Jednak zasadniczo założenia te nie były realizowane. Mimo projektów i wytycznych władze miasta nie przyczyniły się do powstania środowiskowego klubu studenckiego ani nie powstała hala widowiskowa, która zapewniłaby profesjonalną organizację imprez muzycznych. W dużej mierze założenia te dotyczyły amatorskiej działalności artystycznej. W tym zakresie realizowano podstawowe priorytety. Zapewniano amatorskim zespołom bazę lokalową oraz możliwość występów na imprezach, które organizował Urząd Miasta. Współpraca zespołów amatorskich z klubami, przyzakładowymi domami kultury i domami kultury

<sup>67</sup> „Kronika Bydgoska”, 1987, nr 8, s. 384.

utrzymywała się od lat 60. do końca lat 80. Zespoły grały w klubach, z którymi były związane, miały możliwość odbywania prób i korzystania ze sprzętu klubowego. Grupy często występowały na uroczystościach, w których organizację włączała się dana placówka. Tak było np. było w przypadku „Dni Bydgoszczy”. Ponadto instytucje kulturalne organizowały bardzo dużo przeglądów i festiwali muzycznych dla zespołów amatorskich. Odbywało się to zgodnie z linią programową władz PRL, a wpisane było m.in. w programy kulturalne Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Bydgoszczy.

W Bydgoszczy w latach 60., podobnie jak w całym kraju, olbrzymią popularnością cieszyła się polska odmiana rock`n`rolla – big-beat. Właśnie tę odmianę muzyki wykonywały głównie masowo powstające amatorskie zespoły. Jednak już od początku lat 60. można zauważyć wpływ czynników politycznych na rozwój polskiej muzyki rockowej. Władze PRL starały się ukierunkować wykonawców, by neutralizować ich oddziaływanie na nastoletnich odbiorców. Muzykę bigbitową uważano za prymitywną i określano jako muzykę kapitalistycznego Zachodu. Dlatego lansowano hasła, które miały zwrócić uwagę na jej polski wymiar, np. „polska młodzież śpiewa polskie piosenki”. Jazz po latach nagonki w początkach PRL, z biegiem czasu uzyskał przychylność władz, natomiast muzyka rockowa przez cały omawiany okres traktowana była o klasę niżej. W prasie przebiegał się raczej negatywny stosunek do muzyki rockowej, a wykonawcy muzyki młodzieżowej, głównie ze względu na braki warsztatowe, traktowani byli co najmniej z przymrużeniem oka. W czasopiśmie podawano jedynie informacje o koncertach najpopularniejszych wykonawców rockowych czy tych z pogranicza muzyki rozrywkowej. Nie informowano natomiast o koncertach bydgoskich grup rockowych czy, w latach późniejszych, punkowych. Koncerty amatorskich zespołów w bydgoskich klubach pozostawały bez echa, nie traktowano ich na tyle poważnie, by wspominać o nich przy okazji corocznych podsumowań sezonów. Zespoły grające muzykę młodzieżową nie mogły też liczyć na możliwość wymiany i koncerty za granicą organizowane przez różnego rodzaju instytucje, jak to było w przypadku np. zespołów wykonujących muzykę ludową, chórów czy orkiestr symfonicznych.

W latach 60. w Bydgoszczy zagrało kilka znaczących zespołów, które cieszyły się na Zachodzie dość dużą popularnością. Jednak najważniejsze angielskie zespoły ominęły Bydgoszcz na swojej trasie koncertowej. Warto dodać, że centralne kierownictwo partii kategorycznie odmówiło zaproszenia zespołu The Beatles, a po koncercie The Rolling Stones w 1967 roku minister kultury i sztuki skierował pismo do I sekretarza Komitetu Warszawskiego: *dnia następnego po występie zakazałem sprowadzania do kraju zespołów, których występy mogłyby*

powodować podobne zakłócenia porządku publicznego<sup>68</sup>. W latach 70. liczba zagranicznych zespołów grających w mieście zmalała, zaś w latach 80. w źródłach nie pojawiały się wzmianki o takich koncertach. Natomiast polscy wykonawcy, jak Maryla Rodowicz czy Krystyna Prońko, koncertowali w Bydgoszczy regularnie. W latach 60. sytuacja była podobna, jeżeli chodzi o wykonawców jazzowych. W późniejszym okresie najwięksi polscy jazzmani koncertowali w Bydgoszczy w ramach „Pomorskiej Jesieni Jazzowej” organizowanej przez PSJ. W Bydgoszczy na przestrzeni lat działało niewiele zespołów jazzowych, które zdobyły popularność, choć grupa muzyków jazzowych była bardzo liczna. Koncerty jazzowe najczęściej organizował PSJ i odbywały się w wynajmowanych ośrodków kulturalnych.

W latach 80. w Polsce olbrzymią popularnością cieszył się punk i inne odmiany rocka, jak zimna czy nowa fala. W całym omawianym okresie muzyka rockowa kierowana była do młodzieży i pod różnymi postaciami zyskiwała bardzo dużą popularność. W latach 60. big-beat całkowicie zawiądnął młodzieżową modą. Koncerty krajowych gwiazd przyciągały tłumy, a dodatkowo na terenie Bydgoszczy działało wiele lokalnych zespołów koncertujących w mieście. Podobnie było w latach 70., kiedy zaczęły powstawać zespoły grające hard rock. W klubach czy młodzieżowych domach kultury występowały zespoły bydgoskie, których koncerty cieszyły się olbrzymią popularnością. Jednak żaden nie zdobył popularności poza miastem. Sytuacja zmieniła się dopiero w latach 80. za sprawą punkowego Abaddonu i zimnofalowego Variete. W późniejszym okresie w pewnych kręgach uznanie zdobył również Abraxas.

Wśród zawodowców, którzy utrzymywali się z grania, najpopularniejszą formą zarobkowania były występy w lokalach gastronomicznych. Powodzeniem cieszył się lokal „Savoy”, gdzie w zespole grało wielu bydgoskich muzyków. Zawodowcy w latach 1960-1989 korzystali bardzo często z możliwości wyjazdów na kontrakty zagraniczne. Bardzo duża część bydgoskich muzyków w poszukiwaniu wyższych zarobków wyjeżdżała do zachodnioeuropejskich lokali, hoteli czy cyrków.

Spory wkład w życie muzyczne miasta mieli studenci. Od lat 70. istniały kluby tworzone przez studentów. Ich liczba na przestrzeni lat zmieniała się, lecz kilka działało przez cały omawiany okres. Dużym problemem klubów studenckich była fatalna baza lokalowa, która często uniemożliwiała odbywanie się koncertów. Mimo to w klubach tych zagrało wielu najpopularniejszych polskich wykonawców. Ponadto przy klubach działały na co dzień zespoły złożone z bydgoskich studentów. W latach 70. i 80. istniała bardzo duża liczba zespołów, które jednak

<sup>68</sup> P. Oseka, „Satisfaction” w PRL, „Gazeta Wyborcza”, 14-15 kwietnia 2007, s. 24.

najczęściej cieszyły się popularnością wśród wąskiego grona odbiorców. Były to zespoły działające przez krótki czas, zamykające działalność, gdy ich członkowie kończyli studia. Studenci sporadycznie włączali się w organizację akcji „Dni Bydgoszczy” z własnymi programami artystycznymi, w tym występami muzycznymi, a także zapraszali na koncerty krajowe zespoły w ramach „Juwenaliów”.

Koniec lat 80. to przełom ustrojowy w Polsce. Zaczęły powstawać prywatne inicjatywy fonograficzne, które pozwoliły zdobyć zespołom amatorskim popularność, zniesiono ustawodawstwo dotyczące partycypowania w kosztach amatorów i zawodowców. Prywatne media miały swobodę w zakresie relacjonowania przebiegu imprez muzycznych i dowolność poruszania tematów dotyczących zespołów muzycznych. Ponadto pod koniec lat 80. i na początku 90. masowo przestawały istnieć branżowe i przyzakładowe kluby, w ich miejsce powstawały lokale prowadzące działalność gospodarczą. Upadek socjalizmu w Polsce otworzył nowe możliwości przed twórcami, ale również spowodował, że ludzie kultury zmuszeni byli przystosować się do nowej sytuacji<sup>69</sup>.

#### “The attempt to characterize entertainment music in Bydgoszcz during the 1980s”

**keywords:** entertainment music, Bydgoszcz

#### Summary

The most popular bands in Poland in the 1980s were mainstream rock bands (Maanam, Lady Pank, and Oddział Zamknięty), but there was a noticeable, growing role of punk, new- and cold-wave groups, which was reflected in the Bydgoszcz area. Jarocin hosted a huge “independent music” festival, inviting the most prominent alternative bands. In that time, two Bydgoszcz bands became known nationally, namely Abaddon and Variete. Some professional musicians, just like in the previous years, were taking advantage of contracts abroad, going mainly to play in restaurants and circuses. In 1981-1983, when martial law was imposed in our country, the city was organizing fewer events during which bands were able to perform. Estrada Bydgoska and the Polish Jazz Association, Branch in Bydgoszcz continued their active work in preparation of music events. New agencies were established as well, including the Association of Entertainment Musicians

<sup>69</sup> Niniejszy artykuł jest trzecią, i zarazem ostatnią częścią pracy zatytułowanej *Życie muzyczne w Bydgoszczy w latach 1960-1989*. W tomach 34. i 35. „Kroniki Bydgoskiej” ukazały się odpowiednio: *Muzyka rozrywkowa w Bydgoszczy w latach sześćdziesiątych. Próba charakterystyki* oraz *Muzyka rozrywkowa w Bydgoszczy w latach siedemdziesiątych. Próba charakterystyki*.

„STOMUR”, „Alma-art” (supporting students), „Youth Culture Agency,” and Art Agency „Puls”. They organized many concerts in the city. An important place on the cultural map of Bydgoszcz was the student club „Beanus”, promoting a lot of bands playing music in many different styles.

### Unterhaltungsmusik in Bydgoszcz in den achtziger Jahren. Versuch der Charakteristik

**Schlüsselwörter:** Unterhaltungsmusik, Bydgoszcz

#### Zusammenfassung

In den 80-er Jahren erfreuten sich in Polen die Rockgruppen der sogenannten „Hauptströmung” (Maanam, Lady Pank, oder Oddział Zamknięty) einer sehr großen Beliebtheit. Auch die Punkgruppen der sog. neuen und kalten Welle entwickelten sich immer dynamischer, was auch in der Wirklichkeit der Stadt Bydgoszcz zum Ausdruck kam. In Jarocin fand das größte Festival der „unabhängigen Musik” statt, bei dem die wichtigsten alternativen Gruppen auftraten. In dieser Zeit haben zwei Bydgoszczer Musikgruppen: Abaddon und Variete landesweit das Ansehen erlangt. Genauso wie in den früheren Jahren haben einige von den Berufsmusikern die Möglichkeit der ausländischen Gastspiele in Anspruch genommen und haben Verträge über die Auftritte vorwiegend in Speiselokalen und Zirkussen unterzeichnet. Wegen der Einführung des Kriegsrechts hat die Stadt in den Jahren 1981-1983 immer weniger Veranstaltungen organisiert, bei denen die Musikgruppen auftreten konnten. Nach wie vor waren jedoch die Veranstaltungsgagenturen „Estrada Bydgoska” und die Bydgoszczer Niederlassung des Polnischen Jazzvereins sehr aktiv, die sich mit der Vorbereitung von Musikkonzerten befassten. Darüber hinaus sind neue Agenturen: Verein der Unterhaltungsmusiker „STOMUR”, „Alma-art” (zur Förderung von Studenten), „Kulturagentur für Jugend” und die Künstleragentur „Puls” entstanden. Dank deren Aktivitäten fanden in der Stadt sehr viele Konzerte statt. Ein wichtiger Ort auf der Kulturlandkarte von Bydgoszcz war der Studentenklub „Beanus”, mit dem sehr viele Gruppen verbunden waren, die verschiedene Musikgattungen vertraten.

**Daniel B. Rudnicki**

## Nekrolog – ogłoszenie o śmierci

**słowa kluczowe:** nekrolog, klepsydra, funeralia, prasa, Bydgoszcz

Nekrologi znajdujemy zwykle na ostatnich stronach gazet codziennych, tuż po reklamach i ogłoszeniach. Najczęściej czytane są pobieżnie lub wręcz pomijane. Zatrzymują naszą uwagę, jeśli natrafimy w ich treści na nazwisko znajomego czy osoby aktywnej w życiu publicznym. Prasowe nekrologi wpisały się na trwałe w pejzaż współczesnej kultury śmierci. Należą one do szczególnych ogłoszeń – ogłoszeń o śmierci.

W Polsce nekrologi publikowano od połowy XIX wieku, choć jako pojedyncze zwiastuny pojawiły się już wcześniej. Również w tym czasie obserwuje się obszerne wspomnienia pośmiertne<sup>1</sup>, zamieszczane w wielu czasopismach. Początkowo pisanie wspomnień pośmiertnych parali się przede wszystkim pisarze, m.in. Józef Ignacy Kraszewski, który, będąc redaktorem pisma „Tygodnik

Polityczny, Naukowy, Literacki i Artystyczny”, w niewyodrębnionym graficznie dziale podawał informacje o zasłużonych publicznie osobach, które zmarły w danym roku.

Na początku drugiej połowy XIX wieku wraz z rozwojem koncepcji pięknej śmierci<sup>2</sup> zjawisko publikowania nekrologów nasiliło się. Z koncepcją



1 Cechą charakterystyczną wspomnień jest to, że mogą się one pojawić kilka lub kilkanaście lat po śmierci. Zob. Krystyna Turek, *Świadectwa pamięci. Wspomnienia i pożegnania żałobne na łamach prasy*, [w:] *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – Antropologia kultury – Humanistyka*, pod red. Jacka Kolbuszewskiego, t. 6, Wrocław 2002, s. 433.

2 Szczegółowo zagadnienie to opisał Jacek Kolbuszewski w pracy zatytułowanej *Cmentarze* wydanej w 1996 r. (s. 224-239).

pięknej śmierci korespondowała literacka postać nekrologu, która była oficjalną, publiczną formą ukazania stanu emocjonalnego. Najczęściej pisano go na zamówienie rodziny zmarłego. Owa ekspresja wpłynęła w sposób widoczny na styl współczesnych nekrologów, szczególnie nekrologów informacyjnych.

Nekrologi prasowe kształtowały się przez cały wiek XIX, w tym czasie funkcjonowały obok siebie dwa znaczenia nekrologu: kalendarzowy spisy zmarłych i wspomnienie pośmiertne.

Pierwsza pełna definicja nekrologu ukazała się w *Słowniku języka polskiego* wydanym w 1861 r. w Wilnie przez Maurycego Orgelbranda<sup>3</sup> i ujmowała nekrolog jako *zawiadomienie o czyjejś śmierci, pismo donoszące o śmierci, pospolicie z krótkim życiorysem zmarłego*. Wydany pół wieku później *Słownik języka polskiego* Adama A. Kryńskiego, Jana Karłowicza i Władysława Niedźwiedzkiego doprecyzowuje, iż jest to wiadomość o czyjejś śmierci zamieszczona w czasopiśmie<sup>4</sup>. Zaś według *Słownika terminów literackich* pod redakcją Janusza Sławińskiego nekrologiem jest nazywany *artykuł omawiający życie i dzieło zmarłej osoby, publikowany zazwyczaj niebawem po jej śmierci, mający formę osobistego wspomnienia lub rozprawy naukowej poddającej analizie dorobek zmarłego*<sup>5</sup>. Nekrolog to również publiczne powiadomienie o czyjejś śmierci, w tym przypadku w formie anonsu prasowego. Najbardziej rozbudowaną definicję tego terminu zawiera *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny* pod redakcją Haliny Zgólkowej, w którym czytamy, że jest to *podane do ogólnej wiadomości, zwykle opublikowane w prasie, zawiadomienie o śmierci. Nekrologi, poza danymi o zmarłej osobie zawierają informacje o uroczystościach pogrzebowych*<sup>6</sup>. Jacek Kolbuszewski natomiast o współczesnym nekrologu prasowym pisze, że pod jego pojęciem *rozumieć się będzie formalnie skonwencjonalizowane, redagowane według zwyczajowo określonych reguł prasowe «zawiadomienie o śmierci» podane do ogólnej wiadomości, zawierające informacje dotyczące pogrzebu zmarłego oraz zwykle dane o życiu i działalności. Umieszczone w prasie codziennej lub w innych wydawnictwach periodycznych, podpisane przez skonkretyzowanego,*

<sup>3</sup> Zob. *Słownik języka polskiego*, pod red. A. Zdanowicza i in., t. 1, Wilno 1861, s. 95.

<sup>4</sup> *Słownik języka polskiego*, pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego, t. 3, Warszawa 1904, s. 241.

<sup>5</sup> *Słownik terminów literackich*, s. 338. Podobną definicję podaje Marian Wańczowski, jego zdaniem nekrolog *jest to ogłoszenie na afiszu lub w prasie, zawiadamiające o zgonie jakiejś osoby. W szerszym pojęciu nekrologiem można nazwać również artykuł omawiający działalność niedawno zmarłego człowieka*. Zob. M. Wańczowski, *Księga żałoby i śmierci*, s. 208.

<sup>6</sup> *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, t. 23, Poznań 1999, s. 159. Słownik ten podaje również drugie znaczenie wyrazu, literaturoznawcze: *jest to artykuł lub notatka, która omawia życie i działalność zmarłej osoby, opublikowane zwykle po jej śmierci. Nekrologi mogą mieć formę wspomnienia lub rozprawy naukowej poddającej analizie dorobek zmarłego*.

Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość o odejściu od nas

**Doktora nauk medycznych  
EUGENIUSZA  
GAWLAKA**

emerytowanego lekarza specjalisty medycyny fizykalnej i balneoklimatologii, specjalisty organizacji ochrony zdrowia, wieloletniego Ordynatora i Dyrektora ds. Lecznictwa oraz w latach 1992-1999 Dyrektora Uzdrawiska Inowrocław, współorganizatora wielu synpózjów, konferencji i sesji naukowych o tematyce leczniczo-rehabilitacyjnej, członka wielu towarzystw, wielokrotnie odznaczonego odznaczeniami państwowymi i branżowymi, działacza społecznego.

W naszej pamięci pozostanie na zawsze wspinałym lekarzem oddanym całym sercem pacjentom, wielkim autorytetem, przewodnikiem i dydaktykiem dla wielu pokoleń lekarzy, niestrudzonego promotorem i organizatorem rozwoju lecznictwa uzdrowiskowego, a przede wszystkim człowiekiem zawsze życzliwym, pełnym twórczych idei, które z zapalem i zaangażowaniem realizował.

Wyrazy współczucia  
**Rodzinie i Bliskim**  
składa  
Zarząd i Pracownicy  
„SOLANKI” Uzdrawisko Inowrocław Sp. z o.o.

*indywidualnego lub zbiorowego, prywatnego lub instytucjonalnego nadawcą, w zróżnicowanym stopniu ujawniającego swój emocjonalny stosunek do zmarłego, co buduje klimat uczuciowy nekrologu, jego treści rozpisując na szerokiej skali – od skrajnej «oficjalności» po prywatną i bardzo osobistą intymność*<sup>7</sup>.

Podobne lub nieco zmienione definicje nekrologu zawierają też pozostałe polskie słowniki, m.in.: *Słownik języka polskiego*, t. 4, pod red. Witolda Doroszewskiego, Warszawa 1962, s. 129; *Słownik języka polskiego*, t. 2, pod red. M. Szymczaka, Warszawa 1999, s. 294; *Słownik współczesnego języka polskiego*, t. 1, pod red. B. Dunaja, Warszawa 1996, s. 582; *Uniwersalny słownik języka polskiego*, t. 2, pod red. S. Dubisza, Warszawa 2003, s. 879; *Słownik wyrazów obcych*, pod red. E. Sobol, Warszawa 1995, s. 761.

Pierwotnie nadawcami tekstu nekrologu byli redaktorzy danego czasopisma, formułując tym samym wzór współczesnego oficjalnego nekrologu instytucjonalnego. Cechą charakterystyczną nekrologów z XIX w. i pierwszej dekady XX w. było to, że niejednokrotnie stawały się zapowiedzią obszerniejszych artykułów poświęconych zmarłemu. Zjawisko to ilustrują nekrologi znanych pisarzy, twórców, polityków.

Jeszcze na początku XX w. nekrolog utożsamiano ze wspomnieniem pośmiertnym<sup>8</sup>. Funkcją nekrologu-wspomnienia jest przedstawienie życiorysu zmarłego,

<sup>7</sup> J. Kolbuszewski, *Z głębokim żalem... O współczesnej nekrologii*, Wrocław 1997, s. 34.

<sup>8</sup> Obecnie terminy te funkcjonują oddzielnie. Znajduje to także odzwierciedlenie w graficznym układzie tekstów na łamach prasy. Przykładowo w „Gazecie Wyborczej” na jednej stronie zamieszczane są wyróżnione czarną ramką nekrologi, a obok wspomnienia pośmiertne, często opatrzone zdjęciem zmarłego lub zmarłej. Redakcja zachęca do korzystania z takiej formy przypominania sylwetki osoby zmarłej. Tekst anonsu brzmi: *Jeżeli chcą Państwo kogoś pożegnać albo wspomnieć na naszych łamach – serdecznie zapraszamy. Bezpłatnie udostępniamy miejsce w gazecie. Okolicznościowy tekst, wspomnienie po latach czy w rocznicę śmierci mogą sprawić, że jeszcze raz przypomnimy sobie o czyjejś prawości, drodze życia*

podkreślenie jego zasług dla społeczeństwa itd. Jacek Kolbuszewski zaznacza, że rozłam między konwencją współczesnego nekrologu a wspomnieniem można datować na początek XX w., chociaż jeszcze w latach 30. ubiegłego stulecia nekrologi znanych osobistości (głównie wybitnych duchownych i działaczy chrześcijańskich) były utrzymywane w synkretycznej formie, nekrolog informacyjny łączono ze szkicem wspomnieniowo-biograficznym. Takie nekrologi zamieszczał „Przewodnik Katolicki”, ale również pisma laickie, np. „Mównica Publiczna”<sup>9</sup>.

W nekrologu uwagę przykuwa emocjonalne nacechowanie treści wypowiedzi (dziewiętnastowiecznych), a co się z tym wiąże – podniosłość stylu. Ten styl nawiązywał do dawnych mów pogrzebowych, poświęconych królom czy zasłużonym mężom stanu. W patetycznej konwencji stylistycznej były utrzymane pierwsze nekrologi drukowane w latach 60. XIX wieku na łamach „Kuriera Warszawskiego”<sup>10</sup>.

W XX w. nekrolog ulega dalszym przemianom. Osoba zmarła, której poświęca się nekrologowy tekst, nie musi już być tak bardzo zasłużoną dla narodu jednostką, może być zwykłym człowiekiem. Nekrolog staje się odrębnym gatunkiem prasowym, zamieszczanym regularnie na łamach każdej większej gazety. Należy pamiętać, że w okresie dwudziestolecia międzywojennego nie wszystkie rodziny były na tyle zamożne, aby zamówić tekst w redakcji czasopisma i umieścić nekrolog na jego łamach.

Pierwsze nekrologi w Bydgoszczy pojawiły się na stronach „Dziennika Bydgoskiego”, później „Gazety Bydgoskiej”. Oczywiście nekrologi zmarłych bydgoszczan narodowości niemieckiej publikowano w „Bromberger Zeitung”.

W latach powojennych liczba indywidualnych nekrologów prasowych była stosunkowo niewielka. Jak zauważa Iwona Konarska: *w 1946 roku śmierć jednego człowieka opisywana jest z zażenowaniem. I tych, którzy nie zginęli na wojnie, trzeba wytłumaczyć ze śmierci*. W ówczesnych nekrologach dominowała funkcja informacyjna: przypomnienie o kolejnej rocznicy śmierci oraz informacje o dacie ekshumacji<sup>11</sup>.

W czasach PRL-u nekrologi podlegały państwowej kontroli – cenzurze<sup>12</sup>.

*i zasługach. Może warto publicznie uhonorować naszych bliskich, przypomnieć ludzi, często zwyciężających, ale jakże kochanych i niedocenionych za życia.*

<sup>9</sup> J. Kolbuszewski, op. cit., s. 57-58.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 58.

<sup>11</sup> Iwona Konarska, *Życie w czarnej ramce. Nekrologi zamieszczone w prasie*, „Przegląd Tygodniowy” 1996, nr 44, s. 8.

<sup>12</sup> Również w innych krajach nekrologi podlegały cenzurze, najjaskrawszym przykładem tego procesu był okres II wojny światowej, kiedy to na łamach prasy niemieckiej rodziny zabitych żołnierzy na początku nekrologu dawały nagłówek: *Nasz najdroższy syn (mąż, brat) poległ na froncie za Führera i Wielkie Niemcy*. Natomiast podpisywano się następująco: *Pogrążona*

Życiorysy zmarłych często zmuszały rodziny do stosowania niedomówień. Przykładowo pod koniec lat 40. sformułowanie *żołnierz AK* pojawiało się bez przeszkód, ale w latach 50. zostało zastąpione neutralnym *żołnierz ruchu oporu*. Publikowane w tym okresie nekrologi miały charakter urzędowy, pozbawione były wszelkich cech emocjonalnych, aczkolwiek drukowano w nich adresy zmarłych, informację o domu żalobnym, miejscu i godzinie pochówku. Określenie *żołnierz AK* pojawiło się dopiero na początku lat 60. Znacznie trudniej było znaleźć w treści nekrologów wyrażenie *powstaniec warszawski (powstanie warszawskie)*, nie uzyskało ono partyjnej akceptacji do lat 70., w związku z tym posługiwano się neutralnie brzmiącym *uczestnik powstania*. Oczywiście jest, iż informacja o zmarłym, który był *więźniem łagrów sowieckich (NKWD czy PRL-u)* mogła pojawić się w treści nekrologu dopiero na początku lat 90. ubiegłego wieku. Pomimo to w latach wcześniejszych niewygodny fakt w życiorysie zmarłego ukrywano pod powszechnie zrozumiałym sformułowaniem typu *długoletni więzień*.

W latach powojennych (1946-1957) w bydgoskiej prasie nastąpiła pewna specyfikacja nekrologów. Na łamach „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” drukowano nekrologi charakteryzujące się umieszczeniem krzyża w czarnej ramce. Większość tekstów była autorstwa rodzin i znajomych, sporadycznie ukazywały się nekrologi kondolencyjne. Natomiast nekrologi od instytucji i zakładów pracy publikowano na łamach „Gazety Pomorskiej” – organu Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Ich cechą charakterystyczną był brak znaków religijnych i innych elementów graficznych symbolizujących wyznawaną religię przez zmarłego. Tekst nekrologu obwodziła jedynie czarna ramka.

Największe transformacje w treści publikowanych nekrologów zaszły po zmianach w 1989 r.<sup>13</sup> Profesor Roch Sulima w rozmowie z Katarzyną Montgomery

zauważa, że dzisiejsze nekrologi są *inne od PRL-owskich*. *W treści nekrologów zmieniły się symbole tożsamości i znaki prestiżu. Pojawiły się wartości deprecjonowane w czasach PRL-u*<sup>14</sup>. Nekrologi nie



w żalu, ale dumna rodzina. Z czasem, gdy poległych przybywało, *Führer i Wielkie Niemcy* znikły z nekrologów, pozostało jedynie *Poległ za Ojczyznę*. Ta zmiana została dostrzeżona przez Ministerstwo Informacji i Propagandy, zalecono wówczas wprowadzenie nowej formuły dla upamiętnienia poległych żołnierzy Wehrmachtu: *Zginął na polu chwały*.

<sup>13</sup> K. Montgomery, *Opowieści o zmarłych i żywych. Nekrolog naszych czasów*, „Gazeta Wyborcza” 1997, nr 113, s. 8.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 8.

informują już tylko o czasie i miejscu pogrzebu. Ich nadawcy coraz częściej składają na łamach prasy podziękowania tym, którzy uczestniczyli w ostatniej drodze zmarłego, tym, którzy cały czas służyli pomocą. Jednak największa przemiana zachodzi w sposobie formułowania tych komunikatów o śmierci. We współczesnych nekrologach pojawiają się niespotykane dotąd emocje, o których pisze się do anonimowych czytelników lub też adresuje się je wprost do osób zmarłych. W tym czasie nekrolog prasowy ulega silnej stereotypizacji<sup>15</sup>.

Skonwencjonalizowanie nekrologu polega na umieszczeniu komunikatu w czarnych ramkach (jest to najważniejszy sygnał informacyjny dla czytelnika, iż ma on do czynienia z nekrologiem), na określonej stronie gazety, w dziale drobnych ogłoszeń prasowych. Można również zaobserwować unifikację szaty graficznej. Graficznym wyznacznikiem prasowych nekrologów jest krzyż – symbol wiary – z drugiej strony jego bark nie świadczy o ateizmie zmarłego. Wiele nekrologów – szczególnie zamawianych przez zakłady pracy i instytucje – jest pozbawionych tego identyfikatora.

*Zjawiska te – jak zauważa Jacek Kolbuszewski – są całkowicie lub częściowo pozatekstowymi wyróżnikami wizualnymi omawianego gatunku prasowego. Poza tym prócz funkcji znaczeniowej odgrywają pewną rolę w budowaniu emocjonalnej aury nekrologu. I dalej autor pisze: Dlatego każda modyfikacja tego skonwencjonalizowanego systemu emblematyczno-znakowego, może pociągnąć za sobą jakieś zmiany w ekspresji nekrologu<sup>16</sup>.*

Na początku lat 90. w bydgoskiej prasie codziennej nastąpiła zmiana dotycząca publikacji nekrologów. Wraz z powstaniem nowego dziennika, „Expressu Bydgoskiego”, w wyniku sugestywnej reklamy czytelnicy zaczęli chętniej zamawiać nekrologi na łamach tegoż czasopisma. Jednocześnie do redakcji „Expressu” przeniosła się spora grupa pracowników działu reklamy z „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, dziennikarze ci posiadali dobre rozeznanie bydgoskiego rynku ogłoszeniowego, mogli zatem skutecznie zachęcić do publikowania nekrologów. Natomiast „Gazeta Pomorska” wraz ze zmianą wynikłą z transformacji mediów (likwidacja koncernu RSW Prasa-Książka-Ruch oraz przemiany własnościowe) straciła potencjalnych ogloszeniodawców. Rozwiązanie PZPR-u pozbawiło gazetę ogłoszeń o zgonach. Wprawdzie w ostatniej dekadzie XX w. nekrologi w „Gazecie Pomorskiej” zmieniły szatę graficzną – umieszczono krzyż jako symbol wiary – mimo to redakcja straciła wielu nadawców prywatnych. Obecnie dominują w niej nekrologi z pobliskich miejscowości: Inowrocławia, Mogiła i innych.

<sup>15</sup> Obecnie nadawca komunikatu nie musi sam układać treści nekrologu, może wybrać jeden z istniejących wzorów, jaki jest opracowany w redakcji wybranej gazety.

<sup>16</sup> J. Kolbuszewski, op. cit., s. 27.

Powstanie bydgoskiego dodatku „Gazety Wyborczej” nie wpłynęło znacząco na zmiany w zakresie publikacji nekrologów. Zainteresowanie ich drukiem odnotowano jedynie na początku istnienia tego tytułu prasowego.

Nekrologi ze względu na zawarty w nich przekaz podlegają schematyzmowi leżącemu u podstaw następującego podziału.



Prezentowane w tekście nekrologi pochodzą z „Expressu Bydgoskiego”

nie, ale pozbawione informacji o pogrzebie. Znajdujemy tu teksty ilustrujące stan emocjonalny nadawcy (rodziny) wywołany informacją o zgonie krewnego. Wymienione typy nekrologów informacyjnych różni pełniona przez nie funkcja. Pierwszy typ publikuje się w celu poinformowania o czyjeś śmierci i uroczystościach pogrzebowych, zatem takie nekrologi ukazują się przed pogrzebem.

W strukturze tekstu można wyróżnić następujące elementy:

*Informacja o dacie zgonu / Wiek zmarłego / ŚP – Imię i nazwisko zmarłego / Informacja o mszy św. – o której godzinie / W jakim kościele zostanie odprawiona msza / Informacja o pogrzebie – na jakim cmentarzu / Kto informuje o śmierci i pogrzebie.*

Nekrolog tego typu nie zawsze musi zawierać informacje dotyczące uroczystości pogrzebowych, bowiem jego jedyną funkcją może być poinformowanie czytelników gazety o śmierci danej osoby. Wówczas nadawca (instytucja, współpracownicy, dalsza rodzina) zawiadamia odbiorców o fakcie, iż ktoś zmarł, równocześnie czytelnik informowany jest o tym, kto podaje ten fakt do wiadomości.

**1. Nekrologi informacyjne.** Jest to rodzaj nekrologów najczęściej spotykanych w prasie codziennej, mamy w nich do czynienia z ogłoszeniem o śmierci osoby określonej imieniem i nazwiskiem, mimo to nie stanowią jednorodnej grupy tekstów. Możemy wśród nich wyróżnić teksty zawiadamiające o śmierci i uroczystościach pogrzebowych oraz nekrologi informujące o zgo-

Taki nekrolog zawiera następujące elementy:

*Kto zmarł – imię i nazwisko zmarłego / Formuła okolicznościowa / Kto podaje informacje – podawane jest jedynie imię nadawcy (niekiedy pierwsza litera nazwiska).*

Podobnie rzecz się ma w przypadku nekrologów subiektywnie informacyjnych. Ich jedyną rolą jest poinformowanie, że czyjaś śmierć wywołała w określonym kręgu osób smutek, żal itp. Ten typ nekrologu zawiera informację, że nadawca tekstu został powiadomiony (przez rodzinę zmarłego) o jego śmierci. Nadawcami nie są członkowie rodziny zmarłego, bywają nimi najczęściej przyjaciele, koledzy z pracy itp.

Współczesne nekrologi informacyjne charakteryzują pewne elementy stałe: informacja o śmierci lub przyjęciu wiadomości o śmierci, identyfikacja zmarłego, informacje identyfikujące autora (autorów) nekrologu. Prócz wymienionych elementów obligatoryjnych w tekście nekrologów informacyjnych można znaleźć elementy wzbogacające, należą do nich: motto (np. *Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą zostaną po nich buty i telefon głuchy...*), formuły funeralne (np. *O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku, Cześć Jego Pamięci!*) niekiedy znajdują się informacje o okolicznościach zgonu (np. *Po długiej i ciężkiej chorobie zmarł, Zmarł tragicznie*); opis osoby zmarłej (np. *Kochana Babcia i Matka, Wspaniały Kolega*), w tego typu nekrologach umieszcza się również informacje o czasie i miejscu pogrzebu. W nekrologach z lat 30. i 60. XX w. umieszczano adres domu pogrzebowego, dane lokalizujące grób lub informacje o dojeździe na cmentarz zapewnianym przez organizatora pogrzebu (np. miejsce podstawienia autobusu) czy też miejsce konsolacji (informacja rzadko podawana).

Cechą typową dla nekrologów informacyjnych (zwłaszcza instytucjonalnych) jest wyliczenie szeregu dokonań i zasług osoby zmarłej. Ten element występuje w nekrologach osób zasłużonych dla społeczeństwa, działaczy kulturalnych i politycznych. Nadawcy tworzą bardzo rozbudowane opisy osób zmarłych (np. *Żołnierz Armii Krajowej, Uczestnik powstania warszawskiego, Pplk. rezerwy, Burmistrz, Poseł na Sejm RP* itp.).

W nekrologach informacyjnych znajdujemy formuły inicjalne<sup>17</sup>. Dzięki tym formułom odróżniamy nekrologi od innych rodzajów ogłoszeń. Odgrywają one ważną rolę, ponieważ określają stan emocjonalny nadawcy wypowiedzi. Znaczna część tych formuł zaczyna się od schematycznego, często publikowanego w formie liczby pojedynczej lub mnogiej związku z (*głębokim*) żalem (*zawiadamiam/-y*).

<sup>17</sup> Formuły rozpoczynające główną część zawiadomienia o śmierci.

Zwrot ten pojawia się także w innych wariantach nekrologu informacyjnego, w których wymienia się jeden z członów bądź uzupełnia go elementami dodatkowymi (np. *Z głębokim bólem w sercu zawiadamiamy; Z żalem zawiadamiamy*). Występują również inne modyfikacje podanych formuł inicjalnych, np. przymiotnik *głęboki* zastępuje się określeniami: *wielki* lub *ogromny* (np. *Z wielkim żalem zawiadamiamy; Z ogromnym żalem zawiadamiamy*). Częstym procesem w nekrologach jest zmiana szyku formuły inicjalnej (np. *Towarzystwo Przyjaciół Tucholi zawiadamia z głębokim żalem*).

W nekrologach informacyjnych możemy zaobserwować zwroty ilustrujące stan emocjonalny nadawców pogrążonych w bólu (smutku) (np. *Pogrążeni w bólu zawiadamiamy*), choć nie we wszystkich tekstach zamieszcza się takie informacje, w części inicjalnej podaje się wówczas datę zgonu (np. *12 maja 2015 r. zmarł; W dniu 23 marca 2014 roku zmarła*) lub redukuje się tekst do informacji o zgonie (np. *Odszedł; Umarł; Zmarł*).

W schematach konstrukcyjnych występujących w nekrologach subiektywnie informacyjnych, w których o śmierci zawiadamiał np. organizator pogrzebu, natomiast kto inny jest autorem tekstu, pojawia się następujący zwrot: „*przyjść wiadomość o śmierci*”. Autor takiego tekstu pragnie przedstawić swój osobisty stosunek do śmierci i w ten sposób uczcić pamięć o zmarłym. Takiej formie towarzyszą określenia stanu uczuciowego autora nekrologu (np. *Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci; Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość o zgonie*). Rzeczownik *żał* bywa zastępowany rzeczownikiem *smutek*, a fraza *przyjść wiadomość* czasownikiem *dowiedzieć się*. Formy rzeczownikowe bywają łączone (np. *Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci*), taka postać również ilustruje stosunek emocjonalny nadawcy do zmarłego.

Nekrologi informacyjne charakteryzuje schematyzm, ich nadawcy korzystają z powielanych najczęściej schematów kompozycyjnych i znanych powszechnie szablonów, jakie oferują im redakcje prasy codziennej. Najmniej schematyczne są fragmenty poświęcone charakterystyce osób zmarłych, w których autorzy dokonują selekcji ich dokonań i cech.

**2. Nekrologi kondolencyjne.** Są to teksty, które służą nadawcom do przekazania najbliższej rodzinie zmarłego wyrazów współczucia. Mamy tu do czynienia ze swoistą manifestacją międzyludzkiej solidarności w obliczu śmierci. Nadawca w swoim tekście komunikuje rodzinie: *Jesteśmy z Tobą (Wami), nie jesteś sam*. Ten typ nekrologu zastępuje stosowane dawniej powszechnie listy kondolencyjne, które wyszły z użycia we współczesnej kulturze obyczajowej. Przekazywanie kondolencji twarzą w twarz stało się zarówno dla żałobników, jak i osób składających je, niewygodne i krępujące. Współczesny nam kult młodości, sukcesu, jak



i unikanie rozmów o śmierci skutkuje brakiem odpowiedniej postawy, zmieszania w obliczu śmierci osób niespokrewnionych. Konsekwencją takiego nastawienia bywa prośba zamieszczana w nekrologu: *Rodzina prosi o nieskładanie kondolencji po zakończeniu uroczystości pogrzebowych. Zamieszczanie w prasie nekrologów kondolencyjnych wydaje się bezpieczniejszą formą wyrażenia żalu po czyjejś śmierci.*

Nekrologi kondolencyjne pełnią przede wszystkim funkcję konsolacyjną i równocześnie terapeutyczną. Głównym celem nadawców publikujących na łamach prasy tego typu nekrologi jest zapewnienie rodziny zmarłego o swojej solidarności w zaistniałej sytuacji, w ich cierpieniu i żalu. Z tego też względu nekrologi kondolencyjne podzielić można na dwie grupy: oficjalne i prywatne. Pierwsza grupa nekrologów jest umieszczana w prasie przez przedstawicieli instytucji, w których pracował zmarły. Są to komunikaty wysoce sformalizowane. Przede wszystkim brak w nich relacji bardzo osobistych, intymnych, co świadczy o dystansie dzielącym nadawców od ich adresatów. Odwrotnie jest w przypadku prywatnych nekrologów, ogłaszanych przez grono bliskich i przyjaciół żalobników lub zmarłego. Klasyczny nekrolog kondolencyjny składa się z kilku typowych formuł, mających podobną treść i zbliżoną wartość emocjonalną.

Najważniejszym elementem tego typu nekrologu, jest adresat, któremu składane są kondolencje, natomiast osoba zmarła jest mniej wyróżniona. Wspólną cechą nekrologów kondolencyjnych oficjalnych i prywatnych jest ograniczenie informacji dotyczących zmarłego: podanie, kim był dla adresata przez wskazanie więzi pokrewieństwa: *Mąż, Żona, Ojciec, Matka*. Zauważamy brak informacji o pogrzebie, o zmarłym. Te elementy znajdziemy w nekrologu informacyjnym. Jak wcześniej wspomniano, dla osób składających kondolencje za pośrednictwem prasy najważniejszy jest żalobnik, a nie zmarły. Bowiem nadawca w ten sposób okazuje troskę o stan i samopoczucie żalobnika. Odbiorcą tych nekrologów jest adresat indywidualny, identyfikowany przy pomocy imienia i nazwiska, bądź adresat zbiorowy (np. *Rodzinie, Najbliższym*). Inną cechą nekrologów kondolencyjnych jest relacja z adresatem ogłoszenia. W prywatnych nekrologach znajdujemy formy typu: *współczujemy, Danusi, Kazimierzowi*, natomiast w oficjalnych adresat określany jest np. w następujący sposób: *Panu Janowi Kowalskiemu, Panu dr. n. med. Kazimierzowi Jankowskiemu, Panu Prezydentowi miasta Staszowa mgr. inż. Janowi Maciejewskiemu* itp. Istotne dla nekrologów kondolencyjnych są formuły pozwalające odróżnić ten typ od innych gatunków ogłoszeń o śmierci.

W obu typach nekrologów kondolencyjnych spotkamy kompozycyjne schematy ich budowy. Charakterystyczne jest użycie przymiotników: *głęboki (z głębokim), szczery (z szczerym)*. Coraz bardziej popularne i powszechniejsze staje się

użycie formy *serdeczny (z serdecznym)*. W podobny sposób autorzy informują również adresatów o chęci wsparcia lub deklarują swoje wsparcie w trudnych momentach po śmierci bliskiej im osoby. Rzadko spotykane jest sformułowanie *Łączyć się w bólu (żalu, smutku)*.

**3. Nekrologi pożegnalne.** Ten gatunek występował sporadycznie w latach 80. ubiegłego wieku, natomiast w pierwszych latach XXI w. jest coraz częściej stosowaną formą pożegnania zmarłego. Ogłasza się go głównie po to, by publicznie pożegnać zmarłego. W tym przypadku żegna się kogoś, kogo bardzo się szanowało i cenilo, kto zdobył uznanie swoją pracą, sposobem życia. Dotyczy to nekrologów instytucjonalnych (zakład pracy, towarzystwa kulturalno-społeczne itp.). Natomiast w nekrologach prywatnych żegnają osoby szczególnie związane ze zmarłym, nadawca zazwyczaj nie może pogodzić się ze śmiercią danej osoby. Nekrologi pożegnalne w najpowszechniejszej postaci redukują do minimum lub całkowicie funkcję informacyjną. Aczkolwiek sam akt pożegnania stanowi o sensie i funkcji tego typu nekrologu, co odróżnia go od nekrologu informacyjnego.

Nekrologi pożegnalne składają się z następujących elementów: *Formuła pożegnania / Identyfikacja zmarłego / Dane identyfikacyjne autora nekrologu*. Elementami dodatkowymi są: *motto, określenie śmierci i jej okoliczności / informacja o dacie zgonu / osoba zmarła / formuły finalne*. Głównym elementem jest pożegnanie zmarłego. Pełni ono podwójną rolę: określa stan emocjonalny nadawcy i jest tekstowym wyróżnikiem pożegnania. Z tekstu nie wynika jasno, kim była osoba żegnana dla nadawcy. Nekrologi pożegnalne publikują najczęściej nadawcy niemogący uczestniczyć osobiście w uroczystościach pogrzebowych. Na łamach prasy codziennej ukazują się najczęściej kilka dni po pogrzebie.

**4. Nekrologi-podziękowania.** To również nowa forma nekrologów, która w pełni objawiła się w prasie codziennej w pierwszej dekadzie XXI wieku. Natomiast w ostatniej dekadzie XX w. ten gatunek występował sporadycznie. Pojawiają się na łamach prasy po zakończeniu uroczystości pogrzebowych. Są to odpowiedniki podziękowania, wdzięczności, które publicznie wypowiada jeden z żalobników. Nekrologi-podziękowania redaguje przedstawiciel rodziny zmarłego. Skierowane są do wszystkich uczestników pogrzebu. Nekrolog-podziękowanie zawiera następujące elementy: *Formułę wstępną / Informację o zmarłym – jego imię i nazwisko / Formułę podziękowania – osobie lub grupie osób wspierających w czasie choroby, uczestniczących w pogrzebie / Kto jest nadawcą podziękowań*. Zazwyczaj dokładnie informują, komu i za co przekazywane są podziękowania. Rzadko nadawcy nekrologów podziękowań przelamują schemat tego gatunku poprzez umieszczenie motto lub rozbudowanych elementów graficznych.

**5. Nekrologi rocznicowe.** Rocznica zgonu bliskiej osoby wywołuje najsilniejsze uczucia, myśli i wspomnienia. Jest to moment pobudzenia refleksji indywidualnych lub w szerszym gronie osób. Tego typu nekrologi są ogłaszane przez najbliższą rodzinę zmarłego. Głównym celem ich publikacji jest wywołanie wspomnień, jak i zachowanie pamięci o zmarłym. Zawierają informację o dacie i miejscu mszy w jego intencji oraz prośby o modlitwę. Charakterystycznym elementem tych nekrologów jest informacja o rocznicy zgonu, a nie o śmierci.

Nekrolog rocznicowy również cechuje schematyzm kompozycyjny. Do najważniejszych elementów zalicza się: *Określenie, której rocznicy śmierci dotyczy nekrolog / Dane identyfikacyjne osoby zmarłej / Dane identyfikacyjne autora (autorów) nekrologu.* Wymienionym elementom towarzyszą inne składniki, np.: *motto, określenie adresata (adresatów) nekrologu, informacje o okolicznościach zgonu, informacja dotycząca mszy w intencji zmarłego, inne informacje.* Autorzy nekrologów rocznicowych, zapraszając na mszę, równocześnie proszą o modlitwę, zadumę lub wspomnienie po zmarłym. W tekście dominują kompozycje z użyciem zaimka wszyscy (np. *Wszystkich, którzy Ją (Jego) pamiętają, prosimy o modlitwę; Wszystkich życzliwych i pamiętających (nazwisko i imię) prosimy o chwilę zadumy i wspomnienie*).

Wśród nekrologów rocznicowych znajdują się również nekrologi nieszablone, wyrażają one głównie emocjonalny stosunek nadawców do osoby zmarłej. Takie nekrologi są demonstracją pamięci o zmarłym pomimo sporego upływu czasu. Nekrologi rocznicowe ukazują się najczęściej w pierwszej rocznicę śmierci, choć można zauważyć nekrologi publikowane w drugą, trzecią, dziesiątą, dwunastą rocznicę zgonu. Zatem w wielu nekrologach rocznicowych o czasie publikacji nie decyduje okrągła data rocznicy śmierci. Częstokroć o publikacji decyduje impuls, chęć wspomnienia zmarłego.

**6. Nekrologi mieszane.** To kolejna grupa tekstów umieszczanych w prasie codziennej w związku ze śmiercią. Mieszanie różnych rodzajów nekrologów świadczy o elastyczności i ciągłej ewolucji tego gatunku prasowego. Zjawisko to występuje pomimo wypracowanej przez lata stałej formuły dla każdego rodzaju tekstu. Okazuje się, że jest to dość pojemny, poddający się wielu modyfikacjom gatunek prasowy. Najczęściej nadawcy publikują teksty będące połączeniem nekrologu informacyjnego z kondolencyjnym. Pierwotnie pełnią one funkcję informacyjną (zawiadamiają o śmierci), zawierają dane charakteryzujące zmarłego, niekiedy informują o terminie i miejscu uroczystości pogrzebowych, równocześnie zawierają kondolencje dla rodziny zmarłego. W tekście nekrologu mieszane wyróżniamy następujące elementy: *Data zgonu / Imię i nazwisko zmarłego / Formuła okolicznościowa / Wyrazy współczucia / Komu? – rodzinie zmarłego /*

*Kto składa? – znajomi, przedstawiciele zakładu pracy.* Z tego też względu nekrologi mieszane bywają pozbawione funkcji ogłoszeniowej – nie informują o czynnościach funeralnych. Pełnią one głównie funkcję informacyjną o fakcie czyjejs śmierci i złożenia rodzinie kondolencji. Nadawcami tego typu nekrologów w większości są instytucje, rzadziej grono przyjaciół lub znajomych. Natomiast adresatem wypowiedzi jest osoba zmarła, a świadkami pożegnania są wszyscy czytelnicy danego tytułu prasowego.

Nekrologi mieszane powstają z połączenia tekstów różnych nekrologów. Ze względu na przekaz możemy rozpoznać następujące ich typy: informacyjno-kondolencyjne, pożegnalno-kondolencyjne, informacyjno-pożegnalne, informacyjno-pożegnalno-kondolencyjne.

**7. Nekrologi oryginalne.** Do tego typu nekrologów zaliczamy teksty, które swoją formą i treścią przelamują tradycyjne nekrologi. Teksty z tej grupy trudno jest poddać istniejącej klasyfikacji. Najbliższe są im nekrologi pożegnalne, bowiem czasami informują o czyjejs śmierci, aczkolwiek z drugiej strony są wyrazem emocji spowodowanej zgonem bliskiej osoby autora tekstu. Na pierwszym miejscu tekstu wysuwa się funkcja komunikatywna, charakterystyczna dla ogłoszeń prasowych. Funkcja ta jest uzewnętrznieniem stanu emocjonalnego nadawcy, w którym znalazł się po śmierci bliskiej osoby. Występuje również funkcja impresyjna, przy czym odbiorcą jest zwykle osoba zmarła, do której kierowany jest bezpośrednio tekst nekrologu. Istotną rolę w tych nekrologach pełni poezja, przejawiająca się m.in. w wykorzystywaniu przez nadawcę znanych tekstów literackich lub własnych utworów o cechach poetyckich.

Nekrologi oryginalne odróżnia od innych nekrologów również brak informacji o dacie zgonu, czasie i miejscu pogrzebu oraz uroczystości żałobnych. Bywa, że brakuje w nich informacji o śmierci, natomiast fakt ten sygnalizuje umieszczenie tekstu w dziale nekrologów, brakuje również danych identyfikacyjnych zmarłego.

### Klepsydry

Pisząc o nekrologach, należy wspomnieć o tekstach należących do innego nurtu twórczości funeralnej, jakimi są klepsydry. Wizerunek klepsydry początkowo umieszczano na tzw. kartkach pogrzebowych. Klepsydry jako pierwszy opisał Zygmunt Gloger: *Do roku 1918 klepsydra przedstawiała rysunek sarkofagu; u góry trupa głowa, trzymająca w zębach dwa fastony, otoczona wężem w około zwiniętym, na krzyżu złożone kosy i łopaty, w środku klepsydra, jako godło ubiegającego czasu, później napis Requiescat in pace, pod nim drukowana wiadomość zakończona starą przestrożą: Hodie nihi, cras tibi. Z czasem przybrały klepsydry ozdobniejszą formę, zwłaszcza z upowszechnieniem druku. Wprowadzi zachowały*

dawną nazwę klepsydra, jakkolwiek miejsce dawnego symbolu, od którego je tak nazwano, zajęła zwykle ozdobna postać, Hypnosa<sup>18</sup> gaszącego pochodnię<sup>19</sup>.

Zwyczaj pisania i umieszczania na drzwiach domu zmarłego klepsydr rozpowszechnił się na początku XIX w. Tym samym klepsydra została nie tylko źródłem informacji o zgonie danej osoby, lecz również namiastką dawnego zwyczaju pokazywania zmarłego wszystkim członkom lokalnej społeczności.

Wspomniane dawne kartki pogrzebowe (klepsydry) były pisane ręcznie, dopiero użycie litografii spowodowało ich upowszechnienie. Równie ważnym elementem publikowania klepsydr była ich cena (zamawiano ich kilka 3-6). Ponieważ cena klepsydr była niższa od nekrologu mogli je zamówić mniej zamożni żalobnicy. Klepsydry umieszczano głównie przy wejściu do domu zmarłego, przy kościele i cmentarzu oraz na tablicach publicznych, jeśli takowe w danej miejscowości istniały.

Współczesne nam klepsydry to gotowe drukowane formularze, w których odręcznie wpisuje się dane zmarłego oraz informacje o mszy żałobnej i uroczystościach pogrzebowych. Rzadko bywają stosowane w dużych miastach (wraz z rozwojem prasy lokalnej i wzrostem zamożności społeczeństwa zastąpiły je nekrologi), szczególne zjawisko zastępowania klepsydr występuje na terenach północnej Polski. Pomimo to niekiedy w małych miasteczkach i wsiach nadal stosuje się ten sposób powiadamiania lokalnej społeczności o zgonie. Na południu Polski, bardziej konserwatywnym, klepsydry nadal możemy zobaczyć na murach kościołów – tablicach ogłoszeń i przy bramach cmentarzy parafialnych.

W dużych miastach swoistą nowością jest umieszczanie przez rodzinę zmarłego klepsydry na drzwiach wejściowych do klatek dużych budynków mieszkalnych, co służy zawiadomieniu sąsiadów o śmierci lub mszy żałobnej.

### Podsumowanie

Pojawienie się nekrologu w prasie jest uwarunkowane określoną sytuacją – faktem zgonu człowieka. Nawiązując do tego faktu, można wyodrębnić cechy, jakimi odróżnia się nekrolog od innych gatunków prasowych. Równocześnie dostrzegamy podobieństwa do ogłoszeń prasowych przez sam fakt ulokowania tych tekstów w prasie codziennej. Są one zaliczane do tekstów funeralnych, odnoszących się do autentycznych wydarzeń, uczuć autorów tekstów i najbliższych

<sup>18</sup> Hypnos (sen) przedstawiany jako postać uskrzydłonego młodzieńca ze zgaszoną pochodnią w ręce. Jego brat Tanatos (gr. thanatos – śmierć) to greckie uosobienie śmierci. Niektórzy określają go wręcz jako boga śmierci, dodając mu rodzinną genealogię. Hypnos i Tanatos byli synami Nocy i Ereba. M. Wańczowski, op. cit., s. 355.

<sup>19</sup> Zygmunt Głogier, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 3, Warszawa 1972, s. 44.

krewnych zmarłego. W treści nekrologów ujawniają się związki i relacje rodzinne, zawodowe, przyjacielskie i społeczne. Nekrolog nie tylko informuje, że ktoś zmarł, również ukazuje dość często okoliczności i następstwa śmierci<sup>20</sup>.

Opublikowanie nekrologu determinują normy społeczno-kulturowe, które nakazują zrytualizowanie różnych zachowań, w tym również publikowania nekrologów. Do publicznej informacji o zgonie danej osoby zobligowana jest najbliższa rodzina zmarłego lub osoby za życia mu bliskie. Za pośrednictwem prasy przyjaciele, znajomi, sąsiedzi oraz współpracownicy mają możliwość wyrażenia swojego współczucia rodzinie zmarłego i solidarności z nią. W ostatniej dekadzie, sporadycznie w latach wcześniejszych, rodzina zmarłego dziękuje osobom, które udzieliły jej wsparcia w trudnych chwilach oraz pomogły w organizacji uroczystości pogrzebowych (np. lekarzom za opiekę w ostatnim czasie choroby, księżom uczestniczącym w ceremonii pogrzebowej, zakładowi pracy zmarłego, sąsiadom, również zakładowi pogrzebowemu, ten ostatni element podziękowania jest swoistą formą reklamy zakładu pogrzebowego).

Należy nadmienić, że współczesne nekrologi są trudne do szeregowania jako przekazy osobiste bądź oficjalne. W obecnie publikowanych nekrologach można zauważyć proces przenikania się co najmniej dwu typów nekrologów. Granica pomiędzy tekstami osobistymi i oficjalnymi powoli ulega zatarciu. Coraz częściej nekrologi jednoznacznie kwalifikujące się jako formy oficjalne ogłaszane przez współpracowników stają się wypowiedziami nacechowanymi prywatnymi odczuciami, determinowanymi relacjami personalnymi między nadawcami a zmarłym. O tym fakcie świadczy spieszczenie imienia zmarłego, okazywanie silnych emocji w części inicjalnej i finalnej nekrologu. Występuje zatem w nekrologach tak sformułowanych onomastyczna identyfikacja nadawców (często ograniczająca się do podania imion autorów ogłoszenia).

Pomimo procesu przenikania nekrologów każda odmiana gatunkowa pełni różne funkcje, bowiem współczesny nekrolog prasowy jest tekstem wielofunkcyjnym. Zarówno sama treść nekrologu, jak i funkcja, jest zróżnicowana w zależności od intencji, jakimi kierował się autor tekstu. Jedne będą towarzyszyć pisaniu nekrologu informacyjnego, a całkowicie inne pojawią się przy redagowaniu nekrologu rocznicowego. Autorami nekrologów (tekstów) najczęściej jest pewna zbiorowość, możemy do niej zaliczyć rodziców, dzieci, znajomych, sąsiadów, przyjaciół i kolegów z pracy. Zbiorowość tę łączy fakt czyjejś śmierci, czyli to, co zobligowało ją do napisania nekrologu. Zmarły jest obiektem komunikatu, przez co skupia na sobie uwagę. Jedynie w nekrologach kondolencyjnych i podziękowaniach pozostaje niejako na drugim planie.

<sup>20</sup> J. Kolbuszewski, op. cit., s. 5-6.

Natomiast odbiorcami nekrologów są wszyscy czytelnicy danego tytułu prasowego, w którym zamieszcza się tego typu ogłoszenia. Poszczególne typy nekrologów są kierowane do konkretnej osoby lub grupy osób, instytucji. Odbiorcą nekrologu bywa niekiedy sam zmarły, z którym nadawca pragnie jeszcze raz pożegnać się i w ten sposób zmanifestować swój stan emocji.

Różnice pomiędzy nekrologami prasowymi nie są duże i sprowadzają się do spraw drugorzędnych (np. do graficznego kształtu ogłoszenia, wyboru czcionki). Każdy nekrolog umieszczony jest w czarnej ramce, sygnalizującej czytelnikowi, z jakim rodzajem tekstu ma do czynienia. Stosowane elementy zdobnicze we wnętrzu ramki (krzyż, liść palmowy, sylwetka Matki Boskiej lub brak wymienionych elementów) sygnalizują rodzaj tekstu, jak i informują o przekonaniach religijnych (lub ich braku) zmarłego i jego rodziny<sup>21</sup>.

### **An obituary or death notice**

**keywords:** obituary, tribute, funeralia, press, Bydgoszcz

### **Summary**

This article concerns obituaries in Polish newspapers. It contains a brief history of this unique press report and describes its social role. An analysis of obituary content allowed to separate its constant elements. Based on it, obituaries were divided into various types. Each of the mentioned types of obituaries, through their content, is also a carrier of emotional state of its author or a group of authors, facing a traumatic experience which is death of a very close person. Authors want to publically manifest their feelings by publishing obituaries. Deliberations on obituaries and their content were illustrated with examples from the daily "Express Bydgoski" published in the first quarter of 2015. The description also shows evolution of another type of death announcement which is death notice. It is usually mounted at the entrance to the church, cemetery gate and local announcement boards.

### **Nachruf – Todesanzeige**

**Schlüsselwörter:** Todesanzeige, Totenzettel, Funeralien, Presse, Bydgoszcz

### **Zusammenfassung**

Dieser Artikel betrifft die polnischen Todesanzeigen, die in der Presse erscheinen. Er enthält auch eine kurze Geschichte dieser eigenartigen Pressegattung. Dabei weist er auch auf deren soziale Bedeutung hin. Die durchgeführte Inhaltsanalyse der Todesanzeigen hat es erlaubt, die festen Bestandteile jedes Nachrufes auszusondern. Auf dieser Grundlage hat man die Nachrufe in die einzelnen Arten eingeteilt. Jede ausgesonderte Art des Nachrufs gilt dank seinem Inhalt gleichzeitig als Ausdruck des emotionalen Zustands dessen Autors oder der Autorengruppe angesichts des traumatischen Erlebnisses, welches der Tod einer nahestehenden mit sich bringt. Mit der Veröffentlichung der Nachrufe wollen deren Autoren ihre Gefühle öffentlich zum Ausdruck bringen. Die Erwägungen über den Nachruf und dessen Inhalt wurden an Beispielen der Todesanzeigen dargestellt, die im I. Quartal 2015 in der Zeitung „Express Bydgoski“ veröffentlicht wurden. Man hat auch die Evolution einer anderen Art der Todesanzeige, den heißt die des Totenzettels beschrieben. Die Totenzettel werden meistens am Kircheingang, am Friedhofstor und an den lokalen Litfaßsäulen angebracht.

<sup>21</sup> Artykuł opracowano również w oparciu o czasopisma funeralne: „Kultura Pogrzebu” (2005-2012), „Memento” (1996-1998), „Przegląd Funeralny” (1995).



# ŹRÓDŁA I MATERIAŁY

*Karl*  
*von*  
*Regelstein* *ca. 1822*  
*in* *Bialow*

*1822* *in* *Preußen*  
*1827* *in* *Preußen*  
*1876* *in* *Preußen*  
*1876* *in* *Preußen*

*Forstamt*  
*Bialow*

*Maasstab*  
*Kass. u. d. d. d. d. d.*

*1876*

Teresa Trawińska, Zbigniew Zyglewski

## Kanał Bydgoski w bydgoskich przewodnikach turystycznych

**słowa kluczowe:** Bydgoszcz, Kanał Bydgoski, turystyka, przewodniki, planty nad Kanalem

Bydgoszcz nie jest jedynym miastem, które leży nad wodą i z nią związała swój rozwój. Elementem wyróżniającym ją spośród innych jest liczący 26 km Kanał Bydgoski, łączący Noteć pod Nakłem i Brdę w Bydgoszczy.

Za inicjatora budowy Kanału uchodzi Franz Balthasar Schönberg von Breckenhoff, któremu król pruski Fryderyk II Wielki w 1772 roku przekazał nadzór administracyjny i budowlany. Prace ruszyły wczesną wiosną 1773 roku, a po upływie roku cały Kanał wraz dziesięcioma śluzami był gotowy<sup>1</sup>. Już w latach 1801-1805 wyremontował 9 śluz, wymieniając w sześciu drewnianą konstrukcję na murowaną z cegły i kamienia. W 1882 roku rozpoczęto prace budowlane przy nowej, ceglano-kamiennej śluzie Miejskiej na Brdzie o niespotykanej dotąd trapezowej konstrukcji, którą ukończono w 1884 roku, zastępując pierwotną, drewnianą<sup>2</sup>.

Z różnych względów z początkiem XX wieku przystąpiono do budowy nowej odnogi Kanału. Za śluzą nr VI (przy ul. J. Bronikowskiego) przekopano nowy odcinek Kanału, który połączył Brdę poprzez śluzy Czyżkówko i Okole. Zastąpiono niedawno wzniesioną śluzę trapezową nową śluzą miejską, funkcjonującą do dnia dzisiejszego. Prace zakończono w 1915 roku i od tego czasu datuje się podział

<sup>1</sup> W. Winid, *Kanał Bydgoski*, Warszawa 1928, s. 41-44; F. Mincer, *Przemiany administracyjne i społeczno-gospodarcze w pierwszym okresie rządów pruskich (1772-1806)*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, pod red. M. Biskupa, t. 1, Warszawa-Poznań, 1991, s. 369-375; idem, *Dzieje Bydgoszczy do roku 1806*, Zielona Góra 1992, s. 325, 330-333; R. Klauschenz, *Der Bau des Bromberger Kanals 1773 bis 1774 und seine Erneuerung*, [w:] *650 Jahre Bromberg*, Hrsg. von B. Jähnig, G. Ohlhoff, Münster 1995, s. 151-158; M. Badtke, *Kanał Bydgoski*, [Bydgoszcz 2006], s. 21-28; T. Izajasz, *Cud techniki XVIII wieku*, [w:] *Kanał Bydgoski w systemie polskich dróg wodnych*, pod red. A. Koseckiego, Bydgoszcz 2014, s. 30-32.

<sup>2</sup> W. Winid, op. cit., s. 55; M. Badtke, *Kanał Bydgoski...*, op. cit., s. 29-34.

Kanału na nowy i stary. Do żeglugi wykorzystywano część nową, stara pozostała jako odcinek rezerwowy, z docelowym przeznaczeniem na stawy rybne i park miejski. Na starym odcinku pozostała śluza V (Czarna Droga), IV (Wrocławska – Schickstr.) i rozebrane w 1970 roku z powodu zasypiania tego odcinka Kanału śluza III (Miedza – Thals) oraz II (Grottgera – Schleusen)<sup>3</sup>.

W świetle źródeł kartograficznych do połowy XIX wieku numeracja śluz na Kanale rozpoczynała się od nr I przy ul. A. Grottgera i przesuwiała się w kierunku Nakła. Na Brdzie w centrum Bydgoszczy była jeszcze jedna śluza, ale poza numeracją, a zwano ją śluzą Miejską<sup>4</sup>. Od połowy XIX stulecia śluza ta była traktowana jako nr I, a dalsze uzyskiwały numerację wyższą o jeden w stosunku do pierwotnej<sup>5</sup>.

Od wybudowania Nowego Kanału po dzień dzisiejszy numeracja zaczyna się od śluzy w Brdyujściu (nr I), dalej nr II – śluza Bydgoszcz (dawniej zwana Miejską), nr III – Okole, nr IV – Czyżkówko, nr V – Prądy, nr VI – Osowa Góra i cztery dalsze poza obrębem miasta<sup>6</sup>.

Poczynając od śluzy przy ul. A. Grottgera aż do śluzy przy ul. J. Bronikowskiego, po obu stronach Kanału rozciągał się dość wąski pas zadrzewionego terenu (ok. 100-300 m) zwany plantami nad Kanalem. Zadrzewianie i zakrzewianie tego terenu mającego na celu wzmocnienie podmokłego podłoża i ustabilizowanie brzegów Kanału rozpoczęto w 1802 roku i praktycznie w sposób nieprzerwany prowadzono do wybuchu II wojny światowej. W rezultacie tych zabiegów utworzono teren przeznaczony do wypoczynku i rozrywki mieszkańców miasta. Powstały na terenach między śluzami aleje wysadzone różnymi gatunkami drzew, były zieleńce, rabaty, klomby, dywany kwietne. Miejsce to szybko stało się ulubionym terenem spacerów. Planty nad Kanalem wyrosły na atrakcję Bydgoszczy, a bywanie w ogródkach, restauracjach i imprezach organizowanych w tym miejscu należało wśród mieszkańców Bydgoszczy do dobrego tonu.

Rola plant znacznie wzrosła z chwilą wybudowania w 1915 roku nowego odcinka Kanału. Stary Kanał mógł w pełni stać się wizytówką Bydgoszczy, miejscem wycieczek bydgoszczan i przyjezdnych. Od 1936 roku postępowała przebudowa plant w kierunku przystosowania ich do celów rekreacyjnych. Po wojnie postępowała powolna degradacja tego miejsca spowodowana rozwojem przemysłu

<sup>3</sup> M. Badtke, *Kanał Bydgoski...*, op. cit., s. 34-41.

<sup>4</sup> *Atlas historyczny miast Polski*, t. 2, *Kujawy*, z. 1, *Bydgoszcz*, opr. E. Okoń, J. Tandecki, Toruń 1997, nr 8 (1800), nr 11 (1834).

<sup>5</sup> *Ibidem*, nr 13 (1854), nr 17 (1876), nr 18 (1914).

<sup>6</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Państwowy Zarząd Wodny w Bydgoszczy, 151, załącznik: *Przekrój Kanału Bydgoskiego, rzeki Brdy i Noteci Dolnej, 1945 rok*; G. Nadolny, *Warunki hydrologiczne i nawigacyjne na Noteci, Kanale Bydgoskim, Kanale Górnonoteckim w aspekcie rozwoju turystyki i transportu wodnego*, [w:] *Kanał Bydgoski w systemie...*, op. cit., s. 160-173.

w najbliższej okolicy i zasypianiem części Kanału o długości 624 m, połączona z częściową wycinką drzewostanu. Działania te przyczyniły się do zmniejszenia powierzchni plant z 74 ha do 47 ha. Powoli odchodzono od zielonych terenów nad Kanalem na rzecz wypoczynku w Mysłęcinku. W ostatnich latach nie tylko zarzucono pomysł całkowitego zasypiania starego Kanału, ale zwyciężyła myśl rekonstrukcji śluz i oczyszczenia Kanału. Wraz z początkiem XXI wieku przystąpiono do programu rewitalizacji Kanału i Plant<sup>7</sup>.

Mieszkańcy uczynili z Kanału znak rozpoznawalny wśród wielu innych miast. Stary odcinek Kanału Bydgoskiego w 2005 roku został wpisany na listę zabytków<sup>8</sup>, w tym czasie zrodziła się też inicjatywa powołania na tej bazie parku kulturowego<sup>9</sup>. Niezależnie od tego wpisu Kanał od samego początku był swego rodzaju atrakcją, także turystyczną. Obecnie, gdy jego rola gospodarcza praktycznie zanikła, turystyka stała się obiektem badań<sup>10</sup> i pojawiła się związana z tym problematyka rewitalizacji tej drogi wodnej<sup>11</sup>. Ale Kanał Bydgoski to coś więcej, to czynnik kulturotwórczy, niestety, słabo zbadany i opisany<sup>12</sup>.

Kanał Bydgoski nie znajduje się (i nigdy nie się nie znajdował) w całości w obrębie Bydgoszczy. Do 1920 roku zachodnia granica miasta biegła dzisiejszą

<sup>7</sup> W. Winid, op. cit., s. 49-50, 69; R. Kuczma, *Zieleń w dawnej Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1995, s. 79-82; Z. Przybylak, *Park XXI wieku przy Starym Kanale Bydgoskim?*, „Kalendarz Bydgoski”, 1991, s. 53-55; E. Żarnik, *Wieloletni program zagospodarowania Starego Kanału Bydgoskiego*, [w:] *Bydgoska gospodarka komunalna*, pod red. S. Pastuszczyńskiego, Bydgoszcz 1996, s. 211-215; M. Badtke, *Kanał Bydgoski...*, op. cit., s. 65-72; *Ibidem*, *Zielone miasto – Bydgoszcz*, Bydgoszcz 2007, s. 14-16, 20, 32-49, 81; *Encyklopedia Bydgoszczy*, t. 1, pod red. W. Jastrzębskiego, Bydgoszcz 2011, s. 314-315, *Planty nad Kanalem Bydgoskim*.

<sup>8</sup> Narodowy Instytut Dziedzictwa, Wykaz zabytków nieruchomych wpisanych do rejestru zabytków – stan na 31 grudnia 2014 roku, s. 25, <http://www.nid.pl> (dostęp: 11.03.2015).

<sup>9</sup> M. Badtke, *Kanał Bydgoski...*, op. cit., s. 85-88.

<sup>10</sup> A. Zwoliński, *Walory rekreacyjne Bydgoskiego Węzła Wodnego*, „Nautologia”, t. 19, 1984, z. 1, (73), s. 42-52; R. Gotowski, *Wykorzystanie bydgoskiego węzła wodnego w ruchu turystycznym 1997-2003*, [w:] *Turystyka i rekreacja w Bydgoszczy*, pod red. A. Kowalczyka, Bydgoszcz 2005, s. 81-87; *Walory turystyczne drogi wodnej E-70 na terenie województwa kujawsko-pomorskiego*, pod red. D. Szumińskiej, Bydgoszcz 2009.

<sup>11</sup> *Rewitalizacja drogi wodnej Wisła-Odra szansą dla gospodarki regionu*, pod red. Z. Babińskiego, Bydgoszcz 2009; Miejska Pracownia Urbanistyczna w Bydgoszczy, Program Rewitalizacji i Rozwoju Bydgoskiego Węzła Wodnego, <http://www.mpu.bydgoszcz.pl> (dostęp: 11.03.2015).

<sup>12</sup> *Ludzie Bydgoskiego Węzła Wodnego. Materiały z młodzieżowego projektu kulturoznawczego*, Bydgoszcz 2007; M. Badtke, *Powrót nad Kanał Bydgoski*, Bydgoszcz 2004, s. 23, 26, 29-31; A. Jankowski, *Bydgoszczy symbioza z Kanalem*, [w:] *Kanał Bydgoski. Harmonia techniki i natury*, Bydgoszcz 2014, s. 86-107; zob. M. Chamot, *Kulturotwórcza rola Kanału Bydgoskiego*, [w:] *Kanał Bydgoski w systemie...*, op. cit., s. 157-159. *Kanał Bydgoski i Kanał Górnonotecki. Historia budowy przelomowej dla rozwoju regionu nadnoteckiego m.in. Lochowa w gminie Białe Błota i okolicy*, opr. W. Sobiecki, Łochowo 2014, jest to wyciąg z opracowań, drukowanych źródeł i kartografii oraz różne analizy o charakterze kulturowym.

ulicą Graniczną oraz zachodnim skrajem cmentarza Starofarnego przy ulicy Grunwaldzkiej, gdzie przecinała Kanał, biegnąc w kierunku południowym. Dalsza część Kanału obejmująca śluzy IV i V znajdowała się na terenie gminy Wilczak. W obrębie Miedzynia mamy tylko VI śluzę z odcinkiem Kanału, aż do nieistniejącego dzisiaj mostu przy ul. Mińskiej. Dalej Kanał należał do gminy Prądy. Natomiast fragment nowego Kanału Bydgoskiego ze śluzą Okole znalazł się w obrębie gminy o tej samej nazwie i analogicznie do Czyżówka należała druga z nowych śluz<sup>13</sup>.

Z chwilą odzyskania niepodległości znacznie powiększono terytorium miasta, włączając okoliczne gminy. W 1920 roku przyłączono Wilczak, Miedzyn, Okole i Czyżówko, a w 1954 roku Prądy. Natomiast w 1959 roku dołączono jeszcze Osową Górę<sup>14</sup>. W ten sposób w obręb miasta trafiła śluza nr V „Prądy” przy ulicy Mińskiej 105 oraz kolejna, „Osowa Góra”, położona za obwodnicą miasta.

W kręgu zainteresowania badawczego objętego niniejszym opracowaniem będą wszystkie informacje zamieszczone w przewodnikach o Bydgoszczy, a dotyczące Kanału, jego dziejów, znaczenia gospodarczego i oczywiście rzeczy najważniejszej: jego wykorzystania pod kątem turystycznym czy krajoznawczym. Samo dotarcie do przewodników nie jest trudne, gdyż dysponujemy zestawieniem przewodników wydanych do roku 2010<sup>15</sup>, a najstarsze z nich są zdigitalizowane w Kujawsko-Pomorskiej Bibliotece Cyfrowej.

Najstarszy przewodnik po Bydgoszczy<sup>16</sup> został wydany w 1902 roku<sup>17</sup>, zaś kolejny trzy lata później<sup>18</sup>. Oba są do siebie podobne, pierwszy liczy 34 strony, a drugi tylko 20, z tego znaczna część przypada na zamieszczone tam reklamy. W przewodnikach tych, a właściwie informatorach, ze względów objętościowych nie ma zbyt wiele informacji o Kanale. Jednak już w pierwszym przewodniku powiązano Kanał z rozwojem rzemiosła i przemysłu w Bydgoszczy. Przywołano liczne dane o wielkości przewożonych towarów i splawie tratw. Nie wspomniano o kanałowych urządzeniach hydrotechnicznych, a jedynie w kilku zdaniach o plantach. Wzdłuż Kanału po obu jego brzegach ciągną się stare aleje pięknych drzew, będących znakomitym miejscem do wypoczynku. Według autora

<sup>13</sup> Granice poszczególnych gmin opisano na podstawie map zawartych w pozycji *Atlas historyczny...*, op. cit.

<sup>14</sup> A. Licznerski, *Rozwój terytorialny Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska”, t. 2, 1964/1965, s. 12-14; *Atlas historyczny...*, op. cit., s. 14-15.

<sup>15</sup> *Przewodniki po Bydgoszczy. Katalog*, [opr. A. Walukiewicz, A. Węglarska], Bydgoszcz 2010.

<sup>16</sup> *Encyklopedia...*, op. cit., s. 369.

<sup>17</sup> *Führer durch Bromberg. Mit 12 Ansichts-Postkarten in Lichtdruck und Uebersichtsplan*, [Bromberg 1902], s. 5, 7, 11, 15 – o plantach.

<sup>18</sup> *Führer durch die Stadt Bromberg mit Straßenplan und Straßenverzeichnis*, [Bromberg 1905], s. 9, 14.

przewodnika te piękne aleje ciągną się do V śluzy i stanowią ulubione miejsce rozrywki i wycieczek. Autor zachęcał do dalszej drogi, gdzie czeka malownicza „śluzą kwiatową” (Blumenschleusen), a w jej sąsiedztwie wylęgarnia narybku (Fischbrutanstalt). Owa „śluzą kwiatową” to mocno ukwiecona przestrzeń położona między Kanałem a ulicą Nakielską na odcinku między V i VI śluzą, stąd wybudowanej w 1838 roku dużej, pawilonowej restauracji z salą taneczną nadano taką właśnie nazwę<sup>19</sup>. Dalej wspomina się o śluzie nr VI, która także jest miejscem rozrywki bydgoszczan. Jednak nic bliżej nie informuje o charakterze owej „śluzą kwiatowej” ani też o zakresie rozrywek przy śluzach. Wspomina o odsłoniętym w 1896 roku pomniku Brenckenhoffa, budowniczego Kanału, ale nie podaje jego położenia. Z zamieszczonej mapy wynika, iż stał po północnej stronie Kanału między II i III śluzą. Ogrodzone popiersie Franza Balthasra Schönberga von Brenckenhoff stanęło w środkowej części alei lipowej ulicy Seilergang (Bielany), czyli w okolicy dzisiejszego skweru przy ul. Marszałka Focha na wysokości ul. Królowej Jadwigi. Pomnik ten stał do roku 1919, po czym został przewieziony do Piły i dalej do Trzcianki, gdzie słuch po nim zaginął<sup>20</sup>.

W podobnym tonie mamy informacje zawarte w przewodniku z 1905 roku, z tym, że są one bardziej syntetyczne. Opis wycieczek po okolicy miasta otwiera wzmianka o walorach plant w postaci spaceru do śluzy IV, V i VI oraz „kwiatowej”, gdzie znajdują się restauracje i inne atrakcje. Zawarty tam rys nie oddaje malowniczości terenu ani też nie zachęca do odwiedzin, tak jak wcześniejszy.

Nieco lepszą charakterystykę walorów turystycznych plant można odnaleźć w przewodniku wydanym w 1907 roku<sup>21</sup>. Autorem jego był Józef Świącicki, znany architekt i przedsiębiorca budowlany. Pięćdziesięciostronicowe wydawnictwo pozbawione reklam stawiało sobie za cel ukazanie nowoczesnego miasta sprzyjającego inwestycjom. Można się było spodziewać, że będzie tam gloryfikacja Kanału Bydgoskiego, jego roli w gospodarce, czy pochwała króla – budowniczego. Tymczasem autor ledwie wspominał, iż godnym obejrzenia są urządzenia śluzowe wybudowanego w 1773 roku kanału przez Fryderyka Wielkiego, łączącego Brdę z Notecią. Podkreślił natomiast malowniczość plant, pisząc o kilkometrowych rzędach rzucających cień drzew i do tego malowniczo odbijających się

<sup>19</sup> M. Badtke, *Kanał Bydgoski...*, op. cit., s. 67.

<sup>20</sup> M. Badtke, *Zielone miasto...*, op. cit., s. 38; M. Romaniuk, *Jeszcze o bydgoskich pomnikach z doby rozbiorów Polski*, „Materiały do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu”, t. 8, 2003, s. 47-48.

<sup>21</sup> J. Swensitzky, *Bromberg*, [Bromberg 1907]. Cytowano *Bydgoszcz Świącickiego*. Reprint przewodnika „Bromberg”, napisanego przez Józefa Świącickiego wyd. w 1907 roku z symultanicznym tłumaczeniem na język polski, red. B. Derkowska-Kostkowska, L. Łbik, przekład A. Trykowski, Bydgoszcz 2006, (strony według wersji niemieckiej) s. 30, 42, foto s. 29, 33, 34.



w wodach Kanalu. Dalej ogólnie stwierdził, że do wypoczynku zapraszają położone przy śluzach liczne lokale ogrodowe, w których często odbywają się koncerty. W innym miejscu dodaje informacje o możliwości oglądania ruchu żeglugowego po Kanale, podążając nadbrzeżną promenadą, wędrując zapewne od centrum miasta do śluzy nr IV przy dzisiejszej ulicy Wrocławskiej. Na uwagę zasługują zamieszczone w przewodniku zdjęcia ukazujące walory Kanalu. Wszystkie trzy są do siebie podobne i ukazują fragment Kanalu z wodą i tratwami drewna oraz fragment alei – Promenady. W poprzednich dwóch przewodnikach trudno szukać tego motywu.

Klasyczne informacje turystyczne można znaleźć w przewodniku z 1908 roku o podobnej objętości co poprzedni. Franz Lüdtke jako autor zaproponował trasy przechadzek po mieście, omówił także uroki podbydgoskich miejscowości. Sporo miejsca poświęcił czasom Fryderyka Wielkiego. On to spowodował dobrobyt miasta, budując w 1774 roku Kanale. Wzmiankuje jako zasłużonego także Franza Brenckenhoffa.

Opis walorów turystycznych terenów przy Kanale nie odbiega od poprzednich. Spod Królewskich Młynów ulokowanych na Wyspie Młyńskiej autor zaprosił w lewo przez drewniany most w kierunku Kanalu, którego cieniste nadbrzeże sprzyja spacerom do V i VI śluzy. Na tym zaproponowana trasa się nie kończy. Sugeruje dotarcie do bliżej nieokreślonego „Fang”, położonego za VI śluzą i dojście do Prądów, gdzie czeka na nas idylliczne małe jezioro położone na krawędzi lasu. Miejsce to było dość popularne, skoro – jak twierdzi autor przewodnika – latem można było tutaj dojechać autobusem<sup>22</sup>.

Dzisiaj określenia te nie mówią i w topografii są ledwo zarysowane. „Fang” to most przez Kanale u zbiegu dzisiejszej ulicy Mińskiej i Kruszyńskiej oraz Żywieckiej po drugiej stronie Kanalu. Most ten był zaznaczany na mapach od połowy XIX wieku przez następne sto lat (Fangbrücke – 1854 rok)<sup>23</sup>. Po stronie południowej Kanalu, tuż przed owym przejściem, rozciągało się wydłużone jezioro zwane w połowie XIX stulecia Miedzyńskim Jeziorem (Miedzyner See). Znajdowało się między dzisiejszą ulicą Tczewską a Ślesińską, ale już w okresie międzywojennym pozostała po nim tylko struga, dzisiaj śladem jest tylko zagłębienie wykazywane na mapach, a teren ten jest zabudowany. Na początku XX wieku jezioro to nie było żadną atrakcją turystyczną, gdyż nie wspominają o nim przewodniki. Zachwalane w przewodniku jezioro na Prądach znajdowało się

<sup>22</sup> F. Lüdtke, *Führer durch Bromberg und Umgebung*, Bromberg [1908], s. 16, 20-21, 29.

<sup>23</sup> Nie jest odnotowany w gronie mostów spinających Kanale Bydgoski, zob. *Encyklopedia...*, op. cit., s. 305, *Mosty oraz Mosty z biegiem rzek*, t. 2, *Monografia mostów województwa kujawsko-pomorskiego. Brda i Kanale Bydgoski*, pod red. K. Dudka, Bydgoszcz-Grudziądz 2012.

powyżej dzisiejszych ulic Tańskich i Jana Maciaszka. Na terenie leżącym obecnie poza miastem, w obszarze gminy Białe Błota, istniał staw młyński o powierzchni ok. 4 ha. Owego jeziora już nie ma, zanikło w 1980 roku, ale pozostał strumyk, Struga Młyńska, tak jak dawniej wpadający do Kanalu Bydgoskiego<sup>24</sup>. Był to staw powstały ze spiętrzenia strumyka na potrzeby okolicznego młyna (Mühle Kupferhammer)<sup>25</sup>.

W przewodniku tym zamieszczono tylko jedno zdjęcie związane z Kanalem, a mianowicie *labędzią wyspę* na Kanale. W podpisie pod zdjęciem nie uściślono jej położenia ani też nie odnotowano w innym miejscu przewodnika. Ozdobą Kanalu między IV a V śluzą były dwa labędzie zamieszkujące tę przestrzeń od 1862 roku. Ich domem była wysepka położona w pobliżu V śluzy<sup>26</sup>. Inna ozdoba Kanalu, pomnik Brenckenhoffa, nie został opisany w przewodniku, a jedynie zaznaczono jego położenie na dołączonym planie miasta (C.4).

Do powyższego przewodnika nawiązuje kolejny, autorstwa dwóch osób, wydany w 1913 roku. Liczy sobie ponad sto stron, co pociąga za sobą pomnożenie zawartych tam informacji. Sporo miejsca poświęcono pochwałom pod adresem Fryderyka Wielkiego i Kanalu Bydgoskiego. Podkreślono, że Kanale nie łączy jedynie Noteci z Brdą, ale Wisłę z Odrą, można drogą wodną przez Bydgoszcz docierać do Królewca czy Kolonii. Z dumą oczekiwano na nowy odcinek Kanalu, który znacznie zwiększy możliwości transportowe. Podkreślano znaczenie Kanalu w rozwoju handlu, ale także gospodarki terenów nadnoteckich. Decyzja o budowie Kanalu przyczyniła się do osuszenia mokradel i przekształcenia w łąki<sup>27</sup>.

O ile ocena znaczenia gospodarczego Kanalu, a także opis budowy jego nowego odcinka jest przedsięwzięciem pionierskim na kartach przewodników, to sprawy turystyczne są powieleniem poprzedniego opracowania. Nie zaproponowano nowych tras w okolicy Kanalu ani też nie dodano nowych danych do wcześniej opisanych. Zwrócono uwagę na pewne elementy krajobrazowe do tej pory z różnych przyczyn niedostrzegane. Otóż z punktu widokowego zlokalizowanego na Szwederowie widać Kanale wraz ze śluzami, który wyznacza linię horyzontu. Przy śluzie nr VI przybyła nowa atrakcja w postaci wybudowanej śluzy na Czyżkówku. W tym czasie pojawił się też nowy, malowniczy element bryły Szkoły Rzemiosł

<sup>24</sup> www.bip.bialeblota.pl (dostęp: 11.03.2015) – *Aktualizacja programu ochrony środowiska dla gminy Białe Błota na lata 2008-2011 z perspektywą na lata 2012-2015*, s. 9-10.

<sup>25</sup> Croquis der Umgegend von Bromberg, 1:25000 – 1854 rok; Plan von Bromberg und Umgegend, 1:25000 – 1857 rok; Wojskowy Instytut Geograficzny, Mapy topograficzne 1:25000, Pas 36 – Słup 26D, Bydgoszcz Zachód – 1933 rok; Topographische Karte 1:25000, nr 2873 Bromberg (West) – 1940 rok.

<sup>26</sup> R. Kuczma, op. cit., s. 81.

<sup>27</sup> H. Metzger, F. Schulz, *Führer durch Bromberg und Umgebung*, Bromberg [1913], s. 21-22, 30-31, 55.

i Przemysłu Artystycznego (dzisiaj Zespołu Szkół Mechanicznych, przy ul. Świętej Trójcy 37). Sylweta budowli otoczona parkiem odbijała się w wodach Kanału i od razu dostrzeżono walory i piękne położenie szkoły. Zdjęcie budynku znalazło się w przewodniku i motyw ten na stałe zagościł w późniejszych opracowaniach. Zamieszczono tradycyjne ujęcie w postaci fragmentu Kanału wodnego wraz z otaczającą go roślinnością. Wprowadzono także element nowoczesności, informując o możliwości dotarcia do V śluzy elektrycznym tramwajem<sup>28</sup>.

W roku następnym pojawił się nowy przewodnik autorstwa bliżej nieznanego podporucznika E. Wolffa<sup>29</sup>. Ten nawiązuje do poprzedniego opracowania co do objętości, ale ma nieco inny układ wewnętrzny. Nacisk położony został na czasy średniowieczne wraz z procesem lokacji miasta. W okresie fryderycjańskim wspomniano o przyłączeniu Bydgoszczy do Prus i wybudowaniu Kanału. To spowodowało rozwój gospodarczy ośrodka. Powstało wiele budowli i cieniowych parków. W części turystycznej autor zaproponował wycieczki po mieście i okolicy, a nawet do Torunia i Koronowa.

Zwiedzać tereny nadkanalowe można w dwojaki sposób, udając się tam z miasta pieszo lub z placu Teatralnego, jadąc elektrycznym tramwajem do „śluzi kwiatowej”. Po raz pierwszy stwierdzono, że nie jest to żadna śluza na Kanale, a jedynie miejsce wypoczynku. Znajdują się tam ogrodowe restauracje, gdzie popołudniami odbywają się koncerty. Ponadto opisano znajdujące się na tym terenie dwa korty tenisowe i wylęgarnię ryb. Chociaż wprost nie zapisano, to ze sposobu podania informacji można wnioskować, że okolice „śluzi kwiatowej” uchodzą za najbardziej atrakcyjne. Jak podaje przewodnik, równie atrakcyjnie jest przy śluzie IV, V i VI. Biegają tutaj podwójne aleje drzew, stwarzając wybitnie malowniczy nastrój. Wspomniano o pomniku ku czci Brenckenhoffa przy II śluzie. Polecano także dotarcie do mostu „Fang” za VI śluzą, gdzie znajduje się zajazd. Dalej skierowano przybyłych w lewo mu Prądom, do jeziorka<sup>30</sup>.

Materiał ilustracyjny zawarty w przewodniku dopełnia opisy. Oprócz widoku Kanału, tym razem przy śluzie nr II, dodano budynek Szkoły Rzemiosł i fragment Kanału przy III śluzie. Ponadto po raz pierwszy opublikowano w przewodnikach zdjęcie pomnika Brenckenhoffa<sup>31</sup>.

Jeszcze w 1919 roku ukazał się niewielki, składany folder (liczący 10 stron) w języku esperanto, oparty ma materiałach dostarczonych przez władze miejskie. Nie jest to klasyczny przewodnik po mieście, ale skrótowo informuje o położeniu

<sup>28</sup> Ibidem, s. 39, 47, 55-56, 61-62, 65.

<sup>29</sup> Może chodzi o Ernsta Wolffa, autora mapy rekonstruującej miasto w 1794 roku, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy, Zbiory specjalne, Kartografia, A 927.

<sup>30</sup> E. Wolff, *Historischer Führer durch Bromberg und Umgebung*, Bromberg 1914, s. 44, 46, 61, 64.

<sup>31</sup> Ibidem, s. 43, 45, 62, 64.

i historii Bydgoszczy, obiektach zabytkowych i innych atrakcyjnych miejscach<sup>32</sup>. Podkreślono miastotwórczą i gospodarczą funkcję Kanału Bydgoskiego, który stał się łącznikiem między Wisłą i Odrą. Nacisk położono na prezentację szeroko rozumianego dorobku kulturalnego miasta, osiągniętego dzięki dalekowzrotnej wizji Fryderyka Wielkiego, co odnotowano także w tytule publikacji. W grupie miejskich atrakcji turystycznych umieszczono wizerunek niedawno wzniesionej Szkoły Artystycznej oraz zdjęcie Kanału wybudowanego przez króla pruskiego. Na niwie turystycznej w bardzo skrótovej wersji podano propozycje kilku wycieczek do podbydgoskich miejscowości. Wskazano na Prądy jako miejsce romantycznej wycieczki, co zapewne wiązało się z atrakcyjnym jeziorkiem, o którym bliżej nic nie wspomniano.

Bydgoszcz wróciła do odrodzonej w 1918 roku Polski z początkiem stycznia 1920 roku. Stało się to na mocy traktatu wersalskiego. Już rok później został wydany przewodnik po mieście obejmujący 48 stron, z czego sam opis miasta zawiera ledwie 15 stron, a pozostałe to reklamy firm<sup>33</sup>. Jego autorem jest Stanisław Łabendziński (1880-1933), urodzony w Inowrocławiu, chemik z wykształcenia, dyrektor bydgoskiego Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego im. M. Kopernika. Ponadto zaangażowany w krzewienie turystyki i propagowanie ochrony przyrody<sup>34</sup>. Autor podkreśla, jak ważnym wydarzeniem dla miasta była budowa Kanału. Przyczynił się do szybkiego rozwoju Bydgoszczy, jej liczebności i dobrobytu. Ubolewa, że szła za tym kultura pruska, która zmieniła *szczyry gród polski* w miasto przypominające typ niemiecki. Jednak przy opisie Kanału Bydgoskiego i jego roli gospodarczej poglądy autora nie odbiegają od opinii zawartych w niemieckich przewodnikach. Dochodzi już nowy element, nieznan wcześniej, fragment Kanału oddany do użytku w 1915 roku. Chociaż wiadomo, że ten odcinek, podobnie jak pozostała część Kanału, jest dziełem niemieckim, to w przewodniku próżno szukać takiego stwierdzenia. Autor polecał jego zobaczenie z powodu wartości technicznej i handlowej. Preferuje spacer w górę Brdy do połączenia nowego Kanału ze starym i powrót w *obramowaniu pięknych plantacji*, które w pełni rekompensują pięciokilometrową wędrówkę.

Do spacerów nad Kanał Bydgoski namawia w podrozdziale *Przechadzka po Starem Mieście*, proponując, by punktem docelowym stała się *Szkoła art. Przemysłu*<sup>35</sup>, znajdująca się nad starym Kanalem. Zachęca do powrotu wzdłuż jego

<sup>32</sup> *Bromberg la urbo de Frederiko la Granda*, Bromberg [1919], s. 2, 6, 8; zob. *Przewodniki po Bydgoszczy...*, op. cit., s. 16.

<sup>33</sup> *Ilustrowany przewodnik po Bydgoszczy, wraz z mapami miasta i dalszej okolicy*, opr. dr S. Łabendziński, Bydgoszcz [1921], s. 18, 21, 30, foto s. 19, 22.

<sup>34</sup> *Bydgoski słownik biograficzny*, t. 1, Bydgoszcz 1994, s. 73-74.

<sup>35</sup> Po włączeniu Bydgoszczy do Polski w 1920 roku szkoła funkcjonowała pod nazwą

brzegów tą samą stroną lub drugim brzegiem, po przekroczeniu kamiennego mostu. W tym miejscu wspomina się o dwuprzęsłowym moście wzniesionym w połowie XIX wieku w miejsce wcześniejszego, drewnianego. W okresie międzywojennym nazwano go imieniem króla polskiego Władysława IV Wazy, lecz w 1972 roku w związku z przebudową arterii komunikacyjnej został rozebrany. Łączył on ulicę Grunwaldzką oraz Świętej Trójcy i znajdował się między II i III słuza, w rejonie obecnych przystanków tramwajowych przy rondzie Grunwaldzkim<sup>36</sup>. W czasach zaboru czy międzywojennych, a także w Polsce Ludowej, most ten nie uchodził za szczególny obiekt turystyczny, był rzadko wzmiankowany, zazwyczaj w kontekście komunikacyjnym.

Przewodnik poleca jeszcze trzy wycieczki powiązane z Kanalem. Pierwsza obejmuje *nowy wylot kanału (z nową wielkopolską fabryką papieru i nowoczesnymi słuza)*, druga zaś to *piękne plantacje nad starym kanałem*. Trzecia proponuje *zwiedzanie Nakła, u końca kanału, nad Notecią*. Owe propozycje wycieczek nie są szczegółowo opisane, ledwie zasygnalizowane i nie są użyteczne dla czytelnika. Praktycznie nie wspomina się o plantach, za to kładzie nacisk na oglądanie nowego odcinka Kanalu.

Przewodnik zawiera także fotografie Kanalu z ich lokalizacją na załączonej mapie. Dobór ich nawiązuje do zasad wypracowanych w niemieckich przewodnikach, a więc mamy widok Promenady nad starym Kanalem oraz gmach Szkoły Państwowej Przemysłu Artystycznego widziany od strony Kanalu.

Pięć lat później został wydany nowy, dwa razy obszerniejszy przewodnik. Wyszedł spod pióra Józefa Żernickiego<sup>37</sup>, sekretarza miejskiego i kierownika Urzędu Statystycznego w Bydgoszczy.

Autor nieco miejsca poświęcił historii i roli Kanalu. Fryderyka II uważa za tego, który zastał Bydgoszcz zrujnowaną i przyczynił się poprzez budowę Kanalu do rozwoju miasta. Jako urzędnik i statystyk wprowadził do tej pozycji wiele ciekawych zestawień i informacji. Nie inaczej rzecz się ma z Kanalem Bydgoskim. Obok danych odnoszących się do wielkości Kanalu zamieścił informacje dotyczące towaru i drewna przewiezionego przez słuzy w Brdyujściu i Bydgoszczy w kierunkach Wisła-Brda, Brda-Wisła w latach 1924/1925 i porównuje ich wyniki. Dane te wydają się przydatne bardziej dla badacza zagadnień gospodarczych niż dla poczynań turystycznych.

W przewodniku widać nietypowe rozwiązania. Autor od razu zaznacza, że do zwiedzenia Bydgoszczy potrzeba trzech dni. Dalej następuje dokładny plan na każdy z nich. Uwzględni tych, którzy czasu nie mają i na obejrzenie miasta przeznaczyci jedynie dzień. Wówczas koniecznie muszą udać się na Wzgórze Dąbrowskiego, stamtąd do Szkoły Przemysłowej, czyli nad stary Kanał, aleją nad słuza przez most Władysława IV, na kolejny już przez Brdę, by podziwiać widok na Dyrekcję Kolei<sup>38</sup>, spichrze i urządzenia słuzy. Plan ten znacznie odbiega od wcześniej proponowanych, łączy on elementy widokowe z malowniczymi zakątkami nad Kanalem. Jako elementy udanych spacerów i wycieczek, w tym podmiejskich, widzi Brdę, Kanał, Wisłę, wzgórza, lasy i jeziora – wszystko to stanowi konieczne warunki dla wycieczek. Jedną z wycieczek obejmuje urządzenia kanałowe, szczególnie zaś słuzy na Okolu i Czyżkówku, których nowoczesność urządzeń technicznych jest atrakcją dla spacerowiczów. Inną atrakcją jest spacer pięknymi plantami nad starym Kanalem.

Wyraźnie widać zmianę w proponowanych trasach turystycznych w stosunku do czasów niemieckich. Poprzednio planty były najważniejszym punktem w mieście, teraz ciężar przesunął się w stronę nowoczesnych rozwiązań kanałowych, głównie Czyżkówka i Okola. Wyrazem tej tendencji jest dobór zdjęć. Miejsce malowniczych zakątków Kanalu zajęły urządzenia słuzy przy ulicy Nad Portem i słuzy Miejskiej.

Dwa następne przewodniki po mieście nie są pod względem objętościowym zbyt imponujące. Ich wspólną cechą jest powiązanie Bydgoszczy z Brdą i Wisłą, eksponowanie nowoczesnych urządzeń słuzy na Nowym Kanale, a także Brdyujścia. Choć podkreślano parkowy charakter miasta, to niezbyt akcentowano walory plant nad starym Kanalem.

Prawdopodobnie w 1928 roku światło dzienne ujrzał niewielki, bo liczący zaledwie 16 stron, przewodnik po mieście<sup>39</sup>. Jego wydanie na rok 1927 datuje Zbigniew Raszewski i wskazuje na Zygmunta Malewskiego jako autora, gdyż w samym przewodniku nie wspomniano spod czyjego pióra wyszedł<sup>40</sup>. Malewski, urodzony w 1873 roku, od 1922 roku związał się z Bydgoszczą. Był to ceniony archiwariusz i regionalista bydgoski, który przyczynił się do spopularyzowania i poznania dziejów miasta<sup>41</sup>.

W przewodniku niewiele miejsca przewidziano dla zagadnień związanych z Kanalem. Możemy znaleźć spacer z dworca kolejowego do ulicy Świętej

Państwowa Szkoła Przemysłu Artystycznego. Obecnie w budynku przy ulicy Świętej Trójcy 37 znajduje się Zespół Szkół Mechanicznych nr 1.

<sup>36</sup> *Mosty z biegiem rzek...*, op. cit., s. 93-96.

<sup>37</sup> J. Żernicki, *Ilustrowany przewodnik po wielkiej Bydgoszczy i okolicy*, Bydgoszcz [1926], s. 11, 15, 24-25, 40-41, foto s. 24, 40.

<sup>38</sup> Budynek byłej Dyrekcji Kolei mieści się obecnie przy ul. Dworcowej 63.

<sup>39</sup> *Mały przewodnik po Bydgoszczy*, Bydgoszcz [1928], s. 13; *Przewodniki po Bydgoszczy. Katalog...*, op. cit., s. 24.

<sup>40</sup> Z. Raszewski, *Pamiętnik gapia*, Bydgoszcz 1994, s. 456.

<sup>41</sup> *Bydgoski słownik...*, op., cit., t. 1, s. 76-78.

Trójcy, dalej Nakielską, mijając Szkołę Przemysłową do śluz otoczonych lasem, przy których mieszczą się w ogródkach restauracje i inne atrakcje, m.in. korty tenisowe, wypożyczalnia łodzi itd. Za wart zobaczenia uchodził kościółek ewangelicki przy V śluzie. Chodzi tutaj o wzniesiony w 1905 roku przy ul. Nakielskiej neogotycki kościół w gminie kościoła ewangelicko-unijnego (obecnie katolicki pw. Miłosierdzia Bożego). Autor zaleca powrót do miasta tramwajem linii Wilczak-pl. Teatralny-Bartodzieje.

Rok 1929 przyniósł nowy, niepozorny przewodnik, bo liczący zaledwie 10 stron, do których wliczono także okładki z tekstem<sup>42</sup>. W przewodniku tym wskazano na rzadki urok miasta spowodowany przepływającą środkiem rzeką Brdą, Kanalem z nowoczesnymi urządzeniami śluzowymi, dużą liczbą parków, skwerów i zieleńców oraz silnym zadrzewieniem ulic i parków. Autor podaje, że Kanał Bydgoski i port uczyniły z Bydgoszczy ważny punkt komunikacji śródlądowej połączonej z morzem. W związku z tym polecano zobaczyć urządzenia wodne Brdy i Kanalu Bydgoskiego, czyli śluzy: Miejską, na Okolu i Czyżkówku, a także w Brdującym wraz z portem. Proponuje także spacer wzdłuż rzeki i starego Kanalu Bydgoskiego trzykilometrowymi plantami. Dopelnieniem tekstu są również ilustracje, gdyż zamieszczono widok śluzy miejskiej z gmachem Dyrekcji Kolejowej na dalszym planie oraz urządzenia śluzowe na przedmieściu Okole.

Kolejny przewodnik z tego roku jest wspólnym dziełem dwóch autorów<sup>43</sup>. Jednym z nich był Konrad Fiedler (1886-1939), który związał się z Bydgoszczą w 1921 roku. Był dziennikarzem z pasją działającym na polu turystyki. Wydał szereg publikacji o Bydgoszczy, szkolił przewodników po mieście i sam często prowadził wycieczki krajoznawcze<sup>44</sup>. Natomiast Józef Mozolewski (1889-1974) był nauczycielem w Seminarium Nauczycielskim w Bydgoszczy i działaczem Związku Polaków w Niemczech oraz Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Bydgoszczy<sup>45</sup>.

Ich przewodnik był opasły, liczył 148 stron, zawierał bardzo rozwinięte dzieje miasta, w tym także skróconą historię budowy Kanalu Bydgoskiego i jego niedawną przebudowę. Sporo miejsca poświęcono turystycznym walorom bydgoskiego odcinka wodnego. Trasę Kanalu podzielono na trzy wycieczki: 1. Kanał Bydgoski i Brda ku Wiśle, 2. Kanał Bydgoski i Noteć ku dolnej Warcie i Odrze, 3. Kanał Bydgoski i Kanał Notecki wraz z górną Notecią ku Goplu.

<sup>42</sup> *Bydgoszcz*, Bydgoszcz [1929], s. 2-3; sprawa daty wydania *Przewodniki po Bydgoszczy. Katalog...*, op. cit., s. 26.

<sup>43</sup> *Bydgoszcz. Przewodnik krajoznawczy*, opr. K. Fiedler, J. Mozolewski, Bydgoszcz 1929.

<sup>44</sup> *Bydgoski słownik biograficzny*, t. 2, Bydgoszcz 1995, s. 59-60.

<sup>45</sup> *Encyklopedia...*, op. cit., s. 363.

Pierwsza to podróż do Brdującia doliną koryta Prawisły, gdzie za atrakcję turystyczną uchodzą liczne zakłady przemysłowe oraz port rzeczny. Bezpośredni związek z Kanalem Bydgoskim ma druga wycieczka umożliwiająca bliższe zapoznanie się z *imponującymi urządzeniami śluzowymi*. Śluza miejska podnosi w górę o cztery metry, na Okolu i Czyżkówku *każda podnosi nas na wysokość dwukrotnie większą*. Minawszy połączenie nowego i starego Kanalu na Prądach i Osowej Górze, kolejne wzniesienie, by zrównać się do poziomu Noteci, kilkanaście kilometrów dalej. Tutaj Fiedler zachwyca się krajobrazem pradoliny, wymieniając Samostrzel i Góry Dębowe za Osiekiem. Wycieczkę kończy na granicy między Polską a Niemcami. Wyprawa trzecia ku Goplu prowadzi przez wiele pięknych, rozległych jezior. W świetle zaproponowanych wycieczek Bydgoszcz jawi się jako centrum turystyki wodnej, skąd można się udać w dalekie i ciekawe strony. Wszędzie na ówczesnych turystów czekała *nowoczesność*.

Proponując wycieczki po mieście, zwraca się uwagę na kilkudniowe zwiedzanie. Jeżeli jednak nie dysponuje się czasem (*jeśli tylko dzień lub nawet pół dnia*), można odbyć *marszrutę dla wytrawnego i wytrwałego krajoznawcy-turysty*. Nieodłącznym punktem wycieczki jest Kanał, a właściwie jego nowoczesne śluzy. Przeważnie trasa biegnie od dworca kolejowego do śluzy na Okolu, potem na Czyżkówku, by zobaczyć miejsce, w którym nowy Kanał łączy się ze starym. Droga powrotna do miasta biegnie *wzdłuż plantacji nad Starym Kanalem*. Za godne uwagi uchodzi hodowla ryb Państwowego Instytutu Rybackiego, Szkoła Przemysłu i most nad Kanalem (*prawy łuk z czasów Władysława IV*) oraz kościół Świętej Trójcy.

Po całym przewodniku rozrzucone są zdjęcia związane z Kanalem. Dobór ich jest, można by rzec, standardowy, a więc ukazujący wody Kanalu, ścieżki spacerowe, a także *Państw[ową] Szkołę Przemysłową nad Starym Kanalem*, śluzę Miejską na Okolu, porty w Brdującym<sup>46</sup>.

Naprzeciw potrzebom zmotoryzowanych wyszli autorzy następnego przewodnika<sup>47</sup>. Nie jest to typowy przewodnik po Bydgoszczy, gdyż obejmuje cały kraj. Współautorem był Mieczysław Orłowicz (1881-1959) jeden z najwybitniejszych polskich działaczy turystycznych i krajoznawczych; autor około 100 przewodników i informatorów turystycznych<sup>48</sup>, pomagał mu inżynier Roger Morsztyn. Przewodnik został podzielony na rozdziały według określonych przez autorów tras. W rozdziale VII *Poznań – Bydgoszcz – Chojnice – Gdynia*, w haśle *Bydgoszcz zaznaczono, że w Bydgoszczy zaczyna się kanał bydgoski, łączący Brdę z Notecią*,

<sup>46</sup> *Bydgoszcz. Przewodnik krajoznawczy...*, op. cit., s. 64-66, 58, 72.

<sup>47</sup> *Przewodnik Automobilowy po Polsce*, opr. M. Orłowicz, R. Morsztyn, Warszawa 1930.

<sup>48</sup> W. Bieńkowski, *Orłowicz Mieczysław (1881-1959)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 24, Wrocław 1979, s. 211-213.

a temsamym Wisłę z Wartą. Ma on 25 km długości. Jego budowę zaczęto w 1774 r. Wzdłuż Kanalu urządzono na znacznej przestrzeni piękne promenady, które zaczynają się za kościołem farnym. Przy śluzach restauracje ogrodowe. Polecenia godna przechadzka do VI śluzy. Ta krótka informacja oddaje istotę walorów turystycznych bydgoskiego Kanalu i w swej prostocie informacyjnej nawiązuje do dawnych niemieckich przewodników.

Kolejny przewodnik, liczący 40 stron, powstał z inicjatywy Kom[isji] Prop[agandy] Turystycznej w Bydgoszczy<sup>49</sup>. Brak jest autora i roku wydania, ale Zbigniew Raszewski podaje nazwisko Konrada Fiedlera i wymienia rok 1935 jako datę wydania<sup>50</sup>.

Większą część przewodnika (oprócz reklam) zajmują: położenie, informacje ogólne oraz historia miasta. Już na samym początku znajduje się piękna, poetycka charakterystyka Brdy i Kanalu Bydgoskiego: *Dopiero, gdy wpada w granice Bydgoszczy, uspokaja się Brda i, wzięta w kamienne ramy wybrzeży i śluz, ulega woli człowieka, dzwiga posłusznie na swej równej fali barki ładowne, statki parowe, długie sznury tratw. Spełnia narzuconą jej rolę regularnej, nowoczesnej drogi wodnej.* Dalej znajdziemy krótką informację, że Władysław IV pierwszy rozpatrywał zbudowanie kanału między Bydgoszczą a Nakłem, jego pomysł zrealizował Fryderyk II w drugim roku zagarnięcia ziem polskich i dokończył jesienią 1774 roku.

W rozdziale liczącym półtorej strony *Co Bydgoszcz ma godnego widzenia?* jest jedynie wzmianka, że Kanál Bydgoski to *najlepsza polska droga wodna*, a wzdłuż starego Kanalu są planty służące do *pięknych spacerów*. Nie wydaje się, aby podane informacje zachęcały do odwiedzenia Kanalu Bydgoskiego i jego otoczenia.

Autorem dwóch kolejnych pozycji jest Wojciech Rzeźniacki, związany z Bydgoszczą od 1934 roku, kiedy to został referentem prasowo-turystycznym w Zarządzie Miejskim. Był to człowiek wielu talentów: tłumacz i dziennikarz, kierownik Biura Związku Popierania Turystyki, inicjator splotów turystycznych z Koronowa do Smukały, przewodnika po Bydgoszczy i okolicy oraz autor szeregu artykułów o Bydgoszczy<sup>51</sup>.

Pierwszy z przewodników to obszerna, licząca 338 stron księga. Tak duża objętość wynika z pomieszczenia informacji dotyczących trzech powiatów: bydgoskiego, szubińskiego i wyrzyskiego. Jak wskazuje podtytuł (*Mała encyklopedia turystyczna*), miał służyć szybkiemu i łatwemu dotarciu do wiadomości o poszukiwanym obiekcie, stąd alfabetyczny układ haseł<sup>52</sup>.

<sup>49</sup> *Bydgoszcz. Mały przewodnik turystyczno-krajoznawczy*, Bydgoszcz [1935].

<sup>50</sup> Z. Raszewski, op. cit., s. 456.

<sup>51</sup> *Bydgoski słownik biograficzny*, t. 4, Bydgoszcz 1997, s. 88-90.

<sup>52</sup> *Bydgoszcz i powiaty: Bydgoski, Szubiński, Wyrzyski. Mała encyklopedia turystyczna*, opr.

Pisząc o Bydgoszczy, podkreślono rolę dróg wodnych w rozwoju miasta, w tym inicjatywy Fryderyka II. W haśle *Kanał Bydgoski* zawarto historię początków żeglugi na Brdzie, pierwszych planów połączenia Brdy z Notecią wraz z dokładną bibliografią. Dalej historia budowy Kanalu, następnie opis techniczny, kierunki i warunki żeglugi. Jako obiekty godne zwiedzania wymienia się śluzę na Okolu i Czyżkówku, które można obejrzeć po uprzednim zgłoszeniu w Państwowym Zarządzie Dróg Wodnych oraz *śluzowanie na Śluzie Miejskiej w sąsiedztwie tegoż Zarządu*.

*Przechadzki po Bydgoszczy* to kolejne hasło, w którym znajdują się informacje o Kanale. Wymienia *szlak plant wzdłuż starego Kanalu Bydgoskiego* razem z parkami Kazimierza Wielkiego i Jana Kochanowskiego jako najpopularniejsze miejsce spacerów bydgoszczan. Za najpiękniejsze miejsce plant uważa się skrzyżowanie z tzw. ścieżką z okazami starych lip. Ogrody restauracyjne rozmieszczone wzdłuż trasy są kolejnym atutem tego miejsca. O atrakcjach nowego Kanalu nie dowiadujemy się niczego nowego, wspomina się o śluzach na Okolu i Czyżkówku. Hasło zostało zilustrowane fotografią *Mostu Władysława IV w Bydgoszczy*.

Po roku ukazała się następna, ale już niewielka, licząca zaledwie 28 stron pozycja tego samego autora<sup>53</sup>. Propozycje turystyczne tam zawarte nawiązują do wcześniejszego przewodnika. Mamy spacer od ulicy Marszałka Focha do śluzy Miejskiej, godne zobaczenia *wielkie śluzę na Okolu i Czyżkówku* (podając sposób dotarcia do nich komunikacją miejską) oraz *plantę wzdłuż starego kanału bydgoskiego*.

Bydgoszcz w okresie międzywojennym była zamieszkała przez znaczącą mniejszość niemiecką. Nie może więc dziwić wydanie w 1928 roku przewodnika w języku niemieckim i to dość obszernego, liczącego 80 stron<sup>54</sup>. Napisali go trzej autorzy, skupiając się na podaniu przydatnych adresów różnych instytucji, ukazania położenia miasta, krajobrazu, klimatu, historii i zabytków. Szczególnie dużo miejsca poświęca się dziejom niemieckiego teatru w Bydgoszczy. Mamy tutaj do czynienia raczej z informatorem niż z tradycyjnym przewodnikiem po mieście.

Niewiele miejsca poświęcono zagadnieniom turystycznym w mieście. Sporą część tekstu przeznaczono na przedstawienie dziejów Kanalu, jego walorów gospodarczych, a także parametrów technicznych, zwłaszcza jego nowego odcinka. Podobnie jak w polskich odpowiednikach widać zachwyt i dumę z rozwiązań

W. Rzeźniacki, *Bydgoszcz* 1938, s. 57, 99-102, 173, 175.

<sup>53</sup> *Informator turystyczny Bydgoszczy*, opr. W. Rzeźniacki, Bydgoszcz 1939, s. 11-12. Nie ma go w zasobach bydgoskich bibliotek, znajduje się w Bibliotece Narodowej w Warszawie, sygn. DŻS XVIII A 2d, www.polona.pl (dostęp: 11.03.2015).

<sup>54</sup> *Bydgoszcz – Bromberg, Führer durch die Stadt, ihre Geschichte und die Landschaft*, Bydgoszcz [1928], s. 41-42, 46, 56. Por. *Przewodniki po Bydgoszczy. Katalog...*, op. cit., s. 22.

technicznych zastosowanych na tej drodze wodnej, nie wspominając o osiągnięciach niemieckiej myśli hydrotechnicznej. Atrakcją są planty i jezioro na Prądach, do którego można się dostać z dworca kolejowego na Wilczaku (dzisiejsza Bydgoszcz Zachodnia), przechodząc przez Kanał mostkiem Fang.

W czasie okupacji hitlerowskiej władze opublikowały dwa przewodniki niemieckie. Pierwszy z nich bardzo poręcznego formatu wydano w 1940 roku o objętości 80 stron<sup>55</sup>. Omówiono położenie miasta, klimat, przemysł i historię Bydgoszczy, podkreślając od zawsze niemiecki charakter miasta. Sporo miejsca poświęcono Kanałowi Bydgoskiemu, jego dziejom, a nade wszystko perspektywom wzrostu jego znaczenia gospodarczego. Przewidywano jego modernizację do 1000 ton nośności barek i powiązanie z odległymi ziemiami Europy Wschodniej. Na uwagę zasługuje jednak zupełnie co innego. Otóż w tymże przewodniku, czego nie było wcześniej ani nie pojawi się w późniejszych tego typu opracowaniach, bardzo szczegółowo opisano trasy turystyczne związane z Kanałem. Zaczęto od ogólnych stwierdzeń na temat plant, nawiązując tym samym do układu przewodników z początku XX wieku. Podkreślono, że spacery plantami wzdłuż starego Kanału Bydgoskiego były od dawna ulubioną formą spędzania czasu bydgoszczan. Po obu stronach Kanału ciągnęły się trzykilometrowe zielone tereny na przedmieściu Okole i Wilczak. Dominowały tam szpalery sosen, topól i wiązów. Dokładniejszy opis poczyniono od śluzy nr II. Przy okazji wędrówki w kierunku zachodnim wspomniano o moście na Kanale, siedzibie policji w dawnym budynku Szkoły Rzemiosł, a nawet o cmentarzu katolickim (dzisiejszym Starofarnym przy ul. Grunwaldzkiej). Od śluzy nr IV rozpoczynają się podwójne aleje drzew, a po lewej stronie Kanału w sosnowym lasku znajduje się protestancki kościół dla części miasta zwanej Wilczak. Dalej trasa wiodła do mostu kolejowego linii prowadzącej do Poznania<sup>56</sup> i docieramy do VI śluzy, gdzie po lewej stronie znajduje się ogrodowa restauracja „Przy 6 śluzie”. Stąd można wrócić do centrum tramwajem, dochodząc trochę do przystanku.

Podobną szczegółowość odnajdujemy przy opisie Prądów. Do VI śluzy można dostać się pieszo lub koleją (dzisiejszy dworzec Bydgoszcz Zachodnia), idąc wzdłuż Kanału w kierunku zachodnim można dotrzeć do stalowego mostu na Kanale (Fang), wysadzonego przez polskie wojsko (w 1939 roku). Dzisiaj po nim pozostały ceglane filary nadbrzeżne przy ulicy Mińskiej i po drugiej stronie przy ulicy Żywieckiej. Stąd, kierując się na południe, przecinając drogę nakielską, dociera się do Prądów. Na szczególną uwagę zasługuje tam malowniczy,

<sup>55</sup> *Illustrierter Führer durch Bromberg und Umgenung*, Leipzig [1940], s. 5-7, 19, 43, 49-50, 45 – foto.

<sup>56</sup> *Mosty z biegiem rzek...*, op. cit., s. 104-105, wzniesiony w 1872 roku, przebudowany w 1965 roku.

polodowcowy krajobraz z wysokimi skarpami. Atrakcją jest położony na skraju sosnowego lasu staw z wyspą, gdzie od dawna odbywają się zabawy. Nad stawem tym znajduje się młyn. Tutaj kończy się proponowana trasa turystyczna, a powrót do miasta może przybrać różne formy.

Można być zaskoczonym brakiem odpowiedniego materiału ilustracyjnego. W całym przewodniku jest zaledwie kilka zdjęć i tylko jedno przedstawiające służę na Kanale z tratwami drewna.

Drugi z okupacyjnych przewodników jest znacznie skromniejszy, chociaż jego okładki zostały wydrukowane w kolorze. W zasadzie nie jest to przewodnik lecz szesnastostronicowy folder opisujący uroki i zalety miasta będącego centrum gospodarczym i kulturalnym<sup>57</sup>. Informacje natury turystycznej są znikome. W grupie atrakcji wzmiankuje się Kanał Bydgoski wraz terenami spacerowymi. Do tego dołączono mapę ogólnie nakreślonych szlaków wycieczkowych. Wśród nich widnieje trasa biegnąca z centrum miasta do VI śluzy, dalej do mostu Fang oraz jako docelowe miejsce – staw na Prądach. Ów akwen zwano tutaj Waldsee (Leśne Jezioro). Ponadto oznaczono je graficznie w postaci wioślarsza płynącego łódką w kierunku wyspy po jeziorze otoczonym wysokim brzegiem.

Niemal natychmiast po wyzwoleniu Bydgoszczy spod okupacji niemieckiej wydano niewielki, liczący 24 strony, przewodnik po mieście<sup>58</sup>. Autorem był Józef Kołodziejczyk, od 1935 roku związany z Bydgoszczą, po wojnie kierownik Referatu Prasowego Urzędu Województwa Pomorskiego w Bydgoszczy. Ponadto był dziennikarzem, a także działaczem partyjnym<sup>59</sup>.

Na wstępie zaznaczył, że należy *traktować Bydgoszcz jako miasto nad wodą, jako centralny port śródlądowy* i dlatego poleca zobaczyć urządzenia portowe i śluzy w centrum miasta, a także trzykilometrowe urokliwe *stare planty* nad Kanałem.

Dwa lata później tenże autor przygotował kolejny przewodnik przy współpracy z Alfredem Kowalkowskim, już znacznie obszerniejszy, liczący 140 stron<sup>60</sup>. I tym razem zaznaczono, że *główny zaś urok Bydgoszczy polega na jej ciężeniu ku Brdzie i najbliższym drogom wodnym: Wiśle i Kanałowi*. Wspomniano o możliwości związania Kanału z Dunajem i Dnieprem dzięki budowie dalszych kanałów. Dalej zauważono, że atrakcją dla turystów są *urządzenia portowe, śluzy i jazy na kanale i Brdzie*, a także spacer wzdłuż brzegów Starego Kanału otoczonego

<sup>57</sup> *Bromberg. Machtvoll aufstrebende Großstadt*, Bromberg [1941], bez paginacji; *Przewodniki po Bydgoszczy. Katalog...*, op. cit., s. 36.

<sup>58</sup> *Bydgoszcz. Informator z planem miasta i spisem urzędów*, opr. J. Kołodziejczyk, Bydgoszcz 1945, s. 9.

<sup>59</sup> J. Długosz, *Słownik dziennikarzy regionu pomorsko-kujawskiego*, Bydgoszcz 1988, s. 64.

<sup>60</sup> *Przewodnik po Bydgoszczy*, opr. J. Kołodziejczyk, Bydgoszcz 1947, s. 10, 16, 42, 58, 67, 73.

parkiem i lasami. Skreślono krótką historię budowy Kanału Bydgoskiego oraz podano jego dane techniczne. Opracowanie zawiera wiele błędów. Autor podaje mylnie nazwisko polskiego pomysłodawcy projektu (kpt. Czacki), za datę pierwszego zaboru uważa rok 1794. Podsumowuje zdaniem: *Znaczenie Kanału Bydgoskiego wzrosło szczególnie po odzyskaniu prastarych ziem piastowskich po Odrę i Nysę*. Jest to nawiązaniem do nowej, powojennej sytuacji polityczno-gospodarczej, chociaż mamy opinie w duchu przedwojennym o nowoczesnej, przemysłowej Bydgoszczy. Po wojnie planty należały do Skarbu Państwa, natomiast władze miejskie starły się przejąć i przekształcić je w *park ludowy z plażą*. Proponuje się czytelnikowi spacer z centrum miasta do głównej śluzy miejskiej. Po uzyskaniu zezwolenia w Zarządzie Wodnym można obejrzeć *nowoczesne urządzenia śluzy*. Następnie zaleca się przechadzkę *nad starym kanałem i plantacjami, ciągnącymi się do Okola*. Jak widać propozycja ta nie jest niczym szczególnym, nawiązuje do dawno wyznaczonego szlaku.

Na kolejny przewodnik przyszło nam czekać pięć lat. W 1952 roku, po trzynastu latach od swojego ostatniego przewodnika, Wojciech Rzeźniacki wydał nową pozycję<sup>61</sup> w zmienionej sytuacji społeczno-politycznej. Zgodnie z obowiązującą wówczas wykładnią uważa, że znaczenie Kanału Bydgoskiego i samego miasta wzrosło wraz z powrotem ziem zachodnich do Polski. Kanał stał się najważniejszym odcinkiem drogi wodnej Wisła-Odra, który przeniesie na zachód życia gospodarcze. Połączenie Wisły z Odrą i Szczecinem otworzyło nowe horyzonty nie tylko dla handlu, ale także dla turystyki wodnej. Podkreślono, że władze Polski Ludowej poddały konserwacji zniszczoną podczas okupacji drogę wodną, udoskonaliły elektryfikację śluz, umocniły nadbrzeża.

Obszernie potraktowano planty wzdłuż Starego Kanału, które *stanowią słuszy tytuł do dumy Bydgoszczy jako miasta zieleni*. Ciągące się na przestrzeni 3 km, z pięknym laskiem sosnowym, z uroczymi zakątkami (tzw. Ścieżka) i okazami starych lip i topoli, wśród bujnych krzewów i rozległych trawników, które *nadają się idealnie na igrzyska sportowe*, stanowią miejsce spacerów dla tłumów bydgoszczan. Ponadto pojawił się nowy motyw turystyczny w postaci stadionu „Gwardii” oraz dzikiej plaży, którą ma zastąpić wkrótce kąpielisko publiczne. Miejsce plażowania znajdowało się za VI śluzą, podobnie jak stadion (dzisiejsza Gwiazda), który powstał już w 1920 roku<sup>62</sup>, ale jakoś nie zagościł na łamach przewodników. Powrót z uroczego spaceru proponowano z ulicy Józefa Bronikowskiego na, *równoległe z plantami biegnącą ul. Nakielską wzdłuż sosnowego lasku*.

<sup>61</sup> W. Rzeźniacki, *Bydgoszcz i okolice*, Warszawa 1952, s. 4, 30-31.

<sup>62</sup> M. Badtke, *Kanał Bydgoski...*, op. cit., s. 41, 70.

Trzy następne przewodniki są pracami zbiorowymi. Pierwszy, liczący 192 strony, opracowało grono znanych miłośników miasta<sup>63</sup>. Wzorem poprzednich opracowań podano tutaj, że liczący 3 km szlak plant jest ulubionym miejscem spacerów bydgoszczan. Uchodzi za piękny zakątek, w *punkcie skrzyżowania z tzw. Ścieżką* zachwyca okazami starych lip. Polecano także największe śluzy: nr III na Okolu i nr IV na Czyżkówku, wzniesione na nowym Kanale. Dopiero w tej publikacji pojawiły się ilustracje z opisywanego terenu. Zamieszczono sztandarowe motywy: gmach *Technikum Mechaniczno-Elektrycznego przy ul. Świerczewskiego* oraz *fragment starych śluz w Bydgoszczy*.

Drugi przewodnik, z 1964 roku, nawiązuje do poprzedniego<sup>64</sup>. Opis plant Starego Kanału jest niemal identyczny z poprzednim. W partii poświęconej dziejom Kanału położono nacisk na związki z Polską. Tak więc pruski zaborca urzeczywistnił zamiar króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i projekt Franciszka Czackiego. Pełna żegluga po Kanale była możliwa po modernizacji przeprowadzonej w czasach Księstwa Warszawskiego, a znaczenie Kanału Bydgoskiego i Bydgoszczy wzrosło po odzyskaniu ziem zachodnich wraz z linią wodną Odry i Szczecina. Okraszono to ilustracją przedstawiającą fragment starego Kanału Bydgoskiego.

Trzy lata później pojawiło się kolejne opracowanie<sup>65</sup>. Tym razem wspomniano o robotnikach niemieckich sprowadzanych do budowy Kanału i rozwoju miasta w oparciu o tę sztuczną drogę wodną. Ponadto zamieszczono dość obszerny fragment historii Kanału, czego do tej pory w przewodnikach nie było. Czytamy więc, że Kanał został zbudowany w latach 1773-1774 na polecenie Fryderyka II na podmokłym i bagnistym terenie, wykorzystując istniejące wody. Był niejednokrotnie naprawiany, remontowany, pogłębiany i przebudowywany już w XVIII, a także w XIX i XX wieku. W 1915 roku zbudowano nowy Kanał przystosowany do żeglugi barek 400-tonowych i wyłączający pięć śluz Starego Kanału. Projektodawcą budowy Kanału był Czacki, zaś plan budowy miał być dyskutowany na posiedzeniu Komisji Skarbu Koronnego w 1766 roku. Dowodzi się na podstawie herbu Władysława IV znajdującego się na moście przy ulicy Grunwaldzkiej, że *już w pierwszej połowie XVII wieku most ten istniał nad jakimś zbiornikiem wodnym, wykorzystanym później przy budowie kanału*. Dla urozmaicenia zawartych tam treści zamieszczono fotografię *Starego Kanału Bydgoskiego*.

<sup>63</sup> *Bydgoszcz i okolice, przewodnik-informator*, pod red. J. Zagierskiego, Bydgoszcz 1956, s. 20, 29, 76-77. Autorzy: Edward Szymańda, Kazimierz Borucki, Alfons Licznarski, Aleksander Rzeźniacki, Aleksandra Flicińska, Janusz Umiński, Czesław Woźny, Zbigniew Kuczewski.

<sup>64</sup> *Poznaj Bydgoszcz i okolice*, pod red. E. Szymańdy, Bydgoszcz 1964, s. 38, 40-42. Autorzy: Edward Szymańda, Aleksander Rzeźniacki, Roman Pęski, Lucjan Znicz.

<sup>65</sup> *Bydgoszcz. Informator. Najważniejsze wiadomości o mieście*, opr. E. Szymańda, Bydgoszcz 1967, s. 24-25, 47. Autorzy: Edward Szymańda, Józef Podgóreczny Aleksander Rzeźniacki.

W 1972 roku pojawił się niewielki, kieszonkowy informator o mieście. Niestety, na 20 stronach nie znalazła się żadna wzmianka o Kanale, jego budowie, znaczeniu gospodarczym czy walorach turystycznych. Podobnie rzecz się ma z plantami. Jedynie wspomniano o malowniczej Wenecji w zakolu Brdy<sup>66</sup>.

Począwszy od lat 70. XX wieku aż do początku XXI stulecia, przewodniki po Bydgoszczy były związane z osobą Janusza Umińskiego. Urodzony w 1932 roku w Bydgoszczy turysta i krajoznawca, autor ponad 40 przewodników, w tym sześciu o Bydgoszczy<sup>67</sup>.

Pierwszy z nich o objętości 130 stron ujrzał światło dzienne w 1972 roku<sup>68</sup> i objął trwale przekształcenia, jakie niedawno dotknęły Kanał. Opisując trasę turystyczną, przedstawił historię budowy Kanału i opis Plant. Autor podkreślił, że jest to ulubione od przeszło 150 lat miejsce spacerów i wypoczynku mieszkańców Bydgoszczy, ale niestety, odcinek Kanału między ul. Grottgera a Wrocławską został zasypany w roku 1971 w związku z budową drogowego węzła grunwaldzkiego. Warto podkreślić, że w przewodniku tym po raz pierwszy w Polsce Ludowej zauważono znaczenie plant w okresie międzywojennym.

Cztery lata później ukazało się wydanie drugie poprawione i uzupełnione<sup>69</sup>. Od pierwszego różni się kilkoma informacjami. Podniesiono rangę Kanału stwierdzeniem, że łączy ZSRR, Polskę i NRD. Miało to także wpływ na wyniki przewozowe, gdyż w okresie międzywojennym Kanałem transportowano w ciągu roku średnio około 100 tys. ton towarów, tyle samo w roku 1950, zaś w 1972 liczbę tę podwojono. Przewidywano także, że z chwilą otwarcia tranzytu ZSRR-NRD w 1990 roku ilość przewożonego towaru wzrośnie do 10 mln ton. Informacje o zasypaniu Kanału autor uzupełnił wiadomością o połączeniu w latach 1974-1975 ul. Królowej Jadwigi z ul. J. Olszewskiego.

Janusz Umiński po dziewięciu latach wydał kolejny przewodnik, a właściwie wznowił z drobnymi uzupełnieniami<sup>70</sup>. Wspomniano w nim o wprowadzeniu w 1883 roku statków parowych, przewożeniu w tym czasie towaru w skali roku o masie około 500 tys. ton. Zwrócono uwagę na czarną topolę z obwodem 280 cm, zasadzoną przez generała Wincentego Aksamitowskiego w czasach Księstwa Warszawskiego.

Na kolejny przewodnik trzeba było czekać jedenaście lat, wydany został dla uczczenia 650 lat Bydgoszczy<sup>71</sup>. Autor pozostał wierny poprzedniemu układowi,

<sup>66</sup> *Bydgoszcz i okolice. Informator dla wycieczek młodzieżowych*, opr. S. Nowicki, Warszawa 1972.

<sup>67</sup> *Encyklopedia...*, op. cit., s. 376.

<sup>68</sup> J. Umiński, *Bydgoszcz. Przewodnik*, Warszawa 1972, s. 7, 76.

<sup>69</sup> J. Umiński, *Bydgoszcz i okolice. Przewodnik*, Warszawa 1976, s. 7, 12, 82.

<sup>70</sup> J. Umiński, *Bydgoszcz i okolice. Przewodnik*, Warszawa 1985, s. 98-99.

<sup>71</sup> J. Umiński, *Bydgoszcz. Przewodnik*, Bydgoszcz 1996; tłumaczenia tego przewodnika bez

wprowadził bardzo kosmetyczne zmiany w dziejach Kanału Bydgoskiego. Zaktualizowano ulicę z J. Olszewskiego na ks. Augustyna Kordeckiego, skrócono tekst informujący o ilości przewożonego towaru i przewidywaniach na przyszłe lata, a w opisie plant zmianie uległ obwód topoli czarnych z 280 na 300-500 cm. Wzorem poprzednich przewodników jako ilustrację zamieszczono rycinę Państwowej Szkoły Przemysłu Artystycznego (obecnie Zespół Szkół Mechanicznych) przy ul. Świętej Trójcy.

Początek XXI wieku przyniósł kolejną pozycję tego samego autora<sup>72</sup>. Nawiązuje on do wcześniejszych opracowań własnych, ale mamy gruntownie zmienioną szatę graficzną z dużą ilością zdjęć. Można doszukać się szeregu zmian, ale i nieścisłości. Jako projektodawcę wymieniono Franciszka Czackiego, choć w innych publikacjach jest Franciszek Czaki. Błąd jest także przy informacji o zasypaniu części starego Kanału, podano *lata 60. XX w.*, a uczyniono to przecież w latach 1970-1972, co nie omieszkiał podać Autor w swoich innych przewodnikach. O plantach wypowiedział się bardzo pobieżnie, wzmiankował o *bogatym starodrzewie, o pow. 46,6 ha i długości ok. 8 km, od lat są miejscem wypoczynku bydgoszczan*. Zdecydowanie więcej miejsca poświęcono parkowi w Myślęcinku, wskazując na jego różnorakie walory. Na tym tle planty nie istnieją.

Na pierwszym skrzydełku okładki umieszczono skrócony opis tras zwiedzania z planem miasta i zaznaczonymi na nim trasami. Trzecią trasę po Bydgoszczy *W meandrach Brdy* oceniono na 1,5 godziny zwiedzania, obejmując północno-zachodnią część miasta w pobliżu rzeki. Trasa ta przebiega m.in. przez śluzę Miejską, która jest częścią Kanału Bydgoskiego, planty wzdłuż tzw. *Starego Kanału Bydgoskiego*, budynek Archiwum Państwowego (ul. Dworcowa 65) i gmach dawnej dyrekcji kolejowej. Jako ilustrację zamieszczono fotografię *Fragmentu śluzy na Starym Kanałe Bydgoskim*.

Trzy lata później wznowiono tenże przewodnik z kosmetycznymi zmianami w treści<sup>73</sup>. I tym razem niewiele powiedziano o Kanale i jego otoczeniu. Dano informacje o Bydgoskim Węźle Wodnym, wskazując na jego unikatowy układ rzek i kanałów. Zagadnienie potraktowano bardzo szeroko, jako element europejskiej drogi wodnej E70, element rozwoju turystyki wodnej w skali regionu i Europy. Dobór takich treści wpisuje się w koncepcję Bydgoszczy jako miasta związanego z wodą, dokładniej ujmując – z rzeką Brdą. Kanał i planty jako pozbawione swoich pierwotnych funkcji znalazły się poza obszarem zainteresowań. Ścisły związek Bydgoszczy z Brdą i trasami wodnymi, które można wykorzystać

tras z dala od śródmieścia: *Bydgoszcz. A guide for visitors*, Bydgoszcz 1998, *Bydgoszcz. Reiseführer für Besucher*, Bydgoszcz 1998.

<sup>72</sup> J. Umiński, *Bydgoszcz. Przewodnik*, Bydgoszcz 2004, s. 64.

<sup>73</sup> J. Umiński, *Bydgoszcz. Przewodnik*, Bydgoszcz 2007, s. 72-73.



do celów turystycznych, pokazał w swoim przewodniku o niewielkiej objętości<sup>74</sup> Włodzimierz Bykowski, urodzony w 1967 roku w Bydgoszczy, malarz, fotograf i regionalista, jest autorem lub współautorem około 30 przewodników<sup>75</sup>.

Rozpoczął od zwięzłej historii budowy Kanału Bydgoskiego i Kanału Noteci. Przypomniał, że tereny nad Kanałem od XIX wieku służyły bydgoszczanom. Od 1915 roku rola plant jeszcze wzrosła, a wraz z Wyspą Młyńską tereny te stały się ulubionym miejscem mieszkańców. Uległa ona zmniejszeniu po zasypaniu części Kanału, choć nadal urzekają starymi śluzami i wspaniałym drzewostanem, zapraszając do wypraw w wolne dni.

Dla autora Brda jest zdecydowanie bardziej atrakcyjna niż Kanał. Miasto zawdzięcza swoje oblicze właśnie tej rzece, a nie Kanałowi. Autor zauważa, że pokonanie kajakiem Kanału Bydgoskiego nie jest problemem, ale na pewno jest szlak monotony i mało urozmaicony, inaczej niż Kanał Notecki i rzeka Noteć. Inne jest spojrzenie na turystykę rowerową opartą na walorach Kanału. Widzi duży jej potencjał, możliwość wytyczenia nowych szlaków rowerowych liczonych w dziesiątkach kilometrów. Jednak sam nie formułuje żadnych propozycji, nawet nie zagłębia się w już wytyczony szlak niebieski prowadzący do Nakła. Przewodnik zawiera dużo kolorowych zdjęć przedstawiających fragmenty Kanału i śluz. Znalazły się także fotografie z odcinków biegnących poza granicami miasta, z okolic Nakła.

Podobne podejście do roli Kanału we współczesnej Bydgoszczy dostrzec można w liczącym 504 strony opracowaniu<sup>76</sup>. Rozpoczyna się historią Bydgoszczy, w której ujęto informacje o budowie i znaczeniu Kanału, nieodbiegające od zawartych w innych przewodnikach. Co prawda Kanał traktuje jako unikatową, najstarszą w Polsce sztuczną drogę wodną, ale to Brda jest główną arterią wodną miasta, a największą atrakcją upatruje się w Bydgoskim Węzle Wodnym. Za największe atuty turystyczne Kanału uchodzą planty, będące miejscem spacerów oraz Muzeum Kanału Bydgoskiego. Zamieszczono także podstawowe informacje o historii Kanału, jego roli gospodarczej i kulturowej, podkreślając rolę obiektów gastronomicznych, w szczególności „śluzę kwiatową”.

Ostatni, dość specyficzny przewodnik opisuje tylko Stary Kanał Bydgoski<sup>77</sup>. Tak naprawdę nie jest to klasyczny przewodnik, a raczej rodzaj albumu czy

<sup>74</sup> W. Bykowski, *Bydgoszcz – miasto nad wodą. Szlaki wodne i wypoczynek wokół nich*, Bydgoszcz 2009.

<sup>75</sup> www.bykowski.datum.pl (dostęp: 11.03.2015).

<sup>76</sup> *Bydgoszcz, przewodnik turystyczno-kulturalny*, opr. L. Miller, Z. Wróbel. Bydgoszcz 2011, s. 9, 221, 227, 234, 236, 284-285, 466-475.

<sup>77</sup> M. Dombrowiczowa, M. Januszewski, *Stary Kanał Bydgoski. Przewodnik edukacyjny*, Bydgoszcz 2013.

opracowanie popularnonaukowe dziejów i stanu zachowania Kanału. Sposób podejścia do Kanału wpisuje się w ujęcie stosowane w ostatniej dekadzie. Mamy więc krótką historię tego sztucznego akwenu, opisy wszystkich sześciu śluz. Zagadnienia przyrodniczo-kulturowe znalazły ujęcie historyczne, a odwołania do współczesności koncentrują się na rewitalizacji Kanału, zwłaszcza zasypanej jego części. Podkreśla się okazjonalne wykorzystanie terenów nad Kanałem w związku z biegiem maratońskim czy „Dniami Kanału Bydgoskiego”. Na postawione w opracowaniu pytanie: *Co warto zobaczyć?* mamy dość ogólną odpowiedź. Stary Kanał podzielono na trzy odcinki: wschodni – od ronda Grunwaldzkiego do ulicy Wrocławskiej, centralny – między śluzami IV i V oraz zachodni – do VI śluzy. W każdej z tych części opisano walory natury turystycznej. Najgorzej wypadł odcinek wschodni, gdyż mamy tam tylko plac zabaw dla dzieci oraz hotel i cmentarz Starofarny. Centrum ma charakter typowo parkowy ze ścieżką dydaktyczną ciągnącą się po obu brzegach Kanału. W rejonie tym wskazano na kilka obiektów zabytkowych, m.in. gmach III Liceum Ogólnokształcącego, kościół św. Wojciecha czy kamienicę przy ulicy Staroszkolnej. Ostatni odcinek ma charakter naturalny, gdzie dominuje dzika roślinność wraz z pomnikami przyrody. Opisy te nie pozwalają nam na odnalezienie owych atrakcji, gdyż mają charakter ogólny.

Zdecydowana większość autorów przewodników po Bydgoszczy, poczynając od tych piszących na początku XX wieku, to osoby blisko związane z miastem. Wyjątek stanowi *Przewodnik automobilowy po Polsce* wydany w Warszawie i napisany przez osoby, które nie były związane z ośrodkiem nad Brdą. Przewodniki powstawały w różnych odstępach czasowych, ale w całym badanym okresie ukazywały się dość systematycznie. Cechą charakterystyczną jest to, że do ostatniej ćwierci XX stulecia nie było wznowień ani też jeden autor nie pisał kilku wersji przewodników. Nie widać też naśladownictwa w kolejnych publikacjach, polegających na przejmowaniu układu czy treści. Również objętość przewodników była różnorodna. Natomiast wszystkie zawierały zbliżone informacje o Kanale Bydgoskim i jego walorach, uwypuklano jego znaczenie dla miasta, doceniano też rolę Fryderyka II.

Pierwsze niemieckie przewodniki podkreślają walory wypoczynkowe terenów Kanału Bydgoskiego. Szczególnie cenią planty ciągnące się od II do VI śluzy, kładą nacisk na różnorodność drzewostanu, zacienienie i walory kulinarno-rozrywkowe tamtejszych lokali. Przekaz zmienił się z chwilą budowy nowego odcinka Kanału Bydgoskiego. Nowe, imponujące rozwiązania hydrotechniczne w postaci dwóch śluz Czyżkówko i Okole stają się obiektem dumy dla miasta. To one uchodzą za obiekty godne zwiedzania.

W podobnym duchu opisują Kanał Bydgoski polskie przewodniki okresu

międzywojennego. Autorzy wręcz zachęcają do obejrzenia urządzeń technicznych Kanalu Bydgoskiego, szczególnie śluz. Wycieczki statkiem do Brdujścia są nie lada atrakcją dla każdego turysty, można podziwiać nie tylko piękny krajobraz, ale także zauważyć nowe zakłady przemysłowe, które ulokowały się przy brzegach, podziwiać port i tor regatowy. Kanał Bydgoski jest bodźcem do rozwoju miasta, jest oknem na świat, a mieszkańcy są tego świadomi. Autorzy uwypuklają nowoczesność Kanalu, jego rolę gospodarczą, nie wspominając przy tym roli niemieckich budowniczych. Przewodniki kreują Bydgoszcz na nowoczesne, przemysłowe miasto. Stary Kanał to dla nich przede wszystkim piękne miejsce rekreacyjne ze wspaniałymi alejami drzew, z lokalami i atrakcjami turystycznymi, miejsce tętniące życiem towarzyskim, które koniecznie trzeba zobaczyć. Planty zachwycają każdego i są wizytówką miasta. Przewodniki przedwojenne pisane są barwnym językiem przez ludzi emocjonalnie związanych z Bydgoszczą i do tego kompetentnych. Szczególne wrażenie pozostawia przewodnik Konrada Fiedlera z uwagi na bardzo malowniczy i poetycki sposób ukazania walorów miasta i Kanalu Bydgoskiego. Jeszcze w okresie II wojny światowej przewodniki nie kończą się na VI śluzie, pokazują dalsze atrakcje w postaci mostu międzyńskiego na Kanale i jeziora-stawu z wyspą na Prądach.

Pierwsze przewodniki powojenne nawiązują do przedwojennych tradycji. Tu także autorzy zachęcają do zwiedzenia potężnych śluz na nowym Kanale i samych plant. Z treści przebija zarówno nieukrywana duma z pięknego otoczenia Kanalu Bydgoskiego, jak i z drogi wodnej. W następnych opracowaniach już jedynie wymieniają warte obejrzenia śluzy na Okolu i Czyżkówku, ale jako obiekty zabytkowe. Trudno się dziwić, skoro ich nowoczesność dawno minęła. Wyraźnie można zaobserwować odwrót od Kanalu, już nie jest nowinką techniczną, nie jest bodźcem do rozwoju miasta, jego znaczenie jako transportowej drogi wodnej zmalało. O ile w ogóle planty są wymieniane, to raczej jako park niż atrakcja miasta. Ale nadal, do końca okresu Polski Ludowej, na kartach przewodników marzy się o modernizacji Kanalu, wzroście przewozów towarowych i jego międzynarodowym znaczeniu w żegludze śródlądowej. Przygnębiające wrażenie robią zapisy o zasypaniu odcinka starego Kanalu, rozbiórce urokliwego mostu Władysława IV. Dostrzega się wyraźny zmierzch Kanalu jako atrakcji turystycznej i rekreacyjnej. Wciąż jednak w planowaniu przestrzennym widzi się możliwość wykorzystania jeziora przy młynie na Prądach w charakterze kąpieliska wraz z zapleczem gastronomicznym<sup>78</sup>. Natomiast nie brano pod uwagę możliwości wykorzystania Kanalu dla potrzeb ruchu turystycznego, uważając, że ma spełniać role transportowe

<sup>78</sup> A. Licznerski, *Warunki rekreacyjne na tle rozwoju Bydgoszczy*, „Kalendarz Bydgoski”, 1977, s. 23.

i do innej funkcji nie jest przystosowany, podobnie jak otoczenie. Zamiast rewitalizacji zdegradowanych plant propagowano wypoczynek w podmiejskich miejscowościach<sup>79</sup>.

Przełom XX i XXI wieku przyniósł większe zainteresowanie Kanalem, także w wymiarze turystycznym, jednak to Brdę uznano za element miastotwórczy. Wszelkie zainteresowanie i promocja koncentruje się na rzece. Kanał stał się swego rodzaju zabytkiem muzealnym, niezbyt nadającym się dla turystyki wodnej, a planty odeszły w zapomnienie. Nie jest to opinia oparta jedynie na zawartości przewodników po mieście. Dotychczasowe strategie i koncepcje wykorzystania wodnego potencjału Bydgoszczy koncentrują się na przywracaniu Brdy miastu<sup>80</sup>. Przyglądając się swego rodzaju przewodnikowi po inwestycjach przeprowadzonych w Bydgoszczy w ciągu ostatnich kilkunastu lat<sup>81</sup>, wyraźnie widać brak zainteresowania Kanalem i plantami. Czasy świetności gospodarczej Kanalu dawno minęły (nie chodzi tutaj o stary Kanał), a funkcje rekreacyjne dla mieszkańców przejął park w Myśliczku. Rewitalizacja zasypanego odcinka Kanalu liczy zaledwie 2,5 ha, a gdzie tu reszta plant? Są propozycje ożywienia tych terenów<sup>82</sup>, ale nie widać działań i inwestycji w kierunku przywrócenia kulturowych funkcji tego terenu. Co innego Brda, rzekę traktuje się jak *miejsce główne* w mieście. Dzisiejsi mieszkańcy miasta wypoczynek nad wodą wiążą z Brdą, nie Kanalem Bydgoskim. Tenże ma znaczenie jedynie lokalne, dla mieszkańców z pobliza<sup>83</sup>. Nośne stało się hasło „miasto na wodzie”, ale praktycznie bez udziału Kanalu<sup>84</sup>.

We wszystkich przewodnikach bez względu na czas ich powstania, z wyjątkiem ostatnich, nie podnosi się tematu ruchu turystycznego na Kanale Bydgoskim. Żeglarze i kajakarze nie są obecni na tym akwenie, nawet stateczki o charakterze turystycznym tam nie pływają, można je natomiast obserwować na Brdzie i Wiśle. W ostatnim okresie narodziła się myśl wykorzystania Kanalu do celów

<sup>79</sup> A. Zwoliński, op. cit., s. 42-52.

<sup>80</sup> P. Tomczykowska, *Wodny potencjał turystyczny Bydgoszczy i Torunia – analiza porównawcza*, [w:] *Kanał Bydgoski w systemie...*, op. cit., s. 108-110.

<sup>81</sup> K. Dombrowicz, *Dobre adresy. Optymistyczny, osobisty „przewodnik” po Bydgoszczy współczesnej*, Bydgoszcz [2014].

<sup>82</sup> Z. Przybylak, op. cit., s. 54-55; E. Żarnik, op. cit., s. 211-215; K. Kubiak-Wójcicka, S. Piszczek, *Propozycje zagospodarowania fragmentu Kanalu Bydgoskiego i Brdy w Bydgoszczy*, [w:] *Rewitalizacja drogi wodnej Wisła-Odra...*, op. cit., s. 106-111.

<sup>83</sup> M. Kozłowska-Adameczak, K. Zieliński, *Bydgoski Węzeł Wodny jako miejsce rekreacji i wypoczynku bydgoszczan*, [w:] *Rewitalizacja dróg wodnych szansą dla gospodarki*, pod red. D. Szumińskiej, Bydgoszcz 2012, s. 97-107.

<sup>84</sup> S. Wroński, E. Pietrzak, *Przywracanie nadrzecznej tożsamości Bydgoszczy poprzez rewitalizację i rozwój Bydgoskiego Węzła Wodnego i Międzynarodowej Drogi Wodnej E-70*, [w:] *Rewitalizacja drogi wodnej Wisła-Odra...*, op. cit., s. 68-84.

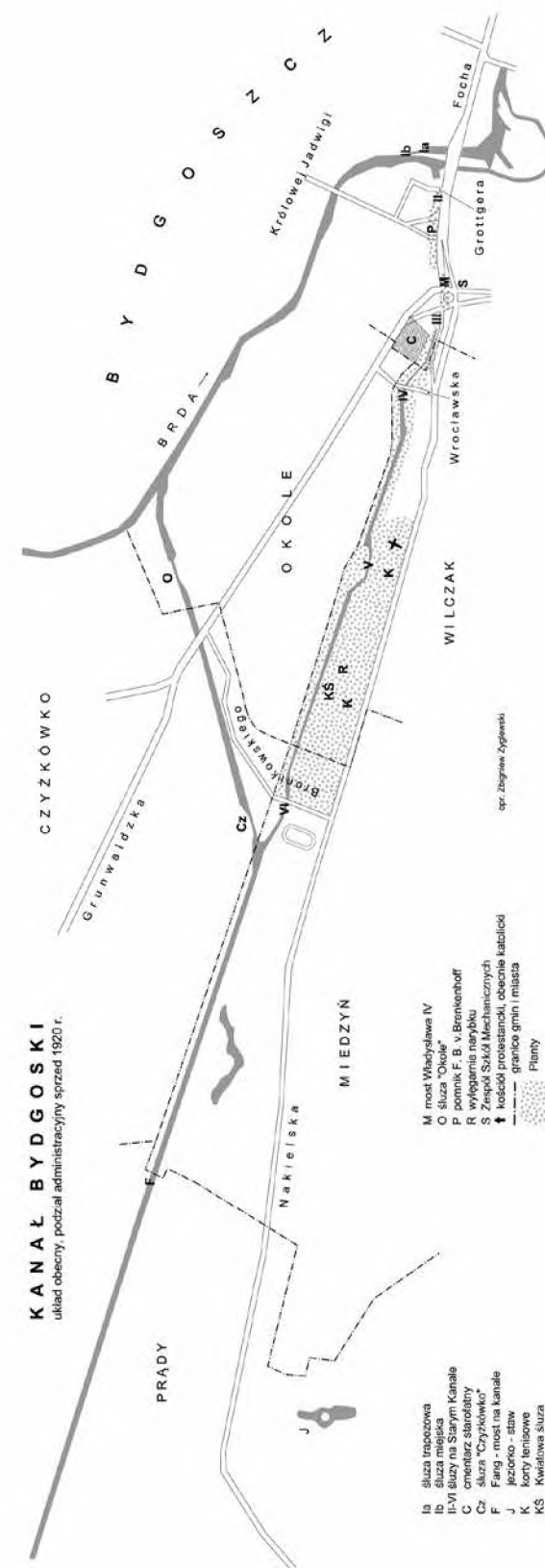
wodnego ruchu turystycznego, co umożliwiłoby wybudowanie mariny w Nakle i w Bydgoszczy przy VI śluzie oraz na Wyspie Młyńskiej.

Zauważalna jest także powtarzalność treści w powojennych przewodnikach: pisane przez tych samych autorów, bez zmiany tekstu, bywają wręcz przedrukiem z wcześniejszych prac. Niestety, nie ustrzegły się także błędów merytorycznych, obniżających ich wartość<sup>85</sup>. Język przewodników jest czysto informacyjny, bezosobowy, brak w nich kontaktu z odbiorcą, stosunku emocjonalnego z przedstawianym zagadnieniem czy obiektem. Spojrzenie na Kanał Bydgoski zmienia się w przewodniku Włodzimierza Bykowskiego. Autor połączył atrakcje turystyczne tej drogi wodnej z tak popularną obecnie turystyką czynną i przedstawił to bezpośrednim, osobistym stylem wypowiedzi.

Rok 2014 został ogłoszony Rokiem Kanału Bydgoskiego. Zaowocowało to powstaniem wielu prac związanych z tą drogą wodną, także przewodników. Należy chwalić się tym, co piękne, niepowtarzalne i unikatowe i także wykorzystywać w turystyce. Jednak na tym ostatnim polu jest jeszcze dużo do zrobienia<sup>86</sup>.

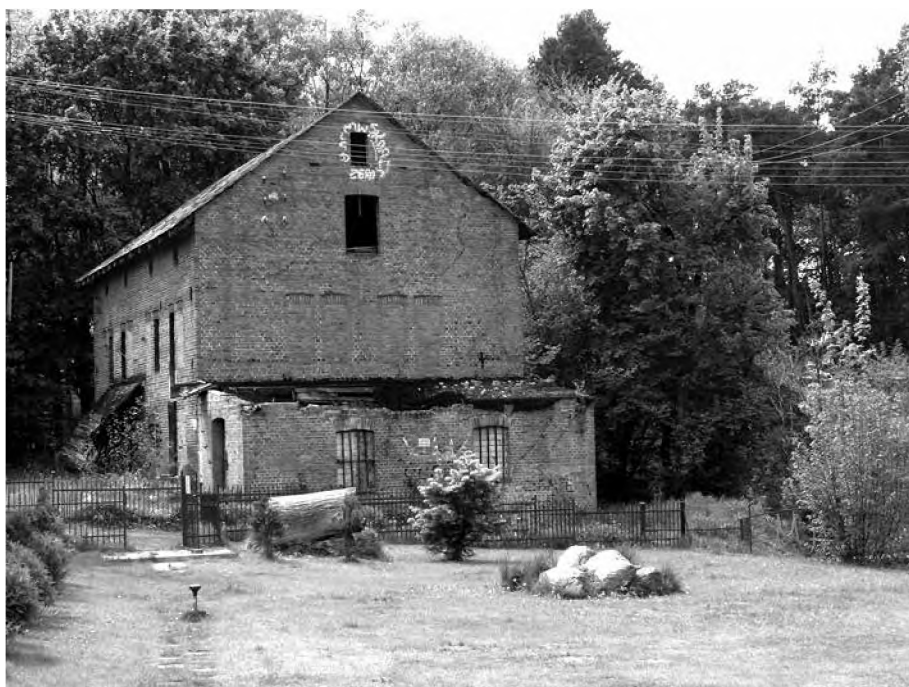
<sup>85</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Informatory i przewodniki po Bydgoszczy wydane w latach 1945-1977*, „Kronika Bydgoska”, t. 5, 1971-1973, s. 205-215.

<sup>86</sup> Niewielkie znaczenie Kanału Bydgoskiego w ruchu turystycznym zob. E. Bagniewska, *Raport z analizy potencjału turystyczno-kulturowego Bydgoszczy i powiatu bydgoskiego*, „Turystyka Kulturowa”, www.turystykakulturowa.org (dostęp: 25.03.2015), 2013, nr 12, s. 51, 62, 64.





Filary mostu na Kanale przy ul. Mińskiej i Żywieckiej, wysadzonego w 1939 r.  
Fot. Z. Zyglewski



Nieczynny młyn przy ul. Tańskich, po prawej stronie zarośnięta Struga Młyńska,  
a powyżej znajdował się staw z wyspą. Fot. Z. Zyglewski

### Bydgoszcz Canal in tourist guides to Bydgoszcz

**keywords:** Bydgoszcz, Bydgoszcz Canal, tourism, guides, planty (green belt)

#### Summary

The 26-km long Bydgoszcz Canal connecting the Noteć River with the Brda River and the Vistula River was built in 1773-1774. In 1915, a new part of the canal was opened with two locks, whereas the existing part, known as the old Canal, was decommissioned. Since the beginning of its operation, trees and shrubs were planted on both banks, creating areas perfect for walking known as planty. It was a green belt with restaurants stretching from the Brda River to the 6<sup>th</sup> lock (4 km). The first German guides highlight recreational values of these areas. After 1920, the old Canal has been a beautiful recreational site with magnificent tree alleys, eateries and tourist attractions, with an active social life. Guides encourage to tour technical heritage landmarks of the new Bydgoszcz Canal, in particular locks. After World War II and political system changes in Poland, planty is treated as a park rather than tourist attraction. Until the end of the period of the Polish People's Republic, the guides were writing about the need of modernization of the canal, increasing shipping activities and its international role in inland navigation. In 1972, part of the old Canal along with locks no. 2 and 3 was backfilled, and trees were cleared in order to build a new street in this place. The guides did not take into consideration utilization of the canal for the needs of tourist traffic and recreation was promoted in suburban villages. At the turn of the 21<sup>st</sup> century, transport activities died down on the canal, and it was turned into a historical museum facility. All guides, regardless of their edition, excluding the most recent publications, do not mention tourist traffic on the Bydgoszcz Canal. Sailors and kayakers are not present on this water body, even small leisure boats for tourists are not seen there, choosing instead the Brda and Vistula rivers.

#### Bydgoszczer Kanaal in den Bydgoszczer Reiseführern

**Schlüsselwörter:** Bydgoszcz, Bydgoszczer Kanaal, Fremdenverkehr, Reiseführer, Grünanlagen

#### Zusammenfassung

Der Bydgoszczer Kanaal, der 26 km lang ist und den Fluss Noteć mit den Flüssen Brda und Wisła verbindet, wurde in den Jahren 1773-1774 erbaut. Im Jahre 1915 wurde ein neuer Teil des Kanals mit zwei Schleusen in Betrieb genommen

und der bisherige Teil, der sogenannte alter Kanal, wurde stillgelegt. Von Anfang an hat man an seinen beiden Ufern Bäume und Sträucher angepflanzt, so dass dort schöne Grünanlagen, sogenannte „planty“, entstanden sind. Es war ein Grünstreifen mit zahlreichen Restaurants. Er erstreckte sich von dem Fluss Brda bis zur Schleuse Nr. VI (4 km). In den ersten deutschen Reiseführern betonte man den Erholungswert dieser Gegend. Nach dem Jahre 1920 ist der alte Kanal zu einem schönen Erholungsgebiet mit herrlichen Baumalleen, Gaststätten und touristischen Attraktionen geworden, das von einem regen gesellschaftlichen Leben erfüllt war. Die Reiseführer luden zur Besichtigung der technischen Anlagen des neuen Bydgoszcher Kanals, insbesondere der Schleusen ein. Nach dem 2. Weltkrieg und dem politischen Wandel in Polen hat man die Grünanlagen am Kanal nicht mehr als eine touristische Attraktion sondern nur als einen Park betrachtet. Bis zum Ende der Periode der Volksrepublik Polen hat man in den Reiseführern auf die Notwendigkeit der Modernisierung, Erweiterung der Güterbeförderung und der internationalen Bedeutung der Binnenschifffahrt auf dem Kanal hingewiesen. Im Jahre 1972 wurde ein Teil des alten Kanals mit den Schleusen Nr. II und III zugeschüttet, die Bäume am Kanal wurden abgeholzt und an dieser Stelle wurde eine neue Straße gebaut. In den Reiseführern hat man die Möglichkeit der Verwendung des Kanals für den Bedarf des Fremdenverkehrs überhaupt nicht in Erwägung gezogen, man hat dagegen für die Erholung in den Vororten geworben. An der Wende vom 20. zum 21. Jahrhundert ist der Güterverkehr auf dem Kanal zum Stillstand gekommen und der Kanal selbst wurde zum Museumsobjekt. In allen Reiseführern, unabhängig von der Zeit deren Veröffentlichung, mit Ausnahme der neuesten Bücher, wird das Thema des Fremdenverkehrs auf dem Bydgoszcher Kanal gar nicht angesprochen. Segler und Kanuter meiden dieses Gewässer, auch die Ausflugsschiffe verkehren nicht dort, sondern auf den Flüssen Brda und Wisła.

Joanna Matyasik

## **Pozostałości księgozbiorów ziemiańskich w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bydgoszczy – przyczynek do badań nad proveniencją polskich starych druków**

**słowa kluczowe:** stare druki, proveniencja, ziemiaństwo, biblioteka, Bydgoszcz

Struktura proveniencyjna zbiorów Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy (dalej WiMBP) jest tematem zupełnie niezbadanym. Wszystkie dotychczasowe badania dotyczyły problemu jedynie fragmentarycznie, co sprawia, że przed badaczami wciąż pozostaje wiele pracy. Do tej pory zagadnieniem tym zajmowała się przede wszystkim Aldona Chlewicka, którą interesowały wpływy do biblioteki w okresie międzywojennym. Niestety, tylko część ustaleń autorki, dotyczących ofiarodawców w latach 1920-1939, woluminów подарowanych przez Marię Ogińską oraz prezydentów bydgoskich, zostało opublikowanych<sup>1</sup>. Stosunkowo dobrze zbadana jest najcenniejsza część zbiorów książki bydgoskiej – biblioteka bernardynów bydgoskich. Tematem tym, również pod kątem proveniencji, zajmował się Franciszek Mincer<sup>2</sup>. Nie można też pominąć artykułu Ryszarda Nowickiego, poświęconego księgozbiorowi Ponińskich

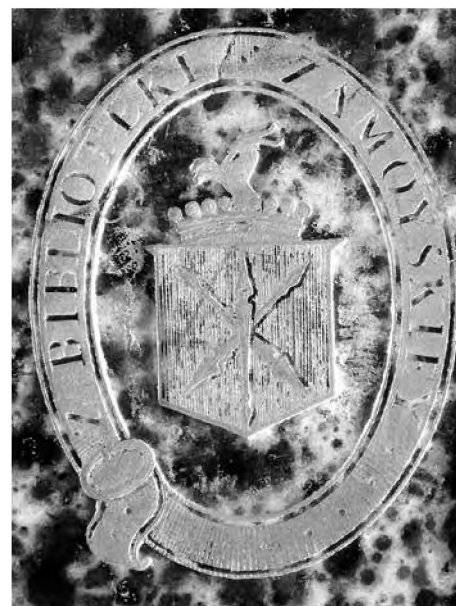
<sup>1</sup> A. Chlewicka, *Ofiarodawcy Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy w latach 1920-1939*, praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. F. Mincera na Uniwersytecie Wrocławskim, Bydgoszcz 2001; Eadem, *Starodruki Marii Ogińskiej w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. M. Grzybowskiego w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1993; Eadem, *Prezydenci Bydgoszczy okresu międzywojennego darczyńcami Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska”, t. 18 (1996), s. 214-218.

<sup>2</sup> F. Mincer, *Biblioteka bernardynów bydgoskich i jej ofiarodawcy*, „Kronika Bydgoska”, t. 11 (1989). Bydgoszcz 1991, s. 221-236.

w Kościelcu Kujawskim<sup>3</sup>. Badania przedstawiają się więc skromnie jak na placówkę z ponadstuletnią historią i z niemal milionowym zasobem<sup>4</sup>.

Z uwagi na szerokość zagadnienia zakres niniejszych rozważań został zawężony wyłącznie do starych druków wydanych na ziemiach polskich (w tym również pomorania i silesiaca) i jednocześnie pochodzących z księgozbiorów ziemiańskich. Zbiór starych druków WiMBP liczy 8242 tytułów, z czego 1572 dzieła to publikacje polskie, które stały się podstawą badań jako najcenniejsze egzemplarze. Poza rozszerzeniem stanu wiedzy nad strukturą proveniencyjną części zbiorów księżnicy bydgoskiej, celem artykułu jest również przybliżenie okresu świetności i przyczyn upadku polskiego ziemiaństwa, które jako wyraz pozycji politycznej, gospodarczej, społecznej i kulturalnej, gromadziło kolekcje wartościowych przedmiotów, w tym również książek. Trzeba pamiętać, że dopiero zbadanie proveniencji wszystkich zbiorów bibliotecznych pozwoli właściwie określić stan i wartość dawnych księgozbiorów oraz oszacować straty poniesione w tym zakresie w czasie II wojny światowej.

Znaczna grupa druków polskich wchodzących w skład zbiorów WiMBP pochodzi z majątków okolicznego ziemiaństwa. Z pewnością przed wybuchem II wojny światowej wspaniała biblioteka istniała w Nawrze, położonej niedaleko Torunia. Historia tej miejscowości sięga poł. XIII w., ale dopiero w 1652 r. związała ona swoje losy z konkretną rodziną szlachecką, kiedy to Bernard Kruszyński wykupił majątek rozparcelowany pomiędzy kilku właścicieli. Przez następne półtora wieku Nawra przeżywała okres swej świetności, gdy wybudowano tu nowy dwór z wykorzystaniem istniejących już piwnic, wyremontowano lokalny kościół, a poszczególni przedstawiciele rodu Kruszyńskich rozwijali karierę polityczną, osiągając wysoką pozycję nie tylko na lokalnym sejmiku chełmińskim, ale w skali całego kraju (m.in. Walerian piastował godność kasztelana gdańskiego, Konstanty zaś został szambelanem królewskim). W okresie zaborów majątek początkowo podupadł na skutek represji politycznych i zniszczeń wojennych, lata jego świetności powróciły dopiero wraz z osiedleniem się tu w 1870 r. córki Waleriana Kruszyńskiego, Bogusławy, oraz jej męża Michała Sczanieckiego<sup>5</sup>.



Superekslibris Biblioteki Zamojskiej

W przeciągu kilku wieków właścicielom Nawry udało się osiągnąć nie tylko znaczenie ekonomiczne i polityczne swego majątku, ale również dzięki zainteresowaniom naukowym i bibliofilskim, uczynić z niego ośrodek kulturowy. Dla niniejszego artykułu oczywiście najistotniejszy jest księgozbiór nawrzyński, którego historia sięga czasów Antoniego Kruszyńskiego, zarządzającego Nawrą w latach 1720-1774. Jako gorliwy bibliofil zgromadził on ok. 200 dzieł, przede wszystkim z zakresu historii, literatury klasycznej i francuskiej, a także zabezpieczył archiwum rodzinne. Jego syn Konstanty powiększył bibliotekę do 1317 tomów w 1806 r., koncentrując się na wydawnictwach Komisji Edukacji Narodowej, publicystyce i filozofii. Nabytki pochodziły najczęściej z zakupów dokonanych na toruńskich aukcjach antykwarycznych, gdzie trafiały książki głównie od pastorów i profesorów miejscowego gimnazjum. Do rozwoju księgozbioru przyczynił się także Michał Sczaniecki, który miał szerokie zainteresowania naukowe, należał do kilku towarzystw i nadzorował badania archeologiczne prowadzone w Nawrze. O ilości i wartości zgromadzonych dzieł sporo informacji dostarcza sporządzony tuż przed wybuchem II wojny światowej przez syna Michała, Jana, częściowy katalog. Wykazał on 4764 woluminy, a wśród nich wiele cennych pozycji, jak np. *De revolutionibus orbium coelestium* Mikołaja Kopernika, wydane w 1566 r. w Bazylei. Przypuszcza się, że cała biblioteka nawrzyńska mogła liczyć nawet 10 tys. woluminów. Niestety, najcenniejsze dzieła zaginęły już na początku wojny (tj. pergaminowe dokumenty królewskie, inkunabuły i portrety rodzinne), pozostałe zbiory Niemcy umieścili w Archiwum Miejskim w Bydgoszczy, skąd w 1947 r. znaczna część została przekazana Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu<sup>6</sup>.

Woluminy z księgozbioru nawrzyńskiego, które w czasie wojny zostały oddane do Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy i wpisane do jej inwentarza w 1942 r., nie zmieniły miejsca przechowywania i do dziś pozostają w zasobach księżnicy

<sup>6</sup> B. Chrapkowski, S. Wierchosławski, op. cit., s. 30-31; J. Dygdała, S. Wierchosławski, *Nawra Kruszyńskich i Sczanieckich. Studium z dziejów szlachty i ziemiaństwa ziemi chełmińskiej*, Toruń 1990, s. 71-73, 150-165; F. Stolkowski, *Nawra z tamtych lat*, Toruń 2014, s. 174-180.

<sup>3</sup> R. Nowicki, *Fragment księgozbioru Ponińskich z Kościelca w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy*, „Biblioteka”, nr 11 (2) 2007, s. 29-44.

<sup>4</sup> WiMBP powstała w 1903 r., stan ilościowy jej zbiorów na 31.12.2014 r. wynosił 980 517 jednostek inwentarzowych.

<sup>5</sup> J. Dygdała, *Siedziby szlachty chełmińskiej w XVI-XVIII wieku*, [w:] *Zamki, pałace, dwory i ich mieszkańcy w regionie kujawsko-pomorskim*, red. W. Rozynkowski, M. Strzelecka, M. Targowski, Toruń 2013, s. 43-44; B. Chrapkowski, S. Wierchosławski, *Nawra gmina Chełmża. Zespół pałacowo-parkowy*, Toruń 1995, s. 7-17.

bydgoskiej<sup>7</sup>. Ponadto w latach powojennych, tj. w 1947 i 1953 r., dołączono kolejne egzemplarze jako pozostałości niemieckie<sup>8</sup>. Łatwo je rozpoznać, ponieważ zostały opatrzone owalną pieczęcią o treści: „Jan Szczaniecki Nawra”. Wśród nich dopatrzone są 10 druków polskich. Najcenniejsze są dwa siedemnastowieczne polonika, a zwłaszcza *Żywy świętych* Piotra Skargi, wydane w Krakowie w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka w 1644 r. Jest to obszerne dzieło (liczące 1183 s. i 41 k., w formacie in folio) o druku dwuszpaltowym, skórzanej oprawie, niestety zdefektowane (brak 15 k. początku i 23 k. indeksu). Z XVII w. pochodzą również *Uczone rozmowy* filozofa i teologa Wojciecha Tytkowskiego, wydane w warszawskiej drukarni Piotra Michała Łęskowskiego w 1692 r. Dwa druki posiadają wpisy proveniencyjne dotyczące jeszcze Kruszyńskich. Na kartach *Compendium legum* Macieja Gliszczyńskiego, Franciszek Czarnecki odnotował fakt ofiarowania książki sędziemu ziemskiemu chełmińskiemu (Antoni Kruszyński) 20 marca 1757 r., natomiast 2 woluminy dzieła Rafała Skrzyneckiego o jansenizmie pochodziły z księgozbioru Konstantego Kruszyńskiego. Pozostałe nawrzyńskie zbiory to sześć dzieł gdańskiego przyrodnika Jakuba Teodora Kleina, opublikowane w Gdańsku w latach 1730-1760. Wśród nich wyróżnia się *Sciagraphia lithologica*, nosząca rękopiśmienną zapiskę proveniencyjną Konstantego Kruszyńskiego z 1792 r.

Ze Szczanieckimi z Narwy spokrewnieni i zaprzyjaźnieni byli Kalksteinowie, właściciele pobliskiego majątku w Pluskowęsach. Pierwsza wzmianka o tej miejscowości pojawiła się w 1348 r., kiedy to wieś należała do Zakonu Krzyżackiego. Po przyłączeniu do Rzeczypospolitej najpierw stanowiła dobra zastawione Toruniowi, potem zarządzane przez biskupów chełmińskich, aż wreszcie przeszła w ręce okolicznych rodów: Konopackich, Kruszyńskich i Kalksteinów. Ci ostatni byli starą pruską szlachtą, osiadłą w połowie XV w. w Prusach Książęcych i na Warmii. W 1792 r. jeden z ich przedstawicieli Józef Kalkstein (szambelan króla Stanisława Augusta), kupił Pluskowęsy. Kolejni właściciele majątku przyczynili się do jego rozwoju ekonomicznego i awansu społecznego, gdyż tutejszy dwór stał się ostoją polskości na ziemi chełmińskiej w okresie zaborów. Syn Józefa, Karol, był znanym działaczem społecznym i niepodległościowym: posłował na sejm pruski, dążył do konsolidacji okolicznego ziemiaństwa, udzielał schronienia uchodźcom politycznym, fundował stypendia dla młodzieży polskiej i aktywnie uczestniczył w towarzystwach rolniczych. Poprzez małżeństwo z Antoniną ze Szczanieckich nawiązał bliskie związki z właścicielami pobliskiej Nawry, które utrzymały się do wybuchu II wojny światowej. Ich syn Antoni także prowadził

<sup>7</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy (dalej BM) 1942”, nr 11, 14, 5172, 5325.

<sup>8</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru BM 1947”, nr 2366; „Księga inwentarzowa księgozbioru BM 1953”, nr 2990.

działalność społeczno-polityczną, należał do wielu organizacji o charakterze gospodarczym i naukowym, utrzymywał kontakty ze środowiskiem naukowym i kulturalnym (m.in. znał Józefa Ignacego Kraszewskiego), ponadto pomnożył majątek rodzinny (wzniósł obecnie istniejący pałac i nowe zabudowania gospodarcze). Antoni zmarł bezpotomnie jeszcze w 1918 r., śmierć jego małżonki Antoniny z Sierakowskich w 1940 r. ułatwiła niemieckim władzom okupacyjnym przejęcie Pluskowęs. Zgromadzone przez trzy pokolenia Kalksteinów cenne ruchomości (w tym kosztowności, dzieła sztuki i księgozbiór) zostały skradzione i zaginęły w czasie wojny<sup>9</sup>.

Do dziś niewiele wiadomo o księgozbiorze pluskowęskim. Zagadką pozostaje jego stan ilościowy, chronologia, topografia i zakres tematyczny tworzących go dzieł, oraz w jakim stopniu uległ rozproszeniu bądź zniszczeniu. Odnalezienie poszczególnych książek ułatwia ich sygnowanie w postaci okrągłej pieczęci z herbem rodu Kos i napisem „Biblioteka Kalksteinów Pluskowęsy”. W księżnicy bydgoskiej znajduje się ponad 30 starych druków pochodzących z księgozbioru Kalksteinów. Są to jednak głównie wydawnictwa niemieckie i holenderskie, polskich jest zaledwie 8. Do inwentarza zostały wpisane w 1953 r. jako przekazane z Archiwum Miejskiego w Bydgoszczy pozostałości niemieckie<sup>10</sup>. Wśród



Pieczęć i podpis z księgozbioru Komierowskich w Komierowie

nich największą wartość przedstawia siedemnastowieczny polonik zatytułowany *Monarchia turecka*. Jest to opis Turcji sporządzony przez rezydenta angielskiego Paula Ricauta, przetłumaczony z języka francuskiego przez Hieronima Kłockockiego i wydany po polsku w należącej do Radziwiłłów drukarni w Słucku w 1678 r. Wartość dzieła dodatkowo podnoszą liczne ryciny: sztychowany frontispis przedstawiający sultana w otoczeniu podanych, dwa drzeworyty oraz

<sup>9</sup> J. Jasiński, *Kalkstein Antoni i Karol, Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, red. Z. Nowak, Gdańsk 1991, t. 2, s. 334-336; J. Chrostowska, B. Zobołowicz, *Pluskowęsy gmina Chełmża. Zespół pałacowo-parkowy*, Toruń 2000, s. 14-33.

<sup>10</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru BM 1953”, nr 396, 397, 713, 1379, 3462, 3467, 3484, 3494.

18 miedziorytów związanych z treścią. W skład dawnej biblioteki pluskowskiej wchodzi także m.in. dwie książki francuskiego jezuity Josepha de Jouvancy (*Institutiones poeticae* i *Novus candidatus rhetoricae*), opublikowane przez kolegium jezuickie w Braniewie odpowiednio w 1754 i 1755 r., opis stroju Francji autorstwa Emmanuela Josepha Sieyès i w tłumaczeniu Franciszka Salezego Jezierskiego (*Duch nieboszczki Bastylli*), a także publicystyka z poł. XVIII w. w postaci *Uwag w sprawie Ordynacyi Ostrogskiej*, napisanych przez prawnika Tomasza Dłuskiego oraz *Obserwacyi dla objaśnienia kontrowersyi pióra pijara Franciszka Koli*.

Jedną z największych majątności w okolicach Bydgoszczy i w ogóle w prowincji wielkopolskiej posiadali Skórzewscy. Ród wywodził się od miejscowości Skórzewo pod Poznaniem i do XVIII w. nie odgrywał znaczącej roli w Rzeczypospolitej. Sytuacja zmieniła się dzięki aktywności dwóch braci: generała Franciszka Skórzewskiego, który zapoczątkował linię generalską, i podkomorzego poznańskiego Michała Skórzewskiego, protoplasty linii podkomorskiej. Pierwszy na skutek koligacji rodzinnych wszedł w posiadanie leżących na pograniczu Wielkopolski i Kujaw dóbr łabiszyńskich, wcześniej należących m.in. do Leszczyńców z Kościelca, Latałskich, Czarnkowskich, Opalińskich, Gembickich i Ciecierskich. Jego potomkowie, tj. syn Fryderyk, wnukowie Heliodor i Arnold oraz prawnuk Leon, posługiwali się tytułem hrabiowskim, czynnie uczestniczyli w życiu politycznym poprzez posłowanie do sejmu pruskiego, wspieranie ludności polskiej i udział w zrywach niepodległościowych (choć nie brak też postaw ugodowych wobec zaborcy); wreszcie dali się poznać jako aktywni działacze kulturowi i społeczni (byli członkami poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Towarzystwa Naukowego w Toruniu, finansowali szkoły i kościoły na terenie swojej majątności itp.). Potrafili też zadbać o rozwój gospodarczy dóbr łabiszyńskich<sup>11</sup>. W latach 1795-1800 Fryderyk Skórzewski wybudował nową rezydencję rodową w Lubostroniu, do jej powstania zatrudnił wybitnych architektów, malarzy, rzeźbiarzy i stiukarzy. Cechą charakterystyczną pałacu lubostrońskiego stała się reprezentatywna rotunda pokryta kopułą, ponadto zachwył budził 40-hektarowy park, cenne meble, obicia adamaszkowe, gobeliny, wyroby z porcelany, złota i kości słoniowej, kolekcja rzeźb i obrazów, wreszcie zbiory biblioteczne. Te ostatnie przed wybuchem II wojny światowej liczyły ok. 20 tys. woluminów, w tym ok. 60 inkunabułów, do tego pergaminowe modlitewniki z XVI-XVII w., ok. 1000 map, wśród których najcenniejsze były pozycje ręcznie wykonane na atlasie, komplet

<sup>11</sup> R. Nowicki, *Skórzewscy właściciele dóbr łabiszyńskich. Rola w życiu społeczno-politycznym wielkopolskiego ziemiaństwa*, Toruń 2003, s. 25, 27, 32, 50-51, 54, 55-58, 60, 63, 69, 71, 72, 76, 78, 83, 90, 97; Idem, *Semper Recte. Z dziejów rodu Skórzewskich*, Lubostron 1998, s. 14, 17, 33, 37, 49, 51.



Pieczęć Biblioteki Gustawa Zielińskiego w Skępem

gazet wielkopolskich i zagranicznych dotyczących spraw polskich, wreszcie rodzinne archiwum<sup>12</sup>.

Gdy w 1903 r. zmarł bezpotomnie Leon Skórzewski, ostatni przedstawiciel linii generalskiej, na mocy jego testamentu w dobrach łabiszyńskich osiedlili się dalecy krew-

ni z gałęzi podkomorskiej. Odłam ten zapoczątkował wspomniany już podkomorzy poznański Michał Skórzewski, którego spadkobiercy w 1824 r. w wyniku koneksji rodzinnych przejęli Radomice-Czerniejewo, majątki zlokalizowane w okolicach Gniezna. W poł. XIX w. Rajmund Skórzewski z odziedziczonych włości utworzył ordynację radomicko-czerniejewską, otrzymał od króla pruskiego tytuł hrabiowski i miejsce w Pruskiej Izbie Panów. II ordynatem został jego syn Zygmunt, III – wnuk Włodzimierz, zaś IV i ostatnim – prawnuk Zygmunt (bratanek Włodzimierza). Młodszy syn II ordynata, Witold, zostawszy spadkobiercą Leona Skórzewskiego z linii generalskiej, przeniósł się do Lubostronia, a bezpotomna śmierć Włodzimierza pozwoliła Zygmuntowi połączyć dobra łabiszyńskie z ordynacją w jedno z największych majątków na ziemiach polskich. Dodatkowo Skórzewscy byli wzorowymi gospodarzami, przykładając wagę do gospodarki rolnej i leśnej oraz wprowadzając nowości technologiczne. Wyrazem statusu rodu była także wspaniała rezydencja w Czerniejewie, z powodu goszczenia polskich emigrantów zwana „Soplicowem w Polsce”. Jej ozdobą, poza kolekcją obrazów, portretów i płócien (m.in. Albrechta Dürera), była biblioteka, którą założył Rajmund Skórzewski – dr filozofii, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, bibliofil i autor rozprawy o hodowli owiec. Księgozbiór znacznie powiększył jego syn Zygmunt, również członek towarzystw naukowych, a przy tym wybitny podróżnik. Tuż przed wybuchem II wojny światowej zbiór czerniejewski liczył ok. 50 tys. woluminów, a wśród nich ok. 400 inkunabułów, unikatowe mapy, rękopisy Jana Długosza i gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, autografy Mikołaja Kopernika, Immanuela Kanta i Napoleona Bonaparte<sup>13</sup>.

<sup>12</sup> Zob. więcej: A. Jankowski, *Pałac w Lubostroniu Fryderyka Skórzewskiego pomnik rodowej dumy i zamilowania sztuk plastycznych*, Bydgoszcz 2014; A. Chmielnik, *Zabytkowy zespół pałacowo-parkowy w Lubostroniu*, Żnin 1992, s. 5-14.

<sup>13</sup> R. Nowicki, *Skórzewscy właściciele dóbr łabiszyńskich...*, op. cit., s. 114, 121-124, 126-129,



Z obu księgozbiorów niewiele książek trafiło do ksiąźnicy bydgoskiej, co dziwi zwłaszcza w przypadku woluminów przechowywanych w Lubostroniu, położonym przecież niedaleko Bydgoszczy. Z tej kolekcji pochodzą zaledwie 2 polskie stare druki, które po wojnie umieszczono w Bibliotece Uniwersytetu w Poznaniu, a dopiero w 1950 r. przeniesiono je do WiMBP<sup>14</sup>. Chodzi o trzypiętomowe dzieło heraldyka i historyka Szymona Okolskiego *Orbis Polonus*, wydane w krakowskiej drukarni Franciszka Cezarego w latach 1641-1645. Druk bogaty jest w wiele rycin miedziorytniczych i drzeworytniczych, głównie ilustrujących herby szlacheckie, ponadto oprawiony został w jasną skórę, ozdobioną tłokiem i radełkiem. Kolejną pracę stanowią *Annales* księdza Stanisława Orzechowskiego, które ukazały się u Jana Szeligi w Dobromilu w 1611 r. Oba woluminy zawierają notki proveniencyjne (pierwszy doktora teologii Samuela Nakielskiego, drugi Michała Szajoski i lubelskiego kolegium jezuickiego), pieczęć księgozbioru lubostrońskiego (okrągła ze skrzyżowanymi literami S i L i napisem Lubostroń) oraz nalepki z napisem „Zbiornica Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu”. Poza dwoma drukami pochodzącymi z księgozbioru lubostrońskiego WiMBP posiada także siedemnastowieczny polonik w postaci znanego utworu pisarza politycznego Łukasza Górnickiego pt. *Dworzanin polski*, wytłoczony przez krakowskiego typografa Andrzeja Piotrkowczyka w 1639 r., polonik ten należał do biblioteki czerniejewskiej. Informacji o proveniencji dostarcza pieczęć o treści: „Sigil: Biblioth: Ordin: Radomice: Czernivis”. W 1988 r. ksiąźnica bydgoska weszła w posiadanie tego druku poprzez zakup w antykwariacie poznańskim „Dom Książki”<sup>15</sup>.

Kilkanaście polskich starych druków, obecnie przechowywanych w WiMBP, dawniej należało do księgozbioru Ponińskich, zgromadzonego w Kościelecu Kujawskim. Kościelec, zlokalizowany niedaleko Inowrocławia, w ciągu wieków znajdował się w rękach Leszczyńców, Działyńskich i Dąbskich, aż w końcu poprzez bezpotomne małżeństwo hr. Juliana Dąbskiego z Rozalią z Ponińskich, w 1885 r. majątek odziedziczył bratanek małżonki właściciela – Adolf Poniński. Ordynat kościelecki był znanym działaczem politycznym (pierwszy marszałek Sejmu Wojewódzkiego w II RP), społecznym (np. odbudował zniszczone kościoły w Kościelecu i Ociążku, referent różnych instytucji humanitarnych), gospodarczym (m.in. prezes Towarzystwa Rolniczego Inowrocławsko-Strzelińskiego) i kulturalnym (współzałożyciel Drukarni i Wydawnictwa „Dziennik Kujawski” w Inowrocławiu), zarówno w okresie zaborów, jak i w odrodzonej Polsce. Pałac kościelecki ze względu na kultywowanie zasadom staropolskiej gościnności

133143, 143, 149, 151-152; Idem, *Semper Recte...*, op. cit., s. 89, 92, 96, 117; K. Stepińska, *Palace i zamki w Polsce dawniej i dziś*, Warszawa 1977, t. 1, s. 37-38.

<sup>14</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru BM 1950”, nr 1569, 1579.

<sup>15</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru WiMBP 1988”, nr 2412.

nazywano „Hotelem pod Złotym Sercem”. Tam też mieściła się biblioteka rodowa, o której nie posiadamy bliższych informacji. II wojna światowa położyła kres świetności Kościeleca, gdy ostatni właściciel hr. Edward Poniński został zamordowany przez żołnierzy niemieckich podczas tzw. krwawej nocy w Inowrocławiu (22/23 X 1939), a zgromadzone w rezydencji zbiory zrabowane, pomimo prób ukrycia ich przed okupantem (m.in. część umieszczono w skrytce ściennej w pałacu, inne zaś na strychu w domu ogrodnika). W 1946 r. ocalały fragment księgozbioru, w liczbie 1189 tomów, przekazano do Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy<sup>16</sup>.

Z przekazanego wówczas zbioru 33 książki to stare druki, w tym 15 stanowiły wydawnictwa polskie. Tylko dwie pozycje włączono do zbiorów jeszcze w 1946 r.<sup>17</sup>, pozostałe zaś noszą akcesję roku następnego<sup>18</sup>. Poza nielicznymi wyjątkami większość została opatrzona znakiem proveniencyjnym, pozwalającym określić ich przynależność do biblioteki kościeleckiej, w postaci pieczęci zawierającej herb Łódzia Ponińskich (tzn. łódź w polu i pawie ogon w klejnocie) oraz napis wokół: „Księgozbiór w Kościelecu”. Najstarszym i jednocześnie jedy-



Eklibris Biblioteki Mielżyńskich  
w Pawłowicach

nym szesnastowiecznym drukiem jest *Biblia* w tłumaczeniu Jakuba Wujka, wydana w Krakowie w drukarni Łazarzowej w 1599 r. Wartość egzemplarza podnoszą liczne drzeworytnicze ilustracje o tematyce religijnej, obniżają zaś defekty, a ściślej brak frontispisu oraz faksymile początkowych kart. Druk ten zamiast tradycyjnej pieczęci posiada tłok identyfikacyjny na dolnej okładzinie o treści: „Bibliotheka Poninsciana”, a także starszą notkę proveniencyjną, sporządzoną w 1604 r. przez Wojciecha Jeziorkowskiego. Wśród pozostałych pozycji z księgozbioru kościeleckiego należy wymienić *O skutecznym rad sposobie pedagoga i publicysty Stanisława Konarskiego*

<sup>16</sup> R. Kaja, *Przewodnik po zespołach pałacowych i dworskich*, Bydgoszcz, 2002, s. 92-93; R. Nowicki, *Fragment księgozbioru Ponińskich z Kościeleca...*, op. cit., s. 29-44.

<sup>17</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru BM 1946”, nr 8, 12.

<sup>18</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru BM 1947”, nr 965, 966, 969, 970, 973, 976, 978, 981, 984, 987, 988, 992.

(Warszawa 1760). Dzieło to należało do czołowych rozpraw dotyczących naprawy Rzeczypospolitej. Godna uwagi jest także *Historia narodu polskiego*, autorstwa poety i historyka Adama Naruszewicza, wydana w Warszawie w latach 1780-1781.

Większość woluminów kościeleckich posiada kilka znaków proveniencyjnych. Niektóre książki pochodzą z księgozbioru małżonki pierwszego dziedzica Kościeleca, wspomnianego hrabiego Adolfa Ponińskiego, Zofii z Czapskich, o czym świadczy własnoręczny podpis hrabiny, widniejący na *Dykcjonarzu starożytności dla szkół narodowych*, autorstwa Mikołaja Furgaulta, wydanym w Warszawie w 1779, czy nalepka „Biblioteka Lipowska”, w którą zaopatrzone zostały *Annotacje historyczne o początku Orderu Kawalerów Białego Orła* kancлера wielkiego litewskiego Jana Fryderyka Sapięhy (Warszawa 1730) i *Kazania o siedmiu sakramentach* Piotra Skargi (Wilno 1738)<sup>19</sup>. Najbogatsze w znaki własnościowe są dzieła samych Ponińskich. *Opera heroica*, pióra poety i wojewody poznańskiego Antoniego Ponińskiego, opublikowana w Warszawie w 1739 r., nosi wpis podkomorzego koronnego Hieronima Ponińskiego (1700-1753?), z kolei rozprawy teologiczne jezuitę Stefana Ponińskiego mają kilka not proveniencyjnych: *Krolowa nieba y ziemie* (Poznań 1721) należała do bliżej niezidentyfikowanych V. Suchowskiego, Józefa Karola Stanisławskiego i Wojciecha Janowskiego; a *Krol nieba y ziemie* (Poznań 1735) do Jakuba Kudlińskiego i Aleksandra Prusinowskiego. Ta ostatnia postać wymaga kilku słów uzupełnienia, jako znacząca w historii kraju. Książd Prusinowski był bowiem bardzo aktywnym działaczem niepodległościowym, społecznym i kulturalnym (dr filozofii, poseł do sejmiku pruskiego, członek wielu organizacji społecznych, wydawca „Tygodnika Katolickiego” itd.)<sup>20</sup>. Niestety nie wiemy, w jaki sposób druk z jego księgozbioru trafił do biblioteki kościeleckiej.

W WiMBP znajdują się także książki należące do innej gałęzi rodu Ponińskich. Pod koniec XVIII w. Aleksander Poniński, syn podskarbiego wielkiego koronnego Adama, poprzez małżeństwo z Zofią Stadnicką osiadł w Horyńcu (dziś Horyniec-Zdrój), dając tym samym początek tzw. linii horynieckiej książąt Ponińskich. Jej przedstawiciele dzięki prowadzeniu teatru i gromadzeniu pamiątek historycznych mieli duże zasługi dla kultury polskiej. Na uwagę zasługuje zwłaszcza ogromny księgozbiór, zapoczątkowany przez Leandra Piotra Ponińskiego (1800-1865), a znacznie powiększony przez jego następców. Syn księcia, Ludwik Nikodem, jako aktor grający w teatrze horynieckim gromadził głównie

<sup>19</sup> M. Kocójowa, *Pamiętkom ojezycznym ocalonym z burzy dziejowej: Muzeum Emeryka Hutten Czapskiego (Stańków-Kraków)*, Kraków 1978, s. 239.

<sup>20</sup> Z. Grot, *Prusinowski Aleksy, Wielkopolski słownik biograficzny*, Warszawa-Poznań 1981, s. 594-595.

literaturę dramatyczną i powieści, zaś jako starosta tarnowski i cieszkowski zbierał także czasopisma i druki urzędowe. Największe zasługi dla rozwoju biblioteki miał jednak Aleksander (1856-1915), kolejny dziedzic Horyńca, a przy tym wykładowca prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim i poseł do Rady Państwa w Wiedniu. Ambicją księcia było stworzenie dużego księgozbioru, obejmującego wszystkie dziedziny wiedzy. W tym celu śledził aukcje i zasoby antykwariatów w Krakowie, Lwowie, Wiedniu, a nawet Trieście. Postanowił także wznieść osobny budynek biblioteczny, ale jego plany przerwała śmierć w 1915 r. Cztery lata później ostatni z Ponińskich, książę Kalikst, przekazał rodową kolekcję książek w charakterze depozytu do Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. W 1924 r. Stanisław Karłowski, mąż córki Aleksandra Ponińskiego, przeniósł zbiory do nowo otwartej Biblioteki Narodowej w Warszawie, a część z nich zatrzymał w swoim wielkopolskim majątku Szelejewo<sup>21</sup>.

Biblioteka Horyniecka przed I wojną światową liczyła aż 40 tys. tomów i była jedną z największych prywatnych bibliotek na terenie Galicji. Księgozbiór, wraz z innymi cennymi pamiątkami, bardzo ucierpiał w 1918 r., gdy pałac w Horyńcu został zniszczony i zrabowany przez wojska ukraińskie. Mimo to sporo woluminów udało się uratować (m.in. dzięki ukryciu najbardziej wartościowych egzemplarzy w mieszkaniu Ponińskich we Lwowie). W 1926 r. spis depozytu dla Biblioteki Narodowej wyniósł prawie 22 tys. pozycji, a księgozbiór w Szelejewie (zawierający także druki po Karłowskich) liczył 6 tys. dzieł. Wydany jeszcze w okresie międzywojennym katalog inkunabułów i poloników szesnastowiecznych Biblioteki Horynieckiej daje nam obraz wartości kolekcji zgromadzonej przez Ponińskich, gdyż obejmuje m.in. *Apophtegmate* Plutarcha wydane w 1471 r. oraz piętnastowieczne publikacje prac Marcina Polaka i Mikołaja z Błonia<sup>22</sup>. Niestety zbiory przechowywane w Warszawie uległy zniszczeniu w 1944 r., pozostałości w pałacu horynieckim spaliły oddziały UPA w 1946 r., a księgozbiór Karłowskich w Szelejewie przekazano do Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu<sup>23</sup>.

Książnica bydgoska posiada 3 szesnastowieczne druki polskie, które dawniej wchodziły w skład Biblioteki Horynieckiej. Najstarsze jest obszerne dzieło polskiego prawnika i poety Jakuba Przyłuskiego *Leges seu statuta ac privilegia Regni Poloniae*, wydane nakładem autora w Krakowie i Szczecinie w latach 1551-1553. Druk poza pieczęcią „Biblioteka Horyniecka” posiada także superekslibris z 1646 r., umieszczony na górnej okładzinie, którego stan niestety nie pozwala

<sup>21</sup> M. Leszczyński, *Dzieje biblioteki horynieckiej książąt Ponińskich*, „Rocznik Lubaczowski”, t. 9-10 (2000), s. 5-7.

<sup>22</sup> *Katalog Biblioteki Horynieckiej XX Ponińskich*, cz. 1: *Inkunabuly i polonica XVI wieku*, opr. A. Kawecka-Gryczowa, K. Piekarski, Warszawa 1936.

<sup>23</sup> M. Leszczyński, op. cit., s. 7-12.

na identyfikację. Dwa pozostałe pozycje to prace znanych polemistów katolickich: *Apologia* Jakuba Wujka, wytłoczona w oficynie Siebeneicherów w Krakowie w 1584 r., oraz *O bostwie przedwiecznym* Marcina Śmigleckiego, opublikowane w drukarni jezuitów wileńskich w 1595 r. Obydwie pochodzą ze zbiorów księdza Ignacego Polkowskiego, o czym informują widniejące na nich pieczęcie. Ks. Polkowski (1833-1888) przeszedł do historii jako naukowiec o szerokich zainteresowaniach, które obejmowały historię kultury i nauki (szczegółowo badał zwłaszcza dorobek Kopernika), dyplomatykę, sfragistykę, numizmatykę, geograficzną, paleografię i edytorstwo; ponadto członek wielu towarzystw naukowych (w tym Akademii Umiejętności w Krakowie), autor wielu prac naukowych, bibliograf (zajmował się zbiorami Skórzewskich w Lubostroniu), archiwista (porządkował skarbiec i archiwum wawelskie), wreszcie kolekcjoner (zgrupował księgozbiór liczący 10 tys. woluminów oraz kolekcję pamiątek kopernikowskich)<sup>24</sup>. Część jego zbiorów zakupił książę Aleksander Poniński na aukcji w Krakowie w 1895 r. Obydwie książki zabrał w okresie międzywojennym Stanisław Karłowski do Szelejewca, o czym świadczy ekslibris z napisem: „Ekslibris Biblioteki Horynieckiej – Biblioteka Szelejewska”. Dodatkowo dzieło Wujka zawiera pieczęć i ekslibris Władysława Siedleckiego (1911-1998), profesora prawa uniwersytetów w Poznaniu i Krakowie; a praca Śmigleckiego enigmatyczne notki proveniencyjne: „Collegij Mogiln.” (benedyktyni w Mogilnie?) oraz bliżej nieznanego Jana Waleczki. Poza proveniencją obydwie druki łączą także duże defekty, otóż w pierwszym brakuje znacznej części tekstu (k. 560-702), w drugim większość kart jest mocno uszkodzona i nosi ślady skażenia mikrobiologicznego. W posiadanie wszystkich tych druków księżnica bydgoska weszła drogą zakupu antykwarycznego (odpowiednio w 1975, 1986 i 1969 r.)<sup>25</sup>.

Sporą grupę polskich starych druków tworzą woluminy подарowane księżnicy bydgoskiej na początku lat dwudziestych przez księżną Marię Gabrielę Ogińską z Potulickich (1855-1927). Księżna początkowo mieszkała w Retowie, majątku męża – kamerjunkra cesarsko-rosyjskiego Bogdana Michała Ogińskiego, dopiero po owdowieniu, które zbiegło się z odrodzeniem państwa polskiego, przeniosła się do siostry, rezydującej w Potulicach koło Nakła<sup>26</sup>. Prawdopodobnie jeszcze

<sup>24</sup> *Biogramy uczonych polskich*, cz. 1: *Nauki społeczne*, z. 3: P-Z, opr. A. Śródka, P. Szczawiński, Wrocław 1985, s. 110-112 (*Polkowski Ignacy*).

<sup>25</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy (dalej MBP) 1969”, nr 4381; „Księga inwentarzowa księgozbioru Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy (dalej WBP) 1975”, nr 5171; „Księga inwentarzowa księgozbioru WiMBP 1986”, nr 1912.

<sup>26</sup> S. Leitgeber, *Potulicy*, Londyn 1990, s. 119; S. Łaniewski, *Nadnoteckie palace, dwory, folwarki Krajny i Pałuk*, Toruń 2013, s. 206-227; Idem, *Palace, dwory i folwarki powiatu nakielskiego*, Sępólno Krajeńskie-Nakło n. Notecią 2005, s. 186-207.

w 1922 r. przekazała bibliotece bydgoskiej, jako placówce pobliskiej, a przy tym zgermanizowanej, pozostałości rodowego księgozbioru. Obejmował on 1041 dzieł zawartych w 2576 tomach, w tym 134 tytułów książek wydanych do końca XVIII w., zamieszczonych w 290 tomach. W zbiorze starych druków ze względu na proveniencję wyróżniamy kilka grup: książki Potulickich, kolekcję rodziny Wielopolskich z pieczęcią „Biblioteki Pieskoskalskiej”, kilkanaście ksiąg rodziny Zamoyskich, dzieła z biblioteki Władysława Ostrowskiego oraz pojedyncze egzemplarze z niejednorodnymi znakami własnościowymi. Dar Marii Ogińskiej został włączony do zasobu księżnicy bydgoskiej w przeciągu siedmiu lat (1922-1929) i mimo swojej ilości nie utworzył odrębnej kolekcji<sup>27</sup>. W wielu woluminach nie zachowały się żadne wpisy proveniencyjne, także określenie przynależności poszczególnych egzemplarzy umożliwia wyłącznie nalepka informująca o nazwisku ofiarodawczyni<sup>28</sup>.

Wśród 12 polskich starych druków ze zbioru potulickiego dominują wydawnictwa warszawskie, lwowskie i wileńskie, natomiast charakteryzuje się on dużym zróżnicowaniem pod względem treściowym. Obejmuje zarówno prace z zakresu teologii, filozofii i beletrystyki, jak i dzieła typowe dla epoki oświeceniowej, zawierające najnowsze myśli światopoglądowe i dokonania naukowe. Trudno doszukiwać się w nim druków rzadkich czy niezwykle cennych z uwagi na technikę edytorską, choć jest kilka pozycji godnych uwagi. Do takich należy praca kartografa, inżyniera i pisarza wojskowego Jana Bakalowicza zatytułowana *Czynności wojenne*, w której autor opisał obowiązki inżynierów wojskowych związane z prowadzeniem rozpoznania dróg podczas marszów, ustawianiem obozowisk i tworzeniem szkiców terenowych (Warszawa 1771)<sup>29</sup>. Ciekawa jest również rozprawa dziś mało znanego Józefa de Puget Puszet *O uszczęśliwieniu narodów*, włączająca się w oświeceniową dyskusję o szczęściu, ale wyróżniająca się osadzeniem dyskursu w polskiej rzeczywistości zamiast budowania koncepcji utopijnych społeczeństw<sup>30</sup>. Warto wspomnieć również o *Heraldyce* Wojciecha Wincentego Wielądki, polskiego heraldyka, poety, tłumacza, edytora i kucharza (Warszawa 1798), czy praktyczną *Xięgę o zarazach y chorobach rogatego bydła* Jana Bogumiła Wolsteina (Warszawa 1792). W posiadaniu księżnej Ogińskiej były także bieżące czasopisma i kalendarze, w tym komplet pierwszych 78 numerów

<sup>27</sup> Zob. więcej: A. Chlewicka, *Ofiarodawcy...*, op. cit., s. 203-206; Eadem, *Starodruki Marii Ogińskiej...*, op. cit.

<sup>28</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru BM 1925”, nr 1582, 1635, 1637, 2313, 2315, 2318, 2331, 2332, 2356, 2367; „Księga inwentarzowa księgozbioru BM 1929”, nr 2138, 2168.

<sup>29</sup> K. Buczek, *Bakalowicz Jan*, PSB, t. 1, s. 224-225.

<sup>30</sup> T. Kostkiewicz, *Osiemnastowieczne drogi do szczęścia. Perspektywa europejska – perspektywa polska*, „Rozprawy z dziejów oświaty”, t. 45 (2006), s. 11-22.

*Monitora*, jednej z najwcześniej wydawanych polskojęzycznych gazet, promującej naprawę obyczajów i ustroju państwa; oraz wydane w Wilnie w 1770 r. polskie tłumaczenie cieszącego się wielką popularnością *Kalendarza rolniczego i gospodarskiego*, autorstwa Richarda Bradleya.

Niektóre woluminy подарowane księżnicy bydgoskiej przez Marię Ogińską pochodziły z księgozbiorów spokrewnionych z księżną Zamoyskich i Ostrowskich. Zaczniemy od hrabiego Władysława Tomasza Ostrowskiego (1790-1869), uczestnika wojen napoleońskich i powstania listopadowego, a także tłumacza i członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Dotyczy to jednak starych druków wydanych poza granicami Rzeczypospolitej lub książek późniejszych. Żadne ze wspomnianych 12 dzieł z księgozbioru potulickiego pieczęci hrabiego nie posiada. Noszą ją natomiast pozycje włączone do zasobu bibliotecznego w latach powojennych. Do WiMBP trafiły jako pozostałości niemieckie, ale szczegółowe informacje dotyczące ich wcześniejszych losów nie zachowały się. W 1950 r. do inwentarza wpisano zbiór dzieł polityka i historyka rzymskiego Crispusa Gajusa Sallustiusa, wydanych w Bytomiu w 1780 r. oraz listy z Berlina historyka i wrocławskiego publicysty Carla Antoniego Pilatiego (*Briefe aus Berlin*, Wrocław 1784)<sup>31</sup>. Trzy lata później do zbiorów bibliecznych włączono jeszcze dzieło francuskiego pisarza Jana Franciszka Marmontela, które ukazało się w Słupsku w 1800<sup>32</sup>. Wszystkie tytuły ze zbioru hrabiego Ostrowskiego wydano zatem w miastach leżących poza granicami ówczesnej Rzeczypospolitej. WiMBP posiada także trzy druki należące do innego przedstawiciela rodu Ostrowskich – hrabiny Ludwiki z Bydgoszczy, które wpłynęły jako dary w 1938 r. Chodzi o wrocławskie wydanie *Biblii z 1740 r.*, *O ustanowieniu i upadku konstytucji polskiej 3-go maja 1791*, opublikowane w Metz (w rzeczywistości w Krakowie) w 1793 r., oraz *Prawa z statutu W. X. Litewskiego y konstytucji*, wylczone u Michała Grölla w Warszawie w 1783 r.<sup>33</sup>

Wśród starych druków подарowanych przez Marię Ogińską znajdują się także egzemplarze z księgozbioru Józefa Zamoyskiego, o czym informują zamieszczone na wyklejkach okładin górnych ekslibrisy. Z polskich wydawnictw należy wymienić *Satyra* Jana Kochanowskiego, poemat opublikowano w Warszawie w 1773 r. Niezależnie od darów Ogińskiej w WiMBP znaleźć można książki należące niegdyś do innych przedstawicieli rodu Zamoyskich, a oznaczone jako woluminy z „Biblioteki Ordynacji Zamoyskiej”. Twórcą tego księgozbioru był Stanisław Kostka Zamoyski, XII ordynat, ponadto polityk (m.in. senator

<sup>31</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru BM 1950”, nr 116, 139.

<sup>32</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru BM 1953”, nr 1746.

<sup>33</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru BM 1938”, nr 654, 672, 681.

Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, członek Rady Państwa Imperium Rosyjskiego) tyleż wpływowi, co kontrowersyjny (przeciwnik powstania listopadowego). Poza aktywnością polityczną Zamoyski dał się poznać jako zapalony bibliofil, archiwista i kolekcjoner. Związki z teściami – Izabelą i Adamem Kazimierzem Czartoryskimi – w Puławach umacniały i ułatwiały realizację zainteresowań ordynata. Geneza biblioteki sięga jeszcze czasów hetmana i kanclerza Jana Zamoyskiego, ponadto wiele tomów zgromadził w XVIII w. Tomasz Antoni Zamoyski (VII ordynat), ale głównym zrębem były woluminy należące wcześniej do Akademii Zamoyskiej. Mimo to za właściwego twórcę i organizatora księgozbioru uważa się Stanisława Kostkę, który potrafił nie tylko właściwie zaopiekować się dziedzictwem przodków, ale również znacznie je wzbogacił poprzez zakup nowych materiałów. W kręgu jego zainteresowań były przede wszystkim rzadkie i pięknie książki, stare dokumenty, zbiory kartograficzne i ikonograficzne, plany i projekty budowli, pomników i ogrodów, wreszcie obiekty muzealne, tj. kolekcje obrazów, rzeźb, sfragistyki, szkieł, porcelany, ceramiki, złotnictwa, tkanin i ubiorów, instrumentów muzycznych i naukowych. Zgromadził m.in. piętnastowieczny renesansowy egzemplarz *Sforziady*, pochodzący z tego samego okresu dwutomowy włoski rękopis *Cosmografi* Ptolemeusza, ponadto kilka cennych rękopisów arabskich, tureckich i perskich. Zamoyski ok. 1820 r. wybudował specjalny budynek, w którym umieścił bibliotekę, archiwum i muzeum. Niestety zdecydowana większość zbiorów uległa zniszczeniu podczas bombardowania Warszawy we wrześniu 1939 r. oraz celowego podpalenia w sierpniu 1944 r. Splonęło wówczas 120 tys. druków, ocalałe woluminy ostatni ordynat, Jan Zamoyski, przekazał w 1946 r. Bibliotece Narodowej, ponadto pojedyncze egzemplarze pojawiły się na aukcjach antykwarycznych<sup>34</sup>.

Właśnie poprzez zakup antykwaryczny WiMBP weszła w posiadanie dwóch dzieł pochodzących z dawnej Biblioteki Ordynacji Zamoyskiej. Pierwszy został zakupiony w 1974 r. od bydgoskiego antykwariatu „Dom Książki”<sup>35</sup>. Chodzi o szesnastowieczny polonik, zawierający konstytucje sejmowe z lat 1550-1581, a wydany w Krakowie w drukarni Mikołaja Szarfenberga w 1581 r. Egzemplarz posiada niewielkie defekty (brak 2 k. początku, margines boczny zbyt mocno przycięty introligatorsko, składki nierówno wszyte), ale jest cenny z uwagi na drzeworytnicze ryciny (herb Rzeczypospolitej, na k. 158 widok Krakowa, na k. 213 – Warszawy) oraz superekslibris Biblioteki Zamoyskiej umieszczony na górnej okładzinie. Kolejny stary druk, tj. kazanie jezuita Jacka Przetockiego,

<sup>34</sup> K. Ajewski, *Stanisława Kostki Zamoyskiego życie i działalność 1775-1856*, Warszawa 2010, s. 234-254.

<sup>35</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru MBP 1974”, nr 5762.

wygaszone na pogrzebie wojewodziny brzeskiej, a wydane przez krakowskiego drukarza Franciszka Cezarego w 1649 r., został zakupiony w 1989 r. od „Agencji Aukcyjnej. Spółdzielnia Pracy Unicum Milanówek”<sup>36</sup>. Jest to niewielkie dzieło, gdyż jedynie 28-kartowe, którego wartość obniża brak 2 kart oraz plamy i przebarwienia.

Z księgozbiorów okolicznego ziemiaństwa, którego ślady można znaleźć w zbiorach WiMBP, należy wymienić także bibliotekę w Komierowie, niewielkiej wsi położonej w okolicach Sepólna Krajeńskiego. Miejscowość ta od początku istnienia należała do jednej z najstarszych rodzin na Pomorzu – Komierowskich. Według rodzinnej tradycji protoplastą rodu był Sobiesław Bossuta, czeski rycerz księżniczki Dobrawy, a zgodnie z przekazem źródeł historycznych jego początków należy szukać w II poł. XV w. w osobie Piotra Komierowskiego. Pod koniec XVIII w. doszło do wyodrębnienia się tzw. linii pomorskiej, będącej w kręgu naszego zainteresowania. Był to też okres wielkiego rozkwitu rodu, którego przedstawiciele piastowali wysokie urzędy lokalne i aktywnie uczestniczyli w życiu politycznym państwa. W początkach następnego wieku majątek na skutek zniszczeń wojennych oraz represji ze strony zaborcy uległ zubożeniu. Do odbudowy pozycji rodu pod względem politycznym, społecznym i gospodarczym przyczynił się najpierw Andrzej (właściciel w latach 1828-1846, członek Powiatowej Ligii Polskiej i Towarzystwa Rolniczego), a potem jego syn Roman (gospodarz od 1846 do 1924 r., ponadto szambelan papieski, kawaler orderu Polonia Restituta, poseł do sejmu pruskiego, doktor prawa, historyk, działacz licznych kół). Ten ostatni znacznie powiększył rodową kolekcję cennych przedmiotów, zwłaszcza portretów, książek i archiwaliów. W 1939 r. Komierowo podzielilo los wielu innych majątków ziemskich: właściciel Tomasz Komierowski został zamordowany i pochowany w bezimiennym mogile, natomiast wyposażenie rezydencji zniszczono i zrabowano. Po wojnie ocalała część zbiorów zasilila zasób Biblioteki UMK w Toruniu i Biblioteki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego<sup>37</sup>.

W 1973 r. Biblioteka KUL-u wystawiła na sprzedaż niektóre dublety w Antykwaracie „Dom Książki”. Dla księżnicy bydgoskiej była to szansa na pozyskanie książek pochodzących z leżącego niedaleko Bydgoszczy Komierowa. Wówczas to zakupiono druk Komisji Edukacji Narodowej z 1785 r. pt. *Botanika dla szkół narodowych*<sup>38</sup>. Autorem dzieła jest Jan Krzysztof Kluk, duchowny i ceniony przyrodnik z XVIII w. (doktor nauk wyzwolonych i filozofii, wykładowca Akademii

<sup>36</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru WiMBP 1989”, nr 667.

<sup>37</sup> A. Boniecki, *Herbarz polski*, Warszawa 1907, t. 10, s. 369-373; R. Kaja, op. cit., s. 87-90; J. Najdowska, *Komierowo i jego dziedzice w XIX i XX wieku*, Sepólno Krajeńskie 2003, s. 3-11, 19-22; S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, Warszawa 1910, t. 7, s. 130-132.

<sup>38</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru MBP 1973”, nr 1524.

Wileńskiej, twórca szeregu prac z zakresu przyrody i rolnictwa, członek Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych)<sup>39</sup>. Wolumin zawiera 6 tablic o tematyce roślinnej, ponadto zachował się w oryginalnej oprawie (skóra marmoryzowana, tloki złożone na grzbiecie). Głównym znakiem proveniencyjnym jest pieczęć okrągła z herbem Pomian (głowa żubra przebita w skos mieczem, klejnot w postaci zbrojnego ramienia z mieczem) oraz napisem wokół herbu: „Ze zbiorów Komierowskich w Komierowie”. Dodatkowo zachowała się pieczęć o treści: „z Xięgozbioru Jana Pomian Komierowskiego RP 1816” oraz własnoręczny podpis nieznanego z imienia Komierowskiego.

Z pojedynczych polskich starych druków przechowywanych w księżnicy bydgoskiej należy wymienić egzemplarz pochodzący z biblioteki Rutkowskich w Szpitalu Górnym. Położona niedaleko Włocławka miejscowość została zajęta przez kasztelana dobrzyńskiego Kazimierza Pobóg Rutkowskiego na mocy przywileju króla Augusta II z 1702 r. i aż do 1939 r. znajdowała się w rękach jego spadkobierców. Wiadomo, że murowany dwór stał tu jeszcze w XVI w., ale obecnie istniejąca rezydencja wraz z otaczającym ją parkiem powstała w okresie międzywojennym. W czasie II wojny światowej majątek został zajęty przez władze okupacyjne i zamieniony na siedzibę komisarza niemieckiego na okręg lipnowski. Pod koniec wojny dwór wraz z cennym wyposażeniem uległ celowemu spaleni<sup>40</sup>. Z ocalałej części księgozbioru Rutkowskich w księżnicy bydgoskiej jest przechowywane poznańskie wydanie z 1794 r. *Historii hiszpańskiej* autorstwa francuskiego jezuita Pierre Josepha Orleans. Do zbiorów bibliotecznych dzieło to zostało włączone w 1949 r. jako pozostałość niemiecka<sup>41</sup>.

W WiMBP przechowywane są nie tylko fragmenty księgozbiorów pochodzących z okolicznych majątków, ale także woluminy przywiezione z rezydencji usytuowanych w różnych częściach kraju. Najliczniejsza grupa polskich starych druków o wspólnej proveniencji powstała z darów i wymiany dubletów z Towarzystwem Naukowym Płockim. TNP wraz z własną biblioteką powstało już w 1820 r., choć wkrótce na skutek represji po powstaniu listopadowym zawiesiło działalność, by reaktywować ją dopiero w 1907 r. Stowarzyszenie obok krzewienia kultury i nauki prowadzi także znaną w całym kraju bibliotekę im. Zielińskich. Nazwa nawiązuje do najcenniejszych zbiorów bibliotecznych, które dawniej należały do tego rodu. Twórcą księgozbioru był Gustaw Zieliński, człowiek o duszy romantyka i pozytywisty. W młodości brał udział w postaniu styczniowym, za co władze rosyjskie ukarały go zesłaniem na Syberię i konfiskatą majątku. Po

<sup>39</sup> M. Prokopowicz, *Kluk Krzysztof*, PSB, t. 13, s. 25-28.

<sup>40</sup> *Materiały do dziejów rezydencji w Polsce. Ziemia dobrzyńska*, red. S. Kunikowski, Włocławek 2007, s. 191-218.

<sup>41</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru BM 1949”, nr 2521.

powrocie z katorgi osiadł w majątku Skępe w ziemi dobrzyńskiej, otrzymanym od stryja Józefa. Wówczas to odznaczył się jako wzorowy gospodarz i ziemianin (należał do wielu towarzystw kredytowych, rolniczych, przemysłowych), społecznik (m.in. finansował „Bibliotekę Warszawską”, „Gazetę Łęcką”, edycje dzieł Jana Kochanowskiego, budowę pomnika Adama Mickiewicza w Krakowie) i filantrop (wspierał przyjaciół z zesłania)<sup>42</sup>.

Gustaw Zieliński miał także szerokie zainteresowania kulturowe i naukowe. Zajmował się poezją, historią, archeologią, kulturą ludową, a także kolekcjonowaniem pamiątek narodowych i książek. Dla zgromadzonych zbiorów wybudował specjalny budynek zwany „Belwederem Skępskim”, w którym przechowywał obrazy, stylowe meble, rzeźby, materiały biblioteczne i archiwalne (tj. mapy, ryciny, rękopisy i druki). Wśród tych ostatnich przeważały wydawnictwa polskie z zakresu historii i literatury, które niełatwo było dostać w II poł. XIX w. Ze zgromadzonych 20 tys. tomów szczególnie cenne były 63 inkunabuły i druki z XVI w., a zwłaszcza norymberskie wydanie *De revolutionibus orbium coelestium* Mikołaja Kopernika z 1545 r. Do opieki nad swoimi zbiorami Zieliński zatrudniał bibliotekarzy, którzy zajmowali się ich gromadzeniem, katalogowaniem i opracowywaniem. Książki były podzielone na 28 działów rzeczowych, oznaczonych literami i numerami<sup>43</sup>. Syn Gustawa, Józef, mimo otrzymania starannego wykształcenia i przejawiania zainteresowań naukowych, jedynie w nieznacznym stopniu powiększył księgozbiór ojca. W latach 1903-1905 zagrożony licytacją majątku, ofiarował zbiory miastu Płock z zastrzeżeniem, by wraz z kolejnymi nabytkami nosiły nazwę „Biblioteki im. Zielińskich”. Zaopiekowało się nimi świeżo reaktywowane Towarzystwo Naukowe Płockie, które obdarowane także przez innych prywatnych darczyńców i tym samym posiadające wiele tytułów w kilku egzemplarzach postanowiło przekazać dublety pozostałym polskim bibliotekom<sup>44</sup>.

Książnica bydgoska, jako placówka młoda i poniemiecka, w ramach wzbogacenia i polonizacji zbiorów otrzymała z TNP znaczną liczbę starych druków. Samych wydawnictw polskich było 77 (w tym klocek zawierający 39 tytułów dotyczących Ordynacji Ostrogskiej – *Akta publiczne do interessu Ordynacji Ostrogskiej należące*, post 1754). Większość włączono do zasobu WiMBP w 1921 r.<sup>45</sup>, pozostałe wpisano do księgi inwentarzowej po 1925 i 1928 r.<sup>46</sup> Woluminy te

<sup>42</sup> A.M. Stogowska, *Wpisany w epokę Gustaw Zieliński 1809-1881*, Płock 1996, s. 189-195.

<sup>43</sup> M. Krajewski, *Dobrzyński słownik biograficzny. Ludzie europejskiego regionu*, Włocławek 2002, s. 729 (*Zieliński Feliks Józef*).

<sup>44</sup> A.M. Stogowska, op. cit., s. 193-204, 223-230.

<sup>45</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru BM 1921”, nr 1092, 1709, 2302, 2309, 2310, 2312, 2313, 2317, 2321, 2323, 2325, 2326, 2337, 2338, 2341, 2342, 2343, 2344, 2347, 2351, 2358, 2359, 2360, 2363, 2366, 2368, 2369, 2374, 2450.

<sup>46</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru BM 1925”, nr 991, 992, 1002, 1007, 1008, 1036, 1039,

posiadają adnotację o treści: „Zamiana dubletów z Tow[arzystwem] Nauk[owym] w Płocku”, pieczęcie identyfikacyjne: owalną „Z Biblioteki Skępskiej duplikat”, trójkątną „Zapas Warszawa 1825”, prostokątne „Biblioteka G. Zielińskiego w Skępem” i „Biblioteka im. Zielińskich dublet”, a niekiedy także zapiski proveniencyjne poprzednich właścicieli. Nieliczne druki skępskie trafiły do WiMBP z Towarzystwa Biblioteki Publicznej w Warszawie, skąd przekazywano je do Bydgoszczy jako dublety w latach 1921-1923. Taką informację posiada m.in. *Historia o rewolucji krolestw szwedzkiego y duńskiego*, autorstwa wojewody brzeskiego Jana Jakuba Potulickiego, wydana w Lublinie w 1750, wspomniane już *Akta Ordynacji Ostrogskiej* czy rozprawa *O geniuszu, guście, wymowie i tłumaczeniu*, napisana przez pierwszego profesora literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim Marcina Fijakowskiego, a wydana w Krakowie w 1790 r.

Niestety, wśród druków pochodzących z dawnego księgozbioru Zielińskich nie ma wydawnictw z XVI w., zachowało się za to aż 7 książek siedemnastowiecznych, pozostałe to polonika osiemnastowieczne. Najstarsze jest kazanie wygłoszone na pogrzebie wojewody wileńskiego Michała Krzysztofa Radziwiłła przez znanego profesora retoryki Marcina Widzewicza, opublikowane w krakowskiej drukarni Franciszka Cezarego w 1616 r. Z tego okresu pochodzi też zawierająca miedziorytową kartę tytułową *Synodus reformationes generales... Dioecesis Cracovien[sis]*, który wytłoczył słynny Andrzej Piotrkowczyk w 1621 r. Warto wspomnieć też o dziele Jana Dymitra Solikowskiego *Commentarius brevis rerum Polonicarum* (Gdańsk 1647), opatrzonym we frontispis z portretami króla Henryka Walezego, Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy, autorstwa znanego gdańskiego rytownika Jeremiasza Falcka<sup>47</sup>. Godne odnotowania jest również dzieło teologiczne jezuita Wojciecha Wijuka Kojalowicza *O rzeczach do wiary należących* (Kraków 1671) oraz rozprawa historyczna Giovanniego Botera *Theatrum świata wszystkiego* (Kraków 1659), wzbogacone glosami i marginaliami.

Zdecydowaną większość polskich starych druków przekazanych książnicy bydgoskiej przez TNP stanowią wydawnictwa osiemnastowieczne. Liczą dokładnie 62 tytuły, umieszczone w 20 woluminach. Zakres tematyczny ogranicza się do humanistyki, gdyż obejmuje dzieła historyczne (np. René Auberta de Vertota *Historia rewolucyj zaszłych w rządach Rzeczypospolitey Rzymskiej*, w tłumaczeniu Jana Fryderyka Sapięhy i wytłoczona w drukarni warszawskich jezuitów w 1736 r.; *Historia celniejszych y sławniejszych traktatów między eropejskiemi mocarstwami* historyka prawa Celestyna Kaliszewskiego, wydana przez warszawskich pijarów w 1764 r.), prawnicze (m.in. dwuczęściowy *Sądowy proces*

1046, 1047, 1049, 2314, 2315; „Księga inwentarzowa księgozbioru BM 1928”, nr 982.

<sup>47</sup> A. Gosieniecka, *Sztuka w Gdańsku – malarstwo, rzeźba, grafika*, [w:] T. Bieniecki, *Gdańsk, jego dzieje i kultura*, Warszawa 1969, s. 344-347.

Tomasza Umiastowskiego, wydany w Grodnie w latach 1781-1782 czy *Praktyka kryminalna* sędziego chełmińskiego Jakuba Czechowicza, opublikowana w Chełmnie w 1769 r.), filozoficzne (w tym praca angielskiego poety Aleksandra Pope pt. *Początki moralności*, która ukazała się w Krakowie w 1788 r.), teologiczne (np. Melchiora Jana Kochnowskiego *De Regno Christi*, Lublin 1785), z dziedziny literatury i pedagogiki (na szczególną uwagę zasługuje dzieło profesora Uniwersytetu Wileńskiego Filipa Nereusza Golańskiego *O wymowie i poezji*, wydane w Wilnie w 1788 r.).

Niektóre druki pochodzące z Biblioteki Skępskiej zawierają zapiski proveniencyjne świadczące o ich długiej historii. Dzięki notkom rękopiśmiennym wiemy na przykład, że współoprawy przekład dwóch dzieł Marka Cicerona: *Księgi o starości i o powinnościach*, wydany w Wilnie w 1766 r., zanim trafił do księgozbioru Gustawa Zielińskiego należał do Władysława Dunin-Mieczyńskiego. Notatka prócz nazwiska właściciela zawiera także informacje o sprawowanej przez niego funkcji i rok wpisu (tj. „pisarz 1767”). Z literatury dowiadujemy się, że Mieczyński był aktywnym politykiem w XVIII w., cieszącym się zaufaniem szlachty (pisarz komisji wojskowej, członek komisji dla załatwienia spornych spraw majątkowych obywateli, deputat do skontrolowania działalności Komisji Edukacji Narodowej), piastującym wiele stanowisk (chorąży i starosta sochaczewski) i uczestniczącym w ważnych wydarzeniach epoki (poseł Sejmu Czteroletniego)<sup>48</sup>. Z kolei wspomniany druk Jana Dymitra Solikowskiego zawiera własnoręczny podpis skarbnika plockiego Stanisława Zakrzewskiego (zm. w 1725 r.)<sup>49</sup>. Niektóre egzemplarze mają kilka not proveniencyjnych, jak w przypadku dzieła Melchiora Jana Kochnowskiego *De Regno Christi*, początkowo należącego do Fryderyka Gratkowskiego, następnie do doktora filozofii Jana Targoni, aż wreszcie włączonego do Biblioteki Skępskiej. Nie wszystkie książki przekazane przez TNP należały wcześniej do Zielińskich, do takich wyjątków należy m.in. *Orationes habitae* Jerzego Ossolińskiego z pieczęcią z okresu zaborów Gimnazjum Męskiego w Płocku.

Pięć polskich starych druków, znajdujących się obecnie w zbiorach WiMBP, należało dawniej do hrabiów Mielżyńskich. Cztery z nich pochodzą z księgozbioru zgromadzonego w głównej siedzibie rodziny – Pawłowicach. Historia Pawłowic, wsi położonej niedaleko Leszna, sięga jeszcze czasów średniowiecza. Początkowo była ona własnością Wierzbnow, potem Gorzyckich, aż w końcu w 1684 r. na skutek konsekwencji rodzinnych znalazła się w rękach Mielżyńskich. Nowi właściciele

<sup>48</sup> W. Szczygielski, *Mieczyński-Dunin Władysław*, PSB, t. 20, s. 738-739.

<sup>49</sup> L. Zakrzewski, *Dolęgowie Zakrzewscy: szkic genealogiczny*, „Notatki Płockie”, nr 41/2-167 (1996), s. 15.

doprowadzili majątek do rozkwitu, a zbudowany w latach 1781-1795 przez pisarza wielkiego koronnego Maksymiliana Mielżyńskiego pałac pawłowicki był jednym z najbardziej okazałych i luksusowych w całej Wielkopolsce. Wykonaną przez włoskich artystów barokową rezydencję dodatkowo wzbogacały zabytkowe meble, obrazy, rzeźby, przedmioty ze szkła, porcelany i srebra. Ozdobą pałacu była także licząca ponad 10 tys. woluminów biblioteka. Niestety jeszcze na początku II wojny światowej żołnierze niemieccy zrabowali zgromadzone w rezydencji pawłowickiej cenne przedmioty, z których większości do dziś nie udało się odnaleźć<sup>50</sup>.

Po wojnie ocalałe fragmenty dawnego księgozbioru pawłowickiego umieszczono w Bibliotece Uniwersytetu w Poznaniu, skąd w 1950 r. z polecenia ówczesnego ministra oświaty część dubletów zostało przekazanych ksiąźnicy bydgoskiej<sup>51</sup>. Wśród nich są cztery polskie stare druki, w tym jeden pochodzący z XVII w., a pozostałe to wydawnictwa osiemnastowieczne. Wszystkie zostały zaopatrzone w znaki własnościowe poprzednich właścicieli w postaci ekslibrisu o treści: „Biblioteka hr. Mielżyńskich w Pawłowicach”. *Heraldica* wojewody nowogrodzkiego i historyka Józefa Aleksandra Jabłonowskiego, wydana przez jezuitów we Lwowie w 1752 r., zawiera dodatkowo pieczęć biblioteczną kawalera maltańskiego Krzysztofa Mielżyńskiego (1888-1927). Druk ten posiada także szereg innych śladów proveniencyjnych, niekoniecznie związanych z Mielżyńskimi. Chodzi o wpis nieznanego bliżej Franciszka Malińskiego oraz pieczęć z Biblioteki Konstantego Podwysockiego w Rychtach. Konstanty Podwysocki, żyjący w latach 1810-1868 krytyk literacki, powieściopisarz i historyk, przejąwszy w poł. XIX w. ukraińskie Rychty, wybudował w nowo nabytej majątności dwupiętrowy pałac, w którym zgromadził cenną kolekcję dzieł sztuki, zbiorów naukowych oraz liczącą 12 tys. tomów bibliotekę. Po I wojnie światowej, kiedy to rezydencja w Rychtach została spalona, a być może jeszcze wcześniej, gdy pod koniec XIX w. księgozbiór Podwysockiego przejęli hr. Działyńscy, druk trafił do Krzysztofa Mielżyńskiego<sup>52</sup>.

Pozostałe stare druki, pochodzące z biblioteki Mielżyńskich, prócz ekslibrisu właścicieli nie posiadają żadnych dodatkowych znaków proveniencyjnych, świadczących o ich historii, za to przedstawiają dużą wartość pod względem typografii lub ówczesnego stanu wiedzy. Jest wśród nich siedemnastowieczne dzieło paulina Ambrozego Nieszporkowicza *Analecta mensae reginalis seu historia*

<sup>50</sup> B. Cynalewski, *Zamki i pałace Wielkopolski*, Poznań 1978, s. 44-45.

<sup>51</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru BM 1950”, nr 1521, 1571, 1572, 1577.

<sup>52</sup> R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej, cz. 2: Ziemia ruskie Korony, t. 9: Województwo podolskie*, Wrocław 1996, s. 307-310; K. Korzon, *Podwysocki Konstanty*, PSB, t. 27 s. 196.

*imaginis*, wydane w Krakowie w 1681; ponadto *Arnamentarium Regni Poloniae*, napisane przez jezuitę, pedagoga i przyrodnika Gabriela Rzączyńskiego (Poznań 1715), a nade wszystko słynne *Nowe Ateny*, autorstwa błogosławionego księdza Benedykta Chmielowskiego. To ostatnie dzieło jako pierwsza polska encyklopedia ma szczególną wartość, choć akurat egzemplarz bydgoski jest wydaniem drugim i uzupełnionym, które pojawiło się we Lwowie w latach 1754-1756, a więc 10 lat po ukazaniu się pierwszej edycji.

*Krotka annotacya seymow*, spisana przez podczaszego podlaskiego i pisarza wojskowego Franciszka Pułaskiego, a wydana w drukarni lubelskich jezuitów w 1740 r., to kolejny polski stary druk należący do Mielżyńskich, choć mowa o innej gałęzi rodu. Dzieło pochodzi z księgozbioru zgromadzonego w Gościeszynie, wsi położonej w województwie wielkopolskim, niedaleko Wolsztyna. Na początku XIX w. w miejscowości osiadła rodzina Koczorowskich, od nich jeszcze w I poł. tego wieku posiadłość przejęli Mielżyńscy, zaś w 1900 r. zamieszkał w niej Zygmunt Kurnatowski<sup>53</sup>. *Krotka annotacya seymow* doskonale ilustruje dzieje Gościeszyna, gdyż wśród not proveniencyjnych zachowanych w druku odnajdujemy nazwiska przedstawicieli wszystkich wyżej wymienionych familii, tj. 1. „G. Koczorowska”, 2. „z Mielżyńskich Kurnatowska” (Maria z Mielżyńskich, małżonka Ignacego Kurnatowskiego), 3. „Kurnatowski Gościeszyn”. Po II wojnie światowej książka trafiła w ręce doktora filozofii, pedagoga, żołnierza AK, opozycjonisty antykomunistycznego, a przy tym zagorzałego bibliofila – Józefa Rybickiego (1901-1985)<sup>54</sup>. Własnością księżnicy bydgoskiej stała się dopiero w 1976 r., kiedy to została zakupiona od Antykwariatu „Dom Książki”<sup>55</sup>.

Trzy polskie stare druki obecnie przechowywane w zbiorach księżnicy bydgoskiej pochodzą z księgozbioru Celińskich w Cekowie. Wieś Ceków, położona niedaleko Kalisza, po raz pierwszy wzmiankowana była w 1212 r. i w przeciągu następnych wieków wielokrotnie zmieniała właścicieli. Na przełomie XIX i XX w. miejscowość znalazła się w rękach szlacheckiego rodu Celińskich. W II poł. XIX w. Antoni Mysław Celiński zgromadził cenne zbiory biblioteczne oraz historyczno-archeologiczne, które sprzedano w 1899 r., co skutkowało ich rozproszeniem<sup>56</sup>. Z tej kolekcji pochodzą prace *Ius municipale* i *Speculum Saxonum*, spisane przez krakowskiego prawnika Pawła Szczerbica, wydane nakładem autora we Lwowie w drukarni Mikołaja Szarfenberga w 1581 r. Zachowały się pieczęcie, informują-

<sup>53</sup> Z. Grot, *Mielżyński Maciej, Wielkopolski słownik biograficzny...*, s. 472-473; B. Topolska, *Mielżyński Maksymilian*, *Ibidem*, s. 473.

<sup>54</sup> A.K. Kunert, *Józef Roman Rybicki*, PSB, t. 33, s. 308-311.

<sup>55</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru WBP 1976”, nr 2148.

<sup>56</sup> Celińscy, biblioteka w Cekowie [BUW], Baza CERL Thesaurus on-line, record 00009338.

ce o późniejszych właścicielach egzemplarza, tj. Leopolda Świdzkiego (1853-1925), obywatela ziemskiego, adwokata, pisarza i bibliofila oraz Karola Koranyi (1897-1964), historyka prawa karnego i wykładowcy akademickiego<sup>57</sup>. Jest to druk współoprawny, z brakującymi kartami tytułowymi w obu dziełach, który do WiMBP trafił w 1969 r.<sup>58</sup> Z księgozbioru Celińskich pochodzą także 4 tomy wspomnianych *Nowych Aten* Benedykta Chmielowskiego, opublikowanych we Lwowie w latach 1754-1756. Z zachowanych znaków proveniencyjnych wynika, że woluminy początkowo były własnością wojskiego poznańskiego Kajetana Radolińskiego z Radolina, później należały do biblioteki w Cekowie, aż wreszcie w 1993 r. zostały zakupione na aukcji antykwarycznej przez WiMBP<sup>59</sup>.

Poza większymi grupami polskich starych druków o wspólnej proveniencji, w księżnicy bydgoskiej możemy znaleźć pojedyncze egzemplarze będące wcześniej częścią księgozbiorów ziemiańskich. Za ledwie jeden wolumin z zasobu WiMBP należał dawniej do biblioteki w Dobrocinie koło Ostródy. Przez wiele stuleci wieś ta znajdowała się w rękach rodów pruskich: Wilmsdorf, Truchsess-Waldburg, a od 1792 r. von Domhardt. Ci ostatni w celu uchronienia majątku przed rozdrobnieniem przekształcili go w powiernictwo rodowe. W latach 40 XIX w. na miejscu starej rezydencji wybudowali nowy pałac, zachowany do dnia dzisiejszego<sup>60</sup>. Ze zgromadzonego w nim księgozbioru WiMBP posiada pierwszy tom dzieła znanego historyka i filozofa Dawida Hume *Geschichte von Grossbritannien*, wydany we Wrocławiu w 1762 r. O proveniencji tego egzemplarza świadczy pieczęć ordynacji: „Fideikommiss Grossbestendorf” oraz zatarty ekslibris, z którego czytelna jest tylko nazwa miejscowości: „Dobrocin”<sup>61</sup>.

W księżnicy bydgoskiej znajduje się także jeden druk pochodzący z księgozbioru zgromadzonego w Kluczkowicach. W ciągu kilku wieków istnienia Kluczkowice, będące częścią obszernych dóbr opolskich w powiecie puławskim, znajdowały się w rękach Tarłów, Lubomirskich i Wydrychiewiczów, aż wreszcie w 1871 r. posiadłość zakupił Franciszek Kleniewski. Kleniewscy byli zubożałą rodziną szlachecką, pochodzącą z ziemi plockiej i łęczyckiej. Do znacznego majątku doszedł dopiero wspomniany Franciszek, a jego syn, Jan, uważany za dobrego gospodarza i prekursora nowoczesnego rolnictwa wydatnie go pomnożył.

<sup>57</sup> *Pracownicy nauki i dydaktyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika 1945-2004. Materiały do biografii*, Toruń 2006, s. 355-356.

<sup>58</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru MBP 1969”, nr 3789.

<sup>59</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru WiMBP 1993”, nr 2760.

<sup>60</sup> M. Jackiewicz-Garniec, *Pałace i dwory dawnych Prus Wschodnich dobra utracone czy ocalone?*, Olsztyn 2001, s. 97-99; A. Rzempoluch, *Przewodnik po zabytkach sztuki dawnych Prus Wschodnich*, Olsztyn 1992, s. 86.

<sup>61</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru MBP 1965”, nr 705.



On też rozbudował pałac kluczkowicki, w którym szczególnie cenna była zaprojektowana w stylu zakopiańskim przez Stanisława Witkiewicza biblioteka. W czasie II wojny światowej wnętrze rezydencji w znacznym stopniu ocalało, ale zniszczeniu i rozproszeniu uległ przechowywany tu księgozbiór<sup>62</sup>. W 1993 r. WiMBP zakupiła gdański druk z 1730 r., zawierający dzieło prawnicze Jana Henryka Havensteina pt. *Repertorium Juris Pruthenici*<sup>63</sup>. Egzemplarz poza owalną pieczęcią „Księgozbiór Kluczkowice” posiada także notkę proveniencyjną Tomasza Kitkiewicza z 1763 r., który nabył go za 8 tynfów, oraz wpis bliżej nieokreślonego Brzozowskiego.

Zaledwie jeden polski stary druk z zasobu księżnicy bydgoskiej należał do Bocheńskich, właścicieli Szańca w obecnym województwie świętokrzyskim oraz Nadzowa i Cuszowa, dzisiejsze województwo małopolskie. Chodzi o dzieło duchownego publicyisty Szymona Starowolskiego pt. *Institutorum rei militaris*, które wytłoczono w krakowskiej drukarni Krzysztofa Schedla w 1640 r. Egzemplarz ten na przestrzeni wieków miał kilku właścicieli, o czym świadczą zachowane znaki proveniencyjne. Pierwszym był dworzanin królewski Andrzej Mniszech (zm. 1653)<sup>64</sup>, następnie książka trafiła do Biblioteki Bocheńskich w Szańcu, Cuszowie i Nadzowie; w 1951 r. należała do Zofii z Morawskich Bocheńskiej, w 1978 r. znalazła się w rękach Aleksandra Bocheńskiego (1904-2001), polityka, publicyisty i tłumacza, aktywnego zarówno w II Rzeczypospolitej, jak i w PRL-u<sup>65</sup>; aż w końcu 10 lat później znalazła się na aukcji antykwarycznej, gdzie została zakupiona przez WiMBP<sup>66</sup>. Szczególnie cenna jest oprawa tego dzieła, poddana renowacji w latach siedemdziesiątych w pracowni cenionego warszawskiego introligatora Alojzego Majkowskiego, zachował się na niej superekslibris „Ex Bibliotheca Bochensiana”.

W zbiorach WiMBP zachował się także egzemplarz polskiego starego druku pochodzący z księgozbioru Kicińskich<sup>67</sup>. Jest to napisana przez historyka i geografę Franciszka Siarczyńskiego *Sztuka ogrodnicza*, która ukazała się w Krakowie w 1782 r. Informacje o poprzednich właścicielach zawarte są w ekslibrisie umieszczonym na wyklejce okładziny górnej, złożonym z napisu: „Z książek Hrabi Kicińskiego” oraz hrabiowskiego herbu (róg jeleni i bawoli zarówno na tarczy, jak i w klejnocie); a także w rękopiśmiennym wpisie o treści: „Piusowi

<sup>62</sup> Maria Soborska, *Szkice z dziejów Kluczkowic*, Lublin 1998, s. 58-60.

<sup>63</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru WiMBP 1993”, nr 2762.

<sup>64</sup> M. Horn, *Mniszech Andrzej*, PSB, t. 21 s. 458.

<sup>65</sup> S. Kisielewski, *Bez dogmatu. Bocheński i Bocheńscy*, „Tygodnik Powszechny”, 1975, nr 39, s. 4.

<sup>66</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru WiMBP 1988”, nr 5173.

<sup>67</sup> „Księga inwentarzowa księgozbioru BM 1939”, nr 116.

Kicińskiemu daruie”. Na pewno więc druk należał do Piusa Kicińskiego, żyjącego w latach 1752-1828, polityka (kasztelan połaniecki, senator Królestwa Polskiego), publicyisty i poety<sup>68</sup>.

Z powyższego wywodu wynika, że w procesie gromadzenia księgozbioru o proveniencji ziemiańskiej w WiMBP można wyróżnić 3 etapy. Pierwszy miał miejsce w latach dwudziestych XX w., kiedy to do poniemieckiej i tym samym zgermanizowanej, a także młodej, tzn. ubogiej w zbiory, placówki zaczęły napływać dary od towarzystw naukowych (Towarzystwo Naukowe Płockie, Towarzystwo Biblioteki Publicznej w Warszawie) bądź od osób indywidualnych (Ogińska, Ostrowska). Drugi związany jest z II wojną światową, w trakcie której zniszczeniu lub ograbieniu uległy rezydencje ziemiańskie wraz z przechowywanymi w nich bibliotekami. Ocalałe fragmenty tych księgozbiorów włączono do zasobu księżnicy bydgoskiej jeszcze w okresie okupacji bądź już po zakończeniu działań wojennych (lata 1946-1953). Chodzi tu o zalegające magazyny biblioteczne tzw. pozostałości niemieckie, materiały przekazane z Archiwum w Bydgoszczy oraz woluminy wcześniej umieszczone w Bibliotece Uniwersytetu w Poznaniu. Ostatnią grupę tworzą druki zakupione na aukcjach antykwarycznych od lat sześćdziesiątych do dnia dzisiejszego. Jest to zbiór najbardziej zróżnicowany, gdyż złożony z pojedynczych egzemplarzy, ponadto pochodzących z różnych zakątków kraju.

Przeważająca część badanych zbiorów, zanim została umieszczona w księżnicy bydgoskiej, należała do okolicznego ziemiaństwa. Największe zespoły starych druków pochodząca, co oczywiste, z majątków zlokalizowanych niedaleko Bydgoszczy. WiMBP posiada fragmenty księgozbiorów zgromadzonych przez Kruszyńskich i Szanieckich w Nawrze, Kalksteinów w Pluskowęsach, Skórzewskich w Lubostroniu, Ponińskich w Kościelcu Kujawskim, Ogińskiej w Potulicach, Zielińskich w Skępem, Rutkowskich w Szpetalu Górnym. Nie brak też jednak woluminów należących dawniej do bibliotek ziemiańskich położonych w innych regionach kraju, jak Wielkopolska (Pawłowice i Gościeszyn Mielżyńskich, Radomice-Czerniejewo Skórzewskich, Ceków Celińskich), Mazowsze (Biblioteka Ordynacji Zamoyskiej w Warszawie, Dobrocin) czy nawet z rejonów południowych (Kleniewscy w Kluczkowicach, Ponińscy w Horyńcu, Bocheńscy w Szańcu, Nadzowie i Cuszowie).

<sup>68</sup> *Bibliografia Literatury Polskiej – Nowy Korbut*, t. 5: Oświecenie, Warszawa 1967, s. 105-106 (Kiciński Pius).

**Remains of landed gentry book collections in the Regional and Municipal Public Library in Bydgoszcz – contribution to the research on provenance of Polish old prints**

**keywords:** old prints, provenance, landed gentry, library, Bydgoszcz

**Summary**

The collection of old prints of the Regional and Municipal Public Library in Bydgoszcz contains 8,242 titles, including 1,572 Polish publications, which were studied in terms of provenance. It served for selection of copies that in the past were part of landed gentry book collections, donated later to the Main Public Library of Bydgoszcz. It appeared that in the process of collecting books of landed gentry provenance, there were three stages. The first one took place in the 1920s, when donations from scientific societies started coming to the former German, and thus Germanized institution with sparse book collection. In this way, the Bydgoszcz library received a significant number of duplicates from the Scientific Society of Płock, which was administering the Zieliński Library. The second one is related to World War II, during which manor houses of the gentry along with their libraries were destroyed or plundered. The saved parts of these collections were incorporated to the resources of the Bydgoszcz library even during the occupation or just after the end of warfare (1946-1953). It applies in particular to the local gentry, including the Kruszyński and Sczaniecki families in Nawra, the Kalksteins in Pluskowęsy, and the Ponińskis in Kościelec Kujawski. The last group comprises prints purchased at book auctions starting from the 1960s to this day. It is the most diverse collection, consisting of single copies, coming from various parts of our country (e.g. the Kleniewskis of Kluczkowice, the Celińskis of Ceków).

**Überrest von Sammlungen der ehemaligen Gutsbesitzer in der Öffentlichen Woiwodschafts- und Stadtbibliothek in Bydgoszcz – ein Beitrag zu den Forschungen über die Provenienz polnischer alter Drucke**

**Schlüsselwörter:** alte Drucke, Provenienz, ehemalige Gutsbesitzer, Bibliothek, Bydgoszcz

**Zusammenfassung**

Die Sammlung alter Drucke der Woiwodschafts- und Stadtbibliothek in Bydgoszcz umfasst 8242 Titel, davon machen 1572 Titel die polnischen Veröffentlichungen aus, die hinsichtlich deren Provenienz untersucht wurden. Auf dieser

Grundlage wurden diejenigen Exemplare ausgewählt, die früher den Sammlungen der ehemaligen Gutsbesitzer gehörten und anschließend an die Bydgoszczer Bücherei übergeben wurden. Es ist darauf hinzuweisen, dass der Prozess des Sammelns alter Drucke, deren Provenienz auf die ehemaligen Gutsbesitzer zurückgeht, in 3 Etappen eingeteilt werden kann. Die erste Etappe fand in den 20-er Jahren des 20. Jahrhunderts statt, als die ehemals deutsche und somit germanisierte Bibliothek, die noch über keine umfangreichen Sammlungen verfügte, Gaben von wissenschaftlichen Gesellschaften erhielt. Auf diese Art und Weise hat die Bydgoszczer Bücherei u.a. zahlreiche Dubletten von der Wissenschaftlichen Gesellschaft in Płock bekommen, die sich um die Zieliński-Bibliothek gekümmert hat. Die zweite Etappe ist mit dem 2. Weltkrieg verbunden, in dessen Folge Residenzen ehemaliger Gutsbesitzer mit den darin befindlichen Bibliotheken zerstört oder beraubt wurden. Die erhalten gebliebenen Teile dieser Büchersammlungen wurden den Sammlungen der Bydgoszczer Bücherei noch während der deutschen Besatzung oder kurz nach Beendigung der Kriegshandlungen (1946-1953) angeschlossen. Das betrifft vorwiegend die ehemaligen Gutsbesitzer aus der nächsten Umgebung, also u.a. die Familien Kruszyński und Sczaniecki in Nawra, die Familie Kalkstein in Pluskowęsy, die Familie Poniński w Kościelec Kujawski usw. Die letzte Gruppe stellen die in den antiquarischen Auktionen in den 60-er Jahren bis heute erworbenen alten Drucke dar. Es handelt sich hier um die am stärksten differenzierte Sammlung, weil sie aus Einzelexemplaren besteht, darüber hinaus stemmen die alten Drucke aus verschiedenen Ecken des Landes (z.B. von den Familien Kleniewski in Kluczkowice und Celiński in Cekowo).

Alina Walukiewicz

## Zbiory regionalne Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. dr. Witolda Bełzy w Bydgoszczy i ich upowszechnianie na tle rozwoju bydgoskiej historiografii

słowa kluczowe: biblioteka, zbiory, regionalizm, Bydgoszcz

### Wstęp

Łacińskie słowo *regio* używane było przez starożytnych Rzymian na oznaczenie i określenie pewnego terytorium. Jeden ze współczesnych słowników języka polskiego definiuje pochodzący od niego *regionalizm*<sup>1</sup> jako ‘ruch społeczno-kulturalny dążący do zachowania swoistych cech kultury danego obszaru, do pogłębienia wiedzy o tej kulturze, do jej rozwoju i odnowy’<sup>2</sup>.

Termin regionalizm rozpowszechnił się we Francji pod koniec XVIII w., a oficjalnie jego używanie zainicjował w 1874 r. Léon de Berluc-Pérussis. W 1900 r. utworzono Zrzeszenie Regionalistów Francuskich, jego członkowie zalecali między innymi, by regionalizm wprowadzić do szkół.

Regionalizm polski korzeniami tkwi w epoce romantyzmu. Wówczas pojawiło się zainteresowanie małymi ojczyznami jako ostoją polskość<sup>3</sup>, miejscem, gdzie przetrwało i nadal jest pielęgnowane polskie dziedzictwo kulturowe. Modą, a nawet snobizmem, było odkrywanie poszczególnych regionów i ich bogactwa. Takie pojmowanie regionalizmu funkcjonowało do wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. W okresie powojennym oficjalnie edukacji regionalnej nie prowadzono.

<sup>1</sup> Mowa o pierwszym znaczeniu, *regionalizm* posiada jeszcze znaczenie drugie ‘kultura danego regionu; zespół cech charakterystycznych dla danego regionu’ oraz trzecie *jęz.* ‘cecha wymowy, forma gramatyczna, wyraz lub konstrukcja składniowa właściwe mowie pewnego regionu (pewnej okolicy) kraju, niekiedy upowszechnione w języku ogólnym’.

<sup>2</sup> *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, Warszawa 1984, t. 3, s. 34.

<sup>3</sup> Także słowiańskości, z uwagi na silne zainteresowanie Kresami Wschodnimi.

Kultywowano tzw. folklorizm, a oprócz tego w różnych miejscach działali na rzecz własnego regionu rozmaici zapaleńcy. Funkcjonowały też muzea i biblioteki, które odegrały ważną rolę w ochronie regionalnego dziedzictwa kulturowego.

### W poszukiwaniu tożsamości, czyli kilka słów o bydgoskiej historiografii

Nawet przed zwerbalizowaniem pojęcia regionalizm, nadaniem mu określonych znaczeń oraz uruchomieniem działań społecznych i instytucjonalnych, małe społeczności lokalne były po prostu faktem. Ludzie czuli się związani ze swoim środowiskiem bez względu na to, czy mieli świadomość własnej odrębności, czy nie. Zostawiali po sobie różne pamiątki, w tym także zapiski z życia najbliższego otoczenia, w formie pamiętnika lub kroniki.

Najstarsze dzieje Bydgoszczy opisano w dwóch kronikach: bernardynów bydgoskich oraz burmistrza Wojciecha Łochowskiego. Bernardyni bydgoscy rozpoczęli swoją kronikę w 1604 r., uzupełniając wstecznie do 1485 r., i zakończyli na roku 1821, kiedy to nastąpiła likwidacja zakonu. Chociaż kronika rejestruje przede wszystkim życie zakonu, to jednak można w niej znaleźć echa tego, co działo się w mieście, kraju, a nawet w świecie. W 1907 r. ukazało się drukiem jedyne pełne wydanie kroniki bernardynów bydgoskich z obszernym wstępem księdza Kamila Kantaka (1881-1976). Tylko w takiej postaci kronika przetrwała do naszych czasów i właśnie to wydanie znajduje się w zbiorach Pracowni Regionalnej.

Kronika burmistrza Wojciecha Łochowskiego (zm. 1651) przedstawia dzieje miasta, jego rozwój na przestrzeni przeszło trzystu lat. Swoją *Chronicon civitatis Bidgostie*<sup>4</sup> rozpoczął informacjami ogólnymi dotyczącymi miasta, by następnie przedstawić historię Polski w oparciu o obszerne fragmenty z kroniki Jana Długosza, dochodząc w ten sposób do roku 1346. Tu zaczyna się chronologiczny zapis dziejów rok po roku. Obszerniejsze fragmenty poświęca autor różnym wydarzeniom, także wątpliwym historycznie. Dokładnie opisuje np. rzekomy rokosz gliniański z 1379 r., wymyślony w XVI w. Dzieło napisane zostało po łacinie, ale są też fragmenty w języku polskim<sup>5</sup>. Kronika kończy się na roku 1637. W Dziale Zbiorów Specjalnych WiMBP w Bydgoszczy znajduje się mikrofilm kroniki oraz wersja cyfrowa na płycie CD<sup>6</sup>, oryginał przechowuje Biblioteka Muzeum Czarotoryskich w Krakowie.

Przez dwa stulecia, od połowy XVII do połowy XIX w., nie podjęto żadnych działań mających na celu badanie i opisywanie przeszłości miasta i okolicy. Były

<sup>4</sup> Tytuł przyjęty z nagłówka pierwszej strony kroniki. Tytułem używanym powszechnie jest *Chronicon civitatis Bidgostiensis*.

<sup>5</sup> Np. wspomniany opis rokoshu gliniańskiego.

<sup>6</sup> W wersji cyfrowej dostępny jest także w Pracowni Regionalnej.

to lata niespokojne, lata wojen i rozbiorów, które nie sprzyjały rozwojowi w ogóle, a nauki w szczególności.

Naukowe podwaliny badaniom nad dziejami regionu dał dopiero wiek XIX. Zarówno pojawienie się hasła regionalizm, jak i wzrost zainteresowań historycznych, charakterystyczny dla tego okresu, przełożyły się na rozwój badań nad przeszłością najbliższej okolicy. Powstające wówczas niemieckie towarzystwa naukowe gromadziły wszelkiego typu wydawnictwa (głównie urzędowe) i inne pamiątki materialne związane z życiem regionu. Jakkolwiek ich działalność była wyraźnie na usługach narodowościowej polityki zaborców, to jednak sam fakt rozpoczęcia regionalnych badań historycznych był bardzo istotny, chociażby ze względu na odnalezienie i ocalenie źródeł pisanych i niepisanych.

Powstałe w Bydgoszczy w 1880 r. Towarzystwo Historyczne dla Obwodu Nadnoteckiego (*Historischer Verein für den Netzedistrikt*), prowadząc badania nad przedrozbiorową historią miasta, przyczyniło się do rozwoju regionalnej historiografii bydgoskiej. Postacią szczególnie zasłużoną był nauczyciel gimnazjalny dr Erich Schmidt (1861-1911). Nie tylko publikował wiele, ale – co ważne – korzystał z materiałów źródłowych, których poszukiwał w archiwach miejskich Bydgoszczy i innych sąsiednich miast: Gdańsk, Poznań, Toruń. Dzięki jego pracy odnalazło się wiele nieznanych dotąd dokumentów. To właśnie on, przed Kantakiem, opublikował fragmenty kroniki bernardynów, uznając ją za ważne źródło do dziejów Bydgoszczy. Erich Schmidt interesował się także archeologią, rozumiejąc jej znaczenie dla badań. Udało mu się zgromadzić pokaźny zbiór obiektów archeologicznych, w oparciu o nie powstało przyszłe Muzeum Miejskie. Towarzystwo Historyczne z kolei zebrało dużą liczbę rękopisów, książek i map, przekazanych następnie powstałej w 1903 r. Bibliotece Miejskiej.

W okresie zaborów nie istniała w Bydgoszczy polska placówka mogąca prowadzić badania historyczne, a publikacje w języku polskim pojawiały się sporadycznie, wyłącznie jako efekt indywidualnych poszukiwań. Pierwsza polska monografia miasta ukazała się w 1871 r. Przebywającego w pobliskim Lubostroniu księdza Ignacego Polkowskiego (1833-1888) zainteresowały dzieje Bydgoszczy, a owocem tych zainteresowań było wydanie publikacji *Bydgoszcz. Kilka historycznych wspomnień o zamku i mieście* (Poznań 1871). W roku 1907 ks. Kamil Kankak opublikował pełną wersję *Kroniki bernardynów bydgoskich*, uzupełniając ją obszernym wstępem. Jeżeli do tych publikacji dodamy kilka artykułów z „Dziennika Bydgoskiego”, uzyskamy niemalże cały obraz bydgoskiej historiografii regionalnej w języku polskim.

Dopiero odzyskanie niepodległości spowodowało, że polskie badania regionalne przybrały zorganizowaną formę. Początki nie były łatwe. Brakowało

wszystkiego: tradycji, wykształconych ludzi, instytucji wspierających. W efekcie środowisko bydgoskie skupiło się wokół czasopisma naukowego „Przegląd Bydgoski” (1933-1938) i kierowanej przez dr. Witolda Belzę Biblioteki Miejskiej.

„Przegląd Bydgoski”, którego redakcja znajdowała się w Bibliotece Miejskiej, stał się nieoficjalnym organem miejscowego środowiska naukowego. Drukowali w nim m.in.: Zygmunt Malewski, Teodor Brandowski, Andrzej Kulwieć i in. Prestiżu czasopismu dodawała współpraca z wybitnymi przedstawicielami nauki polskiej: Józefem Kostrzewskim i Rajmundem Galonem. Silna potrzeba uzupełnienia stanu badań o opracowania polskie zaowocowała licznymi artykułami w „Przeglądzie Bydgoskim”, ale również w prasie codziennej.

Przybycie do Bydgoszczy Witolda Belży miało ogromne znaczenie nie tylko dla biblioteki, ale dla całego środowiska. Jego rola w spolonizowaniu zbiorów bibliotecznych i ożywieniu życia umysłowego miasta jest nie do przecenienia. Najbardziej światle umysły tamtego okresu skupiały się właśnie wokół biblioteki i osoby jej dyrektora. Stamtąd wyszło wiele inicjatyw, jak chociażby powołanie Rady Artystyczno-Kulturalnej (początkowo z siedzibą w Bibliotece Miejskiej) czy utworzenie Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. W uznaniu zasług doktora Witolda Belży w 2002 r. bibliotece bydgoskiej nadano jego imię.

Powstanie w 1959 r. Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego było kolejnym ważnym krokiem w rozwoju badań historycznych. W ramach BTN powołano w 1963 r. własną placówkę naukowo-badawczą – pracownię historyczną, która w 1966 r., już jako Regionalna Pracownia Naukowo-Badawcza, zyskała uprawnienia instytutu naukowego. Pracownia wyspecjalizowała się w historii Bydgoszczy i regionu, a jej dziełem było wydanie m.in. kilku tomów źródeł do dziejów Bydgoszczy, monografii miast (Bydgoszczy, Koronowa, Szubina, Pakości), monografii zakładów produkcyjnych o dużych tradycjach historycznych oraz wielu innych publikacji.

### **Zbiory regionalne WiMBP w Bydgoszczy i ich upowszechnianie**

Istotnym wydarzeniem w dziejach bydgoskiej regionalistyki było otwarcie 13 stycznia 1964 r. Czytelni Regionalnej Biblioteki Miejskiej (obecnie Pracownia Regionalna WiMBP w Bydgoszczy). Chociaż wydzielony kącik z regionaliami istniał przy Pracowni Naukowej Biblioteki Miejskiej już przed wojną, to jednak dopiero teraz miał się stać profesjonalnie funkcjonującą placówką. Pod koniec 1963 r. zaczęto przygotowania do otwarcia czytelni. Pracownicy biblioteki wyodrębnili księgozbiór zawierający 1575 woluminów i przystąpili do tworzenia kartoteki rzeczowej, która do dziś jest ważnym źródłem informacji regionalnej. Kartoteka rzeczowa w postaci katalogu kartkowego zakończona została na 2009 r.,

ponieważ od początku 2010 r. uruchomione zostały bazy bibliograficzne dostępne on-line na stronie internetowej biblioteki.

Owych 1575 woluminów stało się załączkiem aktualnie liczącego 8365 tomów księgozbioru Pracowni Regionalnej. Wśród nich znajdują się m.in. czasopisma lokalne (także przedwojenne), komplet ksiąg adresowych Bydgoszczy (1855-1936/1937), księgi adresowe gospodarstw wiejskich z różnych lat, książki telefoniczne (w tym jedna z 1939 r.), wydawnictwa towarzystw (Toruńskiego Towarzystwa Naukowego, Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, Instytutu Bałtyckiego, Historischer Verein für den Netzedistrikt, Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego, Towarzystwa Naukowego we Włocławku, Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, Towarzystwa Miłośników Torunia, oddziałów inowrocławskiego i włocławskiego Polskiego Towarzystwa Historycznego), przewodniki i informatory, wykazy nazw miejscowych (także dwujęzyczne), statystyki, słowniki biograficzne, monografie miejscowości oraz inne opracowania. Księgozbiór, tak samo jak kartoteka, uporządkowany został rzeczowo.

Jedną z grup tematycznych stanowią materiały biograficzne, a wśród nich słowniki oraz inne wydawnictwa poświęcone ludziom znanym i zasłużonym dla regionu. W zbiorach Pracowni znajdują się m.in.: *Bydgoski słownik biograficzny*, *Toruński słownik biograficzny*, *Dobrzyński słownik biograficzny*, *Inowrocławski słownik biograficzny*, *Włocławski słownik biograficzny*, *Wielkopolski słownik biograficzny*, *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, *Bydgoski leksykon muzyczny*, *Brodnickie sylwetki*, *Naukowcy Bydgoszczy*, *Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939-1945*, *Działacze Towarzystwa Naukowego w Toruniu*, *Słownik dziennikarzy regionu pomorsko-kujawskiego*, wydane przez bydgoską bibliotekę słowniki pisarzy (*Słownik pisarzy województwa bydgoskiego* z 1993 r. i *Słownik pisarzy regionu bydgoskiego* z 2008 r.) oraz wiele innych publikacji. Uzupełnieniem tej części księgozbioru jest bogata kartoteka biograficzna, która jeszcze do niedawna była jedynym tak pełnym źródłem informacji o ludziach znaczących dla regionu. W ostatnim czasie ukazuje się w druku coraz więcej słowników, ale kartoteka (obecnie także bazy bibliograficzne on-line) ma tę niewątpliwą zaletę, że na bieżąco rejestruje wiadomości o nowych osobach. Poza tym można tam znaleźć informacje o postaciach nieujętych w żadnym słowniku.

Drugą grupę tematyczną stanowi szeroko pojęta literatura regionalna. Znaleźć tu można słowniki, prace z dziedziny językoznawstwa, antologie, utwory tematycznie związane z regionem (w tym legendy) oraz opracowania poświęcone poszczególnym pisarzom, zagadnieniom lub ogólnie historii i teorii literatury regionalnej. Wśród ciekawostek z dziedziny literatury uwagę zwraca wydany w 1892 r. przez niemieckie towarzystwo historyczne zbiór ballad przeznaczonych do

śpiewania dla ludu. Treść ich oparta jest między innymi na miejscowych legendach, jak na przykład ballada o Twardowskim *Das Lied vom Zauberer Twardowski*. Inną ciekawostką jest powstała w 1946 r. z okazji obchodów 600-lecia miasta *Piosenka o Bydgoszczy* autorstwa Jana Wojakiewicza (tekst i nuty). Atrakcją dla miłośników książki z dreszczykiem może być *Pitawal bydgoski, czyli zbiór opisów najgłośniejszych procesów o zabójstwa Jerzego Derendy i Bogusława Sygita* (Bydgoszcz 1985). Pracownia posiada duży wybór miejscowych legend: bydgoskich, pałuckich, kujawskich, brodnickich, kruszwickich, toruńskich, z Borów Tucholskich, z okolic Koronowa. Wśród wydawnictw historycznoliterackich wymienić można chociażby pracę Jerzego Koniecznego *Z problemów życia literackiego na obszarze zaboru pruskiego w XIX i XX wieku* (Bydgoszcz 1993) czy Zdzisława Mrozka i Ireny Piechowiak *Literatura popularna Wielkopolski i Pomorza 1890-1918* (Bydgoszcz 1995). Z dziedziny językoznawstwa warto wspomnieć publikacje Marii Pająkowskiej dotyczące gwary kociewskiej (np. *Słownictwo kociewskie a kultura ludowa, Gwara kociewska, Słowotwórstwo rzeczowników w gwarze kociewskiej*) czy wielotomową *Polszczyznę bydgoszczan* pod redakcją Małgorzaty Świąteczkiej.

Literatura piękna przechowywana jest w Magazynie Głównym, skąd w każdej chwili może być zamówiona do czytelnika. Bogata kartoteka (obecnie także bazy bibliograficzne on-line) rejestruje wszystkie pozycje z dziedziny literatury regionalnej, nie tylko druki zwarte, ale również utwory ukazujące się w czasopiśmie. Literatura piękna uzupełniana jest o recenzje. Bibliografia regionalna uwzględnia także te druki, których nie ma w zbiorach bydgoskiej biblioteki, jako informację dla czytelnika, wskazówkę do dalszych poszukiwań.

Na trzecią i czwartą część księgozbioru składają się opracowania dotyczące szeroko pojętego regionu w różnych aspektach ludzkiej działalności oraz wydawnictwa poświęcone poszczególnym miejscowościom. W bogatym dziale historii na uwagę zasługuje 5 tomów *Dziejów Ziemi Kujawskiej* Adolfa Pawińskiego (Warszawa 1888), trzytomowa *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego* Stanisława Karwowskiego (Poznań 1918-1931), *Prusy Wschodnie i Zachodnie* Aleksandra Czechowskiego (Warszawa 1904), *Pomorze i Ziemia Chełmińska w przeszłości* (Poznań 1927), *Zabór pruski w czasie Powstania Styczniowego 1863-64 r.* Juliana Łukaszewskiego (Jassy 1879), *Osada bagienna w Biskupinie w pow. żnińskim: tymczasowe sprawozdanie z prac wykopaliskowych Instytutu Prehistorycznego U.P. w latach 1934 i 1935* (Poznań 1936). Wśród publikacji z innych dziedzin wiedzy wymienić można następujące pozycje: *Diecezja Chełmińska: zarys historyczno-statystyczny* (Pelplin 1928), *Cztery kościoły w Ziemi Dobrzyńskiej* Macieja Smoleńskiego (Lwów 1869), *Dwory polskie* L. Durczykiewicza (Poznań 1912),

*Kanał Bydgoski* Walentego Winida (Warszawa 1928), *Teka miast pomorskich* Stanisława Brzęczkowskiego (Bydgoszcz 1936). Z wydawnictw poświęconych poszczególnym miejscowościom regionu warto wspomnieć chociażby następujące tytuły: *Industrie und Gewerbe in Bromberg* (Bydgoszcz 1907), *Geschichte der Stadt Kulm in skizzirter Darstellung* Franza Schultza (Chełmno 1872), *Ilustrowany przewodnik po Grudziądzu* Mieczysława Orłowicza (Lwów, 1924), *Thorn Reinharda Uebricka* (Gdańsk 1903), *Geschichte der Stadt, der Komthurei und Starostei Tuchel* Romualda Frydrychowicza (Berlin 1879), *Historische Nachrichten über die Stadt Bromberg* Ludwiga Kühnasta (Bydgoszcz-Berlin-Poznań 1837), *Führer durch Bromberg* (Bydgoszcz, ok. 1902) i wiele innych. Wymieniając najstarsze zbiory Pracowni Regionalnej, należy pamiętać, że wciąż przybywa nowych publikacji o różnorodnej tematyce i różnym stopniu szczegółowości.

Pokażną część księgozbioru stanowią czasopisma. Najważniejsze tytuły prasy lokalnej znajdują się w magazynie podręcznym na zapleczu czytelnika, aby użytkownicy mieli łatwy i szybki dostęp do nich („Gazeta Pomorska”, „Ilustrowany Kurier Polski”, „Express Bydgoski”, „Dziennik Wieczorny”, „Gazeta Wyborcza Bydgoszcz”, „Ziemia Pomorska”, „Fakty i Myśli”). Tam też przechowywana jest część kompletu najstarszej zachowanej gazety bydgoskiej w języku polskim – „Dziennika Bydgoskiego” (1921-1939)<sup>7</sup> oraz „Gazety Bydgoskiej” (1922-1939). Oba tytuły zostały zdigitalizowane, a ich pełnotekstowa wersja dostępna jest na stronach internetowych: „Dziennik Bydgoski” – na stronach WIMBP<sup>8</sup>, „Gazeta Bydgoska” – na stronach Kujawsko-Pomorskiej Biblioteki Cyfrowej<sup>9</sup>.

Duża część czasopism przechowywana jest w magazynach bibliotecznych. Tam znajduje się między innymi lokalna prasa otrzymywana w ramach regionalnego egzemplarza obowiązkowego, a także wydawnictwa niemieckojęzyczne. Codzienna prasa niemiecka w zbiorach WIMBP to m.in. „Bromberger Zeitung” (1845-1920, niekompletne za lata 1845-1862, zdigitalizowane<sup>10</sup>) wraz z mutacją „Ostdeutsche Presse” (od 1890 r.) oraz „Bromberger Tageblatt” za lata 1888-1944. Poza tym biblioteka posiada również pokaźne zbiory zeszytów niemieckich towarzystw naukowych oraz czasopism specjalistycznych ukazujących się w naszym regionie w czasach zaborów.

W zbiorach Pracowni Regionalnej znajdują się przede wszystkim wydawnictwa zwarte, ciągłe i czasopisma. Innego typu regionalia: mapy, plany, fotografie, rysunki, grafika, dokumenty życia społecznego, rękopisy, plakaty, afisze, nuty, przechowywane są w Dziale Zbiorów Specjalnych. Znaczącą część tychże zbiorów

<sup>7</sup> Lata 1907-1920 poddane zostały konserwacji i nie będą już udostępniane.

<sup>8</sup> <http://www.biblioteka.bydgoszcz.pl/> (dostęp: 21.07.2015).

<sup>9</sup> <http://kpbk.umk.pl/dlibra> (dostęp: 21.07.2015).

<sup>10</sup> <http://www.biblioteka.bydgoszcz.pl/> (dostęp: 21.07.2015).

specjalnych stanowią materiały kartograficzne. Znajduje się tam ponad 200 obiektów kartograficznych z Bydgoszczy i regionu, w tym mapy rękopiśmienne. Najwcześniejsza pochodzi z 1772 r. i wykonana została przez Carla Schulze'a jako projekt Kanalu Bydgoskiego. Autor przedstawił obszar od ujścia Brdy po Nakło z naniesioną trasą połączenia wodnego między Wisłą a Notecią. Rok późniejsza jest mapa terenów położonych na południe od Bydgoszczy. Planów ukazujących okolice miejscowości jest zresztą więcej, jak chociażby Trzcianca, Salna czy Nowego Dworu. W grupie map rękopiśmiennych są też mapy folwarków i terenów miejskich. Najstarszym zachowanym obiektem tego typu jest pochodzący z II połowy XVIII w. plan gruntów należących do miejskiego folwarku na Miedzyniu. Z czasów pruskich pochodzi też zbiór map topograficznych powiatu bydgoskiego wykonanych w latach 1835-1838.

Zbiory Specjalne dysponują również bogatym zasobem dokumentów życia społecznego, z których na szczególną uwagę zasługują ulotki reklamowe firm z początku XX wieku i okresu międzywojennego oraz druki ulotne wydawane przez bydgoską oficynę „Biblioteki Polskiej” (1920-1939). Te niewielkich rozmiarów druki są cennym źródłem informacji o życiu gospodarczym i społecznym Bydgoszczy i regionu.

Kolejnym źródłem do badania przeszłości regionu, dostępnym w Dziale Zbiorów Specjalnych, są materiały ilustracyjne. W zasobach bydgoskiej biblioteki znajduje się kolekcja pocztówek z końca XIX i początku XX w. oraz zbiór fotografii. Pochodzące z różnych okresów dziejów miasta i okolicy fotografie przedstawiają istniejące i nieistniejące miejsca, upamiętniają znane postaci, dokumentują życie organizacji, towarzystw, szkół, instytucji i innych jednostek. Oddział Zbiorów Specjalnych przechowuje również exlibrisy wykonane dla instytucji oraz znanych osób (np. Józefa Weyssenhoffa, Mariana Turwida, Stanisława Brzęczkowskiego, Izby Pamięci Adama Grzymały-Siedleckiego, bydgoskiej biblioteki), różnego typu plakaty, medale. Także mikrofilmy i mikrofiszki przechowywane są w Zbiorach Specjalnych.

Wydzieloną jednostką Zbiorów Specjalnych jest Izba Pamięci Adama Grzymały-Siedleckiego, powstała po jego śmierci w mieszkaniu, które zajmował przy ul. Libelta 5 w pobliżu teatru i filharmonii. Z Biblioteką Miejską był Adam Grzymała-Siedlecki związany od początku pobytu w naszym mieście, nic też dziwnego, że przekazał jej niemal całą swoją spuściznę. Życzeniem ofiarodawcy było, aby w jego mieszkaniu powstała placówka biblioteczna. Tak też się stało. Po załatwieniu formalności, w rocznicę jego śmierci otwarto Izbę Pamięci mieszczącą małe muzeum oraz pracownię teatrologiczną. Wśród pamiątek po Adamie Grzymale-Siedleckim zachowała się obfita korespondencja, m.in. ze Stanisławem

Przybyszewskim, Gabrielą Zapolską, Ludwikiem Solskim, Władysławem Reymontem, Mieczysławą Ćwiklińską, trochę rzeczy osobistych oraz bogaty księgozbiór. W Izbie znaleźć można również prawdziwą skarbnicę wiadomości o bydgoskim życiu teatralnym w postaci zdjęć, programów, plakatów i innych dokumentów, także z okresu międzywojennego. W oparciu o zbiory Izby Pamięci do roku 1994 powstało 49 prac magisterskich<sup>11</sup>.

Korzystanie z księgozbioru regionalnego nie byłoby możliwe bez wspomnianej wcześniej obszernej kartoteki rzeczowej. Tworzenie jej rozpoczęto wraz z powstaniem Czytelni Regionalnej. Rejestrowano druki bieżące, a ponadto zbibliografowano przedwojenne publikacje dotyczące regionu. Kartoteka powstawała w oparciu o wydawnictwa zwarte, publikacje z wydawnictw ciągłych oraz artykuły z głównych tytułów prasy lokalnej. Ma formę katalogu kartkowego umieszczonego w 95 szufladach. Schemat kartoteki rzeczowej dzieli ją na cztery części: województwo jako całość, poszczególne miejscowości, literatura, biografie. Układ poszczególnych działów i poddziałów zbudowany został w oparciu o zasady klasyfikacyjne stosowane w bibliotecznych katalogach systematycznych, uwzględniając hierarchię zagadnień, ich wzajemne podporządkowanie i powiązania.

Na początku wyodrębniono 1045 działów i poddziałów. Na przestrzeni lat kartoteka podlegała nieustannej modyfikacji i dostosowywana była do ciągle zmieniającej się rzeczywistości. Ostatnio punktem odniesienia przy jej modernizacji był schemat stosowany w bibliografii regionalnej. Przy tworzeniu kartoteki, zwłaszcza po 1989 r., niemożliwe było uwzględnienie całości piśmiennictwa regionalnego, ponieważ tytułów prasy lokalnej ukazuje się obecnie bardzo dużo. Troską pracowników było więc przede wszystkim zbibliografowanie wydawnictw ciągłych, zeszytów naukowych, biuletynów, roczników itp. wydawnictw. W przypadku prasy lokalnej ograniczono się do kilku głównych tytułów, uwzględniając poza tym szczególnie cenne ze względu na poszukiwania czytelnicze artykuły, np. z czasopism specjalistycznych.

Obok kartoteki pomocą w poszukiwaniach czytelniczych są również bibliografie i zestawienia bibliograficzne. Wśród bibliografii na uwagę zasługuje opracowywana systematycznie przez Dział Informacji i Bibliografii WiMBP w Bydgoszczy bibliografia bieżąca dawnego województwa bydgoskiego (ze zmianami po 1998 r.). Kolejne tomy rejestrują piśmiennictwo od roku 1987 do 2007. Bibliografia za lata 1987-2007 dostępna jest w wersji tradycyjnej. Od początku 2010 roku udostępniono czytelnikom możliwość przeglądania bibliografii bieżącej online<sup>12</sup> na stronie internetowej biblioteki. W tej formie dostępna jest bibliografia poczynąca od 1993 r.

<sup>11</sup> Brak danych z okresu późniejszego.

<sup>12</sup> <http://www.wimbp1.man.bydgoszcz.pl/BazyMak/> (dostęp: 21.07.2015).

W zbiorach Pracowni Regionalnej znajdują się także inne bibliografie, m.in. *Bibliografia czasopism pomorskich: województwo bydgoskie* pod red. Henryka Baranowskiego (Toruń 1960), *Czasopiśmiennictwo w woj. bydgoskim w latach 1980-1992 (zarys bibliograficzny)* Stefana Pastuszewskiego i Daniela Rudnickiego (Bydgoszcz 1993), *Bibliografia historii Pomorza* Henryka Baranowskiego i Władysława Chojnackiego (Toruń 1959), *Bibliografia historii Wielkopolski* Andrzeja Wojtkowskiego (Poznań 1934) oraz wszelkie zestawienia bibliograficzne drukowane w wydawnictwach ciągłych („Zapiski Historyczne”, „Rocznik Kulturalny Kujaw i Pomorza”, „Rocznik Toruński” i in.).

Omówione pokrótce zasoby regionalne w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. dr. Witolda Bełzy w Bydgoszczy są nieustannie uzupełniane i wzbogacane. Źródła pozyskiwania nowych nabytków to zakupy, dary oraz przyznany bydgoskiej bibliotece w 1997 r. regionalny egzemplarz obowiązkowy.

Najczęstszą formą zdobywania informacji przez użytkownika jest bezpośredni kontakt z zasobami Pracowni Regionalnej i pozostałych działów. Opracowywane są także kwerendy, udzielane informacje telefonicznie oraz za pomocą poczty elektronicznej, prowadzone lekcje biblioteczne dla młodzieży szkół różnego szczebla. Formą upowszechniania zbiorów regionalnych jest też ich obecność w bibliotece cyfrowej. We współpracy z Pracownią Digitalizacji Zbiorów Biblioteki Głównej Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy cyfrowo opracowywane i zamieszczane na stronach internetowych są XIX- i XX-wieczne regionalia znajdujące się w zbiorach WiMBP w Bydgoszczy. Także biblioteka, korzystając z dotacji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, digitalizuje zbiory sprzed 1939 r.

### **Regional collections of the Dr. Witold Belza Regional and Municipal Public Library in Bydgoszcz and their popularization in the light of development of the Bydgoszcz historiography**

**keywords:** library, collections, regionalism, Bydgoszcz

#### **Summary**

Intensive development of European regionalism, particularly in the end of the 19<sup>th</sup> century, led to establishment of a number of scientific societies. The main purpose of their activity was research on local history and collection of historical souvenirs as well as records documenting the current life of the region. Thanks to activities of Bydgoszcz societies, not only myriad memorabilia were saved and collected, but many historical studies were published. Collections of scientific

societies and private collections of members of these societies were frequently donated to the Bydgoszcz Library and Museum. WiMBP in Bydgoszcz constantly supplements its regional resources; this activity is supported by the regional legal deposit awarded to the institution in 1997. An important event for the Bydgoszcz regional heritage was the opening of the Regional Reading Room in the Municipal Library of Bydgoszcz in 1964. Readers can take advantage of a sizeable book collection, featured not only in the Regional Studio, but also in the Department of Special Collections and the Warehouse. It can be distinguished by diversity, starting from extensive monographs and finishing on single leaflets. The offer to readers includes books, scientific journals, magazines, maps, illustrations, posters, placards, and documents from social life. Searches are supported by a huge library file and numerous references, available also online. Regional collections of WiMBP in Bydgoszcz can be found in digital version on the Internet.

### **Regionalsammlungen der Öffentlichen Dr.-Witold-Belza-Woiwodschaft- und-Stadtbibliothek in Bydgoszcz und deren Veröffentlichungen vor dem Hintergrund der Entwicklung der Bydgoszcher Historiografie**

**Schlüsselwörter:** Bibliothek, Sammlungen, Regionalismus, Bydgoszcz

#### **Zusammenfassung**

Eine intensive Entwicklung des europäischen Regionalismus, insbesondere gegen Ende des 19. Jahrhunderts, hat zu der Entstehung zahlreicher wissenschaftlicher Gesellschaften beigetragen. Das Hauptziel deren Aktivitäten waren die Forschungen im Bereich der Vergangenheit der nächsten Gegend, sowie das Sammeln von historischen Andenken und Materialien, die den Alltag der Region dokumentieren. Dank den Aktivitäten der Bydgoszcher regionalen Gesellschaften wurden sowohl zahlreiche Andenken gerettet und gesammelt, als auch viele historische Arbeiten veröffentlicht. Die Sammlungen der wissenschaftlichen Gesellschaften und die privaten Sammlungen deren Mitglieder waren oft der Bydgoszcher Bibliothek oder dem Museum übergeben. Die Öffentliche Woiwodschaft- und Stadtbibliothek (WiMBP) in Bydgoszcz erweitert stets ihre Regionalsammlungen, wobei das obligatorische regionale Exemplar behilflich ist, das dieser Institution im Jahre gewährt wurde. Ein wichtiges Ereignis für die Bydgoszcher Regionalsammlungen war die Gründung des Regionalen Leseraums in der Stadtbibliothek in Bydgoszcz im Jahre 1964. Den Bibliothekbenutzern steht dort eine umfangreiche Büchersammlung zur Verfügung, die nicht nur in der Regionalabteilung, sondern auch in den Sondersammlungen und im Lager aufbewahrt wird.



Es zeichnet sich durch eine große Mannigfaltigkeit aus – man kann hier sowohl umfangreiche Monografien als auch einzelne Flugblätter finden. Den Lesern stehen Bücher, wissenschaftliche Hefte, Zeitschriften, Landkarten, Illustrationen, Plakate, Poster, Dokumente des gesellschaftlichen Lebens zur Verfügung. Bei der Suche sind umfangreiche Karteien und zahlreiche Bibliografien behilflich, die auch online zugänglich sind. Die Regionalsammlungen der Öffentlichen Woiwodschaft- und Stadtbibliothek (WiMBP) in Bydgoszcz sind auch in der Digitalversion auf den Websites zu finden.

**Anna Dymarek**

## **Konserwacja trzech map uwłaszczeniowo-regulacyjnych 1774-1910 ze zbioru Archiwum Państwowego w Bydgoszczy**

**słowa kluczowe:** konserwacja, archiwalia, kartografia, Komisja Generalna, Archiwum Państwowe w Bydgoszczy

Wśród zadań archiwów jest zabezpieczenie i konserwacja zgromadzonych zbiorów. W Archiwum Państwowym w Bydgoszczy realizuje się je w ramach działalności Pracowni Konserwacji Archiwaliów. Jedną z zaplanowanych ostatnio prac było przeprowadzenie pełnej konserwacji obiektów ze zbioru *Mapy uwłaszczeniowo-regulacyjne 1770-1910*. Do konserwacji wyselekcjonowano mapy trzech miejscowości: Sędowo (sygn. 1006), Bielawy (sygn. 1356) oraz Palendzie Dolne (sygn. 961). Mapy wybrano do konserwacji ze względu na bardzo zły stan zachowania, grożący postępującą degradacją materiałów. Powierzchnia map była pokryta siatką spękań – kruchy papier nie wytrzymał naprężeń spowodowanych pracą płótna. Mapy mają bardzo dużo ubytków – spękane fragmenty papieru odkleiły się w miejscach, gdzie klej uległ degradacji. Pozostawienie ich w obecnym stanie groziłoby dalszą utratą zawartych w nich informacji.

Celem zamierzonych prac konserwatorskich i restauratorskich było przede wszystkim zatrzymanie niszczących procesów zachodzących w konserwowanych mapach, co pozwoli na zachowanie ich treści oraz zabezpieczy je przed dalszą destrukcją.

Głównym założeniem w planowanych działaniach konserwatorskich było wzmocnienie zdegradowanej struktury papieru oraz uzupełnienie braków, które zapewniłyby ochronę przed dalszymi zniszczeniami oraz poprawiły estetykę obiektów. Dlatego osłabiony i kruszący się papier postanowiono wzmocnić dodatkową warstwą papieru dublażowego. Mając na uwadze, że zastosowany

uprzednio dublaż na płótno wpływał negatywnie na stan zachowania obiektów, należało wprowadzić nowe rozwiązanie, niestanowiące zagrożenia dla konserwowanych map, a ograniczające dalsze ich niszczenie. Zdecydowano się zatem na demontaż obiektu. Jednak z uwagi na skrajnie osłabiony papier niemożliwe byłoby rozdzielenie obiektu bez pomocy warstwy nośnej. Postanowiono użyć w tym celu bibuły japońskiej, aby zachować wszystkie fragmenty map w ich pierwotnej pozycji, co pozwoliłoby na bezpieczny demontaż map przy zachowaniu oryginalnej treści. Wszystkie czynności konserwatorsko-restauratorskie skupiały się na zachowaniu w jak największym stopniu wartości historycznej obiektów, przy jednoczesnym zabezpieczeniu przed dalszymi zniszczeniami.

### 1. Charakterystyka obiektów

Wybrane do konserwacji mapy uwłaszczeniowo-regulacyjne o sygn. 1356, 1006, 961 należą do *Zbioru map uwłaszczeniowo-regulacyjnych* (nr 2255), liczącego 1900 j. a.<sup>1</sup> Są to mapy miejscowości położonych niegdyś na obszarze Prowincji Poznańskiej podzielonej na dwa okręgi rejencyjne z siedzibami w Bydgoszczy i Poznaniu. Palenzie Dolne i Sędowo należały do Rejencji Bydgoskiej, zaś Bielawy do Rejencji Poznańskiej. Wspomniane mapy mają zróżnicowaną proveniencję archiwalną. Pochodzą częściowo z Pruskiej Królewskiej Komisji Generalnej w Bydgoszczy, a w części z urzędów katastralnych funkcjonujących na jej obszarze.



Sygn. 1356, stan przed konserwacją

Mapy wykonano ręcznie na papierze. Przyklejono je klejem glutynowym (pochodzenia zwierzęcego) do lnianego, grubo plecionego płótna, które zostało pokryte warstwą werniksu. Krawędzie zaklejono paskami płótna. Na odwrocie naniesiono atramentem liczne zapiski. Rozmiary

<sup>1</sup> *Informator o zasobie archiwalnym Archiwum Państwowego w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 2013, s. 578.

map wynoszą: sygn. 1356 – 35 x 34,5 cm; sygn. 1006 – 45 x 39,5 cm; sygn. 961 – 62 x 48 cm.

### 2. Stan zachowania

Mapa znajduje się w bardzo złym stanie. Jest silnie zabrudzona. Posiada liczne spękania i ubytki, zwłaszcza przy krawędziach oraz – miejscami – przetarte lico. Mapa została zdublowana na grubo plecione płótno przy użyciu kleju glutynowego, co przyczyniło się do degradacji papieru, z którego została wykonana. W rezultacie mapa jest mocno uszkodzona, papier poważnie osłabiony, kruchy

i poźółkły.

Płótno dublażowe jest silnie zabrudzone i mocno przeklejone klejem glutynowym. Od strony odwrocia zostało powlezione grubą warstwą werniksu. Klej użyty do dublażu na płótno jest zdegradowany i częściowo utracił swoje właściwości, co grozi utratą następnych fragmentów mapy.



Sygn. 1006, stan przed konserwacją



Sygn. 1006, odwrocie, w trakcie demontażu

jak w przypadku powyższej, została zdublowana na lniane płótno przy użyciu kleju glutynowego.

Niemal identyczne są zniszczenia w przypadku mapy Palenzia Dolnego. Równie rozległe są ubytki, spękania i dodatkowo silnie przetarte lico. Papier jest osłabiony, kruchy i poźółkły. Tak jak w przypadku wyżej wymienionych obiektów, mapa została zdublowana na płótno przy użyciu kleju glutynowego.

### 3. Przebieg konserwacji

Wszystkie mapy wymagały podobnych czynności konserwatorskich. Konserwację rozpoczęto od mapy z sygn. 1356.

W pierwszej kolejności mechanicznie oczyszczono powierzchnię papieru. Użyto miękkich gumek, którymi delikatnie czyszczono lico, zwracając szczególną uwagę by nie uszkodzić wrażliwej powierzchni papieru.

Następnie przystąpiono do demontażu. Bibuła japońska miała zostać użyta przy rozdeleniu mapy od płótna – mapa zostanie przyklejona słabym klejem do bibuły, a po oddzieleniu od płótna przeniesiona na bibułę i zdublowana na papier.

W pierwszej kolejności przeprowadzono próbę z bibułą japońską o gramaturze 9 g/m<sup>2</sup> z użyciem 5-procentowej tylozy. Na fragment mapy naniesiono tylozę i przyklejono bibułę japońską. Po wysuszeniu w prasie intrologatorskiej, przystąpiono do próby demontażu. Mapa okazała się miejscami zbyt silnie przyklejona do płótna, by oddzielić ją mechanicznie, a przy nawilżeniu fragment mapy odklejał się od bibuły.

Do drugiej próby wybrano 5-procentowy klej rybi. Fragment mapy przygotowano w analogiczny sposób. Klej rybi okazał się na tyle mocny, by oddzielić mechanicznie papierową warstwę mapy od płótna.

Przystąpiono do pełnego demontażu obiektu. Lico mapy pokryto 5-procentowym klejem rybim, naniesiono bibułę japońską i pozostawiono do wyschnięcia. Tak przygotowaną mapę nawilżono, a następnie przyklejono do niej od odwrocia papier japoński. Suszono w prasie intrologatorskiej.



Sygn. 1356, stan po konserwacji

Następnym etapem było usunięcie bibuły służącej do transferu fragmentów mapy. Lico zwilżono delikatnie wrzątkiem i usunięto bibułę oraz nadmiar kleju.

Z uwagi na bardzo uszkodzony papier powierzchnię mapy zabezpieczono dodatkową warstwą bibuły japońskiej i pokryto 2-procentowym roztworem tylozy. Mapę suszono w prasie intrologatorskiej.



Sygn. 961, fragment przed i po konserwacji

Konserwację map z sygn. 1006 i 961 przeprowadzono w analogiczny sposób.

Nie zdecydowano się na ponowny dublaż map na płótno, ponieważ mógłby negatywnie wpłynąć na ich stan zachowania i spowodować uszkodzenie obiektów.

Oryginalne płótna z atramentowymi zapiskami zostały zapakowane w bezkwasowe koperty i dołączone do odpowiadających im map.

Wszystkie mapy umieszczono w nowych, bezkwasowych teczkach ochronnych. W ramach konserwacji zachowawczej wykonano skany konserwowanych map, aby w formie cyfrowej mogły być udostępniane użytkownikom.

#### Conservation of three enfranchisement-regulatory maps dating from 1774-1910 from the collection of the National Archive in Bydgoszcz

**keywords:** conservation, archives, cartography, General Commission, National Archive in Bydgoszcz

#### Summary

Activities included conservation of three maps from the collection of the National Archive in Bydgoszcz. The preserved objects are part of the group of enfranchisement-regulatory maps of the General Commission dating from 1774-1910. These are maps of villages that were part of Poznań Province, including Sędowo, Bielawy and Palendzie Dolne. The purpose of the restoration was to preserve the original content and protect the maps from further deterioration. The most important activity was to support the weakened paper, which involved disassembly and relining with the use of high quality paper. Conservation and restoration works were focused on preserving the original matter and content as best as possible.

## Restaurierung von drei Eigentumsregulierungslandkarten aus den Jahren 1774-1910 aus den Beständen des Staatsarchivs in Bydgoszcz

**Schlüsselwörter:** Restaurierung, Archivalien, Kartografie, Generalkommission, Staatsarchiv in Bydgoszcz

### Zusammenfassung

Es wurden drei Landkarten aus den Beständen des Staatsarchivs in Bydgoszcz restauriert. Die restaurierten Objekte gehören zu der Sammlung der Eigentumsregulierungslandkarten der Generalkommission und stammen aus den Jahren 1774-1910. Es sind die Karten der Ortschaften in der Provinz Posen, auf denen die Orte Sędowo, Bielawy und Palendzie Dolne abgebildet sind. Der Zweck dieser Restaurierung war die Aufrechterhaltung des originalen Inhalts und die Sicherung der Landkarten gegen weitere Zerstörung. Die wichtigste Maßnahme war die Verstärkung des abgenutzten Papiers, was auf der Demontage und anschließend nach dem Unterkleben der Karte mit Kleister deren erneutes Aufkleben auf hochwertiges Papier beruhte. Die Konservierungs- und Restaurierungsmaßnahmen hatten zum Ziel, das originale Material und den originalen Inhalt möglichst getreu zu erhalten.

## Henryk Skrzypiński

### Sekrety ulicy Kącik

**słowa kluczowe:** Bydgoszcz, ulice, ul. Kącik

Niegdyś w Bydgoszczy była aleja o nazwie „Kastanienalee”. W czasach kiedy tej trasie nadano ową nobilitującą nazwę „alei Kasztanowej”, prowadziła ona od wówczas tworzonej ulicy Garbary do otwieranego właśnie Kanału Bydgoskiego i jego pierwszej śluży. Aleja wiodła do skwerku urządzonego wokół umieszczonego na cokole popiersia Baltazara von Brenckenhoffa. Zasługi tego inżyniera sprowadzają się do prac nad projektem i nadzoru nad budową kanału i rozległego systemu dróg wodnych i melioracji od ujścia Brdy po rzekę Odrę. Upamiętniono go ponadto, nadając polskiemu Bocianowu jego nazwisko. Warto wspomnieć, że drogę biegnącą od skwerku wzdłuż kanału nazwano „Seilergang”, co oznaczało ścieżkę holowniczą. Gdy w 1920 roku wybuchła Polska, ścieżka była już lubianą aleją spacerową nazwaną „Bielany”. Na planach miasta z wczesnego PRL-u jeszcze figuruje ulica Bielany. Zatarły niestety ten historyczny ślad z chwilą, gdy po kanale pozostał tu zaledwie ciek pod zmodernizowaną ulicą Marszałka F. Focha.

Wiedzę o tym, co działo się tutaj wokół zachowanej ulicy Kącik, czerpałem drogą naturalnej chłopięcej ciekawości i zainteresowań. Już jako sześciolatek brzdąc z elementarzem pana Falskiego w tornistrze, zacząłem przemierzać przez siedem lat ulicę Kącik w drodze do mojej dobrej Szkoły Powszechnej nr 10 im. Świętej Trójcy przy ulicy Augusta Kordeckiego. Od 1932 roku zamieszkałem wraz z rodzicami przy ulicy Garbary nr 14, po tym jak z odległego końca ulicy Kujawskiej ojciec mój, Albert, znacznie skrócił sobie drogę do pracy na kolei. Moja droga do szkoły, zwłaszcza powrotna, obfitowała w różne, zależne od pory roku, zjawiska i wydarzenia. Najpierw były to kasztany spadające z szesnatu okazywałych drzew wyznaczających dawną „Kastanienalee”. Dwa potężne kasztanowce rosnące na opadającej łukiem alei miały liczne dziuple, czasowo zamieszkiwane przez wiewiórki. Dziuple zachęcały do wspinaczki. Wyjątkowo obszerna okazała się przydatna organizatorom hazardu ulicznego, o czym niżej.

Trudno dociec przyczyn umierania tych drzew. Dziś miałyby one po 200 lat. W Bydgoszczy przetrwała imponująca aleja kasztanowców w podobnym wieku wzdłuż ulic Tamka i Mennica na odcinku wiodącym do Białego Spichrza. Tutaj uchroniono je od niszczącego działania szkodników. Szpalerowi kasztanowców wzdłuż Kącika zaszkodziła być może zbudowana zbyt blisko fabryka pod nazwą „ALFA”, produkująca materiały fotograficzne z pokaźnym przerobem chemikaliów. W latach 30. XX wieku, właścicielowi fabryki, panu Działkiewiczowi, niemiecka firma „AGFA” wytoczyła sprawę o plagiat, ale proces przegrała. Dopiero okupanci niemieccy odebrali właścicielowi fabrykę i nazwali „OPTA”. Usytuowane równoległe do tej chemikaliami zionącej fabryki zabudowania magazynowe fabryki czekolady „Lukullus” pachniały smakolymi wytwarzanymi w zakładzie przy ulicy Poznańskiej.

Dziś już tylko zapach wypiekanych tu produktów cukierniczych firmy „Jutrzenka” dociera do nowo zbudowanego przystanku tramwajowego Garbary u wylotu Królowej Jadwigi. Wyniosłe kasztanowce cieszyły miejscową dzieciarnię, gdy zasypywały kasztanami ulicę Kącik. Świetnym uzupełnieniem tych niejadalnych u nas owoców, lecz cenionego surowca na lekcjach prac ręcznych, były żołędzie. Dęby rosnące tu nadal wzdłuż nieistniejącej pierwszej śluzy kanału oddzielały od niej domek śluzowego pana Drażkowskiego, nadzorcy z ramienia Urzędu Dróg Wodnych, ojca mojej szkolnej koleżanki.

Skoro mowa o zapachach, nie sposób nie wspomnieć o udrękach, jakich doznawali mieszkańcy ulic Artura Grottgera, Adama Naruszewicza i Królowej Jadwigi ze strony „Fabryki Skór” Ludwiga Buchholza, czyli dużej garbarni, sięgającej zabudowaniami brzegu rzeki Brdy. Szczęśliwie zagospodarowanie tej przestrzeni przez Wyższą Szkołę Gospodarki uwolniło mieszkańców od potwornych dawek fetoru z opróżnionych silosów z odpadami garbarskimi. Godzi się przypomnieć, że na elewacjach domów Buchholza u wylotu ulicy Kącik do niedawna widniały ślady po pociskach broni maszynowej skierowanych 3 września 1939 roku w otwory okienne ówczesnego magazynu skór gotowych. Rozległy teren niemieckiej fabryki z licznymi zakamarkami stanowił odpowiedni „Stützpunkt” dla dywersantów. Ślady wymiany ognia widoczne były do końca modernizacji tych obiektów.

Święty Marcin – patron Bydgoszczy – dawał o sobie znać w listopadowym dniu swego imienia, przybywając na „białym koniu”, czyli wraz z pierwszym opadem śniegu. Zjawisko to cieszyło na równi z rogalami nadziewanymi masą makową. Dzieciom zima spełniała się na spadzistym odcinku Kącika. Przed laty wzniesienie przy narożniku posesji „Lukullusa” było wyższe niż obecnie, zapewniające saneczkom lepszy rozpęd. Z biegiem czasu roboty ziemne na Kąciku znie-



Komora śluzy pierwszej na starym kanale przy ulicy A. Grottgera. Obecnie w tym miejscu znajduje się przystanek Garbary. Po prawej dom mieszkalny „śluzowego”, za nim widoczne dęby opisane w tekście (fot. ze zbiorów Henryka Skrzypińskiego)

kształcili nawierzchnię ulicy. Zaniebano sprawność kanalizacji deszczowej, zwłaszcza że mało kto przechodzi dziś skracającą niegdyś drogę aleją kasztanową. W latach 30. XX wieku zamrożony kanał na wprost Kącika stawał się ożywionym lodowiskiem. Sceneria z łyżwiarzami, kamiennym mostem Władysława IV, białe szachulcowe ściany fabryczki obuwia Pankratza z czarnymi krukami wśród konarów sta-

rodziewia, tworzyły scenerię godną twórców zimowych pejzaży holenderskich.

Idylliczny ten nastrój wkrótce niweczyły ekipy browarów bydgoskich. Gdy lód na kanale osiągał grubość 30 centymetrów, pracownicy ci wytyczali żerdziami wbitymi w lód pola o sporej powierzchni. Siekierami i piłami wycinali tafle lodu, wydobywali je bosakami i zręcznymi ruchami silnych ramion wrzucali lód do wozów podstawionych na niskim w tym miejscu brzegu kanału. Zaprzężone perszerony ciągnęły bryły lodu do browaru. Pozyskiwany zimą zapas lodu składowano nie tylko w lochach browaru, lecz także na wolnym powietrzu. W tym celu wznoszono kopce izolowane warstwami trocin i ziemi. W kopcach usytuowanych w cieniu akacji lód trzymał się do letniej pory. Ślady tychże zachowały się przy ulicy Unii Lubelskiej na przedłużeniu dawnego Browaru Wielkopolskiego. Wraz z ociepleniem na specjalne platformy o pochylej ku wnętrzu podłodze bez burt swobodnie ustawiano stosy skrzyń z piwem, w tym butelki zalecanego dla karmiących matek karmelowego „MATUŚ”. Dębowe beczki zwisały na hakach między kołami. Pociągowe perszerony i postawni woźnice w skórzanych fartuchach i czapkach z mosiężnym emblematem stanowili żywą reklamę browaru. Nie zdarzyło się, aby swobodnie stojący stos spadł z platformy i się rozbił. Stało się tak w czasach nowoczesnego transportu, gdy stos cennego trunku rozbił się na jednej z bydgoskich ulic. W dawnych latach turkot żelaznych obręczy kół i dźwięczące butelki zapowiadały nadejście piwa chłodzonego lodem czerpanym z kanału, gdy technika chłodnicza nie była tak rozwinięta jak dziś.

Na przedwiośniu, gdy pochyłości Kącika pokrywały znikome resztki śniegu, dzieciarnia nie dawała za wygraną. Pozostał topniejący lód na kanale. Cienki na parę centymetrów, z warstwą wody na powierzchni nie nadawał się do jazdy na łyżwach. Co odważniejsi uprawiali ryzykowną zabawę „Gummieis”. Nazwa wskazuje na tradycję z czasów zaboru pruskiego, gdy miękki lód poddaje się falowaniu wody. Śladem niedawnej ślizgawki można było rozpędem od Kącika i skokiem na lód przebyć ślizgiem po falującej jak guma tafli na drugi brzeg kanału po ulicę Focha, wśród odkosów wody wlewającej się do butów. Dziesięcioletni wówczas autor, ignorując ostrzeżenia rodziców, chylkiem uprawiał ten „sport”, po raz ostatni przed Wielkanocą 1936 roku. Wtedy to falujący lód załamał się. Zdołałem uchwycić się deski sterczącej od brzegu kanału. Koledzy rówieśnicy doradzali mi – ociekającemu wodą – aby udać się na ulicę Gdańską do otwartego właśnie domu towarowego Woolwortha, skąd obeschnięty w wyjątkowym cieple, wróć do domu i „starzy” się nie poznają. Przechodząca pani doradziła: *chłopczyku, idź szybko do domu, tatuś na pewno nic ci nie robi*. Posłuchałem, egzekucji za kłamstwo nie uniknąłem, a skutek przeziębienia święta spędziłem w szpitalu zakaźnym św. Floriana.

Z nadejściem wiosny w drodze do szkoły, kiedy już się szło Kącikiem, oczom młodego obserwatora ukazywała się u wylotu ul. A. Kordeckiego ukończona właśnie stacja benzynowa. Ogromny napis VACCUM OIL COMPANY uczniowie w mig spolszczyli na: „Wacuś w oleju kąpany”. Kanał w tym czasie tak szczelnie pokryły wodorosty, że nie tylko poruszanie się po nim kajakiem było niemożliwe, ale liczne niegdyś w nim ryby nie znajdowały tu warunków do życia. Zaczyn pan Friebe, nauczyciel geografii i przyrody, wytłumaczył, że to „zaraza kanadyjska”, uciążliwy szkodnik wielu portów, przywleczony przez statki zza Atlantyku. Ten absolwent starej pruskiej szkoły potrafił na swój sposób na trwale wpoić swoim uczniom wiedzę o świecie. Żegluga w Bydgoszczy odbywała się od 1915 roku nowym, sprawniejszym odcinkiem kanału.

Pewnego majowego dnia po lekcjach w drodze do domu „dały się słyszeć” (bydgoskie) od strony Kącika dźwięki fletu. Moje muzyczne ucho wychwyciło starannie wykonywane melodie klasyczne zasłyszane z zakupionego właśnie przez ojca radiodbiornika. Za chwilę odezwał się klamet. Było coś szlachetnego w brzmieniu instrumentów niedostrzegalnego na razie muzyka. Po przejściu przez nieistniejący dziś most na ulicy Artura Grottgera widoczne stało się źródło zadziwiających dźwięków. Był to absolutnie negatywnie kontrastujący z urodą wykonywanych dźwięków człowiek o zarośniętym obliczu, w niedbałym czarnym ubraniu, wskazującym na lepsze czasy artysty. Muzyk ten trwał przez okrągłe lato na wzgórku Kącika przy kamieniu granicznym posesji „Lukullusa”.

Odpowiedzi na intrygujące pytanie: kim jest i skąd przybył ten świetny zresztą muzyk, udzielili kompetentny jak zwykle pan Stanisław Kaczmarek, budowniczy fortepianów, przyjaciel naszej rodziny, i wuj Ludwik Faleńczyk, pracujący w bydgoskiej fabryce fortepianów Sommerfelda. Tajemniczy muzyk nazywa się Ignatz Krause, jest Żydem i pochodzi z Berlina. W opanowanych przez nazistów Niemczech tego artystę, członka jednej ze słynnych berlińskich orkiestr symfonicznych, w wyniku polityki rasistowskiej pozbawiono możliwości pracy z powodu niearyjskiego pochodzenia.

W świecie muzycznej Bydgoszczy ton nadawały rodziny Rezlerów i Winterfeldów. Oczywista obecność fachowców branży instrumentów muzycznych, jak: Kielbich, Sommerfeld, Majewski czy Arnold Fibiger, sprawiała, że orientowano się „who is who” nawet w odległym Berlinie. Pan Kaczmarek, doskonały rzemieślnik wywodzący się z polonijnego środowiska Charlottenburga berlińskiego, już tam poznał Krauzego, choć nie sięgał tamtejszych niemieckich sfer towarzyskich. Po tym jak w 1920 roku nastąpiła w Bydgoszczy Polska, wielu zamieszkałych w Berlinie, a zwłaszcza w Westfalii, Polaków wracało do Ojczyzny.

Prześladowany Ignatz Krause, uchodząc przed napastnikami, wybrał Bydgoszcz. Wiedział o istniejącym tutaj środowisku zawodowym. W naszym mieście nie było agresywnych postaw wobec Żydów. Nieliczna antysemitka grupa wokół czasopisma „Samoobrona...” głosiła bojkot hasłami typu „nie kupuj u Żyda”, ale nadal kupowano w tych paru sklepach tańsze towary (przeważnie odzież), okien w nich nie wybijano. Nie dopuszczano się jakichkolwiek profanacji. Kiedy latem 1939 roku na Kąciku zabrakło Krauzego, domyślano się, że zdołał się schronić wśród zasobnych współwyznawców w cieniu imponującej bydgoskiej synagogi.



Odcinek kanału z mostem kamiennym Władysława IV. Niegdyś początek ulicy Grunwaldzkiej (fot. ze zbiorów Henryka Skrzypińskiego)

W atmosferze zagrożenia wojennego nieszczeniasty artysta, Niemiec i do tego Żyd, nie mógł liczyć na elity bydgoskie.

Lata nauki w mojej dobrej szkole zrobiły swoje. Penetracja okolic Kącika, nabrzeży Brdy, awanportów starej śluzy i śluzy miejskiej sprawiły, że kolejną atrakcją stała się ulica Tamka. Malownicza droga na

grobli oddzielającej Młynówkę od Brdy żeglownej, ożywionej w tamtych latach ruchem parostatków, barek motorowych, berlinek i tratw, pozostała niepowtarzalnym punktem widokowym w postaci alei kasztanowej na zmodernizowanej ostatnio Tamce. Niegdyś stojący u zbiegu Tamki i Focha blaszany szalet – jeden z pięciu w mieście – od czasów pruskich zwany „pisbudą”, woniejący smolą, lizolem, chlorem i uryną, przyciągał nie tylko potrzebujących. Umieszczone wewnątrz „budy” dwie starannie wykonane emaliowane tablice głosiły teksty, jakich w szkole nikt nie odważyłby się wypowiadać. Dla ciekawego i rozgarniętego ucznia brzmiały one tajemniczo: 1. *PRZED WYJŚCIEM uprasza się garderobę uporządkować. Wezwanie powyższe było zrozumiałe, miało zapobiegać tego rodzaju czynnościom wśród przechodniów.* 2. *WENERYCZNIE CHORZY na rzeżączkę (tryper), kiłę (syfilis), wrzód miękki (szankier), zgłaszajcie się do bezpłatnej poradni lekarskiej przy ulicy Bernardyńskiej 3.*

Pruderyjne zachowania i „niewymowne” słownictwo poczęły zanikać po wojnie. Wyświetlana była w latach 50. zabawna francuska komedia filmowa pt. „Skandal w Clochemerle” o tarapatkach burmistrza, radnych i władzy duchownej tego prowansalskiego miasteczka z powodu uruchomienia pierwszego w dziejach blaszanego szaletu. Szacowny bydgoski „Ilustrowany Kurier Polski” kontynuował tę ucieśną opowieść na swoich łamach w postaci komiksu. Odtąd bydgoskie „pisbudy” zaczęto nazywać „kloszmerkami”.

Z krajobrazu miasta zniknęły blaszane szalety, a wraz z nimi inne relikty higieny publicznej w postaci spluwaczek. W salach urzędów, korytarzach i poczekalniach rozmieszczono pod ścianami płaskie emaliowane naczynia z wodą, nakryte lejkowatą pokrywą z otworem pośrodku (na kolei bywały one ciężkie, mosiężne). Umieszczony nad naczyniami napis głosił: *Pluć tylko do spluwaczki, plwociny są rozsądnikiem gruźlicy (suchot).* Nie potrzeba opisów, aby wyobrazić sobie takie miejsce otoczone nie zawsze celnie umieszczonymi produktami kaszlu i niedopalkami papierosów i cygar. O ile lepsze czasy nastąpiły odkąd palenie nawet na przystankach jest ścigane prawem. Zagrożenia i obyczajowość, w jakich wzrastał autor, naświetlił po latach artykuł panów doktorów Mikołajczaka i Kujawy nt. chorób wenerycznych w Bydgoszczy („Kronika Bydgoska” 2009). Dzięki nim zdobyłem się na śmiałość i wspomnienie o obiektach „nieprzyzwoitych”, które wszak należały do krajobrazu ukochanego mojego miasta.

Wakacje rozpoczynane w czerwcu dawały szansę poznawania życia na sposób daleki od szkolnej rutyny. Sprzyjały temu zjawiska występujące na ulicy Kącik. Z nadejściem lata pojawili się nielegalni hazardziści i naciągacze. Język, jakim posługiwali się, oraz maniery nie były bydgoskie, ale nie były mi obce. Śpiewną ich fonetyką brzmiała mowa naszego sąsiada pana Henryka Kocięckiego,

właściciela domu, w którym mieszkaliśmy, i kawiarni „Italia” przy Gdańskiej 26. Pochodził z północnego Mazowsza. Wyróżniał go tamtejszy barwny język.

W dni powszednie Kącik wypełniali liczni przechodnie zmierzający tędy skrótem przez Garbary i Królowej Jadwigi do Dworcowej. Po drodze u zbiegu Bielana i Grottgera, napotykali stoisko ze słodyczami pod kolorowym parasolem. Domniemany sprzedawca zachęcał do gry w „para – nie para”. Do tej zabawy służyły popularne małe cukierki „IRYS”, opakowane w papierki z długą wystającą końcówką. Masę tych cukierków rozsypaną na stole krupier miesza spłaszczoną dłonią, po czym na oczach gapiów starannie dzieli na dwa zbiory: parzysty i nieparzysty, nawołując do skupienia uwagi. Za chwilę bowiem ten, kto wskaże zbiór nieparzysty, wygra stawkę. Za złotego dostanie dwa, za dwa cztery itd., w zależności, ile kto zechce postawić. Każdy ze zbiorów przykrywa kawalkiem tektury. Chwilową zwłokę przerywa ktoś z grupy ciekawskich i kładzie przy upatrzonym nieparzystym zbiorze złotówkę. Za chwilę następny kładzie dwa złote... Nastrój oczekiwania. Krupier zdejmuje tekturę i spokojnie odlicza parami cukierki po obstawionej stronie... Bravo! Wynik jest nieparzysty. Każdy z panów inicjujących grę otrzymuje rzetelną kwotę wygranej. Rozochoceni dwaj „szczęściarze” (czyli „asystenci” krupiera) przystępują do gry ponownie, podwyższając stawkę. Za nimi inni amatorzy wygranej, już ośmieleni także obstawiają. W zależności od koniunktury krupier pozwala i tym razem wygrać. Gdy kwota obstawy jest zadowalająca, krupier kończy grę na swoją korzyść. Po odliczeniu zbioru parzystego ukryty między jego palcami cukierek niepostrzeżenie wpada do zbioru nieparzystego, czyniąc go parzystym. Tym razem ponowna sesja, niestety, przegrana. Policja formalnie nie znajdowała podstaw do interwencji. Kramik ze słodyczami dysponował urzędowym pozwoleniem na sprzedaż publiczną, a że sprzedawca zabawiał przy okazji swoją klientelę cukierkową loteryjką... cóż w tym złego?

Sposób naciągania na znaczone skrycie karty nie mógł liczyć na pobłażliwość, więc funkcjonował nielegalnie. Istniały gry w trzy blaszki, trzy lusterka, trzy naparstki. Na Kąniku grano w trzy karty. Jedna z trzech kart, czyli czerwony as karo, oznaczała wygraną. Pozostałe dwie w kolorze czarnym oznaczały przegraną. Krupier przerzucał karty po płaszczyźnie stolika zwanego „Nawojka”, wołając: *Patrzcie na moje ręce jak ja kręcę... proszę państwa, tu nie ma oszukaństwa... Czarne przegrywa, czerwone wygrywa!* Stawka i wygrana stanowiły kwoty podobne jak u tego od „para – nie para”. Tutaj nie było kolorowego parasola, pożądanym był natomiast sztafaż w postaci gromadki ciekawskich dzieci wokół stolika. Tajny asystent krupiera, gdy ocenił, że wśród gapiów jest zapalony do gry amator, czyli cwel, dawał znak krupierowi: *Odcwel pacanów!* Na takie hasło krupier odwracał się od kart, aby gromadkę dzieci odcwelić, a więc odsunąć od bliskości

stolika. Jednocześnie asystent udający przechodnia podnosił „życzliwie”, odwracając czerwony kolor przed oczy chętnego, i odginal rożek karty. Wznawiający grę krupier „nie dostrzegal” odgiętej karty. Ośmielony amator, zachęcany przez obstawiającego, na razie ostrożnie stawiał „półsnopem”. Inni badawczo śledzili ruchy. Krupier odwracał karty. Obstawiono prawidłowo. Za czerwoną jest wypłata wygranej. Oprócz „półsnopa” występował także „snop”. Pojęcia te odnosiły się do ówczesnych srebrnych dwu- i pięciozłotówek z widniejącym na ich awersie wizerunkiem kobiet na tle snopów zboża.

Początkowo manipulacje krupiera przebiegają tak samo, lecz bez epizodu odcwelania pacanów. Odgięta karta działała nadal, tylko że to już nie jest karta czerwona. Krupier podczas kręcenia zręcznie odgiął kartę czarną i wyprostował czerwoną.

Trik z odgiętą kartą to najprostszy z wielu. Krupier potrafił na liczne sposoby podczas kręcenia kartami wykonać niedostrzegalny, różnego rodzaju „klącz”, czyli prześlizg między kartami. Gra w czarną kulkę przemieszczaną między trzema kubkami lub naparstkami odwróconymi dnem do góry wymagała nie lada zręczności ze strony krupiera, aby pobudzić chciwość oszołomionych amatorów „wygranej”.

Zakończenie gry w trzy karty albo jej przerwanie następowało po skutecznym „opypcieniu” naiwnego cwela lub w sytuacji zagrożenia. Zdarzało się, że czuwający na rogu Garbar czy Grottgera „świeca” sygnalizował „szkieła”, czyli policjanta („głina” w Bydgoszczy jeszcze nie funkcjonował). Na taki zew krupier zmieniał skórę, czyli odzież wierzchnią, i spokojnie oddalał się. „Nawojkę” likwidował asystent w łatwy sposób, wszak był to zaledwie trójnóg złożony z trzech prostych gałązek, wyciętych scyzorykiem z pobliskich krzewów, związanych sznurkiem i osadzonego na nich kartonu od butów. Taki stolik ukryty pod płaszczem lądował także za plotem w ogrodzie pana Działkiewicza albo w dziupli kasztanowca. Tajny język z domieszką kpiny, „Nawojka”, imiona: Stasiak, Olek, Kizior, wskazywały bydgoszczanom na pochodzenie ówczesnych cwanych pseudohazardzistów.

Podczas ostatnich wakacji w szczęśliwej Polsce hazardziści ożywiający Kącik, zniknęli. Zapewne zostali zmobilizowani. Jednego z nich przelotnie zauważyłem na mieście w mundurze kaprała lotnictwa. Potwierdzeniem ich losu może być zaobserwowana scenka po paru latach, gdy sam zostawszy żołnierzem, na urlopie w Rzymie zauważyłem u stóp Koloseum polskiego towarzysza broni usiłującego nakłonić miejscowych spacerowiczów do gry w nieznane im trzy karty. Zamiast „Nawojki” korzystał on z marmurowego podestu dostojnego zabytku. Żałuję, że go nie zagadałem, ale byłem zażenowany. Dziś mimo wielokrotnie oglądanego filmu „Jak rozpętałem drugą wojnę światową”, podziwiam stale od nowa kunszt

pana Mariana Kociniaka w roli żołnierza pustynnego garnizonu ogrywającego w trzy karty arabską gawiedź, a nawet samego komendanta. Polski „krupier” wykorzystuje „wygraną” na zakup żywności dla poprawy diety buntujących się żołnierzy, wywołując ich radość i zadowolenie zwierzchnika. Zabawne sceny z filmu wywołują uśmiech i wspomnienia.

Porównywanie obecnego stanu Kącika z dawnym lepiej ograniczyć do wspomnień. Aranżacja komunikacyjnego węzła Królowej Jadwigi z przystankiem Garbary jest spełnieniem marzeń dziecięcych, snuty w tym miejscu przez niżej podpisanego autora w słusznym wieku.

Dominujący w „Kronice Bydgoskiej” ton powagi postanowiłem ubarwić opowieściami o zapomnianych, mało ważnych, ale przecież bydgoskich, niepowtarzalnych zjawiskach. Użyta w tytule nazwa ulicy nadana przez władze miasta trwa od prawie stu lat. Wierzę, że opisane wydarzenia zostaną potraktowane przez czytelników jako przykłady zmiennego kolorytu prężnie rozwijającego się miasta.

## Secrets of Kącik Street

**keywords:** Bydgoszcz, streets, Kącik Street

### Summary

The author of memories about Kącik Street heading from Garbary Street to the Bydgoszcz Canal, built in the described period, draws on his own experiences, when he lived in this neighborhood as a young boy. He was walking this street every day on his way to school. He mentions sixteen huge chestnut trees, which flooded the street with chestnuts, “ALFA” factory manufacturing photographic materials with large-scale chemical processing, warehouse buildings of “Lukulus” Chocolate Factory, smelling with sweets made by the production factory on Poznańska Street, Ludwig Buchholz “Leather Factory,” and a huge tannery with buildings reaching the Brda riverside. He recalls winter games from his childhood, slides on the Canal, and sleigh rides. He also brings to mind a picturesque public restroom made from metal, which was an object of ridicule among local youth. He remembers Ignatz Krause, a Jewish street player, former member of the Berlin Symphonists, expelled from the Third Reich. There were many people and events building a unique atmosphere of this “title” street.



## Geheimnisse der Kącik-Straße

**Schlüsselwörter:** Bydgoszcz, Straßen, Kącik-Straße

### Zusammenfassung

Der Autor dieser Memoiren hat sein Wissen von der Kącik-Straße, die von der Garbary-Straße bis zu dem damals neu in Betrieb genommenen Bydgoszcher Kanal geführt hatte, aus eigenen Erlebnissen gewonnen, weil er als kleiner Junge in dieser Gegend gelebt hatte. Die oben erwähnte Straße durchstreifte er jeden Tag auf seinem Schulwege. Er erwähnte daher 16 große Kastanienbäume, mit denen die Straße überschüttet wurde, die Fabrik „ALFA“, in der fotografische Materialien hergestellt und ansehnliche Mengen von Chemikalien verarbeitet waren, Lagergebäude der Schokoladefabrik „Lukullus“, die nach den in dem Werk in der Poznańska-Straße hergestellten Leckerbissen dufteten, die „Lederfabrik“ von Ludwig Buchholz, eine große Gerberei, deren Gebäude bis zu den Ufern des Flusses Brda hinreichten. Er beschrieb winterlichen Kinderspiele, Schlitterbahnen auf dem Kanal und Rodelabfahrten. Er erinnerte an die etwas pittoreske öffentliche Toilette aus Blech, die zum Scherzobjekt der hiesigen Jugendlichen wurde. Er erinnerte auch den Straßenspielmann Ignatz Krause, den ehemaligen Musiker der Berliner Symphoniker, der als Jude aus dem „braunen“ Reich vertrieben wurde. In den Memoiren wurden zahlreiche Personen und Ereignisse erwähnt. Sie bildeten das spezifische, einzigartige Klima der „Titelstraße“.

**Agnieszka Szumilas**

## Możliwości rozwiązania problemów parkingowych osiedli z wielkiej płyty w świetle istniejących dokumentów planistycznych, na przykładzie północnej części dzielnicy Fordon w Bydgoszczy

**słowa kluczowe:** Bydgoszcz, Fordon, parkingi

### Wstęp

Problem braku miejsc parkingowych na osiedlach z wielkiej płyty jest powszechny. W latach 70.-90. ubiegłego stulecia urbaniści określali parametry osiedla (np. liczbę miejsc parkingowych) zgodnie z ówczesnymi normami. Zakładano około 100 miejsc parkingowych na 1000 mieszkań. Nie spodziewano się tak intensywnego rozwoju komunikacji oraz wzrostu znaczenia transportu indywidualnego. Obecnie wskaźniki określające zapotrzebowanie na liczbę miejsc parkingowych w zespołach zabudowy mieszkaniowej określa się jako 1-1,5 miejsca parkingowego na mieszkanie<sup>1</sup>. Oznacza to, że współczesne potrzeby parkingowe mieszkańców osiedla z wielkiej płyty – jak Fordon – zapewnione są w niewielkim procencie.

Głównym celem artykułu jest określenie możliwości rozwiązania problemów parkingowych dzielnicy na podstawie istniejących dokumentów planistycznych. Celem pośrednim jest określenie skali problemu oraz deficytu parkingowego na badanym obszarze, a także przedstawienie rozwiązań problemu parkingowego miasta, które zostały wprowadzone w krajach Europy Zachodniej.

Obserwacje obejmują część bydgoskiej dzielnicy Fordon, która powstawała w latach 1970-1990, a obecnie liczy kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. Przedmiotem szczegółowych badań jest szacowane na blisko 10 tysięcy mieszkańców osiedle Tatrzańskie, zlokalizowane w północnej części dzielnicy. Dla wybranego

<sup>1</sup> Zatem dla 1000 mieszkań potrzebnych jest 1000-1500 miejsc parkingowych.

obszaru poza analizą dokumentów planistycznych sporządzono inwentaryzację urbanistyczną, która określa rozmieszczenie wszystkich miejsc parkingowych, ich dostępność, własność (np. teren prywatny, publiczny) oraz odległość od zabudowy mieszkaniowej. Całością wyników pracy przedstawia zatem jasny obraz sytuacji parkingowej północnej części dzielnicy Fordon.

### Geneza powstania dzielnicy Fordon

Wizja dzielnicy Fordon – projektowanej blisko pół wieku temu jako rozbudowa niewielkiego miasta położonego nad Wisłą – obejmowała wiele futurystycznych założeń, m.in. kilkudziesięciometrowe wieżowce górujące nad krajobrazem, korespondujące z otaczającymi wzgórzami. Dodatkowo rozbudowany układ transportowy oraz ponadregionalna uczelnia łącząca w sobie potencjał naukowy Bydgoszczy i Torunia. Również projekt układu komunikacyjnego dzielnicy wybiegał w przyszłość. Pomimo wielu nietypowych lub nawet naiwnych rozwiązań (z punktu widzenia XXI wieku) należy zwrócić uwagę na fakt, iż projekt został opracowany spójnie, a wszelkie funkcje rozmieszczone konsekwentnie.

Główna arteria komunikacyjna Fordonu istnieje w projekcie jako obwodnica biegnąca wzdłuż skarpy wyraźnie dzieląca dolny i górny taras. Arteria obsługiwała jednostronnie dzielnicę oraz tworzyła granicę pomiędzy atrakcyjnymi terenami rekreacyjnymi a dolnym tarasem. Zgodnie z projektem powstały główne ulice dzielnicy: W. Andersa oraz Akademicka, wyznaczające główne kierunki dzielnicy. Obwodnica natomiast przeistoczyła się w obecną ulicę W. Twardzickiego, przechodzącą dalej w Pelplińską. Projekt przewidywał również skomunikowanie dolnego tarasu Szybka Koleją Miejską<sup>2</sup> z miastem, miała ona biec ulicami Akademicką i Andersa. Problem parkowania nie został omówiony na etapie projektu, ponieważ w latach 70. nie było to istotne zagadnienie. Liczba samochodów była niewielka. Urbaniści nie przewidzieli tak dynamicznego wzrostu znaczenia transportu indywidualnego.

Normatywy urbanistyczne, które stanowiły bazę do projektowania nie tylko Fordonu, ale również wielu innych osiedli w okresie socjalizmu, zostały ostatecznie wycofane w 1981 roku. Normatywy miały za zadanie zabezpieczenie interesu publicznego, zapewnienie odpowiedniej ilości środowiska mieszkaniowego przez zapewnienie parametrów (nie tylko sam budynek, ale również szkoła, przestrzeń zielona, sklep itp.). Zostały one zastąpione ustawą o planowaniu przestrzennym oraz warunkami technicznymi<sup>3</sup>. Pierwsze osiedla na terenie Fordonu, które

2 A. Szumilas, *Nowy Fordon – wizje i rzeczywistość*, „Kronika Bydgoska”, t. 30, 2008, s. 185-197.

3 T. Bradecki, A. Twardoch, *Współczesne kierunki kształtowania zabudowy mieszkaniowej*, Wydawnictwo Politechniki Gliwickiej, Gliwice 2013.

powstały zgodnie z dawnymi normami, to osiedle Bajka i osiedle Bohaterów, jako jedyne zrealizowane zgodnie z projektem. Poza zabudową mieszkaniową posiadały szkołę, przedszkole, niewielki ośrodek kultury, przestrzeń rekreacyjną oraz odpowiednią bazę usług podstawowych.

Istnieją dwie główne przyczyny wpływające na obecny kształt i wygląd dzielnicy. Pierwszym czynnikiem było uprzemysłowienie w budownictwie. Pierwotny projekt pokonkursowy<sup>4</sup> został zmodyfikowany i dostosowany do systemu wielokopłytowego, co przyczyniło się do zniknięcia miękkich form poszczególnych budynków. Równie istotnym czynnikiem mającym wpływ na kształt obecnego Fordonu była zmiana systemu politycznego w 1989 r., a co za tym idzie: rozdzielanie terenu pomiędzy spółdzielnie mieszkaniowe, to natomiast przelożyło się na opóźnienie budowy<sup>5</sup>.

### Problem braku miejsc parkingowych w osiedlach mieszkaniowych zrealizowanych w XX wieku

Problem polityki parkingowej jest zagadnieniem znajdującym się na styku wielu dziedzin, dlatego w literaturze jest poruszany zarówno jako problem natury ekonomicznej, ekologicznej, jak również transportowej czy urbanistycznej. W niniejszej pracy przytoczone zostały badania z dziedziny architektury i urbanistyki ze względu na charakter niniejszego tekstu.

Początek ery osiedli socjalistycznych nie zwiastował zmiany znaczenia tradycyjnej miejskiej ulicy<sup>6</sup>. Ówczesne zasady projektowania zespołów urbanistycznych przewidywały budowę skończonych modułów, osiedli posiadających odpowiednią infrastrukturę zarówno techniczną, jak i socjalną. Malowniczość miast miała zostać zastąpiona prefabrykowanymi osiedlami. W kontekście planowanych układów komunikacyjnych większość osiedli, w tym również Fordon, posiada układ korytarzowy. Główne arterie komunikacyjne dają efekt długich wnętrz, kontrastujących z blokami zabudowy, a następnie rozchodzą się między blokami, zapewniając dojazd samochodem do rozproszonych miejsc postojowych. Już na początku lat 70., blisko pół wieku przed „kryzysem parkingowym” na osiedlach, w polskiej literaturze pojawiały się przesłanki mające zwrócić

4 W 1971 roku został ogłoszony konkurs architektoniczno-urbanistyczny na projekt dzielnicy przyszłości. Brało w nim udział 38 zespołów. Wiosną 1972 roku wyłoniono zwycięzców konkursu. Biurem wiodącym zostało Biuro Projektowo-Badawcze Budownictwa Ogólnego „Miastoprojekt”, a generalnymi projektantami: Jerzy Szafarski, Grzegorz Chodkowski.

5 S. Białowąs, *Budowlane improwizacje*, „Gazeta Pomorska”, 14 maja 1981, nr 104, s. 13.

6 K. Gruszecka, S. Gzell, G. Rembarz, *Osiedle: reurbanizacja*, Wydawnictwo Urbanista, Warszawa 2009.

uwagę projektantów na rozwój transportu indywidualnego, w tym postulaty dotyczące organizacji parkingów na wjazdach do zespołów zabudowy wielorodzinnej<sup>7</sup> oraz zwiększenia wskaźnika określającego zapotrzebowanie na miejsca parkingowe, który wynosił w Wielkiej Brytanii 1:1<sup>8</sup> (jedno miejsce parkingowe przypada na jedno mieszkanie).

Temat komunikacji indywidualnej podejmuje Barbara Gronostajska w artykule *Samochód w osiedlu mieszkaniowym XXI wieku*<sup>9</sup>. Komunikacja indywidualna od zawsze budzi emocje użytkowników, a auta zawsze miały swoich zwolenników i przeciwników. Niezaprzeczalnym jest jednak fakt, że samochód jako środek komunikacji wpłynął na kształt przestrzeni miast. Dzieje się tak, począwszy od czasów rzymskich, kiedy miasta powstawały na skrzyżowaniu szlaków komunikacyjnych, aż po XXI wiek, kiedy – paradoksalnie – miasta odwracają się od głównych arterii komunikacyjnych, kierując ruch na obwodnicę. Przenosząc się do skali ulicy, należy zgodzić się z B. Gronostajską, która pisze: *Ulica jest częścią składową przestrzeni życia mieszkańców. Cechy sieci ulicznej mają zasadniczy wpływ na poprawę struktury przestrzennej osiedla. Ulica w bardzo ważnym stopniu wpływa na organizację życia ludzi mieszkających w budynkach przy niej usytuowanych*. Ulica jest miejscem codziennych spotkań mieszkańców, krótkich rozmów lub długich dialogów. Miejscem, gdzie biegają dzieci i spacerują mieszkańcy. Przestrzeń ulicy jest potrzebna dla utrzymania zdrowych kontaktów międzyludzkich, dlatego też należy znaleźć rozwiązanie problemu parkingowego. We współczesnych osiedlach mieszkańcy jedynie przemykają między wszechobecnymi samochodami. Gronostajska przywołuje przykład wiedeńskiego osiedla, na którym mieszkańcy świadomie zrezygnowali z posiadania samochodów. Osiedle to jest zlokalizowane 9 km od centrum, za Dunajem. Ze względu na bardzo dobrze rozwiązany system transportowy Wiednia, odległość do centrum, jaką codziennie pokonują, nie stanowi problemu. Szybko jeżdżącą koleją można dostać się wygodnie do pracy w kilkanaście minut. Na terenie osiedla znajduje się parking podziemny przeznaczony dla 25 samochodów – są to miejsca przeznaczone dla gości. Imponujący jest natomiast parking dla rowerów, na którym znajduje się 400 stanowisk. Osiedla, które nie posiadają parkingów, pojawiają się w realnym świecie, szczególnie w Europie Zachodniej, coraz częściej.

<sup>7</sup> F. Sobierajska, K. Lewicka, J. Michalkowska-Furman, *Układy komunikacji w zespołach mieszkaniowych*, Wydawnictwo Akcydensowe, Warszawa 1978.

<sup>8</sup> J. Podolski, *Transport w miastach*, Wydawnictwo Komunikacji i Łączności, Warszawa 1977.

<sup>9</sup> B. Gronostajska, *Samochód w osiedlu mieszkaniowym XXI wieku*, [w:] *Tendencje w kształtowaniu zabudowy mieszkaniowej współczesnych miast*, Agencja Wydawniczo-Edytorska EkoPress, Białystok 2006, s. 196-201.

Problem parkowania należy rozpatrywać kompleksowo. Ograniczenie liczby miejsc postojowych, wyznaczenie odpowiedniej rezerwy terenowej należy wykonywać przy jednoczesnym rozwoju systemu komunikacji miejskiej. Tyko myślenie zintegrowane ma szansę przyczynić się do problemów komunikacyjnych polskich miast.

### Analiza dokumentów planistycznych miasta

Władze miasta zauważają problemy komunikacyjne i transportowe Bydgoszczy, w tym również problem braku miejsc parkingowych zarówno w centrum, jak i na osiedlach. Z punktu widzenia planowania przestrzennego, na poziomie zarządzania miastem istnieją trzy typy dokumentów określających szczegółowość problemów przestrzennych, w tym również komunikacyjnych oraz proponujących rozwiązania: *Studium kierunków rozwoju i uwarunkowań miasta Bydgoszczy*, miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego oraz *Polityka transportowa Bydgoszczy do roku 2025*.

Obciążenie sieci drogowej ruchem w Bydgoszczy stale wzrasta<sup>10</sup>. Ocenia się, że wzrost natężenia ruchu drogowego sieci ulic wynosi 3-4% rocznie, według statystyk prowadzonych przez Główny Urząd Statystyczny w Bydgoszczy liczba samochodów w mieście wciąż rośnie<sup>11</sup>.

	Rok 2010	Rok 2012	Rok 2013
Liczba pojazdów zarejestrowanych na 1000 mieszkańców woj. kujawsko-pomorskiego	470	513	533

Tab. 1. Liczba pojazdów zarejestrowanych w woj. kujawsko-pomorskim w latach 2010/2012/2013

Stan istniejący oraz perspektywy rozwoju miasta, m.in. w kontekście transportu, zostały opisane w *Studium kierunków rozwoju i uwarunkowań miasta Bydgoszczy*, które jest narzędziem do tworzenia spójnej polityki przestrzennej miasta. Autorzy *Studium*<sup>12</sup> na podstawie przeprowadzonych analiz stwierdzili, iż deficyt

<sup>10</sup> Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Bydgoszczy z dn. 15 lipca 2009, s. 160-161, [http://www.mpu.bydgoszcz.pl/studium/Studium\[159\\_173\].pdf](http://www.mpu.bydgoszcz.pl/studium/Studium[159_173].pdf) (dostęp: 10.10.2015).

<sup>11</sup> Statystyczne Vademecum Samorządowca. Województwo kujawsko-pomorskie, [http://bydgoszcz.stat.gov.pl/vademecum/vademecum\\_kujawsko-pomorskie/portrety\\_powiatow/powiat\\_bydgoski.pdf](http://bydgoszcz.stat.gov.pl/vademecum/vademecum_kujawsko-pomorskie/portrety_powiatow/powiat_bydgoski.pdf) (dostęp: 10.10.2015).

<sup>12</sup> Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Bydgoszczy z dn. 15 lipca 2009, s. 165, [http://www.mpu.bydgoszcz.pl/studium/Studium\[159\\_173\].pdf](http://www.mpu.bydgoszcz.pl/studium/Studium[159_173].pdf)

miejsc parkingowych w Bydgoszczy wynosi 60-70%. Potrzeby parkingowe bilansują się jedynie w obszarach zabudowy jednorodzinnej, na pozostałych terenach miejsc parkingowych jest za mało. Wyjątek stanowią osiedla mieszkaniowe budowane w ostatnich latach, gdzie uwzględniono potrzeby parkingowe<sup>13</sup>. Na podstawie *Studium* można wyodrębnić dwa najważniejsze problemy komunikacyjne, z którymi boryka się Fordon: brak miejsc parkingowych oraz duża odległość od centrum miasta. Autorzy *Studium* stwierdzają, że zaspokojenie potrzeb parkingowych mieszkańców jest niewystarczające, a jednym z zalecanych rozwiązań jest realizacja parkingów wielopoziomowych. Kolejnym dokumentem traktującym o szeroko pojętej komunikacji w Bydgoszczy jest raport *Polityka transportowa Bydgoszczy do roku 2025*<sup>14</sup> autorstwa specjalistów z Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy. W raporcie uwzględniono transport publiczny, samochodowy, rowerowy oraz ograniczenie indywidualnego ruchu na pewnych obszarach. Według specjalistów z UTP priorytetami w rozwoju systemu transportowego Bydgoszczy do roku 2020 jest transport tramwajowy<sup>15</sup>.

Szczegółowe zasady zagospodarowania poszczególnych obszarów miasta są zapisane w miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego. Są to akty prawa miejscowego określające granice terenów, funkcje, zasady kompozycji oraz parametry i wskaźniki (np. wysokość zabudowy, powierzchnia, współczynnik określający liczbę miejsc parkingowych). Architekci projektujący osiedla na bazie MPZP są zobowiązani przestrzegać określonych zasad kompozycji. W ramach niniejszej pracy przeanalizowano obowiązujące miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego sporządzone dla północnego Fordonu w kontekście polityki parkingowej dzielnicy:

- Uchwała Nr XLVI/1479/2002 Rady Miasta Bydgoszczy z dnia 30 stycznia 2002 r. w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego osiedla „Palcz” w jednostce Fordon w Bydgoszczy (Bydgoszcz, dnia 24 maja 2010 r.),
- Uchwała Nr LII/1687/2002 Rady Miasta Bydgoszczy z dnia 10 lipca 2002 r. w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego osiedli „Zofim” i „Niepodległości” w jednostce Fordon w Bydgoszczy (Bydgoszcz, dnia 16 września 2002 r.)
- Uchwała Nr XXXIII/776/04 Rady Miasta Bydgoszczy z dnia 29 września

(dostęp: 10.10.2015).

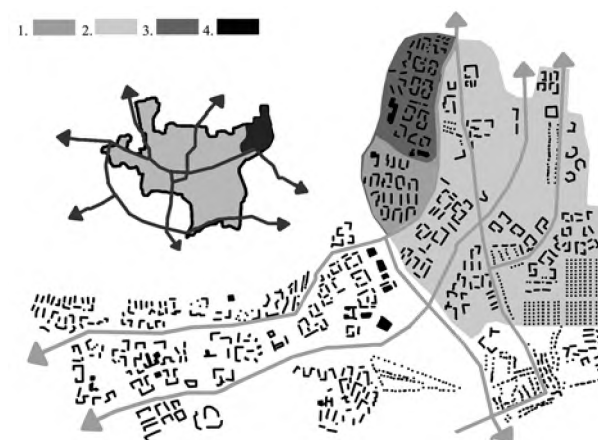
<sup>13</sup> Zapotrzebowanie parkingowe określa miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego.

<sup>14</sup> [http://transinfo.pl/polityka-transportowa-bydgoszczy-do-roku-2025\\_more\\_45886.html](http://transinfo.pl/polityka-transportowa-bydgoszczy-do-roku-2025_more_45886.html) (dostęp: 10.10.2015).

<sup>15</sup> Np. tramwaj na ul. Kujawskiej i do Fordonu, a następnie do roku 2025 przedłużenie linii tramwajowej z ul. Perłowej.

2004 r. w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego osiedla „Tatrzańskie” w jednostce Fordon w Bydgoszczy (Bydgoszcz, dnia 10 grudnia 2004 r.)

- Uchwała Nr XXXVII/832/04 Rady Miasta Bydgoszczy z dnia 24 listopada 2004 r. w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego osiedla „Łoskoń” w jednostce Fordon w Bydgoszczy (Bydgoszcz, dnia 24 listopada 2004 r.).

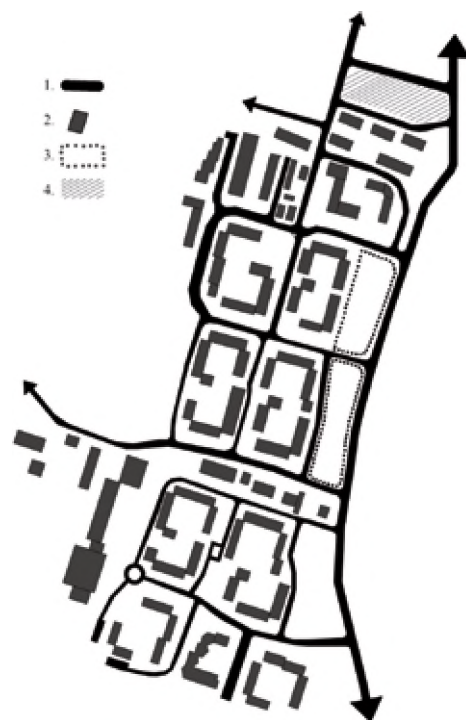


Dzielnica Fordon, Bydgoszcz. Oznaczenie mapy Fordonu: 1. obszar objęty analizą planistyczną, 2. południowy fragment osiedla Tatrzańskie, 3. północna część osiedla Tatrzańskie, 4. zabudowa

Wszystkie przeanalizowane plany miejscowe zakładają 1,5 stanowiska parkingowego na jedno mieszkanie w zabudowie wielorodzinnej. W wielu miejscach pojawia się również nakaz lokalizacji zatok parkingowych przy nowo budowanych drogach. Wymienione miejscowe plany zagospodarowana przestrzennego dopuszczają lokalizację parkingów aż na 25 działkach, w tym na 7 działkach dopuszczona jest lokalizacja parkingów wielopoziomowych oraz podziemnych. Zapisy uwzględnione w planach miejscowych są budujące. Oznaczają one, że władze miasta są świadome problemu i pozostawiają rezerwę pod budowę parkingów zarówno na terenach już zainwestowanych, jak również na niezagospodarowanych obszarach. Namacalna realizacja kilkudziesięciu parkingów z pewnością rozwiązałaby problemy parkingowe Fordonu.

### Sytuacja Parkingowa – Osiedle Tatrzańskie

Osiedle Tatrzańskie znajduje się w północnej części dzielnicy Fordon, podobnie jak cała dzielnica stało się częścią miasta Bydgoszczy 1 stycznia 1973 r. Budowę osiedli mieszkaniowych w technologii wielkopłytowej prowadzono w latach 1980-1996. Pojemność dróg lokalnych oraz dojazdowych osiedla jest ograniczona. Wyznaczone oraz niewyznaczone miejsca parkingowe na osiedlu Tatrzańskim znajdują się w każdym możliwym miejscu. Liczba wszystkich miejsc



Mapa przedstawia analizowany obszar osiedla Tatrzańskiego. Oznaczenie: 1. drogi, 2. zabudowa, 3. parkingi przy ulicy Pelplińskiej, 4. garaże przy ul. Kadłubka

Na obszarze osiedla nie ma tak dużego terenu możliwego do zagospodarowania. Rozwiązaniem problemu są parkingi wielopoziomowe.

Jedynym rozwiązaniem z punktu widzenia polityki parkingowej jest wyznaczenie obszarów, na których dopuszczalna będzie lokalizacja piętrowych

parkingowych w badanej części osiedla to 1156, mieszkań jest 2520. Współczynnik określający stosunek liczby miejsc parkingowych do liczby mieszkań wynosi 0,45. Według współczesnych wytycznych, uwzględnionych w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego, powinien być trzykrotnie większy. Plany miejscowe uchwalone dla Fordonu<sup>16</sup> zakładają 1,5 miejsca parkingowego na mieszkanie. Oznacza to, że każda nowa inwestycja musi zapewnić przyszłym mieszkańcom określoną liczbę miejsc parkingowych. Można również wnioskować, iż w istniejących osiedlach współczynnik dotyczący liczby miejsc parkingowych powinien być taki sam. Zatem zapotrzebowanie parkingowe osiedla jest spełnione jedynie w 30%, co oznacza brak 2 600 miejsc parkingowych. Budowa parkingu dysponującego tak olbrzymią liczbą miejsc parkingowych wymagałby terenu o powierzchni 6,5 ha.

<sup>16</sup> Uchwała Nr XLVI/1479/2002 Rady Miasta Bydgoszczy z dnia 30 stycznia 2002 r. w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego osiedla Pałac w jednostce Fordon w Bydgoszczy, Uchwała Nr LII/1687/2002 Rady Miasta Bydgoszczy z dnia 10 lipca 2002 r. w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego osiedli „Zofin” i „Niepodległości” w jednostce Fordon w Bydgoszczy (Bydgoszcz, dnia 16 września 2002 r.), Uchwała Nr XXXIII/776/04 Rady Miasta Bydgoszczy z dnia 29 września 2004 r. w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego osiedla „Tatrzańskie” w jednostce Fordon w Bydgoszczy (Bydgoszcz, dnia 10 grudnia 2004 r.), Uchwała Nr XXXVII/832/04 Rady Miasta Bydgoszczy z dnia 24 listopada 2004 r. w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego osiedla „Łoskoń” w jednostce Fordon w Bydgoszczy (Bydgoszcz, dnia 24 listopada 2004 r.).

parkingów kubaturowych. Takie zapisy uwzględnia plan miejscowy, dopuszczając lokalizację parkingów kubaturowych wzdłuż ulicy Pelplińskiej. Obecnie na terenie tym znajdują się parkingi: strzeżony oraz publiczny. Ustalenia planu miejscowego stanowią światelko w tunelu dla rozwiązania problemów parkingowych mieszkańców osiedla. Jeżeli miasto lub inwestor dysponować będzie odpowiednimi środkami, nic nie stoi na przeszkodzie, aby zrealizować inwestycję.

Miejsca parkingowe wyznaczone przy drogach lokalnych, dojazdowych i wewnętrznych	Miejsca parkingowe „dzikie” przy drogach lokalnych, dojazdowych i wewnętrznych, na skwerach, trawniku itp.
425	325

Tab. 2. Zestawienie liczby miejsc parkingowych wyznaczonych przy drogach i „dzikie”

Miejsca parkingowe przy drogach wewnętrznych (pod zarządem spółdzielni)		Miejsca parkingowe przy drogach lokalnych i dojazdowych (pod zarządem miasta)	
wyznaczone	dzikie	wyznaczone	dzikie
233	116	278	123

Tab. 3. Zestawienie liczby miejsc parkingowych wyznaczonych przy drogach wewnętrznych i publicznych (lokalnych i dojazdowych)

Tereny przewidziane do parkowania na obszarze osiedla (wyznaczone poza granicami dróg)		
parkingi strzeżone	ogólnodostępne	garaże
180	108	118

Tab. 4. Zestawienie liczby miejsc parkingowych na parkingach strzeżonych, ogólnodostępne, w prywatnych garażach

### Podsumowanie

Ilościowa oraz jakościowa analiza sytuacji parkingowej osiedla Tatrzańskiego oraz analiza dokumentów planistycznych miasta prowadzi do następujących wniosków: osiedle Tatrzańskie – tak jak cały Fordon – boryka się z olbrzymim

problemem braku miejsc parkingowych dla 70% pojazdów. Osiedle projektowane w latach 70. wpisywało się w nurt ówczesnych założeń komunikacyjnych, jednak po blisko 50 latach wymaga reorganizacji. Problem narasta z każdym rokiem, a samochody zajmują coraz więcej terenu zielonego. Ważnym i budującym wnioskiem wynikającym z analizy zapisów planistycznych jest to, że organy miasta odpowiedzialne za politykę przestrzenną Bydgoszczy zauważają problem. Urbaniści nie tworzą planistycznych barier, nie proponują wymyślnych wizji, tylko podchodzą do rozwiązania problemu rzetelnie. Wyznaczają tereny (obecnie wolne od zabudowy) i to w olbrzymiej liczbie 25 obszarów, na których dopuszcza się lokalizację parkingów wielopoziomowych oraz podziemnych.

Gdyby Fordon powstawał w XXI wieku, z pewnością miałby inny charakter, zapewne problem parkingowy zostałby rozwiązany zgodnie ze współczesnymi wskaźnikami, a system transportowy byłby sprawniejszy. Oczywistym dla projektantów XXI wieku jest fakt, iż osiedla powinny wpisywać się w nurt zrównoważonego rozwoju, a miasto powinno promować inne środki transportu niż samochód. Jednak posiadają oni tę wiedzę dzięki doświadczeniu kolegów oraz obserwacji niezwykle dynamicznego rozwoju polskich miast, jaki nastąpił po 1989 roku. Tymczasem Fordon istnieje w takim kształcie, w jakim został wybudowany prawie 20 lat temu, dlatego jako autor niniejszego tekstu zgadzam się z faktem, iż rozwiązaniem problemu parkingowego będzie jedynie wyznaczenie obszarów pod parkingi kubaturowe, a następnie ich realizacja.

**Possibilities of solving parking problems in large-panel housing estates in the light of existing planning documents, based on the example of the northern part of the Fordon District in Bydgoszcz**

**keywords:** Bydgoszcz, Fordon, parking

**Summary**

The problem related to lack of parking space in large-panel housing estates is quite common. It results from intensive development of communication and an increasing role of individual transport. Only a small percentage of the current parking needs of residents of large-panel housing estates such as Fordon is satisfied. The subject of study was the northern part of the Bydgoszcz district of Fordon, i.e. Tatrzańskie housing estate with an estimated population of 10,000. The estate, which was designed in the 1970s, was part of the communication principles of that time. However, after nearly 50 years, it requires restructuring. According to analysis, the only solution from the aspect of parking policy is determination of

areas, in which location of multi-story parking is allowable.

**Möglichkeiten der Lösung von Parkplatzproblemen in den Plattenbau-Siedlungen anhand vorhandener Planungsunterlagen am Beispiel des nördlichen Teils des Stadtviertels Fordon in Bydgoszcz**

**Schlüsselworte:** Bydgoszcz, Fordon, Parkplätze

**Zusammenfassung**

Das Parkplatzproblem in den Plattenbau-Siedlungen ist allgemein bekannt. Es ergibt sich aus einer intensiven Entwicklung des Straßenverkehrs und einer steigenden Bedeutung des individuellen Transports. Der gegenwärtige Parkplatzbedarf der Einwohner solcher Plattenbau-Siedlungen wie Fordon ist lediglich in einem geringen Prozentsatz gelöst worden. Dieses Problem war Gegenstand der Untersuchungen in der Tatrzańskie-Siedlung im nördlichen Teil des Stadtviertels Fordon in Bydgoszcz, in der fast 10.000 Einwohner leben. Die Pläne dieser Wohnsiedlung wurden in den 70er Jahren des 20. Jahrhunderts erstellt und sie waren den damaligen verkehrstechnischen Voraussetzungen angepasst. Nach fast 50 Jahren bedürfen sie jetzt der Neugestaltung. Die durchgeführte Analyse hat ergeben, dass als die einzige Lösung des Parkplatzproblems die Einplanung von Zonen in Frage käme, in denen Großraumparkhäuser gebaut werden können.

SYLWETKI  
BIOGRAFIE  
WSPOMNIENIA  
ROCZNICE



Janusz Esman

## Wspomnienia. Część I. Okupacja i pierwsze lata powojenne

Ludzie mówią tak: *Sięgam pamięcią, pamiętam, przypominam sobie...* Mówi się również, że pamięć jest zawodna, ulotna... Zjawiskiem pamięci zajmują się także naukowcy. Nie interesuję się pamięcią w tym aspekcie, jest to sprawa dla psychologów, psychoanalityków i psychiatrów. Przeżycia z dzieciństwa zarejestrowałem dawno, nie odtwarzam ich teraz na nowo, w wieku przeszło 70 lat. Piśzę „zarejestrowałem”. Mógłbym użyć innego terminu, na przykład zapamiętałem pewne „obrazy” z dzieciństwa i teraz do nich wracam. Nie jest to trudne, „oglądałem” przecież te obrazy w wieku lat 10, 20, 30 i dobrze zachowałem je w pamięci. Obrazy z wczesnego dzieciństwa nie są ułożone w jednym ciągu czasowym. Większość wspomnień z okresu okupacji dotyczy wydarzeń z 1944 r. i stycznia 1945 r. Zamiast „obrazy” mógłbym użyć słowa „fotografie”. Raz zrobiona fotografia pozostaje na długie lata. Dopiero po kilkudziesięciu latach trochę blednie i blaknie. To tak, jakby fotografie z dzieciństwa włożyć do albumu. Wystarczy teraz otworzyć album i już ma się przegląd tego, co działo się w dalekiej przeszłości.



Rodzina Esmanów, autor wspomnień jako dziecko,  
pierwszy z prawej, 1942 r.

Moje dzieciństwo i całe życie to w przerośni kolekcja fotografii. Ta swoista „Kolekcja pamięci” pozostanie w albumie do końca. Opisane poniżej wspomnienia opieram przede wszystkim na tym, czego sam doświadczyłem. Fakty dotyczące okresu okupacji niemieckiej uzupełniłem przekazami rodzinnymi.



Przekazy te pozwalają mi zachować chronologię wydarzeń. Rzeczywistość okupacyjną i najwcześniejsze lata powojenne opisuję oczami dziecka, mimo że wokół był świat dorosłych. Część tych opisów nie była ważna z punktu widzenia przeżyć mojej rodziny, dla kilkuletniego dziecka była jednak istotna. Przeżycia okupacyjne zostały dobrze utrwalone w pamięci rodzinnej, ponieważ przez całe życie wracaliśmy do tego tragicznego okresu. Pisząc wspomnienia, korzystałem także z zachowanych w domu dokumentów i fotografii. Czytałem ponadto dokumenty archiwalne znajdujące się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Bydgoszczy. Akta budowlane, książki adresowe i karty meldunkowe pozwoliły mi zweryfikować pewne fakty dotyczące przeróżnych wydarzeń, w których uczestniczyłem osobiście lub brali udział członkowie mojej rodziny. Sporo interesujących materiałów dotyczących okresu stalinowskiego znalazłem także w Delegaturze Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy.

W moich wspomnieniach używam od czasu do czasu słów i zwrotów nie stosowanych już we współczesnym języku polskim. Nasz język codzienny uległ w ciągu ostatnich dekad znacznej unifikacji. Z języka używanego przez mieszkańców Bydgoszczy zniknęły liczne germanizmy i określenia gwarowe. Wpływ na unifikację języka miało upowszechnienie edukacji, oddziaływanie radia, prasy i telewizji.

Do pierwszej klasy powszechnej chodzili ze mną uczniowie, którzy w żaden sposób nie mogli wyzbyć się maniery używania zwrotów: „ja zym”, „ja zem”. Nasza opiekunka I klasy, pani Maciejczak, włożyła niemało trudu, aby wyrugować te archaiczne zwroty z dziecięcego słownictwa. Dzieci powszechnie używały także zniekształconych niemieckich słów, nie tylko rzeczowników, które z natury łatwiej wpadają w ucho, ale także czasowników. Wokół słyszało się, że „sznurek trzeba nasztramować”, „pieniądze nasorgować” lub „naszparować”, „deski nasztaplować”, „króliki nafutrować”, „trzewiki wyglansować”, „w piecu nahajcować”, „wodę gisnąć” i „blachę zeszwajsować”.

Moje zapiski należy uzupełnić o podstawowe dane dotyczące rodziny. Od końca 1939 r. moja rodzina: ojciec Tadeusz i mama Maria, babcia Tekla oraz siostry Ewa i Danka, mieszkała na Bielawach przy ulicy Kozińskiego 38 (wtedy Köppl Strasse). Był to dwupiętrowy nieotynkowany dom stojący na rogu Kozińskiego i Lelewela. Nasze mieszkanie na parterze składało się z dwóch pokoiów, nieumeblowanego lokalu przeznaczonego na sklep, kuchni i łazienki [kąpielki]. Mieliliśmy także balkon, przez który moje siostry skracaly sobie drogę do ogrodu. Lokum tego nie można porównywać z eleganckim pięciopokojowym mieszkaniem przy ulicy Grunwaldzkiej 5, które rodzice zajmowali do początków września 1939 r., ale – jak na warunki okupacyjne – prezentowało całkiem niezły standard.

Ojciec, przedwojenny kierownik Archiwum Państwowego w Bydgoszczy, od początków 1940 r. zatrudniony był jako pomoc archiwalna w Urzędzie Kultury Rolnej (Kulturamt) przy ulicy Gdańskiej 95. W urzędniczej nomenklaturze III Rzeszy, Polacy nieposiadający wpisu na niemiecką listę narodową (Volksliste) stanowili w stosunkach pracy tzw. siłę pomocniczą, w domyśle: pomocniczą w stosunku do Niemców, a także nieposiadającą w związku z tym pełnych kwalifikacji zawodowych. Pozycja Polaków w zakładach pracy miała wpływ na ich niższe wynagrodzenie w stosunku do reichsdeutscheów i volksdeutscheów.

Mama w czasie okupacji nie pracowała zawodowo, podobnie jak moja babcia Tekla, matka ojca. Siostra Ewa chodziła od września 1940 r. do szkoły podstawowej przy ulicy Świętojańskiej. Młodsza od Ewy siostra, Danka, zaczęła chodzić do tej samej szkoły w roku 1941. Ewa opowiadała, że w pierwszej i drugiej klasie wszystkie lekcje miała z jedną nauczycielką. Młoda nauczycielka terroryzowała uczennice. Od samego początku wszystkie lekcje odbywały się w języku niemieckim. Większość dzieci nie mówiła dobrze po niemiecku. Nauczycielka uwzięła się na dziewczynki znające słabo ten język. Koleżanka Ewy o nazwisku Skiba dostawała regularne lanie trzcinką. Bicie było upokarzające: dziecko musiało się pochylić, oprzeć rękoma o ławkę i w tej pozycji nauczycielka wymierzała karę chłosty. Epitety adresowane do uczennic, w rodzaju „polskie świnię”, były na porządku dziennym. Moja mama starała się uchronić córki przed jej furią. Na Gwiazdkę 1940 r. sprezentowała nauczycielce dużą paczkę własnoręcznie zrobionych pierników. Taka forma oblaskawiania okazała się skuteczna – moje siostry nigdy nie doświadczyły przemocy fizycznej w szkole na ulicy Świętojańskiej. Kiedy rodzice wprowadzili się do domu na ulicy Kozińskiego, pierwsze piętro zajmowało bezdzietne małżeństwo Limińskich. Pan Stanisław Limiński został aresztowany przez Gestapo w 1941 r. i wysłany do obozu koncentracyjnego. Po aresztowaniu męża wyprowadziła się z mieszkania jego żona Klara. Po wojnie prowadziła sklep na ulicy Gdańskiej nr 30. Początkowo był to sklep z tzw. towarami krótkimi: pasmanterią i galanterią. Odwiedzałem ten sklep razem z mamą, a później samodzielnie, kiedy pani Limińska zaczęła sprzedawać także gazety. Mieszkanie po Limińskich przejęła rodzina Ahrensów. Oberfeldmeister Ahrens pochodził z Hamburga, jego żona ze Słupska (Stolp). Ahrens zwierzył się ojcu, że jeszcze na początku lat trzydziestych działał w Komunistycznej Partii Niemiec, a po dojściu do władzy Hitlera wstąpił do NSDAP. Partia powierzyła zadanie zorganizowania w ramach Arbeitsdienstu obozu dla dorastającej młodzieży niemieckiej w Grucznie koło Świecia. W mieszkaniu na Kozińskiego bywał rzadko. Zapamiętałem dość dobrze sylwetkę postawnego mężczyzny ubranego w żółto-brunatny mundur.

Na drugim piętrze mieszkali August i Maria Blerikowie (pisali się van Blerique) oraz ich dorastająca córka o imieniu Bożena. August van Blerique był potomkiem holenderskich osadników mennonitów, którzy osiedlili się w XVII i XVIII wieku w okolicach Świecia. Moją mamę łączyły z panią Blerikową serdeczne więzi przyjaźni, które przetrwały nie tylko czas wojny, ale i okres powojenny. O Ahrensach i Blerikach będę jeszcze pisał w dalszej części wspomnień.

Na początku był sen – raczej senna mara. Obraz ze snu sięga wstecz głębiej niż moja pamięć. Ten sen prześladował mnie jeszcze w wieku dojrzałym. Widzę, jak powoli nachylają się nade mną niewyraźne, wielkie postacie, ubrane w niebieskozielonkawę szaty, na głowach mają wysokie spiczaste czapki. Pochylają się i wyprostowują, nie wydają dźwięków. Znowu się pochylają, patrzą na mnie surowym, badawczym wzrokiem. Bardzo się boję, chciałbym wrócić do realnego świata. W tym momencie się budziłem. Okropny sen powtarzał się w następnych latach. Minęło dzieciństwo i młodość, a mary senne ciągle się pojawiały. Mówi się, że sny są odbiciem zdarzeń z przeszłości. Tylko ja potrafię wyjaśnić tajemnicę tego snu, ponieważ wiem, co wydarzyło się pewnego jesienno-poranka roku 1942 w naszym mieszkaniu na Koziętulskiego 38. Wiem o tym przede wszystkim z relacji mojej mamy. Sprawa była wielokrotnie omawiana w kręgu rodzinnym.

Mama czyściła na stole kuchennym odzież szczołką, używając żrącego środka czyszczącego o nazwie salmiak [chlerek amonu] znajdującego się w butelce. Bawiłem się gdzieś w pobliżu jakąś zabawką. W pewnym momencie mama wyszła z kuchni, udając się do ubikacji. Kiedy wróciła, siedziałem spokojnie na stole. Mama zwróciła uwagę na moje nienaturalnie czerwone usta. Obok leżała szminka do ust, więc pomyślała, że posmarowałem sobie usta szminką. Po chwili zauważyła jednak, że czerwień robi jak gdyby bardziej intensywna. Dotknęła palcem wargę – na palcu była krew! W lot zrozumiała, że wypilem nieznaną ilość salmiaku. Wtedy dopiero zacząłem płakać. Nie było czasu na namyślanie się i rozpacz. Mama wsadziła mnie do dziecięcego wózka i pędem pobięła do znajdującego się o kilka minut drogi szpitala dziecięcego na Chodkiewicza. Lekarze bez namysłu wzięli się do ratowania mojego życia. Przeprowadzili kilkakrotne płukanie żołądka. Krwawienie z gardła i ust ustało dopiero po dwóch dniach. W szpitalu spędziłem kilka dni. Podobno nie byłem grzecznym pacjentem, cały czas się awanturowałem, jeżeli tak można nazwać zachowanie dwuletniego brzdąca. Byłem tak niespokojny, że lekarze musieli mnie przywiązać pasami do łóżeczka. Domagałem się jak najszybszego powrotu do domu, wykrzykując na przemian po polsku i niemiecku: – *Mamusia nach Hause* lub *Mutti do domu!* Postacie w moich wieloletnich koszmarach sennych były właśnie lekarzami ratującymi mi życie.

Z pobytu na Koziętulskiego pamiętam tylko oderwane obrazki, najwyraźniej wbiła mi się w pamięć wędrówka na czworakach schodami w górę na drugie piętro, do Blerików. Strome, o wysokich stopniach schody miały jaskrawoczerwony kolor, zawsze się świeciły – lokatorzy musieli dbać o klatkę schodową. Moja droga schodami w górę kończyła się żółtokremową przeszkodą w postaci drzwi. Aby oznajmić swoje przybycie do celu, waliłem piąstkami w „przeszkodę”, która znalazła się na mojej drodze. Drzwi szybko się otwierały i znajdowałem się w ramionach cioci Blerikowej. Uściski były tak mocne, że z czasem zacząłem się ich bać. Ciocia bardzo mnie kochała. Blerikowie dostali III grupę na volksliście. Rodzice ustalili z nimi, że w przypadku ich aresztowania lub wywózki na przymusowe roboty do Niemiec, właśnie Blerikowie się mną zaopiekują. Moje starsze siostry, Ewa i Danka, miały dostać innych opiekunów. Czasami otwierała mi drzwi kilkunastoletnia córka Blerików, Bożena, pracująca w pobliskiej piekarni jako uczennica. Moja mama chodziła do tej piekarni po chleb na kartki. Kiedy nadarzyła się okazja dziewczyna wsuwała mamie do siatki bułki. Bułki stanowiły rarytas – mogli je kupować tylko Niemcy – Polacy musieli jeść czarny chleb. Kiedyś dziewczyna wpadła na wynoszeniu dla Polaków bułek z piekarni. Właściciel piekarni przyszedł do mieszkania Blerików i zrobił wielką awanturę. Dziewczyna o mały włos nie wyleciała z pracy. Ostatecznie skończyło się na obniżeniu wynagrodzenia za pracę.

Towarzyszami moich zabaw na Koziętulskiego byli Udo i Ingo Ahrensowie. Pamiętam ich obu: Udo nieco starszy ode mnie, płowy blondynek, i trochę młodszy, ciemnowłosy Ingo. Udo bywał częstym gościem w naszym mieszkaniu. Do mojej mamy zwracał się per „mamusza”. Moja babcia uczyła go po polsku „Ojciec nasz”, podobno z mizernym efektem. W 1944 r. urodził się u Ahrensów jeszcze chłopiec o imieniu Gero. W 1940 r. pojawiła się u nas zakonnica Stefcia. Przyszła „prosto z ulicy”, bo poszukiwała ją policja za przynależność do zakonu. Stefcia należała przed wojną do zakonu Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo (szarytki). Poprosiła mamę o pomoc w znalezieniu dla niej lokum i jakiegoś zajęcia. Została u nas kilka dni. Później przeniosła się do naszych sąsiadów z naprzeciwka, Karczów. Mama znalazła także dla niej pracę. Namówiła panią Ahrensovą, żeby zatrudniła ją u siebie jako służącą. Stefcia pracowała u Ahrensów dłuższy czas. W pierwszych latach powojennych Stefcia często odwiedzała nas na Asnyka. Nosila granatowy habit i na głowie charakterystyczny duży biały kornet.

Chciałbym teraz przedstawić okoliczności usunięcia nas z mieszkania na Koziętulskiego. Okoliczności te znam z powojennych przekazów rodzinnych. W 1942 r. niespodziewane wizyty zaczęła nam składać Polka mówiąca po

niemiecku. Początkowo rodzice nie wiedzieli, jakie są jej intencje. Kobieta ta starała się być sympatyczna, częstowała dzieci karmelkami, opowiadała dużo o sobie. Wkrótce okazało się, że jej plany są nieczne. Upatrzyła sobie nasze mieszkanie dla swojego narzeczonego Niemca. Za którymś razem przyprowadziła go ze sobą. Był to kulawy Reichsdeutsch z Gdańska, weteran I wojny światowej, nosił nazwisko Mrozinski. Para zagroziła, że jeżeli dobrowolnie nie opuścimy mieszkania, zgłoszą sprawę do kwaterunku, a jeżeli i to nie pomoże, „załatwią to inaczej”.

W grudniu 1942 r. przyszło pismo z kwaterunku informujące, że do końca stycznia 1943 r. mamy opuścić mieszkanie na Kozietułskiego, które ma być przydzielone rodzinie niemieckiej. W zamian za mieszkanie na Kozietułskiego oferowano nam mieszkania w kilku innych punktach miasta. Rodzice odwiedzili wszystkie te miejsca, które tylko w przenośni można było nazwać mieszkaniami, bardziej stosowne byłoby określenie nora. Ostatecznie przyjęli lokal mieszczący się w przybudówce do piętrowego domku znajdującego się na tyłach posesji przy ulicy Chłopickiego 4 (Wrangel Strasse). Domek oddzielony był od ulicy ogrodem. Od strony ulicy Chłopickiego nie pobudowano żadnego domu do dziś, więc niezabudowana przestrzeń wygląda jak wyrwa w równym ciągu budynków. Mieszkanie przydzielił formalnie urząd kwaterunkowy, faktycznie jednak Gestapo, bowiem tam właśnie musiał zgłosić się ojciec po odbiór kluczy. Poprzedni najemca, kolejarz Marcin Skrabaczewski, został aresztowany wraz z całą rodziną (łącznie 6 osób) w lipcu 1942 r. Wojnę, w obozie koncentracyjnym, przeżyła tylko najmłodsza córka Bogumiła. Sąsiedzi mówili, że Skrabaczewscy ukrywali kogoś w komórce pod kuchnią. Po wojnie okazało się, że był to brat Franciszki Skrabaczewskiej, Józef Kwiatkowski, poszukiwany przez Gestapo za udział w wydarzeniach z 3 września 1939 r. Podobno Kwiatkowskiego wydał w ręce Niemców konfident o nazwisku Jabłoński. Ślady rewizji były widoczne, kiedy moi rodzice wprowadzali się do tego mieszkania. Lokal był kompletnie zdewastowany: zawalony śmieciami, szkłem, papierami, resztkami sprzętu domowego. Na ścianach widoczne były ślady krwi. Na podłodze leżał rozbity szklany obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej. Pozostałości obrazka przechowuję po dzisiejszy dzień.

Nowe miejsce zamieszkania pamiętam już dość dobrze. Dziecko w wieku 4 lat potrafi zachować w pamięci sporo faktów z przeszłości. Wydaje mi się, że to, co pamiętam z pobytu na Chłopickiego, zdarzyło się głównie w 1944 r. i styczniu 1945 r. W naszej norze mieszkali ludzie, ale z uwagi na warunki bytowania można powiedzieć, że mieszkaliśmy jak zwierzęta. Mieszkanie składało się z dwóch pokoi i kuchni. W kuchni stał piec kuchenny z dużym płatem i pięcioma fajerkami. Dach nad kuchnią miał sporą dziurę zapewniającą naturalną wentylację w ciepłe dni. Kiedy padał deszcz, podstawiało się wiadra i miski, aby zapobiec

zalaniu mieszkania. W większym pokoju znajdował się mały piec typu koza. Pokój ten zajmowało początkowo pięć osób, a po narodzinach mojej siostry Hani, w lutym 1944 roku, sześć. Babcia mieszkała w najmniejszym pokoju, nie było tam w ogóle pieca. Domek pozbawiony był elektryczności, gazu, bieżącej wody, ubikacji. Wodę czerpało się ze studni położonej około 20 metrów od domu. Źródłem światła były lampy karbidowe i naftowe. Lampy karbidowe dawały nikle światło. Do dziś pamiętam słodkawo-mdły zapach karbidu rozprzestrzeniający się po wszystkich izbach. Lepsze oświetlenie dawały lampy naftowe. Używaliśmy ich jednak rzadziej, bo nafta była droga i w dodatku na kartki. Nieodłącznymi towarzyszami naszej niedoli były karaluchy, które zagnieździły się w komórce pod kuchnią. Wieczorami i nocami wychodziły na żer do kuchni. Rano można je było przydybać nie tylko na podłodze, ale i na szafach kuchennych. Na podwórzu królowały natomiast szczury, penetrujące teren koło śmietników, wychodków i klatek z królikami. Potrzeby fizjologiczne załatwiano się w małych drewnianych wychodkach. Z przybytku tego korzystały nie tylko rodziny mieszkające na naszym podwórzu, ale także kilka rodzin z ulicy Nakielskiej. Pobyt na Chłopickiego, biorąc pod uwagę warunki bytowania, stanowił dla nas jak gdyby przeniesienie do innego świata: ze świata cywilizowanego na Kozietułskiego do średniowiecza na Chłopickiego. Rodzice i reszta rodziny zapłacili wysoką cenę za wytrwanie przy polskości. Na terenie podwórza, w dobudówkach, przybudówkach i nadbudówkach, gnieździł się podobni nieszczęśnicy jak my. Wilczak stał się czymś w rodzaju polskiego getta, przesiedlano tu Polaków ze Śródmieścia i innych lepszych dzielnic.

Krąg znajomych moich rodziców i babci ograniczał się do kilku osób. Niedaleko, przy ulicy Nakielskiej nr 21, mieszkał mój dziadek Ludwik Nowakowski i jego syn Zbigniew z rodziną, brat mojej mamy. Wujek Zbyszek był moim ojcem chrzestnym. Parter jednopiętrowego domku obok nas zajmował przedwojenny marynarz polskiej floty handlowej Roman Zieliński z rodziną. Na pierwszym piętrze mieszkali państwo Latosowie, którzy mieli dwie córki. Jedna z nich wyszła za mąż za polskiego oficera Burhardta, który prawie całą wojnę spędził w oflagu. Mieli córkę Marlenę, moją późniejszą koleżankę z Wydziału Prawa na UMK w Toruniu. Trochę dalej, w kolejnej przybudówce, mieszkał szewc Wilk z żoną i trójką dzieci.

W opisie sytuacji lokalowej panującej na Wilczaku często piszę o przybudówkach. Przybudówki kojarzą mi się z wojenną biedą i prowizorką. Wyrastały one w czasie okupacji jak grzyby po deszczu. Takie prowizoryczne budowle wznoszono także naprędce po wojnie, mając za nic pierwotną wizję architekta czy budowniczego. Budowle takie po dzień dzisiejszy straszą ludzi mających elementarne poczucie estetyki.

Aby żyć, człowiek musiał mieć nie tylko dach nad głową, ale także co jeść. Od 1941 r. podstawowe produkty żywnościowe kupowało się na kartki. Nie dla wszystkich były jednakowe przydziały racji żywnościowych. Generalnie Niemcy i osoby wpisane na volkslistę miały wyższe przydziały żywnościowe niż Polacy. Osoby pracujące otrzymywały więcej niż niepracujące. Ciężko pracujący robotnicy i pracujący w nocy, mieli także prawo do wyższych racji żywnościowych. System był z gruntu niesprawiedliwy, bo z założenia faworyzował Niemców. Wysokość przydziałów kartkowych była ściśle określona. Odcinki na kartki żywnościowe opiewały na ogół na gramy. Kartkowe racje pozwalały ledwo przeżyć, dużo polskich rodzin przymierało głodem. Szczególnie trudną sytuację miały rodziny z małymi dziećmi, tak jak nasza. Dzieci potrzebowały mleka, masła, jajek, serów, mięsa. W miarę pogarszania się sytuacji militarnej i gospodarczej Niemiec naturalne produkty żywnościowe zastępowano sztucznymi. W końcu prawie cała żywność stanowiła „ersatz”. Zamiast masła oferowano margarynę, zamiast naturalnych jajek – jajka w proszku, zamiast cukru – sacharynę. Ersatzem były: miód, herbata w proszku, kawa z cykorii, prasowana marmolada z buraków i melasa z brukwi, zwana krojdą. W takiej sytuacji trzeba było się jakoś ratować. Zapamiętałem dobrze jednostajny repertuar naszych posiłków. Śniadanie zaczynało się od haferfloków [płatki owsiane], do tego czarny chleb posmarowany margaryną i obłożony salcesonem. Obiad stanowił najczęściej eintopf – jednodaniowy posiłek przypominający zupę. Z zup najczęściej jadalśmy fasolówkę, grochówkę lub jarzynówkę. Zupę gotowało się na kościach z dodatkiem pokrojonej na drobno okrasa [słoniny]. Nieodłącznym składnikiem zupy grochowej była kiszona kapusta. Mięso jedliśmy głównie kartkowe. Jadalśmy dużo jarzyn: kartofle, marchew, buraki, kapustę, brukiew i dynię. Dynię [korbol] przyrządzano w różnej postaci: jako podstawowe warzywo do obiadu, kompot, marynaty i marmoladę. Zbrzydła mi do tego stopnia, że dzisiaj nie mogę na nią patrzeć. Obecnie jest moda na urozmaicone jedzenie, między innymi na dynię. Dla mnie, jadającego często korbole w czasie okupacji, jedzenie tego warzywa wydaje się niezrozumiałą fanaberią kulinarną. Niech jedzą ją ci, którzy nie musieli nigdy jeść jej w nadmiarze! Przyczyn częstego spożywania warzyw było kilka. Najważniejsza – nie obowiązywały na nie kartki. Ludzie uprawiali je, gdzie tylko kto mógł. Ponadto warzywa stosunkowo łatwo przechowywało się na zimę i wiosnę. W naszym mieszkaniu składowano je w sklepie [piwnicy] znajdującej się pod kuchnią. Aby tam wejść, należało podnieść drewnianą klapę i zejść kilkoma schodami. Zapach rozkładających się kartofli był charakterystycznym zapachem roznoszącym się na wiosnę po wszystkich pomieszczeniach. Od czasu do czasu gościła na naszym stole jagła [kasza jagłana]. Moje ulubione danie obiadowe stanowiły plendze [placki ziemniaczane]

posypane cukrem. Do tego dania piło się czarną kawę z cykorii. Smakował mi także smażony na patelni chleb. Przed smażeniem moczyło się go w mleku lub wodzie. Mięso było rzadko. Od czasu do czasu gościło na stole mięso królicze pochodzące z naszej prywatnej hodowli. Wszyscy nasi sąsiedzi z podwórza mieli króliki, my też. Nie pamiętam, ile mieliśmy tych klatek z królikami, wydaje mi się, że mogło ich być od jednej do dwóch. Dla mojej najstarszej siostry Ewy najgorszym momentem była strata jej ulubionego białego królika o imieniu Trusia. Ewa na znak protestu nie jadła nic przez dwa dni. Obraziła się też na naszą babcię, która dokonała egzekucji królika. W czasie okupacji w zasadzie w ogóle nie jadłem mięsa, nie lubilem go. Mięso przyrządzane w domu było gorszego gatunku, pełno w nim było żył i różnego rodzaju chrząstek. Uprzedziłem się do niego do tego stopnia, że nie jadłem go nawet przez kilka lat po wojnie. Mięso zacząłem jeść dopiero w wieku 14 lat, kiedy pojechałem do prewentorium w Głuchowie koło Czerniejewa. Od czasu do czasu jedliśmy ryby złowione i przyniesione nam przez życzliwych sąsiadów. Sąsiedzi oraz znajomi zaopatrywali nas też w raki złapane w Brdzie. W pamięć wbił mi się okrutny sposób zabijania tych skorupiaków. Raki wkładano do wiadra, po czym polewano je wrzącą wodą. Zmieniały wtedy kolor z brązowego na karmazynowy. Będąc małym brzdącem, obserwowałem obojętnie ich męczarnie. Na sentymenty wtedy nie było czasu i miejsca, nasza siedmioosobowa rodzina musiała przeżyć ponury czas hitlerowskiej okupacji. Na kolację jadało się chleb z margaryną lub smalcem ze skrzyczkami [skwarki], do tego salceson lub inną kielbasę pośledniejszego gatunku. Kiedy ktoś był głodny, można było przeżuć kawałek suchego chleba. Chleb suszyło się w płóciennych workach uszytych przez mamę i poukładanych na szafach. Co jakiś czas babcia robiła selekcję zawartości worków, najstarsze kawałki chleba jadły króliki. Herbatę robiło się z suszonych strużyn od jablek. Napój miał jasnosłomkowy kolor. Tego typu herbatę piliśmy jeszcze kilka lat po wojnie. Muszę przyznać, że lubiłem ten kwaskowy smak herbaty z jablek. Na kolację babcia przyrządzała czasami potrawę o nazwie „falszywe śledzie”. Robiło się je z pokrajanej na kawałki cebuli, oleju i octu. O „falszywych śledziach” opowiedziały mi starsze siostry. Nie pamiętam ich smaku. Dzisiaj trudno mi sobie wyobrazić, że oprócz nazwy mogły mieć coś wspólnego ze śledziami. Jesienią i zimą chodziliśmy wcześniej spać, ponieważ słabe światło sączące się z lamp karbidowych nie pozwalało na długie siedzenie.

Jako że byliśmy dziećmi, nieobcy nam był świat gier i zabaw. Zabawy te oczywiście nie miały nic wspólnego ze współczesnym sposobem spędzania wolnego czasu przez dzieci. Moje siostry bawiły się lalkami uszytymi przez mamę z gałganów i szmat. Ewa i Danka miały także talent do rysowania i malowania.

Potrafiły narysować wiele dziecięcych postaci, wyciąć je z papieru i później bawić się nimi, opowiadając na oczekaniu przeróżne historyjki ze świata dzieci i dorosłych. Przysłuchiwałem się tym opowieściom z wielkim zainteresowaniem. Siostry miały też dwa ocalałe przedwojenne misie o imionach Chudoszula i Grubaska. Chudoszula należała do Danki, a Grubaska do Ewy. W czasie okupacji byłem w większości obserwatorem dziecięcych zabaw odbywających się na podwórzu. W okolicznych domach mieszkała spora gromadka chłopców, ale w większości starszych ode mnie. Zazwyczaj spędzałem czas w towarzystwie kilka lat starszego Zenona Wilka, syna wymienionego wyżej szewca. Chłopcy najczęściej grali w piłkę zrobioną za szmat lub gałganów, czasami ktoś przynosił małe gumowe piłki. Zdarzyło się, że grali nadmuchiwaną blazą, czyli samą dętką od piłki. Pamiętam także popisy akrobatyczne chodzenia na drewnianych szczudłach, zrobionych przez ich ojców czy też starszych braci. Szczudła były różnej wielkości, dostosowane do wzrostu użytkowników. Pewnego dnia spróbowałem i ja trudnej sztuki chodzenia „nie na swoich nogach”. W tym celu stanąłem przy niskim murku, koledzy podali mi najmniejsze szczudła. Z trudem wdrapałem się na niższą poprzeczkę, zrobiłem jeden krok...i zaliczyłem kolejny upadek w moim krótkim życiu! Więcej już prób chodzenia na szczudłach nie podejmowałem. Przypominam sobie pewne zdarzenie z lata 1944 roku: Po obfitych opadach deszczu utworzyły się w zagłębieniach na podwórzu głębokie kałuże. Do jednej z takich błotnistych kałuż wszedł Zenon Wilk, zanurzając się w niej po kolana. Kiedy wyszedł z kałuży, miał do kolan błotnistą, czarną maź. Zenon zaczął biegać, podskakiwać i tańczyć wołając z triumfem: – *Mam oficir sztyfel, oficir sztyfel!* Zapragnąłem mieć także owe buty oficerki i wlałem do błotnistej kałuży. Niestety zapadłem się po pas, wywołując wesołość pozostałych chłopców. Wyszedłem z kałuży mocno speszony, nabywając jedno życiowe doświadczenie więcej.

Atrakcją dla takiego małego gzubka jak ja była jazda tramwajem, nazywanym w tym czasie także bimbą. Najczęściej jeździłem tramwajami z ojcem. Mama bała się zabierać mnie do centrum miasta i korzystać z miejskich środków transportu, ponieważ Polakom zabroniono posługiwania się językiem polskim w miejscach publicznych. Małemu dziecku trudno było wyjaśnić, dlaczego nie może mówić po polsku na ulicy czy w tramwaju. Z opowiadań ojca wiem, że kiedy zaczynałem coś mówić w tramwaju, zatykał mi buzię ręką. Jadąc, zawsze oczekiwałem na moment, kiedy tramwaj zbliży się do czegoś, co mogło z dzisiejszej perspektywy czasowej wydawać się tunelem, a faktycznie było kilkunastometrowym murem. Kiedy jechaliśmy z Wilczaka ulicą Nakielską do miasta, brązowy ceglany mur pojawiał się z lewej strony, a kiedy wracaliśmy – z prawej strony. Mur wskazywał albo pierwszy przystanek od wejścia do tramwaju od strony Chłopickiego, albo

jadąc z powrotem do domu – przedostatni. Zlikwidowano go po wojnie. Wydaje mi się, że mogło to być kilka lat przed budową ronda Grunwaldzkiego.

Mama w ogóle rzadko zapuszczała się dalej od miejsca zamieszkania. Panicznie bała się konfrontacji z Niemcami, nie mówiła dobrze po niemiecku i każdy niespodziewany kontakt z Niemcem powodował jej duże zdenerwowanie. W moim zbiorze pamiętek rodzinnych zachował się jej dzienniczek ocen z pruskiej szkoły powszechnej w Poznaniu. Ocena z języka niemieckiego była niezmienna, zawsze tylko *genuegend* [dostatecznie]. Mama była miłośniczką kina. Do kintopu chodziła namiętnie przed wojną, mieszkając kolejno w Poznaniu, Golubiu i Bydgoszczy. Jej miłość do kina została wystawiona na próbę w czasie okupacji. Kina były „nur für Deutsche”. Jak mi opowiadała, kilkanaście razy przełamała strach i poszła do kina przeznaczonego tylko dla Niemców.

Atrakcją dla mnie stanowił cyrk, który rozstawiał swoje namioty nad Brdą przy ulicy Królowej Jadwigi. Emocjonujący był moment zajmowania miejsc na jaskrawo czerwonych drewnianych ławkach w namiocie cyrkowym. Nie wiem, z jakich względów ojciec wybierał miejsca na koronie areny, nie wykluczam, że ze względów oszczędnościowych. Siedząc tak wysoko, wydawało mi się, że jestem na brzegu czerwonej studni. Bałem się upadku na dno tej studni, gdzie w świetle jupiterów złocił się żółty pasek. Upadek ze szczytu areny i długi lot w czerwonej otchłań na dno był motywem kolejnego snu nękającego mnie w dzieciństwie. Sen kończył się zawsze tak samo: kiedy tak leciałem w otchłań i mijałem z zawrotną szybkością czerwone ławki, zbliżając się szybko do żółtej areny, budziłem się. Inne przeżycie z cyrku, prawdopodobnie z wiosny 1944 r., które wbiło mi się głęboko w pamięć, to siedzenie na trąbie słoniu. Obok głównego namiotu na terenie miasteczka cyrkowego stały także mniejsze namioty i budy, w których trzymano dzikie zwierzęta. W jednym z namiotów pokazywano olbrzymiego tresowanego słonia. Dzieci za drobną dodatkową opłatą mogły pod nadzorem tresera i rodziców spróbować pohańtać się na jego trąbie. Bałem się tego huśtania, ale ciekawość zwyciężyła i dałem się posadzić na trąbę. Asekurował mnie także ojciec, bo mama poszła oglądać z moimi siostrami inne zwierzęta. Huśtanie trwało może dwie, trzy minuty. Kiedy mama wróciła, miała do ojca pretensje za *głupie i niebezpieczne pomysły kosztem małego dziecka*. Kiedyś, będąc w centrum miasta z babcią, natknąłem się na paradę Hitlerjugend. Junacy HJ ubrani byli w odświętne stroje organizacyjne, grała orkiestra, stukwały w rytm marsza werble. Babcia nie pozwoliła mi jednak na dłuższe przyglądanie się paradzie, szybko odciągnęła mnie z miejsca zgromadzenia, uważając, że nam, Polakom, grozi w takim miejscu niebezpieczeństwo. Od małego dziecka starano się uczyć mnie ostrożności. Rodzice pilnowali, abym w miejscach publicznych nie mówił

po polsku. Za naruszenie tego zakazu można było narazić się na wyzwiska lub pobicie przez Niemców. Zdarzało się, że niemieccy przechodnie powiadamiali Gestapo o osobach używających języka polskiego na ulicy.

W kwietniu 1944 r. urodziła się moja siostra Hania, nie był to dobry czas na rodzenie i wychowywanie dzieci. Hania cały czas chorowała. Nie wiadomo, jak by to wszystko się skończyło, gdyby nie bezinteresowna pomoc polskiej lekarki Haliny Zielińskiej z ulicy Gdańskiej. Doktor Zielińska miała zasadę, że za leczenie polskich dzieci nie pobierała wynagrodzenia.

Latem 1944 roku ojciec wyjechał wraz z grupą polskich pracowników Kulturamtu na kopanie umocnień przeciwczołgowych do Otloczyna pod Aleksandrów Kujawski. Zostaliśmy sami, bez głowy rodziny. W tym czasie miało miejsce kolejne zdarzenie, które zapisało się trwale w przekazie rodzinnym i w mojej pamięci. Bawiłem się z grupką dzieci na podwórzu. W pewnym momencie opuściłem podwórko i poszedłem na pobliską ulicę Nakielską. Szczegółów dalszej wędrówki nie pamiętam. Scena, która utkwiała mi w pamięci, to pobyt we wnętrzu tanku [czołgu] i smak sucharów. Sucharki dawali mi jacyś żołnierze w czarnych drelichach. Byli bardzo mili dla mnie, gładzili mnie po płowej czuprynie i śmiali się. Podobno paplałem tym moim dziecinny, polsko-niemieckim językiem czterolatka, wywołując rozbawienie żołnierzy. Nie wiem, jak długo to trwało, może 5 minut, a może pół godziny, a może jeszcze dłużej? Zatraciłem poczucie czasu. Później usłyszałem głos mamy. Jakieś ręce wyciągnęły mnie z wnętrza tanku i wręczyły mamie. Na odchodne dostałem od żołnierzy tytkę pełną sucharów. Mama po latach wielokrotnie wspominała to wydarzenie. Podobno szukała mnie przeszło godzinę – wpadła w panikę! Przechodziła kilka razy obok czołgów stojących po drugiej stronie Nakielskiej. Rozpytywała przechodniów, czy ktoś nie widział samotnego małego chłopczyka. Wreszcie zdobyła się na odwagę i podeszła do czołgów. Żołnierze byli w dobrym nastroju, widzieli atrakcyjną kobietę, zaczęli żartować. Jeden z nich zagadnął, czy czegoś nie zgubiła, bo oni tu mają małego blondynka, którego by chcieli zatrzymać jako maskotkę. Mówił, że w domu zostawił chłopca, który jest podobny do mnie.

Od połowy stycznia 1945 roku spędzaliśmy wiele godzin w schronie usytuowanym w piwnicy sąsiedniego domu. Do piwnicy biegaliśmy w ciągu dnia i nocy, kiedy tylko zawyły syreny ogłaszające alarm lotniczy. Na początku wycie syren wywoływało strach, później reakcje dorosłych były już mniej nerwowe. Nastroje i emocje dorosłych udzielały się dzieciom, mama i babcia starały się nas uspokajać. Widzę jak dzisiaj tę smętną piwnicę. Ludzie siedzieli na ławkach wzdłuż ścian, niewiele mówili, tylko małe dzieci nieświadome grozy sytuacji od czasu do czasu podnosiły głos. W rogu piwnicy leżała duża hałda węgla. Niektóre

dzieci próbowały bawić się jego kawałkami. W piwnicy panował półmrok, z żarówki umieszczonej na ścianie sączyło się wątłe światło. Odgłosy zbliżającego się frontu były coraz wyraźniejsze. Wzmagala się kanonada artyleryjska. Pewnego ranka, po alarmie lotniczym, zesłiliśmy kolejny raz do piwnicy. W którymś momencie zauważyłem, że nie ma z nami mojej starszej siostry Danki, która chorowała wtedy na zapalenie płuc. Postanowiłem wykazać się inicjatywą i wziąć sprawę w swoje dziecięce ręce. Wybiegłem z piwnicy, schodami do góry, na podwórko. Kiedy tam się znalazłem oślepił mnie nagle blask jasnego dnia. Pokonałem strach i pobiegłem do naszego domku. Moja siostra leżała w łóżku – spała. Ledwo ją dobudziłem, nie chciała ze mną zejść do piwnicy – było jej wszystko jedno. Za chwilę przybiegła zdenerwowana mama, miała pretensje, że sam opuściłem piwnicę, mocno na mnie nakrzyczała. Mama opatulila czymś ciepłym moją siostrę i razem poszliśmy do piwnicy.

Okolo 20 stycznia o zmierzchu pojawił się nagle w sieni ojciec. Nie widziałem go od kilku miesięcy, wyglądał inaczej, niż go zapamiętałem. Długa broda zmieniła jego twarz. Stał w długim zimowym szarym płaszczu. Minęło kilka chwil zanim rzuciłem mu się na szyję. Znowu byliśmy wszyscy razem! Od sierpnia 1944 r. ojciec przebywał wraz z innymi kolegami z Kulturamtu w obozie pracy w Otloczynie koło Aleksandra Kujawskiego. Niemcy budowali tam system umocnień, głównie rowów przeciwczołgowych, spodziewając się rychłej ofensywy Armii Czerwonej. Do budowy umocnień skierowano setki mężczyzn z bydgoskich zakładów pracy. Ojciec uciekł z lagru w połowie stycznia. Szedł pieszo przeszło 70 kilometrów, podczas siarczystego mrozu, z kilkoma towarzyszami niedoli. Cały dobytek wiózł na prymitywnie skleconych sankach. Po latach w czasie rozmów rodzinnych dziwiliśmy się, że ojciec potrafił skonstruować sam sanki. Z dobytku, który przywiózł na sankach zapamiętałem czerwony blaszany bacheerek, w którym znajdował się miód. Miód szybko zjedliśmy, natomiast czerwony kubek przypominał nam przez lata powrót naszego ojca do domu. W ostatnich dniach stycznia, po powrocie ojca, mama i babcia zaczęły wyszywać chorągiew z białym orłem na czerwonym tle. Nie wiem, skąd miały materiały: atlas i różnokolorowe nici. Nie pamiętam na czyje zlecenie haftowały. Pracowały głównie wieczorem i nocą. Mama pięknie rysowała i malowała. Miała talent i zmysł artystyczny odziedziczony po ojcu, Ludwiku Nowakowskim. W latach dwudziestych ubiegłego wieku uczęszczała w Poznaniu przez trzy lata do Państwowej Szkoły Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego.

Któregoś styczniowego poranka nastąpiła nagle cisza... Ta cisza oznaczała koniec okupacji niemieckiej w Bydgoszczy. Okupację przeżyła nasza rodzina w komplecie. Udało się! Po wojnie wróciliśmy do naszego domu przy ulicy

Asnyka 4. Dwupiętrową willę położoną na Bielawach, jednej z ładniejszych dzielnic Bydgoszczy, rodzice kupili od Stanisława Dziurzyńskiego na wiosnę 1939 roku. Nie zdążyli się tam wprowadzić, bo wybuchła wojna. Willę wybudowano w 1932 roku. W tym czasie willowe domy powstawały w całej dzielnicy, którą jeszcze po wojnie niektórzy nazywali Sielanką.

Zrekonstruowałem w kręgu rodzinnym chronologię naszej przeprowadzki z Chłopickiego na Asnyka w ostatnich dniach stycznia 1945 roku. Ojciec po raz pierwszy pojawił się w naszym domu w piątek 26 stycznia. Pierwsza wizyta była krótka. Następnego dnia, w sobotę, przyszedł razem z babcią. Postanowili pilnować dobytku na zmianę po kilka godzin dziennie, bo czasy były niepewne. Na noc pojechali na Chłopickiego. Ostrożność była w pełni uzasadniona, bowiem w niedzielę rano 28 stycznia ojciec zastał mieszkanie otwarte. W środku, przy butelce wódki, urzędowało trzech polskich wojskowych: dwóch oficerów i kobieta w żołnierskim szynelu. Byli niezadowoleni, że ktoś im przeszkadza w popijawie. Zapytali ojca o cel wizyty. Kiedy wyjaśnił, że jest właścicielem mieszkania, zażądali udowodnienia tego faktu. Ojciec miał przy sobie tylko niemiecki dowód tożsamości z hitlerowską gapą na okładce. Starszy rangą oficer, kiedy zobaczył Kennkartę i niemiecko brzmiące nazwisko, wydał krótką komendę: – *Do piwnicy z nim. W Bydgoszczy nie ma Polaków, wszystkich zabili hitlerowcy* – dodał. W tym momencie interweniowała kobieta, która zaczęła przekonywać dowódcę, że sprawę powinien rozpatrzyć sąd. – *Jaki sąd?* – zapytał oficer. – *Sąd to ja zakończył.* Kobieta nie ustępowała: – *Chodźmy stąd* – ponaglała. Dowódca zadal ojcu jeszcze kilka pytań i stwierdził z niechęcią: – *Faktycznie, mówi jak Polak.* Po dłuższym wahaniu oddał kennkartę, wstał i bez słowa skierował się do wyjścia. Za nim poszła pozostała dwójka. Kiedy byli już na klatce schodowej ojciec zajrzał do bufetu. Na górnej półce zauważył niemiecką brandy Doppelkorn. Dogonił nieproszonych gości przy wyjściu z domu i wręczył kobiecie butelkę brandy z podziękowaniem za wstawiennictwo. W poniedziałek 29 stycznia po południu ojciec zabrał mnie po raz pierwszy na Asnyka. Cały dom, czyli trzy mieszkania i suterena były puste. Ojciec pokazał mi dom, obeszliliśmy wszystkie mieszkania; panował w nich wzorowy porządek. W dużym pokoju na parterze zauważyłem na podłodze zabawki. Moją uwagę zwróciła drewniana kolejka stojąca na dywanie. Obok stała miniatura czarnego metalowego parowozu, umieszczonego na drewnianej podstawie. Wyglądało, jak gdyby jakieś dziecko tylko na chwilę wybiegło z pokoju, aby zaraz wrócić i kontynuować zabawę. Później znaleźliśmy jeszcze więcej zabawek, sporo z nich z motywami kolejowymi. Okazało się, że Niemiec zajmujący nasze mieszkanie, pracował w Dyrekcji Kolei Niemieckich na ulicy Dworcowej. Przed zapadnięciem zmierzchu ojciec zaprowadził mnie z powrotem

na Chłopickiego. We wtorek 30 stycznia nastąpił dalszy etap „ewakuacji” z Chłopickiego na Asnyka. W godzinach rannych odbyłem prawdopodobnie najdłuższy marsz w moim życiu na własnych czteroipółletnich nogach. Ranek był mroźny, ulice wydawały się puste. Mama ciągnęła solidny, ciężki, zrobiony z grubej dytki, biały wózek dziecięcy, w którym znajdowała się moja 9-miesięczna siostra Hania. Najpierw szliśmy Chłopickiego, potem skręciliśmy w prawo w Nakielską wzdłuż starego Kanału, minęliśmy brązowy murek na przystanku tramwajowym na Nakielskiej. Zaczęliśmy podchodzić pod wzniesienie prowadzące na kamienny most. Podejście było oblodzone, śliskie, mama z trudem pchała ciężki wózek. Pomagałem, jak mogłem. W pewnym momencie ukląknę na kolana, uczepiłem się lewą ręką drucianej siatki, nie wiadomo dlaczego rozpostartej wzdłuż drewnianej poręczy prowadzącej w górę mostu. Wytrzymałem wszystkie siły, aby pchnąć wózek. Niestety, trud okazał się daremny, wózek osunął się w dół, a my razem z nim. Ponowiliśmy próbę, tym razem zdjąłem z ręki welnianą rękawiczkę i znowu czepiłem się mocno ręką drucianego plotka. Wreszcie wepchnęliśmy wózek na wysokość mostu. Następne zapamiętane zdarzenie miało miejsce na rogu ulic 3 Maja i ks. Markwarta. Koło schodów narożnej kamienicy leżały dwa białe prześcieradła. Na jednym z nich zauważyłem tańczącego człowieka. Obok stało jeszcze dwóch, może trzech, innych ludzi. Kiedy mama zobaczyła prześcieradło i tego człowieka, szybko pociągnęła mnie na przeciwną stronę ulicy. Trochę się opierałem, bo scena wydawała mi się interesująca, może nawet zabawna. Jeszcze raz spojrzałem na prześcieradło – wystawały spod niego białe, bose nogi. Mama mocno mnie pociągnęła za rękę i krzyknęła: – *Nie patrz tam! To jest trup!* Dalsza część naszego długiego marszu z Chłopickiego na Asnyka przebiegała już bez zakłóceń. Z karty meldunkowej Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy wynika, że formalne zameldowanie 7-osobowej rodziny Esmanów na pierwszym piętrze willi przy Asnyka 4 mieszkanie numer 2 nastąpiło właśnie w dniu 30 stycznia 1945 r. Przeprowadzka na Asnyka trwała jeszcze kilka dni. Część rzeczy była przechowywana na Długiej u naszych krewnych, Mateckich. Najcenniejsze książki znajdowały się w dużej drewnianej skrzyni u Ahrensów na Kozieltulskiego. W skrzyni leżała między innymi pięknie zdobiona, z wybitymi na czerwonym tle złotymi orłami piastowskimi, trzynomowa historia Polski zatytułowana „Polska, jej dzieje i kultura”. Skrzynia nie była zabezpieczona kłódką, stała sobie w korytarzu. Prawdopodobnie Ahrensowie nigdy do niej nie zaglądali. Ojciec odzyskał wkrótce zawartość skrzyni. W pierwszych dniach po wyzwoleniu miasta pożyczył ręczny wózek od zaprzyjaźnionego z nami szewca Karcza z Kozieltulskiego i przetransportował książki do domu.

Na początku lutego ojciec podjął pracę w Archiwum Państwowym. Tak jak i przed wojną został kierownikiem tej instytucji. Jeszcze w tym samym miesiącu

rozpoczęły naukę w szkole powszechnej moje siostry Ewa i Danka. W maju 1945 r. poszły do I Komunii Świętej w parafii św. Wincentego à Paulo na Biela-wach. Do „Przyjęcia” szły w ładnych białych sukienkach uszytych przez mamę. Materiał pochodził z sukni ślubnej niemieckiej użytkownicy mieszkania na Asnyka. Mama uszyła też siostronom specjalne długie suknie, alby, do sypania kwiatów w czasie procesji Bożego Ciała. Teraz wydaje mi się to zaskakujące: wojna jeszcze trwała w Europie, a w Bydgoszczy nastąpiła już w dużym stopniu normalizacja życia. Ludzie chodzili do pracy, funkcjonowały urzędy i kościoły, działały organizacje społeczne i polityczne.

Parę dni po wyzwoleniu Bydgoszczy pojawiło się na Asnyka kilku żołnierzy rosyjskich. Zobaczyłem ich, jak wchodzili do domu naprzeciwko, otoczeni gromadką dzieci. Dom był pusty, niezamieszkały. Dołączyłem do nich z moją starszą siostrą Danką. Rosjanie chodzili od mieszkania do mieszkania. Mieli ze sobą duże miechy [worki], do których chowali niektóre przedmioty. Część rzeczy rzucali dzieciom, używając przy tym nieznanego słowa – *bieri*. Kiedy przeszukali mieszkanie na parterze, weszli wyżej na pierwsze piętro, później na drugie. Niektóre dzieci coś brały, ja, nie wiedząc dlaczego, nic nie dostałem czy też nie wziąłem do domu. Później poszliśmy do następnej willi na ulicy Kopernika. Żołnierze wyrzucali znowu rzeczy z szaf, sporo się przy tym śmiali, nam dzieciom też było wesoło. W domu tym Ruski znaleźli w kuchni tytkę z cukrem. Jeden z nich podał jakiejś dziewczynce cukier i powiedział: – *Nu, riebiata*. Dzieci rzuciły się na ten cukier i po chwili cała zawartość torebki została zjedzona. Rosjanie mówili sporo w nieznanym mi języku, ale zapamiętałem najczęściej używane słowa – *job twoju mać*. Dostałem od nich sporo ołowianych żołnierzyków. W kolejnej willi znowu dali mi ołowiane żołnierzyki i metalową formę do ich odlewania. W ten sposób chodziliśmy może z dwie godziny po domach, potem przybiegła do nas babcia z pretensjami, że powinniśmy już być w domu. Następnego dnia stałem w bramie naszego domu. W pewnym momencie zatrzymał się przed furtką chłopiec, który był w grupie chodzącej poprzedniego dnia po domach z Rosjanami. Mógł mieć 12 lat. Przyniósł ze sobą pokrytego skórą konia na biegunach. Postawił go na ganku i zapytał, czy mi się podoba. – *Jak ci się podoba, to go bierz, dostałem go od Rusków, dla mnie jest za mały* – powiedział. – *A gdzie ma uszy?* – zapytałem. – *Uszy nieważne, bez uszu też jest ładny*. Wziąłem konia, mimo że nie miał uszu. Długo nie nacieszyłem się tym koniem. Od huśtania się na biegunach porysowałem podłogę w wielu miejscach i babcia wyniosła konia do piwnicy. Wkrótce przyjechali do nas polscy żołnierze. Jak wspominał po latach ojciec, byli to w większości oficerowie ze sztabu dywizji. Nie wiem dokładnie, ilu ich było, sadzę, że kilkunastu. Rodzice rozlokowali ich

po wszystkich piętrach, a dodatkowo jeszcze w suterenie. U nas na pierwszym piętrze spało kilku oficerów wyższej rangi. Spali w jadalni, tylko dwóch na tapczanach, innemu mama zrobiła posłanie na bufecie, a jeszcze inny spał na stole. Oficerowie kwaterowali u nas tydzień, a kilku żołnierzy jeszcze dłużej. Zwyczajni żołnierze ulokowani byli w suterenie. Babcia opowiadała, że jeden z oficerów musiał być chyba hrabią, bo był bardzo elegancki, szarmancki i nigdy nie przeklinał. Dzisiaj wiem, że mógł to być przyszły profesor Uniwersytetu Warszawskiego doktor weterynarii Eugeniusz Domański, który zatrzymał się u nas w domu po zwolnieniu go z oflagu w Woldenbergu [Dobiegniew]. Ze zwykłych żołnierzy zapamiętałem tylko szofera Bolka, mówiącego śmiesznym kresowym akcentem. Bolek był ulubieńcem dzieci, zawsze uśmiechnięty i skory do żartów. Podjeżdżał z fantazją swoim studebakerem pod nasz dom, przeważnie z jakimiś prezentami dla dzieci. Babcia doszukała się nawet pokrewieństwa z nim od strony matki, z domu Czajkowskiej. Kiedyś przywiózł swoim autem kilkanaście owiec. Zaszlachtowali je u nas w pralni mieszczącej się w piwnicy. Spora część skopowiny przypadła nam. Bolek miał do nas przyjechać po wojnie ustalać dalej parantele pokrewieństwa z babcią. Niestety, nie przyjechał. Ojciec twierdził, że został zabity w kwietniu 1945 r. podczas szturm Berlina. Na wiosnę 1945 r. zaczął zaludniać się nasz dom. Najpierw na drugie piętro wprowadził się porucznik Jerzy Orkiszewski. Brał udział w powstaniu warszawskim. W wojsku był krótko, później został redaktorem w „Ilustrowanym Kurierze Polskim”. Z inicjatywy Stronnictwa Demokratycznego powołano w 1946 r. Związek Młodzieży Demokratycznej. Orkiszewski został pierwszym przewodniczącym tej organizacji. Pamiętam, że bywał w naszym mieszkaniu w celach towarzyskich. Lubił wpadać do nas rano z pustą kanką na mleko w drodze do składu [sklepu] spożywczego na rogu Mickiewicza i placu Weyssenhoffa. Ubrany był w elegancki wojskowy mundur. Moją uwagę zwróciły czarne błyszczące sztyfle [oficerki], których góra znajdowała się mniej więcej na wysokości moich oczu. Orkiszewski w trakcie rozmowy z moją mamą lub babcią miał zwyczaj wymachiwania trzymaną w rękę kanką, opadającą co jakiś czas łagodnie na jego prawe kolano.

W tym czasie przenieśliśmy się z pierwszego piętra na parter, ponieważ do naszego domu wprowadził się kuzyn ojca Zygmunt Matecki ze swoją mamą, ciocią Stefcią. Rodzice uzgodnili z Zygmuntem, że z uwagi na liczną gromadkę dzieci będzie nam wygodniej mieszkać na parterze, a jemu na pierwszym piętrze. Zygmunt był synem Władysława Mateckiego, współwłaściciela (razem z bratem Czesławem) przedwojennego Domu Towarowego Bracia Mateccy na Starym Rynku. Kończył przed wojną prawo. Najpierw był prokuratorem, później przeszedł do adwokatury. Po kilku latach wujek ożenił się z Mileną Alberti z Krakowa. Nowa



ciocia była wdową po polskim lotniku Stefanie Albertim, który zginął w czasie bitwy powietrznej o Anglię. Mimo zawarcia związku małżeńskiego na drzwiach mieszkania przymocowane były dwie tabliczki: na jednej wygrawerowano – Zygmunt Matecki, na drugiej – Milena Alberti. Znaleźli się amatorzy na mieszkanie w suterenie, spełniające przed wojną rolę tzw. służbówki, czyli lokalu, w którym mieszkał dozorca domu z rodziną. Zgłosiła się rodzina Szendlów z trójką dzieci: dwiema córkami, Sabiną i Genią, oraz synem Rajmundem. Pochodzili oni z Włocławka. Piszę o Szendlach więcej, ponieważ Rajmund, chociaż starszy ode mnie o 4 lata, był towarzyszem moich dziecięcych zabaw. Spełniał też trochę rolę mojego opiekuna, z której dzisiaj, z perspektywy kilkudziesięciu lat, mogę powiedzieć – wywiązywał się dobrze. Wiosną i latem 1945 r. często spotykałem w naszej okolicy żołnierzy rosyjskich. Kręcili się na ogół dwójkami, wydaloby się bez określonego celu. Mama nazywała Rusków karaluchami, która to metafora miała jej przypominać zachowanie karaluchów obserwowanych kilka miesięcy przedtem w naszym domu na Chłopickiego. Pewnego wiosennego poranka dwóch Rusków znalazło się na naszym podwórzu. Usiedli w pobliżu śmietnika na starej leżance wyrzuconej przez kogoś z sąsiadów i siedzieli. W pewnym momencie wyciągnęli z kieszeni gazetę, oderwali z niej kawałek, nasypali na papier machorkę i skręcili papierosy. Zapalili skręty i mocno się zaciągnęli. Rozszedł się duszący zapach tytoniu. Nie wiadomo, co chcieli. Mama poleciła mi zanieść im dwa kubki wody, myśląc może, że po zaspokojeniu pragnienia pójdą sobie dalej i pozbędzie się ich. Rosjanie wypili wodę i poprosili o jeszcze. Przyjrzałem się żołnierzom, jeden był starszy, drugi młodszy. Ten starszy głaskał mnie po głowie i mówił: – *Synok, synek, damoj*. Mieli karabiny, jeden wyposażony był w skórzany pas, drugi zwykły sznurek. Nigdy nie widziałem karabinu na sznurku, więc niepomniernie mnie to zaciekawiło. Po jakimś czasie poszli. Następnego dnia babcia zauważyła brak dwóch rowerów stojących u nas w piwnicy. Podejrzanie padło na tych dwóch Rusków. Czy to oni ukradli rowery, tego nie wiem. Rowery w każdym razie zniknęły. Kilka dni później ojciec zrobił dobry interes z Rosjanami. Za pół litra wódki sprzedali mu kradzione, być może w sąsiednim domu, radio z magicznym oczkiem marki Telefunken. Służyło nam wiele lat.

A teraz przedstawiam pewną dygresję związaną z karabinem na sznurku, wybiegającą czasowo poza granice moich wspomnień. Nie spodziewałem się, że z karabinem na sznurku jeszcze się kiedyś zetknę. W 1967 r., 22 lata później, oglądałem w Krakowie wystawę haftu chińskiego zorganizowanego przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej. Był to szczyt rewolucji kulturalnej w Chinach. Zgromadzono kilkadziesiąt obrazów o tematyce rewolucyjnej. Podziwiałem kunszt ludowych hafciarzy z wiejskich komun. Jeden duży

obraz z Mao Tse-tungiem, w otoczeniu przedstawicieli bodajże 120 narodowości, artyści podobno haftowali przez trzy lata. Szczególną uwagę zwrócił mniejszy obraz przedstawiający kobietę w wojskowym zielonym drelichu z zawieszonym na ramieniu karabinem na sznurku. Obraz był zatytułowany „Nie suknia zdobi kobietę, lecz karabin!”. Wystawę rewolucyjnego haftu chińskiego zamknięto na trzeci dzień od jej otwarcia ze względów politycznych. Nasza rewolucja kulturalna, na miarę Polski Ludowej, już minęła, za Stalina!

W lipcu 1945 r. zostaliśmy wysiedleni z naszego domu na Asnyka, tym razem przez Rosjan. Usunęli mieszkańców wszystkich domów z całej ulicy. W domach zostali zakwaterowani oficerowie sowieccy. Z obu stron ulicy Asnyka: od Kopernika i Alei Ossolińskich Rosjanie postawili coś w rodzaju barykad. Tworzyły je meble zabrane z mieszkań na Asnyka i sąsiednich ulic. Meble przykryte były płachtami brezentu. Nasza rodzina przeniosła się do mieszkania służbowego znajdującego się w budynku Archiwum Państwowego na ulicy Dworcowej 65. Mieszkanie na drugim piętrze składało się z dwóch pokoiów i kuchni. Muszę przyznać, że miło wspominam ten pobyt. Dla pięcioletniego chłopca przebywanie w gmachu instytucji wydawało się bardzo atrakcyjne. Archiwum wydawało się prawie puste. Pamiętam, że na kilku półkach zamiast akt archiwalnych stały niemieckie hełmy i gazmaski. Hełmy posiadały z boku czerwono-czarno-białe oznaczenia wojskowe w kształcie małej tarczy. W niektórych hełmach znajdowały się skórzane podpinki ochronne, w innych brakowało tego elementu. Wielokrotnie wkładałem hełmy na głowę, podobnie zresztą jak gazmaski. Maski bardzo szczelnie przylegały do mojej głowy, czasami wydawało mi się, że się w nich uduszę. Ściąganie z głowy też stanowiło torturę, bo mocno przylegająca do skóry guma wyrwała włosy. W drewnianej skrzyni w kącie jakiejś sali składowano kilka karabinów, tyle że bez zamków. Sale archiwalne stanowiły dla mnie labirynt. Przez dłuższy czas zdarzało mi się błądzić w korytarzach pomiędzy regałami. Ciekawe doznania stanowiły fosforyzujące na seledynowo oznaczenia na ścianach sal archiwalnych. Charakterystyczny dla Archiwum był duszący zapach akt pokrytych kurzem. Początkowo ten zapach wydawał mi się nieznośny, stopniowo jednak się do niego przyzwyczajałem. Jedną z większych atrakcji Archiwum były metalowe, kręte schody prowadzące na poddasze. Schody miały wysokie stopnie i pięły się pionowo w górę. Ojciec zabronił mi chodzenia po nich ze względów bezpieczeństwa. Niepomni jednak na przestrogi, wielokrotnie zapuszczałem się w zakazane rewiry. Najbardziej interesowały mnie jednak gołębie pocztowe hodowane na poddaszu przez woźnego Floriana Miniszewskiego. Miał ich kilkadziesiąt, potrafił długo o nich opowiadać, niektóre miały swoje imiona. Miniszewski jeździł z nimi na wystawy i konkursy. Na loty do punktu startowego

dowozil je na ogól sam pociągiem. Czasami wyręczali go w tym jego koledzy hodowcy. Loty powrotne gołębi do Bydgoszczy nie zawsze kończyły się szczęśliwie. Najwięcej strat wśród gołębi powodowały jastrzębie. Miniszewski był dla mnie bardzo miły, a nawet serdeczny. Na stosunek do mnie miała niewątpliwie wpływ pozycja ojca w archiwum, który bądź co bądź był jego zwierzchnikiem. Miniszewski był pierwszym pracownikiem, którego ojciec zatrudnił po wojnie w archiwum. Z dokumentów wynika, że było to 8 lutego 1945 r. Z zawodu był stolarzem, przed wojną i w czasie okupacji pracował w warsztacie meblarskim. Kwalifikacje stolarskie i zdolności techniczne Miniszewskiego okazały się bardzo przydatne w codziennej pracy. Miniszewski był majstrem od wszystkiego, potrafił nie tylko reperować meble, ale także zająć się hydrauliką i instalacją elektryczną. Najciekawszym urządzeniem w gabinecie dyrektorskim dla mnie był duży metalowy, srebrno-czarny telefon ze słuchawką umieszczoną na wysokiej nóżce, uwieńczonej srebrnymi widelkami i kolorowym znakiem Poczty Polskiej na skrzynce. Aparat telefoniczny stanowił dla mnie nie lada atrakcję. Od czasu do czasu brałem do ręki słuchawkę i udawałem, że z kimś rozmawiam. Telefon w domu mieliśmy dopiero od 1957 r. Po kilku latach, na mocy odgórnego zarządzenia, ten piękny telefon zastąpiono tandetnym czarnym ebonitowym aparatem. Odtąd w urzędach i zakładach pracy w całej Polsce wszyscy mieli jednakowe aparaty telefoniczne. W ten sposób stopniowo w różnych dziedzinach życia zastępowano przedwojenne „kapitalistyczne” urządzenia, socjalistyczną, niby-nowoczesną, wytwarzaną z plastiku i dykty, tandetą.

Podobnie było ze skrzynkami pocztowymi. Po wojnie wrzucaliśmy listy do solidnych, kutych z żelaza i bogato zdobionych czerwonych skrzynek, które pewnie pamiętały jeszcze czasy „Wilusia”. W okolicy Asnyka takie skrzynki wisiały na budynku Instytutu Rolniczego na placu Weysenhoffa i z drugiej strony, na rogu ulicy Kopernika i ówczesnej ul. Prezydenta Woodrowa Wilsona (później Lucjana Szenwalda). Nasz listonosz twierdził, że żelazne skrzynki kradli handlarze złomem, stąd zaistniała konieczność instalacji tańszych blaszanych skrzynek. Z ulic zniknęły także charakterystyczne srebrne lub złote talerze wieszane nad wejściami do zakładów fryzjerskich. Fryzjerzy narzekali, że talerze nagminnie kradli złodzieje, względnie niszczyli wandalami.

Jesienią 1945 r. w Archiwum obserwowałem z zacięciem operację znoszenia z pierwszego piętra na podwórze metalowych kas pancernych Banku Rzeszy, które, nie wiadomo dlaczego, składowano w archiwum. Kasy miały być przekazane do Narodowego Banku Polskiego. W przekazywaniu uczestniczyli przedstawiciele tego banku. Kasy wykonane z litego żelaza dźwigało kilku krzepkich robotników. Z trudem udało im się je znieść. Kasy były zamknięte. Powstał

problem ich otwarcia, a brakowało kluczy. Bank nie chciał zabierać zamkniętych kas. Zaczęto poszukiwać ślusarza. Znalaziono podobno dwóch, ale żaden nie podjął się otworzenia kas bez ich uszkodzenia. Ojciec wpadł na pomysł, aby skorzystać z pomocy doświadczonego przedwojennego ślusarza o nazwisku Lueck, który w okresie międzywojennym mieszkał niedaleko domu moich rodziców na ulicy Grunwaldzkiej. O dziwo, Lueck bez większego trudu otworzył wszystkie kasy. Kasy były puste! Pozostał jeszcze problem załadowania ich na auto ciężarowe. Samochód nie mógł podejść zbyt blisko miejsca, gdzie postawiono kasy, bo dojazd blokowało potężne drzewo, orzech włoski, rosnące na podwórzu. I w tym przypadku pomógł Lueck. Przyniósł skądś metalowe rurki, na które postawiono kasy. Później dopchano je do stojącego o kilkanaście metrów auta, podsuwając pod nie metalowe rurki spełniające funkcję transporterów. Akcja otwierania kas, przesuwania ich i załadunku na samochód trwała kilka godzin.

W 1945 r. pomagała mamie w opiece dziećmi pani Smejowa. Rodzice znali ją jeszcze sprzed wojny. Dzięki pani Smejowej poznawałem Bydgoszcz. Najczęściej urządzała nam wycieczki na cmentarz na Bielawach. Miejsce beztrudnej zabawy stanowiły przymentarne wydmy położone między kaplicą a torami kolejowymi. Drobnym, jasnożółtym piaskiem na wydmach stanowił doskonałe miejsce do dziecięcych igraszek. Największą atrakcją dla nas, dzieci, było kulanie się w dół z krawędzi wydmy. Przy okazji wizyt na cmentarzu pani Smejowa opowiadała nam mroźące krew w żyłach opowieści o duchach. Kiedyś poszliśmy z nią na Jachcice do kąpieliska nad Brdą. Kąpielisko, zwane też plażą, zajmowało piaszczysty teren przed elektrownią. Starsi kąpali się w rzece, w miejscu, w którym do Brdy wpadała ciepła woda z elektrowni, płynąca kanałem zwanym korytkiem. Korytko miało betonowe dno i boki. W dolnej części kanału, tuż przed ujściem wody do rzeki, umocowana była żelazna krata. Strumień wody płynął wartko w dół kanału po stromym zboczu. Z korytka korzystały przede wszystkim dzieci. Czasami strumień wody był tak silny, że stojąc, trudno było utrzymać równowagę na śliskim dnie. Niejeden plażowicz podarł sobie badejki, zjeżdżając w dół po kamienistym dnie.

W połowie grudnia 1945 r. Rosjanie opuścili ulicę Asnyka. Gwiazdkę spędziliśmy już w naszym domu na Asnyka. Większość mebli przechowywana była u krewnych i znajomych, część przywieźliśmy z Archiwum. Nasze mieszkanie wydawało niezbyt mocno zniszczone. Wyjątek stanowiła łazienka, którą przekazano nam zaniedbaną i brudną. Niestety, kilka tygodni po opuszczeniu mieszkania przez Rosjan pod tapetą jednego z pokoi znaleźliśmy pluskwy. Tapetę trzeba było zerwać i przeprowadzić dezynsekcję mieszkania. Podczas dezynsekcji okazało się, że i w pozostałych pokojach zagnieździły się pluskwy. Rodzice zrażeni

do tapet przez następne kilka lat nie kładli ich na ścianach, poprzestali na malowaniu. Po wyprowadzce z Archiwum nadal bywałem tam częstym gościem. Kiedy skończyłem 7 lat, zacząłem przychodzić do Archiwum samodzielnie. Powód moich wizyt stanowiły nadal gołębie woźnego Miniszewskiego. Siostry w ogóle nie bywały w Archiwum, ponieważ chodziły do szkoły, a ponadto nie widziały tam dla siebie nic interesującego.

Ulubionym celem moich spacerów w pierwszych latach po wojnie był dziedziniec Gimnazjum Miejskiego na ulicy Staszica. Główne wejście do szkoły znajdowało się od strony Staszica, jednak tak daleko, jak tylko sięga wstecz moja pamięć, na szkolny dziedziniec można było się dostać poprzez dziurę w drucianym płocie od strony Kopernika. Od mojego domu do dziury dystans wynosił nie więcej niż 100 metrów. Na szkolnym podwórku uwagę moją zwróciła kamienna studzienka, stojąca niedaleko od wejścia do szkoły od strony podwórza i boiska szkolnego. W środku studzienki stał zanurzony w wodzie postument uwieńczony kamienną kulą ziemską. Na kuli zarysowano kontury wszystkich kontynentów. Studzienka posiadała dopływ i odpływ świeżej wody. Przepływająca wokół kuli ziemskiej woda bulgotała i tworzyła liczne bąbelki. Piękne urządzenie przetrwało I i II wojnę światową, ale nie przetrwało ciężkich czasów Polski Ludowej. Najpierw przestała działać instalacja wodna, później ktoś ukradł kulę ziemską, potem przewrócono postument, a wreszcie zniknęła cała studzienka. W 1946 r. byłem świadkiem wielkiej uroczystości harcerskiej na boisku Gimnazjum Miejskiego. Uczestniczyli w niej harcerze i drużyny z całej bydgoskiej chorągwi. Złot harcerzy przypominał wesołą zabawę młodzieżową: grała orkiestra wojskowa, słychać było dźwięk fanfar i miarowy rytm wybijany na werblach. Harcerze nosili zielone mundurki, czarne podkolanówki z białymi wylogami zakończone pomponami i czarne buty. Dziewczeta miały szare mundurki. Każda drużyna posiadała własny trójkątny proporczyk osadzony na brązowym drzewcu. Na ramionach harcerzy widać było różnokolorowe chusty. Najbardziej podobały mi się tęczowe chusty jednej z drużyn. Przemawiali różni oficjele. Największe brawa zebrał harcmistrz o nazwisku Zagłoba. Przemawiał głośno i dobitnie. Ja, mały chłopiec, kręciłem się wśród tych pięknych harcerzy i marzyłem, żeby kiedyś w przyszłości zostać jednym z nich. Zamiast tego w 1951 r. wszystkich uczniów z mojej klasy zapisało do organizacji, która tylko z nazwy przypominała harcerstwo. Stalinowskie harcerstwo wzorowano na sowieckiej organizacji pionierskiej. Był nawet problem z kupnem zielonego harcerskiego mundurka. Mama znalazła kierownika sklepu sportowego i harcerskiego KDH (Komisja Dostaw Harcerskich) na 1 Maja 26, który odłożył dla mnie odpowiedni mundurek. W tych czasach nie było już kolorowych chust. Wszyscy harcerze nosili jednakowe – czerwone. Kiedyś

pojechałem na trzydniowy obóz zorganizowany w lesie w okolicach Bydgoszczy. Bardo cieszyłem się na ten wyjazd. Przyjechałem jednak mocno zawiedziony. Nauczyciele nie bardzo wiedzieli, co z nami robić. Pamiętam, że raz mieliśmy ognisko i pogadankę o życiu radzieckich pionierów.

Najbliższym moim kolegą z dzieciństwa był wymieniony już Rajmund Szendel. W związku z tym, że Szendlowie byli naszymi sąsiadami, Rajmunda widywałem prawie codziennie. Dzięki niemu poznawałem Bydgoszcz. Rajmund był ode mnie starszy o cztery lata. Taka różnica w wieku dziecięcym oznaczała sporo. Wędrowałem z Rajmundem po prawie całym mieście. Przeważnie jeździliśmy tramwajami lub autobusami. Szczególnie upodobaliśmy sobie jazdę autobusem na trasie osiedle Leśne – lotnisko na Polach Ułańskich (Błonie). Jakiś czas po wojnie obsługiwały tę linię żółtawo-brązowe autobusy marki Buessing NAG napędzane gazem świetlnym (Leuchtgas). Niektórzy ludzie nazywali te autobusy trambusami. Jak się później dowiedziałem, Zarząd Miasta Bydgoszczy kupił je w 1943 r. w filii fabryki Buessing w Elblągu (przedstawicielstwo handlowe firmy było także w Bydgoszczy). Miały charakterystyczny klockowaty kształt, ponieważ na dachu pojazdu mieścił się zbiornik gazu. Okazało się, że silniki napędzane gazem nie miały dużej mocy. Zdarzyło się kilka razy, że w połowie Szubińskiej autobus się zatrzymywał, pasażerowie wysiadali... i pchali go w górę ulicy. Dzięki Rajmundowi nauczyłem się grać w szachy, które na wiele lat stały się moją namiętnością. Graliśmy też w różne gry planszowe, w szczególności w grę o nazwie loteryjka flagowa. Moją pasją stało się też zbieranie znaczków pocztowych. Ojciec podarował mi obrazkowy album, do którego wklejało się znaczki. Przed wklejeniem znaczka należało podkleić do niego cienki, przyklepny papierek nazywany tiksobandem i umieścić go na odpowiednim obrazku. Niestety, zbieranie znaczków miało też i negatywne konsekwencje. Rajmund odkrył, że do posiadania znaczków można dojść także w sposób nieuczciwy. Na początku ulicy Świętojańskiej po prawej stronie znajdował się sklep filatelistyczny prowadzony przez starszego siwego pana, nazwanego przez chłopców Dziadkiem. Chłopcy wyczuli, że Dziadek jest trochę nieporadny, więc łatwo można go oszukać przy okazji zakupów znaczków. Proceder kradzieży znaczków pocztowych nazywaliśmy, nie wiadomo dlaczego, chibaniami. Miałem opory przed kradzieżą, ale mój przyjaciel Rajmund opory te przelamał twierdząc, że chibanie nie jest kradzieżą, a tylko pożyczaniem znaczków. Technika kradzieży była mało wyszukana: Dziadek pokazywał znaczki, wykładając je na ladę, a kiedy na chwilę się odwracał, przesuwałem znaczki na koniec lady i wrzucałem je prawą ręką do spodni zakończonych w pasie gumką. Byłem małym 9-letnim chłopcem, trochę za niskim, aby precyzyjnie wrzucić znaczki do otworu utworzonego po odgięciu góry spodni.

Kiedys wpadłem, Dziadek zauważył moje manewry i zażądał wyjęcia znaczków ze spodni. Bardzo zawstydzony oddałem mu znaczki i obiecałem, że nigdy nie ukradnę mu już żadnego znaczka – obietnicy dotrzymałem. Kilka lat później Pan Bóg mnie pokarał, bo sam stałem się ofiarą kradzieży znaczków pocztowych. Znaczki, znajdujące się w dwóch albumach, ukradli mi koledzy z klasy, których nieopatrznie wpuściłem kiedyś do domu.

Tuż po wyzwoleniu Bydgoszczy spod okupacji niemieckiej ojciec zaangażował się w działalność Komisji Badania Zbrodni Niemieckich (później Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich), przez długie lata był jej wiceprzewodniczącym. Najważniejszym zadaniem Komisji w pierwszych powojennych latach było ustalenie miejsc, w których znajdowały się ciała pomordowanych Polaków, przeprowadzenie ich ekshumacji i umieszczenie w zbiorowych mogiłach. Nie wiem, kto wpadł na pomysł, abym towarzyszył ojcu w jego wyjazdach do miejscowości, w których znajdowały się ciała pomordowanych. Prawdopodobnie ja sam wymogłem na nim, aby mnie tam zabierał. Nie chodziłem wtedy jeszcze do szkoły, więc rodzice uważali, że nie ma przeszkód, abym jeździł na te swoiste wycieczki krajoznawcze. Dla kilkuletniego chłopca największą atrakcją były przejazdy samochodami. Do miejscowości, w których przeprowadzano ekshumacje, członkowie komisji w pierwszych powojennych latach jeździli na ogół wojskowymi samochodami ciężarowymi lub półciężarowymi kierowanymi przez wojskowych kierowców. Na wyposażeniu polskiej armii były głównie auta amerykańskie: studebakery, dodge i chevrolety canada. Te ostanie miały charakterystyczne płaskie maski przypominające spłaszczone nosy buldogów. W latach 1945-1948 odbyłem kilka podróży do różnych miejscowości na terenie województwa bydgoskiego, na pewno jeździłem do Tryszczyna, Fordonu, Chojnic i Tucholi oraz Lasu Gdańskiego. Poznałem wielu członków Komisji, między innymi przewodniczącego Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich dr. Tadeusza Piziewicza i redaktora Józefa Kołodziejczyka. Redaktor Kołodziejczyk prowadził biuro Komisji mieszczące się w lokalu przy ulicy Chrobrego 12. Ojciec polecił mi, abym w trakcie ekshumacji starał się trzymać dalej od miejsc straceń. Na ogół przestrzegałem poleceń ojca. Wiedziony jednak dziecięcą ciekawością poznawania świata, niezauważony przez dorosłych, podszedłem kilka razy bliżej do mogił. Wbił mi się w pamięć wyjazd do Tryszczyna. Jechaliśmy autem przez wiadukt na ulicy Szubińskiej, przejeżdżaliśmy obok lotniska. Blisko płotu oddzielającego teren lotniska od szosy zauważyłem liczne wraki samolotów. Wraki zgromadzone były w jednym miejscu, prawdopodobnie w związku z porządkowaniem terenu lotniska. Z wyjazdem do Tucholi łączę wspomnienie widoku odkopanego masowego grobu pomordowanych cywilów. Miejsce to położone było

na skraju lasu. Była wczesna jesień, pogodny, słoneczny dzień. Odkopany w żółtym piasku grób miał kształt prostokąta, mógł mieć kilkanaście metrów długości i kilka metrów głębokości. Zwłoki ułożono równo warstwami, ciała przekładane były piachem. Nie pamiętam, ile było tych warstw. Zachowałem w pamięci obraz od strony nóg ofiar. Zabici, którzy leżeli na zewnątrz grobu, mieli na nogach czarne oficerki.

Od lutego 1945 r. ojciec działał w Stronnictwie Demokratycznym. Przy końcu miesiąca wybrano go do Zarządu Wojewódzkiego SD, a w latach następnych do Wojewódzkiego Komitetu SD. W czerwcu 1950 r. Wojewódzki Komitet SD powierzył mu stanowisko przewodniczącego WK SD. W tym czasie sekretarzem Wojewódzkiego Komitetu SD w Bydgoszczy był poseł Eugeniusz Czechowicz, zasiadający w sejmie z opolskiego okręgu wyborczego. Czechowicz miał do dyspozycji piękną granatową limuzynę marki Chevrolet Fleetmaster. Z auta korzystali także inni członkowie Prezydium WK SD, w tym mój ojciec. Ojciec sporo jeździł po województwie bydgoskim, obsługując terenowe posiedzenia instancji miejskich i powiatowych SD. Zabierał mnie od czasu do czasu ze sobą do różnych miejscowości na terenie województwa. Kiedy uczestniczył w zebraniach, ja zwiedzałem miasto, często w towarzystwie zatrudnionego wtedy w WK SD szofera o nazwisku Klajbor. Stanowił on dla mnie ciekawą postać. Po pierwsze, był kierowcą i potrafił mówić ciekawe rzeczy o samochodach, po drugie, brał udział w bitwie pod Monte Cassino. Dowiedziałem się od niego, że w bitwie tej uczestniczył jako szofer auta ciężarowego. Kiedyś, jadąc samochodem w towarzystwie innego członka SD, zacząłem wypytywać go o jakieś szczegóły związane z bitwą pod Monte Cassino. Wyczulem, że był niezadowolony z pytania. Kiedy dojechaliliśmy na miejsce i zostaliśmy sami powiedział mi, żebym nigdy w obecności innych osób nie pytał go o Monte Cassino. Zapytałem go, czy przy moim ojcu mogę pytać o tę bitwę. Odpowiedział, że tak.

Na wiosnę 1947 r. pojechałem do Wrześni odwiedzić moją prababcie Stanisławę Śmidowicz, z domu Czajkowską. Podobno chciała jeszcze przed śmiercią poznać swojego prawnuka. Miała wtedy 88 lat i mieszkała z córką, Bronisławą Matuszewską, z domu Śmidowicz. Ciocia Bronia była przywódczynią strajku dzieci wrzeńskich w latach 1901 i 1902, skierowanego przeciwko germanizacji szkół, głównie przeciw modlitwie i nauce religii w języku niemieckim. Prababcia zrobiła na mnie przerażające wrażenie: mała, pomarszczona, skręcona nienaturalnie w kabląk. Stała z laską w ręce, skurczona we dwoje, nie widziałem w zasadzie jej twarzy, bo głowę miała zbyt nisko pochyloną. Wyglądała jak wiedźma. Twarz zobaczyłem dopiero, jak usiadła w fotelu. Z pozycji siedzącej wyglądała znacznie lepiej, uśmiechała się do mnie bezzębnyimi ustami. Zapytała mnie, czy chcę znać

sekret jej długowieczności. Skinąłem twierdząco głową. Powiedziała mi, że od wielu lat jada głównie suchy chleb i popija czystą wodą. Zmarła dwa lata później w wieku 90 lat. Mężem cioci Broni był mistrz krawiecki Aleksander Matuszewski. Widziałem go kilka razy przy pracy. Miejsce jego pracy, w sensie dosłownym, stanowił stół, na którym siedział i wykańczał igłą części męskiej garderoby.

W kamienicy przy ulicy Gdańskiej 47 (później Aleje 1 Maja) na pierwszym piętrze mieszkał brat mojej mamy i jednocześnie mój ojciec chrzestny – wujek Zbyszek Nowakowski z rodziną. Wujek miał czterech synów: Andrzeja, Rysia, Wojtkę i Marka. Bywałem tam częstym gościem. Dom wybudowano w 1912 r. Na początku lat dwudziestych kupił go wraz z obszernym placem ciągnącym się prawie do ulicy Pomorskiej Bernard Stark pochodzący ze Żnina. Na parterze w prawej części domu otworzył sklep o nazwie „Skład Żelaza K. Stark”. Litera „K” w nazwie firmy miała przypominać imię założyciela składu żelaza w Żninie – Karola Starka. Sklep oferował artykuły metalowe, narzędzia, sprzęty kuchenne i okucia budowlane. Mój wujek ożenił się przed wojną z córką Bernarda Starka, Janiną. Po śmierci Bernarda firmę przejął jego młodszy brat, Klemens. Do firmy K. Stark należał także skład żelaza mieszczący się w kamienicy przy ulicy Mostowej 2. W 1939 r. przedsiębiorstwo postawiono w stan likwidacji. W roku następnym likwidator sprzedał je za kwotę 40 000 RM Niemcowi z Gdyni o nazwisku Herbert Lyra. Po II wojnie światowej sklep przejęło państwo. Pod nazwą MHD „Hutnik” funkcjonował do 1968 r., kiedy to wywłaszczono dotychczasowych właścicieli posesji przy ul. Gdańskiej 47, a dom wyburzono. Sklep „Hutnik” przeniesiono na ulicę 3 Maja. W planach zagospodarowania miasta na działce należącej do mojego wujostwa przewidziano wybudowanie szkoły podstawowej. Plany wkrótce uległy zmianie i całą działkę należąca niegdyś do rodziny Starków przejęło BSS „Społem”. W miejscu tym wybudowano wieżowiec należący dziś do „Społem”, a w głębi podwórza sklep „Rywal”.

Najmłodszy z braci Starków, Karol, był właścicielem drogerii „IRIS”, mieszczącej się na rogu ulicy Świętojańskiej i Gdańskiej. Karol Stark miał także udział w spółce Polskie Zakłady Kauczukowe „SIPHONIA”. Siedziba spółki mieściła się przy ul. Nakielskiej 129/131. Na początku sierpnia 1939 r. w fabryce wybuchł pożar, w wyniku którego zabudowania przedsiębiorstwa uległy całkowitemu zniszczeniu. Na drugim piętrze kamienicy przy Gdańskiej 47 mieszkał artysta plastyk Józef Makowski. Na parterze w tyle budynku mieściła się pracownia, w której Makowski tworzył swoje dzieła. Na dziedziniec posesji wjeżdżało się poprzez drewnianą dwuskrzydłową bramę wjazdową umocowaną do dwóch kolumn, uwieńczonych fantazyjnie zdobionym łukiem. Obok bramy stał murowany budynek. Nie była to zwykła, ordynarna buda, ale murowana budowla

wkomponowana ze smakiem w otoczenie. Budynek był siedzibą firmy spedycyjnej Alojzy Wolkowski. Przedsiębiorstwo Wolkowskiego funkcjonowało jeszcze przed wojną. W czasie okupacji firmę przejął niemiecki powiernik (Trauhändler) Max Herzke i prowadził ją pod nazwą Spedition Moebeltransport Lagerung Fa. Wolkowski. Przedsiębiorstwo Wolkowskiego specjalizowało się w transporcie mebli wozami konnymi. Z tyłu podwórza położona była stajnia. W samym środku dziedzińca stało kilkadziesiąt drewnianych wozów do przewożenia mebli. Miejsce to nazywano wozownią. Obok znajdowało się kilka sporych rozmiarów szop, służących jako magazyny do składowania mebli. Na dachu jednej z szop postawiono drewnianą, gustownie zrobioną wieżyczkę, w której znajdował się gołębnik. Wieżyczka miała liczne zdobienia, a okrągły daszek przypominał kopułę, jaką spotykało się w kościołach nad amboną. Gołębnik mógł mieć około 6 metrów wysokości. Jak daleko sięgam pamięcią, nikt nie hodował tam gołębi. W miarę upływu lat popyt na usługi przewozowe malał. Wozy meblowe stały bezużytecznie na podwórzu. Na początku lat pięćdziesiątych Wolkowski kupił pierwsze auto ciężarowe. Transport konny powoli zanikał. Podwórze stanowiło idealny teren do dziecięcych zabaw. Ulubioną zabawą była gra w chowanego. Najczęściej chowaliśmy się we wnętrza wozów meblowych.

W wieku kilkunastu lat zmieniły się nasze dziecięce zainteresowania, zaczęliśmy uprawiać sport. Najciekawsze dla mnie były wyścigi na rowerach, które urządzaliśmy wokół wozowni. Graliśmy też w typowe gry dla tamtego okresu: palanta, kluskę [klipę], dwa ognie, oczywiście w fuchę, czyli piłkę nożną.

Bodajże w połowie 1946 r. mój dziadek, burmistrz Golubia w okresie międzywojennym, Ludwik Nowakowski, otworzył w tylnej części posesji fabrykę zabawek. Termin fabryka jest być może trochę na wyrost, niemniej w budynku położonym blisko ulicy Pomorskiej produkowano drewniane zabawki. Dziadek miał duży talent artystyczny. Jeszcze przed wojną rzeźbił dla wnuków różne figurki w drewnie. Wojnę przetrwał kilkupiętrowy drewniany dom dla lalek zrobiony dla mojej siostry Ewy. W fabryczce pracowało dwóch, może trzech stolarzy. W malowaniu zabawek pomagała dziadkowi od czasu do czasu moja mama. Pomieszczenie produkcyjne mieściło się kilkanaście metrów nad ziemią na drugim piętrze budynku służącego kiedyś jako magazyn mebli. Do fabryki prowadziły wysokie, strome schody, przyklejone niejako do ściany budynku. Mimo że schody miały z prawej strony poręcz, nie czułem się zbyt pewnie, ilekroć wchodziłem do fabryki.

W dzieciństwie mama zabierała mnie często do miasta na robienie sprawunków. Jednym z ciekawszych miejsc, jakie odwiedzałem w tym czasie, była hala targowa i targ na ulicy Magdzińskiego. We wnętrzu hali na ogół kłębił się tłum

ludzi. Stragany ustawiono wewnątrz hali w dwóch kręgach, wzdłuż ścian budynku i na środku hali. Oferowano przeróżny asortyment produktów: odzież, obuwie, bieliznę pościelową, sukno, firany, pasmanterię, mięso, ryby i dziesiątki innych rzeczy. W piwnicy sprzedawano głównie nabiał. Przed halą targową funkcjonował targ, na którym kupowało się warzywa, owoce, kwiaty, drób i gołębie. Kury, kaczki, gęsi i gołębie można było kupić zarówno żywe, jak i zabijane na poczekaniu. Zabijaniem gołębi zajmował się potężny mężczyzna, który swoje stanowisko miał w załamaniu muru, kilkanaście metrów od wejścia do budynku hali. Wydaje mi się, że popyt na gołębie był spory, bo ilekroć znajdowałem się na targu, grubas je zabijał. Miał wielką wprawę w uśmiercaniu tych ptaków: brał gołębia w lewą rękę, szyjkę układał między palcem wskazującym i środkowym, uginał palce, po czym prawą ręką odrywał główkę. Mamie nie podobał się sposób egzekucji gołębi. Po kilku pobytach na targu omijała szerokim łukiem miejsce, gdzie zabijano gołębie. Któregoś dnia mama kupiła mi na targu parę drewnianych sandałów zwanych klapaczami lub drewniakami. Sandały tego typu znalazłem jeszcze z czasów okupacji. Miały ruchomą, drewnianą podeszwę, połączoną skrawkami skóry. Otwory w drewnianej podeszwie często pod wpływem ruchu stopy zaciskały się, raniąc delikatną skórę. Nie lubiłem z tego powodu nosić klapioków. Jedyną ich zaletą, jak się domyślam, była niska cena. W hali targowej i jej okolicach stykałem się z osobami mówiącymi po niemiecku. Przeważnie były to starsze kobiety. Mówiły przyciszonym głosem, bojąc się widocznie, że ktoś zwróci na nie uwagę.

Od czasu do czasu chodziłem z mamą do kawiarni. Spotykała się tam ze swoimi kumoszками. Mama nie uznawała powojennego nazewnictwa kawiarni, restauracji i sklepów. Do kawiarni chodziła, tak jak przed wojną, do Greya na Gdańską, Hassa na Jezuicką i do Misiaka na Niedźwiedzia. Jeszcze na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych na rogu ulicy Gdańskiej i Świętojańskiej cukiernię miał piekarz Wincenty Bigoński. W głównym pomieszczeniu sprzedawał artykuły piekarnicze, w bocznym znajdowała się cukiernia. Stało tam kilkanaście stolików z marmurowymi blatami. Bigoński oferował ciastka i lody własnej produkcji. Kawiarnia dysponowała solidną zastawą stołową. Wszystkie talerzyki, miseczki i dzbanuszki były zrobione ze srebrzystego metalu. Lody podawano w ciężkich, metalowych kielichach. Później odebrano Bigońskiemu kawiarnię, przeznaczając ją na sklep z kosmetykami.

W centrum miasta istniały dwa sklepy z obuwiem, „Bata” na placu Teatralnym i „Leo” na Gdańskiej. Po kilku latach zmieniono nazwy tych sklepów, jednak w kręgu rodzinnym krewnych i znajomych nadal funkcjonowały stare nazwy. Sklep rzeźnicki na Gdańskiej nazywało się zawsze u „Achtla”, drogerię na rogu Chodkiewicza i Gdańskiej u „Wawrzona”, odzież i pasmanterię kupowało się

u „Susaly” na Starym Rynku, a artykuły spożywcze w kolonialce Grobelnej na Gdańskiej. Na Starym Rynku nr 12 znajdował się także sklep z tekstyliami (materiałami ubraniowymi i sukiennymi) moich krewnych, braci Władysława i Czesława Mateckich. Sklep zajmował parter i pierwsze piętro. Mama wstępowała tam od czasu do czasu, aby porozmawiać z zatrudnioną tam ekspedientką. Znała ją jeszcze sprzed wojny z pracy w Domu Towarowym Mateckich. Sklep zlikwidowano bodajże w 1949 r.

Po wojnie główne ulice Bydgoszczy zmieniły swoje nazwy. Gdańską nazwano Alejami 1 Maja, Jagiellońską – Generalissimusa Stalina, Marszałka Focha – ulicą Armii Czerwonej, plac Teatralny został przemianowany w 1948 r. na plac Zjednoczenia. Nasz rodzina nie przyjęła do wiadomości nowego powojennego nazewnictwa ulic. Najbardziej konsekwentna była w tym względzie moja mama. Osobiście byłem bardziej elastyczny, w obcym mi środowisku czy w sytuacjach oficjalnych stosowałem nową nomenklaturę.

W drodze z Asnyka do miasta często przechodziłem obok Niemieckiego Teatru (przed wojną i w czasie okupacji „Deutsche Bühne”) przy Alejach Mickiewicza. Była to brzydka budowla przypominająca bardziej stodołę niż teatr. Budynek miał kształt prostokąta. Podstawa tego prostokąta z jednej strony dochodziła prawie do ulicy Gdańskiej, a z drugiej strony do ulicy 20 Stycznia. Mogło się podobać jedynie otoczenie teatru, bowiem prowadziły do niego rzędy drzew, tworząc cienistą aleję. Rozebrano go w 1946 r. i niemal natychmiast przystąpiono w tym miejscu do budowy teatru z prawdziwego zdarzenia. Otwarcie Teatru Ziemi Pomorskiej nastąpiło w 1949 r. Kiedyś, mógł to być rok 1952, idąc z mamą i moimi siostrami obok nowego teatru, zauważyłem elegancko ubranego mężczyznę stojącego na schodach. Mama objaśniła, że jest to aktor Leon Niemczyk. Aktor wyraźnie odbiegał wyglądem od przeciętnego przechodnia. Miał na sobie markową zagraniczną odzież: kolorową samodzielną marynarkę, białą koszulę i jaskrawy krawat. Z zainteresowaniem przyglądał się przechodniom, jak mi się wydaje w szczególności kobietom. W pewnym momencie Niemczyk uklonił się mamie. Mama, wyraźnie zmieszana, powiedziała do nas: – *Przystojny dziad ten Niemczyk*. Latem 1947 r. pojechałem na wakacje do wujka Zbyszka Nowakowskiego do Góry koło Żnina (miejscowość znana także pod nazwą Wilczkowo). Wujek w tym czasie zarządzał dużym, przeszło 150-hektarowym majątkiem rolnym. Właścicielka majątku, którą nazywano dziedziczką, przejęła majątek po swoim krewnym, z pochodzenia Niemcu. Wujek opowiadał, że owego Niemca zaraz po wojnie zatrzymali Rosjanie. Nie bardzo wiedzieli, co z nim zrobić, ponieważ pracownicy majątku dobrze go wspominali i się za nim wstawili. Podobno umieścili go w jednym z pobliskich gospodarstw rolnych, gdzie pracował przez jakiś czas

jako pastuch. W czasie mojego pobytu w Górze dziedziczka przebywała w Stanach Zjednoczonych. W majątku pracowało kilkunastu ludzi odnoszących się do mojego wujka z wielką estymą. Zwracali się do niego per panie dziedzicu, wielmożny panie lub panie inżynierze. Któregoś wieczoru do majątku nadszedł transport koni przekazanych dla Polski przez organizację powiązaną z Administracją Narodów Zjednoczonych UNRRA, niosącą pomoc zniszczonej przez wojnę Europie. Zwierzęta przywieziono pociągiem do Żnina. Stałem przed bramą wjazdową do majątku i obserwowałem wraz z innymi ludźmi nadejście pierwszych koni. Szły niekończącym się strumieniem. Mogło ich być kilkaset, chociaż mnie, malemu dziecku, wydawało się, że są ich tysiące. Były to przeważnie ciężkie konie belgijskie rasy brabantkiej, dobrze odżywione i utrzymane. W środku dziedzińca znajdowały się długie, obszerne stajnie, do których je kierowano. Większość koni przeznaczona była do pracy w okolicznych gospodarstwach chłopskich, tylko nieliczne miały pozostać w majątku.

Czas na wakacjach mijał beztrząsowo. Synowie wujka: Andrzej, Rysiek i Wojtek, byli mniej więcej w moim wieku, więc nie mogłem narzekać na brak rozrywek. Zabawom i psotom nie było końca. Pewnego dnia jednak miało miejsce zdarzenie, które mogło się zakończyć tragicznie. W gospodarstwie znajdowała się ogromna gnojówka, czyli zbiornik z gnojowicą, wielkości stawu. Spływały do niej odchody zwierząt gospodarskich, przede wszystkim krów i koni. Odchody do gnojówki spływały prawdopodobnie przez dziesiątki lat. Z czasem miejsce to obrosła trawa, w kilku miejscach rosły nawet kępki krzaków. W poprzek gnojówki biegło coś w rodzaju ścieżki. Ścieżka miała zaschniętą z wierzchu skorupę. Dorośli przestrzegali nas, abyśmy nie wchodzili na teren gnojówki, bo jest to niebezpieczne. Podobno potopiły się już tam zwierzęta domowe, a kilka tygodni przed moim przyjazdem wpadł do gnojówki traktor. Szybko zapomniałem o przestrojach i ochoczo biegłem za kuzynami po wydawałoby się utwardzonej powierzchni gnojówki. Pewnego dnia stało się nieszczęście: biegłem za którymś z kuzynów przez środek gnojówki, zrobiłem jeden nierozważny krok w bok i nagle znalazłem się po pas w śmierdzącej mazi. Zaczęłem się chaotycznie szamotać na wszystkie strony, ale efekt był taki, że coraz bardziej pograżałem się w cieczy. Kuzyni podawali mi jakieś kijki, abym się ich chwycił, ale były za krótkie, gnojowica sięgała mi już po szyję – zacząłem się topić. Starszy z kuzynów Andrzej podał mi miotłę, ale ta okazała się też za krótka, abym ją dosięgnął. Moje krzyki i krzyki kuzynów zwróciły w końcu uwagę dorosłych. Jeden z pracowników podał mi długi drąg, którego złapałem się resztką sił. Powoli wyciągnął mnie na brzeg. Moja mama i żona wujka, ciocia Janka, podjęły szybką decyzję, wsadziły mnie nagiego do wanny i starannie umyły. Po umyciu wyglądałem jak raczek –

skóra zabarwiła się na czerwono pod wpływem dużego stężenia azotu i potasu w gnojowicy. Na skórze pojawiło się też pełno drobnych krostek. Zaczerwienienie skóry ustąpiło dopiero po kilku dniach

### **Memoirs. Part I. Occupation and the initial postwar years**

**keywords:** Janusz Esman, Bydgoszcz, memoirs, history

Janusz Esman was born in Bydgoszcz on July 22, 1940. He was the son of Tadeusz, an archivist, director and long-term employee of the National Archive in Bydgoszcz, who also wrote memoirs. After law studies at the Nicolaus Copernicus University in Toruń, he started a brief career as a scholar. Since 1969, he was employed as a legal adviser in, among others, the Regional Branch of the Social Insurance Company in Bydgoszcz. In 1980 and 1981 he stayed in Iraq as the Main Specialist for Legal Affairs in Construction of Plants. After his return, he settled down in Rogoźno working as legal adviser. He worked as social activist in the Society of the Friends of Rogoźno. He retired in 2006.

He dedicated his memoirs to description of his life under German occupation in Bydgoszcz and the initial years after the end of World War II. In his memoirs, he revealed historical knowledge and a skill to observe attentively everything that accompanied war reality in the city. He appears not only as an insightful observer, but also as a person experiencing effects of political and social changes in the postwar history of the city.

### **Memoiren. I. Teil. Zeit der deutschen Besatzung und die ersten Nachkriegsjahre**

**Schlüsselwörter:** Janusz Esman, Bydgoszcz, Memoiren, Geschichte

Janusz Esman ist am 22.07.1940 in Bydgoszcz geboren. Er ist Sohn von Tadeusz, dem Archivar, Direktor, langjährigen Mitarbeiter des Staatsarchivs in Bydgoszcz, sowie Autor der Memoiren. Nach dem Jurastudium an der Nikolaus-Kopernikus-Universität in Toruń hat er eine kurze Berufslaufbahn als Wissenschaftler angefangen. Seit 1969 war er als Rechtsbeistand u.a. in der Woiwodschaftsabteilung der Sozialversicherungsanstalt in Bydgoszcz tätig. In den Jahren 1980 und 1981 hat er als Hauptfachkraft für Rechtsangelegenheiten im Bauunternehmen in Irak gearbeitet. Nach der Rückkehr hat er sich in Rogoźno niederlassen und war als Rechtsbeistand tätig. Er war im Liebhaberverein der Stadt Rogoźno ehrenamtlich aktiv. Seit 2006 ist er in Rente.

Seine Memoiren hat er der Beschreibung des Lebens in den Zeiten der deutschen Besatzung in Bydgoszcz sowie in den ersten Jahren nach Beendigung des II. Weltkrieges gewidmet. In seinen Memoiren bringt er historisches Wissen an den Tag, er kann die Begleiterscheinungen der Nachkriegszeit in der Stadt eingehend beobachten. Er hat sich nicht nur als scharfer Beobachter sondern auch als Person erwiesen, die die Folgen des politischen und gesellschaftlichen Wandels in der Nachkriegszeit Stadt am eigenen Leibe erfahren hat.

**Andrzej Bogucki**

## **Kazimierz Michał Styp-Rekowski (1898-1983). Zasłużony bydgoski internista i kardiolog**

**słowa kluczowe:** Kazimierz Styp-Rekowski, Bydgoszcz, medycyna

Dr med. Kazimierz Michał Styp-Rekowski (1898-1983) był znanym i zasłużonym bydgoskim internistą i kardiologiem. Pochodził ze szlacheckiego rodu kaszubskiego z powiatu bytowskiego. Jednym z jego przodków był Jakub Styp-Rekowski ur. w 1762 r. Ród posiada przydomek Styp herb własny Rekowski<sup>1</sup>. W tym miejscu należy wyjaśnić, że w powojennym życiu zawodowym dr med. Kazimierz Styp-Rekowski nie używał przydomka Styp, gdyż nie były to czasy, w których pochodzenie szlacheckie było czynnikiem pozytywnym. We wszystkich jednak dokumentach oficjalnych, jak metryki, świadectwa itp. występuje pełna forma nazwiska. Ponieważ był dumny z tego, że pochodzi ze znanego rodu kaszubskiego w dalszym tekście używana jest pełna forma nazwiska.

Rekowscy to jeden z najbardziej znanych rodów kaszubskich noszący nazwisko pochodzące od wsi Rekowo<sup>2</sup>, położonej na Pojezierzu Bytowskim w regionie Kaszub zwanym Gochami, obecnie w województwie pomorskim w powiecie

<sup>1</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Zespół Akt Związku Szlachty Polskiej Oddział Bydgoszcz, 10 tomów, 3595 kart. Dot. środowiska potomków szlachty i ziemian zorganizowanych w 1995 r. w ogólnopolską organizację Związek Szlachty Polskiej z siedzibą Zarządu Głównego najpierw w Gdańsku, a od 2008 r. w Warszawie. Środowisko bydgoskie współpracuje od początku powstania z tym stowarzyszeniem, tj. od 1995 r. Archiwum Związku Szlachty Polskiej Oddział w Bydgoszczy – Archives of the Polish Nobility Association Branch in Bydgoszcz; <http://bydgoszcz.szlachta.org.pl/> (dostęp: 12.05.2015).

<sup>2</sup> E. Breza, *Rekowscy i ich przydomki szlacheckie*, „Pomerania” 1993/3; T. Rembański, *Rekowo. Z dziejów kaszubskiej wsi drobnoszlacheckiej*, Gdynia 2014, s. 82; zob. bliżej, *Kronika Związku Szlachty Polskiej Oddział Bydgoszcz 1995-2013*, red. Romuald Kromplewski, zeszyty za 1995-2004, 2005, 2006, 2007; tenże razem 26 zeszytów 2008-2012, ss. 104 + 636, red. Ewa Kmiecińska 5 zeszytów 2012-2013, s. 637-961.



bytowski<sup>3</sup>. Wieś ta była od początku własnością odrębnych rodzin, które przyjmowały następnie wspólne nazwisko odmiejscowe. Wedle dokumentu z 1638 r., powołującego się na przywilej z 1528 r., w Rekowiu siedziały rody: Wotoch, Stip, Dorzik, Mrozik oraz Fritz (Fritze, Friz). W XVIII-XIX wieku dzielili się na linie: Wantochów (Wotochów), Stypów, Wryczów (Wrycza) i Gynzów (Günz). Herb Rekowski V to jeden z trzech herbów<sup>4</sup> skojarzonych z linią Stypów, według Mülverstedta – właściwy. Pierwsza wzmianka o rodzie Stypów pochodzi z 1603 r. (Matz Stip), kolejne z lat 1606 (Stiep i Stiepe), 1607 (Maciej i Maciej młodszy Stippen, Maze Stippen), 1621 (Maciej, Grzegorz, Jan Stiepen), 1658 (Paweł i Walenty Stippen), 1688 (Greger, Lucas Stip), 1746-1763 (Martinum Styp Rekowski, Jon Styp Rekowsky), 1751 (Jon Styp Rekowski), 1756 (Johan von Stiep, Martin von Stiep-Rekowski, wdowa von Stiep-Rekowski), 1804 (von Stip-Rekowski). Wszyscy Rekowscy służyli w armii pruskiej. Z rodu Stypów wymienić tu można Johanna Ernsta Ferdinanda von Styp Rekowskiego (1748-1804), uczestnika kampanii przeciw Polsce w latach 1793-1794, odznaczonego orderem Pour le Mérite. Był synem Christiana Ernsta (1721-1798), właściciela w Śląszewie i Siemirowicach, ławnika sądu grodzkiego i ziemskiego łęborskiego. Z drugiej strony Styp-Rekowscy mają zasługi w krzewieniu polskości na Pomorzu<sup>5</sup>. Jan Styp-Rekowski (1874-1942), pochodzący z Plotowa Małego, organizator i działacz Związku Polaków w Niemczech, aresztowany przez Niemców w 1939, zmarł w 1942 r. w obozie w Sachsenhausen, również jego synowie: Edmund Styp-Rekowski (1906-1941), Jan Styp-Rekowski (1921-1941), Józef Styp-Rekowski (1902-1969) oraz córki: Kazimiera Styp-Rekowska (1911-1976), Władysława (ur. 1908) działali na rzecz polskości i byli represjonowani przez Niemców. Stypowie oprócz rodzinnej wsi posiadali m.in. działki w wioskach: Czarna Dąbrowa, Kierzkowo, Śląszewo, Brzeźno Szlacheckie, Podjazdy, Węsiory<sup>6</sup>. Rekowscy uzyskali szlachectwo za męstwo, jakim odznaczyli się podczas odsieczy wiedeńskiej króla Jana III Sobieskiego. Rodzina Rekowskich znana była na terenie zaboru pruskiego z patriotyzmu, męstwa i odwagi w codziennej, nieustępliwej walce z germanizacją, a po I wojnie światowej – z ciągłego dopominania się o prawa dla polskiej mniejszości mieszkającej w Niemczech i na terenie Kaszub pozostających w granicach Niemiec.

<sup>3</sup> *Acta Cassubiana*, t. 16, pod red. prof. Józefa Borzyszkowskiego, Gdańsk 2014, s. 500.

<sup>4</sup> Zob. bliżej, P. Pragert, *Herbarz szlachty kaszubskiej*, T. 1-4, 2005-2015.

<sup>5</sup> Zob. *Szkice Brodnickie*, praca zbiorowa pod red. Stefana Bilskiego, Brodnica – Toruń 1988, s. 218, 257, 260, 262; Z. Stromski, *Pamięci Godni, chojnicki słownik biograficzny 1275-1980*, Bydgoszcz 1986, zob. Rekowscy, s. 111-113, 174; *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, pod red. Stanisława Gierszewskiego, Gdańsk 1997, zob. Rekowscy, s. 290-293.

<sup>6</sup> *Rekowski*, [w:] Wikipedia, [http://pl.wikipedia.org/wiki/Rekowski\\_V](http://pl.wikipedia.org/wiki/Rekowski_V) (dostęp: 12.05.2015).



Dr med. Kazimierz  
Styp-Rekowski

Potomkowie doktora Kazimierza Michała Styp-Rekowskiego kontynuują tradycje rodowe<sup>7</sup>.

Kazimierz Michał Styp-Rekowski urodził się 29 września 1898 r. w Lidzbarku Welskim powiat Brodnica (dawniejszy Lautenburg, Kreis Strasburg in Westpreußen). Franciszek Narożny w specjalistycznym opracowaniu lekarskim<sup>8</sup> napisał, że Kazimierz Michał Styp-Rekowski był najmłodszym, dziesiątym dzieckiem ziemianina<sup>9</sup> Augustyna (1852-1928)<sup>10</sup>. W domu rodzinnym otrzymał staranne wychowywanie w duchu patriotycznym, pozostawał wierny rodzinnym tradycjom. Po trzech latach nauki w szkole powszechnej w 1908 r. przeniósł się do gimnazjum w Kościerzynie i od razu

włączył się do pracy w polskiej organizacji Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”<sup>11</sup>. W wydaniu „Berenter Zeitung” (Gazeta Kościerska) z dnia 3 września 1913 r. ukazała się notatka (tłum. z j. niem. Franciszek Narożny): *Z tutejszego gimnazjum został wydalony uczeń klasy niższej tercii von Rekowski, który na lekcjach śpiewu uparcie wzbraniał się śpiewać niemiecki hymn państwowy „Deutschland, Deutschland über alles”. Chłopiec motywuje swoje krnąbrne zachowanie tym, że otrzymał od ojca zakaz śpiewania podobnych pieśni. O tym fakcie z życia K. Styp-Rekowskiego pisze także dr Władysław Czarnowski<sup>12</sup>. Wspomina*

<sup>7</sup> A. Bogucki, *Dziedzictwo kultury szlachecko-ziemiańskiej w Bydgoszczy i okolicach*, Bydgoszcz 2013, s. 128; tenże, *Dziedzictwo kultury szlachecko-ziemiańskiej w regionie Pomorza i Kujaw*, [w:] *Krajobraz społeczno-kulturowy województwa kujawsko-pomorskiego na tle innych regionów Polski*, pod red. Zofii Sawaniewskiej-Mochowej i Włodzimierza Mocha, Instytut Kulturoznawstwa Wyższej Szkoły Gospodarki w Bydgoszczy Pracownia Regionalistyczna, Bydgoszcz 2012, s. 45-54, 172.

<sup>8</sup> F. Narożny, *Zasłużony bydgoski internista*, „Primum Non Nocere” (czasopismo Bydgosko-Pińskiej Izby Lekarskiej) nr 6 (99), 1999, s. 24-25; „Primum Non Nocere” 2001 nr 4, [www.kpbk.ukw.edu.pl/dlibra/plain-content?id=9730](http://www.kpbk.ukw.edu.pl/dlibra/plain-content?id=9730) (dostęp: 15.05.2015).

<sup>9</sup> Zob. bliżej, T. Łaszkiwicz, *Ziemiaństwo na Pomorzu*, Inowrocław-Toruń 2013, s. 486. *Tradycje szlacheckie we współczesnej kulturze polskiej. Przybliżenia i perspektywy badawcze*, pod redakcją Marcina Lutomińskiego, Toruń 2014, s. 186.

<sup>10</sup> R. Ostrowska, I. Trojanowska, *Rodowody kaszubskie*. Magazyn Rodzinny 7 (7), 1974, s. 46-47. Zob. też, *Szkice brodnickie*, praca zbiorowa pod red. S. Bilskiego, Brodnica-Toruń 1988, s. 218, 257, 262.

<sup>11</sup> Zob. bliżej, A. Bogucki, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” na Pomorzu 1893-1939*, Centrum Informacji Naukowej Sokolstwa Polskiego, Bydgoszcz-Fordon 1997, ss. 432. Tenże, *Bydgoszcz Centrum Sokolstwa Polskiego 1886-2007*, Bydgoszcz 2013, ss. 314.

<sup>12</sup> W. Czarnowski, *Ze wspomnień starego bydgoszczanina*, Wydawnictwo Poznańskie 1969, s. 121.

dr. Kazimierza Styp-Rekowskiego *nie tylko jako znakomitego lekarza ale także jako płomiennego patriotę, którego swego czasu, jako młodzieńca Niemcy wydali z gimnazjum w Kościerzynie ponieważ swego czasu wzbraniał się zaśpiewać hymn niemiecki*. K. Styp-Rekowskiego relegowano z kościerskiego gimnazjum z wilczym biletem, który nie ułatwiał dalszej nauki. Dzięki silnym staraniom ojca, przyjęto Kazimierza do gimnazjum w Walczu, znanego z surowego reżimu germanizacyjnego<sup>13</sup>. Nie zrezygnował jednak z tajnej pracy nad zachowaniem i utrwalaniem świadomości narodowej<sup>14</sup>. Jak pisze Franciszek Narożny, nie była to jednak praca w tajnej organizacji, bo o takiej nie można było w waleckich warunkach nawet marzyć, lecz praca samokształceniowa bez form organizacji statutowej, w gronie zaufanych kolegów Polaków, m.in. Andrzeja Dudy – znanego działacza waleckiego.

Zaraz po zdaniu egzaminu dojrzałości w 1916 r. Styp-Rekowski został wcielony do armii niemieckiej i po krótkim przeszkoleniu wysłany na front niemiecko-francuski, na którym walczył do końca wojny. Bezpośrednio po demobilizacji wrócił na Pomorze<sup>15</sup> i od razu włączył się do walki z oddziałami Grenzschtuzu. Pod koniec 1918 roku wspólnie z sześcioma Kaszubami – ochotnikami – włączył się czynnie do udziału w powstaniu wielkopolskim, m.in. 6 stycznia 1919 r. w składzie 1. Pułku Ułanów Wielkopolskich zwycięsko walczył o wyzwolenie Chodzieży. W książeczce wojskowej są zapisy kolejnych lat służby wojskowej w różnych formacjach: od 1. kompanii CKM 1. Pułku Strzelców Wielkopolskich przez 2. kompanię CKM 63. Pułku Piechoty (Pułk Toruński) do 66. Pułku Piechoty (Pułk Kaszubski) w Poznaniu. Walczył czynnie w wojnie polsko-bolszewickiej. Uczestniczył w walkach pod Lwowem, a w sierpniu 1920 r. podczas walk pod Brześciem n. Bugiem został ciężko ranny (przestrzał płuca), w wyniku czego znalazł się w szpitalu wojskowym w Śremie. 7 września 1921 r. został przeniesiony do rezerwy w stopniu oficerskim podporucznika. Za odwagę i bojową postawę w tych walkach odznaczony został Krzyżem Walecznych.

W październiku 1921 r. rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Poznańskim, lecz w 1924 r. przerwał je i rozpoczął naukę na Wydziale Lekarskim tej uczelni. Studia ukończył 15 grudnia 1931 r. Dyplom lekarza uzyskał 10 maja 1932 r. Warto zaznaczyć, że przed otrzymaniem dyplomu pracował w charakterze młodszego asystenta w Zakładzie Medycyny Sądowej Uniwersytetu Poznańskiego

<sup>13</sup> Ziemia walecka, praca zbiorowa, Kraków 1965.

<sup>14</sup> J. Borzyszkowski, *Inteligencja polska w Prusach Zachodnich 1848-1920; Gdańsk i Pomorze w XIX i XX wieku*, Gdańsk 1986. Tenże, *Antropologia Kaszub i Pomorza*, Gdańsk 1992, s. 125.

<sup>15</sup> Zob. bliżej, J. Kutta, *Druga Rzeczpospolita i Kaszubi 1920-1939*, Bydgoszcz 2003.

(1.11.1931-29.02.1932). Następnie zatrudniony był krótko (kwiecień-lipiec 1932) w Sanatorium Kasy Emerytalnej Robotników PKP dla płucno-chorych w Chodzieży i w Szpitalu Psychiatrycznym w Kocborowie (listopad 1932). W grudniu 1932 r. K. Styp-Rekowski przeniósł się do Bydgoszczy<sup>16</sup>. Od 1 grudnia tego roku do końca 1935 r. pracował w charakterze asystenta na oddziale wewnętrznym w Szpitalu im. Giese-Rafalskiej (szpital ten w czasach zaborów był wybudowany przez bogatego bydgoszczanina Gieseego dla uczczenia pamięci zmarłej małżonki, z domu Rafalskiej<sup>17</sup> – obecnie Kujawsko-Pomorskie Centrum Pulmonologii przy ul. Seminaryjnej). W opinii ordynatora tego oddziału dr. Edwarda Fiscoedera czytamy m.in.: *Od samego początku był Pan Dr Rekowski kierownikiem naszego laboratorium dla wszelkich analiz klinicznych i chemicznych i poświęcił się też pracom naukowym. Przy wszelkich zajęciach okazał wyraźny talent organizacyjny*. Potwierdzeniem opinii dr. F. Fiscoedera o inklinacjach K. Styp-Rekowskiego do pracy naukowej było opracowanie i obrona w dniu 27 listopada 1937 r. rozprawy doktorskiej na temat „Cytologia, etiologia i zawartość cukru w wysiękach opłucnowych oraz wzajemny stosunek wymienionych trzech momentów”, której promotorem był prof. Wincenty Jezierski, kierownik Kliniki Chorób Wewnętrznych Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego.



Najbliższa rodzina dr. Kazimierza Styp-Rekowskiego – w środku: siedzą z lewej: córka Urszula, z prawej żona Stefania, stoją od lewej: syn Zbigniew, córka Elżbieta, syn Michał, u dołu wnuczka Maria

Jak pisze Franciszek Narożny, z dniem 1 stycznia 1936 r. Kazimierz Styp-Rekowski objął stanowisko ordynatora oddziału wewnętrznego Szpitala Powiatowego w Bydgoszczy, który w listopadzie 1937 r. zmienił nazwę na Szpital Miejski. W zaświadczeniu pochodzącym z tego czasu, podpisanym przez Starostę Powiatowego Juliana Suskiego, zawarta jest bardzo pozytywna charakterystyka K. Styp-Rekowskiego: *Pan dr Kazimierz Rekowski*

<sup>16</sup> R. Siudziński, *Infrastruktura i gospodarka komunalna*, [w:] *Historia Bydgoszczy 1920-1939*, T. 2, cz. 1, pod red. Mariana Biskupa, s. 311.

<sup>17</sup> K. Maludziński (praca zbiorowa), *Urządzenia socjalne i komunalne (1920-1957)*, [w:] *Bydgoszcz – historia, kultura, życie gospodarcze*, Gdynia 1959.

zatrudniony był w tut. szpitalu powiatowym poczynszy od 1 stycznia 1936 r. w charakterze ordynatora oddziału wewnętrznego i zarazem zastępcy dyrektora szpitala powiatowego. Powierzone Mu czynności i obowiązki spełniał p. dr Rekowski sumiennie, gorliwie i bezstronnie ku zupełnemu zadowoleniu swych przełożonych i pacjentów szpitala. Pełniąc obowiązki ordynatora miał p. dr Rekowski stale na uwadze dobro i interes szpitala, a czynności swe spełniał z całkowitym poświęceniem, zyskując zupełne zaufanie pacjentów. Podczas choroby dyrektora szpitala przejął p. dr Rekowski kierownictwo całego szpitala, pełniąc obowiązki dyrektora w czasie od 1 stycznia 1937 do 30 marca 1937 r. ku zupełnemu zadowoleniu Wydziału Powiatowego. Z p. dr Rekowskim Wydział Powiatowy rozstał się z żalem, jedynie z powodu sprzedaży i przejęcia w dniu 1 XI 1937 r. szpitala powiatowego przez Gminę M. Bydgoszcz. Panu dr Rekowskiemu wyrażam swoje pełne uznanie i podziękowanie, życząc Mu zarazem jak najlepszego powodzenia w dalszej pracy. W okresie od 5 kwietnia 1938 r. do 2 listopada 1939 r. dr K. Styp-Rekowski zatrudniony był na stanowisku ordynatora oddziału wewnętrznego zorganizowanego przez siebie w nowym Szpitalu Miejskim w Bydgoszczy na Bielawach (po II wojnie światowej – najpierw Szpital Wojewódzki, później Ogólny nr 1, ostatnio Szpital Kliniczny CM UMK w Toruniu). Właśnie 2 listopada 1939 r. wraz z poślubioną we wrześniu żoną Stefanią, z domu Gatz, został wysiedlony z Bydgoszczy i osiedlił się w Radomiu. Aż do zakończenia wojny pracował w tamtejszej Ubezpieczalni Społecznej. W Radomiu urodziły mu się dwie córki: Urszula (1941) oraz Elżbieta (1943).

Po zakończeniu okupacji niemieckiej wrócił 15 marca 1945 r. do Bydgoszczy i objął przedwojenne stanowisko ordynatora oddziału wewnętrznego w Szpitalu Miejskim<sup>18</sup>. Już 19 maja tego roku został jednak powołany jako lekarz do służby wojskowej, którą odbywał kolejno w Sanatorium Oficerskim w Ciechocinku, Szkole Samochodowej w Bydgoszczy oraz 1. Pułku Pontonowym we Włocławku. W dniu 21 listopada 1946 r. w stopniu kapitana został zwolniony z wojska na podstawie orzeczenia Okręgowej Komisji Lekarskiej jako *niezdolny do służby wojskowej*. Zaraz po zwolnieniu z wojska Styp-Rekowski powrócił do pracy na poprzednim stanowisku, na którym pracował aż do przejścia na emeryturę, tj. do dnia 31 stycznia 1967 r. W czasie pracy ciągle usprawniał funkcjonowanie oddziału, jego możliwości diagnostyczne i terapeutyczne. Wymienić tu można przede wszystkim zorganizowanie wspólnie z dr. Jerzym Janeckim oddziałowego laboratorium analiz lekarskich, nastawionego głównie na badania biochemiczne nie tylko na potrzeby

<sup>18</sup> Zob. M. Boguszyński, *Od warsztatu balwierskiego do szpitala klinicznego. Z kart historii bydgoskiego lecznictwa*, Bydgoszcz 2008, s. 366; tenże, *Rekowski Kazimierz (1898-1983)*, [w:] *Encyklopedia Bydgoszczy*, t. 1, Bydgoszcz 2011, s. 119.

własnego oddziału, lecz także dla całego szpitala. Innym, nie mniej ważnym, osiągnięciem było zorganizowanie w lutym 1952 r. gabinetu elektrokardiografii, którego kierownikiem została dr Maria Łazowy-Kudelska. W krótkim czasie stał się on pracownią elektrokardiograficzną, pracującą na rzecz wszystkich oddziałów szpitalnych, a od stycznia 1953 r. także ośrodkiem kardiologicznego szkolenia kursantów Instytutu Doskonalenia i Specjalizacji Kadr Lekarskich.

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych dr Kazimierz Styp-Rekowski był wykładowcą w Wojewódzkiej Szkole Pielęgniarek, a od 1 stycznia 1953 r. do 31 stycznia 1967 r. – kierownikiem Zakładu Chorób Wewnętrznych bydgoskiego oddziału Instytutu Doskonalenia i Specjalizacji Kadr Lekarskich (przemianowanego później w Studium Doskonalenia Lekarzy) w Warszawie. Od 1 stycznia 1955 r. do końca maja 1969 r. pełnił funkcję konsultanta wojewódzkiego w zakresie chorób wewnętrznych, a ponadto od 15 maja 1964 r. do końca stycznia 1967 r. funkcję konsultanta w zakresie chorób wewnętrznych i zawodowych w bydgoskim obwodzie kolejowej służby zdrowia. Nie ograniczał się jednak wyłącznie do pracy na oddziale. Łączenie funkcji ordynatora oddziału wewnętrznego, konsultanta wojewódzkiego w zakresie chorób wewnętrznych i stanowiska kierownika Zakładu Chorób Wewnętrznych Studium Doskonalenia Lekarzy okazało się bardzo korzystne dla poziomu interny w ówczesnym województwie bydgoskim. Dzięki temu dr K. Styp-Rekowski znał praktycznie wszystkich internistów i stopień ich przygotowania zawodowego. Nieobce były mu także bolączki i braki oddziałów wewnętrznych liczących wówczas szpitale terenowych, na których usunięcie zawsze starał się znaleźć sposoby. Konsultacje na oddziałach wewnętrznych szpitali w tzw. terenie, były właściwie dniami klinicznego szkolenia w zakresie chorób wewnętrznych, nie tylko internistów, gdyż korzystali z nich także lekarze innych specjalności. Nie ma więc przesady w nazwaniu dr. K. Styp-Rekowskiego ojcem interny w regionie kujawsko-pomorskim<sup>19</sup>. Kazimierz Styp-Rekowski wykształcił znanych uczniów i współpracowników: dr Urszulę Brzezińską-Lenarcik (b. ordynator oddziału wewnętrznego w szpitalu więziennym), prof. dr. hab. med. Jerzego Janeckiego (jak wyżej, później liczne funkcje w Warszawie), dr Sławomilę Hellerową<sup>20</sup> (b. ordynator I oddziału wewnętrznego), dr. Wacława Kostkę (b. ordynatora oddziału wewnętrznego szpitala w Chojnicach), dr Marię Łazowy-Kudelską (jak wyżej oraz b. konsultanta kardiologii w Wojewódzkim Zespole Przychodni Specjalistycznych), dr. Zbysława Mikulskiego (b. dyrektora Wojewódzkiego Zespołu Przychodni Specjalistycznych), dr. Konrada Poddanego (b. ordynatora oddziału wewnętrznego

<sup>19</sup> Zob. F. Narożny, *Zasłużony bydgoski internista*, s. 24-25.

<sup>20</sup> J. Kutta, *Heller Sławomila Cecylia z domu Bigońska (1920-1990)*, [w:] *Bydgoski słownik biograficzny*, Bydgoszcz 1996, s. 69-70.

w Szpitalu ZOZ nr 1 na Kapuściskach), dr Teresę Wirską-Manthey (b. ordynator oddziału wewnętrznego szpitala w Świeciu), dr. Ireneusza Wojtanowskiego (b. ordynatora oddziału wewnętrznego – po dr. K. Styp-Rekowskim kierownika Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Kadr Medycznych).

Dr Kazimierz Styp-Rekowski pracował nadal po przejściu na emeryturę. W okresie od 1.02.1967 r. do 30.11.1974 r. pełnił funkcję kierownika poradni internistycznej w Zespole Wojewódzkich Przychodni Specjalistycznych w Bydgoszczy. Pośród tych wszystkich licznych i odpowiedzialnych funkcji i stanowisk dr K. Styp-Rekowski miał jeszcze czas na prywatną praktykę, opracowywanie sprawozdań z konsultacji, referatów i publikacji naukowych, a także na prace społeczną. Był m.in. członkiem komisji opiniodawczej ds. skarg i zażaleń przy Wydziale Zdrowia Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz zastępcą Rzecznika Dobra Służby Zdrowia działającego przy Okręgowej Komisji Kontroli Zawodowej. Udzielał się również w bydgoskim oddziale Towarzystwa Internistów Polskich, którego był współtwórcą oraz pierwszym przewodniczącym. Funkcję tę pełnił przez kilka kadencji<sup>21</sup>.

Wysoką ocenę jego umiejętności zawodowych wystawili mu współcześni koledzy – lekarze. Dr Antoni Jędruska, dyrektor Szpitala Wojewódzkiego, 6 listopada 1953 r. napisał: *Dr med. Rekowski Kazimierz, ordynator oddziału wewnętrznego, jest wyrobionym, wysoko kwalifikowanym specjalistą w zakresie chorób wewnętrznych z długoletnim doświadczeniem. Spokojny, zrównoważony i taktowny, dobry organizator, szkoli lekarzy asystentów szpitalnych oraz lekarzy kursantów z Instytutu Doskonalenia i Specjalizacji Kadr Lekarskich. Prowadzi oddział na poziomie klinicznym. Bierze udział w pracach społecznych na terenie tut. szpitala. Posiada zdolności organizacyjno-administracyjne. W stosunku do chorych bardzo taktowny.* Dr Zenon Ziółkowski, zastępca kierownika Wydziału Zdrowia Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy 11.03.1957 r. ocenił pracę i postawę dr. K. Styp-Rekowskiego następująco: *Ob. dr Rekowski jest pełno kwalifikowanym lekarzem internistą, wykonuje swoje obowiązki lekarskie gorliwie i sumiennie, a swoje wiadomości zawodowe poświęca dla poprawy zdrowia licznych, niejednokrotnie ciężko zagrożonych pacjentów. W swej działalności lekarskiej ob. dr Rekowski zasługuje na wszechstronne uznanie. Niezależnie od watorów zawodowych ob. dr Rekowski odznaczył się różnymi zasługami na niwie społecznej, co znalazło swój wyraz w wielu odznaczeniach. W szczególności ob. dr Rekowski posiada: Odznaczenie „Za udział w Powstaniu Wielkopolskim, Krzyż Walecznych, Medal Niepodległości, Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi (nadany w 1956 r. za zasługi położone dla dobra Służby Zdrowia)”*.

<sup>21</sup> S. Nowicki, *Działalność niektórych Towarzystw Lekarskich w Bydgoszczy*, „Bydgosztiana”, BTN 7/1973-1974, s. 60-61.

Dr med. Kazimierz Styp-Rekowski zmarł w Bydgoszczy 24 czerwca 1983 roku. Został pochowany na cmentarzu parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa<sup>22</sup>. Warto zaznaczyć, że w 2007 r. Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce zwrócił się z pismem do Doroty Jakuty, przewodniczącej Rady Miasta Bydgoszczy, i Konstantego Dombrowicza, prezydenta Bydgoszczy, z wnioskiem o nadanie imienia ulicy tego zasłużonego bydgoskiego lekarza, działacza niepodległościowego. Niestety, Urząd Miasta Bydgoszczy pismem WMG.I.7412-2/07 z dnia 14.02.2007 r. przekazał pismo do wykonania do wydziałów. Wniosek w sprawie biurokratycznej ugrzązł i nie został zrealizowany, choć ciągle jest aktualny.

Dr Kazimierz Styp-Rekowski miał czwórkę dzieci. Wszyscy ukończyli studia wyższe: córki – Akademię Medyczną w Poznaniu, synowie – Politechnikę Gdańską. Najstarsza córka, Urszula Robaszewska, jest lekarzem pediatrą, neurologiem dziecięcym i pracuje w Szpitalu Dziecięcym w Bydgoszczy. Elżbieta Styp-Rekowska, doktor nauk farmaceutycznych, do przejścia na emeryturę pracowała w Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa w Poznaniu. Michał – prof. dr hab. inż. mechanik – jest specjalistą w zakresie tribologii i konstrukcji obrabiarek, do 2014 r. był profesorem na Wydziale Inżynierii Mechanicznej Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy. Dalej pracuje jako wykładowca w Bydgoskiej Szkole Wyższej. Zbigniew – mgr inż. elektronik – był kierownikiem działu w EC-2 w Bydgoszczy, obecnie jest na emeryturze.

### **Kazimierz Michał Styp-Rekowski (1898-1983). Distinguished internist and cardiologist of Bydgoszcz**

**keywords:** Kazimierz Styp-Rekowski, Bydgoszcz, medicine

#### **Summary**

Kazimierz Michał Styp-Rekowski, MD (1898-1983) was a well-known internist and cardiologist of Bydgoszcz. In 1924-1931, he studied at the Faculty of Medicine of the Poznań University. He settled down in Bydgoszcz in 1932. Between December 1 of that year and the end of 1935 he worked as assistant at the Department of Internal Medicine of Giese-Rafalska Hospital. On January 1, 1936, Kazimierz Styp-Rekowski became head of the Department of Internal Medicine of the County Hospital in Bydgoszcz. Since April 5, 1938 until November 2, 1939, Dr. K. Styp-Rekowski was employed as head of the Department of Internal Medicine in the new Municipal Hospital of Bydgoszcz in Bielawy. On November

<sup>22</sup> Archiwum Rodowe Styp-Rekowskich; relacja prof. dr. hab. Michała Styp-Rekowskiego z dnia 25.05.2015. Autor artykułu składa serdeczne podziękowania za udostępnienie archiwum rodzinnego i złożoną relację.

2, 1939, he was displaced from Bydgoszcz and settled down in Radom, where he worked in the local Social Insurance Company. On March 15, 1945, after the end of German Occupation, he returned to Bydgoszcz, where he took up the position as head of the Department of Internal Medicine in the Municipal Hospital. He also worked as teacher in the Regional Nursing School, and since January 1, 1953 until January 31, 1967 he worked as manager of the Department of Internal Diseases of the Bydgoszcz Branch of the Medical Staff Development and Specialization Institute. Dr. K. Styp-Rekowski is called the father of internal medicine in the Region of Kuyavia and Pomerania. He educated a large group of Bydgoszcz physicians. He was highly valued for his professional skills, particularly in the field of internal medicine, as well as organizational and administrative skills.

**Kazimierz Michał Styp-Rekowski (1898-1983). Verdienter Bydgoszcher Internist und Kardiologe**

**Schüsselwörter:** Kazimierz Styp-Rekowski, Bydgoszcz, Medizin

**Zusammenfassung**

Dr. med. Kazimierz Michał Styp-Rekowski (1898-1983) war ein bekannter und verdienter Bydgoszcher Internist und Kardiologe. In den Jahren 1924-1931 hat er an der Medizinischen Fakultät der Posener Universität studiert. Im Jahre 1932 hat er sich in Bydgoszcz niederlassen. Ab 1. Dezember dieses Jahres bis Ende 1935 hat er als Assistenzarzt an der Abteilung für innere Medizin des Giese-Rafalska-Krankenhauses gearbeitet. Am 1. Januar 1936 hat Herr Kazimierz Styp-Rekowski die Stelle des Chefarztes der Abteilung für innere Medizin des Kreiskrankenhauses übernommen. Ab 5. April 1938 bis zum 2. November 1939 war Herr Dr. K. Styp-Rekowski als Chefarzt der Abteilung für innere Medizin des neuen Stadtkrankenhauses in Bydgoszcz im Stadtteil Bielawy tätig. Am 2. November 1939 wurde er aus Bydgoszcz ausgesiedelt und hat sich in Radom niederlassen, wo er in der dortigen Sozialversicherung gearbeitet hat. Nach Beendigung der deutschen Besatzung ist er am 15. März 1945 nach Bydgoszcz zurückgekehrt und hat die Stelle des Chefarztes der Abteilung für innere Medizin des Stadtkrankenhauses übernommen. Es war auch Lehrbeauftragter in der Woiwodschaftsschule für Krankenschwester und ab 1. Januar 1953 bis zum 31. Januar 1967 auch Leiter der Anstalt für Innere Krankheiten am Institut für Weiter- und Fachbildung für Ärztliches Personal in Bydgoszcz tätig. Dr. K. Styp-Rekowski wird Vater der inneren Medizin in der Region Kujawien-Pommern genannt. Er hat zahlreiche Ärzte von Bydgoszcz ausgebildet. Sowohl für seine beruflichen Fachkenntnisse, insbesondere im Bereich der Behandlung von inneren Krankheiten, als auch für seine organisatorischen und administrativen Fähigkeiten war er hoch geschätzt.

**Maria Czarnecka-Dąbek**

**Dr Henryk Antoni Filipowicz-Dubowik  
(1930-2015)**

**śłowa kluczowe:** dr Henryk Dubowik, UKW w Bydgoszczy, Biblioteka Główna UKW w Bydgoszczy, bibliotekoznawstwo, Bydgoszcz, Wilno

3 marca 2015 r. odszedł dr Henryk Filipowicz-Dubowik, wilnianin i bydgoszczanin, bibliotekoznawca i literaturoznawca, humanista z pasją, ogromnym poczuciem obowiązku i misji.

Urodził się 23 II 1930 r. w Wilnie. Ojciec jego, Antoni, był architektem; zaprojektował ponad siedemdziesiąt kościołów na terenie dzisiejszej Litwy i Białorusi oraz wiele wileńskich domów. Umarł w grudniu 1930 r. Henryk szkołę powszechną rozpoczynał w Wilnie u oo. jezuitów, ukończył ją na tajnych kompletach;



potem rozpoczął naukę w polskim liceum. W 1946 r. ewakuowany wraz z rodziną z Wilna do Polski zamieszkał w Bydgoszczy, tam też w 1947 r. zdał maturę. Studiował filologię polską na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu pod kierunkiem profesorów Tadeusza Makowieckiego i Konrada Górskiego, w roku 1951 uzyskał magisterium. Przez dwa lata studiów był zastępcą asystenta, kontraktu jednak mu nie przedłużono z powodu interwencji ZMP – typowa droga rozwoju naukowego została zamknięta. Praca zawodowa związała Henryka Dubowika z bibliotekarstwem i bibliotekoznawstwem.

W latach 1951-1959 pracował jako nauczyciel w Państwowym Liceum Bibliotekarskim w Bydgoszczy, pełniąc funkcję wicedyrektora. Po likwidacji placówki od roku 1959 do 1969 uczył w Studium Nauczycielskim.

W 1969 r. został bibliotekarzem dyplomowanym i objął stanowisko dyrektora Biblioteki Głównej Wyższej Szkoły Nauczycielskiej, od 1974 r. Wyższej Szkoły Pedagogicznej, na którym pozostawał aż do przejścia na emeryturę w roku 1996. Księgozbiór gromadził niemal od podstaw. W 1973 r. dr Henryk Filipowicz-Dubowik oprowadzał mnie po swojej bibliotece – przyzwyczajona do korzystania z wielkich księgozbiorów byłam zaskoczona i zdziwiona, że z niewielkich i jakościowo jedynie podstawowych zbiorów jest wyraźnie dumny. Zmiany jednak postępowały szybko – w krótkim czasie niewielką bibliotekę szkolną dyrektor przekształcił w bibliotekę naukową liczącą ponad 500.000 jednostek, z bogatym wyborem wydawnictw zagranicznych, w tym poloników, będących zwłaszcza w latach 70. i 80. rzadkością. Nad gromadzeniem czuwał sam, co wśród bibliotek uczelnianych było ewenementem. Ścisłe współpracował z Bydgoskim Antykwariatem Naukowym, w którym bywał kilka razy w tygodniu. Udało mu się też zgromadzić z wielkim zapałem zbiór starodruków, reprezentatywnych dla największych oficyn wydawniczych oraz inne zbiory specjalne, kupowane nieraz na aukcjach – kartografię, grafikę (w tym kilka tysięcy ekslibrisów) oraz rękopisy, które są dziś chlubą Biblioteki Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. Już będąc na emeryturze, gdy pracował nadal na części etatu, wydał książkę *Inkunabuły i cimelia z XVI wieku w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy* (Wydaw. UKW, 2009). W maszynopisach zostały następne tomy opracowań zbiorów specjalnych Biblioteki.

Obowiązki dyrektora biblioteki Henryk Filipowicz-Dubowik łączył z pracą dydaktyczną. Jako docent kontraktowy zorganizował w 1974 r. Zakład Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy, którym kierował do 1981 r. Prowadził wykłady głównie z historii książki, będącej jego pasją, i seminaria magisterskie (do roku 1994), które ukończyło 210 osób. W trosce o jakość dydaktyki przygotował podręcznik *Dzieje książki i bibliotek: kompendium dla studentów bibliotekoznawstwa* (Bydgoszcz: WSP 1976; Wyd. 2: 1982), z którego korzystano przez wiele lat.

Przez ponad 40 lat był zaangażowany również w kształcenie bibliotekarzy na poziomie policealnym i pomaturalnym. Organizował i kierował od lat 50. najpierw punktem konsultacyjnym Państwowego Ośrodka Kształcenia Korespondencyjnego Bibliotekarzy, potem – od roku 1974 do 1996 – bydgoskim oddziałem Centrum Ustawicznego Kształcenia Bibliotekarzy w Warszawie, prowadząc 2-letnie Studium Policealne [później Pomaturalne] Bibliotekarskie Zaoczne. Opracował

dla słuchaczy skrypty: *Książka i czasopismo współczesne* (Warszawa 1969, Wyd. 2: 1976), *Dzieje książki i bibliotek w zarysie* (Warszawa 1982).

Przygotował i doskonalił w zawodzie na poziomie średnim ok. 1200 czynnych bibliotekarzy – taka była potrzeba w czasach, kiedy tylko w kilku ośrodkach w Polsce można było zdobyć magisterium w tej dyscyplinie.

Opublikował też kilkadziesiąt artykułów z zakresu bibliotekoznawstwa, m.in.:

- Funkcje bibliotek w świecie współczesnym. *Bydgosztiana* 1975 nr 8 s. 3-8
- Bibliofilstwo w Bydgoszczy. W: *Księga pamiątkowa Ogólnopolskiego Zjazdu Bibliofilów w Toruniu, 23-24 września 1978*. Toruń 1982, s. 134-138
- Losy księgozbiorów wileńskich. *Studia o Książce* 1984 T. 14 s. 69-79
- Stan i perspektywy badań nad historią książki na Litwie. *Studia o Książce* 1988 T. 17 s. 247-269;
- Kształcenie w zakresie bibliotekarstwa. W: *Kształcenie akademickie w zakresie księgoznawstwa, bibliotekoznawstwa i informacji naukowej – przeszłość, teraźniejszość i przyszłość*. Warszawa 1989, s. 51-59.

Zainteresowania naukowe związane z literaturoznawstwem jednak pozostały, choć życie ułożyło się inaczej. Tematy opracowane były chyba odskocznią od pracy codziennej, z natury swej dość pedantycznej. Stopień doktora nauk humanistycznych Henryk Filipowicz-Dubowik uzyskał w roku 1969 na podstawie rozprawy *Nadrealizm w polskiej literaturze współczesnej*, której promotorem był prof. Artur Hutnikiewicz (wyd. BTN 1971). Jest współautorem książki *Polska powieść historyczna* (BTN 1968), pisał też m.in. o powieściach Hanny Malewskiej, twórczości Adama Grzymały-Siedleckiego, analogiach i kontrastach literatury, muzyki i plastyki (*Szkice z historii teorii literatury*. BTN, 1971). Ostatnia książka z tej dziedziny to *Fantastyka w literaturze polskiej: dzieje motywów fantastycznych w zarysie*. (Bydgoszcz: Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, 1999).

Również z tej dyscypliny wydał kilkadziesiąt artykułów w pracach zbiorowych i czasopismach:

- Poeci bydgoscy. W: *Bydgoszcz w latach 1920-1970*. Bydgoszcz 1972, s. 63-76;
- Wspólne elementy w kierunkach literackich XX stulecia. W: *Z problematyki gatunków i prądów literackich XIX i XX w.* Warszawa 1972, s. 25-38;
- Typologia postaci fantastycznych. W: *Postać w dziele literackim*. Toruń 1982, s. 29-36;
- Modyfikacja przestrzeni i czasu w polskiej literaturze fantastycznej XIX i XX wieku. *Zeszyty Naukowe WSP w Bydgoszczy, Studia Filologiczne* 1993 z. 34 s. 5-20, Sum;
- Fantastyka w twórczości Mickiewicza. Cz. 1. *Wileńskie Rozmaitości* 1999 nr 1 s. 5-6; Cz. 2: nr 2 s. 2-3;

Recenzował bardzo wiele książek, w tym też – zwłaszcza w ostatnim dwudziestopięcioletniu – polonica w języku litewskim.

Zaangażowany w życie naukowe, kulturalne i artystyczne Bydgoszczy wygłaszał szereg odczytów na temat literatury polskiej i obcej, malarstwa współczesnego, budownictwa bibliotecznego, funkcjonowania bibliotek za granicą.

Przez wiele lat był aktywnym członkiem Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza (prezes w latach 1987-1996), Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy (członek Komitetu Redakcyjnego *Kroniki Bydgoskiej* w latach 1991-2010), Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich (członek Zarządu).

Za swój obowiązek uważał gromadzenie i dokumentowanie tego, co należy zachować dla przyszłości. To właśnie uważał za główne zadanie i misję swego życia. Pracował dla obu „małych ojczyzn” – najpierw tworząc dla Bydgoszczy od podstaw bibliotekę uczelnianą, udzielając się aktywnie w towarzystwach kulturalnych i naukowych, kształcąc młodzież i dorosłych, a w ostatnich 20 latach owocnego życia utrwalając historię, kulturę i tradycję Kresów – niezapomnianego kraju dzieciństwa i wczesnej młodości.

Wilnianin z urodzenia, z chwilą zarejestrowania Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w listopadzie 1989 r., natychmiast zaangażował się w jego działalność. Już w styczniu 1990 r. na zebraniu założycielskim Bydgoskiego Oddziału Towarzystwa został jego wiceprezesem, a w roku 2010 prezesem.

Aby przekazać wiedzę o przeszłości Kresów Północno-Wschodnich – z nieprawdopodobną wytrwałością, umiejętnością, pracowitością, wspólnie z doktorem Leszkiem Janem Malinowskim, a po jego śmierci w 2010 r. samodzielnie, prowadził działalność wydawniczą. Jako współredaktor lub redaktor opracował i wydał 121 numerów czasopisma *Rozmaitości Wileńskie* i 104 książki o tematyce kresowej w serii *Biblioteka Wileńskich Rozmaitości*, w tym bezcenny 4-tomowy *Wileński słownik biograficzny* i 10-tomową tematyczną *Encyklopedię Wileńszczyzny*. Ogromną tę pracę honorowo wykonało dwóch wilnian – ze świadomością, że muszą się spieszyć, bo odchodzą świadkowie historii.

Dla środowiska bibliotekarskiego w Bydgoszczy był „człowiekiem-institucją”. Obdarzony świetną pamięcią i wielkimi zdolnościami językowymi (znał angielski, niemiecki, rosyjski, litewski, łacinę i starogrecki, słabiej francuski), posiadał niemal encyklopedyczną wiedzę humanistyczną, co pracownicy i studenci nieraz wykorzystywali. Po prostu pytali, a odpowiedź otrzymywali natychmiast, bez szukania w źródłach.

W relacjach społecznych był zawsze zdystansowany, ale lojalny, życzliwy i wyrozumiały dla innych. Nie łamał własnych zasad etycznych, wartości duchowe

cenił bardziej niż materialne. W politykę – poza krótkim okresem początku lat 80. – nie angażował się, choć zawsze było wiadomo, po której jest stronie. Po prostu przez całe życie wierny zasadom, uczciwie i z poświęceniem „robił swoje”, spełniając się w pracy zawodowej, działalności dydaktycznej, popularyzatorskiej i naukowej. Przetrwą to, co zostawił po sobie – nie tylko dla środowiska, w którym żył.

### Henryk Antoni Filipowicz-Dubowik, PhD (1930-2015)

**key words:** Henryk Dubowik, PhD, Kazimierz Wielki University in Bydgoszcz, KWU Main Library in Bydgoszcz, librarianship, Bydgoszcz, Vilnius

#### Summary

Henryk Filipowicz-Dubowik, PhD, Vilnius and Bydgoszcz resident, librarianship and expert and literature specialist. He was born in Vilnius on February 23, 1930. Displaced with his family in 1946, he took up residence in Bydgoszcz. In the years 1947-1951, he studied Polish philology at the Nicolaus Copernicus University in Toruń. The career of Henryk Dubowik was connected with librarianship. In 1969, he became a qualified librarian and the director of the Main Library of the Teacher Training College, renamed in 1974 as Pedagogical College, where he stayed until retirement in 1996. He transformed the school's little library into a national library. Henryk Filipowicz-Dubowik was both the library's director and an academic teacher. As an adjunct assistant professor he organized in 1974 the Department of Librarianship and Scientific Information of the Pedagogical College in Bydgoszcz, which he managed until 1981. For over 40 years he was also involved in teaching secondary school librarians. He published a few dozen articles in the scope of librarianship. His scientific interests included literary studies. He was granted his doctor of liberal arts degree in 1969 based on his thesis *Surrealism in contemporary Polish literature*, supervised by Professor Artur Hutnikiewicz. Also in this field he published scores of articles in collective works and in magazines. Involved in scientific, cultural and artistic life of Bydgoszcz, he gave many lectures on Polish and foreign literature, contemporary painting, library construction, and functioning of libraries in foreign countries. He was active, among others, in The Friends of Bydgoszcz Association. For many years he was a member of the editorial board of the *Bydgoszcz Chronicle*.

### Dr. Henryk Antoni Filipowicz-Dubowik (1930-2015)

**Schlüsselwörter:** Dr. Henryk Dubowik, Kazimierz-Wielki-Universität in Bydgoszcz, Hauptbibliothek der Kazimierz-Wielki-Universität in Bydgoszcz, Bibliothekswissenschaft, Bydgoszcz, Wilna

#### Zusammenfassung

Dr. Henryk Filipowicz-Dubowik, Bürger von Wilna und Bydgoszcz, Bibliothek- und Literaturwissenschaftler. Er wurde am 23.02.1930 in Wilna geboren. Im Jahre 1946 wurde er mit seiner Familie evakuiert und hat sich in Bydgoszcz niedergelassen. In den Jahren 1947-1951 hat die polnische Philologie an der Nikolaus-Kopernikus-Universität in Toruń studiert. Die Berufstätigkeit von Henryk Dubowik war mit Bibliothekswesen und Bibliothekswissenschaft verbunden. Im Jahre 1969 ist er Diplombibliothekar geworden und hat die Stelle des Direktors der Hauptbibliothek der Lehrhochschule übernommen, die im Jahre 1974 zur Pädagogischen Hochschule umbenannt wurde und hat diese Funktion bis zu seiner Pensionierung im Jahre 1996 ausgeübt. Eine kleine Schulbibliothek hat er in eine wissenschaftliche Bibliothek umgewandelt. Seine Pflichten als Direktor der Bibliothek konnte Henryk Filipowicz-Dubowik mit der didaktischen Arbeit verbinden. Als Vertragsdozent hat er im Jahre 1974 die Anstalt für Bibliothekswissenschaft und Wissenschaftliche Information an der Pädagogischen Hochschule in Bydgoszcz organisiert, die von ihm bis 1981 geleitet war. Über 40 Jahre lang hat er sich für die Bildung von Bibliothekaren in der Berufsschule für Lyzeumabgänger und Abiturienten. Er hat einige Dutzend Artikel im Bereich der Bibliothekswissenschaft veröffentlicht. Zu seinen Interessengebieten gehörte auch die Literaturwissenschaft. Den Doktorgrad der humanistischen Wissenschaften hat er im Jahre 1969 für seine Dissertation *Surrealismus in der modernen polnischen Literatur*, deren Doktorvater prof. Artur Hutnikiewicz war. Auch in dieser Disziplin hat er einige Dutzend Artikel in Sammelwerken und Zeitschriften veröffentlicht. Er hat sich in wissenschaftliches, kulturelles und künstlerisches von Bydgoszcz engagiert. Er hat eine ganze Reihe Vorlesungen über die polnische und fremdsprachige Literatur, zeitgenössische Malerei, Bauen von Bibliotheken, Funktionieren von Bibliotheken im Ausland. Er war auch im Stadtliebhaververein von Bydgoszcz aktiv. Jahrelang war er Mitglied des Redaktionskollegiums der *Chronik von Bydgoszcz*.

### Hanna Strychalska

## Nadzieja poranka

**słowa kluczowe:** Jerzy Puciata, artysta plastyk, Bydgoszcz

Patrząc na obraz Jerzego Puciaty *Światło poranka*. Wyobraża on prastarą puszcę. Może gdzieś na Litwie, na Żmudzi? Widać na nim pnie starych i spróchniałych drzew, częściowo zatopionych przez bagna, nad którymi unosi się ciężka, gęsta mgła i odór stęchlizny. Wydaje się, że to dzika kraina, gdzie samotnego i niedoświadczonego wędrowca czekać może jedynie śmierć. Ale i tu wschodzi nad horyzontem intensywne, poranne światło. Powoli ogarnia przestrzeń nieba i płaszczyznę wody, zarysowując jasną smugą fantastyczne kształty dębów. Te drzewa pamiętają jeszcze, jak przedzierał się tędy Andrzej Kmicic wraz ze swym wiernym sługą i kompanem wachmistrem Soroką, uciekając przed zemstą Radzi-



Spotkanie Ogólnopolskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” przy Lechu Wałęsie. Warszawa, kościół pw. Miłosierdzia Bożego, ul. Żytnia, XII 1988. Od lewej: Andrzej Wajda, Jacek Woźniakowski, Jerzy Puciata. Fot. Jarosław Maciej Goliszewski. Archiwum fotograficzne Małgorzaty Mroczynskiej-Puciaty. Reprodukacja udostępniona przez Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury w Bydgoszczy.

willów. Albo czas jeszcze dalszy, kiedy zapędził się tu za zwierzyną polującą z upodobaniem król – Zygmunt August z dynastii Jagiellonów. Oto więc szarości nocy rozpraszają się, odsłaniając żywy i czysty błękit porannego nieba. Żółte światło nabiera głębi aż po tony czerwieni i w pomarańczowych smugach ciepła splywa na ziemię.

Jerzy Władysław Puciata urodził się 28 października 1933 roku



w Wilnie w rodzinie inteligenckiej o tradycjach ziemiańskich. Był artystą malarzem, społecznikiem, animatorem kultury i jedną z najbardziej znanych osób w Bydgoszczy. Jego twórczość oraz działalność były znane i doceniane w środowisku plastyki i kultury, zarówno w Polsce, jak również za granicą. Potwierdzały to pozytywne teksty poświęcone jego malarstwu, pełnione funkcje i liczne nagrody. Jak wielu z grona zasłużonych dla miasta nad Brdą był przybyszem, dla którego Bydgoszcz stała się „miejscem na ziemi”. Żył tutaj, wraz z rodziną, i pracował przez blisko pięćdziesiąt pięć lat. Zmarł 28 czerwca 2014 roku w Bydgoszczy. Pożegnaliśmy go 4 lipca na cmentarzu pw. św. Jerzego w Toruniu.

Artysta kojarzony był z szeroko pojmowaną aktywnością społeczną, szczególnie tą prowadzoną w latach 80. XX wieku. Piastował wtedy stanowisko prezesa Zarządu Głównego Związku Polskich Artystów Plastyków w Warszawie (1980-1989). W tym samym czasie wraz z innymi działaczami pochodzącymi z Bydgoszczy – Antonim Tokarczukiem i Romanem Bartoszczem – był członkiem Ogólnopolskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” przy Lechu Wałęsie (1980-1991). Warto dodać, że Jerzy Puciata należał do tego Komitetu właśnie jako prezes ZG ZPAP, co wyrażało poparcie środowiska plastycznego dla ruchu „Solidarność”. Brał udział w I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność” w Gdańsku Oliwie (5-10 IX 1981 i 26 IX - 7 X 1981). Po nim, na potwierdzenie współpracy pomiędzy ZPAP i „Solidarnością”, powstał Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych, który współorganizował. Było to pierwsze niezależne stowarzyszenie, skupiające artystów z różnych dziedzin sztuki: teatru, filmu, muzyki, literatury i plastyki, oraz naukowców i dziennikarzy. Jerzy Puciata uczestniczył również w obradach Okrągłego Stołu w 1989 roku.

Jego aktywność przekraczała granice Polski i była kontynuowana także po przełomie politycznym. W latach 1980-1983 był przewodniczącym Komitetu Polskiego AIAP UNESCO. Uczestniczył w Międzynarodowych Konferencjach Praw Człowieka (Nowa Huta, 25-28 VIII 1988, Leningrad, IX 1990). Współorganizował legendarny Niezależny Kongres Kultury Polskiej (Warszawa, 11-12 XII 1981), przerwany 13 grudnia 1981 roku wprowadzeniem stanu wojennego, czynny udział brał także w V Kongresie Kultury Polskiej (Warszawa, 8-10 XII 2000). W 1997 roku zawiązano stowarzyszenie „Klub Bydgoski”. Jerzy Puciata należał do grona jego współzałożycieli i objął funkcję prezesa, później był prezesem honorowym. Ideowo stowarzyszenie odnosiło się do „Solidarności”. Jego członkowie chcieli czynnie, a więc przez swoją działalność, upamiętnić wydarzenia z marca 1981 roku w Bydgoszczy. Za cel stawiali sobie powrót do wartości, poprzez organizowanie przedsięwzięć kulturalnych, które będą miały

znaczenie edukacyjne, a także opiniotwórcze. Chcieli promować Bydgoszcz oraz województwo. Taką rolę m.in. pełniły interdyscyplinarne spotkania pn. *Artyści wracają do Sobieszewka*, współorganizowane przez Wyższą Szkołę Gospodarki w Bydgoszczy, podczas których plastykę łączono z literaturą. W tym samym roku



*Krzyż Pamięci, Wiary i Zwycięstwa* (obiekt: 1983-1984). Wystawa *Plastycy – Stocznio-w-com*. Gdańsk, kościół pw. Świętego Mikołaja, 31 VIII 1984. Od lewej: o. Sławomir (dominikanin z parafii pw. Świętego Mikołaja), ks. Kazimierz Jancarz (proboszcz parafii Kraków-Mistrzejowice), prof. Janusz Bogucki (współorganizator wystawy), Jerzy Puciata, Nina Smolarz (współorganizator wystawy), ks. Henryk Jankowski (proboszcz parafii pw. Świętej Brygidy), ks. Jerzy Popieluszko.

Fot. archiwum fotograficzne Małgorzaty Mroczynskiej-Puciaty. Reprodukacja udostępniona przez Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury w Bydgoszczy

powstał International Lions Club „Bydgostia”. Jerzy Puciata był także inicjatorem wzniesienia pomnika *Pamięci Marca 1981*, którego odsłonięcie nastąpiło 19 marca 1998 roku. A w 2002 roku został współzałożycielem i pełnomocnikiem Komitetu Wyborczego „Bydgoskie Porozumienie Obywatelskie”, które również miało podstawy solidarnościowe. Współtworzył Społeczny Ogólnopolski Komitet Odbudowy Panoramy Raclawickiej. Jako animator kultury był inicjatorem oraz aktywnym uczestnikiem wielu wystaw, plenerów, sesji, sympozjów i konferencji w regionie, Polsce, a także za granicą. Były to, wspomniane ostatnio przez niego, sympozja poświęcone powstaniu warszawskiemu, wydarzeniom bydgoskiego marca czy granicom wolności w sztuce. Powracał też do wcześniejszych, międzynarodowych plenerów w Czechosłowacji, Rumunii oraz na Słowacji (1997 r.). Artysta włączał się często w regionalne i ogólnopolskie aukcje charytatywne. Jedną z nich, wskazującą na jego szczególną pozycję w środowisku plastycznym, była aukcja dzieł sztuki zaproszonych artystów

z Polski na rzecz budowy Collegium Nobilium II. Zorganizowano ją w ramach uroczystości 400-lecia szkół pijarskich na świecie, która odbyła się na Zamku Królewskim 3 grudnia 1997 roku.

Jerzy Puciata wspominał dekadę lat 80. jako szczególny czas w swoim życiu, kiedy dojrzał wewnątrz i społecznie oraz rozpoczął nowy etap w twórczości malarskiej. *Coraz częściej sięgałem po Biblię – mówił. – Dojrzałem, aż doszedłem do konkluzji, że Stwórca jest jeden. Jeżeli stworzył człowieka na swoje podobieństwo i dał mu narzędzia, by ten tworzył, to tak zaopatrzone, chcę dać z siebie tyle, ile tylko mogę<sup>1</sup>*. Powstały wtedy trzy cykle symbolicznych obrazów: *Wojna* (1981-1982) – przedstawienia zainspirowane tragicznymi zdarzeniami stanu wojennego, *Światło Znak Krzyża* (1984-1986), czyli malarska refleksja nad śmiercią księdza Jerzego Popiełuszki, oraz *Światło* (1987-1988) – seria prac poświęconych pielgrzymce papieża Jana Pawła II do Polski. Także obiekt *Krzyż Pamięci, Wiary i Zwycięstwa* (1983-1984). Pracę tę artysta ofiarował w 1984 roku stoczniovcem i parafii pw. św. Brygidy w Gdańsku, gdzie proboszczem był ksiądz Henryk Jankowski. Miało to miejsce po zakończeniu historycznej wystawy *Plastycy – Stoczniovcem*, którą otwarto w kościele pw. św. Mikołaja w Gdańsku, honorując w ten sposób 4. rocznicę podpisania umów sierpniowych (31 sierpnia 1984). W czasie uroczystości przekazania monumentalnego krzyża obecny był ksiądz Jerzy Popiełuszko. Obrazem wpisującym się w tamtą rzeczywistość jest również *Madonna grudniowa* (1982), namalowana dla upamiętnienia 13 grudnia 1981 roku. Prace te znalazły swoją treściową i formalną kontynuację w późniejszych obrazach i obiektach. Charakterystyczny przykład stanowi przedstawienie *Światło z ciemności* (1994). Najwymowniejszym potwierdzeniem wierności tamtym ideom jest instalacja *Ku światłu*, poświęcona błogosławionemu księdzu Jerzemu Popiełuszce (2008), w jej skład wchodzi *Krzyż Pamięci i Zwycięstwa*. Ta właśnie praca stanowiła centrum monograficznej ekspozycji przygotowanej w BWA z okazji jubileuszu artysty w 2008 roku.

W latach 80. wraz z innymi artystami popierającymi opozycję wolnościową Jerzy Puciata wystawiał swoje obrazy przede wszystkim w kościołach i przykościelnych galeriach. Malarz tak komentował tę sytuację: *Sama postawa artysty uległa przemianie. To nie był już twórca zapraszający do swego pałacu, by podziwiać jego prace<sup>2</sup>*. Kościół był wtedy ośrodkiem działania opozycji i synonimem wolnej Polski, a więc także niezależnej kultury. Tu spotykali się członkowie „Solidarności” i obradował Ogólnopolski Komitet Obywatelski „Solidarność” przy

<sup>1</sup> W. Alchmiewicz, A. Dużyk, *Świadectwo obecności*, „Bydgoski Informator Kulturalny”, XII 2008, nr 12 (382), s. 11. Rozmowa z Jerzym Puciata.

<sup>2</sup> Ibidem.



*Wojna*, wystawa indywidualna. Bydgoszcz, kościół pw. Świętych Polskich Braci Męczenników, 1983. Widoczny m. in.: Jacek Puciata (2. od lewej). Fot. archiwum fotograficzne Małgorzaty Mroczki-Puciaty. Reprodukacja udostępniona przez Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury w Bydgoszczy

ks. Wojciecha Czarnowskiego, oraz kościół pw. św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, czyli miejsce, gdzie posługiwał ksiądz Jerzy, a opiekę sprawował ks. prałat Stanisław Bogucki (*Światło Znak Krzyża*, 1985). W Bydgoszczy sztukę niezależną eksponowano w „Galerii Kruchta”, stworzonej przy bazylice pw. św. Wincentego à Paulo, gdzie proboszczem był ks. Antoni Strycharz, oraz w kościele pw. Świętych Polskich Braci Męczenników, gdzie opiekę sprawował budowniczy kościoła ks. Romuald Biniak (*Wojna*, 1983). W Gdańsku sercem opozycji oraz podziemnej sztuki były kościoły: pw. św. Brygidy (*Wojna*, wernisaż 15 XII 1982) i pw. św. Mikołaja. Swoje najważniejsze cykle malarskie artysta wystawił także w kościołach w Gdyni, Toruniu, Włocławku, Poznaniu, Krakowie, Wrocławiu oraz Suchowoli i Bytomiu. Jerzy Puciata uczestniczył również w ekspozycjach zbiorowych, organizowanych w pracowniach artystów. Brał udział w tak zwanych wystawach walizkowych, w ramach których prace niewielkich rozmiarów prezentowano w przestrzeni publicznej: na bramach, murach i płotach. Artysta współtworzył i był uczestnikiem kilku najważniejszych wystaw tego czasu, które do tej pory są odczytywane jako manifest sztuki niezależnej. Wszystkie miały miejsce w kościołach (*Znak krzyża*, kościół pw. Miłosierdzia Bożego, Warszawa, 1983; *Plastycy – Stoczniovcem*, kościół pw. św. Mikołaja, Gdańsk, 1984; *Droga Światła, Plastycy – Solidarności*, wystawa z okazji 5-lecia „Solidarności”, kościół pw. Świętego Mikołaja, Gdańsk,

Lechu Wałęsie. W świątyniach organizowano sesje naukowe, koncerty, przedstawienia teatralne i oczywiście wystawy. Jerzy Puciata uczestniczył w tych przedsięwzięciach. Przygotował wtedy kilkanaście wystaw indywidualnych, w różnych świątyniach w całej Polsce, prezentując wymienione wcześniej trzy cykle malarskie. W Warszawie był to kościół pw. Miłosierdzia Bożego przy ul. Żytnej, prowadzony przez

1985; *Przeciw złu, przeciw przemocy*, wystawa poświęcona pamięci ks. Jerzego Popiełuszki, kościół pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego, Kraków-Mistrzejowice oraz Podkowa Leśna, Zielonka, 1985; *Polska Pietà*, wystawa z okazji 30. rocznicy „Poznańskiego czerwca 1956”, kościół pw. Matki Boskiej Bolesnej, Poznań oraz Wrocław, 1986; *Sztuka niepokornych*, Toronto, 1986).

Najpełniej zaprezentowano sylwetkę Jerzego Puciaty jako malarza i działacza społecznego, ze szczególnym uwzględnieniem jego osobistego zaangażowania w przełomowe zdarzenia lat 80. XX wieku, podczas wernisażu i wystawy jubileuszowej z okazji pięćdziesięciolecia działalności artystycznej. Ekspozycja *Ku światłu* miała miejsce w bydgoskim Biurze Wystaw Artystycznych w dniach 25 X - 23 XI 2008 roku. Przedstawiono na niej obrazy, rysunki i instalacje. Także zdjęcia i filmy dokumentalne poświęcone artyście. Wyemitowano film charakteryzujący sztukę tamtego czasu na tle wydarzeń społeczno-politycznych oraz dokument biograficzny na temat Jerzego Puciaty, zrealizowany przez Urszulę Guźlecką (*Malarz życia*, 2007, cykl *Portrety twórców*). Są tam zawarte tak osobiste wątki, jak relacja z ukochaną żoną – Basią, czy śmierć syna, Jacka, w 1995 roku. Film skupia uwagę widza wyjątkową, bo pokazaną artystycznym okiem kamery, analizą twórczości. To pełna ciepła opowieść o niezwykłym życiu, którą snuje sam artysta.

W ostatnich latach, przy wielu okazjach, Jerzy Puciata wskazywał na znaczenie edukacji, szczególnie artystycznej. I to w szerokim znaczeniu tego słowa, dotyczącym zarówno artystów, jak i odbiorców. Sztukę uważał, z natury rzeczy, za elitarną. W pracy artysty podkreślał wagę wykształcenia i solidnego rzemiosła. Nie, nie każdy może być artystą. Tak jak nie wszystko zasługuje na miano sztuki. Trzeba też posiadać wiedzę i wrażliwość, aby prawdziwą sztukę rozpoznać. *Dziś sztuka bardzo się zbrutalizowała – mówił – epatuje obrazoburczymi środkami, obraża wartości. (...) Trzeba się takim złym tendencjom przeciwstawiać*<sup>3</sup>. Nie był przeciwny sztuce współczesnej. Bardzo uważnie ją obserwował. Uważał, że *sztuka współczesna wyrzekła się wszelkich kryteriów. Jednak wszelkie nowatorskie zjawiska trzeba uznać, konfrontować z artystyczną tradycją. Autentyczne wartości pozostaną, odpadnie natomiast to, co puste i bezwartościowe*<sup>4</sup>. A swojemu malarstwu stawiał wysokie wymagania, twierdząc, że obraz *musi emanować czymś szczególnym, niepowtarzalnym, skłaniającym do refleksji i kontemplacji*<sup>5</sup>.

<sup>3</sup> M. Grabarek, *Kochać i lubić swoje miasto*, „Bydgoski Informator Kulturalny”, VI 2012, nr 6 (429), s. 16. Rozmowa z Jerzym Puciata.

<sup>4</sup> P. Siemaszko, *Bycie artystą to profesja niezmiernie ryzykowna*, „Bydgoski Informator Kulturalny”, I 1997, nr 1 (267), s. 9. Rozmowa z Jerzym Puciata.

<sup>5</sup> (Was), *Wystawa obrazów Jerzego Puciaty w Toruniu*, Portal internetowy „bydgoszcz24.pl”,



*Światło znaku krzyża*, wystawa indywidualna. Warszawa, kościół pw. Świętego Stanisława Kostki na Żoliborzu, 1985. Od lewej: ks. prałat Jerzy Bogucki, Jerzy Puciata z obrazem z roku 1984 *Światło znaku krzyża*. Fot. archiwum fotograficzne Małgorzaty Mroczynskiej-Puciaty. Reprodukacja udostępniona przez Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury w Bydgoszczy

Artysta żywił szacunek dla miejskich i prywatnych instytucji kultury, które konsekwentnie, wbrew ogólnej tendencji, prezentowały sztukę wysoką, różnorodną i ambitną. Sam korzystał z takich propozycji w Bydgoszczy. Bywał na koncertach w Filharmonii Pomorskiej, na poetyckich i prozatorskich wieczorach autorskich oraz na licznych wernisażach w Muzeum Okręgowym i bydgoskich galeriach sztuki. Umiał również docenić twórczość poszczególnych osób. Przyglądał się jej i dawał wyraz swemu zainteresowaniu. Czynił to naturalnie i serdecznie, wypowiadając kilka konkretnych słów z uśmiechem na twarzy, charakterystycznie przy tym gestykulując.

Bydgoszcz była mu najbliższa. Ale miał w swojej serdecznej pamięci i inne miasta. Najpierw Wilno. Tu się urodził w 1933 roku i stąd wyjechał jako dwunastoletni chłopiec do nieznanego mu, a odzyskanej właśnie części Polski – Torunia. Po raz pierwszy odwiedził Wilno, po długiej przerwie, ok. 1969 roku wraz z żoną Barbarą. Następnie w latach 70. XX wieku. A od 2009 roku bywał w nim, kiedy to tylko było możliwe. Wtedy też poznał je i pokochał w pewnym sensie na nowo. Miasto i ludzie stali się dla niego żywą inspiracją. Wielokrotnie malował zabytkowe, charakterystyczne fragmenty miasta. Przedstawiał także inne litewskie miasta i tamtejszy pejzaż (*Temat z Wilna, Temat z Litwy*). W 2010 roku artysta odwiedził Wilno i okolice po raz ostatni, w towarzystwie córki, Małgorzaty, oraz przyjaciela, Marka Chamota. Był w czasie tej podróży ich przewodnikiem, a czasami – odkrywcą. Jak na pielgrzymie przystało, z szacunkiem nawiedził kilka

<http://bydgoszcz24.pl/artykul/wystawa-obrazow-gerzego-puciaty-w-toruniu> (dostęp: 6.10.2015).

miejsce. Była wśród nich wileńska kamienica, w której urodził się, i miejsce podwórku, w nieistniejącym już, rozparcelowanym majątku dziadków w Czarnym Borze, gdzie spędził całą okupację. Zapalił też znicz na cmentarzu Bernardyńskim, gdzie pochowani są członkowie rodziny: Franciszek Bohdanowicz i ks. Leon Puciata.

Bardzo ważny był Toruń, do którego Jerzy Puciata przyjechał z rodzicami i bratem w 1945 roku. Cała rodzina zaczęła tu nowe i całkiem inne życie. Jerzy



*Światło znaku krzyża*, wystawa indywidualna, procesja wokół grobu ks. Jerzego Popiełuszki. Warszawa, kościół pw. Świętego Stanisława Kostki na Żoliborzu, 1985. Widoczni m.in.: Jerzy Puciata i Małgorzata Puciata (po lewej, góra), niosący obraz z roku 1984 *Światło znaku krzyża*. Fot. archiwum fotograficzne Małgorzaty Mroczyńskiej-Puciaty. Reprodukacja udostępniona przez Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury w Bydgoszczy

Puciata, szukając przez jakiś czas odpowiedniej dla siebie szkoły, w 1952 zdał maturę w liceum dla pracujących, mieszczącym się przy placu św. Katarzyny. Potem studiował na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. W 1958 roku uzyskał dyplom z zakresu malarstwa sztalugowego i monumentalnego w pracowni prof. Stanisława Borysowskiego. Jeszcze będąc studentem, w 1955 roku, ożenił się i założył rodzinę. W 1956 roku pod wpływem przełomowych wydarzeń Poznańskiego Czerwca oraz Października, w wyniku których do władzy dochodzi Władysław Gomułka, powstaje formacja artystyczna „Grupa 4”. Jerzy Puciata współtworzy ją wraz kolegami z toruńskiej uczelni: Janem Szkaradkiem, Edmundem Wadowskim i Lucjanem Zamelem. Młodzi artyści pierwszy raz zaprezentowali się publiczności najpierw w Toruniu, a potem – w Ciechocinku i Bydgoszczy. To właśnie lata 1956-1957 malarz traktował jako oficjalny początek działalności artystycznej. A warto wspomnieć, że poza malarstwem sztalugowym zajmował się sztuką użytkową: malarstwem ściennym o charakterze informacyjnym i reklamowym oraz aranżacją wnętrz (m.in. bydgoskie kawiarnie „Pod Niedźwiedziem” i „Kaprys” oraz restauracja „Telimena”).

Bydgoszcz. Można stwierdzić, że odczuwał pewien rodzaj zobowiązania, nawet wdzięczności wobec miasta, w którym przez kilkadziesiąt lat spełniało się jego rodzinne i artystyczne życie. Potwierdzają to liczne obrazy o tematyce bydgoskiej (*Temat z Bydgoszczy, Stara Bydgoszcz – Fara, Wenecja Bydgoska, Zaulek, Klaryski*). Ale gdy tu przyjechał jesienią 1959 roku, było mu bardzo ciężko. Dla młodego artysty, który właśnie ukończył studia z wyróżnieniem w Toruniu i chciał być odpowiedzialny za żonę i dwójkę dzieci, nie było pracy w Bydgoszczy. Jerzy Puciata wspominał, że miał *problem z tutejszą mentalnością. Nawet nie tyle robotniczą, co taką bardzo niemiecko-mieszczańską. Ludzie tu byli bardzo zachowawczy, nieprzystępni. Nas, przyjezdnych, zwłaszcza tych ze Wschodu, traktowali z pogardą*<sup>6</sup>. Z czasem sytuacja uległa zmianie i malarz mógł wykorzystać swoje umiejętności oraz wiedzę. W 1961 lub 1963 roku w Małym Salonie Sztuki ZPAP przy ulicy Gdańskiej 3 (obecnie Galeria „Kantorek”) odbyła się pierwsza wystawa indywidualna Jerzego Puciaty. A w 1976 roku artysta zorganizował własną pracownię i zaczął żyć z malarstwa.

Oczywiście dużą rolę w życiu malarza odegrała Warszawa z mieszczącą się tutaj siedzibą Związku Polskich Artystów Plastyków, do którego artysta należał od 1958 roku. Sytuację, jaka była w Związku w latach 70. i u progu wybuchu „Solidarności”, Jerzy Puciata tak opisywał: *Jako środowisko plastyczne byliśmy enklawą. Związek był silny i potrafiliśmy dla siebie wywalczyć różne rzeczy. Później przyszło to zrozumienie, że problemy są szersze i głębsze, niż nam się wydawało*<sup>7</sup>. Na Walnym Zjeździe Delegatów ZPAP w maju 1980 roku we Wrocławiu Jerzy Puciata zostaje wybrany na stanowisko prezesa Zarządu Głównego. W kraju jest już wtedy bardzo gęsta atmosfera. A za chwilę, czyli w sierpniu, wybucha strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, na którego czele staje Lech Wałęsa. Jerzy Puciata przyjmuje tę funkcję czując, że jest to czas głębokich zmian w Polsce. Tym samym rezygnuje z przyznanego mu już przez Ministerstwo Kultury i Sztuki rocznego stypendium w RFN. Mocna pozycja i możliwości ZPAP zostają wykorzystane. Jest to pierwsze stowarzyszenie twórcze, które poparło NSZZ i jego postulaty. Nie skończyło się na słowach. ZPAP wspierało „Solidarność” czynnie, organizując aukcje dzieł sztuki, z których dochód przeznaczony był dla strajkujących. Czas pokazał, że ten odważny i bezkompromisowy krok miał swoje konsekwencje dla istnienia i funkcjonowania ZPAP w najbliższej przyszłości. W latach 80. ZG ZPAP, kierowany przez Jerzego Puciata, zbudował symboliczny pomost z Gdańskiem jako kolebą Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. W tym samym czasie stowarzyszenie przechodziło reorganizację.

<sup>6</sup> M. Grabarek, op. cit., s. 16 i 17. Rozmowa z Jerzym Puciata.

<sup>7</sup> L. Goldyszewicz, *Ciągle poszukuję...*, „Promocje Pomorskie”, 1994, nr 12 (24), s. 5.

Jerzy Puciata dążył do pełnego zaangażowania plastyków w sprawy kraju. Bardzo dobrze ilustruje to fragment porozumienia podpisanego podczas I Zjazdu „Solidarności” w Gdańsku pomiędzy NSZZ „Solidarność”, reprezentowanym przez Jerzego Buzka, a ZG ZPAP. Jego prezes powiedział wtedy: *Uznając słuszność założeń programowych NSZZ „Solidarność” w dziedzinie kultury, postanawiamy współdziałać w dążeniu do demokratyzacji życia społecznego i równych szans dostępu do dóbr kultury*<sup>8</sup>. Jerzy Puciata postawił sobie za cel, aby ZG ZPAP działało prężnie, współpracując ze swoimi oddziałami w całym kraju z nadzieją na szerokie kontakty zagraniczne. Od momentu wprowadzenia stanu wojennego Związek zaprzestał prezentacji prac swoich członków w instytucjach kultury finansowanych przez państwo. A czy były jakieś inne? To był wyraźny znak protestu wobec zaistniałej sytuacji. Już wtedy właściwie ZPAP schodzi do podziemia. W 1983 roku władze rozwiązują organizację. Działalność Związku staje się więc nielegalna, czyli – karalna. Jerzy Puciata, przy poparciu środowiska, jeszcze przez dwie kadencje przewodzi podziemnej i bardzo aktywnej organizacji plastyków. Współorganizuje wiele wystaw indywidualnych oraz zbiorowych w całym kraju. Przez blisko dekadę jako przedstawiciel Związku działa w opozycji. Jest sygnatariuszem protestów do władz i apeli do polskich intelektualistów. W 1989 doprowadza do reaktywowania ZPAP. Także członkostwo Jerzego Puciaty w międzynarodowych organizacjach oraz udział w dużych konferencjach, wymienionych wcześniej, ma swoje źródła w aktywności warszawskiej. Stolica zawsze była dla artysty synonimem nowych znajomości, pomysłów, wystaw i podróży.

Znaczące były również Poznań, Kraków i Wrocław. W latach 80. miasta te stanowiły ważne ośrodki działalności opozycyjnej i sztuki niezależnej, a później miejsca, gdzie artysta zawsze chętnie i często wystawiał swoje obrazy. Dobitym przykładem serdecznych więzów, które łączyły Jerzego Puciata z Poznaniem, jest indywidualna wystawa malarstwa *Ku światłu*. Zorganizowana została z okazji 70. rocznicy urodzin artysty, w ramach cyklu *Gdzie są ludzie z tamtych lat...* zainicjowanego w 20. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego (Poznań, Ośrodek Kultury Chrześcijańskiej, Galeria „U Jezuitów”, 2004).

Jerzy Puciata obserwował, jak zmienia się, modernizuje i pięknieje miasto nad Brdą. Ale dostrzegał nie tylko to... Chciał, aby Bydgoszcz była samodzielnym, dobrze zarządzanym i zamożnym miastem, w którym dba się o mieszkańców, a więc i o kulturę. Dobrze rozumiał tę właśnie zależność. Mówił, że Bydgoszcz nie może być zaściankiem. Brakowało mu w mieście rozmachu, odwagi i perspektywicznego

<sup>8</sup> Dokument *Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, Pierwszy Zjazd Delegatów. Porozumienie o współpracy między NSZZ „Solidarność” a Związkiem Polskich Artystów Plastyków*, Gdańsk 5 IX 1981, [http://www.wsztechnica.solidarnosc.org.pl/?page\\_id=458](http://www.wsztechnica.solidarnosc.org.pl/?page_id=458) (dostęp: 6.10.2015).

myślenia. Jako lokalny patriota, interesował się wszystkim, co dotyczyło miasta. Wiele też osób starało się zyskać jego uwagę, poparcie i życzliwość. Był aktywny w bardzo różnych miejscach i sytuacjach. Brał udział w niektórych posiedzeniach Rady Miasta i seminariach naukowych poświęconych Bydgoszczy pn. *Colloquia Ostromeckie*, organizowanych przez Klub im. Andrzeja Szwalbego „Dziedzictwo”. Warto dodać, że Jerzy Puciata wyjątkowo cenił Andrzeja Szwalbego, nazywając go wizjonerem. Już pod koniec lat 90. postulował zachowanie i opracowanie całego jego dorobku na rzecz Bydgoszczy. Wspierał działalność katolickiej Fundacji „Wiatrak”, zajmującej się głównie edukacją dzieci i młodzieży. Artysta przekazywał swoje obrazy na cele charytatywne. Ile było podobnych wydarzeń i gestów? W 1990 roku wystawą jego prac zainicjowała swoją działalność Galeria „Kantorek”, świętująca w 2015 roku dwudziestopięciolecie istnienia. A 26 kwietnia 2010 roku ekspozycją *Puciata nieznany* otworzyła swoje podwoje Galeria „Wspólna”. Czy w ciągu ostatnich trzydziestu lat wydarzyło się coś znaczącego w dziedzinie bydgoskiej kultury bez udziału Jerzego Puciaty?

Malarz czuł się bydgoszczaninem, ale równocześnie Polakiem z Kresów Rzeczypospolitej, urodzonym na obszarze obecnej Litwy. W 2009 roku Wilno pełniło



*Droga światel, Plastycy – Solidarności*, wystawa zbiorowa. Gdańsk, kościół pw. Świętego Mikołaja, 31 VIII 1985. Od lewej, na pierwszy planie: Tadeusz Mazowiecki, Lech Wałęsa, Jerzy Puciata. W tle: replika bramy Stoczni Gdańskiej im. Lenina w czasie strajków sierpniowych w roku 1981. Fot. Archiwum fotograficzne Małgorzaty Mroczkińskiej-Puciaty. Reprodukacja udostępniona przez Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury w Bydgoszczy

rolę Europejskiej Stolicy Kultury. W ramach bogatego programu wystaw, koncertów, sympozjów naukowych itp. odbył się I Światowy Zjazd Wilniuków (9-16 VIII 2009), zorganizowany przez tamtejsze Stowarzyszenie Inicjatyw Kulturalnych, Związek Harcerstwa Polskiego na Litwie oraz szeroko pojętą, a niezrzeszoną, litewską Polonię, w tym polskojęzycznych dziennikarzy w Wilnie. Warto dodać, że w ramach tego historycznego Zjazdu odbył się także pierwszy Zjazd



*Wojna*, wystawa indywidualna. Gdańsk, kościół pw. Świętej Brygidy, 15 XII 1982. Od prawej m.in.: Jerzy Puciata (2.), ks. Henryk Jankowski (3.), Barbara Puciata (4.). Fot. Archiwum fotograficzne Małgorzaty Mroczkińskiej-Puciaty. Reprodukacja udostępniona przez Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury w Bydgoszczy

wielodniowe święto Wilniuków z całego świata, symbolicznie reprezentował Bydgoszcz. Był gościem „Salonu Wilniuka”, czyli cyklu spotkań z udziałem publiczności, podczas których rozmawiano z wybitnymi przedstawicielami różnych profesji.

To znaczące wydarzenie miało wyraziste i dalekie konsekwencje, jak wspominał artysta. Obudziło w nim tęsknotę i chęć powrotu do Wilna i na Litwę, co zostało spełnione. Ważne stały się zawarte tam serdeczne znajomości z Polakami oraz środowiskiem plastyczno-literackim Polskiej Galerii Artystycznej „Znad Wili”. Rozwijane w czasie, znalazły swoje odzwierciedlenie w życiu kulturalnym Bydgoszczy. Wileńskie kontakty zaowocowały uczestnictwem Jerzego Puciaty w XVII Międzynarodowych Spotkaniach Poetyckich *Maj nad Wilią*, którym towarzyszyła wystawa jego malarstwa *Moje Wilno* (23 V - 23 VI 2010).

25 stycznia 2010 roku w Kawiarni Artystycznej „Węgliszek” zainaugurowano cykl spotkań *Wokół Kresów*. Była to wspólna inicjatywa artysty zainspirowanego wyjątkowym pobytom w Wilnie oraz historyka dr. Marka Chamota, dyrektora Instytutu Kulturoznawstwa w Wyższej Szkole Gospodarki w Bydgoszczy. Razem też animowali te historyczne wieczory, zabarwione sentymentalnie, organizowane przy współpracy „Klubu Bydgoskiego”. Kresowe spotkania gromadziły ekspatriantów, ich rodziny oraz bydgoszczan zainteresowanych tą tematyką.

Pierwszym gościem był Romuald Mieczkowski – poeta, dziennikarz i animator kultury z Wilna. W 1989 roku założył czasopismo „Znad Wili”,

Rodowiczów i Radawicjusów, miało to miejsce na terenach ich rodowej Żmudzi 8 sierpnia 2009 roku. Przypomniano, że z tego polsko-litewskiego rodu wywodzi się Janek Rodowicz ps. Anoda, jeden z najbardziej znanych żołnierzy AK, uczestnik słynnej Akcji pod Arsenalem i powstania warszawskiego, który w 1946 roku został aresztowany, a potem zamordowany przez Urząd Bezpieczeństwa. Jerzy Puciata, zaproszony na to

kwartalnik poświęcony literaturze, historii i sztuce plastycznej. Pismo skupione jest głównie na wzajemnych związkach pomiędzy Polską a Litwą, a dopełniają tę tematykę wątki ukraińskie i białoruskie. Romuald Mieczkowski jest również twórcą powstałej w 1995 roku Polskiej Galerii Artystycznej „Znad Wili”, która prezentuje tam dorobek polskich i litewskich artystów, oraz Galerii Wileńskiej w Warszawie, przybliżającej twórczość artystów litewskich, niestety obecnie już nieistniejącej. Stworzył także cykliczne Międzynarodowe Spotkania Poetyckie *Maj nad Wilią*. W „Węgliszku” było wtedy naprawdę tłoczno, bardzo szybko zabrakło miejsc siedzących, zajęto nawet antresolę. Romuald Mieczkowski szeroko i barwnie opowiadał o wszystkich inicjatywach spod znaku „Znad Wili”, środowisku artystycznym, które złożone jest z Polaków i Litwinów, także o kontaktach z Kresowiakami zamieszkującymi obecnie Ukrainę i Białoruś. Spotkanie ewoluowało, zataczając coraz szersze kręgi tematyczne. A tożsamość Polaków w Wilnie i na Litwie? A ich kontakty z Polską? Co sądzą o Polsce współczesnej? Rozmowa zmieniła się w debatę o wspólnej historii i o teraźniejszej nieufności pomiędzy Polakami i Litwinami. Dlaczego tak się dzieje i jak to zmienić? – pytano.

*Armia Krajowa na Wileńszczyźnie* to był drugi ważny i mało znany szerszej publiczności temat, który podjęto w trakcie wieczorów kresowych. 12 kwietnia 2010 roku o losach, akcjach i żołnierzach Armii Krajowej opowiadał jej legendarny żołnierz Eugeniusz Siemaszko ps. Bil. Słuchaliśmy świadka historii, członka Szarych Szeregów, a później żołnierza armii podziemnej. „Bil” uczestniczył w wielu akcjach związanych z dywersją, sabotażem i zdobywaniem broni. Współtworzył konspiracyjną Polską Organizację Młodzieżową Armii Krajowej, czyli POMAK, walczącą z okupantem sowieckim. W latach 1946-1956 był więziony i skazany na karę śmierci przez władze komunistyczne. Ale o tym ostatnim fakcie Eugeniusz Siemaszko nie mówił prawie nic. W czasie spotkania przypomniano również, że piastował on stanowisko prezesa Światowego Związku Żołnierzy AK Środowisko Wileńsko-Nowogrodzkie oraz zorganizował w Bydgoszczy zjazd żołnierzy AK. Okazją była 55. rocznica operacji „Ostra Brama” (7 lipca 1944), którą przeprowadzono w ramach akcji „Burza”. Tym samym wspomniano odważne plany dowództwa armii podziemnej dotyczące samodzielnego wyzwolenia Wilna z rąk niemieckich, zanim wkroczą do miasta oddziały Armii Radzieckiej i dokonają zaboru tego obszaru. To był niezwykle, długi i wzruszający wieczór, z momentami zupełnej ciszy po niektórych wypowiedziach jego bohatera. A potem jeszcze rozmowy nieoficjalne i wpisy do książki pamiątkowej. Nikt niczego nie przyspieszał, nie przerywał, słowa wybrzmiewały do końca. Zdawało się, że o pewnych rzeczach powiedziano po raz pierwszy. Historia ożywała i była blisko nas. Poprzez pośrednictwo Eugeniusza Siemaszki łączyła się

z terażniejszością, czyli jego przedsięwzięciami w Bydgoszczy, dotyczącymi dzieci i młodzieży z Wileńszczyzny, oraz różnymi formami upamiętnienia Armii Krajowej tam i w Polsce. W czasie tej rozmowy ważny był jeszcze jeden, ukryty i osobisty wątek, który delikatnie wpływał na atmosferę spotkania, a także relacje pomiędzy gościem i współprowadzącymi. Przez jakiś czas dowódcą Eugeniusza Siemaszki był ojciec Jerzego Puciata, historyk, członek Szarych Szeregów, a potem żołnierz AK – Paweł Mateusz Puciata (1902-1980).

Wieczorne spotkania *Wokół Kresów*, które niestety dość nagle przerwano, zostawiły jednak niezatarty ślad w bydgoskiej pamięci. Wydaje się, że do tej pory nie rozmawiano tutaj na wspomniane tematy w sposób tak otwarty, bezpośredni, emocjonalny, równocześnie z szacunkiem i nieklamany sentymentem. Ale trzeba pamiętać, kto uczestniczył w tych wieczorach. Stanowiły one piękny gest w stronę ludzi, którzy urodzeni w Husiatynie i Trembowli na Ukrainie czy w Grodnie na Białorusi od lat żyją i pracują dla Bydgoszczy. Tak jak ich dzieci i wnuki. Przypomniano w ten sposób, że od 1945 roku spełnia się w Bydgoszczy życie całych, wielopokoleniowych rodzin i wspólnot, których korzenie tkwią na dawnych Kresach Rzeczypospolitej. Zwrócono uwagę na ich odrębną w pewnym stopniu kulturę i obyczaje, inną mentalność, sposób bycia, a także na jednostkowe, ludzkie cierpienie. Przedstawiono to jako wartość, bez nadużywania wielkich słów. Nie, nie było tu patosu, wręcz przeciwnie. Panowała serdeczność i radosne zadziwienie z powodu takiej inicjatywy. Także poczucie dumy i jedności. Bydgoszczanie z Kresów, ot co!

Jerzy Puciata bardzo chciał doprowadzić do zaistnienia tych spotkań, a potem ich kontynuacji. Na każde z nich sam czekał. Wiedział, że są potrzebne i mogą stać się ważne. Nie prowadził ich w tradycyjnym znaczeniu tego słowa. Po prostu był ich częścią. Słuchał zaproszonych gości, komentował ich wypowiedzi poprzez słowo, gest i mimikę, dzielił się refleksją, dodawał informację. To wszystko.

Artystycznym pokłosiem wyjazdu malarza do Wilna stała się, chyba pierwsza od ponad siedemdziesięciu lat, prezentacja twórczości malarzy litewskich w Bydgoszczy. 8 marca 2010 roku w „Galerii nad Brdą” w Wyższej Szkole Gospodarki zaprezentowano ekspozycję pn. *Wielkie Księstwo Litewskie, Malarstwo z Litwy* pochodzącą ze zbiorów Polskiej Galerii Artystycznej w Wilnie. 12 maja 2010 roku odbył się natomiast wernisaż tej wystawy w Bibliotece Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego pod równie znaczącym tytułem *Znad Wilii*.

Jerzy Puciata miał w sobie chęć świadczenia o tym, co ważne, poprzez osobistą obecność. Było to coraz trudniejsze, ze względu na jego problemy zdrowotne. Ale nie chciał poddać się słabości. Dlatego, jak twierdził, nie mogło go zabraknąć na tym spotkaniu. 1 marca 2013 roku po raz trzeci w całej Polsce obchodzono



1. poł. lat 60. XX w. Widoczni m.in.: Marian Turwid (1. od lewej), Jerzy Puciata (1. od prawej). Fot. Archiwum fotograficzne Małgorzaty Mroczynskiej-Puciaty. Reprodukacja udostępniona przez Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy

czy, Okręg Bydgoski Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Archiwum Bydgoskie, a także Komitet Upamiętnienia Żołnierzy Wyklętych z Gminy Białe Błota i Klub Historyczny im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą” w Bydgoszczy. Poprzez wystawę, film dokumentalny i prelekcje scharakteryzowano szlak bojowy brygady: od Wileńszczyzny, przez Białostoczczyznę, po Pomorze (1945-1946). Przedstawiono życiorysy wielu żołnierzy, m.in. majora Zygmunta Szendzielarza, ps. Łupaszko, oraz sanitariuszki, kurierki i łączniczki, Danuty Siedzikówny, ps. Inka. Nie zapomniano o ich miejscowych współpracownikach, bez których pomocy nie mogliby działać i przeżyć w ukryciu. To było kolejne naprawdę ważne zdarzenie, które dopełniło świadomość historyczną bydgoszczan. Tlumne, wrzuszające i tym razem podniosłe. Już nigdy później w Bydgoszczy nie świętowano tego dnia tak mądrze i zarazem uroczysto.

Z taką samą intencją Jerzy Puciata pojawił się 16 czerwca 2012 roku, gdy w małym gronie skwerowi na skrzyżowaniu ulic Chodkiewicza i Sułkowskiego, nieopodal byłego Internatu Kresowego, nadano imię Edwarda Woyniłłowicza (ur. 1847 w Ślepance Wielkiej pod Mińskiem na Białorusi, zm. 1828 w Bydgoszczy). Postać polskiego ziemianina i patrioty z Mińszczyzny, działacza społecznego i charytatywnego, przywróciła bydgoskiej pamięci Gizela Chmielewska, polonistka i dziennikarka. Od kilkunastu lat z wielkim oddaniem, rzetelnością i pisarskim talentem, przybliżyła nam ona wybitnych i zasłużonych dla Bydgoszczy Kresowian. Była więc zaangażowana i w tę skromną, ale przejmującą uroczystość.

Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Tego dnia w Muzeum Wodociągów i otwartej właśnie Galerii Wieży Ciśnień miał miejsce szczególnie wieczór pamięci poświęcony 5. Wileńskiej Brygadzie Armii Krajowej. Współorganizowali je: Miejskie Wodociągi, Instytut Pamięci Narodowej oraz Delegatura IPN w Bydgoszczy i Gdańsku, Kujawsko-Pomorska Szkoła Wyższa w Bydgosz-



*Oltarze morza*, olej, płótno, 110 x 90 cm, 1979. Fot. archiwum Galerii Miejskiej bwa w Bydgoszczy. Własność: Galeria Miejska bwa w Bydgoszczy

bral udział we wszystkich wystawach środowiska bydgoskiego oraz plenerach pod patronatem Leona Wyczółkowskiego.

Środowisko plastyczne w Bydgoszczy bardzo wiele mu zawdzięcza, począwszy od lat 60. Już wtedy zauważono, że wyróżnia go pomysłowość i chęć do działania. W 1961 roku został członkiem Prezydium Okręgu Bydgoskiego Związku Polskich Artystów Plastyków, a w latach 1963-1966 – sekretarzem. W latach 1966-1974, czyli przez trzy kadencje, piastował stanowisko prezesa. Natomiast w latach 1974-1977 był członkiem Rady Artystycznej. Ten czas można podsumować krótko i wyraźnie jako wprowadzanie środowiska bydgoskiego na scenę ogólnopolską i międzynarodową. Jerzy Puciata starał się o wymianę wystaw pomiędzy środowiskiem bydgoskim a innymi ośrodkami w kraju. Także o uczestnictwo bydgoszczan w ekspozycjach mających zasięg ogólnopolski. W końcu również o to, aby takie wydarzenia były organizowane w bydgoskim BWA. Podobnie było z wystawami międzynarodowymi. Takie same działania dotyczyły plenerów. Malarz czynił starania o polskie i zagraniczne stypendia dla bydgoskich artystów. Okres 1960-1989 to czas rozkwitu plastyki bydgoskiej, mimo trudnej rzeczywistości wokół. Jerzy Puciata współpracował z osobami i instytucjami, które

Jerzy Puciata doskonale widział, jak wszystko wokół niego się zmienia. Sztuka, estetyka, ideały oraz sposób bycia ludzi. Mocno przeżywał te zmiany, ale uznawał je za naturalne. Z bólem przyjmował upływ czasu i związane z tym odejścia bliskich mu osób, w tym artystów. Wspominał ich w rozmowach. Tym cenniejsze w ostatnich latach były dla niego spotkania w gronie bydgoskich plastyków. Zawsze był częścią tego wyróżniającego się w Polsce, bogatego w talenty i osobowości środowiska artystycznego. Przez kilka dziesięcioleci uczestniczył wspólnie z nimi w plenerach malarskich, wystawach środowiskowych ogólnopolskich i międzynarodowych w kraju i za granicą. Jerzy Puciata wielokrotnie zaznaczał, że

również dążyły do tego, aby Okręg Bydgoski miał wysoką pozycję w Polsce. Był to Marian Turwid (1905-1987) – animator kultury, malarz, pisarz i poeta oraz dziennikarz, a także niezapomniany założyciel i wieloletni dyrektor Państwowego Liceum Technik Plastycznych, zwanego Turwidówką. Wielką rolę w tych działaniach odegrał Kazimierz Jułga (1935-2002) – malarz, fotografik i poeta, animator przedsięwzięć kulturalnych i legendarny dyrektor Biura Wystaw Artystycznych. Za jego kadencji był to największy i bardzo prężnie działający ośrodek wystawienniczy w Bydgoszczy oraz jeden z najbardziej znanych w Polsce. Prezentowano w nim regularnie dokonania bydgoskiego środowiska plastycznego, a także artystów z Polski i zagranicy. W 1968 roku, między innymi dzięki inicjatywie Jerzego Puciaty, zaczęto organizować plenery im. Leona Wyczółkowskiego. Dofinansowane przez ZG ZPAP przekształcają się w plenery ogólnopolskie i międzynarodowe. Ich bezpośrednim organizatorem przez blisko czterdzieści lat (1965-2006), a równocześnie przedstawicielem Kujawsko-Pomorskiego To-



Wystawa malarstwa z okazji 45-lecia pracy twórczej i 70. rocznicy urodzin. Bydgoszcz, Wyższa Szkoła Gospodarki, wernisaż wystawy indywidualnej, 2003. Jerzy Puciata, tuż po złożeniu autografu na ścianie budynku WSG, na tle swojego obrazu. Fot. archiwum fotograficzne Małgorzaty Mroczyńskiej-Puciaty

warzystwa Kulturalnego był Zbigniew Papke – malarz, zajmujący się także grafiką wydawniczą.

Dorobek malarski i wystawienniczy Jerzego Puciaty jest imponujący. Malował dużo, wystawiał często. Był bardzo czynny przez całe lata 60., 70. i 80. Ograniczył nieco prezentacje w latach 90., aby po 2000 roku ponownie wrócić do eksponowania swojej twórczości. Artysta zaprezentował swoje obrazy na przynajmniej 80 wystawach indywidualnych, m.in. w Muzeum Sztuki Współczesnej w Wilnie, Galerii Treptow-Köpenick w Berlinie, Galerii Krzywe Koło i Muzeum Archidiecezjalnym w Warszawie, Galerii Miejskiej Arsenal w Poznaniu oraz Małym Salonie Sztuki, Galerii Sztuki Współczesnej PSP (7 wystaw) i Galerii Miejskiej bwa w Bydgoszczy, a także Klubie Związków





Obraz 7/2000 z cyklu *Ku światłu*, olej, płótno, 2008. Fot. Wojciech Woźniak. Archiwum fotograficzne Małgorzaty Mroczyńskiej-Puciaty. Reprodukacja udostępniona przez Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy

Włocławku. Prace Jerzego Puciaty możemy również znaleźć w instytucjach kultury, kościołach, bankach, urzędach oraz kolekcjach prywatnych, m.in. we Francji, Włoszech, Anglii, Niemczech, Danii, Holandii, Szwecji, Finlandii oraz USA, Kanadzie, RPA i Australii.

Jeszcze kilka miesięcy przed nagłym pogorszeniem stanu zdrowia Jerzy Puciata przedstawił obrazy z ostatniego dziesięciolecia w swojej macierzystej uczelni, w „Galerii Forum” Wydziału Sztuk Pięknych UMK, na wystawie *Jerzy Puciata. Malarstwo* (20 II - 9 III 2014).

Artysta życie traktował jako drogę rozwoju. W podobny sposób widział własną twórczość, malarstwo. To był proces. Ciągłe poszukiwanie, ale oparte na coraz bardziej określonych podstawach warsztatowych, intelektualnych, estetycznych i duchowych. Znakomicie dopełniają charakterystyki Jerzego Puciaty malarze, których twórczość darzył uznaniem. Byli to: van Gogh, Braque, Gierowski,

Twórczych „Azyf”, BWA i „Dworce Artusa” w Toruniu. Wziął udział w co najmniej 150 wystawach zbiorowych w kraju i za granicą, m.in. w Anglii (Londyn), Francji (Nancy), Danii (Aalborg, Kopenhaga), Norwegia (Trondheim), a także w Niemczech (Schwerin, Gelsenkirchen, Altena) i na Litwie. Jego prace znajdują się m.in. w kolekcjach Muzeum Sztuki Współczesnej w Wilnie (Litwa), Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie (Republika Czeska), Galerii Sztuki Muzeum w Pitești (Rumunia), jak również w zbiorach Polonii w Toronto (Kanada). Obrazy artysty posiada Muzeum Archidiecezjalne w Warszawie, Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy, Muzeum Okręgowe w Toruniu, Muzeum Okręgowe w Radomiu, także Muzeum w Grudziądzu i Galeria Sztuki Współczesnej w

Tarasin, Lebenstein, Dali. Ale największy podziw żywił dla Rembrandta, a to ze względu na światło. Jak zinterpretować ten dobór nazwisk? Jako wskazanie na ekspresję, abstrakcję i nową figurację? Tak. W jego wczesnej twórczości znajdujemy potwierdzenie takich inspiracji. Dochodzą do tego elementy kojarzone z pop-artem, wykorzystywane dla wzbogacenia malarskich środków wyrazu, którymi posługiwał się, aby dokonać oceny rzeczywistości (*Bez komentarza*, 1975, z okazji XXX-lecia PRL). Jest to także informacja, że dla Jerzego Puciaty w obrazie zawsze ważny był kolor, materia malarska i... wyobraźnia. To znaczy – czynnik zasadniczy, wyzwalający obraz z niebytu. Malarz sam mówił, że nie chce poddawać się żadnym schematom, ale przeciwnie – przekraczać je. Wydaje się, że wzorcem i celem dla niego było malarstwo pojmowane tradycyjnie, czyli jako kreacja rzeczywistości dokonana farbą na płótnie. Artysta zachowywał pełen zrozumienia dystans do pojawiających się czasem negatywnie zabarwionych wypowiedzi i recenzji dotyczących jego twórczości. Umiał równocześnie docenić także



Pałac Sztuk 2007, wernisaż wystawy zbiorowej. Ostromecko, Pałac Sztuk, 7 X 2007. Jerzy Puciata wraz z przyjacielem, Maciejem Obremskim – historykiem sztuki i konserwatorem zabytków. Fot. archiwum fotograficzne Małgorzaty Mroczyńskiej-Puciaty

było jego malarstwo. *To, co maluję – mówił – przynosi czas, w którym bardzo często znajdujemy dotyk bólu. Na płótna przenoszę tylko to, co czuję i przeżywam*<sup>10</sup>. Najlepsze prace w dorobku Jerzego Puciaty są od razu rozpoznawalne i naznaczone

i ucieszyć się wnikliwym i pozytywnym tekstem krytycznym. Dodawał jednak: *Ważniejsza jest dla mnie radość z pracy i kontakt, jaki przez nią mam z ludźmi. Mimo iż jestem właściwie samotnikiem*<sup>9</sup>.

Jerzy Puciata był osobowością, człowiekiem bardzo wyrazistym pod każdym względem. Charakteryzowała go otwartość i szczerść w stosunku do ludzi, a także energia, fantazja i pogoda ducha. Takie też

<sup>9</sup> L. Goldyszewicz, op. cit., s. 12.

<sup>10</sup> M. Kilian, *Czas artysty*, „Bydgoski Informator Kulturalny”, I 1998, nr 1 (279), s. 58. Rozmowa z Jerzym Puciata.



Instalacja *Ku światłu*. W głębi – *Krzyż Pamięci i Zwycięstwa* (obiekt: 2008), na tle podświetlonej tablicy z fragmentem tekstu ostatniej homilii ks. Jerzego Popiełuszki. Bydgoszcz, Galeria Miejska bwa, wystawa jubileuszowa *Ku światłu*, 25 X-23 XI 2008. Fot. Wojciech Woźniak. Archiwum Galerii Miejskiej bwa w Bydgoszczy

wywiezione zostają różne formy istnienia, składające się na bogactwo otaczającego nas świata. Jej struktura zależna jest od tematu oraz barwnej i świetlnej aury. Staje się synonimem piaszczystego brzegu morza, brunatno-czerwonej cegły z okresu późnego średniowiecza, cebulastą, złotą kopułą cerkwi, bukietem ciężkich, jesiennych kwiatów albo ukształtowanym przez wieki drzewostanem puszczy. Fragmenty z rzeczywistości oraz przestrzeń, ledwie zasugerowana, ale działająca na wyobraźnię widza, w połączeniu z kontrastem i głębią kolorystyki prowadzą do odczucia wzniosłości w obrazie. Są to więc dzieła z ducha romantyczne. Wrażeniu temu sprzyjają tytuły prac. Znakomity przykład stanowią tu *Ołtarze morza*, jeden z najbardziej znanych cykli obrazów z lat 70. Prace Jerzego

emocjami. Wyrażają je ekspresyjne pociągnięcia pędzla i swobodnie, rzeźbiarsko kształtowana płaszczyzna płótna. Obraz oddziałuje na widza nasyconym kolorem, zróżnicowaną fakturą i walorowymi kontrastami. Zaobserwowany pejzaż, architektura, martwa natura czy fragment wnętrza zostają sprowadzone do syntezy kształtu i koloru zapisanej – wydaje się – jego artystycznym DNA. Budulcem uproszczonej formy w obrazie jest charakterystyczna materia malarska, którą można określić jako znak rozpoznawczy Jerzego Puciaty. Ma ona w sobie wewnętrzną siłę, stąd wynika jej zmienność, płynność i gęstość. Przypomina nasyconą barwę w przyrodzie, pełnię możliwości głosowych w śpiewie i wartość słowa w poezji. Ta żywa, poddająca się przeobrażeniom materia jest początkiem wszystkiego. Całkowicie też i ostatecznie wypełnia sobą kadry malarskich przedstawień. Można ją porównać do tajemniczego źródła, z którego



Instalacja *Ku światłu*. Fragment z symbolami męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Widoczny zbiornik wodny z zatopioną sutanną i kamieniami, powyżej – sznury. W głębi fragment ekspozycji z obrazami z lat 80. XX w. Bydgoszcz, Galeria Miejska bwa, wystawa jubileuszowa *Ku światłu*, 25 X-23 XI 2008. Fot. Wojciech Woźniak. Archiwum fotograficzne Małgorzaty Mroczyńskiej-Puciaty. Reprodukacja udostępniona przez Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy

dza w istnieniu określonych wartości. Jak sam tego potrzebuje. Wiele z tych prac zwraca uwagę monochromatyczną tonacją barw, kontrastem światła i ciemności, sugestią nieokreślonej przestrzeni i pojawiającym się w niej wyrazistym znakiem krzyża. Nasz wzrok często przyciąga intensywny kolor oraz materialna wręcz obecność światła. Nagły i pochodzący z niewiadomego źródła blask to temat tych obrazów. Tak też wygląda cykl przedstawień pt. *Ku światłu*. Stanowił on w minionej dekadzie trzon wielu indywidualnych ekspozycji artysty.

Puciaty przypominają miejsca, które były mu bliskie i te, które go oczarowały (*Temat z Bieszczad, Temat z Golubia-Dobrzyń, Temat z Kiży, Temat z Leningradu, Temat z Chelmna*).

Przedstawienia malarskie odkrywają przed widzem myśli, niepokoje, a także kierunek poszukiwań ich autora. I nie idzie tu jedynie o kwestie formalne, warsztatowe, ale znacznie ważniejsze. Można je określić jako podstawowe, bo dotyczące duszy oraz innej rzeczywistości (*Światło znaku krzyża, Światło*). Życie w swoich najgłębszych tajemnicach i prostych przejawach, natura, jak również ulotna wartość każdej chwili. Wszystko to jest nadal obecne w późnych obrazach artysty, ale wyrażone już inaczej niż wcześniej. Prace te stanowią osobisty i bogaty emocjonalnie zapis, potwierdzający coraz bardziej wewnętrzne przeżywanie świata. Malarz każdego dnia szerzej otwiera się na sferę duchową. Poprzez ostatnie cykle obrazów Jerzy Puciata pokazuje nam, jak sam siebie cierpliwie i pokornie utwierdza

Podobnie było na wystawie *Przed świtem*, pokazanej w Galerii Autorskiej Jana Kai i Jacka Solińskiego (23 VIII - 20 IX 2012), zorganizowanej w związku z jubileuszem 55-lecia działalności artystycznej Jerzego Puciaty. Aby być obecnym na jej wernisażu artysta wziął kilkugodzinną przepustkę ze szpitala. Trzy dni wcześniej przebył poważną operację. W czasie spotkania cały czas towarzyszył mu opiekun medyczny. Był piękny i skrajnie upalny wieczór. Przyjaciele, artyści, rodzina oraz dziennikarze, a także bywalcy wystaw plastycznych, znający twórczość malarza od wielu lat, wypełnili po brzegi małe wnętrza Galerii Autorskiej. Znaczna część gości stała po prostu na ulicy z kwiatami i prezentami. Jubilat witał wszystkich przybyłych wdzięczny i wzruszony okazującą mu serdecznością. Był szczęśliwy.

Twórczość Jerzego Puciaty i jego postawa społecznika były wielokrotnie nagradzane. Artystę kilkakrotnie uhonorowano różnymi stypendiami polskimi oraz zagranicznymi, przyznanymi przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Był m.in. stypendystą Fundacji Singera Pol-Cul w Austrii. Otrzymał też liczne medale i odznaczenia, m.in. Złoty Krzyż Zasługi, Złotą Odznakę ZPAP, Odznakę Zasłużony dla Województwa Bydgoskiego, Medal Prezydenta Miasta Bydgoszczy, Nagrodę Artystyczną Prezydenta Bydgoszczy za Całokształt Twórczości. Także Medal Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego – „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2008), oraz Medal Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego „Unitas



*Ku światłu*, wernisaż wystawy jubileuszowej. Jerzy Puciata z przyjacielem, Eugeniuszem Siemaszko – działaczem społecznym i byłym żołnierzem AK. Bydgoszcz, Galeria Miejska bwa, 25 X 2008. Fot. Wojciech Woźniak. Archiwum fotograficzne Małgorzaty Mroczyńskiej-Puciaty. Reprodukacja udostępniona przez Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy

Durat Palatinatus Cuiaviano-Pomeranien-sis”, wręczony w czasie ostatniego jubileuszu artysty, który miał miejsce w bydgoskim hotelu „Pod Orłem” w dniu 26 czerwca 2014 roku. Szczególnym wyróżnieniem ze strony ogólnopolskiego środowiska plastycznego było przyznanie Jerzemu Puciacie w 2002 roku tytułu honorowego prezesa Związku Polskich Artystów Plastyków.

Czy można przekonująco i prawdziwie oddać



Obraz VII z cyklu *Ku światłu*, olej, płótno, 2009. Fot. Dariusz Gackowski. Reprodukacja udostępniona przez Miejskie Centrum Kultury – Galerię „Wspólna” w Bydgoszczy

życia, jak o nim mawiano. A do tego czasu, moim zdaniem, nawiązuje bardzo charakterystyczny autoportret: w ujęciu 3/4, w tonacjach ciepłych i zimnych szarości oraz gorącej czerwieni. Stoi przed nami zdecydowanie dojrzały mężczyzna, spokojny, wyprostowany, pełen godności. Nie pozwala spojrzeć sobie prosto w oczy, patrzy w dal, ale z postawy wynika, że jest to spojrzenie odważne. Sądzę, że niepozabawione mądrego smutku, nostalgii, głębokiej refleksji nad życiem i nad sobą samym. Nieprzenikniona, gęsta czerwień, wypełniająca po brzegi tło przedstawienia, może więc oznaczać nie tylko wewnętrzną siłę bohatera obrazu, jego witalność, ale i trud minionych doświadczeń. Nie jest to na pewno portret jednoznaczny i jedynie efektowny.

Tak, nie znalazłam go wtedy. Ale już w tym czasie patrzyłam na jego obrazy, eksponowane pośród innych prac bydgoskiego środowiska plastycznego, głównie na wystawach w BWA. Zaczęłam spotykać i poznawać Jerzego Puciata zaledwie kilka lat temu. Okazją do skupionych, serdecznych rozmów – o sztuce i życiu – stawały się wernisaże plastyczne i wieczory autorskie, koncerty w Filharmonii Pomorskiej i prelekcje o tematyce kresowej, a także wizyty w Galerii Autorskiej. Poznany przeze mnie Jerzy Puciata był człowiekiem kochającym życie i ludzi, tworzącym, aktywnie obecnym we wspólnocie artystów oraz społeczności

charakter i sposób życia człowieka w historyczno-kulturalnej kronice wydarzeń, opisać go poprzez zbiór nawet najbardziej znaczących faktów? Nie można. Taki opis wydaje się jedynie namiastką wobec jednego zwykłego dnia przeżytego ze świadomością jego wartości i piękna. A jednak życie składa się z faktów i zdarzeń, które mogą przybliżyć, a nawet określić artystę i człowieka.

Nie znalazłam Jerzego Puciaty w czasie, gdy bardzo intensywnie malował i wystawiał swoje obrazy, podróżował i zabierał głos jako przedstawiciel wielu organizacji, stowarzyszeń itp. A także, gdy barwnie biesiadował w gronie artystów, o czym krążyły anegdoty, również przez niego opowiadane. Nie spotkałam go jako króla

bydgoszczan. Uśmiechnięty, elegancki, ostatnio z laseczką w ręku, zabierał głos w sprawach ważnych dla środowiska i dla nas wszystkich, a na spotkaniach wspomnieniowych snuł ciekawe opowieści. Jego obecność zawsze zwracała uwagę, co drażniło niektóre osoby. Po prostu – był osobowością. Równocześnie miał w sobie pewną dozę pokory, wyciszenia i wsluchania, co sprawiało, że każda rozmowa, choćby ta najkrótsza, stawała się ważna.

Mam wrażenie, że wiele o Jerzym Puciacie mówią jego obrazy, szczególnie te z ostatnich kilkunastu lat, które są malarskim rozważaniem duchowym. Sam artysta tak je przybliżał: *Smugi światła, to nadzieja, a kto wierzy w życie wieczne, ten ma nadzieję spotkania...*<sup>11</sup>

### Zestawienie wystaw niewymienionych w tekście

#### ▪ Indywidualne:

Wystawa malarstwa (Bydgoszcz, Biuro Wystaw Artystycznych, 22 III - 21 IV 1996)  
Retrospektywna wystawa malarstwa Jerzego Puciaty (Bydgoszcz, Biuro Wystaw Artystycznych, wernisaż 11 IX 2001)

Wystawa malarstwa z okazji 45-lecia pracy twórczej i 70. rocznicy urodzin (Bydgoszcz, Wyższa Szkoła Gospodarki, „Galeria nad Brdą”, 2003)

Wystawa malarstwa (Łódź, Galeria ZPAP, 2005)

Wystawa malarstwa (Lubostroń, Galeria „Oranżeria”, 2006)

Wystawa malarstwa (Mogilno, klasztor Benedyktynów, Galeria „Monasteria”, 2006)

Wystawa malarstwa otwierająca cykl ekspozycji z okazji 50-lecia twórczości (Bydgoszcz, Wyższa Szkoła Gospodarki, Akademicka Przestrzeń Kulturalna, „Galeria nad Brdą”, 25 IV - 7 V 2008)

Wystawa malarstwa (Warszawa, Galeria Krytyków „Pokaz”, I 2009)

*Ku światłu* (Bydgoszcz, Biblioteka Główna UKW, III 2009)

*Ku światłu* (Łomża, Galeria Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego, 9 IX - 4 X 2009)

*Ku światłu* (Włocławek, Muzeum Diecezjalne, 28 XI - 31 XII 2009)

*Puciata – in memoriam. Wystawa malarstwa* (Ostromecko, Zespół Pałacowo-Parkowy, wernisaż 2 XI 2014).

#### ▪ Zbiorowe:

*I Ogólnopolska Wystawa Plastyki „Przeciw wojnie”* (Lublin, Państwowe Muzeum na Majdanku, 1962)<sup>12</sup>

<sup>11</sup> M. Kilian, op. cit., s. 58. Rozmowa z Jerzym Puciata.

<sup>12</sup> Jerzy Puciata brał udział w wielu wystawach cyklicznie. Prezentując swoje prace, powracał do nich, gdy odradzały się po kilkunastu latach przerwy, często istniejąc już w bogatszej

*III Ogólnopolska Wystawa Malarstwa i Grafiki Bielsko-Biała 1965* (Bielsko-Biała, Biuro Wystaw Artystycznych, V-VI 1965)

*I Ogólnopolska Wystawa Malarstwa „Jesienne Konfrontacje”* (Rzeszów, Biuro Wystaw Artystycznych, 1965)<sup>13</sup>

*Ogólnopolska Wystawa Młodego Malarstwa, Rysunku i Grafiki, Festiwal Sztuk Plastycznych* (Sopot, Biuro Wystaw Artystycznych, 1965)

*Temat muzyczny w polskiej plastyce współczesnej* (Bydgoszcz, Biuro Wystaw Artystycznych, wernisaż 10 IX 1966)

*Pejzaż polski w malarstwie współczesnym* (Bydgoszcz, Biuro Wystaw Artystycznych, 1967)

*Temat muzyczny we współczesnym malarstwie i grafice artystów z krajów Europy Środkowej i Wschodniej* (Bydgoszcz, Biuro Wystaw Artystycznych, 1969)

*Ogólnopolski Salon Zimowy Plastyki* (Radom, Muzeum im. Jacka Malczewskiego, 1977)<sup>14</sup>

*Obecność* (Warszawa, kościół pw. Miłosierdzia Bożego, 1985, udział w kilku innych edycjach)

*Ziarno*, wystawa malarstwa poświęcona pamięci ks. Jerzego Popiełuszki (Warszawa, kościół pw. św. Stanisława Kostki, 1985)

*Tumult Toruński. Sztuka poza centrum* (Toruń, Muzeum Okręgowe, 1989)

*I Triennale Sztuki „Sacrum”* (Częstochowa, Biuro Wystaw Artystycznych, 1991)

*II Triennale Sztuki „Sacrum”* (Częstochowa, Biuro Wystaw Artystycznych, 1994)

*Zwycięstwo ducha nad materią*, wystawa z okazji 50-lecia powstania warszawskiego (Warszawa, Dom Plastyka, 1994)

*XVI Festiwal Polskiego Malarstwa Współczesnego* (Szczecin, Zamek Książąt Pomorskich, 1996)

*II Jesienny Salon Plastyki*, konkurs o Statuetkę Homo Quadratus Ostroviensis (Ostrowiec Świętokrzyski, Biuro Wystaw Artystycznych, 1997)

*III Triennale Sztuki „Sacrum”* (Częstochowa, Biuro Wystaw Artystycznych, 1997)

*XVII Festiwal Polskiego Malarstwa Współczesnego* (Szczecin, Zamek Książąt Pomorskich, 1998)

formule i pod zmienioną nazwą. Na podstawie obecnie dostępnych źródeł nie zawsze można ustalić, w której edycji wystawy artysta uczestniczył. W związku z tym w przypadku wystaw pn. *Ogólnopolska Wystawa Plastyki „Przeciw wojnie”* (1962), *Ogólnopolska Wystawa Malarstwa „Jesienne Konfrontacje”* (1965), *Ogólnopolski Salon Zimowy Plastyki* (1977) podano rok pierwszej odsłony ekspozycji. Może to stanowić punkt wyjścia do dalszych dociekań. Nieopracowane jeszcze materiały dotyczące Jerzego Puciaty znajdują się w posiadaniu rodziny artysty oraz zbiorach Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy.

<sup>13</sup> Ibidem.

<sup>14</sup> Ibidem.

*Sztuka dwóch czasów: około 1900. O nas dzisiaj* (Gdańsk, Muzeum Narodowe, Pałac Opatów, XI 1999 - I 2000)

*Pamięć i uczestnictwo*, wystawa w 25-lecie powstania NSZZ „Solidarność” (Gdańsk, Muzeum Narodowe, Pałac Opatów, 2005)

*Pałac Sztuk 2007* (Ostromecko, Miejski Ośrodek Kultury, Pałac Sztuk, 7 X - 30 XI 2007)

*Pięćdziesiątka ZPAP Bydgoszcz. Odłona II – Retrospekcja* (Bydgoszcz, Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego, 28 V - 3 VIII 2008)

*Z głębości wołam...*, wystawa w 25. rocznicę śmierci ks. Jerzego Popiełuszki (Włocławek, Galeria Sztuki Współczesnej, 2 X - 1 XI 2009)

*Uczta u Mistrzów* (Kraków, Pałac Sztuki Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, 23 XI 2012 - 1 I 2013)

*magA-Zyn-1. Zbiory własne Galerii – plastyka bydgoska* (Bydgoszcz, Galeria Miejska bwa, 5 IX - 5 X 2014).

20 czerwca 2015 roku, w ramach Bydgoskiej Nocy Muzealnej, w Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, otwarto wystawę *Jerzy Puciata (1933-2014)*. Kuratorem kameralnej, chronologicznej ekspozycji była Inga Kopciwicz. Autorem aranżacji – Stanisław Stasiulewicz. Wystawie towarzyszył tekst Jerzego Brukwickiego.

Ekspozycję przygotowano na kilka dni przed pierwszą rocznicą śmierci artysty, która przypada 28 czerwca 2015 roku. Zaprezentowano niewielką część bogatej kolekcji, wszechstronnie charakteryzującej Jerzego Puciata. Na wystawie można było zobaczyć obrazy z lat 1968-2008, ofiarowane przez malarza, jak i zakupione od niego przez Muzeum. Dopelnieniem były dokumenty i fotografie związane z jego drogą twórczą, działalnością społeczną i opozycyjną oraz życiem osobistym. Ponadto medale i odznaczenia przyznane artyście. Również biblioteczka i wyposażenie pracowni. Szczególny komentarz do ekspozycji stanowił film dokumentalny Urszuli Guźleckiej *Malarz życia* z 2007 roku. Wystawa prezentowana była do września 2015 roku.

## “Hope of Morning”

**keywords:** Jerzy Puciata, Bydgoszcz, artist

### Summary

The article “Hope of Morning” is dedicated to Jerzy Puciata (1933-2014), an artist, social activist and cultural worker. Jerzy Puciata was a painter, involved in installation art and applied arts. He dedicated his life to art. His life, like a story, developed along with Polish history in the background. It was both interesting and very difficult. He was born in 1933 in Vilnius, which before World War II was part of Poland, located in its Eastern Borderland. In the 1950s, when the ideas of communism developed in the country, he studied in Toruń. In that time, the city was described as newly regained from Germany. After that, he was based in Bydgoszcz for 55 years, where he worked and lived with his family. During the 1980s, he was one of the top activists of the opposition movement “Solidarity,” led by Lech Wałęsa. He became chairman of the Association of Polish Artists and Designers, working for some time in the underground. He used to say that in that time he matured as a man, citizen and artist. Jerzy Puciata was known and recognized in Bydgoszcz and across Poland. Abroad, he was known as a representative of Polish contemporary art. He travelled, painted and spoke on behalf of artists and people of culture. He co-organized and participated in exhibitions and plein-air painting festivals, scientific sessions and charitable campaigns. He lived colorfully on a grand scale. He was able to transform his talent, sensitivity and internal strength to art. And suffering as well...

### „Die Hoffnung des Morgens”

**Schlüsselworte:** Jerzy Puciata, Bydgoszcz, Maler

### Zusammenfassung

Der Text „Die Hoffnung des Morgens” wurde Herrn Jerzy Puciata (1933-2014) – dem Künstler, gesellschaftlichen Aktivist und Kulturmanager gewidmet. Jerzy Puciata war Maler, Autor von künstlerischen Objekten und Installationen sowie von Gebrauchskunst. Er hat sich ganz der Kunst gewidmet. Sein Leben hat sich, genauso wie ein Roman, mit der polnischen Geschichte im Hintergrund abgespielt. Es war interessant und zugleich sehr schwer. Er ist im Jahre 1933 in Wilna geboren, das vor dem 2. Weltkrieg in den sogenannten Ostgebieten der Republik Polen lag. In den 50-er Jahren des 20. Jahrhunderts, als im Inland die Ideen

des Kommunismus aufblühten, hat er in Toruń studiert. Toruń hat man damals als die durch Polen aus den deutschen Händen wiedergewonnene Stadt genannt. Danach war er 55 Jahre lang mit Bydgoszcz verbunden, wo er gearbeitet und mit seiner Familie gelebt hat. In den 80-er Jahren gehörte er zu der Spitzengruppe der Oppositionsbewegung „Solidarność“, die von Lech Wałęsa geleitet war. Er hat die Funktion des Präsidenten im Verein der Polnischen Bildenden Künstler übernommen, der für eine gewisse Zeit in den Untergrund gehen musste war. Selbst hat er davon erzählt, dass er gerade damals als Mensch, Bürger und Künstler reif geworden ist. Jerzy Puciata war sowohl in Bydgoszcz als auch in ganz Polen bekannt und geschätzt. Im Ausland galt er als Vertreter der modernen polnischen Kunst. Er hat viel gezeichnet, gemalt, sowie Reden im Namen der Künstler und Vertreter der Kultur gehalten. Er war Mitorganisator und Teilnehmer von künstlerischen Ausstellungen und Pleinairs, sowie von wissenschaftlichen Symposien und Wohltätigkeitsauktionen. Er hat ein buntes Leben mit Elan geführt. Er konnte sein Talent, seine Empfindlichkeit und äußere Kraft in Kunst verwandeln. Auch sein Leiden...

## Antoni Oleksicki

### Szanowni Państwo, Drodzy Przyjaciele!<sup>1</sup>

W niedzielę wieczorem, gdy Go widziałem po raz przedostatni, Maciej zwyczajnie KAZAŁ mi powiedzieć parę słów na pogrzebie, dodając przy tym, srogo grożąc palcem: *Tylko żadnych łez, żadnego beczenia, ma być rzeczowo...*

Pozwolicie Państwo, że będę odczytywał wcześniej przygotowany tekst, ponieważ jestem bardzo wzruszony. Mam powiedzieć zgodnie z Jego wolą o pracy

w upadłym już, niestety, Przedsiębiorstwie Państwowym Pracowni Konserwacji Zabytków i zatrudnieniu jako wojewódzki konserwator zabytków. Ale jak to zrobić w słowach kilku, zamknąć cały jego jakże bogaty życiorys, całą niezwykłą postać w paru banalnych zdaniach?

Maciej był człowiekiem nietuzinkowym, wymykającym się schematom, wyrastającym ponad szarą masę braci konserwatorskiej, przyniesionej nadmiarem obowiązków, przepisów, problemów z inwestorami, wykonawcami, administracją państwową i samorządową, no i administratorami świątyń różnych wyznań... Maciej z powodzeniem potrafił sobie z tym radzić... Był przyzwoitym i dobrym człowiekiem w dziewiętnastowiecznym, niezrelatywizowanym



<sup>1</sup> Mowa żałobna wygłoszona 24 kwietnia 2015 r. przez Antoniego Oleksickiego, przyjaciela Macieja Obremskiego († 21.04.2015), podczas uroczystości pogrzebowych na cmentarzu parafialnym w Ostromecku.

rozumieniu tych słów. Miał czas na wszystko: i dla rodziny, i na zajęcia służbowe, częste wyjazdy, spotkania, pisanie książek i artykułów, zakładanie stowarzyszeń i aktywną w nich pracę, organizowanie, a potem obwożenie i oprowadzanie kolegów w trakcie konserwatorskich wyjazdów studialnych, którym zawdzięczamy tak wiele, także i od strony zawodowej... A jednocześnie znajdował chwilę, żeby zatrzymać się w biegu, czymś się zachwycić, wypić kawę z przyjaciółmi w kawiarni, popatrując przez okno na spieszących dokądś ludzi... smakować życie.

Ukończył historię sztuki na uniwersytecie poznańskim w 1975 r., a jego praca magisterska, poświęcona wystrojowi katedry oliwskiej, pisana pod kierunkiem bardzo szanowanej przezeń pani profesor Alicji Kamzowej, była niejako wprowadzeniem do późniejszej pracy zawodowej. Pamiętam, z jakim znanstwem tematu i zapalem oprowadzał mnie w 2012 r. po wnętrzu tej świątyni, opowiadając o poszczególnych zabytkach, ich losach, proveniencjach artystycznych, znaczeniu dla lokalnej przeszłości. Przez krótki czas, od 1976 r., pracował w oddziale Polskiej Akademii Nauk w Kórniku, później w Muzeum Okręgowym w Bydgoszczy, skąd szybko, podobnie jak z PAN-u, uciekł. Bo praca w muzeum nie była dla niego: wypełnianie kart ewidencyjnych, całodzienne siedzenie za biurkiem muzealnym, zwłaszcza wtedy, gdy był młodym, dynamicznym człowiekiem, było to zbyt monotonne i statyczne dla Maćka. Poszedł do wspomnianych już wyżej PKZ-ów, przedsiębiorstwa, przez które przeszło mnóstwo konserwatorów. Tutaj opracowywał programy konserwatorskie prac, dokumentacje zabytkowych parków i ogrodów, zespołów staromiejskich, a także dokumentował przebieg robót budowlanych i prac konserwatorskich przy rozmaitych zabytkach, co dało Mu bezcenne doświadczenie konserwatorskie. Ponieważ był w tym dobry, delegowano Go do pracy na pekazetowskich budowach „eksportowych” w Rydze, ale przede wszystkim w Jego ukochanym Quedlinburgu, do którego stale wracał myślą i wspomnieniami, ale też i fizycznie. Wielokrotnie jeździł do tego pięknego szachulcowego miasta wpisanego na listę światowego dziedzictwa, także jest w tym częśćka i Jego pracy dokumentacyjnej i archiwalnej. Dzięki Niemu zobaczyło je wiele obecnych tu osób, w tym i mówiący te słowa. W tamtych gorących czasach przełomu lat 70. i 80. był oczywiście aktywnym działaczem pierwszej „Solidarności”, na tyle aktywnym, że donoszono na Niego, o czym mi dowcipnie nie tak dawno opowiadał. Jak zwykle w takich razach bywa, „drukował” bliski współpracownik.

W pamiętnym 1989 r. został miejskim konserwatorem zabytków w Bydgoszczy, a po zmianie ustawy o zabytkach i wygranej konkursie, w 1991 r. bydgoskim wojewódzkim konserwatorem zabytków, zaś po 1998 r. konserwatorem kujawsko-pomorskim. Nie od rzeczy może byłoby tutaj wspomnieć, że w 1999 r. po

odwołaniu Andrzeja Tomaszewskiego ze stanowiska generalnego konserwatora zabytków, Jego kandydatura była brana pod uwagę, niestety, rządzący wówczas AWS rozstrzygnął inaczej... Od powstania w 1992 r. na konferencji w Przysieku aż do rozwiązania, w wyniku jednoczesnego wyrzucenia 13 listopada 2001 r. przez Aleksandra Brodę sześciu wojewódzkich konserwatorów zabytków – wydarzenia bezprecedensowego w dziejach polskich służb konserwatorskich – był członkiem Kolegium Wojewódzkich Konserwatorów Zabytków. Wylecieliśmy zresztą wtedy z pracy obaj i jestem przekonany, że była to jedna z odległych, ale mających znaczenie przyczyn jego późniejszej choroby.

Później, po wyborach samorządowych w 2002 r., został zastępcą prezydenta Bydgoszczy i w tej roli zapisał się jako ten, który nie tylko dbał o dziedzictwo kulturowe, ale i o wprowadzanie do przestrzeni miejskiej akcentów ją uatrakcyjniających: rzeźby *Przechodzącego przez rzekę*, przy czym jego pomysłem był ptak przysiadający na belce równoważącej. To dzięki jego staraniom miasto przejęło zaniebdany, znajdujący się opodal, pałac w Ostromecku, który dziś dobrze służy społeczności lokalnej. Wymyślił też kiedyś, aby w oknie kamienicy na bydgoskim Starym Mieście pojawiała się postać Twardowskiego. W tym czasie pisał książki i artykuły, scenariusze widowisk telewizyjnych i reportaży poświęconych dziedzictwu kulturowemu regionu, wykladał w szkołach wyższych i średnich, podróżował wiele, spotykał się ze znajomymi, śpieszył się...

Potem – w co najmniej dziwnych okolicznościach – musiał odejść z pracy samorządowej i powrócił po wymuszonej (moim zdaniem niezawinionymi okolicznościami) przerwie do tego, co lubił najbardziej: do pracy bezpośrednio przy zabytku. Pisał programy konserwatorskie robót, opracowywał dokumentacje przebiegu prac, dokumentował zabytki. Był bardzo aktywny. Gorączkowo, być może wiedząc, że czasu jest niewiele, pracował w wielu miastach: od Bydgoszczy do Chelmina i Grudziądza, poprzez Gdańsk, Gdynię i Sopot aż do Zielonej Góry. Praca to może i mało efektywna, ale jakże ważna dla przyszłych pokoleń. Ci, co odeszli, zostawili nam jako depozyt, materialne ślady pobytu na ziemi, a my powinniśmy je w możliwie niezmiennym stanie przekazać następcom, dokumentując bez zafalszowań wszystkie zmiany. Maciek był w tym znakomity...

Nie powiedziałem, gadając już dość długo, o jego pasji malarskiej. Wielokrotnie malował „swoją” Quedlinburg, ale też i inne miasta: Jerozolimę, Bydgoszcz i inne miejscowości, gdzie zdarzyło mu się przebywać, a także portrety przyjaciół, rodziny, dzieci. Obrazy Maćka, tajemnicze, przepelnione symboliką nie dla wszystkich jasną, a jedynie dla wtajemniczonych i Autora zrozumiałą, opisane na passe-partout, bordiurach i marginesach, przy czym często treść napisów

wprowadza dalsze ciemne plamy, pozostaną teraz bez Jego didaskaliów przy lampce wina niewyjaśnione na zawsze.

Był też znakomitym i uroczym gawędziarzem, kompanem w dalekich podróżach, w trakcie których zawsze mógł powiedzieć coś o przesuwanym się za oknem krajobrazie. Po trosze był też i poetą, a jego SMS-y, którymi mnie tak hojnie obdarzał – nie zawsze też nadające się do powtórzenia – to często prawdziwa poezja wyrażona białym wierszem, z konieczności, co wymuszało medium, skrótownia...

Jednak przede wszystkim był Obywatelem Bydgoszczy. Inicjator utworzenia Stowarzyszenia Przyjaciół Fary Bydgoskiej, gdzie znajduje się uwielbiana przez Matka Boża Piękną Miłości. Współzałożyciel Fundacji Corda Cordis, bo od lat chorował na serce, a przecież nie mógł wytrzymać bez tego, by chorych i różnych terapeutów nie zjednoczyć we wspólnym działaniu...

Tyle jeszcze mogliśmy zrobić wspólnie..., mieliśmy pojechać tu, pojechać tam, coś zobaczyć, napisać wiele... Wezwał jednak Cię Pan do siebie i musimy już radzić sobie sami, pamiętając jednak zawsze o Tobie. Żegnaj, drogi Przyjacielu.

Antoni Oleksicki

### Maciej Obremski (1953-2015)

**keywords:** Maciej Obremski, conservation of historic sites, culture, arts, Bydgoszcz

#### Summary

Maciej Obremski was born on February 1, 1952 in Bydgoszcz. He graduated with a degree in history of art from the Adam Mickiewicz University in Poznań. During his conservation career, he worked in the branch of the Polish Academy of Sciences in Kórnik, in the Regional Museum in Bydgoszcz, and the Historic Site Conservation Studio in Toruń. In 1989-1990, he worked as the Municipal Conservator-Restorer of Historic Sites in Bydgoszcz, and since 1991 – the Regional Conservator-Restorer of Historic Sites. In 1998, he became the chairman of the Society of the Friends of the City of Bydgoszcz. During the second term of Mayor of Bydgoszcz Konstanty Dombrowicz he worked as his deputy. He was an expert on culture and arts, publicist and storyteller. Such popular sculptures as *Man Crossing the River* and *Master Twardowski* appeared in the city on his initiative. He died on April 21, 2015 and was buried in the Ostromecko cemetery on April 24, 2015.

### Maciej Obremski (1953-2015)

**Schlüsselwörter:** Maciej Obremski, Denkmalpflege, Kultur, Kunst, Bydgoszcz

#### Zusammenfassung

Maciej Obremski ist am 1.02.1952 in Bydgoszcz geboren. Er hat das Studium im Bereich der Kunstgeschichte an der Adam-Mickiewicz-Universität in Poznań absolviert. Während seiner Berufslaufbahn im Bereich der Denkmalpflege hat er u.a. in der Niederlassung Polnischen Akademie der Wissenschaften in Kórnik, im Bezirksmuseum in Bydgoszcz und in der Werkstatt für Denkmalpflege in Toruń gearbeitet. In den Jahren 1989-1990 hat er die Funktion des Stadtkonservators und seit 1991 des Woiwodschaftskonservators in Bydgoszcz ausgeübt. Im Jahre 1998 war er Präsident des Stadtliebhaververeins von Bydgoszcz. Während der zweiten Amtsperiode des Stadtpräsidenten Konstanty Dombrowicz hat er die Funktion seines Stellvertreters ausgeübt. Er war Kultur- und Kunstkennner, Journalist und Erzähler. Aus seiner Initiative wurden in der die Stadt die Skulptur *Seiltänzer* und die Gestalt *Meister Twardowski* aufgestellt. Maciej Obremski ist am 21.04.2015 gestorben und wurde am 24.04.2015 auf dem Friedhof in Ostromecko beigesetzt.



**Justyna Eis**

## **Jolanta Ociepa (1953-2015)**

*Z głębokim smutkiem i w poczuciu wielkiej straty przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszej lubianej i zasłużonej bibliotekarki, serdecznej koleżanki, wspólnie przyjaciółki, dobrego człowieka.*

Urodziła się 17 grudnia 1953 roku w Sicienku koło Bydgoszczy. Szkołę podstawową ukończyła w Zielonczynie, następnie naukę kontynuowała w VI Liceum Ogólnokształcącym w Bydgoszczy. W 1971 roku podjęła studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie uzyskała stopień magistra bibliotekarstwa i informacji naukowej. Specjalizowała się w starych drukach. W 1987 roku ukończyła Studium Podyplomowe Neolatynistyczne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Łódzkiego.

Po ukończeniu studiów zamieszkała w Bydgoszczy, gdzie spędziła całe swoje dorosłe życie. Pracę zawodową rozpoczęła 17 września 1976 roku w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Bydgoszczy. Z bydgoską książnicą związała życie zawodowe, przepracowała w niej 35 lat. Początkowo jako młodszy bibliotekarz



opracowywała czasopisma w Dziale Opracowania Czasopism i Wydawnictw Ciągłych. Następnie przeszła do Działu Instrukcyjno-Metodycznego, w którym pracowała w latach 1979-1986. W tym czasie przeszła wszystkie szczeble awansu zawodowego od bibliotekarza do starszego kustosa. Jako instruktor sprawowała nadzór nad placówkami sieci terenowej, m.in. w Dąbrowie Chełmińskiej, Osielsku, Solcu Kujawskim i w Żninie. Przygotowywała materiały metodyczne, udzielała fachowej pomocy w zakresie zakupu i opracowywania zbiorów, prowadzenia dokumentacji oraz rozwiązywania różnorodnych

problemów organizacyjnych. Inicjowała rozmaite działania mające na celu spopularyzowanie czytelnictwa i zwiększenie zainteresowania społeczeństwa książką i biblioteką. Udzielała pomocy organizacyjnej i merytorycznej przy spotkaniach autorskich, prelekcjach, wystawach, konkursach i imprezach okolicznościowych. W bibliotekach gminnych województwa bydgoskiego zapamiętano ją jako osobę o dużej wiedzy i znajomości fachu, prostolinijną, empatyczną, zawsze gotową do pomocy i wsparcia radą.

W 1986 roku jako starszy kustosz objęła stanowisko kierownika Działu Zbiorów Specjalnych, gdzie pracowała przez 25 lat, aż do przejścia na emeryturę. Był to trudny okres dla pracy działu w związku z planowanym w 1987 roku kapitalnym remontem zabytkowego kompleksu budynków Biblioteki Głównej, w jej pomieszczeniach znajdowały się zbiory specjalne. Nastąpiło rozmieszczenie zbiorów bibliotecznych w różne punkty miasta, w tym również najcenniejszego zasobu, jakim są zbiory specjalne. Ten exodus trwał kilka lat. Początkowo stare druki, rękopisy i muzykalia znalazły schronienie w budynku przy ul. Obrońców Bydgoszczy 1, jednak ze względu na złe warunki lokalowe przeniesiono je na ul. Noakowskiego 4. Wreszcie na przełomie roku 1993/94 zbiory specjalne powróciły do wyremontowanych pomieszczeń na ul. Długą 41. To ona wraz z grupą swoich pracowników sprawnie zorganizowała te kilkakrotne przeniesienia liczącego wiele tysięcy jednostek inwentarzowych zbioru. Z wielkim zaangażowaniem przystąpiła do uruchomienia Działu Zbiorów Specjalnych w wyremontowanej siedzibie, podjęła wiele starań w urządzaniu czytelnicy, a w wyniku jej działań wnętrze nabrało ciepłego stylowego klimatu, gdzie czytelnicy mogą korzystać z rzadkich i unikatowych zbiorów.

Oprócz Czytelnicy Zbiorów Specjalnych sprawowała nadzór nad Wypożyczalnią Zbiorów Dźwiękowych przy ul. Długiej 41 i Pracownią Teatrolologiczną mieszcząca się przy ul. Libelta 5. Mimo że dział jest trudny pod względem organizacyjnym z uwagi na różnorodność grup zbiorów, takich jak: stare druki, rękopisy, kartografia, muzykalia, dokumenty życia społecznego, medale, materiały ikonograficzne, praca pod jej kierownictwem przebiegła sprawnie, w milej koleżeńskej atmosferze, ze świadomością, że zawsze można było liczyć na jej pomoc, wsparcie i życzliwość. Z jej wiedzy i doświadczenia zawodowego korzystali również liczni czytelnicy, wspierała także pod względem merytorycznym studentów piszących prace dyplomowe na podstawie zasobu zbiorów specjalnych.

Mając pieczę nad całością zbiorów, głównie jako znawca starych druków, zajmowała się ich gromadzeniem i opracowywaniem. Szczególnie interesowała się zabytkowym księgozbiorem bernardynów bydgoskich, zwanym *Bibliotheca Bernardina*, którego początki sięgają XV wieku. To największa i niewątpliwie

najcenniejsza kolekcja bydgoskiej księżnicy. Księgozbiór zakonu bernardynów mieści się w oddzielnych stylowych pomieszczeniach stworzonych w latach 30. XX wieku, stanowi nieodłączną część dziejów Bydgoszczy. Sporządziła katalog proveniencji biblioteki bernardyńskiej, bazując na zapiskach proveniencyjnych, które pozwoliły na odtworzenie historii księgozbioru. Nie zachowały się żadne ślady istnienia katalogu, lecz przetrwały sygnatury pochodzące z XVI wieku, w oparciu o nie prześledziła proces gromadzenia księgozbioru bydgoskiej *Bernardyny*. Wygłosiła na ten temat referat na sesji naukowej poświęconej bernardynom polskim i ich bydgoskiej bibliotece, zorganizowanej przez Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Bydgoszczy i Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Bydgoszczy w roku 1995.

Opracowała również *Katalog Inkunabulów* wydany przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Bydgoszczy w 1999 roku. Nie szczędziła wysiłków, aby przybliżyć bydgoszczanom tę kolekcję, niezwykle cenną dla kultury materialnej naszego miasta. Zorganizowała szereg wystaw zarówno na terenie biblioteki, jak i poza nią. Najbardziej znacząca była ekspozycja w Biurze Wystaw Artystycznych zatytułowana *Biblioteka Bernardyna*, prezentująca najcenniejsze książki biblioteki zakonu bernardynów z XV-XVIII w. Do wystawy przygotowała obszerny katalog. Ekspozycja cieszyła się dużym zainteresowaniem i była odwiedzana szczególnie przez młodzież.

Popularyzowała najciekawsze grupy zbiorów specjalnych na lekcjach bibliotecznych dla młodzieży i studentów. Wraz ze swoimi pracownikami zorganizowała wiele ciekawych wystaw, m.in. *Bydgoszcz w starej widokówce*, *Historia kościołów bydgoskich*, *Bydgoskie druki reklamowe okresu międzywojennego*, *Kobieta w ekslibrisie*. Pisała artykuły, broszury informacyjne, udzielała wywiadów dla prasy i telewizji, promując cymelia bydgoskiej księżnicy.

Systematycznie przeglądała katalogi aukcyjne, dokonując wyboru materiałów, uczestniczyła w aukcjach antykwarycznych, współpracowała z antykwariatami i kolekcjonerami.

Dużą wagę przywiązywała do konserwacji zbiorów o wartości historycznej. W 1988 r. po raz pierwszy w okresie powojennym oddano do konserwacji dwa stare druki, a koszty zostały pokryte z funduszy Konserwatora Wojewódzkiego w Bydgoszczy. W związku z potrzebą konserwacji kolejnych starodruków w 1988 roku przy jej współudziale podjęto działania uruchomienia własnej pracowni. Wytypowała grupę zbiorów, które powinny być poddane renowacji. Sporządziła wnioski o dotacje na konserwację zbiorów do Fundacji Nauki Polskiej oraz na doposażenie pracowni konserwacji. Dokonywała wraz z konserwatorką przeglądu starych druków, książki zagrożone mikrobiologicznie poddane zostały

dezynfekcji, w 1995 roku taki zabieg przeszedł cały zasób biblioteki bernardyńskiej. Konserwacji poddano wiele cennych zbiorów, jak np. dokumenty i listy królów polskich, inkunabuły i stare druki, regionalne mapy.

Ciągle pogłębiała swoją wiedzę, uczestnicząc w kursach, seminariach i konferencjach dotyczących ochrony i konserwacji zbiorów. Współpracowała z Pracownią Konserwacji Papieru i Skóry UMK w Toruniu, organizując pokazy dla studentów.

Otwarta na zmiany i postęp była zwolenniczką wprowadzania nowych technologii i unowocześnienia pracy biblioteki, jako pierwsza zabiegała o wprowadzenie systemu informatycznego, także dla zbiorów specjalnych.

Przeszła na wcześniejszą emeryturę 22 lipca 2011 roku, pożegnana ze smutkiem przez najbliższe grono współpracowników. Była ceniona za dużą wiedzę, skromność oraz kulturę osobistą.

Miała wiele pasji, którym zamierzała się w pełni poświęcić po zakończeniu pracy zawodowej. Znała język francuski, rosyjski, pogłębiała naukę angielskiego. Była ciekawa świata, tęskniła za poznawaniem nowych miejsc i ludzi. Podróżowała po wielu krajach Europy. Zwiedziła Grecję, Hiszpanię, Holandię i Francję, dotarła nawet, jak mawiała, na kraniec świata, podróżując po Tasmanii. Nie zdążyła zrealizować swojego ostatniego planu zwiedzenia Rzymu, jak i wielu innych miejsc.

Była obdarzona ogromną wrażliwością i delikatnością, bardzo ceniła sobie przyjaźnie z liceum i studiów, i te z czasów późniejszych, zawsze gotowa do spotkań i pomocy.

W ramach wolontariatu w Domu Sue Ryder w Zespole Opieki Domowej dla Dorosłych zajmowała się osobami chorymi i niepełnosprawnymi (spacery, rozmowa, drobne zakupy).

Miała wielkie serce nie tylko dla ludzi. Kochała i szanowała wszystkie żywe stworzenia, a szczególną sympatią darzyła koty. Dzięki niej wiele kotów i kociąt uniknęło losu bezdomnych zwierząt, znajdowała dla nich domy.

Ciężka choroba spadła na nią niespodziewanie. Walczyła z nią dzielnie, do końca nie tracąc nadziei i snując plany na przyszłość. Przegrała tę walkę. Odeszła 20 marca 2015 roku, cicho i spokojnie – za wcześniej.

Pochowana została na cmentarzu w Dąbrówce Nowej koło Bydgoszczy.

## Jolanta Ociepa (1953-2015)

**keywords:** Jolanta Ociepa, Regional and Municipal Public Library, Bydgoszcz

### Summary

Jolanta Ociepa was a distinguished librarian of the Witold Belza Regional and Municipal Public Library in Bydgoszcz. She graduated with a degree in librarianship and scientific information from the Wrocław University, and in 1987 she completed postgraduate Neo-Latin studies at the Faculty of Philosophy of the Łódź University. After graduation, she lived in Bydgoszcz. She started her professional career on September 17, 1976 in the Regional Public Library in Bydgoszcz, where she was employed throughout her working life. She also fulfilled various library functions. In 1986, as a senior custodian, she became manager of the Department of Special Collections, where she worked for 25 years, until her retirement. She was particularly interested in the historical collection of Bydgoszcz Bernardines (*Bibliotheca Bernardina*). She was respected for her professional knowledge and experience, valued by many readers.

## Jolanta Ociepa (1953-2015)

**Schlüsselwörter:** Jolanta Ociepa, Öffentliche Woiwodschafts- und Stadtbibliothek, Bydgoszcz

### Zusammenfassung

Jolanta Ociepa, verdiente Bibliothekarin der Öffentlichen Witold-Belza-Woiwodschafts-und-Stadtbibliothek in Bydgoszcz. Sie hat ihr Studium im Bereich der Bibliothekswissenschaft und Wissenschaftsinformation an der Universität in Wrocław absolviert. Im Jahre 1987 hat sie das Weiterbildungsstudium im Bereich der Neulatinistik an der Universität in Łódź abgeschlossen. Nach dem Studienabschluss hat sie sich in Bydgoszcz niederlassen. Ihre Berufslaufbahn hat sie am 17. September 1976 in der Öffentlichen Woiwodschafts- und Stadtbibliothek in Bydgoszcz begonnen. Mit der Bydgoszczer Bücherei war ihr ganzes Berufsleben verbunden. Sie hat verschiedene Funktionen als Bibliothekarin ausgeübt. Im Jahre 1986 hat sie als Oberkustos die Stelle der Leiterin der Abteilung für Sondersammlungen übernommen, wo sie 25 Jahre lang, bis zu ihrer Pensionierung gearbeitet hat. Insbesondere hat sie sich für die historische Büchersammlung der Bydgoszczer Bernhardiner (*Bibliotheca Bernardina*) interessiert. Sie war für ihr Fachwissen und ihre Berufserfahrung hochgeschätzt, wovon zahlreiche Leser Gebrauch machten.

**Bogdan Chmielewski**

## **Andrzej Maziec (1948-2015)**

**słowa kluczowe:** Andrzej Maziec, fotografia, Bydgoszcz

Andrzeja Mazieca poznałem 26 października 1974 r., gdy zjawił się na otwarciu mojej wystawy w poczekalni dworca PKP Bydgoszcz Główna. Nie znałem go wcześniej. Tak się złożyło – przypadek, a może przeznaczenie – że następnego dnia z kolei ja złożyłem wizytę na pokazie fotografii jego i Stanisława Wasilewskiego, który odbywał się na jednym z podwórek bydgoskiej Wenecji.



Fot. Jacek Chmielewski

Pamiętam dobrze to jesienne popołudnie i zdjęcia zdumiewające siłą wyrazu, dojrzałą refleksją nad przedstawianym światem. Ludzie, portrety, epizody, mury, okna, detale – faktografia przeniknięta metafizyką. Enklawa zatrzymanego czasu jak u małych mistrzów holenderskich. To stały rys twórczości Andrzeja i jego odczuwania. Z pewnym patosem można powiedzieć, że umiał wypatrzyć i utrwalić w kadrze wieczność w życiu codziennym.

Były to wówczas jedne z pierwszych działań w obszarze pozagaleryjnym, dzisiaj nazywanym przestrzenią publiczną, a także co ważne – publikacją dzieła w miejscu jego powstania i inspiracji (10 punkt programu sztuki społecznej z 1980 r. „Grupy Działania”). Urzeczony „Galerią Podwórko” zaprosiłem Andrzeja i Stanisława do „Galerii S” w Toruniu na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. Ich wystąpienie spotkało się z dużą aprobatą i zainteresowaniem młodej publiczności oraz prof. Janusza Boguckiego – „papieża” ówczesnej krytyki artystycznej.

W 1975 r. „Galeria Podwórko” zawędrowała na legendarny Festiwal Studentów Szkół Artystycznych w Nowej Rudzie, a na początku lat dziewięćdziesiątych,

po 20 latach została odtworzona (in situ) podczas jednej z edycji ogólnopolskiej wystawy „Ojkos”.

Przedsięwzięciem grupowym (grupa jeszcze nieformalna) stała się głośna „Akcja Podróż” w 1976 r. W ciągu ponad dwóch tygodni sześciu autorów, w tym Andrzej Maziec, prezentowało prace w wagonie i na dworcach na trasie Bydgoszcz-Kraków-Cieszyn-Kraków. Andrzej swoje dwa przedziały wagonu wypełnił zdjęciami z cyklu „Orszak”, „Podróż I i II”. Łączył w nich eksperymenty z kolorem i będącą wtedy w powijakach nową technikę – serigrafią. Wszystkiemu towarzyszyła dokumentacja, wykonywana i włączana na bieżąco do „Akcji”. Już wówczas dało się zauważyć zainteresowanie Andrzeja poszukiwaniami technologiczno-warsztatowymi, wrażliwość plastyczną, niebywałą intuicję (talent), dużą sprawność, stale rozwijaną, wykonawczo-manualną.

Przypomnijmy w tym miejscu świetnie literniczo wypisany przez niego wiersz Wojciecha Banacha na szczytowej ścianie domu przy ul. Przrzecze (Wystawa „Dom- Galeria Pamięci” – 2003. Pomysłodawca i kurator Andrzej Maziec).

Andrzej eksperymentując nigdy nie tracił z pola widzenia świata w jego ponadczasowym, głęboko ludzkim wymiarze. Tak też było podczas kilkuletniego pobytu w Lucimiu, który zaczął się w 1977 r. Podczas finału „Akcji Lucim” (1978 r.) zachwycił realizacją „Galeria 1914”. Na dużych fotografiach przedstawił portret swojego ojca oraz wizerunki czterech mieszkańców wsi, urodzonych w roku rozpoczęcia I wojny światowej. Patrzyli z fotogramów ukazując los tamtej generacji, wypisany na twarzach i dokumentach. Siła tej prostej, przydrożnej instalacji trwa mimo upływu lat.

Swego rodzaju kontrapunkt do „Galerii 1914” stanowiła zaaranżowana i sfilmowana przez Andrzeja akcja „Procesja” – subtelne, poetyckie przejście przez wieś orszaku dzieci z ukwieconymi lustrami. W roku następnym w ramach „Działania w Lucimiu” za sprawą Andrzeja pojawiły się lustra wyniesione z domów, przybierając formę „Galerii Lustr”. To dzięki jego zabiegowi artystycznemu lustro odbierane było jako ekran zapisujący i zapamiętujący życie.

Prawdopodobnie w tym też okresie powstała idea – znakomita – Autorskiej Galerii Pamięci Andrzeja Mazieca, rozwijana przez niego konsekwentnie przez kolejne dziesięciolecia. Wróćmy do jednej z „Galerii Pamięci” – manifestacji, interwencji – przygotowanej wspólnie z fotografikiem Bogdanem Dąbrowskim 1 listopada 1979 r. na cmentarzu Starofarnym. Część terenu nekropolii zlikwidowano w sposób barbarzyński, aby poszerzyć ulicę Grunwaldzką. Na tym miejscu fotograficy umieścili zdjęcia opuszczonych, zniszczonych cmentarzy na Kresach Wschodnich, w Polsce, również w naszym mieście. Cmentarzy wielu kultur

i religii. W zapadającym mroku fotografie oświetlały znicze, zapalone przez autorów zdjęć, ale też przez przychodzących ludzi.

Kolejna „Galeria Pamięci” Andrzeja pojawiła się na podwórku jego domu rodzinnego na rogu ul. Sienkiewicza i Hetmańskiej. Była to duża wystawa – świat dzieciństwa, wspomnień, nostalgii. Fotografie szlachetnych ludzi z tamtych niełatwych czasów. Dobry duch ekspozycji – Mama Andrzeja witała zwiedzających.

Nie od razu Andrzej odszedł z Lucimia i z „Grupy Działania”. Powoli w jego życiu otwierał się nowy rozdział. Najzyczliwiej towarzysząc dalszemu rozwojowi artystycznemu fotografika, widziałem, że wspólnie przeżyte i przepracowane lata zostawiły w jego twórczości trwałe ślady.

Tak jak inni sądzę, iż w Bydgoszczy należy przygotować wystawę, ukazującą dorobek Andrzeja Mazieca, tak aby z naszej winy nie uległ on rozproszeniu i nie przepadł w „Galerii Niepamięci”.

### Andrzej Maziec (1948-2015)

**keywords:** Andrzej Maziec, photography, Bydgoszcz

#### Summary

Andrzej Maziec is a Bydgoszcz photographer. His works can be distinguished by amazing expressiveness and mature reflection on the world captured on photos. Factography of photography is permeated with metaphysics. He had an ability to capture incredible images of eternity in daily life. He was one of the first participants of artistic activities in public space. He was a member of “Grupa Działania” (Activity Group) in Lucim, exhibited in the “Podwórko” (Backyard) Gallery, and participated in the famous “Akcja Podróż” (Travel Campaign) in 1976 and “Akcja Lucim” (Lucim Campaign) in 1977. He was the originator of the “Autorska Galeria Pamięci” (Authors’ Memorial Gallery), an idea developed consistently by him for many decades.

### Andrzej Maziec (1948-2015)

**Schlüsselwörter:** Andrzej Maziec, Fotografie, Bydgoszcz

#### Zusammenfassung

Andrzej Maziec, Bydgoszcher Fotokünstler. Seine Arbeiten zeichnen sich durch eine erstaunliche Ausdruckskraft und reife Reflexion über die darauf dargestellte Welt aus. Das Faktenmaterial seiner Bilder war immer von Metaphysik er-

füllt. Er konnte die Ewigkeit im Alltag erkennen und sie in seinen Bildern festhalten. Er gehörte auch zu den ersten Teilnehmern der künstlerischen Aktivitäten im öffentlichen Raum und war Mitglied der „Gruppe des Handelns“ in Lucim. Seine Arbeiten stellte er in der Galerie „Podwórko“ [Hinterhof] aus. Er nahm auch an der berühmten „Aktion Reise“ im Jahre 1976 und an der Aktion Lucim im Jahre 1977 teil. Andrzej Maziec war Urheber der Idee „Autorengalerie des Gedenkens“, die er konsequent in den nachfolgenden Jahrzehnten entwickelte.

**Zdzisław Pruss**

## Andrzej Galantowicz (1938-2015)

**słowa kluczowe:** Andrzej Galantowicz, muzyk, dyrygent, Bydgoszcz

Muzyk – pianista, znakomity korepetytor, ceniony dyrygent – współtwórca bydgoskiego środowiska operowego, przez lat dwadzieścia (1963-1983) etatowo z bydgoską sceną muzyczną związany. Potem przez długie trzy dekady, aż do końca życia, wspierający swoim kunsztem akompaniatorskim i talentem dydaktycznym młodych adeptów sztuki wokalne

Pochodził z Gniezna, gdzie śpiewał, jako chłopiec, w katedralnym chórze i gdzie – jak z rozrzewnieniem wspominał – wystąpił przed kardynałem Stefanem Wyszyńskim w roli... pianisty, by uświetnić prymasowskie imieniny. Po latach nastał czas dyrygenckich studiów pod okiem Bohdana Wodiczki. Ale nim dane mu było poprowadzić operowe przedstawienia, najpierw przez szereg lat pełnił funkcję tego, który innym dyrygentom przygotowuje wokalny grunt. Był



korepetytorem solistów. Funkcja ta jakby mało prestiżowa, ale dla teatru muzycznego jakże ważna. Bo czym solista przy fortepianie nasiąknie, tym na scenie... tryśnie. Jako korepetytor, a funkcje tę sprawował w latach 1963-1973, był Galantowicz niezwykle ceniony. Śpiewacy zapisywali się do niego w kolejce. Jego muzyczna wrażliwość, wszechstronność i dyrygenckie kompetencje czyniły każdą lekcję niezwykle owocną i wzmacniającą wydatnie śpiewaka w niełatwej pracy nad przyswojeniem roli. A, że p. Andrzej był w dodatku bezgranicznie cierpliwy i wyrozumiały, to jeszcze bardziej sprzyjało edukacyjnemu procesowi.

W tym też czasie zaczęto mu powierzać funkcję asystenta przy niektórych premierowych realizacjach. Na pełen dyrygencki etat został zaangażowany w sezonie 1973/74 i pozostał na tym stanowisku aż do odejścia z opery, czyli do roku 1983. Pierwsze powierzone mu kierownictwo muzyczne to „Pajace” R. Leoncavallo (reż. S. Kosiński). Przedstawienie miało dobre recenzje, w których pisano m.in. „Spektakl zasługuje na wyróżnienie z powodu kilku dobrych momentów wykonawczych: przede wszystkim dobra produkcja orkiestry opery pod dyrekcją Andrzeja Galantowicza”. Równie pochlebnie oceniono od strony dyrygenckiego kunsztu „Manon” J. Massenete (1979): „Miłym zaskoczeniem dla melomanów była podczas premierowego przedstawienia orkiestra prowadzona przez Andrzeja Galantowicza. Właściwe tempa, ładne frazowanie, coraz lepiej brzmiący kwintet smyczkowy i próby zestrojenia blach świadczą o niemałych możliwościach tego zespołu orkiestrowego”. Kolejną premierą nie tylko, że przez Galantowicza poprowadzoną, ale i także przez niego od początku do końca przygotowaną (kierownictwo muzyczne) było „Wesele Figara” W.A. Mozarta. Premiera miała dodatkowy walor emocjonalny, bo odbywała się w sylwestrowy wieczór 31 grudnia 1979. Ale ten nowy rok 1980 i dwa następne nie były już dla Galantowicza tak dobre. Owszem, wiele dyrygował (w sumie kilkaset przedstawień nie tylko w bydgoskim teatrze), ale nie wchodził do grona realizatorów kolejnych premier.

Niedosyt operowego spełnienia rekompensował, przez całe lata, na estradzie, będąc „etatowym” pianistą nie tylko swojej żony, znakomitej sopranistki Barbary Niteckiej, ale także licznych grup koncertowych, w tym także Józefa Rezlera.

Po latach artystycznej pracy A. Galantowicz uważał, że swoje muzyczne marzenia spełnił w 50%, bo nie udało mu się zrealizować np. „Don Giovanniego” W.A. Mozarta i „Persifala” R. Wagnera. We współpracy z orkiestrowymi muzykami był podobnie jak z solistami, cierpliwy i spokojny. Jednego tylko organicznie nie znosił: *Gniewalem się bardzo, gdy muzyk przychodził na próbę czy spektakl choćby lekko podchmielony. Złościło mnie to bardziej, niż gdyby knocił, ale na trzeźwo. Ale żadnych konfliktów z pracy nie przenosiłem na grunt prywatny.*

Ale żył nie tylko muzyką. Przez wiele lat był namiętym numizmatykiem i zapalonym radiestetą. Czytając książki o historii i naturze pieniądza i zgłębiwszy myśl Kopernika dotyczącą mechanizmów „spodlenia monety” zaczął studiować nie tylko problemy inflacji, ale także... ekonomię i matematykę. W końcu doszedł do obrazoburczego wniosku, że się mylił... Pitagoras, Sierpiński oraz wielu innych słynnych myślicieli matematyków. Był przekonany, że odkrył system, który określił jako Absolutną Metrykę Wszecznego. Na tę okoliczność odpytywali go przed milionową widownią telewizyjną Mann z Materną. Jego rewolucyjne poglądy nie dają mu spokoju. Przez autorytety są odrzucane, przez normalnych

ludzi – zupełnie nierozumiane. Ale muzyk o mentalności filozofa i dociekliwości naukowca nie ustawał w badaniach i obliczeniach.

Z biegiem lat coraz więcej myślał o wyższej matematyce i o filozoficznych teoriach, niż o muzyce i dyrygenturze. O swych dokonaniach zwykł mówić z ironicznym sceptycyzmem i z filozoficznym, a jakże, podtekstem: „Kiedy marzyłem o dyrygenturze, nie zazdrościłem żadnemu konkretnemu dyrygentowi, bo ja chciałem być lepszy od Toscaniniego. Oczywiście wiedziałem, że przystawiam drabinę do księżycy i że wejść najwyżej na dwa, trzy pierwsze stopnie. Ale nie zazdrościłem nikomu. Bo przecież nikt nie osiągnie tego celu najwyższego – tego symbolicznego księżycy”.

Żyjąc przez wiele lat samotnie w mieszkaniu pełnym stosów nut, pamiętek i dzieł sztuki (zwłaszcza tej sakralnej) – nie był sam. Odwiedzało go liczne grono stałych bywalców tej, chciałoby się powiedzieć – prywatnej akademii wokalne – gdzie pod okiem i przy klawiaturze doświadczonego korepetytora szlifowane były głosowe struny i wokalne talenty sporej grupy operowych śpiewaków. I to oni towarzyszyli swemu Mistrzowi i Przyjacielowi do samego końca. Opiekując się Nim w ostatnich dniach życia i odprowadzając Go w żalobnym kondukcje na miejsce wiecznego spoczynku przy ul. Wiślanej.

#### Andrzej Galwanowicz (1938-2015)

**keywords:** Andrzej Galwanowicz, musician, conductor, Bydgoszcz

#### Summary

Andrzej Galwanowicz (1938-2015), a musician - pianist, great tutor, recognized conductor – co-founder of the Bydgoszcz opera community, employed by the Bydgoszcz music stage for twenty years (1963-1983). After that he worked for three decades, until the end of his life, as accompanist supporting young vocalists with his teaching skills.

PRZEGLĄDY  
RECENZJE  
OMÓWIENIA





Georg D. Falk<sup>1\*</sup>

## Orzecznictwo Sądu Specjalnego w Bydgoszczy

Wykład poświęcony pamięci ofiar niemieckiego wymiaru sprawiedliwości w latach 1939-1945.

Bydgoszcz, 10 września 2015 r.

Coś Państwu przyniosłem. Każdy wie, co to jest. Sędzia Falk prezentuje małą lampę do roweru i dynamo.

*„Sygnatura akt (...)*

*W imieniu Narodu Niemieckiego*

*Sprawa karna*

*Przeciwko robotnikowi Johannowi Kawalkowskiemu z Grocholla, ur. dnia 9.X.1902 w Scharnsee (...) obecnie w areszcie w Bydgoszczy, z powodu naruszenia przepisów rozporządzenia karnego dla Polaków. Sąd specjalny w Bydgoszczy na posiedzeniu w dniu 30.09.1942, w którym udział wzięli sędziowie (...) rozpoznał: Na podstawie przepisów rozporządzenia karnego dla Polaków oskarżony zostaje uznany za groźnego przestępcę i skazany na karę śmierci z powodu usiłowania ponownej kradzieży oświetlenia rowerowego.*

*Oskarżony ponosi również koszty postępowania sądowego”.*

Z powodu usiłowania, usiłowania kradzieży oświetlenia rowerowego, 30 września 1942 r. sąd specjalny w Bydgoszczy skazał na karę śmierci polskiego robotnika Johanna Kawalkowskiego z Grocholla, dziewięć dni przed dniem jego 40. urodzin. Skazany pozostawił żonę i pięcioro małoletnich dzieci, w wieku od 6 do 14 lat.

---

<sup>1</sup> \* Georg D. Falk – sędzia Wyższego Sądu Krajowego we Frankfurcie nad Menem oraz Trybunału Konstytucyjnego Kraju Związkowego Hesji.



Morderca sądowy: przewodniczący sądu krajowego Joachim

Ten sędzia wydał wyrok. To przewodniczący sądu krajowego – Joachim; sędziami towarzyszącymi byli: Kutschbach – radca sądu rejonowego i sędzia z polecenia – dr Paulekuhn.

Taki wyrok nie miał na pewno nic wspólnego z *prawnym* orzecnictwem.

Nasuują się pytania: Jaki to był sąd? Jacy byli sędziowie?

Chcę na to udzielić odpowiedzi w czterech rozdziałach:

- Rozdział 1: Sądy specjalne;
- Rozdział 2: Sąd specjalny w Bydgoszczy;
- Rozdział 3: Niemieccy sędziowie i prokuratorzy w Polsce;
- Rozdział 4: Prawnicy nazistowscy i sądownictwo Republiki Federalnej Niemiec.

### 1. Sądy specjalne

Już kilka tygodni po nominacji Hitlera na Kanclerza Rzeszy, w końcu lutego 1933 r. został podpalony Reichstag.

Dla narodowych socjalistów ten pożar był pretekstem do usunięcia demokratycznych praw obywatelskich konstytucji weimarskiej. Zostały wydane nowe przepisy prawa karnego. Masowe aresztowania i terror zawładnęły ulicami Rzeszy Niemieckiej. Ponad 10 tysięcy przeciwników politycznych sterroryzowano, umęczono i zesłano wkrótce do obozów koncentracyjnych. Terror skierowany był przede wszystkim przeciw opozycji socjaldemokratycznej i komunistycznej. Wymiar sprawiedliwości towarzyszył tym państwowo-politycznym działaniom. Już w marcu 1933 r., przy każdym z 26 wyższych sądów krajowych Rzeszy Niemieckiej, powołano sądy specjalne. Sędziowie, którzy w nich orzekali, byli zwykłymi sędziami miejscowych sądów krajowych. W opisach zadań stojących przed nimi oraz w samoocenie, zwani byli ci sędziowie *grupą pancerną frontu wewnętrznego*. W rzeczywistości, zadaniem nowo utworzonych sądów specjalnych było prześladowanie opozycji oraz stabilizacja władzy, nielegalnie zdobytej przez narodowych socjalistów. Ciężkie i szybkie kary miały zastraszać. Sądy specjalne wydawały wyroki w postępowaniach uproszczonych. Ograniczano przedstawianie dowodów i prawa do obrony. Wyroki, również wyroki śmierci, były natychmiast prawomocne i szybko wykonywane.

W ten sposób, już przed wybuchem wojny, wymiar sprawiedliwości wmontowany został w faszystowski terror. Jednak praktyka wydawania wyroków w Rzeszy Niemieckiej do 1939 r. nie była ekscesywna. Rzadko orzekano wyroki śmierci. To skończyło się wraz z wybuchem wojny. Zmiany te dotyczyły przede wszystkim obszarów zajętych po napaści przez Niemcy.

W nowo utworzonych okręgach sądów krajowych niezwłocznie powołano sądy specjalne. W efekcie, w Rzeszy Niemieckiej i na okupowanych obszarach, istniało ponad 100 sądów specjalnych.

### 2. Sąd specjalny w Bydgoszczy

Sąd specjalny w Bydgoszczy należał do okręgu sądu krajowego w Gdańsku.



Płonący Reichstag

#### ŹRÓDŁA:

Orzecnictwo tego sądu zostało przedstawione we wspaniałej, starannie opracowanej niemieckiej dysertacji Gerda Weckbeckera oraz licznych publikacjach polskiego historyka Edmunda Zarzyckiego.

Przykłady, które Państwu zaprezentuję, są efektem obszernych lektur ponad 300 wyroków, które otrzymałem do dyspozycji od kolegi Weckbeckera.

Sąd specjalny w Bydgoszczy miał szczególne historyczne znaczenie. To wiadać już przy porównaniu liczby procesów.

Postępowania przed sądami specjalnymi

SG Frankfurt/M (w ciągu 12 lat):

1.797 postępowań przeciwko 2.338 oskarżonym

SG Köln:

2.439 postępowań przeciwko 3.513 oskarżonym

SG Darmstadt:

1.635 postępowań przeciwko 2.316 oskarżonym

SG Bydgoszcz (w ciągu 5 ½ lat):

1.074 postępowań przeciwko 1.782 oskarżonym

Dla zobrazowania podaję przykład: sąd specjalny we Frankfurcie nad Menem w okresie od 1 kwietnia 1933 r. do 16 marca 1945 r., a więc w ciągu 12 lat, wydał 1797 wyroków przeciwko 2338 oskarżonym. W Bydgoszczy, w ciągu 5,5 lat, między wrześniem 1939 r. a wiosną 1945 r. – 1074 procesy przeciwko 1782 oskarżonym. O wiele większa liczba normalnych wykroczeń kryminalnych rozpatrywana była przez istniejące równoległe sądy rejonowe.

W okręgu Gdańsk, obok sądu specjalnego w Bydgoszczy, funkcjonowały również sądy specjalne w Gdańsku, Elblągu, Grudziądzu, Chojnicach i Toruniu.

Utworzenie tych sądów specjalnych i polecenie stosowania prawa niemieckiego opierało się najpierw na zaleceniach administracji wojskowej, a następnie na dekrete Hitlera. Stosowanie prawa niemieckiego, prawa najeźdźców, było w sprzeczności z istniejącym prawem międzynarodowym. Konwencja haska nakłada wymóg stosowania prawa państwa okupowanego również w czasie okupacji. Jednak podczas stosowania prawa polskiego respektowane mogłyby być niektóre normy państwa praworządnego, które przeszkadzałyby nazistom w ich polityce podboju. Według imaginacji nazistowskiego wymiaru sprawiedliwości prawo powinno służyć *walce narodów*. Prawnicy powinni wręcz odchodzić od norm prawnych, jeśli to – z perspektywy państwa nazistowskiego – służyłoby *interesom odbudowy terenów wschodnich*.



Sądy specjalne w okręgu Gdańsk

W orzecznictwie funkcjonowała zasada *sensownego stosowania* prawa niemieckiego. Polskie społeczeństwo szybko przekonało się, co to w efekcie znaczyło.

#### Oskarżenia według deliktów

Rok	Delikty wrześniowe	Delikty z uz. broni	Delikty słowne	Delikty przeciw znakom NS	Delikty wojenne	Delikty gospodarcze	Delikty kryminalne
1939	164 (98,2%)	0	0	0	0	0	3 (1,8%)
1940	241 (61,6%)	15 (3,8%)	28 (7,2%)	0	4 (1,0%)	1 (0,3%)	102 (26,1%)
1941	58 (16,2%)	54 (15,1%)	64 (17,8%)	6 (1,7%)	12 (3,4%)	67 (17,7%)	97 (27,1%)
1942	68 (19,4%)	19 (5,4%)	61 (17,5%)	4 (1,1%)	2 (0,6%)	86 (24,6%)	110 (41,4%)
1943	22 (11,2%)	0	18 (9,1%)	0	13 (6,6%)	102 (51,7%)	42 (21,4%)
1944	4 (1,4%)	4 (1,4%)	31 (11,0%)	2 (0,7%)	28 (9,9%)	80 (28,5%)	132 (47,1%)
1945	0	0	3 (7,9%)	1 (2,6%)	13 (24,3%)	3 (7,9%)	18 (47,3%)
Razem	557	92	205	13	72	339	504

W tej tabeli można zauważyć, że bezpośrednio przed wojną przedmiotem rozpraw sądu specjalnego były wykroczenia z użyciem broni i gospodarcze.

Jednak rosnące kontyngentowanie mięsa oraz dyskryminacja Polaków w rozdziale kartek żywnościowych, zmuszała polskie społeczeństwo do nielegalnego uboju, w celu zapewnienia choćby minimum żywności.

Konsekwencją tego były drakońskie kary.

W pierwszych dwóch latach wojny, do 1941 r., pierwszorzędnym zadaniem sądów specjalnych było sądzenie deliktów popełnionych na nowo okupowanych terenach Rzeszy – Kraju Warty, Gdańska – Prus Zachodnich oraz Górnego Śląska, przeciwko członkom mniejszości niemieckiej w okresie bezpośrednio przed wybuchem wojny i na początku września 1939 r. W ocenie propagandy nazistowskiej były to tzw. *polskie przestępstwa wrześniowe*.

Jakie były tego skutki, co to znaczyło?

Duże obszary terytoriów, które z mocy postanowień traktatu wersalskiego musiały Niemcy zwrócić Polsce, spowodowały otwarte napięcia i konflikty między większością ludności pochodzenia polskiego a niemieckojęzyczną mniejszością. Te napięcia rozładowywały się, przed inwazją Niemiec, w formie gwałtownych ekscesów. W niektórych miastach, przeszkoleni niemieccy agenci ostrzeliwali polskich żołnierzy i dokonywali napadów na obiekty wojskowe oraz posterunki policji. Skutkiem tego, polscy żołnierze, policjanci, członkowie straży obywatelskiej, przeszukiwali domy Volksdeutschów, w celu odebrania ukrytej broni. Podejrzani Niemcy byli zatrzymywani. Dochodziło również, przy okazji, do napaści i gwałtów na całkowicie niewinnych Niemcach. Niejeden został rozstrzelany lub pognany pieszo w głąb kraju.

W centrum propagandy nazistowskiej znalazła się tzw. *bydgoska krwawa niedziela* – wydarzenia z 3 i 4 września 1939 r. W tych dniach, na dwa dni przed wkroczeniem Niemców do Bydgoszczy, miasto cierpiało wskutek stałych ataków z powietrza. Żołnierze regularnych jednostek polskiego wojska wycofywały się w nieładzie przez miasto. Na ulicach panowała panika. Dochodziło do antyniemieckich manifestacji i demonstracji. Niezaprzeczalny jest fakt, że wówczas w Bydgoszczy strzelano. Polski Instytut Pamięi Narodowej, po nowych badaniach różnych poszlak, zrekonstruował w 2008 r. przebieg wydarzeń i wydał publikację na ten temat. Ale i tutaj nie wyjaśniono, kto rozpoczął strzelaninę, do kogo strzelano i czy chodziło o niemieckich prowokatorów czy polskich partyzantów. Bezpośrednio przed napaścią na Polskę, nazistowscy dowódcy rozpowszechniali wieści o dyskryminacji mniejszości niemieckiej w Polsce, podając przykłady rzekomych okrucieństw wobec Niemców. To służyło jako pretekst do podjudzania nastrojów wojennych w Niem-



Bydgoszcz, 9 września 1939 r. Żołnierze i dziennikarze prasy międzynarodowej przed zwłokami zabitych członków mniejszości niemieckiej

czach oraz usprawiedliwieniu agresji na Polskę w opinii międzynarodowej.



Volksdeutsch denuncjujący Polaka – rzekomego uczestnika tzw. *Krwawej niedzieli*

propagandę, niemiecka orgia zemsty. Codziennosc mieszkańców miasta stanowiły denuncjacje.



Przywódca SS Ludolf von Alvensleben, dowódca *Samoobrony Volksdeutschów* w Bydgoszczy, mordujący Polaka

Stwierdzono, że w klimacie paniki, strachu i nienawiści, rzeczywiście dochodziło do mordów i upokorzeń Volksdeutschów, dokonywanych przez polskich cywili i żołnierzy. Liczba niemieckich ofiar w Bydgoszczy oscyluje między 700 a 1500, a w regionie około 5000. Narodowosocjalistyczna propaganda wykorzystala te wydarzenia do usprawiedliwienia wojny i brutalnego postępowania wobec Polaków. W instrukcjach służbowych nakazywano podawanie wielokrotnionej liczby niemieckich ofiar, mianowicie: 58 000.

Natychmiast po wkroczeniu Niemców do Bydgoszczy, rozpoczęła się, podjudzona przez propa-

gandę, niemiecka orgia zemsty. Codziennosc mieszkańców miasta stanowiły denuncjacje. Najpierw sądy miejscowej policji niemieckiej zastosowały liczne wyroki śmierci. W wielu miejscowościach, bez jakiegokolwiek postępowania, rozstrzelano rzekomych podejrzanych. Ogółem do końca 1939 r. zamordowano ponad 10 000 Polaków.

Tutaj płynnie następowało przejście od represji do programów masowych mordów jak, z zimną krwią, zaplanowana i zrealizowana, akcja wymordowania polskiej inteligencji.

Do prześladowania uczestników wydarzeń wrześniowych przystąpiły równoległe sądy miejscowe i sądy specjalne.

Ponieważ w propagandzie nazistowskiej wydarzenia tzw. *bydgoskiej krwawej niedzieli* zajmowały wysoką pozycję, sąd specjalny w Bydgoszczy był pierwszym tego rodzaju sądem utworzonym w okupowanej Polsce. Zrealizowano to bardzo szybko: 1 września 1939 r. Ministerstwo Sprawiedliwości Rzeszy powołało sędziów. 6 września



pojawił się prokurator Alfons Bengsch i utworzył prokuraturę, 8 września oficjalnie rozpoczął działalność sąd specjalny, 9 września przybył do Bydgoszczy osobiście sekretarz stanu Roland Freisler, aby w typowy dla siebie sposób, w prze-

mówieniu pełnym nienawiści, propagować konieczność najsurowszego karania i ekstensywnego rozciągania przepisów karnych. Następnego dnia – dokładnie dzisiaj przed 66 laty – przybyli pierwsi trzej sędziowie do Bydgoszczy, a dzień później, 11 września 1939 r., odbyły się dwa pierwsze procesy. Orzeczono 3 kary śmierci.

Na przykładzie wyroków z 11 września 1939 r. można wyraźnie określić, w jakim zakresie wymiar sprawiedliwości narodowosocjalistycznego państwa, stanowił część aparatu zagłady Polaków oraz jakimi instrumentami posługiwali się w tym celu niemieccy sędziowie.

W takich procesach karnych, a tak jest zasadniczo również obecnie w normalnych postępowaniach procesowych, istnieją trzy ogniwa mogące wpływać na wynik; po pierwsze – ustalenie stanu faktycznego. Na przykład, czy oskarżony rzeczywiście uczestniczył w morderstwie? Po drugie – ustalenie stopnia zastosowania prawa i wreszcie – ustalenie wymiaru kary. Na poziomie ustalania stanu faktycznego musiał sąd specjalny przede wszystkim udowodnić karalność czynu. Na poziomie zastosowania prawa, w przypadku wykroczeń ze skutkiem śmiertelnym (morderstw), należało sprawdzić znamiona czynu przestępczego. Pytanie brzmiało: Czy oskarżony Polak – większość oskarżonych była Polakami – był mordercą?

To, czego wówczas nauczano sędziów sądów specjalnych w zakresie właściwego określania znamion przestępstw (§ 211 kodeksu karnego Rzeszy), prawie nie różni się od tego, czego my, współcześni prawnicy, uczymy się w zakresie obowiązujących paragrafów o morderstwie. Ale Roland Freisler wymagał od sędziów stosowania ostrych restrykcji. Sędziowie wiedzieli, że państwo oczekuje od nich gotowości uwolnienia się od reguł tradycyjnego stosowania prawa, jak to miało miejsce w czasach Cesarstwa Niemieckiego lub Republiki Weimarskiej. Do tego od początku byli gotowi sędziowie sądu specjalnego w Bydgoszczy. Naginali więc prawo, którego się wyuczili. Tylko poprzez odstępstwa od tradycyjnego stosowania prawa, sąd specjalny w Bydgoszczy wydawał wyroki, których oczekiwało nazistowskie państwo.

Pojęcie „przestępcy” sędziowie rozciągali tak dalece, że prawie każdy Polak, który być może uczestniczył w wydarzeniach 3 września, mógł być sądzony jak morderca. W tym celu używano – znanej nam również obecnie – figury *psychicznej pomocy* i stosowano instrument *rozszerzonego „współsprawstwa”*.

Czasowy przebieg jednego z procesów 11 września 1939 r. pokazuje, że chodziło nie o prawdziwe postępowanie przed sądem, lecz o zemstę.

Prokurator Bengsch rankiem 11 września protokołuje ręcznie w dwóch zdaniach, wypowiedź jedyne go świadka: jakoby dwóch oskarżonych, przed ośmioma dniami, 3 września 1939 r., stanowiło część *hordy*, spośród której padł strzał zabijający ojca świadka. Przesłuchanie oskarżonych Polaków składa się z czterech linijek. Oni zaprzeczają. Natychmiast sporządzony akt oskarżenia obejmuje 11 linijek. Proces rozpoczyna się w południe. Wyrok zapada jeszcze tego samego dnia po południu: wyrok śmierci. Wyrok wykonano natychmiast o godz. 17.15. Wszystko 11 września 1939 r.

Przed wymienionym wyżej wyrokiem, tego samego dnia, wydano wyrok na właściciela drogerii Johanna Owczarzaka z Bydgoszczy, urodzonego 14 maja 1904 r. 3 września miał on się rzekomo znajdować w agresywnym tłumie przy ul. Grunwaldzkiej. Z tego tłumy miał rzekomo paść strzał, od którego podobno zginął jeden Volksdeutsch. W wyroku brak ustaleń. Po krótkim czasie (od strzału) mała grupa ludzi wtargnęła do mieszkania rodziny Finger. Nie było z nimi Johanna Owczarzaka. Jeden z napastników rozstrzelał ojca rodziny Finger. Kara śmierci dla Johanna Owczarzaka za podwójne morderstwo, została uzasadniona następująco:

*Oskarżony... wiedział od samego początku, że tłum zebrał się w celu prześladowania, a także mordowania Volksdeutsche. Dołączył się on do owego tłumy,*

*ponieważ popierał jego cele i jego czyny traktował jako swoje własne, przy czym przez swój udział chciał zwiększyć siłę i wolę tego zebranego motłochu.*

Ani razu, zgodnie z ustawą, nie przywołano stanowiska Ministerstwa Sprawiedliwości Rzeszy dotyczącego aktu ulaskawienia.

Prokurator Bengsch zrezygnował z tego powołując się na ustne wskazówki Freislera podczas jego wizyty poprzedniego dnia; jeżeli nie ma telefonicznego połączenia z Berlinem, wykonanie wyroku może być natychmiastowe. Sędziowie zgodzili się z takim stanowiskiem, gdy 11 września wyrok został wykonany.

Tak kontynuowano, dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu. Kilka przykładów:

Kilka tygodni później, 3 października 1939 r. skazano na śmierć tkacza Maksymiliana Gackowskiego z Bydgoszczy, zamieszkałego przy ul. Toruńskiej 26, ur. 16 lutego 1919 r., za udział w zbiorowym morderstwie.

Według zeznań świadków, miał on wielokrotnie, wraz z dużą grupą innych osób, wtargnąć do niemieckiego domu dziecka przy ul. Toruńskiej; miał przy tym podobno stwierdzić, że z tego domu strzelano. Mimo wielokrotnego przeszukania, nie znaleziono tam żadnej broni. Następnie żołnierze i cywile wycofali się. Sąd specjalny stwierdził, że z budynku domu dziecka ani nie strzelano, ani nie znaleziono tam broni. W jaki sposób uzasadniono karę śmierci?

Uzasadnienie wyroku za popełnienie morderstwa:

*Oskarżony jest, poprzez swoje ogólne zachowanie, winny morderstwom dokonanym w krwawą niedzielę, chociaż w domu dziecka nikt nie zginął... Oskarżony był wszak świadomy tego, że w innych miejscach miasta była nagonka na Volksdeutsche i że byli oni zabijani... Tym samym... Wiedział on i odpowiadało to jego własnej woli, aby tak jego czyny, jak i zachowania bandy, do której dołączył, wspomagały pozostałe bandy przy realizacji tych morderstw.*

Z podobnymi uzasadnieniami skazani na śmierć zostali:

- Martha Wojtynowska z Bydgoszczy, ur. 11 listopada 1891 r., która rzekomo miała na początku września 1939 r. zapobiec przeszukaniu polskiego komisariatu policji przez Niemkę, a inną Niemkę wyzywała, że ta coś ukryła.
- Pracznia, Maria Górska z Bydgoszczy, ul. Leszczyńskiego 18, ur. 30 grudnia 1916 r.: rzekomo, podczas wrześniowych zamieszek, była w tłumie, który poganiał ulicą Niemkę aż do interwencji polskiej policji; nikt nie został zraniony.
- Technik dentystyczny, Stanisław Skiba z Bydgoszczy, ul. Nakielska 201, ur.

9 maja 1919 r.; rzekomo wraz z innymi osobami, wtargnął do domu Niemca w celu szukania broni. Nikt nie został zraniony. Mimo tego: kara śmierci!

Procesy przed sądem specjalnym musiały być traumatyczne dla oskarżonych. Tłumacze tłumaczyli nieprawidłowo, obrońcy byli milczącymi statystami, niejednokrotnie reprezentowali stanowisko oskarżyciela.

Liczne świadectwa ofiar, które przeżyły dowodzą, że nie były to *prawdziwe* procesy. Oskarżeni mogli się tylko krótko wypowiedzieć, na pytania sądu odpowiadać jedynie *tak* lub *nie*, nie mogli zadawać pytań świadkom, a kiedy żądali przesłuchania świadków obrony, odbierano im prawo głosu lub byli zakrzyczani.

Oskarżenia były często fałszywe.

Wniosek o wznowienie procesu:

*Wierząc w niemiecką sprawiedliwość zwracam się niniejszym bardzo uniżenie jako żona skazanego wyrokiem sądu specjalnego w Bydgoszczy z dnia 8.12. br. na śmierć Aleksandra Czerwińskiego (...) z uprzejmą prośbą o rewizję wyroku i skierowanie sprawy do ponownego rozpatrzenia, ponieważ po ujawnieniu protokołów rozprawy w prasie, zameldowały się u mnie osoby, które udzieliły ważnych informacji w sprawie przeciwko mojemu mężowi, które bez wątpienia doprowadzić musiałyby do jego uniewinnienia. Dlatego pozwolę sobie uprzejmie wnieść o przesłuchanie następujących osób i uwzględnienie następujących okoliczności:*

1. Helene Zawadzki (..) słyszała krótko przed rozprawą, jak żona świadka Karla Luchta i matka świadka Artura Luchta, który odegrał główną rolę w procesie, rozmawiała z panią Buchholz, że jeśli chodzi o Czerwińskiego, to jeden Polak spokojnie może stracić życie za dwóch Niemców.
2. Pracownik Franz Zieliński może udzielić wyjaśnień co do świadka Karla Luchta.
- 3-7 (...) kolejne osoby

*Wszystkie te osoby 3-7 nie widziały w rękach Czerwińskiego w krwawą niedzielę rewolweru i mogą zaświadczyć, że oskarżony, kiedy usłyszał, że polscy żołnierze zabrali Buchholza, chwycił się za głowę i z przerażeniem krzyczał „Ta horda zabrała tego starca”.*

8. Volksdeutsch Theodor Kunde i

9. Niemka Victoria Wittmeyer (...) byli świadkami, że oskarżony, widząc jak Kunde zabiera swoje rzeczy, poprosił go, żeby został.

10. *Volksdeutsch Paul Nohrlich, który stwierdził, że gdyby nie zasługa Czerwińskiego, to pewnie dziś by już nie żył.*

O tym świadczy wniosek o wznowienie procesu, złożony przez żonę Aleksandra Czerwińskiego, z ulicy Leszczyńskiego 93, ur. 10 października 1880, skazanego na karę śmierci. Podczas I wojny światowej Czerwiński służył w niemieckim wojsku na froncie zachodnim i został odznaczony Krzyżem Żelaznym. Po wyroku śmierci, żona skazanego Czerwińskiego wskazała ponad 14 świadków mogących zaświadczyć, że jej mąż nie miał nic wspólnego z zarzucanym czynem. Niestety, na wątpliwości było za późno, bowiem wyroki sądu specjalnego były natychmiast prawomocne. Nieraz dopiero podczas postępowania o ulaskawienie, prowizorycznie uzupełniano nieistniejące postępowanie dowodowe z przesłuchania świadków.

Procesy karne przyspieszano. Można to prześledzić na następującym przykładzie: 1 kwietnia 1942 r. równocześnie prowadzono procesy przeciwko 38 oskarżonym z Torunia. Pod koniec dnia sąd specjalny skazał 21 spośród nich na karę śmierci. Wszystko jednego dnia.

Zatrważające są nie tylko wyniki procesów, lecz również sposób, w jaki te procesy przeprowadzano. W wielu przypadkach zeznania świadków oraz oskarżonych wymuszane były przez gestapo za pomocą bicia i tortur.

To potwierdza w swoim piśmie z 19 maja 1953 r. jeden z sędziów sądu specjalnego – przewodniczący sądu krajowego – Joachim:

List sędziego Joachima:

*Nigdy nie zapomnę przypadku, kiedy gestapo przedstawiło sprawę do oskarżenia i rozprawy przed sądem, w której oskarżeni Polacy przyznali się do zabicia niemieckiego duchownego, który, jak się na szczęście jeszcze przed główną rozprawą okazało, w rzeczywistości żył.*

Kiedy analizuje się *delikty wrześnie*, można stwierdzić, że na porządku dziennym były denuncjacje, fałszywe zeznania świadków i uprzedzenia.

Na przykład jeden z polskich świadków obrony zapytał prokuratora, dlaczego jego zeznania nie są protokołowane, czy Polacy nie mają żadnych praw?

*Nie, wy jesteście teraz niewolnikami*, odpowiedział prokurator, chwycił leżący na stole pistolet, którym sterroryzował świadka.

W niektórych procesach, w których pojawiały się różnego rodzaju problemy prawne, a alternatywne rozwiązania i różnica zdań mogły zaistnieć między sądem specjalnym, prokuraturą generalną i Ministerstwem Sprawiedliwości Rzeszy, stosowano rozwiązania uprzednio rozważane.

Nigdy, sąd specjalny nie brał pod uwagę stanowiska Ministerstwa, na korzyść oskarżonego. Przeciwnie, w sprawozdaniu z 11 lipca 1944 r., prokurator dr Felmy usprawiedliwiał nieuwzględnienie zaleconego przez Ministerstwo prawa łaski i odrzucił zalecenie ulaskawienia. Posunął się nawet dalej.

Pisał, co następuje:

*Karę nałożoną na skazanego uważam za... słuszną. Podania o ulaskawienie nie jestem w stanie polecić. Gestapo prosi o ponowne przekazanie skazanego po odbyciu kary.*

Przekazania skazanych ponownie w ręce gestapo były bardzo często stosowane. Nawet, jeżeli orzekano uwolnienie oskarżonego od zarzutów, gdy udowodniono składanie fałszywych zeznań przez świadków.

*Proszę o sprawdzenie, czy z prawno-policyjnego punktu widzenia wchodzi w grę środki zabezpieczające, w tym internowanie Walczaka.*

*Ze względu na nie dające się już znieść przepelnienie tutejszego więzienia proszę o natychmiastowe podjęcie decyzji w sprawie Walczaka.*

*Prokurator*

Walczak został dnia 24.10.39 przekazany do gestapo.

W tym przypadku prokurator żąda przekazania do gestapo uwolnionego od zarzutów, w celu przypuszczalnego zamordowania go lub wysłania do obozu koncentracyjnego.

Włączenie wymiaru sprawiedliwości w system mordy i terroru można zobrazować na następującym przykładzie: policjant zażądał od kompetentnego prokuratora przekazania młodocianego oskarżonego: Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy – centralny urząd policji bezpieczeństwa i państwa nazistowskiego – polecił wysłanie oskarżonego do obozu koncentracyjnego i zamordowanie go przez powieszenie. Prokurator odrzuca przekazanie, ale sprawę kieruje do sędziego. Dla sędziego problem nie istnieje, anuluje nakaz zatrzymania, bo przecież więzień nie ucieknie i przekazuje 16-letniego Polaka w ręce gestapo. Dwa tygodnie później *zgodnie z procedurą* policja informuje, że chłopak *zmarł* w obozie koncentracyjnym 7 lipca 1941 r.

Protokół wykonania kary (egzekucji):

*Podoficer Neumann wziął w tym celu 12 strzelców do komanda egzekucyjnego.*

*Skazany nie upadł. Otrzymał jedynie silny postrzał z boku. Podoficer Neumann natychmiast strzelił mu w serce, po tym strzale skazany natychmiast upadł. Następnie podoficer Neumann strzelił skazanemu jeszcze dodatkowo w kark, a lekarz stwierdził śmierć Skiby. Cały akt egzekucji odbywał się od godz. 8, 32 do godz. 8, 34 i 50 sekund, a więc trwał 2 minuty i 50 sekund.*

*Ciało zostało przekazane kierownikowi więzienia w celu usunięcia i pogrzebienia.*

*Jednocześnie zaświadcza się o wykonaniu wyroku z 29.9.1939 r., sądu specjalnego w Bydgoszczy na Józefie Ceglarskim (protokół egzekucji Sd.K.Ls 32/39), wyroku z 3.10.1939 r. na Konstantym Sokołowskim (protokół egzekucji Sd.K.Ls. 35/39) i wyroku z 3.10.1939 r. na Maksymilianie Gackowskim (protokół egzekucji Sd.K.Ls. 37/39).*

Brutalność egzekucji udokumentowano w aktach ze szczegółami. Żołnierze Wehrmachtu rozstrzeliwali skazanych. Jednak poniższa tabela pokazuje, że sędziowie w okresie dyktatury, mieli pewne pole manewru.

Orzeczenia według deliktów:

	Umorzenie	Uwięzienie	Kara pieniężna	Obóz karny/ więzienie	Ciężkie więzienie	Kara śmierci
Delikty wrześnieowe	39	96	0	99	98	225
Delikty słowne	13	26	4	156	6	0
Delikty gospodarcze	45	15	10	115	151	3
Delikty z użyc. broni	1	18	0	10	23	40
Delikty majątkowe	31	19	2	107	132	50
Inne delikty	26	11	2	56	48	20

Nawet przy stosowaniu prawa nazistowskiego nie wydawano wyłącznie wyroków śmierci. Również podczas rozpatrywania tzw. spraw wrześnieowych, nie

zawsze orzekana była kara śmierci. W tych sprawach między 1939 r. a 1944 r. było 557 oskarżeń. W 225 przypadkach orzeczono karę śmierci, co stanowi 66,6%. Wyrok zależał od osoby prokuratora i sędziego.

Edmund Zarzycki wymienia prokuratorów: Tauschera, Jeżewskiego i Herdera z Bydgoszczy oraz sędziego Gronemanna z Gdańska, którzy uratowali życie wielu Polaków.

Ku pamięci ofiar

*Johann Kawalkowski. Johann Owczarzak. Maximilian Gackowski. Marta Wojtynowska. Maria Góralaska. Stanisław Skiba. Alexander Czerwiński. Jan Drzewiecki. Felix Zawacki. Bolesław(?) Kilanowski. Roman Deja. Rafał Bracki. Czesław Wiórowski. Edward Malicki. Siegfried Jasiniecki. Kazimierz Mondzielewski. Kazimierz Filipki. Ronald Kraus. Edmund Kanikowski. Franz Bartoszyński. Johann Mioducki. Zbigniew Kirsch. Edmund Osmański. Leon Lamparski. Franz Kolkowski. Henryk Dybowski. Joachim Urbaniak. Alfons Okoniewicz. Józef Ceglarski. Konstatin Sokołowski.*

Te nazwiska reprezentują w ten sposób ponad 300 polskich kobiet i mężczyzn, skazanych na śmierć.

Z praktyki stosowanego prawa niemieckiego, rozwinęło się w końcu prawo szczególne przeciw Polakom i Żydom. W jednym z artykułów czasopisma prawniczego usprawiedliwiono to w następujący sposób:

Uzasadnienie narodowosocjalistyczne dla rasistowskiego prawa karnego.

*Ukształtowanie tego specjalnego prawa kieruje się misją, którą Niemcy mają spełnić na Wschodzie. Jest ona naznaczona poprzez pełną nienawiść wrogość, z którą Polacy od wieków odnoszą się do Niemiec i Niemców. Musi być to zadaniem utworzonego przez Niemcy na podbitych terenach wschodnich nowego porządku, aby bronić niemiecką pracę włożoną w odbudowę tych terenów przed zagrożeniami płynącymi z polskości. Dlatego konieczne są rygorystyczne działania, ponieważ polski naród jako całość okazał się być niebezpieczny dla naszego społeczeństwa.*

Istniało również Rozporządzenie o stosowaniu prawa karnego wobec Polaków i Żydów z 4 grudnia 1941 r. Od lipca 1943 r. to rozporządzenie nie dotyczyło już Żydów, którzy mieli być bezpośrednio doprowadzani do policji w celu rozstrzelania. W ww. rozporządzeniu wobec Polaków próbowało Ministerstwo



Sprawiedliwości Rzeszy zachować monopol na orzekanie prawa, wobec zakusów i konkurencyjnych życzeń policji i służby bezpieczeństwa (SS), które pragnęły intensywnie wyprzeć wymiar sprawiedliwości.

Ministerstwo Sprawiedliwości Rzeszy wychwalało szczególnie szybki i ostry przebieg procesów przed sądami specjalnymi i wskazywało na przykład sądu specjalnego w Bydgoszczy, który przez pierwsze 10 miesięcy swojej działalności 201 oskarżonych skazał na śmierć, wobec 11 orzekł dożywocie, a wobec 93 – karę więzienia łącznie 912 lat. Cena takiego stanowiska była wysoka: ekstremalnie nieograniczone ustalanie stanu faktycznego, rozszerzenie kary śmierci na wszystkie delikty i stały spadek gwarancji procesowych.

Jeden z głównych faktów tzw. rozporządzenia karnego wobec Polaków brzmiał:

Cyfra I ust. 3 rozporządzenia karnego ws. Polaków:

*Skazuje się ich na karę śmierci, a w mniej ciężkich przypadkach na karę pozbawienia wolności, kiedy... przez swoje inne zachowanie zdyskredytują lub zaszkodzą wizerunkowi lub pomyślności Rzeszy Niemieckiej lub narodu niemieckiego.*

A więc już nie czyn jako taki, stanowił punkt wyjścia do skazania lecz włączona przez nazistów interpretacja światopoglądowa. W brzmieniu wyroku formułowano to często tak: *z powodu reprezentowania przez oskarżonego światopoglądu wrogiego wobec Niemców, został on skazany na...*

Rozporządzenie karne w sprawach Polaków z grudnia 1941 r. było nawet stosowane do zaszłych czynów z wiosny 1939 r. Często chodziło o wypowiedzi.

Kilka przykładów:

30 lipca 1942 r. sąd specjalny skazał swego kolegę sędziego. Chodziło o polskiego sędziego zawodowego Vinzenta Leo Mazurkiewicza, który do momentu odwołania był sędzią w Behrent. Napisał on w języku polskim list do znajomego, który został zatrzymany przez cenzurę i nie dotarł do adresata. Treść listu była następująca:

„Czyn”

*Pogłoski o naszej biedzie i nędzy dotarły aż do świętego Piotra. Św. Piotr posłał zatem, aby się o tym przekonać, w tę dolinę rozpaczy krowę, kurę noskę, świnię i osła. Jako pierwsza wróciła krowa – obraz nędzy i rozpaczy – ledwo stała na nogach i opowiadała, że dojono ją i dojono, a zawsze było mało, a do jedzenia dostawała tylko to, co można było dostać na kartki. Jako druga wróciła kura, która twierdziła, że już nie mogła wytrzymać, bo była zmuszana znosić dwa, a nawet*

*trzy jajka dziennie. Świnia i osioł nie wróciły. Świnia została volksdeutschem, a osioł wstąpił do partii.*

Sąd specjalny tak ocenił tę wypowiedź:

„Kara”

*Ta antyniemiecka wypowiedź zawiera podburzające i nienawistne wyrażenie antyniemieckiej treści w myśl art. I ust. 3 rozporządzenia karnego dla Polaków. Udowodnienie antyniemieckości nie musi być wyjaśnione. Nienawiść i podburzanie wynikają z przykładów porównania zwierząt, przy czym świnia porównana jest z niemczyzną, a osioł z NSDAP.*

Cztery lata obozu karnego!

Na tym samym poziomie skazano 37-letnią polską robotnicę Franciszkę Ty-sarczyk. Również w jej przypadku przywołano przestępstwo przeciwko narodowi niemieckiemu. Została skazana na rok pozbawienia wolności i 6 miesięcy obozu karnego. Sprawa dotyczyła jej odważnej wypowiedzi do gospodarza, u którego pracowała. Ona skarżyła się:

*Polacy są traktowani tak niesprawiedliwie, są pozbawiani swoich gospodarstw, a Niemcy zajmują obcą własność... I plują wielkim łukiem. Tych morderstw w Bydgoszczy też nie dokonali Polacy, a bolszewicy...*

***Bądź cicho, jesz przeciw niemiecki chleb!***

*Jestem Polką i zostanę Polką, nawet jak dostanę kulkę w łeb. I jeśli dostanę kulkę od pana, to pan dostanie za trzy lata też kulkę. Polska była i pozostanie...*

***W Niemczech nikt nie jest traktowany niesprawiedliwie.***

*Niemcy to państwo morderców.*

Dla określonych wypowiedzi stosowano też inną normę prawa karnego § 134 kodeksu karnego. Norma ta zakazywała obrazy Rzeszy Niemieckiej i Wehrmachtu.

Na podstawie tej normy, 28 lipca 1944 r. na 18 miesięcy więzienia została skazana pięćdziesięcioletnia niemiecka gospodyni domowa Katarzyna Gbiorczyk. Co się wydarzyło? Ona, wraz z innymi niemieckimi rodzicami, chciała pożegnać się z synem, który 1 kwietnia 1944 r., wraz ze 150 innymi młodymi mężczyznami, miał na dworcu w Bydgoszczy wsiąść do pociągu z transportem rekrutów.

Oskarżona powiedziała wówczas: *Dla tej świńskiej bandy musi mój syn walczyć, dla takiej świńskiej bandy!*

Przyzwoita Niemka!

Trzecią podstawą do skazywania za niewłaściwe wypowiedzi była ustawa o złośliwości wobec ojczyzny. § 1 wskazuje na nieprawdziwe, wulgarnie określenia, które ciężko szkodziły obliczu rządu lub partii narodowosocjalistycznej. § 2 dotyczył wypowiedzi *jawnie nienawistnych, podburzających lub wynikających z niskich pobudek*, skierowanych na temat osobistości rządzących państwa i partii.

Trzydziestoczteroletnia Polka - Kazimiera Bejger została skazana na 4 miesiące więzienia z §2 tej ustawy. W listopadzie 1940r., w liście do matki mieszkającej w USA napisała o deportacjach i likwidacji młodych Polaków. Chodziło o prawdziwe wydarzenia w Lipnie.

Ona pisała:

*To takie straszne, że wysyłają młodych mężczyzn, młode kobiety, dzieci i starców, wszystkich oddzielnie. Dzieją się okropne rzeczy. Ostatnio aresztowali wielki odsetek inteligencji. To jest cierpienie. Bóg jeden wie, kiedy to się skończy. Czekamy tak na koniec. To koniec świata. Boże kochany, ratuj nas biedaków. Nikt nie słyszał i nie czytał o takiej wojnie jak ta. Trzy tygodnie temu zabili 10 Polaków na rynku w Lipnie. Ludzie musieli patrzeć, jak ich rozstrzelano. Przeprowadzili nawet syna jednego z nich, żeby zobaczył, jak zabijają jego ojca. Chłopak miał 14 lat. Wyrwał sobie włosy z głowy. Pięciu trafili w usta, pięciu w brzuch. Strasznie musieli cierpieć...*

Przez takie listy, które były cytowane przed sądem specjalnym w całości lub części, wyroki wydawane w ich następstwie, stały się historycznymi świadectwami codziennego terroru w okupowanej Polsce.

Kolejny przykład: Waclaw Mackiewicz z Dobrzynia został skazany przez sąd specjalny na rok więzienia, na mocy §2 ustawy o złośliwym obrażaniu narodu niemieckiego. On pisał do żony :

*Kochani,*

*u nas wszyscy księża są pozamykani w więzieniach, a wszystkich Żydów i kupcy ludzi rozstrzelali.*

W wyroku sądu specjalnego sędziowie nie zaprzeczają prawdziwości tej listownej informacji. W wyroku stwierdza się, że informacja *zniekształca* wyobrażenie – jakie? – o czym lub o kim?

Sądy specjalne nawet niejednokrotnie przeciwstawiły się wykładni ministerstwa sprawiedliwości. Ukaraly kiedyś oskarżonego z § 1 ustawy o złośliwym obrażaniu..., a minister sprawiedliwości uznał, że należało zastosować § 2 tej ustawy. Sąd nie uznał stanowiska ministra.

Wyroki śmierci sądów specjalnych do 31.12.1939 r.

	skazania	wyroki śmierci
Bydgoszcz	168	2 (1,1%)
Katowice	187	2 (1,1%)
Kielce	73	0
Kraków	53	0
Łódź	53	4 (7,5%)
Petrykowice	64	0
Poznań	151	49 (32,5%)
Przasnysz	60	1 (1,7%)
Radom	19	0
Częstochowa	54	0

Po porównaniu wyroków różnych sądów specjalnych można stwierdzić, że praktyka tych sądów w różnych rejonach okupowanej Polski, nie była jednolita. Sąd specjalny w Bydgoszczy był, wśród wszystkich sądów specjalnych, najsurowszy i najkrwawszy.



Morderca sądowy, sędzia sądu krajowego Richard Michalowski

### 3. Niemieccy sędziowie i prokuratorzy w Polsce

Sędziami na Wschodzie byli przede wszystkim ci, którzy w Rzeszy nie zrobiliby kariery z powodu niskich ocen na egzaminie. Do nich zaliczyć można wielu sędziów orzekających w Bydgoszczy. W ciągu niespełna 6 lat orzekało tu łącznie 21 sędziów. Na początku była tylko jedna izba zrzeszająca 3 sędziów, a od końca 1939 r. istniały dwie izby sędziowskie z dwoma sędziami.

To jest przeniesiony do Bydgoszczy z Piły, asesor sądowy Richard Michalowski. Wielokrotny morderca. On był jednym z tzw. sędziów pierwszej godziny.

Szybko został mianowany radcą sądu krajowego. Brał udział w 630 procesach, w których skazano na śmierć 185 osób, a więc co trzecią osobę.

Dobrowolnie do pracy w niemieckim wymiarze sprawiedliwości na okupowanych terenach zgłaszali się ci również, którzy pragnęli szybkiej kariery. Administracja wymiaru sprawiedliwości nęciła licznymi awansami. Jednak sędziowie z Zachodu przynosili z sobą co najmniej minimum prawniczej powagi. Jeden z sędziów z Zachodu, który zrobił karierę jako sędzia sądu specjalnego, był niegdyś sędzią w moim sądzie.

Dr Ludwig Rühl, urodzony w 1908 r. w Darmstadt, był „wspaniałym” prawnikiem. Był członkiem narodowosocjalistycznej partii Niemiec (NSDAP), SA oraz członkiem różnych przystawek partyjnych. W Hitlerjugend zajmował kierownicze stanowisko, wystąpił z kościoła ewangelickiego.

Na początku listopada 1939 r. otworzyła się przed Rühlem atrakcyjna kariera.

Za jego zgodą, skierowano go do orzekania na terenach wschodnich i zlecono mu utworzenie sądu rejonowego we Włocławku. Do dyspozycji otrzymał rewolwer za 39 marek Rzeszy. Zapłacono mu również za odzież służbową. Sędziowie na okupowanych terenach orzekali ubrani w mundury polowe.

Ten sędzia bardzo szybko się sprawdził. Już w październiku 1940 roku został mianowany na dyrektora sądu krajowego oraz został sędzią nadzorującym sędziów z Włocławka. Tym samym czasie Rühl pracował również jako sędzia sądu specjalnego w Inowrocławiu. Po 1945 r. nie wolno mu było wykonywać zawodu sędziego, ale od 1949 r. został ponownie sędzią sądu okręgowego we Frankfur-

cie nad Menem. Wymiar sprawiedliwości Republiki Federalnej Niemiec potrzebował wykwalifikowanych, dobrych prawników...

Wielu spośród sędziów sądów specjalnych, którzy w istocie nie należeli do karnego wymiaru sprawiedliwości, zostało później sędziami w RFN.

Morderca sądowy z Bydgoszczy – Richard Michałowski, kontynuował swą karierę sędziowską aż do emerytury w 1963 r., jako sędzia sądu rejonowego w Mönchengladbach. Żaden z jego bydgoskich kolegów-sędziów, nie został pociągnięty do odpowiedzialności.

Procedowano tylko przeciwko jednemu prokuratorowi.



Morderca sądowy – prokurator naczelny Alfons Bengsch.

Alfons Bengsch, urodzony 29.02.1904 r. należał, do pierwszych prokuratorów, którzy weszli do okupowanej Polski. Był jednym spośród źle wykwalifikowanych prawników, ale od początku państwa nazistowskiego zaangażował się aktywnie jako prokurator w Berlinie i uczestniczył w prześladowaniach niemieckich socjaldemokratów i komunistów.

Jego przełożony chwalił go za niezwykłą wierność reżimowi. Dlatego, natychmiast po wkroczeniu do Polski, polecono mu utworzenie prokuratury w Bydgoszczy. Tutaj mógł zrealizować swój wkład w *walkę narodów*, a zniemczenie okupowanej Polski było jego celem. Od kwietnia 1940 r. kierował prokuraturą w Ostrowie, w grudniu 1941 r. został naczelnym prokuratorem we Włocławku. Był radykalnym antysemitą. Fanatycznie prześladował nie tylko Polaków ratujących Żydów przed zagładą, lecz również tych, których uważał za wrogów w *walce narodów*. Odpowiednio przedstawiał się bilans jego działalności już w pierwszych miesiącach pracy w Bydgoszczy. Od 6 września do końca 1939 r. zameldował Bengsch w ministerstwie 100 wyroków śmierci i 47 kar pozbawienia wolności. Inne procesy „oddal”, co z dużym prawdopodobieństwem oznacza, że przekazał zatrzymanych do gestapo, w celu odesłania do obozów koncentracyjnych.

Jego postępowanie podczas procesów charakteryzowało niezwykle okrucieństwo. Na przykład: procedowano przeciwko 14-letniemu Henrykowi Błażejczakowi za rzekomy udział we *wrześniowych pogromach*. Bengsch zażądał kary śmierci. To było zbyt wiele nawet dla sądu specjalnego. Sąd orzekł „tylko” 10 lat więzienia. Bengsch kierował często osobiście egzekucjami. W Bydgoszczy, w pierwszych dniach okupacji – na Starym Rynku.

Po II wojnie światowej, od 1956 r. pracował Bengsch oficjalnie i przez nikogo nie niepokoiony, jako prokurator w Rinteln nad Wezerą.

Jeden z procesów, w którym uczestniczył on w sposób specjalny, był głośny w RFN w drugiej połowie 1950 r. Chodziło o Volksdeutscha, rolnika – Michaela Götzę. Był on przyzwoitym Niemcem i uchronił 15 Żydów przed deportacją wywożąc ich furmanką z Gąbina. W rzeczywistości nie popełnił on żadnego przestępstwa. Bowiem na mocy nazistowskiego prawa, za udzielanie pomocy humanitarnej, mogli być sądzeni wyłącznie Polacy. Co wpadło do głowy fanatycznemu prokuratorowi?

W pozwie, skierowanym do sądu specjalnego, dowodził, że wywiezienie 15 Żydów z miasta do innej miejscowości mogło zmienić sytuację „wojenną” na korzyść „zewnątrznych wrogów” Rzeszy Niemieckiej, tj. Rosjan, Amerykanów itd. ... Cóż za idiotyczna bzdura!



Niemiecka ofiara terroru sądowego – rolnik Michael Götz

Nawet Ministerstwo Sprawiedliwości Rzeszy i prokurator generalny w Poznaniu wnosili w tym przypadku o ulaskawienie. Bengsch temu zapobiegł. Próby pociągnięcia Bengscha do odpowiedzialności, oddalały się.

Wprawdzie przeciwko mordercy sądowemu z Bydgoszczy – ex-prokuratorowi, wniesiono w 1966 r. pozew o morderstwo, ale 14 lat później, w 1980 r., prokurator generalny w Celle oddalił pozew. Wówczas 76-letni Bengsch okazał się rzekomo niezdolnym do uczestniczenia w procesie z powodu niepoddających się terapii, stałych zakłóceń w ukrwieniu mózgu.

#### 4. Prawnicy nazistowscy i sądownictwo Republiki Federalnej Niemiec

Nie ukarano, nie tylko tych, ukazanych tutaj, lecz również wszystkich, winnych przestępstw niemieckiego wymiaru sprawiedliwości, popełnionych w ciągu 12 długich lat nazizmu. Dopiero w listopadzie 1995 r. Niemiecki Trybunał Konstytucyjny orzekł – zbyt późno! – przyznanie się do winy. Fiasko procesów karnych wobec morderców w sędziowskich togach – tak wyznaje Trybunał Konstytucyjny – jest wstydliwym rozczarowaniem wymiaru sprawiedliwości RFN. Tak wyraźnie wyznać tę historyczną winę byli w stanie dopiero sędziowie kolejnego pokolenia.

Sędziowie Republiki Federalnej Niemiec, niejednokrotnie osobiście uwikłani w działania państwa bezprawia, nie prezentowali poglądów, które tak sformułował Jan Philipp Reemtsma:

*Katastrofa cywilizacyjna lat 1933 do 1945 nie polegała na tym, że tyle osób uległo przemocy i przez to znosiło to zło. Ta katastrofa przejawiała się w tym, że tak wielu dobrowolnie uczestniczyło w czynach, których amoralność była zupełnie oczywista.*

Dotyczy to również sędziów państwa nazistowskiego, o których mówiłem.

#### Epilog do moich polskich słuchaczy:

Z pewnością Państwo zastanawiacie się, jak czuje się niemiecki prawnik, który opowiada o prawnym terrorze, rozgrywającym się w tym historycznym miej-

scu, dokładnie przed 66 laty. W miejscu, w którym niemieccy sędziowie czasów nowożytnej Europy, pozostawili krwawy ślad. Proszę, wierzcie mi, że nigdy dotychczas nie było mi tak trudno prowadzić wykład.

Konkretna konfrontacja z przestępstwami niemieckiego wymiaru sprawiedliwości w Polsce, uzasadnia nowy wymiar w naszej wiedzy i nowe doświadczenie w naszym odczuwaniu. Na pewno: my – niemieccy sędziowie, prokuratorzy, adwokaci, z wielką siłą popieramy inny, demokratyczny wymiar sprawiedliwości. Ale to, co tutaj w Bydgoszczy, zostało uczynione w imieniu Niemiec przez niemieckich sędziów, należy również do historii niemieckiego wymiaru sprawiedliwości. I jest to najgłębiej wstrząsająca historia.

To, co ja odczuwam z tego powodu, odczuwać będą również moje niemieckie koleżanki i moi koledzy. Wieleść emocji można scharakteryzować dwoma słowami: gniew i wstyd!

Tłumaczenie: Halina Piechocka-Lipka

**Marek Romaniuk (rec.)**

## **Andrzej Bogucki**

**„Veteranus bydgoski 1939-1947”. „Losy Polaków przymusowo wcielonych do Wehrmachtu i Armii Czerwonej”, Instytut Wydawniczy „Świadektwo”, Bydgoszcz 2014, ss. 281**

Książka *Veteranus bydgoski 1939-1947. Losy Polaków przymusowo wcielonych do Wehrmachtu i Armii Czerwonej* to najnowsza publikacja Andrzeja Boguckiego, znanego bydgoskiego historyka, cenionego znawcy dziejów ruchu sokolego. Tym razem autor zajął się problematyką zgoła inną, choć jak sam mówi tytułowe zagadnienie od wielu lat było obecne w katalogu jego zainteresowań badawczych. Głównym bohaterem książki, raczej zbiorowym niż utożsamianym z konkretną postacią lub grupą osób, uczynił weterana walk na różnych frontach II wojny światowej, dodajmy bydgoszczanina, który przez zawieruchę wojenną trafił do wojsk własnych, bądź też został wcielony do obcych armii. Gwoli ścisłości trzeba zwrócić uwagę, że losy wojenne wspomnianego bydgoszczanina są charakterystyczne także dla mieszkańców wielu innych miast polskich, położonych na obszarze ziem które zostały włączone do III Rzeszy. Niechaj jednak będzie weteran – bydgoszczanin.

Prezentowana książka składa się ze zwyczajowych w publikacjach naukowych części: wstępu, bibliografii oraz wyboru fotografii.

Część merytoryczna publikacji została podzielona na 11 rozdziałów.

Rozdział I poświęcono wyjaśnieniu podziału administracyjnego obszaru Polski zajętego przez okupantów niemieckich na ziemie wschodnie włączone do Rzeszy (eingegliederte Ostgebiete), na których Bydgoszcz znalazła się w granicach okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie (Reichsgau Danzig-Westpreußen) i Generalne Gubernatorstwo (General-Gouvernement). Autor zwrócił uwagę na istotne różnice w zakresie statusu, zasad funkcjonowania i warunków egzystencji ludności polskiej na obu wymienionych obszarach.

W rozdziale II autor przypomniał różnorodne formy stosowanej przez Niemców eksterminacji Polaków na ziemiach włączonych do Rzeszy, nasilonej zwłaszcza

w pierwszych miesiącach okupacji. Jej celem było wprowadzenie atmosfery terroru i zastraszania oraz likwidacja polskiej inteligencji, co było traktowane jako krok w stronę planowanej germanizacji. Polscy mieszkańcy Bydgoszczy poddani zostali terrorowi od początku wojny.

Rozdział III poświęcono opisowi realizacji przygotowania i przebiegu zniemczania ludności przez masowe, przymusowe wpisywanie Polaków do III grupy niemieckiej listy narodowej (Deutsche Volksliste). Trzeba zarazem sprostować błąd autora, który Niemców wpisanych do I grupy DVL nazywa Reichsdeutschen, podczas, gdy byli to Volksdeutsche wyróżnieni w ten sposób za aktywną działalność na rzecz utrwalania niemieczyny przed wybuchem wojny. Reichsdeutsche, to najczęściej Niemcy, którzy napłynęli z Rzeszy, posiadali jej obywatelstwo i nie mogli być wpisani na DVL. Warto też zauważyć, że na bydgoszczanach, mieszkańcach miasta podczas wojny, a nawet już powojennych pokoleniach, DVL odcisnęła swoje negatywne piętno i naraziła na krytykę osób, które nie znały wojennych realiów tych ziem.

Rozdział IV omawia przesłanki prawno-organizacyjne i przymusową służbę Polaków w Wehrmachcie, których wcielanie do niemieckiej armii umożliwił wpis na niemiecką listę narodową, bardziej intensywny w sytuacji zwiększonego zapotrzebowania na froncie. Skutkiem wpisu na DVL tysiące Polaków, szczególnie z Bydgoszczy i Pomorza, podczas II wojny światowej zostało zmuszonych do wstępowania w szeregi wojska niemieckiego

W rozdziale V zaprezentowano biografie i relacje o losach Polaków służących w Wehrmachcie i Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie.

Kolejne rozdziały omawianej publikacji w zasadzie nie dotyczą problematyki bydgoskiej i jedynie częściowo służby w obcym wojsku, choć przynoszą ciekawe rozważania natury etycznej, dotyczące postaw wobec agresora i okupanta. Rozdział VI przedstawia służbę żołnierzy cudzoziemskich w jednostkach niemieckich, rekrutowanych spośród ludności kolejno anektowanych państw. Rozdział VII ukazuje symptomy kolaboracji w okupowanym Generalnym Gubernatorstwie. Rozdział VIII jest poświęcony Polskim Siłom Zbrojnym na Zachodzie, w szeregach których służyli m.in. byli żołnierze dezercerzy i jeńcy z Wehrmachtu. Rozdział IX przedstawia przesłanki łamania prawa w ZSRR i przymusowej służby Polaków w Armii Czerwonej, szczególnie w latach 1939-1941. Osoby objęte przymusową paszportyzacją, czyli przyjęciem obywatelstwa sowieckiego, zostały przymusowo wcielone do Armii Czerwonej. Rozdział X *Wyzwolenie czy zniewolenie?* omawia sytuację Polaków po 1945 r., w nowych realiach politycznych oraz prezentuje życie Polaków z dwoma obywatelstwami.

Do wątków bydgoskich autor powrócił w rozdziale XI, który w całości stanowią pamiętniki wojenne bydgoszczanina Kaliksta Piechockiego, żołnierza dwóch armii, zmobilizowanego do Wehrmachtu, który następnie znalazł się w szeregach Polskich Sił Zbrojnych we Francji. Jest to rzadki przykład spisywania pamiętników wojennych.

Prezentowana publikacja wbrew tytułowej zapowiedzi nie jest typową monografią historyczną poświęconą jednemu zagadnieniu ani syntetycznie skonstruowanym obrazem historycznym zjawiska. To raczej zbiór esejów tematycznych, powstałych przede wszystkim, w oparciu o dotychczasowe publikacje. Przedstawia różnorodny obraz życia Polaków w okresie II wojny światowej zarówno tych, którzy znaleźli się na terenach wcielonych do III Rzeszy i Generalnego Gubernatorstwa, jak również na terenach wcielonych do ZSRR. Cechuje ją wielowątkowość przedstawianych faktów i zdarzeń. Praca „Veteranus bydgoski 1939-1947. Losy Polaków przymusowo wcielonych do Wehrmachtu i Armii Czerwonej” jest książką popularnonaukową. Został w niej przedstawiony aktualny stan badań historycznych nad tą problematyką. Zdaniem autora, publikacja nie wyczerpuje tematu, gdyż wiele zagadnień pozostawia niewyjaśnionych, lecz jest zachętą do dalszych badań.

Naukowy charakter publikacji podkreśla jej podstawa badawcza, którą tworzy różnorodna baza źródłowa. Autor wykorzystał archiwalia z zasobu Archiwum Państwowego w Bydgoszczy oraz dokumenty pochodzące z archiwów różnych rodzin pomorskich. Korzystał również ze wspomnień weteranów oraz z materiałów zgromadzonych w swoim archiwum prywatnym. Dokonał analizy źródeł oraz zaprezentował naukową literaturę przedmiotu zebraną podczas kwerendy przeprowadzonej w bibliotekach polskich.

Omawiana publikacja stanowi kompendium dla badaczy zainteresowanych losami Polaków przymusowo wcielonych do obcych armii w latach 1939-1945. Być może skłoni do podjęcia dalszych badań. Stanowi uzupełnienie wiedzy o historii naszego miasta i regionu w latach II wojny światowej i okupacji niemieckiej.

**Lech Łbik (rec.)**

## **Adam Szefer**

**„Mieszczanstwo bydgoskie w świetle testamentów i inwentarzy mienia z lat 1581-1620”, Wydawnictwo Tekst, Bydgoszcz 2015, ss. 268**

Książka, którą właśnie przeczytałem, jest po prostu świetna. Jej bardzo młody autor, Adam Szefer, to ubiegłoroczny absolwent Instytutu Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Książka ta, wydana nakładem autora, stanowi udoskonaloną wersję jego pracy magisterskiej, uznanej decyzją uczelnianego gremium profesorskiego za najlepszą pracę magisterską w roku akademickim 2013-2014. Co godne podkreślenia, książka nie jest pierwszą publikacją Szefera, albowiem poszczycić się już może dwoma artykułami, ogłoszonymi drukiem w prestiżowych „Zapiskach Historycznych” oraz w „Roczniku Soleckim”.

Źródłem, jakie Adam Szefer przebadał gruntownie, jest „Liber testamentorum civilium Bidgostiensium”, czyli „Księga testamentów mieszczan bydgoskich” (na użytek niniejszej recenzji cytowana skrótkowo jako „Księga”), atoli pisze on notorycznie o obywatelach bydgoskich, zapominając, że dopiero u schyłku XVIII stulecia przedstawiciele mieszczanstwa zaczęto zwać obywatelami. Pokażne to źródło, sporządzone po polsku i po łacinie, znajduje się w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy (Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 18) i obejmuje 299 testamentów oraz inwentarzy mienia z lat 1581-1620. „Księgę” wykorzystywano dotychczas wybiórczo, choć stanowi istną kopalnię wiedzy o życiu mieszkańców miasta na przełomie XVI i XVII wieku, zatem w szczytowym momencie rozwoju Bydgoszczy w dobie staropolskiej.

Autor podzielił swe wywody na dwie części i osiem rozdziałów. Część pierwsza, złożona z sześciu rozdziałów, dotyczy szeroko rozumianych zagadnień społecznych i sfery mentalności religijnej. W rozdziale pierwszym omówiono uwarunkowania prawne, okoliczności powstania, cechy kancelaryjne oraz zawartość omawianej „Księgi”. Rozdział drugi poświęcony został stosunkom wyznaniowym,

narodowościowym i rozwarstwieniu społecznemu w mieście nad Brdą. W rozdziale trzecim zajęto się bydgoską rodziną, a w rozdziale następnym – sprawą gospodarczych interesów mieszczańskich. Rozdział piąty porusza zagadnienie szerzących się w mieście epidemii, szósty zaś podejmuje temat śmierci, pogrzebów, w tym pochówków w kościołach i na przykościelnych cmentarzach, jak również kwestię zapisów na rzecz instytucji kościelnych oraz ludzi ubogich.

W drugiej części pracy Szefer zrekonstruował na podstawie testamentów i inwentarzy kulturę materialną bydgoszczan, przedstawiając w obszernym rozdziale siódmym należące do nich mienie. Ostatni rozdział to prawdziwy popis erudycyjny autora, związany z trudnym problemem określenia granic biedy i bogactwa w Bydgoszczy przełomu XVI i XVII stulecia. Zaznaczyć trzeba, że rozważania każdego rozdziału zaczyna instruktywny wstęp, ukazujący dane zagadnienie w perspektywie ogólnopolskiej. Publikację dopełnia osiem tabel, prezentujących kolejno zawartość „Księgi”: beneficjentów testamentów, legaty pobożne i miłosierne, dyspozycje dotyczące miejsca pochówku testatorów, własność nieruchomości miejskich, dysponentów gotówki, inwentarz żywy w majątku testatorów, wreszcie księgi w ich posiadaniu. Całość zamyka indeks osób, zgrupowań i nazw miejscowych oraz bibliografia.

Już sama prezentacja zawartości pracy Adama Szefera orientuje w bogactwie jej różnorodnej treści. Znalazło się w niej wiele rozmaitych wiadomości szczegółowych, cennych z punktu widzenia badań nad nowożytną Bydgoszczą. Tak na przykład w świetle zapisów „Księgi” okazało się, że ówczesne domy i kamienice były co najwyżej piętrowe (s. 133), a strzelnica miejska znajdowała się na Przedmieściu Pomorskim, zwanym inaczej Gdańskim (tabela 5, nr 136), na które prowadziła nieznaną skądinąd ulica Bramna [może tożsama z Mostową] (tamże, nr 144). Co więcej, zdumiewa potencjalna erudycja niektórych mieszczan, posiadających w swoich zbiorach bibliotecznych dzieła Homera, Sofoklesa, Arystotelesa, Cycerona, Juliusza Cezara, Wergiliusza, Owidiusza, Seneki, Alberta Wielkiego, Johanna Reuchlina, Erazma z Rotterdamu, Filipa Melanchtona, Jana Kochanowskiego, Marcina Kromera, a także wydania Biblii w trzech językach: łacińskim, polskim i niemieckim (tabela 8).

Nie ma wszak takiej pracy, aby nie mogła być lepsza. Nie wiadomo, dlaczego Szefer w tytule „Księgi”, tytułach niektórych pozycji bibliograficznych oraz w źródłowych cytatach stosuje komplementarnie cudzysłów i kursywę, skoro wystarczy albo jedno, albo drugie. Myli się też niekiedy w sprawach merytorycznych. I tak „Postyllę Domową” ze zbiorem kazań Marcina Lutera („postilla wielga niemiecka [...] Marcina Luthera”), którą posiadał Jan Klich, mieszkaniec bydgoskiej żupy solnej, uznał mylnie za Biblię w przekładzie rzeczzonego refor-

matora (s. 36; tabela 8, nr 2). Daje się zauważyć, że autor nie zawsze poprawnie rozwiązuje łacińskie skróty brachygraficzne, czego przykładem jest cytat fragmentu testamentu Michała Toboły, gdzie zamiast „[...] p[er] f[ama]to Natal[em] D[omi]ni” (s. 62) powinniśmy przeczytać „[...] p[ro] f[es]to Natal[em] D[omi]ni”. Sztuka dobrego umierania to nie „artis bene morienoli” (s. 115), lecz „ars bene moriendi”. Raz z kolei Szefer dał się „uwieść” językowi „Księgi”, toteż w ślad za nią witryków, czyli świeckich zarządców kościelnego majątku, nazwał po staropolsku witrykuszami (tabela 3, nr 36, 43).

Dużą zasługą Adama Szefera jest uzupełnienie w oparciu o „Księgę” listy poświadczonych pomorów w Bydgoszczy, wskazał te, które miały miejsce w 1588, 1592, 1594, 1605, 1608, 1611 i 1613-1615 roku (s. 103, 106), tudzież rzucenie nowego światła na znane skądinąd epidemie z roku 1585 oraz lat 1602-1604 (s. 103-111, passim). Z ustalonej w ten sposób listy pomorów można wszelako skreślić od razu rzekomą epidemię z 1594 roku. Autor przytoczył na jej dowód fragment łacińskiego testamentu burgrabiego bydgoskiego, Walentego Kołuckiego. Nie ma tam jednak ani jednego słowa o jakiegokolwiek zarazie, jest tylko pobożna deklaracja burgrabiego, że w chwili śmierci z ochotą powierzy swoją grzeszną duszę Bogu (s. 106). Złe świadectwo korekcie wystawia duża liczba błędów literowych.

Kończąc niniejsze uwagi, wracam do zdania pierwszego. Dodam ponadto, że pracę Szefera musi przeczytać każdy badacz nowożytnej Bydgoszczy, powinien zaś – każdy miłośnik dziejów naszego miasta.



**Katarzyna Grysińska-Jarmuła**  
**Teresa Maresz**

## **„Dobre i złe sąsiedztwa. Historia kluczem do zrozumienia współczesnych relacji międzysąsiedzkich” – sprawozdanie z konferencji**

Wydarzenia z przeszłości miały i nadal mają ogromny wpływ na to, jak układają się relacje pomiędzy sąsiadującymi ze sobą społecznościami i narodami. Z jednej strony podejmuje się szereg inicjatyw i działań mających likwidować podziały, łagodzić spory i konflikty, a z drugiej strony w wielu przypadkach zdarza się, iż w miejsce dawnych podziałów pojawiają się nowe, ale i odradzają te stare. Świat doświadczony konfliktami obu wielkich wojen nieustannie staje przed koniecznością rozliczenia się z przeszłością i podjęcia próby ułożenia sobie poprawnych stosunków między narodami i poszczególnymi społecznościami bez względu na wyznanie, przekonania etc. W większości przypadków przyczyny konfliktów i sporów wynikają z uwarunkowań historycznych, ale to właśnie historia pozwala je zrozumieć i bywa pomocna w szukaniu rozwiązań.

Szeroko rozumianym relacjom międzysąsiedzkim poświęcona była międzynarodowa konferencja naukowa „Dobre i złe sąsiedztwa. Historia kluczem do zrozumienia współczesnych relacji międzysąsiedzkich”, która odbyła się w Bydgoszczy w dniach 11-12 maja 2015 roku. Inicjatorami i organizatorami konferencji byli pracownicy Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, którzy zapoczątkowali w ten sposób cykl konferencji pod wspólnym tytułem „Dobre i złe sąsiedztwa”<sup>1</sup>.

W założeniu organizatorów kolejne sesje będą poświęcone innemu wątkowi związanemu z zagadnieniem kontaktów sąsiedzkich. W tym roku motywem

---

<sup>1</sup> Oficjalna strona konferencji „Dobre i złe sąsiedztwa”: <http://dobreizlesasiedztwa.jarmtech.pl/> (dostęp: 6.10.2015).

przewodnim było przeświadczenie, iż historia jest kluczem do zrozumienia współczesnych relacji międzysąsiedzkich. Obrady poświęcono problematyce funkcjonowania stosunków sąsiedzkich, zarówno tych międzynarodowych, jak i kulturowych oraz społecznych. Kwestia ułożenia poprawnych stosunków narodów i społeczności lokalnych mieszkających obok siebie od zamierzchłych czasów do dni nam współczesnych nadal wymaga wnikliwych badań nie tylko z zakresu historii, ale i innych nauk pokrewnych. Muszą to być badania interdyscyplinarne, stąd udział w konferencji przedstawiciele różnych dyscyplin, począwszy od historii, poprzez politologię, socjologię, etnologię po propedeutykę nauki o społeczeństwie.

Konferencja została objęta honorowym patronatem Rektora Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego prof. dra hab. Janusza Ostoi-Zagórskiego, Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotra Calbeckiego oraz Prezydenta Miasta Bydgoszczy Rafała Bruskiego. Sekretarzami naukowymi konferencji były dr Katarzyna Grysińska-Jarmuła oraz dr Teresa Maresz z Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UKW, a w Komitecie Naukowym zasiadali prof. dr hab. Albert Kotowski, dr hab. Zdzisław Biegański, prof. UKW, dr hab. Andrzej Zaściński, prof. UKW. Obrady odbywały się w Domu Polskim przy ul. Grodzkiej 1 oraz w Ratuszu Miejskim przy ul. Jezuickiej 1.

Uroczyste otwarcie konferencji nastąpiło w Domu Polskim, gdzie przybyłych referentów, uczestników konferencji i zaproszonych gości powitali organizatorzy. W imieniu władz Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego głos zabrał prof. dr hab. Sławomir Kaczmarek, który, życząc udanych obrad, nie tylko podkreślił ogromne znaczenie podjętej inicjatywy, ale i wskazał, że Bydgoszcz z racji swojej ciekawej historii, w której istotną rolę odgrywa wielokulturowość, jest doskonałym miejscem na zorganizowanie konferencji o takiej tematyce.

W konferencji wzięło udział ponad 50 referentów, w tym 21 z zagranicy (z Rosji, Niemiec, Litwy, Ukrainy, Serbii, Białorusi, Słowacji, Chin). Polska reprezentowana była przez naukowców z 14 ośrodków naukowych (m.in. z Białegostoku, Gdańska, Gdyni, Gostycyna, Krakowa, Lublina, Łodzi, Poznania, Siedlec, Słupska, Torunia, Warszawy, Wrocławia i rodzimej Bydgoszczy). Konferencję zainaugurował wykład dr Samanty Kowalskiej z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza z Poznania, w którym referentka podjęła rozważania na temat tego, czy dziedzictwo kulturowe początku XXI wieku jest narodowe, czy też wspólne. Autorka wskazała na rolę dziedzictwa kulturowego jako istotnego czynnika kształtującego stosunki międzynarodowe i międzysąsiedzkie. Jako druga głos zabrała dr hab. Danuta Konieczka-Śliwińska, także reprezentująca Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, która mówiła na temat edukacji regionalnej jako formy kształtowania wzajemnych relacji społeczności w regionie. Prelegentka

wyraziła przekonanie, iż poznanie własnej lokalnej tożsamości może być podstawą do wzmocnienia postaw niezbędnych do budowania dobrych i prawidłowych relacji z najbliższym otoczeniem. Podsumowując, stwierdziła, iż w dalszej perspektywie omawiane poznanie może stanowić punkt wyjścia do kształtowania postaw istotnych dla funkcjonowania narodu i państwa. W ostatnim z referatów przedstawionych podczas sesji plenarnej dr Iwona Strachanowska z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy przedstawiła wyniki wieloletnich badań na temat różnic w kształtowaniu się postaw tolerancji międzykulturowej. Badania przeprowadzane były na bydgoskich studentach różnych kierunków i dodatkowo w grupie studentów bilingwalnych.

Po krótkiej sesji plenarnej rozpoczęły się obrady w sekcjach. Przygotowane referaty ujęto w 6 sekcjach tematycznych: „Tożsamość regionalna a sąsiedztwo”; „Wspólne dziedzictwo kulturowe”; „Sąsiedztwo a wyznaczenie”; „Polska i sąsiedzi”; „Obszary konfliktów i próby pojednania”; „Sąsiedztwo na kartach podręczników szkolnych”.

W ramach sekcji „Tożsamość regionalna a sąsiedztwo” wygłoszono aż 11 referatów, wśród których znalazły się także głosy poświęcone tematyce Bydgoszczy i jej historii w kontekście wielokulturowości i związanego z tym sąsiedztwa. Na wstępie uczestnicy konferencji zajęli się problematyką kształtowania się relacji międzysąsiedzkich społeczności zamieszkujących pogranicza, w tym współzależności miejsko-wiejskiej czy też regionalnej na przestrzeni wieków. Doc. dr hab. Ludmiła Sukina z Państwowego Moskiewskiego Uniwersytetu Humanistycznego (filia w Siergijewie Posad) dokonała charakterystyki współzależności podmoskiewskich miast i przedmieść w czasach smuty na początku XVII wieku. Z kolei dr Oleksandr Kolybienko reprezentujący Narodową Akademię Nauk Ukrainy w Kijowie przedstawił ciekawe kwestie związane z Perejasławem Ruskim i Perejasławem Zaleskim, wskazując na słowiańsko-ruskie, tureckie i ugrofińskie wzajemne powiązania i podobieństwa. Prof. dr hab. Siergiej Małowiczko z Państwowego Moskiewskiego Regionalnego Instytutu Humanistycznego w Moskwie analizował zagadnienia związane z problem pogranicza, a konkretnie praktycznym podejściem do dziejów obszarów przygranicznych Północnego Kaukazu. Szczególną uwagę zwrócił na powstanie nurtu badawczego „historia przygranicznych regionów” w historiografii USA i wykorzystanie jej zasad przez historyków rosyjskich. Dziejopisarzy twerskich końca XIX i początku XX wieku jako budowniczych tożsamości regionalnej przybliżyła mgr Nadieżda Niekrasowa z Państwowego Uniwersytetu Badawczego w Moskwie. Następny z referatów, prof. dr Vladimír Gonč ze Słowackiej Akademii Nauk w Bratysławie, mówił o nabytych i utraconych doświadczeniach w wielkim centrum industrialnym i ekonomicznym, jakim był i nadal jest rejon trójkąta Wiedeń-Brno-Bratysława.

Druga część panelu dotyczyła zagadnień związanych z Bydgoszczą i jej historią. Dr Katarzyna Grysińska-Jarmuła z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego wprowadziła słuchaczy w problematykę bydgoską. Starła się wyjaśnić zawile relacje polsko-niemieckie w Bydgoszczy w wieku XIX i na początku XX i pokazać, iż wbrew powszechnie przyjętym poglądom i opiniom obydwie te społeczności znajdowały płaszczyzny, na których rozwijały współpracę. Typowym przykładem były organizacje i instytucje o charakterze kulturalnym. W kręgu dziewiętnastowiecznych problemów bydgoskich utrzymany był kolejny z referatów. Mgr Friederike Partzsch-Szankowski z Uniwersytetu Reńskiego z Bonn omówiła zmiany i stałość postrzegania niemieckich mieszkańców Bydgoszczy od roku 1900 do okresu międzywojennego. Jej celem było ukazanie, jak kształtowały się stereotypy w postrzeganiu ludności polskiej przez Niemców, a także odpowiedź na pytania: jak nowo powstała rzeczywistość wpływała na postrzeganie polskości i jak kształtowały się mechanizmy obronne w kontekście postrzegania polskich mieszkańców miasta. Kolejna z uczestniczek konferencji, mgr Eliza Stehr z Uniwersytetu w Kolonii, dokonała analizy wzajemnych relacji między niemiecko- i polskojęzycznymi nauczycielami i uczniami pruskiego szkolnictwa ogólnokształcącego w Prowincji Poznańskiej, nie pomijając przy tym kwestii związanych z zaangażowaniem się obu społeczności w sprawy narodowościowe. Międzysąsiedzkich relacji w Bydgoszczy, ale już po powrocie miasta do Macierzy, dotyczyło wystąpienie dr Moniki Opióły-Cegielki. Z kolei prof. Z. Biegański z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy w swoim wystąpieniu przez pryzmat dziejów spojrzal na trwający od ponad 6 wieków konflikt bydgosko-toruński. Ostatni z referentów w tej części obrad, dr Tomasz Neubauer z Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni, w wystąpieniu przygotowanym wspólnie z dr. hab. Dariuszem Bugajskim, prof. ndzw. Akademii Marynarki Wojennej i prof. dr. hab. Antonim F. Komorowskim, także z Akademii Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte z Gdyni, zwrócił uwagę na nierozwiązane od 1945 roku problemy wolności żeglugi na terenie Zalewu Wiślanego i ich wpływ na relacje polsko-rosyjskie. W ramach trzeciej części sekcji „Tożsamość regionalna a sąsiedztwo” referencji przyjrzeni się tzw. bliskiemu sąsiedztwu w różnych wydaniach. Mgr Mikołaj Tomaszewski z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu zainteresował słuchaczy problemem magnackiego sporu sąsiedzkiego pomiędzy Tomaszem Czapskim a Janem Klemensem Branickim. Z kolei o sąsiedztwie pomorskiej wsi Bysławek i usytuowanego tamże klasztoru mówił dr Marek Sass z Zespołu Szkół im. Jana Pawła II z Gostycyna. Zwrócił uwagę, iż ta wzajemność sacrum i profanum trwa od stuleci i stanowi dwa integralne płuça jednej społeczności. Dowodem tego dobrego sąsiedztwa, polegającego na wzajemnej

trosce, jest m.in. fakt, iż przetrwało trudny okres zaboru pruskiego, rozwijało się dalej w odrodzonej Rzeczypospolitej, by pozostać niezachwianym w czasie okupacji hitlerowskiej czy w latach 1945-1989 i obecnie nadal służyć obu społecznościom, stanowiąc przykład zgodnej współpracy budowanej na dziedzictwie przeszłości, ale również szacunku, otwartości i zrozumieniu. Ostatnią referentką w tej sekcji była dr Barbara Techmańska z Uniwersytetu Wrocławskiego, która tematem swojego wystąpienia uczyniła problem trudnego sąsiedztwa na powojennej dolnośląskiej wsi, która w konsekwencji wcześniejszych doświadczeń historycznych w wielu przypadkach stanowiła narodowościowy tygiel. Mieszkańcy dolnośląskich miejscowości mieli za sobą bagaż doświadczeń, przybyli do nich ze swoimi zwyczajami i tradycjami. Niejednokrotnie byli też pełni żalu za utraconym domem i niechęcią do tego, co zastali w nowym miejscu zamieszkania. Jednocześnie ze strony osadników zwykle brakowało woli integracji z sąsiadami i współtowarzyszami niedoli, co często rodziło różnorodne konflikty.

Równolegle odbywały się obrady w sekcji zatytułowanej „Wspólne dziedzictwo kulturowe”. Zainicjowała je prof. dr hab. Olga Juriewna Strelowa z Charbarowskiego Krajowego Instytutu Rozwoju Kształcenia, odnosząc się w swoim wystąpieniu do pobytu Japończyków na terenie Południowego Sachalinu w latach 1925-1945. Zwróciła uwagę na wznoszone wówczas pomniki i los, jaki spotkał je po powrocie południowej części wysp do Związku Radzieckiego. Po niechlubnym okresie niszczenia „cudzych pomników” nastął czas, gdy pomniki „obcych” stały się mieniem szerokiej społeczności Sachalinu. Wspomniane wydarzenie stanowiło dla referentki punkt wyjścia do pokazania edukacyjnego potencjału tematu „Cudza – moja pamięć”, przede wszystkim w przygranicznych regionach krajów sąsiadujących ze sobą w trudnych czasach ich wzajemnych relacji. W obrębie tzw. dobrego sąsiedztwa, pozostawał kolejny z referatów wygłoszony przez prof. dra hab. Arkadiusza Stempina z Uniwersytetu Alberta Ludwika we Fryburgu. Przedstawiając rzeczywisty obraz relacji niemiecko-francuskich, starał się pokazać, czy pojednanie między tymi dwoma narodami, do jakiego doszło po II wojnie światowej, jest tylko mitem, czy też rzeczywistością. Dr Kamila Kludkiewicz z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przedstawiła działalność polskich i niemieckich Towarzystw Sztuk Pięknych w Poznaniu w XIX wieku. Wskazała, iż dobór prac na wystawy, współpraca z określonymi artystami, członkostwo zarówno niektórych Polaków, jak i Niemców, w dwóch stowarzyszeniach, recenzje publikowane w polskich i niemieckich gazetach dowodzą niewątpliwie, iż zwłaszcza w pierwszej połowie stulecia towarzystwa te kontaktowały się ze sobą, czasem konkurując, a czasem współpracując przy kulturalnych przedsięwzięciach. Niestety, o ile w pierwszej połowie stulecia sztuka

mogła łączyć (i łączyła) Polaków i Niemców, to już na przełomie XIX i XX wieku raczej dzieliła te dwie społeczności. Trzy kolejne referaty: dr Joanny Szczutkowskiej z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, dra Jacka Wojsława z Uniwersytetu Gdańskiego oraz dr Joanny Trajman z Uniwersytetu Wrocławskiego miały na celu ukazanie polsko-węgierskiej czy też polsko-niemieckiej współpracy kulturalnej.

W ramach trzeciego bloku tematycznego „Sąsiedztwo a wyzwanie” dr Dmitrij Dobrowolski z Państwowego Uniwersytetu Badawczego z Moskwy zajął się wizerunkiem chrześcijaństwa zachodniego w piśmiennictwie ruskim końca XI i początku XII w., zaś mgr Jerzy Janiec z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego z Bydgoszczy nakreślił obraz gościnności i sąsiedztwa dawnych Inflant widziany oczyma kapłana zakonu krzyżackiego Hermanna z Wartberge. Natomiast relacje sąsiedzkie w Wieluniu w okresie międzywojennym będące następstwem odmienności wyznaniowej przeanalizował mgr Piotr Zubowski z Uniwersytetu Wrocławskiego.

W drugim dniu konferencji kontynuowano obrady w sekcjach tematycznych. Cztery kolejne referentki zajęły się problematyką relacji polsko-żydowskich w XIX i XX wieku. Mgr Barbara Holub z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej z Lublina skupiła się na wzajemnych kontaktach polsko-żydowskich w relacjach pamiętnikarzy ludowych, mgr Izabella Kopczyńska z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza z Poznania przedstawiła aspekt oświatowo-wychowawczy mniejszości żydowskiej w dwudziestolecu międzywojennym w Poznaniu, zaś mgr Marta Muzioł z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego z Bydgoszczy zreferowała zagadnienie związane z cmentarzami żydowskimi na polskim obszarze. Ostatnia z referentek w tej części konferencji, mgr Soraya Kuklińska z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, scharakteryzowała relacje polsko-żydowskie w latach 1939-1943, zwracając uwagę na specyfikę tego trudnego sąsiedztwa.

Wiele miejsca podczas konferencji zajmowały zagadnienia związane z Polską i jej sąsiadami na przestrzeni wieków ujęte w kolejną sekcję tematyczną. Dwa pierwsze wystąpienia dotyczyły relacji polsko-rosyjskich. Mgr Roman Kazakow z Państwowego Uniwersytetu Badawczego z Moskwy mówił o sporach Nikołaja Michajłowicza Karamzina i Zoriana Dołęgi-Chodakowskiego. Prezentacja dra Gienadija Kowalienki z Instytutu Historii Rosyjskiej Akademii Nauk w Sankt Petersburgu dotyczyła Stefana Żółkiewskiego i rosyjskiej smuty. Następni goście, naukowcy z Białorusi, zajęli się problemem relacji białorusko-polskich. Prof. dr hab. Dmitrij Kariew z Grodzieńskiego Uniwersytetu im. Janka Kupały przytoczył przykłady białoruskiej historiografii na temat współzależności Białorusi i Polski od XVII do pocz. XXI wieku, prof. dr hab. Aleksander Wabiszczewicz

z Uniwersytetu im. A.S. Puszkina w Brześciu omówił stosunki białorusko-polskie w dziedzinie kultury i edukacji w zachodnich regionach Białoruskiej SRR w latach 1939-1941, a mgr Dzianis Bukonkin z Narodowej Akademii Białorusi w Mińsku przedstawił koncepcję stworzenia „pasa dobrosąsiedztwa”, który jest elementem realizacji białoruskich interesów narodowych. Kolejne wystąpienia dotyczyły relacji Polski z innymi jej sąsiadami. Dr Arūnas Vyšniauskas z Uniwersytetu Wileńskiego przedstawił litewski punkt widzenia na relacje między Litwinami i Polakami, przytaczając w tym celu poglądy Jana Szlupasa. Na temat stosunków narodowościowych na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej jako przykładu zmiennych relacji sąsiedzkich mówiła mgr Ewa Dyngosz z Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie. Zarysu problematyki dotyczącej nieoficjalnej strony wizyt obywateli PRL w ZSRR dokonała dr hab. Joanna Sadowska, prof. nazw. Uniwersytetu w Białymstoku. Po przerwie prof. dr hab. Grażyna Pańko z Uniwersytetu Wrocławskiego wskazała na wpływ, jaki mają relacje polsko-czechosłowackie w okresie międzywojennym na współczesny obraz naszego południowego sąsiada. Kontynuacją czy też dopełnieniem jej referatu było wystąpienie kolejnej prelegentki, mgr Elwiry Piotrowskiej z Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach, dotyczące relacji polsko-czeskich w XX-XXI wieku. Na zakończenie tego bloku tematycznego mgr Kamila Pytlík z Akademii Pomorskiej w Słupsku wskazywała na siłę stereotypowego myślenia na przykładzie polsko-ukraińskich relacji.

W ramach kolejnego panelu „Obszary konfliktów i próby pojednania” dr hab. Andrzej Topij, prof. nazw. z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, opowiedział o niemiecko-estońskim i niemiecko-lotewskim układzie o nieagresji z 7 czerwca 1939 roku, zaś mgr Michał Alągierski z Uniwersytetu Łódzkiego skupił się na specyfice relacji pomiędzy Brukselą a Ankarą w kontekście stosunków Turcji do Europy. O konsekwencjach pokojowego traktatu w Dayton i funkcjonowaniu wieloetnicznego Dystryktu Brczko (Bośnia i Hercegowina) mówiła mgr Joanna Skrzydelska z Uniwersytetu Warszawskiego. Z kolei mgr Maciej Górecki z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy zreferował kwestie związane z procesem akcesyjnym Chorwacji do Unii Europejskiej i wynikające z tego implikacje dla dalszych rozszerzeń Wspólnoty. Trzy z kolejnych referatów dotyczyły problemów związanych z historią Chińskiej Republiki Ludowej. Mgr Katarzyna Niemiec, która przyjechała z Uniwersytetu Jilin w Changchun w Chinach, zarysowała obraz współczesnych Chin jako sąsiada, zaś mgr Sylwia Szyć z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i mgr Piotr Kaczmarek z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu zwrócili uwagę na główne problemy w relacjach Chińskiej Republiki Ludowej oraz Japonii po 1945 r. i na wpływ uwarunkowań historycznych na ich współczesne relacje.

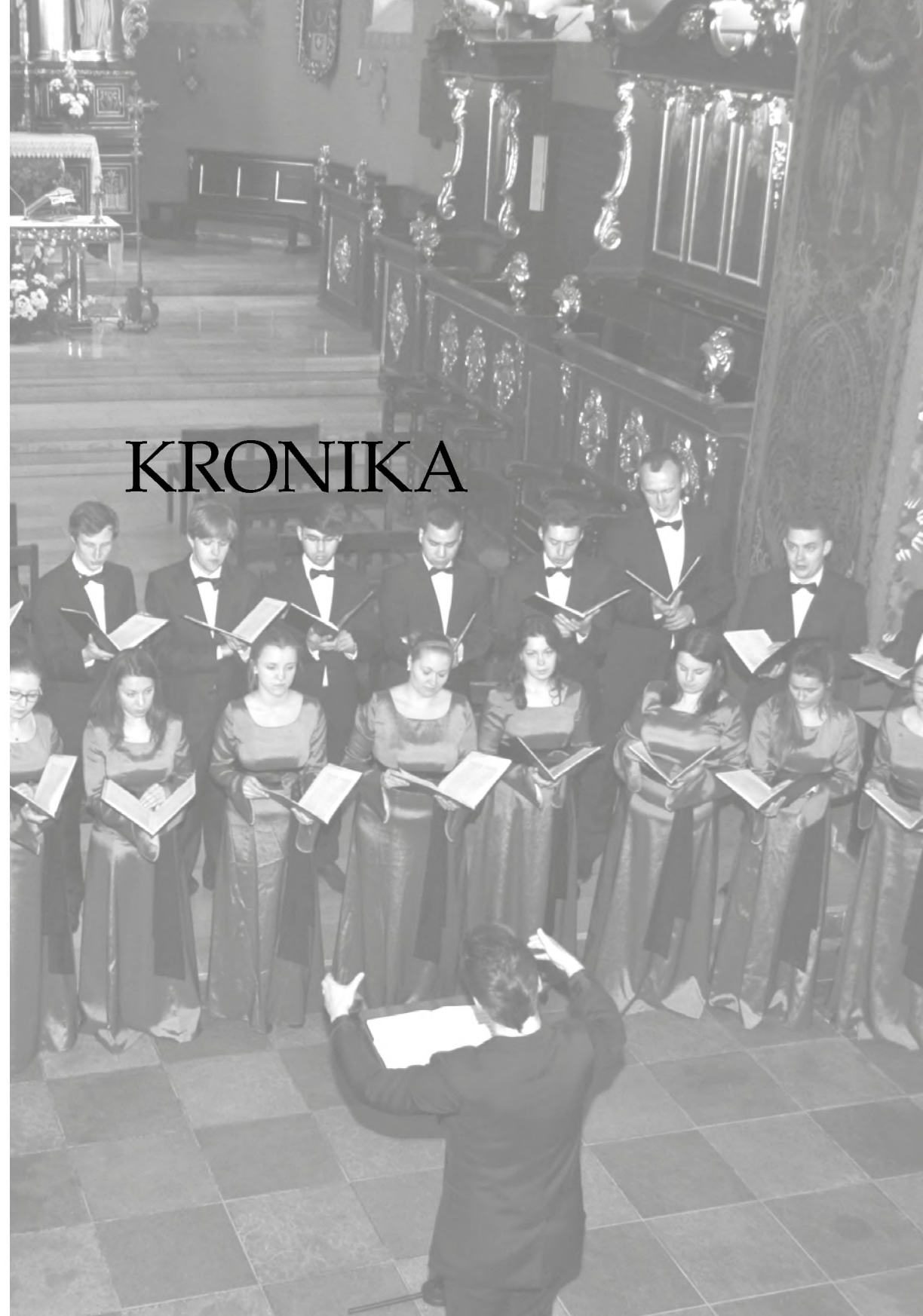
Ostatni panel był poświęcony problematyce sąsiedztwa na kartach podręczników szkolnych. Dr Natalia Marzenko z Biblioteki Narodowej Ukrainy im. W.I. Wiernadskiego w Kijowie na przykładzie najnowszej literatury dziecięcej na Ukrainie starała się ukazać książki dla dzieci jako przejaw transgranicznych stosunków kultur. Rozpad Jugosławii na kartach podręczników do historii Serbii przeanalizowała dr Jasmina Milanović z Instytutu Historii Współczesnej z Belgradu. Jako ostatnia z referentek głos zabrała dr Teresa Maresz z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszcz, mówiąc o wspólnych dziejach oraz ich odmiennej prezentacji i ocenie. Jako przykład prelegentce posłużyły podręczniki polskie i rosyjskie.

Każda z pięciu sekcji kończyła się ożywioną dyskusją, w której referenci mieli możliwość odpowiedzieć na pytania słuchaczy i tym samym rozwinąć podejmowany przez siebie temat, a i niekiedy wysłuchać uwag krytycznych. Konferencja przyczyniła się do zaprezentowania wyników badań historycznych, politologicznych i socjologicznych na temat budowania wzajemnych relacji społeczności, którym przyszło żyć obok siebie, a także stała się wspaniałą okazją do wymiany poglądów naukowców z Polski, Europy i Azji. Obrady uczestników konferencji przebiegały w życzliwej i przyjacielskiej atmosferze.

Duże zainteresowanie konferencją i jej przebieg skłania organizatorów do optymizmu. Na ich zaproszenie odpowiedziało wiele osób ze świata nauki. Obrady przyczyniły się do wymiany poglądów, a także spotkały się z zainteresowaniem młodzieży akademickiej, chętnie przysłuchującej się dyspacie nad problemami, które jej współcześnie dotyczą.

Na zakończenie obrad organizatorzy zaprosili na II Międzynarodową Konferencję Naukową „Dobre i złe sąsiedztwa”. Odbędzie się ona w Bydgoszczy w dniach 11-12 maja 2016 roku. Tym razem pod tytułem „Dobre i złe sąsiedztwa”. „Od konfliktu do współistnienia i współpracy”<sup>2</sup>. Proponowane zagadnienia i obszary do poruszenia w ramach obrad tejże konferencji to sąsiedztwo w jednym mieście lub wsi; współpraca lub jej brak na płaszczyźnie politycznej, gospodarczej, kulturalnej etc.; wzajemne relacje między mieszkańcami jednego kraju, w tym mniejszości narodowych i etnicznych; stosunki między narodami ze sobą sąsiadującymi; rola religii w kształtowaniu stosunków międzyludzkich, międzysąsiedzkich i międzywyznaniowych; zderzenie różnych cywilizacji (nie tylko w kontekście niszczenia dóbr kultury przez fundamentalistów islamskich); problem społeczności muzułmańskiej w Europie i jej funkcjonowania w strukturach i kulturze zachodnioeuropejskiej; edukacja społeczeństwa, w tym edukacja szkolna, w zakresie budowania stosunków międzyludzkich, międzysąsiedzkich, międzykulturowych i międzywyznaniowych.

<sup>2</sup> Adres do korespondencji: [sasiad\\_bydgoszcz@wp.pl](mailto:sasiad_bydgoszcz@wp.pl).



# Kronika działalności TMMB 2015/2016

## Noworoczne Spotkanie Oplatkowe

Spotkanie odbyło się 12 stycznia 2015 r. o godz. 17.00 w sali sesyjnej bydgoskiego ratusza przy ul. Jezuickiej 1. Uroczystość rozpoczęło odegranie Hejnału Bydgoszczy przez trębacza Romana Biskupskiego.

Zebrani wysłuchali koncertu prastarych kolęd polskich w wykonaniu Męskiego Zespołu Chorałowego pod dyrekcją prof. Mariusza Kończala z Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy. W 2014 roku patronat nad zespołem objęło Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy. Był też drugi koncert kolęd w wykonaniu Chóru Akademickiego Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego im. J.J. Śniadeckich, który od 2007 roku występuje pod dyrekcją mgr Agnieszki Sowy. Chór jest laureatem wielu konkursów krajowych i zagranicznych. Przy fortepianie towarzyszyła mu mgr Joanna Derenda-Lukasik.

Gośćmi uroczystości byli m.in.: ks. bp Jan Tyrawa, ordynariusz diecezji bydgoskiej, Ewa Mes, wojewoda kujawsko-pomorski, Zbigniew Sobociński, przewodniczący Rady Miasta, Rafał Bruski, prezydent Bydgoszczy i Roman Jasiakiewicz, radny sejmiku województwa kujawsko-pomorskiego.

Jerzy Derenda, prezes TMMB, podziękował Romanowi Jasiakiewiczowi i Radzie Miasta poprzedniej kadencji oraz prezydentowi Rafałowi Bruskiemu i jego zastępcom, za życzliwe wspieranie inicjatyw TMMB, a nowym władzom Bydgoszczy życzył satysfakcji z pełnionych funkcji. Odczytał też listy gratulacyjne od parlamentarzystów Anny Bańkowskiej i Tomasza Latosa. Powitani zostali przedstawiciele z zaprzyjaźnionych Regionalnych Towarzystw Kultury z Polski: Andrzej Sassyn – długoletni prezes Towarzystwa Miłośników Olsztyna, obecnie Honorowy Prezes Towarzystwa Miłośników Olsztyna, Stefan Czarnecki, prezes Żnińskiego Towarzystwa Kultury, które w 2015 roku obchodziło swoje półwiecze. Wśród gości byli też dyrygent Beata Różańska i prezes Zbysław Pilarski ze Stowarzyszenia Śpiewaczego Chór Męski im. Stanisława Moniuszki w Żnieniu, chóru którzy od początku uczestniczy w majowych Koncertach Maryjnych z Różą w bydgoskiej katedrze.

Zebrani usłyszeli też syntezę działalności TMMB w minionym roku. Niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem w działalności TMMB w 2014 roku był X

Kongres Stowarzyszeń Regionalnych z udziałem ponad 300 delegatów z całej Polski, nad którym patronat objął Prezydent RP Bronisław Komorowski. Pierwszy raz w dziejach kongresów, co jest ewenementem w skali kraju, organizowany przez organizację pożytku publicznego jaką jest TMMB. Dlatego tak ważna była życzliwa pomoc prezydenta Bydgoszczy Rafała Bruskiego i Rady Miasta Bydgoszczy z jej przewodniczącym Romanem Jasiakiewiczem.

Kongres w niczym nie zahamował bogatej działalności organizacyjnej naszego stowarzyszenia. Publikacji na tematy miasta, wzorcowej edukacji regionalnej, pasjonujących wycieczek w cyklu „Bydgoszcz za zamkniętymi drzwiami”, które obchodzą akurat 10-lecie, koncertów muzyki sakralnej, tradycyjnej kwesty i innych.

TMMB z satysfakcją odnotowało widoczną ostatnio rozbudowę Bydgoszczy, powstający nowy dworzec, oczekiwaną od dziesięcioleci linię tramwajową do Fordonu, przywracany dawny blask starówki, nowe obiekty stanowiące dominancję miasta, jak choćby blok przy ul. A. Grottgera. Ale nadal boli brak Bydgoszczy na mapie tras szybkiego ruchu, w tym na S-5 i pilne połączenie „dziesiątki” z Autostradą A-1, na ratunek czekają osiedlowe ulice. Pamiętamy – mówił J. Derenda – z jakim trudem zabiegaliśmy wszyscy o Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Ale o uniwersytet trzeba dalej się troszczyć, by nam nie zmariał. Bydgoszcz oddycha muzyką, więc liczymy na powstanie nowego campusu przyszłego Uniwersytetu Muzycznego. W tym muzycznym kompleksie brakuje teatru muzycznego. Czy spełni się marzenie o odbudowie pięknego Teatru przy pl. Teatralnym, czy spełni się marzenie o drugiej scenie nie eksperymentalnej, gdy jednocześnie od dziesięcioleci dogorywa Teatr Kameralny przy ul. Grodzkiej?

TMMB złożyło najserdeczniejsze gratulacje dla Stowarzyszenia Śpiewaczego Chór Męski im. Stanisława Moniuszki z okazji 105-lecia nieprzerwanej działalności przyznając chórowi ze Żnina Złoty Grawerton ze specjalną dedykacją. Wręczył go ks. biskup Jan Tyrawa. Podziękowania odebrali Ryszard Pukszt, prezes Stowarzyszenia Naukowo-Technicznego Inżynierów i Techników Ogrodnictwa Oddział w Bydgoszczy oraz Piekarnia Staropolska w Bydgoszczy za życzliwe wsparcie społecznych działań TMMB. Wręczono Akt Powołania Szkolnego Koła TMMB, którego opiekunem jest p. mgr Ewa Sarleja z Pierwszego Zespołu Szkół Prywatnych Sp. z o.o. – Międzynarodowej Szkoły Podstawowej SOKRATES.

Część oficjalną wieczoru zakończyło odtworzenie jednej ze wzruszających współczesnych kolęd pod nazwą „Kolęda dla nieobecnych” skomponowanej przez Zbigniewa Preisnera w wykonaniu Beaty Rybotyckiej. Zgodę na jednorazowe odtworzenie utworu wyraził p. Wiesław Łataś, dyrektor Dyrekcji Okręgowej Stowarzyszenia Autorów ZAIKS „ze względu na szczególny charakter uroczystości oraz wyjątkowe zasługi Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy

w krzewieniu wiedzy historycznej naszego regionu i Miasta”. Kolęda poświęcona jest pamięci tych, którzy odeszli od nas na zawsze.

Na kanwie tej melodii słowo Boże wygłosił ks. bp Jan Tyrawa, ordynariusz diecezji bydgoskiej. Tradycyjnie już, w holu ratusza członkowie TMMB i goście dzielili się opłatkiem, a młodzież ze Szkolnych Kół TMMB spotkała się z prezydentem Bydgoszczy Rafałem Bruskiem i ks. bp. Janem Tyrawą.

## 95 rocznica

### powrotu Bydgoszczy do Macierzy

20 stycznia 1920 roku Bydgoszcz wróciła do Macierzy po blisko półtorawiekowej niewoli. Z wdzięczności społeczeństwo Bydgoszczy ufundowało pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa, który stanął 2 października 1932 roku w centrum placu Poznańskiego. Monument został wyburzony przez Niemców w październiku 1939 roku, następnie staraniem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy ponownie odbudowany i odsłonięty 24 czerwca 2010 roku na wzgórzu przy ul. Seminaryjnej.



95 rocznica powrotu Bydgoszczy do Macierzy pod pomnikiem NSPJ w Bydgoszczy. Fot. Paweł Malinowski. „Gazeta Wyborcza” Bydgoszcz.

W przededniu 18 stycznia (niedziela) 2015 r., rozpoczęły się uroczystości upamiętniające 95 rocznicę tego wielkiego wydarzenia. W godzinach 12.00–13.00 w kościele pw. Świętej Trójcy odbyła się Msza Święta odprawiona przez proboszcza, ks. prałata dr. Bronisława Kaczmarka, wikariusza generalnego diecezji bydgoskiej z podziękowaniem za odzyskanie wolności i w intencji Bydgoszczy oraz bydgoszczan. Podczas Mszy Świętej z koncertem pieśni patriotycznych i kolęd wystąpiła orkiestra muzyków bydgoskich EM-BAND pod kierunkiem Ewy Makuli.

Część dziękczynna odbyła się w godzinach 13.15–13.45 przed pomnikiem Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Seminaryjnej. Najpierw wysłuchaliśmy

przedwojennego hejnału Bydgoszczy. Melodię pięknie zagrał Roman Biskupski. Słowo wstępne wygłosił prezes TMMB Jerzy Derenda, mówiąc o symbolicznym znaczeniu pomnika przy ul. Seminaryjnej. Mówca jednocześnie powitał zaproszonych gości, a m.in. zastępcę przewodniczącego Rady Miasta Leszka Zagłobę-Zyglera i zastępcę prezydenta Bydgoszczy Mirosława Kozłowicza. W atmosferę tamtych wiekopomnych dni wprowadziły zebranych wiersze: „20.I.1920” Stanisława Helsztyńskiego, „Moje miasto” Dariusza Tomasza Lebiody i „Pamięć” Alfreda Kowalkowskiego recytowane przez Mariana Jaskulskiego, aktora Teatru Polskiego w Bydgoszczy. Lech Zagłoba-Zygler wskazał na potrzebę troski o wolność, która nigdy nie została nam dane na zawsze. Mirosław Kozłowicz, na tle panoramy zdarzeń stycznia 1920 roku, mówił o potrzebie kultywowania rodzimej tradycji.

Dziękując opatrności Bożej za dar wolności ks. prałat Bronisław Kaczmarek przewodniczył modlitwie. Odśpiewano też pieśni religijne, m.in. „Boże coś Polskę”. Uroczystość zakończył Hejnał Bydgoszczy skomponowany po wojnie przez Konrada Pałubickiego.

## Wykłady Wszechnicy Bydgoskiej

Sekcja Odczytowo-Historyczna Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy pod kierownictwem dr. Marka Romaniuka zapraszała do sali W. Łochowskiego na interesujące wykłady poświęcone wybranym zagadnieniom z życia Bydgoszczy.

I tak: 29 stycznia 2015 r. Jacek Lindner mówił na temat „Prasa szkolna i akademicka w Bydgoszczy”, 26 lutego 2015 r. dr Marek Romaniuk „Bydgoskie pomniki z czasów rozbiorów”, 26 marca 2015 r. dr. Agnieszka Wysocka „Architektura II Rzeczypospolitej w regionie kujawsko-pomorskim”, 30 kwietnia 2015 r. Daniel Rudnicki „Cmentarze – sacrum i decorum”, 28 maja 2015 r. Wiesław Trzeciakowski „Bydgoscy księża katolicy – więźniowie obozu koncentracyjnego w Dachau”, 24 września 2015 r. – Wiesław Trzeciakowski „Księża polscy w obozie koncentracyjnym w Dachau”, 29 października 2015 r. dr Andrzej Bogucki „Na marginesie książki Veteranus Bydgoski”, 26 listopada 2015 r. – Bogna Derkowska-Kostkowska „Bydgoskie fabryki instrumentów muzycznych”.

## Nagrody Prezydenta

### za prace naukowe

Na początku 2015 roku zebrała się kapituła Konkursu o Nagrodę Prezydenta Bydgoszczy za najlepsze prace licencjackie, magisterskie, inżynierskie i doktorskie. Jednym z członków kapituły był Jerzy Derenda z TMMB.

Na konkurs wpłynęło 26 prac. Pierwszą nagrodę otrzymał: Konrad Garbowski za pracę magisterską „Koncepcja zagospodarowania wybranych obszarów Bydgoszczy” z Politechniki Poznańskiej; drugą: Daniel Białka z Politechniki Gdańskiej za pracę magisterską „Forum Wodne w Bydgoszczy”; trzecią Małgorzata Wawer z Kujawsko-Pomorskiej Szkoły Wyższej za pracę inżynierską „Słoneczny kataster, czyli mapa potencjału solarnego dla fragmentu miasta Bydgoszczy”. Jerzy Derenda zwrócił też uwagę na interesujące prace: magisterską Łukasza Brańskiego i Krzysztofa Kwiatkowskiego z Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy „Poprawa bezpieczeństwa ruchu drogowego w wybranym obszarze osiedla Tatrzańskiego w Bydgoszczy”, inżynierską Radosława Łukaszevicza z UTP „Koncepcja projektowa strefy ruchu uspokojonego na wybranym obszarze dzielnicy Fordon w Bydgoszczy”, inżynierską Piotra Robaka z UTP w Bydgoszczy „Analiza stanu istniejącego i poprawa relacji transportowych gmin Białe Błota – Bydgoszcz w przewozach pasażerskich” (wiele przydatnych uwag dla konstruowania przyszłej Metropolii Bydgoskiej) oraz magisterską Beaty Piaskowskiej z UTP „Koncepcja architektoniczna wraz z wnętrzem kaplicy ku czci bł. Jana Pawła II oraz kryptą biskupią, usytuowaną na placu przy gotyckiej katedrze w Bydgoszczy.

## Pomoc w organizacji

### Konkursu miniSumo

W lutym 2015 r. TMMB wsparło Wydział Mechaniczny oraz Telekomunikacji i Elektrotechniki UTP w Bydgoszczy w organizacji konkursu miniSumo dla uczniów szkół ponadpodstawowych i placówek pozaszkolnych z województw: kujawsko-pomorskiego, pomorskiego i wielkopolskiego. Za naszym pośrednictwem organizatorzy otrzymali 400 czujników położenia, dzięki którym możliwe było tworzenie przez młodzież pod nadzorem UTP robotów.

## W Komitecie Organizacyjnym

### Roku Mariana Rejewskiego

Rok 2015 ogłoszony został w Bydgoszczy Rokiem Mariana Rejewskiego, rodowitego bydgoszczanina, kryptologa i matematyka, który uczestniczył w złamaniu szyfru niemieckiej „Enigmy”.

Do prac w Komitecie prezydent Rafał Bruski zaprosił także TMMB. Nasze Stowarzyszenie zorganizowało wycieczki poświęcone miejscom pobytu Mariana Rejewskiego, wizytę w Muzeum Wojsk Lądowych przechowującym egzemplarze



maszyny szyfrującej. W ramach działalności Szkolnych Kół TMMB młodzież uczestniczyła w konkursach na temat życia i twórczości Mariana Rejewskiego. To tylko część z działań podejmowanych w Roku naszego wielkiego kryptologa.

## Przywróćmy figury na moście Staromiejskim

Parę lat temu, jeszcze przed remontem mostu Jerzego Sulimy-Kamińskiego, TMMB zaproponowało przywrócenie choć w części historycznych walorów mostu Jerzego Sulimy-Kamińskiego i jego otoczenia, np. figur. Bez echa.

Gorzej, bo są oponenty figur na moście Staromiejskim im. Jerzego Sulimy-Kamińskiego, którzy niestrudzenie szermują argumentem „braku naturalnego kontekstu historycznego”. I to wbrew przytaczanym faktom. Tymczasem w „Studium Historyczno-Konserwatorskim. Stare Miasto cz. 5, T.V. Aneks Archiwalny, Bydgoszcz 2002” Lech Łbik z Pracowni Dokumentacji i Popularyzacji Zabytków Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, po starannej kwerendzie historycznej, pisze m.in. „Wedle przekazu z 1816 r. całość zabudowań (karmelitów – przyp. J.D.) otaczał murowany parkan, ozdobiony od strony prowadzącej na most ulicy figurami aniołków”. Piszą o tym także Anna i Wojciech Siwiakowie w artykule „Świątynia Maryi Panny i przykościelny cmentarz karmelitów w świetle wykopalisk archeologicznych” w „Kronice Bydgoskiej”, Bydgoszcz 2011, s. 33-50. Czy zatem bezzasadne jest przywrócenie tej tradycji?

Uzasadnienia w faktach nie znajduje też mówienie o jednorodności stylistycznej bydgoskiego mostu. Inna jest bowiem jego konstrukcja (stalowy most z okresu pruskiego oparty był na dwóch granitowych filarach, obecny most jest żelbetowy, bez filarów), szerokość mostu (jest blisko dwa razy szerszy niż poprzednie – złośliwi powiadają nawet, że po wojnie budowano „autostradę dla czołgów”) oraz lokalizacja północnego przyczółka, a co za tym idzie, oś mostu (wszystkie wcześniejsze 4 mosty były przesunięte w kierunku wschodnim znajdując się w linii wschodniej pierzei placu Teatralnego). Wskutek ostatniej rekonstrukcji odtworzono pruską część mostu, tj. balustrady i latarnie, które przy zachowanych proporcjach „czołgowej autostrady” karleją w krajobrazie całości.

Przypomnijmy jeszcze raz: ze starych przekazów wynika, że już w 1398 roku kościół Karmelitów i zabudowania zakonne w sąsiedztwie obecnego placu Teatralnego – od strony drogi prowadzącej na drewniany most – otaczało murowane ogrodzenie ozdobione figurami aniołów. Na późniejszej rycinie znajdującej się w zbiorach Muzeum Narodowego w Poznaniu, na moście widać postać zakonnika na ozdobnym cokole. Może to świadczyć o ugruntowującej się tradycji ozdabiania

mostu i jego okolicy rozmaitymi figurami. Sympatycznym refleksem tego tematu są obecnie oświetlone postacie aniołów grających na moście w okresie świąteczno-noworocznym.

Powinniśmy zatem zabiegać o powrót do tej tradycji bez kompleksów. Nie podpatrujemy Pragi z mostem Karola. Bydgoskie anioły w osi mostu pojawiły się już w 14 wieku, podczas gdy rzeźby na przebudowywanym moście Karola w Pradze są w większości barokowe z początków 18 wieku, tylko najstarsza datowana jest na 1683 rok. Jeśli powinniśmy się czegoś wstydić, to zwlekania z powrotem do naszej tradycji.

Tak narodziła się propozycja, by sięgnąć do tradycji dawnych figur. Jest to wyjątkowa okazja do podkreślenia walorów miasta z pięknymi królewskimi tradycjami. Przecież tu bywali dla przykładu Władysław Jagiello, Kazimierz Jagiellończyk, Stefan Batory i Jan III Sobieski. Miejsce znalazłoby się w sam raz na szerokich chodnikach. Nie sądzę, by na moście figury można było zastąpić medalionami. Po prostu nie spełnią one oczekiwanej funkcji. Znaczenie natomiast się nie zmienia. Trudno zgodzić się też, że figury na moście będą „zgrzytem estetycznym”. Projekt zagospodarowania może być dostosowany do istniejącego wyrazu mostu. Bardziej przekonuje wypowiedziana luźno sugestia Miejskiego Konserwatora Zabytków Sławomira Marcysiaka, że np. na moście mogłyby się znaleźć nie rzeźby, a odlewy postaci królów Polski. Również Marek Iwiński, plastyk miejski, jest zdania, że znając uwarunkowania można dopasować odpowiednią formułę wypełnienia przestrzeni. Trzeba o tym po prostu porozmawiać. Istnieją też inne możliwości powrotu do bydgoskiej tradycji. Rzeźby czy odlewy polskich monarchów mogłyby się znaleźć przy wlocie i wylocie z mostu, po dwie z każdej strony. Można też rozważyć inne lokalizacje w bardzo bliskim sąsiedztwie mostu Jerzego Sulimy Kamińskiego.

Profesor Lechosław Lameński, historyk sztuki, kierownik Katedry Historii Sztuki Nowoczesnej KUL w Lublinie twierdzi: Jeśli figury istniały w przeszłości, to powrót do tradycji jest sprawą pierwszorzędnej wagi. Dodał, że o realizację pomysłu trzeba walczyć.

Prof. dr hab. inż. Adam Podhorecki, dziekan Wydziału Budownictwa i Inżynierii Środowiska UTP, kierownik Katedry Mechaniki Konstrukcji UTP, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Konferencji „Mosty, Tradycja i Nowoczesność” powiedział: Pomysł bardzo mi się podoba. Jest wyrazem troski o przywracanie bydgoskiej tożsamości. I na pewno fachowcy znajdą sposób na takie wkomponowanie rzeźb, czy odlewów, które będzie się wszystkim podobało.

Robertowi Grochowskiemu, znanemu archeologowi, pasjonatowi dziejów miasta też podoba się pomysł powrotu do figur.

## Podsumowanie

### X Kongresu Stowarzyszeń Regionalnych w Bydgoszczy

Wielkim nakładem pracy TMMB organizowało X Kongres Stowarzyszeń Regionalnych RP w Bydgoszczy w dniach 11–13 września 2014 roku, nad którym objął patronat prezydent RP Bronisław Komorowski. Uczestniczyło w nim ponad 300 przedstawicieli stowarzyszeń z całego kraju, liczni goście samorządowi i przedstawiciele władz regionalnych oraz krajowych. Publikacje na temat tego wydarzenia znalazły się w wielu mediach, także ogólnopolskich.

Podsumowanie Kongresu połączone z uhonorowaniem zasłużonych działaczy odbyło się w Bydgoszczy w dniu 9 kwietnia 2015 r. w sali sesyjnej bydgoskiego ratusza. Za pomoc w organizacji Rada Krajowa Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP uhonorowała Rafała Bruskiego, prezydenta Bydgoszczy, Romana Jasiakiewicza, przewodniczącego Rady Miasta, Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy w Bydgoszczy, Tomasza Pietraszaka, dyrektora TVP Bydgoszcz, Zespół Pieśni i tańca „Płomienie” z MDK nr 4, Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, Macieja Figasa, dyrektora Opery Nova, Eleonorę Harendarską, dyrektor Filharmonii Pomorskiej i ks. bp. Jana Tyrawę, ordynariusza diecezji bydgoskiej. Były też medale patrona Kongresu Henryka Sienkiewicza oraz dyplomy prezydenta Bydgoszczy.

### „Dziennik Bydgoszczy”

#### gazeta naszego miasta

30 marca 2015 r. ukazał się pierwszy numer „Dziennika Bydgoszczy” wydawanego przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy. Nie jest to gazeta codzienna, lecz dwumiesięcznik. W nazwie nawiązujemy do przedwojennego „Dziennika Bydgoskiego”, codziennej gazety, która cieszyła się największą popularnością bydgoszczan.

Herb Bydgoszczy znajdujący się pod tytułową winietą, jak też wypowiedź przedwojennego prezydenta Bydgoszczy Bernarda Śliwińskiego, jednoznacznie wskazują kierunek zainteresowań tematycznych naszej redakcji. Mamy zamiar pisać o Bydgoszczy osadzonej w regionalnej i polskiej tożsamości. Tej tożsamości, która kreuje patriotyczne postawy i wyzwala aktywność społeczną w swoim środowisku. Tym samym dołączamy do rodziny czasopism najbliższych mieszkańcom „Małych Ojczyzn”.

Do nadrzędnych wartości zaliczamy edukację regionalną, kultywowanie tradycji, ochronę dziedzictwa narodowego oraz troskę o budowanie wizerunku



Strona tytułowa 4 numeru „Dziennika Bydgoszczy” wydawanego przez TMMB. Fot Archiwum TMMB.

Bydgoszczy na jaki nasze miasto, tak na przestrzeni dziejów, jak i dziś, w pełni zasługuje. Stąd już w pierwszym numerze artykuły poświęcone niefortunnej realizacji ZIT, wypłukiwaniu Bydgoszczy z mapy atrakcyjnych ośrodków kultury, nauki i turystyki (i to niestety na szczyśle regionu), nieprzemyślanej strategii ochrony zabytków, budzącym szerokie zainteresowanie Koncertom Maryjnym z Różą w bydgoskiej Katedrze, pomysłe ustawienia figur polskich monarchów na moście Staromiejskim im. Jerzego Sulimy-Kamińskiego, wielu bydgoskich inicjatywach. Pisząc o problemach staramy się jednocześnie zamieszczać bogate uzasadnienie fachowe, jak np. na temat walorów filmowej Bydgoszczy (poza stał po niej tylko „ciucholand” w dawnym kinie „Pomorzanin”, na temat koncertów,

na, delikatnie mówiąc, niesprawnych organach w bydgoskiej Katedrze (pisze o tym znakomity znawca prof. Wiktor Z. Łyjak) czy o moście dodając interesujący artykuł o pobytach książąt, możnowładców i królów w Bydgoszczy, Krzysztofa Bartowskiego. Bijemy na alarm z powodu przemilczenia 50 rocznicy śmierci wybitnego pisarza bydgoskiego Bogusława Sujkowskiego, którego kilkanaście doskonałych skryptów powieści historycznych jest w zbiorach WiMBP. Aż prosiło się o Rok Bogusława Sujkowskiego. Pokazujemy ludzi oddanych sprawie naszego miasta, jak np. minister Teresę Piotrowską. A wszystko wzbogacone celnymi karykaturami Lesława Kuczerskiego. Piszemy także o X Kongresie Stowarzyszeń Regionalnych, który odbył się w Bydgoszczy w dniach 11–13 września 2014 roku.

Drugi numer to w sumie 16 kolumn poświęconych tak współczesności, jak historii i tradycji naszego miasta. Zaczynamy na 1 stronie artykułem „Oddał życie jak o. Maksymilian Kolbe” pióra Wojciecha Jarzembskiego. To niezwykła, tragicznie zakończona historia młodego bydgoskiego lekarza stomatologii Bolesława Kurzyńskiego, który w ponurych latach okupacji niemieckiej ofiarował swoje życie dla ratowania innych. Zamieszczamy obszerny fotoreportaż o V Koncertach Maryjnych z Różą, które wzbudziły zainteresowanie nie tylko w Bydgoszczy, ale także w regionie i kraju, wywiad z wybitnym pianistą Michałem Szymanowskim,

który zakwalifikował się do bliskiego już Konkursu Chopinowskiego. Podejmujemy gorące tematy odbudowy pierzei zachodniej, kształtu mostu Staromiejskiego im. Jerzego Sulimy-Kamińskiego, wymazywania bydgoskich „śladów historii” w publikacjach firmowanych przez Urząd Marszałkowski, spolegliwym sejmiku. Zaglądamy do historii: jest artykuł Jerzego Pawłowskiego o bydgoskiej kolejce wąskotorowej z okazji jej 120-lecia, o tym jak rodziło się Polskie Radio PiK pióra Marka Rzepy, o „Mechaniku”, dumie Bydgoszczy, który zapoczątkował marsz ku samodzielnym wyższym uczelniom Bydgoszczy – napisany przez Marka K. Jeleniewskiego. Prezentujemy inicjatywę przywrócenia naszemu miastu skarp i wzgórz otaczających np. południowe osiedla. Perelkami są, jak poprzednio, znakomite karykatury Lesława Kuczerskiego i fraszki red. Zdzisława Prussa. A także wiele innych publikacji.

3 numer „Dziennika Bydgoszczy” wydawanego przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy zawiera 16 kolumn poświęconych Bydgoszczy i regionowi. Piszemy o stowarzyszeniach regionalnych, tak w skali kraju, jak i regionu. Informujemy o konferencji polskich regionalistów we Wrocławiu w dniach 11–13 września 2015 r., w tym debatach poświęconych edukacji regionalnej, roli samorządu terytorialnego w organizacji życia społecznego, współczesnych stowarzyszeniach kształtujących małe ojczyzny, twórczości Henryka Sienkiewicza i jej wpływowi na świadomość Dolnoślązaków, a także zwiedzaniu licznych zabytków. O swoich najbliższych zamierzeniach piszą przedstawiciele stowarzyszeń regionalnych Kujawsko-Pomorskiego, m.in. ze Żnina, Strzelna i Ciecchocinka, współpracujący z Bydgoszczą.

Ale dominuje problematyka Bydgoszczy. Tutaj też proponujemy nową rubrykę: wybitnych bydgoszczan w okresie staropolskim. Ich listę otwiera starosta bydgoski, jednocześnie kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński. W kolejnych numerach naszej gazety będziemy przybliżać inne zapomniane, a wielkie postacie z Bydgoszczy. Wszak to powód do naszej dumy.

Piszemy też o kapitanie Tadeuszu Ziółkowskim, komandorze pilotów w Gdańsku, który ponad 30 lat mieszkał w Bydgoszczy, a 25 sierpnia 1939 roku, niczym Rejtan, zablokował pancernikowi „Schleswig-Holstein” wejście do portu w Gdańsku. Trafił do obozu, a następnie został rozstrzelany przez Niemców. W 2015 roku przypada 130 rocznica jego urodzin. Na pewno godna upamiętnienia w Bydgoszczy. Bardzo obszernie, z pięknymi zdjęciami przedstawiamy wybitną artystkę Polę Negri, która przed wojną zakupiła w Bydgoszczy kamienicę przy ul. Zamoyskiego 8. Przybliżamy tragiczne dzieje zachodniej pierzei Starego Rynku oraz stanowisko TMMB w sprawie jej rekonstrukcji. Rozpoczynamy ilustrowane zdjęciami publikacje poświęcone wycieczkom w cyklu „Bydgoszcz za

zamkniętymi drzwiami”. Piszmy, jak dawnymi laty szukano ochłody i wypoczynku podczas upałów.

Nie brakuje problematyki współczesnej, m.in. krzywego wizerunku naszego miasta na mapie turystycznej kraju. Krzywego, bo przygotowywanego przez toruńskich działaczy turystycznych. Przybliżamy jubileusze: Kujawsko-Pomorskiej Izby Rzemiosła i Przedsiębiorczości (125 lat), Bydgoskiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego (25 lat) i Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych (90 lat) w Bydgoszczy. A wszystko okraszone pięknymi karykaturami znakomitego grafika Lesława Kuczerskiego i fraszkami Zdzisława Prussa.

Kolejny, 4 numer, „Dziennika Bydgoszczy”. I to w objętości zwiększonej do 20 kolumn. Jest to kopalnia wiedzy o Bydgoszczy, wybitnych mieszkańcach i inicjatywach poruszających całe miasto. Jakżeby inaczej, są piękne karykatury osób zasłużonych wykonane przez Lesława Kuczerskiego, opatrzone fraszkami Zdzisława Prussa.

Piszemy obszernie o obywatelskiej inicjatywie utworzenia samodzielnego Uniwersytetu Medycznego w Bydgoszczy. O uwarunkowaniach mówi dr. n. med. Zbigniew Pawłowicz, w dyskusji zamieszczamy też wypowiedzi profesorów CM UMK, w tym prorektora prof. Jana Styczyńskiego (opublikowane m.in. w „Głosie uczelni” UMK), które wskazują, że fuzja Akademii Medycznej z UMK wciąż budzi kontrowersje. Zamieszczamy felieton „Nasza Metropolia Bydgoska”, przybliżający kulisy tego tematu i pilną potrzebę tworzenia zrębów metropolii z Bydgoszczą, jako miastem głównym w regionie. Wśród wybitnych bydgoszczan są sylwetki i unikatowe zdjęcia Zenona Frydrychowicza, prawnika, sędziego, prezesa Sądu Okręgowego w Bydgoszczy oraz działacza narodowego i społecznego, Jerzego Jurka Gotowskiego odznaczonego we Wiedniu światowej rangi Krzyżem Szlacheckim Nobility Cross za służbę ludziom biednym.

W „Dzienniku Bydgoszczy” jest też obszerna relacja ze zdjęciami poświęcona pięknemu jubileuszowi 90-lecia Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych im. A. Rubinsteina w Bydgoszczy, piszemy o 125-leciu Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej obsypanej licznymi laurami. Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią zamieszczamy fotoreportaż z kolejnego „Obiadu Czwartkowego” zorganizowanego przez Żnińskie Towarzystwo Kultury pod kierownictwem prezesa Stefana Czarneckiego. Rozpoczęliśmy cykl: „Bydgoski Słow(N)iczek Wojskowy” dotyczący tradycji polskiego oręza w naszym mieście. Polecamy też fotoreportaż z ostatniej kwesty na ratowanie najstarszych bydgoskich nekropolii, podsumowania konkursu „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni” oraz ciekawe relacje z wycieczek

w cyklu „Bydgoszcz za zamkniętymi drzwiami”, w tym poświęconej słynnej bitwie warszawskiej, synagodze w Fordonie i inne.

## V Koncerty Maryjne z Różą w bydgoskiej Katedrze

V Koncerty Maryjne z Różą, obchodzące swój jubileusz, wzbogacono o koncerty w kościołach mariackich w woj. kujawsko-pomorskim, a także o prelekcje poświęcone kulturze muzycznej i śpiewom chóralnym. Organizatorami byli: Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy we współpracy z Oddziałem Bydgoskim Polskiego Związku Chórów i Orkiestr oraz Urzędem Miasta Bydgoszczy. Patronat honorowy objęło Narodowe Centrum Kultury w Warszawie oraz ks. biskup Jan Tyrawa, ordynariusz diecezji bydgoskiej. Koncerty odbywały się w ramach ogłoszonego przez polski parlament Roku Świętego Jana Pawła II.

V Koncerty Maryjne z Różą trwały w dniach 3–31 maja 2015 roku. Były to 15–40-minutowe występy po Mszy Świętej, kończącej się w bydgoskiej Katedrze o godz. 18.30. Istniała możliwość zaprezentowania części repertuaru już podczas Mszy, w godzinach 18.00-18.30. Oprawę koncertów stanowił Hejnał Maryjny odgrywany każdego dnia maja o godz. 17.25, na 5 minut przed nabożeństwem majowym.



Chór Kameralny Akademii Muzycznej podczas V Koncertów Maryjnych z Różą w bydgoskiej Katedrze w maju 2015 roku. Fot Archiwum TMMB.

Uroczyste wręczenie laurów w postaci miniatutki róży wzorowanej na róży ze słynącego łaskami obrazu Matki Bożej Pięknej Miłości w bydgoskiej Katedrze odbyło się 11 czerwca 2015 roku w Domu Polskim. Obszerne sprawozdanie i fotoreportaż z koncertów zamieściliśmy w „Dzienniku Bydgoszczy” nr 2 z czerwca 2015 r.

## „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni”

Kolejny konkurs „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni” rozpoczął się 4 maja 2015 roku. Zgłoszenia przyjmowane były do 12 czerwca tegoż roku. Na listy zapisało się kilkuset uczestników.

Wzorem minionych lat dzięki finansowemu wsparciu Wydziału Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Bydgoszczy wydawano talony uprawniające do bezpłatnego odbioru sadzonek roślin ozdobnych w Przedsiębiorstwie „Zieleń Miejska” Sp. z o.o. W tym celu w wyznaczonych dniach i godzinach czynne były specjalne punkty na bydgoskich osiedlach: Fordon, Tatrzańskie, Błonie, Szwederowo, Górzyskowo, Piaski, a także w siedzibie TMMB dla pozostałych osiedli. W tym: Starego Miasta, Jarów, Kapuścisk, Wyżyn, Łuczniczki, Łęgnowa, Zawiszy, Bocianowa, Zimnych Wód, Czerska Polskiego, Prądów, Miedzynia, Siernieczka, Myślęcinka, Bydgoszczy Wschodu, Brdujścia, Osowej Góry, Bartodziejów, Skrzetuska, Bielaw, Leśnego, Okola, Wilczaka, Czyżkówka, Oplawca, Smukały i Janowa.

Od 15 czerwca do 31 lipca komisje złożone z przedstawicieli rad osiedli, spółdzielni mieszkaniowych oraz członków Sekcji Organizacyjnej TMMB oceniały ogródki przydomowe, skwery, zieleńce i balkony. Zwracano uwagę na tzw. ogólne wrażenie ocenianego obiektu, układ kompozycyjny uwzględniający trafność doboru gatunków i odmian kwiatów i roślin ozdobnych. W kategoriach tych przyznawano od 0 do 5 punktów.

Szczególną rolę w przygotowaniu konkursu „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni” odegrała Sekcja Organizacyjna TMMB pod kierunkiem jej przewodniczącego Jana Stopla.



Finał konkursu „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni” (24.09.2015 r.). Nagrody wręcza zastępca Prezydenta Bydgoszczy Iwona Waszkiewicz. Fot. Robert Sawicki.

W komisjach działali bezinteresownie członkowie tej sekcji, by wspomnieć tylko o paniach: Teresie Borczon, Halinie Krzyżanowskiej, Krystynie Gawek, Beacie Hoffmann-Pohnke, Krystynie Płotnickiej, Bogumile Kamińskiej, Danucie Wróblewskiej, Janinie Suchomskiej, Marii Szyłak-Szydłowskiej oraz

o panach: Janie Stopplu, Jędrzeju Majchrzaku, Leszku Mosce i Stanisławie Krajewskim. Za poświęcenie i troskę o piękno naszego miasta pragnę im w tym miejscu wszystkim serdecznie podziękować.

Konkurs życzliwie wspierały spółdzielnie mieszkaniowe: Bydgoska, Budowlani i Fordońska, uczestniczyły wspólnoty mieszkaniowe przy ul. Długosza 8, Śląskiej 8 na Okolu oraz SP nr 10 na Okolu, Zespół Szkół nr 30 na Szwederowie i Zespół Szkół nr 24 na Osowej Górze.

Bardzo ważną rolę w promocji odegrał patron prasowy naszego konkursu – redakcja „Expressu Bydgoskiego”, która w okresie od 3 lipca do 7 września br. zamieszczała na swoich łamach fotoreportaż prezentujące najpiękniejsze ogródki i balkony.

Pani ad. dr Ewa Krasicka-Korczyńska z Katedry Botaniki i Ekologii Wydziału Rolnictwa i Biotechnologii Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy wygłosiła odczyt na temat: „Słonorośla – roślinność halofilna” wzbogacony pokazem multimedialnym.

## Konkurs na odznaki

### „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy”

Finał VI Powiatowego Artystyczno-Literacko-Historycznego Konkursu o brązową, srebrną i złotą odznakę „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy”, objęty Honorowym Patronatem Anny Łukaszewskiej, Kujawsko-Pomorskiego Kuratora Oświaty, odbył się 2 czerwca 2015 r. w sali im. Tadeusza Nowakowskiego w Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. Przystąpili do niego członkowie Szkolnych Kół Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy z dziewięciu szkół podstawowych i pięciu gimnazjów.

9 czerwca uczniowie klas piątych z ośmiu szkół podstawowych uczestniczyli w grze terenowej pt. „Bydgoszcz – gród Kazimierza Wielkiego” przygotowanej przez studentów z Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UKW pod kierunkiem koordynatora projektu dr Ewy Puls. Wspomniane przedsięwzięcia to integralna część realizowanego od 15 lat programu „Bydgoszcz – moja Ojczyzna”.

Uroczystość podsumowania tych projektów odbyła się 16 czerwca w Pałacu Młodzieży w sali widowiskowej, z udziałem zaproszonych gości i rodziców. Część artystyczną przygotował Zespół Tańca Współczesnego „DMT” Pałacu Młodzieży pod kierownictwem Enii Rożankowskiej.

Laureatom, którzy najlepiej napisali test na złotą i srebrną odznakę „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy”, dyplomy oraz nagrody ufundowane przez TMMB

wręczali Joanna Busz, dyrektor Pałacu Młodzieży i Jerzy Derenda, prezes Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Jerzy Derenda wraz z Renatą Błaszczuk, przewodniczącą jury, wręczyli złotą odznakę „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy” uczniom: Natalii Piotrowskiej, Julii Szulc, Piotrowi Ksobiakowi, Igorowi Tarankowi i Andrzejowi Zalewskiemu z Gimnazjum nr 34; Marcie Budzie, Martynie Dobrowolskiej, Angelice Kopczyńskiej, Julii Mularczyk, Cezaremu Kucińskiemu, Michałowi Kuźnickiemu, Maciejowi Boleskiemu, Miłoszowi Małkowskemu, Bartoszowi Wojnowskiemu i Kacprowi Jankowskiemu z Gimnazjum nr 38.

Srebrne odznaki „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy” w kategorii gimnazjum otrzymali: Julia Kossak, Inga Pyż, Oliwia Regent, Paulina Schulz z Gimnazjum nr 46, Aleksandra Borkowska, Justyna Dzbanuszek, Emilia Leśniewska, Julia Wałęza, Mikołaj Brzozowski, Emil Leszczyński, Michał Motyliński i Klaudiusz Weber z Gimnazjum nr 38, Ines Arkuszewska, Natalia Barcz, Julia Różycka, Weronika Złotowska, Filip Dobrak, Jakub Steckiewicz, Tomasz Zabrocki, Jan Klain z Gimnazjum nr 34.

Srebrną odznakę „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy” w kategorii szkół podstawowych otrzymali: Oliwia Gabruś, Julia Gronowska, Emilia Hamerska, Emilia Kubacka, Martyna Petner, Kornelia Skopowska, Magda Szafrńska, Piotr Kozłowski, Miłosz Lemke, Tomasz Meger i Marcel Zgórecki ze SP nr 2, Alicja Głowacka, Martyna Krysiak i Pola Wiśniewska z SP nr 20, Adrianna Włoch i Maksymilian Kaczmarek z SP nr 25, Kamila Błajda, Klara Ciesielska, Magdalena Korzeb, Kinga Maselko, Katarzyna Róg, Miłosz Chmielewski, Dominik Januchowski z SP nr 35, Maja Malinowska z SP nr 31, Małgorzata Makowiecka, Oliwia Matuszewska, Alicja Więclawek i Natalia Makowska z SP nr 38, Julia Gadzinowska, Karolina Rocławska, Natalia Sierosławska, Julia Szulc i Karol Sierszulski z SP nr 56, Anna

Grzonka i Dorota Mockiewicz z SP nr 63, Adrianna Dylak, Amelia Kaczmarek, Oliwia Kwiatkowska i Anna Trela z SP nr 64.

Brązowe odznaki „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy” przypadły: Dominice Kani, Zuzannie Schmidt z SP nr 31 i Jakubowi Holwegowi z SP nr 2. Natomiast dla uczniów klas czwartych z siedmiu



Wręczenie odznak „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy” uczniom bydgoskich gimnazjów. Fot. Pałac Młodzieży.

szkół podstawowych w dniach od 22 do 25 czerwca koordynator projektu dr Ewa Puls zorganizowała w Pałacu Młodzieży gry dydaktyczne zakończone wręczeniem odznak „Poznajemy Bydgoszcz”.

W tegorocznym programie uczestniczyło ponad 250 uczniów. O złotą odznakę ubiegało się 34 gimnazjalistów (zdobyło 15). O srebrną odznakę — 28 gimnazjalistów (zdobyło 20) i 57 uczniów szkół podstawowych (zdobyło 39). O brązową ubiegało się 11 (zdobyło 3). Odznakę „Poznajemy Bydgoszcz” zdobyło 70 uczniów.

Sukces uczniów nie byłby możliwy, gdyby nie zaangażowanie opiekunów Szkolnych Kół TMMB: Małgorzaty Goszczyńskiej SP 63, Anny Gorlewskiej SP 56, Arlety Kempy SP 20, Renaty Wardowskiej SP 38, Anny Dzierżykraj-Lipowicz SP 25, Patrycji Kowalczyk SP 31, Marleny Matuły SP 64, Ewa Jędrzejczak-Taranek SP 35, Agnieszki Górczyńskiej Gimnazjum nr 38, Anny Barbachen Gimnazjum nr 46, Jarosława Jamuły Gimnazjum nr 20, Aleksandry Koleckiej Gimnazjum nr 51, Marleny Dera-Rydyńskiej SP nr 25 i Jolanty Gładkowskiej SP 2.

## Przywróćmy wzgórze Bydgoszczy

Temat zagospodarowania przepięknych widokowo wzgórz otaczających Bydgoszcz frapuje działaczy TMMB. U korzeni działalności naszego Stowarzyszenia, poczynając od I połowy XIX wieku, znajduje się zagospodarowywanie Wzgórza Dąbrowskiego. W 2010 roku Sekcja Organizacyjna TMMB przygotowała koncepcję Rowerowo-Spacerowej Ścieżki Widokowej na odcinku od Wzgórza gen. H. Dąbrowskiego do al. Planu 6-letniego. W maju br. tematem zdecydowanie zainteresował się senator Jan Rulewski proponując etapowo kompleksowe zagospodarowanie wszystkich wzgórz otaczających nasze miasto. Na razie trwają rozmowy. Czy doczekamy się też realizacji?

## Wycieczki w cyklu

### „Bydgoszcz za zamkniętymi drzwiami”

**12 maja 2015 r.** odbyła się wycieczka uczestników konferencji naukowej zorganizowanej przez dziekana Wydziału Budownictwa Lądowego Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego – prof. dr. hab. inż. Adama Podhoreckiego.

Wycieczka rozpoczęła się o godz. 15. Uczestnicy z hotelu „Słoneczny Młyn”, gdzie byli zakwaterowani, tramwajem wodnym udali się na Wyspę Młyńską. Po drodze zapoznali się w skrócie z historią Bydgoszczy i mijanymi obiektami, m.in. Trasą Uniwersytecką, bydgoskimi spichrzami, elektrownią „Kujawska”,

nieistniejącym teatrze i Operze Nova. Następnie trasa prowadziła przez Starówkę z katedrą, Wyspę Młyńską, do warzelni piwa przy ul. Poznańskiej 8. Była też okazja do przedstawienia informacji o Muzeum im. L. Wyczółkowskiego, młynach Rothera i marinie oraz Kanale Bydgoskim.

Podczas spotkania w warzelni kontynuowana była opowieść o Bydgoszczy. Następnie uczestnicy przeszli ul. Długą wzdłuż Bydgoskiej Alei Autografów na Stary Rynek, gdzie zapoznali się z okolicznościami powrotu Bydgoszczy do Macierzy w styczniu 1920 roku oraz martyrologią bydgoszczan i tragicznymi dniami Września 1939 roku. W trakcie spaceru grupa zatrzymała się przy obelisku 18 południka przecinającego ul. Długą i Wyspę Młyńską. Przewodnik zwrócił uwagę na potrzebę rekonstrukcji Zachodniej Pierzei Starego Rynku wyburzonej przez Niemców w latach okupacji.

Następnie przez bydgoską starówkę uczestnicy wycieczki powrócili na Wyspę Młyńską, gdzie oczekiwał na nich tramwaj wodny, którym popłynęli do „Słonecznego Młyna” poznając kolejne ciekawe szczegóły z dziejów miasta.

Uczestnicy zadawali pytania, na które przewodnik, Wojciech Jarzembski, odpowiadał. Jedno z pytań dotyczyło konsula honorowego Węgier – Marka Andrzeja Pietrzaka, mającego swą siedzibę w „Słonecznym Młynie”. Inicjatorem jego powołania był pan Eryk Bazylczuk, bydgoszczanin, który w latach 50. studiował na Politechnice w Budapeszcie i był świadkiem wydarzeń rewolucyjnych w październiku i listopadzie 1956 roku.

**11 lipca 2015 roku** uczestnicy wycieczki odwiedzili kilka miejsc. Najpierw Pracownię Regionalną Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy przy Starym Rynku 24. Pracownia powstała 13 stycznia 1964 roku i od tego czasu jest kopalnią wiedzy o Bydgoszczy i regionie. Na miejscu można też uzyskać szczegółowe wskazówki, jak znaleźć potrzebną informację dotyczącą osób, instytucji i obiektów. W zbiorach jest wiele perełek, w tym pochodząca z 1806 roku ulotka zawierająca skargę na żołnierzy francuskich, którzy źle traktowali niemieckiego służowego i wiele innych cennych dokumentów. O wszystkim opowiedziała kierująca pracownią p. Alina Walukiewicz.

Na spacer w głąb historii poszliśmy z historykiem sztuki Krzysztofem Bartowskim. Na przedmieściach bydgoskich na przełomie XV i XVII w., z uwagi na epidemie dziesiątkujące ludność, powstawały szpitale. Na przedmieściu Kujawskim możny ród Graców wraz z innymi mieszczanami, w 1502 roku ufundował kościół pw. św. Stanisława wraz z dwoma budynkami szpitalnymi. Dziś pamięć tych obiektów przywołują medaliony z dawnego kościoła wmurowane na kamienicy przy Zbożowym Rynku 3.

Najdawniejsza historia Bydgoszczy to także legendy. Tym razem Jerzy Derenda zaprosił w okolice modelu Zanku Bydgoskiego przy ul. Grodzkiej 21. Nieprzypadkowo właśnie tam. Zamkowi Bydgoskiemu, symbolowi władzy, dumy i dostojeństwa zbudowanemu przez króla Kazimierza III Wielkiego poświęcono najwięcej legend i przypowieści Ba, powstały nawet obrazy, m.in. Maksymiliana Antoniego Piotrowskiego. Wieść niesie, że wcześniej w miejscu zamku było grodzisko z okrutnym rozbójnikiem siejącym grozę w okolicy. Tenże zginął z ręki pięknej córki, która potem jako mara krążyła po grodowej okolicy. To tylko niektóre z legend.

Jak rodziło się bydgoskie śródmieście, opowiedziała historyk sztuki Bogna Derkowska-Kostkowska. Były to interesujące dzieje przedlokacyjne i lokacyjne miasta, potem połowa XIX wieku, kiedy w ślad za uprzemysłowieniem miasta powstał zachowany do czasów obecnych urbanistyczno-architektoniczny zespół śródmiejski. Śródmieście obejmuje obszar tzw. Bocianowa, jego oś kompozycyjną wyznaczają ulice: Śniadeckich i Warszawska oraz place: Piastowski i Zbawiciela. Stąd propozycja spaceru ul. Śniadeckich w stronę dworca kolejowego.

**18 lipca, sobota, 2015 roku** pod okiem starszego kustosa Joanny Królickiej, zajrzeliśmy do Biblioteki Bernardynów w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej przy Starym Rynku 24. Początki tego księgozbioru sięgają 1480 roku, kiedy to z fundacji biskupa wrocławskiego Zbigniewa z Oleśnicy powstał konwent Braci Mniejszych św. Franciszka Obserwantów zwanych bernardynami, przy którym utworzono bibliotekę. Znajduje się tam 1557 rękopisów i ksiąg, w tym 25 wydań biblii, przy czym 9 z XV wieku, dzieła filozoficzne. Wszystko w pomieszczeniach wykonanych wg koncepcji plastycznej artysty malarza Jerzego Rupniewskiego. Warto zanurzyć się w atmosferę starych ksiąg zachowanych w klimacie średniowiecznego misterium.

Wciąż z zakamarków dziejowych wylaniają się nowe mniej znane szczegóły niemieckich zbrodni podczas pierwszych dni okupacji. Historyk i archiwista Wiesław Trzeciakowski, autor znanej książki „Śmierć w Bydgoszczy 1939-1945” opowiedział o gehennie bydgoszczan w samym ratuszu. 5 września 1939 roku zatrzymywano tam obrońców Bydgoszczy i wyrzucano z okna II piętra.

Elżbieta Dygaszewicz z Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Toruniu, Delegatura w Bydgoszczy, poprowadziła nas do miejsca, gdzie znajdował się bydgoski zespół grodowy założony przez Kazimierza I Odnowiciela w latach trzydziestych XI wieku. W tym miejscu dziś znajduje się hotel „Holiday Inn”, ale elementy wczesnośredniowiecznej konstrukcji zostały ocalone. Znajdują się na specjalnej ekspozycji „W grodzie Bydgosta” w Białym Spichlerzu przy ul. Mennica 2.

W Bydgoszczy trwa Rok Mariana Rejewskiego, rodowitego bydgoszczanina, pogromcy niemieckiej maszyny szyfrującej „Enigma”. Dlatego na zakończenie naszej wycieczki wybraliśmy się śladami wybitnego kryptologa w naszym mieście, m.in. na ul. Wileńską 6 (miejsce urodzenia), przed pomnik przy zbiegu ulic: Gdańskiej i Śniadeckich, na pl. Wolności (dawne Państwowe Gimnazjum Klasyczne), Dworcowej 10 i Gdańskiej 10 (miejsca zamieszkania). Naszym przewodnikiem była red. Hanna Sowińska z „Gazety Pomorskiej”, współautorka monografii „Marian Rejewski. Życie Enigmą pisane”.

**1 sierpnia (sobota) 2015 roku** ruszyliśmy autokarem do Czerska Polskiego i Brdyujścia. Na tej trasie poznaliśmy jedno z najcenniejszych zabytkowych budowli hydrotechnicznych w Polsce. Czersko Polskie zasługuje na uwagę dlatego, że dawnymi laty znajdował się tam bród, a przy nim karczma dla strudzonych wędrowców. Obecnie można podziwiać jaz walcowy zbudowany w latach 1904–1906, jeden z najstarszych czynnych obiektów tego typu. Jest on połączony ze starą elektrownią w sąsiedztwie nowej.

Udaliśmy się też do śluz starej i nowej w Brdyujściu zlokalizowanych przy torze regatowym, opodal ujścia Brdy do Wisły. Stara śluza zbudowana już w 1879 roku została wyłączona z eksploatacji w 2002 roku, po wybudowaniu nowej.

Wycieczka była też wyjątkową okazją do zaprezentowania bydgoskiego toru regatowego. Najpierw był tu port drzewny oddany do użytku w 1879 roku. Już w latach 1912–1916 organizowano na nim regaty żeglarskie. W latach 1920–1937 rozgrywano regaty wioślarskie, m.in. mistrzostwa Polski.

O szczegółach budowli hydrotechnicznych opowiedział archeolog Robert Grochowski, natomiast swoimi wrażeniami na temat toru regatowego podzielił się Antoni Rosołowicz, olimpijczyk, wielokrotny wioślarski mistrz Polski, który ze swadą powiedział, że w zawodach „przeszkadzał” mu tylko Kocerka.

15 sierpnia (sobota) 2015 roku. Podczas wycieczki archeolog Robert Grochowski opowiedział o odkryciach podczas wykopalisk przy bydgoskiej Katedrze, które wskazują dawny kształt świątyni. W XVII wieku Katedrę otaczały czworoboczne kaplice, m.in. św. Jana Apostoła i Ewangelisty, św. Anny i NMP, św. Szczepana oraz św. św. Fabiana i Sebastiana (obecnie jedyna zachowana – Świątę Krzyża).

W sobotę 15 sierpnia przypadało święto Wojska Polskiego i święto Wniebowzięcia Matki Bożej. Jest to jednocześnie rocznica słynnej bitwy warszawskiej, która powstrzymała ofensywę bolszewików. Z tej okazji plk Wojciech Zawadzki opowiedział o wydarzeniach, jakie rozegrały się 95 lat temu oraz zaprezentował swą najnowszą książkę „Pomorze 1920” wydaną przez Bellonę w cyklu „Historyczne bitwy”. Autor przedstawia w nich dwie operacje wojskowe na Pomorzu

w 1920 r. Pierwszą był powrót do Macierzy w styczniu i lutym 1920 r. tej części Pomorza, która stała się województwem pomorskim (pod względem wojskowym Okręgiem Generalnym „Pomorze” z siedzibą w Grudziądzu). Operację tę wykonały wojska frontu Wielkopolskiego pod wodzą gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego i frontu Pomorskiego, którym kierował gen. Józef Haller. Drugą była obrona Pomorza przed inwazją bolszewicką w lipcu i sierpniu 1920 r. Autor podjął też nieznaną wążkę tzw. Armii Zachodniej, jako wyjścia awaryjnego w przypadku klęski pod Warszawą.

Następnie pojechaliśmy autokarem do Fordonu. Niewielu z nas wie, że działania Polskiej Marynarki Wojennej we wrześniu 1939 roku odbywały się nie tylko w Gdyni i na Helu. Pod koniec marca 1939 roku powstał Oddział Wydzielony Rzeki Wisły, którego bazą od lipca 1939 roku był port w Brdyujściu. Polskie jednostki ochraniały przeprawy i zapobiegały ostrzeliwaniu mostów, choć miały wielkie trudności z powodu niskiego stanu wody na Wiśle.

Również w Fordonie mieliśmy okazję zwiedzenia dawnej, zabytkowej synagogi zbudowanej po pożarze poprzedniej w 1825 roku, a także o powstającej w pobliżu, w starym magazynie, ekspozycji dotyczącej przeszłości Fordonu. Wśród zbiorów znajdują się m.in. wydobyte z Wisły macewy (stare nagrobki żydowskie). O szczegółach dowiedzieliśmy się od m.in. Damiana Rączki, pasjonata historii, członka Stowarzyszenia Miłośników Starego Fordonu.

Tajemnice Koziego Rynku w starym Fordonie przybliżył archeolog Robert Grochowski. Podczas ostatnich wykopaliśk prowadzonych tam na zlecenie Urzędu Miasta odkryto wiele eksponatów dotyczących przeszłości Fordonu. Wszystko wskazuje na to, że po spaleniu Wyszogrodu przez Krzyżaków, właśnie tu przeniesli się pozostali przy życiu mieszkańcy.

**28 sierpnia (piątek) 2015 roku.** Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy było partnerem Fundacji „Nowe Pokolenie” w organizacji Pomoc i wsparcie podczas X Ogólnopolskiego Festiwalu Radosnych Serc (Przeгляд twórczości artystycznej utalentowanych dzieci i młodzieży z placówek opiekuńczo-wychowawczych z całej Polski).

Wojciech Sobolewski poprowadził grupę młodzieży przez Wyspę Młyńską w kierunku pomnika Króla Kazimierza III Wielkiego, dalej na Stary Rynek i do Katedry. Na trasie była też makieta Bydgoszczy przedstawiająca miasto z 1657 roku. Następnie park Kazimierza Wielkiego z fontanną Potop i pl. Wolności z tablicami na pomniku Wolności poświęconymi historii Polski i Bydgoszczy. Dalej droga wiodła ul. Gimnazjalną do Filharmonii Pomorskiej. Przewodnik opowiedział o pomnikach ustawionych wokół gmachu filharmonii, m.in. Andrzeja Szwalbego, twórcy dzielnicy muzycznej. W parku Jana Kochanowskiego

– o pomnikach kompozytorów. Wycieczka zakończyła się na nowo oddanym placu zabaw, gdzie ustawiono instrumenty muzyczne dla dzieci.

**W następnym dniu** przewodnikiem dwóch grup była także Bogna Derkowska-Kostkowska. W godzinach 9.30–11.30 trasa wycieczki dzieci i młodzieży m.in. z Drawska i Piotrkowa Trybunalskiego – wiodła od amfiteatru przy spichrzach do makiety dawnej Bydgoszczy, Starego Rynku z ratuszem, pomnikiem Walki i Męczeństwa, Katedry, dalej ul. Jezuicką, Długą, Pod Blankami (tu zaprezentowano fragment obwarowań miejskich), przez Wełniany Rynek, przejście przesmykiem między domami i mostkiem na Wyspę Młyńską. Grupa przeszła urokliwą kładką do Opery Nova, ul. Marszałka Focha (przejazd tramwajem 1 przystanek), ul. Królowej Jadwigi i Muzeum Fotografii.

W II grupie w godzinach 11.30–13.00 znalazły się dzieci i młodzież z Białegostoku i Gniezna. W czasie spaceru omawiano dzieje Bydgoszczy. Trasa wiodła od placu przed Muzeum Fotografii, ul. Naruszewicza, wzdłuż linii tramwajowej, ul. Marszałka Focha, gdzie była siedziba prezydenta regencji, do ul. Tamka, Wyspy Młyńskiej, ul. Niedźwiedzia, Starego Rynku, ul. Magdzińskiego, Podwale, Grodzkiej z makieta zamku, ul. Przy Zamczysku, placu Kościeleckich do zbiegu ul. Bernardyńskiej i Zbożowego Rynku.

**5 września (sobota) 2015 roku.** Mgr Krzysztof Bartowski z Pracowni Dziedzictwa Kulturowego Kujawsko-Pomorskiego Centrum Kultury w Bydgoszczy opowiedział o tradycjach bydgoskiego szkolnictwa, w tym m.in. szkole parafialnej, ewangelickim seminarium nauczycielskim, miejskiej szkole realnej, kolegium jezuickim i Katolickim Seminarium Nauczycielskim (obecnie gmach Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego) przy ul. Seminaryjnej 3.

W historyczną przestrzeń placu Poznańskiego wprowadził nas archeolog Robert Grochowski. Jeszcze nie tak dawno miejsce to wyglądało zupełnie inaczej. Otoczenie placu Poznańskiego nazywane było górą szubieniczną. W tym miejscu bowiem odbywały się aż do 1805 roku egzekucje zbrojnych. Ich ciała wisiały przy głównym trakcie niejako na postrach.

O pięknym pomniku NSPJ przy ul. Seminaryjnej opowiedział Jerzy Derenda. To wciąż najwyższa rzeźba figuralna naszego miasta. Pomnik został odsłonięty przez społeczeństwo Bydgoszczy w 1932 roku, wyburzony przez Niemców w 1939 roku i zrekonstruowany staraniem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy w 2010 roku.

Powróciliśmy też do dramatycznych wydarzeń z pierwszych dni września 1939 roku. Pisarz, historyk i archiwista Wiesław Trzeciakowski, autor cieszącej się popularnością książki „Śmierć w Bydgoszczy” mówił na temat „Kościoły ewangelickie a niemiecka dywersja w Bydgoszczy 3-4 września 1939 r.”. Było



to m.in. nawiązanie do nieistniejącego już kościoła przy ul. Leszczyńskiego, który spłonął w pierwszych dniach wojny 1939 roku. Wystąpiła również Grupa Rekonstrukcji Historycznej „Drużyna Szturmowa” pod kierunkiem Arkadiusza Kalińskiego w mundurach żołnierzy września 1939 r. podczas potyczki z dywersantami.

**W dniu 26 września 2015 r.** w Bydgoszczy gościła 30-osobowa grupa mieszkańców Rogoźna, członków Towarzystwa Przyjaciół Rogoźna. Większość była pierwszy raz w naszym mieście. Prezes Jerzy Derenda i przewodnik Wojciech Jarzembski zaprosili na zwiedzanie z autokaru i pieszo. Najpierw grupa udała się do kościoła Świętych Polskich Braci Męczenników na bydgoskich Wyzynach, gdzie było spotkanie z tamtejszym proboszczem ks. Józefem Kubalewskim. Uczestnicy wycieczki zapoznali się z historią świątyni, obejrzeni pamiątki po wizycie Ojca Świętego Jana Pawła II w Bydgoszczy. Również pamiątki po ks. Jerzym Popieluszcze, który odprawił tu swoją ostatnią w życiu Mszę Świętą.

Dalej trasa wiodła do Ogrodu Fauny Polskiej w Mysłęcinku. Nie mogło być inaczej – także do dzielnicy muzycznej i zrewitalizowanego parku Jana Kochanowskiego z bydgoską „Łuczniczką” i pomnikami kompozytorów. Po obejrzeniu gmachu Filharmonii Pomorskiej goście z Rogoźna udali się pod fontannę Potop w parku Kazimierza Wielkiego. Zwiedzali miasto w okolicy spichrzów nad Brdą, obejrzeni „Przechodzącego przez rzekę”, makietę Zamku Bydgoskiego, Bydgoską Aleję Autografów na ul. Długiej, pomnik Króla Kazimierza Wielkiego i Prezydenta Leona Barciszewskiego.

Nie zabrakło czasu na zwiedzanie ratusza, Wyspy Młyńskiej z Muzeum Pieńiądza i Muzeum Mydła i Historii Brudu przy ul. Długiej. Przy pomniku Walki i Męczeństwa Wojciech Jarzembski dokończył opowieść o martyrologii naszego miasta rozpoczętą w Sanktuarium Świętych Polskich Braci Męczenników. Na zakończenie był przejazd wzdłuż starego Kanału Bydgoskiego i zabytkowego cmentarza Starofarnego przy ul. Grunwaldzkiej.

**30 listopada (poniedziałek) 2015 roku.** Zwiedziliśmy Wojskowe Zakłady Lotnicze nr 2 SA w Bydgoszczy przy ul. Szubińskiej 107. Przewodnik Andrzej Witczak prezentował hale napraw: prywatnych awionetek, samolotów wojskowych Su22, MIG29, ale także i przede wszystkim najnowocześniejszy myśliwiec świata, amerykański F16. Weszliśmy także do budowanego hangaru na największe samoloty świata, m.in. boeingi.

Arkadiusz Kaliński, współautor monografii o bydgoskim lotnictwie, przybliżył historię lotniska na Błoniu sięgającego korzeniami 1916 roku. Dowiedzieliśmy się, jakie wtedy lądowały tu samoloty, jacy byli piloci i jak rozwijała się technika lotów.

Na spacer zaprosił także Wojciech Sobolewski. Tym razem na cmentarz Bohaterów na Wzgórzu Wolności, powstały w latach 1945–1947, na którym pochowano ofiary niemieckich kaźni w Tryszczyńcu, fordońskiej Dolinie Śmierci, w Bydgoszczy i wielu innych miejscach. To w sumie około 1.100 osób. Na cmentarzu znajdują się też symboliczne groby prezydentów Leona Barciszewskiego i Bernarda Śliwińskiego.

## Murale TMMB

Wszystko wskazuje na to, że Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy umieści na ścianie jednego z budynków przy ul. Poznańskiej murale w formie historycznej ryciny miasta. Ścianę przy ul. Poznańskiej udostępni na ten cel Artur Lewicki z małżonką. TMMB czyni starania o to, by historyczne murale pojawiły się także na innych ścianach budynków bydgoskiej starówki. Byłby to piękny akcent z okazji 670-lecia nadania Bydgoszczy praw miejskich.

## Niemieccy prawnicy

### w Bydgoszczy

Niemiecko-Polskie Stowarzyszenie Prawników Wałbrzych-Marburg z siedzibą w Marburgu, którego prezesem jest Maciej Ejsmont, sędzia Sądu Okręgowego w Świdnicy, we współpracy z Towarzystwem Miłośników Miasta Bydgoszczy zorganizowało 10 września 2015 roku o godzinie 10.00 w sali sesyjnej ratusza wykład „Orzecznictwo Sądu Specjalnego w Bydgoszczy w latach 1939–1945” wygłoszony przez Georga Falka, sędziego Wyższego Sądu Krajowego we Frankfurcie nad Menem oraz Trybunału Konstytucyjnego Kraju Związkowego Hesji. Gości powitała m.in. Anna Mackiewicz, zastępca prezydenta Bydgoszczy, dr Jarosław Kuropatwiński, konsul honorowy Republiki Federalnej Niemiec w Bydgoszczy oraz sędzia Wojciech Jarzembski reprezentujący TMMB.

Wykład był jednym z głównych akcentów przypadającej w dniach 9–13 września 2015 roku wizyty blisko 50 prawników niemieckich i polskich w woj. kujawsko-pomorskim. Najważniejszym miastem na tym szlaku była Bydgoszcz (9,10,13 września i zakwaterowanie przez cały czas wizyty w regionie, w hotelu „Brdą”), potem Toruń (11 września) i Chełmno (12 września). (Tekst publikujemy w tym numerze „Kroniki Bydgoskiej”).

Po wykładzie goście złożyli wieniec pod pomnikiem Walki i Męczeństwa na Starym Rynku.

## **Wokół Zachodniej**

### **Pierzei Starego Rynku**

Raz po raz odżywa dyskusja na temat powrotu Zachodniej Pierzei Starego Rynku wyburzonej w czasie okupacji Bydgoszczy przez Niemców. Szkoda, bo po wybudowaniu kompleksu handlowo-gastronomicznego przez Adama Sowę, ta luka jest bardzo widoczna.

Na ten temat dyskutowali przedstawiciele organizacji i stowarzyszeń z udziałem Rafała Bruskiego, prezydenta Bydgoszczy, oraz ks. bp. Jana Tyrawy. Okazuje się, że wciąż nie ma formuły na wypełnienie miejsca, gdzie znajdował się dwuwieżowy kościół pojezuicki. Odtworzenie jedynie frontowej ściany z doklejoną salą to hybrydowe rozwiązanie. Chyba trzeba czasu, by znalazło się rozwiązanie łączące duszę miasta z jego współczesnością.

### **Broniliśmy Bydgoszcz**

TMMB nie ustawało w swoich staraniach o należne Bydgoszczy miejsce w regionie. Wyrazem tego były liczne publikacje na łamach prasy bydgoskiej. Towarzystwo wspierało starania o sprawiedliwy podział środków w naszym regionie, o uczciwe, a nie krzywdzące, opinie o Bydgoszczy. Padła też prośba do nas, bydgoszczan, do parlamentarzystów, abyśmy starali się o Bydgoszcz zawsze razem, przedkładając społeczny interes ponad prywatny.

Zabieraliśmy głos w sprawie deprecjonowania walorów Bydgoszczy na mapie turystycznej regionu i kraju, a to głównie za sprawą portali toruńskich, w sprawie potrzeby utworzenia metropolii Bydgoskiej, ze stolicą w Bydgoszczy, jako największym mieście województwa, w sprawie tworzenia Zit-ów, czy krzywdzących zamiarów Marszałka Województwa dotyczących bydgoskiego PKS. Publikacje ukazywały się w naszym „Dzienniku Bydgoszczy”, ale także bydgoskich mediach w ogóle.

### **Konferencja we Wrocławiu**

#### **z udziałem TMMB**

Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego, Rada Krajowa Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej, Dolnośląskie Towarzystwo Regionalne oraz Ośrodek Kultury i Sztuki we Wrocławiu zorganizowali w dniach 11–13 września 2015 roku Konferencję Regionalistów Polskich nad Odrą. Przypadła ona w 70 rocznicę powrotu Ziemi Zachodnich do Polski. Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy reprezentowali dr Ewa Puls z Uniwersytetu

Kazimierza Wielkiego oraz Jerzy Derenda, prezes Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy.

Podczas konferencji wygłoszono referaty o początkach ruchu stowarzyszeniowego na Śląsku, współczesnych stowarzyszeniach i edukacji regionalnej. Uczestnicy konferencji zwiedzili Wrocław i wiele zabytkowych miejscowości, jak: Trzebnica, Lubiąż, Legnickie Pole, Warmątowice Sienkiewiczowskie i Głogów. Było to bardzo pożyteczne forum służące idei polskiego regionalizmu i wymianie doświadczeń między stowarzyszeniami.

### **„Kalendarz Bydgoski” na 2016 rok**

Na początku listopada 2015 roku ukazał się „Kalendarz Bydgoski” na rok 2016 wydany staraniem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Jak zwykle, w barwnej, tytułowej szacie graficznej. Wzrok przyciąga kolorowa okładka przedstawiająca nowy dworzec kolejowy Bydgoszcz Główna i Wieżę Ciśnień na Szwederowie. Jest też węzeł integracyjny stacji kolejowej Bydgoszcz Wschód w ramach realizacji linii tramwajowej do dzielnicy Fordon.

Całość otwiera tradycyjne kalendarium za rok 2014, Bydgoszcz w liczbach oraz wiele ciekawych artykułów nawiązujących do tradycji i współczesności Bydgoszczy i regionu. Maciej Kulesza pisze o historii mostu Fordońskiego im. Rudolfa Modrzejewskiego, Ewa Raczyńska-Mąkowska o propozycjach zagospodarowania Starego Rynku, Krystyna Romeyko-Bacciarelli o starym „Botaniku”, Zdzisław Pruss o redakcji literackiej Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy, Jacek Lindner przybliży starania Bydgoszczy o uniwersytet, Ewa Piechocka zatrzymuje się nad ostatnimi publikacjami o Bydgoszczy. Magdalena Jasińska przedstawia miniony rok w muzyce naszego miasta, Agnieszka Wysocka pisze o galeriach i salonach, Anna i Wojciech Siwiakowie – o penetracjach archeologicznych na Wyszogrodzie, Anna Nadolska o bydgoskich spichrzach. Są też pożegnania z wybitnymi bydgoszczanami, którzy odeszli, artykuły poświęcone regionowi. To tylko część propozycji, bo „Kalendarz Bydgoski” na rok 2016 zawiera ich o wiele więcej. Słowem lektura, jak co roku, godna polecenia, a przede wszystkim przeczytania. I jeszcze jedno, to jest rocznik 49, zatem na rok 2017 już w roku 2016 ukaże się 50 „Kalendarz Bydgoski”.

### **O nadanie imienia TMMB**

#### **Gimnazjum nr 56**

W Zespole Szkół nr 36 przy ul. Bohaterów Westerplatte 2 w Bydgoszczy działa prężne Szkolne Koło TMMB prowadzone przez Hannę Jankowiak wspieraną



Dr Ewa Puls, Elżbieta Dygaszewicz i Jędrzej Majchrzak podczas Sympozjum z młodzieżą Gimnazjum nr 56 w Zespole Szkół nr 36 w Bydgoszczy. Fot Archiwum TMMB.

w skład którego wchodzi: dyrektor Barbara Górecka, Hanna Jankowiak, Anna Pawliczak, Magdalena Gmińska-Górska i Beata Zych.

Proces przygotowawczy trwa od dłuższego czasu. Odbyło się już spotkanie Rady Pedagogicznej, samorządu uczniowskiego i sympozjum, w którym uczestniczyli przedstawiciele TMMB oraz społeczność Zespołu Szkół nr 36. Była to okazja do pytań i odpowiedzi na tematy najbardziej interesujące młodzież. Można oczekiwać wystąpienia do Rady Miasta.

### **Kolejna „Kronika Bydgoska”**

Ponad 570 stron liczy wydany przez TMMB t. 36 „Kroniki Bydgoskiej”. Publikacja objęta jest punktacją naukową i zawiera wiele interesujących tekstów.

W dziale „Studia i szkice” m.in. „Gimnazjum Katolickie w Bydgoszczy. Z kart historii szkolnictwa miasta nad Brdą w latach 1772–1806” pióra Radosława Michny, „Dachterowie – typowa inteligencka rodzina okresu międzywojennego” – Stefana Pastuszewskiego, „Spotkanie z Adolfem Hitlerem. Nieznany epizod z życia prezydenta Bydgoszczy Leona Barciszewskiego” – Krzysztofa Błażejewskiego, „Muzyka rozrywkowa w Bydgoszczy w latach osiemdziesiątych. Próba charakterystyki” Remigiusza Ławniczaka i inne. W dziale „Źródła i materiały”: „Kanał Bydgoski w bydgoskich przewodnikach turystycznych” Teresy Trawińskiej i Zbigniewa Zyglewskiego, „Sekrety ul. Kącik” – Henryka Skrzypińskiego.

Wśród „Sylwetek, biografii, wspomnień i rocznic” publikacje o Kazimierzu Styp-Rekowskim, internście i kardiologu, dr. Henryku Antonim Filipowiczu,

w tym dziele przez Wiesławę Ignarską.

Treści krzewione przez nasze Stowarzyszenie sprawiły, że Zespół Szkół nr 36, w którego skład wchodzi Szkoła Podstawowa nr 57 i Gimnazjum nr 36 postanowiły wystąpić do Rady Miasta Bydgoszczy o nadanie Gimnazjum nr 56 imienia Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Powołano specjalny zespół,

Jerzym Puciacie, Macieju Obremskim, Jolancie Ociepie, Andrzejowi Maźcu i Andrzejowi Galantowicz. W „Przeglądach, recenzjach i omówieniach” warto przeczytać m.in. Georga D. Falka: „Orzecznictwo Sądu Specjalnego w Bydgoszczy” w tłumaczeniu H. Piechockiej oraz Lecha Łbika i Adama Szefera „Mieszczanstwo bydgoskie w świetle testamentów i inwentarzy mienia z lat 1581–1620”. Całość kończy kronika działalności TMMB 2015.

### **Prace nad „Encyklopedią Bydgoszczy” – tom II**

Dobiegły prace redakcyjne nad II tomem „Encyklopedii Bydgoszczy”. Dzieło liczy około 500 stron i zawiera następujące działy: „Architektura”, „Film”, „Historia”, „Kultura i Obyczajowość”, „Media”, „Oświata”, „Polityka”, „Sztuka” oraz „Wojsko”. Druk spodziewany jest jeszcze w tym roku, roku 670-lecia nadania Bydgoszczy praw miejskich.

### **Biogramy dla fordoniaków**

Trwa współpraca Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy z Fordońską Spółdzielnią Mieszkaniową. Jej owocem są dobre efekty kwesty na ratowanie najstarszych bydgoskich nekropoli. Ostatnio TMMB wyraziło też zgodę na bezpłatny przedruk biogramów z książki „Patroni bydgoskich ulic. Część I. Fordon” pióra Rajmunda Kuczmy, w gazecie wydawanej przez FSM.

### **Starania o powrót tablicy**

#### **Marszałka Piłsudskiego**

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy troszczy się o przywracanie tablic upamiętniających ważne wydarzenia związane z historią naszego miasta. Do takich należy tablica upamiętniająca pobyt Marszałka Józefa Piłsudskiego w Bydgoszczy w dniach 6–7 czerwca 1921 roku. Marszałek przyjechał pociągiem z Torunia do Bydgoszczy o godz. 9.00 na peron II. Z tej okazji w 1931 roku na peronie II odsłonięto pamiątkową tablicę, zniszczoną w 1939 roku przez Niemców. Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy postanowiło przywrócić tę tablicę na terenie nowo wybudowanego dworca PKP Bydgoszcz Główna.

Tablica będzie wiernym odzwierciedleniem oryginału sprzed wojny. Na płycie z białego marmuru umocowane zostaną wypukłe: napis i plakieta z brązu. Projekt i rekonstrukcję w oparciu o zachowane opisy i w porozumieniu ze Sławomirem Marcysiakiem, Miejskim Konserwatorem Zabytków, przygotowała firma „Decorative Bronze Articles” w Komornikach pod Poznaniem. Koszt realizacji netto 3.500 złotych.



Projekt tablicy pamięci Marszałka J. Piłsudskiego na dworcu kolejowym Bydgoszcz Główna.

Fot. Archiwum TMMB.

„28. Tablica pamiątkowa Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Dworzec Główny PKP, ul. Dworcowa. Fundator: Dyrekcja PKP w 1931 r. Marmur, 58x34. Zniszczona w 1939 r. Na płycie marmurowej plakieta brązowa z popiersiem Marszałka. Pod plakieta: 19 III 1931.” oraz bardziej szczegółowa –

Rajmund Kuczma: „Bydgoskie pomniki, tablice i rzeźby Marszałka Józefa Piłsudskiego w latach 1931-1939” w wydany przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy „Kalendarz Bydgoskim” 1990 r., s. 250:

W dniu imienin Marszałka, 19 marca 1931 r., na dworcu kolejowym Bydgoszcz Główna przy ul. Dworcowej odsłonięto tablicę pamiątkową. Na płycie z białego marmuru o wymiarach 58x34 umieszczona była plakieta z brązu z popiersiem Marszałka Józefa Piłsudskiego, poniżej data odsłonięcia tablicy - 19 III 1931.

Autorem plakiety był warszawski medalier Józef Aumiller, a wykonawcą Mennica Państwowa w Warszawie; fundatorami kolejarze węzła bydgoskiego. Tablicę zniszczył okupant niemiecki w dniu 5 września 1939 roku.”

Projekt jest już gotowy. Obecnie trwa zbiórka pieniędzy na wykonanie tablicy. Nowy dworzec kolejowy Bydgoszcz Główna zachowa pamięć o Marszałku Piłsudskim.

## Poparcie dla kamienia pamięci Alojzego Bukolta

Nie trzeba przypominać bydgoszczanom, a zwłaszcza szwederowiakom, kim był Alojzy Bukolt. Wielki patriota lokalny. Dlatego prośbę Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej o umieszczenie na skwerze jego imienia w obrębie ulic: G. Zapolskiej i S. Goszczyńskiego, kamienia z pamiątkową dedykacją poparliśmy

Zachowane źródła podają informacje o tablicy:

Syntetyczna – w publikacji Kazimierza Boruckiego: „Tablice pamiątkowe Bydgoszczy”, Bydgoszcz 1963, wydanej staraniem Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, Prace Wydziału Nauk Humanistycznych.

w specjalnym piśmie do Rafała Bruskiego, prezydenta Bydgoszczy. Prezydent aprobował inicjatywę i pamiątkowy kamień został odsłonięty.

## „Edukacja regionalna w praktyce”

23 listopada 2015 r. – w ramach przygotowań do obchodów 670 Urodzin Bydgoszczy – w sali widowiskowej Pałacu Młodzieży odbyła się konferencja metodyczna pt. „Edukacja regionalna w praktyce”, połączona z jubileuszem 20-lecia reaktywowania Szkolnych Kół Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy oraz 15-leciem programu „Bydgoszcz – moja mała Ojczyzna”.

Konferencję zorganizowali Pałac Młodzieży i Miejski Ośrodek Edukacji Nauczycieli we współpracy z TMMB. Uczestnikami forum byli nauczyciele szkół podstawowych i gimnazjalnych, w tym szczególnie potencjalni realizatorzy – wpisującego się w Strategię Rozwoju Edukacji Miasta Bydgoszczy na lata 2013–2020 – programu „Bydgoszcz – moja mała Ojczyzna”. Konferencja składała się z trzech części: wystąpienia autorki programu dr Ewy Puls na temat założeń i sposobów realizacji programu w ciągu minionych 15 lat i Jolanty Gładkowskiej, doradcy metodycznego historii. Potem rozpoczęły się prezentacje dorobku wybranych kół poświęcone dobrym praktykom z zakresu kształtowaniu warstwy emocjonalnej lokalnej świadomości historycznej oraz sesja posterowa. Była inscenizacja ze SP nr 31 poświęcona wybitnym postaciom upamiętnionym na pomnikach miasta, m.in. Marianowi Rejewskiemu i Kazimierzowi III Wielkiemu. Dzieci ze SP nr 2 zaśpiewały piosenkę o Bocianowie. Podobał się film o parku Jana Kochanowskiego powstały w SP 20. Dzieci czytały też listy, które mógł pisać Marian Rejewski do swojej koleżanki Irenki. Całość zakończyła sesja posterowa przygotowana przez SP 2, 10, 14, 20, 38, 56, 62, 63 i 64 i Gimnazja: 34 i 38.

Jak na jubileusz przystało, był tort i podziękowania. Otrzymali je dyrektorzy szesnastu szkół podstawowych i gimnazjalnych, w których działają koła TMMB realizujące we współpracy z Pałacem Młodzieży program „Bydgoszcz – moja mała Ojczyzna”.

## W Zespole do spraw Nazewnictwa Miejskiego

Podobnie jak w minionych latach, w Zespole do spraw Nazewnictwa Miejskiego działali członkowie TMMB: przewodniczącym był dr Stefan Pastuszewski, członkami dr Małgorzata Jaracz, dr Marek Romaniuk, Jerzy Derenda i Wojciech Sobolewski. Wszyscy mieli swój duży wkład w opiniowanie wniosków i przygo-

towywanie uzasadnień dla Rady Miasta. Udało się, dla przykładu, zmienić nazwę most Jerzego Sulimy Kamińskiego na most Staromiejski im. Jerzego Sulimy-Kamińskiego, jako bardziej odpowiadającą tradycjom miasta i nadać imiona kilku wybitnych bydgoskich lekarzy ulicom w Smukale.

## W Miejskim Komitecie

### Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

Również w Miejskim Komitecie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa działali przedstawiciele naszego Stowarzyszenia, by wspomnieć choćby o sekretarzu Komitetu Wojciechu Sobolewskim, dr Andrzeju Boguckim i Jerzym Derendzie, omawiano kompleksową realizację „Cmentarzyska Katyńskiego” przy parafii pw. Świętych Polskich Braci Męczenników, przebudowę miejsca pamięci narodowej – ul. Pod Blankami (Żydzi, ofiary drugiej wojny światowej), uporządkowaniem miejsca pamięci w Lesie Gdańskim, renowacją tablic pomordowanych nauczycieli przy ul. Artyleryjskiej, odnową nagrobka J. Prejsa na cmentarzu Starofarnym, wykonaniem tablicy B. Mrozińskiego przy ul. Gdańskiej, nowymi tabliczkami przy pomniku M. Rejewskiego przy ul. Gdańskiej oraz tablicy mjr. Jana Gawrońskiego, dowódcy BBON przy ul. Zamoyskiego 4.

### Literatura o powstaniu Kościuszkowskim

Często udzielamy informacji na tematy związane z historią miasta. Na życzenie p. Mireli Jaros-Klimińskiej z Biura Promocji Miasta i Współpracy z Zagranicą, przekazaliśmy informacje o publikacjach dotyczących powstania kościuszkowskiego w 1794 roku, w tym zwłaszcza na temat bitwy o most Gdański. Mowa tu o publikacjach prof. Zdzisława Biegańskiego oraz Jerzego Derendy.

### Kwesta 2015

Jak co roku Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy we współpracy z Radami Osiedli Okole, Szwederowo i Nowy Fordon zorganizowało kwestę na ratowanie najstarszych nekropolii. Jej celem jest budowanie pokoleniowej tożsamości oraz kultywowanie miłości naszej małej ojczyzny i troska o ginące zabytki.

Podsumowanie kwesty w 2015 roku odbyło się 11 grudnia 2015 roku w sali 200A bydgoskiego ratusza. Kwesta trwała od 29 października do 1 listopada 2015 roku. Kwestowano w: Filharmonii Pomorskiej, na Starym Mieście, gdzie zbiórkę prowadziła młodzież Szkolnych Kół TMMB w liczbie około 199 osób, oraz na cmentarzach: Starofarnym, Nowofarnym, Komunalnym przy ul. Wiślanej i parafii MBNP przy ul. Kossaka. Zbierającymi byli znani bydgoszczanie różnych profesji



Kwestuje młodzież ze szkolnych Kół TMMB. Fot Archiwum TMMB.

się specjalna komisja powołana przez TMMB. Obszerłą relację zamieściliśmy w „Dzienniku Bydgoszczy” nr 4 (listopad 2015).

## Batalia

### o Uniwersytet Medyczny w Bydgoszczy

Bydgoszczanie, a wśród nich członkowie Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, zdecydowanie poparli inicjatywę dr. n. med. Zbigniewa Pawłowicza o utworzeniu Uniwersytetu Medycznego w Bydgoszczy w oparciu o potencjał intelektualny i zaplecze Collegium Medicum UMK. W skład Komitetu Obywatelskiego Inicjatywy Ustawodawczej o utworzeniu Uniwersytetu Medycznego im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy wszedł m.in. prezes TMMB Jerzy Derenda.



Posel Zbigniew Pawłowicz (pierwszy z lewej) podziękował TMMB za wsparcie projektu o utworzenie Uniwersytetu Medycznego w Bydgoszczy. Fot. Robert Sawicki.

i zawodów. Entuzjazm dla tego działania był ogromny, dzięki czemu padł kolejny rekord. Zebraliśmy ponad 26.142 zł. Środki te zostaną przeznaczone na renowację i rekonstrukcję 4 nagrobków wskazanych przez Miejskiego Konserwatora Zabytków. Odbiorem prac zajmuje

Towarzystwo w październiku 2015 roku włączyło się w akcję zbierania podpisów poparcia dla tej inicjatywy. Szczególnie aktywnie działali członkowie naszej Sekcji Organizacyjnej z Jędrzejem Majchrakiem, Zdzisławą i Henrykiem Ważbińskimi, Ludwikiem Zielezińskim, Jerzym Droźniewskim, Rafałem

Dulebą, Krzysztofem Wołonkiewiczem, Krystyną Płotnicką, Stanisławem Krajewskim i Janem Stopplem. Zbieraliśmy podpisy podczas festynów przy ul. Jatki, na Rynku w Fordonie, na wszystkich osiedlach i przed wielu świątyniami. Także w bydgoskich zakładach pracy i instytucjach TMMB zgromadziło ponad 13 tys. podpisów. W sumie zebrano 160 tys. podpisów. Jest to wspaniały efekt jednoczenia się bydgoszczan i nadzwyczaj silne poparcie dla idei utworzenia Uniwersytetu Medycznego w naszym mieście. Ale to nie koniec batalii. Konieczna jest ustawa podjęta przez polski parlament.

### **Patroni tramwajów**

Na tramwaj do Fordonu czekaliśmy od dziesięcioleci. Nareszcie idea doczekała się realizacji. Na blisko 10-kilometrowej trasie zaczęły kursować nowoczesne pojazdy „Swing” produkowane przez bydgoską PESE. Liderem Konsorcjum realizującego inwestycję była Firma GOTOWSKI Budownictwo Komunikacyjne i Przemysłowe Sp. z o.o.

Bydgoszcz sięgnęła do wypróbowane, m.in. w Gdańsku, pomysłu nadawania pojazdom imion patronów. W skład kapituły wylaniającej nazwiska wszedł również Jerzy Derenda, prezes TMMB, który oprócz wielu wybitnych postaci bydgoszczan pretendujących do zaszczytu, zaproponował m.in. Polę Negri, której sylwetkę obszernie prezentowaliśmy w „Dzienniku Bydgoszczy”. Propozycje były przedmiotem plebiscytu wśród czytelników bydgoskiej prasy.

### **Współpraca ze szkołami**

Troska Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy o tożsamość Bydgoszczy przyczynia się do współpracy z wieloma szkołami i placówkami edukacyjnymi naszego miasta. Nie tylko tam, gdzie działają Szkolne Koła TMMB.

Objęliśmy patronat nad ogólnopolskim konkursem historyczno-plastycznym pt. „Polska Bolesława Chrobrego i Kazimierza Wielkiego w komiksie” i miejskim konkursem historyczno-plastycznym pt. „Enigmatyczna przygoda – życie Mariana Rejewskiego w komiksie”, organizowanymi w Szkole Podstawowej 14. Ponadto patronaty nad Festiwałem Kultury w VIII LO, miejskim konkursem „Wiem prawie wszystko o Bydgoszczy” adresowanym do uczniów klas szóstych organizowanym w SP nr 2 i miejskim konkursem historyczno-literackim pt. „Czy się odważę mówić w gwarze?” w Zespole Szkół nr 10.

Opracował K. Kowalski